2 Vol
4°

Rev. Alphonse M. Figlewski, O. M. C.

Kazania świąteczne.

Tom II.

Rev. Alphonse M. Figlewski, O. M. C.

Rev. Alphonse M. Figlewski, O. M. C.

Kazania świąteczne

na

Uroczystości Pańskie

napisał

Ks. Józef Stanisław Adamski T. J.

TOM II.

POZNAŃ.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.
1906.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 27 czerwca 1906.

(L. S.)
5632/06.

Oficyał i Wikar. Gener.
† *X. Bp. Likowski.*

I.

Na uroczystość Zesłania Ducha św.

Przyczyny i okoliczności Zesłania Ducha św.

»Ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki.« *Jan XIV. 16.*

Liturgiczna wspaniałość, jaką Kościół w dzisiejszej uroczystości roztacza, daje nam miarę jej wielkości. Zielone Święta przodują wszystkim uroczystościom kościelnego roku. W liturgii kościelnej tylko Wielkanoc, zwana »świętem świąt«, im dorównywa. Przez trzy dni uroczyste, przez całą oktawę w myśl Kościoła mamy pozostawać pogrążeni w tej wielkiej tajemnicy; zatem Zielone Święta z Wielkanocą zajmują szczyt kościelnego obrzędu.

Z historycznego punktu widzenia, dzisiejsza uroczystość jest jakby linią odgraniczającą dwie epoki, z których pierwsza zapowiadała i przygotowywała drugą, będącą pierwszej dalszym ciągiem i dopełnieniem. Wniebowstąpienie, ostatnia tajemnica Boga Wcielonego, zamknęła erę ewangeliczną. Zielone Świątki, pierwsza tajemnica Boga Poświęciciela, rozpoczynają drugą epokę kościelną.

Co do ducha tej uroczystości wielka zachodzi różnica pomiędzy nią a innemi poprzedniemi świętami. Dotąd wszystkie uroczystości były wspomnieniami przeszłych wydarzeń i tajemnic sercu tylko obecnych, których skuteczność przedłuża w nas wiara; są to fakta spełnione, lecz nie trwające, — bo Jezus ściśle mówiąc, już się nie rodzi, nie umiera, nie powstaje zmartwych, nie wstępuje do nieba.

Przeciwnie Zielone Święta, prócz cudownych okoliczności, zaznaczonych w dzisiejszej lekcyi, co do swej istoty, są dziś jak wczoraj i będą zawsze ponawiane dopóki trwać będzie Kościół, czyli raczej Kościół trwać będzie, dopóki Zielone Świątki będą wznawiane w duszach ludzkich.

Po szeregu tajemnic przejściowych, Zielone Świątki rozpoczynają seryę tajemnic stałych jak: wiekuistą uroczystość Trójcy Przenajśw. i Najśw. Sakramentu, którą kończy najtkliwsze święto Serca Jezusowego.

Zastanówmy się dzisiaj najpierw nad przyczynami Zesłania Ducha św.; następnie w jaki sposób Duch św. na uczniów zstąpił i jak ich przemienił.

Poprośmy wprzód o błogosławieństwo niepokalanej Ducha św. Oblubienicy, wielbiąc Ją powitaniem Archanioła. Zdrowaś.

I. Przyczyny Zesłania Ducha św.

Zesłanie Ducha św. zawdzięczamy Bogu Ojcu, Bogu Synowi i samemu Bogu Duchowi św.

Jak Bóg Ojciec zesłał na świat Syna Swego jednorodzonego, tak postanowił zesłać nam, choć w inny sposób, osobę Ducha św. Trzy pobudki zniewalały Go do tego: Nieskończona Dobroć i Miłość Ojca, który mimo że świat w tak okrutny sposób obszedł się z Synem najukochańszym, jeszcze nam daje Swego Boskiego Ducha. Dalej zasługi Jezusa i Jego wstawiennictwo za nami: »Ja prosić będę Ojca a innego Pocieszyciela da wam«[1]). Nareszcie nasza nędza i nieodbita potrzeba Wspomożyciela i Pocieszyciela.

A nietylko Bóg Ojciec, ale i Chrystus Pan, Syn Boży, zsyła nam swego Ducha, z niewysłowionej swej dobroci, by On wykończył w nas dzieło zbawienia.

Wszelako chociaż zesłany od Ojca i Syna, sam Duch św. nam się dziś daje, Dar i Dawca, Bóg-Miłość istotna Ojca i Syna we wszystkiem Im równy.

Jakie atoli były bezpośrednie wysługujące Zesłania Ducha świętego przyczyny? Na tę tajemnicę niewysłowionej miłości dwie wysługą swoją wpłynęły osoby, jedna główna, lecz niewidzialna, — druga podrzędna, widzialna.

[1]) Jan XIV. 16.

Obydwie zawsze i wszędzie są nierozdzielne w kościele, w Ewangelii, w niebie, jak w sercu ludzkiem.

Pierwszą przyczyną Zesłania Ducha św. jest Pan Jezus. Wprawdzie w opisie tej tajemnicy niema wzmianki o Chrystusie. Jezus znikł na pewien czas, ukryty za świetlanym obłokiem, nubes suscepit Eum; wszelako, chociaż obecność Jego jest w niebie, Jego działanie ujawnia się w Wieczerniku. Zesłanie Ducha św. to najprzedniejsze Jego dzieło.

Jezus jest tu pierwszą, główną przyczyną; bo On tylko mógł wysłużyć, wyprosić i nareszcie wysłać Ducha-Boga, który od Ojca i Syna pochodzi. Jezus występuje w obec Ducha św. jakby Jego Prorok i Zwiastun, bo Go zapowiedział i obiecał uczniom swoim. Chociażby więc Ewangelia nic nam o tem nie mówiła, same fakta są tu dość wymowne: Wieczernik rozbrzmiewa imieniem Jezusa. Hoc vobis signum, ten wam daje znak.[1]) Jezus ma swój znak, swe znamię któremu nikt zaprzeczyć, którego nikt podrobić nie może. Czem bowiem jest Jezus? Miłością i pokorą samą, zawsze działającą.

Otóż w Zesłaniu Ducha św. ujawnia się przedewszystkiem miłość Jezusowa. W dniu ustanowienia Najśw. Sakramentu Apostoł Boskiego umiłowania mógł napisać to wielkie zdanie: »In finem dilexit« umiłował do końca tj. nieskończenie. O! bo też w Eucharystyi Jezus poniekąd wyczerpnął i swą miłość i swą potęgę nieskończoną. Ale nie mniej, owszem więcej jeszcze, iści się słowo Ucznia miłości w dniu Zesłania Ducha św. Wszak wielkość miłości oceniamy wartością daru. Otóż w Eucharystyi Jezus daje nam wprost (directe) swoje najśw. człowieczeństwo, Bóstwo zaś włącznie, jakby ubocznie (concomitanter); lecz w dniu Zielonych Świąt daje nam wprost Bóstwo, bo tym Darem zesłanym jest Bóg sam, trzecia Osoba Trójcy Najśw., Miłość istotna, jakby serce Ojca i Syna; — a tak Jezus odtąd miłuje w nas udzielonego nam Boga Ducha, a Bóg-Dar miłuje w nas Jezusa. »Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który jest nam dany.«[2]) O Jezu, miłości nasza, my Cię w tej tajemnicy poznajemy po Twoim wyłącznym, Tobie właściwym znaku — tj. po Twej miłości. W dniu Ze-

---

[1]) Łuk. II. 12. — [2]) Rzym V. 5.

słania Ducha św. jest w Wieczerniku syońskim coś więcej niż Twoje imię: w tej tajemnicy jest całe Twoje Serce przejawiające swą miłość w nieskończonym Darze-Bogu.

Drugiem charakterystycznem a nierozłącznem znamieniem Jezusa jest Jego p o k o r a. Patrzcie, jak tajemnica Zesłania Ducha św. przejawia najgłębszą pokorę Jezusa. Ale czyż Jezus w chwale Swej niebiańskiej może być jeszcze p o k o r n y m? Wszak po za obłokiem, który zakrywa niebo przed ziemią, są tylko wiekuiste chwały blaski! Pokora jest dobrą tylko na ziemi, h u m i - h u m i l i t a s, na ziemi uniżenie; a jednak, Jezus zmieniając swą kondycyę, nie zmienia swego charakteru: promieniejący chwałą pozostaje zawsze »p o k o r n e g o S e r c a.«

W przededniu opuszczenia świata, Jezus w swej ostatniej modlitwie, w Wieczerniku, mówił do Ojca: »W y k o n a ł e m s p r a w ę, k t ó r ą ś m i z l e c i ł.«[1]) W rzeczy samej, o dobry Zbawco, Tyś aż nazbyt się utrudził, by dokonać dzieła swojego; potrzeba Ci było tylko jeszcze jednego przyłożenia ręki do zupełnego jego wykończenia. Atoli, zamiast sprawić sobie tę przyjemność i okryć się chwałą skończonego dzieła, cóż czynisz, o Jezu? Otóż odchodzisz, ukrywasz się za obłok i przybierasz pozory robotnika niemocnego, nieudolnego, który wykonał tylko jakby zarys i próbę. W istocie, w jakim to stanie słabości i niemowlęctwa Jezus pozostawia swój Kościół? A przecież, czego nie był w stanie zrobić z podwalin Kościoła, z Apostołów, po tylu naukach, przykładach i cudach? Czyż nie możnaby powiedzieć, że Jego wielkie przedsięwzięcie na pozór Mu się nie udało i że ustępuje niejako miejsca szczęśliwszej ręce, D i g i t o D e i, Palcu Bożemu tj. Duchowi św.? Zaczął, — ale tylko Duch św. dzieła dokończy. Q u o d g r a t i a S a l v a t o r i s i n c h o a r a t, v i r t u s S p i r i t u s S a n c t i c o n s u m a t (św. Augustyn).

Tak, Jezus i w niebie, jak na ziemi, przedstawia się nam jako uosobiona M i ł o ś ć i P o k o r a, by nas do miłości i pokory zniewalać. Bo bez miłości Jezusa, my jesteśmy w istocie niczem, czczym tylko dźwiękiem, jak nas nazywa Apostoł: »a e s s o n a n s;« a znowu tej drogocennej miłości Jezusowej nie nabędą serca nasze bez prawdziwej pokory...

Któż jest drugą wysługującą przyczyną Zesłania Ducha św.?

---

[1]) Jan XVII. 4.

Jest nią przeczysta Matka najśw. Po Jezusie, a raczej z Jezusem Marya występuje w czynnej roli w dzisiejszej tajemnicy. Zaiste, Marya nie bez przyczyny jest obecną w Wieczerniku, jak była obecną na Golgocie: tam stała jako pomocnica przy Arcykapłanie Jezusie, spełniającym na ołtarzu krzyża ofiarę pojednania ludzkości; tu Marya siedzi, niby troskliwa matka przy kolebce Kościoła. Maryę nazywa ewangelia Matką Jezusa — Mater Jesu; zaiste, jest Ona Matką Jezusa całego: Jego ciała naturalnego w Betlejemie i Jego ciała mistycznego w Wieczerniku. To też Pismo św. przedstawia nam Matkę najśw. dziesięciodniową modlitwą przywołującą Ducha św., a tradycya przedstawia Ją otrzymującą dziś pełność niebiańskich darów, które niezwłocznie z swej przeobfitości przelewa na uczniów Jezusowych. Zatem Jezus jest i pozostaje zawsze źródłem łask, a Marya opatrznym tych łask przewodem. Wszelkie dobro i sam Duch św. przychodzi na nas przez Bogarodzicę. Słusznie więc Apostołowie ogłaszają Maryę swą Królową, Kościół — swą Matką, Duch św. — swą Oblubienicą. Matka najśw. przedstawia się nam po raz ostatni w samem centrum Kościoła tak, jak troskliwa matka wśród rodziny; a potem zasłona spada na tę ostatnią, cudną, rozkoszną wizyę Maryi wśród uczniów Chrystusowych. Dlaczego? Dlatego, że Marya już jest w niebie na swem stanowisku. W swej roli Pośredniczki i Matki pozostanie aż do skończenia wieków.

Oto dwie przyczyny, dwie osoby: Jezus i Marya, którym zawdzięczamy zesłanie Ducha św. Przypatrzmy się teraz okolicznościom, w jakich Duch św. zstąpił na uczniów, jakie skutki w nich i w nas sprawuje.

II. Okoliczności i skutki zstąpienia Ducha św.

Przypatrzmy się najprzód, w jaki sposób Duch św. zstąpił na uczniów i jakie w nich skutki sprawił.

Idźmy za opowiadaniem dziejów apostolskich: Gdy się spełniły dni pięćdziesiątnicy[1]). Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Chrystusa w ekonomii zbawienia naszego tak były zawyrokowane, by zstąpienie Ducha św. przypadło w uroczystość Mojżeszowych Zielonych Świąt, usta-

[1]) Dzieje Ap. II. 1.

nowionych na pamiątkę prawa danego na Synaju. Podobnie jak w tych dniach Duch św. przez posługę Aniołów dał Mojżeszowi prawo bojaźni, które utworzyło odrębny naród Hebrejczyków: tak obrał te dni uroczyste, by Sam, w swej Osobie, nadał prawo miłości, które wprowadzało Kościół Chrystusowy na miejsce Synagogi.

Oto dlaczego zstąpienie Ducha św. nie spełniło się w sam dzień Zielonych Świąt żydowskich, lecz nazajutrz, w pierwszy dzień wielkiej oktawy tj. w niedzielę, w dzień tryumfu Zmartwychwstania Pańskiego.

Kościół Chrystusowy, zaledwie zrodzony z krwi Golgoty, zamknął się w Wieczerniku, by w skupieniu przygotować się na przyjęcie Boga-Ducha. Sto dwadzieścia osób, tworzących jedno serce, jedną duszę, jedną gorącą modlitwę, było zgromadzonych na Syonie, na temże samem miejscu. Miejsce to było najświętszem na ziemi. Tu bowiem Syn Boży ustanowił Eucharystyę, tu po Zmartwychwstaniu ukazał się uczniom. Było ono świadkiem przedziwniejszych cudów, aniżeli Synaj, Jordan, Tabor; miejsce błogosławione, które przypomniało Apostołom niewysłowioną dobroć Mistrza, Jego Boskie nauki, pierwszą ich komunię otrzymaną z rąk Jezusa.

Według dwóch Ojców wschodniego Kościoła: św. Hezychiusza, patryarchy jerozolimskiego, i św. Proklusa, patryarchy konstantynopolitańskiego, Duch św. zstąpił w chwili, kiedy Piotr św. sprawował ofiarę eucharystyczną. Skoro ujrzał Ciało Chrystusowe i uczuł niewysłowioną Jego wonność Duch św. niby orzeł spuścił się z nieba. O! jakie tu cudowne zachodzi przeciwieństwo! Duch-Bóg odłączył się od człowieka, dla jego zmysłowości;[1]) przeciwnie niepokalane Ciało eucharystyczne w nieskończoność rozmnożone, rozciąga na wszystkie miejsca i wieki zjednoczenie Ducha św. z ludzkością.

»Stał się z prędka z nieba szum;« szum jakby dla obudzenia śpiących. O jakże głęboko my śpiemy, gdy tego szumu nie słyszym! Z prędka, jakoby niespodziewanie, Duch św. bowiem nawiedza dusze z nagła, kiedy chce: a przeto jak zawsze pożądać, tak zawsze spodziewać się Go należy Z nieba, by okazać, że tam stolica Ducha św., że jest Bogiem,

---

[1]) Gen. VI. 3.

że przychodzi podźwignąć do nieba Apostołów, a przez nich świat cały. Potężna to dźwignia świata ten Duch św. »Dziś — mówi Chryzostom św., ziemia staje się niebem nie przez zstąpienie gwiazd na ziemię, ale przez wstąpienie Apostołów do nieba. Obfite wylanie Ducha św. czyni z świata w jednej chwili jakby niebo, nie zmieniając natury istot, lecz ubóstwiając wolę. Znajduje pogan a czyni z nich chrześcijan; hołdowników, szatana przedzierzga w czcicieli prawdziwego Boga; prześladowców w Apostołów; upadłe niewiasty wyrównuje z dziewicami; prawo nienawiści zmienia w zakon miłości, niewolę w wolność; bojaźliwych uczniów czyni lekarzami, wodzami, doktorami, pasterzami, zapaśnikami, zwycięzcami, kolumnami, na których opiera się Kościół; portami, gdzie się chroni świat przed nawałnościami prześladowań, herezyi; pasterzami, którzy wypędziwszy wilków, obronili owieczki Jezusowe.«[1])

Jakoby przypadającego wiatru gwałtownego. Tym wichrem nie był Duch św., lecz było to tylko Jego godło. Dlaczego taki, a nie inny symbol? By ujawnić niezwyciężoną siłę Ducha św. Ze wszystkich bowiem żywiołów huragan jest najsilniejszy; w kilku minutach porusza on ocean aż do głębin, wyrywa z korzeniem wiekowe lasy. Otóż niebiański ten orkan czyni Apostołów gorących do walki i niezwyciężonych w podboju świata. Ożywiona tem tchnieniem Ducha św. ich mowa, powali bożyszcza, wstrząśnie podwalinami państw, rozpędzi chmury błędów filozoficznych; oczyści atmosferę przepojoną czterdziestowiekową zgnilizną i sprowadzi z czterech krańców świata obłoki przesycone deszczem błogosławionym, który da wzrost nasieniu Bożemu w duszach, i popędzi je pełnymi żaglami, jak statki dobrze zaopatrzone, do brzegów wiecznego Jeruzalem. O jakże silnego i gwałtownego tchnienia, potrzeba, by poruszyć i porwać ku niebu istoty tak jak my ciężkie i leniwe! Przybądź, Duchu Boże, a potężnem tchnieniem Twojem ożyw i podźwignij ku niebiańskim wyżynom poziome serca nasze!

»I napełnił wszystek dom«: W moralnem, jak i fizycznem znaczeniu, wicher przeobraża życie. Źródło życia, Duch św., symbolizowany przez szum wiatru napełnił cały dom, gdzie byli Apostołowie, ale tylko ten dom napełnił. Więc

---

1) Serm. I. de Pent.

by mieć Ducha św., potrzeba być w domu apostolskim tj. w Kościele Chrystusowym. »Duch św. — mówi św. Augustyn, jest tylko w Ciele Chrystusowem, to jest w Kościele katolickim. Po za tem Ciałem Bożem Duch św. nie ożywia nikogo.« Świat bowiem, tj. ci, co nie wierzą w Chrystusa lub opierają się Jego prawu, — świat Ducha św. otrzymać nie może.[1]) To napełnienie oznacza obfitość darów, którymi Duch św. napełnia Kościół i tych, co w nim trwają. Prośmy Ducha Boga, by napełnił domek duszy naszej. Otwórzmy Mu wszystkie tajniki serca, iżby je przewiał i w nich zagościł.

»Gdzie siedzieli.« Spoczynek ciała przeobraża spokój duszy; to warunek niezbędny, by otrzymać Ducha św. Bo ani w zewnętrznym zgiełku świata, ani w wewnętrznem zamieszaniu namiętności, Duch św. nie udziela się duszom. Sam mówi, że nie mieszka w duszy, pozostającej w niewoli grzechowej.

»I ukazały się im, rozdzielone języki.« Dlaczego języki? Świat zgubił się przez język; język miał go zbawić. Dlaczego te języki były widzialne? Syn Boży — odpowiada Grzegorz Nazianzeński — obcował z nami w ciele widzialnem, wypadało więc, by Duch św. ukazał się ludziom w kształcie widocznym. Jak więc Słowo Przedwieczne wcieliło się, by nas własnemi pouczać ustami dróg prawdy i zbawienia: tak Duch św. niejako się wcielił w językach ognistych, by pouczać Apostołów i wiernych do końca świata.

Dar języków suponuje znajomość słów i ich znaczenia, akcent czyli sposób mówienia, — jasne poznanie wszystkich prawd potrzebnych do skutecznego opowiadania Ewangelii roztropność, by powiedzieć co potrzeba i tylko co potrzeba w obec rozmaitości osób i okoliczności: to wszystko dane jest Apostołom.

»Jakoby ogień«, wicher i ogień, to godła najstósowniejsze Ducha św. We Chrzcie Chrystusowym — mówi św. Tomasz, Bóg-Duch ukazuje się pod postacią gołębicy, tj. ptaka nader płodnego, by okazać, że Słowo Wcielone jest źródłem życia duchowego. Stąd to słowo Ojca: »Tenci jest Syn mój najmilszy«, przez którego wszyscy, wierzący w Niego staną się memi dziećmi.

W Przemienieniu na Taborze, Duch św. przybiera postać

---

[1]) Jan XIV.

świetlanego obłoku, by zaznaczyć nadmiar światłości, jaką Chrystus roztoczy nad światem. Stąd to słowo Ojca niebieskiego »Jego słuchajcie.«

Do Apostołów zaś przychodzi pod godłem wiatru i ognia dlatego, że im udziela władzy ogłaszania Ewangelii i udzielania Sakramentów; stąd te słowa: »którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone.«

Cudowne języki Wieczernika nie były prawdziwym ogniem, lecz miały tylko kolor, blask i ruchliwość ognia. Dlaczego obrał Duch św. ten symbol? Naprzód dlatego, że będąc Miłością istotną jakby sercem Ojca i Syna jest sam ogniem pożerającym ignis consumens. Ogień rozpala, oświeca, oczyszcza, podnosi w górę. Toż czyni Duch św. w duszach: oczyszcza je z brudu występków, oświeca umysł i upewnia o tajemnicach wiary, rozpłomienia wolę ogniem miłości i podnosi serca do rzeczy niebiańskich, dusze nasze jednoczy z Sobą doskonałą miłością tak, byśmy tworzyli z Nim jednego ducha. Drugi powód jest ten, że prawo dawne dane było na Synaju wśród ognia; rzeczywistość więc miała odpowiadać figurze, ale bez błyskawic i piorunów, bo tu nie ogłasza się prawo bojaźni, lecz miłości.

»I usiadł na każdym z nich z osobna.« Pismo św. nie mówi języki usiadły — lecz ogień usiadł, co odsłania głęboką tajemnicę języka jednego a powszechnego, chociaż rozdzielonego na wiele części, wedle rozmaitości ludów, do których mieli mówić. Ujawnia się tu jedność nauki Ducha św., której ten język był wyrazem.

Usiadł. U starożytnych język nad głową człowieka uważany był za znak powołania Boskiego. Oznaczał zatem wielkie posłannictwo Apostołów, którzy ogień Chrystusowy roznieść mieli po wszystkiej ziemi. Usiadł. Św. Grzegorz Nazyanzeński powiada, że Duch św. usiadł na znak królewskiej dostojności, aby zakrólował nad ich sercami; — usiadł, na utwierdzenie łaski w ich duszach. O! prośmy gorąco Ducha św., by zapanował nad sercami naszemi, by zamieszkał w duszach naszych, by utwierdził naszą niestałość i zmienność, a zapanuje nad nami, jeśli będziemy powolnymi Jego natchnieniom; — utwierdzi nas w Swej łasce, jeśli stateczną i mężną okażemy Mu wolę.

»I napełnieni byli wszyscy Duchem św. Jak

Słowo Przedwieczne wcieliwszy się w Maryi przez działanie Ducha św., utworzyło swą Matkę, tak Duch św. wcielił się poniekąd w Kościół, by utworzyć z niego matkę chrześcijan.

Św. Augustyn trafnie nazywa Ducha św. Wikaryuszem i Następcą Słowa. Duch bowiem święty zstąpił na uczniów, by dokończyć dzieła Chrystusowego. Jak Słowo w swej istocie zstąpiło w ciało, tak Duch św. istotnie zstąpił na Apostołów. Wprawdzie Apostołowie posiadali już Ducha św., ale nie w takiej mierze, w jakiej im Chrystus obiecał. Posiadali Go wnętrznie, ale mieli Go otrzymać i zewnętrznie. Jezus już tchnął w nich: »Weźmijcie Ducha św.«...

»I poczęli mówić różnymi językami jako im Duch św. wymawiać dawał«. Po co tyle darów cudownych: dar języków, dar proroctwa, cudów, siły nadludzkiej i rozumienia? Św. Augustyn odpowiada: »Bogate skarby łaski, które przemieniły Apostołów w ludzi nadziemskich, nie były im udzielone za życia Chrystusa dlatego, ażeby w nich obudzić ich pragnienie i przygotować ich na ich przyjęcie. Potrzeba było, by przez pewien czas byli w smutku, jakby w sieroctwie, by lepiej oceniali niewysłowione dobrodziejstwa Pocieszyciela.«

Przed piętnastu wiekami, z góry Synaju, wstrząśniętej w swych posadach, oblanej strugami ognia i dymu zstępował Mojżesz promienny, by ogłosić Izraelowi zakon Pański, dekalog. — Dziś z wzgórza Syońskiego, płonącego światłem Ducha świętego, nowy zstępuje Mojżesz, Piotr, promienny światłością ewangeliczną, by osłupionym Żydom oznajmić koniec dawnego zakonu, ziszczenie proroctw w Osobie Zmartwychwstałego Chrystusa i powstanie nowego zakonu miłości.

Było to około dziewiątej z rana; tłumy ludu wychodziły z świątyni, gdzie były obecne na porankowej ofierze. Kiedy usłyszały gwałtowny szum wiatru; kiedy ujrzały dom Syoński drżący, jakby w konwulsyach, mężów o płomiennych obliczach przemawiających do ludu: zamiast udać się do domów, gromadnie tłoczyły się na miejsce dziwu, do Wieczernika.

»Przy wieży Babel — mówi św. Augustyn — szatan, duch pychy, ojciec rozdwojenia, rozerwał jedność pierwotnej mowy ludzkiej. W Wieczerniku Duch św. przywraca jedność mowy. Apostołowie mówią językami wszystkich ludów, bo język to węzeł socyalny rodu ludzkiego. Jedność języka wyrażała je-

dność społeczną wszystkich dzieci Bożych. I jak w pierwszych dniach Kościoła, człowieka mówiącego językami wszystkich, uważano za wyposażonego Duchem św.: — tak dziś poznajemy, czy kto otrzymał Ducha św., jeśli mówi językiem Kościoła powszechnego, rozciągającego się nad wszystkie narody,« językiem wiary i miłości Boga i bliźniego.[1])

Na widok tych cudów, ludy oniemiały z osłupienia; — atoli niektórzy z nich wołali »Musto pleni sunt, moszczu pełni są ci!« Tak zaiste, ci mężowie są upojeni winem nowem, ale nie tak, jak mniemacie! Wino, którego się napili — mówi wymownie św. Cyryl Jerozolimski, to — łaska nowego zakonu. Pochodzi ono z winnicy Ducha św., który już poprzednio upoił Proroków starego przymierza, a która dziś znowu rozkwita, by upoić Apostołów. Jak taż sama winnica daje co roku nowe owoce, tak i winnica duchowa. Duch św. zawsze ten sam, sprawia te same skutki w Apostołach, co dawniej w Prorokach.

To upojenie daje Uczniom pewien święty szał. To też Apostołowie tracą niejako zimny rozum, wyrachowanie ludzkie; nie sądzą już, jak świat: ich uczucia, mowa, zamiary nie są ludzkie, lecz nadludzkie, Boskie, niezrozumiałe dla zimnego rozumu.

Upojeni dziś Apostołowie winem Boskiej miłości nie znają ani krewnych, ani przyjaciół, ani kapłanów, magistratów, ludów królów. Na ich zakazy, groźby, katusze mają tylko jedno słowo: Słuszniejsza słuchać Boga, aniżeli ludzi.

W świętym szale miłości Apostołowie idą od Wschodu na Zachód, z Jeruzalem do Samaryi, z Samaryi do Jeruzalem, do Cezarei, Antyochii, wszędzie z tą samą zuchwałością rzucają się na judaizm, jak na pogaństwo, na Greków i barbarzyńców, na prokonsulów rzymskich i filozofów ateńskich, na książąt i cezarów: i nie ustają, aż ich samych nie upoją tym moszczem Ducha św. lub w walce własnego nie położą życia.

Uczniów Chrystusowych prześladują, biczują, a oni z uśmiechem na ustach śpiewają pieśni niebiańskiej radości.[2])

Przepełnieni winem Boskiej miłości Apostołowie nie znają niebezpieczeństw; tchną żądzą walki; wywołują i zaczepiają wszystkich. Wczoraj na widok cienia niebezpieczeństwa

---

1) Contr. Heres. l. V. c. VI. — 2) Act. V. 11.

drzeli wszyscy, dziś, jak lwy, rzucają się w wir walki i to z całym rodem ludzkim; występują do boju z szatanem, w sojuszu z wszystkiemi ziemskiemi potęgami; nie zmrużą nawet oka na widok katuszy, podają ręce kajdanom, głowy pod miecze, ciała lwim paszczękom, wstępują śmiało na stosy płonące! O nic nie może ich otrzeźwić z tego wzniosłego szaleństwa. Posłuchajmy jednego z nich wyzywającego świat cały: »Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie, czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?[1])

Rzecz dziwna! to cudowne upojenie Apostołów staje się epidemiczne, udziela się drugim. Z pośród tłumu, co szydzi z nich, trzy tysiące ludzi odrazu są również upojeni i jak Apostołowie w święty wpadają szał. Jak pierwsze ziarna zebrane w dniach Zielonych Świąt ofiarowano Panu w świątyni: tak i pierwsi nawróceni byli pierwiastkami tego niezmiernego ludu szalonych, którego ród propagować się będzie po wszystkie wieki aż do skończenia świata. Tym ludem nierozsądnym — po ludzku — to naród wielki, Boży, katolicki.

Czy nie widzicie od dwóch tysięcy lat te zastępy nieprzeliczonych młodzieńców i dziewic, tych bożyszcz domowego ogniska, tego kwiatu ludzkości, wyrzekających się rozkoszy obecnych i przyszłych nadziei; bez przymusu, z weselem opuszczających rodziców, ojczyznę, by się poddać pod jarzmo posłuszeństwa, żyjących w ubóstwie, nieznanych światu, odmawiających sobie bezustannie wszystkiego, czego pragnie natura? Jak Pawłowi św. można powiedzieć tym wzniosłym szaleńcom: Insanis Paule, szalejesz Pawle. I oni, jak Apostół, przyznają: Nos stulti propter Christum. Oni zamiast szukać mądrości ludzkiej, usiłują prześcigać się w tem ewangelicznem szaleństwie. Ludzie stojący po za światłem ewangelicznem, niepojmujący rzeczy Bożych, szydzą z nas wiernych, upitych tym moszczem miłości Ducha św., nie pojmują naszej wiary jasnej, naszej pobożności, naszej skromności, pokory — tego trzeciego stopnia pokory, — jak mówi św. Ignacy. Czemu? bo nie posiadają Ducha prawdy i miłości Bożej, Ducha św. Skąd w nas ta czystość obyczajów, ta cierpliwość w cierpieniach,

[1]) Rzym VIII. 35.

ta miłość nieprzyjaciół, to uniżenie na wyżynach społecznych, ten duch zaparcia i modlitwy? Wszystko to owoce obecnego w nas Ducha św. — objawy upojenia Boską miłością... rozlaną w sercach naszych.

* * *

Na zakończenie przypomnijmy sobie, czem jest Duch św. w duszach naszych? Jest On w nas jako Gość najmilszy, najsłodszy »Dulcis Hospes animae.« Nie gaśmy więc Ducha św. naszemi niewiernościami, naszymi grzechami, co równałoby się najstraszniejszemu samobójstwu. Chrześcijanin pozbawiony Ducha św. jest w istocie na duszy zabity, pozostaje tylko człowiekiem w zepsutej swej naturze. Dla czci Ducha św. strzeżmy naszego serca, tego Ducha-Boga tabernakulum. Szanujmy ciała nasze jako świątynię, jako monstrancyę Boga Ducha św., zachowujmy je w nieskalanej czystości, chodźmy niepokalani w obliczu Ducha miłości.

Duch św. jest w duszy jako Przyjaciel, Pocieszyciel, Paracletus. On jeden w troskach, w smutkach obecnego życia pociesza nas skutecznie; darzy pociechą wszelki zmysł przechodzącą.[1]) On jeden naszym Boskim Przyjacielem. Czegobyś unikał, by miłego, zacnego przyjaciela nie zasmucić, nie obrazić, tego nie czyń w obec Boga Przyjaciela, Ducha św.

Duch św. jest w duszy jako Władca i Mistrz. On nas naucza wszelkiej prawdy światłem serdecznem, Lumen cordium, z Nim i przezeń rozumiemy tajemnice Ewangelii nie tylko teoretycznie, ale w ich zastosowaniu do życia. Szczęśliwa dusza, która pozostaje zawsze pod wpływem Ducha św., która ożywiona Jego życiem trwa w miłości Boga, szczęśliwa, — bo jej ziemską miłość ku Bogu Duch św. w wiekuistą zamieni. **Amen.**

---

[1]) Filip IV. 7.

II.

Na uroczystość Zesłania Ducha św.

Bóg-Duch św. i Jego cześć.

»Żaliście wzięli Ducha świętego, gdyście uwierzyli?« *Dzieje Ap. XIX. 2.*

Kiedy Apostół narodów przyszedł do Efezu, i zapytał wiernych: »żali otrzymali Ducha św.« ci odpowiedzieli: »Ale aniśmy słyszeli, jeśli jest Duch św.«

O co przed dwudziestu wiekami pytał Paweł św. wiernych Efezu, możnaby o to i dziś zapytać niezliczoną liczbę chrześcijan — i oni mogliby nieomal powtórzyć z Efezanami: »aniśmy słyszeli, jeśli jest Duch św.« Tak, w rzeczy samej, mało chrześcijan zna głębiej Boga-Ducha; — chyba bardzo pobieżne i mgliste mają o Nim pojęcie. Porównując życie pierwszych chrześcijan, w których moc nadziemska Ducha św. heroiczny miała wyraz — z życiem chrześcijan obecnej doby, możnaby prawie zwątpić »żali wzięli Ducha św.« A jednak bez posiadania Boga-Ducha i Jego działania w duszy, zbawienia niema! Świat chrześcijański coraz bardziej zapomina o Duchu św., dlatego w obyczajach, w zwyczajach, w zasadach swoich coraz widoczniej do dawnego powraca pogaństwa.

Na widok klęsk złowrogich dla jednostek i społeczeństw, wypływających z zapoznania Boga-Ducha, namiestnik Chrystusowy, Leon XIII, w dniu 9 maja r. 1897 wydał wspaniałą encyklikę o Bogu-Duchu św. Niegdyś natchniony starzec, Simeon, niby łabędź przed zgonem, zaśpiewał pieśń proroczą ku czci tającego się Syna Bożego pod osłoną dzieciny: podobnie natchniony starzec, Leon XIII, z wyżyn Watykanu, zanucił ludom wspaniałą pieśń chwały Boga-Ducha św. w dogmatycznym liście o Trzeciej Osobie Trójcy Najśw. a zarazem nakazał kapłanom, by pouczali o Bogu-Duchu i ku gorącej Jego czci i miłości wiernych zagrzewali.

Przy dzisiejszej uroczystości przedłożę wam — 1) Kilka uwag o Bóstwie Ducha św.; 2) o czci, jaką Bogu-Duchowi św. winni jesteśmy.

O niepokalana Dziewico, Oblubienico Ducha św., na którą Duch Boży najobficiej swymi darami zstąpił, uproś nam łaskę głębszego poznania i gorętszego miłowania Ducha-Miłości. Zdrowaś.

I. Bóstwo Ducha św.

Grzech odłączył człowieka od Boga, Jednego w naturze, Troistego w Osobach; zatem Boski nasz Zbawiciel, znosząc skutki grzechu, musiał nas zjednoczyć z każdą z Trzech Boskich Osób. Pojednałeś i zjednoczyłeś nas, o Jezu, z Ojcem tak doskonale, że wspólnie z Tobą wołamy »Abba, Pater, Ojcze nasz;« zjednoczyłeś nas ze Sobą, z Synem Bożym, przyjąwszy naszą naturę ludzką i nie przestajesz jednoczyć się z nami w Sakramencie Twej miłości. Dziś jednoczysz nas z Trzecią Osobą Trójcy najśw., z Bogiem-Duchem. Otóż, by to ostatnie zjednoczenie nasze było doskonałe, potrzeba przedewszystkiem wytworzyć sobie jaśniejsze o Bogu Duchu św. pojęcie.

Wyjaśnijmyż więc sobie ósmy wiary naszej artykuł »Wierzę w Ducha świętego.«

Temi słowy wyznajemy, że wierzymy w Ducha św. — jak wierzymy w Ojca i Syna; wyznajemy, że Duch św. jest równy we wszystkiem Ojcu i Synowi; że posiada tęż samą potęgę, tęż samą wieczność, też same Boskie przymioty, — słowem, że jest Bogiem jak Ojciec i Syn i ma prawo do tych samych z Nimi hołdów i adoracyi.

Bóstwo Ducha św. jasno nam objawiają rozliczne świadectwa Pisma św., przytoczmy z nich niektóre:

W księgach królewskich pisze ukoronowany Prorok: »Duch Pański mówił przez mię: a mowa Jego przez język mój. Rzekł Bóg Izraelski ku mnie, mówił Mocny Izraelski, Panujący nad ludźmi.«[1]) Ducha św., zauważa nasz złotousty Skarga, zowie Bogiem Izraelskim, mocno nad ludźmi panującym, jako Boga prawdziwego.

Wielki Prorok Izajasz mówi: »Króla Pana zastępów widziałem oczyma swemi... i rzekł mi: idź, powiesz ludowi temu: Słuchacie słuchając

[1]) II. Reg. 2—3.

a nie rozumiejecie.[1]) Słowa te mówił Pan Bóg Zastępów, Bóg prawdziwy.

Książę Apostołów, Piotr św., upewnia nas, że Duch św. w Prorokach mówił i Duchem św. wszyscy święci Boży natchnieni proroctwo dawali.

Boski nasz Zbawiciel, rozsyłając Apostołów na opowianie Ewangelii, rzekł im: Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca, Syna i Ducha św.[2]) Oczywiście przyznaje Duchowi św. tęż samą władzę, co i dwom innym Osobom Trójcy Przenajśw. i na równi z Niemi Go stawia, głosi zatem, że jest Bogiem, jak Ojciec i Syn.

Św. Piotr, powiedziawszy Ananijaszowi: »Przecz̀e szatan skusił serce twe, iżbyś skłamał Duchowi św.«[3]) Zaraz dodaje: »nie skłamałeś ludziom, ale Bogu;« Ducha św. nazywa Bogiem prawdziwym.

A Uczeń miłości, Jan św., w natchnionym swym liście pisze: »Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie (o Bóstwie Jezusowem): Ojciec, Słowo i Duch święty: a ci Trzej jedno są« (co do natury)[4]).

»A kto człowieka stworzył — pyta nasz »Złotousty«, iżali nie prawdziwy Bóg? Otóż stworzenie, Job św. przypisuje Duchowi św. gdy mówi: »Duch Boży uczynił mię.«[5]) A kto stworzył niebo? iżali nie Bóg prawdziwy? Otóż stworzenie nieba Duchowi św. Psalm przypisuje: »Słowem Pańskiem niebiosa utwierdzone są a Duchem ust Jego wszystka moc ich.«[6]) Wszystkie przymioty Boskie Księgi Mądrości przyznają Duchowi św.: »Duch Pański napełnił okrąg ziemi, (wszechobecność) a To, co wszystko ma w sobie (Ten, który wszystko zatrzymywa, zachowuje), ma wiadomość głosu:« tj. wie wszystko, co kto mówi i myśli (wszechwiedza).[7]) Bóg tylko odpuszcza grzechy — a o Duchu św. mówi Zbawiciel: Bierzcie Ducha św. komu odpuścicie grzechy będą odpuszczone.[8])

---

[1]) Is. VI. 5 i 9. — [2]) Mat. XXVIII. 10. — [3]) Dzieje Ap. V. 3. — [4]) List r. V. 7. — [5]) Job XXXIII. 3. — [6]) Ps. XXXII. 6. — [7]) Mędr. I. 7. — [8]) Jan XX.

Jest to zasadą katolicką, że sposób modlenia się Kościoła jest wyrazem jego wierzenia (modus orandi est modus credendi); — liturgiczna modlitwa Kościoła krystalizuje dogmat katolicki. Otóż trzykrotne powtarzanie Kyrie, ku czci każdej Osoby Trójcy Najśw. wyraża nasze Credo. W potrójnej pochwale liturgicznej »Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.«, jak i w znaku krzyża św. w imię Ojca.... mamy również najautentyczniejsze wyznanie wiary w Bóstwo Ducha świętego. »Chwała Ojcu...« to jakby echo ziemskie wiekuistej pieśni Serafinów: Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów, echo to zaczerpnięte z przybytków niebiańskich kończy wszystkie hymny i psalmy Kościoła.

Atoli nie tylko wyznawamy, że Duch św. jest Bogiem, ale nadto, że pochodzi od Ojca i Syna. Słowo »pochodzić« znaczy tyle, co otrzymać istnienie; co wszakże nie oznacza, iżby Duch św. miał być uczyniony, stworzony lub zrodzony, lecz — że pochodzi od Ojca i Syna koniecznie i przedwiecznie, nie drogą rodzenia, lecz przez tchnienie czyli spiracyę — według języka teologicznego. Odwiecznie Bóg Ojciec poznając Siebie rodzi Słowo, Syna Swego; odwiecznie Ojciec i Syn miłując się wzajemnie wydają Ducha świętego, który jest Miłością spółistotną, jak Oni Osobą Boską.[1])

»Co mówią, iż gdy się posyła Duch św. od Ojca i od Syna, musi być nierówny Ojcu i Synowi, bo większy ten, co posyła, a mniejszy ten, którego posyłają«; na to Augustyn Św. odpowiada: »posłanie z rozkazania czyni nierówność; ale posłanie z pochodzenia ma wielką równość; przeto się od Ojca posyła, iż od Niego wiekuiście pochodzi, także i od Syna; nie posyła Osoba w Bóstwie tej Osoby, która od Niej nie pochodzi; jako nie posyła Ojca, ani Duch św. Syna, bo Ojciec od Syna nie pochodzi ani Syn od Ducha św. ale raczej Duch św. i od Ojca i od Syna.«[2])

Tak z Kościołem katolickim wyznawamy przeciw odszczepieńcom Grekom, którzy zaprzeczają pochodzenia Ducha św. od Boga Syna. Chrystus jasno powiedział: »Wszystko, co Ojciec ma, moje jest, ma więc i czynne pochodzenie Ducha św., a kiedy Pan nasz mówi: On tj. Duch św. Mię

---

1) Sum. Theol. I p. q. 36. art. 4. — 2) Skarga. de Trinit. cap. 5.

uwielbi, bo z mego weźmie:[1]) cóż weźmie? pytają św. doktorowie: Augustyn, Chryzostom, Cyryl, Teofilakt.... jeśli nie naukę weźmie? Jeślić, — rozumuje nasz Skarga, od Syna naukę bierze Duch św., pewnie i istność, jestestwo od Niego ma i od Niego pochodzi. I przykłada Pan Chrystus: nie tylko z mego weźmie, ale nie będzie mówił Sam od Siebie. Toć pewnie mówi od Ojca i od Syna, od których wiecznie pochodzi i od których skarby nauki, które są w Synie bierze. Ta prawda i onemi się słowy wspiera, gdy Pan mówi o Sobie: »Poślę wam Ducha św. Ja go wam poślę od Ojca.« Nie posyła jako starszy nadeń, rozkazując, boby to była nierówność. Ale go posyła jako pniak drzewa posyła rózgę i kwiecie i owoce... Bo od niego z przyrodzenia samego pochodzi rózga i kwiat i owoc. Przetoż mądrze mówi św. Augustyn: »Gdy mówi Pismo św., iż Syn posłany od Ojca, mówi wedle człowieczeństwa, iż się na świecie narodził z Panny czystej; — ale gdy mówi Pismo, iż Syn posyła Ducha św. rozumie się, iż od Niego pochodzi.« [2])

Mamy wiele innych dowodów Bóstwa Ducha św. w imionach, jakie sam Duch św. w Piśmie św. i w liturgii Kościoła przybrać raczył.

Imię trafne, stósowne, wyjaśnia naturę rzeczy lub osoby; jest to jakby ich fotografia. By więc poznać lepiej, czem jest Duch św., trzeba zrozumieć tajemnicze imiona, jakie Bóg Duch Sam sobie nadaje. Otóż trzecia Osoba Trójcy najśw. nazywa się Duchem św., Darem, Namaszczeniem, Palcem Bożym, Pocieszycielem.

Duch Święty, Spiritus Sanctus. Dwie inne Osoby są również Duchami, i Duchami świętymi, podobnie jak Aniołowie i dusze błogosławione. Dlaczego więc to wspólne imię przypisujemy jednej Osobie? »Wprawdzie, odpowiada św. Tomasz, Trójca w swej naturze i w swych Osobach jest Duchem Świętym, lecz ponieważ pierwsza Osoba ma Swoje imię własne, Ojca, a druga Syna, dla Trzeciej pozostawiono imię Ducha św., by ją odróżnić od dwóch innych i zaznaczyć naturę Jej działania«.

---

[1]) Jan 6 i 7. — [2]) Skarga de Trinit. l. 4. cap. 13 i 20.

To imię Ją wyróżnia, bo oznacza Osobę, która pochodzi przez miłość, wykazuje zarazem naturę Jej *działania*, bo w rzeczach fizycznych słowo *duch* — spiritus — tchnienie, oznacza pewien pęd, ruch, dążność. Otóż własnością miłości jest pchać wolę kochającego do przedmiotu ukochanego; świętość przypisuje się istotom, które dążą do Boga; słusznie więc nazywa się Duchem św., bo pochodzi z miłości. [1])

»*Święty*« wprawdzie Aniołowie i dusze błogosławione są duchami świętymi, ale jako stworzenia są tylko *świętymi* przez łaskę; Duch Bóg zaś jest *świętym* z natury swej, jest Świętością samą.

Święty znaczy tyle co *czysty*, bez żadnej przymieszki, czyli, *quasi sine terra*. Otóż Duch św. jest źródłem wszelkiej świętości. On uświęca, oczyszcza, udoskonala wszystko.

Chociaż wszelkie zewnętrzne czynności Boga, wyjąwszy Wcielenie, są wspólne trzem Osobom Trójcy najśw., wszelako Ojcu *przypisujemy* szczególniej dzieła potęgi; Synowi dzieła mądrości; Duchowi św. dzieła miłości. Stąd poświęcenie dusz naszych, oraz Kościół, widzialne jego narzędzie, jako arcydzieła miłości Boga ku nam, przypisują się Duchowi św., który jest odwieczną Ojca i Syna miłością, jakby wspólnem Ich sercem. To też Bóg-Duch w Zielone Święta zakłada Kościół, uświęca Apostołów, zmienia ich w ludzi nowych, w obec których oniemieją wszystkie geniusze świata. On wiernych wypełnia światłem i *darami* Swymi miłośnie darzy. On ożywia dusze wierne przez Sakramenta św., poświęca je przez łaski wewnętrzne, przez swe natchnienia. Duch św. to *duch życia*, który nas ożywia; to *duch łaski*, która nas uświęca; to *duch mądrości*, która nas poucza; to *duch miłości*, która nas jednoczy; to *duch pokoju*, który uśmierza nasze namiętności; to *duch czystości*, który nas uaniela; *duch wesela*, który nas pociesza; *duch pokory*, który nam daje niskie o nas samych wyobrażenie; *duch miłosierdzia*, który nas rozrzewnia.

Duch św. nazywa się dalej »*Darem*.« O! któż wysłowi wspaniałość i Majestat tego »Boga-Daru« »*Donum-Dei*«. Duch św., to *Dar absolutny i najwyższy*. Ale, czyż

1) Sum. theol. q. 36. art. 1.

Bóg nie dał nam Swego Syna, a w Nim dóbr wszelakich? Tak zaiste, ale to Dobro nieocenione, Jezusa, daje nam poznać i ocenić Duch św. On nam Je wydaje. Przez wiarę, nadzieję i miłość, których jest w nas przyczyną i źródłem, oddaje nam w posiadanie Jezusa, przyswaja nam Jego zasługi i czyni nas Jego członkami, udziela nam Jego życia i przez to wyciska pieczęć na dziele naszego odkupienia, dopełnia je i je wieńczy. We wszystkiem, co Boski nasz Zbawiciel czynił i cierpiał, miał tylko na oku ten Wielki Dar, Ducha św., którym chciał nas wzbogacić i ubóstwić. Ale cóż to jest dar? To, co się udziela bez żadnego prawa do zwrotu. Otóż powodem daru niezasłużonego jest miłość; dajemy coś temu, kogo miłujemy. Pierwszą więc rzeczą, którą umiłowanemu darowujemy, to nasza miłość. Miłość to pierwszy dar, bo przez nią i z niej resztę darmo dajemy.

Ponieważ Duch św. jest Miłością Samą, jest więc pierwszym Darem, źródłem wszystkich innych darów. Stąd też tylko Duchowi św. przysługuje to imię osobowe Daru-Donum.

To imię »Dar« nie oznacza niższości od Ojca lub Syna. Dar ten jest równy Darującym Go nam: Ojcu i Synowi; jest niezależnym Panem siebie, stąd mówi Pismo św., że On tchnie kędy chce.

Duch św. to Miłość sama, Miłość nieskończona rozlana w sercach naszych. Otóż własnością miłości jest dążyć do zjednoczenia, miłości nieskończonej dążnością jest zjednoczenie najdoskonalsze, jakiem jest jedność. Sprawić to, byśmy wszyscy ludzie, w myśl Jezusa, stali się jednem, ut sint unum, jednem pomiędzy sobą i jednem z Bogiem, podobnie jak trzy Przenajśw. Trójcy Osoby i przez tę powszechną jedność sprawić pokój, szczęście, ubóstwienie: oto cel i myśl jedyna Ducha św., który się nam udziela.

Duch św. nazywa się jeszcze Unctio, Namaszczenie. Unctio znaczy mądrość i światłość. Duch św. jak jest Mądrością Samą, światłością bez cieni. Z pełności Swej udziela jej nam, namaszcza i czyni nas Królami, Kapłanami, Prorokami, których niegdyś namaszczano.

Czyni nas Królami — bo ci, którymi Bóg-Duch kieruje, panują nad zmysłowością, nad szatanem, nad światem. O zaiste! to królowanie jest nieskończenie wyższe i wspanialsze,

aniżeli panowanie władzców ziemskich, którzy, mimo berła i korony, mogą być niewolnikami swych namiętności, opinii świata, szatana. Tym królom namaszczonym i uwieńczonym przez Ducha św. ani obietnice, ani groźby, ani klęski, ani choroby, ani pokusy wszelakie nie zdzierają koron z głowy, ani wytrącają z ich ręki berła wiekuistego panowania.

Duch św. czyni nas kapłanami — jak się wyraża książe Apostołów — czyni z nas »kapłaństwo królewskie,« bo Sam spełnia w nas ofiary serca, umartwienia, modlitwy, które z ołtarza serdecznego wznoszą się codziennie przed oblicze Boże.

Nareszcie czyni nas Prorokami. — Nasze słowa, nasze czyny, od słów wymowniejsze, roztaczają nad światem światłość Bożą, a zarazem są przepowiedniami wiekuistej naszej szczęśliwości, są one drogowskazami dla drugich ku wiecznym krainom, zachętą ku chwaleniu Ojca, wedle słów Jezusowych: »Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi.« Nasza wiara poznaje jaśniej tajemnice Boże, aniżeli niegdyś poznawali je Prorocy. Chrześcijanin jednem spojrzeniem ogarnia początek i kres wszechrzeczy; zna on to, czegoby się w żadnych akademiach nie nauczył, bo ognisko wszelkiego światła — Duch św., mieszka w nim.

Duch święty nazywa się jeszcze »Digitus Dei« »Palec Boży.« To imię, bogate w znaczenie, oznacza zarówno pochodzenie Ducha św. jak i Boską Jego potęgę, rozmaitość Jego darów i różnorodność Jego działań.

Jak palce pochodzą od ręki, od ramienia i nie są od nich oddzielone: tak Duch św. pochodzi od Ojca i Syna i jest z Nimi zjednoczony. We wszystkich językach palec, ręka, ramię, oznaczają potęgę, działanie, którego są narzędziami, stąd to imię Digitus Dei używane w Piśmie św. dla wyrażenia wszechmocy Bożej. Tak Izajasz przedstawia nam Wszechmocnego, co zawiesił trzema palcami kulę ziemską.[1]) Dawid śpiewa, że niebiosa są dziełem palców Jego.[2]) Mojżesz oznajmia, że tablice są napisane palcem Boga.

---

[1]) Iz. 40. 12. — [2]) Ps. 8. 4.

Wróżbici Faraona, nie mogąc czynić takich, jak Mojżesz cudów, wołają: Digitus Dei est hic.

Czy może być imię stósowniejsze dla Ducha św.? My wszystko czynimy palcami. Gdyby ich ród ludzki nie posiadał, żadne z artystycznych dzieł w dziedzinie plastyki nie zdobiłoby tej ziemi. Podobnie Bóg palcami swoimi czyli przez Ducha św. wykonywa wszystkie dzieła miłości, tworzy z nas ludzi, żywe posągi Jezusa, o nadziemskiej, Boskiej fizyognomii o niebiańskich rysach.

Palce nietylko służą do tworzenia, ale i do rozdzielania rzeczy. Podobnie przez Ducha św. Bóg rozdziela Swe dary nie równie, jak nierówne są palce, rozdziela je wedle Swej mądrości.

Nareszcie Duch św. nazywa się Paracletus, Pocieszyciel i pod tą nazwą przedewszystkiem obiecał Go nam Pan Jezus. Jest On dla nas Pocieszycielem, powszechnym. Zbawiciel powiedział nam, że nas nie zostawi sierotami, ale »da nam Pocieszyciela Ducha św.« Niema boleści fizycznej, duchowej, nieszczęścia, wątpliwości, na które Boski ten Pocieszyciel nie miałby lekarstwa!

Pocieszyciel oznacza jeszcze rzecznika, doradcę. Duch św. jest naszym Rzecznikiem, broni sprawy naszej, sprawy najwyższej, od której zawisło szczęście lub nieszczęście wiekuiste. Gdzież jej broni? — w dwóch trybunałach: sprawiedliwości i miłosierdzia. Tam, by rozbroić i przebłagać; tu, by otrzymać obfitość łask, sił, światła, by ustrzedz wiernych od upadku, by zranionych na duszy wyleczyć.

Wyjaśniłem wam Bóstwo i przymioty Ducha św., dodam teraz kilka uwag o czci, jakąśmy Bogu Duchowi św. winni.

II. Cześć Boga-Ducha.

Poznanie Ducha św. jest niezmiernej dla nas doniosłości; z poznania bowiem wykwita gorąca miłość, jaką Bogu winni jesteśmy. Bez Ducha św. niema zbawienia: nawet imię Jezus bez Jego pomocy zbawiennie wymówić nie możemy.[1])

[1]) I. Kor. XII. 3.

Przypomnijmy sobie, jakie pobudki przynaglają nas do szczególnej, a gorącej czci Boga-Miłości, Ducha św. Motywy te znajdujemy w Bogu, w Chrystusie Panu, w Apostołach, w Ojcach św. i w Kościele Chrystusowym.

By wdrożyć w umysły i serca nasze konieczność czci Ducha św., Bóg dwie wielkie napisał księgi: świat i Pismo św. Dwie te księgi wymownie głoszą chwałę Ducha św., Jego miłość niewysłowioną ku nam i nieodbitą potrzebę Jego pomocy. Niebiosa z swemi słońcami, ziemia z swemi bogactwami, morza z swemi prawami, sam chaos, który Duch św. uporządkował i użyznił, mówią o Duchu św., jak o Ojcu i Synie. Stary testament przeszło 150 razy błogosławi Imię Ducha św., Nowy 210 razy.

Cóż oznacza to częste powtarzanie Imienia Ducha św., jeśli nie rolę najwyższą Boga-Ducha w dziele stworzenia, w rządach i zbawieniu świata? Cóż głoszą te dwie księgi, jeśli nie powinność nałożoną nam, byśmy na czele naszych modłów, myśli i uczuć stawiali Ducha-Boga razem z Ojcem i Synem? Powiem więcej: to, coby w czci Trójcy najśw. naczelne powinno zajmować miejsce, to Duch św., Miłość istotna Ojca i Syna, która się objawia w niezliczonych i niewysłowionych Jego dobrodziejstwach w dziedzinie natury i w dziedzinie łaski.

Do głosu przyrody i Pisma św. dołącza się głos najwymowniejszy Słowa Wcielonego. W swych czynach i w słowach Syn Boży niczego nie pominął, by w nas rozpłomienić miłość Ducha św. Czem był Jan Chrzciciel dla Jezusa, tem wydaje się Jezus wobec Ducha św.: Syn Boży w Ewangelii przybiera rolę przesłańca Boga-Ducha, zdaje się jakoby niemiał innego celu, jak tylko przygotować świat na Jego przyjęcie.

Słowo przedwieczne raczyło stać się człowiekiem, ale Jego Rodzicielka musi być Oblubienicą Ducha św. Pan Jezus chce, by Duch św. utworzył Mu ciało; by w dniu Chrztu w Jordanie widomie zstąpił na Niego i wiódł Go na puszczę, tam pod wpływem Ducha św. przygotowuje się do swej Mesyańskiej misyi. W całem swem życiu Bóg Wcielony okazuje się podległym Duchowi św., posłusznym aż do ofiary Golgoty. Umiera, a z grobu wydobywa Go Duch św.

Kiedy trzeba bronić praw Ducha św., Syn Boży zdaje się zapominać o własnych swoich prawach, Sam wypowiada to promienne wyłączną chwałą Ducha św. zdanie: Ktobykol-

wiek rzekł słowo przeciwko Synowi człowieczemu, będzie mu odpuszczono: ale ktoby mówił przeciw Duchowi św. nie będzie mu odpuszczono ani w tym wieku ani w przyszłym.[1]) Kiedy trzeba zrobić Duchowi św. miejsce w duszach ludzkich, nie waha się oderwać od najumiłowańszych osób, jakby w obawie, by Jego obecność nie przeszkadzała panowaniu Ducha św. w duszach. O zaiste, nigdy niebo i ziemia nie usłyszą czegoś wymowniejszego o kulcie Boga-Ducha nad to, co Syn Boży o Nim wypowiedział słowem i czynem!

Apostołowie wyuczeni w szkole Pana Jezusa mówią nieustannie o Duchu św., o Jego pełności, o Jego dziełach. W pismach swych, w naukach, zawsze mają na ustach Ducha św. Dyakonom poruczają pieczę nad ubogimi, sami podejmują misyę głoszania wielkości i dobroci Ducha św.

Wszyscy Ojcowie św., poświęcają swą wiedzę, swą wymowę na wyjaśnienie Boskich przymiotów Ducha św. i Jego widocznego w chrystyanizmie działania.

Czci Ducha św. uczy nas Kościół Chrystusowy. Kiedy kardynałowie mają wybrać Namiestnika Chrystusowego, proszą przedewszystkiem o światło Boga Ducha. Przy wszystkich ważnych sprawach zawsze Kościół zwraca się korną modlitwą do Ducha św.: Veni Creator spiritus itd.

Jaką cześć winniśmy Duchowi św.? Jak Ojcu i Synowi, cześć wnętrzną i zewnętrzną, prywatną i publiczną.

Co do czci wnętrznej, ta głównie polega na wierze, nadziei i miłości. Ma ona swój wyraz w wierze żywej, że Duch św. równy Ojcu i Synowi; w nadziei pokładanej w Nim jak w Ojcu i Zbawicielu; w miłości — za dary Jego dobroci. Niebo, to królestwo Ducha św., to królowanie miłości.

Kult wnętrzny musi się przejawiać w praktykach religijnych: adoracyi, modlitwie, ofiarach, dziękczynieniu.

Cześć publiczna należy się Duchowi św. z tytułu, że człowiek jest istotą socyalną, winien zatem Bogu kult publiczny; naród bez czci publicznej byłby narodem ateuszów.

---

[1]) Mat. XII. 32.

Przedewszystkiem winniśmy się wystrzegać tego, co Ducha św. od nas oddala i zasmuca.

Oddala. — Duch św. z istoty swej jest czystością i miłością samą. Jak zła woń odpędza pszczoły, tak zmysłowość oddala Ducha św. od duszy. Bóg widząc zepsucie świata, wydał wyrok, że Jego Duch nie pozostanie w człowieku, iż jest ciałem[1]). Duch i ciało, powiada Apostoł, to dwie potęgi zawsze w boju[2]). Jeśli ciało nad nami panuje, tedyśmy umarli, życia nadprzyrodzonego, Boskiego w nas niema. Jeśli zaś duchem ujarzmiamy ciało, tedy żyjemy życiem Ducha św., życiem Jezusa, które jest życiem wybranych.[3]) Oddalać Ducha św. od siebie, od społeczeństwa, jestto przywoływać ducha złego.

Zasmuca. Zaniedbanie wzywania Go, niewierność Jego natchnieniom, głęboko zasmuca Duch św. Grzech wszelki jest wrogiem Ducha Miłości, zasmuca Go, jak mówi Apostoł, i znieważa do odebrania nam swej światłości.[4]) Praktyczna pogarda Ducha św., przenoszenie światowych zasad Jemu przeciwnych, wiodą do ostatecznej klęski, do grzechu przeciw Duchowi św., który się uwiecznia w duszy.

Czem jest ten grzech nieodpuszczalny? Pan Jezus nauczał, czynił cuda, rozpromieniające Jego Bóstwo. Faryzeusze widząc je, bluźnią i mówią, że w imię Belzebuba Chrystus czyni cuda. Zbawiciel odpiera tę obelgę słowami: »Wszelki grzech i bluźnierstwo, będzie odpuszczone ludziom, ale bluźnierstwo Ducha św. nie będzie odpuszczone. I ktobykolwiek rzekł słowo przeciwko Synowi człowieczemu będzie mu odpuszczono, ale ktoby mówił przeciw Duchowi św. nie będzie mu odpuszczono ani w tym wieku ani przyszłym.«[5]) Tak się wyraża o faryzeuszach, którzy złośliwie przypisywali cuda Jego szatanowi, chociaż wątpić nie mogli, że były dziełem Ducha św., w tem właśnie tkwiło ich bluźnierstwo. Zatem, mimo oczywistości, poczytywać dzieła Syna Bożego za dzieła szatana, stanowi właściwy grzech przeciw Duchowi św. Chrystus Pan nie mówi tu o każdym grzechu przeciw Duchowi św., lecz tylko o bluźnierstwie przeciw Bogu-Duchowi, które się popełnia słowem, myślą, czynem, gdy się

---

1) Gen. VI. 3. — 2) Gal. V. 17. — 3) Rzym. VIII. 13. — 4) I. Tessel. V. 19. 5) Mat. XII. 31. 2.

miota obelgi na dzieła widocznie Boskie, cudowne, święte, pobożne.

A nietylko bluźnierstwo jest grzechem przeciw Duchowi św. ale i rozpacz o zbawienie, zuchwałe roszczenie sobie pretensyi do zbawienia bez zasługi, bez pokuty; prześladowanie prawdy poznanej; zazdrość łaski bliźniemu; uporczywe trwanie w grzechu; ostateczna niepokuta. Czemu te grzechy są przeciwieństwem Ducha św.? bo to są grzechy stałe, nie chwilowe, z czystej złości; szczególniej trzeci, przeciw któremu Pan Jezus wydał straszny swój wyrok.

Ale, wszak Zbawiciel dał moc odpuszczania wszystkich grzechów, jakże więc mają one być nieodpuszczalne? Odpowiadam, że co do ostatecznej niepokuty, to rzecz jasna, że ten grzech nie zostanie nigdy odpuszczony. — Co się tyczy innych grzechów przeciw Duchowi św. nie rozumie się to o niemożebności absolutnej, lecz o wielkiej trudności odpuszczania, bo one suponują złośliwość woli odpychającej wszelkie środki zbawienne.

Czyż mało jest dziś ludzi, którzy, mimo przestróg wnętrznych, trwają uporczywie w rozwiązłości ducha i serca, kończą samobójstwem lub umierają z iście zwierzęcą obojętnością? Czyż mało takich, którzy obojętni na najistotniejsze obowiązki religijne, obiecują sobie szczęśliwość po zgonie, mówiąc z uśmiechem bezbożności: Bóg za dobry, by mię potępił! Czyż mało takich, którzy słowem, piórem, czynami — zuchwale zwalczają prawdę poznaną? Czy mało takich, którzy gorzej od potępieńców bluźnią katolicyzmowi, Namiestnikowi Chrystowemu, Synowi Bożemu, Maryi, a uwielbiają wrogów chrystyanizmu, szatana nawet, jak masoni?[1]) W ich ochrzconych ustach są to grzechy przeciw Duchowi św.! Jakiż czeka ich koniec? Opatrzność pozostawiła swą odpowiedź w historyi.

Grecy walczyli przeciw Duchowi św., a na ich czele Macedoniusz, Focyusz, Michał Cerulariusz... Trzynaście razy podpisali symbol katolicki i trzynaście razy złamali wiarę. W 1439 powracając z soboru Florenckiego, drwią sobie z swych podpisów, i ponownie bluźnią przeciw Duchowi św.

---

[1]) Carduci — hymn na cześć szatana.

Ten grzech dopełnia miary ich nieprawości; nowe to bogobójstwo, jak pierwsze, dosięga kara Boża. Widoczne zachodzi podobieństwo pomiędzy zburzeniem Jerozolimy przez Tytusa, a oblężeniem Konstantynopola przez Mahometa. W sam dzień Zielonych Świąt Carogród zdobyty, cesarz zamordowany, całe państwo zburzone, ludy greckie popadają w podłącą Islamu niewolę.

Pamiętajmy, że świat zgubiony przez ducha złego, może być tylko zbawiony przez Ducha świętego i dlatego nieustannie winniśmy z Kościołem błagać, by Duch św. ożywiał społeczeństwa zarówno, jak pojedyncze dusze. Atoli Duch św. nie zstąpi na nas, jeśli serc naszych nie przygotujemy na Jego przyjęcie. Jakie ma być to nasze przygotowanie naocznie wskazują nam Uczniowie Pańscy zgromadzeni w Wieczerniku na Syonie. Są oni na osobności, w spokoju, — wzajemną miłością ściśle złączeni i trwający jednomyślnie na modlitwie. Otóż samotność, odosobnienie, pokój czyli jedność i modlitwa, to trzy warunki niezbędne do przyjęcia Ducha św. i Jego darów.

Odosobnienie od zgiełku świata jest niezbędne, bo świat Ducha św. przyjąć nie może. »Poprowadzę ją (duszę) na osobność i tam do niej mówić będę.« Duch św. na mało osób zstępuje, bo mało ludzi żyje w skupieniu.

Drugiem usposobieniem jest cisza wewnętrzna i zjednoczenie. Duch św. jest Bogiem pokoju, przebywa tylko w tych, którzy w sobie pokój uprawiają. Dlatego Chrystus Pan, mając zesłać Ducha św. na Apostołów wpierw udzielił im pokoju »pokój wam... bierzcie Ducha św.« Pokój ten niezbędny na dwu rzeczach polega: na wnętrznem uspokojeniu duszy i na zgodzie z bliźnimi. Wnętrzny pokój uczniów, wolnych od burz namiętności, wyraża Pismo św. słowem sedentes — siedzieli — tj. byli ustaleni w wnętrznej ciszy; a nadto serdeczna miłość wzajemna jednoczyła ich w zachwycającą Bożą rodzinę. O jeśli my chcemy, by Duch św. na nas zstąpił, musimy ujarzmiać nasze namiętności: pychy, łakomstwa, nieczystości!.. Potrzeba nam nadto żyć z bliźnimi w spokoju, zbyć się szczerze nienawiści, rozterek, zazdrości. Nie wstąpi Duch św. w serce mściwe, wzburzone gniewem, pa-

łające zemstą! nie jest to bowiem Duch niezgody, ale pokoju.[1])

A przedewszystkiem na wzór Apostołów, błagać mamy Ducha miłości, by nas darami swymi napełnić raczył. Pan Jezus nas zapewnia »że Ojciec niebieski da dobrego Ducha proszącym siebie.[2]) Prośmy, błagajmy o Ducha świętego, jak Uczniowie »którzy trwali jednomyślnie na modlitwie.« Musimy — mówi Leon XIII przy końcu swej encykliki, musimy modlić się do Ducha św., wzywać Go, albowiem niemasz nikogo, ktoby opieki i pomocy Jego najgwałtowniej nie potrzebował. Toć każdy z nas cierpi na brak mądrości, słaby jest na siłach, podlegający cierpieniom, skłonny do rzeczy zakazanych; zatem potrzeba się uciekać do Tego, który światła, mocy, pocieszenia wiecznem jest źródłem. Mianowicie błagać Go musimy o to, co nam najpotrzebniejsze, odpuszczenie grzechów. »Właściwość Ducha św. zasadza się na tem — mówi św. Tomasz, że jest Darem Ojca i Syna, — zatem odpuszczenie grzechów »udziela Duch św. jako dar Boży.[3]) W jaki zaś sposób mamy się modlić do Ducha św., uczy Kościół św., który woła do Niego i zaklina Go najsłodszemi imionami »Przyjdź Ojcze ubogich, przyjdź Dawco darów, przyjdź Światło serc; najlepszy Pocieszycielu, słodki Gościu duszy, skłodka Ucieczko nasza!« Najsilniej błaga Go, by raczył »obmyć dusze i serca nasze, uzdrowić je i użyznić, wierzącym w Niego przyznać cnót nagrodę tj. śmierć szczęśliwą i wesele wieczne.«

Wątpić nie wolno, że prośb tych wysłucha Ten, o którym napisano: »Sam Duch św. prosi za nami wzdychaniem niewymownem.«[4]) Wreszcie, pełni ufności usilnie błagać mamy, żeby codziennie raczył oświecać nas coraz więcej i zapalać płomieniami Swej miłości, iżbyśmy oparci na wierze i miłości, śmiało i mężnie po wieczną zdążali nagrodę, albowiem On rękojmią dziedzictwa naszego.[5]) Amen.

---

[1]) I. Kor. 14. — [2]) Łuk. II. — [3]) S. theol. 3. p. q. III. a. 8. ad. 3. — [4]) Rzym. VIII. 26. — [5]) Efez. I. 14.

III.

Na uroczystość Zesłania Ducha św.

Nasze uczestnictwo w naturze Boga.

A iż jesteście synowie: zesłał Bóg Ducha Syna swego w serca nasze wołającego: Abba, Ojcze. *Galat. IV. 6.*

Ewangelista Łukasz św. opisując ziszczenie tajemnicy zesłania Ducha św., po dwakroć wspomina, że widzów ogarnęło zdumienie; cuda towarzyszące tej tajemnicy porwały ich w zachwyt, w osłupienie: »Zdumiewali się wszyscy i dziwowali.« [1])

Przedziwna to zaiste tajemnica, czy ją uważamy samą w sobie, czy w okolicznościach, czy w jej skutkach.

Bo czyż to nie cud, że wśród dnia pogodnego powstaje nagle burza, wstrząsająca mury Wieczernika? Stał się z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego. Cudowny ogień spada z nieba na uczniów, rozdziela się w kształcie języków i unosi się nad głowami Apostołów.

Czyż to nie cud, to natychmiastowe przekształcenie prostych rybaków w najgenialniejszych mędrców, którzy odsłaniają najgłębsze wiary tajemniki i jed. m kazaniem trzy tysiące słuchaczy zdobywają dla Ukrzyżowanego?

Czyż to nie cud, ta wszechjęzyczność uczniów Jezusowych, którzy trwożliwi przed chwilą, teraz przedzierzgnieni w niezłomnych bohaterów, głoszą różnorodnym narodom, zwabionym do Wieczernika »wielmożne sprawy Boże?«

Jeśli zwrócimy jeszcze uwagę na skutki Zstąpienia Ducha świętego na Apostołów, jakiż podziw musi nas ogarnąć! Otóż na ich głos bogowie pogańscy spadają z swego urojonego Olympu, przywaleni ruinami swych świątyń; najgenialniejsi mędrcy korzą się przed ewangeliczną mądrością, Ukrzyżowanego adorują jako Boga, Odkupiciela świata.

Pomijam wszelako wszystkie te dziwy, — raczej chcę dziś wniknąć z wami w rdzeń dzisiejszej tajemnicy: w usprawiedliwienie człowieka, czyli duchowe zrodzenie nas na dzieci Boże, nieustannie ponawiające się w duszach naszych.

O! jakiż to cud miłości, że my niewolnicy szatana, ożywieni jesteśmy Duchem św., przez co stajemy się synami Boskimi i z Jednorodzonym Synem Bożym wołamy do Boga: »Abba«, »Ojcze«, Ojcze nasz któryś jest w niebie!

Książę Apostołów mówiąc o niezmiernych hojnościach Boga, jakich w dzisiejszej uroczystości stają się naszym udziałem, powiada, że Bóg w tym dniu, dał nam najwspanialsze obietnice, byśmy się stali uczestnikami Boskiej natury. »Najświętsze i kosztowne obietnice nam darował, abyście się przez nie stali uczestnikami Boskiej natury.« [1])

To nadprzyrodzone udzielanie się Ducha św., które nas uświęca — Piotr św. nazywa »obietnicą« dla dwóch przyczyn: najpierw dlatego, że ono jest przedmiotem głównym obietnic Boga i spełnieniem najwspanialszych Jego zamiarów względem człowieka. Stąd Ojcowie św. uroczystość dzisiejszą nazywają uwieńczeniem wszystkich innych świąt i tajemnic. To wylanie Ducha św. nazywa się też »obietnicą« dlatego, że ono jest zadatkiem i rękojmią chwały, której się spodziewamy, »Dał nam zadatek Ducha.« [2])

Książę Apostołów dodaje, że te dary są »kosztowne«, »pretiosa« tj. nieskończonej wartości, zdobyte zasługą krwi Jezusowej: dary kosztowne w sobie, bo nas wynoszą ponad całą możliwą naturę.

Wszelkie dobra ziemskie nie przeistaczają naszej natury; — mogą one ją udoskonalić, ale i najszczytniejsze talenta nie przerzucają nas ponad naturę ludzką. Stąd Apostół nazywa je »największemi, maxima;« wynoszą bowiem człowieka ponad wszelkie możliwe stworzenia, wprowadzają nas w iście Boży porządek, »czyniąc Boskiej natury uczestnikami.«

---

[1]) II. Piotr. I. 4. — [2]) II. Kor. V. 5.

To uczestniczenie w Bóstwie jest dziełem i wynikiem cudownym widomego zstąpienia Ducha św. na Apostołów i niewidomego Jego wstąpienia do serc naszych.

Duch św., który, bez niedoskonałości, w łonie Bóstwa nie daje pochodzenia innym Boskim Osobom, staje się dziś płodnym na zewnątrz: przedziwnem rodzeniem tworzy dzieci, którym udziela Boskiej natury i daje nam moc mianowania Boga Ojcem. »Dał im moc, aby się stali synami Bożymi.« [1])

Cuda, jakie Duch św. w duszach naszych sprawuje, sprowadzić możemy do dwóch, które stanowić będą przedmiot dzisiejszej nauki:

Mówię najpierw, 1) że Duch św. udziela nam Boskiej natury (accidentaliter) przypadłościowo, — jak się wyraża teologia, — przez wylanie łaski i miłości stworzonej. »Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy.« [2])

2) Udziela nam Boskiej natury (substantialiter), substancyalnie przez rzeczywiste mieszkanie w nas. »A iż jesteście synowie, zesłał Bóg Ducha Swego w serca wasze wołającego: Abba, Ojcze.« [3])

Wyjaśnijmy sobie te Boskim blaskiem opromieniające nas prawdy. By je lepiej pojąć, poprosimy o błogosławieństwo Niepokalanej Oblubienicy Ducha św., Matki łaski Bożej. Zdrowaś Maryo.

I. Duch św. udziela nam Boskiej natury „przypadłościowo" przez wlanie łaski i miłości stworzonej.

By zrozumieć wzniosłość i szlachetność tego pierwszego uczestniczenia naszego w naturze Bożej, musimy choć z drżeniem zagłębić się cokolwiek w samą Istotę Boga, — zastanowić się nad Jego rdzennemi doskonałościami, które, że się tak wyrażę, stanowią Byt Boży, byśmy za Doktorem Anielskim ośmielili się powiedzieć: »że to, co jest w Bogu

---

[1]) Jan I. 12. — [2]) I. Jan III. 1. — [3]) Galat. IV. 6.

substancyalnie, iści się przypadłościowo w duszy, uczestniczącej w Boskiej Dobroci.«[1])

Teologowie »przypadłościowe« uczestniczenie w naturze Bożej w trojaki wyjaśniają sposób:

1) Niektórzy, oparci na powadze św. Bernarda, przypuszczając z nim, że Istota Boga polega na tem, iż On jest Pierwszą z wszystkich istot i że posiada z konieczności pełność bytu »Ego sum qui sum;« — nauczają, że łaska jest to uczestnictwo w Boskiej naturze, o ile łaska jest również pierwszą istotą z wszystkich rzeczy stworzonych, gratia est primum et excellentissimum inter dona creata (św. Bonawentura). Żaden dar stworzony, — mówi św. Augustyn, nie jest tak doskonały, jak łaska. Nullum est ipso dono excellentius.

Bez wątpienia, w duchach niebieskich, w Aniołach, archaniołach i wszystkich hierarchiach, w ich stanie czysto naturalnym, tryska jak najszczytniejsze życie; wszelako to ich życie naturalne jest bardzo poziome i nikłe w porównaniu z życiem duszy, wyniesionej przez łaskę ponad całą naturę stworzoną.

Powiem więcej: przypuśćmy, że Bóg potęga swej Wszechmocy tworzy coraz szlachetniejsze istoty aż do nieskończoności... twierdzę, że wszystkie te twory nieskończenie nieomal doskonałe w porządku natury są niczem w porównaniu z grzesznikiem, którego uświęciła łaska Sakramentu pokuty!

Dlaczego? Bo wszystkie istoty naturalne, chociaż najdoskonalsze, naucza Apostół, nie mają innego z Bogiem stosunku, jak ten, jaki ma dzieło do rękodzielnika, sługa do pana; dusza zaś uświęcona łaską, ma stosunek do Boga, jak syn do ojca: Nie wzięliście Ducha niewolnictwa, ale Ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba, Ojcze.[2])«

Łaska będąc uczestniczeniem w światłości Istoty Bożej, jest również uczestnictwem w prawdzie i pełności Bytu Bożego. Ściśle mówiąc, tylko ta istota łaski jest bytem prawdziwym,

---

[1]) Id, quod est substantialiter in Deo, fit accidentaliter in anima participante Divinam Bonitatem. — 1. 2. q. 100. a. 2.

[2]) Rzym. VIII. 15.

doskonałym; wszystkie inne byty, pozbawione łaski, są czczymi, jakby pozornymi istotami, do których można zastosować słowa Jezusowe, wyrzeczone o Lucyferze, który tracąc byt łaski, pozbawił się bytu prawdy: »W p r a w d z i e s i ę n i e z o s t a ł.«[1]) Być bogatym, mądrym, szlachetnym, pięknym; być królem, papieżem — wszystko to może mieć pewien urok wielkości, atoli są to tylko byty p r z y p a d ł o ś c i o w e (a c c i d e n t i a), które suponują byt, istotę, która ma być ich podstawą, podścieliskiem, która ich nikłe byty ma wypełniać. Cóż jest tą podstawową istotą? Łaska! Bez bytu łaski, która nas czyni istotami Boskiemi i opiera nas na Bogu, my w gruncie jesteśmy niczem, jakkolwiek zdumiewającymi zdawalibyśmy promienieć przymiotami! Wszyscy szlachetnie urodzeni, mędrcy, bogacze..., bez łaski, są w obec Boga, jak gdyby nie byli, q u a s i n o n e s s e n t. Zatem tylko Duch święty, udzielający się nam przez łaskę, daje światu prawdziwą pełność bytu. »D u c h P a ń s k i n a p e ł n i ł o k r ę g z i e m i.«[2])

Taka jest nauka Apostoła narodów, który widząc się z miłosierdzia Bożego wyniesionym do jestestwa łaski, wypowiada o sobie te wspaniałe słowa: »Z ł a s k i B o ż e j j e s t e m t o, c o m j e s t«.[3]) Będąc zaś tylko przez łaskę w prawdzie, uznaje, że bez niej, choćbym mówił językiem anielskim, w gruncie byłbym niczem. »G d y b y m m ó w i ł j ę z y k a m i l u d z k i m i i a n i e l s k i m i, a m i ł o ś c i b y m n i e m i a ł, n i c e m n i e j e s t«.[4])

2) Inni Doktorowie Kościoła przypadłościowy udział w naturze Boga przez łaskę uważają jako uczestniczenie w Istocie Boga, pojętego jako najwyższy R o z u m. Według określenia Pana Jezusa, Bóg jest Najwyższym Duchem, D e u s s p i r i t u s e s t. Otóż sprawiedliwy, który przez łaskę otrzymuje Ducha św., jest wyniesiony do tego umysłowego porządku; łaska bowiem w człowieku jest źródłem i siłą, nadającą prawo do wpatrywania się w samą Istotę Boga. Jak wzlatywanie jest własnością ptaka, ciepło — własnością ognia: tak rodzimą łaski własnością jest intuitywne wpatrywanie się w głębię Istoty Bożej. Stąd łaskę nazywamy zaczątkiem chwały, chwałę zaś niebiańską — łaską dopełnioną.

Łaska, wedle wyrażenia Apostoła, to ciężar chwały wiecznej, a e t e r n u m g l o r i a e p o n d u s,[5]) nietylko dlatego, iż

---

[1]) Jan VIII. 4. — [2]) Mądrość I. 7. — [3]) I. Kor. X. 10. — [4]) I. Kor. XIII. 1. — [5]) II. Kor. IV. 17.

ona jest miarą chwały, ale że jak ciężar kamienia ciągnie go do centrum, miejsca jego spoczynku, tak i łaska ciągnie do chwały przynależnej wzniosłości jej natury. Łaska to ów wodotrysk Jezusowy, którego wytryski wznoszą się aż do wyżyn wiecznego żywota »fons aquae salientis in vitam aeternam«. O! jak dziwna, jak cudowna dostojność łaski, która nas czyni książętami krwi Bożej, dziedzicami Jego korony, daje nam prawo zasiadania przy stole Boskiego szczęścia, karmienia się karmią Bogu właściwą, jaką jest wpatrywanie się w Jego Bóstwo!

3) Inni nareszcie teologowie wyjaśniają to uczestnictwo w naturze Boga przez łaskę w trzeci sposób. Ze św. Ambrożem suponują oni, że najszczytniejsze pojęcie, jakie możemy sobie utworzyć o Bogu, jest pojmowanie Boga jako Świętość, która jest wykwitem wszystkich Jego doskonałości, doskonałością powszechną, wszystkie inne uświęcającą. Otóż przez łaskę nauczają my bierzemy udział w tej świętości, zatem — w samej Boskiej naturze. Ta łaska wlana w duszę, jest jej uświęceniem, świętością, niezbędną do zbawienia, — »Świętobliwość, bez której żaden nie ogląda Boga.«[1]) Ktokolwiek posiada choć jeden stopień łaski, jest święty; bez tej zaś wnętrznej świętości, wszystkie cnoty moralne nie zdołają nas uświęcić. Bez niej Aniołowie mogliby wprawdzie żyć życiem najdoskonalszem, atoli świętymi stają się tylko przez łaskę. Łaskę Ducha św. obiecał nam Bóg przez Ezechiela Proroka pod symbolem wody czystej, oczyszczającej, której jedna kropla wystarcza na obmycie wszystkich plam duszy. »Wyleję na was wodę czystą, i będziecie oczyszczeni od wszech nieczystości waszych«.[2])

O! któż z nas, poznawszy zacność i wielkość niewysłowioną łaski, nie będzie podziwiał nieskończonej dobroci Boga, który raczy wynosić nas aż do Boskich swych wyżyn, przelewać w nas swe życie, by o nas, ubóstwionych przez łaskę, mógł powiedzieć: »Jesteście Bogowie i Synowie Najwyższego.«[3])

O zdumiewająca ślepoto i szaleństwo człowieka, który ten dar nad dary tak mało ceni, nim pomiata i gardzi! O łasko ubóstwienia naszego, jakże słusznie Zbawiciel przyrównał cię do skarbu ukrytego! Jak mało chrześcijan ciebie poznaje, ocenia!

---

[1]) Żyd XII. 14. — [2]) Ezech. XXXVI. 21. — [3]) Ps. 81. 6.

O si scires donum Dei, obyś poznała dar Boga, mówił Zbawiciel do Samarytanki! I ja do was mówię: obyście poznali dar Boga, dar łaski, który wam Duch św. ofiaruje!

Jeden stopień łaski prześciga całą nieskończonością Bożą wszystkie bogactwa ziemi, owszem wszystkie możliwe światy. Posiadać łaskę, to więcej niż być królem, aniołem, serafinem — gdyby ci pozbawieni byli łaski! Jeśli o tem jesteśmy przeświadczeni, skąd pytam ta nasza obojętność w obec daru ubóstwienia naszego? »O insensati — O głupi, Galatowie, któż was omamił?«[1])

O nierozumni, oszołomieni czarem dóbr ziemskich, ludzie, czemuż przenosicie z nieba wyrzucone śmieci tj. dobra ziemskie, nad ubóstwiające was dary Boże! Czyż to nie jest najzgubniejszem szaleństwem dla chwilki rozkoszy, jaką nam ofiaruje przedmiot grzechu, odrzucać Boga i Jego łaskę! itd.

Przejdźmy teraz do drugiego sposobu uczestniczenia w naturze Bożej, jakim jest rzeczywiste i substancyalne udzielenie się nam Ducha św.

II. Przez łaskę Duch św. substancyalnie nam się udziela.

Że przez łaskę uświęcającą Duch św. nam się udziela, o tem upewnia nas Apostół. »Miłość Boża, rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany.«[2]) Miłość Boża tj. łaska, o której mówimy, wlaną jest w serca przez jej Twórcę, Ducha św., by nas podnieść do stanu nadprzyrodzonego, Boskiego. Atoli Duch-Bóg św. nie zadowala się wzbogaceniem nas tym najcenniejszym darem, On sam nam się oddaje, jednocząc się z swą łaską, »który nam jest dany.«

Jaśniej jeszcze tę niewysławioną tajemnicę zaznaczył Apostół w tych słowach: »A iż jesteście Synowie zesłał Bóg Ducha Syna swego«. Ponieważ zamiarem Bożym, w usprawiedliwieniu i uświęceniu dusz naszych, jest uczynić nas swemi dziećmi, zatem uczestnikami Boskiej swej natury — przeto posyła nam Ducha Syna swego Jednorodzonego. Apostoł nie mówi, że Bóg przez swego Ducha posłał nam tylko swą łaskę, lecz, że posłał nam samego Boga-Ducha, który

---

[1]) Galat. III. 1. — [2]) Gal. III. 1.

ożywia nas tym samym Duchem, jaki Boskie ożywia Osoby, — który jest jakby Sercem Boga Ojca i Syna. Ale w jaki sposób Bóg Duch św. nam się udziela?

Ten Duch niestworzony jest wspólny i współistotny wszystkim trzem Boskim Osobom: Jest On w Ojcu bezpośrednią koniecznością jako w źródle Bóstwa — jak mówią Ojcowie św.; jest On przelany na Boga Syna drogą odwiecznego rodzenia; drogą tchnienia zaś czyli miłości na Ducha św. Człowieczeństwu Chrystusowemu udziela się Duch Bóg przez osobowe zjednoczenie, — a nam przez łaskę uświęcającą. Duch św. jest życiem naturalnem Osób Boskich; w nas zaś jest On pierwiastkiem życia nadnaturalnego, prawdziwie jest On życiem naszem. Wskutek nieskończonych wysług Pana Jezusa jest On nam dany, by w nas pozostawał, — w nas mieszkał. »Ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał... u was mieszkać będzie i w was będzie«[1]).

Jak mamy rozumieć to niewysłowione mieszkanie Ducha św. w nas?

Nie w ten sposób, iżby Duch św., udzielony nam z Jego nadprzyrodzonymi dary, znajdował się teraz tam, gdzieby pierwej nie był, gdyż jako Bóg niezmierzony, jest On wszędzie; ale słowa Jezusowe oznaczają szczególniejszy sposób, w jaki Duch św. jednoczy się z duszą sprawiedliwego. Podobnie jak Osoba Boska Słowa Bóstwem swojem wypełnia przestrzenie, a jednak w szczególniejszy sposób mieszka w człowieczeństwie Jezusa, osobowo z niem zjednoczona: tak i Duch św., niezmierzonością swoją ogarniając wszystkie przestworza, znajduje się prawdziwie, substancyalnie, osobliwszym tytułem, w duszy sprawiedliwej, — jest On w niej, jako Duch ożywiający, uświęcający, ubóstwiający. Duch bowiem święty, jak naucza Doktor Anielski, jest w duszy sprawiedliwego pierwiastkiem Boskiego życia, udziela duszy tego, co ta ciału: życia, czucia, poruszenia. Duch św., w rzeczy samej, udziela życia nadprzyrodzonego, miłości, czucia i smaku rzeczy Bożych; On duszę porusza, nadaje jej polot nadziemski ku Bogu.

Łaska bowiem, to Bóg Duch św., co przychodzi do nas jak ogień wchodzi w żelazo, które rozpala, przenika i czyni do

[1]) Jan XIV. 16 i 17.

siebie podobne. Łaska — to Bóg, co przychodzi do nas, jak światło wnikające w ciało przezroczyste, któremu udziela swych własności. Łaska, — to Bóg, który w nas wyraża Swe podobieństwo, jak pieczęć zostawia swą podobiznę w wosku, — jak człowiek wyraża charakter swych myśli w materyi, którą obrabia, z tą różnicą, że charakter Boski, który się nam udziela, jest żywy i czyni z nas obrazy żywe istoty Bożej. Łaska, to Bóg nadający duszy naszej formę Boską[1]); Bóg żyje w duszy jak dusza w ciele. Anima vita est carnis, animae vita est Deus[2]). Łaska, to Trójca najśw. w nas. Per gratiam tota Trinitas inhabitat mentem[3]). Ojciec nas rodzi i swym aktem rodzicielskim święci zaręczyny nasze ze Słowem; Słowo nas zaślubia w światłości i schodzi aż do głębin naszej istoty, którą kojarzy z swem życiem; — Duch św. daje nam namaszczenie swej Osoby, znamię swych doskonałości, zadatek wiecznego szczęścia; — rozlewa w nas jakby rzekę urodzajności — świętą miłość[4]). Bóg! oto Bóg w nas, Jego nieskończona natura i niewysławiony prąd Jego życia w nas płynie i nas ubóstwia.

Taki jest gruut tajemnicy mieszkającego w nas Ducha św., oto jej rozwój. Uczestnicy natury i życia Bożego, działamy w sposób Boski; działanie bowiem odpowiada bytowi. Operari sequitur esse. Myśli, pragnienia, czyny, wszystko w nas przybiera rozmiary nieskończone, bo wszystko przesiąknięte siłą Najwyższego, przekształcone przez soki, zarody Boskie. Patrzcie na drzewo okryte białym, jak śnieg, kwieciem, jak ono piękne w swym wiosennym stroju, jakie obietnice czyni w porze owoców! Lato je żywiło swem światłem, ciepłem, karmiło swym deszczem; — nadchodzi jesień, czas zbiorów. Ale płonna nadzieja! kwiaty zwodnicze wydały tylko dzikie jagody. Wszelako nie wycinajmy go jeszcze; — drzewo to jest dobre! Przetnijmy dzikie gałązki, wszczepmy w nie latorósl szlachetną, skupmy w oczku szczepienia wszystkie soki, które z korzenia pędzą ku wierzchołkowi i czekajmy. Dziczek wysila się jakby zrozumiał tę czynność, która mu nowe daje życie. Szczep przyswaja sobie soki, które doń napływają, przejmuje je swą siłą nową, wieńczy się koroną, z której zbie-

---

[1]) S. Basil. contra Eunom. — [2]) S. Aug. serm. 13. de Verbis Dni cap. 6. — [3]) S. Tom. 1. p. 2. 43. 5. — [4]) Rzym V. 5.

rać będziemy słodkie i smaczne owoce, owoce godne stołu królewskiego. A jednak to ten sam pień, te same korzenie, te same konary. Pierwotna działalność natury pozostaje ta sama, ale przemieniona. Mamy tu uderzający obraz przemieniania czynności naszych, przez łaskę, z którą Duch św. się jednoczy. Wydaje je natura, ale moc Najwyższego zaćmiła jej, Duch św. zstąpił na nią, jak na Maryę, pierwotna działalność nasza miesza się z potokiem życia Bożego, i to, co się rodzi z nas, jest święte i godne być nazwanem dziełem Bożem[1]).

Człowiek przez łaskę staje się istotą Boską. Stąd słusznie wnosimy z Doktorem Anielskim: Dobro jednej łaski przewyższa dobra całej natury[2]); bo dobro mierzy się miłością prawą, jaką doń odnosimy. Otóż jak ojciec więcej kocha swego syna, aniżeli dom, pole, trzody: tak Bóg więcej miłuje sprawiedliwego, aniżeli wszystkie stworzenia razem. Wspaniałe są niebiosa; — umysł ludzki tworzy dziwy; — atoli blask niebios, harmonia świata, chwała geniusza niknie w obec duszy prostaczka, żebraka, który może powiedzieć z Apostołem: »Z łaski Bożej jestem to, com jest.« Zatem te czyny nieskończenie więcej warte, aniżeli te, których przyczyną natura, czyli w których natura jest narzędziem odłączonem od Bóstwa.

Uchwyćcie tajemnice natury, pokonajcie siły wszechświata, wznieście potężne państwa, rządźcie ludami, ochraniajcie je od śmierci, oznajmiajcie przyszłość, czyńcie cuda: wszystko to jest nieskończenie mniejsze, niż wykonanie czynu rękodzielnika, który ofiaruje Bogu swą pracę, uświęconą łaską. Zrozumiejcie to dobrze, uczeni, politycy, którzy się chełpicie z rozgłośnych czynów; czyńcie, co chcecie, nie przerzucicie dzieł waszych, poza brzegi czasu i natury; podczas gdy podły czyn robotnika, ubóstwiony łaską, jest brzemienny wielkością i szczęśliwością wiekuistą![3])

* * *

Z powyższych uwag wysnujmy na zakończenie praktyczne wnioski — trzy mianowicie: Że ponad wszystko winniśmy

---

[1]) Mat. I. 35. — [2]) Summ. Ia IIae p. g. 113. a. 9 ad 2. — Sum. I. IIa p. g. 111a 5.

szanować w sobie to Boskie życie, jakiego nam Duch św. w nas mieszkający przez łaskę, udziela. Dalej winniśmy pragnąć najgoręcej zachować w sobie i rozwijać to Boskie życie. Nareszcie, zrobić niezłomne postanowienie żyć zgodnie z tą najwyższą, Boską naszą dostojnością.

O! gdybyśmy, jak Święci, byli nawskróś przejęci temi Boskiemi prawdami; jak oni, sądzilibyśmy, że niema nic wielkiego, wspaniałego na świecie, coby nie było godnem pogardy chrześcijanina, który widzi się wyniesionym przez łaskę do dostojeństwa syna Bożego.

Kiedy pochlebcy wysławiali św. Paulina z jego wysokiego rodu, z jego stanowiska konsula i z bogatej fortuny: »Snać mnie nie znacie, odparł Święty, jeśli sobie wyobrażacie, że jestem czułym na te czcze i śmieszne tytuły. Chwałę moją w czemś wyższem i trwalszem pokładam. Kropla krwi Jezusowej jedynie ubarwia purpurę, którą noszę. »Solus sanguis Christi tingit purpuram.« Cała moja wielkość — płynie z łaski Ducha świętego.«

Wszelako nie dość cenić to życie Boskie, trzeba je jeszcze pielęgnować, strzedz, zachować. Niestety, my możemy zgasić, zniszczyć — grzechem śmiertelnym ten żnicz Bożego życia! Kiedy tracimy miłość Bożą, Duch św. przestaje nas ożywiać. I dlatego tak usilnie napomina Apostoł, byśmy nie gasili Ducha św. »Ducha nie gaście«[1]).

Św. Chryzostom wyjaśniając powyższe słowa Apostoła mówi, że serce sprawiedliwego jest ową cudną lampą, którą mądre panny, — symbole wybranych, trzymają w ręku. Nie wystarcza zapalić w sercu tę lampę, ten ogień miłości Bożej, trzeba go nadto utrzymywać zawsze płonący. W jaki sposób? Tak, odpowiada św. Jan Złotousty, jak utrzymujemy lampę zapaloną: zatem trzeba ją nosić ostrożnie, by jej nic z zewnątrz nie zgasiło i dolewać wewnątrz oliwy. Otóż podobnie mamy w sercu podtrzymywać ogień Ducha św.: czuwać nad sobą samymi, by się ustrzedz tego, co Mu jest przeciwnem, jak pycha, nieczystość, zasady świata, zbytnie rozproszenie itd. — Następnie, dodawać to, co ten św. ogień w nas pomnaża t. j. czyny pobożne, uczynki miłosierdzia, praktyki pobożności. Dlatego sam Duch św. nas przestrzega: »Wszelką strażą

---

1) I. Tes. V. 19.

strzeż serca twego: bo z niego żywot pochodzi«[1]). Ponieważ w sercu posiadamy Boga Ducha, pierwiastek i ognisko wiekuistego życia, strzeżmy go z największą troskliwością, jako skarb najcenniejszy, w obec którego wszystko inne na świecie jest jako dym i błoto.

Najpewniejszym środkiem do zachowania w sercu swojem Ducha św. jest powolność Jego natchnieniom. »Jeśli żywiemy Duchem, duchem i postępujmy[2]). Jak postępujemy za wskazówkami rozumu, by rozumnie działać, tak idźmy za wnętrznym głosem Ducha św., by działać po Bożemu. Nie żyjmy już wedle ciała i krwi, ani według zasad wrogiego Duchowi św. świata, lecz według poruszeń, jakich nam Duch św. udziela, byśmy nieskalani grzechem, wolni od miłości własnej, ożywieni Duchem Jezusa Chrystusa, mogli odtąd postępować drogą świętości, jaką Zbawiciel życiem swojem nam nakreślił; a bądźmy pewni, że pod przewodem Boga Ducha św. dojdziemy do kresu przebłogosławionej szczęśliwości. Amen.

IV.

Na uroczystość Zesłania Ducha św.

Działanie Ducha św. w umysłach i w sercach ludzkich.

»Wypuścisz Ducha Twego, a będą stworzone i odnowisz oblicze ziemi.«

Ps. 103. 30.

Wielki wódz Izraela, Mojżesz, przed którego natchnionym wzrokiem roztoczyły się dzieje świata, opisując stworzenie ziemi, mówi, że była ona pustą i nieurodzajną; otoczona gęstymi ciemnościami, przedstawiała zamęt i przepaść »Ziemia była pusta i próżna«[3]) i dodaje »Duch Boży unaszał się nad wodami« — by je użyznić. — (Jnstar incubantis avis. — S. Hieronim.) Moc Ducha Bożego była czynną w stworzeniu światła i gwiazd, jak również w urodzajności roślin, które prześlicznym kobiercem przyodziały oblicze ziemi.

[1]) Przyp. IV. 23. — [2]) Gal. V. 25. — [3]) Rodzaj. I. 2.

Te głębokie słowa, historycznie prawdziwe, były zarazem pełne tajemniczego proroctwa: objawiając nam stan materyalnego świata na początku wszech rzeczy, przepowiedziały i opisały uprzednio stan świata moralnego w erze ewangelicznej; zapowiadały cudowne skutki Ducha św. w odrodzeniu dusz ludzkich.

W rzeczy samej, — w chwili kiedy Syn Boży zstąpił na ziemię, była ona pusta — bez prawdy, -- nieurodzajna — bez cnoty. »A ziemia była pusta i próżna«; otaczały ją ciemności wszelakich błędów, zalewały ją strugi wszelkich zbrodni. Świat moralny, świat społeczny, przedstawiał zamęt, chaos, był przepaścią bezrządu i rozprężenia: »ciemności były nad głębokością.«

Atoli w dniu, w którym Syn Boży zesłał swego Ducha na Apostołów, Duch św. wniósł duszom światłość nadprzyrodzoną prawdy i święty ogień cnoty. Do tego podwójnego cudu mocy Stworzyciela odnoszą się słowa króla-Proroka: »Wypuścisz Ducha Twego, a będą stworzone i odnowisz oblicze ziemi.« Psalmista Pański przepowiada, że Zesłanie Ducha św., którego uroczystą pamiątkę dziś obchodzimy, będzie jakby nowem stworzeniem; że ono odmieni stan umysłów i obyczajów rodu ludzkiego.

W dzisiejszej nauce chcę wam przedstawić ziszczenie tej wspaniałej przepowiedni przez Ducha św. Wyjaśniając okoliczności, wśród których Duch św. zstąpił na uczniów Chrystusowych, zaznaczę cudowne skutki, które sprawił i nieprzestaje sprawiać 1) w umysłach, 2) w sercach ludzkich. Uprośmy sobie wprzód błogosławieństwo Niepokalanej Ducha św. Oblubienicy, wielbiąc Ją powitaniem Archanioła: Zdrowaś.

I. Skutki Ducha św. w umysłach.

Dzieje Apostolskie opowiadają, że przy Zesłaniu Ducha św. »stał się z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli«[1]). Tym domem był Wieczernik. Znajdowała się tam Najśw. Panna, dusza Kościoła,

---

[1]) Dzieje Ap. II. 2.

— św. Piotr, głowa Kościoła, — Apostołowie, kolumny Kościoła; byli tam wierni, pierwszy posiew Kościoła. Dom ten był Kościołem Chrystusowym. Duch św. napełnił Kościół, połączył się z nim, by go już nigdy nie opuścić; by go ożywiać, oświecać i kierować nim aż do wieków kresu. — Bóg Ojciec, Stworzyciel, założył podwaliny tego Kościoła swoją mocą; Bóg Syn, Odkupiciel, spoił jego części krwią Swą najświętszą; Bóg Duch św. napełnił go swoim Duchem prawdy i świętości. Św. Augustyn mówi, że czem jest dusza dla ciała człowieka, tem staje się dziś Duch św. dla Kościoła, mistycznego ciała Chrystusowego. Dusza ożywia każdy członek ciała, uzdalnia go do wykonywania właściwej mu czynności: podobnie Duch św. bierze dziś w swe posiadanie Kościół, aby wszystkim jego członkom udzielić siły do wykonywania poszczególnych czynności. Przez Ducha św. Apostołowie nawracali, Doktorowie nauczali, cudotwórcy czynili cuda, pasterze rządzili, wierni otrzymywali światło i łaskę, niezbędne do zbawiennej uległości. — »Są, mówi Apostoł, różności darów w Kościele Chrystusowym, lecz tenże Duch, i są różności posług, ale tenże Pan; — i są różności spraw, ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich«[1]). Stąd w Kościele ta cudowna jedność myśli, formy, życia i działania, która jest najwyższym przywilejem i zasadniczą jego podstawą; jedność, która zabezpiecza mu nieomylność, świętość i nieśmiertelność.

Dlaczego Duch św. zstąpił w postaci ognistych języków? Język, mówi św. Grzegorz Wielki, pozostaje w ścisłym związku z myślą, ze słowem wewnętrznem umysłu; przez język bowiem umysł nasz przejawia się na zewnątrz, ujawnia swą myśl, czyli wnętrzne swoje słowo. Otóż św. Paweł naucza, że tajemnice Jezusowe, zostały nam wyjawione przez Ducha św.[2]), co sam Pan Jezus zapowiedział: »Gdy przyjdzie On Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy«[3]).

Duch więc święty jest jakby językiem Słowa Przedwiecznego; On przejawia na zewnątrz istotną myśl Boga, czyli Słowa, odsłania Jego tajemnice, Jego wielkość, bo Go zna doskonale, odwiecznie, jako współwieczny i współistotny Bogu Słowu; słusznie zatem przybrał postać języków; przez co w naj-

[1]) I. Kor. XII. 4. — [2]) I. Kor. II. 10. — [3]) Jan XVI. 13.

prostszy i najzrozumialszy sposób objawia nam, czem On jest w swej istocie i jakie Jego działanie, tak w Kościele, jako też w członkach Kościoła.

Duch św., Wyraz Boga Słowa, wyjaśnia dziś Apostołom tajemnice tego Słowa. Posłuchajmy Apostołów, dotąd ciemnych, nieokrzesanych prostaczków, którzy pojmowali słowa Boskiego Mistrza w dosłownem tylko znaczeniu. Posłuchajmy św. Piotra, kiedy mówi w obliczu ludu, kapłanów i doktorów Zakonu! Co za cudowna przemiana! jaka podniosłość myśli! Jaka głęboka znajomość Pisma św. i proroctw, odnoszących się do życia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa Pana! Z jaką nieprzepartą siłą dowodzi świętości i Boskości Jezusa! Nie dziw, że słuchacze są zdumieni i wzruszeni do głębi. Pokonani siłą tej cudownej mowy, czyli wymowy Ducha św., skruszeni, przerażeni myślą, że ukrzyżowali Sprawcę życia, pytają Apostołów: »Cóż poczniemy?« Książe Apostołów uspokaja ich i uniewinnia nieświadomością; skruchę i Chrzest św. wskazuje jako środki i warunki odrodzenia. I oto w jednej chwili trzy tysiące ludzi przyłącza się do młodziutkiego Kościoła.

Ten sam cud nieprzestaje ujawniać się przez wszystkie następne wieki. Zapytajcie tak zwanych filozofów, którzy budują systemy, teorye bez Boga i przeciw Bogu, po za Kościołem i przeciw Kościołowi, — zapytajcie ich, cóż oni wiedzą o Bogu, o duszy, o życiu przyszłem? Dadzą wam odpowiedź, której błędność nasze chrześcijańskie dziecię, znające katechizm, snadno wykaże. Umieją oni składać słowa napuszyste, frazesy górnolotne bez związku, systemy czcze i niedorzeczne, którymi osłaniają nieświadomość prawdy. Kiedy przeciwnie, zapytajcie, nie już teologa katolickiego, ale prostaczka, dziecko, które uczyło się katechizmu, ono wyłoży wam z największą dokładnością wzniosłe pojęcia o Bogu i Jego przymiotach, o Chrystusie i Jego tajemnicach, o Sakramentach i ich skuteczności, o człowieku i jego początku, upadku i przeznaczeniu. Mędrcy, stojący po za Kościołem, bełkocą jako dzieci, podczas gdy dzieci mówią w Kościele jak prawdziwi filozofowie. Iści się słowo prorocze: Duch św. »języki niemowląt wymowne uczynił«[1]).

Kiedy wasze matki, wasi chrześcijańscy nauczyciele, wykła-

[1]) Mądrość X. 21.

dają wam zasady św. wiary, wtedy sam Duch św., Mowa Słowa Przedwiecznego, wnętrznie was poucza. Duch św., przemawiając do duszy wiernych, daje oprócz tej pierwszej łaski rozumienia prawdy i drugą: mówienia prawdy i przekazywania jej drugim. Łaska, która nas zniewala do wierzenia słowu Bożemu, uczy nas mówić językiem wiary św.: »U w i e r z y ł e m, p r z e t o ż e m m ó w i ł[1]).« Duch św. pouczając nas, w co mamy wierzyć, czego się spodziewać, co mamy kochać: uczy nas wyrażać stosownie naszą wiarę, nadzieję i miłość; wtedy, jak zapowiedział Pan Jezus — nie my mówimy, lecz Duch św. przemawia przez usta nasze.

Do łask, które wiecznie mają trwać w Kościele, Duch św. dodał jedną cudowną, przejściową, przeobrażającą Jego zbawienne wpływy po przez wieki. Podówczas w Jerozolimie byli zgromadzeni ludzie wszystkich narodów ziemi, a każdy słyszał Apostołów mówiących jego własnym językiem. Był to niewątpliwie cud; atoli nadzwyczajne zjawisko, którego cud ten zwiastował i przeobrażał jest jeszcze bardziej godnem podziwu. Apostołowie, powiada św. Grzegorz, mówiący językami wszystkich ludów, zapowiadają, że powstający Kościół rozprzestrzeni się niebawem między wszystkie narody, że przemawiać będzie wszystkimi językami, stanie się Kościołem katolickim, p o w s z e c h n y m.

Chociaż Apostołowie różnymi mówili językami, przecież jednej i tej samej nauczali religii, tę samą głosili prawdę. Ta jedność nauki, podtrzymywana przez wszystkie wieki, stała się wyłączną cechą Kościoła Chrystusowego. Dzisiaj tak, jak w Wieczerniku, w przeszło tysiąc odmiennych językach Kościół głosi jedną prawdę, jedną religię. To jedyne w świecie zjawisko ujawnia namacalne działanie Ducha Bożego. Przez dziewiętnaście wieków, 300 milionów katolików, rozsianych na powierzchni kuli ziemskiej, wierzy, wyznaje, wykonywa tę samą naukę, te same zasady, te same obrzędy, modlitwy, ofiary! — Oto fakt nadzwyczajny, którego się nigdy i nigdzie nie widzi po za obrębem katolickiego Kościoła.

Starożytni filozofowie, posługujący się wspólnym greckim językiem, tworzyli przeszło 80 szkół, różniących się pod względ-

[1]) Ps. 115. 10.

dem prawd zasadniczych. Nowożytni kacerze, nawet kiedy używają jednego języka, są między sobą rozdzieleni. Luteranizm, używający powszechnie języka niemieckiego, rozpada się na 60 sekt. Anglikanizm, przemawiający językiem angielskim, w Anglii i w Stanach Zjednoczonych dzieli się na więcej niż 300 sekt, tak dalece, że nie można napotkać dwóch miast w jednej prowincyi, dwóch rodzin, a czasem w jednej rodzinie dwóch członków, którzyby wyznawali zupełnie jednakową religię. Sekty wylęgają sekty; — z mniemań powstają mniemania, jak robactwo rodzi się w zgniliznie. Mówią do siebie, ale się nie rozumieją; znoszą się, ale się nie jednoczą! Są tam chrześcijanie z nazwy, lecz nie z ducha chrześcijańskiego, członkowie różnych stowarzyszeń, ale nie Kościoła. W kwestyach religii, zasad, napotykają same przeciwieństwa, spory, niepewność... aż znużeni i znudzeni popadają w obojętność lub niewiarę. Widocznie wznawia się tu zamieszanie wieży Babel, zamieszanie tem zgubniejsze, że dotyczy rzeczy wiary, uczuć, praktyk religijnych; zamieszanie w tem właśnie, co powinno ludzi zbliżać i jednoczyć ze sobą. »Niewierni, kacerze, mówi św. Grzegorz, chcieli naśladować budowniczych wieży Babel; oni również chcieli wznieść przeciw Niebu budowę z ziemskich materyałów: budować religie ludzkie, które miałyby swą podstawę na ziemi, kiedy przeciwnie prawdziwa religia musi przyjść z Nieba. Popełnili błąd jednakowy, stąd taż sama spadła na nich kara. Bóg pomieszał wówczas języki budujących wieże; dzisiaj miesza myśli, pojęcia założycieli nowych religii. Podczas kiedy pokora, wpojona członkom Kościoła przez Ducha św., wytwarza jedność w Kościele: to po za obrębem Kościoła, pycha, wszczepiona przez szatana, sprowadza tylko rozstrój i zamieszanie.« Wyznania heretyckie są rozmaitością bez jedności. Sama religia katolicka prześlicznie łączy rozmaitość w jedności, i zachowuje jedność w rozmaitości: jak rozmaitość obrządków, zwyczajów, języków, ale jedna i ta sama nauka, wiara, religia. Pochodzi to stąd, że zawsze Ten sam Duch udziela natchnienia i rządzi Kościołem, Duch św., który nie czerpie prawdy z niestałych i zmiennych umysłów ludzkich, lecz z głębin niezmiennej Istoty Bożej, z Ojca i Syna, od których pochodzi.

Jakże więc nierozumnie i niesłusznie nieświadomi rzeczy Bożych czynią nam zarzut z wiary w nieomylność Kościoła!

Sądzą, że my przypisujemy ludziom, błędom podległym, nieomylność Bogu właściwą; tymczasem my katolicy zupełnie inaczej nieomylność Kościoła pojmujemy. Wiemy dobrze, że człowiek podlega błędom, i właśnie dlatego, chcemy być katolikami, a nie przyjmować nauk ludzkiego wymysłu. Wiemy, że Duch św. zstąpił na Kościół; — że pozostaje w nim, że przemawia przez Jego usta, poucza pasterzy Kościoła i chroni ich od błędów. A zatem, kiedy przyjmujemy dogmat nieomylności Kościoła, tedy wierzymy nie w nieomylność ludzi, lecz w nieomylność samego Boga.

Przywiążmyż się więc coraz silniej do Kościoła Chrystusowego, »filaru i utwierdzenia prawdy.«[1]) Chrońmy się i zwalczajmy przeciwnego Duchowi św., — ducha kłamstwa, szatana; ducha tego świata, którym duch ciemności — kieruje.

Atoli kiedy się głębiej wpatrujemy w życie nasze, czyż szczerze możemy powiedzieć, że Duch Boży nami zawsze rządzi? że jesteśmy do gruntu i praktycznie przeświadczeni o prawdach, jakich wnętrznie nas uczy?

Niestety nawet katolicy są dziś owiani i zarażeni duchem świata. Czyż wielu nie radzi się go w codziennych swych sprawach? czyż on nie przewodniczy ich rozmowom? nie normuje ich zwyczajów i obyczajów? O! jak często my sądzimy, mówimy, działamy według zasad świata! Jak wielu takich, którzy chcieliby służyć Bogu podług ducha świata: pogodzić swą religię z wymaganiami świata! Ponieważ duch ten jest duchem kłamstwa, szalbierstwa, obłudy, ztąd w świecie tyle fałszu, udawania, teatralności! Nawet cnoty, jak: roztropność, umiarkowanie, sprawiedliwość, hojność, miłość bliźniego, pobożność — bywają na zbyt często skażone, fałszem podszyte!

Ludzie hołdujący zasadom świata i sami siebie zwodzą i drugich omamić usiłują. Słusznie Apostoł przyrównał świat do sceny, gdzie niema nic rzeczywistego, trwałego, ale wszystko udane, wszystko tam obcą gra rolę. Ten duch kłamstwa gromadzi w umyśle ruiny; przysłania żywą światłość nietylko wiary, ale i zdrowego rozumu.

Czy my katolicy, po prawdzie, jesteśmy powolnymi Ducha prawdy uczniami? Czy Jego Boskie lekcye i umysłem i sercem przyjmujemy? Czy one nie są dla nas czczą teoryą? czy, jak

---

[1]) I. Tim. III. 15.

dla pierwszych chrześcijan, stanowią praktyczne życia normy? Czy wierzymy niezłomnie i praktycznie, że, by być prawym katolikiem, trzeba nietylko dźwigać swój krzyż, lecz jeszcze z niego się chlubić? — że, dla odtwarzania w sobie Chrystusa, potrzeba nieodbicie zapierać siebie; — nietylko nie schlebiać swemu ciału, ale jeszcze je krzyżować? że, by znaleźć łaskę u Boga, nie dość zapominać urazy, lecz dobrem za złe odpłacać trzeba. Uczniowie Jezusa, otrzymawszy Ducha św., byli gotowymi poświęcić życie za ewangeliczną prawdę, my czy gotowymi jesteśmy, nie mówię ponieść śmierć fizyczną, lecz umierać naszym nieprawym żądzom, — deptać opinię wyklętego od Chrystusa świata? Jeżeli takiego usposobienia nam niedostaje, czyż możemy tuszyć sobie, żeśmy ducha prawdy otrzymali? lub że nie opieramy się Jego natchnieniom. O Duchu św., chroń nas od duchowej ślepoty wiekuiste zapowiadającej ciemności; racz rozwidniać nam życiowe szlaki i prowadzić po stromych i ciasnych ścieżkach ewangielicznej cnoty; bądź dla nas nietylko Duchem prawdy, ale i świętości, — o czem w drugiej części.

II. Skutki Ducha św. w sercach.

Nie wystarczało, by Duch św. opromienił Swą prawdą umysły ludzkie; potrzeba było nadto, by na roli serc zasiał cnót ewangielicznych posiew. Zaznaczyłem już wyżej, że wszelkie stworzenia w zakresie natury wytworzył Duch Stworzyciel, który unosił się nad wodami w świata zaraniu. I rzeczywiście, mówi św. Cypryan, Jego to ogień ożywczy wszystko powołał do życia, użyźnił i doprowadził do doskonałości. Nie, iżby Duch św. był duszą wszechświata, to błąd panteizmu, ale Duch św. ze swej obfitości nadaje wszelkim ciałom właściwą ich naturę i siły. Otóż, co Duch św. uczynił w porządku natury na początku świata, to odtworzył w wspanialszy jeszcze sposób w dziedzinie łaski, na początku chrześcijaństwa.

Przed chrystyanizmem cnota nie mniejszą była rzadkością, jak prawda. Prócz ludu hebrajskiego, wszystkie narody pogrążone w ciemnościach bałwochwalstwa, butwiały w kałuży występków i zbrodni. Mędrcy ze swymi błędnymi etycznymi systemami nie wykorzenili ani jednego występku, nie wszczepili w serca ani jednej prawdziwej cnoty. Ci nawet z pomiędzy

nich, którzy szumnie głosili jako zasadę: że najwyższem dobrem jest uczciwość, sami nie posiadali dość uczciwości, by świecić drugim wzorem. Ta rzekoma ich uczciwość nie wykluczała z ich życia czynów najohydniejszych, przeciwnych społecznemu dobru.

Arystoteles rozprawia o cnocie, a nie wzbrania kradzieży, morderstwa, samobójstwa. Platon uniewinnia związki przeciwne naturze. Filozoficzna uczciwość nie przeszkadza Ciceronowi wymordować w jednej nocy 6000 jeńców wojennych, dla uzyskania prawa tryumfalnego obchodu. Rzucam zasłonę na bezwstydy, — jakimi sami mędrcy pogańscy hańbili się na cześć bogini rozkoszy. Pogański ustrój społeczny był nieprzerwanym ciągiem gwałtów, niesprawiedliwości, wojen, niewolnictwa, najwyrafinowańszych okrucieństw! Daremnie szukalibyśmy tam ludzkości, tego pierwiastka wszelkiej doskonałości moralnej; miłości bliźniego, tej podwaliny społecznej pomyślności. Starożytność, nie opromieniona światłem Ewangelii, nie miała nawet pojęcia o tych cnotach; nie posiadała nawet w swoim języku odpowiednich wyrazów. Cała moralność w przedchrześcijańskiej dobie opierała się na niczem nienasyconej pysze i miłości własnej!

Atoli zaledwie Duch św. zstąpił na Apostołów, świat w osłupieniu patrzał na heroizmy męstwa i bohaterskiej cnoty, jakie wytwarzał w sercach wiernych Duch św., Boskim Swym rozpłomieniając je ogniem.

Nie potrzebuję roztaczać przed wami tych żywych, wykończonych, odwzorów Chrystusowej cnoty, jakimi byli nie sami Apostołowie i jedenaście milionów Męczenników, ale niemal wszyscy wierni w pierwszych chrześcijaństwa wiekach. Słabe nawet istoty: pacholęta, dziewice, starce moc Ducha św. przeistaczała w zdumiewające istoty o nadludzkiej, nadgranitowej cnocie. Ta moc Ducha św. nauczyła wiernych mieniać miłość złota za ubóstwo; — chwałę — za pokorę; rozkosze — za umartwienie; zemstę — za przebaczenie; — egoizm, własną korzyść — za bezgraniczne poświęcenie; — słowem Duch św. wytworzył heroiczne typy świętości, jakie opromieniają po wszystkie wieki Kościół Chrystusowy!

Wiemy, co sądzić o cnocie u tych rzekomych mędrcach, którzy za dni naszych chcieliby stworzyć cnotę — przez wiedzę, moralność — bez Boga. Wszystkie ich wysiłki roz-

wionąć się muszą, jak ułudy pustyni. Ich teorye zrodzą chyba pozór, blichtr cnoty, ale nie cnotę prawdziwą, jedynie miana cnoty godną! Cnota wykwita z poświęcenia.

Jak poświęcenie się Chrystusa Pana za człowieka a człowieka za Chrystusa stanowi świętość Kościoła: — tak poświęcenie się rodziców za dzieci, a dzieci za rodziców, spaja rodziny; — poświęcenie się rządu za poddanych, i na odwrót — zapewnia spokój i potęgę państwa; — oddanie się jednego narodu drugiemu, przez wzajemny szacunek, wspomaganie się, urzeczywistnia prawdziwą cywilizacyę świata i szczęście ludzkości. Poświęcenie się jest ofiarą siebie samego dla dobra drugich. Niema poświęcenia bez wyzucia się z miłości własnej; miłości zaś własnej pokonać nie można bez miłości Boga; atoli miłości Boga niema w sercu bez Ducha św., »Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych, przez Ducha św., który jest nam dan«[1]).

Chciano zastąpić brak poświęcenia się rzekomem męstwem, siłą ducha, której podnietą miałyby być doktryny filozoficzne! Uchylając się od właściwego pierwiastka cnoty, nowożytna filozofia chciała wrócić do wielkoduszności stoików. Ale niestety! w tem udawanem męstwie znaleziono tylko siłę do wyrzeczenia się wiary, do odstąpienia cnoty, do poddania się w niewolę ambicyi; siłę do zabicia rozumu przez niewiarę; — serca — przez namiętność i egoizm, ciała — przez samobójstwo! Zawsze tylko śmierć i nicość tkwią na dnie nauk antychrześcijańskich!

Co do nas, my z Ewangelistą miłości odczuwamy nieprzepartą potrzebę wiary, wiary w miłość Boga ku nam[2]). Ta wiara w miłość Bożą zatrzymuje nas nad przepaścią złego, od którego nie ochroniłaby nas bojaźń sama; ta wiara wskazuje nam możliwość przebaczenia ze strony miłującego nas Boga i tę słodką rodzi w nas nadzieję. Otóż, jak świadczy Apostoł, Duch św. ożywia tę wiarę i budzi w nas tę zbawczą, radosną nadzieję. »Boście nie wzięli ducha niewolnictwa znowu ku bojaźni: aleście wzięli Ducha przywłaszczania za syny, przez którego wołamy, Abba, Ojcze«[3]).

Ta wiara i ufność w miłość Boga cechuje prawdziwą

---

[1]) Rzym V. 5. — [2]) I Jan IV. 16. — [3]) Rzym VIII. 15.

religię Jezusową, i wyróżnia ją od innych. Bojaźń konieczna do owładnięcia narodem nieokrzesanym i uporczywym, pozostawiła dotąd głębokie ślady w judaizmie. Racyonalizm ze swojem dumnem twierdzeniem o niezawisłości człowieka i fałszywej wolności znajdował się zawsze w obec Boga w stosunku wymuszonym, gwałtownym i chłodnym. Protestantyzm, zrywając z jednością Kościoła, tem samem zaprzestał czerpać ze źródeł prawdziwej miłości.

U nas katolików, dzięki ożywczym wpływom Ducha św., ta wiara w miłość Boga, jest stałą, powszechną. Ona to przewodniczy naszym uroczystościom religijnym, odbija się w rysach prawych katolików. Prostestanci nie wiedzą nawet ile utracili, obalając artykuł wiary o odpuszczeniu grzechów w Sakramencie Pokuty i rozkoszny dogmat o rzeczywistej obecności Pana Jezusa w najśw. Eucharystyi, tego niewyczerpanego źródła naszej nadziei i miłości. Ich religia jest zimną, jak rozum; nieurodzajną, jak dysputa; niepewną, jak wątpienie; zabijającą, jak wyrzut sumienia; niepocieszoną, jak rozpacz. Pozostawmy ich z religią Synaju, my całem sercem umiłujemy religię Golgoty i Tabernaculum; zostawmy ich z nauką przeciwieństwa, a trzymajmy się żarliwie nauki miłości, z której wszystkie ewangeliczne cnoty wykwitają.

Uznajemy, że akt miłości, sam w sobie tak prosty i naturalny, kiedy się odnosi do Stwórcy, jako Dobroczyńcy wszechświata, staje się aktem ponad siły ludzkiego serca. I przeto wzywamy Tego, który jest niewygasłym nadprzyrodzonej miłości ogniskiem. »Sine Tuo numine, nihil est in homine.« Ty tylko, o istotna Miłości Ojca i Syna, Duchu Boże, możesz pokonać naszą nieugiętość, zmiękczyć twardość naszych serc, zwalczyć nasze obłędy: Flecte quod est rigidum, fove quod est frigidum, rege quod est devium.

Nie wątpmy, że te prośby nasze Duch św. wysłuchać raczy. Upewnia nas o tem wiara, która nam mówi, że Duch św. działa sam w sercach modlących się, i układa Sam słowa próśb, które chce wysłuchać. Ale, by się więcej jeszcze upewnić o skuteczności błagań naszych, nie zapominajmy o jednym bardzo potężnym środku. Od chwili, kiedy Duch św. zstąpił na Niepokalaną Dziewicę, i swoją wszechmocą opromienił Ją chwałą Boskiego Macierzyństwa, złączoną z chwałą dziewictwa, Marya, poślubiona Duchowi św. stała się skarbniczką i rozdawczynią

Jego darów. Pamiętajmy, że Matka Najśw. jest ową różdżką Jessego, o której mówi Prorok Izajasz, różdżką, co wydała kwiat jedyny Nazareński, na którym odpoczął Duch Pański ze wszystkimi swymi darami[1]). Ktokolwiek, mówi św. Bonawentura, chce otrzymać dary Ducha św., musi się zbliżyć do tego Boskiego Kwiata, — co jest możliwem tylko za pośrednictwem Różdżki — Maryi. Tak zaiste przez Maryę my zbliżamy się do Chrystusa, przez Chrystusa do Ducha św.

Usiłujmyż więc gorącemi modłami i czcią składaną Bogarodzicy pochylić ku sobie tę Różdżkę przebłogosławioną, a tym sposobem pochyli się ku nam Sam Jej Kwiat, Jezus. Wystarcza nam tylko wyciągnąć rękę modlitwy, by wraz z Kwiatem zebrać dary i owoce Ducha św., który Go przepełnia. O! miejmyż tę błogą nadzieję, że miłosierna Pani już się ku nam skłoniła, że dary Boga Ducha już przeobficie na serca nasze spłynęły; że te Boskie dary wydają w nas owoce cnót ewangelicznych, które tenże Duch św. kiedyś najwspanialszym i najrozkoszniejszym owocem wiekuistej chwały uwieńczy. Amen.

V.

Na uroczystość Zesłania Ducha św.

O Sakramencie Bierzmowania.

Będziecie obleczeni mocą z wysokości.
Łuk. XXIV. 49.

Ileż to cudów, ileż powodów do uwielbienia Pana, przedstawia uroczystość Zesłania Ducha św.! W tym dniu trzecia Osoba Trójcy Przenajśw. zstępuje na ziemię dla odrodzenia świata, jak w zaraniu stworzenia tenże Duch Twórca, Creator Spiritus, tchnieniem swojem obudził w chaosie życie. Boski nasz Zbawca, wstąpiwszy do nieba, przysyła nam od Ojca Ducha Pocieszyciela, a tak wykończa ostatecznie wielkie dzieło, które było przedmiotem wszystkich Jego tajemnic, dzieło —

1) Iz. XI. 1 i 2.

mówię — uświęcenia człowieka: nowy lud ma wielbić Boga w duchu i w prawdzie, od wschodu słońca aż do zachodu; odnowiona jest postać świata; judaizm pognębiony, pogaństwo w ruinach; nawiązane jest nareszcie przymierze powszechne między Bogiem a ludźmi, od czterdziestu wieków przyobiecane.

To też Kościół, zrodzony dziś w Wieczerniku Syońskim, z największą radością obchodzi tę uroczystość urodzin swoich, a nietylko swoich, ale i cywilizowanego świata. Komu bowiem zawdzięczają swój początek: oświata, obyczaje, instytucye, nowe pojęcia, które odmieniły postać i politykę świata, a w miejsce przemocy nadały prawo miłości bratniej i uczyniły narody chrześcijańskie tem, czem są, jeśli nie Zesłaniu Ducha św.? Jeżeli dziś niewdzięczne ludy o tem zapominają, tedy Kościół Chrystusowy w tej uroczystości przywodzi im to na pamięć i nie przestanie tego przypominać wszystkim następnym pokoleniom.

Atoli ta wspaniała uroczystość nie jest tylko, jak inne święta, wdzięcznem i miłosnem wspomnieniem tajemnic niegdyś spełnionych. Tajemnice, które się spełniły na wzgórzu Syońskiem, nieustannie się ponawiają w wewnętrznym Wieczerniku serc chrześcijańskich. Jak Duch św. zstąpił widomie na uczniów Chrystusowych i tych prostaczków przekształcił w mędrców, wobec których umilkną w osłupieniu najszczytniejsze geniusze, a słabych, trwożliwych przedzierzgnął w bohaterów niezłomnych, jak skały nadbrzeżne, o których granit rozbijać się będą wszystkie pociski prześladowców: tak i na nas ten Duch prawdy i mocy zstępuje w sakramencie Bierzmowania, by nas, nieświadomych rzeczy Bożych, przemienił w mędrców Chrystusowych, a wiotkich i niedołężnych wyposażył w siłę i męstwo do staczania zwycięskich chrześcijańskiego życia bojów.

Nie odstępując więc od przedmiotu dzisiejszej wielkiej uroczystości, chcę wam przedłożyć kilka uwag 1) o tym Sakramencie, w którym Duch św. nam się udziela, 2) o skutkach, jakie w nas sprawuje. Trzeba nam głębiej nad tem się zastanowić, bo wielu mało zna i ceni ten wielki Sakrament, by jedni lepiej się przysposobili do godnego jego przyjęcia; by drudzy, na których Duch Boży już zstąpił, przy

dzisiejszej uroczystości, usiłowali — jak mówi Apostoł [1]) — wskrzesić w sobie tę łaskę Ducha św., jaka im była udzielona przez wkładanie rąk biskupa. Poprośmy wprzód o błogosławieństwo przeczystej Boga Ducha Oblubienicy, wielbiąc Ją anielskiem powitaniem: Zdrowaś Maryo.

I. Istota Sakramentu Bierzmowania.

Cóż to jest Bierzmowanie? Według nauki Kościoła, jest to sakrament nowego zakonu, ustanowiony przez Boskiego Zbawcę naszego, który tym, co zostali ochrzceni, daje Ducha św. ze wszystkimi Jego darami. Nazywa się ten Sakrament bierzmowaniem, czyli utwierdzeniem, bo w nas umacnia i udoskonala nowe życie, które łaska Chrztu świętego w nas wszczepiła.

Wiemy, że każdy Sakrament składa się z dwóch składników, jakby z ciała i duszy: z materyi i formy. Materyą tego Sakramentu jest namaszczenie świętem krzyżmem, połączone z wkładaniem ręki, towarzyszącem namaszczeniu. Krzyżmo, poświęcone przez biskupa w Wielki Czwartek, składa się z oliwy i balsamu, jedno i drugie z drzew, jakby z drzewa Krzyża wyciśnięte. Sam już żywioł materyalny przejawia skutki nadprzyrodzone, jakie Sakrament ten w duszy sprawuje. Oliwa, to godło łagodności i siły; balsam przeobraża woń wszystkich cnót, które bierzmowani roztaczać winni, wedle słów Apostoła: Jesteśmy dobrą wonnością Chrystusową Bogu [2]).

Formą sakramentu Bierzmowania są słowa, które wymawia biskup, namaszczając czoło bierzmowanego: Znaczę cię znakiem Krzyża i umacniam cię krzyżmem zbawienia, w imię Ojca i Syna i Ducha św. Słowa te wyrażają trzy rzeczy: najpierw przyczynę tej nadziemskiej siły, tą jest Trójca najśw.; następnie siłę Ducha św., wnikającą w nas, którą wyraża widome namaszczenie, umacniam cię krzyżmem zbawienia; trzecią rzeczą jest znak, który się daje żołnierzowi Chrystusowemu, tak jak w armii daje się pułkom sztandar monarchy; co się wyraża słowy: znaczę cię znakiem krzyża, którym król nasz, Jezus, zwyciężył i my zwyciężymy.

---

[1]) II. Tymot. I. 6. — [2]) II. Korynt. II. 15.

my jesteśmy namaszczeni w Sakramencie Bierzmowania, by brać udział w potrójnem dostojeństwie Chrystusowem. Bierzmowanie więc to jakby trzecia, potrójna korona, wieńcząca skroń chrześcijanina. Nazwa chrześcijanin pochodzi od Krzyżma, jak Jezus od pomazania Chrystusem się nazywa. »Pomazał go Bóg Duchem św. i mocą«¹).

Posłuchajmy teraz słów, opromieniających nas słów, jakie Kościół Boży do nas mówi przy udzielaniu Sakramentu Bierzmowania. Do przybywającego na świat człowieka w te się odzywa słowa: Bądź świętym, byś się stał synem Bożym, bratem Aniołów, przybytkiem Trójcy przenajśw. Chrzest wlewa wszystkie cnoty, które wiek dziecięcy czyni niejako nieczynnemi i tworzą w zarodzie chrześcijanina. A kiedy człowiek ma rozpocząć walny zawód życia, czyliż go Kościół pozostawi bez żadnej pomocy? Nie, nie! Na wzór czułej matki, wybiega naprzeciw niemu, niosąc w ręku przemożne łaski, a w ustach Bożej mądrości nauki. Jak w średnich wiekach pasowano na rycerzy młodych, szlachetnie urodzonych giermków, tak Kościół w Sakramencie Bierzmowania pasuje nas na Chrystusowych rycerzy, co więcej, na królów w nadprzyrodzonym porządku. Synu mój, — mówi — poznaj, czem jesteś; życie na ziemi jest wojowaniem, a ty wojownikiem; do walki potrzeba ci zbroi, przyłbicy, miecza, pancerza — ty musisz być zwycięzcą; twój zawód ma być długim szeregiem tryumfów. Wrogowie twoi — to szatan, świat i ciało, — zbroją twoją: wiara, czuwanie, umartwienie, modlitwa. Boś ty następcą, synu tylu bohaterów, walcz pod okiem niebiańskich zwycięzców, pod okiem Królowej Aniołów, Maryi; okaż się godnym wielkiego imienia, które nosisz. Olej św., którym się namaszcza czoło królów w czasie koronacyi, twoje także czoło również namaszcza, bo i ty masz być królem, panującym nad sobą, nad wszystkimi zbawienia twego wrogami. Lekki policzek, otrzymany przy pasowaniu cię na rycerza, króla, zapowiada ci, że będziesz musiał znosić obelgi z Chrystusem, — wprzód cierniową dźwigać koronę, by się chwalebną z Chrystusem uwieńczyć. Ty jesteś królem; oto pierwsze słowo, którem przemawia Kościół do człowieka przy Bierzmowaniu.

Synu i bracie Chrystusa, ty jesteś czemś więcej jeszcze,

---

¹) Dzieje X. 38.

jesteś k a p ł a n e m. Ołtarzem jest twoje serce; ofiarnikiem ty sam, a ofiarą świat i wszystko, co cię otacza. Ogień twych ofiar nigdy w twem sercu nie ma przygasnąć. Żniczem twego serca, to Duch miłości, który wstępuje w ciebie, jak zstąpił na Apostołów na Syonie, żnicz wszystko trawiący, którego działaniu nic oprzeć się nie zdoła. Ty jesteś kapłanem; oto jest drugie słowo, które Kościół mówi do człowieka przy Bierzmowaniu.

Chrystus nareszcie był p r o r o k i e m i ty nim być winieneś. Jako prorok wnikaj jasnym wiary wzrokiem w wyższe, niebiańskie prawdy; jako prorok, nadzieją chwytaj i ogłaszaj przyszłe dobra; jako prorok okazuj, że ziemia jest zbyt ciasną dla ciebie — to tylko wygnanie; okazuj, żeś synem Najwyższego, że jak wierzysz w Jego straszne sądy i lękasz się groźnego Jego gniewu, tak też wiekuistej wyczekujesz nagrody. Otóż olej święty, co spłynął na czoło Izajasza, Jeremiasza, Daniela, spływa na czoło młodego chrześcijanina. Ty jesteś prorokiem; oto ostatnie, wspaniałe słowo, którem Kościół przemawia do chrześcijanina przy Bierzmowaniu.

W tem potrójnem słowie Kościoła jaśnieje nadziemski cel chrześcijańskiego życia.

Sakrament Bierzmowania ma więc za zadanie uszlachetnić i do niebiańskich wyżyn podnieść człowieka, wywołać w nim uczucia i czyny wielkie, godne Boga, przesiąknięte balsamem wonnym miłości najwyższej.

Chrystus, na którego ludzką naturę Duch św. zstąpił z swymi darami, spełnił tę potrójną funkcyę króla, kapłana i proroka. Otóż i na nas tenże Duch Bóg zstępuje, byśmy sprostać mogli szczytnemu naszemu zadaniu; byśmy spełniali godnie, w zakresie łaski, choć w mniejszych rozmiarach, funkcye Chrystusowe króla, kapłana i proroka. Oto cel i znaczenie Sakramentu Bierzmowania.

Zobaczymy jeszcze poszczególnie, jakie skutki sprawia w nas ten wielki Sakrament.

II. Skutki Sakramentu Bierzmowania.

Poprzednie uwagi w słonecznem świetle postawiły niewysłowioną doniosłość tego Sakramentu, w dziele naszego ubóstwienia. Uwydatnijmy jeszcze więcej jego s k u t e c z n o ś ć.

Jest to pewnik wiary, że Sakramenta święte, wlewając w nas łaskę uświęcającą, tem samem udzielają Ducha świętego ze wszystkimi Jego darami. Czyż stąd wynika, że Bierzmowanie nie jest potrzebne? Jakiż jest odrębny cel tego Sakramentu?

»Sakramenta nowego zakonu — naucza św. Tomasz — nie są tylko ustanowione jako lekarstwa przeciw grzechom, jako środki do udoskonalenia nadprzyrodzonego życia, ale nadto, by sprawiały n o w e s k u t k i ł a s k i; dlatego tam, gdzie jest potrzebny szczególniejszy skutek łaski, ustanowiony został jakiś sakrament« [1]). Człowiek, przychodząc na świat, posiada samo życie naturalne; potrzeba mu życia nadprzyrodzonego, czego udziela Chrzest św. To cel główny tego Sakramentu — n a r o d z e n i e z B o g a. Dziecię starego Adama na Chrzcie św. stało się dziecięciem nowego Adama — Chrystusa. Mała gałązka dziczka została wszczepioną w Drzewo żywota — w Jezusa; żywi się odtąd Boskimi Jego sokami, kiedyś wyda kwiaty i błogosławione nieśmiertelnej chwały owoce. Lecz ten delikatny szczep musi być utwierdzony na nowem Drzewie — Jezusie; młody brat Aniołów potrzebuje umocnienia jako ten, który urodził się na żołnierza. Woda Chrztu św. nie zgasiła w nim pożądliwości; trzeba mu będzie przez całe życie walczyć z nieprzyjaciółmi widzialnymi i niewidzialnymi, wewnętrznymi i zewnętrznymi; życie bowiem jego, jak je określił cierpliwy Job, jest walką. »B o j o w a n i e j e s t ż y w o t c z ł o w i e c z y n a z i e m i« [2]). Otóż, jakeśmy wyżej zaznaczyli, dla zapewnienia nam zwycięstwa w życiu i przy zgonie, Zbawiciel ustanowił Sakrament Bierzmowania.

Żywem naszego życia obrazem jest lud Izraelski. Od brzegów Morza Czerwonego, co się stało grobem ich tyranów, Hebrajczycy staczają ustawiczne walki, przebijają się przez puszczę, dzielące ich od ziemi obiecanej. Siedm potężnych narodów utrudnia ich pochód. Podobnie rzecz się ma z chrześcijaninem. Opuszczając chrzcielnicę, w której został wyswobodzony z niewoli szatana, by dojść do swej niebiańskiej ojczyzny, musi przebijać się zbrojno przez puszczę życia. Walka ta nie będzie przeciw istotom z ciała i krwi, jak my, złożonych, lecz przeciw straszniejszym potęgom, przeciw książętom powietrznym, przeciw siedmiu złym duchom, przeciw siedmiu grzechom głównym.

---

[1]) III. p. IX. 71. — [2]) Job. VII. 1.

Otóż w Bierzmowaniu Duch św. udziela siedmiu darów swoich, które są siedmią łaskami, czyli siedmią potęgami naprzeciw tym siedmiu wrogom zbawienia. Ci, co tylko Chrzest odebrali, są słabi jak dzieci nowonarodzone — żołnierze bez broni; jakżeby mogli duchowe walki staczać zwycięsko, bez tej siły z nieba, jakiej udziela Bierzmowanie?

»Na Chrzcie świętym — mówi św. Melchiades, papież, Duch św. udziela nam pełności łaski, która nam nadaje niewinność; w Bierzmowaniu przynosi nam wzrost i powiększenie łaski. Na Chrzcie św. jesteśmy odrodzeni na życie Boże; w Bierzmowaniu przygotowuje nas do walki. Na Chrzcie św. my obmyci, tu my wzmocnieni« [1]). »Ze Chrztu — powiada Skarga — wychodzimy jako dzieci miękkie i niedorosłe, a Bierzmowaniem się umacniamy i w siłę i w dużość urastamy na pokusy i na wojnę duchową. Na Chrzcie do żołnierstwa Chrystusowego się piszem, a na Bierzmowaniu zbroję i siłę do onego boju bierzem. Ze strony odpuszczenia grzechów Chrzest jest potrzebniejszy, ale ze strony wojny z czartem przeciw wszystkim pokusom i grzechom Bierzmowanie jest potężniejsze«. Dlatego Kościół św. naucza, że Sakrament Bierzmowania jest potrzebny dla dojrzałych z Boskiego i kościelnego prawa. Z Boskiego: Bóg bowiem żąda, byśmy zaopatrzyli się we wszelkie środki duchowe, dla zapewnienia sobie zbawienia; Kościół chce, aby wszyscy chrześcijanie ten Sakrament przyjmowali, dla cudownych skutków, jakie w nas sprawuje.

Pierwszym skutkiem jest nowe wlanie łaski poświęcającej. Zesłanie, czyli danie Ducha św. — naucza Doktor anielski — nigdy się nie dzieje bez łaski uświęcającej, której źródłem jest Duch św. Stąd wynika, że łaska poświęcająca udziela się nam przez Bierzmowanie. W Sakramentach Chrztu i Pokuty ta łaska ze śmierci przeprowadza nas do życia; w innych Sakramentach, a w szczególności w Bierzmowaniu, pomnaża i utwierdza w nas to życie Boże, już w nas wszczepione. We Chrzcie św. wespół z łaską poświęcającą wstępuje Duch św. z siedmiu swoimi darami do duszy chrześcijanina i wlewa weń nadprzyrodzone usposobienie do nadprzyrodzonych cnót wiary, nadziei, miłości i innych. Lecz w Bierzmowaniu tenże Duch św. umacnia i utwierdza te dary, nadając im większą

[1]) Cfr. S. Th. III. p. 9. 71. ar. 1. corp.

dzielność i rozkwit, czyli udzielając ich w całej pełności, to jest w mierze takiej, jaka jest potrzebna, by chrześcijanin nowonarodzony stał się niejako pełnoletnim, czyli doskonałym.

Drugim skutkiem, to łaska sakramentalna. Oprócz łaski poświęcającej, każdy Sakrament udziela łaski szczególnej, odpowiedniej celowi Sakramentu. Łaska sakramentalna, właściwa Bierzmowaniu, nadaje prawo do łask uczynkowych, ilekroć te stają się potrzebne do wyznawania wiary z nieustraszonem męstwem, do zwyciężania wszelkich przeciwko niej pokus i do cierpliwego znoszenia wszelkich z powodu niej przeciwności.

W Bierzmowaniu, udziela nam Duch św. siły pamięci dla praktycznego zatrzymywania wielkich prawd Objawienia. Duch św. przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział[1]); siły umysłu, byśmy zrozumieli religię w jej dogmatach i przykazaniach, w szczegółach jej praktyki i we wspaniałym jej całokształcie, w jej dobrodziejstwach i dziejach, byśmy już nic nie cenili więcej i nie podziwiali nad nią; siły woli, byśmy mężnie i wysoko trzymali sztandar katolickich zasad, mimo apostazyi wielu, mimo prześladowań świata, mimo nieustannych pocisków piekła i nagabywań zdrożnych naszych skłonności: siły wszystkich władz, aby je uzbroić i podnieść do wielkości walki, na jaką dusza jest wystawiona, a której nagrodą — niebo.

Trzeci skutek, to charakter, czyli piętno wyrażone w duszy. Charakter oznacza »duchową władzę«, udzieloną do spełnienia pewnych czynności w zakresie zbawienia[2]). Ten charakter jest łaską, daną nam w celu odróżnienia nas od tych, którzy są jej pozbawieni. Wszelka łaska działa na istotę duszy; charakter więc sakramentalny jest wewnętrzny, wszczepiony w duszę, i nie może być utracony. Ztąd wynika, że Sakramenta, które udzielają charakteru, nie mogą być ponownie przyjmowane. Trzy są Sakramenta: Chrztu, Bierzmowania i kapłaństwa, które nadają duszy charakter, t. j. znak duchowy, wyróżniający i niezmazalny[3]). Ten, który go odebrał, używać będzie przez całą wieczność większej szczęśliwości niż inny, co

[1]) Jan XIV. 26. — [2]) Św. Tomasz. — [3]) Sobór Florencki.

go nie otrzymał. Jest to, jakeśmy wyżej mówili, udział w kapłaństwie, w królewskiej i proroczej dostojności Chrystusa.

Charakter będąc siłą, władzą, sprawia rzeczywiste skutki, wedle swej natury i wedle potrzeb człowieka. Tak charakter Chrztu św. odróżnia chrześcijanina od niewiernego i udziela zarazem mocy wypełnienia tego, co potrzebne do zbawienia, do wyznawania swej wiary i przyjęcia innych Sakramentów, do których nadaje prawa [1]).

Ale nie wystarcza udzielić człowiekowi życia Bożego z środkami zachowania go. Potrzeba z jednej strony, by to życie się rozwijało, jak życie naturalne; z drugiej strony, by chrześcijanin był uzbrojony przeciw zewnętrznym niebezpieczeństwom, bo człowiek jest przeznaczony do życia społecznego, skąd mu nieraz zagraża niebezpieczeństwo. Otóż przez swój charakter, Bierzmowanie czyni zadość tym wszystkim wymogom; chrześcijanina przekształca w bojownika, nadając mu rysy, charakter i fizyognomię katolika. Ztąd wynika, że bierzmowany może w dziedzinie łaski wykonywać pewne czynności odrębne od tych, do których Chrzest nas czyni zdolnymi [2]).

Te nowe czynności są w związku z chwilą, gdy chrześcijanin ma wejść w życie społeczne. Wprawdzie walka z niewidomymi wrogami czeka każdą duszę ochrzconą, skoro przychodzi do używania rozumu; lecz zwalczanie nieprzyjaciół widzialnych rozpoczyna się później w młodości, w chwili opuszczenia domowego zacisza. Tymi wrogami to nieprzyjaciele prawdy: niezbożni, liberały, gorszyciele, bluźnierce, ci wszyscy, którzy nie są lub przestali być chrześcijaninami i którzy chcą, by na widowni świata nie było już chrześcijan.

Przeciw tym wrogom prawdy i cnoty Sakrament Bierzmowania uzbraja nas w siłę niezbędną, byśmy im, na wzór Apostołów, mężnie stawili czoło. Otrzymali już oni Chrzest, a jednak pozostają ukryci we Wieczerniku. Atoli skoro w dniu Zielonych Świąt wzmocnił ich Duch św., natychmiast opuszczają Wieczernik, nie obawiają się ni ludzi, ni piekła; wszędzie śmiało rozgłaszają naukę Boskiego Mistrza. Ani obietnice, ani groźby, ani karania, ani kajdany, ani więzienia, ani tortury,

---

[1]) S. Th. III. p. 9. 72. a. 5. — [2]) Św. Tomasz.

ani śmierć — nie są zdolne zachwiać granitem ich odwagi. Podobna siła przejawia się we wszystkich Męczennikach.

Wprawdzie Duch św. nie udziela nam, jak Apostołom i pierwszym chrześcijanom, daru języków, daru cudów i proroctw, lub podobnych łask zewnętrznych, które były potrzebne u kolebki chrystyanizmu dla rozkwitu i utwierdzenia Ewangelii; lecz wlewa w dusze nasze te same łaski wewnętrzne, któremi umacniał Apostołów i pierwszych chrześcijan, a szczególniej siedm swoich darów: mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej, by rozwinąć w nas trzy cnoty teologiczne i cztery cnoty kardynalne, wlane w duszę na Chrzcie świętym.

»A choć tego Ducha świętego — mówi nasz Złotousty Skarga — nie uczujesz i zaraz skutków i dzielności Jego w sobie nie poznajesz; nie już rozpaczaj, abyś Go nie miał, choć nie widzisz, aby w cię wstępował, nie już spuszczaj i zasmucaj serca, aby się tobie nie użyczał. Bo nie chce Pan Bóg, abyś wiedział, jeno abyś wierzył. Nie czujesz, gdy roścież, a przedsię roścież i wyżej się podnosisz i za czasem na doskonałość męską przychodzisz: tak i dzielności Ducha św. nie zaraz się odtwarzają i czuć dają. Jednak takich się odmian w sobie i pociech spodziewaj, które w Apostołach i w pierwszych wyznawcach i Męczennikach się przejawiały.

»Nieoszacowany nasz jest pożytek Ducha tego mieć, który serca twarde kruszy do pokuty, do cnoty, do pobożności, który siłę daje do pełnienia woli Bożej, który ludzi odmienia i inaksze z nich czyni. Jako o Saulu napisano [1]): Widzieli Saula prostego i domaka, za osły i rolą chodzącego, między proroki; i zadziwili się jego znajomi, mówiąc: i Saul-że to prorokuje? Dziwują się onej odmianie, a przyczyny nie widzą, iż poza pomaszczeniem Samuela, Duch św. nawiedził i inszym go mężem uczynił. Widzimy i po te czasy, chwała Bogu, młode ludzie, któreśmy znali rozpustne, swawolne, nieposłuszne, rozkoszniki i zwadźce, a oni między zakonniki i mnichy pokutę czynią i w insze się ludzie odmienili. O przyczynie się pytajmy. Organy słyszysz a organisty nie widzisz, same organy nie grają. Tak i w takich ludziach niewidomy Duch św. one odmiany dziwne czyni« przez siedm darów swoich.

---

[1]) I. Król X.

»Duch św. one siedmiorakie dary niebieskie do serc naszych przynosi [1]). Mądrość, abyśmy około zbawienia nie pobłądzili. Rozumność, abyśmy dobry w rzeczach rozsądek czynili, a baczenie świetne i jasne mieli. Puszcza ten Duch św. rady dobre, gdy wątpim, co czynić i środki jako w czem postąpić. Daje siłę na wykonanie tego, co się postanowi, a trudność i bojaźń oddala. Daje umiejętność stosowania świeckich rzeczy z duchownemi, aby im nie szkodziły i w zachowaniu z każdym słuszne, wdzięczne i nieprzykre obchodzenie mieli. Wlewa w serca nasze miłość ku P. Bogu, abyśmy Go z całego serca czcili; wlewa bojaźń, abyśmy Jego gniewać i od łaski Jego odpaść najbardziej się bali. O! szczęśliwy, który się z takiego Gościa weseli, u którego mieszka i przebywa, któremu wszystko gospodarstwo ubogi domownik zaleca i mówi: niech dom Twój będzie to serce moje, oddajęć wszystko, co w niem jest i rząd wszystek, sprawuj mię na żywot wieczny Panie, Boże mój!«

Ale, by te Boskie skutki Duch św. w nas sprawił, potrzeba z naszej strony pewnego usposobienia, pewnych warunków. Przedewszystkiem trzeba być w stanie łaski, bo to Sakrament żywych, a więc przygotować się doń przez Sakrament pokuty, jeżeli się poczuwasz do jakiego ciężkiego grzechu. Potrzeba znać przedniejsze prawdy religii, a mianowicie te, które bliższy mają związek z Sakramentem Bierzmowania; dalej, obudzić w sobie pragnienie otrzymania Ducha św. i Jego darów, gorąco prosić o to Boga-Ducha i odnawiać postanowienie wiernego zachowania obietnic na Chrzcie św. uczynionych; nareszcie znajdować się w kościele, kiedy Biskup odmawia modlitwy nad bierzmującymi się przed i po udzieleniu tego świętego Sakramentu.

Przy Bierzmowaniu, tak samo jak przy Chrzcie św. i z podobnych powodów, przybierają się duchowni rodzice: duchowny ojciec dla mężczyzny, i duchowna matka dla niewiasty, którzy trzymają prawą rękę na ramieniu bierzmowanych w czasie namaszczenia ich czoła przez biskupa. Ci, porównie jak rodzice chrzestni, zaciągają duchowne pokrewieństwo z osobą trzymaną do Bierzmowania i jej

---

[1]) Is. XI. 2.

rodzicami. Właśni rodzice i niebierzmowani nie mogą być duchowemi rodzicami. Bierzmującym przydaje się nowe imię do imienia chrzestnego.

* * *

Łaski i dary, jakie w tym Sakramencie odbieramy, dostatecznie przekonywają nas o gwałtownej jego potrzebie. Bo cóż potrzebniejszego dla chrześcijanina nad to, aby nim był nietylko z imienia, lecz czynem? Cóż po dziecku, któreby nigdy nie wyrosło na dojrzałego człowieka? Byłoby ono tylko ciężarem społeczeństwa. Cóż po chrześcijaninie z imienia tylko? Byłby on chyba hańbą chrześcijańskiej społeczności. Przez samego Chrystusa wybrani uczniowie byli słabi, tchórzliwi, dopóki ich Duch św. nie pouczył, utwierdził i umocnił swą siłą. Jakżeż więc i nam ta siła potrzebna, nam, których wiarę toczy wątpliwość, których polot nadziei przytłacza przywiązanie do ziemi, których miłość wystudza czar ziemskich dóbr tak, że za lada powiewem pokusy chwiejemy się i łamiemy jak trzcina. Czyż to więc nie jest zuchwalstwem i ciężką zniewagą Boga, jeśli z obojętności lub z duchowego lenistwa zaniedbujemy przystępować do tego Sakramentu, i z własnej winy pozbawiamy się tej nadziemskiej Ducha św. mocy? W słabości duszy naszej uniewinniamy się i wołamy słowy tonącego grzesznika: »taka moja natura, nie mogę inaczej!« Prawda, sam o swej mocy nie zmienisz złej natury na dobrą, ale mocen uczynić to w tobie Duch św. Ten, który wodę we wino przemienił, może też oziębłość i oschłość naszą zapalić gorącością Ducha swojego. Ten, który jednem słowem uśmierzył fale morskie, może uspokoić gwałtowne serca naszego burze.

Potrzeba, bracia, by na ten domek serca naszego, jak na Wieczernik, wstąpił Duch-Bóg, bo ileż w nim wrogów wewnętrznych, ukrytych! nieprzyjaciele człowieka domownicy jego. Pomijając innych nieprzyjaciół, ta miłość własna utajona najgłębiej, jakże ona nas łudzi i uwodzi! Zawsze siebie samych lepszymi przedstawia, niżeli jesteśmy, od każdej winy uwalnia, wymawia, głos sumienia przygłusza, winawia, żeśmy wcale nieźli, bośmy nikogo nie zabili, nie złupili, nie okradli, a tak ku naszej zgubie wnętrzne brudy nasze wymówkami pobielamy! Duch Boży tylko odsłonić nam może całą prawdę i sądzić po prawdzie.

A zewnątrz nas ileż zgorszeń, ileż ponęt do złego! Jakiejże więc siły potrzeba, by się nie dać porwać szeroko rozlanej powodzi zepsucia? Kiedy z waszej pobożności bezbożni zaczną się natrząsać; kiedy ją nazwą fanatyzmem, a sumienność bigoteryą, będziecież mieli tyle męstwa, by to wszystko znieść dla Jezusa? Iżali bojaźń nie wstrzyma was od dopełnienia obowiązków religii naszej, np. zachowania postu, słuchania Mszy św., gdy goście w domu? Otóż nędza wasza domaga się mocy Bożej....

W chwilach krytycznych pokus wewnętrznych czy zewnętrznych pamiętajcie, żeście zaciągnięci pod sztandar Chrystusowy jako wojownicy, naznaczeni na czole znakiem krzyża. W chwilach gwałtownych pokus pytajcie samych siebie: godziż mi się z tym znakiem Chrystusowym przechodzić do obozu wrogów Chrystusa?

»Ale po czem poznamy, że w nas Duch św. przemieszkiwa? — po owocach, jakie w nas sprawuje, a jakie wylicza Apostoł w liście do Galatów: Gdy będziemy w miłości ku Bogu i bliźniemu gorący; gdy wolne zawsze sumienie mając, z wesołą myślą Bogu służyć będziemy; gdy pokój z każdym zachowamy; gdy cierpliwie i ochotnem sercem nędze i dolegliwości świata tego znosić będziemy; gdy będziemy dobrotliwi i szczodrzy, każdemu dobrze życząc i dobrze czyniąc wedle możności; gdy będziemy cierpliwie wyczekiwali ziszczenia obietnic Boga, który doświadcza wiary naszej; gdy łaskawość i cichość każdemu okażemy, a wierność i słowa dotrzymanie i umiarkowanie w każdej rzeczy i powściągliwość od tego, co ciału miłe i wszelką czystość na się obleczemy.

O Duchu św., mocny Boże, który wszystko zagrzewasz i rodzisz, który ziemię serc naszych odnawiasz, a jako suchą deszczem pogodnym polewasz i rodzajną czynisz: przyjdź a nawiedź nas. Ty kurczęta maluczkie i bezpierzne, Ty dusze ubogie i niedorosłe pokryj skrzydłami, a zagrzewając i karmiąc i od dzikich orłów, dyabłów i grzechów broniąc, dochowaj ich do wzrostu i doskonałości zbawiennej, chrześcijańskiej. Weźmij je w moc i rząd Twój, Wodzu i Hetmanie nasz; uczyń je mądre, baczne, poradne, wiadome i w miłości i bojaźni Bożej gorące. Podają się pod opiekę Twoją, weźmij je w obronę mocną Twoją, a daj szczęśliwe nad grzechami zwycięstwo, a po niem

koronę pracy i żołdu dobrego w Królestwie zgotowanem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i z Ojcem jednym jest Bogiem na wieki królującym [1]).« Amen.

VI.

Na uroczystość Zesłania Ducha św.*)

Charakter chrześcijański.

»Będziecie obleczeni mocą z wysokości«
Łukasz XXIV. 49.

Kiedy Król Dawid kończył swój świetlany żywot, przed skonem kazał przywołać do siebie dziedzica swego tronu, Salomona, i w tej poważnej chwili, te pamiętne do niego wyrzekł słowa: »Ja idę w drogę wszystkie ziemi, zmacniaj się, bądź mężem!« [2]) Cóż znaczą w ustach umierającego króla, Proroka te słowa: »Bądź mężem, bądź człowiekiem?«

Czyż wszyscy ludzie są ludźmi? Czy zachodzi jaka różnica między człowiekiem a człowiekiem? Pod względem natury — bez wątpienia — żadna. To też Dawid, wymawiając te słowa, bynajmniej nie powodował się pychą, lecz z wyższego rzekł natchnienia: »Bądź mężem!«

Po wszystkie bowiem czasy, i u wszystkich ludów rozróżniano zawsze człowieka od człowieka. Kiedy Rzymianie mówili o pospolitym człowieku, nazywali go homo od humus, »ziemia«. Lecz kiedy chcieli wypowiedzieć, że to człowiek w głębszem tego słowa znaczeniu: wtedy u stóp posągu, który dlań stawiali, żłobili wyraz, który i dziś jeszcze nas porusza: umieszczali słowo: »vir«, mąż — to znaczy człowiek, który jest czemś więcej, niż humus, (ziemia), który promienieje męstwem, cnotą, wielkością charakteru.

Otóż, podobnie jak król Dawid przed skonem, Chrystus Pan, zanim opuścił tę ziemię, zgromadził około Siebie swych

[1]) Skarga. — *) Mówiłem we Lwowie do Sodalisów Maryańskich 1900.
[2]) III Król. II. 2.

wiernych, kazał im czekać na siłę nadziemską, na Zesłanie Ducha św., by obleczeni tą Bożą mocą, wzmacniali się i byli mężami o granitowej woli, mężami jaśniejącymi męstwem, cnotą, wielkością chrześcijańskiego charakteru, jakiej świat dotąd nie widział. »Będziecie obleczeni mocą z wysokości.«

Co Dawid powiedział synowi, a Chrystus Pan uczniom swoim, to ja w dzisiejszej uroczystości mówię do was, ochrzconych i naznaczonych charakterem sakramentalnym, jaki Duch św. na duszach naszych wyraził. »Zmacniajcie się i bądźcie mężami« — bądźcie mężami, jaśniejącymi cnotą, wielkością katolickiego charakteru.

W naszych czasach powszechnie utyskujemy na zanik, na karłowacenie charakterów. Otóż nie będzie od rzeczy, 1) zrobić sobie pojęcie prawego charakteru, jaki nas katolików cechować winien; 2) przypatrzyć się, na czem wielkość charakterupolega; a 3) nareszcie, jak ten wielki charakter narzuca się nam katolikom, jako nieodbita nasza powinność.

Królowo Wyznawców, Królowo Męczenników, pobłogosław! Zdrowaś Maryo.

I. Co rozumiemy przez charakter?

Charakter w znaczeniu moralnem jest tem, czem są rysy twarzy w znaczeniu fizycznem. Jest to jakby wygląd moralny, rys wybitny, osobisty, cecha indywidualności człowieka.

Każdy człowiek ma jakieś osobiste znamię, polegające na tem, że pewne siły, energie, dobre lub złe przymioty, występują, wysuwają się naprzód, a inne przez to samo cofają się w głąb, tworzą cienie i pół cienie. Ta różnica wypukłości i wklęsłości, świateł i cieniów, stanowi psychiczną i moralną fizyognomią pojedynczych ludzi.

Charakter osoby jest to więc jej właściwy sposób myślenia i postępowania; jest to skłonność »habitus,« usposobienie zwykłe, które ją zniewala do działania w ten, a nie inny sposób. Każdy człowiek ma swój charakter, jak swą fizyognomię; charakter — to fizyognomia moralna człowieka; wyróżnia się nią od innych, jak się od nich różni wyrazami twarzy.

Podobnie jak zewnętrzna postać człowieka może być piękna lub brzydka: tak rozróżniamy brzydkie i piękne, dobre i złe charaktery. Zwyczajnie atoli, kiedy mówimy o charakterze, mamy na myśli przedewszystkiem dobry, dodatni, piękny charakter.

Ten dobry charakter przejawia się w sposobie myślenia i działania nietylko nienagannym, lecz pełnym siły i energii, zjednoczonej ze słodyczą i umiarkowaniem. Taki charakter jest wykwitem wielu przymiotów i zalet, które wzajemnie się wspierają i mniej, lub więcej czynnie występują, stosownie do potrzeb i okoliczności. Zaletami koniecznemi dobrego, ewangelicznego charakteru są: uczciwość, prawość, odwaga, umiarkowanie i szlachetna miłość ludzi.

U c z c i w o ś ć, która czyni człowieka niezdolnym czynu niehonorowego i niesumiennego. Ona to stanowi grunt i tło dobrego charakteru.

P r a w o ś ć i szczerość, która wyklucza wszelkie kłamstwo, dwulicowość, obłudę, oszustwo. Normuje ją delikatne poczucie przyzwoitości, a formy grzeczności nadają jej pewnego wdzięku. Szczerość, otwartość jest najpiękniejszym rysem ludzkiego charakteru; polega ona na tej prostocie usposobienia i szczerości myśli, która bez maski, bez wyrafinowania, odzwierciedla się w słowie zarówno, jak w czynie. Otwarty charakter idzie prostą drogą, nie troszcząc się wcale o to, co o nim powiedzą, — mówi wszędzie, co mu jego przekonanie nakazuje, i czyni to, co za swój obowiązek uważa. Jak jego myśli są bez obłudy i fałszu: tak i w czynach niema nic ukrytego. Całe jego wnętrze podobne jest do przeźroczego jeziora, którego kryształową toń oko aż do głębi przenika, stąd mówimy »kryształowy charakter.«

Do szczerości trzeba dodać o d w a g ę, mężną, ewangeliczną niezależność, która panując nad czczą bojaźnią, depce wszystkiem, co trąci służalstwem względu ludzkiego.

Jest to wspaniałomyślne uczucie, które podnosi człowieka ponad wszelkie słabostki i czyni go niezdolnym rumienienia się z innej rzeczy, prócz występku, przeciwnego honorowi i cnocie. W działaniu ta szlachetna odwaga staje się energią. Człowiek z charakterem zastanawia się nad swem przedsięwzięciem; lecz kiedy roztropnie postanowił, wykonywa to z niezłomną siłą i wytrwaniem.

Dalszym czynnikiem dobrego charakteru jest umiarkowanie i spokój. Doskonały charakter przydaje do energii niezakłócony spokój. Opór, zniewaga, przeciwności nie są zdolne wyprowadzić go z równowagi. Namiętnościom przeciwstawia rozum wiarą opromieniony; przeciwnościom, — granitową cierpliwość. Stąd ta jednomyślność humoru, ta ponętna dla wszystkich słodycz, ta uprzejmość, która mu zjednywa serca wszystkich.

Wreszcie to, co dopełnia i wieńczy dobry, chrześcijański charakter, jest to wielka, szlachetna miłość bliźniego. Człowiek o dobrym charakterze miłuje wszystkich, nawet wrogów; współczuje ze wszystkimi, nikim nie pomiata. Występki nawet obudzają w nim raczej smutek, niż gniew, lub pogardę. Stąd ten szacunek, ta dobroć dla wszystkich, nie wyjmując najbardziej upośledzonych; — stąd ta wspaniałomyślna ofiarność, która idzie aż do zaparcia siebie, aż do zapomnienia o sobie, aż do ofiary z samego siebie.

Oto całokształt przymiotów, które zlewają się na dobry, pełen wdzięku charakter. Rozumie się, że w tej mieszaninie muszą być cnoty wybitne, które górują i determinują odrębność i indywidualność charakteru. Stąd rozróżniamy charakter spokojny i umiarkowany, charakter słodki i uprzejmy, współczujący i wspaniałomyślny, stały i energiczny i t. d.

Przedewszystkiem stałość i niezależność od zmiennej, wiotkiej opinii ludzkiej, nadaje nam prawo do nazwy ludzi z charakterem. Człowiek z charakterem ma w swej woli coś jakby ze spiżu, rzekłbym coś z niepożytości piramid Egiptu.

Charakter, to owo ewangeliczne w obec obowiązku i prawdy »Non possumus« Apostołów po zstąpieniu na nich Ducha św.; — to wierność zasadzie Księcia Apostołów: »raczej słuchać Boga, niż ludzi«; to panowanie nad sobą wedle woli Bożej, bez zniechęcenia się, bez słabości; — to siła i wytrwałość w działaniu, w cierpieniu, w raz obranem przedsięwzięciu, lub w oporze w obec trudów i przeszkód. Charakter ujawnia się nietylko w słowach i czynach, ale także w głosie, postawie, spojrzeniu, nawet w wyrazie twarzy. Kiedy wola silna, stanowcza, tedy na wszystkiem wyciska ona swe piętno.

Od Zesłania Ducha św. taki charakter cechował wiernych Chrystusowych, którzy swą stałą, niezłomną cnotą świat w osłupienie wprawiali; — w nich charakter chrześcijański przybierał

znamiona wielkości. — Co to jest wielki charakter, — o tem w drugiej części.

II. Wielkość charakteru.

Źródłem i siedzibą tego, co nazywamy charakterem w wyższem słowa znaczeniu, nie jest rozum, lecz serce. Można bowiem mieć wielki rozum, a duszę pospolitą, można posiadać umysł oświetlający pewną epokę, — a duszę zdolną ją zhańbić; można być wielkim człowiekiem przez rozum, a nędznikiem przez serce; — na co aż nazbyt wiele mamy dowodów.

Serce nie jest tylko władzą kochania, lecz nadto jest ono siedzibą woli; serce, według pospolitego wyrażenia, jest centrem, z którego pochodzą wszystkie popędy, skłaniające nas do chcenia i działania, — i to jest właśnie przyczyną, dla której serce uważamy za źródło wielkości duszy, wielkości charakteru człowieka.

Mówię, że w sercu są popędy, bo człowiek nigdy nie działa dopóki nie jest popchnięty do czegoś. My jesteśmy nieruchomi, pozostajemy w spoczynku, dopóki nas nic nie popycha do zdecydowania się, do działania. To, co nas pcha i co nazywamy pobudkami naszych popędów i czynów, jest to albo działanie Ducha św., w przybytku naszej wolnej woli, albo nasza własna natura, — albo pewien zasób cnót, który, jako bogaty skarbiec, nagromadziliśmy w naszem wnętrzu i który jednocząc się z działaniem Ducha św. i z działaniem naszej natury, czyni coś, co jest nam osobistem i nadaje naszym popędom, a zatem i naszej woli, naszym czynom właściwy ich charakter. Kiedy popędy pobudki do działania są wielkie, człowiek jest wielkim.

Lecz, by zrozumieć, co stanowi wielkość popędu, a w następstwie wielkość charakteru, potrzeba, jasne zrobić sobie pojęcie wielkości, czyli na czem wielkość polega.

Wielkim, ściśle mówiąc, jest tylko Bóg. W Bogu jest typ i istota wszelkiej wielkości, jak jest typ i istota wszelkiej rzeczy. Otóż gdybyśmy mogli widzieć Boga wielkiego, największego, mielibyśmy pojęcie o wielkości tak, że nie byłoby potrzeba jej określać. Lecz kiedy nie możemy widzieć Boga w istocie, możemy Go poznać przez Jego dzieła, w których nam się odsłania. I tak: kiedy patrzymy w około siebie, mamy

zewnętrzny przejaw wielkości Bożej. Przestrzeń bowiem przedstawia nam wielkość Boga i dlatego, chcąc Go określić, nazywamy Go niezmierzonością. Bóg rozciągnął swą rękę od jednego krańca do drugiego rzeczy stworzonych, nakreślił niezmierną płaszczyzną, którą nazywamy niebem czyli firmamentem i rozsiał na nim miryady gwiazd, których wzajemne, niezmierne odległości są naocznem przedstawieniem Bożej wielkości.

Otóż przestrzeń zawiera trzy składniki czyli rozmiary: szerokość, wysokość i długość. Usuńmy jeden z tych pierwiastków, a wielkość Boga, jaka nam się w wszechświecie przejawia, zniknie, bo przestrzeń się unicestwi. Tak więc wielkość, jaką nam Bóg objawia w swem dziele, polega na rozszerzeniu, mniej więcej określonem, szerokości, wysokości i długości. I dlatego Apostół, używając tegoż samego porównania dla wykazania niezmierzoności Boga, mówi: »Klękam na kolana moje ku Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa... Żebyście mogli pojąć,... która jest szerokość i długość i wysokość (Boga)«[1]).

Wszelka zatem wielkość, przechodząc od martwej przyrody aż do duszy naszej, ma ten potrójny rozmiar: szerokość, wysokość i długość. Kiedy więc nasze popędy, nasze chcenia i działania zawierają te trzy składniki, wtedy są one na prawdę wielkimi.

Najprzód szerokość. W potocznej nawet mowie często mówimy: to człowiek o »szerokiem sercu.« Cóż to znaczy mieć serce szerokie? By to zrozumieć, trzeba sobie przedstawić, co się w nas dzieje, kiedy chcemy działać, kiedy pod wpływem jakiejś pobudki, chcemy się zdecydować na czyn. Otóż tą pobudką możemy być my sami, t. j. możemy tylko mieć na oku siebie samych, naszą pychę, ambicyę, nasze ciało, naszą duszę, nasz dom, nasze mienie, nasze wygody... słowem — to, co jest tylko naszem.

To wszystko jest ciasne, choćbyśmy byli panami świata. Boski nasz Zbawiciel, depcząc czynności, które mają tę pierwszą, egoistyczną pobudkę, mówi: »Choćbyś pozyskał świat cały, cóżbyś uczynił?« — choćby wszystkie korony spadły na twą głowę, cóżbyś zyskał? nie wyszedłbyś z samego siebie,

---

[1]) Efez. III. 14. 18.

a zatem, nie mając rozszerzenia po za sobą, pozostając tylko w sobie, w tym zaledwie dostrzegalnym punkcie, jakim jest twoja istota w porównaniu do wszechświata, twój impuls jest ciasny, nędzny; nie obejmując tylko siebie, — jest on rzeczą podłą i pogardy godną.

Zatem sobkostwo nie licuje z wielkością charakteru.

Pierwszym więc pierwiastkiem wielkiej duszy, czyli wielkiego charakteru jest szerokość, która w działaniu wiele ogarnia. I to nazywamy generositas, hojnością, szczodrobliwością. Bez niej nigdy nic wielkiego nie byłoby na świecie, nic wielkiego w charakterze.

Otóż to pierwsze znamię wielkości nadał Duch św. nietylko Apostołom, ale i wiernym Chrystusowym przez wszystkie wieki. Duch św. rozpłomieniając serca nasze ogniem Boskiej miłości, kształci je na wzór Serca Jezusowego. Jak Pan Jezus, tak i my wykluczamy z serc naszych niechrześcijański ostracyzm, ciasny egoizm; ogarniamy miłością nietylko Boga, ale wszystko i wszystkich dla Boga. Sercem rozszerzonem przez Ducha św. miłujemy Boga całem sercem, — bliźniego jak siebie samych, i więcej niż siebie. Oto cud, jaki sprawia w nas Duch miłości.

Ale to nie jest wszystko. By była wielkość w naszych czynach i w sercu, z którego one wykwitają, potrzeba nadto wysokości; jest to drugi rozmiar przestrzeni, drugi pierwiastek wielkości Bożej, odźwierciedlonej w przyrodzie. Nie wystarcza ogarnąć swymi aktami wiele po za sobą, potrzeba jeszcze mieć pewną zasadę, która w tem rozszerzeniu siebie samych nami kieruje; inaczej, wychodząc nawet z siebie i chcąc ogarnąć wiele, — moglibyśmy zbłądzić i wydawać z siebie czyny zgubne, jak n. p. wielu z dzisiejszych ludowców. Potrzeba zasady, która nami kieruje, a tą jest wysokość czyli wzniosłość naszych zamiarów, czynów, bo i w potocznej mowie często prawimy o czynach wzniosłych, podniosłych. Otóż najwyższą zasadą jest ta, która najbardziej zbliża się do Boga, zasada sprawiedliwości, prawa, miłości, zasada czerpana z nieba. To też każdym razem, kiedy chcemy mieć wielkie i szlachetne popędy, pobudki do działania, mimowoli odwracając głowę od ziemi, podnosimy ją ku niebu, by tam szukać wzniosłych natchnień; prosimy Boga, którego nasze sumienie jest promiennem odbiciem, nie o to, co ma schlebiać

opinii ludzkiej, lecz o to, co jest napisane w duszy; bo co w duszy wyryte, jest również napisane w Bogu. Patrzymy w niebo i tam czerpiemy siłę do spełnienia w obliczu Boga, ludzi i naszego sumienia, czynów, natchnionych powinnością i dobrem bliźniego.

A nadto, spoglądamy w niebo, by działać na ziemi nietylko z podniosłymi widokami, ale by działać stosownymi środkami; bo nigdy nie powinniśmy posługiwać się nieprawymi środkami, by dojść do wielkiego celu. I to właśnie zniesławia dzieje ludów. Kiedy spokojnie czytamy opis czynów głośnych polityków i zdobywców, kiedy sumiennie ich sądzimy, wprawdzie znajdujemy niekiedy w nich wielkie idee, widzimy, że ci ludzie mieli przed sobą cel heroiczny, ale w dopięciu tego celu posługiwali się nieraz nikczemnymi środkami. Chociaż byli to ludzie potężni w zamysłach, wszelako splamili życie użyciem środków niegodnych. Ten, który dla dopięcia celu nikczemnymi posługuje się środkami, sam jest nikczemnym! To też człowiek prawdziwie wielki, woli raczej zginąć, aniżeli, dla przeprowadzenia swego planu, splamić się kłamstwem.

Św. Paweł powiedział: Non faciamus mala, ut eveniant bona. Nigdy cel nie uświęca środków. To jest zasadą wszystkich wielkich ludzi, którzy cześć przynieśli ziemi.

Otóż tę zasadę wzniosłości w zamiarach i stosowności w środkach zawdzięczamy Duchowi św., który jak zstąpił na Chrystusa w »postaci gołębicy«, tak na nas wiernych zstępuje, i w myśl Jezusową przedzierzga nas w ewangeliczne gołębice o prostym a wzniosłym polocie ku Bogu, ku niebu!

W rzeczy samej, tylko owiani Duchem św. umiemy we wszystkich naszych myślach, mowach, czynach wzbijać się na wyżyny chrześcijańskiego życia, pogardzać opinią świata, mieć we wszystkiem ten wzniosły cel życia przed oczyma: większą chwałą Bożą, godziwymi realizowaną środkami itd.!

Nareszcie, by czyn wypływający z duszy był wielkim, potrzeba trzeciego i ostatniego czynnika: cierpliwości. Człowiek bowiem nie jest tylko czynnym, ale i biernym. Dotąd widzieliśmy go działającego. Człowiek rozszerza się i wznosi; — rozszerza się, obejmując po za sobą wiele rzeczy: Boga i ludzi, którzy są przedmiotem jego czynów; wznosi się, kie-

rując się najwyższemi zasadami w swem postępowaniu. Ale jest w duszy jeszcze inna władza, krom władzy działania: władza jeszcze więcej Boska, bo sami czujemy, jak ciasne są granice naszych czynów.

Kiedy Pan Jezus był pojmany, jeden z Jego uczniów dobył miecza. Zbawiciel powiedział mu: »Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi więcej niż dwanaście hufców aniołów[1]); obróć kord swój na miejsce jego«[2]).

Nie idzie tutaj o działanie, lecz o cierpienie. Cierpieć, to druga czynność nasza, to nasza siła i godność. Apostołowie wzmocnieni mocą Ducha św., nietylko poruszali prochy ziemskie i wyciągali ręce, aby światu błogosławić, ale zatrzymywali się nieruchomi, jak skała nadbrzeżna, — czekali na cezarów, na katów, a ofiarując głowy swoje, mówili: »czyńcie co chcecie!« Co wypowiada nasza mowa i nasza działalność, to daleko potężniej wypowie wam nasza bezwładność, nasz granitowy opór. Dotąd tylko działaliśmy i mówiliśmy; teraz milczemy i cierpimy, przechodzimy w nieruchomość, zamieniamy się w potęgę heroicznego i szlachetnego grobu.

To też trzecim pierwiastkiem wielkości jest cierpliwość, co nazywamy, czyniąc alluzyę do trzeciego wymiaru przestrzeni i do trzeciego żywiołu wielkości Boga, longanimitas długomyślność, longus animus.

Wytrzymałość czyli cierpliwość jest trzecim warunkiem wielkości chrześcijańskiego charakteru. Bóg stoi za człowiekiem, który cierpi dla sprawiedliwości; On powiedział: »Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości.« Wprawdzie, kiedy działamy dla sprawiedliwości, mamy Boga za sobą, lecz kiedy cierpimy dla sprawiedliwości, daleko bardziej Bóg jest z nami. Kiedy Apostołowie opowiadali Ewangelię, wtedy Bóg był w ich ustach i w ich sercu, lecz kiedy umierali na rusztowaniu, wtedy Bóg był we wszystkich kroplach ich krwi, które przekształcał w nasiona cnoty i niezależności Kościoła. Bóg dopuszcza przykre wydarzenia na to tylko, by stworzyć tu i owdzie świetne niedole i ludzi, którzy

---

[1]) Mat. XXVI. 53. — [2]) 52.

umieją oceniać ich wartość; ludzi, którzy cierpią z poddaniem się woli Bożej, i tak rozwijają wielkość charakteru; cierpienie, wedle wyrażenia Apostoła, Jakóba św. czyni z nas coś wykończonego. Dusza człowieka rośnie, tężeje w cierpieniu, jak perły rosną w oceanie wśród burzy.

Wiele potrzeba czasu, wiele potrzeba prób i cierpień, znoszonych w wielkiej łagodności, aby nadać sercu urok, duszy — wzniosłość, wielkość i moralną piękność. Niektóre, i to najpiękniejsze struny serca nie odzywają się w nas wcale, jeśli nie były zwilżone łzami. Dlatego to cierpienia spadają na nas tak obficie. Bóg zsyła je, by nas oszlifować, — by odjąć sercu naszemu wszelką rdzę, — zetrzeć z niego wszystkie chropowatości, obrobić nas działaniem rylca przeciwności. »To też jednym z nas przypadają w udziale gromy boleści, na podobieństwo tych potężnych ciosów młota, jakie Michał-Anioł musiał spuszczać na marmur, z którego miał wywołać posąg Mojżesza; — innym ustawiczne, drobiazgowo, delikatne działanie koła szlifierskiego, które dyamentom nadaje piękność, blask i ogień. Ale tak u jednych, jak u drugich, cierpienie działa jednakowo rozumnie i dopomaga im do udoskonalenia się, do wytworzenia etycznego piękna«[1]).

By z nas wytworzyć cudne kopie, żywe posągi Chrystusa cierpiącego, Duch św. nie przestaje nas umacniać Boską swą siłą, jak nam Zbawiciel obiecał: »Będziecie obleczeni mocą z wysokości.«

Tak więc potrójny rozmiar stanowi wielkość naszych czynów: ich szczerość, ich wysokość czyli wzniosłość, ich wytrzymałość czyli cierpliwość.

To nieustanne dążenie do wytworzenia w sobie wielkiego charakteru jest nieodbitą dla nas katolików powinnością; — o czem kilka uwag na zakończenie.

III. Obowiązek wytwarzania w sobie wielkiego charakteru.

Czyż szerokość, wzniosłość, cierpliwość są iście chrześcijańskiemi cnotami? Czyż to nie są przymioty, które stanowią

[1]) Bougaud, Wiara i niewiara str. 105.

piękność nawet pogańskiego świata? Gdybym mówił o pokorze, o czystości, o miłości, zapewne mówiłbym o chrześcijańskich cnotach.

Czyż Scipiony, Brutusy, Arystydy, Milcyadesy i inni, nie posiadali wielkości charakteru? czy to właśnie nie dodaje uroku dziejom Grecyi i Romy?

Jakże więc twierdzić, że wielkość charakteru jest jakby typem, a zarazem dążenie do niej ścisłym obowiązkiem chrześcijanina?

Poganie znali wprawdzie wielkość charakteru. Nie znali zaś pokory, czystości, miłości, tych cnót rdzennie chrześcijańskich; oni znali szlachetność, podniosłość, cierpliwość i dlatego wychowanie nasze urabia się na ich wzorach, zarówno jak na przykładach świętych. Czytamy klasyków, czytamy o wielkich ludziach w Plutarchu, w Liwiuszu itd. nietylko dlatego, by się przyzwyczaić do starożytnej literatury, ale też by znaleść wzory, które są jakby przedsionkiem chrystyanizmu. Podobnie jak Bóg uczynił lud żydowski powiernikiem swych wyroczni: tak uczynił Greków i Rzymian, którzy mieli stać na pograniczu królestwa chrześcijańskiego z wielkością charakteru, by byli jakby wstępem do nadprzyrodzonego porządku.

Jakżeż więc wielkość charakteru ma być nieodbitą katolika powinnością, kiedy ludzie w starożytności pogańskiej mogli sobie z niej splatać nieśmiertelnej chwały wieńce?

Zauważmy najpierw, że prawo ewangeliczne, ten kodeks naszego katolickiego życia, nie jest tylko kodeksem, zredagowanym w artykuły prawa, jak był judaizm, objawiony na górze Synaju. Chrystyanizm był nam podany w żywy sposób, w przykładach i czynach Chrystusa. Sceny z życia Jezusowego, uwiecznione w Ewangelii, nietylko są dla nas wzorami idealnie wykończonej cnoty, ale zarazem p r a w e m naszego chrześciańskiego życia. Duch św. zstępując na wiernych, miał w nas odtworzyć ideał Chrystusowy, »N a u c z y w a s w s z y s t k i e g o, c z e g o m w a s u c z y ł przedewszystkiem życiem mojem.

Kiedy chcemy wiedzieć, czem jest chrystyanizm, nie patrzymy na błyskawice i gromy Synaju, lecz wpatrujemy się w spokojną postać Jezusa, patrzymy na Zbawiciela świata; widzimy, co On czynił, i sądzimy wedle Jego czynów o prawdziwym charakterze naszej wiary, naszych dzieł i tego, czem my sami być mamy. Co ongi powiedział Bóg do Mojżesza,

to w chrześcijańskiej dobie do wszystkich powtarza wiernych: »Patrzaj, a uczyń na wzór ci ukazany,[1]) Chrystus, to ideał, który nam zawsze przyświeca, — i w tem właśnie tkwi nasza wielkość, nasze szczęście.

Jest to uroczysta i nader pożądana dla artysty chwila, w której, po mozolnej i przedłużonej pracy umysłowej, nagle staje przed wzrokiem jego duszy ideał w całym swym olśniewającym blasku. Ideał, mówię — t. j. ów wzór czarujący, ów typ wykończony piękna, którego wierne odbicie zapewnia nieśmiertelną chwałę człowiekowi, który dotąd żył może w zapomnieniu.

Chwila ta nader ważna, powtarzam, ale też i przemijająca, która pozostawia po sobie tylko słabe odbicie obrazu ujrzanego w natchnieniu. Dodajmy, że ideał opromienia jedynie umysły wybrańców: chwilę tylko olśniewa on wzrok ich duszy, niebawem znika, jak świetlany meteor, co na moment rozwidnił czarne cienie nocy. To też nic dziwnego, że pewne niezadowolenie opanowuje duszę artysty, kiedy chce swój ideał przelać na płótno, lub wcielić w marmur; bo ideał, dzieląc coś z nieskończoności ducha ludzkiego, nie da się ująć w skończone formy materyalnej plastyki. »Piękno, powiedział trafnie Kant, jest to odbłysk nieskończoności poprzez nieskończoność.« Gdzież jest na ziemi to idealne piękno, które w chwili natchnienia olśniewało ich dusze? Patrzę na ich arcydzieło, a o większem marzę.

W szczęśliwszych, aniżeli ziemski artysta, warunkach pozostajemy my chrześcijanie, artyści naszej wieczności. Bo kiedy tamtemu ideał chwilowo przyświeca, przed wzrokiem naszej duszy staje i pozuje stale najcudniejszy, najwykończeńszy Ideał, w który mamy się wpatrywać okiem wiary, by go wcielać w nasze życie, Ideał, który nam nieustannie stawia przed oczy Duch prawdy, Bóg Duch św.

Cóż jest tym doskonałości naszej ideałem? Wielki Apostoł wskazuje go wszystkim wiernym w osobie Chrystusa, a zrealizowanie tego ideału stawia za warunek chwały nie tej znikomej, która jest udziałem ziemskiego artysty, — ale chwały wiekuistej!... »Które przejźrzał i przeznaczył (do chwały wiecznej), aby byli podobni obrazowi Syna

[1]) Wyjść. XXV. 49.

swego.«[1]) My zatem, wpatrując się w ten idealny wzór skrystalizowany w Ewangelii, i wcielając go w czyny nasze, słuszniej aniżeli malarz grecki[2]), mamy prawo tuszyć sobie, że działamy dla uwiecznienia naszego imienia, »aeternitati pingo.«

Dla odkupienia ludzkości ostatecznie nie było koniecznem, by Syn Boży cierpiał. Ale Chrystus przeszedł przez wszystkie koleje i stany życia ludzkiego i dlatego, by pozować przed każdym z nas, byśmy wszystkie Jego życia rysy w sobie odtwarzać mogli. Stąd na każdej stronnicy swego ewangelicznego kodeksu do nas się zwraca: »Dałem wam przykład, abyście jakom ja uczynił, wy czynili.[3]) Kto za mną chce iść do chwały wiekuistej, niechaj mnie naśladuje.

Ale czy Chrystus przedstawia nam ideał wielkiego charakteru? Czy prześcignął bohaterów starożytności pogańskiej, pod względem szlachetności, podniosłości i cierpliwości? Stawić podobne pytanie, jest to je rozwiązać; — roztrząsać je, równa się prawie bluźnierstwu.

Chrystus był wielkim! Nietylko był wielkim jako Bóg, ale i w osłonach człowieka przedstawia nam najwykończeńszy typ wielkiego charakteru. Zasłaniam na chwilę Jego Bóstwo i uważam tylko człowieka; — pytam, czy był na ziemi człowiek, który pozostawił ślady większe, heroiczniejsze, majestatyczniejsze, jak Jezus.

Czy był człowiek szlachetniejszy, szczerego serca? Ci starożytni, o których wspomniałem, dla kogoż działali, dla kogo rozwinęli niektóre promienie poświęcenia, wylania i rozszerzenia duszy? Dla swej ojczyzny. — Ci Ateńczycy, Rzymianie, czyż znali poświęcenie, wychodzące po za granice swej ojczyzny?

Nie! byli to wielcy patryoci, którzy innego nad to nie znali poświęcenia; ich cnoty były niższe od cnót, jakich domaga się Ewangelia. Jezus nawet jako człowiek, nie miał tylko na oku swej małej ojczyzny judzkiej, lecz ludzkość całą. Przyszedł zbawić świat i wszystkim dać swoje słowo i prawdę, której był powiernikiem. Przyszedł dla wszystkich bez wyjątku, i gdybyśmy mogli ujrzeć Jego duszę pod przezroczystą i widomą postacią, przedstawiłaby się jako słońce, które aż do krańców

---

[1]) Rzym VIII. 29. — [2]) Appelles. — [3]) Jan XIII. 15.

wszechświata wysyła swe promienie, obejmując wszystkich ludzi swemi pragnieniami, swymi polotami, swemi ofiarami!

Dalej, któż był od Chrystusa wzniośl ejszym? Jakie miał widoki w zbawieniu nas? Chrystus patrzył na Ojca swego, patrzył na Boga. Ale w Bogu jest wiele rzeczy. Co widział w Bogu, by się kierować w działaniu swojem? czy tylko sprawiedliwość, jaką wyrażał Synaj i jaką ludzkość pojmowała? Tak, miał On na oku sprawiedliwość, ale taką, o jakiej dotąd świat nawet nie marzył; a jednak to był dopiero pierwszy stopień tego, co chciał uczynić i zaczątek podniosłości zamiarów, jaką przejawiał w swem wspaniałomyślnem postępowaniu. — Ponad sprawiedliwość Jezus wyniósł Swą niewysłowioną miłość i poświęcenie dla Boga, dla ludzkości. »Bóg jest miłością, powiedział; wy będziecie się miłowali nawzajem, jak ja was umiłowałem«; maluczcy kochać będą wielkich, mimo wrodzonej nienawiści, jaką maluczki żywi do wielkiego w głębi swej skażonej natury; — wielcy będą miłować maluczkich, mimo pychy urodzenia i wychowania; królowie zniżą się do ubogich, — a ubodzy schylą się z szacunkiem przed królami swoimi. »Będziecie się miłowali!« a kiedy się miłujemy, nie usiłujemy zniżyć tych, którzy są na wyżynach, ani deptać tych, którzy są poniżonymi. »Będziecie się miłowali«, a miłość was przemieni.

Przychodzę nie jak niegdyś, Bóg Ojciec, by pogrążyć świat w wód potopie, lecz by go pogrążyć w oceanie ewangelicznej miłości? Przychodzę do was ze słowem i namaszczeniem mej duszy; daję ją wam, by oświeciła wasze myśli, by rozpłomieniała wasze serca, byście i wy, przemawiając do innych, mogli ich przekonywać dowodami miłości.

Miłość nawróci świat, ona poprowadzi go przez wody krwawe chrześcijańskiej prawdy.

Oto środek, którego Chrystus użył, by nas zbawić. Zawsze miłość była początkiem i miłość była środkiem. A zatem Jezus patrzył wyżej nad sprawiedliwość, bo powodował się miłością.

Nareszcie, cierpliwość. Kto był cierpliwszym? Kto więcej cierpiał, niż Chrystus? Patrzmy na krucyfiks! Jakiż człowiek, jakiż zdobywca, jakiż prawodawca cierpiał za swój kraj, co cierpiał Jezus dla ludzkości? To też cierpliwość Je-

zusowa prześciga wszelki najboleśniejszy heroizm; krzyż wznosi się ponad wszystkie i najkrwawsze cierpienia człowieka.

Bóg chrześcijan, Chrystus, przedstawia się cierpiącej ludzkości — zawieszony na rusztowaniu hańby, ręce i nogi ma przebite, czoło uwieńczone cierniem, serce przebite włócznią; ciało Jego okryte purpurą krwi Jego własnej. — Zdumiona ludzkość patrzy Nań i nie wie sen li to, czy rzeczywistość. Nie może jej się to wszystko pomieścić w umyśle.

Jeśli to jest Bóg prawdziwy, jak mógł cierpieć? jak mógł umrzeć? Dlaczego poddał się cierpieniu? Nie przez bezsilność lub przymus, bo był Bogiem. Otóż Chrystus cierpiał przez miłość; byśmy patrząc na krzyż Mistrza, doznawali ulgi w cierpieniach, i mieli zachętę do noszenia swoich własnych krzyżów. To też my wierni Chrystusowi po wszystkie czasy, niby powój pnąc się ku niebu na wizerunku Ukrzyżowanego, mocą krzyża słabość naszą ludzką krzepimy i na heroiczne cierpliwości czyny się zdobywajmy.

A więc szlachetność, rozszerzająca się na wszystkich, w uściskach swoich; wzniosłość w przyczynie i w środkach, jaką była miłość; cierpliwość ponad wszelki heroizm: — oto co uczyniło Chrystusa bohaterem w najidealniejszem tego słowa znaczeniu: oto co sprawia, że nie możemy bez niezbożności, przytaczać z kazalnic katolickich imion historycznych, ludzi wielkich w szkołach, ale nie w naszych kościołach; ludzi, którzy są prochem w obec wzoru i ideału chrześcijańskiego heroizmu.

* * *

Wobec tej modły, jakimiż my, katolicy, być winni pod względem szlachetności, jakiego rozszerzenia serca i poświęcenia Chrystus od nas wymaga? Jaka ma nam przyświecać zasada, jaka dźwignia ma poruszać nasze czyny, jeśli nie miłość? A kiedy nie możemy działać, kiedy słabość naszych sił nas zdradza i opuszcza, cóż nam pozostaje, jeśli nie cierpieć? A jeżeli Bóg nie zechce, byśmy szli aż do śmierci heroicznej, cierpmy przynajmniej w tych dwóch granicach: bezinteresowności i zaparcia siebie samych, które sprawiają, że kiedy nie zawsze odczuwamy chrześcijanina w krwawej śmierci, odnajdujemy go w ofiarach, które niezrównaną aureolą chwały opromieniają już na ziemi życie wszystkich wielkich katolików.

Oto czem być powinniśmy; oto jak postępować mamy, by odtworzyć w sobie wielki charakter Chrystusa. Podczas gdy niegdyś wielkość duszy była przywilejem niektórych ludzi: teraz wszyscy dzięki Mocy z wysokości Ducha św., kobieta przy ognisku domowem i uczeń na ławie szkolnej, mogą posiadać wielkość duszy, wielkość charakteru katolickiego.

Przysparzajmy katolików w zaciszu domowem, na ławie szkolnej, w naszych własnych sercach, a wytworzymy wielkie charaktery. Dzieci Chrystusa, winniśmy być wielkimi, jak nasz Ojciec niebiański; szlachetnymi i wspaniałomyślnymi jak krzyż, który nas nosił na swych ramionach. »Esto vir,« »bądź mężem,« bądź katolikiem z czynu, woła z krzyża Chrystus umierający.

Dla każdego z nas najprostszym środkiem wyrobienia w sobie wielkiego charakteru, jest naśladowanie Jezusa. »Bez Chrystusa nigdy człowiek nie jest zupełny; — tylko w Chrystusie i wedle modły Chrystusowej charakter staje się wykończony. Świat kształci charaktery wedle swej modły i swoich zasad, dlatego nic wykończonego w nich znaleść nie można. My zaś, katolicy, znajdujemy w Chrystusie pierwowzór najwyższej doskonałości, najpiękniejszej równowagi i rozwoju cnót wszelakich; nam zatem łatwiej przychodzi harmonijnie się rozwijać, aniżeli temu, który nie zna Chrystusa, lub który Go już odstąpił.«[1])

Grecya słusznie bywa uważana za ojczyznę sztuki, za kolebkę rzeźby. Wlać życie w zimny, w bezduszny głaz, — w tem Grekom ongi nikt dorównać nie zdołał. Atoli my, katolicy, mamy zadanie nierównie większe i szlachetniejsze, aniżeli greccy Fidyasze. Z duszy pełnej namiętności i niedoskonałości urzeźbić wielki charakter, — tego cała przedchrześcijańska starożytność dokonać nie była w stanie. I nic dziwnego, bo starożytność, choć o tem marzyła, nie miała jeszcze jasnego pojęcia o ewangelicznym ideale, który nas czaruje, olśniewa i do naśladowania nęci.

Nie zapominajmy więc, do czego nas ten ideał zobowiązuje! Niechaj każdy weźmie za cel swego życia urabianie i kształcenie swego charakteru podług wielkiego wzoru Chry-

---

[1]) Weiss. Bildung des Charakters 12.

stusa! Kiedy się człowiek we własny swój oryginał wpatruje, ostatecznie staje się tylko karykaturą.

Lecz kiedy wpatruje się w Chrystusa, kiedy i o ile zbliża się do Jezusa, wtedy i o tyle tylko zdobywa sobie wielki charakter. Wytężmy zatem wszystkie siły i nie żałujmy pracy, byśmy współdziałając z łaską Ducha uświęciciela przetworzyli się na modłę Tego, który nas odkupił. Amen.

I.

Na uroczystość Trójcy Przenajśw.

Jedność natury, — troistość Osób Boskich.

»W imię Ojca i Syna i Ducha świętego«. *Mat. XXVIII. 19.*

Jak wszystkie dobra w dziedzinie natury i łaski z jednego tryskają źródła, z Trójcy najśw. i do Niej zmierzają: tak wszystkie tajemnice, wszystkie święta roku kościelnego z tej tajemnicy wypływają i do niej się odnoszą, nie wyłączając uroczystości Świętych Pańskich; w nich bowiem czcimy Boga przedziwnego w Świętych Swoich. Wszelako potrzeba nam było osobnej uroczystości, byśmy w niej szczególniejszym sposobem uczcili Trójcę Przenajchwalebniejszą, w której Imieniu na Chrzcie św. zostaliśmy odrodzeni. Potrzeba nam tego święta, byśmy w niem podziękowali za wszystkie dary, a mianowicie za najcenniejszy: przybrania nas za syny Boże. Potrzeba nam tej uroczystości, byśmy w niej rozpamiętywali podstawową wiary naszej katolickiej prawdę, której poznanie jest zbawienia i szczęścia naszego warunkiem. »Szczęście najwyższe człowieka, mówi Jeremiasz Prorok, jest: znać Boga i Twórcę swego.« O! jeżeli złą rzeczą jest, omylić się na przyjacielu, od którego pomocy i pociechy wyczekujemy, — jakoż gorsza pomyłka względem Tego, w którym wszystkie nasze nadzieje na czas i wieczność pokładamy. »Ten jest — mówi Pan Jezus (czyli na tem zależy) żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa.«[1]) Dzie-

[1]) Jan XVII. 3.

cię zrodzone na obczyźnie pragnie poznać swego rodzica, — o jakoż bardziej my, dzieci Boże, zrodzone na wygnaniu świata, mamy pragnąć poznać Ojca niebiańskiego i całem sercem tęsknić do Niego!

Otóż, by to poznanie Boga w Trójcy jedynego nam ułatwić i wywołać w nas tę świętą za Nim tęsknotę, Kościół ustanowił tę uroczystość. Atoli jest ona zbyt wielką, by ją na ziemi należycie obchodzić; to też wspanialszy jej obchód pozostawia Kościół do wieczności. Wieczność, to nieprzerwana Trójcy najśw. uroczystość.

W myśl Kościoła św. chcę wam w sposób katechizmowy wyjaśnić dogmat naszej wiary, że

1) Bóg jest jeden w naturze,
2) Troisty w Osobach.

Duchu św. Boże, który przenikasz głębiny Bóstwa, oświeć rozum nasz ku poznaniu tej najwznioślejszej tajemnicy; — zapal serca nasze ogniem miłości, której niewysłowionem jesteś ogniskiem. Prosimy Cię o to przez wstawiennictwo Twej przeczystej Oblubienic, którą anielskiem wychwalamy powitaniem: »Zdrowaś Marya.«

I. Bóg jest jeden w naturze.

Zanim wam przedłożę naukę Kościoła o Trójcy najśw., wyjaśnię najpierw podstawowy dogmat rozumu i wiary o a) istnieniu i b) jedności Boga.

a) Z praw objawionych, wiara w istnienie Boga, wedle Apostoła, naczelne zajmuje miejsce: »Przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest, a iż jest oddawcą tym, którzy Go szukają[1]) Wierzymy, że jest Bóg, dlatego najpierw, że On sam bytność nam swoją objawił. »Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.«[2]) »Jam jest Bóg wszechmogący, chodź przede mną«[3]) tj. żyj według woli mojej.

Tę prawdę objawioną sam rozum jasno wykazuje. Wszystkie stworzenia głoszą nam istnienie Boga, bez którego one bytować by nie mogły. W rzeczy samej, czyż wszechświat mógł powstać sam z siebie? Czyż to co nie istnieje, jest zdolne

---

[1]) Żyd XI. 6. — [2]) Rodz. I. 1. — [3]) XVII. 1.

coś z siebie wyłonić? Nicość pod względem twórczości wiecznie pozostanie nicością. »Z wielkości ozdoby i stworzenia, powiada Mędrzec, jasno Stworzyciel tych rzeczy poznany być może.«[1]) Podobnie Apostoł wyraża się o mędrcach pogańskich: »Ponieważ co jest wiadomo o Bogu, jest im jawno; albowiem Bóg im objawił. Bo rzeczy Jego niewidzialne od stworzenia świata, przez te rzeczy, które są uczynione zrozumiane, bywają poznane.[2]) Widzisz artystycznie wykonany obraz i zaraz wnosisz, że musiał być malarz, obrazu twórca. Patrzysz na wspaniałą świątynię Panny Maryi w Krakowie, — musiał być, mówisz, architekt, który tę świątynię dźwignął. Widzisz strop niebieski miryadami gwiazd iskrzący, wnioskujesz słusznie: świetlane te światy i ich cudna harmonia nie są ludzkiej ręki dziełem. Tak wszystkie stworzenia potężnym i wymownym wołają głosem: »On nas uczynił, a nie my sami siebie.«[3])

Gdyby ktoś niemądrze twierdził, że to wszystko sprawuje natura, użyłby tylko innego wyrazu: w rzeczy zaś samej powiedziałby, że Bóg jest tego Twórcą; natura bowiem albo jest stworzona, — a wtedy ten, który ją wywołał z nicestwa jest Bogiem, — albo niestworzona, — a wtedy tem samem, że niestworzona Bogiem być musi.

Mówią: świat sam siebie utworzył. Ależ, jeśli świat już istniał, tedy nie potrzebował siebie stwarzać; co zaś nie istnieje jest nicością, która nic nie tworzy. Mówić, że świat jest sam sobie twórcą, równa się twierdzeniu, że świat był i nie był: co najoczywistszą zawiera sprzeczność.

Świat, rzekomo powstał *trafem!* — Traf to wyraz bez znaczenia; nie stworzył on najlichszej lepianki; tem mniej cudów wszechświata! Gdyby nawet ślepy traf miał utworzyć wszechświat, tedy nazajutrz zniszczyłby go skutkiem innej przypadkowej kombinacyi, ani nie zdołałby nadać mu znamienia trwałości i ładu, jaki od tylu wieków podziwiamy.

Dla braku czasu pomijam inne rozliczne, bijące w oczy dowody istnienia Boga, jakie rozum wysnuć musi: z piękności, — z ogromu, z rozległości światów i z przecudnego porządku, jaki widnieje w wszech-

---

[1]) Mądrość. XVIII. 5. — [2]) Rzym I. 19. 20. — [3]) Ps. 99. 3.

świecie. Niebiosa, śpiewa Psalmista, rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie[1]) (cudna w świecie harmonia). Zwracam waszą uwagę tylko na dwa, w nas samych tkwiące dowody. Kiedy zagraża nam jakieś bliskie, nieprzewidziane niebezpieczeństwo, wołamy: O Boże mój!... krzyk ten, wyrywający się z piersi bezbożnika, jak chrześcijanina, skąd może pochodzić, jeżeli nie ma o Bogu jakby wrodzonego pojęcia? Jakim sposobem to pojęcie mogłoby się wytworzyć w nas, gdyby Bóg nie istniał?... Inny dowód. Kiedy dopuściliśmy się zdrożnego czynu, nawet w ukryciu, w sercu naszem budzi się uczucie bojaźni; uczucie to przekonywa nas, że jest Sędzia najwyższy, wszystkowiedzący, Bóg — karzący występek — wynagradzający cnotę. Dlatego ukoronowany Prorok śpiewa: »Dziwną się stała znajomość Twoja ze strony mojej.«[2]) »Dziwna jest, Boże mój, wiedza i poznanie, jakie o Tobie czerpię z tego, co w sobie samym spostrzegam.

Rozum zatem upewnia nas o istnieniu Istoty koniecznej, którą jest Bóg Cóż to jest istota konieczna? Ta, — która istnieje sama przez się, mocą konieczności bezwarunkowej, nierozłącznej z jej naturą; istota, której nieistnienia nawet przypuścić niepodobna; istota, która nigdy nie miała początku, która nie ma przyczyny, która dała byt wszystkiemu, co ma początek. — Gdyby taka istota nie istniała, możnaby przypuścić chwilę, kiedy żadna inna istota nie miała bytu, kiedy wszystko znajdowało się w stanie nicości. Nicość atoli niczego nie wytwarza.

Żadna zatem istota nie mogłaby mieć początku istnienia, bo zapoczątkowanie bytowania jest skutkiem, który wymaga i przypuszcza przyczynę rzeczywistą, sprawczą; — jest więc Istota konieczna: Bóg. Istota zaś konieczna jest nieskończoną w swym bycie i w Swych doskonałościach; istniejąc sama przez się i niezależnie od wszelkiej innej istoty, nie może być ograniczoną lub ścieśnioną przez kogokolwiekbądź. Istotą konieczną jest Bóg nieskończenie doskonały.

Świat, materya, istotą konieczną być nie może. Czemu? bo materya ulega pewnym odmianom, modyfikacyom, bez których istnieć nie może; koło n. p. nie może istnieć bez swej okrą-

---

[1]) Ps. XVIII. 1. — [2]) Ps. 138. 6.

głości. Jeżeli więc materya istnieje koniecznie, — tedy ulega też koniecznie tej lub owej modyfikacyi, która zmienić się nie może, równie jak sama jej natura. Materya atoli nie istnieje pod jedną formą, jej formy zmieniają się co chwila. Nie istnieje koniecznie w jednem miejscu, bo mocą nadanego sobie ruchu, zmienia się bez ustanku. Sposoby lub kształty istnienia materyi nie są więc koniecznymi; stąd wynika, że materya nie istnieje koniecznie, że nie jest istotą konieczną, istotą nieskończoną. Istota konieczna, — Bóg — jest więc stanowczo różny od materyi, od świata.

Wszystkie narody starożytne jak i nowożytne uznawały i uznają istnienie Boga. »Możecie znaleść, mówi Plutarch, miasta bez murów, bez praw, bez znajomości literatury, ale narodu, któryby nie wierzył w Boga nigdy i nigdzie nie było.« »Niemasz, powiada Cicero — narodu tak dzikiego, tak barbarzyńskiego, któryby nie znając nawet, co myśleć należy o Bogu, nie wiedział, że wierzyć trzeba w bytność Jego.«[1]) Słusznie sławny Cuvier w akademii paryskiej powiedział: »Ateuszami mogą być tylko szaleńcy albo szalbierze.« Tylko serce zepsute może usiłować zaprzeczyć istnieniu Boga, ale nigdy rozum.

Z tej pierwszej prawdy wysnujmy praktyczny wniosek: że jest rzeczą niezmiernej wagi żywa, świetlana wiara i pamięć o Bogu. Żywe przeświadczenie o istnieniu Boga jest wędzidłem potężnem na wszelkie namiętności i bodźcem do cnót wszelakich. Przeciwnie zapomnienie o tej zasadniczej prawdzie jest w praktyce powodem wszelkich grzechów i oziębłości w służbie Bożej. To też Psalmista powiedziawszy: »Rzekł głupi w sercu swojem: Niemasz Boga« zaraz dodaje: »Popsowali się, i obrzydliwymi się stali w zabawach swoich: niemasz ktoby czynił dobrze, niemasz aż do jednego[2])«. Tak w państwie, gdyby ludzie wiedzieli, że niema ani króla, ani prawa, ani sprawiedliwości: rozpasaliby się niebawem na wszelkie niegodziwości; podobne skutki wytwarza zapomnienie o istnieniu Boga sprawiedliwego. Dlatego Pismo św. tak usilnie poleca częste odnawianie pamięci na Boga; ona bowiem ochroni nas od grzechów; serca nasze napełni pokojem, ufnością i będzie dla nas silną podnietą do cnoty: »Wspomniałem na Boga, mówi Psalmista, i kochałem się«

[1]) de Legibus l. 1. m. 24. — [2]) Ps. XIII. 1.

(w cnotach).[1]) O! jak nieszczęśliwi są grzesznicy, którzy, jak mówi Apostoł: »Wyznawają, iż Boga znają, lecz się uczynkami zapierają.«[2]) Grzech bowiem z siebie jest »zaprzeczeniem Boga najwyższego«[3]) praktycznym protestem, że jest Bóg, któremu należy się posłuszeństwo, który karać będzie nieprawość.

Przejdźmy teraz do drugiej zasadniczej prawdy:

b) Jak istnienie Boga, tak Jego jedność, czyli że jeden tylko Bóg istnieć może, rozum nasz jasno poznaje i wykazuje zgodnie z objawieniem.

Dość otworzyć oczy i popatrzeć na świat, by w nim, jakby w księdze, wyczytać tę prawdę: że Bóg **jeden** jest; te same bowiem stworzenia, które, jak śpiewa Psalmista, opowiadają nam Mądrość i Potęgę Boga, swą przedziwną harmonią i dążnością do jedności ujawniają jedność Bóstwa. Gdyby więcej było bogów, mieliby lub mogliby mieć różne wole, uczucia, władze. Jeden by rozkazywał, co drugi zakazał i tak byliby w rozterce ze sobą, a wtedy i świat nie mógłby zachować tej jedności, tego porządku, jaki w nim się ujawnia, — gdzie niższe, mniej doskonałe stworzenia, służą wyższym, doskonalszym — a niebiosa, czyli gwiazdy, idąc niezmiennie wytkniętą sobie drogą, opowiadają chwałę Boga. — Ta więc jedność, zgodność, harmonia w wszechświecie przejawia jedność Boga wszystkiem kierującego »Królestwo w sobie samem podzielone, mówi Pan Jezus, rozpadnie się samo z siebie.[4])« Stąd dany nam mandat, byśmy tylko Jego samego czcili, Jego się bali i Jemu całem sercem służyli,[5]) żaden bowiem nie może dwom panom służyć. Gdybyśmy mieli różne, nieraz sprzeczne wole, gdybyśmy chcieli jednego słuchać, sprzeciwilibyśmy się tem samem drugiemu i tak nie moglibyśmy obydwom zadośćuczynić.

Dalej, Bóg będąc bezwzględnym Panem naszym jest najwyższym Prawodawcą. On sam tylko może nam nadawać prawa; Jego rozum i wola są normą spraw naszych; a jeżeli jest Sędzią jedynym, który ma karać niezbożne lub nagradzać zbożne czyny nasze, jeżeli jest ostatecznym celem naszym i jedynym przedmiotem naszej szczęśliwości, gdyż Sam Jeden może serce nasze nasycić, — wynika stąd, że tylko jeden Bóg być

---

[1]) Ps. 76. 4. — [2]) Tit. I. 16. — [3]) Job. XXXI. 28. — [4]) Łuk. 11. — [5]) Łuk. VI. 17.

może, jeden Prawodawca, jeden Sędzia, jeden Cel nasz, bo gdyby więcej było bogów, staliby się wkrótce przeciwnymi swemu prawu; jeden chciałby nagrodzić, co drugi, według prawa swego, karaćby powinien. Żaden z nich nie wypełniłby naszych pragnień, bo szczęście posiadania jednego, nie ugasiłoby pragnienia posiadania drugiego. Z tego wykwita powinność odnoszenia wszystkich spraw naszych do Boga, jako do ostatecznego celu naszego.

To też sami poganie doszli do poznania tego artykułu wiary naszej. Światlejsi poganie uważali bałwochwalstwo, jako niedorzeczną baśń i wymysł ludzki. — Cóż bowiem rozumiemy przez słowo Bóg?... Istotę najdoskonalszą, posiadającą wszelkie możliwe dobra i doskonałości, nad którą nic doskonalszego pomyśleć nie możemy. Z tego pojęcia nieskończenie doskonałego Boga, tkwiącego w umyśle każdego człowieka, wynika Jego jedność. Bo gdyby więcej było bogów n. p. dwóch, obydwaj nie mogliby być nieskończenie doskonałymi; każdemu niedostawałoby tego, coby drugi posiadał, i moglibyśmy sobie przedstawić coś doskonalszego nad nich, tj. takiego Boga, któryby posiadał doskonałości pomiędzy dwóch rozdzielone. Gdyby więcej było bogów, żaden nie byłby Bogiem, bo nie byłby nieskończenie doskonałym. Podobieństwo unaoczni nam tę prawdę: Gdybyście powiedzieli o którym z gospodarzy, że on jest najzamożniejszy z całej wsi, — już nie mógłby być drug gospodarz równie zamożny; inaczej tamtego niesłusznie nazwali byście najbogatszym. Gdybyśmy powiedzieli, że pewien pan posiada całą wieś; zapewne ta wieś nie mogłaby być zarazem własnością drugiego dziedzica. Ten dom cały należy do tego właściciela — więc nie — do drugiego.

Tej prawdy, że Bóg jest jeden uczy nas Boskie objawienie. »Słuchaj Izraelu, mówi Pan, Bóg Twój, Bóg jeden jest.«[1]) »Obaczcie, żemci Ja sam a niemasz inszego Boga prócz mnie.«[2]) I na onych miejscach, w których jest mowa o Osobach Boskich, zawsze Bóg objawia się jako jeden, jedyny. Przy stworzeniu Adama mówi Bóg: »Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze.« Dlaczego na obraz, a nie według *obrazów* naszych? Dlatego, że jeden jest tylko

[1]) Deutr VI. — [2]) Deutr 32. 39.

obraz tj. jedna istność, jedna natura wszystkich Osób Boskich, że wszystkie jednym są Bogiem. U Izajasza Aniołowie wołają: »Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów!« Czemu nie mówią *Święci*... lecz Święty? Bo tylko jeden jest Bóg święty, najświętszy.

Jaki obrok duchowy podaje nam dogmat jedności Boga? Otóż stawia on w słonecznej światłości wielką złośliwość grzechu, który w sercu naszem niweczy Boga jednego, a na Jego miejsce fałszywych wprowadza bogów. Bo, jak mówi Apostoł, ludzie cieleśni »brzuch swój mają za boga;[1]) chciwi — pieniądz«[2]); pyszni czczą sławę. Każdy ma za Boga, cel swój ostatni, tę rzecz, dla miłości której Boga prawego porzuca.

Dalej dogmat jedności Boga winien wytworzyć w sercach naszych pragnienie gorące kierowania wszystkich naszych myśli, uczuć, żądz do jedynego, najwyższego Dobra, Boga. — Powiedzmy więc duszy naszej to, co Zbawiciel wyrzekł do Marty: Duszo moja, »troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele; ale jednego ci potrzeba«[3]): kochać, czcić i służyć jedynemu Bogu, w którym twoje szczęście i wypoczynek w czasie i w wieczności!...

Ale czyż nam, chrześcijanom, wystarcza wyznawanie jednego Boga? Nie. — My wyróżniamy się od pogan, wierzących w wielu bogów, i od żydów wyznających jednego Boga tem, że wierzymy i wyznajemy Boga jedynego co do natury, troistego co do Osób Boskich: Ojca, Syna i Ducha św. Trzy Osoby a jednego Boga.

Wyjaśnijmy sobie ten drugi artykuł wiary naszej katolickiej.

II. Trzy Boskie Osoby.

Pełne, nieprzysłonione obłokiem wiary poznanie Trójcy Przenajśw., stanowić będzie wiekuistą naszą szczęśliwość. Tu, na ziemi, oddaleni od ojczyzny jasnowidzenia, poznajemy tylko przez wiarę, że Bóg jeden w naturze, jest troisty w Osobach. Z dzieł artysty malarza — mówi św. Grzegorz Nicejski, poznajemy jego zdolność artystyczną, ale nie naturę samego malarza:

---

[1]) Filip. III. 19. — [2]) Gal. V. 20. — [3]) Łuk. X. 41.

podobnie z doskonałości, z piękności, z harmonii rozlanych w przyrodzie, poznajemy Mądrość i Potęgę Boga, lecz nie wnikamy w najgłębszą Jego Istotę. Wszystko, co Bóg działa na zewnątrz w stworzeniu, nie czyni tego jako Ojciec, jako Syn lub jako Duch św., lecz jako Bóg Wszechmocny i Najmędrszy. Każda bowiem istota działa swą naturą. Myślisz nie dlatego żeś Piotrem, Jakóbem, ale — że masz naturę rozumnej istoty.

W Bogu są trzy Osoby. Cóż to jest osoba?... Przez osobę rozumiemy istotę rozumną, stanowiącą *sama* całość zupełną, której niczego nie braknie, iżby stanowiła osobnika, jednostkę swojego rodzaju, zdolną przeto działać samoistnie, wykonywać czynności sobie właściwe. Ciało np. moje nie jest osobą, bo samo z osobna nie stanowi zupełnej całości, lecz tylko część natury człowieka. Atoli każdy z was jest osobą, bo chociaż składa się z ciała i duszy stanowi całość zupełną, której na niczem nie zbywa, by była osobnikiem rodzaju ludzkiego. Podobnie nasz Anioł stróż jest osobą — jest bowiem istotą rozumną, stanowi całość zupełną, indywidyualną.

Boskie objawienie uczy, że są w Bogu trzy Osoby tj. trzy istoty pojedyncze, indywidualne, istniejące same w sobie, które niepodzielnie posiadają tę samą naturę Boską i z których każda stanowi całość zupełną, której nic nie braknie, iżby była pierwiastkiem działania tj., by działała przez się, wykonywała czynności Jej właściwe.

Kościół Boży naucza, że te Boskie Osoby nie są jedynie trzema różnemi nazwiskami lub trzema różnymi poglądami jednej i tej samej natury Boskiej, indywidualnej, lecz, że w Bogu są trzy odmienne spółistoty (subzystencye). Co do Boga, wyraz O s o b a nie przedstawia tego samego pojęcia, co względem człowieka; trzy osoby ludzkie są to trzej ludzie czyli trzy natury ludzkie, pojedyncze, indywidualne; w Bogu zaś trzy Osoby są jedną naturą Boską, jednym Bogiem, co niebawem więcej rozjaśnię. Wprzód wykażę, że w Bogu są trzy Osoby (subzystencye) różne, które wszelako są jednym tylko Bogiem.

»T r z e j s ą — mówi Jan św., k t ó r z y d a j ą ś w i a d e c t w o n a n i e b i e: O j c i e c, S ł o w o i D u c h ś w., a C i t r z e j j e d n o s ą.[1]) Odróżnia tu trzy Osoby w jednej naturze.

[1] I. Jan V. 7.

Przy chrzcie Chrystusa Pana w Jordanie, Trójca Najśw. jasno się objawia. Słyszymy Ojca Boga świadczącego o Chrystusie, że jest Synem Jego, w którym sobie upodobał; Duch zaś unosi się nad Nim w postaci gołębicy. W Przemienieniu Jezusowem na Taborze znowu Ojciec niebieski objawia się w głosie, Syn Boży w człowieczeństwie uwielbionem, Duch św. w świetlanym obłoku. Dogmat ten jasno wyraża Zbawiciel w tych słowach: »Pocieszyciel mówi, Duch św., którego ześle Ojciec w Imię moje, ten was nauczy wszystkiego.«[1]) »Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi.«[2]) »Mamy — pisze Apostoł, przystęp do Ojca przez Syna w jednym Duchu.[3]) Wyznanie tego artykułu Zbawiciel stawia za warunek naszego odrodzenia; każe o nim pouczać wszystkie narody, a potem odradzać je na dzieci Boże w Sakramencie Chrztu św. »Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św.« Czemu Zbawiciel mówi: »Chrzcijcie w imię,« nie — *w imiona?* bo jedno jest tylko Imię, jeden Bóg, jedna natura Boska w trzech Osobach, posiadających jedną i tę samą naturę czyli Bóstwo.

Inny jest Ojciec, inny Syn, a inny Duch św., bo Ojciec od żadnej innej Osoby nie pochodzi; Syn posłany jest od Ojca; Duch św., którego Syn posyła od Ojca... Osoby różnią się tylko pochodzeniem tj. tem, że Syn rodzi się przed wieki od Ojca, nie Ojciec od Syna; Duch św. pochodzi od Ojca i Syna a od Ducha św. nie pochodzi ani Ojciec ani Syn: Ojciec nierodzony, Syn zrodzony, Duch św. pochodzący.

To pochodzenie samo czyni różność Osób, które w innych wszystkich rzeczach tj. w Bóstwie, mocy, majestacie, we władzy, w stworzeniu świata są równe i najmniejszej niema różności. Ojciec nie jest Synem, Syn nie jest Ojcem, Duch św. nie jest ani Ojcem ani Synem.

Pomiędzy Boskiemi Osobami zachodzą stosunki (relationes) początku czyli pochodzenia. Jest ich cztery: Ojcostwo, które jest właściwe Ojcu; Synostwo, które jest właściwe Synowi; tchnienie (spiratio) czynne, które jest spólne Ojcu i Synowi, i tchnienie bierne, które jest wła-

---

[1]) Jan 14. — [2]) Jan 15. — [3]) Efez. 4.

ściwe Duchowi św., pochodzącemu od Ojca i Syna. Ale każda z tych Osób jest Bogiem prawdziwym, albowiem odradzamy się na Synów Bożych na Chrzcie św. w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Gdyby zaś Syn Boży i Duch św. nie był prawym Bogiem, lecz stworzeniem, nie mieliby jednego Imienia, jednej mocy i władzy z Ojcem, aniby mogli być we wszystkich miejscach Pisma św. razem złączeni. A nadto, według nauki Apostoła, nikt nie może być ochrzconym w imię jakiego stworzenia, lecz tylko w Imię Boga: albowiem w Sakramencie Chrztu św. otrzymujemy odpuszczenie grzechów, łaskę Bożą, synostwo Boże, uczestnictwo w naturze i w wiecznej chwale Bożej. A czyż łaskę zbawienia może udzielić ktoś inny, prócz Boga samego, jako napisano: iż łaskę i chwałę daje Bóg[1]).

Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem i Duch św. jest Bogiem. A jednak nie trzej Bogowie, ale jeden jest Bóg. Bo chociaż są trzy Osoby w Bóstwie, mówi św. Atanazy, ale jedno jest, nie inne wszystkich Osób Bóstwo, jedna istność i jedna natura.

Stąd wszystkie Osoby Boskie są sobie we wszystkiem równe. Wszystkie bowiem posiadają jedno i toż samo Bóstwo; wszystkim przynależy taż sama chwała i spółwieczny Majestat. Jaki jest Ojciec, taki i Syn i Duch św.: wieczny, niezmierny, wszechmogący: i dlatego Żydzi chcieli kamienować Chrystusa, kiedy On nazwał się równym Ojcu; o tej równości Syna z Ojcem świadczy Paweł św. »który będąc w postaci Bożej, nie miał tego za drapieztwo, że był równym Bogu.[2]) Że zaś Duch św. równym jest Ojcu i Synowi, świadczy Jan św. »A ci trzej — mówi, Ojciec, Syn i Duch św. jedno są[3]).«

Tajemnica Trójcy najśw. prześciga pojęcie ludzkie, ale nie jest przeciwna rozumowi: By ta tajemnica stała w sprzeczności z rozumem, trzebaby ją wyrazić w słowach: »Trzej są jednym i jeden jest trzema. Wiara atoli nie uczy, iżby trzy Boskie Osoby były jedną tylko Osobą; nie uczy, że jest w Bogu jedność natury i trzy natury, — lecz, że jest w Bogu jedność natury, a troistość Osób. W czem niema żadnego przeciwieństwa.

---

[1]) Ps. 83. 12. — [2]) Filip 2. — [3]) 1. 5.

Dlaczego trzy Osoby są jednym tylko Bogiem? Bo wszystkie mają tęż samą naturę, toż samo Bóstwo. — Naturą nazywamy to, co stanowi istotę, co czyni, iż ona jest tem, czem jest. Tak, naturą ludzką jest dusza połączona z ciałem, to bowiem połączenie czyni, że człowiek jest człowiekiem. Natura Boska zależy na tem, że Bóg jest „Ten, który jest“ i że posiada wszystkie doskonałości nieskończone. W naszym charakterze człowieka jesteśmy tejże natury co i inni ludzie, tj. mamy naturę podobną do ich natury, ciało i dusze takie jak oni; wszelako nie stanowimy z nimi jednej i tejże samej natury. Każdy człowiek składa się z duszy i ciała, które są jego własnością, dlatego też wy i ja nie jesteśmy jednym i tym samym człowiekiem, ale wielu ludźmi. Przeciwnie trzy Boskie Osoby mają tęż samą naturę, toż samo Bóstwo. Jedną jest tylko Natura Boska, która cała jest w Ojcu, cała w Synie, cała w Duchu św. Bóstwo Ojca nie różni się od Bóstwa Syna, ani też od Bóstwa Ducha św., zatem te trzy Osoby nie są trzema Bogami, lecz jednym Bogiem: co Kościół wyraża przez słowo spółistnienie (consubstantialitas)[1] tj. jedność istnienia.

Gdyby trzy Boskie Osoby nie miały jednej, lecz trzy natury, byłoby trzech Bogów, albo raczej żaden nie byłby Bogiem, bo nie byłby nieskończenie doskonały, gdyż, jakeśmy poprzednio wyjaśnili, niedostawałoby Mu doskonałości innych Osób. — Z tego, że Ojciec, Syn i Duch św. są trzema Osobami, rzeczywiście różnemi pomiędzy sobą, mającemi wszelako tę samą naturę, wynika, że istnieją w najściślejszem, niewysłowionem połączeniu jedne w drugich: Ojciec jest w Synie, Syn jest w Ojcu, Ojciec i Syn są w Duchu św., Duch św. jest w Ojcu i Synie (circumincessio — istnienie trzech Boskich Osób jedne w drugich). Jest to ścisłe, wnętrzne przenikanie się trzech Boskich Osób, wskutek jednej Boskiej natury. Osoby Boskie nie są, że tak powiem obok siebie postawione (juxtapositio) i zewnętrzne jedna drugiej, lecz wnętrznie, wzajemnie się przenikają. „Ja, mówi Pan Jezus, w Ojcu, a Ojciec jest we mnie.“[2])

Z tych uwag wynika, że Bóg Ojciec nie jest starszym, dawniejszym od Syna; Ojciec i Syn nie są starszymi od Ducha św. — Bóg Ojciec poznając Siebie nieskończonym sposobem,

[1]) Conc. Later. IV. can. 1. — [2]) Jan XIV. 10.

nieskończenie lepiej, aniżeli człowiek widzi swą twarz odbitą w zwierciedle, tem poznaniem samego Siebie rodzi żywy, wnętrzny Obraz swej Osoby. Tym Obrazem jest Syn Jego, którego Apostół nazywa »Odblaskiem chwały Ojcowskiej, Jasnością Ojca i wyrażeniem istności Jego«.[1]) A św. Jan zowie »Słowem«, które od wieków i koniecznie Bóg Ojciec wymawia i tem słowem wyraża wszystko, co wie i dlatego Syn Boży nazywa się także »Mądrością«[2]). Pismo św. nazywa Go »Synem«, by wyrazić jedność i tęż samą Jego naturę z Ojcem, jak syn jest natury ojcowskiej. Nazywa go Słowem, by zaznaczyć, że rodzenie Syna Bożego jest całkiem duchowe. A ponieważ Syn Boży wyczerpuje wszystkie doskonałości Ojca, Ojciec całe swe Bóstwo nań przelewa, dlatego jedynego tylko może mieć Syna, stąd zowie Go Synem jedynym, jednorodzonym, w którym Ojciec sobie upodobał. A jeżeli Syn dobry — jak mówi Pismo św., jest pociechą dla Ojca[3]), o! jakąż rozkoszą napełnia serce ojcowskie Syn, który jest najdoskonalszym, żywym odblaskiem Majestatu Ojca. To też Bóg Ojciec widząc Syna Swego nieskończenie doskonałego, jakim Sam jest, nie może Go nie kochać miłością nieskończoną; Słowo również nieskończoną miłością miłuje Ojca, w którym widzi nieskończone doskonałości. Z tej wzajemnej miłości Ojca i Syna, jako jednego źródła, pochodzi Duch św., któremu udzielają swe Bóstwo, wszystkie swe doskonałości. Nazywa się Duchem św. gdyż jest jakby tchnieniem miłości Ojca ku Synowi i Syna ku Ojcu; nazywa się Świętym, gdyż pochodzi z miłości, miłość jest źródłem Świętości Osób Trójcy Przenajśw. Miłość Boża nie jest, jak w nas, aktem różnym od natury Bożej, — jest ona nierozdzielną od Istoty Boga. Miłość Osób Bożych jest istotną, a nie przypadłościową, jak w nas. Stąd Duch św. ma tę samą istotę.

Te trzy Osoby są równie dawne, żadna nie jest starsza od drugiej, bo w wieczności niema *prędzej* lub *później;* — wieczność jest niezmierna, bez początku. Od wieków, wiecznie i nieustannie Ojciec rodzi Syna, bo nigdy nie był, ani nie jest bez poznania Siebie — Słowem swojem; od Ojca i Syna od wieków i wiecznie pochodzi Duch św., bo Ojciec i Syn odwiecznie musieli i muszą się miłować miłością nieskończoną. Temu

---

[1]) Żyd. I. 3. — [2]) Colosse. XI. — [3]) Przyp. X. 1.

wzajemnemu udzielaniu się Boga na wewnątrz towarzyszy doskonała miłość *przyjaźni;* ta bowiem ma miejsce między *podobnymi*, — tu zaś między *równymi*. — W prawdziwej przyjaźni wszystko jest *wspólne*, stąd Boskie Osoby mają wszystkie doskonałości wspólne; Ich źródłem jest ta sama natura. Przyjaźń dąży do zjednoczenia, stąd jedność natury w Boskich Osobach. Na tej wzajemnej miłości Boskich Osób polega życie i szczęśliwość niewysłowiona Trójcy Przenajchwalebniejszej. Przed stworzeniem świata Bóg był równie szczęśliwy; żadne bowiem stworzenie nie może przyczynić wnętrznej Jego chwały i szczęśliwości.

Chociaż Boskie Osoby we wszystkiem są sobie r ó w n e, wszelako każdej z Nich *przypisujemy* niektóre szczególne doskonałości, aczkolwiek podzielają je zarówno Ojciec, Syn i Duch św. I tak: D z i e ł a W s z e c h m o c n o ś c i przypisujemy Bogu Ojcu. Dlatego nazywamy Go Ojcem wszechmogącym; Ojciec będąc początkiem innych Osób, udzielając Im Boską naturę, — udziela zarazem wszechmocność z wszystkiemi innemi doskonałościami. Staje się tym sposobem początkiem wszystkich działań Boskich, tak, iż wszechmocność zdaje się Mu przypadać najwłaściwiej; chociaż rzeczywiście posiadają ją Syn i Duch św., którzy podobnie, jak Ojciec, wspólnie z Nim działają po za obrębem Boskiej natury.

D z i e ł a M ą d r o ś c i przypisujemy Synowi, bo On jest mową, mądrością Ojca, który Go rodzi drogą pojęcia i dlatego ta doskonałość, choć wspólna Ojcu i Duchowi św., zdaje się Mu przypadać najwłaściwiej.

D z i e ł a M i ł o ś c i, miłosierdzia, uświęcenia — przypisujemy Duchowi św. jako pochodzącemu drogą miłości od Ojca i Syna. Stąd chociaż wspólne Ojcu i Synowi, szczególnie Duchowi św. je przyznajemy.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia p o s ł a n n i c t w o (missio) trzech Boskich Osób.

Cóż rozumiemy przez słowo »p o s ł a n n i c t w o«, m i s s i o w Osobach Trójcy najśw.? Słowo to oznacza posłanie jednej Osoby przez drugą, dla zdziałania pomiędzy ludźmi pewnego skutku doczesnego. Rozróżniamy dwa rodzaje posłannictw: jedno w i d z i a l n e, jakiem było posłannictwo Jezusa Chrystusa we Wcieleniu, i Ducha św., gdy zstąpił na Apostołów pod po-

stacią języków ognistych w dzień Zielonych Świąt; — drugie niewidzialne, wedle Apostoła: »Zesłał Bóg Ducha Syna Swego w serca wasze«[1]). Posłannictwa Boskie trzymają się porządku pochodzeń Boskich. Bóg Ojciec niema początku, nie może też być posłany przez jedną z dwóch innych Osób; ale będąc początkiem Syna, przeto Go posyła; Ojciec i Syn, o ile są początkiem Ducha św., posyłają Ducha św., że zaś Duch św. nie jest początkiem żadnej innej Osoby — stąd nikogo nie posyła: »To — mówi św. Augustyn, — nie oznacza bynajmniej nierówności natury, lecz widzimy w tem tylko porządek natury«[2]). Otóż w Bogu jest tylko jedna wola, wspólna trzem Osobom, przeto w posłannictwach Boskich Osób upatrywać winniśmy skutek tejże jedynej woli, chociaż ze strony Osoby posyłającej nie było ani rozkazu, ani rady, ani zachęty. Dodajmy, że wskutek niezmierności natury Osób Trójcy najśw. One obecne są wszędzie, nie mogą zatem być posyłane w te miejsca, gdzieby poprzednio nie były. I tak: gdy mówimy, że Syn lub Duch św. jest zesłany, to znaczy jedynie, że wywierają Oni tylko nowe skutki i objawiają się w szczególny sposób tam, gdzie już byli.

Mimo wszystkie nasze wyjaśnienia, Trójca Przenajśw. pozostanie zawsze dla nas niezbadaną tajemnicą. Nie możemy pojąć, jakim sposobem trzy różne Osoby są jednym Bogiem. Boski nasz Zbawiciel objawił nam tę najgłębszą tajemnicę, która pozostawała przysłonioną w Starym Zakonie; pełne atoli jej poznanie zachował do wieczności, jako najwyższą nagrodę wiary naszej. Był wprawdzie ten dogmat objawiony Żydom, ale nie tak wyraźnie, jak nam chrześcijanom. Jest to charakter Pisma św. całego Starego Zakonu, iż ono zawiera wszystkie prawdy istotne wiary chrześcijańskiej, lecz pod mniej lub więcej przeźroczystą osłoną. Mesyasz dopiero, jak sami żydzi wyznawali — miał rozłamać pieczęci Testamentu i objawić całkowitą prawdę; w Nim dopiero wszystka wiara miała się uzupełnić, rozwinąć, sprawdzić; do Jego przyjścia ukryta była pod zasłonami, czekając na Światłość dla objawienia się narodom. »W Starym Zakonie, mówi św. Augustyn, Nowy się ukrywa, a w Nowym Stary się objawia.

[1]) Gal. IV. 6. — [2]) Contr. Max.

Żydzi pochopni do bałwochwalstwa łatwo, zamiast trzech Osób w Bogu, mogliby zrozumieć, że jest trzech Bogów; stary Zakon był jak dziecię niedoskonały; jako dziecię nie zaraz trudnych uczy się rzeczy: tak i ten najtrudniejszy artykuł wiary nie mógł być do wierzenia podany tak jasno, jak nam to objawił Syn Boży. W przedchrześcijańskiej erze wystarczała do zbawienia wiadomość o jednym Bogu, do której przyjść było łatwo nawet samym wrodzonym rozumem; o Osobach zaś Boskich nikt bez szczególniejszego objawienia ani nawet domyślić się nie mógł; nie mieli przeto ludzie żadnego obowiązku wierzenia w tę tajemnicę, dopóki o niej nie otrzymali wyraźnego objawienia. Wypadało, by ta niedościgła tajemnica została wyraźnie ludziom objawiona przez samego Syna Bożego, Jezusa, jak Sam to powiedział: »Nikt nie zna Syna, jedno Ojciec; ani Ojca kto zna, jedno Syn, a komuby Syn chciał objawić« [1]).

Chociaż umysł nasz nie pojmuje tej tajemnicy, rozumiemy jednak, że jest stosownem, by Bóg, który zawiera w Sobie wszelkie dobro, wszelką doskonałość — nie był pozbawiony dobra przyjaźni i udzielania się, jakie jest między równemi a odrębnemi osobami, osobliwie temi, które są z sobą połączone wnętrznymi stosunkami. Otóż takiemi są trzy Boskie Osoby, między któremi jest miłość nieskończona, przyjaźń najdoskonalsza, udzielanie całej Boskiej istoty. W tem udzielaniu się i przyjaźni tkwi ich radość nieskończona, niewysłowiona.

Bóg jest jeden, lecz troisty, inaczej byłby pozbawiony pociechy, jaka wykwita z towarzystwa i z udzielania się wzajemnego między równemi Osobami. Nadto Jego Dobroć, Mądrość, Potęga nie mogłyby zadowolić swej żądzy udzielania się w sposób nieskończony bez przelewania jej na Syna z Ojca; z Ojca i z Syna na Ducha św. To udzielanie się wiekuiste stanowi całe życie i szczęśliwość Trójcy Przenajśw. Poznawanie tego wnętrznego Boskiego życia stanowić będzie istotę naszej wiekuistej szczęśliwości.

Ojcowie św. dla wyjaśnienia tej tajemnicy używają pewnych porównań. Tak Tertullian widzi w słońcu obraz Trójcy najśw. »Jedno tylko jest słońce, mówi, a w niem znajdujemy trzy rzeczy, całkiem odmienne: słońce, które rodzi promienie;

[1]) Mat. XI. 27.

świetlane promienie zrodzone przez słońce; i ciepło, które pochodzi od słońca i od promieni.« — »Nosimy też w sobie samych, — według św. Augustyna, — obraz Trójcy przenajśw.: jest w nas jedna dusza, a w niej trzy rzeczy odmienne, tj. umysł, myśl i miłość. Umysł, który wydaje myśl, przeobraża Ojca; myśl, która rodzi się z umysłu, jest obrazem Syna; wreszcie miłość, która pochodzi niejako z umysłu i myśli, jest obrazem Ducha św.«

Wszelako obraz Trójcy przenajśw., jaki jest w nas, wyraża bardzo niedokładnie tę tajemnicę; — tak samo porównanie ze słońcem. Bo, prócz tego, że nasza myśl i miłość są ograniczone, ani myśl ani miłość nasza nie są osobami rzeczywistemi i trwale istniejącemi, — przeciwnie w Bogu Myśl, która jest Jego Synem i Miłość, która jest Duchem św., są Osobami Boskiemi, trwale istniejącemi, substancyalnemi.

* * *

Podałem wam wyjaśnienie tej koniecznej do zbawienia nauki Kościoła św. o Przenajchwalebniejszej Trójcy. — Zrozumieć i zgłębić jej nigdy nie zdołamy. Poprzestańmy więc na wierzeniu, na wychwalaniu hołdami naszej wiernej służby Boga w Trójcy jedynego, — do szczęsnej wieczności odkładając rozkoszne bez osłon Jego widzenie.

Boskie Osoby, w jedności natury, są Źródłem i Przyczyną naszego uświęcenia na ziemi, przedmiotem istotnej naszej szczęśliwości w niebie. Jeżeli chcemy dostąpić szczęścia wpatrywania się w Nie, tedy musimy na ziemi uświęcać się przez gorącą służbę i miłość Trójcy Przebłogosławionej; do tego zmierzają wszystkie wysiłki Jezusa i Jego łaski: »Nikt, — mówi, — do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec mój nie przyciągnie;« a znowu: »Nikt nie idzie do Ojca mego tylko przeze Mnie«. Atoli ani Ojciec, ani Syn nie przyciągną nas ku Sobie, tylko przez Ducha św. Bóg Ojciec pociąga nas ku Sobie przez korną uległość Woli swojej; Syn Boży wzywa nas, byśmy żyli z Nim w łonie — czyli w przyjaźni Ojca swego; Duch św. przynęca nas do Siebie wiernością swym natchnieniom, byśmy przez Niego, przez Jego miłość jednoczyli się z Ojcem i Synem i Duchem św. Zjednoczenie nasze z Boskiemi Osobami ma być najpożądańszym przedmio-

tem naszych myśli i uczuć na ziemi. — To zjednoczenie przez łaskę i miłość z Osobami Trójcy przenajśw. zapewni nam wiekuiste i najrozkoszniejsze z Niemi zjednoczenie w wieczności.

O Boże! Ojcze bez narodzin, Synu jedyny Ojca, Duchu Uświęcicielu, święta i jedyna Trójco, całą gorącością naszego serca, całą siłą naszego głosu i całej naszej istoty my Ciebie wyznawamy, wychwalamy i błogosławimy Tobie. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. po wszystkie wieki! Amen.

II.

Na uroczystość Trójcy Przenajśw.

Pochodzenie Boskich Osób.[1])

»Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch święty.«
I. Jan V. 7.

Z pośród widzialnych istot, jedne — bierne, otrzymują ruch, poruszenie z zewnątrz; istoty te istnieją, lecz nie żyją. Inne, wyposażone wnętrzną energią, wydobywają swe ruchy z własnego łona, są to istoty żyjące. Rzecz jasna, że Bóg posiada życie w stopniu najwyższym, nieskończonym. Bóg żyje, bo jest pierwszą przyczyną wszelkiego bytu, ruchu i życia; żyje, bo jest samym rozumem; żyje, bo życie jest doskonałością.

Wszędzie, gdzie w naturze napotykamy życie, ono upiększa, uwesela, ożywia przyrodę, czaruje nasze serce, czułe na wszystko, co piękne. Puszcza bezbrzeżna, skaliste gór szczyty, na pierwszy rzut oka, jako obrazy niezmierzoności, wywierają na nas potężny urok, atoli niebawem jakiś smutek ogarnia naszą duszę, kiedy się widzi sama jedna żyjącą wśród martwoty przyrody; — dusza chce widzieć życie. To też zdźbło trawy, dziewicze lasy, okolice pełne ruchu, głosów, życia, mają dla nas wdzięk niewysłowiony. Ocean dlatego tak nas czaruje, że jest podobny do rozległej piersi jużto uśpionego, jużto przebudzonego swym gniewem olbrzyma; wyobraźnią przypisujemy mu życie, i to stanowi jego majestatyczną piękność. Tak samo rzecz się ma z dziełami sztuki: tem one piękniejsze, doskonalsze, im więcej

1) Nauka ta mniej przystępna dla ogółu.

tryska z nich życie. Życie jest doskonałością, zatem Bóg żyje życiem ponad wszelkie życie.

Ale tutaj stajemy w obec zagadnienia, na które trudna dla nas odpowiedź: Jak Bóg żyje? Wszystkie nasze najgenialniejsze wywody nie ujawniają nam tajemnicy działalności nieskończonej, upładniającej Istotę Bożą. Bóg tę tajemnicę zachował dla Siebie; my możemy z niej poznać tylko to, co Sam objawić nam raczył. Tutaj przedewszystkiem ma zastosowanie ta zasada wiary, że »o pierwszej Istocie trzeba wierzyć wszystko, co Ona o Sobie samej nam objawiła.« Nakażmy więc na razie milczenie rozumowi, później i do niego się odniesiemy; posłuchajmy wprzód kornie a cierpliwie żywego organu Boga naszego, — Chrystusowego Kościoła. Kościół św. naucza, że w Bogu są pochodzenia, to jest akty żyjące, których kresy, wyniki, (termini) samoistnie żyją; innemi słowy: są w Bogu czynności żyjące, a wyniki tych czynności żyją również i to samoistnie. Skutkiem tego Bóg nie jest samotny, gdyż Jego wewnętrzny ruch, stanowiący życie Boga, zaludnia niebo Rodziną Przebłogosławioną. »Trzej są, którzy dają świadectwo na niebie (o wnętrznem życiu Boga): Ojciec, Słowo i Duch św., a Ci Trzej są tylko jednym i tymsamym Bogiem.«

W oświetleniu nauki katolickiej badajmy: 1) Tajemniczą rzeczywistość Życia Boskiego. 2) Wzniosłe jego wyniki, wyrazy, (termini), — i przedziwne własności, wyróżniające Boskie Osoby.

Stolico Mądrości, Matko łaski Bożej, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I. Tajemnica Boskiego Życia.

Prarodzic ludzkości razem z istnieniem otrzymał objawienie tajemnicy życia Bożego. Po upadku nie zapomniał on nauk podanych mu z nieba; — przekazał je swemu potomstwu. Atoli obłoki, jakie grzech zaciągnął nad umysłem ludzi, przysłoniły pierwotne objawienie, przyćmiły nawet zasadniczą prawdę istnienia Boga.

Objawienie Boże stosując swą światłość do duchowego poziomu skażonej ludzkości, odbudowało znowu zwolna z przedziwną mądrością całokształt prawd objawionych. Dlatego

dogmat Trójcy najśw. już w Starym Zakonie jest zaznaczony i to w rysach dość wyrazistych, iżby obudził żądzę dociekania go u doktorów Izraela i uweselał Patryarchów i Proroków. — Wszelako pozostawał on dość przyćmiony, by nie oślnił zbyt słaby umysł ogółu Hebrajczyków. Światłość ewangeliczna, jaką nam przyniósł Zbawiciel, obecnie rozwidnia całą przeszłość, i z ciemności opatrznościowych wyłania tę tajemnicę, już w Starym Zakonie zawartą.

Na początku świata Bóg objawia się jako jeden; — wszelako nie dokończa dzieła swego stworzeniem człowieka, bez przestrzeżenia nas, że ten ostatni wynik Potęgi jedynej, ma nosić znamię tajemniczej liczby. Nie mówi »Uczynię człowieka«, lecz »Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze«. »*Uczyńmy*«: Bóg wzywa tu odwieczną Rodzinę do pracy w czasie. Wyraźniej jeszcze bierze Ją za towarzysza i świadka we wzniosłej ironii z niemądrości człowieka, który na chwilę sądził, że swym rokoszem stanie się Bogu podobnym: »Oto Adam stał się jako jeden z Nas, wiedzący dobre i złe«[1]).

Bóg przywołuje jeszcze Boskie Osoby przy budowie wieży Babel: »Pójdźcie, zstąpmy a pomieszajmy tam język ich«[2]). Abraham w swych długich pielgrzymkach często spotykał Pana. Pewnego razu ukazuje mu się Bóg w dolinie Mambre. Trzech ludzi stoi przed nim, ale światły przyjaciel Boga nie rozdziela swych hołdów; widzi trzy Osoby a adoruje Boga jedynego. A dalej, jakież to jest Słowo Pańskie, o którem mówi Dawid, że utwierdziło niebiosa. Jakiż jest ten Duch ust Bożych, który firmamentowi nadaje jego ozdobę i potęgę?[3]) Któryż jest Pan, mówiący do Pana: »Siądź po prawicy mojej[4])? Któryż to Duch Stworzyciel, co odnawia oblicze ziemi«[5])? Król Prorok wie dobrze, że tylko jeden jest Bóg, — jeden Pan, jeden Duch, — ale wie również, że Bóg jest Ojcem, słyszał w natchnieniu proroczem, jak mówił do Syna swego: »Synem moim Ty jesteś, Jam Ciebie dziś zrodził[6]) (w dziś odwiecznem).« Syna tego przywołuje Mędrzec, kiedy pyta: »Któż wstąpił do nieba i zstąpił?... Które jest Imię Jego i które

---

[1]) Genes. III. 22. — [2]) Genes. XI. 7. — [3]) Ps. 103. — [4]) Ps. 109. [5]) Ps. 103. — [6]) Ps. II. 7.

Imię Syna Jego, jeśli wiesz?[1]) Czyż to nie Syn Boży — owa Mądrość, jaką Bóg posiada w swem łonie na początku dróg swoich, — Mądrość zrodzona przed pagórkami, Mądrość, która przygotowała i uporządkowała wszystkie jestestwa przed ich stworzeniem, — Mądrość, co wyszła z ust Najwyższego, pierworodna przed wszystkiem stworzeniem[2]), która jasnością jest wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy Boskiego Majestatu i wyobrażeniem Dobroci Jego«[3]). Nareszcie, czyż nie Boga troistego a jednego wielbią Serafini w widzeniu Izajasza: »Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów«[4]).

Posłuchajmy teraz jasnego jak słońce świadectwa Orła z Patmos: »Na początku, mówi Jan św. było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo.«[5]) Słowo Światłość ludzi, wiekuisty Świadek tajemnicy życia Bożego, raczyło się odziać naszem ciałem i swemi ustami pouczyć nas wielkiej tajemnicy pochodzeń, odwiecznie ożywiających Boską Istotę. Syn Boży, mówi nam, pochodzi od Ojca, wyszedł z Ojca, jest posłany od Ojca, obcuje z Ojcem, jest jednem z Ojcem, jest w Swym Ojcu a Ojciec w Nim; chce, by Go nazwano Chrystusem, Synem Boga żywego; w obec oskarżających Go sędziów, domaga się tego tytułu; zanim świat opuści, obiecuje swemu Kościołowi innego Pocieszyciela, Ducha prawdy, pochodzącego od Ojca i Syna. Nareszcie Pan Jezus całą tajemnicę Trójcy Przenajśw. wciela w ten mandat: »Chrzcijcie, w imię Ojca, Syna i Ducha św.«

Jezus znika z widowni świata, atoli Jego Objawienie trwa, — życie Boskie jest coraz wyraźniej poznawane i wyjaśniane. Pisma apostolskie na każdej stronicy je przypominają. Natchniony Pieśniarz rodowodu Słowa, Jan św., przy zmierzchu swego życia, wypowiada formułę, którą odtąd wyjaśniać będą Doktorowie Kościoła i teologowie. »Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie (o przedziwnej płodności Boskiej Istoty): Ojciec, Słowo i Duch św., a Ci trzej jedno są.

---

[1]) Przyp. XXX. 11. — [2]) Ekkl. XXIV. 5. — [3]) Mądrość VII. 26. — [4]) VI. 3. — [5]) I. 1.

Cała nauka katolicka, dotycząca tajemniczej rzeczywistości pochodzeń Boskich, jest streszczona w tych kilku słowach: Trzej są, a Ci Trzej są tylko Jednym Bogiem.

Trzej są. Oparci o te słowa Objawienia, wznieśmy się ponad firmament, ponad chóry anielskie; z czcią i prostotą patrzmy okiem wiary na niewysłowioną Boską Istotę. Oto Drzewo płodne, wydające trzy kwiaty chwały i piękności nieskończonej; wszelako, nie wydaje ich na trzech konarach, jakby trzy przypadłości, które oddzielnie odnoszą się do tej samej substancyi; w Bogu niema przypadłości. Jego Istota nie wychodząc z Siebie samej, rozwija się drogą niewysłowionych pochodzeń. Bóg jest nieskończoną działalnością wewnątrz Siebie; otóż nie możemy pojąć tej działalności bez Zasady — Źródła działającego, zatem trudno nam pojąć, iżby nie miała wyniku. Bóg, Umysł nieskończenie czynny, musi być Ojcem z konieczności, wypowiada Siebie, wyraża się i przejawia Sobie samemu. — A w jakiż sposób Umysł Jego wyraża się i przejawia Sobie samemu, jeśli nie przez Słowo?

Jest więc Słowo u Boga, Słowo równe swemu Początkowi, Słowo, które we wszystkiem jest najdoskonalszym wyrazem swej Przyczyny, inaczej nie mogłoby Jej wyrazić, — przejawić; — a ponieważ jest równe swej Przyczynie i doskonale podobne we wszystkiem, to Słowo jest Synem. Jest więc dwóch: Ojciec i Syn. Ojciec zachwycony Synem, którego rodzi; Syn — Ojcem, który Go zrodził, wpatrują się w Siebie, podziwiają, miłują, tchną ku Sobie miłością, oddają się i jednoczą w Miłości, ale w miłości tak potężnej, tak doskonałej, że wyłaniają z Siebie Węzeł żyjący, kres (terminus) samoistny drugiego pochodzenia.

Tak więc w Bogu są dwa pochodzenia: Pochodzenie umysłu, światłości, przez które Ojciec się wyraża i przejawia w swym Synie; Pochodzenie miłości, przez które Ojciec i Syn miłują się w Ich Duchu: »Trzej są: Ojciec, Syn i Duch św.« »Ja i Ojciec jedno jesteśmy.«

»Trzej są,« ale ich Osobistości nie są tylko trzema różnymi przymiotami jednej i tej samej Osoby, — lecz trzema odrębnemi Osobami, wynikającemi, wytworzonemi przez stosunki (relacye) jednej do drugiej.

Z drugiej zaś strony, mimo odrębności Osób, niepodzielna pozostaje jedność Ich istoty. Wskutek czego jest tylko jeden

Bóg, a nie trzech, albowiem trzy różne Osoby Boskie mają jedną wspólną istotę.

»Trzej są.« Liczba ta nie zrywa jedności, bo nie wnosi w Bóstwo ilości. Zapytacie, czy Ojciec jest Bogiem? tak. — Czy Syn jest Bogiem? tak. — Czy Duch św. jest Bogiem? tak. — Ojciec jest Bogiem, bo jest Początkiem. Syn jest Bogiem, bo On Sam nam to powiedział. — Duch św. jest Bogiem, bo stoi w tym samym szeregu, co Ojciec i Syn w uświęconej formule Chrztu św., odradzającego dusze; On zna wszystko; jako Pan rozdziela dary niebiańskie[1]); On odpuszcza grzechy, — uświęca, wlewa Boskie zarody sprawiedliwości i miłości w sercach[2]).

Ale co się staje z jednością? Czy trzy Boskie Osoby nie stanowią trzech Bogów? Nie; — nie mniej jak długość, szerokość i głębokość jakiegoś ciała, nie stanowią trzech ciał; nie mniej jak kształt, kolor i woń kwiata nie stanowią trzech kwiatów.

Jak trzy władze duszy: pamięć, rozum i wola, mimo że się od siebie zupełnie różnią, tworzą razem jedną tylko duszę, której niepodobna na części rozdzielić: tak trzy różne Osoby Trójcy Najśw. razem wzięte jednym są tylko Bogiem.

Podobnie jak różnica między rozumem a wolą i pamięcią nie przeszkadza jedności duszy, ale ułatwia nam bliższe jej poznanie: tak istnienie trzech Osób Boskich nie sprzeciwia się jedności istoty Bożej, ale daje nam wglądnąć w życie wewnętrzne jedynego Boga, jako ostatecznego jego wyrazu. A więc Trzej mogą być i są jednym Bogiem; i na odwrót ten jeden Bóg może być i jest troistym tj. równocześnie w trzech Osobach istniejącym..

Przedstawiłem wam tajemniczą rzeczywistość życia Boskiego. — Dogmat Trójcy najśw. objawia nam wnętrzne życie Bóstwa, którego Istota jest troista przez Osoby, a której Trójca jest jedną przez istotę czyli naturę. Rozjaśnijmy jeszcze więcej tę najgłębszą wiary naszej tajemnicę i zobaczmy, co rozum, wzmocniony wiarą, poznać z niej może.

---

[1]) I Kor. XII. 11. [2]) I Kor. VI. 11.

II. Trzy Boskie Osoby, Ich własności.

Przedziwnej pełności życia Boskiego nie może niedostawać tego najsilniejszego wyrazu życia, jakim jest rodzenie, czyli udzielanie życia drugiej istocie, tę samą mającej naturę. Owocem tej niewymownej płodności życia Bożego jest to, że jeden prawdziwy Bóg, nie przestając być jednym w naturze, jest troistym w Osobach, Bogiem Ojcem, Bogiem Synem, Bogiem Duchem świętym. Teraz wyjaśnijmy sobie, o ile możliwa, w jaki to sposób z życia Bożego wypływa troistość Osób przez odwieczne rodzenie Syna Bożego i odwieczne pochodzenie Boga Ducha św.

Bez wątpienia tajemnicę Trójcy najśw., podstawy i uwieńczenia wszystkich innych, żaden umysł stworzony nigdy nie zgłębi; wnętrzne bowiem życie Boga, które właśnie stanowi Trójcę Przebłogosławioną, nieprzystępna otacza światłość tak, że nawet przez analogie zbliżyć się do niego nie możemy. Gdyby nasz umysł do tego był zdolny, skończone — dorównałoby nieskończonemu — nieskończone byłoby tej samej natury, co skończone. »Zrozumieć, mówi św. Augustyn jest dorównać«[1]).

Tajemnica musi pozostać tajemnicą i musi w tem życiu być przedmiotem wiary, nie rozumienia. Atoli ostrożne i pokorne rozważanie dziwów Boskiego życia, podjęte pod przewodnictwem mistrzów katolickiej nauki, może nas doprowadzić do dokładniejszego zdania sobie sprawy z tej niezgłębionej tajemnicy, której poznanie stanowić będzie wiekuistą szczęśliwość.

»Trzej są«: Ojciec, Słowo i Duch św. Ojciec nie rodzi się; On jest, »On jest bo jest,« bez źródła, bez początku, bez przyczyny; — »On jest.« Stworzenia mówią nam, że On istnieje; w blasku słabej i niepewnej światłości ich doskonałości, one przejawiają nam Jego doskonałość bez miary i cienia.

Ojciec! Miło nam stosować do Boga to słodkie imię, kiedy nasze serce odczuwa potrzebę wylać swój smutek, swą radość, swą wdzięczność i swą miłość. Bóg nie odmawia nam tego imienia; przeciwnie, zachęca nas do niego przez usta Syna swojego.

[1]) De Trinit. IV. 11.

Gwiazdy wieczorne i zaranne, góry, lasy szumiące, doliny żyzne, morza, rzeki, ptactwo powietrzne, śpiewajcie przez usta człowieka, syna Bożego: Ojcze nasz! Dzięki Ci, o Ojcze, dzięki za tę niezasłużoną miłość, która Cię zniewoliła do przybrania nas z pośród wszystkich stworzeń za syny swoje! Niechaj serca nasze, niechaj usta nasze dzień i noc, i każdej chwili, śpiewają Ci radośnie i miłośnie: Ojcze nasz!

Ale Słowo Przedwieczne, nie tak jak my, synowie przybrani, jest Boga Ojca Synem. By tę tajemnicę rodzenia Słowa lepiej zrozumieć, musimy sobie jasne wytworzyć pojęcie rodzenia.

Rodzić wśród stworzeń mogą tylko ciała i ciała tylko mogą być zrodzone. Duch stworzony nie może zrodzić drugiego ducha np. anioł anioła lub dusza duszę.

Rodzenie u stworzeń polega na tem, że jedno żywe ciało z siebie daje początek drugiemu ciału tej samej natury, a duszę przy urodzeniu człowieka stwarza i wlewa w ciało Bóg. Rzecz jasna, że rodzenia cielesnego u Boga, który jest duchem, niema. Ale i w rodzeniu Bożem musi pozostać to, co do istoty rodzenia należy, mianowicie, że jedna istota żywa ze siebie daje początek drugiej istocie żywej o tej samej naturze, lecz sposób w jaki się to dzieje, musi być odmienny, bo Bóg jest najczystszym duchem. U Boga dwie są tylko żywotne czynności, czystym duchom właściwe: rozumieć i chcieć. Jeżeli więc w Bogu jest rodzenie, lub inny jeszcze sposób udzielania życia, tedy dziać się to musi przez poznanie i chcenie. Że tak jest istotnie, o tem upewnia nas wiara. Ojciec rodzi Syna przez poznanie rozumu; Duch św. pochodzi od Ojca i Syna przez chcenie woli, czyli przez miłość.

W łonie istot żyjących, nawet w wonnym kielichu kwiata, akt rodzący musi napotkać zaród, który upładnia; ale Bóg, Duch najczystszy, jest Sam sobie zarodem, który Jego Ojcowstwo ożywia. O Początku niezrodzony, o Ojcze najprzedziwniejszy, wychwalamy Cię, adorujemy! Ukaż nam teraz Syna swojego.

Otóż Słowo Przedwieczne jest tak samo rzeczywiście Synem, jak Bóg Ojciec rzeczywiście jest Ojcem, Solius et to-

tius Pater. Jedynego i całego Ojciec, »Tyś jest Synem moim, jam Cię dziś zrodził«[1]). O jakże te kruche obrazy ojców ziemskich są niedoskonałe w porównaniu z wiekuistym Obrazem Ojca niebiańskiego! Słowo jest Jego Zwierciadłem żywem, substancyalnem, »Speculum sine macula et imago bonitatis.« Obraz ten nosi w Sobie cały blask i wyrazistości Bóstwa, jest to odblask Jego chwały, znamię, wyraz, figura sama substancyi Ojca »który jest Jasnością chwały i wyrażeniem istności Jego«[2]). Obraz doskonały Doskonałego.

Jakże nazwiemy ten żywy Obraz? Oczywiście potrzeba Mu imienia, które przystoi Jego początkowi; otóż On pochodzi z nieskazitelnego Rozumu, stąd dajemy Mu nazwę, jaką nosi syn naszego umysłu: Słowo — Verbum. Moje słowo, jest to mowa, wyraz, jaki słyszycie, szereg dźwięków wychodzący z mej piersi, co rozbrzmiewa pod sklepieniem mego podniebienia i jako echo odbite o mury świątyni dochodzi do waszych uszu. Ściślej mówiąc, słowo moje to mowa, jaką wnętrznie wypowiada moja dusza pod tajemniczymi łukami sklepienia, gdzie się urabia moja myśl; ale najpierw i głównie, mówi św. Tomasz, słowo moje, to ta moja myśl najwnętrzniejsza, pojęcie bezpośrednie mego ducha, forma czysta mego poznania, ostatnie streszczenie, które pozostanie w duszach waszych z pracy refleksyi, po wysłuchaniu mnie i zrozumieniu. — Usuńmy teraz myśli, dźwięki i obrazy: Bóg bowiem nie mówi w ten sposób. Sam pomysł ducha w swej największej czystości, może nam dać jakieś pojęcie Słowa, przez które umysł Boski wyraża wszystko, co widzi. Jak nasze słowo, tak Słowo Boga pozostaje tam, gdzie zostało poczęte, chociaż oddzielne od swego Początku. Jak dusza nasza jest cała w naszem słowie, tak cały Ojciec jest w Swym Synie »Tota mens in Verbo, totus Pater in Filio[3]). Ale Słowo Boga, Syn Tego, który jest samą Jego Istotą, jest istotne jak Jego Początek. — Nasze słowo, przez władzę ułomną zrodzone, ma tylko doraźne, wiotkie istnienie; — Słowo Boga istnieje substancyalnie, czyli istotnie, — nasze zaś jest przepadłością naszej istoty. Słowo Boga jest jedno, jedyne, — nasze rozliczne, jak nasze pojęcia.

---

[1]) Ps. II. 7. — [2]) Żyd. I. 3. — [3]) Św. Tomasz.

Wszystko, co Bóg widzi koniecznie w Sobie, wyraża się koniecznie przez Słowo: Natura i substancya, istota i doskonałość, pojedynczość i pełność, idea wszystkich stworzeń możliwych. Słowo Przedwieczne nie może być dłuższą mową, Bóg bowiem może mieć tylko jednego Syna nie z niemocy, ale w skutek pełności swego poznania. Syn Jego jest doskonały, a właściwością doskonałego, najdoskonalszego — jest być jednem, — wyłącznem.

»Nie można zaprzeczyć, mówi św. Anzelm, że kiedy duch siebie poznaje, myśli o sobie, rodzi się w myśli jego obraz.

Dusza rozumna, gdy siebie poznaje przez myśl — ma własny obraz w sobie, zrodzony z niej tj. myśl siebie samej, jakby obraz wyciśnięty na swem obliczu, chociaż nie może się oddzielić od swego obrazu, chyba myślą; — ten obraz to jest słowo«[1]).

»Cóż czyni duch, pyta Lacordaire, kiedy, w sobie zamknięty, nakazując wszystkiemu innemu milczenie, żyje własnem swem życiem? Myśli; — jest to pierwszy jego akt. Ale czyż myśl jest duchem samym lub czemś różnem od ducha? Nie jest to duch sam, bo myśl przychodzi i odchodzi, podczas kiedy duch zawsze trwa. Moja myśl i mój duch stanowią dwie rzeczy. Mówię do siebie w samotni rozumu; pytam siebie i odpowiadam sobie; moje wnętrzne życie jest ustawiczną i tajemniczą rozmową. A jednak, ja jestem jednym. Moja myśl, chociaż odróżniona od mego ducha, nie jest od niego oddzielna; kiedy się przedstawia, duch mój widzi ją w sobie, kiedy jest nieobecna on jej szuka w sobie. Jestem jednem — i dwojgiem zarazem. Moje życie wnętrzne jest życiem stosunku (relacyi); znajduje w sobie jedność i wielość: jedność wynikającą z samej istoty ducha, — wielość wypływającą z jego czynności«[2]).

»Któż śmiałby zaprzeczyć, mówi św. Anzelm, że najwyższy Umysł, kiedy się pojmuje, myśli o Sobie (mówiąc sobie wnętrznie,) nie wytwarza obrazu istotnie podobnego do Siebie tj. Słowa, obrazu, formy i wyrazu najwyższego Umysłu?«

Czem zresztą jest to wnętrzne Słowo, ta myśl ducha? działaniem wnętrznem, immanentnem w przeciwieństwie do aktu przechodzącego na zewnątrz, który ma za cel przedmiot zewnętrzny. Tak więc w naszej myśli znajdujemy obraz

[1]) Monolog. C. 33. — [2]) De la vie intime de Dieu p. 510.

wnętrznej czyli immanentnej działalności Boga, Jego wiekuistego troistego rozwoju, różnego od Jego działania na zewnątrz w czasie. Myśl jest wytworem rozumu, jego porodem, jego słowem. Duch myśląc o sobie samym, widzi się w swym obrazie, w myśli, jaką ma o sobie. Kiedy w ten sposób o sobie myśli, poniekąd siebie odtwarza.

Bóg jest Duchem; Jego pierwszym aktem jest więc myśl; ale nie myśli, jak duch stworzony, seryą umysłowych różnych czynności. Bóg ma jedną tylko myśl, która wypełnia wieczność. Bóg, odkąd jest Bogiem, myśli o Sobie, — a myśląc o Sobie, myśli o wszystkiem, co jej pojętne, to jest, o Sobie samym, najwyższej Przyczynie, Pierwowzorze i Podstawie wszelkiej prawdy. Zatem Jego Słowo — Syn, którego rodzi, zawiera wszelką prawdę.

W nas, akt poznawania nie stanowi jedno z substancyą rozumną; dla nas być — nie jest tą samą rzeczą, co myśleć; słowo, jakie wytwarzamy w akcie myślenia, nie jest esencyonalnie jedno z istotą, która je wytwarza. »Ale poznanie Boże — mówi św. Tomasz, jest substancyą samą poznającego podmiotu; niema tu różnicy pomiędzy władzą a aktem; dlatego Słowo rodzi się pod formą Osoby współistotnej, i mówi się właściwie, że jest zrodzone — i Synem; podczas gdy w powstawaniu naszego poznania, słowo zrodzone jest podobne do swej przyczyny, ale nie tej samej natury co ona«[1]). W naszym rozumie jest wiele myśli, bo jako skończone, mogą nam przedstawić tylko przedmioty poznawane jeden po drugim. W Bogu zaś jest poznanie nieskończone, zatem jedno tylko Słowo wszystko wyczerpujące, przedstawiające, odwieczne. W nas myśl jest różna od ducha nie będąc od niego oddzieloną; podobnie w Bogu, myśl jest różna nie będąc oddzielona od Ducha Boskiego, który ją rodzi; ale w nas myśl nie jest — jak w Bogu, — osobą.

Natura Boska objawia się nam teraz w dwóch Osobach, odnoszących się jedna do drugiej, a zatem różnych: Ojciec rodzi Syna i udziela Mu całej swej Istoty z wszystkiemi doskonałościami. Syn jest Mu współistotny; ale substancya Boska jest w Nim w odmienny sposób, niż w Ojcu. W Ojcu jest udzielająca się, — w Synie, udzielona. Bóg wiecznie mówi

---

1) Sum. Theol. I q. XXVII a. 2.

do Siebie, znając Siebie odwiecznie, odwiecznie rodzi drugiego Siebie »Tyś jest Synem moim Jam Cię dziś zrodził«[1]). Ojciec jest absolutnym typem wszelkiego ojcowstwa, bo Jego Syn jest Jego żywym i doskonałym Obrazem, co się nie iści w rodzicielstwach stworzonych.

Dlaczego Apostół nazywa Syna Bożego Pierworodnym wszelkiego stworzenia, kiedy jeden tylko Syn Boży być może? Otóż chcę przez to zaznaczyć węzeł, który łączy wszelkie stworzenie ze Słowem. »Słowo, naucza Doktor anielski, przedstawiając wszystko, co Bóg widzi w Sobie samym, mówi z konieczności w wszelkiem stworzeniu. Jest Ono w niestworzonej Istocie Pierwowzorem samoistnym wszelkich światów rzeczywistych i możliwych, ideą żyjącą, która przewodniczy w wzniosłej architekturze wszechświata. Odwiecznie wszystko, co zostało uczynione, musi czerpać z Jego pełności, »Z pełności Jego myśmy wszyscy wzięli«[2]) a, jak ślicznie mówi Orygines, przyczyny nawiązujące się i wytwarzające bez końca rodzaje, gatunki, osobniki, nie mają innego warunku swego istnienia, jak odwieczne Słowo. Ono jest ideą, — Ono jest działaczem, Ono jest mową, która nakazuje i kieruje działaniami wiedzy Boskiej w tym świecie »Wszystko przezeń się stało.«

Zatem słusznie nazywa się Primogenitus — Pierworodny. Jeżeli w swej Osobie nie rozpoczyna niezmiernego szeregu przyczyn stworzonych, jak sądzili Aryanie, to pewna, że wszelka przyczyna stworzona nawiązuje się do Jego wiekuistego rodzenia; świat jest Jego dziełem i Jego własnością, On nas nawiedził, jako Emanuel, tchnący na świat Ducha Ojca swojego, — Ducha miłości.

Stoimy teraz w obec trzeciego i ostatniego kresu (terminus) pochodzeń Bożych — w obec Ducha św. — Zauważmy, że to imię przypomina nam to, cośmy przed chwilą powiedzieli, że pochodzenie umysłowe jest zupełne, że Słowo wyczerpuje w swej Osobie całą siłę rodzicielską Ojca, że dwóch Synów nie może wyjść z łona Bóstwa. Duch więc św. nie jest zrodzony, — »jest dany,« mówi św. Augustyn, co Go wyróżnia od Słowa.« Jest on dany przez Ojca

[1]) Ps. II. 7. — [2]) Jan I. 16.

swemu Synowi, a przez Syna swemu Ojcu. Byli heretycy, którzy chcieli umniejszyć Syna Bożego, odmawiając Mu własnośności t c h n i e n i a, jakie ma Ojciec, — Miłości substancyalnej; ale z góry już Pan Jezus zniweczył ich zuchwałość. W s z y s t k o c o k o l w i e k m a O j c i e c m o j e j e s t. D l a t e g o m p o w i e d z i a ł: ż e D u c h ś w. z M e g o w e ź m i e«[1])

Kto wysłowi tę Miłość istotną Boga Ojca i Syna, jaką jest Boska Osoba, Duch św., wieczny, nieskończony, jak Dwie inne Osoby, od których pochodzi?

Rozwój życia Boskiego nie mniej nie zatrzymuje się na zrodzeniu Syna, jak nasze wnętrzne życie nie zatrzymuje się na myśli. Nie ograniczamy się do myślenia, my m i ł u j e m y. Przez myśl wywołujemy przed duszę naszą czy obraz świata zewnętrznego, czy obraz siebie samych. W akcie pragnienia i miłości dążymy do tego obrazu, czyli do tego przedmiotu, by się z nim zjednoczyć i zjednoczyć go z sobą. Miłość nie jest umysłem, ale od niego pochodzi. Miłość nie jest myślą, — ale idzie za myślą. Wszelako umysł miłuje jak i myśli, bo wola nie może niczego miłować, co nie było wprzód pojęte, poznane przez umysł.

W Bogu podobnie rzecz się ma, jak w nas: odwiecznie Ojciec rodzi Syna, a Syn poznaje Ojca. Od tego wzajemnego udzielania sobie pochodzi trzeci stosunek (relacya) osobowy w Bóstwie, Duch św., — który jest Miłością wieczną, nieskończoną, osobową Ojca ku Synowi, Syna ku Ojcu. Jak poznanie, tak miłość nie jest przypadłością, faktem przejściowym i odosobnionym w życiu Bożem. Jest to sama istota Boska ujawniająca się w trzeciej relacyi — miłości, która pochodzi od Ojca i Syna[2]). Stąd pochodzenie Ducha św. jest pochodzeniem z Ojca i Syna jako od j e d n e g o Ź r ó d ł a.

Pomiędzy władzą poznawania a wolą zachodzi różnica. Umysł wytwarza w sobie samym obraz przedmiotu; inaczej rzecz się ma z wolą; ta się zaznacza przez wysiłek, jaki czyni, by dosięgnąć przedmiot pożądany. Rezultatem poznawania jest podobieństwo obrazu czyli idei, jest to pewne rodzenie; wszelki rodzic rodzi sobie podobnego. Wynikiem w dziedzinie woli jest poryw, ruch ku jakiejś rzeczy. Co więc powstaje z miłości, nie ukazuje się pod formą zrodzonego syna, lecz pod formą d u c h a; imię to wyraża ruch żywotny lub poryw; tak

---

1) Jan XVI. 15. — 2) Sum. Theol. c. Gent. IV. 10.

jak o kimś mówimy, że jest poruszony lub porwany miłością do zrobienia czegoś. — Podobnie, mówi Doktor anielski, Duch św. jest tchnieniem hypostatycznem Miłości, uściśnieniem osobowem, niewysłowionem, wiekuistem Ojca i Syna[1]), zadatkiem Ich miłości, — który uwydatnia Ich jedność substancyalną przez Ich jedność Ducha, w którym się miłują i rozkoszują sobie kochając się w swej szczęśliwości. Jest On Duchem Świętym, — bo, jak poznanie Boga czyli Jego Słowo jest prawdziwe, tak Jego miłość jest święta. To też Duch św. udziela nam miłości Bożej, która nas uświęca, jak Syn, Słowo Ojca »pełne prawdy,« jest organem Jego objawienia.

Tę naukę Doktora anielskiego Lacordaire w tych jasnych przedstawia słowach: »Kiedyśmy coś pomyśleli, powstaje drugi akt: miłujemy. Myśl jest spojrzeniem, które sprowadza swój przedmiot w nas samych; miłość jest poruszeniem, które nas porywa na zewnątrz ku temu przedmiotowi, by go z nami zjednoczyć i nas zjednoczyć z nim, i dopełnić w ten sposób tajemnicy stosunku, relacyi, tj. tajemnicy jedności w wielości. Miłość odróżnia się od umysłu i od myśli: od umysłu, gdzie się rodzi i gdzie umiera; — od myśli, przez samą swą definicyę, bo jest ruchem uścisku, podczas gdy myśl jest prostem widzeniem. A jednak pochodzi od obydwóch i stanowi tylko jedno z obydwoma. Pochodzi od umysłu, którego jest aktem, i od myśli, bez której umysł nie widziałby przedmiotu, jaki ma miłować i pozostaje zjednoczoną z myślą i umysłem w tym samym gruncie życia, gdzie odnajdujemy ich trojga zawsze nierozdzielone i zawsze różne.

Podobnie jest w Bogu. Z współodwiecznego spojrzenia zamienionego między Ojcem i Synem wykwita trzeci kres (terminus) relacyi, pochodzący od obojga, rzeczywiście odróżniony od obydwóch, siłą nieskończoną podniesiony aż do Osobowości, który jest Duchem św. tj. świętym ruchem, ruchem bez miary i skazy Boskiej miłości. Jak Syn wyczerpuje w Bogu poznanie, tak Duch św. wyczerpuje w Bogu miłość; — w Nim się kończy płodność życia Boskiego.«

Tak więc są Trzy Osoby w Bóstwie jedynem. Są tylko trzy Osoby, bo są w Bogu tylko dwa akty immanentne, we-

---

[1]) L. c.

wnętrzne: poznanie i miłość. Bóg poznaje wszystko jedynym aktem i miłuje wszystko również aktem jedynym. Stąd jest tylko jedno Słowo nieskończone, doskonałe, wieczne, — i jedna Miłość nieskończona, doskonała, wieczna. Tak się przejawia i dopełnia nieskończona płodność życia Boskiego[1]).

Bóg jest modłą ojcowstwa na ziemi i ideałem miłości. Istota miłości polega na żądzy dania siebie; jest to szczególne znamię miłości[2]). Najwyższa miłość tam tylko jest możliwa, gdzie dwie osoby nawzajem się oddają jedna drugiej, nie zrzekając się przez to swych osobowości, i jednoczą się nietylko w myśli, ale w ich życiu i bycie. Ten stopień miłości jest nieprzystępny dla człowieka.

Bóg tylko może go osiągnąć. W łonie Bóstwa ukazuje się miłość w najwznioślejszej swej doskonałości. Życie Boga jest życiem miłości, nieustannem tchnieniem miłości nieskończonej. W tej to miłości, na tem oddawaniu się wzajemnem, polega szczęśliwość Boga.

* * *

Wyjaśniłem wam najgłębszy dogmat wiary naszej, o ile słaby nasz umysł w życie Boga wniknąć zdoła; jaśniejsze poznanie Trójcy najśw. będzie stanowiło naszą wiekuistą szczęśliwość.

Wiem, że to, co wam powiedziałem z Doktorami Kościoła, to tylko bełkotanie dziecięce o życiu troistego Boga. Atoli potrzeba było wyjaśnić dogmat Trójcy Przebłogosławionej, w której Imieniu zostaliśmy odrodzeni i wyniesieni do nieskończonej godności synów Bożych.

Przymioty, jakie Boskie Osoby przybierają odnośnie do nas, rozpierają serca nasze dziecięcą iście miłością i ufnością.

Bóg Ojciec, nasz Twórca, miłuje nieskończenie swe dzieła — swe żywe obrazy.

Syn Boży, Odkupiciel nasz i Pasterz najtkliwszy, nie chce zguby tych, których Krwią swą najśw. odkupił; który nas błędne swe owieczki odszukał, by na swych barkach wznieść do niebiańskiej owczarni.

Duch św., nasz Pocieszyciel i Uświęciciel, pragnie jedynie naszego uświęcenia, dlatego On, — Miłość istotna Ojca i Syna,

---

1) S. Theol. l. c. a. 5. — 2) Amor est diffusivus sui.

rozlewa swą Boską miłość w serca nasze, by nam zapewnić szczęśliwość, w ojczyźnie miłości.

Rozpocznijmyż więc na ziemi życie miłości Trójcy Przebłogosławionej, jakie wieść mamy w wieczności; niechaj każda nasza chwila, każda myśl, słowo, uczucie, czyn służbie Boga jedynie poświęcone, staje się echem pieśni wybranych w niebie »Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów!« Niechaj życie nasze całe śpiewa Trójcy najśw. Magnificat Maryi: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. jak było na początku teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

III.

Na uroczystość Trójcy Przenajśw.

Trójca Przenajśw. — a Jej odwzór — Kościół.

»Ojcze Święty zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno jako i my.«
Jan XVII. 11.

Kiedy rozważam wiekuistą szczęśliwość, jaką Bóg nam przygotował; kiedy pomyślę, że po zgonie ujrzymy bez osłon to wszystko, w co wierzymy na ziemi, że Boskie światło roztoczy się przed nami w całej swej jasności, że odsłoni się nam tajemnica Przenajświętszej Trójcy, i obaczymy w Niej, jak prawdziwy Syn Boga rodzi się nieustannie w łonie swego Ojca i nieustannie w tem łonie przebywa; — obaczymy Ducha św., ten płomień Boski, wypływający ze zjednoczenia Ojca ze Synem, a raczej będący tem zjednoczeniem, tym uściskiem, który łączy Ojca i Syna, tą ich wspólną miłością; obaczymy tę jedność tak nierozdzielną, że wielość nie wprowadza do niej podziału, i tę wielość tak doskonałą, że jedność nie wywołuje w niej zamieszania: — kiedy o tem myślę, unosi się radością moja dusza w nadziei oglądania tych wspaniałych cudów Bożych, i wołam z zachwyconym Prorokiem: »Jako miłe przybytki Twoje, Panie Zastępów! żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich«[1])!

[1]) Ps. 83. 1.

Ta myśl o wiekuistych dobrach, które czekają nas po zgonie, jest jedyną naszą pociechą w tej ciężkiej pielgrzymce po ziemi.

Wzmacniajmy więc siły nasze rozpamiętywaniem cudów, które ukażą się nam w Niebie. Mówmy choć nieudolnemi słowy, o tych podniosłych tajemnicach Bożych, które odsłonią się przed nam w świętem mieście Syonu, w mieście Boga naszego, które Trójca najśw. ugruntowała na wieki[1]).

Przebłogosławiona Trójca, chcąc dać nam jakieś pojęcie o swej nieskończonej doskonałości, wycisnęła na swych tworach swe żywe obrazy, są nimi: dusza nasza i Kościół Chrystusowy.

Przy stworzeniu człowieka objawia się Trójca najśw. i mówi: »Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze.« W rzeczy samej zgłębiając myślą tajnie duszy naszej, spostrzegamy w niej pewien zarys Boskich Osób. Dusza nasza, jak natura Boża, jest jedna, niezłożona, pojedyncza; — jednak są w niej trzy różne od siebie przedmioty, jedne z drugich wynikające. Jest sama dusza t. j. umysł, który jest jakby ogniskiem wyobraźni, myśli i woli; — jest myśl a raczej pomysł, który się rodzi w duszy, jakby syn, słowo, wyraz umysłu, mówiący wewnątrz duszy i przejawiający ją na zewnątrz; — jest związek między myślą a umysłem to jest upodobanie, jakie ma umysł w swojej myśli, a myśl w swoim umyśle, czyli miłość ich wzajemna, owoc ich obu, jednoczący je oboje.

A jak przy stworzeniu, tak i przy odrodzeniu naszem na Chrzcie św. objawia się znowu Trójca Przebłogosławiona, byśmy zrozumieli, że Syn Boży w Sakramencie Chrztu św. przywraca nas do pierwotnego stanu i naprawia w nas ten obraz Trójcy Przenajśw., który grzech pierworodny w nas zniszczył.

Ale wspanialszy, niż w duszy naszej, obraz Trójcy Przenajświętszej utworzył Syn Boży z swego Kościoła. »Ojcze Święty, modli się Zbawiciel, zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał.« Którzy to są ci, których Ojciec dał Synowi swemu? Wierni złączeni Duchem Bożym i tworzący jedną świętą społeczność, Kościół. »Zachowaj je, aby byli jedno« modli się dalej Pan Jezus, a tem samem oznajmia,

---

[1]) Ps. 47. 9.

że ich wielość nie przeszkadza, aby połączyli się w doskonałą jedność. I by nikt nie wątpił, że to cudowne zjednoczenie wszystkich w jedno ciało Kościoła, jest obrazem jedności, która łączy trzy Boskie Osoby, Zbawiciel dodaje: »aby byli jedno jako i my.« A dalej prosi: »jako Ty, Ojcze, we mnie, a Ja w Tobie: aby i oni w nas jedno byli«[1]), i jeszcze: »A Ja chwałę, którąś Mnie dał, dałem im, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy«[2]). O! jak wspaniałym, jak wzniosłym jest Kościół Chrystusowy! Jak święta ta społeczność wiernych, która ma być tak doskonałą, że Chrystus każe jej się urabiać na wzór jedności, która zespala Ojca i Syna i Ducha św.! »Aby byli jedno, mówi Syn Boży, ale nie jak anielskie hierarchie, lecz jedno jako i my«. Czy pojmujemy wzniosłość i doniosłość tych słów Chrystusowych!?

Otóż, jak Trójca Najśw. jest jedno 1) bo ma tę samą naturę: tak i my stanowimy jedno co do istoty nadprzyrodzonego życia — przez nowe odrodzenie.

2) Dalej, jak w Trójcy Najśw. jest jedno poznawanie; tak i w nas ma być jedność poznawania, jedno światło wiary.

3) Nareszcie, jak w Osobach Trójcy Najśw. jest jedno uczucie, jedna miłość; tak i w nas wiernych ma być jedno uczucie, jedna wspólna miłość.

Tę potrójną jedność w Bogu i w Kościele Chrystusowym weźmimy za przedmiot dzisiejszej nauki.

Bóg pozwala wnikać w swe święte tajniki tym tylko, którzy się przed Nim uniżają w pokorze. Pochylmy więc nasze umysły i serca przed nieskończonym Jego Majestatem. By otrzymać łaskę potrzebnego Jego światła, prośmy o nią Tę, którą Duch św. uczynił łask pełnią w chwili, gdy Anioł powitał Ją słowy, któremi my Ją wielbimy. Zdrowaś Maryo.

I. Jedność natury Boskich Osób.

Jakkolwiek odwieczne narodziny, w których Syn wyszedł od Ojca, są tajemnicą prześcigającą pojęcie wszystkich istot stworzonych, nawet wybranych w niebie: to przecież odważymy się podnieść wzrok nasz ku Niebu, by tam na łonie

---

[1]) Jan XVII. 21. — [2]) Tamże 22.

Ojca Przedwiecznego rozważać tę niewysłowioną tajemnicę. Z obawy atoli, by jasność Boskiego światła nie oślepiła naszych słabych oczu, rozważajmy ją odbitą w czystem źwierciedle Pisma św., w którem Duch św. przedstawia nam sprawy Boże w sposób przystępny dla naszych umysłów.

Kiedy się zastanawiamy nad rodzeniem Słowa Przedwiecznego, uderza nas najpierw to, że Bóg Ojciec rodzi wnętrznie, w Sobie samym, wbrew ogólnemu prawu, wedle którego ojcowie dają początek życiu zewnątrz siebie. Pismo św. uczy nas, że Syn wychodzi od Ojca: »Wyszedłem,« mówi Chrystus Pan, »od Ojca«[1]).

Wszystko, co jest utworzone, zostało albo wyprowadzone z nicości, jak n. p. niebo, ziemia; — albo pochodzi od innych tworów, jak zwierzęta, rośliny. Ażeby Jedyny Syn Boga miał być wyprowadzony z nicości, tego nie ośmielili się twierdzić nawet Aryanie, którzy zaprzeczali Bóstwa Chrystusowi. Ponieważ wiekuiste Słowo jest Synem Boga przez to, że posiada tę samą naturę, tedy tem samem nie może być wyprowadzony z nicości; — w takim bowiem razie nie byłby zrodzony, nie byłby Synem rzeczywistym. Ten, który jest prawdziwym Synem Boga, którego Pismo św. nazywa Jedynym Synem Ojca Przedwiecznego, nie różniłby się niczem od tych, którzy są synami przybranymi. Zatem rzecz jasna, że Syn Boży nie mógł być wyprowadzony z nicości; twierdzenie takie byłoby bluźnierstwem. A teraz patrzmy, w jaki sposób został zrodzony.

Jest to prawo konieczne i niezłomne, że każdy syn otrzymuje od ojca cząstkę jego substancyi, stąd możemy powiedzieć, że syn jest drugiem ja swego ojca. Jeżeli więc Chrystus Pan jest Synem Boga, tedy musi być z tej samej substancyi, co Bóg Ojciec. Ale ponieważ tu mowa o duchowej istocie, więc musimy usunąć z myśli wszelkie pojęcie rzeczy zmysłowych, materyalnych. Nie myślmy, że Syn Boży mógł otrzymać tylko cząstkę istoty swego Ojca. Bóg jest Istotą pojedynczą, niepodzielną, zatem kiedy Słowo, jako Syn Boga, ma podzielać koniecznie istotę swego Ojca, to musiało otrzymać ją całą, niepodzielną; Bóg Ojciec wydając Syna z głębi swego łona, musiał przelać na Niego swą istotę bez ogra-

---

[1]) Jan XVI. 27.

niczenia. To, że istota Boga jest niepodzielna, nierozłączna, jest jednym dowodem więcej, że Syn nie mógł się zrodzić zewnątrz Ojca, bo w takim razie nie mógłby posiadać istoty Ojca, nie miałby prawa do tytułu Syna. Więc by był Synem Boga, musiał Go Bóg Ojciec zrodzić w Sobie samym.

Taka jest jasna nauka Pisma św. Posłuchajmy ukochanego Uczenia, który na łonie i w sercu Słowa Przedwiecznego czerpał wyjaśnienie Boskich tajemnic. »Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga«[1]), to znaczy, że od kiedy było Słowo, było u Boga, zatem zrodzone w Bogu samym. Bóg Syn rodzi się w Bogu Ojcu jako Jego Słowo, Jego pojęcie, Jego myśl, mowa wnętrzna, gdy Ojciec się wpatruje w swoje nieskończone doskonałości; nie może więc być oddzielony od Ojca. Wmyślmy się głębiej w tę przedziwną naukę! Wszystko, co rodzi, jest istotą żyjącą, rodzić jest funkcyą żywotną. Życiem Boga jest pojmowanie, zatem Bóg rodzi przez poznawanie. Otóż rozum działa tylko w sobie; on nie rozlewa się na zewnątrz; przeciwnie wszystko, co napotyka zewnątrz siebie, stara się wciągać i skupiać w sobie. Stąd mówimy: włożyć jakąś rzecz do głowy, to znaczy, pojąć tę rzecz, zrozumieć. Otóż Bóg, Istota najczystsza, bezcielesna, która żyje tylko rozumem i pojmowaniem, nie może rodzić w Sobie inaczej, jak tylko drogą poznania. Tak zrodzone, jako Mądrość i Myśl swego Ojca, Słowo Przedwieczne, mieszka nieustannie w Bogu, w swojem Źródle. »To było na początku u Boga«[2]).

Głęboki Doktór Kościoła, Tertullian, rozwija świetnie tę myśl w swojej apologii. »Bóg, mówi, wymawia to Słowo, a wymawiając, rodzi Je,« bo to Słowo substancyalne mieści w sobie całą treść życia, całą moc, siłę, całą naturę Istoty, z której wyszło. I dla tej jedności natury, nazywamy Je Synem Bożym. Porównuje dalej Syna Bożego do promienia, który wydaje światło, nie tracąc przytem nic ze swego bytu i blasku. Wyszedł z pnia, ale nie oddzielił się od niego. »Non recessit, sed excessit.«

O Panie! te prawdy za wielkie dla naszego umysłu. Myśl gubi się, kiedy zanurzamy się w bezmiernym oceanie Twego Bóstwa! Nasze słabe, grzeszne oczy nie mogą znieść blasku

---

[1]) Jan I. 1. — [2]) Tamże 2.

Twego światła! Dajmy wypocząć naszej myśli strudzonej; przejdźmy na chwilę do przystępniejszego dla nas przedmiotu.

O święta społeczności wiernych, Kościele, przepełniony i ożywiony Duchem Bożym! Oblubienico naszego Zbawiciela! w twojej cudownej płodności odbija się na ziemi rodzenie Słowa Przedwiecznego! Bóg rodzi, i ty rodzisz; Bóg rodzi w Sobie, a gdzież ty, o święta Matko, poczynasz dzieci twoje? W twym pokoju, w twej zgodzie, w jedności, na twojem łonie, w twoich wnętrznościach! Błogosławione macierzyństwo Kościoła św. Matki ziemskie poczynają wprawdzie dzieci w swojem łonie ale wydają je na zewnątrz. Kościół przeciwnie, poczyna zewnątrz siebie, ale rodzi w swem wnętrzu. Kiedy niewierny przychodzi do kościoła i prosi, aby go włączyć do społeczności wiernych: Kościół poucza go i przygotowuje, ale nie umieszcza zaraz w swojem łonie, nie wlicza do swej jedności. Kościół nie rodzi jeszcze, ale poczyna; więc począł nie na swem łonie.

Dopiero kiedy uczynił nas dziećmi swojemi, zaczynamy żyć w jego łonie. Tak rodzi Kościół św. na wzór Ojca niebieskiego. Rodzi, a razem wciela w siebie. Dając życie nadprzyrodzone swym dzieciom, nie wydala ich od siebie, ale łączy je z sobą w jedno ciało. Jak Bóg Ojciec, rodząc swego Syna sprawia, że jest Bogiem, równym Sobie: tak Kościół św. jednocząc się z swemi dziećmi, wprowadza do ich duszy swój własny pierwiastek życia, łaskę uświęcającą Jezusa Chrystusa: »aby byli jedno jako i my«.

Co powiedziałem o Ojcu i Synie, to samo rozumie się i o Duchu św., bo te trzy Osoby stanowią jedną istotę. Dla tego św. Augustyn mówi: »W Bogu jest liczba, w Bogu niema liczby. Kiedy rachujesz trzy Osoby, widzisz liczbę. Kiedy zapytasz, czem są te Osoby? niema liczby, liczba znika, i widzisz tylko jedność«. Quia tres sunt, tanquam est numerus; si quaeris quid tres, non est numerus« [1]). To samo jest w Kościele. Liczysz wiernych? widzisz liczbę. Pytasz, czem są wierni? niemasz liczby, bo wszyscy stanowią jedność w Chrystusie. »Niemasz Poganina i Żyda, Barbarzyna i Tatarzyna, ale wszystko i we

---

1) In Cant. Tract. 39. n. 4.

wszech Chrystus«[1]) a tak iści się w Kościele Jezusa Jego modlitwa »By byli jedno jako i my.«

Bogu, mówi Apostół, »chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie«[2]). O zaiste, wszystkie najpatetyczniejsze mowy nie wypowiedzą większej pochwały Kościoła, nad te trzy wyrazy, jakie tu zestawił Apostół: »Bóg, Kościół, Jezus.« — Chwała Bogu w Kościele i w Chrystusie Jezusie! Jezus i Kościół stanowią jedno tylko ciało.

Zatem Kościołowi, jak Jezusowi, dziecięcą winniśmy miłość. Kościół jest zespolony z Jezusem, a my z Kościołem, prawdziwą Oblubienicą Jezusa a świętą matką dusz naszych. Kościół i Jezus stanowią jedno. Bez Jezusa Kościół jest niczem, ale i Jezus bez swego Kościoła nie jest wszystkiem. Christus dilexit Ecclesiam! O jak On go miłuje! jak się nieustannie dla niego poświęca! Nie może się oderwać od niego; pozostaje z nim na wygnaniu, dopóki w niebie nie przyjmie go do Siebie!

Jeźli więc miłujemy Jezusa, tedy i Kościół miłujmy; nie rozłączajmy w naszych uczuciach tego, co nie może być rozdzielonem w naszych myślach. Tem bardziej winniśmy miłować tę Oblubienicę Jezusową, że od 20 wieków ona, jak Jezus, jest prześladowana....

A nadto Kościół jest matką dusz naszych. Na cóżby się nam przydało narodzenie bez nadprzyrodzonego odrodzenia w Kościele Chrystusowym? Zrodzeni w jego łonie, wychowani przez niego, winniśmy mu dziecięcą ufność, cześć i miłość. — Zatem przedewszystkiem wierzyć w to, co nam mówi; czynić to, co rozkazuje; przyjmować to, co nam daje; pożądać tego, co nam obiecuje.

Pierwszą więc powinnością naszą względem Kościoła, Oblubienicy Jezusa i Matki naszej, jest zgodność, jedność myśli, poglądów, poznawania, jak jest jedność w poznawaniu Boskich Osób, — o czem w 2-ej części.

II. Jedność poznawania.

Szukajmy w Piśmie Bożem wyjaśnienia, w jaki sposób Bóg Syn i Duch św. otrzymują nieustannie życie i poznanie Boga Ojca.

---

[1]) Kolos. III. 11. — [2]) Efez. III. 21.

A najpierw co do Syna, czytamy w Ewangelii św. Jana: »Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić, jedno co ujrzy Ojca czyniącego: albowiem cokolwiek On czyni, to i Syn także czyni. Bo Ojciec miłuje Syna, i wszystko mu ukazuje, co sam czyni«[1]). Kiedy czytamy te słowa, nasza słaba wyobraźnia przedstawia nam Ojca, działającego, i Syna, który przygląda się Jego dziełom, jak uczeń przypatruje się robocie swego mistrza.

Wszelako nie w ten sposób należy pojmować te słowa. Jeżeli chcemy zrozumieć tajniki Boże, tedy usuńmy wyobrażenia zmysłowe, które tworzą się w nas w skutek nawyknienia do przedstawiania sobie rzeczy duchowych w materyalnej szacie. Gdyby Ojciec najpierw sam działał, a Syn tylko przypatrywał się temu działaniu, i dopiero później zaczął czynić na wzór Ojca, to ich czyny musiałyby być oddzielne. Ale Pismo św. wyraźnie zaznacza: Wszystko co Ojciec czyni, jest uczynione przez Syna. »Wszystko się przez Nie stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało«.[2]) I dlatego Chrystus Pan mówi: »Cokolwiek Ojciec czyni, to i Syn także czyni«. Jeżeli Syn czyni wszystko, co Ojciec czyni, tedy działania Ojca i Syna nie mogą być rozdzielne. Chrystus Pan nie poprzestaje na powiedzeniu, że czyni wszystko to, co Ojciec, ale mówi: »Cokolwiek Ojciec czyni, Syn również czyni.« Kiedy ręka kreśli litery, kreśli je i pióro; ale pióro nie kreśli ich w ten sam sposób. Siłą poruszającą jest tu ręka, a pióro tylko narzędziem poruszanem. Strzeżmy się pojmować w ten sposób działalność Ojca i Syna. »Cokolwiek Ojciec czyni, to i Syn czyni także«, to znaczy, z tą samą mocą, z tą samą mądrością spełnia ten sam czyn.

Co znaczą, o Boski nasz Zbawco, te słowa, że: »Syn nie może sam od siebie nic czynić, jedno co ujrzy Ojca czyniącego?« Że »Ojciec wszystko ukazuje Synowi, co sam czyni?« W jaki to cudowny sposób wpatrujesz się w Ojca, widzisz w Nim wszystko, co On czyni i co Ty sam czynisz? Co znaczy, Panie, że On Ci mówi i poucza Cię? Wszak jesteś Bogiem jak Ojciec; dla czegoż nie czynisz sam od Siebie? — któż wytłumaczy nam te tajemnice? Posłuchajmy wyjaśnienia św. Augustyna: »Syn nie może czynić

[1]) V. 19. — [2]) Jan I. 3.

nic Sam od Siebie, ponieważ nie jest Sam z Siebie. Ten, który Mu daje swoją istność, daje Mu też swoją działalność. Ale chociaż Syn otrzymuje wszystko od Ojca, jest przecież równy Ojcu; bo Ojciec, który Mu daje wszystko, czem jest, i zrodził Go tak wielkim, jakim Sam jest, daje Mu swą własną wielkość. W ten to sposób Ojciec niebieski uczy swego Syna, dając Mu swoją wiedzę« [1]).

Wejdźmy głębiej w tę tajemnicę, i starajmy się wedle sił naszych zrozumieć ją o tyle, o ile Bóg raczył nam ją odsłonić w swych księgach św.

Jasną jest rzeczą, że ten, który uczy, chce udzielić drugim swej wiedzy. Pocóż kaznodzieje np., których Duch Boży wybrał, by zasiewali ziarna nauki niebieskiej w serca ludzkie, pocóż wstępują na kazalnicę? Czyż nie poto, aby otrzymane od Boga światło wlewali w umysły swych słuchaczy? Taki cel zaznacza sobie ten, który uczy. On otwiera swe serce przed słuchaczami; stara się upodobnić ich do siebie; pragnie przejąć ich swemi uczuciami, przelać w nich swoje myśli. Tym sposobem uczący i pouczany mają się zejść i złączyć razem w jednem ognisku, w uczestnictwie tej samej światłości. Zatem nauczanie dąży do zjednoczenia umysłów w nauce, we wiedzy, co potwierdza to, com powiedział. Atoli natura i sztuka tylko słabo zarysowują to dzieło zjednoczenia; udzielanie się przez nauczanie jest bardzo niedoskonałe, zjednoczenie umysłów jest tylko zapoczątkowane. To zupełne udzielanie wiedzy może się ścić doskonale tylko w Bogu. Bóg Ojciec uczy swego Syna, udzielając Mu w cudowny i nieskończony sposób całej swej wiedzy; tu dokonywa się to przedziwne zjednoczenie ducha między Ojcem a Synem. Syn posiada to samo życie, tę samą wiedzę, rozum i światło, co Ojciec, tak że te dwa życia stanowią jedno życie, jeden rozum, jedno światło, jednego Ducha. I dlatego Ojcu, który uczy, i Synowi, który odbiera naukę, należy się cześć jednakowa, bo doskonałość Syna jest tą samą, co i Ojca: doskonałość najwyższa i zupełna.

A nie sądźmy, że kiedy Ojciec uczy Syna udziela Mu swej wiedzy dla udoskonalenia Jego Istoty. Rodząc Go doskonałym, daje Mu wszystko, rodzi Go równym Sobie. »Hoc est enim docuisse, quod est scientem genuisse« — mówi

[1]) In Joan. Tract. XX. n. 4.

św. Augustyn. »Rodzić i uczyć u Boga, to jedno«. Powiecie, że rodzić i uczyć, to są słowa różne. Tak, dla nas istot stworzonych to prawda, ale nie dla Boga, którego życiem jest poznawanie. Bóg przelewając na Syna Jednorodzonego swoją wiedzę, uczy Go, tak jak przelewając Nań swoją wiedzę, rodzi Go. W Bogu — być jest to wiedzieć, być — to pojmować, jak uczy teologia. Więc już to samo, że Ojciec uczy Syna, dowodzi niezbicie, że Ojciec i Syn żyją jednem życiem poznawania.

To wszystko stosuje się również do Ducha św., gdyż Duch św. pochodząc od Ojca i Syna, otrzymuje tę samą doskonałość, w jakiej Syn wychodzi z łona Ojca. Zatem Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch św., będąc tą samą mądrością, tym samym majestatem, żyją jednem wspólnem poznawaniem, wszyscy Trzej są tylko jednem życiem.

»Ojcze Święty«, modli się Syn Boży, »zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno jako i my«, to zn., aby byli tak jak my zjednoczeni we wspólnem życiu poznawania. Ale czy możemy mieć nadzieję, że wszyscy wierni będą kiedyś żyli jednem życiem w duchu i w prawdzie? Bez wątpienia, możemy się tego spodziewać. Patrzmy na dusze błogosławione, które z Chrystusem królują w niebie. Jakie jest ich życie? jakie ich światło? »A świeca jego (nieba) jest baranek« [1]), t. j. Słowo wiekuiste, które stało się Barankiem ofiarnym na odkupienie świata. — Więc światłem dusz wybranych jest Słowo, które Bóg wypowiedział we wieczności. Ale to Słowo nie jest światłością niebiańską, która ich zewnętrznie otacza, lecz Światłem, które rozświeca wnętrze ich duszy. W tem świetle, oni widzą Syna Bożego, bo tem Światłem jest sam Syn Boży; w tem Świetle oni widzą Ojca, bo Ono jest odblaskiem Ojca. »Kto mię widzi — powiedział Pan Jezus — widzi i Ojca« [2]). W tem Świetle widzą dusze błogosławione i Ducha św., bo Duch św. pochodzi z tej Światłości Ojca i Syna. W tej Światłości wpatrują się błogosławieni w siebie, bo to Światło jest ich rozkoszą najwyższą. W tem Świetle oceniają oni wszystkie swoje myśli

---

[1]) Objaw. XXI. 21. — [2]) Jan XIV. 9.

i pojęcia, widzą przyczyny wszystkich rzeczy stworzonych, przyczyny przedwieczne i niewzruszone. Jak my w tem życiu doczesnem poznajemy przyczyny po skutkach; przychodzimy do pojęcia jedności przez wielość, do pojęcia rzeczy niewidomych przez rzeczy widome: tak tam w niebie przez to Słowo, które mieszka w duszach błogosławionych, które jest ich życiem, ich światłem, oni poznają wielość w samej jedności, niewidzialne staje się im widomem; ogarniają myślą ten nieprzebrany szereg skutków jednej Najwyższej przyczyny, która wyprowadziła je wszystkie z nicości. Widzą, że tą przyczyną jest Słowo, które w nich mieszka, a które jest ideą wszechrzeczy, rozumem i panem wszechświata, bo »wszystko się przez Nie stało.« W tem Słowie błogosławieni widzą wszystko; widzą i żyją. A więc żyją jednem życiem, bo żyją w tem samem Słowie. O! szczęśliwości błogosławiona! gdzie się najdoskonalej iści prośba Jezusa: »aby byli jedno jako i my.«

Ale my, którzy wleczemy tu ten nędzny żywot ziemski, czyż my żyjemy tem samem życiem umysłu, czyli poznawania? Tak zaiste. Bo czyż Słowo Przedwieczne, to życie, ta wiedza, to światło, które oświeca dusze błogosławionych, które napełnia je życiem Boskiem, nie rozświeca i naszych serc? czyż Ono nie błyszczy w głębi dusz naszych i nie jest nam zadatkiem żywota wiecznego? Przeciwnie, kogo nie opromienia Światłość Jezusowa, kto nie wierzy, mówi Zbawiciel, już jest potępion.« O bracia! chciejmy zrozumieć tę prawdę: tu może rozpocząć się dla nas szczęśliwość niebiańskiego życia, ziemia może stać się nam rajem, jeżeli będziemy żyli tem żywem Słowem Boskiem, które pokrzepiało i utwierdzało błogosławionych na drodze do żywota wiecznego. Opowiadam wam to Słowo, wedle sił, jakich mi Duch św. raczy udzielić. Niosę to Słowo do uszu waszych; ale czyż mogę wnieść je aż w głąb waszego serca? Niestety! to już nie leży w mocy człowieka. Ale jeżeli usłyszawszy słowo ewangeliczne, pokochacie to Słowo, tedy już sam Syn Boży mówić do was będzie, On zstąpi w najgłębsze tajniki serc waszych, dokąd ani oczy ani słowa ludzkie nie dochodzą, i tam wśród uroczystej ciszy usłyszycie to Słowo słodkie i potężne, które wszystko przenika i wzrusza. O! kto usłyszy w sobie to Boskie Słowo, ten żyć będzie w tem samem Słowie, w którem żyją błogosławieni. Kto Je usłyszy, przyjmie i w czyn za-

mieni, w Niem już tylko żyć będzie, i z Niego czerpać zasoby sił swoich. A jeżeli wszyscy odżyją tem życiem Słowa, tedy stanowić będą jedność, bo wszyscy pić będą z tego samego źródła życia. O święta jedności wiernych! Ojcze mój, spraw, aby byli jedno jako i my jedno jesteśmy przez wspólne życie poznawania prawd, jakie im objawiłem i przechować kazałem w kościele moim!

Atoli żyć wspólnem życiem w Słowie Bożem, to nie znaczy tylko być zjednoczonym umysłem pod względem wiedzy i nauki Chrystusowej, to znaczy jeszcze połączyć się jednem uczuciem miłości, o czem na zakończenie kilka uwag.

III. Jedność miłości.

Jaka to święta i cudowna nauka! O bracia, żyjmy tak, aby nauka ta nie pozostała martwą w naszych sercach, i aby te wielkie tajemnice Boże nie były dla nas bezużytecznemi. Jeżeli Duch św. jest w sercach naszych, i zapala tam miłość, która jest iskrą tej wielkiej Miłości, jaka łączy z sobą trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej: tedy wytężmy nasz umysł, aby za łaską Ducha św. poznać, jakie winny być prawa naszej wzajemnej, chrześcijańskiej miłości, którą, w zamiarach Jezusa, sprawować ma Duch św. nam dany.

Duch św. jest Miłością czystą; niema w niej ani cienia jakiejś ziemskiej przymieszki. Otóż taką miłością w Bogu mamy się kochać wszyscy, aby spełniły się słowa naszego Boskiego Mistrza: »Ojcze Święty, aby byli jedno jako i my.« To też bliźniego winniśmy miłować nie dla niego, i dla jego przymiotów; co byłoby egoistyczną miłością, ale dla Boga, miłością nadprzyrodzoną w Duchu św.

Duch św. jest dalej Miłością stałą, bo jest Miłością wieczną. I nasza miłość powinna być stała, niezmienna, powinna nie ostygać ani zmniejszać się przez to, że bliźni staje się sam mniej naszej miłości godny, owszem nam krzywdy rozliczne wyrządza. Dlatego Apostół tak usilnie nawołuje nas do statecznej miłości: »Trwajcie w miłości«[1]) mimo krzywd doznanych.

---

[1]) Żyd. XIII. 1.

Duch św. jest Miłością szczerą, bo pochodzi z głębin samej Istoty Bożej. Nasza miłość niechaj będzie podobnie szczerą; niech nie znosi żadnego fałszu ani udawania: »Mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego.«[1]) Unikajmy obłudy, kłamstwa, udawania, teatralności w stosunkach z bliźnimi.

Nakoniec Duch św. jest Miłością bezinteresowną. Stronniczość, interes osobisty, wypływa z tego nieszczęśliwego podziału na moje i twoje. W Trójcy Najśw. niema tego podziału; dla Ojca i Syna i Ducha św. wszystko jest wspólne. Więc i Miłość Ich niema w sobie nic osobistego. Otóż na wzór Osób Boskich, wiernych powinna łączyć taka sama wspólność myśli, uczuć, podzielać mamy i odczuwać dolę i niedolę bliźniego. Miłość nasza powinna być bezinteresowną; bo wtedy tylko spełni się życzenie Chrystusa Pana: »By byli jedno jako i my.«

Gdyby Boski nasz Zbawiciel był nam powiedział, że chce, byśmy kochali się wzajem jako bracia, to już powinnibyśmy uznawać i szanować to braterstwo, i dbać o utrzymanie węzła rodzinnego. Gdyby nam był nakazał taką łączność, jaka wiąże bojowników walczących pod wspólnym sztandarem św. Krzyża, byłoby już ciężkiem przewinieniem usuwać się z szeregu i wyłamywać z pod rozkazów Boskiego Hetmana. Gdyby nam był tylko oznajmił, że jesteśmy członkami jednego ciała, to musielibyśmy kierować się zawsze słowami Apostoła: »A jeśli co cierpi jeden członek, społu cierpią wszystkie członki.«[2]) Ale Chrystus Pan żąda od nas więcej. Nie na ziemi, nie wśród zastępów duchów niebiańskich szuka dla nas modły wzajemnej miłości. On sięga wyżej, i najwyżej, bo w doskonałej jedności Ojca i Syna i Ducha św. znajduje obraz, na którego podobieństwo każe nam się urabiać. O! któż wypowie, jak ścisłem powinno być nasze zjednoczenie! Któż nie przerazi się na myśl, jak wielką zbrodnią jest zrywać ten węzeł bratniej miłości, która ma być normowaną wedle swego Boskiego pierwowzoru!

Ale, jak gdyby nie wystarczało, dać wszystkim wiernym za normę ich zjednoczenia, najwyższą z Boskich Tajemnic,

---

[1]) Efez. IV. 25. — [2]) I. Kor. XII. 26.

Chrystus Pan zacieśnia to zjednoczenie drugą jeszcze tajemnicą, równie przedziwną i niepojętą: tajemnicą Przenajświętszego Sakramentu. Przystępujemy wszyscy do jednego Stołu, pożywamy jednego Chleba żywota, który jest Chlebem jedności, miłości i pokoju; przy jednym ołtarzu pieczętujemy krwią naszego Odkupiciela nasz wspólny związek! A jednak jak strasznego dopuszczamy się codziennie świętokradztwa, kiedy łamiemy złożoną przysięgę; kiedy tak często obmowa i oszczerstwo są na ustach naszych, pogarda lub nienawiść w sercu!

Chrystus Pan mówi nam w Ewangelii: »Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.« [1] I modli się za nas; prosi Ojca Swego: »Za nimi proszę... aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie... aby uwierzył świat, iżeś Ty mnie posłał.« [2]

O! jakże potępienia godną jest niewierność tych, którzy noszą zaszczytną nazwę chrześcijanina. Chrześcijanie sami siebie niszczą brakiem tej istotnej w chrystyanizmie cnoty miłości. Zbrodniczość dzieci zakrwawia łono św. Kościoła! Nienawiść, zazdrość, oszczerstwo rozdzielają mieszkańców tego samego miasta, członków tej samej rodziny! Pod jednym dachem gnieżdżą się niechęci i nieprzyjaźnie! Wołamy ciągle o pokój, a siejemy w koło kłótnie i walki! Bo i skądże się biorą te nieustanne zawiści, obmowy, spory, procesy? Brat rzuca się na brata z nieubłaganą zaciętością; nie waha się walczyć potwarzą, obłudą, kłamstwem i podstępem! Każda broń dobra! bo zapomnieliśmy nauki Chrystusa, wzgardziliśmy Jego Ewangelią, która głosi prawo pokoju. Pragniemy rzekomo pokoju, i przywoływamy go nieustannie, a przecież jadem naszego serca budujemy królestwo szatana, który jest ojcem niezgody; burzymy królestwo Ducha Bożego, który jest pokojem!

O Boski nasz Zbawco! Ty chciałeś, aby święta jedność wiernych była znakiem Twojego przyjścia. Atoli dzisiejsi chrześcijanie tak rozrywają tę jedność, jak gdyby chcieli dowieść,

---

[1] Jan XII. 35. — [2] Jan XVII. 22.

że nie byłeś posłany od Ojca, że Ewangelia jest ludzkim wymysłem, a wszystkie Boskie tajemnice fantastyczną baśnią!

O Bracia, dla czci Jezusa i Jego Kościoła, miłujmy się wzajemnie szczerze w Bogu Jezusie i dla Jezusa. Miłujmy się stale jak nas Jezus umiłował. W obec tajemnicy troistego Boga, wyrzućmy z serc naszych nienawiść, zemstę, kłótnię, niezgodę; usiłujmy ewangeliczną miłością odtworzyć w sobie żywy obraz Trójcy Najśw. Jeśli chcemy być uczniami Chrystusa, miłujmy się myślą, sercem, słowem, uczynkiem, jak nakazuje ten, który najlepiej pojął mandat Chrystusowy. [1])

Myślą; wystrzegając się nieuzasadnionych podejrzeń, sądów porywczych; chęć sądzenia wszystkich, słów, czynów, myśli, zamiarów, uczuć, jest niestety powszechną! Nie sądź spraw bliźniego — jeśli obowiązek lub konieczność do tego cię nie zmusza; — tem mniej nie potępiaj dla pozorów. Nie mając pewnych danych, że ktoś jest złym, trzeba go uważać za dobrego, a przynajmniej dojść prawdy, jeśli tego potrzeba. W wątpliwościach tłumaczyć na dobrą stronę; — z czynności zewnętrznej nie sądzić o pobudce; — z jednej wady, upadku, nie wyrokować o charakterze i życiu. Gdy grzech jest jawny, zmniejszać przed sobą winę, — pamiętać o swojej słabości i o własnym upadku. Rzucać zasłonę na złe strony, chyba że obowiązek czuwania co innego nakazuje. — Myślą — t. j. nie lekceważyć nikogo, nie gardzić najuboższym, występnym, szanować przez wzgląd na Boga — jego obraz.

Sercem: Strzedz się nienawiści, zemsty, niechęci, waśni, rozdwojenia. Przebaczać, nie chować urazy, nie zrażać się lada słówkiem. Znosić wady, — stosować się do drugich, — być aniołem pokoju — jednać powaśnionych. Strzedz się antypatyi t. j. pewnego wstrętu pochodzącego z błahej przyczyny; — nie kierować się kaprysem serca. Chronić się nieczułości, córy samolubstwa, która patrzy obojętnie, z radością nawet na cierpienia drugich; — zazdrości — ta wada ohydna jest złośliwsza od złośliwości szatana, bo szatan nie zazdrości szatanowi, a człowiek na równych sobie jad zatruty wylewa, a zarazem sobie samemu szkodzi!... — Cieszyć się przeciwnie z szczęścia bliźnich.

---

[1]) I. Jan III. 18.

Słowem: unikać słów gwałtownych, jątrzących, ostrych krytyk, szyderstw, złośliwych dowcipów, zaprawionych ironią, sarkazmem; — żartów zasmucających — mieczem języka raniących; — ostrych sprzeczek, obmów, potwarzy. Mowa nasza niechaj będzie życzliwa bez obłudy; słodka bez przesady; uprzejma bez pochlebstwa.

Uczynkiem — oddawać usługi, spełniać czyny miłosierdzia co do duszy i ciała: jest tu szerokie pole do praktyk miłości. Jak Osoby Trójcy Najświętszej wzajemnie się udzielają: — tak i my siebie i ze swego drugim udzielajmy — a tak ziści się gorące pragnienie Jezusa i »aby byli jedno« — a bądźmy pewni, że Boski nasz Zbawiciel nas, wierne odwzory Trójcy Przebłogosławionej, umieści w przybytkach szczęścia, gdzie z Wybranymi wiecznie wychwalać i miłować będziemy Boga w Trójcy jedynego. Amen.

IV.

Na uroczystość Trójcy Przenajśw.

Potrójny hołd Trójcy Przebłogosławionej.

»Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzianemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.«

I. Tymot. I. 17.

Ze wszystkich prawd objawionych, najgłębszą i najwznioślejszą jest tajemnica Trójcy Przenajświętszej. Nie jest moim zamiarem zapuszczać się dziś z wami w niedościgłe głębie życia jedynego i troistego Boga. Bóg dał nam rozum, byśmy Go poznawali, przydał nadto światło nadprzyrodzone, byśmy Go szukali, — chce atoli, byśmy Go szukali z prostotą serca. Kto usiłuje wnikać w nieprzystępne Boskiego Majestatu tajniki, będzie przywalony ciężarem Jego chwały[1]).

[1]) Przyp. XXV. 27.

Zadowólmy się dzisiaj oddaniem potrójnego hołdu Trójcy Przebłogosławionej:

1) hołdu umysłu, korzącego się przed Majestatem tej nieprzystępnej tajemnicy,

2) hołdu serca, czyli woli, przyswajającej sobie to, co ta najdobroczynniejsza tajemnica, odnośnie do nas, zawiera,

3) hołdu czynu, czyli uświęcenia duszy naszej przez odwzorowanie jedności Bóstwa i troistości Osób.

W uniżeniu ducha wpatrywać się najpierw będziemy w Trójcę Przenajśw. tak, jak patrzymy w słońce, to jest: spuszczając wzrok, by nie być olśnionym zbyt jaskrawym Jej blaskiem; — dalej, oddamy hołd naszej woli, wchłaniając w siebie niewysłowioną ciepłotę tej tajemnicy, podobnie jak przyjmujemy umiarkowaną ciepłotę słońca; nareszcie usiłować będziemy odbić na sobie obraz Trójcy Najśw. — jak soczewka oka naszego odbija obraz słońca. Pierwszy nasz hołd, to hołd umysłu; drugi — hołd serca; trzeci — hołd naśladowania.

Oto przedmiot i podział tej nauki.

Poprośmy wprzód o błogosławieństwo Tej — która ponad wszystkie stworzenia w najpraktyczniejszy sposób uczciła Boga w Trójcy jedynego. Zdrowaś Maryo.

I. Hołd umysłu.

Jasne i wyraziste wierzenie w tajemnicę Trójcy Przenajśw. odróżnia nas, katolików, zarówno od pogan, jak od Żydów. Wierząc w jedność natury Boskiej, odróżniamy się od pogan, którzy w nieskończoność rozmnażają Bóstwo. Wyznając troistość Osób Boskich, wyróżniamy się od Żydów, dla których ta tajemnica pozostała przysłonioną.

Wiara katolicka, — mówi św. Grzegorz Nazianzeński, — wielbi Ojca, Syna i Ducha św. nie wprowadzając wielości bogów, ani ścieśniając Bóstwa do jednej Osoby.

Apostoł narodów naucza, że wrodzonem światłem rozumu możemy jasno poznać, iż jest jeden Bóg, pierwsza Przyczyna wszelkiego stworzenia, która zachowuje byty wszechświata »Rzeczy Jego niewidzialne... (Boskie przymioty)... przez rzeczy uczynione, zrozumiane, bywają poznane« [1]). Wspaniały wszechświat, to jakby poemat opowia-

[1]) Rzym. I. 20.

dający chwałę Boga; jakby zwierciadło, w którem Go widzimy; księga, w której o Nim czytamy; hymnem, który rozbrzmiewa chwałę i wielkość Boga naszego.

Rozum nasz jeszcze łatwo pojmuje, że Bóg jeden tylko być może: »Obaczcie, żem Ja jest Sam, a niemasz inszego Boga oprócz Mnie«[1]). »Obaczcie«: słowo to wypowiada, że dość otworzyć oczy, by tę prawdę poznać. Te same stworzenia, które w swej rozmaitości ujawniają nieskończoną Potęgę Twórcy, głoszą również Jego Jedność swym przedziwnym porządkiem, swą rodzimą dążnością do zjednoczenia, by wytworzyć jeden harmonijny świat.

Nadto w umyśle każdego człowieka tkwi pojęcie Boga jako Istoty nieskończenie doskonałej, — zatem jednej. Bóg bowiem nie byłby nieskończenie doskonałym, gdyby więcej było bogów. Jeden nie mógłby wszystkich doskonałości posiadać, gdyż te byłyby rozdzielone na innych bogów[2]).

Atoli rodzime światło rozumu nie wystarcza do poznania przedziwnej jedności natury, istniejącej w wielości Osób, tej jedynej, niewysłowionej pojedynczości, harmonizującej z wielością, która zniewala nas do wyznawania z orlim Ewangelistą, Janem św., sprzecznie poniekąd z prawidłami liczb, — dodaje św. Hilary, że trzy są tylko jednem »a Ci trzej jedno są«[3]) — że jedna Osoba nie jest drugą, chociaż, właściwie mówiąc, nie jest absolutnie inną rzeczą. Słowem, nie w szkole ludzkiej, lecz Bożej, lecz łaski — pouczamy się, że Bóg jest troisty w Osobach, a jeden w swej naturze czyli istocie.

Teologia nieprzystępność tej tajemnicy dla naszego umysłu wyjaśnia w ten sposób: Naturalne nasze poznanie czerpiemy z dwóch źródeł: albo przez poznanie przyczyny, albo przez poznane skutki. Otóż nie możemy poznać troistości Osób przez przyczyny, — bo One ich nie mają; — ani przez Ich skutki, — bo co działa Bóg na zewnątrz, nie wytwarza tego jako Ojciec, Syn lub Duch św., lecz jako Bóg Wszechmocny, Najmędrszy. Każda bowiem rzecz, osoba, działa swą naturą. Człowiek nie żyje, nie rozumuje, nie chce, dla tego, że jest Pawłem, Janem, — lecz że ma ludzką naturę. Zatem nie możemy po-

---

[1]) Deutron. 32, 39. — [2]) Zobacz I. Kaz. o Trójcy Najśw. 1. część. — [3]) I. Jan V. 8.

znać Boga jako Ojca, Syna lub Ducha św., lecz tylko jako jednego Boga Wszechmocnego i Najmędrszego.

Dogmat Trójcy Przenajśw. jest więc wyłącznie prawdą chrystyanizmu, która ogółowi Izraela wyraziście objawioną nie była. Dopiero Syn Boży, który jest w łonie Ojca, przyszedł nas o niej pouczyć »Jednorodzony Syn, który jest w łonie Ojcowskiem, On powiedział«[1]). Po zmartwychwstaniu swojem, Pan Jezus, wysyłając swych uczniów z ewangelią na krańce świata, nakazuje im chrzcić ludzi wszystkich w imię Ojca i Syna i Ducha św.

Wierzymy zatem w Trójcę Przenajśw. jedynie na mocy objawienia Chrystusowego. Tą naszą wiarą, zauważa Doktor Anielski — oddajemy najwspanialszy hołd Bogu, składając Mu ofiarę z naszego rozumu; poddajemy go pod posłuszeństwo wiary, wyznając, że ta tajemnica jest nieskończenie wyższą nad nasze pojęcie, że otaczające ją blaski tworzą nieprzebyty szaniec dla wszelkich stworzonych umysłów. »Położył ciemność tajnikiem swoim«[2]). »Światłość zamieszkuje nieprzystępną«[3]). Wyznajemy w uniżeniu ducha, że nie jesteśmy zdolni poznać to, co się dzieje w łonie Bóstwa, chyba to, co Sam Bóg objawić nam raczy. Z góry atoli przyznajemy, że to, co nam objawił, nie jest rozumowi przeciwne, jakkolwiek jego polot prześciga. Co w Bogu jest niewysłowioną światłością, to pozostaje ciemnością dla stworzonego umysłu.

Ojcowie św. i Doktorowie rozmyślając tajemnicę Trójcy Przenajśw. wyznają, że trzeba raczej w nią wierzyć, niż ją roztrząsać. Św. Hilary powiada, że Aniołowie bystrością swego rozumu nie pojmują tej tajemnicy; niewyraźnie tylko znali ją Prorocy; sam Syn Boży nam ją przedstawił, ale jej nie wyjaśnił, — głębsze jej poznanie pozostawił do życia wiekuistej szczęśliwości. »Roztrząsać ciekawie tę tajemnicę, — mówi Bernard św., to zuchwałość; — wierzyć w nią, to wyraz naszej pobożności; znać ją i widzieć, to szczęśliwość wiekuista«[4]).

Genialny Augustyn św. rozprawiając o tej tajemnicy powiada: »Jest w niej coś niewysłowionego: jest liczba i jej niema — ut et numerus sit, et numerus non sit; jest liczba,

---

[1]) Jan I. 18. — [2]) Ps. XVII. 19. — [3]) I. Tym. VI, 16. — [4]) Scrutari temeritas, credere pietas, noscere aeterna felicitas.

bo mówimy: Ojciec, Syn i Duch św. — są Trzej; — kiedy zaś pytamy, czem są Ci Trzej? odpowiadamy: że są tylko jednym Bogiem. Kto zaprzeczy, że tu jest liczba, kiedy w rzeczy samej są trzy Osoby? Kto ośmieli się to twierdzić, kiedy One są jedną rzeczą, t. j. tem samem Bóstwem? »Ita Deus non recedit a numero, nec capitur numero«.

Św. Doktorowie Kościoła wyrażając się z wielką uległością umysłu o tajemnicy Trójcy Najśw., przytaczają obrazy i podobieństwa dla ułatwienia jej poznania. Zauważają w słońcu trzy rzeczy: substancyę słońca, promień i ciepłotę. Mówią, że słońce może przeobrażać Ojca, który udziela się Synowi, jako swemu promieniowi; stąd Apostoł nazywa Go Odblaskiem chwały Ojcowskiej; uważają następnie słońce i promienie, źródła ciepła, jako obraz Ojca i Syna, wydających Ducha św., żar i miłość osobową Obojga. — Upatrują jeszcze podobieństwo Trójcy Najśw. w trzech władzach duszy ludzkiej: w pamięci, w rozumie i we woli, które są tą samą duchową i niepodzielną duszą, — jakby odbiciem trzech Osób, stanowiących jedno Bóstwo. Rzecz oczywista, że te analogie nie wystarczają do wyjaśnienia tej tajemnicy. Bóg — dodaje Tertulian, jest nieskończenie wyższy nad wszelkie porównania.

Zadowólmyż się więc wyznawaniem z Jezusem: że jest jeden Bóg w Istocie niepodzielnej; — że ta Istota ma swą Samoistność w trzech Osobach: w Ojcu, w Synie i Duchu świętym. W poczuciu prostej wiary naszej, wołajmy z Jobem: »Bóg wielki, przewyższający umiejętność naszą«[1]).

Oto pierwszy hołd, jaki nasz umysł oddaje Trójcy Przenajświętszej, wyznając swą nieudolność, — przestając w prostocie na objawieniu Boskiem.

»O głębokości bogactw, mądrości Bożej«; jeśli sądy Twoje są nieogarnione i niedościgłe drogi Twoje[2]), jakoż bardziej niezgłębione Twoje Bóstwo! To też z głębi serca składamy Ci hołd naszej niemocy, naszego nicestwa. Wyniszczamy przed Tobą ducha naszego, serce nasze, życie całe, wyznając uroczyście, żeś Bogiem nieogarnionym. Przejęci nicością naszą, łączymy hołdy nasze z hoł-

---

1) Job XXXVI. 26. — 2) Rzym. XI. 33.

dami wybranych i Aniołów, co otaczają tron Twego Majestatu, jednoczymy je z hołdami, jakie Ci nieustannie składa ubóstwione Człowieczeństwo Jezusa, z którym nieprzestajemy wielbić Ciebie: »Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. teraz i na wieki« a nietylko hołd rozumu, ale i hołd serca, woli i miłości wiecznie składać Ci chcemy.

II. Hołd serca.

Drugim hołdem, jaki Trójcy Przenajśw. winni jesteśmy, to hołd woli, czyli cześć najgłębsza serc naszych. Rozpamiętywanie tej tajemnicy podaje nam potężne pobudki do wdzięczności, do bojaźni synowskiej, do miłości Trójcy przenajświętszej.

a) Kiedy się zastanawiamy nad pierwszym artykułem naszego Credo: »Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi;« kiedy rozważamy utworzenie świata, myśl ta daje nam wysokie pojęcie o Ojcu Przedwiecznym, któremu zwykle przypisujemy skutki wszechmocy. Myśl ta zniewala nas do składania Mu podzięki za to, że wydobył z nicestwa i nas i wszystkie twory, które służyć i miłować Go winny. Imię Ojca, jakie dajemy Bogu Ojcu, jest odnośnie do nas imieniem miłości, wyrażającem nadmiar Jego ku nam miłości. Z jakiegokolwiek względu zapatrujemy się na to ojcostwo, ono przejawia nam Jego miłość. Z miłości dał nam byt i życie; miłość jest Jego Opatrznością; miłość przeznacza nas do chwały, — usprawiedliwia i ubłogosławia w wieczności. Cóż więc miłować będą serca nasze, jeśli nie tak dobrego, hojnego, miłującego nas Ojca!

b) Kiedy dalej opromienieni wiarą wyżej się wzbijamy i zatapiamy w Bogu samym, — jakież zdumienie ogarnia nas widząc jak Ojciec płodnością swego umysłu rodzi żywy odblask swych nieskończonych doskonałości, Syna równego Sobie, któremu udziela całej swej istoty i chwały, a zarazem od wieków obmyślał plan zesłania nam Go jako Odkupiciela!

A tak rozważanie tajemnicy Trójcy Najśw. nieskończenie podnosi tajemnicę Wcielenia. O jakiej słodyczy, jakiego rozrzewnienia doznać musi serce nasze na myśl, że ten wielki Bóg tak umiłował świat, iż mu Syna swego zesłał i dał! O! jaka to potężna pobudka do miłowania drugiej Osoby Trójcy

Najśw., tego Słowa wyniszczonego w człowieczeństwie, Boga, równego Ojcu, umierającego na szubienicy krzyża, zasiadającego teraz na tronie ojcowskim, któremu Chóry anielskie cześć Boską oddają! Czyż mógł Syn Boży czemś więcej objawić nam swą miłość, jak wyniszczając swój Majestat w ludzkiej naturze, cierpiąc i umierając za nas? — Czyż liche, poziome nasze serca zdołają kiedy odwdzięczyć się Mu miłością należytą?

c) Kiedy nareszcie zastanawiamy się nad tem, że Bóg Duch, najświętszy węzeł Ojca i Syna, rozlewa się w serca nasze, by nas uczynić uczestnikami Boskiej natury, — o! wtedy nie tylko olśniewają nas niepojęte cuda Jego pochodzenia, ale nadto Boska miłość rozpłomienia, rozpiera nasze serca.

Słusznie więc Kościół Chrystusowy w dzisiejszej uroczystości sprowadza nas do źródła i ogniska wszystkich miłosnych Boga tajemnic. Wskazuje nam ocean bezdenny i bezbrzeżny, z którego wypływają wszystkie dobrodziejstwa, spływające na nas. Przez to chce w nas zapalić miłość najgorętszą do Boskich Osób, z których każda raczy mieć szczególny z nami stosunek. Bóg Ojciec przybiera nas za swe dzieci; Bóg Syn za swych braci; Duch św. raczy być dusz naszych jakby duszą i sercem, przez rozlanie w serca nasze łaski i miłości.

Dodajmy i tę uwagę, zdolną seraficzną rozpalić nas miłością: tajemnica wnętrznego udzielania się Ojca rodzącego Syna, Syna i Ojca, wydających Ducha św., te niewysłowione pochodzenia, które stanowią właściwe życie i szczęście Boga, — iszczą się zarówno w niebie jak i w świątyni serc naszych, w naszem wnętrzu; Trójca bowiem Najśw., jako Bóg jeden jest wszędzie, szczególniej w duszy sprawiedliwej.

Myśl ta powinna obudzać w nas bojaźń pełną szacunku; bojaźń niepodobania się Majestatowi Bożemu, nam najściślej obecnemu. Tą to myślą przejęty seraficzny Franciszek Ksawery dzień i noc nie przestawał powtarzać: Sanctissima Trinitas — unus Deus, miserere mei. O Trójco Przenajświętsza, jedyny Boże, zmiłuj się nademną. Zmiłuj się, o Boże w Trójcy jedyny, i nie dopuść, byśmy przez grzech odłączyli się od Ciebie, byśmy mieli nieszczęście nie miłowania Ciebie. Spraw, by Twa miłość coraz potężniej wzmagała się w sercach naszych aż się w wiekuistą zamieni! A ponieważ podobało Ci się miłość, jaką my Ci

winni, zespolić z miłością braci naszych, spraw, byśmy przez zjednoczenie i miłość bratnią wiernie odbijali na sobie życie Twoje wnętrzne, jedyny i troisty Boże.

III. Hołd czynu, naśladowania.

Trzeci hołd, jaki winniśmy oddawać Trójcy Przebłogosławionej, to hołd naśladowania.

W tajemnicy Trójcy Najśw. wyznawamy, czcimy, adorujemy i miłujemy dwie rzeczy: jedność natury Bożej — i troistość Osób. Tę jedność i troistość Boski nasz Zbawiciel stawia nam jako wzór i modłę naszej wzajemnej miłości. Jest zatem naszą niezbitą powinnością, naśladować jedność Bożą jednością naszej miłości chrześcijańskiej; — troistość Osób Boskich, udzielających się Sobie — miłością ofiarną, — miłosierdziem chrześcijańskiem.

Jeden jest tylko Bóg, mówi Apostoł, podobnie jedna wiara, jeden Chrzest, jedno prawo i jeden Kościół. W Bogu wyznajemy wielość Osób i jedność Natury. W Kościele Chrystusowym widzimy wielość chrześcijan, ale jedność Ducha, jedność wiary; widzimy wiele członków z rozmaitem przeznaczeniem — lecz wszystkie tworzą jedno ciało mistyczne, Chrystusowe[1]).

Trzy Osoby Trójcy Przenajśw. posiadają tylko jedno życie, jeden rozum, jedną wolę — bo jedną mają naturę; podobnie my chrześcijanie mamy tylko jedną nadprzyrodzoną naturę, t. j. łaskę, która nas ubóstwia, jeden rozum, t. j. tak samo pojmujemy prawdy objawione, jedną wiarę, jedno serce, jedną miłość dla wszystkich, jedną duszę i jedno ciało, które nas jednoczy[2]).

Tacy byli wierni w zaraniu chrystyanizmu. Utworzyć wierny obraz Trójcy Najśw. w Kościele swoim, było najwyższą dążnością Jezusa na ziemi. Dlatego to uczynił nas przysposobionemi dziećmi jednegoż i tego samego Ojca, mającemi prawo do jednego i tegoż samego w niebie dziedzictwa. Przez nadzieję powołania naszego — mówi Apostół, jesteśmy powołani do jedności. »Jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego[3]).

Pan Jezus udzielił wiernym swego Ducha, by On był

---

[1]) Efez. IV. 4. — [2]) Dzieje Ap. IV. 32. — [3]) Efez. IV. 4.

duszą Jego Kościoła, by Duch św., który jest węzłem miłości Ojca i Syna, łączył nasze serca nierozerwalnym węzłem wzajemnej miłości. O tę jedność miłości modlił się Zbawiciel: »aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy«[1]).

Kto więc tę jedność tak drogą Sercu Zbawiciela zrywa, czy w umyśle — błędem kacerskim, czy w sercu — nienawiścią, niezgodą: — ten dopuszcza się zbrodni zatarcia, zamazania żywego obrazu Trójcy Najśw., jaki Boski Artysta naszego zbawienia z niezmierną pracą i nakładem w Kościele swoim utworzył! O! jak ciężką krzywdę słynnemu malarzowi wyrządziłby ten, któryby zeszpecił i zniszczył jego arcydzieło, i to jeszcze ostatnie, najdoskonalsze, które mu zapewniało nieśmiertelną sławę u potomności! Jakąż więc krzywdę wyrządzamy Jezusowi, kiedy niszczymy żywy obraz Trójcy, który Boski nasz Zbawiciel utworzył na świecie jako ostatnie i najdoskonalsze swoje arcydzieło! — Wyrozumiejmy raz zbrodnie niezgód, nienawiści wśród chrześcijan... Jak niweczący jedność Boga niszczy Boską naturę i czyni jakiś potwór trzech bogów: tak każdy chrześcijanin, czyniący schizmę czy w umyśle czy w sercu, niweczy, o ile może, wykończone, doskonałe dzieło Chrystusowe, jakiem jest Jego Kościół.

Ta jedność braterskiej miłości, z woli Jezusa, ma być powszechnem znamieniem, po którem mają ludzie poznawać, żeśmy dziećmi i uczniami Jego. Świat pogański patrzał w osłupieniu na tę cudną rodzinę chrześcijan, którą wzajemna miłość ściślejszym, bo nadziemskim jednoczyła węzłem, i wołali zdumieni: Patrzcie, jak się oni miłują, jak jeden za drugiego śmierć ponieść gotów!

Ale niestety, w obecnej dobie, święty ten węzeł miłości zrywa częstokroć świętokradzka ręka Kainów! Wszędzie spostrzegamy nieubłaganą nienawiść zionącą zemstą; wszędzie niezgody, kłótnie, przekleństwa, stronnictwa dychające pomstą! Można z prorokiem zawołać: »Syn powstaje przeciw ojcu, córka przeciw matce, bracia rozdzierają się nawzajem; ci których połączyła natura węzłami krwi, stali się srogimi wrogami« [2]). Nieszczęśliwi, którzy jak socyaliści za dni naszych dla interesu, dla osobistych namiętności, usiłują zrujnować ziemskie Królestwo Chrystusowe, którego podwaliną jest miłość

---

[1]) Jan XVII, 22. — [2]) Mich. VII. 6.

wzajemna! Nieszczęśliwi ci, którzy ze świętego Jeruzalem — domu pokoju, czynią Babylon zamieszania, niezgody i nieporządku!

Krwawe prześladowania jeszcze bardziej zacieśniały węzły miłości między wiernymi; atoli prześladowania, jakich Kościół doznaje od zakłócających pokój i miłość bratnią, straszniejsze bezsprzecznie czynią spustoszenia w Królestwie Jezusowem. Kiedy więc pałacie zemstą, kiedy nienawiść lub niechęć opanowuje wasze serca, wtedy przestajecie być dziećmi Kościoła Jezusowego. »Jeśli zazdrość gorzką macie i spory byłyby w sercach waszych: nie chciejcie się chlubić i kłamcami być przeciw prawdzie«[1]).

O bracia, siostry w Chrystusie, dziś, kiedy rozważamy i czcimy jedność troistego Boga, wyrzućmy z serca może zastarzałe zemsty, nienawiści, niechęci ku bliźnim. Usiłujmy coraz doskonalej odtwarzać przez miłość wzajemną żywy obraz Trójcy Przebłog., który Syn Boży w Kościele swoim wyraził. »Dajcie a będzie wam dano« — woła Zbawiciel, dajmy bliźnim pokój, a Bóg swego udzieli nam pokoju: »odpuszczajcie winy a będą wam odpuszczone.« »Jaką miarą wy mierzycie, taką miarą będzie wam odmierzono.« »Bóg wam odpuści jako wy odpuszczacie waszym winowajcom.« »Starając się, abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju«[2]). To staranie o jedność, o zgodę i miłość wzajemną, tak ma być silne w nas — mówi Jan św., iżbyśmy dla świętej zgody i miłości poświęcali dobra, honor, a nawet życie raczej, niżbyśmy mieli dopuścić coś, coby się sprzeciwiało miłości bratniej, »winniśmy kłaść duszę za bracią«[3]).

O jak źle pojmują tę nieodbitą powinność ci, którzy dla słówka przykrego, dla błahej rzeczy, żywią zemstę w sercu, którzy mniemają, że nie są obowiązani miłować nieprzyjaciół! Wiecznie pozostanie prawdą ten wyrok ucznia miłości: »i my za bracią kłaść mamy duszę naszą!«

A nadto, jak natura Boska jedna, wspólna wszystkim Boskim Osobom, jest szczodrą, udzielająca się: — tak i ten Duch miłości, który nas uświęca, jednoczy, ma być hojny i żyzny w uczynki miłosierdzia. »Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem: ale uczynkiem i pra-

---

[1]) Jakób III. 14. — [2]) Efez. IV. 3. — [3]) I. Jan III. 16.

wdą«[1]). Jako Ojciec udziela wszystkiego, tak i my udzielamy drugim, co możemy. »Bądźcie miłosiernymi jak Ojciec wasz niebieski.« Ktoby zniszczył w łonie Bóstwa wnętrzne udzielanie się Osób Boskich, tem samem zniweczyłby Boga samego: podobnie kto się powoduje samą miłością własną i chciwością, a nie udziela drugim niczego, niweczy w sobie Boską miłość, mówi uczeń miłości »Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża«[2])? Jak Boskie Osoby pokładają Swą chwałę i szczęście w udzielaniu się na wewnątrz i rozdzielaniu swych darów na zewnątrz, tak szczęście i chwała nasza chrześcijańska polega na uczynkach miłosierdzia, na czynnej miłości. O! jeżeli w ten sposób naśladować będziecie Trójcę Przenajśw. na ziemi, — wtedy Ona uczyni nas uczestnikami wiecznej swej chwały i szczęścia. Amen.

V.

Na uroczystość Trójcy Przenajśw.

Sakrament Chrztu św.

»Idąc, nauczajcie wszystkie narody:
Chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.«
Mat. XXVII. 19.

Stworzeni na obraz Boży, przez grzech utraciliśmy niestety to cudowne podobieństwo duszy naszej do Trójcy Przebłogosławionej.

Atoli Bóg nie odrzucił zatartego swego wizerunku, ulitował się i odtworzył go na nowo, owszem przedziwniej jeszcze go upiększył przez Chrzest św., przez który wkraczamy w królestwo łaski i odkupienia w Imię Ojca i Syna i Ducha św.

---

1) I. Jan III. 18. — 2) Tamże 17.

W odrodzeniu naszem, jak przy stworzeniu, cała Trójca Najśw. czynnie występuje. Bóg Ojciec poczyna plan odtworzenia czyli zrodzenia nas na dzieci Boże. »Żaden, mówi Zbawiciel, do mnie przyjść nie może, jeżeli go Ojciec nie pociągnie«[1]). Syn Boży wykonywa plan Ojca, przynosi nam królestwo niebieskie i nadzieję życia«[2]). »Odnowienie obrazu, mówi św. Atanazy[3]), mogło się uskutecznić tylko przez przyjście i widzialne ukazanie się Wzoru, wedle którego człowiek pierwotnie był stworzony.« — Duch św. uwielbiając Syna, wykończa Jego dzieło, wlewa w serca z miłością Bożą swą nieskończoną szczęśliwość[4]).

Dzieło naszego odrodzenia zapoczątkowuje i iści się przecudnie przez Sakrament Chrztu św. Tutaj Bóg Ojciec prowadzi nas do Syna; Syn Boży daje nam nadzieję życia; Duch św. wytwarza Boską miłość w sercach naszych. Chrzest św. jest więc źródłem nowego, Boskiego w nas życia; wprowadza do duszy naszej wiarę, nadzieję i miłość; a tak Trójca Przenajśw. zatwierdza się we Chrzcie św. przez odnowienie Boskiego wizerunku w duszy naszej. Nasz umysł przypomina nam Ojca, jest bowiem Jego obrazem; nasza myśl, wyszła z umysłu, jest wizerunkiem Syna; nasza miłość, wykwitająca z poznania, jest obrazem Ducha św.; dlatego mamy wiarę w Ojca, który oświeca nasz umysł; nadzieję w Synie, który podnosi nasze myśli; — i miłość w Duchu św., który kieruje naszą wolą. — Wiara, nadzieja, miłość są skutkami naszego nadprzyrodzonego podobieństwa do troistego w Osobach Boga.

Chrzest św. udziela się w imię Boskich Osób, bo wszystkie przedziwne wytwarzają skutki w ochrzconym. Ojciec przyjmuje nas za synów przywłaszczonych i dziedziców nieba, — stąd szczególniejszą nad nami roztacza opiekę. Syn Boży przyjmuje nas za braci i towarzyszy swego dziedzictwa, za uczestników wysług i owoców swej męki, za uczniów i ukochanych przyjaciół. Duch św. duszę ochrzconą przyjmuje za swą oblubienicę, wyposażając ją darami i cnotami nadprzyrodzonemi, według słów Proroka: »Poślubię cię sobie na wieki, a poślubię cię sobie w sprawiedliwości i w sądzie i w miłosierdziu i w litościach«[5]). — Cała

---

[1]) Jan VI. 44. — [2]) I. Piotr I. 3. — [3]) De Incar. c. VI. i VII. — [4]) Rzym. V. 5. — [5]) Ozeasz II. 19.

Trójca Najśw. obiera nas na świątynię i mieszkanie swoje, by w nas przebywać wiecznie i z nami się zjednoczyć, podobnie jak trzy Boskie Osoby są z Sobą zjednoczone.

Atoli te cuda łaski, jakie się w nas w wieku niemowlęcym spełniły, uszły naszej uwagi; tem większy zatem ciąży na nas obowiązek przypominać je sobie w latach dorosłych. »Winniśmy wiedzieć, mówi Skarga, jakośmy się w Bogu urodzili i synami Bożymi zostali, cośmy za łaską Bożą otrzymali, cośmy przez ojców chrzestnych Panu obiecali, abyśmy to ochotnie wypełnić i oddać Dobrodziejowi naszemu mogli.

Jako dzieci w wielkich domach, bogatych i królewskich urodzone, samem rodzeniem biorą dziedzictwo i szczęście pańskie na świecie, choć o niem nie wiedzą; jednak w lata idąc dowiadują się i powiadają im, jakie rodzice mieli, jeśli już umarli, jakie im bogactwa i państwa zostawili, co im za to winni, jaką wdzięczność i pełnienie testamentu i woli ich oddawać im mają. A któryby syn o tem nie wiedział skąd rodem, co za majętność ma i od kogo, i co za wdzięczność oddawać winien tym, którzy mu to bez jego zasługi żadnej zostawili, byłby głupim i niegodnym szczęścia onego.

Toż się z nami dzieje: Nie chciejmy być w latach dorosłych głupcami. Pytajmy się o rodzaju i ojczyznie bogatej naszej, o powinnościach, któremi się stajem wdzięcznymi i milszymi Temu, który nas urodził, nadał i ubogacił, aby nam tego, co dał, za złością naszą nie odjął, a złych synów dobry Ojciec nie wydziedziczył i nie karał.«

O Chrzcie św., niestety, rzadko się mówi, a przecież o tym Sakramencie najczęściej mówić by wypadało, byśmy sobie przypominali naszą dostojność z narodzin Bożych płynącą, i do zgodnego z dostojnością życia się zachęcali. Dlatego w uroczystość Trójcy Najśw., w której imieniu zostaliśmy odrodzeni, przedłożę wam kilka uwag.

1) o Sakramencie Chrztu św.
2) o jego skutkach
3) i ceremoniach*).

Matko Chrystusowa, Matko Chrystusowych, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

---

*) Naukę tę podaję według Skargi.

I. Co jest Chrzest św.

Chociaż słowo Chrzest oznacza niekiedy mękę i cierpienie[1]), Kościół tego słowa używa jedynie do tych świętych tajemnic, w których się na duszy oczyszczamy i odradzamy[2]), które Chrztem świętym językiem naszym zowiemy.

Wielki Apostół[3]) i niektórzy Doktorowie[4]) zowią też chrzest oświeceniem, iż na nim z wiary wielką na duszy i rozumie światłość bierzemy. Według słów Pańskich i Apostoła, można go tak określić: jest to Sakrament odrodzenia przez wodę w słowie. Bo Pan Jezus mówi: »Kto się nie odrodzi w wodzie i w Duchu św. nie wnijdzie w Królestwo Boże«[5]), a Apostoł mówi o Kościele: Oczyszcza Chrystus Kościół swój obmyciem wody w słowie. Bo, gdy do wody czyli obmycia wodą słowo Boże, jak Augustyn św. mówi: Ja ciebie chrzcę w imię Ojca i Syna i Ducha św. przystąpi, Sakrament się Chrztu św. spełnia i na duszy odradza się ten, który go bierze, mocą Ducha św., który wodzie taki daje skutek, iż na ciało padnie a duszę obmywa i odradza. Nie woda, ale obmycie wodą, — bo woda na Chrzcie św. nie jest Sakramentem, ale obmycie wodą z słowami sakramentalnemi. — Z matki się synami Adamowymi, to jest synami gniewu i potępienia rodzim; a na Chrzcie rodzaju innego dostajem, o którym Jan św. mówi: Dał tę moc ludziom, aby się stawali synami Bożymi, rodząc się nie ze krwi ani z woli ciała ani męża — ale z Boga[6]).

Materyą Chrztu św. i znakiem widomym jest woda naturalna jakakolwiek. Sam bowiem Pan Jezus naturalną wodę naznaczył i w Dziejach Apostolskich nad rzeczkę jedną przejechawszy, Eunucha wodą prostą Filip dyakon[7]) ochrzcił i nigdy Kościół św. innej wody do tej tajemnicy nie używał.

A iż tę wodę do Chrztu, zwłaszcza na Wielkanoc i Świątki, gdy się Chrzest ludzi dorosłych odprawował, poświęcają, ono poświęcenie nie jest z potrzeby, ale tylko z czci i przystojności Sakramentu. Przy Chrzcie uroczystym według przepisu Ko-

---

[1]) Łuk. XII. 50. — [2]) I. Kor. XV. 22. — [3]) Żyd. VI. 4. — [4]) Dion Areopa. de Eccles. Hier. cap. 3. — [5]) Jan III. 5. — [6]) Jan I. 12. 13. — [7]) Dziej. VIII. 38.

ścioła, wolno używać tylko wody poświęconej[1]). Ale gdy takiej niemasz, w potrzebie wszelaka woda naturalna i nie poświęcona do Chrztu służy.

Dlaczego Pan Jezus do tej tajemnicy wodę obrać raczył? »O wodzie, mówi Skarga, wiele było figur w starym zakonie i proroctwa niektóre, iż jej Pan Bóg użyć miał na odrodzenie i obmycie grzechów naszych«. »Na początku świata, mówi Pismo św., Duch św. przenosił się«[2]), albo jakoby ulegał nad wodą, jako ptacy do płodu zagrzewają jaja swoje, iż woda wzięła moc na początku, na rodzaj ryb i ptaków, jako Tertullian[3]) i Hieronim św.[4]) wykładają i zowie Tertullian chrześcijan rybkami, które się z wody Chrztu św. rodzą. Piotr św.[5]) wodę potopu, którym grzechy ludzkie karane i niejako obmyte są[6]), do Chrztu naszego przyrównał i ono Czerwone Morze, przez które wierni są wybawieni a nieprzyjaciele Boży potępieni, nasz też Chrzest, mówi św. Paweł[7]) oznaczało. Woda też ona w zakonie oczyszczająca[8]), która z Hizopem mieszana była, nasz Chrzest oznajmiała. Do którego w Duchu zawołał Dawid: »Pokrop mię Hizopem, Panie, a będę oczyszczon, obmyjesz mię a nad śnieg bielszym będę«[9]). Niemniej i Jordan, przez który wierni do ziemi obiecanej weszli[10]) i w którym Naaman, syryjski hetman, oczyszczony był, naszą tę tajemnicę znaczył, przez którą się oczyszczamy i do ojczyzny naszej wiecznej wracamy.«

Pan Jezus ten żywioł wody do chrztu obrał dla tego, aby o Chrzest, bez którego nikt zbawion być nie może, nie było trudno; wodę bowiem wszędzie znaleźć łatwo, o wino i olej trudniej; — nadto obmycie wodą wyraża duszy obmycie; a jako woda gasi pragnienie, tak Chrzest św. żądze nasze do grzechu zatrzymywa.

Formą albo tworzeniem tego Sakramentu są one słowa, któremi P. Jezus chrzcić rozkazał: »Chrzcijcie w imię Ojca i Syna i Ducha św.[11]), w których Kościół św. wyraża osobę tego, co chrzci i mówić tak każe, polewając wodą: Ja ciebie chrzcę w imię Ojca i Syna i Ducha św. —

---

[1]) Basil de S. cap. 17. — [2]) Genes. 1. 2. — [3]) Tertul. de Baptismo. [4]) Hier. epi. 83. — [5]) Petri. 3. 21. — [6]) Exod. 14. 28. — [7]) I. Kor. 10. 2. [8]) Num. 19. — [9]) Psal. 50. 9. — [10]) Josu. 4. 10. 11. — [11]) Mat. 28. 19.

Temi słowy Bożemi i ich mocą Chrzest się udziela. Inne słowa, których przy Chrzcie kapłan używa, są ku ozdobie i nauce; te zaś ku tworzeniu i Chrztu uczynieniu służą i temi się cały Chrzest staje.

W tych słowach zaznacza się najpierw osoba chrzcącego, gdy mówi: Ja ciebie chrzcę...; potem osoba ochrzconego: ciebie; a nakoniec moc główna, to jest Boga w Trójcy jedynego, który iż jeden jest w naturze, mówi się w imię a nie w imiona; a iż trzy są Osoby w jednem Bóstwie, mianuje się Ojciec, Syn i Duch św. tak, jako się przy Chrzcie Chrystusowym Trójca Przenajśw. objawiła: Ojciec w głosie, Syn w ciele, Duch św. w osobie gołębicy widziany był[1]).

Tę formę, to tworzenie Chrztu św. i te słowa każdy chrześcijanin umieć i pamiętać winien, bo gdyby dziecię umierało a kapłana nie było, każdy je ochrzcić może i winien wodą polewając a mówiąc: Ja ciebie chrzcę, w imię Ojca i Syna i Ducha św.

Jakie ma być polewanie wodą, o tem różne były w Kościele katolickim zwyczaje. Jedni w wodzie całego człowieka zanurzali, drudzy tylko ciało polewali, a drudzy, jako u nas dziś jest zwyczaj, na głowę tylko wodę trzykroć leją a mówią: Ja ciebie chrzcę w imię Ojca i Syna i Ducha św. — Wszystkie te sposoby są jednakie i Chrzest prawy czynią, czy zanurzając, czy polewając, czy kropiąc albo całe ciało, albo samą głowę. Kiedy Piotr św. jednego dnia trzy tysiące ludzi ochrzcił, niepodobna rzecz, aby wszystkich miał zanurzać. Wystarcza jakiekolwiek oblewanie raz albo trzy uczynione.

Do ważności Chrztu św. trzeba wodą polać chrzconego w takiej ilości, iżby można powiedzieć, że jest obmyty. Trzeba wziąść wodę w naczynie i wylać ją na chrzconego, na jego głowę; wyjąwszy szczególne przypadki konieczności. Kiedy inna część ciała została polana, kiedy możliwa, powtarza się Chrzest warunkowo, mówiąc: Jeżeli nie jesteś ochrzcony, ja ciebie chrzcę....

Chociaż do ważności Chrztu wystarcza jednorazowe polanie wodą, według zwyczaju Kościoła trzeba trzykrotnie polać wodą, czyniąc za każdym razem znak krzyża św. Nadto trzeba mieć intencyę czynienia tego, co czyni tu Kościół.

---

[1]) Mat. III. 16 i 17.

Równocześnie z polewaniem wodą trzeba wymawiać formę Chrztu: Ja ciebie chrzcę...; gdyby jedna osoba polewała wodą, a druga wymawiała słowa sakramentalne, Chrzest byłby nieważny, bo nie iściłyby się słowa — Ja ciebie chrzcę czyli obmywam. Nie byłoby też Chrztu, gdyby krople wody spuszczone na głowę dziecięcia przylgnęły do niej, — te spływać winny.

Chociaż Pan Jezus ustanowił Chrzest św. przed śmiercią swoją, wszelako dopiero po swym zgonie i zmartwychwstaniu nadał rozkaz przyjmowania go, rozkaz tak ścisły, że jeżeli człowiek chce być zbawionym, ochrzcić się musi. — Po zmartwychwstaniu rzekł Apostołom: »Dana mi jest moc na niebie i na ziemi, idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.«[1]), i wtenczas wszystkich ludzi na wiarę i przyjmowanie Chrztu św. pod potępieniem obowiązał. Przetoż one słowa Pańskie do Nikodema rzeczone: »Jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha św. wnijść do królestwa niebieskiego nie może«[1]) po zmartwychwstaniu obowiązać ludzi poczęły. Co Piotr św. daje znać mówiąc: »Odrodził nas na żywą nadzieję przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa od umarłych[3]), gdzie Chrzest odrodzeniem zowie, który moc czerpie z śmierci i zmartwychwstania Pana naszego, i wtenczas ludzi obowiązywać począł, gdy się wszystko zbawienie nasze przez Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Syna Bożego wykonało.

Od onego czasu, jako Pan Jezus Chrzest brać rozkazał wszystkim po świecie ludziom, żaden bez Chrztu zbawion być nie może, ani dziateczki, które się dziś rodzą, bo jasne są słowa Pana naszego: »Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha św., nie może wnijść do królestwa niebieskiego;« chyba męczeństwo i śmierć dla wyznania Chrystusowego a pokuta z pragnieniem Chrztu, gdy go kto mieć nie może, nagrodzić Chrzest może. Przetoż o trojakiem Chrzcie Ojcowie św. nauczają Jeden w wodzie, drugi we krwi, trzeci w Duchu św. to jest w skruszonem sercu a pragnieniu Chrztu św. Chrzest z ognia albo ducha czyli żądzy, jest

---

1) Mat. XXVIII. 18 i 19. — 2) Jan III. 5.

to szczere pragnienie ochrzcenia się, połączone z aktem miłości i żalu. Według Soboru Trydenckiego ta żądza w niemogącym przyjąć Sakramentu może być domyślną, — jaką ma ten, co nie znając Chrztu, gotów jest czynić wszystko, co Bóg przepisuje jako środek zbawienia.

Pierwszy chrzest jest pospolity, o którym tu nauczamy, który tylko jest Sakramentem udzielającym charakteru.

Drugi męczennikom własny, którzy przedtem niźli ochrzceni są, za Chrystusa i wyznanie Bóstwa i prawdy Jego zabici są i własną się swoją krwią ochrzcili, — bo Zbawiciel nasz męczeństwo chrztem nazwał, gdy rzekł do Jana i Jakóba: Możecieli pić kielich, który ja pić mam i tym się Chrztem ochrzcić, którym i ja?[1]) co o męce swej i śmierci mówił, jako i na innem miejscu: »Chrztem się chrzcić mam, a jako ściśnionym jest póki się nie wykona«?[2]) Przeto stary Tertulian mówi: »Męczeństwo, obmycia odrodzenia nie mając, ma je, i utracone wraca[3]). I Cypryan św. napisał: »Iżali moc Chrztu większa być może albo lepsza, niżeli wyznanie i cierpienie«?[4]) »Którzykolwiek nie brawszy obmycia odrodzenia za Chrystusowe wyznanie umierają, tak im to pomocne do odpuszczenia grzechów, jako gdyby się obmyli w wodzie Chrztu św.«[5]). — Przetoż Kościół św. wiele takich męczenników czci i modlitwy ich wzywa.

Trzeci Chrzest jest z Ducha św. natchnienia, gdy kto wierzy w Chrystusa, żałuje za grzechy a Chrztu pragnie, a w tem, nie ochrzciwszy się, umrze. Taki potępiony nie będzie, bo miał Chrzest w sercu i mękę Pańską i wysługę do serca swego — oną dobrą wolą i wiarą z pokutą pociągnął. Przetoż Ambroży św. o Walentynianie cesarzu, który był katechumenem tj. do chrztu się gotującym, napisał[6]): »Którego m miał ochrzcić, albo odrodzić, utraciłem go; ale on łaski, której się spodziewał, nie utracił.« — Toż mówi Augustyn św.[7]) i Bernard św.[8]) i Sobór Trydencki naucza, »iż Chrzest do zbawienia potrzebny, albo rzeczą samą albo pragnieniem[9]), czego iż dziatki bez Chrztu

---

[1]) Mat. 20. 22. i Mar. 10. 38. — [2]) Łuk. 12. 50. — [3]) Tertul. de Bapt. — [4]) Cypr. ad Iubaiam. — [5]) Aug. de Civ. lib. 13. cap. 7. — [6]) In funebri de Val. — [7]) De Bapt. cap. 22. — [8]) Bern. epi. 77. — [9]) Sess. 6. cap. 4.

umierające nie mają, dlatego giną, bo same, pragnąć Chrztu i wiarą a pokutą przywieść sobie wysług męki Chrystusowej nie mogą.

Dla tak wielkiej i nagłej potrzeby Chrztu, gdy kapłana niemasz, każdy człowiek ochrzcić może i on urząd kapłański odprawić. A bez potrzeby nagłej, żaden się w taki wysoki urząd wdawać bez grzechu wielkiego nie może, bo samym Apostołom, kapłanom Chrystus rzekł: »Idźcie a chrzcijcie,« — i nie jest żaden własnym Chrztu św. sprawcą, jedno Biskup i kapłan, a po nich dyakon za zleceniem kapłańskiem. Lecz gdy potrzeba przynagla, a śmierć się przybliża, może każdy człowiek ochrzcić, wszakże tym porządkiem: Pierwej jeśli jest kleryk albo jakie mniejsze święcenie mający; a jeśli takiego niemasz, tedy mężczyzna; a niewiasta chrzcić nie ma; a jeśli mężczyzna jest a nie umie, niewiasta zaś lepiej to umie, ustąpić mężczyzna ma, a niewieście chrzcenia onego dopuścić. Nakoniec i heretyk i żyd i poganin niewierny ochrzcić może, byle umiał a miał wolę to czynić, co chrześcijański Kościół w tej mierze czyni. Tak Sobór florencki i trydencki naucza i inne dawniejsze pisma i zwyczaje kościelne; bo Chrzest św. mocy nie bierze z godności tego, który go daje, lecz z postanowienia Bożego i z swojej dzielności, którą mu Pan Bóg dał dla zbawienia naszego. — Inne Sakramenta przywileju tego nie mają, bo bez poświęconego i na to postanowionego kapłana, sprawione być nie mogą.

We Chrzcie tylko tak do zbawienia niezbędnym, Pan Jezus potrzebie ludzkiej takiem dozwoleniem dogodzić chciał.

Dziękujemy Tobie, Panie, za tak łaskawe i pożyteczne lekarstwa i naprawy dusz naszych. Prosimy pokornie, abyś ich od nas nie oddalał, a do — zażywania pożytków, które z nich idą, nas godnymi uczynić raczył.

Jakie są pożytki czyli skutki Chrztu św. o tem w 2-ej części.

II. Skutki Chrztu św.

»Pożytki Chrztu św., mówi Skarga, niewymownie są wielkie. Co się na nim daje, byśmy dobrze uważyli, zawstydzilibyśmy się, iż będąc starzy niektórzy, jeszcze nie wiemy jakośmy się urodzili, — z jakiegośmy domu wyszli, z jakim dostatkiem i bogactwy. Na rodzaj i majętność świecką oko mamy,

a na duchowy dom i zacność wysokiego naszego z Boga urodzenia i bogactwa, które się nie mienią, baczenia nie masz. Byśmy uważali, co się na chrzcie daje, o! jakobyśmy wesołe serca i usta pełne chwały Bożej na dzięki otworzyli: iż Bóg, nie patrząc na żadne zasługi nasze, z szczerej dobroci swej i miłości ku nam, większej, niźli ojciec cielesny, pierwej niżeśmy się urodzili, takie nam dobra i dziedzictwo zgotował, a skorośmy na świat wyszli i chrzest św. przyjęli, zaraz je i lat nie czekając, wiarą i nadzieją, która nie omyla, na nas wylał«.

Naprzód przez chrzest św. mówi nasz złotousty Skarga, wyjmuje nas Pan Bóg i wybawia z mocy szatana, którego prawo na nas dla grzechu pierworodnego i tyrańskie w morzu i wodzie onej topim i z onej niewoli ciężkiej i ślepoty wychodzim, w której ludzie Boga i Pana prawdziwego swego nie znają, fałszywemu panu i rozbójcy, dyabłu, służą, na piekło robią, wolności swej nie mają, jedno niewolę do czynienia grzechów a oczekiwanie piekła i onego przeklęctwa, które Adam na nas przywiódł, w którem służą grzechom i niesprawiedliwości i nieczystości i wszystkim złościom, a za to piekło i męki wieczne odnoszą; — co się z pogaństwem i z innymi niechrzconymi dzieje. My ochrzceni, jako Pan Jezus u Pawła św. mówi, wychodzim z ciemnicy i więzienia i turmy dyabelskiej na światłość Chrystusową i wolność z mocy szatańskiej obracamy się do Boga Pana przyrodzonego,[1]) który nas Sobie ku chwale a nie komu innemu stworzył, który nam wszelaką wolność, wesele i dobre mienie daruje. Dlategoż na chrzcie, mocą męki Pana Jezusa, który nas hojnie odkupił, wyklinają od nas dyabła i odganiają, prawo jego, które miał niweczą, moc jego kruszą i my się wszystkiej jego służby zarzekamy.

Drugi pożytek Chrztu św. jest odrodzenie albo nowe rodzenie, — nie lada z ojca, nie z ziemskiej, z bydlęty podobnej krwi, ani z męża, ani z ziemskiego króla, ale z samego Boga.[2]) O tym rodzaju Pan mówi: »Musicie się znowu rodzić, kto się z wody i z Ducha św. tj. z Boga prawego nie urodzi[3]) wygnaniec jest wieczny, do ojczyzny się Królestwa Bożego nie wróci. O! jako u ludzi zacna rzecz jest i rzadko w królewskim się domu urodzić, a cóż

[1]) Dzieje 26. 18. — [2]) Jan 1. 13. — [3]) Jan 3. 5.

dopiero w domu Pana i Twórcy wszystkich królów? »Dana nam jest moc mówi Jan św., abyśmy się synami Bożymi stawali«.[1]) Tam jest Ducha św. macierzyński żywot, z którego chrześcijanie i synowie Boży wychodzą.

Z tem rodzeniem naprzód się nam daje zupełne i doskonałe od grzechów i zmaz wszystkich i tego coby w nas gniew Boży wzbudzać miało obmycie, oczyszczenie i odpuszczenie. Jako Piotr św. swoim słuchaczom obiecuje: Pokutujcie a chrzcijcie się w imię Pana Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych.[2]) Co Prorocy opowiadali o takiej wodzie Zbawiciela naszego: »Wyleją na was wodę czystą i będziecie od wszystkich zmaz i grzechów oczyszczeni«.[3]) I Apostół radować się każe Koryntczykom, iż niegdyś »byli nieczystymi, plugawymi, cudzołożnikami, złodziejami, łakomcami, pijanicami, wydzieraczami; aleście się teraz obmyli i poświęcili i usprawiedliwili w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa«,[4]) bo nietylko grzech pierworodny, ale i inne przyczynione od nas, wodą się chrztu św. oczyszczają.

Prawda, iż po chrzcie pożądliwość i chciwość do złego, zakał on grzechu pierworodnego, który concupiscentia zowiem, w nas zostaje; ale tą skłonność i chciwość grzechem nie jest, gdy na nią nie przyzwalamy, a wolę czystą, przy dobrym rozumie za pomocą Boską zachowujemy. Skłonność do grzechu nie jest grzechem, lecz uczynienie grzechu, to grzech.

Zostawuje Pan Bóg w nas tę skłonność, jako mówi Augustyn św.[5]), do boju i wojny i wysługi; bo gdybyśmy skłonności w sobie do grzechu nie mieli, wojnyby żadnej i sprzeciwienia z grzechem nie było, a zatem też bez roboty, zapłata by ginęła. Zakazał Pan Bóg pożądać, jako mówi Apostół: »Nie wiedziałem żeby pożądliwość była grzechem, gdyby Zakon nie mówił: Nie pożądaj«.[6]) Toć pożądliwość grzechem jest? Prawda, gdy na nią kto przyzwala a serce do złej chuci przyłoży, a kto się jej sprzeciwi, a onę zwycięża: nie tylko nie grzeszy, ale zapłatę ma; a grzechem się dlatego zowie, iż się z grzechu urodziła i do grzechu wiedzie. Nie zakazał Pan Bóg skłonności złej, ani o nią karać będzie, bo

---

[1]) Jan 1. 12. — [2]) Dzieje 2. 38. — [3]) Ezech. 36. 25. — [4]) I. Kor. 6. 11. — [5]) De peccat. mar. lib. 2 cap. — [6]) Rom. 7. 7.

ją radzi nie radzi nosić musim, gdy ją w nas chciał zostawić dla tej przyczyny jako się rzekło; ale przyzwolenia na grzech i kochania się w nim i wykonania zakazał. I tak, ona skłonność w nas do grzechu żadnej niema w sobie natury i przygany grzechu.

A nietylko grzech sam i przewinienie ale i karanie wieczne i doczesne i czyścowe Chrzest św. oddala; bo w nim jest zupełne uczestnictwo męki i wysługi Pana naszego Jezusa, jako mówi Apostoł:[1]) »Którzy ochrzceni jesteśmy w Chrystusie Jezusie, w śmierci Jego ochrzceni jesteśmy.« Dlatego Kościół św. pokuty żadnej ochrzconym na zadosyćuczynienie i za karanie doczesne nie daje, jako to na Spowiedzi czyni, bo we Chrzcie doskonałe jest śmierci Pana naszego i wysługi Jego używanie, i prawie znowu rodzenie, nie tak jako na Spowiedzi pokutnej, w której jest leczenie, po którem zawżdy jaka słabość zostaje. Jako miedziane naczynie nie tak piękne będzie, gdy się omyje, jako gdy się w ogniu znowu odleje. Ten co się dobrze urodzi, zupełne zdrowie ma, a ten co się w chorobie leczy, do takiego przyjść nie może.

A iż Pan Bóg przez Chrzest śmierci doczesnej i nędzy świata tego od nas nie oddala, ani nas zaraz do szczęścia onego, w którem Adam był w raju, przywraca, są tego wielkie przyczyny: Pierwsza, iż się sługom nie godzi mieć coś nad Pana i członkom nad Głowę. Zbawiciel nasz mając wszystką niewinność i bezgrzeszność tu w ciele swem na ziemi, jednak nędze tego świata i śmierć cierpiał, a nie złożył ich, aż zmartwychwstał. Toż się z nami ma dziać, chociaż po chrzcie oczyszczeni i niewinni i bez grzechu zostajemy, jednak na wzór Pana swego cierpim, a nie złożym tej nędzy aż po śmierci, i ciała nasze nie naprawią się aż zmartwychwstaniem na dzień ostatni.

Z czego nam jest wielki pożytek i pociecha, bo nędze tego świata rodzą w nas cierpliwość i inne cnoty, które nam Pan Bóg płacić będzie, gdy rzeczem z Apostołem: Dobrą robotę i żołd odprawiłem, dobieżałem kresu; a za to zachowana mi jest korona sprawiedliwości, którą mi da Sędzia sprawiedliwy[2]) Toż się działo z ludem

---

[1]) Rom. 6. 3. — [2]) II. Tim. 4. 7. i 8.

Izraelskim: Wyzwoleni z niewoli Faraona, nie zaraz do ziemi obiecanej weszli, ale długo doświadczeni na puszczy byli i osiągnąwszy oną ziemię, zostawił im Pan Bóg nieprzyjacioły, z którymi się goniąc i ubiegając, wojennych się spraw uczyli i zwyciężając je, pociechy sobie gotowali. [1]) Mamy z tego wielką słodkość i pociechę, iż z Panem swoim nędze tego świata cierpim, w których nam Pan Bóg dziwnej użycza cierpliwości, — i to czekanie oglądania twarzy Jego i wesela onego, które nam męką swoją zjednał, płacić nam hojnie będzie. Nietylko to da, co obiecał, — ale i to, cośmy czekali a Jemu borgowali, z lichwą wielką zapłaci.

Nakoniec, byśmy na Chrzcie wszystką naprawę naszą i nieśmiertelność ciał naszych brali, wieleby ludzi do Chrztu, nie dla chwały niebieskiej, ale dla doczesnych dóbr ubiegało się, a żadnejby z wiary przysługi nie było i miłość by ku Panu Bogu gasła, i chęć ku onym dobrom niewidomym; i zrozumieliby ludzie, że tu ich niebo i grzeszyćby na wieki nie przestali, na śmierć się nie oglądając.

Piąty pożytek Chrztu św. jest darów Boskich na duszę naszą wylanie i ozdobienie jej i opatrzenie wszystkiemi potrzebami do zbawienia, które się jednem słowem zowią gratia, gratum faciens, tj. umilenie, którem nas Pan Bóg sobie przyjemnymi i miłymi czyni. O którem wiele jest pisma u Apostoła św., zwłaszcza gdy mówi: Zbawił nas Zbawiciel nasz Bóg, przez obmycie odrodzenia i odnowienie Ducha św., którego na nas hojnie wylał, przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego; abyśmy usprawiedliwieni łaską Jego, dziedzicami w nadziei zostali żywota wiecznego. [2]) Tu Apostoł Chrzest św. zowie obmyciem i odrodzeniem, a pożytek jego mianuje dar usprawiedliwienia łaską Bożą, tj. iż łaska ona na Chrzcie usprawiedliwia nas i miłymi i upodobanymi Panu Bogu czyni.

Ta łaska albo umilenie, jako Sobór trydencki opisuje, nietylko jest oddalenie grzechów, ale też przyjemność na duszy rzeczywiście przypojona, która jako szata jaka piękna i świetna duszę ozdabia i oświeca i miłą a wdzięczną Bogu czyni, z której jako ze źródła płyną wszystkie dary i pomocy

[1]) Sędz. III. 1 i 2. — [2]) Tit. III. 5. 6. 7.

na żywot wieczny, jako Pan mówi do onej niewiasty samarytańskiej, obiecując jej źródło wody wytryskające na żywot wieczny.[1])

Z tej łaski albo umilenia idą one dary i cnoty tj. wiara, nadzieja i miłość ku Bogu, które się zaraz w duszę ochrzconą przez Ducha św. wlewają, iż jej łacno wierzyć wszystko, co Kościół o Panu Bogu i z słowa Jego podaje, iż myśl, kochanie i nadzieję swoją wszystką w Panu Bogu położy i zanurzy, iż się odrazi od kochania i zamiłowania rzeczy tych widomych, a miłość swoją i całe serce do miłości Pana Boga i pełnienia woli Jego obróci. Z tej łaski płynie, iż cokolwiek czyni ten, który ją ma, wszystko jest Panu Bogu miłe i przyjemne, jako od osoby Sobie wdzięcznej. To umilenie idzie z głowy Chrystusa na członki: iż tak, jako Chrystus wdzięczny jest Ojcu swemu, tak też i Jego członki, (bo się na Chrzcie weń wcielamy i Jego członkami stajemy), i Jego słudzy z Chrystusa oną łaskę i umilenie mający i z Nim się w jedno ciało spajający, wdzięczni są Bogu, jako właśni synowie.

Ta łaska i inne wielkie cnoty chrześcijańskie rodzi, a zwłaszcza cierpliwość, gdy gorzkość świata tego czyni nam dla Chrystusa słodkie i miłe i inne zbawienne potrzeby i wysługi u Boga daje, i prowadzi nas jako po wodzie płynącej na żywot wieczny, w której i robota wdzięczna jest, i pracy nie czuje jako gdy po bystrej się rzece kto wiezie. O Boże, byśmy tę łaskę u siebie uważać umieli, a tego umilenia nie tracili, a zawsze Panu Bogu wdzięczni i przyjemni być mogli!

Chrzest też św. niebo nam otwiera, i jako po przybyciu jordanowej wody, do ziemi nas obiecanej prowadzi, co się przy Chrzcie Chrystusowym pokazało, gdy się niebo otworzyło i głos Boga Ojca słyszany był i Duch św. zstąpił.[2]) Żaden bez Chrztu do nieba nie wnijdzie; on go sam otwarza; żaden nie usłyszy głosu onego od Boga: Tyś syn mój, weźmij obiecane dziedzictwo, wysłużone od Chrystusa Syna mego, w któregoś uwierzył i któregoś na się oblókł i któregoś naśladował.

Nakoniec jest też jeden osobny skutek Chrztu św.: cecha, charakter, albo piętno na duszy, którem się od niewiernych odłączamy; którem nas Pan Bóg jako owce swoje cechuje

---

[1]) Jan IV. 14. — [2]) Mat. III. 16. 17.

i znaczy. Jest nauka o tem nie wymyślona, ale z słowa Bożego, jako Apostoł św. [1]) napisał, i z Doktorów św. wykładu utwierdzona; bo inna się przyczyna gruntowniejsza dać nie może, dla czego Chrzest św. powtórzony być nie może, nad tę: iż raz wzięty, na duszy tę cechę nigdy niezgładzoną wyciska; która tak trwa, iż Chrztu nigdy bez świętokradztwa powtarzać się nie godzi. Jako raz Chrystus umarł, tak raz z Nim we Chrzcie grzechom umieramy. Jako się raz rodzimy na ciele, tak się też raz chrzcimy, bo Chrzest jest dusznem rodzeniem z wody i z Ducha świętego.

Na zakończenie dodam kilka uwag o Ceremoniach Chrztu świętego i o obietnicach, jakie na nim czynimy.

III. Ceremonie Chrztu świętego i obietnice w nim uczynione.

Po co te obrzędy, jakich Kościół przy tym jak i przy innych Sakramentach św. zachowuje? Otóż wymaga ich już — to ozdoba i powaga wielkich rzeczy Boskich, jakie się w nich niewidomie zawierają; jużto uchylenie Boskich tajemnic od lekceważenia lub wzgardy; jużto uzmysłowienie tego, co w nich niewidzialne, utajone. »Człowiek, mówi Skarga, na to, co jest zakrytego nie patrząc, rychlej się tem wzruszy, co okiem widzi, i rychlej z oka do serca rzecz mu się poda i do myśli wstąpi, i spyta się ochotniej, czemu to tak się dzieje albo owak. Jako jest u Mojżesza, gdy Pan Bóg znaki i ceremonie rozmaite postawić raczył, jako krew i ofiarę baranka i inne; dał tego przyczynę tę: Spyta cię, powiada, jutro syn twój, co to jest za nabożeństwo? a ty mu odpowiedz: Tak uczynił Pan Bóg i tak pamiętać dobrodziejstwa swoje rozkazał.[2]) A byłaby sromota, gdyby sam ojciec tego nie umiał, o co syn pyta.«

Spytacie najpierw, dlaczego przed drzwiami kościelnemi czeka ten, co się chrzcić ma? Dlatego, iż onego miejsca niegodzien, który się pierwej dyabła nie zrzece i jego niewoli i jarzma z siebie nie złoży.

Poczyna potem kapłan czarta zaklinać i odganiać od tego, który do Chrztu idzie; bo każdy się w niewoli jego rodzi i rodzeniem w moc jego wpada; najpierw straszy go chuchaniem,

---

[1]) Cor. 1. 21. 22 i Ephes. 4. 30. — [2]) Exod. XII. 25. 26. 27.

które znaczy tchnienie Ducha św., dla którego duch zły ustępować musi. Czynił te chuchania i tchnienia Pan nasz nad Apostoły [1]), Ducha św. im dając.

O wyklinaniu czarta przed Chrztem jeszcze stary Justyn[2]) męczennik napisał i Tertulian [3]), i Cypryan św. mówi: »Obyś słyszał i wiedzieć chciał, kiedy się od nas czarci zaklinają i męczą duchowymi biczami i modlitw rózgami nabici wychodzić muszą «[4]). Kościelny też urząd na to postawiony jest, który exorcystowie mają.

Kładzie kapłan na czoło i piersi krzyż św., oznaczając sługę Bożego i znak mu Pana, któremu służyć ma, i cechę albo herb kładzie. O czem Bazyli i Augustyn św. mówi: »Znakiem krzyża św. na czole, jako na podwoju cechowan masz być «[5]), zwracając się do tego, co się do Chrztu gotował.

Kładzie kapłan sól w usta dziecięciu, albo temu, który się chrzcić ma, aby mu mądrość Chrystusowa smakowała. O czem dawny Orygenes [6]) napisał i Augustyn [7]) o sobie: »Znaczono mię znąkiem krzyża i solą mię okraszano«.

Kapłan dotyka śliną nozdrzy i uszu na wzór Pana Jezusa [8]), mówiąc: »Ephet a«, t. j. »Otwórz się«, na znak, że odrodzeni mieć winni uszy otwarte na prawdy Ewangelii, czuć ich woń rozkoszną i pojmować niebiańską ich doniosłość.

Kapłan namaszcza chrzcącym się piersi i plecy olejem katechumenów, by ich przygotować do śmiałej walki przeciw wrogom Boga, — niby szermierzy do walk duchowych; — by dźwigali z radością jarzmo zakonu Chrystusowego, umocnieni namaszczeniem łaski Jezusowej.

Kładzie kapłan ręce na tego, co do chrztu idzie, dając mu błogosławieństwo. O tem wspomina Cypryan św. i Augustyn św. [9]); co Pan Jezus dziatkom czynił, i innym chorym, kładąc na nie ręce swoje.

Przystąpiwszy do chrzcielnicy, kapłan pyta o imię, następuje potem zarzekanie i wyznanie wiary. Każe Kościół mieć ojców chrzestnych albo jednego i jedną, albo przynajmniej jednego, który niesie dziecię do chrztu św. i za nie odpowiada

---

[1]) Jan XX. 22. — [2]) Dial contra Tryphonem. — [3]) Tertul. de cor milit. [4]) Lib. ad Demetrianum Cap. 15. — [5]) De catechis. rudibus Cap. 20. — [6]) In Ezech. homil. 6. — [7]) Lib. Confes. Cap. 3. — [8]) Mar. 33. — [9]) In actis concil. Carthag. lib. de pecc. mar. et remiss.

i obiecuje, i gdy do rozumu przychodzi, o jego się naukę chrześcijańską starać winien.

Ten obyczaj jeszcze jest od Apostołów; Dyonizy [1]) o nim pisze i zowie rodziców chrzestnych »susceptoros«, a Tertulian [2]) zwie ich »sponsores« t. j. poręczających; i Augustyn św. [3]) o nich także pisze: »Potrzebna ich jest posługa do odprawy Chrztu św.; ale gdy nagła potrzeba, Chrzest bez nich doskonały być może«.

Zachodzi między nimi powinowactwo, które jest przeszkodą do małżeństwa, w które tylko te osoby wchodzą: ojciec, albo matka chrzestni; ojciec i matka chrzconego i sam chrzcony i ten co chrzci.

Kapłan pyta dziecięcia, albo do Chrztu idącego: Czy zarzekasz się szatana i uczynków jego, t. j. wszystkich grzechów? abyś mu już wszystką służbę wypowiedział, a do jego się niewoli nigdy nie wracał. To wyrzekanie pochodzi jeszcze od Apostołów, bo Klemens,[4]) uczeń Piotra św. i Dyonizy [5]) uczeń Pawła św. o nim pisze i Tertulian mówi [6]): »Wszedłszy w wodę, wyznawamy wiarę chrześcijańską, albo czynimy profesyę; zarzekamy się dyabła i pychy jego i aniołów jego, oświadczając to własnemi ustami naszemi«.

Zatem wiarę św. wyznawa ten, co się chrzci, albo jego rodzice chrzestni zań i od niego: »Wierzysz« i t. d...

Teraz już Chrzest sam daje się, i głowę kapłan wodą polewając, mówi: »Ja ciebie chrzcę« i t. d...., gdzie już jest sama istota Chrztu św. Bez tej widomej ceremonii i tych słów, Chrzest żaden być nie może.

Po ochrzceniu namaszcza chrzcących się głowę św. krzyżmem, na znak, że są zjednoczeni z Jezusem, jako członkowie z głową swoją; że Bóg-Człowiek, Chrystus, czyni ich uczestnikami swego ziemskiego i niebiańskiego królestwa, aby panowali nad namiętnościami swemi i chwalebnie tryumfowali nad niemi; tudzież czyni ich uczestnikami swego kapłaństwa, by na ołtarzu serca składali Bogu ustawiczną ofiarę zbożnych uczynków.

Obłóczy się potem chrzcony w białą szatę, albo dzieciątku daje się biały czepek. Tę szatę, gdy się chrzcili dorośli, zwła-

---

[1]) De Eccl. Hierar. lib. ultimo. — [2]) Lib. de Baptismo. — [3]) Serm. 116 de tempore. — [4]) Lib. 7 Consist. Ap. — [5]) Dion. de Eccl. Hierar. — [6]) Tert. lib. I de spectac. Cap. 1.

szcza na Wielkanoc, nosili ją aż do Przewodniej niedzieli. — Przeobraża ona niewinność wziętą na sumieniu i czystość duszną, której aż na sąd Boży dochowywać niepomazanej i białej winni są. O tej szacie białej wspomina Dyonizy Areopagita [1]) i Ambroży [2]) i Augustyn św. [3]).

Dają nakoniec świecę zapaloną chrzconemu na znak wiary i łaski wziętej, którą jest oświecony i przeniesiony od ciemności do światłości.

* * *

Obyśmy zrozumieli i ocenili należycie wielkość tajemnic Chrztu św., dobroć i szczodrobliwość Boga naszego, przejawiającą się w darach niewysłowionych, jakie nam w Chrzcie św. wyświadcza, a zarazem przejęli się do głębi powinnościami, jakie z Chrztu św. i z naszych na nim obietnic wynikają!

Nie dotrzymywać zobowiązań przyjętych na Chrzcie św., odmawiać ich zatwierdzenia, jest to samo, co powiedzieć: nie chcę iść do nieba, potępienie sobie wybrałem; bo nie możemy osięgnąć zbawienia ani uniknąć zguby wiecznej, jak tylko wiernością tymże zobowiązaniom. »Ktoby twierdził — mówi Sobór Trydencki — że dzieci ochrzcone, gdy przyjdą do lat dojrzałych mają być wzywane o zatwierdzenie zobowiązań, które rodzice chrzestni w ich imieniu na Chrzcie św. przyjęli, i jeżeli nie zechcą zatwierdzić, wolno im to będzie, bez narażenia się na żadną inną karę kościelną, prócz wyłączenia, aż do ich upamiętania się, od Ciała i Krwi Pańskiej, tudzież od innych Sakramentów: niech będzie wyklęty!« [4]).

Łatwo zrozumieć przyczynę takiego postanowienia. Wiedząc, że przez Chrzest św. stajemy się uczestnikami Boskiej natury [5]) czyż człowiek może rozsądnie i godziwie odpychać niewysłowione dobrodziejstwo Boskiego dostojeństwa, bez wzgardy Dobroczyńcą, bez stania się tem samem wrogiem najzawziętszym własnego szczęścia, samobójcą najstraszliwszym na czas i na wieczność?

Do czego obowiązany jest ten, który się nie z ciała, ale z Ducha św. narodził na dziecko Boże, na brata Chrystusa? — »Co się z ciała rodzi — mówi Zbawiciel — ciało jest, do

---

[1]) De Baptis. — [2]) De his qui mysteriis init Cap. 7. — [3]) Serm. 153. de tempore. — [4]) Sess. VII. Cap. 14 de Baptismo. — [5]) II. Piotr I, 4.

ciała przywiązane jest; a co się z Ducha rodzi, duch jest« [1]). Na Chrzcie z Ducha się rodzimy, winniśmy zatem nie cieleśnie żyć, ani wedle ciała i jego pożądliwości, bobyśmy tak, mówi Apostoł [2]) — znowu pomarli, ale wedle Ducha św.; cielesne pożądliwości omierzić się nam, a duchowe chęci niebieskie i wedle praw Bożych miarkowane, żyć w nas i przemagać ciało mają, abyśmy odrodzeniu naszemu dosyć czynili.

»Ten — mówi złotousty Skarga — co się w wielkim, w królewskim domu urodził, nie służy około bydła i ziemi i roli i gliny i garnków, ale ma swe pańskie zabawy o mądrości, o rządzie, o rycerskich dziełach. Tak ten, który się w Boskim domu rodzi, nie ma się do ziemi i ziemskich pożądliwości i do bydlęcych rozkoszy przywięzywać, ani w nich stan swój lżyć, ale do duchownych, anielskich i stanowi jego służących zabaw udawać się ma. Ktoby widział królewicza w piecu palącego, albo u szewca robiącego! jakoby się na jego nikczemność gniewał, iż swemu domowi i rodzajowi onę zelżywość czyni, mając ojca króla i pana tak wielkiego!? Tak się wszyscy Święci i Aniołowie gniewają, gdy ludzie ochrzceni i z tak wielkiego Boskiego stanu urodzeni, do ziemi tej i do błota tego i do ziemskich zabaw i do bydlęcych rozkoszy, wszystko serce swe kładą, nic na bogactwa Ojca i domu swego nie pamiętając, a z wieprzami, jako on marnotrawca [3]) młota tych ziemskich dóbr używając.

Przeniesione leśne drzewo z lasu i z złej ziemi w ogród, i na ziemię bujną przy wodzie, iżali nie powinno dobre owoce gospodarzowi rodzić? My, jako Apostoł mówi [4]), przeniesieni z Adama w Chrystusa, wszczepieni przez Chrzest w pień tłusty oliwny, jako się z pożytków oleju i uczynków miłosiernych wymówim? Iżali z pniaka tak słodkiego wszystkiej do rodzenia siły i pomocy nie bierzem?

Sama wrodzona chęć ku Ojcu i Dobrodziejowi naszemu, który nas w dom swój, w krew swoją i dziedzictwo swoje przyjął, co innego wyciąga, jedno świętą wolę do pełnienia rozkazania Jego i miłość onę, którą dobry syn ku tak dobrotliwemu Ojcu mając, na każde nie tylko rozkazanie, ale mrugnie-

[1]) Jan III, 6. — [2]) Rzym VIII, 13. — [3]) Łuk. XV. 16 — [4]) Rzym XI. 16. 17.

nie jego wyskakuje i z całą siłą czyni upodobanie miłego Dobrodzieja i Ojca swego! Jeślim Ojciec, a gdzie cześć moja? — mówi Pan [1]).

A jako się we wodzie (Chrzcie) rodzim, w wodzie jako rybki Chrystusowe zostajemy, t. j. w duchowieństwie i żądzach niebieskich i w kochaniu tego, czego jeszcze nie widzim, ale w obietnicy pewnej mamy. Ryba, skoro się z wody na ziemię wyjmie, umiera: tak chrześcijanin, skoro się w obietnicach Boskich kochać przestaje a do ziemskich się smaków i pożądliwości puści, umrzeć na duszy musi. Ryba wodą żywa; — i my wiarą, jako mówi o sprawiedliwym Pismo św. [2]) t. j. obietnicami Boskiemi żyjemy i kochaniem się w nich posilamy. Ryba po rzece płynąc, w morze wpada; tak nam łaska Chrystusowa jako rzeka bieżąca na żywot wieczny płynie i tam się zostajem, jeśli z tej rzeki do ziemi nam przeciwnej, t. j. do ziemskiego kochania nie wyskoczym.

Nakoniec pamiętajmy, cośmy przez kmotry nasze Panu Bogu obiecali. Zarzekliśmy się szatana i pychy jego, t. j. wszystkich grzechów jego. Przystaliśmy do Boga żywego, do Pana przyrodzonego, okrutnika z szyi naszej zrzuciwszy. Sąśmy słudzy rękodajni, przysięgliśmy wiarę i posłuszeństwo aż do śmierci, — toż czyńmy, abyśmy żyli.

Oblekliśmy białą szatę niezmazaną, dostając czystego i jasnego przed Bogiem sumienia: dochowajmy tej czystości, a strzeżmy, aby ta szata krwią Chrystusową obmyta i wybielona, zawżdy była chędoga, abyśmy w niej jako na wesele wezwani zasiedli na wieczerzy i godach Pana swego.

Wszyscy, którzyście już dawno ochrzceni, tu sobie wspominajcie dobrodziejstwa, któreście na Chrzcie św. wzięli, a do powinności się za nie znając, ochotnie je Panu i dobrodziejowi swemu oddawajcie. A jeśliście niewinność i dziedzictwo na Chrzcie św. wzięte utracili, wiedzcie, jako się ratować, i naprawiać macie. Nie godzi się rozpaczać. Zostawił wam Pan Bóg lekarstwo, którem wam wszystko wrócić się może, jeśli na pilności i świętem staraniu waszem i prawdziwej pokucie nie zejdzie«.

Boże wieczny, któreś nam hojne dał przez Syna Twego odkupienie i tę dziwną łaźnię odrodzenia i naprawy naszej zgo-

[1]) Malach. I. 6. — [2]) Habak. II. 4 i Żyd. 10. 38.

tować raczyłeś, daj Ducha Twego, byśmy byli prawymi synami Twoimi i członkami żywymi Jezusa Chrystusa, kwitnącymi w cnotach chrześcijańskich i byśmy Duchem tegoż Syna Twego sprawowani, do onej wiecznej korony, dobrze służącym zgotowanej doszli. Daj wszystkim odrodzonym przez Chrzest jedną wolę, jedno serce, aby w miłości i zgodzie spojeni, łaski Twej zażywali, a potem chwały wiecznej dostąpili. Amen.

VI.

Na uroczystość Trójcy Przenajśw.

Tajemnice.

»O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nie ogarnione sądy Jego, i niedościgłe drogi Jego«.

Rzym. XI. 33.

Pewnego razu jeden z najgienialniejszych filozofów przechadzał się nad morzem Śródziemnem, cały zatopiony w badaniu tajemnicy Trójcy najśw. Nagle napotkał cudnej piękności pacholę, które do dołka zrobionego palcem w piasku przelewało rączką wody morza Śródziemnego. »Co ty robisz« — zapytał mędrzec pacholę? »Chcę do dołka w piasku przelać wszystką wodę morza«. »O! nie trudź się, lube dziecię — powiedział filozof — tego nigdy nie dokażesz«. — Na te słowa pacholę podniosło swe śliczne oczęta na filozofa i z nadziemską powagą powiedziało: »Raczej ja przeleję całe morze Śródziemne do dołka w piasku, niż ty tajemnicę Trójcy najśw. do twego umysłu« — i znikło. Był to anioł, który w ten sposób pouczył Augustyna św. o płonnych jego wysiłkach ku zrozumieniu tajemnicy Trójcy Przenajświętszej.

»Adoruję — mówi św. Franciszek Salezy — trzy wielkie oceany bytu, rozumu i miłości. Nie chcę Cię pojąć, o Trójco przebłogosławiona, bo mało byłabyś poznaną przez istotę tak nędzną, jaką ja jestem«.

To też nie myślę dziś zagłębiać się z wami w tę niedościgłą tajemnicę wiary naszej; skorzystam raczej ze sposobności, jaką tajemnica Trójcy najśw. nasuwa, by wam wyjaśnić konieczność i użyteczność tajemnic w Boskiej naszej Religii.

Religia chrześcijańska nosi na sobie bijące w oczy znamiona światłości i prawdy, zdolne przekonać każdy, namiętnościami nie przysłoniony umysł. Gruntownych badań ona się nigdy nie lęka; groźnymi dla niej wrogami mogą chyba być tylko: przesąd i namiętność; z badań szczerych ona zawsze wychodzi zwycięzko. Religia Chrystusowa jest zawsze gotową złożyć śmiało przed oczy niedowiarka i racyonalisty świetlane dowody swego Boskiego początku.

Atoli Religia nie przemilcza tajemniczych ciemności, jakie ją otaczają; owszem, sama wyznaje, że dopóki pozostajemy na ziemi, nie przestaniemy chodzić w ciemnościach, w pomroce; — twierdzi, że posiada całą prawdę, lecz przysłonioną, zakrytą; zapowiada, że tajemnice jej Boskiej nauki, jak tajniki przyrody, w całej pełni zajaśnieją blaskiem dopiero w ojczyźnie wiekuistej światłości.

Cóż atoli czyni człowiek nieświadomy rzeczy Bożych — racyonalista? Przymruża oczy na świetliste chrystyanizmu strony, by je otwierać na same tylko obłoki; pogardza jasnymi, jak światłość dzienna, dowodami Religii, by tem zuchwalej targać się na niedościgłe jej tajemnice, na kamienie obrazy dla dumnego jego umysłu.

Wrogi tajemniczym prawdom racyonalizm obecnej doby, mówi: »Gdyby Bóg prawdy i światłości w istocie mówił do ludzi, niezaprzeczenie objawiłby im same tylko najjaśniejsze prawdy. Dalej poczytuje tajemnice chrystyanizmu za jałowe z dziedziny metafizyki spekulacye, nie wywierające żadnego wpływu na obyczaje, — zatem twierdzi, można śmiało nad niemi przejść do porządku dziennego.

Otóż, by usunąć ten kamień obrazy dla nieświadomych rzeczy Bożych, w dzisiejszej nauce chcę 1⁰) wykazać stosowność i racyonalność tajemnic w Boskiej naszej Religii; 2⁰) następnie wskażę ich użyteczność, jako potężnych czynników w zakresie moralności.

Stolico mądrości, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I. Stosowność tajemnic w Religii.

W badaniach prawd, wkraczających w jakikolwiek sposób w dziedzinę kwestyi spornych, niezmiernej doniosłości jest jasne pojęcie i określenie rzeczy; zwyczajnie z fałszywych pojęć wyłaniają się błędy i nieporozumienia.

Co rozumiemy przez t a j e m n i c ę? Czem się ona różni od n i e d o r z e c z n o ś c i? Wszelka prawda, która przekracza szranki pojętności ludzkiej, jest dla nas tajemnicą. Nie możemy bowiem o niej się upewnić za pomocą rodzimego światła rozumu. W naszym umyśle nie posiadamy danych ani za, ani przeciw danej prawdzie; jedynym motywem do jej przyjęcia jest powaga nieomylnego słowa, które nam ją objawia.

Olbrzymia zatem zachodzi różnica pomiędzy tajemnicą a niedorzecznością. — Niedorzeczność sprzeciwia się rozumowi; tajemnica przechodzi nasze pojęcie. Niedorzeczność mieści w sobie widoczną sprzeczność we wyrazach, w pojęciach; tajemnica jest zakryta nieprzejrzystemi osłonami. Niedorzeczność odrzuca rozum bez namysłu; w obec tajemnicy staje on zdziwiony, i zanim wyda swój sąd — czeka, aż wyższa władza nakaże mu ją przyjąć, lub odrzucić. Wyjaśnię to na przykładzie. — Żadna siła ludzka, ani Boska nie może włożyć mi do głowy pojęcia kwadratowego koła, albo ciała w stanie naturalnym bez rozciągłości. Ale bez żadnej trudności mogę uznać jedność natury w Trójcy Osób; bo jak z jednej strony nie widzę żadnej sprzeczności we wyrazach, tak z drugiej, nie mając dokładnego wyobrażenia ani o naturze, ani o Osobach Boskich, nie mogę wykryć żadnego przeciwieństwa w pojęciach.

I tak się rzecz ma z wszystkiemi naszemi tajemnicami. Sprzeczność, jaką niektórzy chcą w nich dopatrzeć, pochodzi z niewłaściwego zestawienia natury nieskończonej z naturą nieograniczoną. Tajemnica nie jest niedorzecznością, ale jak samo słowo wskazuje, jest to rzecz utajona, ukryta, nieprzystępna pojęciu ludzkiemu. A zatem jeżeli racyonalista, raczej materyalista, odrzuca tajemnice naszej wiary, to nie może tłumaczyć się tem, że one są niedorzeczne, ale musi się przyznać, że odrzuca je dla tego, iż ich pojąć nie może. Tajemnice są wyższe nad rozum, ale nie sprzeczne z rozumem. Tak więc należyte określenie wyrazów przyczynia się do uproszczenia i wyjaśnienia kwestyi.

Tajemnica, to prawda nadprzyrodzona, bo nie może być uznaną lub zwalczaną przez rozum; nie narusza atoli praw rozumu. Bezsprzecznie wszelka prawda racyonalna, inaczej mówiąc, konieczność logiczna podlega immanentnemu prawu umysłu, który jest normą i miarą wszelkiej prawdy tak, że wszelkie twierdzenie sprzeczne z prawami logicznemi jest niedorzecznością. Atoli nasz zacieśniony umysł nie jest miarą bezwzględną prawdy, nie jest najwyższym Rozumem, zawierającym w sobie i wyłaniającym z siebie prawdę. Umysł ludzki, powiada Goethe, a umysł Boga, to rzeczy nieskończenie różne.[1]) Ztąd zaprzeczać możliwości objawienia tajemnic, równa się zaprzeczeniu Boga wolnego, świadomego, żywego; — postawieniu ograniczonego rozumu ludzkiego na piedestalu Bóstwa. Jeżeli Bóg istotnie jest Bogiem, t. j. Rozumem nieskończonym i bezwzględnym, w obec którego skończony umysł człowieka jest jako cień w obec Światłości, człowiek nie zdoła nigdy za pomocą samego swego rozumu wytworzyć sobie pojęcia zupełnego (adaequatum), o Istocie Boga i Jego przymiotach. Natura Boska pozostaje dla nas Światłością nieprzystępną. — Jako nieskończony, Bóg różni się toto genere od wszelkiej skończonej istoty. To też wszystkie nasze pojęcia, zaczerpnięte z przedmiotów skończonych, tylko niewłaściwie i przez analogię stosują się do Boga. Natura Boska, jej właściwości i przymioty pozostają zawsze dla nas okryte chmurą, którą samo tylko Światło objawienia w pewnej mierze przeniknąć zdoła.

»Chociaż prawda wiary chrześcijańskiej — mówi głęboko św. Tomasz — przechodzi pojęcie ludzkiego umysłu, wszelako nie może być w sprzeczności z prawami naturalnemi rozumu. W istocie, to, co rozum naturalnie w sobie mieści, jest widocznie prawdą, ani można przypuścić, by fałszem być mogło. Ale znowu wiara, oparta o widoczną powagę Boga, błędom ulegać nie może. Gdy więc fałsz jest przeciwieństwem prawdy, nie jest rzeczą możliwą, by prawdy wiary były w sprzeczności z zasadami rozumu. Wiedza, jaką uczeń otrzymuje od swego mistrza, jest częścią wiedzy mistrza. Otóż poznanie pierwszych zasad otrzymujemy od Boga, Twórcy naszej natury. Te zasady są cząstką mądrości Bożej, — zatem to, co jest im przeciwne, sprzeciwia się również mądrości Boga, a tem samem od Niego

[1]) Eckermann: «Gespräche mit Goethe« I. s. 227.

pochodzić nie może. Rzeczy od Boga objawione, nie mogą przeto być przeciwne naszym naturalnym poznawaniom.«[1])

»Gdyby się wydarzyło — dodaje genialny Augustyn św., że rozum chciałby postawić jakąś zasadę przeciwną powadze Pisma św., zasada ta będzie miała tylko pozór prawdy; i odwrotnie, gdyby przeciw prawdom racyonalnym, najpewniejszym i najoczywistszym chciano przeciwstawić rzekome zdanie wiary, nie byłoby to rzetelne wiary zdanie, lecz tylko prywatna i fałszywa opinia.«[2])

Powiedzieć: nie przyjmuję niczego, czego nie pojmuję równa się twierdzeniu: mój rozum jest bez granic, nieskończony, — co wychodzi na jedno: moja natura jest bez granic, nieskończona, jest podstawą i źródłem wszystkiego, co istnieje, to jest: ja jestem istotą nieskończoną — Bogiem. Podobne twierdzenie chyba zdradzałoby obłęd umysłu.

»Ludzie, mówi dosadnie Ernest Hello, mieszają często dwa wyrazy, które oznaczają nietylko różne, ale nawet wprost sobie przeciwne pojęcia.

Są to dwa bardzo często używane przymiotniki: n i e p o j ę t y i n i e z r o z u m i a ł y.

N i e p o j ę t e jest to, co wznosi się ponad inteligencyę ludzką; n i e z r o z u m i a ł e to, co niższe od niej. Niepojęte — to tajemnica; niezrozumiałe — to niedorzeczność.

Niepojęte — zbyt wielkie dla nas, nie mieści się całkowicie w naszym umyśle z powodu swego ogromu, a zwłaszcza gdy mówimy o nieskończonem, z powodu, że ono przekracza wszystkie rozmiary.

Niezrozumiałe, przeciwnie, nie daje się objąć naszemu umysłowi, bo nasz umysł jest dla niego nadto wielki, czyli nadto prawdziwy. Niezrozumiałe jest nam nieprzystępne, bo niema w niem prawdy, a umysł nasz stworzony jest do przyjmowania prawdy, przynajmniej w pewnym jej zakresie.

Inteligencya nasza jest siłą dającą się zastosować w dziedzinie bytu.

Gdy chodzi o Byt absolutny, nieskończony, niezmierzony, inteligencya nasza powołaną jest do zrzeczenia się swych uroszczeń, — zrzeczenia się, które nie jest wcale śmiercią, ani ograniczeniem, ani zmniejszeniem, lecz przeciwnie jest aktem

[1]) Contra Gent. I. 7. — [2]) Epist. 143, ad Marcell.

najpłodniejszym, najżywszym i najpotężniejszym, na jaki w ogóle może się ona zdobyć!«

Mój rozum — powiada racyonalista — nie może pojąć tych rzeczy, więc im nie wierzę! Płytkość podobnego zarzutu bije w oczy. Jakaż jest rozległość dziedziny, którą nasz umysł bez przeszkód przebiedz może?

O! rozumie ludzki, kiedyś tak dumny i zuchwały, to chodź za mną w przestwory nieba. Czy zmierzyłeś ten bezmiar, w obec którego ziemia jest jakby pyłkiem kurzu? Czy dotknąłeś łańcucha, który spaja sfery niebieskie? Czy znasz siłę, która unosi ciała niebieskie ruchem tak szybkim, a tak umiarowym? Czy zaprzeczysz istnieniu światła dla tego, że nie znasz jego istoty, ani umiesz sobie wytłumaczyć jego cudownych zjawisk? Ciągle patrzymy na cuda przyrody, które niby zagadkowe sfinksy patrzą znowu na nas zdumionych!

Wprawdzie wiedza ludzka rozszerza nieustannie swe widnokręgi, nie przestaje rosnąć nowemi zdobyczami. Ale jakże niepewne są nasze systemy naukowe, przypuściwszy nawet, że nie obali ich lada nowy badacz, obdarzony lepszym zmysłem spostrzegawczym i mający pod ręką lepsze przyrządy naukowe? Ile w nich punktów ciemnych, niewyjaśnionych, których uczeni nie rozumieją, jak to sami zeznają? W kwestyach najgorliwiej badanych nie widać wielkiego postępu: a najważniejsze pytania nie mają dotąd odpowiedzi. Wiedza stoi u łańcucha prawd, ale nie dotarła do jego pierwszego ogniwa. Każdy nowy wynalazek stawia nas w obec nowych tajemnic. Każdy promyczek zdobytego światła ukazuje nam tysiące rzeczy, które przechodzą nasze pojęcie. A gdyby nawet, przypuściwszy niemożliwość, mała garstka uczonych doszła kiedyś do poznania całej prawdy, to ogół ludzki będzie mógł posiąść te prawdy, których nie rozumie, tylko przez wiarę w słowa uczonych.

Ale nie potrzeba ani sięgać tak wysoko, ani tak zbliżać się do światła, aby zaćmić nasz słaby wzrok! Patrzmy na ziemię, po której kroczymy, a którą znać powinniśmy, bo przecież z niej myśmy wyszli. Niestety! znamy ją mniej może jeszcze niż niebiosa, chociaż wzruszyliśmy ją do głębi. Nie żądam, by mi badacz przyrody wyjaśnił naturę ciał, prawa ruchu, istotę materyi i jej własności. Nie żądam, by mi wytłumaczył instynkt zwierzęcia, rozwój rośliny, różne przemiany ziemi i tyle innych zjawisk w przyrodzie. Ale pytam się, czy

zdoła uczynić jeden krok na tej ziemi, by nie natrafił na jakąś tajemnicę, o którą rozbiją się jego chciwe zapędy, jak fala oceanu o ziarnka piasku? »Natura — mówi Goethe — zachowuje zawsze coś problematycznego, co umysł ludzki nie zdoła przeniknąć.... Jakim sposobem potrafimy jej wyrwać to, czego nam wydać nie chce? Jesteśmy pogrążeni w cudowności, — grunt rzeczy jest dla nas nieprzystępny.« A przecież wszyscy wierzymy w te cuda przyrody, chociaż nie możemy dociec ich przyczyn; nie odrzucamy ich pod pozorem, że są nie do pojęcia.

A dalej, czy badacz własnej swej przyrody rozumie siebie? Czy zna samego siebie? Czy pojmuje ten ścisły związek dwóch przeciwnych sobie jestestw: związek ducha myślącego, czynnego wolnego z materyą bierną, bezwładną i gnuśną? Nie mają one nic wspólnego między sobą; różne, niezawisłe, łączą się przecież w doskonałej jedności, tworząc osobę ludzką, indywidualne *ja* człowiecze. Czy wiemy, jakim sposobem wprawia dusza w ruch swoje członki? Jaką drogą tajemną wrażenia zmysłowe dostają się do świadomości duszy? Czy pojmujemy cudowny lot myśli, która śmiałem skrzydłem dotyka błękitów nieba i wnika w głębiny przepaści; — która w jednej chwili ogarnia cały świat rzeczywisty, a w drugiej — już daleko po za nim buja swobodnie w bezmiarach możebności? Czy poznaliśmy tajemnice pamięci, w której jak w skarbcu ogromnym zbiera się nieustannie tyle słów, pojęć, wiadomości, wspomnień, a wszystkie mieszczą się obok siebie w tak zadziwiającym porządku, że wola wydobywa je bez trudu na każde wezwanie? Biedny nasz rozum chce przeniknąć Boga, a sam siebie zbadać nie zdoła!

Widzimy więc tajemnice w przyrodzie, gdzie spostrzegamy tyle nadzwyczajnych zjawisk, których nie możemy sobie wytłumaczyć. Widzimy je w człowieku, który jest najnieprzenikliwszą zagadką wśród wszystkich zagadek świata. Widzimy je w sztukach, których doskonałość zależy od wykończenia całości, od zgodności składowych części, od harmonii i idealnego piękna, co każdy z nas tak dobrze odczuwa, ale czego słowami nie podobna określić. Widzimy je w wiedzy ludzkiej, w naukach. We wszystkich rzeczach znamy tylko powierzchnię. Słusznie powiedział Pascal: »Nous ne savons le tout de rien«. Nie pojmujemy całości żadnej rzeczy.) Jakąkolwiek dziedzinę

poczyna badać nasz umysł, musi zacząć od tego, że uwierzy, choć nie rozumie — inaczej nie dojdzie do żadnej wiedzy. Wiara jest naszym szóstym zmysłem, który rozprasza błędy i dopomaga nieudolności reszty zmysłów. Ona jest równie potrzebną rozumowi, jak Religii, jednostce ludzkiej, jak społeczeństwu, — potrzebna do życia zmysłowego, jak duchowego, potrzebna do szczęścia, jak i do cnoty; do spraw doczesnych i wiecznych. »Boska Mądrość — mówi św. Jan Chryzostom — nie chciała ukryć wszystkiego przed naszą ciekawością, ani uczynić nam wszystko widocznem; Bóg, Słońce rozumów, udziela nam w miarę swego światła, jak to słońce na niebie, które kolejno połowę kuli ziemskiej oblewa światłem, a drugą połowę zostawia w ciemności.« Czyż mamy się na to skarżyć, lub dziwować temu? Nasz rozum jest równie ograniczony, jak nasze siły, a czyż mamy większe prawo do poznania wszystkiego, niż do mocy?

Czyż Religia miałaby być jedyną umiejętnością w całej wiedzy ludzkiej, w której nie byłoby żadnych punktów tajemnych, niewyświeconych półcieni? Jeżeli człowiek uznaje granice, zakreślone swemu rozumowi w poznaniu świata przyrody, to dlaczegoż ośmiela się żądać, aby mógł wszystko znać i pojmować w dziedzinie Boga i ducha? Czyż Bóg, który objawia nam tyle tajemnic przez poznanie umysłowe, przez wewnętrzne poczucie, przez świadectwo zmysłów, przez usta innych ludzi, nie mógł nam nic odkryć przez objawienie nadnaturalne? i dla czego mielibyśmy te odrzucać, jeżeli przyjmujemy tamte? Czyż dla tego, że Religia wznosi się ponad zwyczajne pojęcia, ma być dostępniejszą naszemu umysłowi? Dla tego, że określa ten cudowny stosunek, jaki wiąże dwie ostateczności, Rozum Najwyższy z rozumem najniższym, Istotę nieskończoną z istotą ograniczoną, Istotę wiekuistą z znikomem stworzeniem, albo lepiej mówiąc, Wszechistność z nicestwem; czyż dla tego ma być łatwiej naszej myśli przebyć dzielącą ich przepaść? Więc wszystko może być tajemnem w przyrodzie, oddanej człowiekowi, aby ją zbadał i nią rządził, — a wszystko musi być jawnem i jasnem w dziedzinie wiary, która ma opanować człowieka i poddać go Bogu? Mogą być tajemnice w człowieku, a nie mogą być w Bogu, który człowieka stworzył?! A ponieważ Bóg jest wyższy, lepszy, doskonalszy od swych stworzeń, to ma być dostępniejszy naszemu rozumowi?!

Zresztą ten rozum, choć tak wyniosły, nie ma poczucia głębszego nad poczucie własnej nieudolności. A kiedy badamy go w kwestyi Religii, to czytamy na dnie jego odpowiedź, że jego siły nie sięgają tak daleko, aby pojąć związek naszych myśli z prawdami nadnaturalnemi. On sam uznaje, że Religia bez tajemnic, Religia zastosowana do miary pojęć ludzkich, już tem samem dawałaby sobie świadectwo nieprawdziwości.

Bóg, którego czcimy, jest n i e p o j ę t y; imię to najlepiej Go oznacza. Czyż więc Religia, Jego dzieło, nie powinna nosić znamienia swego Autora, piętna Jego nieskończoności? Gdyby Religia nasza nie zawierała tajemnic, tem samem byłaby dla nas podejrzaną — jako wymysł ludzki.

Jest w nas zamiłowanie, skłonność ku wszystkiemu, co tajemnicze. Stąd już dziecko zdradza chciwość słuchania cudownych opowieści. Stąd pociąg do zabobonu, wróżbiarstwa... Kiedy wielka rewolucya francuska zburzyła Religię Chrystusową i wszystkie jej tajemnice, na miejsce Boga postawiła na ołtarzach inną tajemnicę, boginię rozumu, bezwstydną niewiastę! Podobnie za dni naszych masoni w miejsce tajemnic Boskiej wiary wprowadzają do swego kultu szatańskie tajemnice. »Kto odrzuca tajemnicę — powiada Hello — wpada nieuchronnie w zabobon. Owóż zabobon jest wrogiem i zabójcą ducha; tajemnica jest dobroczynną jego przyjaciółką; ona go podnieca i unosi ponad ziemskie poziomy; zabobon gnębi go i przygniata do ziemi.«

Skąd ten pociąg do tajemniczości? Otóż mamy zamiłowanie do tego, co sprawia podziw, co wielkie, wzniosłe, nieprzystępne dla rozumu. W tajemnicy przejawia się coś wspaniałego, co obudza cześć i poszanowanie, tak że trzeba zadawać gwałt naszej naturze, by odrzucić objawione nam tajemnice!

Tajemnica odpowiada jednej z najgłębszych potrzeb natury ludzkiej — potrzebie u w i e l b i a n i a.

»Człowiek — zauważa Hello — nie uwielbia nigdy tego, co całkowicie pojmuje, i ma słuszność, gdyż to, co w całości dostępne jest jego pojęciu, nie jest nieskończone, a uwielbienie zwraca się zawsze ku nieskończoności, jak igła magnesowa ku biegunowi.

Człowiek ma pragnienie tajemnicy, bo jest w nim pragnienie nieskończoności. Ono popycha duchy wyższe na drogę,

która nie ma końca. Idą one czynić odkrycia z tą wzniosłą pewnością, że nigdy nie odkryją wszystkiego....«

»Ni głodu ni sytości! — woła św. Augustyn. — Gdybyśmy wszystko pojęli, doznalibyśmy sytości, gdybyśmy nic nie pojmowali, cierpielibyśmy głód.«

Prawda, podnosząc i spuszczając naprzemian okrywające ją zasłony, chroni nas od głodu przez Objawienie — od sytości przez Tajemnicę.

Tajemnice są zatem godne myślącego człowieka; wiara w nie opiera się na najgłębszych prawach naszego rozumu. — Atoli, jest jeszcze głębszy powód, dla którego w Religii muszą być tajemnice.

Cóż to jest umiejętność religijna? Umiejętność Boga i rzeczy Boskich, Jego wiekuistej Istoty, Jego natury nieskończonej, Jego wnętrznego życia i odwiecznych zamiarów; — szczególniej poznanie nadprzyrodzonego celu człowieka, tego nadnaturalnego porządku, do którego miłość Boga raczyła nas podnieść przez łaskę; — nasza natura nietylko z siebie nie była zdolna wznieść się do tych wyżyn, ale nie mogła nawet go przeczuć, pożądać. Otóż co jest naturalnie zakryte przed nami, to nam objawienie odsłania. Stąd, jeżeli objawienie ma być rzeczywiste i skuteczne, jak to jego nazwa oznacza, musi ono koniecznie udzielać człowiekowi o naturze Boga czegoś nieskończonego, niepojętego, musi zawierać tajemnice. »Ktokolwiek — mówi Lessing — chciałby wykluczyć nadprzyrodzoność w Religii, tem samem nie miałby żadnej religii; bo czemże byłoby objawienie, któreby nam nic nie objawiało? Wszelka idea rewelacyi suponuje pewną uległość rozumu wierze; to poddanie jest wyznaniem granic własnego rozumu«[1]). To też przed Lessingiem słusznie Leibnitz powiedział: »W przedmiocie wiary nie wierzyć, tylko w to, co pojmujemy, jest to obniżyć i zmniejszyć pojęcie Boga«[2]).

Człowiek powinien poddać swój rozum przez cześć dla Wiekuistej Prawdy, tak jak powinien wyrzec się rozkoszy dla Najwyższego Piękna. Istota nieskończona musi być niepojętą dla swego stworzenia. Każdy umysł, uleczony z swej zarozumiałości, wierzy bez trudu, że tak w naturze Boga, jak w rządach Jego Opatrzności są głębie nieprzeniknione dla ludzkiego

[1]) l. c. 24 str. 2. — [2]) O zgodności rozumu z wiarą, str. 46.

rozumu. Kiedy Bogu podoba się odkryć nam jakąś cząsteczkę swej nieskończonej wiedzy, to mamy tylko stwierdzić prawdziwość objawienia, a nie domagać się pełnego zrozumienia objawionej tajemnicy.

Tajemnice są tak istotną częścią Religii, że nie podobna wyobrazić sobie jakiegokolwiek systemu religijnego, któryby nie zawierał w sobie jakich punktów ciemnych i niezrozumiałych. Chcecie religii jak na dłoni jasnej, zrozumiałej, przystępnej dla wszystkich umysłów? Spróbujcie w waszych tyglach filozoficznych przetopić Religię. Oddzielcie wszystko, co w niej nazywacie przymieszką, i sprowadźcie ją do najprostszych składników. Na przekór wszystkim waszym usiłowaniom, choćbyście ją na wszystkie sposoby przerabiali, pozostanie w niej zawsze idea Boga; bardziej nie możecie już uprościć waszego systemu. Ale ta jedna idea wystarcza, aby obalić wasze fałszywe twierdzenia. Bóg jest ze wszystkich tajemnic najbardziej niepojętą tajemnicą. Wszystkie inne w Nim mają swe uzasadnienie, On tylko jeden tłumaczy się Sam przez Się. Rozum ludzki może Boga poznać, ale czy może wznieść się tak wysoko, aby Go zrozumieć? Rozum mówi, że Bóg musi istnieć koniecznie, ale czy rozum może nam dać pojęcie Istoty, która mieści Sama w Sobie źródło i środowisko swego bytu? Rozum powiada nam, że Bóg jest wieczny, ale któryż filozof może się poszczycić, że pojmuje czas bez następstwa chwil, trwanie bez początku i końca? A przecież tajemnica wieczności jest nieodłączną od jakiegokolwiek systemu religijnego. Bóg jest bezmierny, a jest czystym duchem: czyż możecie sobie wyobrazić ogrom bez przestrzeni, albo przestrzeń bez materyi? Bóg jest Stwórcą: czyż rozumiecie, jak z nicestwa tworzy się byt? czyż możecie wytworzyć sobie pojęcie stwarzania, pojęcie, które przywodziło do rozpaczy wszystkich starożytnych i nowożytnych mędrców?

»Tajemnica chrześcijańska — powiedział Balzac — to rzeka płytka dla pokornych, głęboka dla pysznych; owieczki (wierni) przechodzą ją w bród, — słonie (wyniośli) w niej się topią.«

Ponieważ najbardziej nawet uproszczona Religia zawsze jeszcze zawiera w sobie punkta niewyjaśnione, czyż więc dla pozbycia się tajemnic odrzucicie wszelkie wyznanie religijne, a przyjmiecie zasady niedowiarstwa? Niedowiarstwo nie wy-

wiedzie was z ciemności, przeciwnie pogrąży w nie jeszcze głębiej. Deizm nie odpowie waszym wymaganiom, bo tam jest Bóg straszny, który przygniata ogromem i grozą swej potęgi. A przytem, jakąż to dziwną tajemnicą jest ten Bóg bezczynny i bezmyślny, który stworzył świat, ale nim nie rządzi; który widzi zło, ale go nie karze? Zstąpicie może do ateizmu? Tę przepaść zalega noc jeszcze ciemniejsza; więc jakże zdołacie przebyć panujący tam chaos? Czyż możecie zrozumieć nieprzerwany ciąg jestestw bez pierwszego jestestwa? Czy możecie pojąć ruch bez siły poruszającej?

Wytłumaczcież porządek powstały z przypadku, myśl zrodzoną z materyi, harmonijny wszechświat, wytworzony anarchią żywiołów! Czyż wreszcie uznacie jasną i zrozumiałą naukę materyalizmu, który przyobiecuje tak najczystszej cnocie, jak i najpotworniejszej zbrodni jednakowy koniec w zupełnem znicestwieniu; albo może naukę indyferentyzmu, który żąda, aby Istota, będąca Najwyższą Prawdą, przyjmowała z równem upodobaniem hołd fałszu jak i hołd prawdy?!

To nie są tajemnice, ale bijące w oczy sprzeczności; to nie jest jakaś trudność, którą można wyświecić, ale prosta niedorzeczność, którą trzeba uznać. Biorąc bezwzględnie tajemnice, jako tajemnice, i porównując je, z tytułu wspólnej nazwy, trzeba przyznać stanowczo pierwszeństwo tym, które Religia chrześcijańska podaje, nad tymi, które niedowiarstwo w sobie zawiera. Akt wiary, jako taki, jest u Chrześcijanina nierównie rozumniejszym aktem, niż u niedowiarka. Jakkolwiek niedowiarek udaje mędrca, to przecież zdradza dziwny brak logiki. On »przecedza komara, a połyka wielbłąda«, wedle słów Ewangelii, albo jak mówi Bossuet: »aby nie wierzyć niepojętym prawdom, przyjmuje wszystkie niepojęte fałsze«. Jego słaby umysł daje wiarę wytworom najdziwaczniejszej imaginacyi, i wbrew rozumowi przyjmuje idee niedorzeczne, śmieszne, któremi wzgardziłby prosty umysł dziecka. Jak inaczej, a prawdziwie mądrze postępuje Chrześcijanin, choć świat nazywa go łatwowiernym dla tego że jest wierzącym. Kiedy musi wybierać, to woli przyjąć kilka niewyjaśnionych prawd, jak błąkać się wśród tysiąca niedorzecznych systemów. Duch silny i żądny prawdy, nie łatwy jest w przyjmowaniu tajemnic; wierzy w nie dopiero wtedy, kiedy dotrze do źródła i zbada prawdziwość

Objawienia. Jego rozum korzy się i poddaje, ale tylko samemu Bogu i Jego nieomylnemu organowi, Kościołowi!

Sam zatem zdrowy rozum wykazuje słuszność i konieczność tajemnic w Boskiej Religii. — Ale po co je Bóg objawił? Czy jest z nich jakaś korzyść dla życia, dla umoralnienia? Na to pytanie odpowiemy w drugiej części.

II. Korzyści z tajemnic.

Zauważmy najpierw, że tajemnice, jakie nam Bóg do wierzenia podaje, nie są zupełnie nierozwiązalną zagadką, wyrazami pozbawionymi znaczenia i wszelkiego zainteresowania naszego umysłu i serca. Wprawdzie objawienie i chrystyanizm zawierają wiele zasad sprzecznych z egoistycznemi i zmysłowemi dążnościami naszej natury. Ale im więcej życie duchowe w nas się rozwija, tem rewelacya wspanialszą i majestatyczniejszą nam się przedstawia; im więcej duch nasz od materyi się oswobadza, tem bardziej zbliża się do prawdy. — Chociaż tajemnicy nie poznajemy w pełni, jest ona dla nas jak słońce, którego głębin oko nie zbada, atoli swą światłość roztacza na wszystkie wyżyny i głębiny życia, — udoskonala człowieka w jego rozumnej i moralnej istocie. Tajemnica, to nić przewodnia, to łańcuch złoty, jaki Bóg z nieba spuszcza; ludzkość chwyta go wiarą i posługuje się nim, by się wzbić z ciemnych mgieł ziemskiej wiedzy do pogodnej jasności Boskiej mądrości. Tajemnice opromieniają zarówno królestwo Boże jak i naszą ludzką naturę. W tajemnicach ujawnia się mądrość Boska: nie dążylibyśmy do nieskończoności, do wiekuistej szczęśliwości, gdybyśmy nie mieli żadnego o niej poznania. Jak źródła rodzą się w ukrytych szczelinach skał, skąd tryskając użyźniają doliny: tak tajemnice wytryskując z ciemnych dla nas głębin Bóstwa, użyźniają całą naszą naturę: umysł i serce.

Czem był dla Izraela ów słup obłoczny, który im ukazywał drogę na puszczy, tem są dla nas tajemnice: ten słup z obłoku z jednej strony był ciemny, z drugiej cudownym jaśniał blaskiem: podobnie tajemnice naszej wiary z jednej strony — ciemnej upokarzają nas umysł i służą do doświadczenia wiary, z drugiej strony uświęcają dusze swą nadziemską światłością, kierują wolę i serce na cnót i udoskonalenia szlakach.

Wejdźmy w niektóre szczegóły i przypatrzmy się bliżej, jak tajemnice naszej Religii przyczyniają się znacznie do naszej wiedzy, do naszej cnoty i do naszego szczęścia.

a) Wiedza. Choćby tajemnice nie objawiały nam nic innego, jak tylko niemoc naszych władz i zdolności, które tak przeceniamy, i choćby, nie rozszerzając granic naszego umysłu, wskazywały nam jedynie naszą ciemnotę, to już przez to samo uczyłyby nas prawdziwej mądrości. Człowiek zgubił siebie w zaraniu stworzenia — przez niewiarę w słowo Boże, kiedy je dobrze pojmował; teraz musi wierzyć w toż samo słowo Boże, nie pojmując go; a tak karanie równoważy upadek. Ale nie do tej tylko nauki ogranicza się ich ważny dla nas wpływ. Już pierwsza tajemnica naszej wiary, Trójca św., rozszerza nasze pojęcia i powiększa naszą wiedzę, odkrywając stósunki, jakie zachodzą między Osobami Boskiemi. Szanujemy nauki ludzkie, ale żądamy także, aby oddawano należne poszanowanie nauce Boskiej.

Astronom uważa się dostatecznie wynagrodzonym za wszelkie trudy, nieprzespane noce, mozolne badania, kiedy uda mu się odkryć nieznaną dotąd gwiazdę. Na wieść o tem wszystkie akademie, towarzystwa uczonych ożywiają się i wydają okrzyk podziwu i uznania dla szczęśliwca, któremu udało się uchylić jeden rąbek zasłony, pokrywającej sfery niebieskie. Przyrodnik, badacz starożytności, poeta, śmiały podróżnik, wracają zadowoleni z swej podróży około świata, kiedy potrafili wynaleźć, jeden — jakieś nieznane zwierzę lub nadzwyczajną roślinę, drugi — okruchy starożytnych pomników, które ochroniły się przed zniszczeniem czasu lub barbarzyńskich rąk ludzkich A w nauce Boskiej, ze wszystkich nauk najwznioślejszej, najmoralniejszej, najgodniejszej człowieka i najobfitszej w ważne dla społeczeństwa następstwa, czyż w tej nauce nowe i wielkie odkrycia miałyby pozostać bez znaczenia? czyż rozszerzanie się jej zakresu może być dla nas obojętnem? Obojętni na prawdy z nadprzyrodzonej dziedziny może odpowiedzą, że wystarcza im wiedzieć, iż jest Bóg, a Jego natura i sposób istnienia nie obchodzi ich wcale. Ale niechaj sobie przypomną, że dawniej świat dobrze wiedział, że Bóg jest jeden, i że tę jedyność Boga poznaliśmy jasno dopiero przez tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. A więc tak jedną jak drugą prawdę zawdzięczamy temu samemu Objawieniu.

Zaiste, nie jest obojętną dla naszej wiedzy nauka, która daje nam poznać Boga zrodzonego z Boga, jako »Wyrażenie istności Jego« [1]). Bóg wyszedł z Boga, światłość z światłości, jak promień wychodzi z słońca, a nie odłącza się od niego i nie traci nic z pierwotnej mocy, — jak myśl wychodzi z umysłu, a przecież w nim pozostaje. Bóg wyszedł z Boga, jako Syn Jego, jako Bóg drugi a jeden i ten sam. — A ten Syn wraz z Ojcem tworzą doskonałą jedność, z Nich pochodzi współistotny Im Duch św. — Ich miłość wzajemna. Ileż światła, ile wzniosłych pojęć i myśli iście Boskich wynieśli wielcy filozofowie Kościoła z tej cudownej tajemnicy! Jakież szerokie pole otworzyła ona dla ludzkiej wiedzy! Odkryła zadziwiający związek, jaki zachodzi między Niebiańską Trójcą, której niezgłębiona płodność życia zawiera się w tych wyrazach, kresach (termini): moc, poznawanie, miłość, a troistością w człowieku, który także ma rozum, aby poznawał prawdę wolę, aby ją kochał, i zdolności, aby ją wcielał w świat rzeczywisty swymi czynami, — związek między Bogiem, który poznaje się również przez słowo, wyrażające myśl jego. Znajdujemy u Platona i u kilku dawniejszych filozofów pewne domniemywania tej wielkiej tajemnicy. Świat podziwia wielkość geniuszu, który wprowadził tych mędrców na drogę tak szczytnego poznania. Dlaczegoż więc nie mamy podziwiać tej samej myśli w Ewangelii, gdzie ona jest zupełnie rozwinięta, choć nie całkiem jasno, ale zawsze dostatecznie, aby mogła służyć za przedmiot badania głębszym myślicielom, i być przystępną ogółowi umysłów.

Kiedy tacy myśliciele jak św. Augustyn, św. Hilary rozpamiętywali tajemnicę Trójcy najśw., z pod ich pióra — z ciemnych tych głębin tryskały strugi światłości, która rozwidniała głębie innych tajemnic naszej Boskiej Religii. Doktor Anielski, św. Tomasz, obiera sobie za cel głębsze wnikanie w tajemnicę najśw. Eucharystyi; Święci Cyryl, Atanazy, Bernard — dziewictwo Maryi; i znowu świetlane rzeki prawdy wyłaniają się z ich badań i użyźniają przedziwnie pole religijnej umiejętności.

Grzech pierworodny, podstawa tajemnic ziemi, tak jak Trójca św. jest podstawą tajemnic Nieba, jest dla nas równie obfitem źródłem wiedzy. Zło jest na ziemi. To jest niestety

---

[1]) Żyd. I. 3.

prawdą tak oczywistą, że niema potrzeby jej dowodzić. Ale jak sobie wytłumaczyć powstanie złego? Aby złe było dziełem dobrego Boga, na to rozum się nie godzi. I stąd powstało to niedorzeczne przypuszczenie dwóch odwiecznych pierwiastków: jeden dobry, jest rzekomo twórcą dobrego, drugi zły jest sprawcą złego. Powstało tyle innych dziwacznych systemów, których najmniejszą nielogicznością jest to, że rzecz niejasną tłumaczą przez zupełnie ciemne myśli. Ale najtrudniejszym do rozwikłania punktem w tej kwestyi jest człowiek, ta istota niepojęta, która jest dziwną mieszaniną pychy i nikczemności, wielkości i nędzy która, ograniczona w swej możności, jest nieumiarkowaną i bezmierną w swych chęciach, ten niewolnik grzechu, choć żądny cnoty; spragniony szczęścia, a poprzestający na chwilowej uciesze; sędzia wszechświata, a nędzny robak ziemi; skarbnica prawdy i zbiornik wątpliwości, »chwała i wyrzutek rodzaju ludzkiego«.[1])

Jakże dziwacznem zjawiskiem jest człowiek! Któż go zbada, pojmie, kto dopomoże rozumowi rozwikłać i wyjaśnić ten zamęt? Gdzie klucz do rozwiązania tej tajemniczej zagadki? W grzechu pierworodnym. Grzech ten wskazuje nam człowieka, jako sprawcę moralnego złego przez to, że nadużył swej wolności, za co Bóg ukarał go złem fizycznem, aby oczyszczony tą karą, mógł wrócić na stanowisko, z którego został strącony z własnej winy. — Grzech pierworodny wyjaśnia nam, że człowiek upadły wyszedł z pierwotnego stanu łaski, w którym był stworzony, ale, jak król złożony z tronu, zachował nawet w swym upadku wielkość piastowanej niegdyś godności. Tylko przez grzech pierworodny da się wytłumaczyć ten nieład o świecie fizycznym i w świecie moralnym; w nim tylko dadzą się pogodzić te sprzeczności, jakie miotają człowiekiem. On wyjaśnia nam historyę, tłumaczy powód tych dzieł pokutniczych i krwawych ofiar, które ludzkość nakładała na siebie dobrowolnie w poczuciu swej winy, aby oczyścić żywot, zatruty w samym początku. Grzech pierworodny daje rozumne rozwiązanie tej zagadki, nad której wyjaśnieniem mozolił się nieustannie umysł człowieczy, ale o którą jak fala o skałę w morzu, rozbijała się dotąd wszelka mądrość ludzka.

Spadły z takich wyżyn rodzaj ludzki, a niezdolny podnieść się znowu o własnych siłach, wołał wielkim głosem o Pośrednika, któryby nawiązał zerwane przez grzech stosunki z Bo-

[1]) Pascal.

giem. I tu objawia się nam trzecia tajemnica, która łączy dwie poprzednie, tajemnica Jezusa Chrystusa. Chrystus jest środkiem między dwiema ostatecznościami, drogą, która wiedzie nas znowu do Ojca. Bóg-Człowiek łączy w Sobie wszystko, co było rozdzielone, obala mur, który bronił człowiekowi przystępu do Boga; godzi niebo z ziemią i jednoczy w swej Osobie przebaczenie i żal, sprawiedliwość i miłosierdzie. On przywraca do porządku świat moralny, wypełnia przepaść dzielącą nas od Najwyższej Istoty, odradza naszą naturę przez łaskę, odpokutuwuje naszą pychę przez hańbę; nasze używanie przez ubóstwo, naszą rozkosz przez boleść, gasi ogień nieprawości we krwi swojej.

Jakże wzniosłą wydaje nam się teraz ta przecudna budowa Wiary, w której wszystkie części tak harmonijnie łączą się ze sobą! Jedna tajemnica wykwita z drugiej, a wszystkie wiążą się ze sobą następstwem tak koniecznem, że nie można usunąć żadnej bez naruszenia całej Boskiej budowy. Te wzniosłe dogmaty, które nas wiodą do najwyższej filozofii, to nie są marne słowa, to nie szumne a puste frazesy; niema ważniejszej ani piękniejszej nauki nad tę, która nas uczy poznawać Boga, samych siebie i naszego Pośrednika. — Ależ w tej nauce tyle punktów ciemnych? — To prawda. Jesteśmy teraz wędrowcami ziemi, a dopiero na wysokości Nieba odsłonią się dla nas wszystkie karty tajemniczej księgi prawdy. Ale czyż dla tego, że niektóre w niej miejsca dzisiaj zakryte, mamy odrzucać światło, którem promienieje? W obec naszej wiary, jakże maleją i nikną wszystkie systemy filozoficzne czy religijne, a żaden z nich nie jest bardziej jasny dla ludzkiego umysłu.

b) Cnoty. Chrześcijańskie tajemnice, tak potrzebne dla naszej wiedzy, są niemniej doniosłe, jako silna podnieta cnoty. Nauka moralna Ewangelii jest bezwątpienia piękną i czarującą; ale czemżeż byłaby ona bez tajemnic, od których chcą ją odłączyć? Byłaby jakimś zbiorem wspaniałych zasad i mądrych zdań. Pozbawiona powagi, która ją zatwierdza i daje jej prawo do naszej woli, spadłaby do rzędu dzieł filozoficznych, traktatów moralnych, zbiorów przypowieści i zdań, które są przyjemne do czytania, ale które nie są zdolne poprawić występnego, uleczyć namiętność lub nakłonić do cnoty. Filozo-

fowie powtarzali nieraz zdania naszej wzniosłej etyki chrześcijańskiej. Wszelako te zdania przemieniały się pod ich piórem na zimne i martwe słowa, bo oderwane od korzenia, postradały swą żywotną siłę. Zmarniały one, tak jak marnieją na obcym gruncie egzotyczne rośliny, które mogą kwitnąć i owoc wydawać tylko w swej rodzimej ziemi. Nie, nie może być skuteczna moralność bez takiego zatwierdzenia, w obec którego znikałyby wszelkie wymówki nieposłuszeństwa, wszelkie powody buntu. A czyż jest zatwierdzenie świętsze i ważniejsze nad nasze tajemnice, ukazujące nam władzę i przykład Boga, dwa potężne powody, skłaniające nas do przestrzegania przykazań? Filozoficzna moralność jest piękna. Szkoda tylko, że jej frazesy są pustemi słowami i niczem więcej. Jeżeli kieruję się samym rozumem i uczuciem, to cóż mogą mnie obchodzić ludzie? jakież uczucia obudzać mogą we mnie ci, od których niczego się nie spodziewam ani obawiam? Czy sądzimy, że w głębiej ludzkiej duszy jest jakiś nieprzebrany zapas uczuciowości, z którego można ustawicznie wydawać bez rozumnej przyczyny? Nie mogę wyżyć w zgodzie z moimi najbliższymi, a wy żądacie odemnie miłości całego rodzaju ludzkiego!? Kiedy religia żąda tej miłości, o! to rzecz całkiem inna. Religia przedstawia mi Boga, jako Ojca wszystkich ludzi, których On sam stworzył na swoje podobieństwo. Za wzór miłości daje mi trzy Osoby Boskie, mające tylko jedno uczucie, jedną działalność, jedną wolę, i wzywa nas, abyśmy byli jedno, jak Ojciec zjednoczony jest z Synem tem samem uczuciem miłości. Zachęca nas, abyśmy się wzajem miłowali, jako Chrystus nas umiłował, ten Chrystus, który oddał życie za swoich braci, wszystkich synów Adama. Kiedy na to patrzę, pojmuję konieczność miłości bliźniego, oceniam jej doniosłość, poznaję jej rozmiary i czuję się szczęśliwym, że mi wolno wstępować w ślady mego Mistrza, Ideału. Kiedy Religia mnie uczy, że cokolwiek dobrego czynię nieszczęśliwemu, to czynię samemu Bogu, że to samego Chrystusa żywię, przyodziewam, nawiedzam w osobie ubogiego, przyjmuję w osobie podróżnego, — wtedy wiara łączy się z wrodzonem mi uczuciem, ręka otwiera się wraz z sercem, moją pomoc mierzę miarą jego potrzeb. Nie lękam się trafić na niewdzięcznych, ani odmówić sobie wszystkiego, bo mi wystarcza przeświadczenie, że moje uczynki krystalizują się w wieczności Boga.

Nakłaniacie mnie do cierpliwości; mówicie mi: jak piękną jest rzeczą, okazać się wyższym nad wszelkie dolegliwości losu, znosić niesprawiedliwość, przezwyciężać ból, bo »przecież człowiek cierpi tyle, ile chce cierpieć«[1]).

Podoba mi się to bohaterskie uczucie, ten ideał zakreślony piórem poety: »Choćby się cały zawalił świat, ruiny uderzą w nieustraszonego«[2]) — ale wiem że to bohaterskie uczucie pierwszej nie przetrwa próby. Moja słaba natura upada, i poddaję się niepocieszony — rozpaczy. O! o wieleż silniej, niż wasze mądre wywody, wzmacnia mnie tajemnica Boga, cierpiącego ubóstwo i zniewagi, gwałt i niewdzięczność, boleść, śmierć i krzyż, bez jednego słowa szemrania albo skargi!

Kiedy słyszę te Boskie słowa Chrystusa: »Uczcie się odemnie« — kiedy patrzę na krzyż mego Zbawcy i czytam w Jego gasnącem spojrzeniu przebaczenie dla oprawców, — to czuję, jak promień tej Boskiej słodyczy przenika me serce wzruszone, i przebaczam, bo taka wola Tego, który tak cudownym sposobem pozyskał wszelkie prawo nademną! Tylko Bóg umierający z słowem miłości i przebaczenia, rodzi taki heroizm, jaki przedstawia Glaukus przebaczający zdrajcy Chilonowi[3]). O! ileż innych cnót wielkich wypływa z tajemnic naszej Wiary! Pokora budzi się tylko z poczucia własnego upadku i potrzeby miłosierdzia. Chęć umartwiania się powstaje w duszy na widok cierpień ukochanego Mistrza. Miłość Boga jest najczystszą i najsilniejszą pobudką miłości bliźniego. Wszyscy podziwiają to zaparcie się, to wyrzeczenie się samego siebie, którem jaśnieją bohaterowie chrześcijańscy, surowość życia anachoretów, zapał męczenników, to poświęcenie siebie, co jest szczytnym przywilejem Kościoła katolickiego, tę gorliwość w rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi, kosztem swego spokoju, zdrowia, życia, bez żadnej innej nadziei, prócz zadowolenia Boga. — Podziwiają, choć nie rozumieją tego, co prowadzi człowieka na ten wysoki stopień doskonałości, która przynosi zaszczyt naturze ludzkiej.

Wiara, wiara jedynie i wiara sama dokonywa tych wszystkich cudów. Wiara jest najsilniejszą dźwignią świata. Ona wszystko ożywia i użyźnia, tak jak przeciwnie niedowiar-

---

1) Seneka. — 2) Horac. Oda 3. — 3) Sienkiewicz: »Quo vadis«.

stwo wszystko mrozi i zabija. Odrzućcie tajemnice, usuńcie krzyż z powierzchni ziemi, zniszczcie w człowieku to przeświadczenie, że Bóg jest z nim na tym padole płaczu, że Bóg krwią swoją wybłagał mu przebaczenie grzechów; — w miejsce wiary postawcie zasady niedowiarstwa, a zobaczycie, jak moralność zniknie z powierzchni ziemi. Zastygną serca ludzkie, ustaną wszelkie powinności. Będą może spełniane obowiązki łatwe i przyjemne, ale wielkie cnoty nie znajdą wykonawców. Zaniknie w człowieku uczucie ofiarności i poświęcenia się, ta sprężyna życia społecznego, a jego miejsce zajmie zimny rachunek, osobisty interes, lichy egoizm. I ludzkość zginie, jak ginie każda istota, kiedy w niej serce zastygnie.

c) Szczęście. Powiedziałem, że tajemnice religii chrześcijańskiej przyczyniają się do naszego szczęścia. I w rzeczy samej, czyż to nie jest szczęściem dla nas, wiedzieć, że Bóg nas kocha? że pomimo naszych nieprawości i ułomności, jesteśmy zawsze Jego umiłowanemi dziećmi? Tajemnice właśnie są po większej części świadectwem i wzruszającym objawem tej miłości Bożej. Widzimy Boga w żłóbku; nasz rozum dziwi się, nie pojmuje i pyta: Jak to być może?! Ale kiedy słyszymy odpowiedź: »Tak Bóg umiłował świat!« — jakie błogie uczucie napełnia nasze serce! — Widzimy Boga na krzyżu. Nasz umysł oburza się na ten widok i woła znowu: Jak to być może?! A z krzyża spływa ku nam cichy głos, który mówi: »Tak Bóg umiłował świat!« — Widzimy na ołtarzu Boga bez chwały, ukrytego pod nikłemi przysłonami. I znowu burzy się nasz rozum, z ust wybiega nowe powątpiewanie. Ale w sercu budzi się głos: »Tak Bóg umiłował świat!« A na ten głos ogarnia nas miłość wielka i tak silna, że zwalcza od razu wszelkie wątpliwości. Zaprawdę można powiedzieć, że Chrystyanizm, to wcielona idea miłości. Cała nasza wiara da się sprowadzić do tych prostych, a tak błogich słów: Wierzymy, że Bóg nas kocha: Credidimus charitati! Te słowa są dla nas niewyczerpanem źródłem pociechy i radości. I czegoż można jeszcze pragnąć i czy można się czemkolwiek trwożyć, kiedy się ma tę pewność że czuwa nad nami Serce takiego Przyjaciela i troskliwe oko takiego Ojca!

Niedowiarek nie ma tego przekonania, że Bóg go kocha; i dlatego jest prawdziwie pożałowania godzien, bo jest nie-

szczęśliwy. Jego Bogiem jest przypadek, konieczność, przyroda, albo jakiś geniusz złośliwy, same nieme bóstwa, które nie mają słowa pociechy dla zbolalego serca. To też kiedy zabraknie człowiekowi przyjaznej istoty na tej ziemi, gdzie ilość złego przewyższa w tak przerażającym stopniu wszelkie dobro, nie pozostaje mu nic innego, jak rozpacz. Czyż przyjdą mu w pomoc te wielkie słowa: przeznaczenie, fatalizm, kompensacya? Smutna to pociecha, rozpaczliwa, i gorsza od samego bolu.

Przeciwnie, cóż może doprowadzić do rozpaczy prawdziwego chrześcijanina? co może zakłócić spokój jego duszy? Spotyka w życiu zniewagi, boleści? Czemżeż dla niego jest zniewaga? wszak jego Bóg był napawany przez całe życie hańbą i sromotą. — Czem boleść? kiedy Bóg jego zakończył życie w męce okrutnej. Jedno spojrzenie, rzucone na krzyż Chrystusa, koi i ucisza wszystkie cierpienia. Jedna komunia św. goi rany, których nie uleczyłyby żadne balsamy świata. On czuje się szczęśliwym nawet w cierpieniach, kiedy je łączy z cierpieniami swego Zbawiciela, i wśród najgłębszego smutku słodka błogość zalewa jego serce. Już to jedno mogłoby wystarczyć za dowód, że tajemnice są Boskiego pochodzenia, bo tylko Bóg może zdziałać cud taki, że człowiek znajduje szczęście w krzyżu! Nieprzyjaciele Kościoła przesadzają w namiętnych opowiadaniach, i powtarzają aż do przesytu: Ile to krwi przelało się w świecie w skutek fanatyzmu religijnego! Ale nikt nie liczy, ile to łez otarła wiara Chrystusowa, ile cierpień ukoiła, ile osłodziła goryczy, ile spokoju i odwagi dodała w godzinie śmierci!

Śmierć! Ta przyjść musi w każdem życiu ludzkiem. A tylko tajemnice naszej Wiary mogą ułagodzić grozę tej strasznej chwili. Niechaj filozofowie zbliżą się do tego łoża boleści z swemi zasadami materyalizmu, ateizmu i wszystkimi wymysłami niewiary. Niechaj mówią temu konającemu, który czuje, jak życie uchodzi, jak świat niknie: że komedya skończona, że idzie zapaść się we wielką nicość, że »umierać, to przecież rzecz tak naturalna, jak rodzić się, że służyć będzie światu w innych formach, i do innych celów! O! jakże to okropne! Jeżeli umiera człowiek szczęśliwy za życia, to zatrują mu chwilę skonania straszną rozpaczą. Jeżeli umiera człowiek, który za życia pił samą gorycz, to złorzeczyć będzie światu i wszelkiemu istnieniu!

Jakże odmienne jest konanie, kiedy nad umierającym pochyli się sługa Boży i wlewa mu w duszę pociechy Religii; kiedy mówi o Bogu, który dla tego Sam umarł, aby odjąć śmierci jej grozę i gorycz; kiedy mu przypomina, że ze śmiercią nie skończy się jego życie; że idzie do Boga, do swego Stwórcy i Ojca; że jego wiara w tajemnice była przegrywką i zapowiedzią wiekuistego jasnowidzenia; że połączy się kiedyś znowu ze swojem ciałem na życie we wiecznej chwale i szczęśliwości. Na te słowa rozjaśnia się oblicze chorego błogą nadzieją; gasnące oczy zwracają się ku Niebu; do ust i serca tuli wizerunek Boga ukrzyżowanego, który budzi w nim ufność, że jego dusza znajdzie łaskę i miłosierdzie. Wkrótce stanie przed obliczem Sędziego, ale on połączył się ze swym Zbawicielem; i zasilony tajemniczym Chlebem, przekracza radośnie progi wieczności.

* * *

O jak piękna jest Religia Chrystusowa! Jak ona piękna w swej całości, piękna w każdym szczególe! Ale zarazem jak ona jest silna i niezachwiana w obec pocisków jej nieprzyjaciół! Pod jakimkolwiek względem ją badamy, zawsze staje przed nami jaśniejąca swą Boskością. Zuchwały racyonalista, niedowiarek, usiłuje strącić Religię z jej wysokiego stanowiska, bo nie chcą uznać, iż Religia dla tego jest tak wzniosłą, że oni sami tak nędznie niscy! Rzucają się na jej tajemnice, obwiniają ją o ciemność; a otóż z tej ciemności wytryska nowy zdrój światła, i olśniewa zuchwałych bluźnierców.

Chrystus Pan powiedział, że tylko czyste serca Boga oglądają; one tylko znajdują upodobanie w rzeczach Bożych, rozumieją, pojmują, widzą niejako. W około serc nieczystych, zatopionych w zmysłowem używaniu, w około duszy, która stała się ciałem i materyą, wytwarza się taka ciemna mgła zła i nieprawości, że przez nią nie dojrzeć światła Boskiego! I czy to winą światła, gdy mgliste ciemności go nie przepuszczają? Więc jeżeli chcemy usunąć wątpliwości niewiary, usuńmy najprzód występki. Wtedy otrzymamy ten nowy zmysł, o jakim mówi Pismo św.: z m y s ł d u c h o w y, który nam daje zrozumienie prawd nadprzyrodzonych i dozwala nam poznać prawdziwego Boga, prawdziwego Syna Jego i Jego prawdziwą Religię. Amen.

I.

Na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa.

Przenajświętszy Sakrament — tajemnica wiary.

»Wziął Jezus chleb: i błogosławiąc łamał i dał im i rzekł: Bierzcie, to jest Ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki uczyniwszy, dał im, i pili z niego wszyscy. I rzekł im: Ta jest Krew moja«.

Marek XIV. 22—24.

Wyłącznem działania Bożego znamieniem jest to, że największe, najwspanialsze swe dzieła lichymi, po ludzku, niestosownymi wykonywa środkami. W dziedzinie natury, kiedy wszystko było niczem, Bóg pracuje w nicości, i z dna tak ubogiego wyłania okazały i bogaty wszechświat. — W dziedzinie łaski Jego Sakramenta, pełne Boskiej siły, wymagają tylko widocznego znaku i kilku słów, aby najcudowniejszych dokonać skutków. Trochę wody, wylanej na główkę, wraz z wezwaniem trzech Osób Boskich, otwiera niebo odrodzonemu dziecięciu. Olej św. przy słowach modlitwy, dodaje umierającemu siły do ostatniej walki, i znaczy go piętnem niebiańskiej nieskazitelności. Ale w Przenajświętszym Sakramencie, Bóg, że tak powiem, prześciga Sam siebie. Jaka cudowna prostota widomej postaci! Widać tylko odrobinę chleba na ołtarzu i kilka kropli wina w kielichu, ale jaki zdumiewający skutek konsekracyjnego słowa! Potrzeba tylko kilku słów, ażeby dopełniła się ta najwznioślejsza i najrzewniejsza tajemnica wiary, arcydzieło i ostatni wysiłek Bożej mocy i miłości! Sakrament, a zarazem Ofiara, oddaje chwałę najwyższą Bogu na

wysokościach nieba i przynosi pokój i łaskę na ziemię ludziom dobrej woli.

Przez Ofiarę człowiek wznosi się ku Bogu, ażeby Mu złożyć hołd poddaństwa, daninę pokuty, modlitwy i podzięki. Przez Sakrament Bóg zniża się do nas, aby nam udzielić prawdy, cnoty, Boskiego życia.

Dziwne połączenie tajemniczości i jasności, niezgłębione dla umysłów pysznych, — objawione umysłom i sercom pokornym! Tajemnica ta żąda od nas hołdu wiary i hołdu miłości, i z tego podwójnego względu, nad nią się zastanowimy. Atoli, by tej nauki zbyt nie przedłużać, zastanowimy się dzisiaj nad Przenajświętszym Sakramentem jako przedmiotem naszej wiary.

Przenajświętszy Sakrament ołtarza jest tajemnica wiary jak go Kościół nazywa, mysterium fidei, ale wiary rozumnej i roztropnej, podług słów Apostoła: »Rozumną służbę waszą[1]).

1) Przypomnimy sobie najpierw powody skłaniające nas do wierzenia w obecność Jezusa w Najśw. Sakramencie.

2) Następnie wyjaśnimy trudności, jakie ta najgłębsza tajemnica nasunąć może umysłom mniej oświeconym.

O Maryo, którą Duch św. przez usta św. Elżbiety nazwał błogosławioną »iżeś uwierzyła«, ożyw nas swą wiarą byśmy zrozumieli i należycie ocenili ten żywy Pomnik miłości i wszechmocy Boskiego Syna Twego. Błagamy Cię oto powitaniem Archanioła. Zdrowaś Marya.

I. Powody naszej wiary.

Przypuszczam w was, bracia, tę wiarę w Przenajśw. Sakrament, jaką wyznaje i jakiej naucza Kościół Chrystusowy. Kościół Boży uczy, że Eucharystya zawiera w sobie nie mistycznie i figurycznie, ale rzeczywiście i prawdziwie, Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Jezusa Chrystusa. Oto jak Sobór trydencki określa wiarę Kościoła katolickiego: »Ktoby zaprzeczał tego, że Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa wraz z Jego Duszą i Bóstwem, a tem samem cały Jezus Chrystus, znajduje się prawdziwie, rzeczywiście i istotnie w Sakramencie

[1]) Rzym. XII. 1.

Przenajświętszej Eucharystyi; — lecz twierdził, że jest w niej tylko jako znak lub pod figurą, albo mocą swoją: niech będzie wyklęty«[1]). Wyrazy te: prawdziwie, rzeczywiście, istotnie, których Sobór używa, nie są bynajmniej jednoznaczącymi, lecz potępiają rozmaite błędy, dotyczące Eucharystyi. Prawdziwie, wymierzone jest przeciw Zwinglianom, którzy twierdzili, że Eucharystya jest tylko figurą, znakiem i obrazem Ciała Chrystusowego; rzeczywiście, przeciw Kalwinowi, który uczył, że w Eucharystyi przyjmuje się Ciało i Krew Jezusa tylko wiarą i duchownie; istotnie, przeciw utrzymującym, że Eucharystya zamyka w sobie tylko moc, wypływającą z Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa.

Gdyby chodziło o przekonanie niewierzącego, musiałbym obrać inny punkt wyjścia i inną kroczyć drogą, aniżeli tą, którą sobie na dziś obrałem. Zacząłbym od udowodnienia Boskości Jezusa, a gdyby ta podwalina była ugruntowaną, o nią oparlibyśmy logicznie całokształt naszego wierzenia.

Gdybym miał zwalczać herezyarchów XVI. wieku, którzy odrzucali rzeczywistą, jakeśmy przed chwilą zaznaczyli, obecność Chrystusa Pana w Przenajśw. Sakramencie i dla których ten Sakrament był tylko symbolicznem przedstawieniem Ciała i Krwi Pańskiej, to przekonałbym ich słowami Pisma św., którego Boską prawomocność uznają wraz z nami. Przedstawiłbym im te słowa Ewangelii, które oślepiły ich swą jasnością tak, jak światło słońca zaciemnia oczy tych, którzy wpatrują się uporczywie w jego ognistą tarczę: »To jest Ciało moje; to jest Krew moja«. Słowa tak żywe i tak dokładne, że nie można przekręcić ich naturalnego znaczenia, bez jakichś sztucznie naciągnionych tłumaczeń, które równie sprzeciwiają się prawom języka, jak znieważają prawdomówne Jezusowe usta, niesplamione cieniem kłamstwa. Zapytałbym ich, na jakiem prawdopodobieństwie opierają swe mniemanie, że Zbawiciel w przededniu swojej śmierci, kiedy objawiał Apostołom swą ostatnią wolę, jakby swój testament, zapowiedziawszy im poprzednio, że otworzy im swe Serce i mówić będzie bez przypowieści, jawnie, jak do zaufanych przyjaciół, — że Zbawiciel, mówię, kiedy wskazywał na dar, jaki im czynił z Ciała i Krwi swojej, w tak uroczystej chwili i w tak ważnym przed-

[1]) Sess. XIII, can. 1.

miocie, mógł był wyrazić się słowami przenośnego znaczenia, jak gdyby chciał wystawić na zgubną próbę swój Kościół, i nie uprzedziwszy go o niebezpieczeństwie, dać mu nieuniknioną sposobność do wieczystego bałwochwalstwa. Wskazałbym im niebezpieczne następstwa ich systemu, który zmierza nie do czego innego, jak do obalenia chrześcijaństwa; — bo niema dogmatu, któregoby nie można zaprzeczyć mocą takich dowolnych tłumaczeń. Wezwałbym ich, aby wskazali słowa odpowiedniejsze i jaśniejsze na oznaczenie przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa Pana, niż te, których On sam użył. Na koniec odesłałbym ich do tradycyi wszystkich wieków, od ustanowienia Kościoła św. aż do dnia, w którym ich nadzwyczajna nauka zgorszyła po raz pierwszy katolików; — odesłałbym ich do zdania Ojców Kościoła, tak greckich, jak łacińskich, których wiara co do tego punktu jest tak niezachwianą, że, ażeby się pozbyć przekonywującego głosu tych świadków, trzeba było zerwać z nimi i z całą tradycyą wszystkich ubiegłych wieków; — dalej odesłałbym ich do uchwał soborów tak powszechnych, jak i poszczególnych; — do jednozgodnej wiary całego świata chrześcijańskiego, który z wieku na wiek zatwierdzał tę prawdę zasadniczą; odwołałbym się nawet do wiary świata schizmatyckiego, którego zacięta nienawiść dla Kościoła katolickiego, nie odwiodła od uznawania wraz z nim, rzeczywistej obecności Chrystusa Pana w Przenajśw. Sakramencie.

Oto są dzielne pociski, których nie używa się nigdy bez skutku w walce z dziećmi błędu. Ale do dzieci Kościoła inaczej się przemawia. Dość wyłożyć naukę o Przenajśw. Sakramencie w jej prawdziwem świetle; wyjaśnić trudności, które powstają raczej z nieznajomości tajemnicy, niż z samej tajemnicy; dość wykazać, że chociaż ta tajemnica wznosi się ponad nasze pojęcia, to przecież rozum jej nie zaprzecza; — przeciwnie, służy do jej uzasadnienia; a więc jest rzeczą najmędrszą i najsłuszniejszą, poddać się jej najzupełniej.

Na czem opieramy nasze wierzenie w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie? Na słowach Jezusa, któremi nam najpierw obiecał ustanowienie Sakramentu Ołtarza; następnie na Jego słowach iszczących tę wspaniałą obietnicę.

Chrystus Pan zapowiedział najpierw i obiecał ustanowienie Sakramentu Ciała swojego z okazyi cudu rozmnożenia chleba, które w zamysłach Chrystusowych było przygrywką najśw. Eucharystyi.

Uprzytomnijmy sobie tę wiekopomną scenę, którą nam Jan św. szczegółowo opisuje.

W przededniu uczynienia nam tej niewysłowionej obietnicy, Boski nasz Zbawiciel dwa wielkie zdziałał cuda: rozmnożył chleby, którymi pięciotysięczną rzeszę nakarmił, i tejże samej nocy chodził po morzu. Jakiż był zamiar Jezusa w tych cudach? Sam Zbawiciel wyraźnie zaznacza, że przez nie chciał usposobić Żydów i uczniów do zrozumienia swej nauki, dotyczącej najśw. Eucharystyi, jaką nazajutrz miał im przedłożyć. Twardą i gorszącą miała się im wydawać obietnica Jezusowa. Otóż Zbawiciel przez zdziałanie tych cudów, niby typów proroczych, dziwnie licujących z swą obietnicą, chce słuchaczom wykazać naocznie, że zasługuje, by Mu dano wiarę. Objawia bowiem swą władzę twórczą, absolutną w rozmnożeniu chlebów; chodząc zaś po morzu ujawnia, że pod względem swej ludzkiej natury nie podlega koniecznie zwykłych ciał prawom.

Następnego dnia rzesze znowu otoczyły Jezusa, w nadziei otrzymania jakiejś nowej, doczesnej korzyści; domniemywali się bowiem, że Jezus jest Mesyaszem i że niebawem ziści ich ziemskie o Mesyaszu nadzieje. Pragną Go zrobić królem, by z królowania Jego ziemskie ciągnąć zyski. »Szukacie mię iżeście chleb jedli i najedliście się« [1]). Przeto ich Pan upomina, by się raczej troszczyli o życie i dary duchowe: »Róbcie (postarajcie się) nie pokarm, który ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu, który wam da Syn człowieczy« [2]). Obiecuje zatem Pan, że da chleb nadnaturalny, byle Żydowie z strony swojej współdziałali. Pytają więc: »Cóż czynić mamy, abyśmy czynili uczynki Boże« [3]). Odpowiada Zbawiciel, że przedewszystkiem potrzebna jest wiara w Niego, bez której darów Bożych otrzymać nie można [4]). Żydowie domagają się cudu i to wielkiego, jaki Mojżesz uczynił, na dowód, że Chrystus zasługuje, by mu wierzyli. Cud, jakiego wedle tradycyi żydowskiej spo-

[1]) Jan VI, 26, — [2]) Tamże 27. — [3]) Tamże 28. — [4]) Tamże 29.

dziewali się, było to wznowienie cudu manny. Naprawiając ich błąd Chrystus powiada: »Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale Ojciec mój«[1]), ani też manna nie była pokarmem niebiańskim, lecz jest nim Ten, który z nieba zstąpił i dawa żywot światu[2]). Otóż chleba tego pożądają żydowie. Zbawiciel odpowiada: Jam jest tym Chlebem, by się nim nakarmić, potrzeba wiary, ta zaś bez łaski Boga nie jest możliwa.

Wszelako łasce tej sprzeciwiają się żydzi, nie chcąc przyjąć Mesyasza pokornego, jakiego Bóg zesłał[3]). Dla tego ponownie Chrystus poucza o konieczności łaski i wiary i zaczyna wyjaśniać, że On jest prawdziwie niebiańskim pokarmem, nie jak manna, która nie miała mocy udzielania życia wiecznego, lecz ciało tylko utrzymywała. »Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy, a pomarli«[4]), ale chleb który ja dam, udziela życia wiecznego. Tę więc wyższą siłę, której manna nie miała — posiada, mówi Chrystus, Ciało Jego, które chce dać za żywot świata. »Chleb, który ja dam, jest moje Ciało za żywot świata«[5]). Żydzi rozumiejąc, że Jezus o zwykłem swem ciele mówi, wołają: »Jakoż nam Ten może dać ciało swoje ku jedzeniu«[6]). Jasna więc rzecz, że Żydzi słowa Chrystusowe w właściwem, w dosłownem pojmowali znaczeniu. I cóż czyni Zbawiciel w obec gorszących się słuchaczy? Nie tylko nie odwołuje tego, co powiedział, ale stanowczo pozytywnie i negatywnie to zatwierdza: »Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeźlibyście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto pożywa ciała Mego i pije Moją krew, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem ciało Moje prawdziwie jest pokarm, a krew Moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa Mego ciała i pije Moją krew, we Mnie mieszka a Ja w nim«[7]).

Odprawiwszy rzesze, Zbawiciel pozostaje z uczniami swymi, rozprawiającymi o tem, co słyszeli. Niektórzy z nich znajdują te słowa twardemi i trudnemi do zrozumienia. Chrystus Pan

---

[1]) Jan VI, 32. — [2]) Tamże 33. — [3]) Tamże 42. — [4]) Tamże 49. — [5]) Tamże 52. — [6]) Tamże 53. — [7]) Tamże 54—57.

widzi zgorszenie uczni swoich, atoli czyż zmniejsza siłę swoich wyrażeń, czy mówi, że słowa Jego trzeba brać w znaczeniu przenośnem? Nie, lecz myśli ich zwraca do innego cudu: do widocznego uwielbienia Ciała swego w tryumfalnem swem Wniebowstąpieniu, a odwraca je od wszelkiego pojęcia materyalnego. Ciało dotykalne, ciało podlegające grzechowi, ciało śmiertelne do niczego nie jest zdolne, ale co jest dobrem, potężnem, mówi, to Ciało uświęcone, ożywione, przeniknione duchem: »Duch jest, który ożywia; ciało nic nie pomaga. Słowa, którem Ja wam mówił, duchem są i żywotem«[1]), to znaczy, że to, co ma być dla nas źródłem nadziemskiego i nieśmiertelnego życia, jest Ciało żyjące, chwalebne i uduchownione, a nie ciało martwe.

O! gdyby mowa Jezusa była figuryczna, gdyby mówił tylko przenośnie, zaiste Boski nasz Zbawiciel nie dodałby tej przysięgi uroczystej: »Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam«.... — Bezwątpienia Zbawiciel wyprowadziłby Żydów i Uczniów z błędu, mówiąc: »Postacie ciała mojego dam wam«. Atoli przeciwnie, mimo oporu i wstrętu słuchających Go, zatwierdza Boską swą powagą prawdę, którą wypowiedział i nie przestaje nauczać, że Ciało Jego jest prawdziwie pokarmem i że Krew Jego jest prawdziwie napojem.

Pytam was, czy Pan Jezus mógł wyrazić się jaśniej i bardziej stanowczo? Czy mógł oświadczyć dokładniejszemi słowy, że Eucharystya jest rzeczywiście i prawdziwie Jego Ciałem i Jego Krwią Przenajświętszą?

Co Chrystus Pan obiecał, to wykonał na ostatniej wieczerzy. Wielka, najuroczystsza i najpożądańsza dla Jezusa nastała chwila; chwila, do której przez całe życie tęskniło miłujące nas Jego Serce. »Pożądałem, mówi, pożądałem tej Paschy«. Patrzcie, ten Jezus zawsze taki skromny, prosty i uniżony, nagle twarz swoją nadziemskim opromienia blaskiem, roztacza na zewnątrz przysłoniony Boski swój Majestat. Uczniowie nigdy nie widzieli Jezusa w tak podniosłym, uroczystym nastroju. Sam cichy Zbawiciel przypomina im, że jest Mistrzem i Panem. To też jako Pan i Twórca wszechświata, bierze w swe ręce

[1]) Jan VI, 64

co świat dźwigają, odrobinę chleba, w kielichu wino, i czyni dzieło najcudowniejsze, które i przez wieczność całą zachwycać nas nie przestanie! Iszcząc swą obietnicę, czyni Pamiątkę wszystkich dziwów mocy i miłości swojej: chleb przemienia w Ciało, wino w Krew swą najświętszą!

»Gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie: to jest ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im mówiąc: Pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest Krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów[1]).

Dlaczego, o Panie, obrałeś właśnie tę a nie inną chwilę dla ustanowienia Sakramentu Twej miłości? Zapewne dla podobieństwa Paschy żydowskiej ze swą Paschą. Pascha żydowska była świętem, które Bóg ustanowił jako dziękczynienie za wybawienie z niewoli egipskiej i na pamiątkę przymierza swego z tym ludem. Otóż Ty, o Boski nasz Zbawco, ustanawiasz ucztę Nowego Przymierza, by uwiecznić wdzięczną pamiątkę męki swojej; przez Ciało bowiem swoje wydane na męki i przez Krew swoją wylaną na krzyżu wyzwoliłeś nas z najstraszliwszej niewoli grzechu i wiekuistego zatracenia. O ile Nowe Przymierze wznioślejsze jest od Starego, o tyle również Twoja Boska uczta wyższą jest od uczty dawnego Przymierza. Kiedy my w tej Boskiej uczcie obchodzimy pamiątkę Twoją i dzieła odkupienia Twego, Ty Sam, wśród nas obecny pod postaciami chleba i wina, sprawujesz tę Ucztę świętą, dając nam Siebie codziennie w całej pełni odkupującej nas siły. Nowe Przymierze ma więc również swoją Ofiarę i swoją Ucztę, której pierwszą figurą był baranek wielkanocny wydany na ofiarę.

Cóż czynią Apostołowie, słysząc te zdumiewające słowa? Czy się mieszają, dziwią? Bynajmniej. Do tego bowiem cudu już przygotowały ich poprzednie słowa obietnicy Jezusowej: »Jam jest chleb żywota; a chleb, który ja

[1]) Mat. XXVI 26—8.

wam dam, jest ciało moje«. Poznali, opromienieni wiarą, że to, co im Jezus w czasie ostatniej wieczerzy podawał, nie jest już chleb, który wziął i łamał, ale że wszechpotężnem swem słowem przemienił całą istotę chleba w istotę Ciała swego, i istotę wina w istotę Krwi swojej. »To jest ciało moje, to jest kielich krwi mojej«. Czy jest co jaśniejszego nad te wyrażenia, coś dalszego od wszelkiej przenośni, dwuznaczności? To też głośny uczeń Lutra, potęgą tych słów przytłoczony, woła: »Słowa Chrystusa błyszczą jak grom, przerażony niemi umysł nie ma nic coby im przeciwstawił« [1]).

Czyśmy się kiedy zastanowili nad najzgubniejszemi następstwami słów Chrystusowych, gdyby tu Zbawiciel tylko w przenośnem wyrażał się znaczeniu? Wszak przed Boskim wzrokiem Jezusa roztaczała się jasno cała przyszłość chrześcijańskich wieków!

Gdyby więc dogmat o Jego obecności w Najśw. Sakramencie tak stanowczo w słowach Jego wyrażony, nie tkwił w Jego zamysłach, ten Boski Prawodawca widziałby okropne następstwa zwodniczych słów swoich; widziałby Dom Ojca swego, Kościół, w Jego imieniu, nieodzownym skutkiem mów Jego, splugawiony ohydnem świętokradztwem, najpotworniejszem bałwochwalstwem! Kościół bowiem na mocy słów Chrystusowych, zamiast Bogu, oddawałby cześć Boską odrobinie chleba i wina! Jakżeby Syn Boży, który rozproszył ciemności pogańskie, miał rozlewać na świat błąd najstraszniejszy! On, który przyszedł, by nas naprowadzić na drogę zbawienia, miałżeby nam utorować drogę ku przepaści, dotąd nieznaną! Na tę drogę zatracenia sam Zbawiciel popchnąłby nie swych nieprzyjaciół i bluźnierców, lecz dusze najczystsze, najprzywiązańsze tak dalece, że w nagrodę ich miłości, oszukiwałby je rozmyślnie, pogrążałby je w ciemności coraz grubsze, w obłędy coraz zgubniejsze w miarę większej ich dla Siebie wierności! A tak stoimy tu w obec dylematu: albo Chrystus Pan jest w Eucharystyi rzeczywiście obecny; — albo powiedzieć trzeba: w Bogu naszym niema ani prawdy, ani mądrości, ani dobroci, ani sprawiedliwości! co byłoby bluźnierstw najpotworniejszych szczytem!

---

[1]) Melanchton: De veritate corporis et sang.

To też Kościół Boży brał zawsze słowa Chrystusa w dosłownem znaczeniu. Wielki Apostoł w liście do Koryntyan pisze: »Ja wziąłem (nauczyłem się) od Pana, com też wam podał: iż Pan Jezus, nocy której był wydan, wziął chleb: a dzięki uczyniwszy łamał, i rzekł: Bierzcie a jedzcie: to jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę. Także i kielich, po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich, nowy testament, jest we krwi mojej. To czyńcie, ile kroć pić będziecie, na pamiątkę moją«[1]). »Kielich błogosławienia, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem Krwie Chrystusowej, i Chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego«[2]). A że Chrystus Pan jest obecny rzeczywiście w Najśw. Sakramencie, dla tego Apostoł ciska ten grom straszliwy na niegodnie pożywających, jako winnych zbrodni spełnionej na Synu Bożym: »Ktobykolwiek jadł ten Chleb, abo pił Kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej. Niechajże doświadczy samego siebie człowiek: a tak niech je z Chleba tego, i z Kielicha pije. Albowiem który je i pije niegodnie: sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego«[3]).

Nie skończyłbym, gdybym chciał przytaczać świadectwa Ojców i Doktorów Kościoła. Podam tu tylko niektóre ich wyrażenia:

Św. Justyn, żyjący w 2-gim wieku, mówi: »Wiemy od Apostołów, że pokarm, który nazywa się u nas Eucharystyą, jest Ciałem i Krwią Tego, który stał się dla nas Człowiekiem«[4]).

»Ciało nasze — powiada Tertullian — żywi się Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa tak, iż dusza nasza nasyca się samym Bogiem«[5]).

»Chleb — naucza św. Ambroży — przed konsekracyą jest chlebem, ale gdy chwila przeistoczenia nadeszła, chleb staje się Ciałem Jezusa Chrystusa«[6]).

---

[1]) I Kor. XI. 23—5. — [2]) I Kor. X. 16. — [3]) Tamże 27—9. — [4]) In Apol. III. p. 156. — [5]) De Resurr. cariis cap. VIII. — [6]) De mysteriis cap. IX.

Wielki Augustyn św. tak przemawiał do wiernych swojego czasu: »Wiedzieć powinniście, coście przyjęli... ten Chleb, który widzicie na ołtarzu, poświęcony słowem Bożem, jest Ciałem Jezusa Chrystusa; ten kielich, a raczej to, co jest w kielichu, poświęcone słowem Bożem, jest Krwią Jezusa Chrystusa«[1]).

Pomijam inne rozliczne świadectwa stwierdzające, że Kościół Boży we wszystkich czasach wierzył i nauczał dogmatu o rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w Najświętszej Eucharystyi.

Ale po co Zbawiciel ustanowił ten Boski Sakrament? Jakie jest stanowisko Eucharystyi w całokształcie naszej religii?

Można lepiej ocenić piękność obrazu, jeżeli się bada każdą część w stosunku do całości, niż gdy się pochwytuje oddzielne rysy, które tracą na swej wartości, oderwane od ogólnej budowy i myśli przewodniej dzieła. Tak samo chcąc zrozumieć dogmat Przenajśw. Sakramentu nie trzeba badać go oddzielnie, lecz trzeba pójść dalej, niż jego ustanowienie i przypatrzyć się mu w całości wewnętrznego układu religii.

Kiedy Bóg kształcił człowieka na swe podobieństwo, miał zamiar połączyć się z nami ścisłem przymierzem. Zrazu Stworzyciel i stworzenie, nieskończoność i nicość, Bóg i Adam rozmawiali ze sobą w raju. Ale ten stan szczęśliwy trwał krótko. Grzech zerwał ten błogi stosunek. Bóg osłonił się wiecznem milczeniem, a człowiek pozostał sam ze swą wiarą i nieszczęściem. Atoli było w zamiarach mądrości Bożej, wrócić nam nasze przywileje, z których najcenniejszym była bez wątpienia wolność obcowania ze Stwórcą. Pierwszym czynem miłości Boga, aby się ku nam zbliżyć, było ustanowienie ofiar. Ale potrzeba było większego zadośćuczynienia, niż krew bydląt, aby przebłagać obrażony Majestat Boga i odrodzić upadłą ludzkość. Więc Bóg postanowił odkupić rodzaj ludzki i zadość uczynić swemu Majestatowi, przez Osobę swego Syna. Atoli Syn Boży nie mógł zasługiwać, ani cierpieć w swej doskonałej i zupełnie szczęśliwej naturze, musiał więc przybrać inną, w której mógłby dopełnić tej bolesnej ofiary. I tak dokonało się upragnione połączenie między Bogiem a człowiekiem. Słowo Boże, mówi Apostoł, nie zjednoczyło się z Aniołami:

[1]) Serm. 38.

»non Angelos apprehendit«. Pominąłeś, o Boski nasz Zbawco, wszystkie stopnie duchów niebiańskich, szukałeś ludzkiej natury. Ale ta natura uchodziła, jak mówi św. Jan Chryzostom, bo niezmierzona przestrzeń oddzielała ją od obrażonego Boga. Cóż uczyniłeś, o Panie? Zniżyłeś niebiosa, zstąpiłeś, dosięgnąłeś uchodzącą naturę, »pochwyciłeś jej ciało i duszę«. »Sed semen Abrahae apprehendit«. Pierwotny porządek został znowu przywrócony. Bóg ukazał się widomie na ziemi i przemawiał znowu do ludzi: »In terris visus est et cum hominibus conversatus est«.

Wszelako ten porządek, przywrócony cudem miłości Bożej, musiał być utrzymywany, rozszerzany i uwieczniany, i oto cel, dla którego Syn Boży, wyczerpując poniekąd swą wszechmoc i swą miłość, ustanowił Przenajśw. Sakrament.

Zadziwia umysł ta wspaniała jedność celu, która panuje we wszystkich naszych tajemnicach, kiedy się spotyka z tą myślą Ojców Kościoła, równie słuszną, jak głęboką, że Eucharystya jest dalszym rozwojem i uzupełnieniem Wcielenia. Zastanówmy się nad tą cudowną nauką.

Przez Wcielenie Syn Boży połączył się z naszą ludzką naturą, nie łącząc się jednak z naszymi osobami; stał się naszym bratem, wchodząc w wielką rodzinę rodzaju ludzkiego, ale nie wszedł w bezpośrednie z każdym z nas stosunki. Pojawił się w postaci widomej, ale tylko jedna kraina była świadkiem Jego życia na ziemi, jeden tylko naród dostąpił tego szczęścia, że Go widział i posiadał; — zresztą zbawczy Jego pobyt trwał tak krótko! By więc nie było nic niewykończonego w dziele łaski, której znamieniem jest to, że doprowadza wszystko do doskonałości, potrzeba było, aby Bóg połączywszy się z nami, biorąc na się naturę wspólną wszystkim ludziom, dopełnił tego połączenia, dając każdemu z nas to, co wziął przez miłość ku nam wszystkim. A tak tem Nowem Przymierzem, bezpośredniem i ściślejszem, dał nam odczuć silniej i głębiej dobrodziejstwo pierwszego Przymierza. Potrzeba było, aby tajemnice, spełnione na jednem tylko miejscu, powtarzały się, choć w odmiennej formie, po wszystkich miejscach ziemi, przez pewien sposób nowego Wcielenia i Odkupienia, i aby Chrystus Pan zlewał na wszystkie wieki dla pociechy

wybranych te łaski, których za dni swego na ziemi pobytu, mógł udzielać tylko małej liczbie szczęśliwych uczniów.

A dalej Boski nasz Prawodawca zakładając swoją religię, musiał ustanowić jakąś o f i a r ę, która jest koniecznym warunkiem każdej religii. Jakąż ofiarę mógł Zbawiciel zostawić swemu Kościołowi? Całopalenia starego Zakonu były zniesione i przestały być Bogu przyjemnemi od czasu, kiedy rzeczywista wielka Ofiara Golgoty zaćmiła wszystkie prorocze figury. Ta ofiara nie mogła więc być niższej wartości, niż Ofiara Krzyża. Po tej największej i najczystszej, jakaż inna byłaby godną znaleźć łaskę przed Obliczem Pana? Ale krwawa Ofiara Krzyża mogła być, podług nauki Apostoła, złożoną tylko raz jeden, ze względu na zupełność odkupienia. Trzeba było przeto znaleźć środek i sposób odnawiania tej Ofiary, bez rozlewu krwi, ażeby z jej owoców korzystać mogły wszystkie wieki. Jeden z Ojców Kościoła mówi [1]), że kiedy Zbawiciel musiał wstąpić do nieba i ukryć się przed naszem okiem, to potrzeba było koniecznie, aby nam był zostawił Sakrament Ciała i Krwi swojej, ażeby źródło łask, które odkupienie zlało na rodzaj ludzki, było zawsze otwarte przez składanie tej samej ofiary i aby wiekuista Hostya zawsze obecna na naszych ołtarzach, była również zawsze przytomną naszej pamięci.

Wreszcie do całkowitego spełnienia proroctw, było potrzeba, ażeby ciało złożone na ofiarę, było nam zarazem p o k a r m e m tak, jak w starożytności kapłan i lud pożywał mięsa bydląt ofiarowanych.

Ponieważ komunia krwawa drażniłaby zmysły, więc w delikatnej Twej miłości ukryłeś się, Panie, pod postacią spokojną i przyjemną, która jest zarazem najprostszym i najwyraźniejszym znakiem tego niebiańskiego Pokarmu, którym zasilasz nasze dusze. Obrałeś sobie chleb i wino, te podstawy życia człowieka. Podniósłszy oczy ku swemu Ojcu niebieskiemu, w potędze swego Boskiego geniuszu i w ostatnim wysiłku swej miłości, błogosławiłeś i łamałeś chleb i rozdawałeś swoim uczniom: »B i e r z c i e i j e d z c i e, t o j e s t C i a ł o m o j e«. A podając im kielich: »P i j c i e z t e g o w s z y s c y, a l b o w i e m t o j e s t K r e w m o j a«. I w tejże chwili, wszechmocne Twe słowo

[1]) Senesius.

przeistoczyło chleb i wino w Ciało i Krew Twą najświętszą. Na mocy Twego słowa, już tam będzie zawsze tylko Ciało i Krew. Jedno i drugie połączone z duszą i Bóstwem Twojem, już jest nierozłącznie zjednoczone. Równocześnie udzieliłeś ludziom władzy spełnienia tej najcudowniejszej tajemnicy.

Sam kapłan i najwyższy Ofiarnik, ustanawiasz kapłaństwo Boże, oddajesz mu swe wszechmocne słowo i polecasz mu w osobie Apostołów spełniać ten cud Boskiej potęgi i miłości: »To czyńcie na moją pamiątkę«. A dar Twój nie ograniczasz do pewnego czasu: »Oto — mówi — jestem z wami aż do skończenia wieków«, nie tylko przez łaskę, przez ducha mojego, ale przez obecność rzeczywistą, choć niewidoczną. Dar, który wam z Siebie czynię, nie zostawiam jednej rodzinie, jednemu pokoleniu, ani narodowi wybranemu, ale udzielam go wszystkim, którzy wierzą we mnie.

I w ten sposób Przenajśw. Sakrament, jest zarazem Ofiarą. Ciało i Krew Chrystusa Pana, zawsze zjednoczone, ale tajemniczo rozdzielone, pod dwoma różnymi postaciami, jak i wyniszczenie Jego Bosko-ludzkich doskonałości, stawiają je w stanie śmierci przed Bożym Majestatem, którego gniew rozbraja a dobroć obudza. Tak spełnia się przepowiednia Proroka: Od wschodu do zachodu przeczysta Hostya jest ofiarowaną w imieniu Pana. Oto cudowny związek, łączący nasze tajemnice. Bóg zawarł przymierze z człowiekiem na początku świata. To przymierze wkrótce zerwane, nawiązuje się znowu, kiedy Bóg przybiera naszą naturę. A zatwierdzone na Golgocie, trwa już wiecznie na naszych ołtarzach.

Takim jest Przenajśw. Sakrament, tajemnica wiary; ale tajemnica tak ściśle łącząca się z wszystkiemi innemi, tak doskonale przystająca do ich całokształtu, śmiem powiedzieć, tak konieczna, że Boska nasza religia bez Przenajśw. Sakramentu, wydawałaby mi się bardziej niepojętą, niż Przenajśw. Sakrament sam w sobie.

Ale Eucharystyę otaczają nieprzeniknione cienie, nasuwa ona niejedną trudność dla ludzkiego umysłu! Wyjaśnijmy więc sobie trudności, które powstają raczej z nieznajomości tajemnicy, niż z samej tajemnicy.

II. Wyjaśnienie trudności.

Dla umysłów opromienionych wiarą, strugi światła mieszają się tutaj z nieprzeniknionymi, tajemniczymi mrokami. Kapłan wymawia słowa, i natychmiast ileż to cudów się spełnia! Istota chleba i wina zupełnie się przemienia w Ciało i Krew Jezusa, tak, że nic z niej nie pozostaje, oprócz samych tylko postaci. Kapłan mówi, i ponad wszelkie prawo przyrody postać (przypadłości) oddziela się od swej istoty, a pomimo tego rozdziału istnieje dla naszych zdumionych zmysłów. Kapłan mówi, a to samo Ciało, osłonione postacią sakramentalną, jawi się w niej sposobem duchowym, t. j. że jak całem jest w całej Hostyi, tak też jest całem w każdej jej cząsteczce. Kapłan mówi, a Syn Boży, nie opuszczając przybytku niebiańskiego, staje się obecnym na ziemi, w rozlicznych miejscach. Kapłan mówi, a Pan Najwyższy składa swe berło i swe gromy i jak król rozbrojony i pozbawiony godła swej władzy, zdaje się na łaskę i niełaskę człowieka, — jak więzień jest mu posłuszny bez oporu, znosi nawet urągania bez skargi. Zaiste, wielkie to tajemnice; tajemnice straszne i groźne, jak je nazywa św. Jan Chryzostom, które przejmują umysł nasz drzeniem, ale zarazem tajemnice, które choć wyższe nad rozum, nie są przecież rozumowi przeciwne, co wystarczy, aby usprawiedliwić naszą wiarę, opartą o objawienie Boże.

Jakto, powiecie, tu na ołtarzu jest to Ciało, wydane niegdyś za nas na Golgocie; jest ta sama Krew, która się tam za nas przelewała? O Boże! jakiż to cud zdumiewający! Tak, zaiste, jest to cud, ale tylko dla nas, nie dla Syna Bożego, który czyni wszystko mocą swego słowa. Czy Bóg nie może zniszczyć tego, co stworzył? lub trudniej Mu zmienić to, co jest, niż stworzyć to, czego niema? Jego słowo zmieniło wodę w wino, tutaj zamienia wino w Krew najśw. Czy ta zamiana nas zadziwia? A czyż rozumiemy lepiej, jak się to dzieje, że sok krążący w roślinie, zasilany pokarmem z ziemi, zamienia się w kwiaty i owoce? że pożywienie przemienia się w nas w ciało i krew naszą?

Ale widzę te same kształty, te same właściwości, i jeżeli mam wierzyć zmysłom, to tu na ołtarzu jest tylko chleb i wino. — Nie, nie! Słowo Boże jest jak ogień, który wszystko pochłania; postacie pozostały, ale istnieją pozbawione swej istoty,

tak jak obraz odbity w zwierciedle, nie ma w sobie nic rzeczywistego. Nasze zmysły sądzą tylko zewnętrznie a nie orzekają nic o wnętrznej istocie, ponieważ jest tam głos, który nas ostrzega, aby nie ufać ich sądowi. Aniołowie objawiali się w postaci ludzkiej; Duch św. okazał się w postaci gołębicy; Bóg chciał, aby Ciało Jego Syna objawiło się nam pod postacią chleba, ponieważ trzeba znaku, któryby nam wskazywał, gdzie mamy Go czcić i przyjmować.

Ale nie widzę nic nowego na ołtarzu. Czy nie wiecie, że Słowo może ukryć przed zmysłami, co zechce, aby ćwiczyć wiarę? Jezus Chrystus stawał się niewidzialnym dla ludzi, przechodził w pośrodku nich niepostrzeżony. Uczniowie z Emaus poznali Go dopiero, kiedy Sam otworzył im oczy; wchodził, wychodził, a nikt nie widział ani jak wszedł, ani jak wyszedł; ale czyż słońce nie oświeca ziemi, choć jego tarcza mgłą się osłoni? —

To być może, ale czyż ciało ludzkie może pomieścić się w tak małej i szczupłej objętości? Ciało ludzkie takie, jak my je pojmujemy, w jego stanie naturalnym i z przyrodzonymi właściwościami, nie; lecz ciało w stanie Sakramentu, ciało uwielbione, ciało przeanielone, duchowe pod pewnym względem, delikatniejsze, niż promień zorzy, — któż wątpi, aby nie mogło, jeżeli taka wola Słowa? — Słowo Boga jest mieczem, który może dokonać najniemożliwszych po ludzku rozdziałów; może ono, gdy trzeba, odjąć ciału wszystkie jego rodzime właściwości a pozostawić mu samą tylko istotę.

Pan Jezus, naucza Doktor Anielski jest w najśw. Sakramencie obyczajem czyli na sposób substancyi (secundum modum substantiae), czyli w sposób duchowy jak mówią inni teologowie. »Nie mówimy — powiada Sobór trydencki, że Chrystus Pan jest w tym Sakramencie o ile jest wielkim lub małym, co dotyczy ilości, wielkości, lecz o ile jest substancyą. Otóż nikt nie wątpi, że substancya zawiera się zarówno w małej jak w wielkiej przestrzeni.[1]) Okruszyna chleba nie mniej jest chlebem jak cały jego bochenek. Substancya uważana sama w sobie ani jest wielka ani mała. Gdy więc dla umysłu naszego dziedzina substancyi ciał, jak i potęgi Bożej pozostaje nieprzystępną: rozum nasz żadnej nie

[1]) 2 p. de Euch.

może przeciwstawić trudności Chrystusowi Bogu pod względem rzeczywistej obecności Jego ubóstwianego Ciała w najśw. Eucharystyi.

Ale jak może to samo ciało znajdować się równocześnie w tylu różnych miejscach? Czy chcemy mierzyć moc Bożą miarą naszego pojęcia? Nie pojmujemy tego cudu; ale czyż ośmielimy się twierdzić, że jest on niemożebnym Wszechmocności Boga? Czyż mamy jakie pojęcie o właściwościach nadprzyrodzonych tego Ciała wyniesionego do wiekuistej chwały; o cudownym sposobie, w jakim jest Ono obecne na naszych ołtarzach? Powiedźcie mi, czy wiecie, jak dusza przenika wszystkie członki ciała; jak Bóg, duch czysty, napełnia wszechświat swoim ogromem; — jak to słowo, które wychodzi z ust moich w tej chwili, rozdziela się między wszystkich mych słuchaczy a przecież do każdego dochodzi w całości? A kiedy człowiek kierując grą światła, może pomnażać ten sam obraz przed zdumionymi oczyma, czyż sądzicie, że Bóg nie posiada tajemnicy urzeczywistnienia tego świetlistego zjawiska?

A niech nikt nie mówi, że to niegodne majestatu Boga zniżać się do tego stanu upokorzenia i zależności, wystawiać się na zniewagi człowieka! Trzebaby równie powiedzieć, że było niegodnem Syna Bożego, wystawić się na zdradę wiarołomnego ucznia, na sromotne ukrzyżowanie, że jest niegodnem Boga, znosić, jak w Jego oczach bluźnią Jego Imieniu, znieważają Jego prawa, oskarżają Jego Opatrzność. O nie; nic nie jest tak godnem wielkości, jak zniżyć się, by rozlewać strugi łask, szczególniej kiedy się ma przed sobą wieczność, która karze niewdzięcznych.

Zresztą wiem, że uczeni teologowie, idąc za Doktorem anielskim, św. Tomaszem z Akwinu, usiłowali z pomocą swych genialnych systemów usunąć trudności, jakie przedstawia tajemnica Przenajśw. Sakramentu; co dowodzi, że jeżeli słaby umysł ludzki może wyjaśnić sobie w sposób zadowalający tę wielką tajemnicę, nie należy czynić z niej zarzutu Bogu, który z pewnością posiada pewniejsze i rozleglejsze światło, niż nasze ciasne i trwożne pojęcie. Ale nie zapuszczając się głębiej w metafizykę, zdaje mi się że dość powiedziałem, aby wykazać, że Przenajśw. Sakrament nie zawiera w sobie żadnego przeciwieństwa, żadnej niemożebności rzeczywistej, a tem samem dość, aby ustrzedz prawa rozumu i prawa wiary.

* * *

Niechaj więc umilkną te rozumy pyszne i mędrkujące, które nie chcą pozwolić Bogu czynić więcej, niż oni mogą pojąć. Ślepi! — nie widzą, że cała przyroda jest pełna tajemnic, że nie mogą ani kroku uczynić, ani rzucić spojrzenia ku niebu, ani wejść w głębiny własnego serca, aby nie napotkać tysięcy dziwów niepojętych; że każdej chwili, ich pięć zmysłów popada w obłęd, jeżeli nie zasięgają rady szóstego, zmysłu wiary; że wiedza ludzka najrozleglejsza, jest tylko nieświadomością mniej nieokrzesaną, a chcieliby po dziedzinie religii kroczyć zawsze krokiem równym, jak po płaszczyźnie bez gór, po morzu — bez przepaści; jak gdyby religia, już przez to samo, że jest stosunkiem między Istotą nieskończoną, a stworzeniem skończonem, nie była na wskroś tajemniczą! A może myślą, że wyrzekając się tajemnic naszej wiary, chronią się tem samem od rzeczy niezrozumiałych w swych systemach antyreligijnych? Nie! nie! i oni mają swoje tajemnice, które są również nie do pojęcia: świat wieczny, dzieło bez Twórcy, rozumny przypadek, prawa bez Opatrzności, materya myśląca, Bóg, który się wykształca, wypracowuje, — całe to zbiorowisko dziwacznych nauk, gdzie śmieszność walczy z głupotą, a szaleństwo z bezbożnością, to są tajemnice równie niepojęte, jak Wcielenie, lub Przen. Sakrament, z tą różnicą, że te są zupełnie rozumne, boć słuszną jest rzeczą, ażeby nasz rozum poddawał się słowu Bożemu, podczas kiedy tamte dadzą się wytłumaczyć tylko pychą i zgnilizną serca ludzkiego. A przecież trzeba uznać i przyjąć wszystkie błędy, jeden po drugim, jeżeli się odrzuci którąkolwiek z tajemnic wiary chrześcijańskiej. Każda tajemnica wchodzi w budowę tego gmachu Bożego, jako kamień węgielny, lub wiązadło sklepienia, i to właśnie stanowi jego trwałość. Wyrzućcie ten kamień, a na mocy konsekwencyi, staczać się musicie w dół, bez możności zatrzymania się od upadku do upadku, od przepaści do przepaści, aż znajdziecie się wreszcie na dnie niewiary.

Odwróćmy się umysłem i sercem od tych nieszczęśliwych, których niewiara, córa pychy i skażenia serca, pozbawia Boga obecnego w Sakramencie miłości! My wierni Chrystusowi wołajmy raczej z księciem Apostołów: Wierzymy, o Jezu, żeś prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecny z Bóstwem i człowieczeństwem pod eucharystycznemi osłonami. Wierzymy, bo Ty

jeden »masz słowa żywota«[1]). Czego w tej niewysłowionej tajemnicy pojąć nie możemy, rzucamy w ocean bezbrzeżny Twej wiedzy. Spraw, o Panie, by wiara nasza potęgowała się coraz więcej, by nas nie mniej upewniała o Twej obecności, jak jasnowidzenie Twych wybranych w niebie, byśmy z Nimi oddawali Ci cześć najgłębszą, i nie dopuszczali się w obliczu Twojem niczego, coby Twój Majestat eucharystyczny znieważać mogło; spraw byśmy czerpali zdroje żywota, których strugi rozlewać nie przestajesz z tego Sakramentu miłości. Pewnego dnia zasłona świątyni, zakrywająca przed wzrokiem Izraela Święte Świętych, rozdarła się i tak zakończył się Stary Testament. Kiedyś Ty również rozedrzesz zasłonę sakramentalnych postaci, która nam jeszcze zakrywa Ciebie Boże trzykroć święty, i my Ciebie ujrzymy twarz w twarz, odzianego chwałą i majestatem, rozkosz i zachwyt wybranych.

Tymczasem szczęśliwsi my, niż Twój apostoł Tomasz, bo nie widząc wierzymy w Twą obecność, my z Doktorem anielskim, i z Kościołem Twoim śpiewamy hymn naszej wiary z głębi wdzięcznych serc naszych: »Adoro Te devote latens Deitas«. Upadając na oblicze nasze, oddajemy Ci pokłon, o Boże utajony pod sakramentalnemi osłonami: »Tibi se cor meum totum subiscit«; wyniszczamy przed Tobą serca nasze i na zupełną oddajemy Ci własność, bo wpatrując się w Twą chwałę, omdlewamy z miłości; pragniemy czcić, wielbić Ciebie, jak Cię czczą, wielbią aniołowie i Twoi wybrani w niebie, co patrzą na odsłonione Twe Oblicze. Zmysły nasze: dotykanie, smak tu nas zawodzą, nie myli nas tylko słuch, o wiarę oparty. Wierzymy we wszystko coś powiedział, Synu Boży, nic nie jest prawdziwszego nad Prawdę słów Twoich. Na krzyżu samo tylko utaiłeś Bóstwo Twoje, tu jeszcze Twe ubóstwione Człowieczeństwo ukrywasz dla wysługi naszej wiary. Wierząc i wyznając jedną i drugą tajemnicę Twej miłości, błagamy Cię o Eucharystyczny Odkupicielu o to, o co Cię błagał łotr pokutujący. Nie widzimy, jak Tomasz, ran Twoich, wszelako wyznawamy — żeś Panem i Bogiem naszym. Spraw o Panie, byśmy coraz żywiej, coraz silniej wierząc Tobie wszelką naszą nadzieję i miłość w Tobie Boże-Hostyo pokładali. Amen.

---

[1]) Jan VI, 69.

II.

Na uroczystość 40-godzinnego naboż.[1])

Obecność Boga i jej stopnie. — Obecność Jezusa w Eucharystyi.

»Nazwą imię Jego Emanuel; co się wykłada: Bóg z nami.«
Mat. I. 23.

O! jak wzniosła, jak rzewna, jak Sercu Jezusowemu miła ta uroczystość czterdziestogodzinnego nabożeństwa! Bo jakiż jest cel tej trzydniowej adoracyi? Uwielbiać Eucharystycznego Emanuela, zadość czynić za zniewagi wyrządzone Mu w Sakramencie miłości, pocieszać Jego najtkliwsze a tak zasmucone Serce! O! bo ten Jezus w Eucharystyi i dziś jeszcze taki smętny, i tu w eucharystycznym Ogrójcu może powiedzieć: »Smutna jest dusza Moja aż do śmierci!« bo jak w ogrodzie oliwnym, tak w tabernakulum widzi, jak się złość ludzka przeciw Niemu gotuje; boleśnie odczuwa niewdzięczność tych, których aż do eucharystycznej umiłował śmierci; tu krwawią Go ciernie grzechowe, które nieustannie wpijają się w Jego Boskie Serce. — »Jaki pożytek z Krwi mojej«, woła żałośliwie, z krwi przelanej mistycznie na eucharystycznej Golgocie? i ta bezskuteczność sakramentalnego wyniszczenia wznawia poniekąd Jego boleści konania w Ogrójcu, factus in agonia.

A jeśli kiedy Jezus odczuwa ten smutek i tę krwawą boleść, to przedewszystkiem w dniach karnawału, w tych dniach szału, grzesznych zabaw i rozwiozłości, podczas których może powtórzyć: o świecie, który zapominasz o Bogu twoim: ta jest godzina twoja i moc ciemności; godzina — w której panuje książę tego świata, duch ciemności i ślepoty.

Wy, wierne dusze, cóż uczynicie w obec smętnego w Eucharystyi Jezusa? Czyż i na was żalić się będzie Zbawiciel: nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną[2])? O nie! dobry Jezu! jak niegdyś Aniołowie, co otaczali Twój krzyż i mieszali łzy politowania z Krwią Twoją, zraszającą Golgotę, tak dusze wierne, pomne Twej przestrogi: »czuwajcie

[1]) Mówiłem w czasie zapust. — [2]) Marek XIV 37.

i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę — w pokusę zapomnienia o mej miłości, — z współczuciem otaczają Twą eucharystyczną Kalwaryę i czynią zadość za wszystkie zniewagi, jakich tu doznajesz. O wy, którzy przychodzicie składać hołdy Jezusowi, jakież to szczęście dla was, że możecie pocieszać, szukające pociechy Serce Jezusowe! Nie do was odnosi się ta Jego skarga: »Czekałem ktoby się społem smęcił, a nie było, i ktoby pocieszył, a nie nalazłem«[1]).

I cóż wam powiem ku wspólnemu zbudowaniu? Gdzie znajdę słowa dość gorące, któreby nie ostudzały, ale raczej więcej jeszcze rozpłomieniały wasze serca miłością eucharystycznego Zbawcy? O zapewne mowa Serafina, nie byłaby tutaj zbyt płomienną! Lecz ponieważ uczucia wywołane słów dźwiękiem, częstokroć z dźwiękiem przemijają, dla tego zamiast entuzyastycznych zwrotów i uczuć, przedłożę wam spokojnie kilka uwag o obecności Jezusa w najśw. Sakramencie.

By tę tajemnicę miłości lepiej i głębiej zrozumieć, zastanówmy się: 1) Co to jest obecność rzeczywista Boga wśród nas; 2) Jakie skutki obecność eucharystycznego Emanuela w nas sprawuje.

Matko pięknej miłości, pobłogosław. Zdrowaś Maryo!

I. Obecność Boga i jej stopnie.

Cała religia zawiera się w tej jednej idei, w tem jednem pojęciu obecności Boga wśród ludzi, Emanuel-Bóg z nami. Religia nie jest czem innem, jak obcowaniem, stosunkiem Boga do człowieka i człowieka do Boga; a więc bez obecności Boga na ziemi, religia nie jest możliwa. Bóg daleki od nas, Bóg bez nas, a człowiek bez Boga, — to samo już streszcza niewiarę, ateizm, niemoralność. Osoba religijna jest ta, która obcuje z Bogiem, a im więcej z nim przestaje, tem jest religijniejszą. Niemoralnym, niereligijnym jest ten, który żyje z dala od Boga.

Jeśli Bóg nie jest z nami, jeśli Bóg nie jest w nas, jeśli niema rzeczywistej obecności Boga w łonie ludzkości, wtedy świat jest tylko czczem widowiskiem, a człowiek — obojętnym jego widzem. Gdyby Bóg osobiście nie był i nie przestawał

[1]) Ps. 68. 21.

z nami, byłby dla nas jakby niczem. Nieskończoność Jego Majestatu, odbita w przyrodzie, budziłaby w nas tylko postrach i przerażenie. Naprożno głębokie a niezmierzone sklepienie nieba rozciągałoby się nad głowami naszemi, gdyby Bóg taił się przed nami; gdybyśmy Go ani widzieć, ani posiąść mogli, gdyby świątynia stworzenia była próżna Boga: podziwialibyśmy jej ogrom, ale nie dosłyszelibyśmy miłosnych hymnu natury dźwięków. Bez obecności Bożej umysł nasz zagubiłby się w tym ogromie i tej przepaści, doznałby zawrotu i samo pojęcie Boga, może popchnęłoby nas do praktycznego ateizmu. »Tam nawet — mówi Hettinger — gdzie człowiek wierzy jeszcze w Boga, gdyby pomiędzy stworzeniem a Stwórcą nie było innej łączni, jak tylko za pomocą praw i sił natury, natura sama stanowiłaby mur przedziału pomiędzy stworzeniem a Stwórcą; nie byłoby modlitwy prawdziwej z braku bezpośredniego obcowania z Bogiem, — religia byłaby tylko czczem słowem« [1]). Uznajemy, wyznajemy i miłujemy Boga dla tego tylko, że się zniżył do nas, że przyszedł do nas, że wszedł w ścisłe z nami stosunki.

Przed przyjściem Chrystusa Pana, przeświadczenie o koniecznej obecności Boga i wiara w rzeczywistą Jego obecność na ziemi, nie tylko nie osłabła w pojęciu ludzkości, ale rosła i potęgowała się przez wieki. Ludzkość wyznawała ją aż do przesady, z której wytworzyły się zabobony i bałwochwalstwo. Bałwochwalstwo miało swój główny punkt oparcia na wierze powszechnej obecnego Boga. Nie sądźmy, że ludzie czcili różnorodne bóstwa z tego jedynie powodu, iż im schlebiały i pobłażały ich namiętnościom. Bez wątpienia, bałwochwalstwo olbrzymim było błędem; było w niem coś podłego, coś poniżającego godność ludzką; ale była też w niem pewna wielkość; bo co się z namiętności rodzi, nie jest długotrwałem, a ono trwa po dziś dzień; w bałwochwalstwie, mówię, była na dnie zasadnicza prawda obecności Boga i ona nam tłumaczy jego powodzenie i rozpowszechnienie wśród ludzi. Poganie nie potrafili oddzielić tej prawdy, że Bóg jest obecnym — od innych błędów, wypływających ze skażonej natury ludzkiej; wszelako zawsze wierzyli, że Bóg udzielał się ludziom i obcował z nimi; że mieszkał pośród nich; że ich pola, ogniska domowe pozo-

[1]) Apologia, t. IV, r. XIV.

stawały pod opieką Boga, który ich pracy, ich plonom i znojom błogosławił. Kiedy artysta wcielał boga-bożka w marmur, lub przelewał go na płótno, czy idąc w tem za popędem geniuszu, czy też słuchając woli ludu, wtedy dawał on tylko wyraz powszechnego »credo« w rzeczywiste obcowanie Boga z nami. Artysta, lud, który mu kazał tworzyć bogi — te ceremonie pogańskie — wszystko to wyrażało potrzebę, wszystko to było najwnętrzniejszym głosem człowieka przywołującego Boga, porównie z natchnionymi prorokami Izraela: »przyjdź, ach przyjdź!« my czekamy na Ciebie; nie zwlekaj, usłuchaj próśb i żądz naszego serca; bądź też człowiekiem, miasto być tylko Bogiem; bądź choćby marmurem, byleś był wśród nas, byleś nie pozostawał od nas dalekim.

Ta potrzeba obecnego Boga jest tak potężnym ludzkości instynktem, tak nieprzepartym serca postulatem, że gdyby się udało naszym rzekomym filozofom zburzyć świątynie, w których Bóg prawdziwy mieszka, ludzie instynktownie i bezzwłocznie odbudowaliby te ruiny; ale miasto Boga prawdziwego umieściliby w nich mnóstwo bóstw fałszywych. Coś podobnego widzimy za dni naszych u masonów, którzy usuwając Boga chrześcijan, przywołują bóstwa szatańskie...

Bóg w rzeczy samej, w Osobie swojej zamieszkał wśród ludzi, Emanuel, i w tem jest największe szczęście ludzkości. Bo jak istota szczęśliwości wiekuistej wypływa z przestawania z Bogiem, tak i szczęśliwość ziemska jest w obcowaniu z Bogiem, z Jezusem.

Wszelako rzeczywista obecność Boga ma swoje stopnie i rozwój. Ponieważ Bóg jest wielkim i jedynym celem człowieka, udzielał i oddawał się ludzkości stopniowo i zwolna, zanim się jej oddał w całości, w ostatecznem udoskonaleniu. Przypatrzmy się, jak to pojęcie obecności Boga i sama Jego obecność rozwijała się i udoskonalała w łonie ludzkości.

Cóż to jest rzeczywista obecność? Jest to przestawanie osoby z osobą, Boga z człowiekiem; jest to osobiste, wzajemne udzielanie się. By Bóg był obecnym ludzkości, na to nie wystarczał świat, utwór Boży, bo wszechświat nie jest Boską osobistością. To też kto chce przestawać i łączyć się z Bogiem, za pośrednictwem Jego dzieł, nigdy Boga nie pozna, ani pokocha należycie. Stawić sobie przed oczy obraz, dzieło artysty, jest to widzieć chwałę, odblysk jego geniuszu, ale nie jest to

jeszcze przestawanie z nim rzeczywiście. Rzeczywista więc obecność Boga w ludzkości, polega na osobistem obcowaniu jej z Bogiem.

Powiedziałem, że są stopnie w tej rzeczywistej obecności, a nasze obcowanie z innymi, nasza z nimi komunikacya, wyjaśni to stopniowanie obecności Bożej.

Pierwszym stopniem jest m o w a. Przypuśćmy, że jesteśmy oddaleni od siebie, lub że jakaś przeszkoda nie dozwala nam widzieć się wzajemnie; możemy wszelako być w komunikacyi z sobą. W mem słowie jest moja osoba; nie będąc widziany, mogę być poznany z głosu; słowo więcej odsłania, aniżeli powierzchowność, bo odzienie, to nie jest moje »ja«; to »ja« — mówi do was, dzieli się z wami myślami, szuka waszej duszy; to »ja« jest wnętrzne, niewidzialne; ale słowa płynące z duszy na usta, odsłaniają duszę, jej uczucia, jej fizyonomię.

Kiedy więc chcemy wejść z kimś w stosunek rzeczywiście i osobiście, przedewszystkiem chcemy, by do nas mówił; skoro przemówi, już nam jest obecnym.

Słowo bowiem, — to dusza, to myśl, co z duszy tryska, — to całej duszy streszczenie i przedstawienie jej takiej, jaką była i jaką jest w tej chwili. Nie znam osoby; lecz skoro do mnie przemówi, poznam ją, uchwycę jej myśli, ich miarę i wagę; powiem sobie; to człowiek mierny, to człowiek genialny; dziecko, czy mąż wielkiej miary. Otwieram Skargę, czytam jego kazanie i mówię po chwili: Skarga, to dusza wielka, miłująca Boga i ojczyznę; mówca niezrównany.

A zatem mowa — to pierwszy stopień rzeczywistej obecności. Kiedy mówimy, jesteśmy obecnymi tym, do których mowę zwracamy. Otóż w tym pierwszym stopniu Bóg był obecnym ludzkości, od jej zarania. Bóg mówił do ludzi; powiedział im, kim jest, co myśli, czego chce; wypowiedział nam swe uczucia, swe zamiary; odsłonił nam swe Serce. Bóg mówił do Adama w raju, mówił do Abla, do Kaina, bratobójcy; a im człowiek stał się winniejszym, tem Bóg czuł większą potrzebę przemawiania do ludzkości. Mówił przez czterdzieści wieków często i w rozmaity sposób, m u l t i f a r i a m, m u l t i s q u e m o d i s; mówił przez patryarchów, przez proroków, aż przyszedł Ten, który był Słowem Ojca, mową osobistą, ostateczną i najdoskonalszą, który przyszedł obcować z ludźmi. »R o z-

maicie i wielą sposobów mówiwszy dawno Bóg ojcom przez Proroki: Naostatek, tych dni, mówił do nas przez Syna« [1]). A mowę Boga-Syna i my jeszcze posiadamy uwiecznioną w Ewangelii, której żadna mowa ludzka nigdy nie dorówna.

Drugim, wyższym stopniem rzeczywistego obcowania, jest widzenie. Jeżeli mowa wyciąga duszę z utajenia, by nam ją ukazać: widzenie czyni więcej, bo ukazuje czyny osoby i jej fizyonomię. Kiedyśmy usłyszeli głos drogiej osoby, pragniemy widzieć jej rysy, jej twarz; pochwycić jej mowę u jéj źródła; widzieć jej usta, jej oko, jej spojrzenie; być z nią twarzą w twarz.

I otóż Bóg w ten drugi sposób był nam obecnym. Bóg się wcielił, uczynił się widomym. Mogli ludzie widzieć Jego fizyonomię, Jego piękność, dobroć, promieniejącą przez przysłony człowieczeństwa.

Dawid w przeczuciu tego drugiego stopnia rzeczywistej obecności, woła proroczo: »Jakośmy słyszeli, takeśmy widzieli... Pana zastępów, Boga naszego.« [2]) A uczeń miłości, Jan św. zaznacza ten drugi sposób obecności Boga słowy: »i widzieliśmy chwałę Jego... jednorodzonego od Ojca« [3]).

A kiedyśmy słyszeli, kiedyśmy widzieli czy już doszliśmy do ostatecznego stopnia rzeczywistej obecności? Nie! potrzeba nam jeszcze przytulić się, uścisnąć tego, którego miłujemy, by się z nim ściślej zjednoczyć; potrzeba uścisnąć rękę, zbliżyć do ust i przez ten kontakt wejść niejako w posiadanie istoty. Nie wystarczało więc dla ludzkości, że słyszała, widziała Boga, potrzeba jej było położyć rękę na Boga i by ją Bóg za rękę uchwycił.

U ludzi uścisk poczytuje się czasem za zniewagę, chyba, że stosunek osób jest poufny, przyjacielski. Poszanowanie stawia przegrodę pomiędzy nami a obecną nam osobą. Osoba zacna przystanie na rozmowę z nami, pozwoli spoglądać sobie w oczy, ale nie zezwoli na uściśnięcie. Do tego przypuszcza się tylko przyjaciela. W miarę, jak majestat wieku opromienia starca, srebrzy jego włos i żłobi zmarszczki, mimowolnie trzyma on nas z dala od siebie; tylko dziecię ośmiela się igrać na jego

[1]) Żyd. I. 1, 2. — [2]) Ps. 47 9. — [3]) Jan I. 14.

kolanach, bo dziecię, to to, co jest najczystszego i najświętszego; — dwie skrajności schodzą się w głębokiej przyjaźni, pozwalającej na pieszczoty, pocałunki, uściski.

Wszelako tę regułę poszanowania pominął Bóg w stosunkach z nami; Ewangelia zaznacza pięć ostatecznych zbliżeń, które dopełniają tajemnicy rzeczywistej obecności Boga.

Pierwszem było to, w którem ludzkość błagała o uleczenie ciała. Szczególniejszą uwagę zwraca Ewangelia na ową chorą niewiastę, która mówiła do siebie: »bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa« [1]). Ta poufałość człowieka z Bogiem, tak była miła Synowi Bożemu, że powstrzymuje rzeszę i pyta: »Kto jest, co się mnie dotknął?« [2]) Uczniowie zdziwieni, nie zdając sobie sprawy z uczuć, jakich doznał Bóg wcielony przez zbliżenie się człowieka z wiarą, mówią: »Mistrzu, rzesze Cię ściskają i tłoczą, a mówisz: Kto się mnie dotknął« [3]). Ale Jezus o innem mówi zbliżeniu, nie o tem pospolitem, cisnącego się tłumu i dla tego, zwracając się do niewiasty, rzekł jej: »Wiara twoja ciebie uzdrowiła« [4]). To dopiero rąbek sukni, której ludzkość dotknęła się ręką tej schorzałej niewiasty.

Pewnego dnia, kiedy Jezus siedział u stołu, głośna grzesznica, nie już na ciele, lecz chora na duszy, przedstawicielka wszelkiej hańby czterdziestu ubiegłych i wszystkich przyszłych wieków, Magdalena, zbliża się do Syna Bożego, bierze w swe ręce nogi przenajświętsze, te nogi, które miały być przybite do krzyża, ściska je z tkliwością, zrasza je łzami, okrywa pocałunkami; a Jezus, który wyrzekł do niewiasty, co się dotknęła kraju Jego szaty: »wiara twoja ciebie uzdrowiła«, teraz mówi do grzesznicy: »niewiasto, odpuszczone są tobie grzechy«. Tak dokonało się drugie dotknięcie Boga od ludzkości, która tym razem prosiła o uleczenie duszy.

Zbliża się śmierć Jezusa; uczniowie po raz ostatni są zgromadzeni przy wieczerzy; jeden z nich Jan, poufale skłania głowę na piersi Boskiego Mistrza, wpada w mistyczną półsenność, daje folgę prostocie swej wiary i miłości i tam odkrywają mu się tajemnice męki Chrystusowej, którą rozpocznie zdrada Judasza. Po tem dotknięciu wydaje się, jak gdyby nie było dlań tajemnic w Sercu Jezusowem.

---

[1]) Mat. IX. 21. — [2]) Łuk. VIII. 45. — [3]) Tamże 47. — [4]) Tamże 48.

Czwarty uścisk miał miejsce przy zdjęciu z krzyża, kiedy martwe ciało Zbawcy, powierzono Matce najśw. i świętym niewiastom, które je namaściły przed złożeniem go do grobu. Była to przygrywka do tych nieustannych dotknięć ręką miłosierdzia Boga, obecnego w żywych Jego osłonach — w ubogich.

Jest jeszcze ostatni uścisk, jakim Bóg chciał uleczyć ludzi z niemocy, która do końca wieków trwać będzie; tą jest zwątpienie i niewiara. Tomasz, jeden z Apostołów, nie chciał uwierzyć w zmartwychwstanie Pana, a oto Jezus wchodzi do wieczernika i nie tylko go nie odpycha, jak Magdalenę, ale sam zbliża się do niego i mówi doń słodkim głosem: »ściągnij rękę twoją a włóż ją w bok mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym«[1]). Zbawiciel wskazał tu ostatni środek dla wyjścia z zwątpienia i niewiary. Kiedy człowieka pożera zwątpienie, potrzeba głębiej wniknąć w rzeczy Boże, potrzeba im się przypatrzyć z bliska. Przypatrz się, mówi — ranom Moim, a namacalna miłość moja, utwierdzi cię w wierze. Miłość — to ostatni i najwyższy dowód wszystkich moich tajemnic — »myśmy uwierzyli miłości«[2]).

Tak ludzkość słyszała, widziała, dotykała Boga. Jan św. streszczając w trzech słowach dzieje i rozwój obecności Boga, powiada: »Cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszemi, cośmy oglądali i czego ręce nasze dotykały... wam opowiadamy«[3]).

A teraz, gdy Bóg Wcielony wstąpił do nieba, czyż jest jeszcze wpośród nas? Tak zaiste, Syn Boży uwiecznił wśród nas tajemnicę Swej rzeczywistej obecności. Czyż możliwa, by Słowo wcieliło się tylko, by pozostawać na ziemi przez trwanie życia ludzkiego, by porzuciło nas potem, na zawsze? Czyż Wcielenie nie jest uwieńczeniem i dopełnieniem całego objawienia, kresem dróg Bożych, tajemnicą, w której Bóg biorąc ciało i krew człowieka, wciela się w ludzkość, by się już od niej nie rozłączyć?

Nie, Bóg nie odbiera tego, co raz dał światu, stosownie do swych obietnic. Oto co mówi Pan do uczniów zasmuconych bliskiem swem odejściem: »Nie zostawię was sierotami«[4]). Oto ja jestem z wami. Słowo to niemniej jest

---

[1]) Jan XX. 27. — [2]) I. Jan IV. 16. — [3]) I. Jan I. 1. 2. — [4]) Jan XIV. 18.

prawdziwe jak to, które nas zapewnia, że Jezus siedzi po prawicy Ojca. Bóg mieszka wśród nas rzeczywiście, istotnie. Nie jest teraz obecny jak za życia swego ewangelicznego, minęły bowiem dni Jego poniżenia. Jako człowiek we wszystkiem nam podobny, Pan Jezus mógł pozostawać wśród nas tylko przez przeciąg życia ludzkiego; — życie Jego trwające tak długo jak Kościół, byłoby w sprzeczności ze słowem »we wszystkiem nam podobny«, z naturą Jego ludzkiego ciała, z planem odkupienia, z porządkiem łaski. Zbawiciel nie jest nam obecny w blaskach swej chwały, bo widok Jego wiekuistej piękności nieprzeparcie porwałby serca ludzkie jak na Taborze, i nie byłoby już dla nas walki, pokuszenia, zatem uwieńczania. W jaki więc sposób Bóg Wcielony ma pozostawać wśród nas?

Jego mądrość wynalazła środek, którego miłość Jego użyła, środek, który zmusza Go do głębszego wyniszczenia aniżeli we Wcieleniu. Jest obecny pod najprostszemi postaciami chleba i wina. Jak niegdyś ukrywał swój Boski Majestat pod tajemnicą swego dziecięctwa, swego ubóstwa, swej słabości i swego krzyża: tak teraz ukrywa go pod osłonami najśw. Sakramentu. To ostatni stopień wyniszczenia, najwyższy cud miłości! Tu potężne Jego słowo ujawniające mądrość Boga, milczy; tu chwała Jego dzieł, zniewalających serca do wierzenia w Jego Boskość, znika; tu nie widzimy znamion Jego Boskiego Majestatu rozlanego na Jego obliczu. Tu żaden promyk Jego chwały nie przebija przez eucharystyczne przysłony. Bo to zniżenie się Jezusa do naszej nędzy, Jego obecność w pośród nas do czasów kresu, mimo naszej obojętności, niewiary i świętokradztw, jest ostatnim wyrazem i uwieńczeniem Jego życia ekspiacyi i ofiary, obejmującego wszystkie czasy i wszystkie pokolenia.

Miłość Jezusa nieskończona, jak On sam nieskończony, wytworzyła dzieło noszące znamię nieskończoności; a my wierzymy w ten akt miłości nieskończonej Boga naszego, w akt, który pozostanie na zawsze szaleństwem dla pogańskiego rozumu, akt zrozumiały tylko dla wierzącego w miłość Boga. Bo jeżeli człowiek, słabość sama, kusi się o rzecz niemożliwą dla ujawnienia swej miłości: czyż Bóg dla zadowolenia swego kochania, nie wykona czegoś nadzwyczajnego, czegoś, co zdumiewać będzie wszystkie umysły stworzone? »A myśmy

uwierzyli miłości, którą Bóg ma w nas« [1]). Jeżeli tak wielkie rzeczy uczynił, by nam objawić swą miłość we Wcieleniu, czegoż nie uczynił, by jej dopełnić w najśw. Eucharystyi, by się oddać nie już ludzkiej naturze wogóle, ale każdemu wiernemu w szczególności? Rozum ludzki nigdy czegoś podobnego nie byłby wynalazł, on wynajduje tylko to, co pojmuje.

Syn Boży, śpiewa Kościół, przez swe narodzenie stał się naszym towarzyszem i przewodnikiem w drodze do nieba; przez swą śmierć — ofiarą, poświęconą za nasze nieprawości; — przez swą obecność w najśw. Sakramencie — naszą pociechą, naszym pokarmem, naszą rozkoszą, naszem niebem na ziemi [2]). W najśw. Eucharystyi nie czcimy już jednej z tajemnic Jego Wcielenia i życia, lecz całokształt, streszczenie wszystkich tajemnic, — samego Boga-Człowieka, uwieńczenie Jego Boskoludzkiego życia. Tu nie jest już tylko łaska, ale jej źródło, droga do chwały, sama wiekuista chwała! Ziemia nie jest już puszczą, siedzibą opuszczoną, bez miłości, bez Boga. Jeżeli ziemia jest jeszcze łez doliną, tedy nie jest pozbawioną pociechy. Sakramentalna obecność Boga naszego promienieje wśród ciemności świata, rozpraszając cienie nocy, opromieniając i ubóstwiając wszystko.

A tak Przenajśw. Eucharystya zadowala najgłębszą, najrdzenniejszą potrzebę człowieka, powszechne pragnienie dręczące świat przed przyjściem Jezusa. Eucharystyczny Emanuel zwyciężył bałwochwalstwo, odjął czar stworzeniu, z którego spragnione obecności Bóstwa serce zrobiło sobie bożyszcze.

Jaka jest skuteczność tej rzeczywistej obecności Boga w osłonach eucharystycznych: o tem kilka uwag w drugiej części.

II. Obecność eucharystycznego Jezusa.

Każda rzecz musi mieć swą skuteczność, bo co nie wywiera żadnego skutku, jest dla nas jakby niczem. Temu, co jest dla nas bezskutecznem, niceśmy nie winni. Ale cóż to jest skuteczność? Wynik dobroczynny, jakieś dobro, z czegoś wypływające; gdzie niema żadnego wyniku, dobrodziejstwa,

---

[1]) I. Jan IV. 16. — [2]) Se nascens dedit socium. Se moriens in pretium. Convescens in edulium.

dla nas niema niczego, a choćby coś było, to nas nie wiele obchodzi.

Potrzeba zatem, by w Sakramencie Eucharystyi, uważanej nie jako ofiara i komunia św., ale jako obecność rzeczywista, potrzeba, by była skuteczność; inaczej pomijając ofiarę i komunię św., nie mielibyśmy ponętnego powodu gromadzenia się u stóp ołtarzy.

Jakaż jest skuteczność obecności eucharystycznego Jezusa?

Tu Syn Boży już nie mówi; — dlaczego nie mówi? Bo już mówił, bo już wszystko powiedział, co myślał, co chciał, i nie ma nam nic więcej do powiedzenia. Chcemy poznać słowo Boże, nie udawajmy się do Jego przybytków; wszystko, co nam powiedział, zawarte jest w Ewangelii; czytajmy i ważmy każde słowo, jak złoto na wadze serca. Słowo, na przykład: »błogosławieni ubodzy.« Ono nam wystarczy. Jezus w tabernakulum nie potrzebuje znowu do nas przemawiać, bo powiedział wszystko, co miał nam powiedzieć. Na Golgocie wypowiedział wielkie słowo pieczętujące ewangeliczne objawienie: Consummatum est, wszystko skończone, wypowiedziane. Jeśli Go teraz nie słuchamy i nie pojmujemy dlaczego miałby otwierać drzwiczki swego tabernakulum i powtórzyć nam »błogosławieni ubodzy... cierpiący... kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie itd.?« Po cóż miałby się powtarzać, kiedy my Jego słowu nie dajemy wiary? Czy i my sami, kiedy nas mówiących, roztargnione ucho niesłucha, raczymy zawsze mowę naszą powtarzać? czyż ta nieuwaga, nie jest rodzajem zniewagi dla nas? Kto więc nie słucha Chrystusa, nie godzien, by Bóg znowu dał mu słyszeć głos swój. Jezus milczy i ma ważny powód do milczenia: Jego milczenie jest siłą i powagą raz wypowiedzianego słowa. Jezus będzie milczał, aż do dnia ostatecznego sądu i wtedy nic nowego nam nie powie, ale przyjdzie w Majestacie dawnego swojego słowa, by nam powiedzieć »czyście Mnie słyszeli, czyście przyjęli słowo ewangeliczne, jako słowo Moje? a jeśliście słyszeli, czyście spełniali to, com wam powiedział? Mówiłem do was przez cztery tysiące lat; milczałem przez wieki następne; czyście przyjęli Moje słowo w mowie mojej, czyście zrozumieli słowo Moje w milczeniu mojem? Jeśliście nie przyjęli słowa mego, jako mojego, wtedy ono was sądzić będzie, ale wonczas będziecie zmuszeni słuchać i wykonywać je na zawsze.«

Bóg, Emanuel, nie pozwala się widzieć, ani dotykać w tabernakulum, bo Ciału swemu nadał jakby duchowe przymioty; ducha ani widzieć ani dotykać nie możemy; jest On wśród nas jako Bóg ukryty i Zbawca, Deus absconditus et Salvator. Od Wniebowstąpienia nie widzimy Boga i nie ujrzymy Go, aż w dniu, w którym się ukaże w całym Majestacie, by sądzić żywych i umarłych.

Jezus się nie ukazuje, dlaczego? Bo pokazał nam wszystko, co nam mógł pokazać w swojej Boskiej Osobie. Chcemy Go widzieć, idźmy w duchu do Jeruzalem, przebieżmy Judeę; patrzymy na miejsca, w których się znajdował, gdzie nauczał, gdzie cierpiał. Ewangelie wcieliły w siebie widomą Jego postać. Jest On jeszcze widzialny w dziejach Kościoła i narodów; odbija swe rysy w duszach wiernych, w Świętych. Pocóż więc ma się widomie na nowo pokazywać? Zresztą patrz na ubogiego w łachmanach, jeśli nie poznajesz Jezusa w żywym obrazie Jego, pocóż w innych miałby się pokazywać postaciach, i tak byś Go może nie poznał i nie uznał. Więc dla zasługi naszej wiary, Jezus wśród nas ukrywa się w cieniach tabernakulum.

Cóż więc czyni Jezus w tej rzeczywistej, eucharystycznej obecności? Niegdyś ludzkość czekała na Niego, teraz On czeka na nią; — niegdyś On do nas mówił, teraz chce, byśmy do Niego mówili; niegdyś On się nam ukazywał, teraz chce, byśmy się ukazywali przed Jego oblicznością.

Dzieje ludzkości rozpadają się na dwie doby: w pierwszej, człowiek wyczekiwał Boga, w drugiej Bóg wyczekuje człowieka.

I czyż to wyczekiwanie ze strony Boga nie jest czemś wielkiem, a zarazem dowodem Jego niewysłowionej ku nam miłości? Bóg czeka na nas milczący, zaćmiony, wzgardzony, zapomniany! Wyczekuje nas dzień i noc, a kiedy tu przychodzimy, czyż nic dla nas nie czyni? O nie! On czyni dla nas coś bardzo wielkiego! Już nie mówi więcej dla całego rodzaju ludzkiego, jak niegdyś po ulicach siół i miast Palestyny; ale przemawia cicho do człowieka, który się zbliża do Niego.

Niegdyś mówił twórczo do nicości; teraz, kiedy czeka na nas, — mówi do duszy nie mniej potężnie, ale łagodnie, potajemnie, cicho, sine strepitu, bez szelestu. Jakkolwiek ukryty, On jest światłością Ojcowską, mową Ojca przedwie-

cznego, Słowem zbawienia, z tą różnicą, że tu jest światłość łagodna, przysłoniona, słowo prawie niewyraźne, które słyszy tylko ten, który po nie tu przychodzi. Jezus milczący przemawia do duszy, mówi to, co jej potrzebne; mówi do niej jak ona mówi — bez słów, tajemniczo, wewnętrznie.

Dusze nasze dwie wielkie odczuwają potrzeby: potrzebę prawdy ogólnej dla wszystkich, i prawdy szczególnej, osobistej dla każdego z nas; prawdy, która odpowiada szczególniejszemu naszemu położeniu i obecnej potrzebie. Jesteś grzesznikiem, wtedy potrzebujesz prawdy, którąby ci wyjaśniła straszliwy stan twej duszy; — jesteś pod naciskiem gwałtownej pokusy, wtedy potrzeba ci siły i słowa pociechy itd.

Tej to prawdy, zastosowanej do okoliczności, szukamy w zaufaniach i przyjaźniach naszych. Nie mówimy do przyjaciela: »praw mi kazanie, okaż swą wymowę;« lecz mówimy mu cicho: »ja cierpię, ja jestem w złem położeniu, niewiem jak się z tego wydobyć; patrz, cała moja dusza jest otwarta przed tobą!« A przyjaciel nie będzie już mówił głośno, publicznie, jak ja mówię teraz z kazalnicy, ale powie wam słowo, jakie słyszycie przy konfesyonale. I po to właśnie słowo maluczkie, tajemnicze przychodzimy tutaj do Jezusa, boć w istocie to słowo jest większe i zbawienniejsze, aniżeli słowo publiczne, ewangeliczne.

To tylko słowo ciche, tajemnicze, jest zbawienne, ono urabia wybranych, Świętych. Wszyscy znamy Ewangelię, wszyscy czytaliśmy »błogosławieni ubodzy« itd. Zbawiciel powiedział je dla wszystkich, ale czyśmy je zrozumieli, czyśmy je w czyn wprowadzili? Często słyszał je Franciszek z Asyżu, ale zrozumiał je dopiero wtedy, kiedy wnętrznie Jezus przemówił do jego duszy. Oto, po co przychodzimy do ukrytego Jezusa i wołamy do Niego z księciem apostołów: »dokąd pójdziemy o Panie, Ty jeden masz słowa żywota?«

Przychodzimy tu jeszcze po to, by nam eucharystyczny Emanuel Boskiej udzielił siły i pociechy. Gdyby wspaniały, hojny i litościwy monarcha stanął w pośród nas i oświadczył swą gotowość wysłuchania naszych próśb, czyżbyśmy nie korzystali z jego dobroci? Otóż takim, i nieskończenie hojniejszym i litościwszym jest nasz Król eucharystyczny Emanuel. Jesteś grzesznikiem, rzuć się z synem marnotrawnym do stóp tego najukochańszego Ojca, a On cię z niewysłowioną przyj-

mie radością; jesteś spodlony, — jak Magdalena, błagaj Go ze łzami o uleczenie twej duszy, a Jezus, ciebie, jak ją, w Anioła przemieni. Trawi cię gorączka niewiary, — idź do Jezusa, a z niewiernym zawołasz uczniem: »Pan mój i Bóg mój!« Doznajesz nędzy i cierpień rozlicznych, idź z wiarą ewangelicznej niewiasty a Jezus powie: wiara twoja cię uzdrowiła. Dusza twoja zbolała potrzebuje pociechy, — z umiłowanym Uczniem przytul się do Jego Boskiego Serca, tak miłośnie bijącego w eucharystycznem życiu.

Tak więc Bóg jest zawsze wśród nas, Emanuel, mieszka w tem tabernakulum, wsłuchuje się w prośby nasze, przyjmuje łzy żalu i niewierności, jak hołdy dusz czystych i wiernych. Czem Jezus był za życia swego, tem jest i więcej jeszcze dla nas w mistycznem życiu eucharystycznem.

* * *

Ale, jakie są nasze powinności względem obecnego w Eucharystyi Jezusa? Jak pierwszym naszym obowiązkiem jest oddać Mu hołd Boski, tak drugą naszą powinnością jest odwiedzać eucharystycznego Boga. Jest to wielka potrzeba naszej epoki odchrześcijanionej, oddalonej od Jezusa. Kiedy piekło gromadzi swe legiony i gotuje wypadki, których przewidzieć nie jesteśmy w stanie, potrzeba, by i Kościół Boży gromadził swe wierne pułki do tego Boga, który z głębin tabernakulum do nas woła: »Nie bójcie się, Jam zwyciężył świat,... bramy piekielne nie przemogą!«

Ale niestety, jak mało chrześcijan przychodzi do Jezusa po słowo zbawienia, po siłę chrześcijańskiego życia! Przeciwnie, ta obecność ukryta naraża Jezusa na zniewagi bez liczby, nie już tylko niewiernych i otwartych wrogów Jezusa, ale i obojętnych chrześcijan.

O! Boski nasz Emanuelu, im Ty łaskawszym, im miłościwszym ukazujesz się w tej tajemnicy, tem my niewdzięczniejsi i niesprawiedliwsi dla Ciebie. Któż o Tobie, Panie pomyśli? Na podwojach Twych świątyń możnaby napisać to, co Twój Apostół napotkał na jednym z ateńskich ołtarzy »Bogu nieznajomemu,« albo przynajmniej zapomnianemu.

Wielki Apostół, powiedział Ateńczykom: przychodzę oznajmić wam Boga, którego nie znając, czcicie; lecz ja mógłbym wielom powiedzieć: przychodzę wyrzucać wam zapomnienie Boga, którego znacie, a nie czcicie. Nasze ołtarze, nie nieznajomemu Bogu są poświęcone, lecz Bogu opuszczonemu, wzgardzonemu, — Bogu znanemu może w myśli, ale nie w czynach. Widzimy codziennie tylu chrześcijan gnuśnych, nie wiedzących czem zapełnić próżne godziny; widzimy innych, gorączkowo rwących się do uciech i zabaw; — przechodzą oni koło kościoła, ale kto z nich myśli o odwiedzeniu eucharystycznego Emanuela? O! jak często tron Twój, o Panie, pozostaje bez dworzan, ofiara Twoja bez czcicieli, Boska Twa uczta bez biesiadników, — podczas gdy miejsca zabaw, teatru, grzesznych uciech, zalegają tłumy! O! bo ci, chrześcijanie z imienia, nudzą się z Tobą; dla lada przyczyny, zwalniają się niezbożnie od uczestniczenia w przenajśw. Twojej ofierze, — zaledwie raz do roku jednoczą się z Tobą w uczcie eucharystycznej.

Ale dalej jeszcze posuwa się nasza niecześć i nieczułość dla Jezusa. Tutaj, gdzie Serafini padają na oblicza, chrześcijanie nie lękają się puszczać wodzy grzesznym myślom i chuciom, które zdradza ich postawa, ich nieskromne, z salonem nie licujące zachowanie. Zaiste, niejeden w przyzwoitym domu takby się nie zachował, jak w świątyni eucharystycznego Boga!

Ale większe jeszcze rany zadają miłościwemu Sercu Jezusa ci, co jak Judasz, zdradzają Go świętokradzkim pocałunkiem, niegodną komunią. I tak Chleb wiekuistego żywota przemieniają w wyrok wiecznego zatracenia!

Atoli wy, dusze pobożne, wy córy syońskie, co płaczecie, jak one niewiasty nad Jezusem, zdążającym na Golgotę, wy przynajmniej pocieszajcie Jezusa na tej nowej Jego Kalwaryi; pocieszajcie Go czcią waszą najwyższą i miłością najgorętszą; — przepraszajcie Go za świętokradzkie zniewagi tych nowożytnych Jego katów i krzyżowników. Tu u stóp Jezusa, jeżeli nie okiem, to sercem zapłaczcie nad ślepotą kacerstwa, nad niewiarą, obojętnością naszego wieku, nad zuchwalstwem i niegodziwością bezbożnych.

Niechaj te dni rozwiązłości będą dla was dniami większego skupienia, pokuty i gorliwości o chwałę Jezusa i dusz zbawienie. — Czyńmy jak młody Tobiasz, który podczas gdy inni

szli kłaniać się złotemu cielcowi, uciekał od świętokradzców, chronił się w świątyni Jerozolimskiej i tam hołdy składał Panu[1]). Czyńmy, mówię, podobnie: w tych dniach powszechnego zgorszenia. Idźmy przed oblicze Jezusa eucharystycznego i oddawajmy Mu najgorętsze hołdy czci i miłości. Gorzkiemi łzami opłakujmy te zniewagi, jakich w tych dniach karnawału doznaje Jezus nasz drogi, a pomni upomnienia Jego: Nie płaczcie tylko nademną, ale i nad wami samemi przedkładajmy Mu nędze, winy i niewdzięczności nasze. Prośmy Go o światło i siłę do walki chrześcijańskiego życia. Z Magdaleną trzymajmy się nóg Jego, by skosztować słodyczy Jego zbawczego słowa. Jako przyjacielowi, jako oblubieńcowi dusz naszych, przedkładajmy Mu serc naszych i miłych naszych biedy, troski i niepokoje, a bądźmy pewni, że eucharystyczny Jezus wznowi cuda ewangeliczne na korzyść naszą.

O Boski nasz Emanuelu, jakeś niegdyś przywiódł do żłóbka betlejemskiego czcicieli Twoich, tak i teraz przywołuj do tabernakulum tych, którzy Cię nie czczą jeszcze w duchu wiary, w prawdzie katolickiego życia. Ty bowiem jeden, o Panie, masz dla nas wszystkich słowa żywota. Przemawiaj zwycięzko do dusz zimnych, obojętnych, niezbożnych; bądź-eucharystyczny Emanuelu, Jezusem tj. Zbawcą — dla wszyst, kich w życiu i przy zgonie. Amen.

III.

Na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa.

Sakrament ołtarza — tajemnica miłości.

»Widząc Jezus, iż przyszła godzina jego, aby przyszedł z tego świata do Ojca: umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował.«

Jan XIII. 1.

Ziemski artysta u szczytu swej twórczej siły zdobywa się na dzieło, które potomnym wiekom przekazuje potęgę i wznio-

[1]) Tob. I. 5 i 6.

słość jego geniuszu. Podobnie Boski Artysta naszego zbawienia Pan Jezus, w potędze swego Bożego geniuszu, przed zgonem swoim, zdobywa się również na arcydzieło, które skupia w sobie i rozpromienia Jego wszechmoc, Jego mądrość, a nadewszystko Jego bezgraniczną ku nam miłość. — Tem dziełem Jego mądrości, potęgi i miłości jest Przenajśw. Eucharystya.

Przy dzisiejszej uroczystości chcę wam przedstawić Sakrament ołtarza jako utwór wyczerpujący poniekąd wszystkie zasoby miłości Jezusa ku nam ludziom. W Eucharystyi bowiem słowa Ucznia miłości: »Umiłowawszy swe, którzy byli na świecie do końca je umiłował,« najwspanialszy i ostateczny mają wyraz.

By lepiej ocenić to arcydzieło miłości Jezusowej, zastanowimy się najpierw 1) nad myślami i uczuciami, jakie rozpierały Serce Jezusa w chwili ustanowienia tej tajemnicy miłości, 2) następnie zastanowimy się nad miłością Jezusa w Boską Eucharystyę wcieloną.

O zaiste! by mówić mniej niegodnie o tym ostatecznym wysiłku Jezusowej miłości, potrzeba języka Aniołów i uczuć płomiennych Serafinów! Oby Sam Eucharystyczny Bóg raczył wzmocnić słabość naszą, i przebaczyć naszemu nieudolnemu bełkotaniu dla gorącej żądzy naszej wielbienia Jego miłości. Obróćmy się ku Matce pięknej miłości z prośbą, by raczyła rozpłomienić nasze serca miłością ku eucharystycznemu Jezusowi. Zdrowaś Maryo.

I. Myśli i uczucia Jezusa w chwili ustanowienia Przenajśw. Sakramentu.

By zrobić sobie jakieś pojęcie o myślach i uczuciach, jakie ożywiały miłościwe Serce Jezusa w chwili ustanowienia Najśw. Sakramentu, wyobraźmy sobie, że Pan Jezus nie już któremuś z swych Apostołów, ale jakiemuś Archaniołowi objawił zamiary, jakie w tej chwili żywił w Sercu swojem, — i że z właściwą Sobie łaskawością i poufałością pozwolił temu duchowi wypowiedzieć swe zdanie.

O! jakie zdumienie musiało ogarnąć tego powiernika myśli i uczuć Jezusowych! Jaka boleść ściskać jego serce na widok wyniszczeń i ofiar, na jakie Bóg Wcielony ponownie zamyślał się wydawać!

Jakto, o Panie, czyż nie dosyć uczyniłeś już dla niewdzięcznego rodu ludzkiego? Wszak stałeś się dlań ubogim, cierpiącym, wzgardzonym przez 33 lata! Wszak dla odkupienia ludzi za chwilę, wśród okrutnych katuszy, poświęcisz Twe Boskie życie na krzyża szubienicy!

»Ach — woła tu Bernard św. — miłość Jezusa tryumfuje nad wszelkiemi rozumowaniami! tryumfuje nad Bogiem samym, amor triumphat de Deo!« — Tak, odpowiada Jezus, Jam ucierpiał i ucierpię dla ludzi więcej, niż wymagała sprawiedliwość Ojca mojego, ale nie uczyniłem dosyć dla zadowolenia mej miłości! Memu Sercu nie wystarcza, żem im przywrócił Boskie życie, Ja chcę nadto pozostawić im środki do zachowania go i spotęgowania bez miary! Miłość moja nie może dopuścić opuszczenia ich. Powracając do Ojca mego, Ja pozostanę z nimi. »Kochanie moje być z Synmi człowieczymi« [1]).

Ależ, o Panie, mówi Archanioł, jeśli chcesz pozostawać z ludźmi, tedy przebywaj z nimi w sposób godny Wielkości i Majestatu Twego; a tak będziesz miał wielbicieli na ziemi, jak w niebie; przyjmując zaś lichą postać sakramentalną będziesz zapoznany, znieważany, wzgardzany. — To prawda, Aniele, lecz gdybym nie osłonił blasku mej chwały, ludzie olśnieni i przerażeni nigdy nie ośmieliliby się zbliżyć do mojej Osoby; ich hołdy, tamowane bojaźnią, nie byłyby dobrowolne, miłosne!

Tedy, o Panie, ogranicz przynajmniej rozmiary Twej dobroci; niechaj Sakrament Twej miłości posiada tylko stolica chrześcijaństwa lub niektóre słynne grody; niechaj wyłącznie Twój namiestnik na ziemi dzierży władzę konsekrowania Ciała i Krwi Twojej, — przez co ludzie więcej tęsknić będą do Ciebie: wdzięczne ludy i ich władzcy otoczą Cię możliwym dla nich przepychem!

Ależ w takim razie — odpiera Zbawiciel — ubodzy, trwożliwe niewiasty, dzieci, starcy nie mogliby przyjść tak daleko; oni przez całe życie byliby pozbawieni szczęścia i pociechy obcowania ze Mną.

Bądź więc wszędzie obecnym, o Panie, woła Archanioł, byleś był widzialny, uwielbiany; — ale nie posuwaj swej

---

1) Przyp. VIII. 32.

zbytniej miłości aż do ponawiania Twego wyniszczenia przez ofiarę z Siebie, aż do uczynienia Siebie pokarmem dusz ludzkich; dwa te stany nie licują z Twą Boską wielkością i szczęśliwością.

Ach, odpowiada Zbawiciel, ty Aniele, nie znasz rozpędu mej miłości: Ja kocham ludzi namiętnie; pragnę, by i oni rozmiłowali się we Mnie. Dlatego chcę nieustannie dawać im dowody tej samej, co na Golgocie miłości, chcę żyć nietylko z nimi, ale i w nich, pragnę najściślej z nimi się jednoczyć umysłem, sercem i całą mą istotą.

Jeżeli taka Twa wola, tedy, o Panie, tej ostatniej łaski udziel tylko duszom czystym, mniej tego szczęścia niegodnym. Czy zamyślasz jednoczyć się jeszcze z niewdzięcznymi, z tymi, którzy Cię okrutnie znieważali? Czyż nie uchylisz się od serc zepsutych, występnych? Ty Sam, Boże świętości, zastaw się o chwałę Twoją!

Postąpiłbym w ten sposób, odpowiada Jezus, gdybym miał na względzie tylko własne korzyści; wszelako miłość moja ich dobro nad moje przenosić Mi każe. Ja wstąpię i do serca grzeszników; chcę być obecnym w Eucharystyi dla sprawiedliwych, czego nie mógłbym uczynić, nie będąc tam zarówno dla wszystkich!

Tedy pozostawaj w Sakramencie miłości tylko przez chwilę — w czasie Konsekracyi i Komunii; inaczej ludzie zamkną Cię jako Więźnia, w lichem tabernakulum, w ubogiem cyboryum; będziesz pozostawał osamotniony, wystawiony na pogardy, zelżywości bez miary i liczby!

Przewiduję to wszystko — ale Ja chcę służyć za schronisko dusz wiernych, miłujących; chcę, by one mogły każdej chwili rozmawiać serdecznie ze Mną, — prosić o ratunek i pomoc w niebezpieczeństwach; czerpać ze Mnie światłość w ciemnościach, pociechę w cierpieniach.

Oto coby Boski nasz Zbawiciel odpowiedział Aniołowi zdumionemu zbytnią Jego ku nam miłością! Oto, mówiąc językiem Apostoła, szaleństwa miłości wyższe niż krzyżowe! O Jezu, kto zmierzy wysokość, głębokość i rozległość Twej eucharystycznej miłości! Zaiste! tu gubi się wszelki umysł anielski zarówno, jak ludzki!

* * *

Oto, o Jezu, już nadeszła godzina Twoja, godzina pragnień Twoich, miłości Twojej! godzina, którą nad wszystkie inne Twoją nazywałeś, hora mea. Pozwól nam wnijść do Wieczernika wraz z Apostołami; — pozwól, byśmy owładnieni grozą świętą i miłością mogli patrzeć na spełniające się niewysłowione dzieło Twojej miłości! Tu w Wieczerniku ma się dokonać on wielki, najdziwniejszy czyn Twój, o Panie! czyn, w którym chciałeś objawić się całkowicie, otworzyć przed nami niezgłębione przepaści Twego Serca, oddać nam Siebie najzupełniej. — Tu, w Wieczerniku, miłość Twoja dochodzi ostatnich granic. Ewangelista Twój powiada, że życie Twe całe było tylko miłością! Miłość Twoją dla nas określa on jednem tylko słowem, dziwnie wzniosłem w treściwości swojej: umiłowawszy. To całe życie miłości miałeś uwieńczyć najwyższym, przez wieki trwającym aktem ukochania i w jednej chwili wznieść miłość Twoją ponad wszystko, co uczyniłeś dla nas przez cały przeciąg życia Twégo: »Umiłowawszy swe.... do końca je umiłował!« Na tę godzinę zachowałeś najwspanialszy rozpęd Twej miłości i wzniosłeś ją tak wysoko, że nic już niema ponad nią, tylko miłość ubłogosławiająca Ojczyzny wiecznej, »do końca!«

Ze słów Ewangelisty św. wypływa wniosek konieczny, że ustanowienie Najśw. Eucharystyi było celem, do którego Zbawiciel dążył przez całe swe życie; — było arcydziełem, którego dokonał po wielu zapowiedziach i próbach. Każdy czyn Jezusa był niejako krokiem zbliżającym Go do tego celu ostatecznego; — każdy z cudów Jego — szkicem dzieła, ponad wszystkiemi górującego. Miłował nas Jezus tak bardzo tylko dlatego, by umiłować jeszcze więcej, gdy przyjdzie »godzina Jego«. »Umiłowawszy, do końca umiłował.« Tak, niezaprzeczenie! Tyś nas, o Zbawco, umiłował tkliwie, pokornie, wspaniale, nieskończenie aż do tej godziny! Twoje Wcielenie było tylko miłością; miłością — Twe Narodzenie w betlejemskiej stajence; — miłością wiek młodzieńczy, przebyty w pracy i uległości, — miłością pokusa potrójna, która pokonywa i uświęca pokusy nasze; — miłością były trzyletnie wędrówki po ziemi judzkiej i galilejskiej; — miłością były słowa, które płynęły z najświętszych ust Twoich potokami prawdy, pociechy i przebaczenia, — i wszystkie cuda, którymi rozsiewałeś zdrowie i życie naokoło Siebie; — miłością były

wszystkie Twoje myśli; pragnienia i wszystkie uczucia Twego Boskiego Serca, słowem całe życie Twoje było nieustannie objawiającą się miłością Boga nieskończonego, który przyszedł na ziemię jedynie po to, aby miłować. A przecież nie dosyć Ci jeszcze na tem, Ty chcesz nam dać dowód namacalny miłości niepojętej, nieskończonej!

Na wysiłek ten ostateczny zdobędzie się Zbawiciel w dzień swego zgonu. Gdy zostanie zdradzony i skrępowany nie przeciwstawiając oporu złości i przemocy prześladowców swoich, — gdy się podda najokrutniejszemu biczowaniu, a skarga z ust Jego nie wyjdzie, — gdy umrze modląc się za swych zabójców, — zapewne wtedy rozbłyśnie przed nami arcydzieło Jego miłości; bo czyż można kochać więcej, jak wydając życie za umiłowanych swoich? Jednakże Ewangelista św. powiada wyraźnie, że jeszcze przed męką swoją, przed dniem Wielkanocnym P. Jezus spełnił akt miłości najwyższej. A więc było to przed śmiercią, że Jezus, »umiłowawszy swoich, umiłował ich do końca«; a zatem nie przez co innego, jeno przez ustanowienie Eucharystyi Najśw. dosięgnął szczytu swego kochania.

Ale czy podobna, by Eucharystya miała być wyższym, doskonalszym dowodem miłości, niż życie całe, niż śmierć krzyżowa? Tak, bo Ona zamyka w sobie i obejmuje w zupełności życie Jezusowe i najświętszą śmierć Jego. Do Niej, jakby do niezgłębionego oceanu, którego brzegi dotykają wieczności, zlewać będą te dwie potężne rzeki, świetlane fale wszystkich cnót, wszystkich zasług, wszystkich czynów, wszystkich Jego cierpień! Nic nie będzie straconem, nic zapomnianem, nic umniejszonem! Życie i śmierć Jezusowa pozostaną tu w całej pełni rzeczywistości. Eucharystya Najśw. przeobfitemi czynić je będzie, i na tem właśnie polega jej wyższość. Pozostanie Ona zawsze nieskończoną w czasie, nieskończoną w przestrzeni, nieskończoną w liczbie, bo jest arcydziełem wielkiego Pracownika miłości, który umiłował do końca!

Do końca t. j. na zawsze umiłował!

»To jest Ciało moje, które się za was daje«, które dane jest wam na dziś i na jutro i na wszystkie dni aż do końca! Wy poumieracie, ale Ono nie umrze z wami; zostawicie je pokoleniom, które po was nastąpią. Wieki za

wiekami upływać będą, a Ciało to pozostanie zawsze, aby uweselać zmierzch kończącego się stulecia i zasilać młodość wschodzącego. Świat starzeć się będzie i upadnie kiedyś pod ciosami własnych zbrodni, a w jego dzień ostatni Najświętsza Eucharystya będzie jeszcze wspierała miłość chrześcijanina, poświęcającego życie za Jezusa. Boski Wijatyk ludzkości u kresu zamieni się w Chleb wiekuistej chwały. Zawsze Eucharystya, zawsze ta sama, zawsze młoda, zawsze potężna, zawsze skuteczna, zawsze dobra, zawsze żywa i ożywiająca, zawsze niosąca w sobie przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Przeszłość, bo w Niej Jezus, Słowo przedwieczne, Syn Niepokalanej Dziewicy; — teraźniejszość, bo w Niej łaska i życie nadprzyrodzone Kościoła; — przyszłość, bo w Niej chwała Chrystusa królującego, — nasienie zmartwychwstania i rękojmia błogosławionej wieczności! Zawsze! od wejścia naszego w to życie ziemskie aż do ostatniego tchnienia, Chleb codzienny, Manna każdego poranku, przed ocknieniem się naszem na Stole Rodzinnym składana. Przyjaciel eucharystyczny, nigdy nieznużony, który nad nami czuwać będzie, gdy każdego wieczora udamy się na spoczynek. Zawsze! In finem!

Wszędzie! »Bierzcie i jedzcie; czyńcie to na pamiątkę moją«, gdziekolwiek pójdziecie, gdziekolwiek zatrzymacie kroki wasze! Jam nie przywiązany ani do Jeruzalem ani do ziemi judzkiej. Idźcie, roznieście Eucharystyę od wschodu słońca aż do zachodu. Rozszerzajcie się i rozpościerajcie wszędzie; choć góry i morza was rozdzielą, będzie Ona wszędzie z wami wszystkimi; wszędzie ta sama, bez podziału, bez umniejszenia, wszędzie w Niej niewyczerpane źródło życia, mocy, słodyczy. — Szczyty gór i doliny, miasta, miasteczka i ubogie wioski, państwa ucywilizowane i barbarzyńców obszerne krainy, jasny dzień wolności Kościoła i ciemność katakumb i więzień: — wszystkie miejsca i ludy zobaczą Eucharystyę moją, która uświęcać je będzie, roznosząc wszędzie wzory mojego życia, — na całej powierzchni ziemi stawiając Kalwaryę, ku której wszystkie ludy będą podnosiły oczy, ażeby znaleźć zbawienie. Wszędzie! Do końca!

Eucharystya dla wszystkich! »Bierzcie i jedzcie wszyscy!« — Co czynisz, o Zbawicielu? Czyliż wszystkim i każdemu z osobna chcesz dać Eucharystyę Twoją? Wszakże to niewymowny dar Boski, który we Wcieleniu wprowadziłeś

na świat po czterdziestu wiekach tęsknoty i przygotowań; dar, który wtedy powierzyć chciałeś samej tylko przeczystej, niepokalanej Dziewicy, a Pośrednikiem jedynym w tem dziele był Duch Twój przenajświętszy! Teraz zaś chcesz, aby każdy, ktokolwiek nadejdzie aż do ostatniego nędzarza, przyjmował Go tak prawdziwie, tak rzeczywiście, tak istotnie, jak Matka Twoja najświętsza!

Przyjdzie ich tysiąc, sto tysięcy, przyjdzie ich mnóstwo nieprzeliczone, Ty od nich wszystkich liczniejszy będziesz, o Jezu! Kapłani Twoi do nieskończoności rozmnażać Cię będą, a Ty się nie zadowolisz, dopóki nie dosięgniesz, nie przytulisz w miłości Hostyi Przenajświętszej ostatniego, najmniejszego, najsłabszego z wybranych Twoich, najbardziej nieoświeconego i opuszczonego od wszystkich, najniewdzięczniejszego i najwystępniejszego nawet! I każdego z nich kochać będziesz miłością nieskończoną, jak gdyby on sam był jej przedmiotem. Oddawać się będziesz każdemu bez umniejszenia daru, użyczonego wszystkim; — oddasz się wszystkim bez umniejszenia tego, co każdy otrzymuje osobiście. Każdemu więc oddajesz wszystkie myśli swoje, wszystkie starania; — każdemu wszystkie swe najtkliwsze uczucia i hojność darów; każdemu Ciało i Krew Twą najdroższą, Twe Serce i Duszę, najświętsze Człowieczeństwo Twoje i straszliwy Majestat Bóstwa! każdemu i wszystkim! D o k o ń c a!

Po tem wysileniu miłości, po tym najdziwniejszym z wszystkich cudów Twoich, o! jakże wyraźnie poznaję Ciebie, Słowo Ojca, Synu Boży, Wszechmocny, Dobry, Miłosierdzie nieskończone, Szczodrobliwości niewyczerpana! Ewangelista św. słusznie powiedział, że aby ukochać do tego stopnia, aby spełnić akt miłości nieśmiertelnej, Jezus wspomniał, że »o d B o g a w y s z e d ł i d o B o g a p o w r a c a«. Eucharystya, to objaw Bóstwa, to znamię najgłębsze, jakie Pan Jezus zostawił po Sobie na ziemi. Wielbię Cię w tem uwieńczeniu cudów Twoich i cześć Ci w Niem oddaję, wyznając, że w tej tajemnicy Tyś prawdziwie obecny Bóg z Boga, Pan i Król najwyższy, Miłość nieskończona, która puszczając niejako wodze sobie samej, zdobyła się na przecudowne przesilenie Najśw. Eucharystyi i zamknęła w tem arcydziele niezrównanem wszystkie swe cuda i skarby: »U m i ł o w a w s z y s w e, k t ó r z y b y l i n a ś w i e c i e, d o k o ń c a j e u m i ł o w a ł!«

Oto myśli i uczucia Jezusa w chwili ustanowienia Sakramentu miłości. Zobaczmy teraz, jak te myśli, uczucia miłosne iści Przenajśw. Eucharystya. Wprawdzie to, co tu dorzucę, będzie tylko powtórzeniem poprzednio wypowiedzianych myśli; ale ponieważ miłość Eucharystyczna Jezusa wszelkie prześciga pochwały[1]), dla tego raz jeszcze zanućmy Eucharystycznemu Jezusowi jakby hymn naszej miłości przez wdzięczne rozważanie tego wiekopomnego arcydzieła Jego ukochania.

II. Eucharystya — najwyższy wyraz miłości Jezusa.

Niegdyś Izrael wynosił się ponad wszystkie narody ziemi, kiedy Bóg tak widocznemi świadectwami zatwierdzał swoją obecność. Niema — wołał Mojżesz — narodu na ziemi, który mógłby równać się z nami chwałą i szczęściem, bo niema żądnego, któremuby Bóg udzielał się z taką miłością i poufałością[2]).

Ale dzisiaj do nas chrześcijan dadzą się w całej pełni zastosować te wyniosłe słowa. Dzisiaj, nie przez posługę Aniołów, ani słabym objawem swej chwały, okazuje się Bóg swemu ludowi; — lecz osobiście, w swej istocie, — Bóg rzeczywiście mieszka między nami i przebywa w naszych świątyniach. Tak, Bóg jest obecny w tem miejscu, wierzymy w to, mówimy to bez przenośni, w prostem słowa znaczeniu: »Zaiste, Bóg jest na tem miejscu«, Emanuel, Bóg jest z nami »choć zakryty, lecz prawdziwy«. O jaka to łaska! jaki zaszczyt! jakie szczęście nasze! ale też jaki bezmiar miłości! Czego możemy sobie życzyć, czego zazdrościć nawet niebu, jeżeli pojmujemy całą wartość tego obcowania naszego z Eucharystycznym Jezusem?

To, co Posłannik niebieski powiedział niegdyś Maryi Pannie: »Pan z Tobą«, mówią nam dzisiaj codziennie kapłani: »Dominus vobiscum«, Pan z wami. Słowo stało się Ciałem w łonie niepokalanej Dziewicy, aby zamieszkać widomie z nami. Słowo Wiekuiste jest z nami, jako Pasterz wśród swych owieczek, jako Król wśród poddanych, jako Światło w ciemności, jako Siła w niemocy, jako Pocieszyciel wśród

[1]) Major omni laude. — [2]) Deutr. IV, 7.

utrapionych, jako Pośrednik wśród winowajców, jako Przewodnik do naszej Ojczyzny niebiańskiej.

W starym Zakonie Jehowa otaczał się grozą. Z drżeniem zbliżano się do Arki, a ktokolwiek ośmielił się sięgnąć ku niej okiem, lub ręką zuchwałą, ginął śmiercią. Przerażony lud wołał: »Niech Mojżesz idzie na górę mówić z Panem, my zostaniemy w dolinie, abyśmy Boga nie ujrzeli i nie poumierali«.

W Przenajśw. Sakramencie niema innego uczucia, prócz miłości. Bóg schyla się aż do naszych nizin, staje się przystępnym jak ojciec dla dzieci. Słyszę głos Jego z tabernakulum, który nas woła: »Pójdźcie do mnie«. Nie mówi już: »Nie ważcie się zbliżać do mego przybytku, śmiercią opłacicie waszą zuchwałość, ale powiada: »Pójdźcie do mnie«, pójdźcie z ufnością, a znajdziecie życie. Królowie mają wyznaczone godziny i chwile, których trzeba wyczekiwać; czujna straż odpycha natrętny tłum od ich pałaców. Trzeba długo pukać do drzwi ministra, aby dostać się do samego monarchy. Najszczęśliwsi otrzymują audyencyę tylko na usilne prośby i odchodzą co rychlej z obawy, aby się nie narazić. Ale u Ciebie, Panie, niema godzin oznaczonych, ani chwil mniej lub więcej dogodnych. O każdej godzinie dnia i nocy jesteś gotów, o Panie, przyjmować nasze żądania. Przystęp jest wolny i łatwy dla Twych czcicieli. Nie boimy się naprzykrzyć Tobie naszemi prośbami; Ty pozwalasz i chcesz, byśmy zadawali gwałt Twemu Sercu. — »Pójdźcie do mnie.«

A jeżeli nie możemy pójść do Niego, jeżeli wstrzymuje nas słabość, jeżeli słuszny powód nie pozwala nam odpowiedzieć Jego wezwaniu, — czyż nasz dom jest tak odległy od Jego świątyni, że nie możemy przesłać Mu w głębi duszy hołdu naszych uczuć i myśli, czyż nasze serce nie może unieść się pobożnem wzruszeniem aż do stóp Jego przybytku? On stał się naszym gościem, sąsiadem, towarzyszem naszego wygnania, mieszka prawie pod jednym z nami dachem. — Ale nie — On pójdzie sam do nas. Przekroczy próg swej świątyni, przebiegnie nasze ulice i place, nasze miasta i sioła, aby zanieść pokój naszym domom, błogosławieństwo naszym polom, zdrowie naszemu ciału i łaskę duszy, jak czynił niegdyś po miastach i wioskach Judei. Miłosierny Lekarz, On odwiedzi

chorego i stanie przy jego łożu boleści, aby mu wrócić życie, lub śmierć mu ulżyć.

»Pójdźcie do mnie wszyscy« bez wyjątku, bez różnicy. — Gdzieindziej drzwi otwierają się tylko przed dostojeństwem, wziętością, wpływem, talentem, bogactwem, urodzeniem. Jak są oznaczone godziny, tak też są szczęśliwi wybrańcy. Ale tutaj są wszyscy, zawsze wezwani. Arka przymierza znajdowała się tylko w Izraelu. Cześć jej składać wolno było tylko w Jerozolimie. Nawet obecność Chrystusa Pana, podczas Jego życia na ziemi, dostawała się ludziom w udziale tylko kolejno i przemijająco. Schodzono się z daleka, aby Go widzieć i słyszeć. Ale przyszedł czas, że my wierni możemy czcić Go wszędzie w duchu i prawdzie. Dzisiaj świątynie pełne Majestatu Jego obecności, pokrywają całą ziemię, każdej godziny, każdej chwili dnia i nocy; i w tej chwili, gdy to mówię, spełniają się Boskie tajemnice, przy którymś z ołtarzy świata. Baranek Boży na bezkrwawej Golgocie poświęca się na ofiarę w rękach kapłana i pozostaje z nami po konsekracyi. Chrześcijanin nie jest nigdzie cudzoziemcem, wszędzie jest w ojczyźnie, bo wszędzie znajduje dom swego Ojca. Każde miasto posiada świątynie, każda świątynia ołtarze, przybytki, na których spoczywa Duch Boży. O Panie Zastępów, jak świetne, jak rozkoszne są Twoje namioty! Tak, jak wśród obozu wznosi się namiot i powiewa sztandar naczelnego wodza, — tak też z daleka, gdy oko nie dostrzega jeszcze nawet miasta, znak zbawienia, krzyż, który wznosi się ponad jego mury, obwieszcza, że Bóg czuwa i stoi na straży w pośród ludu swojego. Niema osady dość nędznej, w której nie raczyłby zamieszkać, jak tylko przysposobią Mu jaki w niej przybytek. Ubogiem będzie tu Jego mieszkanie, bo zastosuje się do środków i zwyczajów ubogiej ludności, a choć Wielki wśród wielkich, którzy na Jego cześć biją w spiże i surmy bojowe, zasiada również na tronie z kwiecia i pod zasłonami z zieleni w dniach swego łagodnego tryumfu.

»Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście«, wszyscy, którzy uginacie się pod ciężarem cierpień ludzkich. Niestety! któż nie ma swego jarzma, krzyża do dźwigania, swego udziału w skarbnicy nędz i boleści, jakie ciężą na dzieciach Adama? Wzywając do

Siebie tych, którzy cierpią, wzywasz, Panie, prawie cały rodzaj ludzki. Całe życie jest jedną długą skargą. W stósunkach ze światem, ile zmartwień, nudów, ile wstrętów do zwalczenia; ile straconych nadziei, ile niewiary, ile zawodów na ludziach i zdarzeniach! Na zewnątrz nieprzewidziane wypadki, niesprawiedliwość, klęski, przeciwności! A wewnątrz okrutna walka myśli, uczuć, która niszczy spokój duszy. Pójdźcie więc i złóżcie wasze troski w Panu. »Wrzuć na Pana staranie twoje« [1]), a On zdejmie ciężar, który was przygniata i wysłucha prośby waszego serca. »I da tobie prośby, serca twego« [2]). U stóp Chrystusa Pana znajdziecie pociechę; popłyną łzy, a po płaczu, spokój wejdzie do serca. Ale pójdźcie przed innymi, wy, którzy jęczycie w niewoli grzechu; bo grzech jest także pracą, jest służbą ciężką, która nuży i męczy, a Zbawiciel chce was od niej uwolnić. Zbliżcie się z ufnością do tego tronu miłosierdzia, a znajdziecie tu wraz z przebaczeniem grzechów ten spokój, którego dusza wasza potrzebuje, którego żąda, jak pokarmu: »a najdziecie odpoczynek duszom waszym« [3]). Przyjaciel współczujący, tkliwy Pocieszyciel, Przewodnik pewny, wierny Doradzca, Chrystus w swym Sakramencie poświęca się, oddaje całkiem na usługi w naszych potrzebach i cierpieniach, a jakiegokolwiek rodzaju i liczby były nasze nędze, w Nim jest na wszystkie lekarstwo: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni« [4]).

Ale słuchajcie dalej, i podziwiajcie najwyższy objaw miłości. Pójdźcie do mnie, wy wszyscy, których dusza omdlewa, a ja was nakarmię, nasycę mojem własnem Ciałem. »Pódźcie do mnie wszyscy, a ja was ochłodzę«. Nasi ojcowie jedli mannę na puszczy i pomierali; chrześcijanin karmi się Chlebem żywota, to też dla niego śmierć jest tylko pustym wyrazem. Cudowne zaiste jest stopniowanie, zadziwiające potęgowanie się miłości Boga ku ludziom! Podziwiajcie jak olbrzymimi krokami Bóg-Miłość postępuje na tej drodze! Jaka wzniosła twórczość! jaka niewyczerpana obfitość! Dał nam byt i życie; nasze dusze i ciała, są darem Jego ręki; oddał nam w posiadanie całą ziemię. Ale to mało. Poświęcił się za nas na krzyżu i poświęca się na naszych ołtarzach jako nieusta-

[1]) Ps. 54, 23. — [2]) Ps. 36, 4. — [3]) Mat. XI. 29. — [4]) Tamże 28.

jąca Ofiara, ażeby obok naszych zbrodni istniało ciągłe zadośćuczynienie, ciągła pokuta dla odwracania gniewu Bożego. A czy to wszystko? Nie. Cóż jeszcze pozostaje? Pozostaje zakończenie, ostatnie wysilenie miłości: komunia!

Potrzeba, byśmy spożywali Baranka poświęconego, tego prawdziwego Baranka Wielkanocnego, którego figurą był baranek w Izraelu. Nie dość więc dla Jego miłości, mieszkać wśród nas w przybytkach, wzniesionych ręką ludzką; On chce z naszych serc uczynić sobie przybytki, chce zespolić się z naszem ciałem i krwią, a tak uczyniwszy nas uczestnikami swej Boskiej natury, chce, byśmy byli jedno z Nim, jako On jest jedno z swym Ojcem. Tym sposobem życie, które On czerpie u źródła, z łona Ojca, ożywia i karmi Jego Kościół i krąży we wszystkich członkach tego wielkiego ciała, którego On jest głową i sercem, a tak dosłownie: »nie my żyjemy, ale Chrystus w nas żyje«.

Gdzież znajdziemy słowa, któreby wypowiedziały te cuda! Wiem, że umierający przyjaciel, oddawał swoje serce przyjacielowi, jako ostatni dowód miłości. Myślę, że człowiek uniesiony przyjaźnią może dać swoją głowę, aby ocalić tę, która jest mu drogą, chociaż historya nie wiele takich przykładów wykazuje. Ale nie słyszałem nigdy, aby pasterz karmił owieczki ciałem i krwią swoją. Samemu Jezusowi pozostawiony był ten wzniosły pomysł, dla którego nie było wzoru w całej przyrodzie. O święte Ciało! o Krwi czcigodna Boga mojego! w Was jest wszelka siła i moc lekarstwa i pokarmu. Wy wzmacniacie i uzdrawiacie! Bez was niema życia, ni cnoty. To jest Chleb kapłana, Chleb każdodzienny. Każdego dnia święcimy nową paschę, każdy dzień jest dla nas świętem; a tak całe życie staje się jedną uroczystością. To jest Chleb królów. Zaiste, On jest dla nich uczyniony, a jak ich obecność przynosi zaszczyt każdemu innemu stołowi, tak tutaj stół ich zaszczyca i koronuje ich blaskiem, z którym nie może się porównywać żadna ich ziemska chwała. To Chleb ubogich, jedyny, którego nie pragną nigdy nadaremnie i który nie jest zaprawiony goryczą. To Chleb dziewic, przez który rozwijają i rozkwitują te ziemskie, czy anielskie lilie. W ich spokojnej samotności, już na pół oderwane od ciała, nie potrzebują prawie innego pokarmu. To Chleb młodzian-

ków. Patrzcie na tę gromadkę niewinnych, która w najpiękniejszej porze życia, otacza ołtarz Boga, który uwesela ich młodość, a do której Chrystus pragnie zejść co rychlej, aby ich tkliwe dusze usposobić do przyjęcia ziarna cnót wszelakich. To Chleb starca. Nowe życie krąży w jego odmłodzonych członkach, z łaską Boga żywego. To Chleb silnych. Męczennicy spieszyli od Stołu Pańskiego na śmierć, jak bohaterowie w ogień bitwy. To Chleb słabych. »Wstań i jedz, rzekł Anioł do Eliasza, który upadł znużony — masz jeszcze długą i ciężką drogę do przebycia«. I prorok posilony cudownym chlebem, wyszedł bez zatrzymania się na sam szczyt góry. To Chleb sprawiedliwych, ale i Chleb nawróconych grzeszników, to ta uczta zastawiona dla syna marnotrawnego, który wraca do rodzicielskiego domu. To pierwszy pokarm, który przyjmowano niegdyś po chrzcie św.: wchodząc w życie, i ostatni, który podaje się umierającemu, kiedy kończy życie.

* * *

Cóż znaczą dzisiaj pochwały, głoszone na cześć wspaniałomyślnych czynów przyjaźni, poświęceń ziemskiej miłości i wszystkiego, na co zdobyć się może bohaterski zapał uczucia, podnieconego do szału? Jezus Chrystus przewyższył wszystko, przewyższył niejako samego siebie, stawiając się w niemożebności uczynienia czegoś więcej dla swego stworzenia nawet w niebie, bo szczęście niebiańskie, to właśnie wiekuiste obcowanie z Bogiem.

O! Panie, tylko Ty mogłeś ustanowić taki Sakrament, bo tylko Ty mogłeś dać nam wiarę w niego. U jakiego źródła mógłby człowiek, tak ubogi w szlachetne uczucia, tak trwożny i ociągający się w swej przyjaźni, skąd mógł zaczerpnąć pojęcia o takiej miłości, jakiej wymaga ta tajemnica? A gdyby go był nawet wynalazł, jakich uczniów byłby mógł nakłonić do przyjęcia nauki, która zadziwia i miesza ludzkie pojęcie? I jakżeż, czy byłby to obłęd ludzki, który zrodził tyle cnót, wypielęgnował tyle dziewic, umacniał tylu męczenników, pocieszał tylu nieszczęśliwych, i któremu dusze najdoskonalsze zawdzięczają najszczęśliwsze chwile, jakie przeżyły na ziemi?!

O słodki obłędzie, który jesteś rozkoszą mego życia i pociechą mej śmierci!

Ale nie! miłość Boga nie omyla; a kiedy wierzę w Przen. Sakrament, to wierzę w miłość Boga ku mnie. Wszystkie nasze tajemnice tłumaczą się tem prostem słowem: Wierzę w miłość Bożą! Oto, bracia, nasze wyznanie wiary! Jakże ono jest rzewne i piękne! Pozwólcie mi trwać w tem słodkiem przeświadczeniu, że Bóg mnie miłuje! Bóg jest miłością, a ten, który mieszka w miłości, mieszka wprawdzie, bo Bóg mieszka w nim a on w Bogu. Gdybym, co jest niemożliwe, wyobrażał sobie, przypisywał Mu miłość, której On nie ma, pozazdrościłby tak pięknego wynalazku swemu stworzeniu.

O ślepi! jakżeż was żałuję! Boicie się, aby Bóg nie posunął się za daleko w miłości dla nas. Wierzycie własnym pojęciom, tak często błędnym; waszym zmysłom, tak omylnym; a nie wierzycie miłości, ponieważ sami kochać nie umiecie. Ale ja wierzę, bo kocham; wierzę, bo potrzebuję wierzyć, bo pragnę tego Boga, który sam tylko może nasycić moją duszę. I moje serce bez wahania rzuca się w objęcia tej miłości, którą Bóg mi objawia, ponieważ w tej miłości znajduję swoją radość, spoczynek i szczęście na ziemi, i zadatek wiecznej szczęśliwości w niebie. Amen.

IV.

Na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa.

Eucharystya: najwyższy przejaw Potęgi, Dobroci i Chwały Bożej.

»Uczynił pamiątkę dziwów swoich.. Pan.«
Ps. 110. 4.

Król bohater, który w świetnych czynach wojennych roztoczył potęgę swego geniuszu, wiekopomny stawia posąg, który ma przekazać przyszłym pokoleniom pamięć swych zwycięstw. Kiedy nadto na poddanych swoich rozlał strugi króle-

wskich swych hojności, — pragnie, by ostatni, bogatszy jeszcze dar, przypominał wszystkie inne wdzięcznej pamięci uszczęśliwionego ludu. Kiedy długie panowanie swoje wypełnił rozlicznemi wspaniałościami swojemi — chce, by okazalsze jeszcze dzieło położyło pieczęć na swe poprzednie hojności.

Otóż podobnie jak ziemski monarcha postąpił Król wieków i pokoleń, Jezus. — W rzeczy samej Boski nasz Zbawca przez najświętszą Eucharystyę położył pieczęć na wszystkie dzieła swej Potęgi, swej Dobroci i swej Chwały. We wszystkich swych dziełach objawia się Pan nasz, jako B ó g m o c n y, w eucharystycznem atoli dziele ujawnia swą siłę w ostatnim jej rozkwicie. Objawy Jego miłosierdzia były nieskończone, strumienia Jego Dobroci niewyczerpane: ale najśw. Eucharystya sama jedna zawiera w sobie wszystkie inne Jego hojności, Ona koronuje wszystkie Jego dary. Bóg uczynił wszystko dla swojej i naszej chwały, zespalając swoją cześć z naszem zbawieniem, obchodząc tryumf w naszym własnym tryumfie: wszelako najśw. Sakrament najokazalszą i najbogatszą chwałą Boga zarówno jak nas opromienia.

Nie mijamy pospiesznie arcydzieła sztuki, zatrzymujemy się przed niem, wpatrujemy się w nie, podziwiamy i zachwycamy się niem. Uczyńmy podobnie z arcydziełem Jezusa.

Zastanówmy się dzisiaj nad arcydziełem najśw. Eucharystyi jako nad potrójnym a najwyższym przejawem 1) Mocy, 2) Dobroci, 3) Chwały Bożej.

Stolico Mądrości pobłogosław! Zdrowaś Maryo.

I. Eucharystya najwyższy przejaw Potęgi Bożej.

Trzy są widownie czy dziedziny, na których objawia się moc Boża: świat natury, — świat ludzki, — i sam Bóg w tajniach swej niezbadanej Istoty.

Otóż w tych trzech dziedzinach Boskiej potęgi, Eucharystya najwyraziściej i najwspanialej ujawnia moc Bożą.

Bóg Jezus w najśw. Eucharystyi mnoży cuda swej Wszechmocy. Sakrament ołtarza iści się tylko przez najbardziej osłupiające dziwy. Niezaprzeczenie Eucharystya, która prześciga wszystkie nasze naturalne pojęcia, nie przeciwi się w niczem naszemu rozumowi. Widzimy w Niej cuda potęgi, ale nie do-

strzegamy ani niemożliwości, ani sprzeczności. Niewiara nie ma tu o co oprzeć choćby jednego zwycięskiego zarzutu.

Patrzmy najpierw na Boga jako Stwórcę. W dziedzinie przyrody jak wielkim, potężnym Twórca nam się objawia! Jedno słowo ust Jego wyłania z nicości byt wszelki; jeden rozkaz Jego wszechmocy, — a wszystkie jawią się istoty: rozciągają się bezmiary, krążą gwiazdy po błękicie, mnożą się światy w nieskończoność. Atoli czemże jest to wszystko w obec fiat konsekracyi? Czem jest materya olbrzymia, uorganizowana, roztaczająca tysiączne piękności, w obec tego świata Boskiego, tej kreacyi nieskończonej, jaką wyłania słowo przeistoczenia: »To jest Ciało Moje; to jest Krew Moja«? Zważmy, jeśli możliwa, ciężar tego słowa, zmierzmy jego niezmierzoność, oceńmy tę kreacyę! Otóż na głos konsekracyjnego słowa sam Twórca wszechświata, Bóg nieskończony, wiekuisty, Słowo Przedwieczne, Odkupiciel, Naprawca wszystkiego, całe Odkupienie z swemi niezliczonemi tajemnicami, jawi się na ołtarzu! A w jaki sposób? Potęgą bezgraniczną Boga i tem samem słowem twórczem, które z nicości światy wyłoniło; co mówię? potęgą nieskończenie większą, najwspanialszem rozwinięciem Mocy Bożej.

Patrzmy dalej na Boga jako najwyższego Władcę praw natury. Niema nic w Eucharystyi, powtarzam, coby było niemożliwością i sprzecznością; ale z drugiej strony, jakże tu wszystko cudowne! jakże tu Bóg czyni sobie jakby igraszkę z natury, wywracając jej prawa! Cud najpierw w obec substancyi, który pozbawia najśw. Człowieczeństwo wszystkiej jej przypadłości, a pozostawia z Niego samą substancyę. Jezus jest tylko substancyalnie obecny na ołtarzu. Jako substancya Pan Jezus uchyla się przed naszemi zmysłami; nie podlega przestrzeni, posiada obecność uniwersalną, jest wszędzie równocześnie, na każdym ołtarzu, gdzie wymówiono słowa przeistoczenia.

Ależ na ołtarzu widzimy zawsze chleb i wino, otóż to nowy cud Mocy Bożej. Przed chwilą Bóg pozbawił substancyę jej przypadłości, teraz pozbawia przypadłości ich substancyi. Postacie chleba i wina są tylko osłoną przysłaniającą inną substancyę: Boską Rzeczywistość Jezusa Chrystusa! Ale w jaki sposób tam, gdzie był chleb i wino, jest tylko Ciało i Krew Jezusa? przez cud przeistoczenia. Któż ogra-

niczy potęgę Bożą nad materyą? Tutaj Bóg ją rozwija w całości, lubuje sobie w rozmnażaniu cudów: »Uczynił pamiątkę dziwów swoich«.

»Zatajone — mówi Skarga — i pokryte osobą (postacią) chleba, Ciało swoje nam ku jedzeniu daje i jestestwo niewidome chleba słowem wszechmocnem swojem obraca w jestestwo niewidome Ciała swego, a postacie chleba same przez się bez osady zawiesza. Bo, gdy chleb błogosławi i mówi, w ręku chleb mając: To jest Ciało moje, słowo jego próżne i fałszywe nie jest; musi być odmiana w chlebie, której iż na powierznych postaciach niemasz, musi być na naturze i jestestwie chleba, iż się obraca w naturę i jestestwo Ciała Jego i z przypadłości chleba chleb ustępuje a Ciało Pańskie pod postacie następuje. Co u Niego nie trudno. On natury z niczego stworzył, On je też odmieniać może: z laski uczynił węża, z wody uczynił wino. On też u Daniela[1]) ogień uczynił bez gorącości. On żelazo u Helizeusza[2]) uczynił bez ciężałości, iż po wodzie pływało; jako i Piotra św. ciało po morzu ciężkie chodziło[3]). Na co wywodów nie potrzeba, tylko ucha wiernego na słowo mocne Boskie. Bóg wszystko może, co chce. Chce, bo mówi: to jest Ciało moje. Może, bo jest Bogiem. Kto nie wierzy, Bogiem Go być nie zna. Z czego przestroga jest potrzebna: gdy patrzym na Najśw. Sakrament już poświęcony, nie rozumiejmy, aby tam chleb był; niemasz tam chleba, jedno postacie chleba bez osady swojej. Na słowie się Bożem osadza owa białość i okrągłość i smak chlebowy, nie na chlebie, bo tam już chleba niemasz. Nie na Ciele też Pańskiem, bo takiej białości i okrągłości i smaku Ciało Pańskie nie ma. Jest białość bez białego, okrągłość bez okrągłego, smak bez smacznego. To jest przypadłości chleba bez chleba, pod któremi jako pod suknią zakryty jest Chrystus w swem jestestwie i naturze i w całości zupełnej. Przetoż nie kłaniamy się chlebowi, bo tam ustąpił i zniszczał, ani postaciom chleba, które widzim: Bo one postacie nie są Ciałem Bożem, ani są na Ciele Bożem, jedno same sobą stoją z mocy Bożej zawieszone; ale temu Ciału się kłaniamy, które pod ich zakrytością jest: i póki one całe trwają, tam jest. — Są jako suknia królewska, ale nie sam król. Zasłoniony w nich Chrystus, ale zasłona nie

[1]) Dan. 3. — [2]) 4. Reg. 4. — [3]) Mat. 14.

jest Chrystus. Przypadłości zostają dla dwu przyczyn: Jedna — abyśmy mieli Sakrament, który się ze rzeczy składa: z znaku widomego i z niewidomego daru Bożego. Druga — abyśmy wiedzieli, gdzie jest Ciało Chrystusowe, a gdzie go niemasz: Bo gdzie po poświęceniu smak jest chleba, tam też jest i Ciało Pańskie. Także, gdzie smak wina, tamże jest Krew Pańska. A gdzie tych znaków niemasz, tam też nic niemasz.«

Drugą dziedziną Mocy Bożej jest świat ludzki. Czyż przejaw mocy Boga ujawniony w stworzeniu nazwiemy najpiękniejszym i najtrudniejszym? Nie zaiste! Moc Boga opanowująca człowieka jest wyrazistszą, świetniejszą.

Podziwiajmy najpierw tryumf mocy Bożej, narzucającej wiarę w Eucharystyę. Jakie to zadziwiające zwycięstwo nad umysłem ludzkim! »W niewolę podbijając wszelki rozum pod posłuszeństwo«[1]). Rozum ludzki to wielki rokoszanin po wszystkie wieki, buntownik najbardziej niezawisły, opierający się Bogu samemu! I cóż Bóg uczynił? Zmusił go do ugięcia dumnego karku przed swem słowem. W jaki sposób? na jaką wystawił go próbę? jakimi środkami zmusił go do uległości? Posłuchajmy odpowiedzi wielkiego Apostoła: »Wybrał Bóg te, których niemasz, aby zniszczył te, które są«[2]). Rozum ludzki ugiąć się musi, ale przed kim? czy przed majestatem, przed chwałą, przed rozpromienieniem odsłonionej prawdy, w obec pełni jasnowidzenia?

Bynajmniej! Przed tem, co się wydaje niczem, przed tajemnicą, przed nieprzeniknioną zasłoną, za którą Bóg całkowicie się ukrył. »Albowiem słowo krzyża tym, którzy giną, jest głupstwem; lecz tym, którzy zbawienia dostępują, to jest nam, jest mocą Bożą. Bo jest napisano: Zagubię mądrość mądrych, a roztropność roztropnych odrzucę. Gdzież mądry? gdzież Doktor? gdzie badacz świata tego? Iżali nie głupią uczynił Bóg mądrość świata tego? Albowiem iż w mądrości Bożej świat nie poznał Boga przez mądrość: podobało się Bogu przez głupstwo przepowiadania zbawić wierzące.... Ponieważ

[1]) II Kor. X. 5. — [2]) I Kor. I. 28.

głupstwo Boże jest mędrsze nad ludzi: a mdłość Boża jest mocniejsza nad ludzi«[1]).

O głębokości zamysłów Bożych! O mocy nieskończona dzieł Jego! Patrzcie, od zarania świata Bóg ugina rozum przed drzewem tajemniczem[2]). Później przez długie wieki przed oddaloną przyszłością, przywodzącą do rozpaczy Proroków: a longe salutantes... przeciw nadziei, w nadzieję«[3]). Rozum buntuje się, a Bóg nakłada mu jeszcze bardziej miażdżący ciężar: stawia przed nim krzyż, ukazuje na nim Skazańca: Otóż, mówi Apostoł, »podobało się Bogu przez głupstwo przepowiadania zbawić wierzące«[4]). Ale otóż ostatnie zwycięstwo Boga: nie jest to już żłóbek, ani szopa cieśli, ani bolesna droga Przechodnia pijącego z potoku wszystkich nędz ludzkich[5]), — nie jest to już ani krzyż sromotny krwią zbroczony, — lecz Hostya, — odrobina, pozór chleba i wina!

W cudowniejszy jeszcze sposób ujawnia się moc Boża w rozszerzeniu i uwiecznieniu Przenajśw. Eucharystyi. Bóg Zbawiciel uczynił z Niej centrum, miejsce spotkania wszystkich ludów i wieków: »Gdziekolwiek będzie Ciało, tam zbiorą się i orłowie«[6]). W najśw. Sakramencie jest cały Kościół katolicki. Tu zawiera się wszelki jego dogmat, jego moralność, jego kult, jego dzieje. »Tu zbierają się orłowie«. Jakiż to majestatyczny widok! Patrzcie! Oto wszyscy »orłowie« Boga, tj. dusze wybrańsze, serca wspaniałomyślne, geniusze, książęta wiedzy, jak bohaterowie cnoty, wszystko, co wieki zawierały najświetniejszego, najświętszego! Oto wszyscy, wszystkie świetlane rzesze na klęczkach przed Hostyą ołtarza: Męczennicy, Wyznawcy, czyste dziewice, królowie i zwycięzcy, wojownicy w zamęcie walk, mędrcy w samotniach, — wszyscy klęczą u stóp tego »Chleba« co z nieba zstąpił. Niezliczone pokolenia od dwudziestu wieków Moc Boża zgina przed najśw. Eucharystyą.

W potężnem ręku Boga, Hostya, — krucha Hostya, to jakby »nic« przeszła i ożywiła wszystkie wieki. A w tym oceanie czasów ileż Ona przetrwała burz! ileż fal namiętności ludzkich nie raz Ją przykryło, pochłonęło! Jaka noc gruba,

---

[1]) Tamże 18—25. — [2]) Bodzaj II. 17. — [3]) Rzym IV. 18. — [4]) I Kor. I. 21. — [5]) Ps. 109. — [6]) Łuk. XVII. 37.

jakie ciemności błędów, zaprzeczań, niedowiarstwa usiłowały Ją zniweczyć, z ludzkiej wygładzić pamięci! Płonne wysiłki! Najśw. Hostya jest silniejszą niż świat, potężniejszą niż niezbożność, trwalszą niż wieki »Mdłość Boża jest mocniejsza nad ludzi«!

Trzecią wreszcie dziedziną Mocy Bożej to Bóg sam. — Słusznie podziwiamy Boga zwyciężającego naturę i człowieka; atoli ostatni mocy Bożej tryumf przechodzi nieskończenie poprzednie. Przez Najśw. Eucharystyę Bóg odnosi zwycięstwo nad swą Sprawiedliwością. Bóg Sam czuje się pokonanym przez najśw. Sakrament Ołtarza.

Św. Paweł powiedział, że »Straszność jest wpaść w ręce Boga żywego«[1]): Patrzcie na ziemską widownię: Świat dziś jeszcze nosi ślady ran mu zadanych ręką straszliwej Sprawiedliwości. Policzcie choćby tylko na sobie samych pociski gromów, które was całych zorały! Wsłuchajcie się w krzyki rozpaczy, zgrzytania zębów, przerażających narzekań potępieńców, dla których »już nie zostawa Ofiara za grzech«[2]).

Wobec tych scen straszliwych zdumiewamy się niejednokrotnie, że świat jeszcze stoi na swych posadach; pytamy: czemu nie miażdży go ciężar nieprawości bez miary i liczby«[3])? Otóż odpowiedź na to pytanie płynie od naszego ołtarza. Pomiędzy Boską Sprawiedliwością a naszemi codziennemi niegodziwościami ukazuje się »Baranek«, jakoby zabity«[4]). Hostya podnosi się, Ofiara przebłagania wstawia się »zawsze żywiąc, aby się wstawiał za nami«[5]). Bóg widzi swego Syna, w którym Sobie upodobał; słyszy »głos Krwi potężniej wołającej aniżeli krew Ablowa« wpatruje się w Jego rany, rozczula się jego modłami, zemsta Jego rozbraja się w obec Jego błagania, Bóg jest zwyciężony!

A jak potęgi Bożej tak i najwyższym przejawem Boskiej Dobroci jest Hostya najświętsza.

II. Eucharystya najwyższy przejaw Dobroci Bożej.

Na świat skalany miliardami grzechów sam Bóg zstępuje, jako Wcielenie nieskończonej Dobroci. Zdumieni, idziemy od

---

1) Żyd. X. 31. — 2) Tamże 26. — 3) Iz. 53—5. — 4) Obj. V. 6. — Żyd. III. 25.

żłóbka do Golgoty za Słowem Wcielonem. Zachwyceni widokiem Boga w ludzkich osłonach postępujemy za Nim w Jego odkupicielskim zawodzie miłości, — poświęcenia, — w Jego dobrodziejstwach... Czyż miłość Boga pytamy dalej pójść może? Czyż krzyż nie jest ostatnim miłości Boga wyrazem?

Nie! Ostatnim wysiłkiem miłości, ostatecznym jej tryumfem, to najśw. Eucharystya. Przez Nią Bóg Wcielony wznawia w każdej duszy swój zbawczy zawód, swe posłannictwo Odkupicielskie. Najśw. Sakrament to Odkupienie, — to Golgota po tysiąckroć wznawiana, w nieskończoność rozmnażana; ile jest dusz chrześcijańskich, ile serc wiernych, otwartych i żądnych korzystania z Niej tylekroć ona się ponawia! Rozmnożyć w nieskończoność tajemnicę Odkupienia, roztoczyć w każdej duszy żywe jej dzieje, odtworzyć w każdej duszy jej cuda: — oto cel, oto kres miłości: »Do końca umiłował«! I cóż czyni Jezus w każdej duszy chrześcijańskiej? Jezus jest w niej naprzemian jako Baranek zabity, — jako Hostya, — jako umarły, — jako Ciało ofiarne, przeznaczone do pożywania: »Jeśli nie będziecie pożywali Ciała Syna Człowieczego? Dalej jest On w duszy naszej jako żyjący i działający. Św. Paweł jasno zaznaczył te dwa zadania Eucharystyi w duszach naszych: »Który jest wydan dla występków naszych«, oto Ofiara całopalenia, zabita za nasze nieprawości. »Wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego«[1]): oto Hostya żywa, działająca w naszej duszy.

Jezus jest jako umarły w duszach naszych. Patrzcie, dla Jezusa wznosi się Ołtarz jako nowa Golgota. Miecz konsekracyi mistycznie go zabił i poświęcił na Ofiarę, »Baranek jakoby zabity«[2]). Zbliżcie się wierni, bierzcie udział w Ofierze. Hostya najśw. wam się oddaje; z Nią całe odkupienie wchodzi w duszę waszą. O rozkoszna! o rozrzewniająca Komunio! Przyjmujcie waszego Odkupiciela! Wszystkie sceny Jego Boskiej męki roztaczają się nie już dla świata całego, ale dla was osobiście, w obrębie duszy waszej. Wy łzy ronicie, — a On »Smutny aż do śmierci«; On jest skazany na śmierć, On dźwiga swój krzyż, idzie przez ulice Jerozolimy, gdzie tyle wrogów Go ściga, On umiera, umarł... a »Ciało« Jego, Hostya,

[1]) Rzym IV. 25. — [2]) Obj. V. 6.

— złożona jest w duszy waszej, jak niegdyś w grobowcu. Zamknijcie się w tym grobie z waszą Ofiarą poświęconą, »Albowiem-eście umarli: i żywot wasz skryty jest z Chrystusem«[1]). Eucharystya-Komunia, to przedewszystkiem dla nas żywa »Pamiątka śmierci« — Memoriale mortis Domini«[2]); to wspomnienie grzechu, wyrzut rozdzierający, źródło niewyczerpane łez: »Płakać Go będą płaczem«[3]).

Jezus jest jako żyjący w nas. Wszelako ta śmierć Jezusa pełna jest życia. »Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera, śmierć Mu więcej panować nie będzie. Bo, iż umarł grzechowi, raz umarł: a iż żywie, żywie Bogu«[4]). Ta śmierć mistyczna w Eucharystyi jest źródłem prawdziwego Boskiego w nas życia, Sam Zbawiciel o tem nas upewnia: »Kto Mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie... żyć będzie na wieki«[5]).

Czyż sądzicie, powiada Apostoł, że Chrystus jest w nas bezwładny, niemocny? Nie, nie! On jest w nas jako siła i moc Boża, »Który w nas nie jest słaby, ale w nas jest mocny«[6]). Cóż czyni Jezus w duszy, którą całą swą Istotą przenika? Otóż On sam mówi, że mieszka, pozostaje w nas; że działa w nas. »Będę mieszkał i przechadzał się w nich i będę Bogiem ich«[7]).

Mieszka w nas, jako Twórca, Dawca łaski. Najśw. Eucharystya pomnaża w nas łaskę uświęcającą; przez Nią stajemy się »istotami Boskiemi«. Eucharystya kładzie pieczęć na Boskie przywłaszczenie nas na syny; Ona staje się w nas rękojmią wiekuistego dziedzictwa. Jest to łaska habitualna w najpotężniejszym swym rozkwicie.

Działa. Przenajśw. Eucharystya, która kładzie pieczęć na uświęcającą nas łaskę, jest równocześnie najskuteczniejszym czynnikiem łaski uczynkowej, bez której rozwój, postęp duchowy jest niemożliwy. »Będę przechadzał się w nich«. Wyrażenie to przywodzi nam na pamięć nieustanne działanie Jehowy na puszczy. Bóg kierował ludem swoim, ochraniał go, walczył za niego z rozlicznymi jego wrogami, — Bóg go oświecał cudownie słupem ognia, żywił manną, napa-

---

[1]) Koloss. III. 3. — [2]) Hymn Kościeln. — [3]) Zachar. XII. 10. — [4]) Rzym. VI. 9. 10. — [5]) Jan IV. 58. — [6]) II Kor. XIII. 3. — [7]) II Kor. VI. 16.

wał cudownie wytrysłymi zdrojami i królował mu ze szczytu Synaju. Otóż cała ta działalność Boga w Starym Przymierzu była proroczym zarysem tego, co w cudowniejszy jeszcze sposób czyni Bóg eucharystyczny w duszy chrześcijańskiej, zdążającej po przez życia pustynię do ziemi obietnic Chrystusowych. Źródło darów wszelkich, Jezus eucharystyczny, swemi łaskami uczynkowemi kieruje duszą, chroni ją od upadków, walczy przeciw jej wnętrznym wrogom, opromienia jej umysł swem światłem, napawa cudownymi zdrojami wytryskującymi z Boskiego Jego Serca na żywot wieczny.

Pozostaje nam jeszcze do rozważenia: jak Eucharystya w najwyższy sposób przejawia Chwałę Bożą; o czem parę uwag na zakończenie.

III. Eucharystya — najwyższy przejaw Chwały Bożej.

Mówię tu o chwale zewnętrznej, d o d a t k o w e j, jaką Bóg ma ze swych stworzeń. Otóż przenajśw. Eucharystya jest tej chwały ostatnim i najwspanialszym wyrazem i szczytem.

Na czem polega chwała Boża w stworzeniach? W jaki sposób najświętsza Eucharystya ją Bogu przynosi?

Jakież jest to dzieło, które Bóg ściga od założenia świata, które nadzwyczajnymi obrabia wysiłkami: przez stworzenie, przez wcielenie, odkupienie, przez łaskę, przez Kościół?... Otóż dziełem tem nie jest co innego, jak rozmnożenie w nieskończoność istot tak wielkich, tak czystych, tak doskonałych, tak boskich, iżby Bóg mógł wiekuiście w zachwycie podziwu wołać: B o g a m i j e s t e ś c i e i s y n a m i N a j w y ż s z e g o! Niebo zaludnione jakby bogami! Orszak uświęconych Bożą świętością dany swemu Synowi Jednorodzonemu! Wiekuista uroczystość w niebie, gdzie tylko ubóstwieni łaską są przyjęci. Oto dzieło na wskroś Boże, które Bóg we wszystkich swych działaniach ma na oku, dzieło opromieniające Boga Samego chwałą.

W jakiż atoli sposób dzieło to uskutecznia się? Przez Przenajśw. Eucharystyę. By więcej ujawnić potęgę i skuteczność środka, jakiego używa, Bóg pracuje, obrabia nicestwo same. Nicościami, atomami, niczem, t e m c o n i e j e s t, zamyśla utworzyć tę rzeszę wybranych. Rozpoczyna swe dzieło od uświęcenia dusz ludzkich, — a wykończa je wskrzeszając

z martwych ich ciała śmiertelne. Jedno i drugie przedziwnie uskutecznia Przenajśw. Eucharystya.

Eucharystya przemienia najpierw dusze. Łaska rozpoczyna Boską transfiguracyę dusz naszych. Łaska przerzuca naszą naturę po za jej granice, by nas podźwignąć aż do stanu Boskiego. Łaska wprowadza między Bogiem a nami tajemnicze pokrewieństwo; przez nią, jak mówi książę Apostołów »stajemy się uczestnikami natury Bożej«[1]). Łaska udziela nam życia wyższego, niż cała możliwa przyroda, ona umożliwiła w nas czyny iście Boże.

Przedziwnej, zachwycającej tej przemiany dopełnia w duszach naszych Przenajśw. Sakrament.

Przez najśw. Eucharystyę my jesteśmy podniesieni aż do Boga »Przezeń mamy przystęp... do Ojca«[2]). Przez Nią my posiadamy w sobie Boga żywego, który swem własnem ożywia nas życiem: »Kto mnie pożywa żyć będzie dla mnie«[3]); »żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus«[4]). »Mnie żyć jest Chrystus«[5]). Przez Nią my przybieramy rysy, fizyognomię Bożą, doskonałe podobieństwo do Chrystusa, »Jesteśmy obleczeni w Jezusa«[6]). Przez Nią wszystkie nasze uczynki są dostrojane do Boskiej doskonałości. Przez Nią »Królestwo Boże jest wewnątrz nas«[7]).

Nadto Najśw. Eucharystya jest dla ciał naszych pierwiastkiem zmartwychwstania. Ciała nasze na mocy rodzimego swego nicestwa podlegają śmierci. Nadto, jak naucza Apostół, wskutek grzechu skazane zostały na zagładę. Dla tego, jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć: i tak na wszystkich ludzi śmierć przyszła«[8]). Atoli Najśw. Sakrament wybawia ciała nasze z tej podwójnej nędzy. Jezus Eucharystyczny mówi im to, co wyrzekł do Marty: »Jam jest Zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby i umarł żyw będzie«[9]).

Sam Zbawiciel wskazuje swe Ciało Eucharystyczne jako źródło, z którego tryska wiekuiste ciał naszych życie. »Kto

[1]) II Piotr I. 4. — [2]) Efez. II. 18. — [3]) Jan VI. — [4]) Gal. II. 20. — [5]) Filip I. 21. — [6]) Efez. IV. 24. — [7]) Łuk. XVII. 21. — [8]) Rzym. V. 12. — [9]) Jan XI. 25.

pożywa Ciała mego... ma żywot wieczny: a ja go wskrzeszę w ostatni dzień«[1]).

Przez swą styczność z Ciałem Boga Człowieka, ciała nasze niezmiernego nabierają znaczenia. Przez pożywanie ekspiacyjnej Ofiary zostają oczyszczone z swych brudów, pozbawione swej rodzimej podłości; a tak uchylają się od śmiertelności. Jak dusza tak i ciała nasze przez Komunią św. usposobiają się do wiekuistego, chwalebnego Zmartwychwstania.[2])

* * *

O! jakie więc szczęście i chwała nasza, że posiadamy na ziemi Boga-Hostyą, który w Najśw. Sakramencie Ołtarza rozwija przed nami najwspanialej swą potęgę, swą dobroć i swą chwałę. »Gdybym mógł wierzyć w obecność Jezusa w Sakramencie Ołtarza, powiada smutnie pewien protestant[3]), zdaje mi się, że życie moje całe pozostałbym na klęczkach i nie zmieniłbym już tej mojej pokłonnej postawy«. O jakże nieszczęśliwymi są ci, którzy nie posiadają ołtarza, przed którymby mogli składać hołdy, modlić się Bogu. Serce ludzkie chce się modlić, potrzeba mu adoracyi, by nabyło hartu przez zanurzenie się w rzece łaski Bożej, by ugasić niczem nienasycone swe pragnienie, by się ubóstwić przez swe z Bogiem zjednoczenie. Atoli my adorujemy tylko to, co nieskończone, nieskończone zaś w życiu ziemskiem narzuca się nam tylko w tajemnicy; — tamto — w niezgłębionych przepaściach serce ludzkie pragnie się pogrążyć, tam — gdzie rozum milczy, gdzie prawidła sądów ziemskich się łamią; modlitwa bowiem ma swe korzenie w Tajemniczości. Oto dlaczego my adorujemy naszego Zbawcę w tajemnicy, w której się ukrywa, dlaczego Przenajśw. Sakrament jest sercem życia mistycznego, ożywiającem całe Ciało Kościoła. Tu w Eucharystyi jest Bóg żywy, tu niebo całe zniża się ku ziemi, a ziemia wznosi się ku niebu; tu w Eucharystyi znajduje się węzeł nawiązujący wieczność z czasem. To też miryady duchów niebiańskich, jak to ujrzał Chryzostom św., adorują i pochylają się przed Bogiem ukrytym pod eucharystycznemi osłonami. Tu jest Baranek Boży ofiarowany

---

[1]) Jan VI. 55. — [2]) Rozwijam to więcej w Kazaniu: Eucharystya źródło naszej nadziei. — [3]) Lavater.

od początku świata[1]), od którego strumienia łask płyną na wszystkie stworzenia. Ziemia i morza, gwiazdy i światy wszystkie są ochrzcone, oczyszczone, wywyższone i ubóstwione przez tę tajemniczą kąpiel, jaką jest Ten, który w tabernakulum przebywa jako Źródło życia nadprzyrodzonego dla wszystkich istot; jako Słońce duchowego świata, jako Król serc wszystkich. Z ołtarza naszego tryska siła podtrzymująca wszechświat; z ołtarza rozciąga się błogosławiąca prawica, która od wieków dzierży losy państw i narodów; wszystkie dobre myśli, wszystkie wspaniałomyślne przedsięwzięcia, jakie rodzą się w sercach, On rodzi, On je rozwija i do dojrzałości doprowadza. Słowo Przedwieczne nie przybrało natury Aniołów, lecz stało się Człowiekiem, J e g o r o z k o s z a m i j e s t o b c o w a n i e z l u d ź m i: Świat nawet Anielski wszystkie swe łaski Jego zawdzięcza wysługom[2]).

Tak więc Jezus eucharystyczny sprawia, że wszechświat jest jakby jedną wspaniałą bazyliką, której tabernakulum mieści w sobie Boga, rzeczywiście i istotnie obecnego. Ale niestety! od upadku człowieka zrodziła ta w świecie jakby siła odśrodkowa, usiłująca odwrócić świat od swego Stwórcy! Potrzeba zatem, by była inna siła dośrodkowa, siła zawsze obecna widzialna, potężniejsza niż świat, któraby nas przyciągała do naszego Centrum, do Boga. Siłą tą jest Jezus w Przenajśw. Sakramencie, gdzie wszystko do Siebie przyciąga. Dlatego oczy wszystkich kierują się w tę stronę, wszystkie serca lgną ku Niemu; ołtarz nasz to ognisko, ku któremu biegną wszystkie linie świątyń naszych; w ich ozdobieniu sztuka odnosi swe najpiękniejsze tryumfy. Z ołtarza wypływa słodycz i siła uzdrawiająca wszystkie słabości duszy ludzkiej, jak niegdyś z św. Człowieczeństwa Jezusa w Jego życiu ewangelicznem. O zaiste, Przenajśw. Eucharystya jest nieskończenie bogatsza w błogosławieństwa dla świata całego, aniżeli jej figura arka przymierza, dla domu Obededona. Eucharystya, to niewyczerpana krynica pokoju, łaski, wielkich dóbr doczesnych i wiekuistych dla ludzkości po wszystkie wieki.

Ale niestety, ku hańbie naszej wyznać musimy, że my nawet katolicy nie oceniamy szczęścia i chwały, jakiemi ubłogosławia i opromienia nas Jezus Hostya. Nawyknienie i osta-

1) Obj. V. 1. — 2) Św. Tom. in Joan. I. 16.

teczna rozrzutność Boga naszego czynią nas niewdzięcznikami. O! gdyby ten cud potęgi, dobroci i chwały spełnił się raz jeden w przeciągu wieku, na jednem tylko miejscu, zapewne ludzie, którzy przekraczają równik, by ujrzeć zaćmienie słońca lub księżyca, którzy z narażeniem życia wstępują w łódkę powietrzną, by lepiej obserwować jakieś zjawisko atmosferyczne... ludzie bezwątpienia wszelkie czyniliby wysiłki, by ich nie minęło szczęście najwyższe: stawienia się przed Panem w chwili Jego zstąpienia na nasze ołtarze! A że Bóg mnoży w nieskończoność ten cud nad cudy, my niewdzięczni tak mało zwracamy uwagi na wysiłki miłosne ścigającego nas Boga!

O Boski nas Zbawco spraw, aby przynajmniej wśród wiernych Twoich ustał ten nieład, byś przestał być dla nas katolików Bogiem zapoznanym, wzgardzonym przez rodzinę Twoją; spraw, byśmy Tobie, Hostyo Boże, oddawali zawsze najgłębszą cześć wnętrzną i zewnętrzną, byśmy z głębi miłujących Cię serc z Kościołem niebiańskim nieustannie śpiewali Ci hymny czci, chwały i miłości: »Zbawienie, cześć, chwała Bogu samemu, który siedzi na Stolicy i Barankowi. Błogosławienie i chwała i mądrość i dziękowanie i cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków. Amen«[1]).

V.

Na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa.

Ofiara Mszy św. — jej istota.

Ty jesteś kapłanem na wieki, według porządku Melchizedechowego.

Ps. CIX. 4.

Utajony pod osłonami chleba i wina Bóg i Zbawiciel nasz, Jezus, nie jest samym tylko Sakramentem, w którym, w nadmiarze swej miłości, skupił wszystkie dobrodziejstwa

[1]) Obj. VII. 10. 12.

Wcielenia swego, »Uczynił pamiątkę dziwów swoich«[1]), i pozostawił Siebie samego w Kościele swoim jako żywy pomnik nieskończonej swej miłości, dobroci i potęgi. — Nieskończonie miłujący nas Emanuel nie jest samym tylko pokarmem, który tuczy dusze nasze na żywot wieczny[2]); ale Eucharystya jest jeszcze przenajchwalebniejszą Ofiarą Nowego Przymierza. Bezgraniczna to hojność Twoja, o Jezu, że z tego Sakramentu zlewasz na nas najobfitsze łask Twych zdroje; Niewysłowiona to miłość Twoja, że w komunii św. jednoczysz się z nami i w Siebie nas przemieniasz! — ale też wielka litość i niepojęte miłosierdzie Twoje, że nędzę i ubóstwo nasze wzbogacasz darem z Siebie czyli Ofiarą, przez którą my oddajemy Majestatowi Boskiemu hołd należny, wywdzięczamy się w zupełności za dobrodziejstwa, rozbrajamy znieważonego Ojca niebieskiego, nareszcie nowe od Niego wyjednywamy dla siebie dary.

We Wcieleniu otrzymaliśmy Boga jako okup za winy nasze; w Ofierze Mszy św. my w zamian Bogu ofiarujemy Boga. Oto jest owa najśw. Ofiara z Ciała i Krwi Boga, którą sam Chrystus, najwyższy Kapłan wedle porządku Melchizedecha w Wieczerniku ofiarował Ojcu niebieskiemu dla uczczenia Jego Majestatu i dla zbawienia ludzkości, którą na pamiątkę gorzkiej męki swojej ponawiać rozkazał: »To czyńcie na moją pamiątkę«[3]).

Ku oświeceniu i zbudowaniu naszemu w dzisiejszej nauce wyłożę: 1) naukę Kościoła św. o Ofierze Mszy św., 2) wyjaśnię w szczególności: na czem istota Ofiary Mszy św. polega.

O Maryo, Współofiarniczko w wielkiej Ofierze Golgoty, pobłogosław, spraw, byśmy z tej przenajśw. Ofiary najobfitsze dla dusz naszych korzyści ciągnęli. Zdrowaś Maryo.

I. Nauka Kościoła o ofierze Mszy św.

Ta czynność, w której Chrystus Pan Bogu się ofiaruje, w różnych językach różne nosi nazwy, dlatego, że żaden język ludzki nie jest w stanie wyrazić wielkości tej najchwalebniejszej tajemnicy. Zwyczajnie nazywamy ją Mszą św.

[1]) Ps. CX. 4. — [2]) Tertul. — [3]) Łuk. XXII. 19.

czyto od słowa hebrajskiego M i s a h, które ofiarę dobrowolną oznacza, czy też od łacińskiego M i s s a, dlatego, że w pierwotnej karności Kościoła, nieochrzceni jeszcze katechumeni, którzy przy Mszy św. obecnymi być nie mogli, musieli opuścić świątynię; gdy wyszli, mówił dyakon: m i s s i s u n t, i dopiero wtedy Ofiara Mszy św. się poczynała.

Słowo o f i a r a używa się w znaczeniu właściwem i niewłaściwem. I tak n. p. o jakimś dobrym uczynku, do którego potrzebujemy pewnego przymusu, mówimy: trzeba już ofiarę zrobić. Mianowicie używa się tego słowa o f i a r a, kiedy z miłości ku Bogu coś wykonywamy, albo coś cierpimy. W ścisłem atoli znaczeniu ofiara, wedle określenia Kościoła, jest to dar z jakiejś rzeczy pod zmysły podpadającej, ofiarowanej przez kapłana prawowitego, na wyznanie najwyższego panowania Boga nad stworzeniem. Dlatego rzeczy wnętrzne i niewidome nie są właściwą ofiarą. Ofiara więc jest i musi być aktem, który tylko do Boga odnosić się może. I dlatego nigdy ofiar nikomu nie czyniono, jedno Bogu prawdziwemu, albo temu, którego za boga uznawano. Jeżeli mówimy, że Ofiara Mszy św. odprawia się ku czci Matki Najśw., lub jakiego Świętego, to tak należy rozumieć, że we Mszy św. dziękujemy Bogu za łaski i chwałę Świętym udzielone, a oraz prosimy, by Oni wstawili się za nami do Boga. Aby jakimś zewnętrznym znakiem uznać najwyższą władzę Boga, to, co Mu ofiarujemy, bywa od wszelkiego innego użytku odłączone, i przez zniszczenie lub przemianę, przeistoczenie, Bogu, Stwórcy wszech rzeczy, wyłącznie poświęcone.

Wyjaśnijmy jeszcze więcej znaczenie ofiary.

»Czy religia jest prawdziwa, czy fałszywa, mówi genialny Augustyn św., ofiara jest jednym z istotnych jej żywiołów«[1]). W rzeczy samej na wszystkich ołtarzach zamierzchłej starożytności historya ukazuje nam żertwy, objaty zniszczane, zgładzane. Jużto mleko i wino bywają rozlane, już chleb łamany, owoce ziemi niszczone, wonne kadzidło ku niebu wznoszone, już zwierzęta zabite, w ogniu strawione. Człowiek nawet staje się pastwą religijnego szału niszczenia. Człowiek bywa gwałtownie porywany przez kapłanów bóstw okrutnych, i jako żertwa bywa im w okrutny sposób ofiarowany. Zaiste okrutni

[1]) Lib. XIX. contra Faustum.

są ci kapłani, którzy go ofiarują! nieszczęsne są ofiary zabijane! potworne bóstwa korzystające z takich ofiar! Czyż ofiarę mamy uważać za akt przewrotny? O nie! przeciwnie jest to akt w najwyższym stopniu religijny. Natura nakazuje go, niebo wymaga go, jako najwyrazistszego uznania wielkości i praw Boga, nędzy i zależności człowieka.

Bóg jest doskonałością najwyższą, który sam Sobie wystarcza. Bóg jest bezwzględnym Panem stworzeń, którym dał byt z czystej dobroci. Człowiek nie posiada niczego, coby nie było darem Boga, niczego — coby Bóg nie mógł w każdej chwili mu odebrać. Oto, co należy wyznać nie tylko sercem i usty, ale czynnością najodpowiedniejszą do wyrażenia naszego nicestwa przed tym, który jest Bytem samym. Otóż nie widzę stosowniejszej do wyrażenia tego czynności, nad ofiarę. Czyż możemy lepiej powiedzieć Bogu, że On niczego nie potrzebuje, że nie uroniłby nic z swych doskonałości, gdyby świat przestał istnieć; że wszystko, co w nim jest bez zastrzeżenia do Boga należy; że wszystko zawdzięczamy Jego hojności, szczególniej życie nasze; czyż to wszystko możemy wymowniej wyrazić, jak przez poświęcanie i zniszczanie ku Jego czci rzeczy, która przedstawia i zastępuje własne nasze życie? Mówię, rzeczy zastępującej nasze życie, bo ją wybieramy wśród istot, które nam służą i nas karmią. Rzecz z siebie ziemską przemieniamy w świętą, składając na nią ręce, jak gdybyśmy ją sobą samymi przenikali i mówili jej: ty jesteś moją, o ile mogę cię sobie przywłaszczyć, ale ty odtąd moją nie jesteś: bądź należytością Boga: bądź świętą, poświęconą. Zbyłbym się istnienia, by wielkość Boga lepiej tryumfowała nad mem nicestwem: przestań więc ty istnieć. Niech unicestwienie twoje uwielbia Źródło i Pana Wszech rzeczy; niechaj znicestwienie twoje składa podzięki Temu, który raczy utrzymywać me życie; niechaj unicestwienie twoje błaga o litość Tego, który może mnie zniszczyć.

Uwielbienie, podzięka, błaganie w najwyrazistszy i najwymowniejszy sposób — oto ofiara człowieka promieniejącego niewinnością. Łatwo pojmujemy, że jeżeli już najwyższy Majestat Boga domaga się tej ofiarniczej czynności, tedy ta stanie się konieczniejszą, kiedy Boska sprawiedliwość zażąda naprawy grzesznego człowieka. Człowiek po grzechu stracił prawo do życia, bo Bóg powiedział: »Którego dnia będziesz

jadł owoc z drzewa zakazanego, śmiercią umrzesz«[1]). Zatem ofiara składana po utracie niewinności inne jeszcze przybrała znamię, stała się wyznaniem winy i uznaniem, że człowiek na karę śmierci zasłużył. Nie mogąc sam siebie zniszczyć, człowiek podstawia na miejsce swoje istotę żyjącą, która ma zastąpić jego życie.

Ofiara ekspiacyi nie wypływa tylko z najszlachetniejszego instyktu religijnego ludzkości, ale i z wyraźnej woli Boga, którego dobroć człowiek zapoznał, którego Majestat znieważył. I to nam wyjaśnia różnicę Ablowej ofiary od Kainowej. Abel ofiaruje w charakterze grzesznika, w tem przeświadczeniu, że na karę śmierci zasłużył, i dlatego zabija i ofiaruje pierwiastki swej trzody, wylewa krew zwierzęcą w zamian za swoją; Kain nie przynosi Bogu ofiary jako grzesznik, bo bez krwi przelewu; ofiaruje tylko owoce, co wedle rozporządzenia Bożego nie wystarczało, jako nie licujące z charakterem grzesznika.

Tak więc ofiary z podwójnem swem znamieniem istniały, odkąd ród ludzki istnieje, i to z rozkazu Bożego, jako istotna część religii. I dla tego Bóg sam nakazał Noemu wziąść ze sobą do arki z nieczystych zwierząt parę, z czystych zaś siedm par, żeby po potopie mógł z nich Bogu składać ofiary.

Wiemy, że święci Patryarchowie składali Bogu ofiary krwawe, które Pan łaskawie przyjmował. Wreszcie w prawie nadanem ludowi izraelskiemu, sam Bóg oznaczył, jakie miały być ofiary i w jaki sposób z niemi miano się obchodzić.

Zauważmy, że nie zabicie lub przemiana rzeczy stanowi istotę ofiary, l e c z w i d z i a l n e t e j r z e c z y o f i a r o w a n i e. W starym bowiem zakonie istniał osobny i wyłączny urząd ku sprawowaniu ofiar, a jednak zabicia bydlęcia ofiarnego mógł dopełnić nie kapłan. Zatem nie zabicie, lecz ofiarowanie krwi zabitego bydlęcia przez kapłana stanowiło ofiarę. Wiemy, że Chrystus Pan na krzyżu prawdziwą spełnił ofiarę; wszelako nie sam Chrystus pozbawił się życia, lecz jak mówi Apostół: »P r z e z D u c h a ś w i ę t e g o S a m e g o S i e b i e o f i a r o w a ł n i e p o k a l a n y m B o g u«[2]). Ofiarowanie zadanej sobie przez innych śmierci stanowiło ofiarę krzyżową.

Wszystkie ofiary starego Przymierza były tylko proroczym zarysem, figurą jedynie wielkiej zbawczej Ofiary Chry-

[1]) Rodz. II. 17. — [2]) Żyd. IX. 14.

stusowej; po jej spełnieniu zniknąć miały, jak cienie w światłości. Sam Bóg uniemożebnił sprawowanie ofiar starozakonnych, (bo nie wolno było ofiarować gdzieindziej, jak w świątyni jerozolimskiej, tę zaś świątynię Opatrzność Boża zniszczyła przez Rzymian), podczas gdy Ofiara Nowego Zakonu trwa nieustannie.

Lecz jakaż to nowa Ofiara miała zająć miejsce wszystkich ofiar Aaronowych? Czy również krwawa, jak na Golgocie? Wielki Izajasz w duchu proroczym ujrzał królestwo Chrystusowe, Kościół, rozszerzony po całym świecie, a w nim nowe pokolenie kapłańskie[1]). Dlaczego ten nowy wybór kapłanów? Dlatego właśnie, żeby aż do skończenia czasów spełniała się wielka przepowiednia ostatniego z proroków Malachiasza: »Nie mam chęci do was, mówi Pan zastępów, i daru (t. j. ofiary) nie przyjmę z ręki waszej; bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody«[2]). Cóż jest tą czystą, jedynie Bogu miłą ofiarą, poświęcaną na każdem miejscu, która uczyni imię Boga wielkiem pomiędzy narody? Nie krwawy dramat Golgoty, lecz Eucharystyę miał Prorok na oku, kiedy tę wielką wypowiada przepowiednię.

Św. Paweł w natchnionym swym liście do Żydów, w którym wyjaśnia tajemnice kapłaństwa Chrystusowego porównuje ofiarę Melchizedecha z ofiarą Chrystusową[3]). Melchizedech był królem Salem, czyli miasta pokoju, a zarazem był kapłanem Najwyższego, któremu chleb i wino ofiarował. U Psalmisty zaś Pańskiego Bóg Ojciec mówi do Syna swego jednorodzonego: »Ty jesteś kapłanem na wieki, według porządku Melchizedechowego«[4]). Chrystus więc będąc Kapłanem prawdziwym musi też ofiarę składać, »Albowiem — naucza Paweł św. — wszelki najwyższy kapłan bywa postanowion ku ofiarowaniu darów i ofiar«[5]). To też sama nazwa kapłana nic innego nie oznacza, jak ofiarnika; kazać ostatecznie kto inny może, a nawet

---

1) Izaj. LXVI. 21. — 2) Malach. I. 10—11. — 3) Żyd. VII. 1—28. — 4) Ps. CIX. 4. — 5) Żyd. VIII. 3.

sprawować ceremonie i inne obrzędy religijne; lecz sprawowanie ofiary i kapłaństwo — to dwa nierozdzielne pojęcia.

Jeśli więc Chrystus jest najwyższym kapłanem wedle porządku Melchizedechowego, tedy Ofiara Jego musi być podobną do ofiary Melchizedecha, która była Jezusowej przygrywką i zapowiedzią — oczywiście od Melchizedechowej nieskończenie dostojniejsza, jak prawda od cienia zacniejsza. To zaś podobieństwo polega na tem, że Chrystusowa ofiara, tak samo jak tamta, składa się z chleba i wina. Z tego dalej wynika, że Chrystus nie raz tylko spełnia ofiarę wedle tego porządku, lecz że ją nieustannie ofiaruje, bo raz tylko ofiarować, a przytem być wiekuistym kapłanem — to dwa pojęcia, które nie dają się ze sobą pogodzić.

Kiedy Chrystus Pan ustanowił tę nieustanną Ofiarę? W Ewangelii św. czytamy, że Boski nasz Zbawiciel w przededniu męki swojej, zanim dokonał krwawej ofiary na ołtarzu krzyża, wziął chleb i wino w błogosławione ręce swoje, co świat dźwigają, a Ojcu swemu dzięki uczyniwszy, błogosławił, łamał i dawał uczniom swoim, mówiąc: »To jest Ciało moje, które się za was dawa... To jest kielich Krwi mojej... To czyńcie na moją pamiątkę« — gdzie jest widoczne podobieństwo między ofiarą Chrystusową a ofiarą Melchizedecha. Że tu Chrystus ustanowił Przenajśw. Ofiarę, mówi Skarga, wynika jasno z tych słów: »To jest ciało moje, które się za was dawa«[1]); mówi bowiem Chrystus w czasie teraźniejszym, że się ciało Jego daje na onej tajemniczej Wieczerzy. Nie mówi: wam się daje, ale: za was się daje i za innych wiele się daje. Komu się daje? — Bogu na ofiarę za was, nie wam. Insza rzecz mówić: daje się wam do pożywania, a insza: daje się za was, t. j. jako drugi Ewangelista dołożył »na odpuszczenie grzechów«[2]). Gdy bierzemy i używamy, nam się daje, i jest Sakrament; ale gdy za nas się daje na odpuszczenie grzechów, jest Ofiara, która się daje Bogu za nas, abyśmy łaskę i odpuszczenie grzechów mieli. Odpuszczenie grzechów nie idzie właśnie z używania, bo bez grzechu i oczyszczeni używać i brać Ciało Pańskie mamy; ale idzie z Ofiary, gdy za nas Bogu tak wdzięczna Ofiara Ciała i Krwi Jego się

[1]) Łuk. XXII. 19. — [2]) Mat. XXVI. 28.

w tej Ofierze daje się Jego Ciało Przenajświętsze i przelewa się Krew Jego Przenajdroższa na odpuszczenie grzechów? —

Nie inaczej nauczają owiani duchem Bożym Ojcowie św. Św. Jan Chryzostom mówi, że my kapłani codziennie ofiarujemy jednego i tego samego Baranka, którym jest Chrystus[1]). — Podobnie wyrażają się św. Ambroży, św. Augustyn. W liturgii św. Bazylego czytamy: »Rex regnantium progreditur, ut mactetur« — Król królujących występuje, by był zgładzony[2]) Podobnie naucza Sobór trydencki: »Jest jedna i ta sama Hostya na krzyżu i na ołtarzu«[3]).

Atoli, ponieważ Chrystus Pan nie ofiaruje się taki, jakim jest w swym naturalnym stanie w niebie, lecz jakim jest w Sakramencie, przeto ze względu na materyę, należy do tej ofiary w pewien sposób wszystko to, co jest potrzebnem, by Chrystus sakramentalnie był obecnym. Zatem niezbędną jest substancya chleba i wina — nie, iżby materya ta krom Chrystusa była również Bogu ofiarowaną, — lecz jest potrzebna jako materyał przejściowy, bez którego czynność ofiarna ziścićby się nie mogła.

Wprawdzie Kościół Boży w modlitwach Mszy św. ofiaruje Bogu substancyę chleba i wina; wszelako nie jako ofiarę właściwą, lecz z prośbą, by ją Bóg w Hostyę Najśw. przeistoczył.

Postacie chleba i wina nie są tem, co się Bogu we Mszy św. ofiaruje, lecz jedynie osłoną, jakby ornatem, pod którym ofiaruje się Chrystus. Przedmiot bowiem ofiarowany we Mszy św. tj. Chrystus Pan nie jest widzialny sam przez się, lecz przez postacie, pod któremi się kryje; Krew Najśw. może tu być przelana tylko przez rozdzielenie postaci Eucharystycznych.

Na drugie pytanie, jaka jest we Mszy św. czynność, w której się iści istota ofiary, odpowiadamy, że nią jest konsekracya czyli przeistoczenie.

Niektórzy doktorowie Kościoła nauczają, że do istoty Mszy św. prócz konsekracyi należy również i Komunia św. To swoje zdanie opierają na tem, że wedle ich mniemania do

---

[1]) Hom. 82. in Mat. — [2]) Goar. Euchol. p. 169. — [3]) S. 22. c. 2.

ofiary potrzebna jest zmiana lub zniszczenie rzeczy ofiarowanej, co rzekomo iści się tylko przez Komunię św.[1]). — Zobaczymy niebawem, że dowód ten nie posiada żadnej przekonywającej siły.

Nie może być uważana jako głównie i istotnie stanowiąca ofiarę Mszy św. taka czynność, o której Pismo św. ani słowem nie wzmiankuje, iżby ją Chrystus Pan sam wykonał. — Kiedy natchnieni pisarze św. przytaczają słowa Chrystusowe: To czyńcie na moją pamiątkę, — chcą wykazać, co wedle woli Chrystusa Pana do spełnienia ofiary koniecznie czynić trzeba. Żaden atoli nie mówi, że Chrystus przyjął Komunię św. Gdy więc wiara nas upewnia, że Pan Jezus w Wieczerniku spełnił prawdziwą ofiarę, słuszny wysnuwamy stąd wniosek, że komunia nie stanowi części istotnej ofiary Mszy św., lecz tylko część dopełniającą.

Zgodnie zatem z powszechnem zdaniem doktorów Kościoła utrzymujemy, że istota ofiary Mszy św. polega na samej konsekracyi czyli na przeistoczeniu chleba w Ciało, wina w Krew Chrystusową[2]).

Na jakich dowodach opiera się to zdanie? Podam tu niektóre więcej w oczy bijące dowody, które jasno wykazują, że istota Ofiary Mszy św. jest cała w konsekracyi.

Otóż według orzeczenia Soboru trydenckiego Chrystus Pan jest głównym Ofiarnikiem w ofierze Mszy św.[3]). Pan Jezus atoli nie przyjmuje Najśw. swego Ciała w Komunii, lecz samą tylko uskutecznia Konsekracyę, kiedy w Jego imieniu kapłan mówi: »To jest Ciało moje.« Jest więc rzeczą oczywistą, że istota ofiary Mszy św. polega na konsekracyi samej.

Nie inaczej uczą Ojcowie Kościoła. Św. Jan Chryzostom naucza, że Przenajśw. Ofiara spełnia się wtenczas, kiedy kapłan w imieniu Chrystusa wymawia słowa konsekracyi[4]). »Chrystus, mówi Grzegorz Nicejski, już przed męką swoją ofiaruje Siebie za nas... Kiedy Ciało swoje Najśw. dał swym uczniom

[1]) Dom. Soto 2 n. 4, d. 13. q. 2. a. i. Bellarm. De Missa l. c. 27. — [2]) Zob. Suarez Disp. 75. sec. 5 u. 11. Vasquez d. p. 222. c. r. Gessius In 3. q. 83. a. 1. De Gugo. Dis. 19. sec. 3. — [3]) Ses. 22. c. 2. — [4]) De Sacerdotio. l. 3. n. 4.

do pożywania a Krew Najśw. do picia, wyraził jasno, że ofiara Baranka już została spełniona.

»Zbawiciel, naucza Sobór trydencki, wtedy okazał się kapłanem według porządku Melchizedecha, kiedy Ciało swe i Krew Najśw. pod postaciami chleba i wina ofiarował Bogu Ojcu.«

Nareszcie wątpić nie można, że Konsekracya sama stanowi istotę Mszy św., kiedy w niej właśnie znajdujemy wszystkie składniki niezbędne do ofiary. W Konsekracyi ofiaruje się Bogu substancya widzialna przez prawnie ustanowionego Ministra, wedle instytucyi prawnej — na uznanie najwyższego Majestatu Boga — przez przemianę Hostyi. Pewną trudność może tu sprawiać wytłumaczenie materyi bliższej ofiary, która winna uledz, jeśli już nie zupełnemu zniszczeniu, to przynajmniej gruntownej odmianie. Atoli trudność tę usuną dalsze uwagi.

Twierdzimy dalej, że Konsekracya dla tego jest czynnością ofiarną, iż przez nią Chrystus Pan sprowadza się w stan śmierci mistycznej (mactatio), kiedy mocą słów konsekracyjnych Ciało i Krew Chrystusową kładzie się osobno pod postaciami chleba i wina i tak ofiaruje się Bogu krwawą Jego śmierć na krzyżu.

Mówiliśmy, że Konsekracya sama stanowi istotę ofiary Mszy św.; trzeba teraz wyświetlić: pod jakim względem można ją nazwać czynnością ofiarną. Do czynności ofiarnej, prócz intencyi, trzech potrzeba rzeczy: objaty czyli rzeczy mającej być ofiarowaną, jej zagłady (mactatio) i ofiarowania. By więc Konsekracya była czynnością ofiarną, winna te trzy rzeczy w sobie zawierać. Konsekracyą to ma szczególniejszego do siebie, że nie suponuje poprzednio istniejącej rzeczy, która ma być ofiarowaną, lecz ją wytwarza, — i to Hostyę, niepodlegającą cierpieniu. Ponieważ Hostya musi przybrać w pewien sposób stan ofiary zabitej, należy wyjaśnić najpierw, w jaki sposób czynność ofiarna wpływ swój wywiera na Hostyę, — następnie w jaki sposób Hostya jest rzeczywiście w stanie objaty (in statu victimae), czyli że Chrystus Pan we Mszy św. prawdziwie się ofiaruje.

Otóż we Mszy św. czynność ofiarna wywiera wpływ na rzecz, mającą być ofiarowaną przez to, że wytwarza Boskiego naszego Zbawiciela jako objatę (victima).

We wszystkich ofiarach Starego Przymierza rzecz przeznaczona na ofiarę istniała już uprzednio, niszczyła ją zaś czynność ofiarna. W Ofierze Mszy św. przeciwnie objata, jako taka, zostaje wytworzona. Chrystus Pan, ofiarujący się we Mszy św., istnieje już wprawdzie w niebie, lecz we Mszy św. nie ofiaruje się w swym stanie niebiańskim, lecz w sakramentalnym, który Mu nadaje Przeistoczenie. »To jest, mówi Suarez, osobliwe i niewysłowienie wzniosłe w tej Najśw. Ofierze, że jej głównem i pierwszem zadaniem jest wytworzenie, nie zaś zniszczenie. Bo chociaż w naszej Ofierze substancya chleba i wina niszczeje, to głównem jej zadaniem jest wytworzenie, i że tak powiem, przedstawienie Ciała i Krwi Chrystusowej na ołtarzu ku czci Boskiego Majestatu«[1]). — Konsekracya w rzeczy samej ma przedewszystkiem na celu stawienie Chrystusa w stanie sakramentalnym, w którym dopiero staje się zdolnym do poświęcenia się na naszych ołtarzach.

»Ponieważ, powiada Lessiusz, Boski nasz Zbawiciel chciał, byśmy posiadali tę samą Hostyę, którą raz na krzyżu ofiarował, ustanowił nowy i przedziwny sposób ofiary, w której nie jakąś rzecz już istniejącą, jak było we wszystkich innych ofiarach, lecz przedziwnem Boskiem działaniem stawiamy ku czci Boga samą Hostyę Najśw. pod postaciami chleba i wina, by była mistycznie zabita«[2]).

Ale w jaki sposób Chrystus Pan przez przeistoczenie przybiera stan ofiary? Przez to, że mocą słów konsekracyjnych Krew Jego Najśw. odłącza się od ubóstwianego Jego Ciała.

»Ofiara Mszy św., naucza Suarez, jest ofiarą przez to, że jest śmiercią mistyczną i rozdzieleniem Ciała od Krwi Najśw. mieczem słów przeistaczających, co iści w sobie istotę ofiary. W tem mistycznem rozdzieleniu wnętrznie i istotnie zawiera się samo wytworzenie Ciała i Krwi Chrystusowej pod postaciami tak, że mocą słów kładzie się samo Ciało pod postać chleba i sama Krew Najśw. pod postać wina. Zatem całe Przeistoczenie należy do istoty ofiary i do śmierci mistycznej«[3]).

Dowodzą tego najpierw słowa Chrystusowe. Czyż Boski nasz Zbawiciel wyraźnie nie powiedział, że we Mszy św.

---

[1]) Disp. 73. Sect. 5. n. 6. — [2]) In 3. q. 83. a. 1. sub 6. n. 31. — [3]) Disp. 75. sec. 6. n. 6.

daje się Jego Ciało i przelewa się Krew Jego Najśw. na odpuszczenie grzechów. Istota ofiary Mszy św. polega zatem na zagładzie (mactatio) Ciała i wylaniu Krwi Pańskiej. Wprawdzie ta śmierć Ciała i ten przelew Krwi Najśw. nie mogą być rzeczywistymi, bo Chrystus, mówi Apostoł, już więcej nie umiera. Zatem słowa Chrystusowe oznaczają śmierć i przelew mistyczny: co się iści przez rozdzielenie postaci, pod któremi Chrystus Pan widzialnie bywa ofiarowany.

Ależ w mistycznem przelaniu Krwi Najśw. Hostya nie bywa rzeczywiście zniszczona, co do istoty ofiary wydaje się niezbędnem! Odpowiadam: w ofierze takie zniszczenie jest wystarczające, jakie Zbawiciel sam ustanowił dla odpuszczenia grzechów, tj. zniszczenie sakramentalne. Jest bowiem rzeczą pewniejszą, że to co Pan Jezus ustanowił, jest ofiarą, niż konieczność zniszczenia rzeczywistego jako istotnego warunku ofiary, — które w tym przelewie Krwi miejsca niema. Nie sądźmy bowiem z niepewnych danych o pewnych, — lecz odwrotnie z pewnych o niepewnych.

Inny dowód, wykazujący, że przez Konsekracyę Chrystus Pan staje się ofiarą przez to, iż mocą słów rozdziela się Ciało od Krwi Jego Najśw., czerpiemy ze stosunku Mszy św. do Ofiary krzyżowej.

Według nieomylnego orzeczenia Soboru trydenckiego »Ofiara Mszy św., uważana w swej istocie, ustanowiona jest na to, by przedstawiała ofiarę krzyżową«[1]). Otóż to przedstawienie iści się nie inaczej jak przez Konsekracyę podwójnej postaci, która jest mistyczną śmiercią i Krwi Najśw. przelaniem. Jak Zbawiciel spełnił ofiarę krzyżową przez rzeczywisty przelew Krwi Najśw., tak teraz ofiarę tę przedstawia przez przelanie mistyczne Krwi Przenajśw.

Ofiara Mszy św., mówi Doktor anielski, św. Tomasz, jest pamiątką męki Pańskiej, w której Krew Odkupiciela była oddzielona od Ciała; dlatego w Sakramencie miłości osobno ofiaruje się Krew, osobno Ciało Najśw.[2]).

Przez mistyczne przelanie Krwi Chrystuwej tłumaczy się dostatecznie istota ofiary. Dla zrozumienia tego dowodu, zaznaczam najpierw, że Msza św. nie jest ofiarą, przez którą Zbawiciel nowe zbiera zasługi lub

[1]) Sess. 22. c. 1. — [2]) In I. cor. 11. lect. 5.

nowe daje sprawiedliwości Bożej zadośćuczynienie; jest ona tylko zastosowaniem ofiary krzyżowej, jak naucza Sobór trydencki[1]). Nie jest więc ofiarą nową, lecz pewnem przedłużeniem, dalszym ciągiem ofiary Golgoty. Co wynika z nauki Apostoła; według którego Chrystus raz się ofiarował; nie spełnił więcej ofiar, z których jedną uważaćby można jako oderwaną od drugich i posiadającą sama przez się moc wysługi i ekspiacyi. Ofiara Mszy św. stanowi jedność moralną z ofiarą krzyżową, podobnie jak wsobne (in actu primo) zadośćuczynienie i jego rzeczywiste zastosowanie (in actu secundo) — moralnie jest jednem.

Dalej istota ofiary nie polega na fizycznem rzeczy zniszczeniu, lecz na obrzędzie, który to zniszczenie zwraca ku czci Boga i zadośćuczynieniu Jego Majestatowi, czyli na r z e c z y w i s t e m o f i a r o w a n i u (in reali oblatione). Stąd, chociaż jedno jest zniszczenie fizyczne, wszelako tyle jest oddzielnie różnych ofiar, ile różnych sposobów ofiarowania. Podobnie jak w Starym Zakonie, w wielu ofiarach zabicie bydlęcia tym samym odbywało się sposobem, a jednak różne były ofiary wedle różności obrzędu ofiarowania. W eucharystycznej Ofierze zatem Chrystus Pan prawdziwie sakramentalnie bywa Bogu ofiarowany; ofiarowanie to nie jest zmyślone czyli przedstawione tylko scenicznie, — lecz jest Ofiarowanie prawdziwe, w którem zadośćuczynienie dopełnione na krzyżu, prawdziwie ofiaruje się Bogu i nam ludziom się przypisuje.

Po tych wyjaśnieniach łatwo zrozumieć, że Msza św. prawdziwą jest ofiarą. Jest tu H o s t y a — C h r y s t u s; — jest f i z y c z n e tej H o s t y i z n i s z c z e n i e, o n g i n a k r z y ż u s p e ł n i o n e, które wprawdzie przeminęło w porządku fizycznym, ale w porządku moralnym jest nieoddzielne od Mszy św. Jest nareszcie o f i a r o w a n i e w i d z i a l n e, bo kiedy mocą słów Ciało Chrystusowe kładzie się pod jedną postacią a Krew Najśw. pod drugą, — zachodzi tu śmierć, zgładzenie mistyczne, widzialnie przedstawiające i ofiarujące fizyczne przelanie Krwi, spełnione na Golgocie na uczczenie i przebłaganie Majestatu Bożego. Zatem Msza św. zawiera to wszystko, co jest niezbędne do prawdziwej ofiary.

Możemy sobie to wyjaśnić na przykładzie. Gdyby w Starym Zakonie było wiele ołtarzy na świecie, które mogłyby być

[1]) Sess. 22. c. 1.

krwią pokropione na Ofiarę Panu, Bóg mógłby rozmnożyć zabitego na jednem miejscu baranka tak, że kapłani mogliby krwią jego pokropić wszystkie ołtarze; przez co wszędzie w ścisłem słowa znaczeniu, prawdziwa ofiara byłaby spełniona. Gdyby dalej sposób ofiarowania na różnych miejscach istotnie był różny, byłyby również i różne ofiary. Podobnie rzecz się ma z ofiarą Mszy św. porównaną z ofiarą krzyżową. Hostya (materya dalsza) jest ta sama, toż samo jest również zniszczenie fizyczne Hostyi (materya bliższa); odmiennem jest tylko ofiarowanie; bo ofiarowanie na Golgocie było krwawe (zlewało się rzeczywiście ze śmiercią Zbawiciela, dobrowolnie podjętą); na ołtarzu zaś ofiarowanie jest bezkrwawe, polegające na mistycznem jeno Krwi przelaniu. Obie te ofiary zatem różnią się odmiennym sposobem ofiarowania[1]), nie zaś dalszą i bliższą materyą ofiary. Nie tylko nowy Chrystus nie bywa ofiarowany, ale też ani nowe fizyczne zniszczenie Chrystusa; bo Ofiara Mszy św. czerpie całą moc swoją z ofiary krzyżowej i stoi do niej w stosunku przyczyny pojedynczej do powszechnej.

Gdyby ktoś zarzucił, że słowa konsekracyjne rzeczywiście i fizycznie nie rozdzielają Ciała i Krwi Najśw., tedy chętnie to przyznajmy, bo Pan Jezus raz tylko miał przelać Krew swą Najśw., a ten przelew Krwi swą osobną siłę udziela nieskończenie wszystkim Ofiarom Nowego Zakonu. Ponieważ rzeczywiste zniszczenie na krzyżu jest wystarczające do wytworzenia wszystkich innych skutków, więc do ofiary Mszy św. wystarcza mistyczne przelanie Krwi, spełnione mocą słów i rozdzielenie postaci.

Chrystus Pan jest na ołtarzu istotnie w stanie ofiary, o ile śmierć fizyczna na krzyżu jest moralnie obecna we Mszy św. i ofiarowana Bogu za zbawienie ludzi.

Msza św. jest zatem prawdziwą i rzeczywistą ofiarą nie przez rzeczywiste zniszczenie Chrystusa, lecz przez postawienie Go w stanie śmierci mistycznej, przez przedstawienie i zastosowanie ofiary krzyżowej. Nie nazywamy tej ofiary mistyczną, w znaczeniu przeciwieństwa do rzeczywistości; zowiemy ją mistyczną, by zaznaczyć ofiarowanie Hostyi Najśw. nie w jej właściwej, lecz w sakramentalnej postaci.

* * *

1) Trid. l. c.

Przedstawiłem wam naukę Kościoła o Przenajśw. Ofierze Mszy św. Na zakończenie dodam kilka uwag o kapłaństwie Chrystusowem i o naszem w niem uczestnictwie.

Kapłaństwo Chrystusa Pana jest jedno, wiekuiste. Mimo rozlicznych, symbolicznych ofiar Starego Zakonu; mimo nieustannego ponawiania ofiary Golgoty w nowym Zakonie, jedna jest tylko Ofiara Chrystusowa, krzyżową bowiem Ofiarę Zbawiciel uwiecznił na naszych ołtarzach i przez wysługi Krwi swej Najśw., wylanej na szczycie Golgoty, Chrystus Pan nie przestaje wstawiać się w niebie za nami.

Wielki Apostoł ogarniając jednym rzutem oka Ofiarę Chrystusa od dnia Jego wejścia na świat, aż do wykonania Jego funkcyi arcykapłańskiej na Golgocie, uznaje jednego tylko Pośrednika, kapłana domu Pańskiego, jedną Hostyę niepokalaną przed obliczem Bożem[1]); »albowiem jedną ofiarą doskonałymi uczynił na wieki poświęcone«[2]). Wszystkie Msze św., które się odprawiają od początku chrystyanizmu, i odprawiane będą do końca świata, były zawarte z Ofiarą krzyżową w jednym i tym samym akcie woli Syna Bożego jako jedna i ta sama Ofiara. Na krzyżu jak na ołtarzu Chrystus Ofiarowany jest, mówi św. Augustyn, całą naszą religią. Ta jedność ofiary Chrystusowej i jej skuteczność stanowi niewysłowioną jej wielkość i majestat.

Kapłaństwo Chrystusowe naucza Apostoł, jest wieczne. Jest ono odwieczne w planach Bożych i wiekuiste, i rozciąga się w wieczność całą; w niebie Zbawiciel kontynuuje swą Ofiarę krzyżową, ponawianą w ołtarzach naszych. Jako najwyższy kapłan, mówi Apostół, Chrystus przeniknął niebiosa, i pozostaje przy Bogu jako rozdawca dóbr wiekuistych. »Iż na wieki trwa, wiekuiste ma kapłaństwo. Przetóż i zbawić na wieki może przystępujące przez Niegoż do Boga, zawsze żywiąc, aby się wstawiał za nami«[3]). W niebie Syn Boży odziany, że tak powiem, w ornat człowieczeństwa, którego nigdy nie zdejmie, przedstawia Ojcu swą krwawą Ofiarę, ponawianą nieustannie na ołtarzach. »Albowiem wszelki najwyższy kapłan bywa postanowion ku ofiarowaniu darów i ofiar«[4]).

[1]) Żyd. IX. 21. — [2]) Tamże. 14. — [3]) Żyd. VII. 24. 25. — [4]) Żyd. VIII. 3.

Przed dziewiczym, orlim wzrokiem Jana św. przedstawiła się ta tajemnica kapłaństwa Jezusowego. Na ołtarzu niebios, (którego nasz ołtarz ziemski jest tylko cieniem, figurą), ujrzał Victimam, Hostyę — to właśnie co my posiadamy na ołtarzach w czasie Mszy św. — Baranka stojącego, zawsze żyjącego, bo On już nie umiera — i znowu jakby zabitego, tj. mistycznie ofiarowanego, postawionego sakramentalnie w stanie śmierci, ażeby Jego Ofiara była nieustanną, jak Jego życie jest wiekuiste. »I widziałem, a oto... w pośród stolicy Baranek stojący jako zabity«[1]). My zatem kapłani, sprawując Przenajśw. Ofiarę, jesteśmy tylko narzędziami wiekuistego kapłana Jezusa, w którego imieniu funkcye kapłańskie sprawujemy, i którego Osobę nosimy.

Wprawdzie wybrani w niebie, jak naucza Doktor Anielski, nie potrzebują kapłaństwa Jezusowego dla zgładzenia ich grzechów, lecz dla dopełnienia ich chwały; bo Chrystus jako kapłan i Baranek jest Światłością nieba[2]). Apostół ukazując nam w bezmiernej perspektywie wiekuiste funkcye kapłaństwa Jezusowego po dokonaniu wieków, dodaje: kiedy wszystkie rzeczy będą poddane Chrystusowi i kiedy rozdział między żywymi (wybranymi) z umarłymi (odrzuconymi) będzie dopełniony; kiedy wszelkie panowanie zostanie zniszczone i oddane pod nogi Jezusowe, kiedy wszyscy wrogowie Jezusa staną się, jak mówi Psalmista »podnóżkiem nóg Jego«[3]); Chrystus, Kapłan Wiekuisty i Pośrednik pomiędzy Bogiem a wybranymi, w ich imieniu kontynuować będzie jako głowa uwielbionej ludzkości, hołdy adoracyi i podzięki[4]).

Tak więc odwieczna w planach Bożych Ofiara Chrystusowa; przeobrażona następnie w przedchrześciańskiej dobie w ofiarach pogaństwa i starego Przymierza; ziszczona na szczycie Golgoty i trwająca przez chrześcijańskie wieki na ołtarzach, trwać nie przestanie przez wieczność całą przed Boga Obliczem.

Otóż, by z wybranymi rozkoszny brać udział w niebiańskiem kapłaństwie Chrystusowem, potrzeba nam, jak naucza Książę Apostołów, uczestniczyć w Jego kapłaństwie na ziemi. »Wy bowiem mówi o nas Piotr św., rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia:

---

[1]) Objaw. V. 6. — [2]) III. p. q. XXII. a. 5. ad. 1. — [3]) Ps. 109. 1. — [4]) I. Kor. XV. 24—28.

abyście cnoty opowiadali Tego, który was wezwał z ciemności ku swojej przedwiecznej Światłości«[1]).

Którzyż to są ci, co uczestniczą w kapłaństwie Chrystusowem? Przedewszystkiem ci, których Syn Boży wybrał sobie na kapłanów, których naznaczył charakterem odwiecznego swego Kapłaństwa w szczególnym Sakramencie, którym powierzył straszliwą władzę nad Boskiem swem Ciałem i Krwią najśw. jako też nad swem Ciałem mistycznem, nad wiernymi.

O zaiste, tej dostojności kapłanów Chrystusowych na ziemi nikt z nas nie pojmie. Bo, aczkolwiek sam Chrystus występuje jako kapłan jak na Golgocie tak i przy ołtarzu, wszelako i jego minister prawdziwym jest ofiarnikiem przy ołtarzu; tutaj stanowi On jakby jedną osobę z Chrystusem i w tej to spólności i zjednoczeniu kapłan mówi w ołtarzu: To jest Ciało moje, To jest Krew moja. To jego słowo wszelkie możliwe prześciga dzieła i cuda Boskiej Wszechmocy! O jaką więc czcią otaczać winniśmy tych, z którymi Syn Boży dzieli się wiekuistem kapłaństwem swojem!

Ale i wy wierni w nieskończonej dostojności Chrystusowego kapłaństwa bogaty macie udział. Przez stan łaski uświęcającej wy jesteście zjednoczeni z Jezusem jak konary z pniem, jak członki z ciałem. Wszystko Jezusowe do was należy; On mieszka w was, wy w Nim. Kiedy Jezus się modli, adoruje, dzięki składa Bogu jako kapłan najwyższy, nie czyni On tego bez was; to zespolenie z Jezusem czyni wasze hołdy nie mniej miłe Bogu, jak Jezusowe. To też w tem szerszem znaczeniu Duch św. nadaje miano ofiary waszym modłom, waszym zbożnym czynom, waszej skrusze, waszemu uczestniczeniu w Sakramentach św.: »Ofiaruj Bogu ofiarę chwały, a oddaj Najwyższemu śluby twoje«[2]). »Ofiara Bogu duch strapiony; serca skruszonego... Boże nie wzgardzisz[3]). Kto zachowa Zakon, rozmnaża ofiary. Ofiara zbawienna jest strzedz przykazania... kto czyni miłosierdzie ofiaruje ofiarę«[4]).

Zatem uczynki miłości i cierpienia, czyli miłość i krzyż są cechą znamienną czynów chrześcijańskich. W chrystyani-

---

[1]) I Piotr. II. 9. — [2]) Ps. 49. 14. — [3]) Ps. 50. 19. — [4]) Ezech. 35. 1. 2. 4.

zmie nic się zbawiennego nie dzieje bez miłości, bez krwi przelewu, bez cierpienia. Przez wiarę dusza nasza, poddana prawdom Objawionym dla powagi Boga, poświęca Mu niezależność swego rozumu. Przez nadzieję poświęca w sobie pociąg do dóbr tego świata, by od Boskiej łaskawości wyczekiwać dóbr wiekuistych. Przez miłość poświęca wszystkie samolubne dążności serca miłości Boga, jedynie nieskończonego kochania godnego. Podobnie wszystkie chrześcijańskie dzieła spełniane w zjednoczeniu z Jezusem i przez Niego do Boskich wyżyn podniesione, noszą na sobie znamię ofiary, hołdu miłego Bogu. O zaiste! my nie możemy być pokornymi bez obniżenia wrodzonej nam pychy; miłosiernymi — bez wyzucia się pewnego interesu; ubogimi w duchu — bez zwalczania miłości bogactw; cierpliwymi, łagodnymi, bez zrzeczenia się naszych praw; słowem prawdziwymi chrześcijanami — nie będąc w pewnym stopniu kapłanami, jak Jezus: »Wy rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo«; czyli jak się energiczniej wyraża Jan św.: »Jezus uczynił nas królestwem i kapłany Bogu Ojcu swemu«[1]).

O bracia, czyż my pojmujemy wielkość i majestat tego duchowego kapłaństwa? Czy my chrześcijanie, odziani tą królewskością kapłańską, panujemy nad rzeczami tego świata, nad jego pożądliwościami? Czy je poświęcamy Bogu serc naszych i tak uczestniczymy w kapłaństwie Chrystusowem?

A jak czyny z miłości ku Bogu spełniane, tak i więcej jeszcze funkcyami naszego kapłaństwa są ziemskie nasze cierpienia. Cierpienie było i pozostanie zawsze wielką tajemnicą dla umysłu ludzkiego. Bo czemuż pod wszelkimi kształtami i we wszystkich kondycyach ludzkich boleść świat przebiega? Cierpienie, to problem nierozwiązalny bez światła wiary. Ale odkąd Syn Boży z wolnego wyboru uczynił z krwawej swej śmierci środek odkupienia, i wyraz najwyższego hołdu Ojcu swemu, boleść stała się czemś więcej niż koniecznością, boleść stała się kapłaństwem.

Jest to myśl nie moja, lecz Apostoła: »Proszę was tedy bracia, pisze on do Rzymian, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żywiącą, świętą przyjemną Bogu«[2]). Przez chrze-

[1]) Obj. I. 6. — [2]) Rzym. XII. 1.

ścijańskie cierpienie ciało nasze staje się hostyą, hostyą żyjącą, świętą, której sami jesteśmy kapłanami, którą Bogu winni jesteśmy. Naukę tę uważa Apostoł za tak doniosłą, że cierpienie poczytuje za dopełnienie ofiary krzyżowej. »Wypełniam, mówi, to czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym«[1]). W tym celu, dodaje, karcę ciało moje... codziennie umieram... noszę w sobie umartwienie Zbawcy mojego.

Kiedy najwyższa boleść nas uciska, kiedy wszelka pociecha nas opuszcza, wtedy nasza wiara rozwija swą potęgę. To też choremu ukazujemy krzyż i pragniemy, by on umierał jak Jezus. Zgrzeszyłeś, mówimy mu, więc ofiaruj swe życie jako hostyę ekspiacyjną. Winieneś Bogu hołd najwyższej adoracyi, więc uniż się przed Jego Majestatem aż do prochu mogiły; niechaj poświęcenie wszystkiego, czem jesteś, zjednoczone z ofiarą Golgoty i ołtarza, będzie aktem wspaniałomyślnego poddania, aktem podzięki i doskonałej miłości! Oto wspaniały i rzewny dowód, że cierpienie dla duszy chrześcijańskiej jest prawdziwem kapłaństwem.

O Boski Arcykapłanie nasz, Jezu, spraw, byśmy zrozumieli i ukochali te wzniosłe wiary naszej nauki. Spraw, byśmy jako chrześcijanie z czynu, nie uchylali się od uczestnictwa w chwale Twego królewskiego kapłaństwa, znosząc z Tobą cierpienia na tej ziemskiej Golgocie, byśmy z Tobą królować mogli na Taborze wiekuistej Twej chwały. Amen.

VI.

Na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa.

Wiekuista Ofiara całopalenia.

»Summa tego, co się mówi: Takiego mamy najwyższego Kapłana, który usiadł na prawicy stolicy wielmożności na niebiesiech: Sługa świątnicy«.

Żyd. VIII. 1: 2.

Wielkie, wspaniałe są tajemnice Wcielenia i Odkupienia, w obec których zachwycony woła Kościół: »Descendit de

[1]) Kolos. I. 24.

coelis — zstąpił z nieba, i osłupiały dodaje — passus, mortuus, sepultus, Bóg cierpiał, umarł, pogrzebion«. Cóż może być świetniejszego nad chwałę Wniebowstąpienia, zestawioną z ponurą tajemnicą golgockich zelżywości? Czy poświęcenie się Boga dla nas dalej iść może? Czy można dodać coś jeszcze do poświęceń i do tryumfów Boga Człowieka? Czy te tajemnice nie stawiają kresu wysiłkom Boga, co umiłował człowieka aż do szaleństwa krzyża?

Otóż ponad to wszystko wielki Apostół obwieszcza wznioślejszą jeszcze chwałę, wspanialszą odsłania przed nami tajemnicę: Bóg Człowiek, mówi, jest Kapłanem, Arcykapłanem wiekuistym; jako taki sprawuje Ofiarę nieskończonej wartości, Ofiarę, która zawiera w sobie i koronuje wszystkie wspaniałości odkupienia. Jest ona, jak się wyraża »Summą«, streszczeniem, uwieńczeniem, szczytem, najwyższem objawieniem i wysiłkiem Boskiej miłości i wszechmocy.

Jest to Ofiara Przenajświętsza składana Bogu przez Boga, w której Najwyższym Kapłanem a zarazem Hostyą jest Bóg Człowiek; ta Ofiara nieustannie odkupując świat i zalewając niebo i ziemię swymi blaskami, opromienia majestat Najwyższego chwałą i czcią iście nieskończoną. Bóg spoglądając na Ofiarę Golgocką i na ołtarz, który ją kontynuuje i przedłuża przez wieki, z niewysłowioną woła radością: »Tenci jest Syn mój najmilszy, w którym Sobiem upodobał.«

1) Msza św. jest ofiarą.

2) Msza św. jest dopełnieniem wszystkich dzieł Bożych.

Dwie te myśli chcę dziś rozwinąć. Poprośmy o błogosławieństwo Tej, która ze wszystkich stworzeń najlepiej oceniała ofiarę Krzyża i ołtarza i w nich najbogatszy brała udział. Zdrowaś Maryo.

I. Msza św. jest Ofiarą.

Msza św. jest najświętszą ofiarą; jest to ofiara Boga-Człowieka.

Msza św. jest Ofiarą. Cóż to Ofiara? Ofiara wogóle jest to akt zewnętrzny cnoty religii, nakłaniającej nas do oddania Bogu czci należytej, wyłącznej, zwanej cultus latriae. Ofiara dwa w sobie mieści pojęcia: najpierw oznacza najwyższy Majestat Boga, o ile

jest Panem wszech rzeczy, zwłaszcza życia i śmierci ludzkiej. Dla zewnętrznego wyrażenia tego panowania Bożego, człowiek wyzuwa się pewnej rzeczy dla Boga, na dowód, że Bóg może nim i rzeczami jego dowoli rozrządzać, a że rzeczą najcenniejszą jest życie, przeto nic nie wyraża tyle Bożego nad nami panowania, jak poświęcenie własnego życia. Gdy zaś tego zwyczajnie poświęcać nie można, inną rzecz żyjącą lub do życia służącą w zamian za siebie człowiek podstawia i Bogu ofiaruje. Dalej Ofiara oznacza nasze uznanie panowania Bożego, naszą uległość wyrażoną aktem wewnętrznym. Bezpośrednią materyą ofiary jest jakaś przemiana rzeczy, przez którą uchyla się ją od zwykłego użytku. Według jednych teologów ta przemiana dostatecznie się iści przez samo moralne rzeczy poświęcenie; inni utrzymują, że rzecz fizycznie ma być zniszczona, n. p. przez zabicie zwierzęcia lub wylanie krwi.

Ofiara więc jest to hołd oddany Najwyższemu, hołd najpełniejszy, jedynie godny Istoty najwyższej, Majestatu nieskończonego.

Przewidział ten hołd ofiarny ukoronowany Prorok Pański, kiedy śpiewał: »Milczenie Tobie chwała«. Czyśmy zrozumieli, jaki to wspaniały hołd to milczenie, które stworzeniom nakazaje Zacharyasz Prorok: »Niechaj milczy wszelkie ciało od oblicza Pańskiego«[1]).

O, zaiste, hołd istot żyjących, głos i harmonia światów, wznoszące się od krańca do krańca stworzenia, wszystko to jest wspaniałą daniną chwały, wdzięczności, miłości dla Stwórcy: »Niebiosa opowiadają chwałę Pańską....« Ale, czyż harmonijne pieśni kreacyi głoszą dostatecznie chwałę Boga? Nie, Prorok Izajasz zapowiedział doskonalszy ich hołd: »Sprawowanie (cześć) sprawiedliwości, milczenie« [2]). Niechaj więc wszystko wobec Boga milknie, niechaj stworzenia niezdolne należycie poznawać i wysławiać doskonałości Boże milczeniem swojem wynurzają głębie swego nicestwa i wielkość Tego, który Sam jest Bytem, który Sam jeden żyje i króluje wiekuiście!

Czem jest to milczenie czyli raczej wyznanie nicości wobec Majestatu Bożego? Jest to przygrywka, wstęp do Ofiary

[1]) Zach. II. 13. — [2]) Iz. 33. 17.

całopalenia. W tem milczeniu niema jeszcze ofiary prawdziwej. Stworzenie oniemiałe wobec wielkości Boga wyraża niezaprzeczenie swą małość, swą niegodność, swą nicość; w Ofierze zaś to wyznanie staje się wyrazistem, doskonałem. Ofiara całopalenia nie zadowala się już milczeniem, ona cofa się ku swemu nicestwu, usuwa się, niknie; życie gaśnie w niej, staje się nieruchomą w śmierci, nicość ją okrywa, pozbawia życia. W Ofierze całopalenia stworzenie najwymowniej głosi, że Sam tylko Bóg jest Bytem, że on Sam jest życiem istotnem, Sam jest chwałą, potęgą, wiekuistością; że przed Nim wszystko jest jakby nie było, wszystko nicością: »Bytność (istota) moja jako nic przed Tobą«[1]). Oto znaczenie Ofiary całopalenia; oto w jaki sposób w symbolu nicestwa, w śmierci, całopalenie zatwierdza z jednej strony swą niedoskonałość i daje wyraz bezwzględnej swej uległości Stwórcy, — a z drugiej strony ogłasza doskonałość, wszechmoc, najwyższe panowanie Boga; woła, że wszystkie istoty do Niego należą, wszystko od Niego posiadają, żyją dla Niego i że wobec Niego ono zajmuje przynależne sobie miejsce: nicość.

A teraz, po określeniu natury i znaczenia Ofiary całopalenia, wznieśmy się nieskończenie wyżej. Stworzenie samo nie mogło być całopaleniem Boga godnem. Bóg domaga się całopalenia nieskończenie doskonałego. Nicestwo jest niczem; istota stworzona, córa nicości, nic godnego Boga uczynić nie zdoła dla Jego chwały, wszystkie światy są przed Nim »jakby nie były«; po za Bogiem nic nie jest wielkiem, świętem, doskonałem. Otóż Bóg, jak naucza Apostoł, domaga się całopalenia wartości nieskończonej, ofiary »świętej, niewinnej, niepokalanej, nie mającej żadnej styczności z grzesznikami; ofiary wyższej niż niebiosa«[2]).

Gdzież atoli znaleźć taką ofiarę? Czyż napotkamy ją na ziemi? Wszystko do Boga należy. »Pańska jest ziemia i napełnienie jej«[3]).

Cóż może człowiek Bogu ofiarować, kiedy On już wszystko posiada? Ziemia spływa strugami krwi tysiącznych ofiar, Prawo izraelowe krwawe sprawuje ofiary. Wszelako, czyż Bóg ma z nich jakąś rzetelną chwałę?

---

1) Żyd. VII. 26. — 2) Ps. 23. 1. — 3) Ps. 49. 7—12.

Posłuchajmy, co Sam o tem mówi: »Słuchaj ludu mój, a mówić będę: Izraelu a oświadczęć: Bóg, Bóg twój ja jestem. Nie będę cię karał z ofiar twoich: a całopalenia twoje są przed oczyma memi zawżdy. Nie będę brał z domu twego cielców; ani z trzód twoich kozłów. Albowiem moje są wszystkie zwierzęta leśne, bydła po górach i woły. Znam wszystkie ptactwa niebieskie i piękność pola ze mną jest. Jeżeli będę łaknął, nie będęć mówił: bo Mój jest okrąg ziemi i napełnienie jego«[1]). Zresztą ofiary, jakie ziemia przynosi, oprócz ich przynależności do Stwórcy, są to ofiary skalane; grzech je szpeci i czyni niegodnemi ołtarzy Najwyższego.

Czy może wśród Aniołów znajdziemy istoty godne całopalenia? Ależ Anioł, choć czysty, jest niemniej synem niccstwa; on również i najdoskonalszy »jest niczem przed Bogiem«. Potrzeba Majestatowi Bożemu, mówi Apostoł, ofiary »wyższej niż niebiosa«. O Boże! gdzież ta nauka nas zawiedzie? Do jakiego zdumiewającego wniosku ona nas doprowadza?

Z tej nauki wielkiego Apostoła wynika, że tylko Bóg zjednoczony z człowiekiem może być holocaustum-Ofiarą całopalenia, Majestatu Bożego godną. Ziemia jest w niemocy dla zadowolenia nieskończonych wymagań Chwały nieskończonej; niebo również z swych mieszkańców nie daje ofiary dość zacnej, szlachetnej: Bóg więc powziął plan niepojętej mądrości, niewysłowionej wielkości. Słuchajcie, oto z głębin wieczności płynie głos Słowa Przedwiecznego, Boga Syna: »Ofiary i objaty nie chciałeś.... Tedym rzekł: oto idę![2]). Albowiem niepodobna rzecz jest, mówi Apostoł, aby krwią wołów i kozłów miały być zgładzone grzechy. Przetoż Syn Boży wchodząc na świat mówi: Nie chciałeś ofiary i objaty: aleś mi Ciało sposobił: Całopalenia i za grzech nie upodobałyć się. Tedym rzekł: Oto idę, — na początku ksiąg napisano jest o Mnie: Abym czynił, Boże, wolę Twoją....

[1]) Ps. 49. 7—12. — [2]) Ps. 39. 7 i 8.

Przez którą wolę jesteśmy poświęceni przez ofiarę Ciała Jezusa Chrystusa raz. A każdy jednak kapłan stoi codzień urząd odprawując i też ofiary częstokroć ofiarując, które nigdy nie mogą grzechu znieść. Lecz Ten (Chrystus) ofiarowawszy jedną ofiarę za grzechy, na wieki siedzi na prawicy Bożej: nakoniec czekając, ażby nieprzyjaciele Jego położeni byli podnóżkiem nóg Jego. Albowiem jedną Ofiarą doskonałymi uczynił na wieki poświęcone[1]).

Oto przecudna nauka o Ofierze nowego Zakonu: przed nami krwawa stoi Golgota. Bóg osobowo jednoczy się z naturą ludzką: stanowi z nią jedną Boską Osobę. Teraz całopalenie nieskończonej doskonałości i wartości jest już możliwe. »Albowiem przystało, mówi Apostoł, abyśmy takiego mieli najwyższego Kapłana świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników i który się stał wyższy nad niebiosa. Który nie ma potrzeby na każdy dzień, jako kapłani (starego Zakonu), pierwej za występki swoje ofiarować, potem za ludzkie: bo to uczynił raz Siebie ofiarowawszy. Albowiem Zakon ludzie postanawiał kapłany krewkości podległe; lecz mowa przysięgi, która jest po Zakonie (starym) Syna na wieki doskonałego«[2]). Chrystus, jako Człowiek, może Siebie ofiarować, a jako Bóg nadaje swej Ofierze wartość nieskończoną: »Wyższym stawszy się niż niebiosa«. Idź więc wiekuisty Arcykapłanie, wstąp na Kalwaryę, z której uczynił swój ołtarz; tam na szczycie Golgoty dopełnij **Twej wielkiej Ofiary Całopalenia.**

Patrzcie, oto pod pożerającym ogniem boleści Boska Hostya się wyniszcza. Stworzenie t. j. człowieczeństwo zanika, wraca do nicestwa, do »prochu śmierci«. Słuchajcie oto umierającą Ofiarę golgocką z niewysłowioną wolą boleścią przez usta Psalmisty: »Wylanym jest jako woda: i rozsypały się wszystkie kości moje. Stało

[1]) Żyd. VII. — [2]) Żyd. VII. 26—28.

się Serce moje jako wosk topniejący w pośród żywota mego. Wyschła jako skorupa siła moja, a język mój przysechł do podniebienia mego i obróciłeś mię w proch śmierci«[1]). Otóż stworzenie, Człowieczeństwo Chrystusowe, obrócone w proch, w nicość, — i w tym stanie wyniszczenia i śmierci uroczyście ogłasza, że Bóg sam żyje, króluje, panuje; że Bóg sam jest bytem, życiem, potęgą, wiekuistością. A kiedy Ten, który w przerażający niebo i ziemię sposób się wyniszcza i niknie przed Bogiem, jest Synem Boga, — czyż zdołamy ocenić doskonałość podobnego hołdu, zrozumieć wartość takiej Ofiary?

A jak na krzyżu, tak i we Mszy świętej Bóg-Człowiek ofiaruje się na Całopalenie. Któżby uwierzył, że ten cud miłości i wyniszczenia, który koronuje wszystkie dzieła Boga, który dopełnia na wieki chwałę Jego, który pozostanie na zawsze wiekuistym tryumfem Jego potęgi i majestatu, któż uwierzy, by On miał trwać tylko godzin kilka, a jego widownią miałby być tylko jeden świata zakątek? Nie, nie! nie taki jest plan Boży! Całopalenie Człowieka-Boga bezwątpienia jest jedno (Chrystus raz się ofiarował), ale w swej jedności jest ono powszechne, wiekuiste, nieskończone, ogarnia wszystkie czasy i miejsca. Jasno zapowiedział to Bóg przez Malachiasza Proroka: »Od Wschodu słońca aż do Zachodu wielkie jest Imię Moje między narody: a na każdem miejscu poświęcają Imieniowi Memu Ofiarę czystą«[2]). Któraż to jest ta Ofiara równocześnie poświęcana we wszystkich miejscach? Nie może być inna, jak Całopalenie Człowieka-Boga, Boska ofiara Golgoty, bo Człowiek-Bóg poświęcił się tylko raz jeden: »Christus semel oblatus est«. Z drugiej strony nie jest to już Kalwarya Judzka, ani jej krwawe poświęcenie, ani śmierć rzeczywista Chrystusa. »Chrystus już więcej nie umiera«. Więc jakąż jest ta Ofiara?

Niezawodnie jest to Ofiara Golgoty, ale w nowym spełniana obrzędzie. Jest to Kalwarya z pominięciem tortur i śmierci. Golgota pełna spokoju, chwały i życia. Ta sama Boska Ofiara jest tu poświęcona; śmierć mistyczna, wyniszczenie mistyczne przypomina, raczej kontynuuje to, co się spełniło

[1]) Ps. 21. 15 i 16. [2]) Malach. I. 11.

przed dwudziestu wiekami; ta sama Ofiara, to samo Całopalenie, te same skutki Ofiary, odnośnie do Boga, do ziemi i do nieba. Krew Boska tryska z ołtarza, zalewa wszystko stworzenie, ona to oczyszcza człowieka, wywyższa Anioła, wnosi w ponurą krainę czyścową ochłodę i pokój, przeraża piekło, rozbraja szatana, dopełnia jego przegranej.

Jezus Chrystus obecny w Przenajśw. Sakramencie jest więc Ten sam, który poświęcił się za nas w ofierze krzyża, jest On obecny dla nas, Hostya bezkrwawa, Ofiara ustawiczna podstawiona na miejsce ofiary krzyżowej, przez wielkiego Kapłana porządku Melchizedecha. — W Wieczerniku, przed zgonem swoim Chrystus zniósł kapłaństwo Starego Przymierza z jego ofiarami bezskutecznemi dla odpuszczenia grzechów i ustanowił nowe kapłaństwo, z nową ofiarą, ofiarą identyczną z tą, którą ofiarował na Golgocie, różniącą się tylko sposobem ofiarowania: przedstawienie mistyczne a przecież rzeczywiste ofiary krzyżowej.

Tak więc Kościół Nowego Przymierza będąc widzialnym posiada ołtarz widzialny, Ofiarę i ucztę ofiarną, ale Ofiarę nieskończenie wyższą od ofiar Starego Zakonu. Chrystus bowiem, Wielki Kapłan wieczności, niewidomie obecny, wstąpiwszy mocą Krwi własnej do przybytku Nieba, nie przestaje spełniać ofiary, która jedna wszystkich ludzi z ich Stwórcą i wstawia się za grzechy wszystkich.

Zbawiciel oddał się więc Kościołowi z całą pełnością łask swoich; a wszystkie bogactwa, które wypłynęły z obfitego źródła ofiary krwawej, przelał w jego łono. Życie i męka Jego, śmierć i zmartwychwstanie, wyniszczenie się i tryumf Jego, — wszystko to jawi się na naszych ołtarzach, nie tylko jako pamiątka i figura, lecz w prawdzie, — w rzeczywistości, — w istocie.

Taką Ofiarą jest Msza św. — To też sam jej obrzęd w wyrazisty sposób przypomina całopalenie Golgoty, której jest rzeczywistem i żywem odtworzeniem. O Golgocie powiedziano: »Wylanym jest jako woda... jako wosk topniejący... w proch śmierci«. Obrzęd mistyczny wielkiej Ofiary eucharystycznej nosi na sobie równocześnie te wszystkie wielkie rysy. Tutaj Ofiara znika pod postaciami, które Ją ukrywają; same te postacie są rozdzielone, jakby rozdarte; na-

stępnie znikają w komunii, jakby w nowym grobie. Wszystko to jest wspomnieniem, żywą pamiątką śmierci. Znaki krzyża tu się mnożą; prześcieradło i chusty (korporały) rozpostarte przyjmują Boską Ofiarę w jej śmiertelnej nieruchomości, słowa wymawiane u ołtarza mówią tylko »o śmierci Zbawiciela«: »Ilekroć będziecie ten Chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać«[1]).

Jak na Golgocie, tak przy ołtarzu, gromadzą się dwa rodzaje ludzi. Jedni skruszeni, wierni, heroiczni, którzy przyjmują Krew Boską, — oczyszczają się Nią, karmią, żyją Boską Ofiarą i z Nią przenikają niebiosa, otwarte przez wielką Ofiarę całopalenia.

Drudzy zionący nienawiścią, bluźnierstwy, ścigający ofiarowanego Chrystusa swemi zaprzeczeniami, swemi urąganiami, ściągający przez to na siebie nieodwołalne potępienie, jak zapewnia Apostoł: »Jeśliby umyślnie grzeszyli po wzięciu znajomości prawdy; już nie zostawa ofiara za grzech. Lecz straszliwe jakieś oczekiwanie sądu i żarliwość ognia, która pożreć ma przeciwniki«[2]).

Zobaczmy teraz, jak ofiara Mszy św. koronuje i dopełnia wszystkie dzieła Boże.

II. Msza św. jest dopełnieniem wszystkich dzieł Boga.

Z poprzednich uwag łatwo wysnuć wniosek, że Całopalenie Człowieka-Boga jest dopełnieniem i uwieńczeniem dzieł Bożych, że wszystko wypływa z tego Centrum, wszystko ku Niemu zmierza. Kiedy wiekuisty nasz Arcykapłan, Syn Najwyższego, w czasie spełnienia swej krwawej ofiary wydawał ten wielki okrzyk: »Consumatum est« — wszystko wykonało się[3]), wtedy ogłaszał niebu i ziemi, że plan Boga został wykonany, że Jego wola wypełniona, że dzieło, nad którem pracował od wieków, zostało nareszcie wykończone.

Obyśmy raz należycie zrozumieli, jak wielkiem dziełem

---

[1]) I. Kor. XI. 26. — [2]) Żyd X. 26 i 27. — [3]) Jan XIX. 30.

Boga jest Msza św.! — Przekroczmy myślą granice całego stworzenia; wniknijmy w głębiny wieczności Boga; oto tam już widnieje Boska ofiara całopalenia. Dalej Kościół patryarchalny tajemniczo przedstawia nam Ofiarę Człowieka-Boga. Całe prawo pisane opromieniają symboliczne i prorocze blaski Kalwaryi. Na całej przestrzeni ziemi, wśród pogańskich narodów, Ofiara, która miała odkupić świat i uwielbić nieskończenie Boga, ma swój wyraz, choć mniej wyrazisty, w obrzędach pogańskich.

Tak zaiste, ofiara Chrystusa jest odwieczna! Jedno słowo Apostoła otwiera wspaniałą perspektywę na głębie tej tajemnicy. Kiedy świat wytrysł z fiat Wszechmocy, kiedy pierwszy Adam został utworzony jako figura Drugiego, Jezusa, — Bóg, mówi św. Paweł, ukazuje Aniołom Słowo Wcielone, którego Adam był żywym wizerunkiem i od anielskiego świata wymaga hołdu pokłonu. »A gdy zasię wprowadza Pierworodnego na okrąg ziemie, mówi: A niech się mu kłaniają wszyscy Aniołowie Boży«[1]) »Iterum« — »zasię«, Bóg więc uprzednio przedstawił swoje Słowo Wcielone, zanim świat został utworzony; w wiekach wieczności był już Baranek »jakoby zabity[2]). Niebo pozostawało już w adoracyi wobec Boskiej Ofiary. Cud Wcielenia, na który my w osłupieniu patrzymy, był już przedstawiony Aniołom, by Go podziwiali, hołdy uwielbienia i miłości Jemu składali.

A jak w wiekach wieczności, tak i w Kościele patryarchalnym Chrystus-Hostya był symbolizowany w najwyrazistszy sposób. Oto co czytamy w Genezie: »I wyszli król Sodomski i król Gomorski i król Adamski i król Seboimski, ktemu i król Balei, która jest Segor: i uszykowali wojsko przeciw Chodorlahomorowi, królowi Elamitów, i Thadalowi królowi pogańskiemu, i Amraphalowi królowi Senarskiemu, i Ariochowi królowi Pontskiemu, czterzej królowie przeciw pięcią«. I kiedy ci ostatni tamtych pobili, Abraham z sługami swymi w nocy napadł zwycięzców i zadał im klęskę stanowczą. Wtedy to Melchisedech król Salem wyniózłszy chleb i wino, bo

[1]) Żyd. I. 6. — [2]) Obj. V. 6.

był kapłanem Boga Najwyższego, błogosławił Abrahama[1]). Tajemniczy ten kapłan występuje na widownię patryarchalnego Kościoła, czyniąc ofiarę z chleba i wina. Jest on obrazem Syna Bożego, — jako taki, proroczo, uprzednio ofiaruje całopalenie; jest on »Królem pokoju«, przyjmuje zwycięzców powracających z pola walki i rozlewa na nich, w zamian za hołdy sobie oddane, bogate i potężne swe błogosławieństwa. Że tu Melchisedech przeobraża Chrystusa, o tem upewnia nas Apostoł w liście do Żydów. By zaznaczyć w najwyraziszych wyrazach jego podobieństwo do Chrystusa, Apostoł przedstawia go jakoby pozbawionego ziemskiego rodowodu. Bez ojca, bez matki, bez wyliczenia rodu, nie mając ani początku dniów, ani końca żywota: a przypodobany Synowi Bożemu, trwa kapłanem na wieki«[2]).

Jaśniej, wyraziściej jeszcze występuje Chrystus-Hostya w Prawie pisanem. W mozaizmie nie jest to już pojedyńcze widzenie, figura widniejąca raz jeden w ciągu wieków, — ale całe Prawo Mojżeszowe jest przepełnione wspomnieniami i proroctwami Ofiary Boga Człowieka. Krew Jego symbolicznie płynie strugami, zrasza cały kult, samo Prawo, lud wybrany; krew oczyszcza, ułaskawia, uświęca dusze. »Niemal wszystko we krwi, według Zakonu, bywa oczyściono, a bez rozlania krwi, nie będzie odpuszczenia«[3]).

Na koniec, nietylko lud wybrany, ale i ludy pogańskie nie były pozbawione poznania i wpływu Ofiary Chrystusowej. Rozliczne i świetlane były jej typy u Izraela; ale i narody pogańskie posiadały przeczucie tej Ofiary. Wielką, choć mglista tradycya, przechowała wśród nich swą istotną formę; wszędzie krew płynie, wszędzie zniszczenie ofiary jest podstawowym ich kultu warunkiem. »To też, zauważa Hettinger, kiedy chrystyanizm oznajmiał spełnienie Ofiary jedynej, powszechnej, trwającej na zawsze, bo jest Boską, — w świecie nie objawił się żaden znak zdumienia. Możnaby powiedzieć, że rodzaj ludzki w tej nauce uznawał swe dawne wspomnienia i swe stałe nadzieje. Podobnie jak pojęcie Boga czyli Istoty bezwzględnej tłumaczy wszystkie inne byty, odsłaniając pierwszą

[1]) Genes. XIV. 8—9 i 18—19. — [2]) Żyd. VII. 1—3. — [3]) Żyd. IX. 22.

ich Przyczynę: tak samo ofiara chrześcijańska ujawnia przyczynę powszechną wszystkich ofiar starego świata i źródło jedyne, z którego one wypływają. Ta ofiara wykazuje przyczynę, dla której człowiek spodziewał się swego wybawienia po zabitej ofierze, która miała spłacić jego dług zaciągnięty u Boskiej sprawiedliwości; dlaczego świat na długo przed ogłoszeniem Pawła św. nosił w swem łonie to wierzenie, »że bez przelewu krwi, żadne odpuszczenie grzechu nie było możliwe; dlaczego bydlęta przeznaczone na ofiarę winny być czyste; dlaczego z zgubnego obłędu, wszelako opartego na głębokiej prawdzie, ofiary z ludzi wydawały się koniecznością; dlaczego wszystkie krwawe ofiary same z siebie nie miały znaczenia; dlaczego nareszcie ród ludzki szukał zbawienia i życia w dobrowolnej śmierci. Krzyż Odkupiciela podał klucz do rozwiązania tych zdumiewających zagadnień; Ofiara Chrystusowa rzuca światło na stare wierzenia ludzkości«[1]).

Dodajmy nareszcie, że jak największem dziełem Boga jest Ofiara Chrystusowa, tak największem naszem dziełem jest Ofiara Mszy św; jest Ona nadzieją i warunkiem naszego zbawienia, zatem i największym naszej troskliwości winna być przedmiotem.

Msza św. jest wielkim środkiem naszego zbawienia. O Mszy św. możemy śmiało powiedzieć to, co o Krzyżu śpiewa Kościół Chrystusowy: »Spes unica« Nadziejo jedyna. Mówiliśmy, że Msza św. jest Golgotą przedłużoną; w niej się koncentrują nadzieje zbawienia, w niej się zbiegają wszystkie dary i posiłki Boże. W każdej zatem okoliczności, w każdem utrapieniu, wobec każdego niebezpieczeństwa duszy czy ciała, w wyczekiwaniu każdej łaski, używajmy tego wielkiego środka ratunku, Mszy św. Ofiarujmy ją za dusze czyśćowe, nie schódźmy z tego świata bez zapewnienia sobie pomocy Mszy św. po naszym zgonie.

Po tem wszystkiem, cośmy dotąd powiedzieli, nie trudno zrozumieć znaczenie i ważność Mszy św., która jest głównym, dośrodkowym punktem naszego kultu, naszej religii. Msza św.

[1]) t. IV r. X.

to gmach duchowy, arcydzieło sztuki i organizacyi Bożej, pełne głębokiego znaczenia, świętości, namaszczenia, prawdy, zawierające pełnię łask Bożych. Msza św. przedstawia i zawiera w sobie tajemnice życia Zbawiciela, męki Jego i zmartwychwstania. We Mszy św. Chrystus spełnia skutecznie potrójną funkcyę: Proroka, Kapłana i Króla. Jako Prorok naucza świat prawdy i udziela mu światłości wiary; jako Kapłan ofiaruje Hostyę niepokalaną, podstawę naszej nadziei i naszego pojednania; — jako Król zjednywa Sobie naszą miłość i panuje nad duszami, którym się daje w Komunii św. — Wypływająca z tego centrum łaska, promienieje aż do najdalszych kresów sfery życiowej. Zbawiciel nie przestaje żyć w Kościele swoim, historya Jego jest wieczną, a rok Kościelny od świtu Adwentu, czasu pragnienia i oczekiwania, aż do wielkiego dnia uroczystości Wielkiejnocy, do pełnego południa Zielonych Świąt, do uroczystości Wszystkich Świętych, cały ten okres kościelny wypełnia rzeczywista, nieustanna obecność Pana naszego w Kościele Jego, Jego Wcielenie, nauka stała, życie, męka Jego, śmierć, zmartwychwstanie i ostatnie przyjście; słowem jest to Pan nasz obecny wszędzie w liturgii, jest to wielki dramat, którego przedmiotem jest zbawienie świata, przedstawiany bezustannie w sposób żywy i prawdziwy przed oczyma chrześcijan.

Tak więc ołtarz nasz jest centrem świata. Ponad nim rozciąga się majestatyczna wieczność, zastępy Aniołów i tych, którzy się udoskonalili przez łaskę, światło, miłość i chwałę — jakie czerpali z siły i Krwi tej Ofiary. Poniżej są pokutnicy i cierpliwi, ci, którzy wyczekują i jęczą w boleści, dla których zbawienia przelewa się na ołtarzu Krew Ofiary. Wszystko naokół, od wschodu do zachodu, od północy do południa, wszystkie narody, wszystkie ludy zgromadzone, t. j. cały rodzaj ludzki otacza ołtarz Boga żywego, poświęcającego się za nich. Wszystkie bowiem ołtarze świata w gruncie rzeczy są tylko jednym ołtarzem, wszystkie ofiary — jedną ofiarą, wszyscy kapłani jednym tylko kapłanem. I wszystko, co po wszystkie czasy płakało i modliło się do Boga na ziemi, wszystko, co Go pragnęło i szukało, począwszy od sprawiedliwego Abla, aż do ostatniego przedstawiciela ludzkości na tej ziemi; wszystko, co na tym padole potyka się i walczy, drży i doznaje wstrząśnień nadziei, wszystko, co woła w życzeniach

swoich o pojednanie i o zbawienie, wszystko to otacza ołtarz Chrystusowy w postawie pełnej czci i pokłonu.

To Kirye-Eleyson, które wychodzi z ust kapłana, jest wielkiem wołaniem całego miasta Bożego, wznoszącem się ze wszystkich punktów przestrzeni i czasu, przez które każdy wierny z poczuciem swej winy i nędzy, mówi do Boga: Panie, zmiłuj się nad nami! Przez Credo wszystkie języki i wszystkie narzecza wyrażają głośno wiarę w Tego, który zstąpił z Nieba na ziemię, by się stać Hostyą za grzechy świata, wiarę w skuteczność ofiary Jego, która nas rozradowuje, — pojednywa i uświęca. — Następnie ziemia ofiaruje to, co ma najlepszego: — chleb i wino, by zostały przeistoczone w Ciało i Krew Jezusa. W końcu ukazuje się sama wielka Ofiara — Baranek poświęcony od początku świata, który dźwiga grzechy ludzkości. Z ołtarza Krew Boska płynie na miryady nieprzeliczone dusz; rosa niebieska łaski i przebaczenia spada na głowy tych, którzy cierpią i rozlewa swoje fale na wszelkie stworzenia. A kiedy ręka kapłana rozciąga się ku błogosławieniu, — wtedy niewidzialna ręka Chrystusa zlewa błogosławieństwo na wszechświat cały.

* * *

Zakończmy tę naukę jedną praktyczną uwagą. Życie Kościoła, życie ludzkości, jest życiem ofiary, która się zespala z ofiarą niepokalaną, spełnianą na naszych ołtarzach.

Poświęcenie na ofiarę prawdziwego Ciała Chrystusa Pana, wymaga również poświęcenia Jego mistycznego Ciała. Ofiara Głowy staje się modłą i nieodbitą powinnością mistycznych ofiar Jego członków. Ofiara codzienna Chrystusa skłania nas do czynienia nieustannej ofiary z naszego życia, w czem tkwi rdzeń i istota chrześcijańskiego żywota. Od Jezusa wyniszczonego my wierni uczymy się poświęcać siebie samych; Msza św. staje się dla nas ogniskiem, z którego tryskają i wnikają w nas wszystkie łaski odkupienia, wszystkie pędy nadprzyrodzonego życia. A tak ofiara Mszy św. jest dla nas najpotężniejszym motywem do najheroiczniejszych poświęceń, do wszelkiego rodzaju męczeństwa. We Mszy św. my uczestniczymy w krzyżu i śmierci Jezusa, byśmy, jak mówi Apostoł, pogrze-

bani z Nim w śmierci mistycznej, umierali i żyli tylko dla Jezusa: »Albowiemeście umarli: i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu«[1]).

Uświęcająca się ludzkość kroczy tą samą drogą wznoszenia się, co jednostka; — przechodzi przez trzy stopnie: oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia. — Dopełnienie Mszy św. czyli komunia wydoskonala ostatecznie ludzkość, jak jednostkę, kojarząc ją z Chrystusem. Kiedyśmy już wyznali swe grzechy w wielkiem Confiteor grzeszników, wypowiedzianem przy wejściu do świątyni, kiedy zostaliśmy oświeconymi wiarą w Jezusa i Jego mocą, kiedyśmy się poświęcili przez zaparcie chrześcijańskie i zwycięstwo nad sobą, — kiedyśmy się zespolili z Jego śmiercią przez śmierć mistyczną, by zmartwychwstać z Nim w chwale wiekuistego życia: wtedy jak pokarm łączy się z ciałem naszem, tak my się jednoczymy z Bogiem, z Jezusem w komunii św.

Jak ofiary Starego Przymierza były zwiastunem i figurą proroczą wielkiej Ofiary krzyża, której Msza św. jest dalszym ciągiem, jako rzeczywiste, choć nie krwawe jej odtworzenie, tak znów Msza św. jest figurą proroczą i przygrywką wielkiej wiekuistej ofiary, którą najwyższy Kapłan i Boska głowa stworzeń z nich Bogu Ojcu składać nie przestanie po dopełnieniu wieków »Gdy Mu wszystko poddane będzie, tedy i sam Syn będzie poddan Temu, który Mu poddał wszystko: aby Bóg był wszystko we wszystkich«[2]). Msza św. jest zatem w najwyższem słowa znaczeniu służbą Bożą, jest sercem i ogniskiem wszystkich uroczystości, jakie Kościół Boży obchodzi, a stąd najpotężniejszym żywiołem pobożności; najpierwszą powinnością wiernych jest sprawować ją wspólnie z kapłanem. W niej jest ognisko i serce wszystkiego życia nadprzyrodzonego, jakie promienieje i krąży w Kościele; w niej jest centrum i cel, do którego odnosi się wszystko, co się dzieje w Kościele. Życie ludzkie w całej swej rozciągłości i działalności, z wszystkiemi swymi stosunkami znajduje tu błogosławieństwo, łaskę, uświęcenie. Msza św. to codzienne odkupienie i zbawienie świata.

O jaki więc ścisły a surowy rachunek sumienia społeczeństwo chrześcijańskie obecnej doby winno uczynić pod względem

---

[1]) Kolos. III. 3. — [2]) I. Kor. XV. 28.

Przenajśw. Ofiary Mszy św., z której z złowieszczej swej obojętności korzystać nie chce, nie umie! Niestety iluż to chrześcijan dla błahych powodów uchyla się od tej Boskiej Ofiary! Jak wielu ociąga się z przybyciem w porę na Mszę św., przychodzą do kościoła, kiedy ofiara Mszy św. dawno już rozpoczęta! Jak wielu uczestniczy w niej zaledwie ciałem, bez skupienia ducha, bez pobożności! Stąd te ich omdlewania duchowe, te upadki częste, wielkie! O jak bolesny dla Boga Hostyi musi być widok tylu dusz, które mimo Jego Ofiary na wieczne idą zatracenie, dla tego, że z niej korzystać nie chcieli!

O Boski nasz Zbawco, któryś powiedział, że gdy będziesz podwyższony wszystkich pociągniesz ku Sobie, pociągnij do Eucharystycznej Ofiary grzeszników, dusze oziębłe i dusze gorące, byśmy wszyscy z tej bezkrwawej Golgoty czerpali zdroje żywota, jakie w czasie Mszy św. strugami rozlewasz; byśmy Ofiarą Twoją uświęceni i zbawieni, w chwalebnem, wiekuistem Twem kapłaństwie, przy Ołtarzu Niebiańskim, rozkoszny mieli udział. Amen.

VII.

Na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa.

Cel Ofiary Mszy świętej.

»Od wschodu słońca do zachodu wielkie jest imię moje między narody: na każdem miejscu poświęcają imieniowi memu Ofiarę czystą.« *Malach. I. 11.*

Ileż to cudów, ile tajemnic, wyczerpujących poniekąd wszechmoc i miłość Boga, spełnia się codziennie na naszych ołtarzach! Jakiż to świat osłupiających dziwów roztacza przed wzrokiem naszej wiary Ofiara Mszy św.! Jak wspaniale iści się wśród nas to wielkie proroctwo Melachiasza »Od wschodu słońca....« O jakże niesłusznie nieświadomi rzeczy Bożych zarzucają kapłanom niewydatność ich czynów!

Otóż Bóg Wcielony wyposażył kapłana swego płodnością streszczającą płodność Boga i najniepokalańszej ze stworzeń, Dziewicy Bogarodzicy. Genialny Augustyn św. słusznie nazywał kapłanów ojcami Pana naszego Jezusa Chrystusa, bo dają byt eucharystycznemu Bogu w ofierze Mszy św. Któż ośmieli się twierdzić, że cudotwórcy znikli z ziemskiej widowni, że cuda usunęło wypełnienie proroctw? Nie, nie! Boską władzę czynienia cudów po dziś dzień i na zawsze dzierżyć będzie ręka kapłana Chrystusowego.

Niezaprzeczenie ofiara Mszy św. cudowniejszem jest dziełem, aniżeli wyprowadzenie wszechświata z nicestwa. »Rzekł Bóg: niech się stanie światłość i stała się światłość«[1]); przy ołtarzu, w imieniu Boga Słowa, mówi kapłan: »To jest Ciało moje« a skutek tego słowa nieskończenie prześciga dziwy i wspaniałości sześciu dni stworzenia. Słowo Boga wywołuje twory; słowo kapłana Twórcę. W uroczystej chwili Ofiary kapłan w swem ręku trzyma wszechświat tysiąc razy cudniejszy, niż ziemia i niebiosa. Gdyby Stwórca nowe rozsiewał światy po przestworach w chwili, w której Jego minister czyni cuda przy ołtarzu, — o nie! Aniołowie nie odwracaliby wzroku od dzieła kapłana, by podziwiać dzieła Boże! bo nie jest w mocy Boga tworzyć dzieła godniejsze podziwu, niż On sam.

Nadto, by zrozumieć wielkość i majestat naszych ołtarzy, trzebaby ocenić niewysłowienie potężne wpływy Mszy św. na potrójny Kościół Chrystusowy. O zaiste, gdyby Ofiara Mszy św. była zniesioną, w tejże chwili męczennicy czyścowi wydaliby jęk przerażający, niewypowiedziany; wybrani w niebie byliby pozbawieni jednej z najrozkoszniejszych wizyi; Kościół wojujący utraciłby Źródło i Dawcę życia. O! by poznać, czem byłby świat w chwili, w której ta żywa Boska nasza Osłona zostałaby usuniętą, trzebaby spoglądać na świat z wyżyn myśli Bożych. Cóż bowiem odwraca od świata klęski straszliwe Boskiej Sprawiedliwości, jeśli nie kapłan stawiający Hostyę niepokalaną pomiędzy Boga a nieprawości rodu ludzkiego?

Zna szatan potężne skutki tej Boskiej Ostoi i Osłony naszej, dlatego płodząc herezye, usiłuje przez nie znieść Przenajśw. Ofiarę. Znamienną dążnością Antychrysta, jak świadczy Pro-

[1]) Genes. I. 3.

rok, będą jego ostateczne wysiłki przeciw »nieustannej Ofierze.«

Byśmy zrozumieli i ocenili niewysłowione skutki Ofiary Mszy św., w dzisiejszej nauce wyjaśnię te cztery cele, dla których Boski nasz Zbawiciel ustanowił Ofiarę naszych ołtarzy.

Poprosimy wprzód o błogosławieństwo wielkiej Pomocnicy w Ofierze golgockiej. Zdrowaś Maryo.

Po cóż te rozliczne modły i ceremonie, kiedy istota Mszy św. tkwi w samej tylko konsekracyi, czyli przeistoczeniu chleba i wina w Ciało i Krew Najśw. Chrystusa Pana? Otóż Kościół św. przez te zewnętrzne obrzędy chce wyświetlić i przejawić ukryty majestat Przenajśw. Ofiary, a zarazem ujawnić te cztery cele, dla których Chrystus Pan Ofiarę Najśw. ustanowił i nam kapłanom odprawiać ją nakazał w słowach: »To czyńcie na moją pamiątkę.« Msza św. bowiem zawiera wszystko, co stanowi całokształt religii, co łączy stworzenie z Stwórcą, co jednoczy niebo z ziemią. We Mszy św. jest cała religia: jest w niej adoracya czyli pokłon, który czci Boga, jako najwyższego Pana; jest dziękczynienie za otrzymane dary; przebłaganie za grzechy, i prośba najwspanialsza, najskuteczniejsza. Cztery te cele przedstawiały w Starym Zakonie różne ofiary: pierwsza ofiara całopalenia zwała się latreuticum czyli holocaustum, ofiara pokłonu; druga eucharystyczna czyli ofiara dziękczynna; trzecia propitiatorium, czyli ofiara przebłagalna; czwarta impetratorium, czyli błagalna. Otóż Ofiara Mszy św. sama jedna w najdoskonalszy sposób te cztery wzniosłe cele zawiera i najwspanialej iści.

1) Msza św. jest najprzód ofiarą całopalenia, pokłonu. Pierwszą powinnością człowieka jest oddać pokłon Bogu, uznać Go za początek i cel — alfa i omega — wszystkiego. Wyznanie naszej zależności, naszej nędzy, naszego nicestwa wobec nieskończonej wielkości Boga, jest hołdem, jakiśmy Bogu powinni. Ale jakżeż potrafimy godnie spełnić tę naszą powinność? Jakież złożymy temu wielkiemu Bogu hołdy, któreby nie były nieskończenie niegodne Jego Majestatu? O! gdybyśmy

wszyscy, a z nami stworzenia wszystkie, unicestwili się przed obliczności Boga, jakąż chwałę mogłoby Mu przynieść znicestwienie naszego nicestwa, jakiem w istocie wszyscy wobec Boga jesteśmy? Atoli łącząc się z kapłanem, ofiarujemy Bogu adoracyę, mistyczne unicestwienie umiłowanego Jego Syna; przez Jezusa, z Jezusem, w Jezusie oddajemy Majestatowi Bożemu chwałę absolutnie nieskończoną: Per Ipsum, et cum Ipso, et in Ipso..., omnis honor et gloria. Jedna Ofiara Mszy św. więcej Bogu przynosi chwały, aniżeli wszystkie czyny heroiczne Patryarchów, Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Dziewic i samej Maryi; więcej chwały, niżby Bogu przyniosły miliony światów, samymi Serafinami i Maryami przepełnione; bo tam tylko stworzenia oddawałyby Bogu hołdy, podczas gdy z naszych ołtarzy płynie ku Bogu Magnificat, hołd od Tego, który zarówno jest nieskończony we wszystkich doskonałościach, jak ten wielki Bóg, którego Bóg eucharystyczny uwielbia. Ofiara Mszy św. iści w całej pełni to wielkie proroctwo: Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię Boga między narody: na każdem miejscu bowiem poświęcają Jego imieniowi Ofiarę niepokalaną, wartości nieskończonej. Kiedy więc ofiarujemy z kapłanem Boga-Hostyę, t. j. Chrystusa, najwyższą i ostateczną przynosimy Bogu chwałę. Mówimy niejako: »O Panie, w niemożebności mojej wyrażenia Ci mego poświęcenia się i mej zależności, oto Ofiara, godna Ciebie! Podstawiam ją za siebie, Syna Twego, to całopalenie wartości nieskończonej, stawiam przed obliczem Twojem. Oto Ofiara niepokalana, która Ci przynosi cześć nieskończoną od wschodu słońca aż do zachodu. Niechaj ona zarazem będzie wyrazem mej uległości, mej miłości i wdzięczności.«

2) Następnie Ofiara Mszy św. jest eucharystyczna, tj. dziękczynna. Msza św. obudza w nas rzewne uczucia wdzięczności dla Jezusa i stawia nas w możności wywdzięczenia się należycie Bogu. A najprzód, czyż sam Pan Jezus nie powiedział: »To czyńcie na moją pamiątkę«? Przypomnijcie sobie moje cierpienia, moją miłość — o Mnie nie zapominajcie... W istocie, słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą składać najgorętsze dzięki Zbawicielowi naszemu!

A dalej, jakkolwiek wielkie i rozliczne są dary Boże, jakimi nas wyposaża, nie pytajmy z zatrwożonym Dawidem: »Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze

uczynił?[1]). Mogąc Bogu ofiarować kielich zbawienia[2]), ofiarę krzyża, spłacamy w pełni dług wdzięczności. Bóg dał nam Syna Boga, we Mszy zaś św. Bóg otrzymuje od nas tyle, ile nam Sam dał. Tak więc w Ofierze Mszy św. znajdujemy środek najpewniejszy do wypłacenia tej rdzennej naszej względem Boga powinności. Do tej wdzięczności pobudza nas Kościół św. w Prefacyi: Gratias agamus Domino Deo nostro. Odpowiadamy: Dignum et justum est. Kapłan śpiewa dalej: Vere dignum... per Christum Dominum nostrum. Istotnie, najzbawienniej jest przez Chrystusa składać Bogu dzięki, bo nic tak nie zamyka serca Bożego, jak nasza niewdzięczność; i dla tego Chrystus Sam staje się hymnem jak uwielbienia tak też dziękczynienia.

3) Msza św. jest jeszcze ofiarą przebłagania. Jeżeli niezmierna hojność Boża obowiązuje nas do wdzięczności, odpowiadającej nieskończonym Jego darom, toć nie mniejsze mamy powinności w obec najśw. sprawiedliwości Boga. O! jakaż to pociecha nasza, w tem przeświadczeniu, że Krew Jezusa ofiaruje się na ołtarzu, jak niegdyś, gdy ją Zbawiciel przelał na krzyżu »na odpuszczenie grzechów«. Ta Krew Boska na ołtarzu ma tę samą dzielność, co na Golgocie, bo i tu Jezus »jest ubłaganiem za grzechy nasze«[3]). Głos Krwi Jezusowej z ołtarzy woła ciągle o łaskę, o miłosierdzie dla grzeszników; on wchodzi aż do głębin serca Bożego i zniewala Boga do bezgranicznej litości. To też straszne gromy Boże toną i gasną we Krwi naszej Boskiej Ofiary. I to nam wyjaśnia tę dziwną cierpliwość i przewłoczność Bożą dla grzeszników, odkąd w Nowym Zakonie odprawia się Ofiara przebłagania. Ten potop nieprawości świata nie może wywołać potopu pomsty Bożej, przeciwnie sprowadza na nas istny potop łask i miłosierdzia Bożego! Bo Jezus, ofiara nasza, stawia naprzeciw Boga obrażonego — Boga za nas pokutę czyniącego.

Przychodząc na świat, o dobry nasz Jezu, powiedziałeś Ojcu: »Ecce venio«[4]) — oto idę rozbroić sprawiedliwość Twoją; a teraz codziennie z tysiącznych ołtarzy wołasz: Oto jestem, o Ojcze mój: Jam już uczynił zadość za nieprawości tych, z którymi się zbratałem; oto przychodzę, by Cię znowu przebłagać. Ludzie Cię znieważają, a Ja Twój Syn i Bóg, cześć Ci oddaję. Czyż bardziej będziesz Ty, Ojcze, sędzią, aniżeli Ja

[1]) Ps. CXV. 12. — [2]) Tamże w. 13. — [3]) I. Jan II. 2. — [4]) Ps. XXXIX. 8.

ich Zbawcą? To też słusznie mówi św. Eucheriusz, że kapłan przy ołtarzu jest kolumną, która podtrzymuje świat chwiejący się pod ciężarem swych zbrodni. Pozostają dla nas tajemnicą te nieprzeliczone nawrócenia grzeszników przez Ofiarę Mszy św. Ale jest jedna rzecz, na którą własnemi patrzymy oczyma: to miłosierne postępowanie Opatrzności z narodami, odkąd Chrystus codziennie poświęca się na naszych ołtarzach. Jakież to straszliwe gromy pomsty Bożej padały na narody w przedchrześcijańskiej dobie! Wody potopu, deszcze ognia, tajemniczy miecz Aniołów, nieustanne i nieubłagane wojny niosące zagładę: wszystko to przejawiało gniew i karanie Tego, którego wtenczas nazywano Bogiem zastępów. Dziś my Go zowiemy Dobrym Bogiem, tak On stał się łagodnym i cierpliwym na zbrodnie nasze. Wszelako, czyż my, którym oszczędza razów straszliwych, które uderzały w przedchrześcijańskie ludy, mniej winni przed Jego obliczem? Nie! nie! przeciwnie wina ludów chrześcijańskich rośnie w stósunku do niezmiernych dobrodziejstw nam udzielanych! Atoli Bóg znosi bluźnierstwa, niegodziwości, nieczystości, zgorszenia i chyba ze żałością spuszcza na nas klęski! Dlaczego? Jedynie dla tego, że Baranek Boży ofiaruje codziennie na naszych ołtarzach swą mękę, swą śmierć w zamian za karania, na jakie my zasługujemy. »Co do mnie — mówił św. Leonard, świadomy tajników Bożych — jestem głęboko przeświadczony, że bez Mszy św., świat w obecnej dobie, byłby już pogrążony w przepaść pod ciężarem swych nieprawości« [1]). O jaka to pociecha dla nas, że mamy tę Hostyą pojednania, rozbrajającą gniew Boga! że możemy się oczyszczać tak często we Krwi Baranka! Wprawdzie bez żalu i pokuty Ofiara Mszy św. nie oczyszcza nas z grzechu; ale wyjednywa nam łaskę nawrócenia i żalu za grzechy. Bezpośrednio Msza św. nie odpuszcza grzechu zwłaszcza śmiertelnego. Grzesznik może być usprawiedliwionym tylko przez sakramenta św. rzeczywiście lub pragnieniem przyjęte. Wszelako, jak naucza Sobór trydencki »Ofiarą najśw. przejednany Bóg, udzielając łaski i daru pokuty, najcięższe nawet winy przebacza« [2]). Pośrednio zatem Msza św. odpuszcza grzechy wszelakie. Wołajmy więc z skruszonym Psalmistą: »Boże wejrzyj na oblicze Chrystusa Twojego!« [3]) Stawmy

[1]) Skarb ukryty. — [2]) Sess. 22. c. 2. — [3]) Ps. LXXXIII. 10.

Jezusa między siebie a Boga, a utoną i zgasną Jego pociski w Krwi Jezusa, a gniew Jego w miłość i miłosierdzie się przemieni! [Przykład: Alfons Albuquerque [1])].

4) Nareszcie Msza św. jest ofiarą u b ł a g a n i a. Ofiara Mszy św. jest to wielka, wspaniała modlitwa Kościoła, modlitwa świata całego; byleśmy złem usposobieniem nie stawiali przeszkody, ta modlitwa jest nieskończenie skuteczną tak ze strony Jezusa, jak i naszej, gdy się z Jezusem ofiarowanym jednoczymy. Jezus jest zawsze wysłuchany d l a s w e j u c z c i w o ś c i [2]) również na ołtarzu. Teraz nie już z w o ł a n i e m p o t ę ż n e m i ł z a m i [3]) wstawia się za nami, ale swym stanem poniżenia, swą śmiercią mistyczną, którą serce Ojca ku nam zniewala. Łzy i krew przelana, Jego rany najświętsze, których blizny nosi, ostateczne poniżenie — oto modlitwa za nas Jezusa eucharystycznego.

Ale i nasza modlitwa podczas Mszy św. jest nawskroś przesiąknięta świętością i Bóstwem Jezusa, bo z Jego modlitwą złączona. Wtedy my nie stajemy przed Bogiem z rękoma próżnemi, lecz ofiarujemy najcenniejszą dla Niego ofiarę. Jest pewnikiem wiary, że bez pośrednictwa Jezusa nic otrzymać nie możemy. Tylko o cokolwiek prosić będziemy Ojca w imię Jego, będzie nam danem [4]). A kiedyż pewniej otrzymamy, jeśli nie wtenczas, gdy Chrystus ofiaruje się na naszych ołtarzach? Prośmy więc we Mszy świętej o wszystkie łaski dla obecnego i wiekuistego życia — dla siebie i dla miłych naszych. W tym celu szczególnie ofiarujmy Msze św. za żywych i zmarłych. — Idźmy w krainę męczenników czyścowych z rękami przepełnionemi przebłaganiem, którem Msza św. napełniła urnę modłów naszych. Zamiast pompy pogrzebowej, raczej Mszą św. ratujmy dusze miłych naszych. W tych okazałościach tylko nasza widnieje pycha. Nieraz ubogi woli się zadłużyć, byle tylko wystąpić, jak inni, niemądrze . . . okazale. Pan możny, gdy ma i służbę pogrzebową, to się da jakoś wyrozumieć; ale niedorzecznością jest wysilać się na przepych, gdy go i za życia nie było . . . Zamiast tych wydatków niepotrzebnych, bezpożytecznych w dzień Zaduszny daj na Mszę, a prawdziwą przyniesiesz pomoc duszom ci miłym . . .

---

[1]) Schmid: »Katech. histor. Warszawa 1855, t. II, str. 461«. — [2]) Żyd. V. 7. — [3]) Tamże. — [4]) Jan XVI. 23.

Przez ofiarę Mszy św. wszystko wyprosić, wyjednać dla siebie i dla drugich możemy. Dlaczego? Bo wartość Mszy św., uważanej samej w sobie (in actu primo), jest nieskończoną. Ze względu na Hostyę, i głównego Ofiarnika, jakim jest Chrystus, Msza św. tęż samą posiada godność i doniosłość, co ofiara krzyża, której siłę zadośćczyniącą i wysługującą do nas zastósowuje. Zatem i w skutku (in actu secundo) Mszy św. wartość nieskończoną być musi. Żadnych bowiem nie można naznaczyć granic, po za które jej skuteczność rozciągać by się nie mogła, byle w nas do odbierania łask należyte napotkała usposobienie.

Atoli, chociaż wartość Mszy św., uważanej w sobie, jest nieskończona, wszelako łaski przez nią otrzymane nieskończonemi być nie mogą. Czemu? Bo my ludzie, jako istoty skończone, nie jesteśmy zdolni przyjąć w siebie formę nieskończoną. Ponieważ Bóg nie zwykł w rozdzielaniu swych łask, przez Sakramenta św. i inne środki, jedynie wedle upodobania swego, raz tak, drugi raz inaczej działać, lecz wszystko w porządku nadprzyrodzonym według pewnych i stałych praw określił, musimy przyjąć jako pewne, że każdemu usposobieniu naszemu, z ustanowienia Chrystusa Pana, odpowiada oznaczony skutek Mszy św.; jakkolwiek miara ta jest dla nas tajemnicą.

Pod względem rozciągłości skutków Mszy św. zachodzi pytanie: czy Msza św. ofiarowana za wiele osób nie mniejsze przynosi im korzyści, jak gdyby za każdego z osobna była ofiarowaną? Pytanie to odnosi się zarówno do tych, którzy ofiarują lub słuchają Mszy św., jak też do tych, za których Msza św. bywa ofiarowaną.

Otóż nauczają teologowie, że liczba ofiarujących lub słuchających Mszy św. bynajmniej owoców jej nie umniejsza. Z siebie bowiem Msza św. posiada wartość nieskończoną, — ze strony zaś naszej, by jej owoce przypadły nam w udziale, potrzeba tylko, byśmy ją ofiarowali. A że warunek ten zarówno się iści, czy wielka czy mała liczba Mszę św. ofiaruje, zatem każdy, w miarę swego usposobienia, odnosi z niej korzyści, jakkolwiek drudzy z tej krynicy łask czerpią. To też wiernym ani na myśl nie przychodzi, iżby owoc Mszy św. dla nich się zmniejszał dla tego, że tysiące innych Mszy św. słuchają. Podobnie, kiedy wielu kapłanów odprawia wspólną Mszę

św., jak to bywa we wschodnim obrządku, każdy z nich Mszę św. Bogu ofiaruje.

Ale przeciwnie, ze względu na tych, za których Msza św. bywa ofiarowana, powszechnie uczą teologowie, że rozszerzenia nieskończonego jej skutków przypuszczać nie można. Inaczej, trudno zrozumieć, dlaczego Msza św. ofiaruje się za pewne określone osoby, kiedy rozumniejszem byłoby ofiarować ją za wszystkich, osobliwie za dusze wiernych zmarłych, niestawiające żadnej przeszkody jej skuteczności. Głębszy tego powód tkwi w tem, że Bóg postanowił nie inaczej środkami łaski darów swych udzielać, jak przez zastosowanie tych środków z naszej strony, tak, że jednemu ich zastosowaniu określony odpowiada skutek. Zatem, by mnożyć skutki, potrzeba i zastosowanie środków pomnażać. Wczem widnieje mądrość Boża, skłaniająca nas do częstego używania środków i do ponawiania aktów cnoty.

* * *

Streśćmy powyższe nasze uwagi. Co czyni kapłan, odprawiając Mszę św., a względnie wierny, który nabożnie jej słucha? Autor »O naśladowaniu Chrystusa« odpowiada: »Kiedy kapłan odprawia Mszę św., wtedy czci Boga«, t. j. przynosi Bogu najwyższą chwałę, chwałę nieskończoną. »Aniołów rozwesela«, owszem uwesela całe niebo, bo widok ziemi, jednoczącej się z hołdami Świętych, powiększa ich szczęśliwość. Kościół buduje, albowiem przez kapłana Kościół otrzymuje najdzielniejsze posiłki do zapewnienia zwycięstwa w swych walkach, do zapewnienia pokoju i do uświęcenia dziatek swoich. Żyjących wspiera nowemi łaskami. Umarłym pokój wyjednywa, przynosi ulgę lub wybawienie duszom czyścowym. Sam staje się uczestnikiem wszelkiego dobra [1]), bierze udział we wszystkich darach duchowych i doczesnych, o ile one są mu pożyteczne i zbawienne.

O szczęśliwy ludu katolicki, który posiadasz tę najświętszą, Boską Ofiarę! O jakaż pociecha, jakież szczęście nasze, że życie, uczucia, czyny, prace i ofiary nasze łączyć możemy z najśw. Ofiarą Jezusa, przez co niezmiernej w oczach Boga

[1]) »O naśladowaniu J. Chrystusa. Ks. IV, rozdz. 5«.

nabierają one wartości. Szczęśliwy ten, który mając sposobność słuchania Mszy św., rozpoczyna każdy dzień swego życia nabożnem jej słuchaniem, i tak wszystkie swe trudy, prace i troski uzacnia, przenajświętszą Ofiarą Mszy św. uświęca. Szczęśliwy ten, który pojmuje głębokie znaczenie tej wspaniałej liturgii Kościoła św. Niestety, dla wielu katolików liturgia św. jest rzeczą nieznaną, chociaż zawiera w sobie najwznioślejszą, niebiańską poezyę, niedościgłe głębiny tajemniczej nauki. Obyśmy sobie zadali tyle pracy, żeby choć raz przeczytać małą jakąś książeczkę, która wyjaśnia ceremonie używane przy Mszy św., skoro tyle rzeczy niepotrzebnych, szkodliwych nawet czytamy! Może niejeden ziewa i nudzi się w kościele, bo nie wie, co się przy Mszy dzieje. Starajcie się poznać znaczenie ceremonii kościelnych, a wtenczas samo patrzenie na nie pobudzi was do prawdziwego nabożeństwa.

Żadne inne nabożeństwo takiej czci Bogu nie przynosi, jak ofiara Mszy św. i dla tego też powinniśmy Przenajśw. Ofiarę ołtarza uważać za sprawę najważniejszą w całem naszem życiu. Kiedy Boski nasz Zbawiciel ofiaruje się za nas na ołtarzu, powinniśmy czynić z Nim to, co On Sam czyni: zatem wielbić Boga przez Jezusa Chrystusa, składać hołd Jego nieskończonej Wielkości, wyniszczając się w prochu naszego nicestwa przed Boskim Majestatem. Dalej dziękować Bogu przez Jezusa Chrystusa za wszelkie dobrodziejstwa, któremi Dobroć Ojca niebiańskiego hojnie nas wyposaża. Rozważ tylko dobrodziejstwa otrzymane! Przejdź myślą niebezpieczeństwa, z których cię Bóg wyprowadził, grzechy, które ci darował, wspomnij na onę słodką Opatrzność, z jaką czuwa nad tobą, prowadzi i kieruje cię ku Sobie.... Następnie błagać Boga przez wysługi Przenajśw. Ofiary o odpuszczenie grzechów naszych jako też innych grzeszników, by z nami nie wedle sprawiedliwości, lecz według swego miłosierdzia postępować raczył. Nareszcie prosić Boga przez Jezusa Chrystusa o łaski, niezbędne do życia iście katolickiego, do jego uwieńczenia w szczęsnej wieczności. Dobrze jest też w czasie Mszy św. rozmyślać tajemnice Męki Pańskiej, które w niej bywają przedstawiane i mistycznie wznawiane.

Ale niestety! kiedy ta Ofiara Najśw. się odprawia, iluż to chrześcijan od niej się uchyla, wtędy nawet, gdy pod utratą zbawienia do jej słuchania są obowiązani; winni słuchać całej, ze skrom-

nością, z uwagą, pobożnie, t. j. z wiarą żywą, z głębokiem uszanowaniem, z ufnością, z wdzięcznością.... Iluż to chrześcijan rzadko, a może nigdy nie upadają na kolana przed Tym, który każdej chwili za nich się wyniszcza! iluż to jest obecnych bez czci, bez pokłonu, z wyraźnymi znakami nudoty, niecierpliwości, a może i bezbożności podczas Mszy św., która jedna mogłaby ich jeszcze zbawić. Ach, czyż Boski Zbawca, ustanawiając tę Ofiarę miłości, miał się spodziewać, że Go spotkają te same zniewagi i urągania, jakich doznał w pierwszej swej Ofierze od Żydów, od katów, od żołdactwa, od wszystkich swych wrogów? Czyż nie znajdujemy takich, którzy w chwili, w której Jezus ofiaruje się, by rozbroić gniew Boży, na chwilę zginają kolana, jak czynili żołnierze, gdy Go cierniem koronowali? Czyż nie znajdziemy takich, którzy Mu uwięzionemu w Tabernakulum urągają i przeczą, by mógł usunąć przysłony Sakramentu i odsłonić swą chwałę i niejako wołają obelżywie, że nie uwierzą, dopóki nie ujrzą tego cudu, jak niegdyś wołali Żydzi: »Niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy Jemu«[1]). Czyż wielu nie odnawia tu Jego biczowania nieczystemi uczuciami serca i nie wieńczy Go myśli niegodziwych cierniami? O Boże miłości, ileż to grzechów popełniają dzieci Kościoła u stóp Twych świętych ołtarzy! Niestety, ci nawet, którzy mają wiarę i pewne uczucia pobożności, z jak rozproszonym umysłem, z jak nieczułem sercem stają u stóp Twoich w chwili, gdy Ty się ofiarujesz Ojcu Twemu, by wyjednać dla nich łaski! Jakaż to boleść dla Aniołów, którzy zstępują z Tobą z nieba i są świadkami niewysłowionej Twej miłości dla ludzi, a którzy widzą ich zimną obojętność, ich niewdzięczność i wyrządzane przez nich zniewagi! Jakież zdumienie i żałość ich przejmuje! Nie dla nich, o Jezu, zstępujesz na ołtarz, nie dla nich przyjmujesz stan ofiary i śmierci, lecz dla nas nędznych stworzeń, — a oto — jak my Ciebie przyjmujemy! oto jaką wdzięczność my Ci okazujemy!

Ach, przebacz, o Panie, który jesteś litością i dobrocią samą — Ty, któryś przebaczył swym wrogom, któryś miał litość nad Twymi katami! Ach, oby każdy z nas, jak ten dobry łotr, otrzymał łaskę zbawienia w chwili, w której Ty w pewien sposób na nowo umierasz, by przebłagać gniew

[1]) Mat. XXVII. 42.

Ojca Twego! Oby każdy z nas powracał z tej bezkrwawej Golgoty, jak ta rzesza opuszczała wzgórze kalwaryjskie, bijąc się w piersi i wyznając, żeś Ty jest rzeczywiście naszym Bogiem! Oby każdy z nas wołał z setnikiem: »Zaiste, ten jest Synem Bożym« [1]). Ale przedewszystkiem, o Boże nasz, oby nasze serca zapłonęły miłością ofiarną dla Ciebie, obyśmy przychodzili na tę nową Kalwaryę z gorącą pobożnością i miłością, z jaką pod krzyżem stała Matka Najśw., Jan ukochany i Magdalena łzy wylewająca! Obyśmy wpatrzeni w Twe wyniszczenie, nauczyli się zaparcia i ofiarności dla Ciebie, byśmy tak rozmiłowani w Tobie, Królu i Kapłanie nasz, mogli z Tobą podzielać na wieki chwałę Twego kapłaństwa i Twego królestwa. Amen.

VIII.

Na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa.

Ceremonie, obrzędy Mszy świętej.

»To czyńcie na moją pamiątkę.«
I. Kor. XI. 24.

»Wam dano jest wiedzieć tajemnice.«
Mat. XIII. 11.

Wielkie i niewysłowione są cuda i tajemnice, jakie codziennie spełniają się na naszych ołtarzach w czasie Mszy św. Zdumieni i zachwyceni Aniołowie podziwiają je miłośnie i wielbią eucharystycznego Boga, wyniszczającego się za nas na ołtarzach naszych. Atoli cuda te i tajemnice pozostają zakryte przed wzrokiem naszym; chyba oko wiary zdoła coś z nich dostrzedz i odchylić rąbek ich przysłon.

Otóż, by w możliwy sposób wyświetlić i uwydatnić przed wzrokiem wiary naszej cuda, na które osłupieni patrzą Aniołowie; by odsłonić przed nami straszliwe tajemnice Przenajśw. Ofiary; by ujawnić utajony Majestat eucharystycznego Jezusa; by zaznaczyć przedziwne skutki Ofiary Mszy świętej:

[1]) Mat. XXVII. 54.

Kościół Boży ustanowił pełne głębokiego, mistycznego znaczenia zewnętrzne obrzędy czyli ceremonie. Złożeni bowiem z duszy i ciała, my ludzie duchowych rzeczy inaczej pojąć nie możemy, jak tylko w szacie, w obramowaniu zmysłowem. Pojęcia nasze idealne i duchowe mają swe źródło w zmysłowych spostrzeżeniach. Stąd ta nieodbita potrzeba widzialnych obrzędów; stąd potrzeba zewnętrznych ceremonii dla zrozumienia cudów i tajemnic Ofiary Mszy św.

W dzisiejszej nauce chcę wam wyjaśnić te wspaniałe ceremonie czyli obrzędy Mszy św., które nam ujawniają i w przystępnej dla nas szacie przedstawiają tajemnice Ofiary Przenajświętszej. Oby Ta, którą Kościół Chrystusowy »Naczyniem osobliwszego nabożeństwa nazwał, raczyła nas natchnąć myślami i uczuciami, jakiemi w czasie Mszy św. Sama była przejęta! Prośmy Ją o to gorąco, wielbiąc Ją z Archaniołem: Zdrowaś Maryo.

Wielu liturgistów dzieli Mszę św. tylko na trzy części: przygotowanie, czynność i zakończenie. Przygotowanie rozciąga się od początku do Ofiarowania, — wyobraża okres czasu, który upłynął od upadku prarodziców naszych do dnia poprzedzającego wjazd tryumfalny Jezusa w bramy Jerozolimy, — i skupia główne zdarzenia, które przygotowały świat do wspaniałej Ofiary Zbawiciela. Czynność (actio) rozciąga się od Ofiarowania do Agnus Dei, wyobraża okres czasu Męki Zbawiciela od tryumfalnego Jego wjazdu do bogobojnego Jeruzalem, aż do ostatniego Jego tchnienia na Golgocie. Zakończenie rozciąga się od Agnus Dei do ostatniej Ewangelii, przedstawia zstąpienie Jezusa do piekieł, nowe Jego życie pośród Apostołów, po chwalebnem Jego zmartwychwstaniu, i ostatnie błogosławieństwo, którego im udzielił przed Wniebowstąpieniem swojem.

Zwyczajnie atoli dzielimy Mszę św. na sześć części: pierwszą jest przygotowanie i modlitwy: druga składa się z kazania czyli nauki; trzecią jest ofiarowanie z prefacyą; czwarta kanon; piąta przygotowanie do Komunii św. i sama Komunia; szóstą dziękczynienie.

I. Przygotowanie.

Pierwsza część Mszy św. obejmuje bezpośrednie przygotowanie w zakrystyi, spowiedź powszechną u stóp ołtarza i wstępne modlitwy.

Przygotowanie w zakrystyi. Królowie i wszelkie władze, przy spełnianiu czynności swego urzędu występują w szatach honorowych — kapłan, zastępca samego Boga, obmywszy ręce na świadectwo czystości serca, na pamiątkę obmycia nóg przy ostatniej wieczerzy, wdziewa święte, ofiarne szaty: Humerał — wyobraża chustę, którą otarto Twarz Najśw. Chrystusa Pana; Alba — białą szatę, narzuconą Zbawicielowi przed trybunałem Heroda; Pasek — więzy, któremi go skrępowano; Manipularz — rózgi biczowania; Stuła — powróz, którym Go ciągniono przez ulice Jerozolimy; Ornat — to płaszcz wzgardy — to figura krzyża. Humerał przypomina kapłanowi, że powinien być oderwanym od świata, umarłym dla ziemi; alba, to symbol doskonałej niewinności serca, zachowanej lub odzyskanej; pasek, oznacza czystość; manipularz, — łzy świętego umartwienia; stuła, — poddanie się zupełne woli Bożej, poddanie pod jarzmo rad ewangelicznych; ornat, — miłość.

Tak przyodziany Chrystusem, którego Osobę przedstawia, kapłan wychodzi z zakrystyi, poprzedzany przez jednego lub dwóch ministrantów. Idzie w najgłębszem skupieniu, oddaje Bogu pokłon u stóp ołtarza, poczem przygotowuje mszał i kielich.

Przed rozpoczęciem najśw. Ofiary pomyśl, że niebo się nad tobą otwiera, Aniołowie i Kościół św. cię otaczają i wzbudzaj akty serdecznego pragnienia stania się podobnym Chrystusowi Ukrzyżowanemu.

Spowiedź powszechna: Ukończywszy przygotowania, kapłan zstępuje na posadzkę, przyklęka na pamiątkę i ku uczczeniu poniżeń Boga-Człowieka, żegna się krzyżem św. i mówi: »Przystąpię do ołtarza Boga«.

Psalm »Judica me« to dyalog, przedziwna rozmowa między kapłanem a wiernymi, przez którą usiłują wzbudzić w sobie usposobienie godne tej najśw. Tajemnicy. Zawiera on w sobie uczucia bojaźni: »Osądź mię, Boże, a rozeznaj sprawę moją« — nadziei: »Nie bój się, lud odpowiada,

Bóg będzie twą mocą przeciwko nieprzyjaciołom, którzy cię trapią« — świętych pragnień: »Wyślij światłość Twoją i prawdę Twoją — te mię doprowadzą na górę świętą i do Przybytków Twoich« — pobożnej radości: »Gdy Bóg będzie mą mocą — wejdę do ołtarza Pana; chwalić Cię będę na cytrze Boże, któryś moim Bogiem«. Tak ożywiony i wzmocniony ofiaruje kapłan wierszem ostatnim swą wielką czynność Trójcy Przenajśw: »Chwała Ojcu ....«

Po wyznaniu słabości i nędzy, następuje wynurzenie żalu i wyznanie grzechów; krótkie to są, ale ożywiające modlitwy: »Boże, racz zwrócić się ku nam, a ożywisz nas. Okaż nam Panie miłosierdzie Twoje, daj nam swą pomoc zbawienną. Wysłuchaj modłów naszych, wołania nasze niech wzbiją się ku Tobie«.

Niebawem kapłan wstępuje przed ołtarz, nim jednak rozłączy się z wiernymi, przesyła im życzenia: »Pan z wami«, podczas gdy wstępować będę z Jezusem na Kalwaryę, módlcie się ze mną — zebrani odpowiadają: Tak też uczynimy, nasze modły towarzyszyć ci będą, a »Pan niech będzie z duchem twoim«. Wtedy kapłan rozciąga i wznosi ręce i mówi: »Módlmy się« i wstępuje na stopnie, błagając Boga o zmazanie win przez zasługi i przyczynę Świętych, których relikwie mieszczą się w ołtarzu. Na świadectwo swej doskonałej ufności w Panu, na wyrażenie tego cudownego z Nim połączenia, schylony, z rękoma złożonemi całuje ołtarz, składając na nim z pocałunkiem serce swoje.

Dziel uczucia tych pierwszych modlitw; pamięć na twe grzechy niech cię pobudza do żalu serdecznego, bij się kornie w piersi i mów: Spowiadam Ci się, Boże wszechmogący, żem Cię bardzo obraził.... przez myśli, przez słowa, przez uczynki, przez opuszczenia.... moja wina, tak moja wina i moja bardzo wielka wina....

Wstęp: przedstawia przyjście Chrystusa Pana na świat przez Wcielenie — wejście Jego do Wieczernika dla ustanowienia Najśw. Sakramentu Ołtarza; wreszcie wstąpienie na górę Kalwaryi dla spełnienia krwawej Ofiary.

Przejęty pamięcią na te wielkie tajemnice, odmawia kapłan kilka wierszy z psalmów Dawida, gdzie są wyrażone: wiara, nadzieja i miłość ludu izraelskiego — to właściwy Introit. Wracając na środek ołtarza, żebrze w imieniu upadłej

ludzkości o łaski, mówiąc dziewięćkrotnie: »Kyrie elejson«... Panie zmiłuj się nad nami... 3 razy ku czci Boga Ojca, 3 razy ku czci Boga Syna, 3 razy ku czci Ducha św. Przy K y r i e e l e j s o n, modlitwie, którą kapłan powtarza dziewięć razy, naśladując dziewięć chórów Aniołów, którzy błogosławią bez ustanku wielkość i miłosierdzie Przedwiecznego, podnieś pospołu z nim wołanie serca, a na widok nędzy twojej błagaj Pana Jezusa, aby spuścił na cię wzrok miłosierdzia. Jak w chwili Narodzenia Chrystusa Pana śpiewali Aniołowie, tak teraz kapłan śpiewa: G l o r i a i n e x c e l s i s D e o... »Chwała Ci, Boże na wysokości, a ludziom dobrej woli pokój. Chwalimy Cię, błogosławimy Cię, wielbimy Cię, Tyś Święty, Tyś Pan, Tyś Najwyższy, o Jezu Chryste z Duchem św. w chwale Boga Ojca«.

Bądźże sam jednym z tych ludzi dobrej woli, niech serce twoje będzie prawem i wiernem; proś dla Kościoła i siebie o ten pokój nieoszacowany; zapal się jak on świętą żarliwością o chwałę tego Boga pokoju i miłosierdzia; chwal, błogosław, wielbij z nim Króla Niebios, Ojca Wszechmogącego z Synem Jego Jednorodzonym, Jezusem Chrystusem, Barankiem Bożym, który żyje z Nim i z Duchem św. w jedności natury i istoty, w równości potęgi i majestatu, pośród blasku chwały.

Zwykłe pozdrowienie »Pan z wami« i »z duchem twoim« poprzedza pocałunek pokoju, złożony na ołtarzu a zaczerpnięty, jeżeli tak można powiedzieć, z ust samego Chrystusa Pana. Pocałunek ten składa kapłan roztwierając ramiona, jak gdyby chciał tym ruchem otworzyć ludowi łono miłosierdzia Boskiego i zamknąć go w tem łonie — łonie miłości Boskiej.

Przez O r e m u s kapłan wzywa obecnych, aby modlili się z nim; wznosząc ku Bogu swój głos, swoje ręce i serce, zniewala własnym przykładem wiernych, aby łączyli swoje prośby z jego prośbami, swoje życzenia i uczucia z życzeniami i uczuciami Kościoła.

»K o l e k t y« czyli »M o d l i t w y« to pokorne prośby, gorące westchnienia Kościoła cierpiącego i Kościoła wojującego.

Wspomniawszy na tajemnicę Wcielenia, wzbudź w sobie żywą wiarę Patryarchów, wzniosłą radość Aniołów, westchnienia i modły Kościoła i ludzkości. Streść ducha każdej modlitwy, mówiąc z całego serca A m e n; ten wyraz, to uroczyste świadectwo przyzwolenia naszego; — znaczy tyle co: wierzę,

ufam, kocham, wyznaję, żem grzeszny i uniżam się; oznacza doskonałe zjednoczenie uczuć naszych z Jezusowemi.

II. Nauka.

Druga część Mszy św. składa się z Nauki t. z.: z Epistoły, Graduału, Ewangelii i Credo.

Epistoła i Graduał: Epistoła to niekiedy wyciąg z ksiąg Starego Testamentu, z ksiąg prorockich lub ksiąg moralności, częściej jednak z listów (epistola) Apostołów. Przed słuchaniem Mistrza, trzeba słuchać tych, którzy go przepowiadali; kapłan czyta głośno Epistołę na znak swej łączności z ludem ręce wspiera na Mszale, by tem dać wyraz przywiązania do słowa Bożego.

Graduał jest pobożnem rozmyślaniem głównej myśli Epistoły; dawniej śpiewano go na stopniach chóru i stąd wziął swą nazwę. Towarzyszy mu wyraz Alleluja, bądź dla wyrażenia radości ze spełnienia proroctw, bądź dla wypowiedzenia żarliwości, z jaką słuchamy czytania Pisma św.

Czytaj i słuchaj Epistoły z uszanowaniem, winnem słowu Bożych pełnomocników, z pokorną uległością, której sam Bóg ma prawo żądać od ciebie; niech te Boskie słowa rozrosną się i owoc wydadzą w duszy twojej, jako dobre ziarno, które pada na dobrze uprawioną rolę serca twego.

Ewangelia głosi często słowa samego Chrystusa Pana, czasem opowiada dzieje jego życia — to tłumaczy uroczystość towarzyszącą jej czytaniu.

Mszał przenoszą z prawej na lewą stronę ołtarza, gdzie zostanie niemal do końca Mszy św. Zmiana ta przypomina nam, że zakon Boży, dany ludowi wybranemu, został przeniesiony do pogan, i że Jezus Chrystus, prawdziwa Światłość świata, zwyciężył ciemności błędu, zniweczył moc szatana. Lewa strona w Piśmie św. oznacza stronę grzeszników, stąd można widzieć w tej przemianie dowód, że »dobrą nowinę« Bóg zesłał na wszystkich ludzi tak dobrych jak i złych. Kapłan przechodząc z lewej na prawą stronę schyla się w środku ołtarza przed krucyfixem i w tej pokornej postawie prosi Boga, by oczyścił jego serce i usta, jak niegdyś oczyścił usta Izajasza

proroka, dla godnego głoszenia słowa Bożego. Pozdrowiwszy wiernych: »Pan z wami« czyni trzy znaki krzyża św. na czole, na ustach i na piersiach, poświęcając tym aktem Bogu swój umysł, swe słowa, swe serce. Po Ewangelii całuje Mszał. a zebrani odpowiadają: »Chwała Tobie, Panie«.

Łącz się z tak pięknym obrzędem; proś Boga, jeżeli już nie o oczyszczenie twych ust dla głoszenia Ewangelii św., to o otworzeniu twego umysłu i serca dla dobrego jej zrozumienia. Zrób potrójny znak krzyża św. na czole, na ustach, na piersiach; stój w skupieniu, na znak wierności i ochoty w służbie Bożej, jak sługa przed Panem, jak dziecię przed Ojcem. A gdy kapłan ukończy czytanie, powiedz z głębi serca: Chwała Ci o mój Jezu. Jeżeli zaraz potem następuje kazanie to słuchaj słów Zastępcy Chrystusa Pana z taką wiarą i z takiem uszanowaniem jakby to On Sam przemawiał.

Credo. Wyznanie wiary kończy tę część Mszy św. odmawiając je, czy słuchając, wzbudzaj gorące, żywe akty wiary. Niektóre szczególniej słowa napełnią cię wdzięcznością za niezmierzone dobrodziejstwa Boże. Mów więc: Wierzę i wyznawam, że Bóg Ojciec nas stworzył... że Bóg Syn zstąpił z nieba dla nas i dla naszego zbawienia; że stał się Ciałem i odkupił nas Męką swoją. Że Bóg Duch nas uświęca... Wierzę w Kościół święty, katolicki, apostolski... wierzę w Świętych obcowanie... ciała zmartwychwstanie... wierzę w żywot wieczny. Amen!

III. Ofiarowanie.

Trzecia część Mszy św. zwie się »Ofiarowaniem« czyli Offertorium i ciągnie się aż do Prefacyi włącznie. Po skończonem dalszem przygotowaniu rozpoczyna się Ofiara. Kapłan wzywa obecnych do skupienia słowami: »Módlmy się«, poczem odmawia krótki tekst, traktujący o ofierze, zdolny wznieść umysł i zapalić serce.

Ofiarowanie chleba: Kapłan odkrywa kielich, bierze hostyę spoczywającą na patenie i wznosi oczy w niebo, naśladując Chrystusa Pana; ale że jest grzesznym, ułomnym człowiekiem, więc zaraz je spuszcza i mówi: »Przyjm Ojcze św. Boże wszechmogący i wieczny tę hostyę niepokalaną, którą Ci

ofiaruje sługa Twój niegodny, Tobie, który jesteś Bogiem żywym, prawdziwym«...

Złóż wtedy niejako twe serce na patenie, złóż wszystkie swoje pragnienia, prośby, potrzeby, aby tym aktem uczynić je Bogu przyjemnemi. Proś Boga, aby cię przemienił w człowieka nowego, tak jak swą Bożą wszechmocą przemieni niebawem ten chleb w Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Zmięszanie wody z winem. Kapłan nalewa do kielicha wina i wpuszcza do niego kilka kropel wody, modląc się: »O Boże, któryś godność ludzkiej natury w cudowny sposób utworzył, i któryś ją później jeszcze cudowniej naprawił, spraw, aby przez tajemnicę wody i wina, mogliśmy mieć uczestnictwo w Bóstwie Tego, który ludzkiej natury raczył być uczestnikiem, Jezus Chrystus, Syn Twój, a nasz Pan, który będąc Bogiem żyje i króluje z Tobą w łączności Ducha św. po wszystkie wieki wieków, Amen«.

Treść tej modlitwy ujawnia cel tego obrzędu: wykazuje więc najpierw połączenie duszy i ciała z drugą Osobą Boską przy Wcieleniu, dzieło nieskończenie »cudowniejsze« od stworzenia; dalej, uczestnictwo natury ludzkiej w chwale i szczęściu wiecznem Boga; nareszcie zjednoczenie mistyczne wiernych z Jezusem Chrystusem i Jego zastępcą kapłanem.

Rzuć wszystkie swe grzechy w kielich i proś P. Jezusa, by je zmazał ceną Krwi swej Przenajświętszej.

Ofiarowanie kielicha: »Ofiarujemy Ci Panie«... Kapłan trzyma wzrok swój utkwiony w wizerunku Ukrzyżowanego, by się przez to pobudzić do modlitwy gorętszej i ofiary całkowitszej. Mówi w liczbie mnogiej »Ofiarujemy«, bo z nim wespół ofiaruje lud przedstawiony w tem połączeniu wody z winem. Owoców bowiem Mszy św. stają się uczestnikami wszyscy, którzy przy jej sprawowaniu są obecni, wszyscy bowiem z kapłanem współofiarują. Jako gdy kilku posłów przychodzi do króla z darami, chociaż jeden tylko przemawia, wszyscy atoli są posłami i wszyscy składają dary: tak we Mszy św., lubo sam kapłan poświęca najśw. Ofiarę — bo on tylko ma władzę — wszyscy jednakże z nim ofiarują; stąd w imieniu wszystkich kapłan przemawia: Ofiarujemy Ci Panie, kielich zbawienia. Zjednoczcie się więc z kapłanem, aby ofiarować Panu tę Hostyę bez zmazy, aby na nowo była za-

bita na ołtarzu za wasze grzechy, na zbawienie wasze i wszystkich wiernych żyjących i umarłych.

Kończąc ofiarowanie wina, kapłan czyni znak krzyża św. hostyą i kielichem, by wskazać wiernym, że umieszcza, ile można, Ofiarę na krzyżu.

Ofiarowanie wiernych: »W duchu pokory i z sercem skruszonem stajemy przed Tobą o Panie«... Do ofiary chleba i wina dodaje Kościół św. tę ofiarę wiernych. Mistyczne Ciało Chrystusa składa się z Głowy i członków; słusznem więc było zaznaczyć to mistyczne połączenie.

Wzbudź w sobie uczucie pokory — boś nicość; żalu — boś grzesznik.

Modlitwy po ofiarowaniu i umycie rąk. Po trzykrotnem ofiarowaniu: chleba, wina i wiernych trzeba prosić, by Majestat Najwyższy hołd przyjął. Kapłan zwraca się z modlitwą do Ducha św.: do Ducha Stworzyciela, który unosił się nad wodami przepaści na początku wieków; do Ducha Wszechmocy, który utworzył w cudowny sposób Ciało Chrystusa w łonie Przeczystej Bogarodzicy; do Ducha Uświęciciela, który nam wydziela łaski z niewyczerpanego skarbu zasług Chrystusowych. Z tych wszystkich tytułów należy do Niego wytworzyć Jezusa na ołtarzu, jak Go wytworzył w łonie Niepokalanej Dziewicy. »Przyjdź Duchu Uświęcicielu i błogosław tę ofiarę świętemu Imieniowi Twemu przygotowaną«...

Przy umyciu rąk nowy daje wyraz pokory, wyraz żywszy zupełnej czystości sumienia, by już nic nie przeszkadzało działaniu Ducha Uświęciciela i by ofiara niczem już niepowstrzymana wznosiła się przed tron Najwyższego.

Tak upokorzony, oczyszczony kapłan odnawia Ofiarowanie: »Przyjm, Trójco święta«...

W tej samej intencyi błaga lud, by swemi modlitwami przyszedł z pomocą jego nędzy i słabości: »Módlcie się bracia«... i lud się modli w głębokiem skupieniu i błaga Pana, by raczył przyjąć tę najśw. Ofiarę na większą cześć swoją — to wyraz adoracyi; na chwałę Imienia Swego św. — to wyraz wdzięczności i dziękczynienia; na pożytek Kościoła — to wyraz zadośćuczynienia i prośby. Kapłan odpowiada »Amen«, błogosławiąc tę zgodność uczuć; poczem po cichu odmawia modlitwy zwane »Sekretami«.

W pokorze odmawiaj te przedziwne modlitwy kościelne proś Ducha oświeciciela, by pobłogosławił i przyjął twoją ofiarę. Przy myciu rąk wyznawaj przed Bogiem, że pragniesz żyć świątobliwie, wolny od najmniejszych błędów, i że masz nadzieję otrzymania tych łask przez zasługi Krwi Zbawiciela. Błagaj Boga, by przyjął tę ofiarę na cześć swoją, na chwałę Świętych swoich, a dla twego zbawienia.

Prefacya. Pewny już, że modły jego przyjemne są Majestatowi Bożemu, kapłan wychodząc ze swego skupienia, zanuca hymn dziękczynny, tę konkluzyę Offertorium, a przygrywkę do Kanonu. Z rękoma wspartemi na ołtarzu woła: »Przez wszystkie wieki wieków«, tak jakby mówił: Wieczność! oto, gdzie was wzywam; wieczność! oto co winno zajmować dusze wasze. Lud odpowiada: »Amen«, tak jest. Kapłan ciągnie dalej: »W górę serca« — »Mamy je wzniesione ku Panu«. W końcu dyalog ten zwiastuje i wyjaśnia główną myśl prefacyi: »Czyńmy dzięki Panu Bogu naszemu«. Obecni odpowiadają: »Godną to jest i sprawiedliwą rzeczą«. Kapłan podnosząc jeszcze ten okrzyk wiernych, wyciąga ręce: »Tak, woła, godną to jest prawdziwie i sprawiedliwą rzeczą« . . . i kończy swój śpiew dziękczynny, łącząc się z Aniołami i Archaniołami z Mocami i Serafinami i jak oni kończy trzykrotnem: »Święty, święty, święty, Pan Bóg Zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej. Hosanna na wysokości. Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie«. Tak się kończy ofiarowanie.

Wtóruj tym pieniom i wezwaniom. Nie bądź już z tego świata; porzuć myśli ziemskie i stań się mieszkańcem nieba przez wzniesienie twego serca ku Bogu, przez rozgrzanie go nadziemską miłością. Złącz twe akty uwielbienia, adoracyi i dziękczynienia z śpiewami Aniołów, potęg, tronów i księstw, a gdy nadchodzi chwila powtórzenia z nimi: »Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów« — chwal świętość Boga, uwielbiaj moc Jego, błogosław Panu, który przyjdzie niebawem; i mów z niebem i ziemią: »Hosanna in excelsis« . . . i pozostań w tem głębokiem skupieniu, jakbyś był w miejscu świętem Świętych. Przyjmuj w łączności z Panem Jezusem twoje krzyże codzienne, jako przedłużenie mistyczne Mszy św.

IV. Kanon.[1])

Czwartą część Mszy św. obejmuje Kanon, t. z. modlitwa unormowana, niezmienna; modlitwa najdoskonalsza. Zaczyna się od »Te igitur«, a trwa do »Pater« wyłącznie. Kanon mieści w sobie część historyczną działania Chrystusa Pana, gdy przy ostatniej wieczerzy ustanawiał Przenajśw. Sakrament; słowa, których Zbawiciel użył, gdy chleb i wino w Ciało i Krew swą najśw. przemienił, a które nakazał Apostołom i ich następcom niezmiennie do skończenia wieków powtarzać. Te święte słowa są ogniskiem, w około którego skupiają się inne modlitwy tradycyi apostolskiej. Kanon odmawia się po cichu; najwyższej tajemnicy przystoi to milczenie pełne czci, uszanowania i uwielbienia.

Modlitwa: »Te igitur« i »Memento« za żywych: »Przeto, o Ojcze najłaskawszy, błagamy Ciebie i prosimy przez Jezusa Chrystusa« ... modli się kapłan, a modlitwa ta jego mówi: Ojcze najłaskawszy, ponieważ jesteśmy należycie usposobieni wzniesieniem serc naszych i doskonałą z Chrystusem Panem łącznością, ponieważ ta niepokalana Hostya i ten kielich zbawienia są Majestatowi Twemu przyjemną ofiarą, przeto »błagamy Ciebie i prosimy przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, byś błogosławił te dary, te upominki, te święte ofiary« ...

Następuje modlitwa za Kościół św., by go Bóg pokojem obdarzał, zachował w jedności i rządził nim na całej kuli ziemskiej; za Ojca św., za Biskupów, monarchę i za wszystkich świętej katolickiej i apostolskiej wiary wyznawców.

W Memento za żywych poleca Bogu osoby bądź te, które prosiły o odprawienie Mszy św., bądź te, co się jego modłom poleciły, przyjaciół, dobrodziejów, rodzinę ... Prosi przedewszystkiem o dobra wieczne dla nich, o zbawienie a pod nie dopiero podporządkowuje dobra doczesne. Zbliża się wielka chwila, Aniołowie zstępują z nieba i otaczają ołtarz ofiarny; korzystaj z tych chwil, starając się rozbudzić w sobie wiarę i gorące pragnienie połączenia się z Jezusem Chrystusem.

Modlitwy »Communicantes«: W dwóch poprzedzających modlitwach, na ten główny moment ofiary Mszy św., złączył się cały Kościół wojujący; w tej modlitwie przywołuje

[1]) Wyraz grecki κανών, oznacza prawidło.

się dzieci Boże Kościoła tryumfującego, a więc przedewszystkiem Maryę zawsze Dziewicę, Matkę Jezusa Chrystusa Pana i Boga naszego, potem Apostołów, Męczenników i wszystkich Świętych.

Ta łączność Kościoła tryumfującego z Kościołem wojującym niech wzbudzi w tobie ufność i miłość.

Modlitwa »Hanc igitur«: Otoczony niebem i ziemią kapłan, wyciąga ręce nad hostyą i kielichem, by dać do zrozumienia przez tę uroczystą ceremonią, że w tej chwili stawia tę Hostyą za siebie i za wszystkich ludzi. Prosi Boga o przyjęcie tej zamiany: »tej ofiary służebnictwa naszego«. Błaga Boga w imieniu wszystkich przez zasługi tej cudownej zamiany, »by nas zachował od wiekuistego potępienia, a przyjął w liczbę wybranych swoich«. Chcąc zaś lepiej wskazać źródło, skąd oczekuje tych łask, czyni aż pięciokrotne znaki krzyża św. nad ofiarą. »Niech ci się podoba, o Boże, przyjąć, pobłogosławić, i przyjemną sobie uczynić tę ofiarę, by nam się stała Ciałem i Krwią Twego ukochanego Syna Jezusa Chrystusa Pana naszego« . . .

Odnów swą wiarę w tę najśw. tajemnicę, która za chwilę ma się spełnić i mów: przyjm, Panie i błogosław tę przeczystą hostyę, która za chwilę stanie się dla nas ciałem i krwią Jezusa Chrystusa.

Konsekracya. Jest to chwila najstraszliwsza, najuroczystsza, najważniejsza w całej ofierze Mszy św., chwila, w której kapłan w Imieniu Chrystusa Pana, a raczej Chrystus Pan przez usta kapłana, ofiaruje się niekrwawym sposobem, jak niegdyś na górze Kalwaryjskiej krwawo się ofiarował.

Przedstaw sobie w tej chwili Chrystusa Pana, jak przy ostatniej wieczerzy, w przededniu swej śmierci, wymawia uroczyste słowa nad chlebem i winem . . . teraz to samo dzieło wszechmocy i miłości Bożej spełni się w twojej obecności. Wznieś do nieba wszystkie władze twej duszy i twego serca i dziękuj, dziękuj bez miary za ustanowienie tego Sakramentu miłości. Ze świętem drżeniem wpatruj się oczami wiary w Jezusa Chrystusa, rzeczywiście tu obecnego, otoczonego chórami Aniołów i w duchu najwyższej adoracyi mów: »O Jezu, Synu Boży, zmiłuj się nademną; mój Panie, mój Boże, mój Jezu, kocham Cię, uwielbiam z całego serca, i wyniszczam się przed Twym eucharystycznym majestatem.

Przy konsekracyi wina, wspomnij na Krew Przenajśw., co dla nas przelaną była i oddaj Jej cześć Boską; nie zapominaj, że masz tu żywą rzeczywistość Golgoty.

Po konsekracyi: W obecności tej przeczystej Hostyi, tej Ofiary niepokalanej, Kościół św. błaga Boga o przyswojenie sobie owoców tej Przen. Ofiary. To cel modlitwy: Unde et memores. — »Pamiętając na błogosławioną mękę, na zmartwychwstanie, na wniebowstąpienie, ofiarujemy majestatowi Twojemu — na uznanie Twej najwyższej władzy, na podziękowanie za dary, na wyjednanie przebaczenia i uproszenie łask potrzebnych — Hostyę czystą — w łonie Dziewicy poczętą — Hostyę świętą z Bóstwem złączoną — Hostyę niepokalaną, Chleb święty życia wiecznego i kielich wiecznego zbawienia«.

Tenże sam cel ma modlitwa »Supra quae«: Bóg, który łaskawie przyjął ofiarę sprawiedliwego Abla, ofiarę Abrahama, ofiarę Melchizedecha, przyjmie i ofiarę najdoskonalszą Jezusa Chrystusa.

Głęboko pochylony, z rękami złożonemi na ołtarzu kapłan odmawia modlitwę »Supplices«: Błagamy i prosimy Cię, Panie Boże wszechmogący, aby ta najświętsza Ofiara i ofiara serc naszych, zaniesioną była przez ręce Anioła Twojego, Jezusa Chrystusa, który jest zarazem Kapłanem i Ofiarą, przed najwyższy ołtarz — niebo — przed oblicze Boskiego Majestatu Twojego, abyśmy byli napełnieni wszelkiem błogosławieństwem niebieskiem i łaską, przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

W memento za umarłych kapłan błaga Boga o zastosowanie zasług Krwi Przenajśw. biednym duszom w czyścu cierpiącym, a także i nam biednym grzesznikom nobis quoque peccatoribus.

Tak odmawiaj te rzewne i wzniosłe modlitwy, jakbyś je z Panem Jezusem odmawiał. Przejmij się do głębi celami Ofiary Mszy św. osiągniętymi przez Ofiarę rzeczywiście i istotnie obecnego Jezusa.

Zakończenie kanonu. Przedziwne są słowa kończące kanon; przypominają one, że wszystkie rzeczy a w szczególności chleb i wino stworzone zostały przez Chrystusa Pana; że przez Niego Bóg Ojciec je uświęcił, przyjmując je na swój ołtarz ż je ożywił, przeistaczając je w Ciało i Krew najśw.,

które są prawdziwym pokarmem dla duszy; że je błogosławi, dając je nam w Komunii św. »Przez Niego, mówi kapłan-pośrednik między Bogiem a ludźmi, i z Nim i w Nim jest Tobie, Boże Ojcze wszechmogący, wszelka cześć i chwała w jedności z Duchem św. po wszystkie wieki, wieków. Amen.« Przy tych słowach bierze Hostyę i czyni Nią trzykrotny znak krzyża św. nad kielichem, który unosi nieco w górę, mówiąc: »Wszelka cześć i wszelka chwała niech będzie ci oddana, o Panie«; nazywa się to małem podniesieniem. Te znaki krzyża wyrażają, że hołd najwyższy jest oddany Bogu przez Chrystusa z Chrystusem i w Chrystusie ukrzyżowanym.

Kiedy Ofiara została skończoną, kapłan wychodząc ze swego milczenia, wyraża na głos życzenie, by hołd ten był Bogu oddawany »po wszystkie wieki wieków«, — wierni odpowiadają »Amen«, t. j. niech chwała i cześć Bogu będzie oddaną, niech te hymny chwały rozbrzmiewają do skończenia wieków.

Powtarzaj z głębi serca te słowa z Kościołem i Chrystusem — Barankiem bez zmazy, w którym mamy łaskę i zbawienie.

Takie jest zakończenie kanonu; rozpoczęty hymnem Aniołów, kończy się ich śpiewem dziękczynnym po wszystkie czasy aż do skończenia wieków.

V. Komunia.

Piątą częścią Mszy św. jest K o m u n i a. Zaczyna się od »Pater« a kończy antyfoną zwaną »Komunia«.

»Chwała na wysokości Bogu« — śpiewali Aniołowie przy Narodzeniu Pańskiem — a pokój ludziom dobrej woli«. Pierwsza część tej Boskiej przepowiedni spełniona, druga za chwilę się spełni w pożywaniu Ciała i Krwi Baranka Bożego.

»O j c z e n a s z« jest najpierwszem, a zarazem najpiękniejszem, najwznioślejszem przygotowaniem do tego wielkiego aktu.

»Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech — święć się Imię Twoje« — to prośba o świętość, prośba o gorliwość, o zbawienie dusz bliźnich. — »Przyjdź królestwo Twoje«: Bóg niech króluje w sercach naszych i doprowadzi nas do żywota wiecznego. — »Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi«;

to prośba, by ludzie spełniali wolę Bożą tak wiernie, jak Aniołowie w niebie. — »Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj«: to prośba o dary doczesne. — »I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy«: jest to prośba o odpuszczenie grzechów przez szczery za nie żal; — »I nie wódź nas na pokuszenie«: to prośba o oddalenie czy zwyciężenie pokus, to obawa stracenia łaski, przyjaźni Bożej. — »Ale nas zbaw ode złego«: ostatnia prośba, by Bóg wybawił nas od sideł szatańskich. Amen — odpowiada wyjątkowo sam kapłan, bo pragnie, by nam, uczestniczącym w tej najświętszej Ofierze, Bóg udzielił tych łask, o które prosimy.

Kapłan bierze do rąk patenę — znak pokoju, i błaga Boga, by nas wybawił Libera nos od złego przeszłego t. j. grzechu; od złego teraźniejszego, t. j. nieszczęścia obrażenia Boga, utracenia Go; od złego przyszłego, t. j. od pokus i innych niebezpieczeństw.

Módl się z równą żarliwością; polecaj się opiece Dziewicy Niepokalanej, opiece św. Apostołów Piotra i Pawła, opiece Wszystkich Świętych.

Kapłan łamie Hostyę: co przeobraża śmierć Jezusa, odłączenie Duszy od Ciała i przebicie Jego boku. — »Pokój Pana niech będzie zawsze z wami«, mówi kapłan i wpuszcza drobną cząstkę Hostyi najśw. do kielicha, czyto by zaznaczyć, że Krew i Ciało są nierozłączne, czyto, że za chwilę Chrystus złączy się z nami w Komunii św.

Proś o trzykrotny pokój: o pokój z Bogiem przez zachowanie łaski Jego św.; pokój z bliźnimi przez miłość chrześcijańską; o pokój z samym sobą przez poddanie swych zmysłów rozumowi, przez poddanie siebie samego prawdzie i miłości Chrystusowej.

Agnus Dei: Wobec przełamanej Hostyi, w obec tego żywego obrazu krwawej śmierci Zbawiciela, biją się wszyscy w piersi, mówiąc trzykrotnie: »Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami«; za 3-cim razem dodają: obdarz nas pokojem.

Przy 1-szym Agnus Dei wzbudź akt wiary, przy 2-gim nadziei, przy 3-cim miłości.

Najbliższe przygotowanie do Komunii św. stanowią trzy modlitwy: pierwsza o pokój, który mieści w sobie wszystkie dobra, rękojmię doskonałego z Bogiem pojednania; druga mo-

dlitwa o przebaczenie grzechów, które są jedyną przeszkodą do tego pokoju; trzecia budzi w sercu uczucia bojaźni i ufność synowską.

Goręcej niż zwykle łącz się z kapłanem i mów jak on i z nim: »Panie racz nie patrzeć na grzechy moje; racz nam dać pokój, prawdziwy pokój dzieci Bożych«. — »Panie Jezu Chryste, wybaw nas przez to święte Ciało i Krew Twoją od wszystkich nieprawości; niech ukocham Twe przykazania, a nie daj, bym się od Ciebie kiedykolwiek odłączył«. — Panie Jezu Chryste spraw, aby przyjęcie Twego Ciała, które niegodny odważam się pożywać, nie było mi na potępienie; ale niechaj z dobroci Twojej, będzie ochroną duszy mojej, lekarstwem zbawiennem ciała mego.

Komunia kapłańska: Szczęśliwa i uroczysta nadchodzi chwila uczestniczenia w Ofierze Przenajświętszej. Kapłan przyklęka i oddaje cześć P. Jezusowi utajonemu i poświęconemu w Hostyi najśw., wzbudzając gorące akty pragnienia, mówi: »Chleb niebiański wezmę, a Imię Pańskie wzywać, wychwalać będę«. Jest to wyraz żywej wiary i szlachetnej miłości. Uczucie to rodzi w nim poczucie jego niegodności. Nie może kapłan wypowiedzieć swej potrzeby Boga, nie zaznaczając równocześnie przepaści dzielącej stworzenie od Stwórcy; z uczuć i pragnień przechodząc do najgłębszej pokory, bije się w piersi, mówiąc trzykrotnie: »Panie nie jestem godzien, byś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a uzdrowiona będzie dusza moja«. — Tak przejęty wiarą, miłością i pokorą, drżący, ale pełen ufności w słowo Boże, przyjmuje najśw. Ciało Zbawiciela: »Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niech strzeże duszy mojej na żywot wieczny. Amen«. — Przez chwilę pozostaje cały zatopiony w Panu. Pierwsze jego słowa po zachwytnem, chwilowem milczeniu, są wyrazami wdzięczności: »Cóż oddam Panu za wszystkie dobra, jakich mi udzielił? Kielich zbawienia wezmę, a Imienia Pańskiego wzywać będę; wychwalając, wzywać będę Pana, a od nieprzyjaciół moich będę uwolniony«. — Czyni znak krzyża św. kielichem: »Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa niech strzeże duszy mojej na żywot wieczny Amen« i przyjmuje Przenajśw. Krew Chrystusa Pana.

Jeżeli masz szczęście komunikować, wzbudzaj w sobie takie same uczucia. Kiedy chwila przyjęcia Pana Jezusa nadejdzie, uwielbiaj Go i wzbudzaj pragnienia gorące przyjęcia Go:

»Chleb Pański wezmę i Imienia Pańskiego wzywać będę«. — Bij się w piersi z pokorą i ufnością i w tych uczuciach przystąp do Stołu Pańskiego.

Gdy nie możesz sakramentalnie, komunikuj duchowo; odnów swą wiarę, żal i boleść za grzechy, postanów żyć doskonalej, święciej; trwaj w tych uczuciach podczas ablucyi kapłańskiej i podczas antyfony, zwanej »Komunią«: »Spraw, o Panie, byśmy czystem sercem zachowali to, co nasze usta przyjęły, a niech ten dar doczesny stanie się dla nas lekarstwem«. — »Ciało Twe, Panie, które przyjąłem i Krew, którą piłem, niech do mych wnętrzności przylgnie, aby żadna zmaza grzechowa we mnie nie została«.

VI. Dziękczynienie.

Szósta i ostatnia część jest d z i ę k c z y n n a. »Pan niech będzie z wami« — mówi kapłan, a raczej »Pan już jest z wami i z Duchem waszym«.

P o s t c o m m u n i o, przez którą dzięki się składa i prosi, by łaski otrzymane wydały owoc wiekuisty. Modlitwy te mieszczą w sobie prawie zawsze skarb uczuć wzniosłych wdzięczności i prośby o wytrwanie. Odmów je pobożnie. — Niech wszystko wyraża miłość twą dla Pana Jezusa i wierność w służbie Jego świętej.

»I t e M i s s a e s t«. Pozostaje jeszcze jedna tajemnica do rozmyślania, tajemnica Wniebowstąpienia, która jest koroną dzieła Chrystusowego na ziemi. Ta wielka myśl sprowadza kapłana na środek ołtarza; tu po raz ostatni pozdrawia wiernych słowami: »Pan z wami« — Duch Jego św. niech przeniknie wasze serca, niech w was zamieszka, a wy w nim na wieki. Toż samo życzenie przesyłają wierni kapłanowi: »I z Duchem twoim«. Ofiara spełniona i ukończona; Baranek Boży zaniesiony przed tron Najwyższego, lud może się rozejść; oznajmia mu to kapłan słowami: I t e — Msza św. już ukończona, a wierni jednogłośnie odpowiadają: »Dzięki niech będą Panu«.

Idź, mówi Kościół, roznieś po całej ziemi woń cnót Chrystusowych, nie lękaj się pracy, ani cierpienia, nie lękaj się śmierci nawet dla Mistrza twego — idź, ale zabierz z sobą Jezusa, niech on będzie twojem światłem, twą mocą. Odpowiedz: Idę,

o Panie, z temi uczuciami. Dzięki Ci za Twe dobrodziejstwa, od tej chwili Ciebie jednego kochać i Tobie jednemu służyć będę.

Ostatnie modlitwy. Dawniej z »Ite Missa est« kończyła się Msza św.; atoli z biegiem czasów pobożność chrześcijańska, sankcyonowana przez Kościół św., dodała modlitwę »Placeat«, ostatnie błogosławieństwo i początek Ewangelii św. Jana.

Placeat, streść w obecności Trójcy Przenajśw., krótko a serdecznie, te uczucia, które cię ożywiały w czasie tej Najśw. Ofiary, mówiąc: »Przyjm łaskawie, o Trójco Przenajśw., ten hołd zupełnego poddaństwa mego: Niech będzie przyjemną w oczach Twoich Ofiara, którą Ci złożyliśmy, mnie zaś i wszystkim tym, za których ją ofiarowałem, niech będzie przez miłosierdzie Twoje zbawienną.«

Błogosławieństwo kapłańskie przyjm w duchu pokory i z sercem skruszonem. Kapłan całuje ołtarz, jakby chciał od tronu Miłosierdzia zaczerpnąć błogosławieństwa, którego ma udzielić, wznosi ręce i wzrok w niebo, gdzie wstąpił Baranek, składa ręce jako posiadający niebiańskie łaski, oddaje pokłon Ukrzyżowanemu, źródłu wszelkich wysług, zwracając się do wiernych czyni nad nimi znak krzyża św., mówiąc: »Niech was błogosławi Bóg Wszechmogący Ojciec, Syn i Duch św.« Lud odpowiada: »Amen.« — Oby Ojciec, Syn i Duch św. umocnili w duszy mojej na wieki dobrodziejstwa i łaski stworzenia, odkupienia i uświęcenia!

Ostatnia Ewangelia daje ci wzniosłą naukę o dobrodziejstwach Bożych, o obowiązkach twoich, i o świętych nadziejach. Myśl więc:

O wielkości Tego, który ofiarował się za ciebie na bezkrwawej Golgocie i oddał ci się cały w Sakramencie miłości: »Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga.«

O dobrodziejstwach stworzenia, o dobrodziejstwie powołania do szczęśliwości wiecznej, których źródło i początek w Słowie Wcielonem, bo wszystko się przez Nie stało, a bez Niego nic się nie stało; w Niem był żywot i światłość: życie naturalne, przez które jesteśmy istotami rozumnemi, złożonemi z duszy i z ciała; życie nadnaturalne, przez które bierzemy udział już tu na ziemi w życiu Boskiem, a kiedyś w pełności w chwale; światłość, która nas oświeca i kie-

ruje nami w tem podwójnem życiu na ziemi, a kiedyś da nam oglądać Boga twarzą w twarz.

Myśl o Wcieleniu, tak miłościwie spełnionem przez Słowo Przedwieczne i ofiarowane ludzkości, a z taką od niej przyjęte niewdzięcznością: bo »światłość w ciemnościach świeci« w ciemnościach naszych nędz i grzechów; ale naród wybrany nie uznał tej światłości. Jan Chrzciciel był posłan, by przygotował przyjście Mesyaszowi, — a nie zrozumiano go. »Do swej własności przyszedł« Chrystus Światłość przedwieczna, a »swoi (żydzi) Go nie przyjęli.« »Na świecie był,« a przecież »świat Go nie poznał.«

Myśl teraz o dobrodziejstwach, których niewyczerpanem źródłem jest Wcielenie dla tych, którzy przyjęli Zbawiciela i stali się »synami Bożymi.« dziedzicami królestwa niebieskiego, nie środkiem ludzkim, zacnością rodu, pięknością, ale przez dobrowolne przywłaszczenie za synów przez łaskę; Bóg przyjął nas dla zasług Chrystusa Pana za swe dzieci i zlał na nas wszystkie swe prawa i łaski.

Myśl nareszcie o cudownym sposobie spełnienia tajemnicy Wcielenia: »A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca), pełne łaski i prawdy.«

Co za cudowny przedmiot do rozmyślania po Mszy św.! jakieżto prawdy, jakie dobrodziejstwa, jakie powody do niezłomnej wytrwałości w życiu prawdziwie chrześcijańskiem! Zachowaj te głębokie uczucia i po raz ostatni mów: »Deo gratias,« chwała Ci, Boże, który dajesz nam w Jezusie Chrystusie tu na ziemi tryumf cnoty, a koronę nieśmiertelności w niebie.

Kapłan powraca do zakrystyi — przeobraża on Chrystusa Pana, który przeszedł przez świat, czyniąc dobrze i powrócił do Ojca swojego. Wyjdź z świątyni w pokoju, a nim twoje uwielbienie nadejdzie, żyj duszą w niebiosach, jak żąda od wiernych Apostoł: »A nasze obcowanie jest w niebiesiech«[1]), gdzie Przewodnik i Arcykapłan wszedł za nas i my za Nim i przez Niego wejdziemy.

* * *

[1]) Filip III. 20.

Oto najlepszy sposób słuchania Mszy św. Kościół Boży ustanawiając te święte, pełne mistycznego znaczenia ceremonie, chciał, byśmy postępowali w duchu za kapłanem i z nim tę straszliwą Ofiarę Majestatowi Bożemu składali; byśmy czynili ile możności to, co kapłan czyni, byśmy się wszyscy łączyli z nim nietylko w słuchaniu Mszy św., ale także w spełnianiu tej Najśw. Ofiary.

Dlatego Kościół św. nakazuje, by kapłan wyraźnie i dość głośno wymawiał te części Mszy św., które wierni słyszeć winni, a tak uczestniczyli w jego funkcyach kapłańskich. Jakikolwiekbądź obierzemy sobie sposób słuchania Mszy św., nie pozostawajmy nigdy zdala od tego, co czyni kapłan przy ołtarzu. Łączmy się myślą i sercem z kapłanem, raczej z Arcykapłanem naszym Jezusem i w tym, co On duchu, ofiarujmy tę Boską Ofiarę, a Krew Jego Najśw. mistycznie na ołtarzu przelana stanie się dla nas źródłem łask przeobfitych w życiu, i rękojmią szczęśliwości wiekuistej. Amen.

IX.

Na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa.

Boski nasz pokarm. Czemu małe wytwarza w nas skutki?

»Ciało moje prawdziwie jest pokarm.«
Jan VI. 56.

Przenajświętsza Eucharystya jest Ofiarą Nowego Przymierza, przez którą oddajemy Boskiemu Majestatowi naszą hołdowniczą powinność; składamy dzięki za szczodre Jego dary zadośćczynimy za rozliczne zniewagi, wyrządzane Boskiej Sprawiedliwości; nareszcie przez Nią najskuteczniejsze zasyłamy prośby do Bożej Dobroci.

Istota ofiary Przenajśw. zawiera się cała w konsekracyi czyli przeistoczeniu chleba w Ciało, wina w Krew Przenajśw. Chrystusa. Wszelako nasz instynkt religijny nie jest w pełni

zadowolony i sama Ofiara nie wydaje się całkowicie dopełnioną, dopóki się z nią ściślej nie zjednoczymy przez pożywanie Hostyi ofiarowanej. To też Tradycya wykazuje, że ludzkość w zamierzchłej starożytności zbliżała się do Boga przez uczestniczenie w spełnionych ofiarach — w świętej uczcie.

Zbawiciel świata, którego narodziny zwiastowali Aniołowie słowy: Pokój ludziom dobrej woli, Zbawiciel, którego śmierć ofiarna uśmierzyła na zawsze gniew niebios, nie mógł zerwać z tym tajemniczym i rozrzewniającym zwyczajem religijnej ludzkości. Dlatego ustanawiając Boską Ofiarę Nowego Zakonu, powiedział Apostołom a w ich osobie nam wszystkim: »Bierzcie i pożywajcie.« A chociażby tych słów nie był wypowiedział, sama natura żywiołów, jakie obrał do spełnienia Ofiary Najśw., dostatecznie ujawnia Jego myśl: zrobienia z niej Boskiej dla nas uczty.

O gdyby Najśw. Eucharystya była tylko ucztą pojednania, wiekuiste za nią winnibyśmy Zbawicielowi podzięki; bo czyż można pewniejszą znaleść rękojmię naszego z Bogiem pojednania nad pożywanie Boskiego Ciała? Atoli litościwe zamysły ukochanego Chrystusa idą dalej, niż pojednanie: dopełnienie, uwieńczenie Jego Ofiary ma być dla nas Ucztą życia. Nic jaśniejszego nad ten cudny a rozkoszny Jezusowy zamiar; posłuchajmy, co Sam o tej Uczcie mówi: »Jam jest Chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego Chleba, żyć będzie na wieki. Chleb, który ja dam, jest moje Ciało na żywot świata. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeśliby ście nie jedli ciała Syna Człowieczego, i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny: a ja wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm: a krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew we mnie mieszka, a ja w nim. Jako mię posłał żywiący Ojciec, i ja żywię dla Ojca: a kto mię pożywa, i on żyć będzie dla mnie[1]).

Cóż to wszystko oznacza, jeśli nie to, że Komunia św.,

[1]) Jan VI. 48—58.

która dopełnia Ofiary Nowego Przymierza, jednoczy nas z Bogiem Pokarmem, a tak koronuje ostatecznie wszystkie eucharystyczne cuda.

Byśmy lepiej zrozumieli wielkość tej tajemnicy, zastanowimy się najpierw 1) nad tym Boskiem Pokarmem, nad Komunią św. jako najżywotniejszym aktem, przelewającym w nas Boskie życie.

Następnie 2) zbadamy przyczyny, dla których ten Boski Pokarm małe w nas wytwarza skutki.

Domie złoty, Arko przymierza, najściślej z Bogiem Jezusem zjednoczona, pobłogosław, byśmy, uczestnicy Twego szczęścia, na wzór Twój, miłym eucharystycznemu Jezusowi stawali się przybytkiem, błagamy o to, wielbiąc Cię archanielskiem powitaniem: Zdrowaś Maryo.

I. Boski nasz Pokarm.

Wmyślmy się głębiej w stanowisko i funkcye Najśw. Eucharystyi w rozwoju nadprzyrodzonego naszego życia. Przenajświętszy Sakrament sam przez się nie rodzi w nas Boskiego życia łaski. Z pokarmu korzystają tylko istoty żyjące; napróżno napełnialibyśmy jadłem usta trupa, ono by go nie ożywiło. Sakrament Ołtarza, jak naucza Doktor Anielski[1]), naprawia nadprzyrodzone życie, podtrzymuje, zachowuje, pomnaża je, na sposób pokarmu. Stąd wynika, że Komunia św. jest dla naszego nadprzyrodzonego życia tem, czem jest pożywanie dla życia fizycznego.

Jakież są właściwe prawa pożywania? Otóż istota żyjąca naprawia się, podtrzymuje, zachowuje się, wzrasta przez przyswojenie sobie rzeczy, któremi się karmi, które w siebie przeistacza.

Mówię istota żyjąca, istota bowiem bezwładna nic sobie nie przyswaja, ani w siebie przemienia. W jej masie zestawiają, układają się molekuły, atomy jedne obok drugich, lecz nie zachodzą w niej te przedziwne przemiany, jakie iszczą się tam, gdzie organizm funkcyonuje.

Czem jest cały ten wszechświat Boży, jaki się roztacza wspaniale przed żyjącemi istotami? Jest to wielka uczta, do

[1]) Sum. Theol. III. p. q. 79 a. 1.

której miliardy biesiadników zasiadają. »Jedzcie, pijcie, wzmacniajcie, upajajcie się« — mówi im Boska Opatrzność, i otóż od świtu do zmroku istoty żyjące nasycają się Jej darami. Roślina i zwierzę komunikują czyli uczestniczą w swój sposób w dobrach, jakie im Opatrzność szczodrze zastawia.

Człowiek, król przy tej wielkiej uczcie stworzeń, co do ciała zwierzę, naprawia się, podtrzymuje, zachowuje i rośnie przez przyswojenie sobie wszelkich pokarmów, jakie Opatrzność dla niego głównie przy stole życia roztacza.

Ciało, wytworzone aktem rodzicielskim, podtrzymuje się tylko przez komunię, czyli jednoczenie się z materyalną naturą.

Niemateryalny i nieśmiertelny co do duszy człowiek, naprawia się, podtrzymuje, zachowuje i rozwija się przez przyswajanie sobie prawdy, piękna i dobra. Im więcej się tymi żywiołami karmimy, tem szerszy i płodniejszy jest nasz umysł, tem wznioślejsze są nasze myśli, tem prawsza nasza wola, tem delikatniejsze nasze sumienie, a tak przez ten duchowy pokarm stajemy się więcej ludźmi.

Ale nie ta komunia czyli przyswajanie sobie rzeczy niemateryalnych i wiekuistych prawdy, piękna i dobra, dopełnia naszej wielkości. Przez naszą nadnaturalną konstytucyę, my jesteśmy istotami Boskiemi.

Wiemy, że celem naszym jest oglądanie Boga twarzą w twarz; cel ten atoli tak jest wzniosły, tak prześcigający rodzime nasze możności, iż siłami naturalnemi nigdy osiągnąć go nie zdołamy, nawet pojąć go, ani pożądać nie możemy. By oglądać Boga w jasnowidzeniu i posiadać Go, potrzeba koniecznie przekształcenia naszej natury przez uczestniczenie w istocie, w naturze, w życiu Boga; — potrzeba, byśmy nosili w sobie życie Boga jako pierwiastek nowej istoty, by to życie było źródłem naszych nadnaturalnych czynów i wysług, jak natura nasza jest korzeniem czynów i wysług w dziedzinie natury. Otóż Boskie to życie pierwotnie udzielone prarodzicom naszym, następnie grzechem pierworodnym utracone, odzyskał dla nas Zbawiciel ceną najśw. Krwi i śmierci swojej. Boskie to życie Zbawiciel przelewa w naszą upadłą naturę przez siłę rodzicielską Chrztu św., a potęguje je łaską i darami Ducha św. w Bierzmowaniu. Tak więc chrześcijanin staje się iście Boską istotą.

Czyż wyrażenie to nie jest przesadne? Nie! Bóg bowiem jest w nas przez łaskę uświęcającą, przez którą, jak naucza Książe Apostołów, »my jesteśmy uczestnikami Boskiej natury«[1]). »Bóg — dodaje św. Augustyn — jest życiem naszej duszy, jak dusza nasza jest życiem naszego ciała.« »Anima vita est carnis, animae vita Deus«[2]). A teraz pytam was, czem może się karmić Boska istota, jaką my jesteśmy? czem może się rozwijać Boskie życie, jakie w nas tryska? Jakież przyswojenie żywiołów odpowiada naszej Boskiej konstytucyi? O nie! przyroda cała nie jest zdolna ofiarować nam, istotom ubóstwionym, odpowiedniego pokarmu. Dusza nasza więcej wymagająca, dumniejsza, niż bóstwa, któremi pogaństwo zaludniło Olymp, nie zadowala się ambrozyą i nektarem upajającym tylko zmysły! Prawda, piękno i dobro, pokarm naturalnych naszych władz, nic nie może przydać tajemniczej istocie łaski, która przekształca całą duszę naszą, wynosi ją ponad nią samą i Boskie przelewa w nią życie. Co jest Boskiem, Bogiem się tylko karmi. Patrzcie: oto Trzy Osoby zasiadają przy wiekuistej życia uczcie: Ojciec, Syn i Duch św. Te trzy Boskie Osoby komunikują w tej samej istocie, w tej samej Boskiej naturze. Z czem więc komunikować będą ci, którzy — jak mówi Jan św. — na ziemi zwani są synami Bożymi i są nimi w istocie i którzy — jak przydaje genialny Augustyn św. — stawszy się synami Bożymi, stali się bogami: »Si filii Dei facti sumus, et dii facti sumus«[3]). Odpowiedź na to pytanie sama się narzuca: syn Boży musi komunikować w Bogu; Boskiemu naszemu życiu Boskiego potrzeba pokarmu.

Wprawdzie prawda Boża objawiona jest rodzimym pokarmem ubóstwionych dusz naszych; atoli nie ten tylko pokarm Bóg nam obiecał. Prawda objawiona jest, że tak powiem, powietrzem, którem dusze nasze oddychają, atmosferą, która obudza w nich nadziemski apetyt; dusze nasze mają głód za większym, niż prawdy objawione, Darem. Istoty łaską i chwałą ubóstwione w niebie, Aniołowie wybrani, komunikują w Bogu. Dlatego Archanioł Rafael mówi: »Pokarmu niewidzialnego, który od ludzi oglą-

[1]) II. Piotr I. 4. — [2]) Serm. XIII. de verbis Dni c. 6. — [3]) In Ps. 49.

dan być nie może, pożywam«[1]). Tym Pokarmem jest Bóg, Jego jasnowidzenie i miłość ubłogosławiająca. Istotom ubóstwionym przez łaskę, jakiemi my jesteśmy na ziemi, potrzeba również z woli Jezusa pokarmu — Boga. Dlatego to Bóg wyniszcza się i poświęca codziennie na naszych ołtarzach, by się stać Chlebem człowieka, syna Bożego, żywiołem Boskiego naszego życia. Zbawiciel w nadmiarze swej miłości chciał wprowadzić w ubóstwioną naszą naturę Pokarm, w którym Bóstwo mieszka nie swą mocą tylko, lecz substancyalnie, osobiście.

Pokarmem tym jest Przenajśw. Eucharystya, Sakrament ofiarowanego za nas Chrystusa, żywe naczynie Przenajśw. Jego Ciała, Jego Krwi, Jego Duszy, Jego Bóstwa, Dar Boga, który, jak się dosadnio wyraża św. Augustyn, w Eucharystyi przedzierzga się w matkę, karmiącą swe dzieci. Posłuchajmy genialnego Doktora, wyświetlającego przedziwną a miłosną ekonomię naszego Boskiego karmienia.

»Słowo — mówi św. Augustyn — było na początku, Słowo było w Bogu, Słowo było Bogiem. Oto pokarm wiekuisty szczęsnych przybytków, które zamieszkują Aniołowie i Święci, — Pokarm, którym oni się karmią, który w całej potędze rozwija w nich Boskie życie. Ale któryż człowiek na ziemi mógłby Go pożywać? któreż serce ziemskie mogłoby znieść to zbyt silne pożywienie, gdyby dla niego odpowiednio nie było przygotowane? W porównaniu bowiem z dojrzałemi naturami, t. j. z wybranymi zaludniającymi niebo, my wątłemi jesteśmy dziećmi. Potrzeba więc, by ten zbyt mocny pokarm Bóstwa stał się mlekiem, iżbyśmy jako dzieci mogli się niem karmić. Otóż pokarm staje się mlekiem, kiedy przechodzi przez ciało. Matka daje dzieciom ku pożywieniu chleb, którym sama wprzód się karmiła, a że chleb jej odpowiedni, nie odpowiada jej dziecięciu, dla tego ona pożywa go, trawi, przemienia i udziela go swemu ukochaniu kroplami, w słodkim płynie, jaki ono ssie z matczynej jej piersi. W podobny sposób Wiekuista Mądrość karmi nas swem Bóstwem — Słowo stało się Ciałem, i dzięki temu poniżeniu człowiek może już pożywać Chleba Anielskiego«[2]).

[1]) Tob. XII. 19. — [2]) In Psal. XXXII. n. 6.

Pożywamy Go najpierw przez wiarę, t. j. wierząc w tajemnicę Wcielenia. Wszelako miłość Boża nie zadowala się tem zaczątkowem i niedoskonałem pożywieniem. Miłość Jezusa chce, by Ciało Jego wchodziło w nas rzeczywiście i substancyalnie, by dostrajało nasze nadprzyrodzone życie z całym jego organizmem do Źródła żywego, które ma je naprawiać, podtrzymywać, zachowywać i pomnażać. »Ciało moje — mówi Zbawiciel — prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdzie jest napój«[1]). »Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa mego Ciała a pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim. Kto mnie pożywa, żyć będzie dla mnie, jak ja żywie dla Ojca«[2]).

Zrozumiejmy tę tajemnicę niewysłowionej miłości. Nietylko dla naszej niższej kondycyi przystało, byśmy przyjmowali silny Pokarm Aniołów w pokarmie dostosowanym do naszej natury, ale nadto przystało, byśmy odkupieni męką i śmiercią czyli Ofiarą Chrystusa, która przywróciła nam Boskie życie, przystało, mówię, by nasza komunia z Bogiem iściła się właśnie przez Jego Ciało najśw. w ofierze zabite. Patrzcie, jak delikatnej przezorności użył Zbawiciel, by uchylić rodzimy nasz wstręt do pożywania ciała w naturalnej jego postaci: Ciało swe Boskie okrył osłoną chleba i wina. Wszelako nie ciało nasze dotyka, obejmuje, rozciera, przywłaszcza sobie ożywiające nas Ciało Chrystusowe; nie ono wyciąga z Niego życiowe żywioły, lecz dusza nasza. Same tylko postacie sakramentalne stają się ciała naszego pastwą. Bóg Wcielony, którego postacie eucharystyczne ukrywają, idzie wprost do duszy naszej, Boga głodnej.

O jakie to przecudne i zdumiewające to spotkanie Boskiego naszego życia z istotnem jego Źródłem!

Atoli nie upatrujmy w niem samego tylko zaszczytu i duchowej rozkoszy!

Niezaprzeczenie jest to najwyższą dla nas chwałą, że możemy przyjmować tak wielkiego Gościa do przybytku serca naszego, które staje się po prawdzie żywą świątynią Pana

[1]) Jan VI. 56. — [2]) Tamże 54, 57, 58.

zastępów, żywem tabernakulum, przed którem można upaść na twarz w osłupiającej adoracyi!

Niezaprzeczenie jest to dalej dla nas radością niewypowiedzianą, że uczestniczymy w macierzyńskich tkliwościach Dziewicy niepokalanej, która przyciskała do serca Syna Bożego; o! i my wtedy ściskać Go możemy jak Bogarodzica i okazywać Mu w tajemnicy najściślejszej obecności pieszczoty i pocałunki naszej miłości[1]). Bądźmy dumnymi z naszego wyniesienia, oddawajmy się po Komunii św. bezgranicznej radości; wszelako nie poprzestajmy na tych objawach zachwytu i wesela. Komunia św. jest czemś innem, niż kultem religijnym duszy, przejętej czcią i tkliwością; Boska Komunia to przedewszystkiem akt żywotny, akt życia. Pan Jezus, dając nam swe Ciało pod eucharystycznemi przysłonami, nie powiedział: bierzcie i adorujcie, lecz: bierzcie i pożywajcie! Nie możemy zatem zadowalać się powitaniem Jego tajemniczego przyjścia do dusz naszych, objawami czci i miłości; to do komunikowania bynajmniej nie wystarcza. Cóż to znaczy komunikować? jest to przyłożyć usta duszy naszej do Boskiego Ciała, które nam się wydaje, podobnie jak dziecię przykłada swe usta do piersi matki; komunikować, jest to wyciągnąć z przenajśw. Człowieczeństwa Zbawiciela, jak z piersi przepełnionej, święty Pokarm, który ma podsycać i rozwijać nadprzyrodzone nasze życie; komunikować, jest to pracować, wysilać się w głębi naszego jestestwa, by sobie przyswoić Jego Boskie życie rzeczywiście i substancyalnie w Eucharystyi zawarte.

Ale czyż możliwa dla nas przyswoić sobie Boskie życie Jezusa? Niezawodnie. Chrystus Pan bowiem jasno powiedział: »Jam jest Chleb żywota. Kto pożywa mego Ciała a moją Krew pije, we mnie mieszka a ja w nim. Kto mnie pożywa, żyć będzie dla mnie«. Ależ wtedy Chleb Anielski uległby w nas losowi zwykłych pokarmów, jakie ciało nasze sobie przyswaja? Żadną miarą. Nadprzyrodzona asymilacya czyli przyswojenie, wynikające z eucharystycznego pożywania, odbywa się w kierunku odwrotnym do naturalnego pokarmów przyswojenia, a to na mocy prawa kierującego przemianami. We wszelkiej przemianie niższa natura zmienia się w wyższą. Ponieważ ciało nasze

[1]) Gerson t. III. tract. 9 in Magnificat III.

jest szlachetniejsze, czynniejsze, żywsze, niż żywioły, któremi ono się karmi, stąd ono pozbawia je samoistności i zmusza do wejścia w skład jego pierwiastków, zniewala do przyjęcia ostatecznie formy ciału naszemu właściwej. To co przed chwilą było chlebem, nie jest już niem po spożyciu, lecz stało się mojem ciałem, moją krwią. Otóż na mocy tego samego prawa, z zastrzeżeniem właściwej duszy naszej niezmienności, Boski Pokarm eucharystyczny, jako nieskończenie od niej wyższy, pociąga za sobą nadprzyrodzoną przemianę w Siebie. Nie przestając istnieć, my po Komunii św. mieszkamy w Chrystusie, a Chrystus mieszka w nas; On żyje w nas, udziela nam swego życia. Posłuchajmy cudownych słów, które Augustyn św. usłyszał z tabernakulum w kilka dni po swem nawróceniu: »Cibus sum grandium, cresce et manducabis me«. »Ja jestem Pokarmem wielkich dusz, wzrastaj, a będziesz mógł mnie pożywać. Ale nie ty zmienisz Mnie w siebie jak pokarm ciała twego, lecz ty będziesz zmieniony we Mnie«[1]).

Chrystus więc, Chleb żywota, przemienia nas w Siebie. W żywotnym akcie Komunii św., w chwili, w której pożywamy ubóstwione Jego Ciało, On nas ogarnia, przenika, opanowuje nasze życie i kieruje bieg jego ku najśw. swemu życiu, stosuje nasze dążności i obyczaje do Boskich swoich dążności i obyczajów i sprawia cud, który Apostoł w tych skrystalizował słowach: »Żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus«[2]). Bo chociaż żywotny akt Komunii świętej trwa tylko chwil kilka, dopóki postacie eucharystyczne nie znikną, dzielność atoli tego Boskiego Pokarmu dalej rozwija Boskie w nas życie. Komunia św. to pokarm i zadatek wiekuistego życia, a ponieważ życie wiekuiste, czyli chwała niebieska, wedle Apostoła, tylko upodobnionym do Chrystusa się należy, dlatego Jezus nam się oddaje jako Pokarm, by w nas wyrazić żywy, doskonały swój obraz w całem naszem życiu.

Dlaczego atoli ten Boski Pokarm z siebie niewysłowienie skuteczny, w rzeczy samej małe w nas wytwarza skutki? o tem w 2-giej części.

---

[1]) Wyzn. Ks. VII. — [2]) Galat. II. 20.

II. Dlaczego Komunia św. mało w nas wytwarza skutki?*)

Kiedy pewnego razu przyszły wódz Izraela, Mojżesz, pasł owce u stóp góry Horeb, ujrzał nagle zdumiewające zjawisko: oto krzak, rosnący na wierzchołku góry, cały ogarniony był ogniem, płomienne języki z sykiem go pożerały, wszelako nie gorzał. Zaiste, dziwne to zjawisko, — ale ja znam dziwniejsze: to, że »Bóg, Ogień pożerający«[1]), w Komunii św. cały nas ogarnia, przenika, pochłania, a jednak ogniem miłości nas nie zajmuje, niemal żadnych w nas nie wytwarza skutków! Jedna Komunia św., mówi seraficzna Teresa św., do udoskonalenia naszego wystarcza. Czemuż więc po tylu ponawianych Komuniach, tak mało w nas cnoty Chrystusowej, czemu nie iści się w nas słowo Jezusowe: »Kto mnie pożywa, żyć będzie dla mnie«[2])? Cóż jest tej bezskuteczności przyczyną? O zaiste, nie można o to winić tego Boskiego Pokarmu, zawsze zarówno dzielnego, skutecznego, ale my sami niestety stawiamy zapory działaniu eucharystycznego Jezusa. Mojżesz, ujrzawszy cudowne zjawisko, rzekł: »Pójdę a oglądam widzenie to wielkie, czemu nie zgore ten kierz«[3]). My również wejdźmy w siebie i zbadajmy przyczyny bezskuteczności, lub małych skutków tego Boskiego Pokarmu. Przyczynami tego zgubnego zjawiska są wady i niedoskonałości, jakich się w komuniach naszych dopuszczamy.

Przytoczę z nich ważniejsze i pospolitsze.

Jest to najpierw słaba wiara, z jaką do Stołu Pańskiego się zbliżamy; niedostaje nam tej wiary żywej, świetlanej, silnej, która na wskróś duszę przenika wielkością Boskiej tajemnicy, świętością aktu, jaki spełnić zamierza. Wierzymy wprawdzie, ale wiarą przymgloną, omdlewającą, prawie umarłą; wiarą, która mało, albo wcale na nas nie oddziaływa, która pozostawia duszę w obojętności i w złowieszczej nieczułości. O! jakże odmienne było usposobienie pierwszych chrześcijan, zbliżających się do tej Boskiej Uczty! Przez częste rozpamiętywanie tajemnic wiary św. wzrok ich duchowy wydoskonalał się, wyorlał, że tak powiem, tak, iż przenikali nim przysłony tajem-

*) Uwaga: Druga część może służyć jako osobne kazanie. — [1]) Deut. IV. 24. — [2]) Jan VI. 53. — [3]) Wyjście II. 3.

nic, wpatrywali się w nadziemskie tajemnic naszych blaski i piękności, przedewszystkiem w piękności Najpiękniejszego z synów ludzkich, w eucharystycznego Jezusa. To też Komunia św. zdumiewające sprawiała w nich skutki; wytwarzała w nich granit heroicznego męstwa, odwagę lwa, rzucającego się w wir walki; stąd szli oni na najwyszukańsze tortury, jak na ucztę rozkoszną.

Czasy i uczucia zmieniły się, to też i owoce Komunii św. dziś nie są te same. W miarę zaniku wiary, osłabł w nas zapał święty, przystygła pobożność, łaska Jezusowa podatnego w sercach nie znajduje dla siebie gruntu; Bóg eucharystyczny, choć zawsze ten sam, tych samych, co ongi, nie wytwarza skutków. Ożywmy więc wiarę naszą, niechaj ona świeci w nas, jak ta lampka płonąca przed tabernakulum, a wznowi Pan w nas te, co pierwej skutki; i nam powie Jezus najhojniejszy to, co Elżbieta św. powiedziała Maryi: »Błogosławionaś, iżeś uwierzyła! miara twej wiary będzie miarą skutków, jakie Ja w duszy twej sprawię«.

Drugą przeszkodą — to mnóstwo grzechów powszednich, dobrowolnie, z rozmysłem popełnianych. Mówię rozmyślnych; niedobrowolne, wynik rodzimej naszej nędzy, nie winią nas przed Panem. Atoli grzechy, mimo światła i głosu sumienia popełniane, stawiają tamę działalności Boskiego Pokarmu. One to niszczą duchowy organizm, są to jakby rany w sercu, jakby obłoki zaciągające się pomiędzy nami a Bogiem, — obłoki odbijające dobroczynne promienie Słońca Jezusa i tak niszczą w nas siłę łaski sakramentalnej, czystym duszom w pełni udzielanej. O duszo tak często niewierna Jezusowi, tak uporczywa na Jego wołanie, przyćmiona tylu chmurami wad twoich, jakże ty możesz rościć sobie prawo do łask delikatnym dla Jezusa duszom zachowanych! To też mimo częste Komunie św., przy nagromadzonych twych niewiernościach, pozostaniesz nadal w twej oziębłości i niedoskonałości!

»Domowi Twemu Panie — mówi Psalmista — przystoi świątobliwość«[1]). O zaiste, potrzeba nam niewinności anielskiej, czystości Niepokalanej, by jak Ona stać się żywym Boga Jezusa przybytkiem. Na kuli ziemskiej wiele liczono sławnych, rozgłośnych świątyń: Grecya chlubiła się

1) Ps. 92. 5.

swą delficką świątynią; Palestyna — świątynią Salomona; Włochy po dziś dzień — swą okazałą bazyliką watykańską; atoli wspanialszą nad wszystkie świątynie jest pierś chrześcijanina, który do łona swego przyjął Jezusa! Ciało ludzkie było zawsze uważane za mieszkanie żywego posągu Boga, jakim jest dusza nasza. Ale chwała ciała naszego, niezmiernej nabiera wartości i wielkości, odkąd stała się rzeczywistą świątynią Jezusa; o zaiste! większym ona promienieje blaskiem niż monstrancya, w której chwilowo Jezus spoczął! I cóż stąd wynika?

To, że jeżeli pierwszą ozdobą świątyń ma być schludność, czystość, tedy my, żywe świątynie majestatu Bożego, nigdy nie będziemy dość czystymi przed Jego obliczem! Potrzebę tej czystości, tej wolności od drobnych przewinień, sam Zbawiciel ujawnił. Chociaż w Wieczerniku o wszystkich Apostołach, krom Judasza, powiedział: »Wy czystymi jesteście,« przecież przed udzieleniem im komunii św. Sam obmył im nogi, co wedle Doktorów Kościoła, przeobrażało oczyszczenie ich od najlżejszych grzechów. Na te atoli wyżyny nigdy się nie wzbijemy, jeśli nie zechcemy stać na straży naszego serca, jeśli uchylać się będziemy od walki, od mężnego zwalczania nieprawych skłonności naszych.

To też brak czuwania i zaparcia stanowi trzecią przeszkodę skuteczności komunii św. Pan Jezus żąda, byśmy zawsze byli gotowymi: »Wy gotowi bądźcie.« To słowo Jezusowe dwojakie ma znaczenie: żąda najpierw, byśmy byli zawsze przygotowani do niebiańskiej z Bogiem komunii, iżby w chwili zgonu Bóg mógł nas przyjąć na łono światłości. Dalej słowo to żąda od nas w obecnem życiu gotowości na przyjęcie Boga eucharystycznego. Jedna i druga komunia wymaga od nas anielstwa, o ile to możebne: Chleba bowiem anielskiego pożywa człowiek, śpiewa Psalmista. Wszelako na ziemskiej arenie bez pracy, bez walki nie staniemy się nigdy aniołami. Anielstwo nasze na ziemi wykwita z każdodziennego męczeństwa. Trzeba, by się w nas iściło chlubne o Niepokalanej proroctwo: »Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą.« Trzeba, by między grzechem a nami trwała ta rdzenna nieprzyjaźń, jaka zachodziła między Maryą a owocem szatana, grzechem. Trzeba, by żal szczery, żal miłości, niby ręce Jezusowe, co obmyły nogi

Uczniom, obmył duszę z wszelkiej plamy, co bez walki wnętrznej, bez zaparcia iścić się nie może.

Zwycięzcy, mówi Zbawiciel, dam Mannę skrytą[1]). Zwycięzcy nad sobą, nad nieprawemi skłonnościami; zwycięzcy nad pychą, gniewem, gwałtownością itd. zwycięzca tylko tej Boskiej Manny dzielności i słodycze w sobie odczuwa.

O szczęśliwa konieczności tej niepokalaności! Bo kiedy jesteśmy w możności komunikowania, jesteśmy należycie usposobieni do świętego zgonu! Pierwsi chrześcijanie codziennie przystępowali do Stołu Pańskiego, by się przez to uzdolnić i do życia zbożnego i do śmierci sprawiedliwego. Ale właśnie to przygotowanie, wymagające niepokalaności serca, czuwania i walki, wielu przeraża, i trzyma zdala od Jezusa.

W siedmnastym wieku, zmrożonym jansenizmem, wielu uchylało się od częstszej komunii św. z obawy przed złą komunią; w obecnej dobie hołdownicy miękkości i zmysłowości powstrzymują się od częstej komunii św. z obawy przed należytem przygotowaniem przez czujność i zaparcie.

Tak zaiste, zwycięztwo jest przygrywką i nieodbitym warunkiem dobrej komunii św. W tem tkwi chwała tego Boskiego Pokarmu, że jak do niebiańskiej, tak i do eucharystycznej komunii, tylko niepokalanym, zwycięzcom, zbliżać się wolno. Przy tej Boskiej Uczcie tylu jest biesiadników, ilu zwycięzców. Chleba anielskiego pożywał człowiek, człowiek pokutą, zaparciem uanielony — anioł — męczennik w jednej osobie. Będą jako aniołowie Boży, nietylko wybrani w niebie, ale i pożywający Boską Mannę. Zwycięzcy dam Mannę skrytą!

Zwycięzcy Manna! Jeżeli komunia św. duchowych wymaga tryumfów, tedy ona do tych zwycięztw cudownych sił udziela. O jaki to przedziwny kordyał — komunia św.! Tkwi w niej moc Boska przekształcająca nas w aniołów — w męczenników, w Jezusa!

Jedna komunia św. mogłaby wystarczyć do przetworzenia nas w bohaterów, w świętych; atoli słodki nasz Zbawiciel nie chciał, byśmy raz jeden tylko z Nim się jednoczyli, — za co nieskończone należą mu się dzięki. — Jak jeden jest Chrzest, Bierzmowanie, Kapłaństwo, tak jedna byłaby komunia św.

[1]) Obj. II. 17.

Lecz nie! my możemy przystępować do Stołu Pańskiego bez żadnych ograniczeń, wedle pragnień i potrzeb naszych. Im słabszymi się czujemy, im więcej nęka i policzkuje nas pokusa, im więcej prób i doświadczeń piętrzy się na drodze życia — tem więcej mamy tytułów i zachęt do częstej komunii św.

O dobry Jezu, Ty się z nami obchodzisz prawdziwie po Bożemu! — Ty wiesz, że wszystkie stworzenia zbyt nędzną są niańką i karmicielką, iżby nam mogły dać mleko prawdziwej szczęśliwości. To też, jak gdyby wszelka inna nagroda zwycięzkich naszych bojów dla Ciebie i dla nas nie wystarczała, Ty Sam w czasie i w wieczności dajesz się nam w nagrodę. »Ja będę nagrodą twoją zbyt wielką,« Ja w osłonach eucharystycznych zarówno jak bez przysłon, a tak Ty Sam stajesz się przedświtem i zaczątkiem niebiańskiej z Tobą komunii. Przez Eucharystyę Twoją rodzisz w nas zapał do chwalebnych duchowych bojów. W komunii św. jesteś Ty Sam, coś świat zwyciężył: słusznie zatem upomina nas Twój Apostół, byśmy z oczyma utkwionemi w Ciebie[1]) biegli ochoczo do boju, już choćby dlatego, by módz częściej z Tobą się jednoczyć; Zwycięzcy dam Mannę skrytą; byśmy rozpłomienieni Twą miłością, uchylać się mogli od tej czwartej niedoskonałości tamującej Boskiego Pokarmu skuteczność, jaką jest oziębłość.

Bóg, którego pożywamy, jest »Ogniem pożerającym,« udzielającym się sercu naszemu na to, by je rozżarzyć rozkoszną swą miłością: »Przyszedłem puścić ogień na ziemię (serca), a czegoż chcę, jedno aby był zapalon?«[2]).

Atoli, kiedy ten Boski żnicz napotyka w duszy naszej wilgoć, lody oziębłości, cóż dziwnego, że płomień miłości w niej nie roznieca, że nikłe w duszy skutki sprawuje! O jakże Jezus eucharystyczny ma być szczodrym dla duszy, która, jak Sam oświadcza, jest przedmiotem wstrętu i mdłości dla Jego Serca! To też dusza oziębła, pozbawiona ofiarnej dla Jezusa miłości, zbyt jest leniwą, by się do komunii św. należycie usposobiła i to jest główną przeszkodą skuteczności komunii św. Czy dusza oziębła może żywić w sobie gorące tego Boskiego Pokarmu pragnienie, które

---

[1]) Żyd. XII. 2. — [2]) Łuk. XII. 49.

niezbędnym jest warunkiem do osiągnięcia bogatych a rozkosznych Jego skutków?

Obyśmy zrozumieli niezmierną doniosłość tego świętego pragnienia. Jak głód materyalnych pokarmów jest warunkiem należytego z nich korzystania, tak gorąca żądza Eucharystyi jest najlepszem uzdolnieniem do otrzymania przeobfitych Jej skutków.

Cóż powinno w nas ten głód święty zrodzić? Wielka potrzeba tego Boskiego Chleba. Cóż to jest pragnienie? Jest to poruszenie duszy, która świadoma konieczności i korzyści dobra, którego jest pozbawiona, dąży do posiadania go. Nie jest możliwem, by dusza z jednej strony żądna swego uświęcenia a z drugiej świadoma dzielności Eucharystyi, nie odczuwała świętego głodu komunikowania. A czyż jest w nas ten święty głód? Czy posługujemy się stósownym środkiem, by go w sobie obudzić? Czy w przededniu rozmyślamy, lub czytamy coś stósownego do lepszego przygotowania się do tej Boskiej Uczty? Czy po przebudzeniu przywodzimy sobie na pamięć ten bezmiar szczęścia, jaki niebawem nas spotka? Czy serdeczną miłością, skruchą obżałowujemy najdrobniejsze nasze przewinienia? Czy się skupiamy i pogrążamy w tej myśli, że Boga przyjąć mamy do domku serca? Czy naznaczamy sobie szczególną jakąś intencyę, osobliwszą łaskę, którą przez komunię św. otrzymać pragniemy?

Te i tym podobne praktyki, dziwnie miłe Jezusowi, usposabiają nas do otrzymania bogatych owoców z tego Boskiego Pokarmu.

Ale niestety, iluż to ludzi przystępuje do tej Boskiej Uczty bez żadnego prawie przygotowania, bez przejęcia się ważnością tego aktu, jak gdyby komunia św. najpospolitszą była czynnością! I czegóż po takiej komunii św. spodziewać się mogą?

Oto najzwyklejsze wady, jakich dopuszczamy się w komuniach naszych: brak żywej wiary, mnogość grzechów powszednich, brak zaparcia i umartwienia, wielki zasób oziębłości, z czego wynika małe pragnienie komunikowania i bezpośredniego przygotowania. O bądźmy pewni, że Jezus nad wyraz okaże się hojnym, komunia św. cudownych dokona w nas skutków, jeśli wymienionych niedoskonałości z całą usilnością

wystrzegać się będziemy; jeżeli nadto po komunii św. gorące dzięki Jezusowi eucharystycznemu składać nie zaniechamy.

Brak należytego dziękczynienia nie mniej, jak wyżej przytoczone wady, stawia tamę hojności eucharystycznego Jezusa. O dziękczynieniu kilka dorzucę uwag na zakończenie.

Najlepszą dziękczynienia metodą jest: iść po komunii św. za pociągiem łaski, za natchnieniem żywej wiary; jużto wpatrywać się w Zbawcę i słuchać Go w głębokiem milczeniu; jużto mówić do Niego i jednoczyć się z tem, co On w duszy działa, chwaląc, adorując, modląc się z Nim. Wszelako, by przyjść w pomoc osobom, które w tej wielkiej nawet chwili potrzebują trzymać na wodzy swą wyobraźnię, podam modłę dziękczynienia, natchnioną przez Ducha św., ułożoną przez Kościół, używaną przez kapłana. Jest nią dziękczynienie liturgiczne przy Mszy św. Zawiera ono prolog czyli wstęp, środek i zakończenie.

a) Wstęp stanowi milczenie podziwu, uczucia uwielbienia, wyrazy miłości.

Milczenie podziwu. Kapłan po komunii św. składa ręce, zamyka usta, pozostaje nieruchomy bez słowa i głosu; jest to wielkie, kanoniczne milczenie. Serce zbyt jest przepełnione, zatem usta zawarte. Uczucie do ostatnich posunięte granic, nie ma innego wyrazu, krom milczenia.

»Milczenie Tobie chwałą«. Milczenie wtedy tylko możliwe, staje się najwymowniejszym uczuć wyrazem. Tak Matka najśw. w tajemnicy Zwiastowania, przyjąwszy Boga do swego łona, zamilkła od 25 marca do 2 lipca — do tajemnicy Nawiedzenia; wtedy dopiero wypowiedziała, czyli wyśpiewała swe szczęście, swą podziękę: Magnificat. Dodajmy, że Jezus miłuje milczenie. O! jak przedziwne jest Jego eucharystyczne milczenie, jak urocze na krańcach dwóch światów: ziemskiego i niebiańskiego... Z jednej strony, u dołu, — gwary, wrzawa ziemska; z drugiej, u góry — hymny i pieśni niebiańskie, a w Eucharystyi cisza! »Jezus milczał« [1]) milczy! I my nakażmy milczenie myślom, słowom, uczuciom naszym! Niechaj w sercu naszem panuje to sakramentalne milczenie, a z Bogarodzicą doznamy jak słodki jest Pan.

[1]) Mat. XXVI. 63.

Skoro więc przyjęliśmy Jezusa, zamknijmy się z Nim w przybytku serca naszego, nakazując ciszę nie tylko zewnętrznym stworzeniom, ale i własnym naszym władzom; pozostawajmy jak długo możliwa, w niemym podziwie; zawieszając poniekąd wszystkie poruszenia duszy, dając przez to Jezusowi sposobność przeniknienia i przemienienia wszystkich naszych władz, — objęcia nas w swe zupełne posiadanie; zastąpienia życia naszego ludzkiego, Jego Boskiem życiem. Żaden inny sposób uczczenia Boga nie licuje tyle z Jego Wielkością i z naszem nicestwem, jak to chwilowe ustanie wszelkiej działalności, wszelkiego rozumowania i poniekąd całego życia w Jego obecności.

Następnie z Matką najśw. adorujmy w głębokiej ciszy Słowo w nas wcielone jak w łono Niepokalanej. O! jakże Ono w tym stanie pokarmu wyniszczone! Adorujmy tego Boga, który wyniszcza się w nas przed Ojca obliczem. Przywołujmy wszystkie władze duszy naszej, wszystkie zmysły ciała, powiedzmy im: »Pójdźmy, pokłońmy się i upadajmy przed Panem« [1]). Czyńmy tak, jak uczyniłby ten, który przyjmując w dom swój monarchę, przywołałby swe sługi, swych krewnych, przyjaciół, by wspólnie z nim oddawali mu hołdowniczą powinność. Zjednoczmy naszą adoracyę z pokłonami Aniołów, wyniszczających się przed eucharystycznym Bogiem.

Atoli górującem nad innemi uczuciem, winna być miłość. Cóżbyśmy uczynili z sercem naszem, gdybyśmy go w zupełności nie poświęcili Jezusowi? O jaka to dobroć Jego! jaka tkliwość! jakie zapomnienie o Sobie, by tylko o naszych myśleć korzyściach, by tylko nasze zdobyć Sobie serce! Wprowadziłeś ogień do twego łona, czyż możliwa, by cię nie rozpłomienił?

To też miłość jest duszą dziękczynienia; miłość podziwia; miłość adoruje; miłość wytwarza wszystkie następne dziękczynienia objawy.

b) Środek obejmuje trzy główne akty: podzięki, ofiarowania, prośby.

Wdzięczność mierzy się wielkością dobrodziejstwa. »Cóż oddam Panu? — wołamy z Psalmistą — za wszystko co mi dobrze uczynił?« [2]) — za wszystko, bo dając

---

1) Ps. 94. 6. — 2) Ps. 115. 12.

mi Siebie, dał mi wszystko, czem Sam jest. Przyswójmy sobie uczucia Niepokalanej, która skupiona najpierw w sobie, niebawem dała wyraz wdzięczności w swej cudnej pieśni »Wielbi dusza moja Pana, iż uczynił mi wielkie rzeczy«. Co oddam? Oto wdzięczność, która dziękuje, która też oddaje, ofiaruje.

Dziękując, wynurza swe uczucia, a oddając siebie Jezusowi, spłaca dług wdzięczności.

Cóż oddam Panu? Oddając się mnie Jezus dał mi wszystko, i ja oddam wszystko, ofiarując Mu siebie samego; wołajmyż więc z głębi serca naszego z płomiennym Ignacym św.: »Przyjm Panie, całą istotę moją. Przyjmij pamięć moją, rozum i wolę, wszystko co mam, od Ciebie posiadam, wszystko jest Twoje, wszystko Ci zwracam. Miłość mi tylko z łaską Twoją daruj, a dość mi na tem«. A jak siebie Jezusowi, tak Jezusa ofiarujmy Ojcu niebieskiemu.

On jest naszą własnością, by dopełnił naszej nieudolności. Powiedzmy Bogu: »Ja sam nie jestem zdolnym, o Panie, oddać Ci chwałę, ciemności mego umysłu, rozproszenia mej wyobraźni, nie pozwalają mi wyłonić z siebie jednej myśli Ciebie godnej; przeto ofiaruję Ci Boskie myśli Jezusa, uwielbienia, jakie Ci we mnie obecnie oddaje i oddawać nieprzestanie przez wieki wieczności. Serce moje dla Ciebie, o Boże, niestety jest nieczułe, dlatego ofiaruję Ci Serce Syna Twego, z Jego miłością niewysłowioną.«

Wezmę kielich zbawienia [1]). Obiecuje sobie nową komunią św.; bo by godnie dziękować, trzeba mi nie mniej, jak Jezusa samego. Otrzymaliśmy Boską Hostyę, zatem w zamian ofiarujmy ludzką przynajmniej hostyę — z siebie samych, z naszych ulubionych skłonności, z naszych wypieszczonych namiętności.

Chwaląc, mówi kapłan po komunii św. — wzywać będę [2]). Oto nareszcie wdzięczność, która prosi. Nie w taki sposób — t. j. prosząc o więcej, — dziękujemy człowiekowi; ale prosić Jezusa o nowe, coraz większe dary, jest to najmilszą składać Mu podziękę; jest to jakby nową oddawać Mu przysługę.

---

[1]) Calicem salutaris accipiam. — [2]) Laudans invocabo.

Wszelka władza spoczywa w rękach naszych, skoro Zbawiciel cały nam się oddał. Z Jezusem i przez Jezusa, my jak Matka najśw. staliśmy się poniekąd »wszechmocą błagalną. Prośmy więc, módlmy się za siebie, i nie tylko za siebie. Módlmy się za grzeszników, za sprawiedliwych, za umierających, za dusze czyścowe, za potrzeby Kościoła, kraju, rodziny i t. d.

c) Zakończeniem dziękczynienia jest silne postanowienie wcielić w bronz czynu wszystkie te przejawy wdzięczności i poświęcenia, jakieśmy Jezusowi wynurzyli. Kiedyśmy otrzymali ostateczny objaw Jego miłości, czujemy nieprzepartą potrzebę dowiedzenia Mu czynem naszej miłości. Stąd niczego tak nie pożądamy, jak sposobności do czynnego, ofiarnego kochania. Po komunii św. my gotowi wszystko przedsięwziąć, przecierpieć dla Jego chwały; gotowi na prace, trudy, upokorzenia, przeciwieństwa wszelkiego rodzaju. »Gotowe serce moje, o Panie — wołamy — gotowe serce moje!« Życie skupienia, gorliwości, poświęcenia siebie, to nieustanne dziękczynienie po komunii św. Zaznaczmy w szczególności, w jakich okolicznościach dowieść chcemy Jezusowi, że Go na prawdę kochamy.

Z takich szczerych objawów miłości wykwita w sercu okrzyk nadziei, jaki wypowiada kapłan po komunii św.: »Od nieprzyjaciół moich będę wybawiony!« [1] Mamy obietnice Jezusowe, że Jego Boskie Ciało strzedz będzie duszy naszej na żywot wieczny. — Moim jest Jezus, zatem niczego więcej pożądać nie mogę; ze mną jest Jezus najściślej zjednoczony, zatem niczego obawiać się nie potrzebuję. »Jam jest — mówi Jezus — nie bójcie się!« — Jezus trzyma mnie w ręku swem wszechmocnem, ja Go trzymam w sercu mojem miłującem. »Nalazłem Tego, którego miłuje dusza moja... i nie puszczę Go«. [2] Jego krew Boska zlewa się i płynie z moją krwią zmieszana; Jego Serce na mojem bije sercu... czuję się uzdolnionym do anielstwa przez męczeństwo życia, zatem i do zdobycia niebiańskiego dziedzictwa.

Kiedyś, kiedyś ten okrzyk nadziei przemieni się w pieśń oswobodzenia; wtedy nie powiem już: od nieprzyjaciół

1) »Ab inimicis meis salvus ero«. — 2) Pieśń III, 4.

moich wybawion będę, ale jestem wybawiony, jestem zbawiony! — niema już tych dwóch nieprzyjaciół, sojuszników wroga mego niewidzialnego: świata i ciała. Jeden — świat — już się w dym rozwiewa; drugi — ciało, w proch się niebawem rozsypie. Szczęśliwy — poprzestałem już grzeszyć; spokojnie z Bogiem-Wiatykiem wchodzę w krainę śmierci z nieśmiertelnością w mem sercu. Wkrótce dośpiewywać będę w niebie z Bogarodzicą hymn podzięki, Magnificat, ale już tylko z radosnem i wiekuistem Alleluja. Amen.

X.

Na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa.

Komunia święta jednoczy nas z Bogiem.

»Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a Ja w nim«.

Jan VI. 57.

Dlaczego Boski nasz Zbawiciel za żywioł materyalny Przenajśw. Sakramentu obrał chleb i wino? Dlaczego do tego pomnika Swej wszechmocnej miłości nie wziął, jak ziemscy artyści np. kamienia, marmuru, spiżu, drzewa?

Otóż cel, jaki sobie w Sakramencie ołtarza wytknął, nakazywał Mu wybór rzeczy pożywanych. W ustanowieniu Najśw. Eucharystyi Zbawiciel naznaczył sobie cel potrójny: by żył z nami jako Emanuel; by się poświęcał za nas jako ofiara; by żył w nas jako pokarm. Ostatni ten cel domagał się przedewszystkiem żywiołu chleba i wina. Chociaż w dwóch poprzednich zamysłach Jezusowych iszczą się wspaniale słowa Ucznia miłości: »Umiłowawszy swe którzy byli na świecie, do końca je umiłował«, tedy najwspanialszy mają one wyraz w trzecim Eucharystyi celu, jakim jest nasze zjednoczenie się z Bogiem. W komunii św. chciałeś, o Jezu, w całej pełni ziścić to wielkie słowo Twego ukochania: »Większej nad tę miłości żaden nie ma: aby kto duszę

swą położył za przyjacioły swe« [1]). Wprawdzie, jak na krzyżu, tak i na ołtarzu ofiarujesz się za nas, wszelako w Ofierze Mszy św. nie tracisz swego eucharystycznego bytu; ostateczne to Twoje poświęcenie iści się w komunii św., gdzie dosłownie tracisz swe sakramentalne życie w nas, w naszem wnętrzu.

Upominki, jakie nam miłość przyjaciół i drogich nam osób pozostawia, chyba tylko do ust przykładać lub na sercu złożyć możemy: Twój zaś Upominek, w którym cały z Bóstwem i Człowieczeństwem się zawarłeś, my nie już do ust przykładamy, nie na sercu składamy, lecz wprowadzamy do wnętrza naszego, byś dosłownie, jako pokarm dusz naszych, mieszkał w nas a my w Tobie. Prawdziwa bowiem miłość przyjaźni do wspólnego pożycia, do ścisłego dąży zjednoczenia, chciałaby dwa życia zlać w jedno; i dlatego obrałeś, o Jezu, chleb i wino, by zaznaczyć najściślejsze pożycie i zjednoczenie nasze z Tobą, — jedność życia Boskiego z nędznem życiem naszem; po komunii św. »żyje już nie ja, żyje we mnie Chrystus«. Nic bowiem tak ściśle nie jednoczy się z nami, jak pokarm, który przeistacza się w istotę pożywającego: a że Jezus, Pokarm Eucharystyczny, jest Bogiem nieodmiennym, przeto nie my Go w siebie, lecz On nas w Siebie przeistacza, przelewa w nas Boskie swe życie, z którem, jak krople z wodami oceanu, życie nasze się jednoczy. Zastanówmy się:

1) nad zjednoczeniem naszem z Jezusem w komunii św.

2) Jakie skutki to zjednoczenie w nas wytwarza.

Poprośmy o błogosławieństwo Tej, która ze wszystkich stworzeń z Bogiem Jezusem najściślej była zjednoczona. Zdrowaś Maryo.

I. Zjednoczenie nasze w Komunii św.

Koniecznem Ofiary zakończeniem jest uczta święta. To też Ofiara Nowego Zakonu dopełnia się w Komunii, w pożywaniu Ciała i Krwi Pańskiej. Wiemy, że w Starym Zakonie, a nawet u ludów pogańskich, uczta święta stanowiła dopełniającą część żertwy. Jakiż był cel tego uczestniczenia przez spo-

[1]) Jan X, 13.

żywanie rzeczy Bogu poświęconych? Otóż miało ono bezpośrednio zjednoczyć ludzi z Bóstwem, którzy tym sposobem stawali się współbiesiadnikami Boga. Komunia z Bogiem, uczestniczenie z Bóstwem przez udział w ofiarach, to myśl przewodnia, tkwiąca na dnie wszystkich religijnych obrzędów i tradycyi starożytnych ludów.[1]) Nic więc dziwnego, że tajemnica rzeczywistej obecności Boga dopełnia się zjednoczeniem naszem z Bogiem-Pokarmem. Rozwińmy więcej tę myśl.

Jezus Chrystus, to Emanuel światu obiecany. Wszelako obietnica ta ziszczona w nieustannej obecności Boga na ziemi, nie tu ma kres swój. Człowiek ma oglądać nie tylko swego Boga okiem wiary; nie tylko spoczywać na Jego piersi, jak umiłowany uczeń Jan, nie tylko dotykać Jego boku jak Tomasz; całować Jego stopy jak Magdalena, ale nadto ma się z nim łączyć w Komunii św., ma Go przyjmować do serca, żyć w Nim, przez Niego i Nim; — ma się całą duszą pogrążyć w Nim, jako w Oceanie łaski, mocy i świętości, tak by już nie człowiek żył, lecz Jezus Chrystus w nim żył. O zaiste, nam ludziom trudno żyć z samem naszem »ja«, i czerpać życie z naszego »ja«; potrzeba nam Boskiego żywiołu, któremubyśmy się oddać, w którymbyśmy cali zanurzyć się mogli.

I to nam tłumaczy ten dziwny urok panteizmu w tysiącznych jego formach; ten fałszywy mistycyzm Wschodu i Zachodu, ten rozpowszechniony za dni naszych ślepy zapał do uwielbiania ubóstwionej rzekomo natury. We wszystkich tych obłędach umysłu i serca ludzkiego występuje zawsze człowiek wyciągający do Boga ręce w kornem błaganiu, wytężający swe siły, by powrócić do miłościwego początku, z którego wyszedł, pragnący zaczerpnąć życia u samego Źródła, a chwytający niestety widmo, które bierze za Boga, — ścigający śmierć i nicość w złudnej nadziei pozyskania życia i nieśmiertelności.

Sam tylko Bóg żyje Sobą — bo posiada życie w Sobie[2]), bo Sam jest życiem, początkiem i środowiskiem wszelkiego życia. Inaczej rzecz się ma z nami; ponieważ my otrzymaliśmy życie od Boga, możemy je zachować tylko przez ścisłe i stałe zjednoczenie z życia Dawcą. Bóg wiecznie czerpie życie w Sobie; my przeciwnie czerpiemy je w Bogu. I dlatego Bóg nazywa się »Chlebem Aniołów«, Pokarmem, Źródłem ich

[1]) Lewit. VIII. 31. — [2]) Jan V, 26.

życia: »Ecce Panis Angelorum« [1]). »Ja — mówi Archanioł Rafael do Tobiasza — pokarmu niewidzianego, który od ludzi oglądan być nie może, używam« [2]); pokarmem tym jest Bóg, Jego jasnowidzenie i miłość. Ale jakiż jest nasz pokarm na ziemi?

My jesteśmy duchami ucieleśnionemi; ciało nasze jest utworzone z ziemi, zatem z ziemi czerpiemy nasz pokarm cielesny. Będąc ziemią — mówi dosadnie Augustyn św. — pożywamy ją przekształconą w chleb i wino »Corpus alitur ex terra« [3]). Pokarm materyalny, chleb życia materyalnego, łączy nas z naszą rodzicielką, z ziemią; — gdyby stała komunia ciała naszego z ziemią ustała, uschlibyśmy niebawem jak drzewo wyrwane z korzeniem. Wszelako »nie samym chlebem — mówi Zbawiciel — żyje człowiek, lecz wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych« [4]). Otóż Słowo Przedwieczne stało się Ciałem i oddało się nam na pokarm, by być żywiołem nadprzyrodzonego, duchowego naszego życia: »Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa mego Ciała i pije moją Krew, we mnie mieszka, a Ja w nim, i żyć będzie na wieki« [5]). W chlebie i winie otrzymujemy siłę ożywiającą od Boga, Twórcy porządku naturalnego, dla zachowania naszego naturalnego ziemskiego życia. Pod sakramentalnemi postaciami chleba i wina, z Ciałem chwalebnem Boga-Człowieka, otrzymujemy Ducha i Moc Boga, o ile jest Odkupicielem i Twórcą nadziemskiego, nadprzyrodzonego życia. Oto rola i funkcye Komunii św. w ekonomii naszego nadprzyrodzonego życia. »Skutki, mówi Eugeniusz Papież — jakie chleb wytwarza w życiu naturalnem, wytwarza Komunia św. w życiu nadnaturalnem: podtrzymuje je, daje mu wzrost, naprawia i uwesela je« [6]).

By lepiej zrozumieć zadanie Komunii św. pod względem nadprzyrodzonego życia, musimy sobie zrobić jasne pojęcie pożywania.

Cóż to jest pożywanie? Jest to assymilacya, przemiana rzeczy spożytej w substancyę tego, który ją pożywa [7]). Otóż

---

[1]) Hymn kościelny. — [2]) Tob. XII. 19. — [3]) De serm. Dom. in Monte I, 1. — [4]) Mat. IV, 4. — [5]) Jan VI, 54. 55. — [6]) Eugen IV Ad Armenos. — [7]) Kat. Rzym II. 4.

ziemia, którą sobie przyswajamy przez pożywanie, staje się jedną z nami rzeczą, staje się człowiekiem w ciele ludzkiem, ożywiona i przenikniona naszym duchem, jakby uczłowieczniona. W pożywaniu natura wyższa owłada niższą i podnosi ją do wyżyn swego życia. Atoli ponieważ chwalebne Ciało Chrystusa Pana nieporównanie więcej posiada siły, niż my Go pożywający, dlatego Ono nas opanowuje i w Siebie przemienia.

Przez grzech my staliśmy się istotami zmysłowemi, rozum nasz w znacznej mierze został podbity pod jarzmo ciała. By więc nas podźwignąć, uduchownić, ubóstwione Ciało Chrystusowe, przewód wszelkiej łaski i chwały, w najściślejszy sposób jednoczy się z nami w Przenajśw. Sakramencie, staje się dla nas pierwiastkiem wszelkiej świętości, rękojmią naszego wiekuistego z Bogiem zjednoczenia.

Tak więc rzeczywista obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie nietylko zadowoliła pragnienie ludzkości posiadania Boga; nietylko spowodowała ruinę bałwochwalstwa; nietylko ofiary starożytności znalazły swoje wypełnienie w ofierze Chrystusowej: ale nadto Przenajśw. Eucharystya jest dla nas ucztą, w której Bóg Sam naszym staje się pokarmem.

Chrystus — naucza Apostoł — jest pierworodnym z pośród braci swoich i około Niego i pod Nim, jako pod swą Głową, winno się gromadzić wielkie ciało ludzkości[1]), które w Nim i przez Niego jednem i tem samem stało się ciałem — Jego mistycznem Ciałem. A jak Chrystus najściślej jest złączony z swym Ojcem: tak to ciało mistyczne Chrystusa, — ludzkość, przez najśw. Eucharystyę jest zanurzona w oceanie Jego Boskiego życia i Jego Boskiej szczęśliwości. Jak Bóg Ojciec jest w Synie, a Syn w Ojcu, tak przez komunię św. Jezus jest w nas, a my w Nim. Zatem przez Jezusa eucharystycznego królestwo Boże przyszło do nas. Cóż to jest królestwo niebiańskie, jeżeli nie ścisłe, nieustanne jednoczenie się z Bogiem tu na ziemi pod osłoną tajemnicy, — tam w niebie twarzą w twarz?

Obyśmy raz wmyślili się głębiej w znaczenie i funkcye komunii św. w dziedzinie nadprzyrodzonego naszego życia.

Człowiek postawiony na pograniczu dwóch światów du-

[1]) Kolos. I. 15. II. 19.

cha i materyi, został stworzony jako pośrednik w królestwie przyrody. Słowo Przedwieczne stając się Człowiekiem i zajmując miejsce wśród stworzeń, tem samem zjednoczyło z sobą, uwielbiło i ubóstwiło całą kreacyę, — stało się pośrednikiem między Bogiem a światem. Oddając się zaś nam w komunii św., Chrystus w każdym z nas z osobna wypełnia swą rolę pośrednika pomiędzy nami grzesznikami a Bogiem naszym; pomiędzy słabością naszą a Jego Wszechmocą; pomiędzy ubóstwem naszem a bogactwem nieba; naszą nędzę przystraja blaskiem Boskiej swej chwały; ciało nasze niebiańską otacza światłością; Jego człowieczeństwo udziela naszemu iście Boskiej chwały. W nas materya została podźwigniona do życia duchowego; w Chrystusie Panu całe stworzenie jest wywyższone do życia Boskiego, — ludzkość postawiona przed tronem Boga. To, co się spełniło w Chrystusie przez Wcielenie, przedłuża się, wykończa i rozpościera na wszystkich członków, zatacza coraz szersze kręgi, tak iżbyśmy wszyscy, powracając do Boga, przez Głowę naszą Jezusa, stali się z Bogiem jedno. Chrystus Pan zjednoczył się już z naturą ludzką w sposób najściślejszy, jaki Jego Mądrość wynaleźć, Jego Miłość zapragnąć, Jego Wszechmoc wykonać mogła; a teraz zespala się z każdym członkiem ludzkości w sposób najdoskonalszy w tajemniczym Chlebie eucharystycznym. To zjednoczenie, to przenikanie obopólne, to zlanie się nasze z Chrystusem jest tak ścisłe, jak jego typ: zjednoczenie Boga Ojca z Jednorodzonym Synem. O zaiste wszelkie zjednoczenie, małżeńskie nawet, jest tylko słabym zarysem sakramentalnego naszego połączenia z Jezusem; to zaślubiny Baranka, jakie sam tylko Duch św. mógł należycie opiewać w »Pieśni nad Pieśniami«[1]).

Żadne porównanie nie daje nam doskonałego o tem zjednoczeniu pojęcia. Nie jest to połączenie moralne umysłu i serca z Chrystusem przez wiarę, nadzieję i miłość. Nie jest to zespolenie przyjaźni lub pokrewieństwa członków jednej rodziny, ani zjednoczenie myśli, uczuć, przywiązania, kojarzące oblubieńców. Zjednoczenie z Jezusem w komunii św. jest niezrównanie ściślejsze, uniwersalniejsze, wznioślejsze; jego słaby zarys upatruje Apostoł w zespoleniu członków w jedno ciało; jego typu każe nam szukać w jedności Osób Trójcy Przenajśw.

1) Teodo. in Cant. cantic. N. 3.

— w zespoleniu dwóch natur Boskiej i ludzkiej w Osobie Chrystusa. Zjednoczenie to jest najświętsze, najchwalebniejsze, niezgłębione.

Najświętsze, bo łączy nas bezpośrednio z źródłem wielkiej świętości; Ciało, Krew, Dusza, Bóstwo Chrystusowe w duszę należycie usposobioną przelewa całą Świętość Świętego świętych.

Najchwalebniejsze, bo łączy nas ze Stwórcą wszechrzeczy, dźwiga nędzę nicestwa naszego do wyżyn niedościgłych wielkości i majestatu Boga.

Niezgłębione, bo cóż odleglejszego nad te dwa kresy, które się tu schodzą: Bóg Wszechmocny i nikłe, jak nicość stworzenie; majestat najwyższy i robak, co pełza mozolnie po ziemi!

Przenajśw. Sakrament jest węzłem Bosko-ludzkim widzialnym i niewidzialnym, który kojarzy wszystkie członki Kościoła z Jezusem i między sobą. Jest on Sercem Kościoła, — sercem, które daje popęd do pełnego życia nadnaturalnego, rozprowadza fale zbawienia po wszystkich członkach. Pierwsze Twoje przyjście, o Jezu, na świat było, jak mówi Apostoł, wielkim Sakramentem Twej Miłości[2]), nieocenioną jałmużną nieba, daną w niepokoju, w nieszczęściu pogrążonemu światu, — ale Twoje Wcielenie przedłużone do skończenia wieków na ołtarzach jest ostatecznym, najdoskonalszym Twym darem. Tutaj, o Boże serc naszych, umieściłeś życie dla ogółu świata, i dla każdej jednostki. We Wcieleniu cały rodzaj ludzki podźwignąłeś aż do wielkości Boga, w komunii św. opanowujesz pojedynczego człowieka, by go wznieść aż na łono Bóstwa. Tak więc Najśw. Sakrament jest łonem macierzyńskiem, usuwającem w nas życie ziemskie, a przelewającem w nas życie Boskie. Ciało Krew Przenajśw. Zbawiciela jest nasieniem, które Jezus rzuca na niwę wieków, by przez nie kiełkowało w nas Boskie życie i dochodziło do pełnego rozkwitu. Po przez wielkie Ciało Kościoła, złożonego z milionów członków, z których jedni już udoskonaleni, stoją przed tronem Baranka, drudzy walczący potykają się jeszcze na ziemi, przepływa cudowny — tajemniczy prąd życiodajny: Krew Zbawiciela.

O nie! Jezus nie spocznie w swych miłościwych zapę-

---

[1]) I. Tim. III. 16.

dach dopóki serca ludzkiego nie przemieni w żłóbek, w którym odpocznie strudzony; w tron, z którego rozlewać będzie strumieniami łaski dopóty, dopóki nie przyciągnie ku Sobie i nie ubóstwi tego prochu ziemskiego, co się zwie człowiekiem.

»Będziecie jako bogowie,« mówił wąż kusiciel do prarodziców naszych. — W tej podstępnej a złowrogiej obietnicy szatana znajdujemy klucz do zrozumienia pogaństwa z jego manią ubóstwiania natury i człowieka, z jego bohaterami i apoteozami; wytłumaczenie fałszywej filozofii z jej panteistycznemi mrzonkami, słowem wyjaśnienie całego tego okresu ciemności i upodlenia w przedchrześcijańskiej dobie. To, co zdradziecko obiecywał szatan pierwszym ludziom, to, co według niego, miało być owocem ich rokoszu przeciw Bogu, co miała ludzkość rzekomo znaleźć w używaniu naturalnych rozkoszy, — to wszystko w zdumiewający sposób zostało nam dane w Jezusie i przez Jezusa. Teraz my uczestniczymy w Boskiej Jego naturze przez wiarę, pokorę, wyrzeczenie się, a przedewszystkiem przez komunię św. Oddając nam Siebie Syn Boży dał nam wszystko, co Sam jako Bóg-Człowiek posiada.

Z Adamem weszło na ten świat przekleństwo i śmierć, z Chrystusem przyszło błogosławieństwo i życie. Adam skazany na pracę w pocie czoła na swój chleb codzienny, — Chrystus w swej niezgłębionej miłości skazał się na Chleb żywota, na Boską naszą ucztę.

Uczta eucharystyczna, to tajemniczy łańcuch, którego pierwsze ogniwo spoczywa w łonie Boga, a który spadając z nieba, dotyka prochu ziemskiego, — dźwiga go, przyciąga i jednoczy z Bogiem.

Jakiż praktyczny wniósek wysnujemy z tego przytłaczającego umysł wszelki zjednoczenia? Otóż to Boskie zjednoczenie powinno przedewszystkiem rozpłomienić nasze serca miłością Jezusa. — Wszelka przyjaźń, naucza Doktor Anielski, opiera się na jakiemś zjednoczeniu; miłość wzajemna tem jest silniejsza, im to zjednoczenie ściślejsze. Ojciec miłuje syna, syn ojca, bo taż sama krew krąży w obojgu. Trzy Boskie Osoby miłują się nieskończenie, bo tymże samym są Duchem; — jedność natury jest źródłem wzajemnej Ich miłości. Jeśli więc zjednoczenie jest podstawą i motywem kochania, tedy

jakżeż my winni kochać Jezusa, my, z którymi Jezus w Boskiej Eucharystyi najściślej się jednoczy! Jeżeli z drugiej strony, życie i czyny nasze winny licować z szlachetnością Ducha, który nas ożywia, a którym jest Bóg, Miłość istotna, jakież życie po komunii św. wieść winniśmy, jeżeli nie życie doskonałej miłości Jezusowej, — miłości dostrajającej nasze myśli, słowa, czyny do myśli, słów i czynów Jezusa!

Przyszedłem, mówi Bóg Miłość, przyszedłem ogień miotać na ziemie (serca ludzkiego) i czegóż pragnę jedno, by się zapalił? Jezus, w którego Ojciec przelał swe życie, żyje, tchnie, pracuje jedynie dla Ojca swego: »Żyję dla Ojca;« zatem i my, dla kogo żyć, tchnąć, działać winni, jeśli nie dla Jezusa, który w komunii św. własne przelewa w nas życie?

Przypatrzmy się jeszcze, jakie w szczególności skutki wykwitają z tego zjednoczenia naszego z eucharystycznym Jezusem.

II. Skutki komunii św.

Przez komunię św. Ciało i Krew Chrystusa staje się rzeczywistym duchowym pokarmem i napojem dusz naszych.

Skutki, jakie ten Boski Pokarm wytwarza w duszy należycie usposobionej, są wedle Doktora Anielskiego, analogiczne do tych, jakie zwykły pokarm w organizmie fizycznym sprawuje.

Pokarm najpierw staje się całkowitą własnością pożywającego; w komunii św. każdy z nas posiada na własność Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Jezusowe. To niewysłowione dzierżenie Boga podaje w moc naszą, o ile to możliwa, wszystko, co Jezus posiada, czem Sam jest, zatem: Jego wyniszczenie w tajemnicy Wcielenia, cenne nad wyraz ubóstwo Narodzin, poniżenia wysługujące ukrytego życia, walki i trudy publicznego zawodu, Jego boleści wnętrzne i zewnętrzne, Jego krwawe konanie, mękę i śmierć okrutną. Zbawiciel dając nam Siebie samego przelewa na nas swe prawa i przywileje: nieskończone swe bogactwa, skarby swego miłosierdzia, wiekuiste swe tytuły do Boskiej chwały i szczęśliwości.

Pokarm dalej przez pożywanie miesza się z ciałem i krwią pożywającego. W komunii św. również łączy

się i zlewa w sposób niepojęty Bóstwo Chrystusowe z nędzą natury naszej. Dusza nasza styka się z Duszą Chrystusa, który niejako wciela się w nią, jak mówi św. Cyryl.

Właściwością każdego pokarmu jest: utrzymywać, rozwijać, naprawiać zanikające wciąż siły fizyczne człowieka. W komunii św. Chrystus jako pokarm posila, wspiera, wzmacnia, uszczęśliwia duszę. »Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie napój.«

O przedziwny! o zachwycający radości przedmiocie! Uczto eucharystyczna! przez Ciebie moja miłość, mój Bóg, moim staje się pokarmem! Nagroda Świętych, wesele Aniołów, Słowo Ojca Przedwiecznego, jest pożywieniem mojem; Światłość świata, Słońce sprawiedliwości, Mądrość Boża jest duszy mej posiłkiem! Czegóż więcej pożądać mogę na ziemi i w niebie, czegobym nie znajdował w Tobie, Boże Serca mego? O Jezu, nie dopuszczaj, bym coś więcej nad Ciebie i prócz Ciebie miłował; Tyś mi jest wszystkiem, w Tobie posiadam wszystko[1]).

O Boska komunio, arcydzieło wszechpotężnej miłości, gdyby Ciebie ludzie znali i oceniali należycie, gdyby posiadali wiarę żywą w skarby i bogactwa, jakie w sobie zawierasz, jakże gorąco Ciebie by pożądali, z jaką czystością serca i miłością do Ciebie by się garnęli!

Po zniknięciu pokarmu, przyswojonego przez organizm, jego dzielność wywiera nadal swój skutek. Podobnie chociaż obecność rzeczywista, substancyalna Jezusa w nas trwa wprawdzie tylko dopóty, dopóki sakramentalne postacie trwają, wszelako życie Boże po ich zaniku w nas nie zamiera: »Jam jest Chleb żywy, mówi Zbawiciel, kto pożywa tego Chleba żyć będzie na wieki«[2]). To Boskie życie nadal krąży w nas, jak soki ożywcze w roślinach, »Jam jest winna macica, wyście latorośle. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy: także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie«[3]).

Znamienną tego życia cechą, zauważa Augustyn św., jest to, że udziela nadprzyrodzonej mocy duszy, przez którą ona żyje nadal Bogu, Bogiem, w Bogu, dla Boga; że odnosi do Boga jako do swego początku i ostatecznego kresu swe myśli,

[1]) Św. Bonawentura. — [2]) Jan VI. 51. — [3]) Jan XV. 5. 4.

swe uczucia, swe czyny, że przyjmuje od Jezusa impuls i kierunek Jego łaski. Bóg eucharystyczny jest dźwignią i ogniskiem jej władz: pamięć nie zapomina o Jego dobrodziejstwach; umysł poznaje nieprzebrane Jego miłosierdzie; serce miłuje Go coraz płomienniej; dusza poświęca Mu wszystko, co posiada, bez zastrzeżenia, z najczystszej, z wdzięcznej miłości. »Ja żywię dla Ojca, a kto Mię pożywa i on żyć będzie dla Mnie« [1]). Jak Słowo Przedwieczne łącząc się z ciałem ludzkiem, w najwyższym stopniu opromieniło je niepokalanością i przeniknęło istotną Boga świętością: tak Chrystus Pan łącząc się z nami, jako Pokarm, udziela duszy naszej niepokalaności i w niewysłowiony uświęca ją sposób.

Z ubóstwionego Ciała Chrystusa, jak z niewyczerpanej krynicy, przelewa się w nas substancyalny pierwiastek życia Boskiego. Pierwiastek ten podnosi nas, przenika, przekształca w Jezusa. Dusza nasza żyje, cierpi, modli się, wierzy, ufa, kocha w Jezusie Chrystusie, który stał się jej życiem tak, jak ona jest życiem swego ciała. Boska krew rozlewa się w niej i krąży, jak krew nasza rozlewa się w organizmie cielesnym.

Święci Hilary i Cyryl Aleksandryjski nie wahają się twierdzić, że ten udział w życiu Syna Bożego jest uczestniczeniem w życiu, jakie Bóg-Ojciec przelewa na Syna. W tem to znaczeniu Pan Jezus powiedział: »Jak Ojciec mój przez odwieczne rodzenie, daje mi swe Bóstwo, swą Dobroć, swą Piękność, swe Życie: tak, o ile to możebne, Ja wam daję toż samo życie, też same doskonałości; oddaję się bowiem wam takim, jakim jestem, a tak w bogi niejako was przemieniam.«

I w rzeczy samej, jak Bóg Ojciec poznając Siebie odwiecznie, rodzi istotny Obraz Siebie, Syna Bożego; tak Bóg Syn łącząc się z duszą w Komunii św. odbija w niej obraz swego ubóstwionego człowieczeństwa. Jak Ojciec i Syn są dwiema różnemi osobami, a jednym Bogiem: tak Chrystus Pan i komunikujący stanowią odrębne osoby, wszelako tak ściśle z sobą zespolone, że tworzą jedność, t. j. jedno ciało mistyczne, którego członkami są komunikujący, a Głową Chrystus, co sam Zbawiciel jasno wypowiedział: »Ojcze Święty, zachowaj je w Imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno jako i my«. Wielki Apostoł tak to zjednoczenie wyjaśnia: »Jeden

[1]) Jan VI, 58.

Chleb, jedno ciało, nas wiele jesteśmy, wszyscy którzy z jednego Chleba uczestnikami jesteśmy« [1]).

Rzecz jasna, że to przelanie Boskiego w nas życia niszczy niedoskonałe życie nasze. Wprawdzie grzechu śmiertelnego Komunia nie gładzi, chyba ubocznie, pośrednio, gdy komunikujący w dobrej jest wierze i wzbudza akt żalu; atoli winy drobne, upadki sporadyczne, które Bóg dopuszcza nawet w życiu Świętych, Komunia św. odpuszcza tym, którzy je obżałowują, i pragną całkowicie z nich się oczyścić.

Dalej Komunia św. gasi w nas zgubne zarzewie pożądliwości. Bóg wspomaga naszą wolę, lecz pozostawia jej próbę i wysługę walki. W głębi naszego jestestwa tli ogień ukryty pychy, chciwości, zmysłowości; smutna spuścizna po grzechu praojca. Lekarstwem najskuteczniejszem na te duchowe choroby jest Komunia św., która docierając aż do korzenia złego, gasi ten złowrogi żnicz i niszczy w duszy zakon grzechu. — Przez zetknięcie się z Boskiem Ciałem Jezusa, oczyszcza się nasze buntownicze ciało; pełne cichości i pokory Serce Jezusa ujarzmia chciwe i ambitne nasze żądze, a tak osłabiając w nas tych trzech sojuszników szatana, osłabia tem samem wszystkie pociski niewidzialnego naszego wroga i od wielu uchyla nas niebezpieczeństw.

W miarę jak człowiek cielesny przez Komunią św. stopniowo w nas zamiera, człowiek duchowy w nas rośnie, mężnieje, ukształca się na wzór Chrystusa — w stosunku do współdziałania z Jego łaską. Cnoty chrześciańskie pod wpływem Komunii św. świetlistszego nabierają blasku i hartu. Ciało dziewicze Jezusa wyciska na duszy komunikującego znamię czystości, niewinności, poświęcenia; Jego Krew przenajświętsza udziela łaski pokuty; Jego najśw. Dusza daje bogaty udział w zasługach Jego życia i śmierci; Jego Serce wlewa namaszczenie Boskiej miłości: Jego umysł opromienia nas łaską niebiańskiej światłości dla doskonalszego poznania siebie, świata i Boga.

Z Jezusem eucharystycznym wnikają jeszcze do duszy dary Ducha św.: Dar rady, przez który dusza jasno poznaje swój cel ostateczny i środki do jego dopięcia; dar umiejętności, by wszystkie swe czynności normowała i kierowała

[1]) I Kor. X. 17.

ku Bogu; dar rozumu, by łatwiej wnikała w głębie i cienie tajemnic wiary; dar mądrości, dla praktycznego poznawania długości, szerokości i głębokości tajemnicy krzyża; dar pobożności, by szczęście swe pokładała jedynie w służbie Chrystusowej; wreszcie dar bojaźni synowskiej, by najlżejszych chroniła się przewinień. Wszystkie te dary mają swój wyraz i pełny rozkwit w cnotach zwanych Ducha św. owocami, które wylicza Apostół: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość« [1]).

Szczególnie królowa cnót wszystkich, miłość Boża, wzrasta, potężne przybiera rozmiary pod wpływem Sakramentu miłości. Dusza poznaje, podobnie jak uczniowie w Emaus, po Komunii św. coraz lepiej Chrystusa, z czego rodzi się miłość; dzieje się w niej coś niepojętego; miłość myśli, uczucia, zwykłych czynów już jej nie wystarcza, ona odczuwa nieodbitą potrzebę wstępowania za Umiłowanym na Golgotę, i z rozmiłowanym w Ukrzyżowanym Apostołem wyzywająco woła: »Co może nas odłączyć od miłości Chrystusowej, utrapienie, głód, nagość, niebezpieczeństwa, prześladowania, miecz? Nie, wszystko to przecierpię dla Tego i przez Tego, który mię aż do eucharystycznej ukochał miłości! »Pewien jestem, że ani żywot, ani śmierć, ani Aniołowie, ani moce niebieskie ani moce piekielne, ani żadne stworzenia nie odłączą mię nigdy od miłości Bożej, która jest w Chrystusie« [2]).

Z tej miłości wykwita czynna i niestrudzona żarliwość o dusz zbawienie. Któżby mi dał, bym się poświęcił całkowicie z płomiennym Apostołem zbawieniu mych braci, choćby mi przyszło obarczyć się przekleństwem całego świata?! Jak ogień trawi wszystko, co napotyka na drodze swojej, tak dusza ogarniona Boskim płomieniem, wszystkie niszczy zapory: nie zna już ludzkich rachub, nieśmiałej roztropności, zwłoki, przeszkód; wstrętne dla natury ofiary stają się dla niej łatwemi, słodkiemi. Nareszcie miłość budzi gorące żądze połączenia się z Jezusem bez osłon w blaskach Jego chwały.

Takie owoce wydaje już na ziemi zjednoczenie z Chrystusem i przelew Jego życia w nas w Komunii świętej.

---

[1]) Gal. V. 22—23. — [2]) Rzym IX, 35—39.

Jest jeszcze jeden skutek społeczny, jaki Komunia św. wytwarza, o którym choć słówkiem tu wspomnę. Przenajświętsza Eucharystya jest nie tylko pokarmem, jednoczącym każdą duszę z osobna z Jezusem, ale także wspólną ucztą wszystkich chrześcijan, jednoczącą ich między sobą w wielką rodzinę Bożą.

Wszak zwykły pokarm i napój ten podwójny wytwarza skutek, że podtrzymuje życie człowieka, a przytem zbliża ludzi i utwierdza między nimi towarzyskie stosunki. Ta moc bratania ludzi jest Komunii św. właściwa w stopniu daleko wyższym, niż każdej ziemskiej biesiadzie. Oto co o tem zbrataniu naszem mówi Apostoł: »Kielich błogosławienia, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem Krwi Chrystusowej? i Chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego? Bo jeden Chleb, jedno Ciało nas wiele jesteśmy, którzy jednego Chleba uczestnikami jesteśmy«[1]). »Wiele nas jednem Ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami«[2]).

Przez to więc, że w Eucharystyi każdy pożywa tego samego miłującego nas Chrystusa, łączy się on z Nim jak latorośl ze szczepem winnym, jak członek ciała z głową i z całem ciałem. Jednocząc się zaś z Chrystusem, łączy się i brata równocześnie z wszystkimi innymi, którzy w Komunii św. tak jak on wszczepiają się w Zbawiciela.

»Eucharystya — mówi św. Hilary — łączy nas w jeden Kościół. Kościołem tym jest Chrystus, który go cały nosi w Sobie z wszystkimi jego członkami, a to przez Sakrament swego Ciała«[3]). Dlatego po Augustynie św. Sobór trydencki nazywa Eucharystyę »Sakramentem pobożności, znakiem jedności, związką wspólnej miłości«.

Wedle Doktora Anielskiego, Eucharystya oznacza i wytwarza jedność Kościoła, mistycznego ciała Chrystusowego, co sama już nazwa Komunia czyli połączenie wskazuje. Jak chleb i wino powstają z wielu ziarn i kropli: tak też wszyscy

---

[1]) I. Kor. X. 16 i 17. — [2]) Rzym. XII. 5. — [3]) In Ps. IV. 25 i 46.

przyjmujący Jezusa ukrytego pod osłonami chleba i wina jednem mają stać się ciałem.

O jak przedziwne skutki społeczne wykwitają z tej Boskiej uczty!

A najpierw w katolickiej rodzinie. Słusznie genialny Augustyn św. nazywa Eucharystyę »sakramentem miłości rodzinnej«. Gdzie mąż żyje zgodnie z wiarą i przystępuje częściej do Stołu Pańskiego, tam żona może zawsze mu ufać i bezpiecznie w dobrej i złej doli oprzeć się na jego ramieniu; on jej nie zdradzi — matki swych dzieci. Sam też będzie miał żonę cichą, jasną, czystą, świętą. Dzieci będą mieli karne, wdzięczne, gotowe każdej chwili do ofiary i poświęcenia się za rodziców i rodzeństwo.

Dalej jako ogniwo, łączące ludzi z Chrystusem, Eucharystya jest także węzłem jedności i spójnią miłości między członkami gminy, parafii, dyecezyi, kraju. Wskazuje na to także okoliczność, że Pan Jezus właśnie w czasie ostatniej Wieczerzy na miejscu, gdzie spełnił największy cud miłości, ogłosił światu przykazanie bratnie: »abyśmy się społecznie miłowali, jako On nas umiłował«[1]). I po tem poznają, żeśmy uczniami Jego, jeśli się wzajemnie miłować będziemy.

W tej myśli Ojcowie Kościoła zowią Eucharystyę »Sakramentem pokoju i Chlebem zgody«. »Ci, którzy ten Chleb jedzą — powiada św. Augustyn — nie kłócą się nigdy, nie sprzeczają się z sobą nigdy. Jeśli jest inaczej, to znak, że źle i nie dość przysposobieni ten Sakrament przyjmują«[2]).

Szczęśliwa rodzina, szczęśliwa gmina, parafia, której członkowie często a godnie przystępują do Stołu Pańskiego! Do nich to stosują się słowa Psalmisty: »Oto jak dobra, a jako wdzięczna rzecz, mieszkać braciej społem«[3]).

»Raz już — woła w swym liście pasterskim ks. Arcybiskup Bilczewski — otrząśnijmy się z grzesznej obojętności i wszyscy przystępujmy po kilka razy do roku do św. Sakramentów. Dopóki mężczyźni z klas wykształceńszych tego

---

[1]) Jan XIV. 12. — [2]) List past. ks. Arcyb. Bilczewskiego str. 23—24. — [3]) Ps. 132. 1.

wezwania nie rozumieją i omijają nawet Komunią św. wielkanocną, spowiadają się po opuszczeniu szkół przed ślubem dopiero, a potem ledwie na łożu śmierci: dopóty nie dźwigniemy i nie odrodzimy się moralnie i ciągle skarżyć się będziemy na brak ludzi i zasad w społeczeństwie!«

* * *

Zakończmy tę naukę praktyczną uwagą: By Komunia św. w rzeczy samej jednoczyła nas z Jezusem i wytwarzała w nas przedziwne swe skutki, potrzeba z naszej strony należytego przygotowania, podobnego przynajmniej do usposobienia, w jakiem była Niepokalana, kiedy do swego dziewiczego łona przyjmowała Boga w ludzkich osłonach.

Nauczmyż się od Matki Boga i naszej najlepszego sposobu przygotowania się do Komunii św. Słusznie do niej możemy zastosować słowa Apostoła: »Tak niech je z Chleba tego i z kielicha pije«[1]), niech komunikuje jako Bogarodzica.

Marya, by się stać godną Komunii z Jezusem, musiała być czystą, niepokalaną. To też Zbawiciel przed udzieleniem pierwszej Komunii uczniom swoim oczyścił ich, obmył ich nogi, co wedle Doktorów Kościoła oznaczało oczyszczenie ich dusz z drobnych nawet przewinień. O zaiste, my nigdy nie będziemy dość czystymi, by uczestniczyć w tem samem, co Niepokalana, szczęściu. Kościół mimo niepokalaności Maryi jeszcze się zdumiewa, że Świętość istotna, Bóg, nie wzdrygał się wstąpić w dziewicze Jej łono. »Non horruisti Virginis uterum!«

Marya dalej, mimo swej niepokalaności, korzyła się przed Wcieleniem; wyrazem Jej pokory jest ten okrzyk streszczający ciche, jak morza głębiny, Jej życie: »Oto ja służebnica«, następnie wielbiła Pana: »Wielbi dusza moja«. Kościół chce, byśmy przed Komunią również korzyli się: »Panie nie jestem godzien«[2]), a po Komunii świętej gorące składali dzięki: »Co oddam Panu za wszystko, co mi dobrze czynił«[3]).

Tak więc pokora ma uprzedzać Komunię św. Z czego się tu wytwarza pokora? Ze zbliżenia się tak przeciwnych

[1]) I. Jan III. 2. — [2]) I. Kor. XI. 25. — [3]) Mat. VII. 8.

sobie osób. »Ty przychodzisz do mnie?«[1]) Jaka odległość, jakie zdumiewające między temi osobami przeciwieństwo! Wszelako pokora zamiast oddalać, z ostatecznych krańców sprowadza te osoby i jednoczy ze sobą, a ich łącznią jest wzajemna potrzeba, albo przynajmniej wzajemny do siebie pociąg. Pokora napełnia duszę ufnością w nieskończoną dobroć Boga; w Bogu zaś obudza uczucie politowania. Dusza pokorna rwie się i podnosi do dobroci Boga, a Bóg dobry, Zbawiciel, zniża się ku niej, spotkanie odbywa się u Stołu świętego.

Następuje podziękа, wdzięczność. Wdzięczność wykwita z pokory i z doznanego dobrodziejstwa. Im głębsza jest pokora, im większe dobrodziejstwo, tem żywszą bywa wdzięczność. Otóż z tych dwóch przyczyn nie potrafimy nigdy wywdzięczyć się i podziękować godnie za zjednoczenie naszej nędzy z Bogiem nieskończonego Majestatu w Komunii św. Dodajmy, że wdzięczność przynosi ulgę naszemu sercu, a zadowala Serce Boże — Jezusowe. Najlepszym wyrazem wdzięczności naszej dla Boga jest prośba i ofiara. Takiem jest Serce Boga, że prosić Go o więcej, jest to Mu dziękować najlepiej. »Cóż oddam Panu?« »wielbiąc będę wzywał«, laudans invocabo«[2]). Bóg tak sobie rozkoszuje w czynieniu nam dobrze, że poczytuje za podziękę za otrzymane dobrodziejstwa, kiedy dajemy Mu nową sposobność do udzielania nam więcej jeszcze darów. A skoro nam dał wszystko w Komunii św., wtedy, by wdzięczność dorównywała dobrodziejstwom, trzeba o wszystko Go prosić. Zresztą delikatnym swoim przemysłem Bóg tak urządził, iż nam się wydaje, jakobyśmy coś z naszej własności Jemu składali w ofierze, kiedy faktycznie On nam wszystko daje i wszystko posiada. Jaka to chwała nasza i jaka rozkosz, że możemy ofiarować i dać Bogu nawet, i tak odpowiedzieć na Jego dobrodziejstwo naszym hołdem. »Wszystkie rzeczy moje, są Twoje, a wszystkie moje niech będą Twojemi«[3]), w czasie i w wieczności. Amen.

---

[1]) Mat. III. 14. — [2]) Ps. 115, 12. 13. — [3]) Jan XVII. 10.

XI.

Na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa.

Komunia św. — nasycenie żądz serca ludzkiego.

»Powiedzcie córce syońskiej: oto Król twój idzie tobie cichy.«
Mat. XXI. 5.

Któż jest tą córą Syonu? Kto tym nawiedzającym ją Królem? W dosłownem znaczeniu królem tym jest Jezus Chrystus, odwiedzający w swej miłości Jeruzalem i odbierający w zamian, w pochodzie swoim, honory pokojowego tryumfu; atoli w znaczeniu duchowem w myśl Ojców Kościoła tym królem cichym jest Bóg eucharystyczny, nawiedzający dusze w Komunii św. »Powiedzcie córce syońskiej: oto Król twój idzie tobie cichy«. O! w jakiejże innej tajemnicy, o Boski Królu nasz, okazujesz się czulszym, dostępniejszym, wspaniałomyślniejszym! W jakiejże innej tajemnicy z większą słodyczą odnosisz tryumf, jak w tajemnicy Sakramentu ołtarza, tak słusznie nazwanego Sakramentem Twej miłości!

Chwalebna tajemnica, w której Bóg zstępuje do nas, by zadowolić wszystkie pragnienia serca naszego, aby nas wywyższyć i wyposażyć dostojeństwami, bogactwem i niewysłowioną rozkoszą; — ale i straszna zarazem tajemnica, wymagająca z naszej strony przygotowania godnego tej niewysłowionej łaski.

1. Komunia św. zadowala pragnienia serca naszego.

2. Z jakiem usposobieniem do Niej przystępować mamy; dwie te myśli chcę dziś rozwinąć.

Matko Boga-Pokarmu, pobłogosław. Zdrowaś Maryo!

I. Komunia św. zadowala żądze serca naszego.

Ktokolwiek głębiej wnika w tajnię serca swego, na jego dnie potrójną odnajduje dążność, czyli żądzę: dążność do chwały, do bogactw i do szczęścia. Niestety, my nadużywamy tych popędów, odwracamy je od rodzimego ich celu, spaczamy i przekrzywiamy je, a jednak mają one źródło i kres swój w Bogu. — Otóż Bóg-Zbawiciel, zanim nas zupełnie nasyci jasnowidzeniem i posiadaniem Siebie w ko-

munii niebiańskiej, zaczyna już to uskuteczniać na ziemi, w Komunii eucharystycznej.

1. A naprzód Komunia św. nas podnosi i uwielbia. Po wszystkie czasy ludzie zawsze przywiązywali zaszczytne znaczenie do zaproszenia do stołu gościnnego. To uczucie tak żywe w pierwotnej swojej prostocie dawnych wieków, zachowuje się jeszcze w nowożytnych naszych zwyczajach. Jeśli poddany zaproszony został choćby raz tylko do stołu królewskiego, uniesiony szczęściem, zachowuje pamięć tej chwili przez życie całe, — przekazuje chwalebną tę tradycyę potomkom, chlubi się tą odznaką w obec przyjaciół i znajomych, którzy odtąd patrzą na niego z pewnem uszanowaniem, jak gdyby promień majestatu królewskiego odbił się na szczęśliwym gościu, z którym monarcha chlebem i puharem podzielić się raczył.

O ileż nieskończenie większy jest zaszczyt być wezwanym nie już do stołu przyjaciela, lub wielkiego dostojnika, albo króla, ale do stołu Boga samego! Czyż Bóg ma stół, jak ludzie? Tak jest! Miłość wszechpotężna kazała Mu nagotować Boską dla nas ucztę. Ma On Stół zawsze otwarty, zawsze zastawiony, — Stół, do którego jako czuły Ojciec wzywa wszystkie swe dzieci, jako wspaniały monarcha przywołuje wszystkich swych poddanych. Chodźcie, pożywajcie tego chleba, pijcie z tego wina, które wam przygotowałem. Ma On stół, do którego Anieli mniej szczęśliwi, niż synowie ludzcy, zasiąść nie mają; ma Stół wreszcie, przy którym nietylko jest gospodarzem najżyczliwszym, ale gdzie z nadmiaru miłości Sam czyni się pokarmem biesiadników, gdzie Ciało Jego staje się posiłkiem, a Krew Jego napojem niebiańskim. Stół Jego, to przymierze Boga z człowiekiem; uczta na weselu Baranka; żywy Chleb, co zstąpił z nieba; Ciało Jezusa, żywot światu dające. Dlatego to Prorok Izajasz, który nie wie jakiemi słowy nazwać te cuda, z niemniejszą siłą jak trafnością nazywa je wynalazkami Boga: Chwalcie Pana — woła — bo uczynił wielkie rzeczy, rozgłaszajcie po całej ziemi dziwne Jego wynalazki.[1])

O zaiste! tylko Bóg mógł wymyślić ten nadmiar chwały, o którym człowiek, jakkolwiek chciwy wielkości, nie śmiałby

[1]) Iz. VIII. 4.

zamarzyć. Myśl połączenia w jednej Osobie natury Boskiej i ludzkiej, to pierwszy z zaszczytnych pomysłów urzeczywistniony w Wcieleniu Słowa; połączenie chwalebne dla rodzaju ludzkiego, wsławionego, uszlachetnionego, ubóstwionego przez tajemnicę Wcielenia. Lecz nie waham się powiedzieć, że drugi z wynalazków Bożych, — komunia eucharystyczna, jeszcze więcej nas wywyższa, podnosi do takich wyżyn, że i sama potęga Boga wyżej wynieść nas nie może.

We Wcieleniu przywdziałeś, Synu Boży, nasze wiotkie, śmiertelne ciało; w komunii dajesz nam swoje Ciało niecierpiętliwe, chwalebne, uduchownione. W tajemnicy Wcielenia połączyłeś się z naszą naturą; w komunii łączysz się wprost z każdym z nas jako z członkiem mistycznego Twego Ciała. Wprawdzie to połączenie jest mniej ścisłe, niż natury Boskiej z ludzką w Jezusie, — pozostaje bowiem różnica osób; wszelako jest istotne, rzeczywiste i najściślejsze. Uczeń miłości mówiąc o Wcieleniu, woła zdumiony: Słowo stało się ciałem i mieszkało.... Ale mówiąc o komunii, św. Paweł mógł powiedzieć: Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus Kościół może powiedzieć dzieciom swoim: jesteście drugimi Chrystusami, jesteście bogami, o ile śmiertelnik Bogiem być może. — Każdy z nas może powiedzieć: Bóg jest we mnie, jest Ciałem mego ciała, Duszą mojej duszy, Życiem mego życia. O nie, Boże mój! — jakkolwiek wielkim jesteś, nie możesz człowieka uczynić większym, bo nie możesz uczynić Boga, Tobie podobnego. Potęga Twoja, myśl i płodność Twojej miłości, przez to przecudne dzieło wyczerpało się na zewnątrz tak, jak w życiu Twem wnętrznem wyczerpała się przez zrodzenie Słowa i wydanie Ducha świętego.

A my chrześcijanie, współbiesiadnicy Boga, karmieni istotą Boga — cóż mamy zazdrościć niebianom, kiedy Bóg sam przebywa w sercu naszem!

O! jak w obec tej Boskiej uczty maleją i nikną wszystkie wielkości, zaszczyty, wszystka ziemska chwała! Jak tu nie wołać z Psalmistą: »Cóż ja mam w niebie albo czegom chciał na ziemi oprócz Ciebie?« [1])

Potęgi tej ziemi, bogowie narodów, królowie, wojownicy, zdobywcy! nie mówię, żeby nie było wielkości w panowaniu,

[1]) Ps. 72. 25.

zaszczytu w zwycięztwach; filozofowie, geniusze, umysły szczytne! — nie mówię, że palmy i wieńce przez was zdobyte w dziedzinie wiedzy i umiejętności, nie dają wam prawa do publicznego podziwu; ale prosty pastuszek, nieznany kmiotek, skromny młodzieniec, który tylko co przyjął Boga do swojego serca, daleko większym wydaje się w oczach mojej wiary. Zdaje mi się, że widzę na jego czole, promieniejącem niewinnością i szczęściem, aureolę chwały, która przyćmiewa blask waszych trofeów i koron.

Ale niestety! człowiek wyniesiony do najwyższej chwały, nie zrozumiał swej godności i porzucił Stół Boski, który powinien być otoczony pragnieniem, błogosławieństwem i czcią świata całego, — a jeśli kiedy się do niego przybliżył, to podły wzgląd ludzki kazał mu szukać cieniów i nocy, których pierwsi chrześcijanie szukali w katakumbach, nie by swe głowy ustrzedz od miecza prześladowców, lecz by św. tajemnice ochronić od zbeszczeszczenia! »Człowiek, woła Psalmista, gdy we czci był, nie rozumiał« [1]). Sami poganie nie widzieli nic większego, nad usiłowanie zbliżenia się człowieka do Bóstwa; religijną czcią otaczali tych mędrców, którzy pogrążeni w samotności, kontemplacyą wnikali w Bóstwo, — odrywali się od zmysłów, od towarzystwa ludzkiego, by tem wolniej przestawać z Niebiem. Dzisiaj, zdaniem niektórych, aby się wynieść, nie potrzeba przybliżać się do Boga; — wystarcza zidentyfikować się z materyą! Człowiek zwierzęcy wyzuł się swoich tytułów, odrzucił swoje Boskie szlachectwo, chwałę swoją w błocie zanurzył i podczas gdy miłość Boża usiłuje wznieść go aż do tronu Boga, on się uparł w ziemię patrzyć i poniżył się do stanu zwierząt; wskutek swych ciągłych dążności, stał się wreszcie im podobny. »Człowiek, gdy we czci był, nie zrozumiał: przyrównany jest (przyrównał się) bydlętom nierozumnym, i stał się im podobny«!

2. Po drugie, komunia nas wzbogaca. Nieopromienieni światłem ewangelicznem ludzie nie pojmują, że są inne bogactwa, niż te dobra znikome, które świat roztacza przed olśnionym wzrokiem swoich czcicieli, — a które w gruncie są prochem i nicością. Jakież bogactwa wnosi Jezus w duszę przyjmującą Go w komunii św.? By zwrócić na nie naszą uwagę, Jan św. zaznacza, że Pan Jezus przed ustanowieniem

[1]) Ps. 48, 13.

Sakramentu miłości wspomniał na to: iż Ojciec dał Mu wszystko w ręce, że w ręku swojem dzierży wszystkie skarby nieba i ziemi, że ich udziela Siebie nam oddając. W Eucharystyi Jezus daje aż do końca, aż do kresu swej hojności. W Komunii św. otrzymujemy wszystko, posiadamy wszystko, co Jezus jako Bóg-Człowiek w Sobie zawiera.

O Dobroci nieskończona, o hojności bezgraniczna! Wspaniałości, rozrzutności Bogu tylko właściwa! Kiedy mnie się oddajesz, czegoż w niebie i na ziemi pragnąć mogę? czegoż mogę pożądać, czegobym w Tobie nie znajdował? Ty odpowiadasz wszystkim żądzom moim, Ty zaspokajasz wszystkie potrzeby, Ty wszystkie pragnienia nasycasz, Ty mi dajesz wszystko: Wszystko bowiem dał Mu Ojciec w ręce!

Wszystko! Eucharystya wszystko nam daje: Ciało Jezusa, to Ciało przeczyste przez zjednoczenie z Boską Osobą, niepokalanością Boga samego uświęcone. Ciało, które przez zimno, głód, pragnienia, upał, pracę, długie wędrówki, posty, czuwania, trudy stało się tak pełne mocy do uświęcenia ciała mojego; Ciało, które w konaniu niewysłowioną boleścią zostało ściśnione, rozszarpane w biczowaniu, rozdarte gwoździmi i włócznią, by dla skażonego ciała mego stało się lekarstwem, balsamem dla jego cierpień, pokarmem umacniającym je do pracy, wytrzymałem na umartwienia, poddanem i powolnem duszy: Wszystko!

Wszystko! Eucharystya daje mi Krew Jezusa, Jego Krew najczystszą, strumień jeszcze czystszy, niż Jego źródło niepokalane, Krew najdroższą, napój rozkoszny usuwający trwogi, tęsknoty i cieszący smutki nasze; wino szlachetne, które umacnia; balsam cudowny, które życie wznieca, rozbudza męstwo, pod którym boleść usypia; oliwę słodyczy pełną, której namaszczenie goi rany; mleko maluczkich, które wzrost im daje; zdrój orzeźwiający, który chłodzi upał namiętności, gasi gorączkę krwi rozpalonej gniewem, pychą, żądzą rozkoszy; Krew Jezusa, która mnie odkupiła, która woła nieustannie o przebaczenie, miłosierdzie.

Wszystko! Duszę Jezusa, to Stworzenie najcudniejsze, najdoskonalsze wszechmocy i miłości Bożej: tę Duszę tak świętą, tak rozumną i miłującą, Ty mi Ją dajesz, Eucharystyo Najświętsza, ze wszystkimi Jej skarbami łaski i miłości, mądrości i umiejętności, z pełnością Jej cnót i darów, z całą zasługą

Jej uścisków i trwogi, jakim poddać się chciała, — Jej smutku, w jakim konała pasując się ze śmiercią, z Jej nieskończoną radością osobowego zjednoczenia i widzenia ubłogosławiającego! Eucharystya daje mi Twą duszę, o Jezu, aby Ona uświęciła duszę moją, uczyniła jej władze powolnemi łasce, wyswobodziła je od ciężącej na nich materyi, od ziemskości nikczemnej, by oświeciła rozum, oczyściła pamięć, umocniła wolę i rozpłomieniła ją miłością!

Wszystko! Tak, wszystko, o Jezu! i Twoje Bóstwo dajesz mi w Komunii świętej! Ty Siebie dajesz Jednorodzony Synu Ojca, a Ojciec i Duch św. przychodzą z Tobą jednością istoty do mnie sprowadzeni. Dając Siebie, dajesz mi Twą Boską naturę i wszystkie Twoje czci najgodniejsze przymioty! We mnie jest: Niestworzony, Nieskończony, Niezmierny, Wieczny, Wszechmocny! Dajesz Siebie, a Tyś jest Mądrością, Majestatem, Opatrznością, Dobrocią, Sprawiedliwością, Świętością, Miłosierdziem! Twoje Bóstwo dajesz mi, aby mnie ubóstwić, aby we mnie stworzyć Boskie skłonności, Boskie obyczaje! Wieczność Twoja chce mnie uczynić niewzruszonym w miłości ku Tobie, niepokonanym siłą pokus, nieśmiertelnym w dzieleniu Twej wiekuistej szczęśliwości. Twoja Niezmierzoność we mnie wstępuje, aby rozprzestrzenić miłość moją ku bliźnim, rozszerzyć żarliwość ogarniającą świat cały. Twoja Wszechpotęga wnika we mnie, by mię uzdolnić do wielkich czynów, do spraw bohaterskich, spełnianych dla chwały Twojej, dla posługi Kościoła, dla dobra współbraci. Twoja Świętość — abym wziął rozbrat z grzechem, przeoblekł się w wszelką cnotę, która Świętych czyni. Twoja Sprawiedliwość, — aby we mnie wytworzyć wstręt do cienia złego, zamiłowanie dobra, zapał o chwałę Twoją. Twoja Dobroć i Miłosierdzie wnika we mnie, aby mnie uczynić łaskawym, pobłażliwym dla słabych, współczującym z cierpiącymi, przystępnym dla maluczkich, cierpliwym dla sprzeciwiających się, wyrządzających mi przykrości; słowem — dobrym Twoją dobrocią, pokornym Twą pokorą, zniżającym się do potrzeb każdej duszy, cichym, słodkim, łagodnym dla wszystkich.

Wszystko! Jednego jeszcze, o Jezu, nie wymieniłem tego, co Twojego daru jest jakoby najlepszym, najwyborniejszym przymiotem, kwiatem Jego najwonniejszym, najdroższym owocem; tego, czego serce moje nad wszystko pożąda, bez czego Eucharystya Twoja niepojętą byłaby dla mnie i nie istniałaby

nawet: a tem jest Serce Twoje! Komunia św. daje mi Twe Serce! to Serce żyjące, kochające, źródło żywota, Bosko-ludzkiej miłości ognisko. Komunia św. daje sercu mojemu to Serce najdroższe z całą Jego tkliwością, z cierpieniami i radościami Jego. Daje mi to Serce, narzędzie nieskończone wszystkich dzieł Twoich, wszystkich Twoich cudów i litości nieprzebranych, — których Ono samo jest arcydziełem, tryumfem i chwałą. Twoje Serce własne przez Eucharystyę staje się jakby mojem sercem, by Cię kochało i w Tobie kochało wszystkich; sercem mojem, by zastąpiło wszystkie niedostatki moje: by Cię wielbiło, chwaliło i dzięki składało, jak tego jesteś godnym; Serce Twoje staje się mojem sercem, by Cię przebłagało, za winy wszystkich i otrzymało całkowite, doskonałe przebaczenie; sercem mojem, aby modliło się we mnie i przedstawiało Ci wszystkie potrzeby moje.

A skoroś mi dał Twe Serce, Twe Ciało, Twoją Krew i Bóstwo, gdy cały jesteś moim, cały dla mnie, dla mego pożytku wydany, Jezu mój, cóż pragnąć mogę w niebie, czegobym nie znajdował w Tobie? Tak! Panie najsłodszy, tak wszystko miałeś w ręku i wszystko mi dałeś i dobrze Ewangelista Twój powiedział, iż to uczynić raczyłeś dlatego, że umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca je umiłowałeś.

A teraz na klęczkach błagam Cię, Panie, daj mi Twoją Eucharystyę Najświętszą. Daj mi Ją dzisiaj i zawsze, w dniach cierpienia. Daj mi Ją zawsze, gdy po Nią przyjdę do Twego Stołu świętego. Przynieś mi Ją, dobry Jezu, gdy już konanie złoży mnie na śmiertelnej pościeli. Kochaj mnie aż do końca i zaprowadź mnie tam, gdzie kochać Cię będę bez końca, a kochając, wielbić będę Dobroć Twoją niewysłowioną.

Oto bogactwa, jakie Jezus z Sobą przynosi w komunii św., bogactwa wiary, nadziei i miłości, które w niewysłowiony sposób w duszy naszej potęguje. Zaiste, miłość więcej ma ceny i blasku, niż złoto. Nadzieja chrześcijańska mieści w sobie więcej bogactw i obietnic, aniżeli ich może dać szczęście ziemskie; wiara ma trwalszą podstawę, niż państwa najsilniej ugruntowane. Te to nieocenione bogactwa Chrystus Pan zamknął w Sakramencie miłości; te to cnoty komunia św. pomnaża w sercu sprawiedliwego. Wprawdzie bogactwa te są niewidzialne i czysto duchowe, widzieć je może tylko oko wiary,

ale są to bogactwa prawdziwe, przylegające do duszy, których ani rdza, ani zepsucie dosięgnąć nie może; niezależne od kaprysu fortuny i niesprawiedliwości ludzkiej. Gdybyście mogli widzieć Salomona w jego chwale pod sklepieniem cedrowem, na tronie błyszczącym od szkarłatu i złota, z dyademem na skroniach, — ujrzelibyśmy to, co ziemia może ukazać najbogatszego i najponętniejszego. Ale gdybyście mogli widzieć duszę połączoną z Jezusem Chrystusem, tę oblubienicę Jego ozdobioną niewinnością, tę królowę uwieńczoną cnotami, wzbogaconą darami Ducha św., promieniejącą wdziękiem i pięknością, ujrzelibyście w niej blaski i wspaniałości nieba!

W Jezusie eucharystycznym są skryte wszystkie skarby nauki, mądrości i umiejętności[1]). Chcesz być oświeconym i pouczonym? idź do Stołu Pańskiego; tam znajdziesz światłość nadziemską. Umysły bez nauki i bez wykształcenia czerpały stamtąd wiadomości daleko rozleglejsze, aniżeli umiejętność mędrców. Święci Doktorowie przyznawali, że więcej prawd tam się nauczyli, aniżeli we wszystkich swoich przedłużonych czuwaniach i pracach. Jesteś słaby na duchu? idź do tego Stołu! Komunia jest arsenałem Boskim, gdzie będziesz mógł uzbroić się pancerzem mocnych, bronią duchową, którą Paweł św. wylicza w liście do Efezów: pas prawdy, przyłbica sprawiedliwości, tarcza wiary, hełm zbawienia i miecz słowa[2]). Tam to słabe niewiasty i wątłe dzieci czerpały odwagę wyższą nad ich płeć i wiek; stamtąd Męczennicy występowali do walki i szli na śmierć jako lwy zionące ogniem miłości. — Jesteś pokusą nawiedzony? idź do tego Stołu! Jest on źródłem czystych myśli, cnotliwych nawyknień; — dary, które stamtąd wynosimy, są jakby rosą niebiańską, która ostudza żar namiętności. Przy tym Stole chowały się dziewice, te anioły ziemskie, co zachwycają ziemię zarówno, jak niebo.

O! jeżeli w powodzi zepsucia, która zewsząd nas otacza, kwitnie jeszcze jakaś czystość i niewinność na ziemi, zawdzięczać to mamy tej niepokalanej tajemnicy. Co więcej, całe nasze życie duchowne a tem samem wszystkie łaski, siły, cnoty utrzymują się przez komunię św. Ona uczy nas pokory

---

[1]) Kolos. II. 3. — [2]) Efez. VI.

strzeże czystości, wszczepia słodycz, rozprzestrzenia miłość. Przez Nią wiara się pomnaża, nadzieja utwierdza, miłość się rozpłomienia. Ona daje nam pokój, ten skarb najdroższy, który należałoby nam nabyć za cenę wszystkich innych skarbów; — pokój, którego świat nawet pojąć nie może, — pokój Boski, przechodzący wszystkie uczucia, — pokój, bogaty, obfitujący, jak go nazywa Izajasz, który płynie jak potok przez serce przepełnione radością. »Będzie siedział w piękności pokoju... w odpocznieniu bogatem«[1]).

3) Ta jest trzecia korzyść komunii św., że nas napełnia pociechą i słodyczą. Nie odzywam się tu do tych którzy tylko zmysłową znają rozkosz; oniby mnie nie zrozumieli. Mówię o rozkoszach duszy, o słodyczach upajających tej Manny, która ma wszystkie smaki i wszelką słodycz, jak śpiewa Kościół: »Omne delectamentum in se habentem«. »Boski ten Chleb, mówi św. Cyprvan, zawiera w sobie wszystkie smaki, jak jego figura, manna starozakonna; swą cudowną siłę daje On odczuć tym, którzy Go przyjmują, rozkosz niewysłowioną, zgodną z ich pragnieniem; słodycz Jego prześciga wszystkie inne słodkości«[2]). Myśl tę napotykamy wszędzie w pismach św. Doktorów i Ojców Kościoła.

Pismo św. symbolami, których używa, zaznacza jasno rozkosze, jakie w sercu dobrze usposobionem komunia św. sprawuje. Jużto nazywa Ją winem przewybornem, jużto pokarmem rozkosznym; jużto przedstawia Ją pod obrazem uczty wspaniałej, jaką król sprawia na godach syna swego. Po co te obrazy? Po co te symbole? »Bo nikt, odpowiada Doktor Anielski, nie jest zdolny wysłowić rozkoszy tego Sakramentu, w którym jako w źródle kosztujemy duchowych słodkości.« »W życiu obecnem, mówi św. Hieronim, jedną tylko posiadamy radość prawdziwą, tą jest pożywanie Ciała Zbawcy naszego.«

Ale na czem polegają te święte rozkosze komunii św.? Odpowiedź, jaką na to pytanie daje św. Tomasz, winna uspokoić tych, którzy się żalą, że mimo ich najlepszego przygotowania, nie doznają żadnej rozkoszy w komunii św. Pewien przedmiot, naucza Doktor Anielski, może nam spra-

---

[1]) Izaj. XXX. 18. — [2]) Serm De bene. Dom.

wić przyjemności albo sam przez się, albo przez obraz, jaki sobie o nim wytwarzamy. Sam przez się, kiedy aktualnie sprawia wrażenie na nasze zmysły, kiedy go widzimy, w nim smakujemy; przez swój obraz, kiedy umysł nasz zajmuje rozkosznem pojęciem, jakie sobie o nim tworzy. W rzeczy samej sama myśl o dobru rzeczywiście lub nadzieją posiadanem, rodzi w duszy przyjemne uczucie; tak skąpiec, który trzyma w zamkniętym kufrze swój skarb, nie widząc go ani dotykając, odczuwa radość, ile razy o nim myśli. Otóż komunia św. już w pierwszy, już w drugi sposób sprawia nam rozkosz.

Chociaż w komunii św. nie doznajemy żadnej czułej pociechy, czyż to nie jest wielką dla nas pociechą, kiedy na pewne wiemy, że Jezus nam się oddaje, że posiadając Go, posiadamy dobro najwyższe, krynicę dóbr wszelakich? »Kiedy Syn Boży do nas przychodzi, powiada O. Alwarez, nie pozostawia w niebie swych duchowych bogactw, swych łask; ale przychodzi z rękoma pełnemi tych darów, z sercem wypełnionem miłością. A chociażby Sam do nas przyszedł, czyż On nie wystarcza dla pragnień naszych? Czyż On nie jest cenniejszym nad skarby wszelkie? Smak i czułe pociechy są najmniejszym owocem komunii św.; Zbawiciel częstokroć pozbawia ich najwierniejsze swe sługi, by się nauczyły cenić więcej Jego samego, niż dary Jego. O jaka to wielka pociecha, to zadowolenie z Boga bez innej pociechy!«

Gdybyśmy zrozumieli to słowo, jakie Pan Jezus, po ustanowieniu Najśw. Sakramentu, powiedział uczniom: »Wiecie, com wam uczynił?« bylibyśmy więcej zadowoleni, kiedy nas pozbawia tkliwej radości, niż gdybyśmy posiadali wszystkie świata całego wesela. Otóż Jezus, jakeśmy przed chwilą rozważali, daje nam Swe ubóstwione Ciało, Swą Krew, duszę swe Bóstwo, swe Serce; On opromienia nasz umysł, oczyszcza serce, rozpłomienia miłość, osłabia namiętności i udziela swych cnót; jakaż więc słodycz porównać się może z tym nadmiarem dobroci nam okazywanym? O zaiste, słusznie powiedział św. Franciszek Salezy, że zbyt chciwym jest ten, któremu Bóg nie wystarcza!

Niekiedy atoli komunia św. rozlewa w duszy czułą radość Jezus daje odczuć słodycz swej łaski, wtedy serce nasze najtkliwszych, najrozkoszniejszych doznaje uczuć. Rozpłomieniona

tkliwą miłością dusza śpiewa chwałę Temu, który cały do niej należy: Umiłowany mój mnie! któremu cała się oddaje, a ja Jemu! Wtedy dusza z zapałem poświęca się na wszystkie usługi i ofiary dla Umiłowanego. Wtedy wszystkie przykrości życia, krzywdy doznane, przeciwieństwa stają się dla niej nad wyraz miłe, rozkoszne!

Wprawdzie te wielkie rozkosze komunii św. nie wszystkich dusz są udziałem, ani w równej udzielają się mierze; mało bowiem jest dusz dość czystych, dość oderwanych od siebie i świata, ukrzyżowanych z Jezusem, by kosztowały słodyczy tych czystych rozkoszy. Ale nikt nie jest pozbawiony duchowego wesela, jaki wytwarza poznanie wielkich dóbr w Najśw. Sakramencie zawartych.

Pojmuję Twój zamiar, o Jezu, w tej rozkoszy, jaką w nas komunia św. sprawuje! Co czyni matka rodziny, gospodyni, by zachować łatwo psujące się owoce? Smaży je w cukrze, by je zakonserwować, przechować jako konserwy. Otóż my wszyscy jesteśmy słabymi, nikłymi owocami pracy, trudów, nauki, krwi Boskiego Zbawcy naszego; — by więc Sobie nas zachować, zakonserwować w łasce i przyjaźni swojej, Zbawiciel chce nas na wskróś osłodzić, byśmy w komunii św. zakosztowawszy »jak słodki jest Pan,« nie tęsknili z żydami do czosnku i cebuli światowych rozkoszy. Dlatego to Zbawiciel daje nam tę Mannę niebiańską, wszelkie rozkosze w sobie zawierającą, byśmy już grzesznych nie szukali rozkoszy!

Zwłaszcza w sercu strapionem, Boska komunia najobfitszą rozlewa rozkosz i pociechę. Tak jest, Panie, należało się to pierwszeństwo tym, co płaczą, boś błogosławił łzom i obiecałeś je otrzeć. Niema rany, którejby niebiańskie to lekarstwo nie uleczyło; niema niesprawiedliwości, którejby pamięci nie zatarło; — niema goryczy w kielichu żywota, od kiedy przybliżyliśmy usta nasze do tego kielicha zbawienia.

Powiem więcej, z tą rękojmią życia i zmartwychwstania, dla wiernych niema już śmierci. Komunia św. rozprasza jej ciemności, usuwa jej okropności, osładza jej męki. Eucharystyczny Zbawiciel przychodzi do umierającego pod mianem Wiatyku, by mu okazać, że ta ostatnia chwila, to pascha czyli przejście do życia lepszego, że Jezus sam służyć mu będzie za przewodnika i pochodnię w nowych krainach, których drogi są mu nieznane. Komunia św. zaszczepia w sercu nadzieję

że ciało uświęcone Eucharystyą nie zejdzie na wieki do grobu, że jako było uczestnikiem ducha w pracy, tak kiedyś będzie miało swoją cząstkę w chwale i szczęściu. Przypomina mu, że ten, co pożywa tego Chleba, żyć będzie na wieki. Uzbrojony temi obietnicami, czegóż ma się lękać? Czy trwożyć go będzie pamięć dawnych przewinień? Komunia święta daje mu pewność, że są przebaczone. Czy boleści, choroby? Komunia św. ma moc odwrócić je i zawiesić; kiedy sumienie jest pojednane z Bogiem, boleści i choroby stają się lekkiemi. Czy bojaźń przyszłości? O nie! on jest pogodzony ze swoim Sędzią-Zbawicielem, posiada Go w sercu, widzi Go wprawdzie tylko w zwierciedle wiary, ale wie, że niebawem Go ujrzy twarzą w twarz w jasności Jego chwały.

Jakiż wysnujemy wniosek z poprzednich uwag? Jeżeli Komunia św. przynosi nam tyle zaszczytów; jeżeli wzbogaca nas tylu dobrami, napełnia niewysłowioną pociechą i słodyczą: — tedy godny jest potępienia wzgląd ludzki, który wielu chrześcijan od Niej oddala! Jeżeli Komunia jest źródłem życiodajnem, tedy byłoby bezbożnością oddalać chorych od tego Boskiego lekarstwa. Wreszcie, skoro Sakrament ten jest arcydziełem dobroci Bożej, pierwszym naszym obowiązkiem jest do niego uczęszczać. Lecz w jakiem usposobieniu, z jakiem przygotowaniem? O tem w drugiej części.

II. Przygotowanie do Komunii św.

Bóg eucharystyczny jest Bogiem wielkości, Bogiem świętości, Bogiem miłości i dobroci. Potrójne Jego znamię, potrójnego wymaga od nas przygotowania do Komunii św.: 1) przygotowania wiary i uszanowania; 2) przygotowania czystości i niewinności; 3) przygotowania gorącości i pragnienia.

1) Przygotowanie wiary i uszanowania. Niechaj ten, co się zbliżyć chce do Boga — mówi Apostoł — sam się wprzód poznawa, doświadcza. O! gdyby Jezus ukazał się nam w widzialnym majestacie, jak się ukazał Mojżeszowi na górze Synai, lub uczniom na szczycie Taboru, z obliczem promieniejącem chwałą, jak je ukazuje wybranym w przybytkach niebiańskich; — nie potrzebowalibyśmy się pobudzać

do wiary; niepowściągniony pęd rwałby ku Niemu nasze umysły i serca.

Ale tu Majestat Boży jest niewidzialny; osłony Sakramentu zakrywają Jego światłość, nieprzeniknione otaczają Go cienie; Bóstwo i człowieczeństwo Zbawiciela nikną pod postaciami, które zdumionym zmysłom nie przywodzą na pamięć ani Boga, ani człowieka. A jednak chociaż tak jest ukryty i wyniszczony, winniśmy Mu cześć z wiary zrodzoną, cześć nie mniejszą jak ta, którąby od nas wymógł, gdyby wyszedł z swego ukrycia i przenikając obłok osłonek eucharystycznych, nagle pojawił się przed oczyma naszemi w swoim blasku i chwale niebiańskiej. Kiedy więc zbliżamy się do stołu Pańskiego, niechaj milczą zmysły, niechaj korzy się rozum, niechaj wiara sama panuje i przenosi duszę naszą skupioną przed tron Króla królów, niech nam odsłania pod postaciami eucharystycznymi wielkiego Boga, co położył fundamenta ziemi, co wzburza lub uspokaja oceany, co w palcach swoich trzyma wszechświat, co chodzi na skrzydłach wichrów i wstrząsa podstawami świata. Tak, tu jest ten Bóg-Zbawiciel, Słowo Boskie, Mądrość niestworzona, zrodzona przed jutrzenką w łonie Ojca, poczęty w czasie w łonie Dziewicy, Jezus Chrystus, Syn jednorodzony Boga, Syn jednorodzony Maryi, co przeszedł od żłóbka na Golgotę, z Golgoty do grobu, z grobu pełen chwały do nieba wstąpił, który w nadmiarze swej miłości wstępuje do przybytku serca naszego.

Ale gdzież jest ta żywa wiara, wiara oświecona i rozumna, co uchyla rąbek tajemniczych osłon, co przenika cienie, którymi Bóg eucharystyczny się otacza? Ta wiara św. Chryzostoma, który w czasie sprawowania strasznej ofiary widział zastępy duchów niebieskich, otaczających ołtarz czcią i pokłonami. Wiara takiego św. Ludwika, co nie chciał patrzeć na cudowną Hostyę, woląc wierzyć raczej słowom św. Ewangelii, niż świadectwu własnych oczu? Gdzie ta wiara pełna uszanowania i drżenia, przepełniona świętą bojaźnią w obecności Boga, tającego swój majestat? Wiara św. Hieronima, który będąc na łożu śmiertelnem, rozważając z jednej strony swoją nicość, a z drugiej zbliżający się Majestat Jezusa, nie mógł dość ukorzyć swego ciała i duszy przez akty głębokiej pokory. Skąd mi — wołał — ten zaszczyt, że mój Mistrz i Zbawca do mnie się zniża? Nie, o Boże mój, jam nie jest godzien tego

zaszczytu, oddal się, bom jest grzesznikiem! Pamiętną tę Komunię sztuka chrześcijańska unieśmiertelniła w jednem z swych arcydzieł, jako pomnik oskarzający słabość i opieszałość wiary naszej. Ale niestety, zamiast tych uczuć z żywej wykwitających wiary, widzimy chrześcijan, którzy przychodzą do Stołu Pańskiego jakby do zwyczajnego stołu, nie rozpoznając Ciała Chrystusowego....

Do pierwszego przygotowania: wiary i uszanowania, dołączyć musimy przygotowanie, jakiem jest c z y s t o ś ć sumienia.

2) Mannę przechowywano w naczyniu złotem, w Arce przymierza; na szczerozłotym stole składano c h l e b y p o k ł a d n e; nikt nie mógł pożywać Baranka wielkanocnego, nie oczyściwszy się pierwej: co wszystko symbolicznie wyobraża tę czystość serca, z jaką do stołu Pańskiego zbliżać się mamy. O! bo też Boski Oblubieniec dusz naszych podoba sobie tylko między liliami; zaproszony na gody, a niemający godowej sukni, w ciemną ciśniony jest przepaść! Zaiste, potrzeba, by Chleba anielskiego pożywali tylko Aniołowie, by prawdziwego Owocu żywota kosztowali promienni rajską niewinnością, by Świętość sama spoczęła tylko w sercach niepokalanych! Ale czyż ta doskonała niewinność jest warunkiem nieodbitym? O Panie! gdyby tak było, gdybyś tylko niewinności się udzielał, dusze dopuszczone do szczęścia łączenia się z Tobą tak byłyby rzadkie, jak kłosy, co uszły przed sierpem żniwiarza!

Dlatego wyrażając gorące życzenie, by rzeczy święte były dawane tylko Świętym, Kościół wiedząc o tem, że Sakramenta są ustanowione dla ludzi, nie domaga się, abyśmy przynosili do Stołu Pańskiego suknię niewinności, żadną nieskalaną plamą; ale żąda, jeżeli jaka plama skaziła jej białość, byśmy obmyli ją we łzach pokuty; chce z Apostołem, byśmy przed pożywaniem Chleba i piciem Kielicha, sami się doświadczali. Boska Komunia nie jest mniej lekarstwem dla chorych, jak chlebem dla mocnych. Ktoby atoli zbliżał się do Boga eucharystycznego z sumieniem grzesznem, nie zerwawszy z ulubioną namiętnością, ze światem i jego szalonymi radościami, tenby drżeć i truchleć powinien, gdyż ściągnąłby na siebie zbrodnię największą, stawałby się winnym Ciała Chrystusa Pana i deptałby Krew nowego testamentu, łącząc światło z ciemnościami,

świętość Boga z błotem swoich namiętności! — ten, według słów Apostoła, pożywałby swój sąd, a wyrok potępienia byłby wyryty w jego wnętrznościach! Ponieważ świętokradztwo największą jest zbrodnią, czyż można się dziwić, że pociąga za sobą najokropniejsze następstwa: zaślepienie umysłu, zatwardziałość serca, śmierć w niepokucie, wszelkie nieszczęścia w tem życiu i klęski niewysłowione w wieczności?!

Boże sprawiedliwy! słyszeliśmy o Tobie, że ze skarbnicy Twej zemsty i Twego gniewu wydobywasz bicze, przeznaczone do karania ludzi; ale nie! to z Twojego Stołu zbezczeszczonego, z Twoich kielichów i przybytków zbezczeszczonych wypadają Twe najstraszliwsze gromy i pioruny! Tak ten kielich błogosławieństwa, to naczynie zbawienia, gdzie spoczywają Twe tajemnice, przez złość ludzką zmienia się w kielich przekleństwa, w naczynie zapalczywości; stamtąd wypadają rózgi Twej pomsty; tam wytwarza się z niepojętego a strasznego połączenia niepokalanej Krwi Twojej z duszą grzechem skalaną ten gorzki kielich, o którym mówi Prorok; kielich, z którego pić będą wszyscy grzesznicy ziemi, którego zawartość spływa aż do piekła dla podsycania jego ognia. »Kielich wina szczerego, pełen zmieszania..... będą pić wszyscy grzesznicy ziemię«[1]).

3) Ostatniem przygotowaniem do Komunii św. jest miłość i pragnienie.

Czyż trzeba nas zachęcać do przyjmowania Komunii św.? Czyż moglibyście jej odmówić Bogu, który nas kocha namiętnie, pragnie nam się udzielić? »Pożądaniem pożądałem tej Paschy.« Czyż można miłość inaczej odwzajemnić, jak miłością? A jaką miłość Jezus nam tu objawia? Zmierzcie, jeśli możecie, miłość naszą i miłość Chrystusa; przypatrzcie się, przez jakie wysiłki i wynalazki On do nas schodzi. Zdawałoby się, że stworzenie potrzebne jest do Jego szczęścia, tak bardzo szafuje cudami, aby wypełnić przedział oddzielający Go od nas. Porusza żywioły, przewraca porządek natury, spada z przepaści w przepaść, z upokorzenia w upokorzenie, zatrzymuje się dopiero wtedy, gdy napotyka nasze serca. Czyż możemy być obojętnymi na tyle dowodów miłości?

---

1) Ps. 74, 9.

Bez zapału miłości do czegóżby nam służyła Komunia św.? Krew Chrystusa płynęłaby w żyłach naszych, nie przenikając duszy; Ciało Jego nie przelewałoby w nas Boskiego życia, a przynajmniej nie w tej mierze, w jakiej Zbawiciel chce je w nas przelewać.

Powiedzmy atoli dla uspokojenia pewnych dusz, że miłość gorąca nie polega na oznakach zewnętrznych nabożeństwa, na pewnem rozrzewnieniu i wzruszeniu, które wywołuje łzy i westchnienia; wszystko to są dary, których Bóg udziela lub je odbiera, niezależnie od naszych zasług; mamy je przyjmować z pokorą, nie przywiązując się do nich, ani się uważając za lepszych, kiedy Bóg udziela tej pomocy słabości naszej; brak ich powinniśmy znosić bez zamieszania, jeśli dla próby naszej wiary nam ich odmawia. Przygotowanie z gorącością do Komunii św. polega na duchu ofiary, który jest dowodem najmniej wątpliwym miłości. Duch ofiary, to oddanie się Chrystusowi z tem samem poddaniem się, z tą rezygnacyą, z wspaniałomyślnością, z jaką On nam się oddaje; to pragnienie posiadania Go, pochodzące z wnętrza naszej duszy.

Nie polega ono jedynie na połączeniu z Ciałem i Krwią Chrystusa, ale także na udzielaniu się Jego ducha, Jego zasad i żądz, Jego cichości, cierpliwości, miłości, których przykłady daje nam nieustannie w eucharystycznem swem życiu. Wreszcie przygotowanie gorącej miłości do Stołu Pańskiego polega na tem, iż przynosimy z sobą płomienne pragnienie Komunii św., święty głód Ciała i Krwi Pana i sprawiedliwości, której On źródłem. Jak chleb materyalny lepiej siły wzmacnia i życie podtrzymuje, kiedy go człowiek ze smakiem pożywa: tak samo — mówi św. Augustyn — Chleb anielski wymaga serca zgłodniałego, duszy święcie spragnionej, by się zmienił w własną naszą istotę, by w nas ukształcić Krew ewangeliczną, usposobienie chrześcijańskie, by zmienił nasze ciało zepsucia i grzechu w niewinność i świętość nowego człowieka.

O Boże! zapal to pragnienie we mnie, aby mi było jakby codzienną, cogodzinną Komunią św. Jak jeleń spragniony szuka wody źródlanej; jak podróżny znużony wędrówką w krainach, gdzie słońce ziemię rozpala, wzdycha za świeżością cienia: tak niech ja do Ciebie wzdycham, niech Cię pożywam gorącem pragnieniem, o Źródło żywe wytryskające na żywot wieczny! o Drzewo żywota, w cieniu którego chętnie

spoczywa dusza moja po walkach i troskach tego życia! Do Ciebie wołam z uczniami Twoimi: Panie! daj nam zawsze z tego Chleba, — którym gardzi bezbożny, który lekceważy obojętny, opieszały. Daj mi Chleba, który uwielbia moja wiara, do którego z drżeniem przystępuje mało usprawiedliwiona sprawiedliwość moja, którego pragnie zgłodniała dusza moja. Daj mi zawsze tego Chleba, który mię podnosi i uwielbia; tego Chleba, który mię bosko ubogaca; tego Chleba, który mnie pociesza wśród nudów tego wygnania, w oczekiwaniu owej uczty nowej, gdzie spodziewam się pożywać Go wiekuiście w królestwie Twojem. Amen.

XII.

Na uroczystość 40-godzinnego naboż.

Przygotowanie do Komunii św. i Dziękczynienie.

»Gotujcie drogę Pańską.«
Łuk. III, 4.

Cóż to za Gość, cóż to za Pan, któremu ten głos wołającego na puszczy, Jan św., drogę gotować każe? To Pan wielki i chwalebny bardzo — odpowiada Psalmista — Pan zastępów, Król chwały! To druga Osoba Trójcy Przenajśw., Światłość z światłości, Odblask chwały Ojca, Gość wielce upragniony, do którego od czterdziestu wieków ludzkość tęskniła!

Kiedy monarcha ma nawiedzić gród swój, wysyła gońce, którzy mają przygotować poddanych na przyjęcie swego władzcy. Podobnie postąpił Król nasz i Zbawiciel. Zanim uiścił swą obietnicę, zanim nawiedził osobiście lud swój, wysyłał przez cztery tysiące lat przesłańców swoich: Patryarchów i Proroków, którzy mieli usposobić świat na godne Syna Bożego przyjęcie.

A długa uprzedziła Go procesya błagających, by już zstąpił z niebios, by przyszedł i odnowił skalanej ziemi oblicze. I postępowali jedni za drugimi po krainie żydowskiej, a każdy

nosił jakieś znamię przyszłego Króla, każdy wyrażał na sobie niektóre rysy Mesyasza — i wołali długim, przeciągłym głosem: Przyjdź, o przyjdź, a nie chciej zwłóczyć! Przyjdź, Oczekiwanie narodów, Obietnico Izraela! Ześlij, Panie, Baranka, władcę ziemi![1]). Nareszcie jęk ten błagalny, jakby znużony, ucichł — nastąpiła cisza uroczysta; w stolicy świata po raz trzeci tajemnicze bramy świątyni Janusa były zamknięte. Cisza powszechna zapowiadała coś niezwykłego. Czuli to wszyscy, lecz nie umieli zdać sobie z tego sprawy. A gdy już Pan miał uiścić obietnicę, że Sam przyjdzie i zbawi lud swój[2]), gdy wszystkie prorockie głosy umilkły: powstaje ostatni największy z Proroków, Jan Chrzciciel, jako pochodnia przed Światłością, jutrzenka przed Słońcem, głos przed Słowem, anioł przed Aniołem wielkiej rady — przesłaniec i wskaziciel Mesyasza, za którym już, ciało ludzkie na się przyjąwszy, idzie sam Bóg i Pan! a kaznodzieja ów woła: Oto Baranek Boży! Gotujcie drogę Pańską!

Ale oto za Słowem, które ciałem się stało, za Bogiem, który się stał człowiekiem, idzie drugi orszak, nowa procesya Chrystusowego Kościoła — a ten Kościół niesie w swych niepokalanych dłoniach już nietylko Boga ukrytego w człowieczeństwie, ale Boga-człowieka utajonego pod osłonami chleba, i woła: Słowo ciałem, a ciało Chlebem przez swe słowo uczynił![3]). Gotujcie drogę Pańską! Oto Baranek, który gładzi grzechy świata! Oto Emanuel, Bóg z nami, który przez ten cud miłości swej chce być waszym pokarmem, abyście byli jedno z Nim, jak On z Ojcem; który chce, by każde z serc stało się Jego Betlejem, t. j. domem Chleba żywota!

Gotujcie drogę Pańską! — tak wołał Kościół przez Adwent cały, kiedy nam odsłaniał scenę sądu straszną dla tych, którzy Go do serca nie przyjęli, którzy owocami Jego przyjścia, Jego łaską wzgardzili. Gotujcie drogę Panu do serc waszych! bo ten Pan chwały chce was nawiedzić w komunii św., chce się narodzić w sercach waszych. Komunia św. bowiem jest wznawianiem, przedłużeniem, uzupełnieniem tajemnicy Be-

---

[1]) Izaj. XVI. 1. — [2]) Izaj. XXXV. 4. — [3]) Verbum caro, panem verum verbo carnem efficit (ex hymno: Pange lingua...).

tlejemskiej. Przez godną komunię Syn Boży rodzi się w sercach naszych.

Jak więc mamy 1) przygotować serca nasze na przyjęcie Jezusa w komunii św.; — 2) jak za nią dziękować. Dwie te myśli dziś rozwinę.

O Maryo niepokalana, Matko Dziewico! któraś najlepiej przygotowała serce swoje na przyjęcie Syna Bożego, któraś najobfitsze zebrała owoce z tego połączenia Bóstwa z człowieczeństwem, jakie się spełniło w Twem dziewiczem łonie, naucz nas, jak my mamy nagotować w sercach naszych godne Betlejem Synowi Twemu. Zdrowaś Maryo.

I. Przygotowanie do Komunii świętej.

By Komunia św. była dla nas tem, czem jest w zamysłach Serca Jezusowego, t. j. narodzeniem w nas Jezusa, potrzeba z naszej strony należytego do niej przygotowania. Bo jeśli o pokarmie materyalnym powiedziano: w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba[1]), tem bardziej nie wolno nam bez trudu i pracy pożywać tego Chleba anielskiego. Kto lepiej nagotuje drogę Pańską do serca swego, większą też korzyść z nawiedzin miłosnych Jezusa odniesie. Gdy wielu czerpie z tejże samej krynicy, wszyscy biorą wodę, ale ten najwięcej, kto większe naczynie przynosi: tak wszyscy, co godnie przystępują do komunii św., czerpią wprawdzie zdroje żywota z Serca Jezusowego, ale więcej ten, kto większą miłością i pobożnością naczynie serca swego rozszerzy. Stąd Święci z taką starannością gotowali się do Stołu Pańskiego. Św. Franciszek Borgiasz trzy dni przygotowywał się do komunii św. i tyleż dni poświęcał dziękczynieniu. Podobnie św. Alojzy, św. Stanisław Kostka i inni Święci Pańscy.

Ale na czem polega to przygotowanie należyte?

a) Komunia św. to Bóg-człowiek osłoniony postaciami eucharystycznemi; trzeba więc najpierw rozróżnić[2]) ten Chleb Boski od zwykłych pokarmów, jak przestrzega Apostoł.

---

[1]) Rodz. III. 19. — [2]) I. Korynt XI. 29.

b) Komunia św. to Pokarm mocnych; trzeba zatem doświadczać się[1]), zanim ośmielimy się Nim się zasilić.

c) Komunia św. to żywy Pomnik niewysłowionej miłości, domaga się wzamian czynnej, ofiarnej miłości.

a) Pierwsze usposobienie: wiara poszanowania. Nie mówię tu o wierze, która nas wyróżnia od niewiernych, o wierze, którą zaszczepił w nas Sakrament Chrztu św., którą wyssaliśmy z mlekiem z piersi matek chrześcijańskich; ale mówię o wierze żywej, świetlanej, o tej wierze uszanowania, która jakąś świętą grozą przejmuje na sam widok Tabernakulum, która się zbliża ze czcią do ołtarza, jak Mojżesz do krzaku świętego; o wierze, która czuje tu cały ciężar Majestatu obecnego Boga i z trwogą Piotrową woła: Wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie![2]); mówię o wierze, którą blask Bóstwa, bijący od przybytków ołtarza, razi, olśniewa, zdumiewa, trwoży i obawiać się każe, byśmy tu nie stanęli bez Jego rozkazu. Takiej to wiary, takiego poszanowania i rozeznania domaga się Apostoł.

Niegdyś nie można było spojrzeć na Arkę pod grozą śmierci. Cały lud Betsamitów za ciekawe spojrzenie na przybytek Izraela poległ z ręki Anioła. Anioł Pański okrył ranami Heliodora, gdy ten poważył się wejść do świątyni Jerozolimskiej. Izrael na puszczy nie śmiał zbliżyć się do góry, gdzie swój straszny Majestat objawił Bóg Abrahama, Izaaka, Jakóba. Cóż stąd, że kłęby ogniste jak z góry Synaj nie wychodzą z naszych przybytków, w których mieszka Bóg utajony? Czyż wtedy tylko Bóg zasługuje na naszą cześć, gdy się nam strasznym objawia? Czyż mielibyśmy zbliżać się do Niego z sercem oziębłem, z umysłem rozproszonym, bez przejęcia i uszanowania dlatego, że On w Sakramencie miłości ukrywa się pod zasłoną, nie okazuje nam blasku swego Bóstwa? O nie, im więcej Jezus z miłości ku nam się wyniszcza, tem większej czci i poszanowania od nas wymaga! Ale niestety, jakże często niedostaje nam tej wiary żywej! O zaiste! gdyby w nas była wiara żywsza, wiara poszanowania, wtedy dnie poprzedzające komunią św. przepędzalibyśmy w skupieniu, w milczeniu, w modlitwie, w wnętrznem umartwieniu.

---

[1]) 1. Korynt. w. 28. — [2]) Łuk. V. 8.

Myśl o komunii św. przychodziłaby nam sporadycznie na pamięć przy naszych zajęciach, rozmowach, zabawach nawet! Nasz umysł, przenikniony wiarą, zbyćby się nie mógł tej świętej myśli, postać tego świata straciłaby dla nas czar swój zwodniczy, Komunia św. jedynie pochłaniałaby naszą uwagę. Jak jasnowidzenie Boga sprawia, że Wybrani żyją i zajmują się wyłącznie Bogiem: tak w pewnej mierze jasnowidzenie wiary świetlanej sprawiłoby, iżbyśmy żyli i zajmowali się tylko eucharystycznym Bogiem, Jezusem. Oto, co nazywamy rozeznaniem Ciała Pańskiego.

Wyznajmy atoli z pokorą, że wiara, którą w ten sposób rozeznajemy Ciało Chrystusowe, jest nader rzadką na ziemi. Wierzymy, ale wiarą powierzchowną, która się trzyma, iż tak powiem, osłon tego Sakramentu, a nie zgłębia jego dzielności i jego tajemnic. Wierzymy, ale wiarą ociężałą, leniwą, która całą swą zasługę opiera na uległości i niesprzeciwianiu się Objawieniu, ale nie ma żywego w uczynkach wyrazu. Wierzymy, ale wiarą ludzką, która raczej jest darem naszych ojców według ciała, aniżeli darem Ojca światłości. Wierzymy, ale wiarą niemal zabobonną, która się na czczych i zewnętrznych kończy pokłonach. Wierzymy, ale wiarą mało oświeconą, która albo przez zbytnią poufałość uszanowaniu ubliża, albo trzymając się zdala, miłość Jezusową znieważa. Ach! rozeznawać Twoje Ciało, o Jezu, to znaczy więcej smakować w tym Anielskim Chlebie, niż we wszystkich rozkoszach świata. Rozeznawać Ciało Twoje, jest to poczytywać Ciebie za jedyną pociechę naszego wygnania, za najczulszą osłodę w naszych niedolach, za najskuteczniejsze lekarstwo w naszej niemocy. Rozróżniać Twoje Ciało, o Panie, jest to więcej dokładać uwagi i ostrożności w przyjmowaniu Ciebie, aniżeli we wszystkich innych najważniejszych życia sprawach. Rozróżniać Twoje Ciało, o Panie, jest to szanować kościoły, w których Ci pokłon oddajemy; kapłanów, którzy Cię na swych rękach piastują; ciała i serca nasze, które stają się tronem Twego Majestatu. A teraz niechaj każdy z nas zastanawia się nad sobą i słucha świadectwa swego sumienia, czy taką jest wiara jego wobec Jezusa w Najśw. Sakramencie?

b) Posłuchajmy, co dalej mówi Apostoł: Niechajże doświadczy samego siebie człowiek; a tak niech

je z chleba tego, i z kielicha pije[1]). Pod jakim to względem przedewszystkiem każe nam Apostoł doświadczać się? Pod względem świętości tego Sakramentu z jednej strony, a z drugiej, pod względem zepsucia i skażenia naszego serca. Ciało Chrystusowe, Chleb Anielski, Baranek bez zmazy takich chce mieć tylko biesiadników, którzy albo szat swych nie splamili, albo je obmyli we krwi Chrystusowej w Sakramencie Pokuty. I czem ty jesteś, ziemski prochu, który z takiem ubezpieczeniem zbliżasz się do ołtarza? Czy przynosisz niewinność anielską? Czy nie kalałeś serca w błocie tysiącznych namiętności? Czyś się nie okrył haniebnemi bliznami? czy jest choć jedno miejsce w ciele twojem, nie napiętnowane jakąś nieprawością? I gdzież umieścisz Najśw. Ciało Baranka? na języku zbezczeszczonym tylu niegodziwemi słowy? w sercu splamionem, gdzie tyle chuci nieczystych, zamiłowań niezbożnych, zamysłów dumy, porywów nienawiści, zazdrości, pychy? Wśród tych potworów zgotowałeś dla Pana miejsce? O! jeśli tak, tedy wydajesz Go nieprzyjaciołom, podajesz w ręce katowskie!

Doświadczałem się, mówisz, na spowiedzi. Cóż stąd, kiedy w twem sercu żyją jeszcze niezupełnie stłumione namiętności, wyobraźnia skalana, serce zepsute, a dusza świeżemi okryta ranami? Dawniej nie przystępował pokutnik do Stołu Pańskiego, aż po długich latach upokorzenia, postu, modlitwy, ostrości; — o! wtedy Eucharystya była Chlebem niebieskim, którego człowiek grzeszny tylko w pocie czoła swego pożywał. A dziś sądzimy, że wyznawszy swe grzechy, jużeśmy karę za nie odnieśli; że już dość czystymi jesteśmy, by pożywać niepokalanego Baranka. Iluż to takich, co zaledwie najcięższe wyznali nieprawości, w których latami pozostawali — a już spieszą do komunii św. bez przygotowania! Jestże rzeczą przyzwoitą z takiem usposobieniem przystępować do Stołu Pańskiego? Pokaż mi więźnia, mówi św. Leonard, który długo przykuty był do kajdan, w których się ruszyć nie mógł; zdejm z niego łańcuchy i każ mu chodzić — on się na nogach utrzymać nie zdoła. Dlaczego? Bo nerwy skurczone odmawiają mu posługi. I jakże dusza, która była nie dnie, ale miesiące

---

[1]) 1. Korynt. XI. 28.

i lata w okowach, w niewoli szatana i grzechu, mogłaby czynić należyte akty wiary przy przyjęciu Komunii św., kiedy jej wiara obumarła? Jakże można przypuścić w niej uczucia synowskie, kiedy przez tyloliczne grzechy zbyła się nawet bojaźni Bożej? Jakżeby mogła ona miłować, chwalić, dzięki czynić Jezusowi eucharystycznemu i oddać się Jemu zupełnie, kiedy utraciła od dawna nawyknienie do tego rodzaju aktów? W myśl ustaw Kościoła wypadałoby powstrzymać grzesznika od Komunii św., dopóki lepszego nie rozpocznie życia. I stąd po odejściu od ołtarza tak łatwo do dawnych powraca się grzechów; znów te same zaczynają się schadzki; odnawiają się nieuczciwe rozmowy, budzą się uśpione na chwilę namiętności, życie dawnem, grzesznem płynie korytem i do pierwszego stanu dołączają się tylko zniewagi tej Tajemnicy miłości.

Eucharystya to Bóg najświętszy, który w gwiazdach znajduje plamy, przed którym Aniołowie nie są dość czystymi! Komunia św. domaga się czystości serca, pokoju duszy, umartwienia żądz i zmysłów, posłuszeństwa natchnieniom łaski. Całe więc życie nasze powinno być przygotowaniem do Komunii św. Stan łaski, odzyskany jedynie w Sakramencie Pokuty, jest niezbędnym, by Chleb żywota nie stał się, jak Judaszowi, trucizną śmiertelną. Trupowi nie dajemy pokarmów; więc i dusza, pozbawiona życia łaski, pożywać tego pokarmu nie może, taka bowiem Komunia to pożywanie sądu, zatracenia! A l b o w i e m, mówi Apostoł, k t ó r y j e i p i j e n i e g o d n i e, s ą d s o b i e j e p i j e [1]). Zaproszonyś na Boską ucztę, postaraj się więc o szatę godową, o szatę niewinności; inaczej Chrystus na tobie wykonać każe to, co uczynił z owym biesiadnikiem, którego rozkazał wrzucić tam, gdzie zgrzytanie zębów i płacz bez końca [2]). Gdyby ci sumienie jaki grzech ciężki wyrzucało, oczyść się wprzód w sakramencie Pokuty; a choćbyś się nie poczuwał do ciężkiej winy, wzbudź przed Komunią św. akt żalu i skruchy serdecznej.

A nadto winniśmy się starać o oczyszczenie duszy z grzechów pomniejszych, mianowicie dobrowolnych, z przywiązaniem popełnionych; bo te, choć nie wzbraniają bezwzględnie przystępu do Komunii św., wszelako umniejszają Jej korzyści. Cóż czynisz, gdy jaki gość zacny ma cię odwiedzić? Oto wyrzucasz

[1]) I. Korynt. XI. 29. — [2]) Mat. XXII. 11—13.

pajęczynę, zmiatasz proch, sprzęty oczyszczasz. Tak też, gdy Jezus chce nawiedzić domek serca twego, oczyść go z kurzu grzechu powszedniego, z pajęczyny przywiązań ziemskich — co sam Jezus wyraźnie zaznaczył, obmywając nogi uczniom swoim. Izraelici, mając pożywać baranka, musieli przepasać biodra swoje; tak my, mający pożywać Baranka Bożego, winniśmy się przepasać umartwieniem i pokutą. — »Zwycięzcy dam mannę skrytą« [1]) — zapowiedział Chrystus w Objawieniu św. Jana — t. j. temu będzie dana ta Boska manna, który żądze swoje poskromił, a nie, jak podły niewolnik, dźwiga hańbiące ich jarzmo. Św. Tomasz naucza, że Marya nie byłaby godną stać się Bogarodzicą, gdyby była choć najmniejszym splamiona grzechem. Jej świętość była niezrównaną; a jednak Kościół, mówiąc o Wcieleniu Słowa, zdumiewa się, że chcąc się stać człowiekiem, nie wzdrygał się zamieszkać w niepokalanem łonie Najśw. Dziewicy. I oto tego samego Boga my przyjmujemy w Komunii św., która jest rozszerzeniem Wcielenia. O! jakiej więc potrzeba nam czystości, świętości i dziewiczości duszy!

Obok czystości serca potrzeba nadto czystości zamiaru i intencyi. Nie na to idziesz do Komunii świętej, aby zdobyć sobie imię pobożnego, by się rozczulić, zadowolić wnętrznie, by skosztować w Komunii św., jak słodki jest Pan. Ale tu masz szukać lekarstwa, posiłku dla duszy, złączenia duchowego z Jezusem, byś już nie żył, tylko Jezusem i Jego duchem, byś sobie i drugim jakąś nową uskarbił łaskę, byś Serce Jezusa pocieszył i wynagrodził Mu zniewagi i obojętność. Kapłan, podając Komunią św., mówi: »Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy twojej do żywota wiecznego«. Oto cel Chrystusa Pana w Komunii św. I ustrzeże ją ten dobry Pasterz, ten Przyjaciel i Miłośnik duszy, gdy ona uczyni rozbrat z grzechem, i do stanu grzechowego nie ma woli powracać.

c) Ale nadewszystko wymaga Chrystus Pan od nas miłości, bo Najśw. Sakrament to pomnik ostatecznego wysiłku Jego ku nam kochania: »Umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował« [2]). Gdyby potężny monarcha, siedząc z książętami przy stole, przypomniał

---

[1]) Objaw. II. 17. — [2]) Jan XIII. 1.

sobie, że gdzieś daleko w lichej chatce leży na barłogu biedny żebrak, umierający z głodu, i gdyby zdjęty litością posłał mu przez dworzanina potrawy z swego stołu — któżby nie podziwiał dobroci takiego króla? Lecz gdyby sam powstał od stołu i w orszaku całego dworu zaniósł mu potrawy i własną ręką go karmił: zdumienie ogarnęłoby nas na widok takiej miłości.

Ale więcej, nieskończenie więcej uczyniłeś, o Królu nasz i Boże! Ty bowiem, o Jezu, nie tylko Sam odwiedzasz żebraka człowieka, nietylko Sam go karmisz, ale — o przedziwny wynalazku miłości! — Ty sam stajesz się i naszym Karmicielem i naszym pokarmem. Miłość sprowadziła Cię na ziemię, bo miłość łączy osoby umiłowane; a że człowiek przez grzech oddalił się od Ciebie odległością nieskończoną — przyszedłeś, o Boże zbawić człowieka, złączyłeś się z nim, wziąłeś na Siebie jego nieprawości, stałeś się dla nas przekleństwem na krzyżu. Ale' i to za mało dla Twego litościwego Serca. Złączywszy się z ludzką naturą przez wyniszczenie Boskiego Majestatu, wyniszczasz się więcej jeszcze, do postaci nietylko ludzkiej, ale istoty martwej — do postaci chleba! by ziścić niewysłowione pragnienie, jakie Cię trawi, by się stać jednem ze mną, jak pokarm staje się jedną ze mną istotą, nie byś był przeistoczony we mnie, lecz byś mię przeistoczył w Siebie. Ubóstwiłeś nas tak, iż śmiało możemy powiedzieć: »Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus« [1]). Jak we Wcieleniu Syn Boży nie zniszczył natury ludzkiej, ale ją do godności Boskiej Osoby wyniósł: tak w Komunii św. nie niszczy natury naszej, ale chce, byśmy z Nim niejako jedną stanowili osobę. I czegoż więcej możemy żądać od Ciebie, o Boże, miłości nasza!?

Za tyle i takie dowody miłości jakże się nie odpłacać uczuciem najgorętszej ku Jezusowi miłości, jakże nie pragnąć jak najściślej, jak najczęściej łączyć się z umiłowanym Zbawcą? Rozkoszą moją być z synami człowieczymi [2]) — woła Serce Jezusa z cichego Tabernakulum — a ja mam uciekać od Niego? a ja miesiącami, latami całemi będę stronił od Boga serca mego? a ja będę Sercu Jezusowemu zadawał taką boleść, uciekając od Niego, jakiejby doznała matka, z której objęć wyrywanoby umiłowane dziecię? a ja z zimną obojętnością będę pożywał Boga miłości? O Jezu, nie dopuść tej nie-

---

[1]) Galat. II. 20 — [2]) Przypow. VIII. 31.

wdzięczności na mnie! Przeciwnie, pragnę przyjmować Cię z taką gorącością i czystością serca, z jaką Ciebie przyjmowała w objęcia swe przeczysta Matka Dziewica — jak owe wielkie, mężne serca pierwszych chrześcijan Męczenników, lub one seraficke dusze wybranych Twoich!

Z miłością Boga łączmy miłość bliźniego. Pamiętajmy, że Pan Jezus wzbrania przystępu do ołtarza temu, który poważniony nie pojednał się z bratem swoim; bo jak dzieci tej samej rodziny do jednego zasiadają stołu: tak znowu tutaj przy jednym zasiadając stole, jedną tworzymy rodzinę Chrystusową. Dlatego mówi św. Augustyn, ustanowił Jezus ten Sakrament pod postaciami chleba i wina, aby, jako z wielu ziarn pszenicy chleb, z wielu jagód wino powstaje: tak wierni przez Komunią św. stali się jednem ciałem i jednym duchem z Nim przez związek bratniej miłości. Stąd ten dawny zwyczaj pocałunku pokoju, który uprzedzał Komunię św., a którego później nadużyto, gdy obyczaje chrześcijan stały się mniej chrześcijańskie. Przynośmy więc do Komunii św. serca wolne od wszelkiej niechęci, urazy, serca pałające miłością Boga i bliźniego — serca zdolne do poświęceń i ofiar, surowe i twarde dla siebie, czułe i wyrozumiałe na nędze i wady drugich, skore do przebaczenia uraz, uczynne, uprzejme i miłosierne jak Serce Jezusa. Samoluby i egoistki — ciasne, skąpe a nienawistne i bezmiłosierne serca, ani znaczenia tej Uczty miłości nie pojmą, ani korzyści duchowej nie odniosą.

Ta miłość, jakiej się domaga Komunia św., nie ma być koniecznie uczuciową, tkliwą, objawiającą się we łzach i wzruszeniach; dosyć, że wola jest złączona z Bogiem. Jeśli cię Pan nawiedzi oschłością, nie przeto oddalaj się od Jego Serca.

Miłość żywa obudzi w nas gorące pragnienie połączenia się z Jezusem, a tak odpowie uczuciom Jezusa, który na ostatniej Wieczerzy, dając wyraz życzeniom swego Serca, z Boskim iście zapałem woła: »Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami, pierwej niżbym cierpiał[1]). Pożądaniem pożądał, tęsknił za tą chwilą szczęśliwą, w której mógłby się każdemu z nas udzielić. I czegoż chciał nas przez to nauczyć? Że do tego Boskiego Stołu trzeba przystępować z sercem rozpłomienionem miłością, z sercem nie-

[1]) Łuk. XXII. 15.

cierpliwem, chciwem Jezusa! »Chleb ten — mówi św. Augustyn — wymaga serca głodnego« [1]).

Jak więc Jezus pragnie połączyć się z nami, tak i my mamy gorąco pożądać połączenia się z Jezusem. To pragnienie jest konieczne; bo jako głód jest poznaką zdrowia ciała, a oraz usposobieniem do zużytkowania pokarmów: tak wielkie pożądanie Najśw. Sakramentu jest koniecznem do otrzymania błogosławionych jego owoców. A im silniejsza ta żądza, tem obfitsze owoce. Wołam więc z św. Janem Złotoustym: »Niechże nikt nie przystępuje z niesmakiem, — nikt z opieszałością, lecz wszyscy płonący, wszyscy żarliwi, wszyscy ożywieni! Nie gnuśniejmy, takiej dostępując czci, takiej miłości! Czy nie widzieliście, z jaką skwapliwością garną się niemowlęta do piersi matki, i z jaką chciwością usta do nich przykładają? Z takim i my zapałem przystępujmy do tego Stołu, do tych piersi kielicha duchownego! I owszem, z daleko większem pożądaniem niż niemowlęta ssące, pijmy zdroje żywota; niech to jedno nas boli, kiedyśmy pozbawieni tego Pokarmu.«

Takie pragnienie ożywiało Świętych. Św. Ignacy męczennik pisał do Rzymian: »Nie pożądam czczych i znikomych pociech tego świata, ale pragnę tego Chleba Bożego — Chleba żywota, Ciała Jezusa Chrystusa, Syna Bożego«. Św. Katarzyna Seneńska omdlewała z wielkiego pragnienia Komunii św., a Pan cudem nagrodził takowe; bo gdy raz była na Mszy św. spowiednika swego, św. Rajmunda, cząstka Hostyi Najśw. została snać przez Aniołów wzięta z ołtarza i złożona w jej usta. Św. Filip Nereusz, gdy przed śmiercią ujrzał Najśw. Sakrament, wołał w zachwycie radości: »Oto idzie moja Miłość! o podajcie mi moją Miłość!«

I my ożywiajmy w sobie te pragnienia święte. Jako jeleń zmęczony pogonią spieszy do źródeł wody: tak i my spieszmy do źródeł zbawienia; a jak głodne ptaszęta wyciągają z gniazdka swe szyjki, wołając piskliwie o pokarm: tak i my, dziatwa Boża, wołajmy do Jezusa, by nas nakarmił chlebem żywota. Aby rozpalić w sobie to pragnienie, przedstawiajmy sobie Jezusa, jużto jako Oblubieńca, który pragnie zaślubić dusze nasze; jużto jako Przyjaciela, który chce pocieszyć skołatane nasze serca; jużto jako Ojca, który chce nas przytulić do serca i dać

---

1) Wyznań. l. 1. c. 5.

pocałunek swej Boskiej miłości. W przededniu Komunii św. podnośmy serca w świętej tęsknocie ku Jezusowi: Ach jutro, jutro przyjmę Jezusa! Z rana pierwsze uczucia niech będą uczuciami pragnienia. Prośmy Jezusa, by Sam nas lepiej przysposobił i przygotował Sobie. Prośmy Anioła Stróża, św. Patronów, a szczególniej Matkę Najśw., aby Ona usposobiła nas na przyjęcie Boskiego Jej Syna. Wołajmy z błog. Piotrem Klawerem: »O najdobrotliwsza Matko moja! daj mi choć iskierkę tego ognia miłości, którym płonie Serce Twoje, a raczej użycz mi Serca Twego, abym w niem przyjął i ugościł Jezusa, Twego Syna i Zbawiciela mojego!«

A teraz słów kilka o dziękczynieniu.

II. Dziękczynienie.

Dla dopełnienia tej nauki, muszę choć słów kilka dorzucić o dziękczynieniu, niemniej ważnem, jak przygotowanie.

Im większy dar, im większa miłość dawcy, tem większy obowiązek wdzięczności. Wielkość Daru eucharystycznego mierzy się wielkością Boga. »Śmiem twierdzić — mówi wielki Augustyn św. — że sam Bóg, choć wszechmocny, więcej dać nie mógł; choć nieskończenie mądry, więcej dać nie umiał; choć nieskończenie bogaty, nie ma, coby więcej dał«. Ponieważ Boga nie ogarniamy, stąd i tego Boskiego daru nie pojmujemy: tylko wybrani i Aniołowie pojmują wielkość naszą, płynącą z wielkości daru — z Komunii św.!

Jeżeli żebrak za kęs chleba poczuwa się do wdzięczności — cóż Ci oddam, o Panie, za to, co mi w Sakramencie miłości dajesz? za to niebo, które całe w Komunii św. zstępuje do duszy mojej? Nie uciekajmyż więc z kościoła po Komunii św., jak gdyby nas gorącą wodą oparzono. Tacy naśladują Judasza, który, jak świadczy Ewangelia, wziąwszy Komunię św., natychmiast wyszedł[1]). Wielka to niewdzięczność i znak złego wychowania religijnego, zaraz po Komunii św. spieszyć do domu, do zajęć domowych. Gdy gość w dom twój wejdzie, toć go przecież powitasz, porozmawiasz z nim, ugościsz; byłbyś chyba obrany z rozumu albo nieokrzesany prostak, gdybyś, zaprosiwszy gościa zacnego, nie powitał go, lecz odwróciwszy

[1]) Jan XIII. 30.

się, zostawił go na środku izby, a sam odszedł do zwykłych zajęć twoich. Przynajmniej kwadrans czasu trzeba poświęcić dziękczynieniu. Uklęknąwszy, podziękuj w pokorze serca, żeś dostąpił takiego szczęścia, jakiego nam Anieli i Święci w niebie zazdroszczą. Dla wzbudzenia najgorętszych uczuć przedstaw sobie swe serce jako stajenkę betlejemską, w której Bóg-Dziecię spoczywa, albo jako tron, na którym Bóg eucharystyczny miłośnie zasiada.

Chwile po Komunii św. są najdroższe w życiu, bo chociaż kilka minut trwa sakramentalna obecność Jezusa w nas, ale skutek trwa czas dłuższy, — jak chwilowa wizyta króla dalsze pozostawia skutki. O! wtedy możemy się wzbogacić w bogactwa Boże: wtedy z Janem św. możemy przyłożyć usta do Serca Jezusa i czerpać z tego źródła wszelką łaskę i wszelkie błogosławieństwo. Potrzeba tylko wdzięczności, aby sobie otworzyć na oścież to Serce miłosierdzia i słodyczy pełne. Wtenczas najwięcej gromadzić możemy zasług, bo, jak uczą Doktorowie Kościoła, akty cnót czynione po Komunii św. mają odrębną wartość, z powodu ścisłego zjednoczenia z Jezusem. Gdy niebo zdumiewa się nad wywyższeniem twojem, ty nie miałbyś dla Pana słowa podzięki? Inaczej tracisz owoce Komunii św., bo niewdzięczność ścieśnia i zamyka Serce Jezusa, który się nieraz skarży na nas, jak na niewdzięcznych trędowatych: »Nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę« [1]). Cobyśmy powiedzieli o żniwiarzu, który, związawszy snopy, zostawił je na polu? Gorzej postępujemy, gdy nie chcemy korzystać z owoców Komunii św. Cóż więc winniśmy czynić w obec Jezusa, który obecnością swą ubóstwia nas niejako? To samo, co czyni ubogi przed bogatym, chory przed lekarzem, spragniony u źródła, zgłodniały przy stole obficie zastawionym.

Skoro Bóg sam wszedł do duszy twojej, wołaj z św. Piotrem w poczuciu swej niegodności: »Wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie!« [2]) a że Jezus chce pozostać w twem sercu, oddaj Mu pokłon głęboki. Wołaj z natchnioną Elżbietą: Skąd mi to, że przychodzi do mnie Pan i Bóg mój? Przyzwij chóry anielskie, aby ci dopomagały w pochwalnych pieniach. Zaproś Maryę i z Nią zanuć w duchu

---

1) Łuk. XVII. 18. — 2) Łuk. V. 8.

hymn Jej dziękczynny, boś podobnego co Ona doznał szczęścia; wołaj Jej sercem: »Wielbij duszo moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, iż wejrzał na nizkość służebnicy swojej; albowiem uczynił mi wielkie rzeczy!«[1]).

Lecz ponad innemi uczuciami winna górować miłość. Żnicz miłości, Bóg, jest w twem sercu; czy podobna, by ono nie zapłonęło miłością? Miłość nie polega na uczuciach samych, lecz na czynach, na ofiarach: miłość udziela umiłowanemu tego, co sama posiada. Jak więc miłość Boża udziela nam Siebie i dóbr swoich, tak i miłość nasza powinna nas zniewalać do oddania Jezusowi siebie i wszystkiego, co posiadamy; a że temu stoi na zawadzie grzeszna nasza natura, która w egoistycznej miłości wszystko dla siebie zagarnąć pragnie, dlatego trzeba nam umartwienia, zaparcia siebie. Bez ofiary niema prawdziwej miłości. Ofiaruj się więc Jezusowi, bo na to On oddał się tobie, abyś i ty Jemu się oddał. Ofiaruj ciało z jego zmysłami, duszę z jej władzami, pamięć, rozum, wolę, swoje myśli, uczucia, zamiary, słowa, uczynki, cierpienia, aby On żył i królował wyłącznie w twojem sercu. Oddaj się cały Jezusowi! Jeśli zechce cię Pan napełnić pociechą duchową, dziękuj za nią, i niech ona będzie dla ciebie podnietą do gorętszej Jego służby. Jeśli bez twej winy nawiedzi cię oschłością, uniżaj się przed Panem i trwaj mimo to na modlitwie, używając w potrzebie książki.

Wróciwszy do zajęć domowych, zachowaj duszę w skupieniu. Wielka służebnica Pańska, Gertruda św., w dniu Komunii św. nie wymawiała słowa bez potrzeby. Unikaj i ty roztargnień i strzeż się okazyi do grzechu, powrotu do wad zwyczajnych; a znając swą słabość, proś, by Jezus nie opuszczał serca twego. Wołaj z uczniami idącymi do Emaus: Zostań ze mną, Panie, boć się ma ku wieczorowi — bo w mej duszy zmierzch zapada, światło Twe gaśnie, ciepła ubywa, siły nikną — zostań więc ze mną i oświecaj, zagrzewaj, wspieraj i dźwigaj biedną duszę moją. W tym dniu wszystkie twe prace i cierpienia ofiaruj na dziękczynienie za dar Komunii św.; a przedstawiając sobie, że jesteś świątynią, przybytkiem, tabernakulum Najśw. Sakramentu, raz po raz zwracaj się myślą do wnętrza

[1]) Łuk. I. 46—49.

duszy, i tam składaj cześć Panu. A tak przyjęta Komunia św. wzbogaci cię skarbami Serca Jezusowego, uchroni cię od wszelkich upadków i stanie się tem, czem jest w zamiarach Jezusa — Chlebem żywota i zadatkiem szczęśliwości wiecznej!

Skutki Komunii św., w takiem usposobieniu przyjętej, są przeobfite, widoczne. Wychodzi stąd dusza nasza obciążona łaskami i darami eucharystycznego Boga, czuje w sobie jakiś nienasycony głód i tęsknotę za Jezusem, o Nim prawie ustawicznie myśli, do Niego sercem powraca, dla Niego żyje — a przestaje żyć dla siebie, dla świata, dla rozkoszy, dla swej chwały; słowem — w Komunii św. przemieniamy się i przeistaczamy w Jezusa. Ta Krew Jego najświętsza, która w nas płynie, zostawia nam Jego skłonności, Jego rysy, Jego podobieństwo; jak u młodych książąt, dziedziców krwi królewskiej, jaśnieje w twarzy naszej poważna jakaś postać, majestatyczna, przejawiająca naszą szlachetność, — ujawniają się w nas skłonności tylko szlachetne, niebiańskie, uczucia godne krwi Bożej w nas płynącej. Jeżeli zaś te błogie skutki Komunii świętej nie ujawniają się w nas, jeżeli odchodzimy od Stołu Pańskiego utrudzeni, znużeni, znudzeni, jakbyśmy przykrą ukończyli sprawę; jeżeli mimo częstego przystępowania do tej Uczty niebieskiej, zawsze znajdujemy w sobie żądze ziemskie, skłonności podłe i poziome, serce pełzające jeszcze w błocie, nie umiejące wznieść się nad stworzenia i wrócić na łono Boga, skąd wyszło: ach, jest to zastraszająca wskazówka, że nasze Komunie są niegodne, a przynajmniej nieużyteczne.

Cóż wtedy mamy czynić? czy oddalać się od Stołu Pańskiego? czy pozbawiać się Chleba żywota, tej naszej pociechy jedynej? Nie, Panie! Ty nie chcesz mię od tej uczty niebieskiej wyłączyć, chcesz mię tylko godnym jej uczynić. Nie chcesz, bym się od Ciebie uchylał, lecz bym się lepiej na Twoje przyjęcie sposobił. Gotujże tedy łaską uprzedzającą godne siebie mieszkanie w sercu mojem; równaj jego wyniosłości, prostuj zakręty, oczyszczaj żądze, poprawiaj skłonności, czyli raczej nowe sobie stwarzaj. Ty sam możesz być swoim przesłańcem i gotować sobie drogę w duszach. Napełnij nas duchem Twoim, byśmy godnie pożywali Twego Boskiego Ciała i w Niem znajdowali rękojmię posiadania Ciebie na wieki. Amen.

XIII.

Na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa.

Nawiedzanie eucharystycznego Jezusa.

»Na świecie był, a świat jest uczyniony przezeń, a świat Go nie poznał.«
Jan I. 10.

Tak z goryczą w sercu woła Uczeń miłości, Jan św., patrząc na Boga w ludzkich osłonach, który świat stworzył, który w Osobie swojej go nawiedził, który w rozlicznych dobrodziejstwach i cudach Bóstwo swe rozpromienił i na każdym kroku dawał mu dowody niewysłowionej swej miłości.... a jednak ani świat, ani lud wybrany nie poznał Go, nie uczcił, nie umiłował!

Ale czyż po dwudziestu wiekach ta bolesna skarga ukochanego Ucznia do nowożytnego świata w pełni się nie stosuje? Czyż krwawy jego wyrzut i do nas chrześcijan się nie odnosi? Bóg Wcielony jest wśród nas nie już w ludzkich, lecz w eucharystycznych osłonkach. Boską swą obecność w Sakramencie miłości Zbawiciel rozlicznymi i cudownymi nie przestaje zatwierdzać skutkami. W Eucharystyi ostateczne czyni wysiłki, by zdobyć naszą miłość.... a jednak jakże mało chrześcijan zna Go należycie! jak mała liczba tych, którzy Mu cześć wiary, nadziei i miłości oddają! O, zaiste! w obecnej świata dobie ziściło się to, co wypowiedział nasz filozof-poeta. »Przyjdzie czas, w którym cień krzyża spieką się wyda narodom i on darmo wytęży ramiona, by raz jeszcze odchodzących przytulić do łona. Jedni po drugich powstaną i rzekną: »Nie służymy więcej!«[1])

Nawet wśród wiernych swoich, jakże mało liczy Jezus gorących miłośników, którzy garną się do Boskiego Przyjaciela i w nawiedzinach najśw. Sakramentu powinne składają Mu hołdy!

Słuszną czyni uwagę O. Croiset: »Gdyby przed przyjściem na świat Chrystusa Pana w owych wiekach grozy, gdy Pan mianować się kazał Mścicielem, Mocnym, Panem zastępów, gdy

[1]) Irydion.

przemawiał głosem grzmotów i piorunów, gdy nawet królom i władzcom nie był dozwolony wstęp do Jego przybytków; gdy żądał służby tak dokładnej, że karał surowo najmniejsze przekroczenie ustanowionych przez Siebie prawideł; gdy królowie i kapłani świętą grozą przejęci, nie śmieli wejść do przybytku, skoro arkę osłaniał lekki obłok; gdy lud padał na twarz i wołał: »O jak dobry jest Pan, który raczył wśród nas zamieszkać!« — gdyby wówczas ktokolwiek mógł był przewidzieć, że ten Bóg Mocny poniży się z miłości aż do człowieczeństwa naszego i śmierć dla nas poniesie, a potem największym z cudów na zawsze wśród nas pozostanie — któżby temu dał wiarę? A jednak tak się stało! — a nad to stała się rzecz daleko mniej do uwierzenia podobna: oto że tego Pana tak uniżonego, tak z miłości ku nam wyniszczonego, my nie kochamy, nie dbamy o Niego, nawiedzać Go omieszkujemy!

Iluż to chrześcijan nigdy eucharystycznego Jezusa nie odwiedza! Iluż jest takich, co choć czasem pojawią się w kościele, czynią to w sposób tak niedbały, tak oziębły, że możnaby im postawić to pytanie, które ze smutkiem stawił Zbawiciel: »Syn człowieczy przyszedłszy, iżali znajdzie wiarę na ziemi?«[1]) W rzeczy samej, chyba ustała wiara w sercach naszych, boć przecież przypuścić niepodobna, byśmy wierząc w obecność Jezusa wśród nas, tak mało kwapili się do Niego!«[2])

Przypomnijmy więc sobie powody, zniewalające nas do częstszych odwiedzin Boskiego Więźnia naszych przybytków.

Wyjaśnijmy sobie tę świętą, niezmiernej doniosłości praktykę odwiedzania Najśw. Sakramentu. Znamy najlepsze sposoby odwiedzin ludzkich: poznajmy sposób i ceremoniał odwiedzin eucharystycznego Boga. O zaiste, gdyby uczucia żywej wiary były głęboko wrażone w serca nasze, czyż byłoby potrzeba nakłaniać nas do oddawania częstych a gorących hołdów eucharystycznemu Bogu?

By się zachęcić do częstych odwiedzin Jezusa eucharystycznego i by odnieść bogate z nich owoce,

1) przytoczę niektóre pobudki przynaglające nas do częstych odwiedzin Najśw. Sakramentu;

---

[1]) Łuk. XVIII. 8. — [2]) O nabož. do Serca Jez. str. 153—4.

2) jak się w czasie tych odwiedzin zachować należy.

Naczynie osobliwszego nabożeństwa, pobłogosław. Zdrowaś Maryo!

I. Pobudki do nawiedzin Najśw. Sakramentu.

Odwiedziny Jezusa eucharystycznego — to największy zaszczyt, jaki nas w tem życiu spotkać może, a zarazem — to nieodbita nasza powinność.

Zróbmy sobie najpierw jasne pojęcie tych eucharystycznych nawiedzin. Otóż z jednej strony jest tu rzeczywista obecność; z drugiej — rzeczywiste stawienie się, jest tu realne spotkanie się w żywe oczy, twarzą w twarz. »Będą tam oczy moje i serce moje«[1]). Zatem w wizycie tej jest i spotkanie i rozmowa.

Jest tu najpierw spotkanie, czyli wzajemne spoglądanie. Tak zaiste, my tu spotykamy Jezusa, patrzymy na Niego okiem wiary, wyraźnie widzimy Jego miejsce, nawet Jego przysłonę, jakby tajemniczą Jego szatę. Otóż już samo to spotkanie pociesza naszą miłość, podnieca nasze pragnienia. »Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo?[2]).

Te słowa Aniołów, bez przymieszki przygany, stosują się do nas w tej chwili. My wpatrujemy się w niebo prawdziwe jakiem jest Bóg eucharystyczny. Jezus znikł przed oczyma zachwyconych Uczni, lecz obłok, który Go zakrywał, był przynajmniej widzialny. Uczniowie nie mogąc od Niego oderwać swego wzroku, szli za Nim sercem. Atoli tutaj widzimy lepiej, widzimy więcej, niż Oblicze Jezusowe, wnikamy bowiem aż w głębie Jego Serca; im więcej Jezus tai przed nami widzialny swój Majestat, tem bardziej objawia nam swą Miłość.

Jezus nietylko nas widzi jakby przez zasłonę, lecz nadto wpatruje się w nas swym wzrokiem przenikliwym, nigdy nieznużonym, patrzy na nas okiem sympatyi, współczucia. Jego źrenica szuka i bada nasze serca, nasze sumienie.

O! zapewne nie chcielibyśmy, by w taki sposób wzrok ludzki zatapiał się w głębię naszej duszy. W najśw. Eucharystyi, jak za życia ewangelicznego, Jezus patrzy na nas, a pa-

[1]) II. Król. IX. 3. — [2]) Dziej. I. 11.

trząc z nami współczuje. »Widząc rzesze zlitował się nad nimi«[1]). Jezus jednym rzutem oka dostatecznie ujawnia, co o nas myśli, czego po nas wymaga. Patrzy na Piotra i nawraca go[2]); patrzy na Magdalenę — i uświęca ją; podobnie czyni tu z nami....

Dalej w nawiedzinach tych jest rozmowa, czyli wymiana słów. W nawiedzeniu eucharystycznego Jezusa możemy Mu mówić o naszych sprawach, o naszych potrzebach. Jak w zwyczajnych naszych wizytach, przyjaciołom wypowiadamy nasze wydarzenia, radości, smutki: tak czyńmy w odwiedzinach Jezusa. Tobie, o Jezu, z Psalmistą przedkładam wszystkie me życzenia, wszystkie moje westchnienia. »Panie, przed Tobą wszelka żądość moja i wzdychanie moje«[3]). Więcej atoli w nawiedzinach Jezusa winniśmy mówić Mu o Jego sprawach, o Jego życzeniach, bez wątpienia nieskończenie od naszych ważniejszych.

Jezus z swej strony w czasie odwiedzin mówi do nas wnętrznie słowa pokoju: Loquetur pacem. Pokój — to cała słów Jego treść i osnowa. Niekiedy Jezus eucharystyczny dodaje nam zachęty, odwagi; niekiedy strofuje nas i upomina; wszelako i gorzkość Jego słów, jak świadczy Izajasz, niewysłowiony wnosi w duszę pokój. »W pokoju gorzkość moja«[4]). Jezus wypowiada swe Imię Szawłowi w drodze do Damaszku — a nawraca go; nazywa po imieniu Magdalenę — a pociesza ją. Obcując z ludźmi — powiada Autor o naśladowaniu Chrystusa — bardzo często wychodzimy mniej ludźmi; obcując z Jezusem, wychodzimy czemś więcej, niż są ludzie przeciętni, wychodzimy lepszymi, gorliwszymi katolikami.

Już samo wyjaśnienie odwiedzin tych, w słonecznej światłości stawia ich słuszność i doniosłość w duchowem życiu naszem. Jakież nadto pobudki do nich nas zniewalają?

Dla jakich przyczyn — pytam — ludzie zwykli odwiedzać się wzajemnie? Otóż odwiedzamy się nawzajem z powodu szacunku, z przyjaźni, z wdzięczności, nareszcie z interesu. Chętnie spieszymy w progi tych, którzy wyższe w społeczeństwie zajmują stanowiska, odwiedzamy z radością przyjaciół, z którymi trudno nam się rozłączyć; wdzięczną uprzejmość objawiamy tym, którzy nam wyświadczyli jakąś

[1]) Mat. IX. 36. — [2]) Łuk. XXII. 61. — [3]) Ps. 37, 10. — [4]) Iz. 38, 17.

przysługę; nareszcie usiłujemy zobowiązać sobie tych, którzy nam pomódz, lub zaszkodzić mogą. Otóż z tych samych i stokroć większych tytułów, winniśmy odwiedziny eucharystycznemu Jezusowi.

Najpierw z powinnego Jezusowi uszanowania. O! czyż stanowisko Jezusa w świecie niedość wzniosłe, by Mu świat cały najwyższe składał hołdy! — Gdyby wielki, ukochany monarcha stanął przed nami, pełen dla nas łaskawości i hojności, czyżbyśmy się nie poczuwali do obowiązku, oddać mu należyte hołdy! Czyż więc król i Bóg, Jezus, dzień i noc pozostający z nami w Tabernakulum jedynie dla pociechy naszej i dla naszego zbawienia, nie powinien nas widzieć upadających na twarz u stóp swych ołtarzy, wysilających się na Jego hołdy, otaczających Go nie mniej jak dworzanie otaczają monarchę! Czyż godzien imienia katolika ten, co zaniedbuje tej nieodbitej względem Króla-Boga powinności?

Drugą pobudką jest wdzięczność i miłość dla najhojniejszego Boskiego naszego Przyjaciela. Jezus daje nam swe Serce w Sakramencie miłości; On nas kocha, ale do jakiego stopnia, do jakich rozmiarów! — Aż do sprawiania Sobie rozkoszy z przebywania wśród nas niewdzięcznych, aż do oddawania się za nas na Ofiarę całopalenia, aż do wydawania nam swego Boskiego Ciała i swej Krwi najśw., na pokarm i napój nieśmiertelności. Ta Boska, do ostateczności wysilająca się miłość, jakiegoż odwzajemnienia, jakich zachwytów miłości po nas nie wymaga! O Boski nasz Zbawco, Tyś już dokonał dzieła naszego odkupienia; już ród ludzki wolnym był od więzów grzechowych; mogłeś zatem powrócić do niebiańskiej chwały Twojej. Cóż atoli zniewalało Cię byś pozostawał z nami w lichej, cichej, sakramentalnej postaci? Cóż? jeśli nie miłość niepojęta, która każe Ci znajdować rozkosze w obcowaniu z niewdzięcznymi. Miłość Twoja zmusza Cię do spełniania nieustannej Twej obietnicy: »Nie zostawię was sierotami« [1]). Słabi jesteście, więc będziecie mieć we Mnie wspomożenie, ostoję; chorzy — więc Ja was uleczę; niedołężni — więc Ja wami pokieruję; utrapieni — więc Ja was pocieszę. Będę wśród was jak Pasterz wśród owieczek; jak Ojciec wśród słabej dziatwy; jak Siła wśród waszej niemocy; jak Światłość

[1]) Jan XIV. 18

wśród waszych ciemności; jako Pocieszyciel wśród was płaczących!

O bracia! my poczuwamy się do wdzięczności względem przyjaciół, dobroczyńców: czemuż więc wobec jednego tylko Jezusa niewdzięczność za winę nie uchodzi! Nie brak nam czasu na błahe rozrywki, nie żal nam strawić i godzin kilka na bezczynności lub czczej rozmowie, a kiedy idzie o to, by na minut kilka wstąpić do kościoła i Panu Jezusowi się pokłonić, dać dowód swej wdzięczności, o! na to czasu nam nie starczy, liczne zajęcia rzekomo stoją na przeszkodzie! O nie! nie czasu nam brak, lecz miłości, lecz wdzięczności dla Jezusa! Jaki straszny będzie dla wielu chrześcijan ten wyrzut, czy grom, który Jezus na sądzie ostatecznym wypowie: »Lud mój zapomniał o mnie«[1]. »Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili«[2].

Dodajmy nareszcie, że własny nasz interes winien nas zniewalać do odwiedzania Jezusa eucharystycznego.

O! jakie to niezmierne dobra zawiera w sobie ta święta praktyka nawiedzenia Najśw. Sakramentu, gdzie Bóg Jezus w swej Osobie — z całem swem Sercem najhojniejszem się mieści.

Szczęśliwi Pasterze, szczęśliwi Mędrcy-Królowie, szczęśliwi Apostołowie i pierwsi wierni, którzy mogliście z ufnością zbliżać się do Boga w ludzkich odsłonach, którzy mogliście Mu oddawać czci i miłości hołdy! Ale czyż my mniej od nich szczęśliwi, jeśli na wierze nam nie zbywa? Czyż dla dusz pobożnych Tabernakulum prawdziwemi nie jest niebem? »Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi«[3], jak z wybranymi w niebie. Ale, kiedy niebianom Jezus już nowych łask nie przyczynia, dla nas jest tu Jezus jako krynica żywota, z której tryskają darów Jego strumienie. — Tu bowiem Jezus ziści swą obietnicę: »Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych«[4], tu, jak mówi Jan św.: »z pełności Jego wszyscy bierzemy łaskę za łaskę« — łaskę wszelką za łaskę niewysłowioną Jego wśród nas obecności. O nie wątpmy, bracia, że odwiedziny eucharystycznego Jezusa staną się dla nas źródłem obfitem łask, pociech i zasług.

[1]) Jerem. II. 32. — [2]) Izaj. I. 2 — [3]) Objaw. XXI. 3 — Iz. II. 3.

Źródłem łask. Czyż można wątpić, że Jezus, który jest istotnem łask zdrojem, oceanem, nie rozleje ich na tych, którzy z ufnością przyjdą o nie prosić? On Sam niczego tak nie pragnie, jak by nam ich udzielić; On rozlewa je na nas strugami, kiedy nawet o nie nie prosimy; — jakże więc nie miałby ich udzielać przeobficie tym, którzy przychodzą wiadrem ufnej, kornej modlitwy czerpać je w Jego miłościwem Sercu.

Źródłem pociech. O jakaż to słodycz! jaka pociecha! iść do Jezusa, módz wylać swe serce w Jego obecności, rozmawiać z Nim poufnie, wejść w ścisłe z Nim związki, dzielić się z Nim swemi nędzami, prosić Go o pomoc, światło, ratunek; słowem otworzyć Mu swe serce, przelewać je niejako w Jego Boskie Serce! Nieraz jedna taka wizyta wystarczy dla pociechy, dla ożywienia i wzmocnienia duszy. Przyjdziesz przygnębiony, strapiony, przepojony, zatruty goryczą, a wyjdziesz stąd napełniony pociechą, weselem, siłą, odwagą, jakby nowem ożywiony życiem.

Źródłem zasług, — czyto dla świętości samego nawiedzenia, czy dla czystości pobudek, które cię do stóp Jezusa sprowadzają, czy dla cnót gruntownych, które tu wykonywasz: wiarę, miłość, ufność, zdanie na wolę Bożą, zjednoczenie z duszami świętemi, z duchami błogosławionymi, którzy się wyniszczają przed tronem wyniszczonego dla nas Boga. Takie i świętsze i radośniejsze uczucia zajmować nas winny w obecności Jezusa, gotowego zawsze przygarnąć nas do swego Serca, łask wszelkich krynicy.

Niestety! od upadku ludzkości zapanowała w świecie jakby siła odśrodkowa, usiłująca go oddalić od swego Stwórcy i wciągnąć w przepaść wiekuistej zguby. Potrzebną przeto była druga siła, potężniejsza od tamtej, siła dośrodkowa, przyciągająca świat do jego centrum — do Boga. Tą siłą jest Jezus utajony w Najśw. Sakramencie; stamtąd On wszystkich przyciąga do Siebie. To też ku Niemu zwraca się wzrok nasz z tęsknotą, ku Niemu serca skłaniają się z miłością; Jego ołtarz — to ognisko, do którego zdążają wszystkie linie naszych świątyń; w ich przyozdobieniu sztuka święci swoje naj-

piękniejsze, największe tryumfy. Z ołtarza, jak niegdyś z Przen. Człowieczeństwa Pana Jezusa, za Jego życia ziemskiego[1]), wypływa słodycz i moc, co leczy wszystkie choroby duszy. Ołtarz — to źródło wszelkich błogosławieństw, obfitszych i większych od tych, jakie wniosła w dom Obededoma Arka przymierza, figura Najśw. Sakramentu. Ołtarz — to krynica niewyczerpana pokoju, łask i darów wszelakich, doczesnych i wiecznych. — Tu oddajemy Bogu hołd najczystszej adoracyi, hołd, który zna tylko Kościół katolicki, w którym ciała i dusze nasze oddają pokłon Boskiemu Majestatowi, a pogrążając się w niewysłowionej kontemplacyi Boga-Człowieka, prawdziwie tu obecnego, czynią ofiarę dobrowolną z wszystkich swych władz i z całej swej istoty. To poufałe wyrażenie »odwiedziny Najśw. Sakramentu,« przez które określamy czynność adoracyi, nieznanej poza Kościołem katolickim, czyż nie zamyka w sobie głębi i potęgi wiary i miłości, czci i synowskiej ufności? Jak prawdą jest to, że król w swym pałacu mieszka, że przyjmuje pragnących go odwiedzić; jak prawdą jest, że Pan Jezus w żłóbku, który za swój tron ziemski obrał, przyjmował hołdy królów i pasterzy; że odwiedzał domy swych przyjaciół, że tam Go znalazł Nikodem, szukający prawdy i Magdalena prosząca o przebaczenie: tak prawdziwie i istotnie Jezus mieszka wśród nas, byśmy Go odwiedzali, byśmy wzywali Jego pomocy w wszystkich naszych potrzebach i niebezpieczeństwach. Dusze nasze mówić do Niego mogą z bezgraniczną ufnością, jakby twarzą w twarz, bo On nie otacza się tutaj grozą straszliwą, w jakiej ukazał się Mojżeszowi na Synaju[2]); o nie, tu jest On lekarzem[3]), ojcem[4]), pasterzem, przyjacielem, bratem, oblubieńcem, z którym dusza obcuje słodko i miłośnie. W Jego obecności święta i słodka ogarnia ją rozkosz, bo czyż On Sam nie powiedział: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni a ja was ochłodzę«[5])?

Przy Nim zapominamy o świecie, o jego walkach. To pewna, że burze pokus ryczą i wokoło domu Bożego, ale wtargnąć do jego wnętrza nie śmieją. To pewna, że obawy i potrzeby, boleści i ciężary życia nie giną u wrót świątyni, po-

[1]) Łuk. VI. 19. — [2]) Wyjście XXX. 11. — [3]) Łuk. X. 33. — [4]) Łuk. XV. 13. — [5]) Mat. XI. 28.

kusy i walki ryczą zawsze wokoło serca, atoli w głębi duszy panuje pokój, bo dusza znalazła schronienie u stóp Chrystusa, »jak wróbel znalazł sobie mieszkanie, a turkawka gniazdko« — O jak są miłe Twe przybytki, Panie Boże Zastępów — Królu mój i Boże mój![1])

Z Boga obecnego na ołtarzach wybucha ogień, i serca nasze goreją przy Nim, jak serca uczniów idących do Emaus gorzały w obecności Pana, choć oczy ich cielesne pozostawały zamknięte i nie poznali Go. Taka jest moc tego Ogniska miłości, że i oziębłe, zlodowaciałe serca ludzkie Boską rozpłomienia miłością. O zaiste potrzeba, by Bóg pierwszy nas ukochał, by obudził w sercach naszych miłość dla Siebie, jak matka ją obudza w sercu swego dziecięcia troskliwością i pieszczotami, byśmy wychodząc ze snu obojętności, wzajemną odpłacali Mu miłością. U tego Źródła świętej miłości rozkwitają lilie dziewictwa, które w sposób szczególny łączą się na zawsze z Chrystusem.

Tutaj wiotkie serca czerpią siłę i odwagę, by się stać ubogimi z ubogim w żłóbku Jezusem; tu chrześcijanie uczą się wzajemnej miłości, na wzór tej, którą Chrystus ich ukochał; tu czerpią moc i siłę ci, co się poświęcają na posługi chorych i nędzarzy. Gdzie niema Najświętszego Sakramentu, tam niema również tej miłości, co rodzi świętych, co rodzi bohaterów wiary i poświęcenia dla bliźnich, co nie wzdraga się zstępować do nędz największych, by je leczyć. Tu goją się najboleśniejsze rany, tu rodzą się wielkie przedsięwzięcia, czyny święte, heroiczne, osłupiające świat cały. Chrześcijanin nigdy stąd nie wraca, nie usłyszawszy tajemniczego a słodkiego głosu Zbawiciela, nie wzbogaciwszy się nadprzyrodzoną siłą Jego łaski, gorącem pragnieniem jak najprędszego powrotu w to miejsce pokoju — a ta święta tęsknota wzywać go i ciągnąć nie przestanie do świątyni, gdzie przebywa Bóg jego serca.

Na kuli ziemskiej nie istnieje uroczystość większa, wznioślejsza od »Nieustannej Adoracyi« w Kościele katolickim. Gdyby nawet Chrystus ukazał się nam widomie, gdyby niebo się otwarło i Sam Przedwieczny pojawił się w całym blasku Boskości — czyżby mógł uczynić więcej nad to, co obecnie

[1]) Ps 83. 1.

czyni? — Oto dlaczego my katolicy tak miłujemy naszą świątynię, tak ją stroimy jak naszą oblubienicę; dlaczego od ziemi, od całej przyrody zapożyczamy materyału ku przybraniu przybytku Bożego. I jak tam gdzieś poza przestworzami niebieskiemi gwiazdy przedziwną harmonią swoją chwalą Boga, który je stworzył; jak w Kościele tryumfującym 24 starców pada na twarz przed Barankiem, nucąc Mu hymn wiecznej chwały[1]): tak ze wszystkich krańców ziemi wznosi się we dnie i w nocy ponad odgłosy grzesznego, bluźnierczego świata, olbrzymi hymn dziękczynienia i adoracyi, który się wzbija aż przed tron Boga, co się stał człowiekiem i który mieszka zawsze z nami w Przenajświętszym Sakramencie. Wieki upłyną, miliony i miliardy ludzi przesuną się przez ziemskie życie, a hymn uwielbienia nieustannie rozlegać się będzie ponad tym łez padołem, ponad rzeką wezbraną boleści — ponad przewrotami tego świata. — »Siedzącemu na stolicy i Barankowi, błogosławieństwo i cześć i chwała i moc na wieki wieków«[2]).

Kościół na swych ołtarzach posiada Słowo żywota, do kogóż więc po nie pójdziemy, jeśli nie do Niego? — Chrystus, który już nie umiera, oddał się Kościołowi do skończenia wieków, więc i Kościół, w którym On króluje, nie może zginąć, jak giną wokoło niego miotające się sekty, herezye. Więc fundamentem silnym a głębokim, jak Bóg, fundamentem, na którym się opiera znaczenie i cała żywotność Kościoła — jest obecność Boga w Najśw. Sakramencie.

Nauczmyż się teraz ceremoniału czyli należytego i skutecznego sposobu odwiedzania eucharystycznego Boga naszego.

II. Jak się zachować w czasie nawiedzenia Najśw. Sakramentu.

Nawiedzania Najśw. Sakramentu, mówi O. Croiset, choćby i najczęstsze, muszą być nie mniej pokorne i pełne uszanowania. Do kościoła wchodzić należy z największą skromnością, pomnąc, że to miejsce święte, drogie Aniołom, straszne szatanowi; miejsce które prawdziwie zamieszkuje i majestatem swoim napełnia Pan Jezus. Cała świętość, jaką narodzenie Pana Jezusa nadało Betlejemskiej stajence, jaką Krew Jego nadała górze Kalwaryi, jaką nadało Ciało Jego grobowi,

[1]) Objaw. V. 9. — [2]) Tamże 13.

wykutemu w skale, gdzie było złożone: cała ta i większa jeszcze świętość stała się udziałem świątyń naszych. Dlatego, jeżeli wchodząc do kościoła nie odczuwamy tej świętej radości i głębokiego wzruszenia, z jakiem pielgrzymi do ziemi św. odwiedzają czyto stajenkę Betlejemską, czyteż grób Pański w Jeruzalem, dowód to albo braku wiary, albo braku zastanowienia. Gdy więc w progi kościelne wejść mamy, zastanówmy się dobrze nad świętością tego miejsca i wielkością Pana, który tam mieszka. Mój Boże! niejeden miałby sobie za szczęście łatwy wstęp do królewskiego pałacu, a tu mało kto czuje się szczęśliwym, że każdej chwili ma dostęp do samej Osoby Boga Zbawiciela!

Skromność i uszanowanie, to dopiero zewnętrzne oznaki wiary naszej w obecności Pana Jezusa. Treścią i duszą nawiedzin Najśw. Sakramentu powinna być miłość. Dlatego odwiedzając Najśw. Sakrament, nie zapominajmy osobnego hołdu miłości złożyć Sercu Jezusowemu. Będzie to i miłem naszemu Panu i nad wyraz pożytecznem dla nas. Dalej nie silmy się przed Najśw. Sakramentem na wiele ustnych modlitw, zazwyczaj z roztargnieniem odprawianych. Daleko milszą jest Panu Jezusowi cicha mowa serca naszego. Rozważajmy klęcząc u stóp ołtarza niezmierną ku nam miłość Zbawiciela, Jego dobroć, hojność, cierpliwość, a to rozważanie pobudzi nas do uczuć gorącej miłości, wdzięczności, uwielbienia.

Idźmy do Pana Jezusa jak pasterze i królowie do stajenki, aby oddać Mu pokłon; idźmy z Apostołami, aby słuchać słów Jego, by opłakiwać złości nasze i rozważać cuda miłości Jego; idźmy za Nim, jak chorzy i kalecy, co zmiłowania Jego prosili. Że z nawiedzin Najśw. Sakramentu nie dość odnosimy korzyści, wynika to poczęści z braku ufności i prostoty. Szukamy nieraz sztucznych i trudnych sposobów modlitwy, zamiast wylać przed Panem serca nasze ze wszystkiemi ich nędzami, potrzebami, słabościami. Mówmy po prostu, jak siostry Łazarza: »Panie, którego miłujesz, choruje«;[1]) albo jak ów trędowaty w Ewangelii: »Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić[2]). Ty dla miłości mojej stałeś się człowiekiem, za mnie przelałeś Krew swoją Najświętszą, dla mnie wydałeś Siebie samego na ofiarę

[1]) Jan XI. III. — [2]) Mat. VIII. 2.

w Najśw. Sakramencie, a ja choruję, o Panie, ja już tak dawno tej lub owej słabości pozbyć się nie mogę, tak dawno o tę lub ową łaskę napróżno proszę! Panie! bylebyś chciał, możesz mnie uzdrowić, a po tem wszystkiem, coś zrobił dla mnie, czy mogę wątpić, że chcesz dobrze mi uczynić?«

Innym razem z Magdaleną trwajmy u stóp Jezusowych, choćby nie we łzach takich, jakie ona wylewała, ale przynajmniej w takiem samem, jak jej, głębokiem i skupionem milczeniu.

Jeszcze kiedy indziej wołajmy ze św. Tomaszem: »Pan mój i Bóg mój«[1]), a gdy wiara nasza słabnie, powtarzajmy ze setnikiem: »Wierzę, Panie, wspomóż niedowiarstwo moje«[2]). Prośmy o wszystkie łaski i pomoc z taką siłą i natręctwem, jak Chananejska niewiasta; wołajmy z całej duszy: »Zmiłuj się nademną, Panie, Synu Dawidów«[3]). Pan Jezus kocha nas miłością najżywszą, chce i może dobrze nam uczynić! Choć zdaje się milczeć, odmawiać, odpychać, trwajmy niezachwianie w modlitwie, prośmy coraz głośniej, coraz natarczywiej: »Panie, wspomóż mnie! Prawda, że nie godzi się odbierać chleba synom, a dawać psom, ale o Panie! jak szczenięta zbierają okruszyny u stołu pana swego i tak Ty mnie nakarmij choćby odrobiną swej łaski.« Nawet gdy grzechy obciążają nam duszę, jeszcze nie traćmy ufności i wołajmy do Pana: »Wszak zobowiązałeś się dać nam wszystko, o cokolwiek poprosimy w Imię Twoje, więc ja w Imię Twoje błagam, abyś mi dał pokonać namiętności moje, pozbyć się niedoskonałości, nabyć wreszcie cnoty tak mi potrzebnej.« Tak samo prośmy o potrzeby drugich. »W Imię Twoje, Panie błagam o nawrócenie dziecka, o zdrowie dla męża, o pomoc w tej sprawie, o ratunek w tej lub owej potrzebie. Wszak wiesz, Panie, że mi potrzeba męstwa w przeciwnościach, umiarkowania w powodzeniu, odwagi w trudnościach, a zawsze i wszędzie łaski Twojej! Wiesz, że wiara moja słaba, nadzieja niedołężna, miłość tak ostygła, że i na pragnienie miłości zdobyć mi się trudno. Dajże mi, o Panie, te wszystkie łaski w Imię Twoje, boś Sam raczył zobowiązać się do tego! Możesz mi niejednej łaski odmówić, gdy nie wiedząc, proszę o rzecz szkodliwą, ale gdy o miłość Twoją błagam, gdy pro-

---

[1]) Jan XX. 28. — [2]) Mar. IX. 23. — [3]) Mat. XV. 22.

szę, abym żył wyłącznie miłością Twoją doskonałą i gorącą, tego nie możesz mi odmówić! Daj mi więc miłość Twoją i łaskę Twoją, a dość mi na tem i nie pragnę już niczego na świecie.«

Dobrze też jest podczas nawiedzeń Najśw. Sakramentu wnikać w uczucia, jakie żywi Serce Jezusowe, gdy jest zapomniane i opuszczone prawie od świata całego. Wystawmy sobie, że Pan Jezus patrząc ze smutkiem na puste kościoły, mówi do nas, jak niegdyś do Apostołów: »Żali i wy odejść chcecie?« A my odpowiadajmy pełni żalu, miłości, wdzięczności, słowy św. Piotra: »Panie, do kogóż pójdziemy? słowa wiecznego żywota masz, a my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus Syn Boży«[1]. Możemy też wystawiać sobie, że pyta nas Pan Jezus, jak niegdyś księcia Apostołów: Szymonie Janów! miłujesz mnie?[2]) Odpowiedzmy zaraz przejęci najgorętszą miłością: »Panie, Ty wszystko wiesz! Ty wiesz, że Cię miłuję,« że pragnieniem serca mego jest miłować Ciebie coraz więcej i lepiej. Powtarzajmy z Psalmistą: »Cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi, oprócz Ciebie, Boże serca mego i części moja, Boże, na wieki?«[3]) Wiem Panie, żeś Ty jest drogą, prawdą i żywotem, wiem, że zginą niechybnie ci, którzy oddalają się od Ciebie, dlatego spoczynek mój i wesele moje niech będzie w Tobie, a niech nigdy nie odłączam się od Ciebie. »Mnie dobrze jest trwać przy Bogu: pokładać w Panu Bogu nadzieję moją«[4]). To też w Tobie, Panie, położyłem nadzieję moją, rozkoszą moją byłoby strawić wszystkie dni moje u stóp ołtarzów Twoich. Gdy ciałem nie będę mógł być obecnym przy Tobie, to duchem mieszkać będę na każdą godzinę w tabernakulum wraz z Tobą, a raczej mieszkać będę w Najśw. Sercu Twojem, bo tam schronienie moje i przytułek mój na wieki.

Możemy też mówić do Pana Jezusa poprostu a serdecznie, jak dziecko do ojca, przyjaciel do przyjaciela: »Wszakże, Panie, obecnym tu jesteś tylko dla dobra mego! Cóż Ci przeszkodzi, abyś mnie łaską swoją wzbogacił? Jeżeli stoją Ci na przeszkodzie niedoskonałości moje, toć w mocy Twojej

[1]) Jan VI. 68. [2]) Jan XXI. 25. — [3]) Ps. LXXII. 15. — [4]) Ps. LXXII. 28.

usunąć je jednem słowem, w mocy Twojej uleczyć te rany, które sprawiają Ci odrazę! Nie kochałem Cię dotąd — przyznaję; jednakże pragnę Cię pokochać, bo gdybym tego nie pragnął, to i pocóżbym raz po raz powracał do Ciebie i błagał Cię o dar miłości Twojej? Oszukać Cię nie mogę, bo Ty czytasz wszystkie myśli i uczucia moje, więc wiesz dobrze, że kochać Cię pragnę. Póki nie dasz mi zapłonąć miłością Twoją, nie przestanę błagać i naprzykrzać się o nią.«

Zbawienną też jest rzeczą wzbudzać przed Najśw. Sakramentem akty wiary, nadziei, miłości, dziękczynienia, jak kogo natchnie własne nabożeństwo. Można n. p. mówić: »Wierzę Panie, iżeś jest prawdziwie obecnym na tym ołtarzu, a wiary mojej dowodem niech będzie uszanowanie, z jakiem stawam przed Tobą. Dziękuję Ci mój Boże, żeś mnie raczył tak niepojęcie ukochać. Głęboko upokorzony przed Tobą, pragnę wynagrodzić Ci wszystkie zniewagi, jakich od początku doznałeś w Najśw. Sakramencie. Ufam Tobie, o Panie, że wspomożesz mnie w każdej potrzebie i poprowadzisz mnie skłodkiemi drogami Twojemi, aż wykonają się nademną miłosierne zamysły Twoje. Otwórz mi, Panie, przybytek Najśw. Serca swego, bo tam mieszkać pragnę na wieki i tam ducha mojego oddać, gdy godzina skonania nadejdzie.«

Na koniec podam tu jeszcze niektóre wskazówki, jak można użytecznie przepędzić pół godziny, lub kwadrans przed Najświętszym Sakramentem na ustawicznem ćwiczeniu się w miłości.

Powitawszy Pana Jezusa z całem uszanowaniem, jakie się obecności Jego należy, zjednoczyć się nam trzeba z uczuciami najświętszej duszy Jego, która nieustannie, w imieniu wszystkich ludzi, uwielbia i miłuje Ojca swojego. Starajmy się wniknąć w skupienie Pana Jezusa, w pokorę i ukryte życie Jego ogołocone dobrowolnie ze wszystkiego, w Jego posłuszeństwo i wszystkie cnoty, których wzór nam daje życie Eucharystyczne, a pojąwszy to wszystko, postanówmy naśladować ten przykład, kiedy sposobność po temu się nadarzy. Przedewszystkiem rozważajmy, jaką miłością ku ludziom pała Najśw. Serce Jezusowe, jak gorąco pragnie ich zbawienia i wiecznego szczęścia. Zagłębiajmy się w tem Boskiem Sercu, podziwiajmy skarby cnót, jakie zawiera, pobudzajmy się do współczucia z bólem, jakim napełnia Pana Jezusa niewdzięczność ludzka,

zdobywajmy się na akty zadośćuczynienia, wdzięczności i żarliwej miłości. Następnie ofiarujmy Ojcu Przedwiecznemu Syna Jego Jezusa Chrystusa, jako jedyną na świecie ofiarę zdolną Go uczcić należycie, oddać Mu dzięki za dobrodziejstwa, przebłagać za grzechy nasze, wyjednać nam miłosierdzie Jego. Wołajmy z Prorokiem: »Wejrzyj Boże na oblicze Chrystusa Twojego«[1]). Zaprawdę, zasłużyłem, Panie, byś obszedł się ze mną jak z niewiernym sługą, ale wejrzyj na ukochanego Syna swego, na Jego posłuszeństwo, na miłość i uwielbienie, jakie Ci oddaje w zamian za bunty moje! »Wejrzyj na oblicze Chrystusa Twojego.« Cokolwiek sprawiedliwość Twoja we mnie upatrzy godnego karania, zawsze powiem: jam na nie zasłużył, ale wejrzyj na ofiarę, jaką Ci zanoszę, wejrzyj na twarz Chrystusa Twego, a nie będziesz mógł mi odmowić ani odpuszczenia grzechów, ani łask, których potrzebuję. Choćbym i o największe rzeczy prosił, zawsze droższą Ci i cenniejszą jest Krew Syna Twego, którą Ci ofiaruję.

Nakoniec ofiarujmy Bogu przez ręce Chrystusa Pana samych siebie, całe życie nasze, sprawy, obowiązki, skłonności, postanowienia, zamiary, poszczególne sprawy, które przedsięwziąć zamierzamy, a to wszystko w tym celu, w jakim ofiaruje się sam Pan Jezus w Najśw. Sakramencie. Ofiarujmy siebie Chrystusowi Panu, aby się najściślej z Nim zjednoczyć, wejść w Jego zamysły i pragnienia, i nie rozłączyć się z Nim nigdy. Patrzmy na Niego, jako na Głowę, której my jesteśmy członkami, jako na Wodza, który wszystkie zasługi rozdzielił pomiędzy wiernych żołnierzy swoich. Stańmy z ufnością przed Bogiem jako bracia Pana Jezusa, gdyż jako takich nie może nie wysłuchać nas łaskawie i odmówić nam łask swoich. Zakończmy to nabożeństwo duchowną komunią i zupełnem poświęceniem całych siebie Sercu Jezusowego.

Jest jeszcze i inny sposób modlitwy przed Najśw. Sakramentem, również bardzo użyteczny.

Oddawszy pokłon Panu Jezusowi prośmy, aby obudził w nas gorącą miłość swoją. Potem wszedłszy w siebie, starajmy się poznać stan duszy naszej, jej wady, namiętności,

[1]) Ps. LXXXIII. 10.

a zwłaszcza źródło wszystkich upadków naszych. Następnie odkrywając z wielką prostotą tę nędzę naszą, uniżajmy się przed Panem Jezusem, przepraszajmy, obiecujmy poprawę. Starajmy się dalej wejść niejako w Serce Jezusowe, rozważać Jego uczucia i myśli, przywodzić sobie na pamięć jak Ono gardzi wszystkiem, co świat miłuje, jak ceni to, czem świat się brzydzi, zwłaszcza ubóstwo, cichość, pokorę. Potem zapytajmy siebie samych, kto się tu myli, czy świat goniący tak namiętnie za tem, czem gardzi Pan Jezus, czy On sam, który brzydzi się tem, co jest w wysokiej cenie u świata. Takie rozmyślanie uważnie zrobione, może nam otworzyć oczy na fałszywość zasad światowych, a wszczepić w nas tę mądrość Bożą, którą podziwiamy u Świętych. Jest to modlitwa nader użyteczna, zwłaszcza w niespodziewanych wypadkach, gdy potrzeba nam poddać się zrządzeniom Opatrzności. Wreszcie, jeżeli chcemy się nauczyć, jak dobrze odwiedzać Pana Jezusa, jak w obcowaniu z Nim zakosztować najczystszych rozkoszy, odwiedzajmy Go często.

Nie trudno z Panem Jezusem rozmawiać. Kto mówi, że nie wie co robić przed Najśw. Sakramentem, ten albo potrzeb nie ma żadnych i dlatego prosić nie umie o łaski, albo całkiem miłości nie ma w sercu. Dlatego nam źle na świecie, że nie znamy źródła szczęścia naszego, Pana Jezusa, który wśród nas mieszka. Gdybyśmy Go znali, czybyśmy mogli kochać Go tak mało, a kochając tak rzadko Go nawiedzać?

Do odwiedzania Pana Jezusa każdy czas jest odpowiedni. Zawsze Boski nasz Przyjaciel odwiedziny nasze mile przyjmie.

Prócz dni świątecznych, osobliwie czci Bożej przeznaczonych, są pory w roku, kiedy szczególnie można i należy pilniej niż zwykle odwiedzać Pana Jezusa. Do tych dni zaliczyć trzeba zapusty i inne czasy publicznych zabaw. Gdy świat szaleje i więcej niż zwykle Pana Jezusa obraża, dusze pobożne więcej niż zwyczajnie hołdem i miłością powinny Pana Jezusa otaczać i za grzechy drugich przebłagiwać. Ten jeden dowód serdecznej miłości był nieraz pierwszym szczeblem doskonałości dla wielu Świętych. Dlatego to po wielu kościołach w tych dniach szału karnawałowego obchodzi się 40-godzinne nabożeństwa Adoracyi, podzięki, przebłagania i prośby.

Po skończeniu nawiedzenia Najśw. Sakramentu nie opuszczajmy nigdy kościoła, żebyśmy nie powiedzieli z Patryarchą Jakóbem: »Nie opuszczę Cię, Panie, aż mi nie pobłogosławisz«. O, jeżeli my prawdziwie pragniemy postąpić w cnocie i doskonałości, odwiedzajmy często Jezusa eucharystycznego, przestawajmy z Nim skromnie a z prostotą i ufnością, mówmy mało, a słuchajmy wiele, przedewszystkiem miłujmy gorąco Boga, co wszystkie zasoby swej miłości wyczerpnął dla nas w Sakramencie swej miłości.

Są osoby, które się żalą, że nie wiedzą, co Jezusowi powiedzieć, co robić w czasie eucharystycznych nawiedzin.

Jakto! Jezus, Bóg nasz, Zbawca, Ojciec, Przyjaciel, Ofiara, jest nam obecny, my stoimy czyli klęczymy przed Nim, a nie wiemy, co Mu powiedzieć! Czyż syn nie ma nic do powiedzenia najlepszemu ojcu! przyjaciel najtkliwszemu przyjacielowi? Otwórz Mu twe serce, powiedz Mu wszystko, co ci przyjdzie na myśl; — wszystko, co się ciebie tyczy — interesuje i wzrusza Jezusa. W nawiedzeniach Najśw. Sakramentu możemy uważać Jezusa pod rozmaitemi postaciami i stosunkami, jakie Go z nami łączą: jużto jako Boga, jużto jako Króla, już jako Ojca, Oblubieńca dusz, Wzór, Nagrodziciela i Kres nasz.

Nie wiesz, co Mu powiedzieć? Dobrze, nie mów Mu nic, lecz słuchaj Go, zachowaj się przed Nim w pokornem a pełnem uszanowania milczeniu, błagaj Go, by Sam przemawiał do serca, korz się z stanu twej oziębłości, nieczułości, obojętności dla Niego, wydobywaj z siebie akty żalu, pragnienia, ufności.

Nareszcie, jeżeli serce twoje nie jest zdolne wyłonić z siebie gorętszego wnętrznego uczucia, używaj odpowiednich ustnych modlitw, jak n. p. litanii o Najśw. Sakramencie, o Sercu Pana Jezusa, Psalmów pokutnych i t. d.

Niestety! O Boże nasz, my mamy tyle rzeczy do powiedzenia ukochanym osobom, a nie mamy nic do powiedzenia Tobie, Boże serc naszych, który Sam jeden godzien jesteś miłości nieskończonej. Mów więc Sam, o Jezu, do nas, bo Ty masz słowa żywota, słowa miłości!

O Jezu, Boże dobroci i miłości niewysłowionej, jeżeli dotychczas zaniedbywaliśmy oddawać Ci należytych hołdów czci,

wdzięczności i miłości to dla tego, że nie poznawaliśmy, ani oceniali śmy szczęścia posiadania Ciebie. Niedbalstwo nasze, przeszła nasza obojętność będą dla nas nową przynaglającą pobudką do uczczenia Cię w Najśw. Sakramencie: przychodzić tu będziemy, by Cię adorować jako naszego Boga, Zbawcę, Króla, Przyjaciela, Ojca, Ofiarę i Cel nasz ostateczny. Przychodzić tu będziemy, by prosić Cię o pomoc, o łaski, o żal, o przebaczenie nieprawości naszych. Przychodzić będziemy, by Cię przepraszać za tych, którzy Cię, Boże eucharystyczny, nie znają, nie czczą, nie miłują. Przychodzić tu będziemy, by szukać pociechy przy Tobie w utrapieniach, by jednoczyć nasze adoracye z hołdami, jakie Ci aniołowie oddają. O jaka to łaska, jakie szczęście nasze, że po tylu niedbalstwach, niewierностciach, i święte przybytki Twoje i Serce Twoje jeszcze są dla nas otwarte, że nam ofiarują pewne schronisko we wszystkich niebezpieczeństwach i nieszczęściach naszych!

Jeżeli w tem życiu nie jest dla nas możliwa trwać, jak niebianom, nieustannie przy Tobie, tedy przynajmniej sercem chcemy być nieustannie przed Tobą, Eucharystyczny nasz Boże! chcemy odwiedzać Cię tak często i okoliczności na to nam pozwolą. Ufamy, że nawiedzanie Twego Sakramentu miłości będzie dla nas jakby terminowaniem, zaczątkiem, przygrywką a zarazem rękojmią tego, co nas wieczność czeka po za grobem; niebo bowiem — to wieczne nawiedzenie Ciebie w blaskach Twej chwały. To też ufamy, o Jezu, że te nasze sporadyczne a miłośne odwiedziny Ciebie Ty kiedyś w hojności Twojej w wieczyste zamienisz. Amen.

XIV.

Na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa.

Wystawienie Przenajśw. Sakramentu.

»Ukaż nam oblicze Twoje, i będziemy zbawieni.«
Ps. 79. 4.

Jakiż jest cel czterdziestogodzinnego nabożeństwa? W zamiarach Kościoła nabożeństwo to ma być uroczystym, publi-

cznym hołdem składanym eucharystycznemu Bogu, naprawą zniewag, jakich Zbawiciel w Sakramencie swej miłości doznaje, osobliwie w czasie szału i szaleństwa karnawałowego.

To rzewne, nad wyraz miłe Jezusowi Eucharystycznemu nabożeństwo zawdzięcza swój początek słynnemu kaznodziei, Ojcu Józefowi, zakonu Kapucynów. Ten mąż Boży zaprowadził je najpierw w rodzinnem swem mieście, Medyolanie, roku 1534 na pamiątkę czterdziestu godzin, w ciągu których ubóstwione Ciało Pana naszego spoczywało w grobie. Było to w czasie, kiedy cesarz Karol V. prowadził wojnę zaciętą z Franciszkiem I, królem francuskim. Miasto Medyolan i jego okolice, jak zwykle w czasie wojny, wiele ucierpiały. Otóż, by odwrócić klęski i pożogi, nieuniknione następstwa krwawej, przedłużonej wojny, gorliwy ten kaznodzieja przez czterdzieści godzin wystawił Eucharystycznego Księcia pokoju, do którego wierni z ufnością się garnęli i nadspodziewanie niebawem korzystny wyjednali traktat pokoju.

Zbawienne to nabożeństwo wkrótce rozpowszechniło się w całych Włoszech, do czego najbardziej przyczynił się seraficzny miłośnik Jezusa, św. Filip Nereusz. Ustanowionemu zrazu nabożeństwu czterdziestogodzinnemu dla odwrócenia plagi wojennej, wytknięto teraz cel wyższy, ten mianowicie: by publicznie i uroczyście zadośćuczynić Eucharystycznemu Bogu, znieważonemu najdotkliwiej w czasie karnawału, a zarazem, by wyjednać łaski nawrócenia zaślepionych, którzy w one dni swawoli wydają się sprosnościom i występkom wszelakim.

Istotą, jakby duszą tego nabożeństwa, do którego Kościół Boży bogate przywiązał odpusty, jest uroczyste wystawienie Przen. Sakramentu przez czterdzieści godzin, czyli przez trzy następujące po sobie dni.

Zapytacie, po co to wystawienie Jezusa Eucharystycznego w monstrancyi?

Czyż ukrytemu w tabernakulum Panu nie możemy zarówno dobrze oddawać hołdów adoracyi i zadośćczynienia? Czyż ukryty w swem miłosnem więzieniu Jezus mniej się okazuje dla nas hojnym i szczodrym? Otóż w dzisiejszej nauce chcę odpowiedzieć na to pytanie; wykazać powody, dla których Oblubienica Chrystusowa, Kościół, wystawia Boskiego swego Oblubieńca jakby na tronie, — w monstrancyi!

Podniesiony na ołtarzu między niebem a ziemią Zbawiciel jest wystawiony na widok Bogu i ludziom; Bogu przedstawia się w stanie ofiarnym; — nam ludziom — w stanie najwznioślejszego aktu miłości. Wystawienie Najśw. Sakramentu jest więc ceremonią przebłagalną i dziękczynną.

Jezus w Najśw. Sakramencie jest wystawiony 1) na widok Bogu, by mu okazywał oblicze swoje dla zadośćuczynienia znieważonemu Jego majestatowi; 2) Jezus w najświętszym Sakramencie jest wystawiony nam ludziom, dla zbawiennych z tego wystawienia wykwitających skutków.

Rozwińmy cokolwiek te dwie przyczyny wystawienia Przen. Sakramentu.

Naczynie osobliwszego nabożeństwa, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I. Jezus wystawiony w najśw. Sakramencie, by okazywał oblicze swoje Bogu.

Bez wątpienia, dla przedstawienia się Bogu w stanie ekspiacyjnym, Pan Jezus nie potrzebował być obecnym na ziemi, bo czyż w przybytkach niebiańskich nie czyni zadość za nasze nieprawości i nie wstawia się nieustannie za nami? »Zawsze żywiąc — mówi Apostół — aby się wstawiał za nami« [1]).

Wszelako wypadało, by się w tym stanie Hostyi, ekspiacyi, przedstawiał na ziemi; by stąd wznosiła się naprawa, skąd codziennie milionowe płyną zniewagi przed Oblicze Boże, by tak na każdem miejscu Bóg za nie odbierał zadośćuczynienie. Pan Jezus nie potrzebował też być wystawionym na ołtarzu, wszelako przystało, by widzialna ceremonia ukazywała Go nam w charakterze Pośrednika i dlatego to Kościół ustanowił wystawienie Najśw. Sakramentu; widok Eucharystyi odświeża pamięć Jezusa, Przenajśw. Hostya jest więc umieszczona w monstrancyi. Nasze oczy oglądają Jezusa, przedstawiającego się Bogu; ale w jakim stanie? W stanie pokuty, ekspiacyi! Jezus jest tu jeszcze prawdziwie Pokutnikiem świata. Zdawałoby się,

[1]) Żyd. VII. 25.

że tu powinien być Tabor, w rzeczy samej zaś jest tu Golgota; dla nas Jezus wyniszczony, jest wobec Boga jakby zabity na ofiarę. W niebie jest Pośrednikiem, na ołtarzu Hostyą, to Jego imię, Jego stan i funkcya.

Na ołtarzu Jezus jest wystawiony w tym samym celu, dla którego był podniesiony na krzyżu. Eucharystya jest żywem przedstawieniem ofiary krzyżowej w sposób bezkrwawy: »obchodzi się pamiątkę śmierci Jego«. Co czynił Jezus na Kalwaryi? Cierpiał dla ekspiacyi, umarł dla odkupienia. Otóż to, co rozpoczął na Golgocie, prowadzi dalej w Hostyi Najśw.. »Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy«. O jakże jest na czasie ta ekspiacya! jak stósowna ta pomoc! jak na miejscu to lekarstwo!

Potrzeba nam jeszcze wystawienia Najśw. Sakramentu dla zrównoważenia zła, które się dzieje w świecie. Gruntem każdego grzechu jest osobiste bałwochwalstwo aż do odpadnięcia od Boga; otóż tutaj pokora Jezusa idzie aż do wyniszczenia, — miłość — aż do śmierci mistycznej. By miłosierdzie przeważyło sprawiedliwość, musi ekspiacya przewyższyć nieprawości. Nieustające nieprawości domagają się nieustającej ekspiacyi. O Panie! byś się nam stał Jezusem, to jest Zbawicielem, nie wystarcza, byś był Emanuelem, byś mieszkał z nami; ale wystaw się jeszcze za nas, wyjdź z tabernakulum, ukaż się i stań pomiędzy nami a Bogiem. »Ukaż Oblicze Twoje a będziemy zbawieni!« Patrzcie, oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata! Jakiż to cudowny, jak zachwycający widok! Pośród niemądrych i niewdzięcznych ludzi, którzy o Jezusie zapominają, lub jeśli o Nim myślą, to po to, by ranić Serce Jego zniewagą, — Jezus wystawia się i wstawia, modli się i błaga Ojca za nami!

Patrzcie, oto Jezus jest na ołtarzu podobnie jak był na krzyżu. Ojciec niebieski wpatruje się w Niego i słucha Go; ofiara ochrania grzeszników, głos krwi Jego spłaca straszliwy dług grzechów! Ekspiacya jest tu zarówno aktualna, jak rzeczywista; zatem słusznie nazywamy eucharystycznego Jezusa Świętą Hostyą, Hostia Sancta. Gdybyśmy mogli ujrzeć Jezusa, widzielibyśmy Go z Jego ranami, z Jego Sercem otwartem. Gdybyśmy mogli Go słyszeć, usłyszelibyśmy wielki litośny Jego głos: »Ojcze, przebacz im!« Pokuta Jezusa jest to tak rzeczywista, jak Jego obecność. Jezus umieszcza

pokutę na miejsce grzechu; — rozmnaża ją, bo grzechy nasze są bez liczby; przedłuża ją, bo grzechy nasze są nieustanne; nareszcie, ponieważ złość grzechu jest prawie nieskończona, przeto przeważa ją ekspiacyą wartości nieskończonej. O! jakże potężna jest siła i dzielność tej Boskiej pokuty! Jak krzyż, tak i ołtarz jest wagą, na której ważą się i odkupują nieprawości świata!

Uroczyste wystawienie jest więc dla kościoła, dla świata jakby gromochronem od piorunów gniewu Bożego; jest ono naocznem ujawnieniem wstawiennictwa Jezusa, jako najwyższego Kapłana i Pośrednika naszego. Ach złączmy przynajmniej nasze zadośćuczynienie z ekspiacyą Jezusową!.... Jeśli Jezus czyni za nas pokutę, to nie dlatego, by nas zwolnić od tej nieodbitej powinności, lecz przeciwnie by przykładem swoim do niej nas zachęcić, byśmy Jego zasługami dopełniali to, czego nam niedostaje. Dodajmy, że my możemy brać udział w zadośćuczynieniu Jezusowem tylko pod warunkiem zespolenia zadośćuczynienia naszego z Jezusowem. Przepuść nam, Panie, przepuść, wołamy; wszelako to nie my sami wołamy, to Jezus woła i prosi za nami. Wysłuchaj nas, Panie, my zasługujemy na Twoje wysłuchanie przez nasze nędze, — a Jezus zasługuje na zmiłowanie przez swoje Imię, swoją Krew, swoje Serce!

A kiedy Jezus raczy się za nas podjąć aktu wynagradzającego, czyliż nie słuszna, byśmy Mu oddawali toż samo, co On dla nas czyni! Otóż w Przenajśw. Sakramencie jest On z Sercem swojem, miłującem i przebitem. Któż tak miłującego nie umiłuje, tak zranionego nie uściska? Quis tam amantem non redamet! Quis tam vulneratum, non complectatur! Ach! obyśmy eucharystycznego Jezusa pocieszali! obyśmy Boga przez Jezusa przejednywali!

Drugą przyczyną wystawienia Najśw. Sakramentu są nasze korzyści; byśmy stąd zbawienne czerpali owoce, o czem w drugiej części.

II. Wystawienie Najśw. Sakramentu ze względu na nas.

W Najśw. Sakramencie Pan Jezus nietylko Ojcu Niebieskiemu, ale i nam się przedstawia. W tabernakulum Jezus

żyje, obcuje z nami; w Ofierze Mszy św. poświęca się i ofiaruje za nas; w Komunii św. jednoczy się i mieszka w nas; w wystawieniu nam się przedstawia.

Ale w jakim przedstawia się nam stanie? Jezus chciał się nam wystawić w samych tylko oznakach swej miłości, bez gromów, bez promieni chwały, jakby zamknięty w granicach swego Serca, jako Bóg-Miłość!

Dlaczego? Oto, byśmy mogli Go lepiej poznać, a poznawszy umiłować. Jezus ukazuje się każdej duszy, przychodzącej do świątyni; kościół otwarty jest dla wszystkich, drzwi wychodzą na ulicę, w każdej chwili jest On dostępny dla przyjaciół i nieprzyjaciół swoich. My, katolicy, nie wstydzimy się adorować Jezusa, przeciwnie poczytujemy sobie to za najwyższą naszą chlubę; my nie zazdrościmy tym, którzy Go posiadają: ambicyą naszą jest uwielbić Jezusa, pokazać Go innym, podzielić się z drugimi eucharystycznym naszym Skarbem!

Bóg Ojciec powiedział: »Oto Syn mój najmilszy, w którym sobie upodobałem«[1]). I my z podobnem wołamy upodobaniem: Oto Bóg mój i ja Go uwielbiam[2]).

Najśw. Hostya jest dość wysoko umieszczona, by każdy mógł widzieć i ukochać tego Boga, którego z taką gorącością ducha przyjmował niegdyś w pierwszej Komunii św. Ale czy Jezus zna mię jeszcze i miłuje jak wówczas? O! Jezus się nie zmienił; ale czyż ja sam nie uległem zmianie? Żałuj duszo moja i bądź pewna, że skoro uznasz i ukochasz Jezusa, On cię uzna za ucznia, za dziecię swoje.

To też dlatego wystawia się przed okiem naszej wiary Jezus eucharystyczny, by nas pobudzić do miłości swojej. Zatrzymajmy się dłużej przy tej myśli. Kiedy dusza chrześcijańska uchyla rąbek wiary, odsłania cuda ziszczone w tabernakulum i wpatruje się w wystawionego przed nią Jezusa, znajduje w Eucharystyi skupione razem nieprzeparte pobudki do miłości.

Tu bowiem znajduje się Piękność nieskończona, wystawiona przed wiary wzrokiem. Taka jest natura serca naszego, że gdziekolwiek napotyka jakiś promień piękna, zatrzymuje się tam uradowane, oniemiałe, doznaje zachwytu, czuje się uwięzionem.

---

[1]) Mat. III. 17. — [2]) Ks. Wyjścia XV. 2.

Otóż, jeśli Bóg rozlał w stworzeniach promyki swej piękności, a najwięcej skupił ich w żywym pryzmacie swej piękności, w człowieku: »Naznamionowana jest nad nami światłość oblicza Twego, Panie«[1]), tedy On sam jest nieskończonem i niewyczerpanem piękna ogniskiem. Bóg skupia w Sobie wszystko w stopniu najwyższym, co wszechświat posiada uroczego, pięknego. A kiedy Jego Syn, Słowo, Odblask Piękności Ojca, stał się Ciałem, przyniósł w posagu ludzkiej swej naturze całą niewysłowioną Boską Piękność. To też skoro ludzkość ujrzała »najpiękniejszego z Synów ludzkich«, zadrżała radością, podziwem, uwielbieniem, miłością.

Patrzmy na Jezusa z urokiem zwycięskiej swej miłości, przechodzącego przez miasta i sioła Judei i Galilei, oto rzesze zachwycone idą za Nim, zapominają o potrzebach doczesnych, o pokarmie nawet.

Wszelako ten pierwszy promień Boskiej piękności pozostawał jeszcze przysłoniony, przezierał tylko przez ciało śmiertelne, które niebawem stać się miało ofiarą za grzechy.

Atoli, czem jest Jezus w blaskach zmartwychwstania? czem w niebie, w pełnym rozkwicie swej Bosko-ludzkiej Piękności? czem jest Jezus dla wpatrujących się weń Aniołów i Świętych? czem dla duszy chrześcijańskiej, która już tu, na ziemi, w Bogu eucharystycznym umie odsłaniać Jego nieskończone wdzięki, Jego Boskie czary. Sed quid inventibus!

Dalej, w Eucharystyi jest Dobroć nieskończona przez ceremonię wystawienia pozująca przed nami, narzucająca się naszemu sercu. Bóg ukazuje się nam pod różnemi postaciami. W wszechświecie odzwierciedla się Jego wielkość, siła i potęga. »Panie, Panie — woła zachwycony Psalmista — jakoż dziwne jest imię Twoje po wszystkiej ziemi«[2]). Niekiedy wielkie, straszliwe Jego ciosy ujawniają błyskawice Jego Boskiego gniewu. Mówi, a ziemia drży! Kiedy Jego sprawiedliwość występuje, kiedy Jego pomsta błyska, szumią złowrogie fale potopu, strumienie ognia zamieniają w perzynę miasta, krainy!

[1]) Ps. IV. 7. — [2]) Ps. VIII. 2.

Wszędzie Jego dzieła przejawiają blaski Jego chwały.

Atoli w dniu Wcielenia świat w osłupieniu ujrzał Boga swego w maluczkiej, w rozkosznej, w ponętnej postaci lubej Dzieciny. Ten najcichszy z synów ludzkich, Bóg, ukrył swą chwałę, przysłonił swój Majestat; to też wszyscy z zaufaniem do Niego się zbliżają: Magdalena klęczy u Jego stóp; Jan spoczywa na Jego Sercu; dziatwa ciśnie się do Niego i otacza Go.

Ach! bo też Jezus — to sama Dobroć, sama Słodycz Boska wcielona! Ale Bóg-Człowiek w Eucharystyi dalej jeszcze posuwa objawy swej dobroci. W swem tabernakulum Jezus jest poniekąd słodszy, przystępniejszy, cierpliwszy, ofiarniejszy, niż w swem życiu ewangelicznem. Tutaj długie dni Jego życia schodzą Mu jedynie na to, by nas miłował, by rozmnażał dowody swej ku nam dobroci; wystawieniem swojem wystawia i narzuca nam swą niewysłowioną dobroć. Wyrazem tej dobroci, to Jego nieustanne za nas poświęcanie się. O jak długi, jak cudowny jest zawód poświęceń Jezusowych! Bieg Jego życia jest niezmierny, punkt wyjścia Jego jest odwieczny, a kres ostatni w tabernakulum!

W niebie, w łonie Ojca — Syn Boży odwiecznie płonie ku nam miłością. Ale, o Panie, jakże możesz umiłować nicość? Cóż więc uczynisz, by nas zrobić godnymi swej miłości? Otóż podnosisz nas, uszlachetniasz, ubóstwiasz, wlewasz w nas łaskę, pierwiastek Bożego życia. Ale, o Jezu, człowiek, którego miłujesz, w swej naturze tak jest ukształtowany, że zależy od wrażeń zmysłowych. Nietylko serce, lecz i dusza i zmysły w widomej przywołują Cię postaci. Miłość niewidzialnego nam nie wystarcza; my chcemy kochać Ciebie na ziemi, jako nam podobnego. Dlatego to naszą ludzką przybierasz postać.

Wszelako, o Jezu, oddanie się nam w Wcieleniu nie wystarcza; ród ludzki, któremu się oddajesz, jest skalany grzechami, jest przedmiotem gniewu Twego Ojca, jest odrzucony, skazany na ekspiacyę bez końca. Cóż więc uczynisz?

Przez nowe i niepojęte poświęcenie się Ty stajesz się Ofiarą, naszą stając się ekspiacyą.

Ze śmiercią atoli nie skończą się poświęcenia i ofiary Twoje. Z Twego chwalebnego grobu wejdziesz do grobowca eucharystycznego, tutaj w wiekuistem zamkniesz się milczeniu, ukażesz się nam jako Baranek wystawiony na zniewagi bez

liczby! a na te objawy dobroci, my niestety, pozostaniemy nieczułymi; my Ciebie zdradzać, my Ciebie znieważać nie przestaniemy, my pozostaniemy nadal ludem Twym niewdzięcznym!

To też miłość Twoja eucharystyczna jest po prawdzie męczeńska. Nie zapominajmy o tem, że Eucharystya jest przedewszystkiem pamiątką śmierci Jezusowej — Memoriale mortis Domini. Ołtarz — to Kalwarya, Ofiara eucharystyczna, to ofiara Krzyża. Na Krzyżu Jezus się ofiaruje w krwawym obrządku, tu — taż sama miłość, toż samo poświęcenie zniewala Go do ofiarowania się w mistyczny sposób.

W Eucharystyi wszystko nam mówi o Jego śmierci, wszystko przypomina nam straszliwy dramat Jego męki: ta Hostya niema, te białe osłony, te postacie, które kapłan łamie, te modły za umarłych, te ceremonie, te znaki krzyża nieustannie ponawiane: — to wszystko przenosi nas na Kalwaryę; to wszystko stawia nam przed oczy śmierć, poniesioną za nas przez miłość męczeńską — która wystawiona w monstrancyi narzuca się oczom i sercu naszemu.

To też uroczyste wystawienie Przenajśw. Sakramentu w zamiarach Kościoła jest najwdzięczniejszem uznaniem poświęcającej się za nas Jezusowej Dobroci, jest najosobliwszym hołdem złożonym rzeczywistej Jego obecności w Boskiej Eucharystyi, objawem królewskiej Jego dostojności, tryumfalnym obchodem zwycięskiej Jego miłości, uroczystą podzięką za Jego Dar z Siebie, publicznem przebłaganiem i nagrodzeniem za zniewagi, jakich na eucharystycznej Golgocie doznawać nie przestaje.

Po Komunii świętej, uroczyste wystawienie Przenajświętszego Sakramentu jest największem zbliżeniem się do nas Boga naszego, najwyrazistszym przejawem Jego pragnienia, byśmy się do Niego zbliżali z hołdami uwielbienia, wdzięczności i miłości. Chociaż uroczyste Jezusa eucharystycznego wystawienie rzeczywistej Jego obecności w Eucharystyi nie czyni prawdziwszą, niż jest sama przez się, jednakże pozwalając nam zwracać oczy nasze na sakramentalne postacie, daje nam przez to lepiej odczuć przytomność Boga naszego i w tem jest właśnie owa wielka pomoc, jaką wystawienie Najśw. Sakramentu wyświadcza wierze naszej. To pewna, że wzrokiem cielesnym

uchwycone rzeczy, głębsze czynią wrażenie; kiedy wnętrzne poczucie i zewnętrzne widzenie razem się zlewają, wtedy przekonanie nasze większej nabiera siły i żywotności. Tak więc przez wystawienie Boskiej Eucharystyi usuwa się wiele powodów do roztargnień, ułatwia się skupienie ducha; myśl pociągnięta wzrokiem tonie bez przeszkód w Hostyi Przenajśw.; z pod promieni eucharystycznego Słońca płynące strugi łaski i pobożności porywają do modlitwy duszę, wystawioną na zbawcze działanie odsłonionej, w monstrancyi promieniejącej Boskim wdziękiem Hostyi Przenajświętszej. O jakie to litośne wciskanie się Zbawiciela przez oczy do serca! Przez wystawienie roznieca On potężniej w sercach naszych żnicz Boskiej miłości.

O tem odwzajemnianiu miłości naszej, do jakiej wystawiony Bóg eucharystyczny nas pobudza, dorzucę parę uwag na zakończenie.

* * *

Wobec Hostyi Najśw. wystawionej, wobec Miłości wcielonej, czyż potrzeba wiele dowodów, by przekonać nasze serce, że wdzięczność jest najświętszym naszym długiem? że Miłości nieskończonej serce nasze winno miłość tkliwą, czułą; dalej miłość hojną, poświęcającą się; nareszcie miłość delikatną i bojaźliwą?

a) Miłość czułą, synowską, tkliwą. Nasza miłość będzie czuła i tkliwa, jeżeli Jezusa eucharystycznego często będziemy mieli w pamięci. O zaiste, ta pamięć na Boga eucharystycznego winna być nieustannem ćwiczeniem się chrześcijańskiej naszej pobożności! U stóp tabernakulum, lepiej jeszcze wobec wystawionego Najśw. Sakramentu, przypomnimy sobie łatwo, kim jest ten Bóg tu przebywający; przywodzimy sobie na pamięć to wszystko, co On dla nas uczynił. Patrzymy w duchu, jak On zstępuje z wiecznych swych blasków, jak wdziewa nędze, cierpienia i poniżenia naszej grzesznej natury, jak przeciska się przez zbite tłumy, by je leczyć, pocieszać, pouczać, jak kona w Ogrójcu i umiera za nas na krzyża szubienicy. Tu wobec wystawionego przed

nami Jezusa przypominamy sobie to, co Jezus eucharystyczny nam obiecał; łaski, które na nas nieustannie zlewa, cudowne przemiany, jakie nam w przyszłości przyrzekł.

Miłość nasza będzie czułą, tkliwą, jeśli się uzbroi przeciw zgubnemu zapomnieniu, w którem tyle dusz chrześcijańskich pozostawia eucharystycznego Jezusa! Niechaj więc uzbraja się przeciw lenistwu, przeciw nieczułości, przeciw pokusom — oddalania się od Jezusa. Nasza miłość będzie czuła i tkliwa, jeśli często Jezusa odwiedzać będziemy. O nie! nasze serce nie zlodowacieje, jak długo zanurzać się będzie w eucharystyczne ognisko; nigdy nie będziemy zubożeni w miłości, jak długo zbliżać się będziemy do stóp ołtarza »kupować rozpłomienione złoto miłości«!

b) Miłość silna i hojna. Cóż to jest miłość? Jest to poświęcenie i oddanie się. Tak ją pojmował Jezus, który mówi: »Większej nad tę nie ma miłości, jak poświęcić swą duszę za przyjaciół swoich!« Nasza miłość zatem ma być pełną poświęcenia się dla spraw Jezusowych. O nie! my nie będziemy z liczby tych, co się wstydzą Imienia Jezusa, co pozwalają bluźnić najśw. tajemnice, miotać bluźnierstwa na dzieła Jego miłości!

Miłość nasza winna się poświęcać dla dzieł Jezusowych. Jezus raczy nas potrzebować, On, który dzierży wszechmoc i nieskończone posiada zasoby do uskutecznienia swych zamysłów! By się z nami zjednoczyć i okryć nas swemi zasługami, swą chwałą, Bóg eucharystyczny raczy wymagać od nas pomocy. On staje się ubogim, by nam dać sposobność niesienia Mu pomocy w potrzebach Jego świątyń, Jego ministrów, Jego ubogich!

Miłość Jezusa wymaga poświęceń naszych wobec napaści, jakich zawsze jest przedmiotem. Męka Jezusa skończy się dopiero za drugiem Jego przyjściem. Teraz Jezus wszędzie napotyka wrogów. Jego sprawy doznają wszelakich napaści. Jakiż ma Jezus cel w dopuszczaniu tych prześladowań? Otóż chce przez to doświadczyć naszą miłość, wytknąć jej dążność i cel najświętszy: bronienie Jezusa!

c) Miłość delikatna i lękliwa. Zbliżając się do Jezusa z miłością, zachowujmy pewien lęk pokory i bojaźni synowskiej. Czy jestem dosyć czysty, dość przygotowany,

kiedy śmiem przystąpić do stołu Pańskiego? Czy serce moje miłą dla Jezusa będzie siedzibą? Więc miłość ufną miarkować ma bojaźń, a znowu bojaźń winna oczyszczać miłość ufną, synowską. Ta miłość delikatna będzie miała swój wyraz w częstej komunii, z obawy, by w nas nie wystygała przez oddalanie się od ogniska Boskiej miłości.

Ta miłość delikatna przejawiać się też winna w najwierniejszem wypełnianiu powinności względem wystawionego Przenajśw. Sakramentu. Zatem w zjednoczeniu z Kościołem chwalebnym i wojującym uwielbiajmy Boga i Króla naszego na tronie Jego miłości.

W niebie pieśni pochwalne, hymny tryumfu i wesela nie przestają wzbijać się przed Jego Majestat. Zatem i my na ziemi podobnie adorujmy, uwielbiajmy Go na Jego skromnym tronie — w monstrancyi. A że tylko serce czyste, wolne od grzechu cześć miłą Panu przynosi, dlatego pierwszą troską naszą niech będzie oczyścić się z grzechu przynajmniej przez skruchę serdeczną, żałując z miłości Jezusa za wszystko, czemeśmy najmiłościwsze Jego Serce zasmucić mogli.

Oddając hołdy wdzięczności i miłości eucharystycznemu Panu, na jakie nas stać, prośmy Go gorąco, by poznanie sakramentu miłości na kuli ziemskiej coraz szersze zataczało kręgi, by królestwo eucharystyczne Jezusa rozszerzało się coraz bardziej, by wśród chrześcijan ustała złowieszcza obojętność względem eucharystycznego Boga; błagajmy gorąco, by Boski nasz Król w Hostyi Przenajśw. przez uroczyste wystawienie podwyższony, spełniał obietnicę swoją: że gdy będzie podwyższony, wszystkich serca przyciągnie ku Sobie, ukrytemu w sakramentalnych osłonach, a kiedyś — ku Sobie w blaskach Boskiej chwały.

Czem więc jest wystawienie Jezusa dla tych, którzy Go miłują, adorują? Dla wielbicieli Jezusowych jest ono streszczeniem wszystkich błogosławieństw obecnych i przygrywką błogosławieństw przyszłych. Skoro tylko spojrzę na Eucharystyę, serce moje doznaje uczucia spoczynku, pociechy, bezpieczeństwa.

Widzę Jezusa i Jezus mnie widzi; przedstawiam się Jemu, ukazuję Mu moją nędzę — i to jest moją modlitwą;

Jezus mnie się wystawia, rozwija przedemną swoje miłosierdzie i w tem jest moja nadzieja. A tak poprzez próby ziemskie przygotowują się nasze słabe oczy do niebiańskiego, ubłogosławiającego jasnowidzenia, do tego, co jest wiekuistem naszem przeznaczeniem. Niebo, to wiekuista ekspozycya, czyli wystawienie Jezusa, w którem rozkosznego uczestniczenia sobie i wam z serca życzę. Amen.

I.

Na uroczystość Bożego Ciała.

Eucharystya — szczyt chwały Bożego Ciała.

»Ciało moje prawdziwie jest pokarm«.
Jan VI, 56.

Nad grobem zasłużonego męża, żałobni mówcy wysilają się na jego uwielbienie. Wszelako pochwały te odnoszą się do osoby nieboszczyka, nie zaś do ciała, co za chwilę stanie się żerem chciwego robactwa.

Inaczej rzecz się ma z Bożem Ciałem Pana naszego. To Ciało ubóstwione, jak śpiewa Doktor anielski, major omni laude, wszelkie prześciga uwielbienia. To też w dzisiejszej Ewangelii sam Syn Boży występuje w obec Niego z mową pochwalną. Słowo Przedwieczne nie potrzebuje silić się na patetyczne zwroty, by być wymownem. W sposób iście Boży Chrystus Pan w dwóch słowach zawarł całą swojego najśw. Ciała wielkość i zacność. »Ciało Moje« — mówi — »prawdziwie jest pokarm«.

Czyśmy zrozumieli, jak wzniosła w tych słowach zawiera się pochwała Ciała Bożego? Nie mówi tu Chrystus ani o swej Osobie, ani o Duszy przebłogosławionej, lecz tylko o Ciele Swojem, a chcąc Je nam zalecić w dzisiejszej Ewangelii, nie powiada, że ono jest świątynią Boga-Ducha, że jest arcydziełem Wszechmocy, lecz, że jest pokarmem. »Ciało Moje prawdziwie jest pokarm«. Ale co mówisz o Panie? czyż stan pokarmu dla ciała nie jest stanem najpośledniejszym? Tak byłoby w istocie, gdyby Ciało Twoje, jak inne, miało tylko odnawiać siły fizyczne, służyć do utrzymania życia cielesnego, lecz w tem najwyższa Ciała Twego chwała, że choć materyalne,

jako pokarm sakramentalny, ma ono moc udzielania życia duchowego, nadprzyrodzonego, Boskiego duszom tych, co się Niem karmią na żywot wieczny.

To Boże Ciało, w myśl Kościoła Chrystusowego, weźmiemy za przedmiot naszego rozmyślania. Bo jakież to święto dzisiaj obchodzimy? Festum corporis Christi, uroczystość Bożego Ciała, odpowiada Kościół św.

Ciało Boże w podwójnem bierze się znaczeniu, innemi słowy, Chrystus ma podwójne Ciało: jedno naturalne, drugie mistyczne. Ciałem naturalnem jest to, którem w łonie niepokalanej Dziewicy, niby szatą, odział się Arcykapłan ludzkości; ciałem Chrystusa mistycznem jest Kościół, z którym się zjednoczył, w który, wedle Apostoła, Chrystus się wcielił.

Otóż w dniu dzisiejszym obchodzimy uroczystość podwójnego Bożego Ciała; jest to dzień tryumfu rzeczywistego Ciała Chrystusa i dzień tryumfu mistycznego Jego Ciała, Kościoła. Twierdzę, że Syn Boży nie mógł więcej uczcić swego Bożego Ciała, jak czyniąc z Niego Sakrament miłości; — najświętsza Eucharystya — to najwspanialszy pomnik, jaki w całej swej potędze postawił Jezus Ciału swojemu. Ale i ciała swego mistycznego, t. j. Kościoła, Syn Boży nie mógł cudniejszą opromienić chwałą, jak pozostawiając mu Boskie swe Ciało w Sakramencie Ołtarza.

1) Najwyższa chwała Ciała Chrystusowego tkwi w tem, że Je dał za pokarm Kościołowi w najświętszym Sakramencie.

2) Szczytem chwały Kościoła jest to, że posiada Boże Ciało w najświętszej Eucharystyi.

Dwie te myśli chcę dziś rozwinąć ku chwale Bożego Ciała.

O przeczysta, niepokalana Matko-Dziewico, w której łonie to Boskie Ciało cudownie wzięło początek, wyjednaj nam u Oblubieńca Twego, Ducha św. dość światła, byśmy poznali chwałę, jaka bije od Ciała Boskiego na eucharystycznym Taborze, — i jakie szczęście nasze, że posiadamy Boże Ciało w Sakramencie miłości. Błagamy o to, wielbiąc Cię anielskiem pozdrowieniem: Zdrowaś Maryo . . .

I. Eucharystya — chwała Ciała Chrystusowego.

»Vere dignum et justum est,« tak, Panie! słuszna i sprawiedliwa rzecz, byś Sam uczcił swe Ciało najśw., byś Sam troszczył się o jego wywyższenie. Dwie pobudki do tego Cię przynaglały. Pierwszą była a) godność najwyższa, do jakiej wyniosłeś swe Ciało najśw. przez jego połączenie z Boską Osobą w tajemnicy Wcielenia, — a drugą pobudką — było b) niepojęte wyniszczenie Twego Ciała w czasie Twej bolesnej męki.

a) Mówię najpierw, że Ciału Jezusowemu należała się cześć najwyższa w skutek nieskończonej Jego godności, spływającej na nie z tajemnicy Wcielenia. Czyśmy się kiedy głębiej wmyślili w wyrażenie Ucznia miłości o tej tajemnicy? Jan św. nie mówi, że Słowo stało się człowiekiem; nie powiada, że się złączyło z naturą duchową, rozumną, nadanielską; nie mówi, że wzięło duszę do naszej podobną, lecz że »Słowo stało się ciałem, Verbum caro factum est«. Jakto, o Orle ewangeliczny, woła genialny Augustyn św., ażali ciało jest najprzedniejszą częścią ludzkiej istoty! Wszak ono najbardziej zbliża nas do zwierząt! Dlaczegoż więc, o Janie, do samego tylko ciała odnosisz tę zdumiewającą tajemnicę zespolenia Boga z człowiekiem?

Ach rozumiem myśl twoją, czyli myśl Ducha św. w tem wyrażeniu ukrytą, odpowiada tenże Doktor Kościoła, chcesz zwrócić naszą uwagę na nieskończone wyniszczenie Majestatu Boga, który dla nas raczył się stać ciałem; ale więcej jeszcze chcesz nam odsłonić nieskończoną zacność Ciała Jezusowego, w moc bowiem tych słów »Słowo stało się ciałem«, możemy powiedzieć, wedle zasad wiary, że Ciało Chrystusa, to Ciało Boże; że Ono istnieje istnością Boga; że jest częścią całości, jaką jest Boska Osoba; jak Słowo stało się ciałem, tak przez Wcielenie ciało człowieka stało się Ciałem Boga. — Jakiż z tej przesłanki wysnuwa się wniosek? Oto, że niema chwały, niema hołdów, uwielbień, jakieby się nie należały Ciału Chrystusowemu; że i sam Syn Boży po takiem zjednoczeniu nie mógł uczynić za wiele dla uczczenia swego ubóstwionego Ciała; tem bardziej winien był je najwyższą opromienić chwałą dlatego, że w krwawej męce do ostatecznych wyniszczył je granic.

b) Tak zaiste, Ciało najśw. Jezusa było okryte ostatnią hańbą i sromotą; było rozdarte pod razami biczowania; zra-

nione cierniami; na wylot przebite gwoździami; — ono, że tak powiem, łożyło wszystkie koszta naszego okupu. Nie dusza Twoja przebłogosławiona, o dobry Jezu, stała się ofiarą pojednania, lecz najświętsze Twe Ciało, któreś zniszczył w ofierze całopalenia na krzyża ołtarzu. O najmilszy nasz Zbawco! Ciało Twoje było najświętsze, a Tyś Je uczynił dla nas przekleństwem; — Ono najwyższego poszanowania było godne, a Tyś Je wydał na wszelkie obelgi i urągania. Jakżeż wynagrodzisz Mu te okrutne, krwawe zniewagi? Patrzcie bracia! oto w nadmiarze potęgi Syn Boży stawia dla niego pomnik iście Boskiej chwały — przenajświętszą Eucharystyę, — to jeden z celów przednich, jaki sobie wytknął w ustanowieniu najświętszego Sakramentu.

Przypatrzmy się chwilę, jakimi blaskami promienieje Ciało najświętsze Jezusa na eucharystycznym Taborze. Cudna, zachwycająca była chwała, jaką Zbawiciel otoczył swe człowieczeństwo na Taborze; to też trzej najwybrańsi uczniowie wpadli w zachwyt na widok uwielbienia Pana. Wszelako chwała Taboru była tylko przygrywką, zarysem proroczym tej, jaką miał Zbawiciel zajaśnieć w Zmartwychwstaniu. Atoli w Eucharystyi od Ciała Jezusa więcej bije jasności, niż w chwalebnej tajemnicy Przemienienia; przedziwniejszą i wspanialszą odziane jest chwałą, aniżeli w blaskach Zmartwychwstania. Może was to twierdzenie zadziwia? A jednak tak jest w istocie! W tajemnicy Zmartwychwstania Syn Boży nadał wprawdzie Ciału swojemu przedziwne przymioty: świetlaność, niecierpiętliwość, nieśmiertelność, subtelność, chyżość; ale te wszystkie świetliste aureole nie przekraczają porządku ustanowionego dla nas ludzi; bo i my po chwalebnem zmartwychwstaniu naszem w nich udział mieć będziemy; lecz na Taborze eucharystycznym Ciało Zbawiciela posiada własności iście Boskie, posiada dzielność Bogu tylko właściwą, w Boskich ujawniającą się skutkach.

Jakaż jest ta chwała eucharystycznego Ciała? co Ono sprawuje? — O! tutaj potrzebaby osobnego kazania, by wam wyjaśnić tajemnicę eucharystycznej chwały Bożego Ciała! — Nie mówię już, że to Boskie Ciało w najświętszym Sakramencie posiada pewien rodzaj wszechobecności i niezmierzoności, bo nic Je nie ogranicza, na wszystkich może znajdować się miejscach, co jest wyłącznym Bóstwa przymiotem. Nie mówię, że ono jest najbardziej uduchownione, Ciało

bowiem Chrystusowe w Eucharystyi jest na sposób duchów całe w całej Hostyi i całe w każdej jej cząstce. Pomijam jego chwalebny przymiot, że ono jest jakoby wieczne, bo żyć będzie w Eucharystyi aż do kresu wieków, czyli raczej na bezkrwawej Golgocie umierać będzie śmiercią cudowniejszą, aniżeli jest sama nieśmiertelność, jaką się cieszy w przybytkach niebiańskich.

Ale na jeden najcudowniejszy, najchwalebniejszy jego przymiot zwracam waszą uwagę, na ten, który sam Zbawiciel wskazuje nam w dzisiejszej Ewangelii, »Ciało Moje — mówi — prawdziwie jest pokarm«. Czyśmy pojęli, jak niezmierną jest chwała, jaką Ciało Boże, jako pokarm dusz naszych, jaśnieje na tym mistycznym Taborze? Wszak w porządku natury duch ożywia i utrzymuje ciało? w Eucharystyi zaś przeciwnie Ciało najśw. ożywia dusze i Boskiego udziela im życia. Bo uważmy, że kiedy Chrystus Pan mówi o najśw. Sakramencie, nie powiada: »Jam jest pokarmem«, lecz »Ciało Moje« jest pokarmem dusz waszych; więc nie Dusza Twoja przebłogosławiona, nie Bóstwo Twoje, o Zbawco, stanowi w Eucharystyi pokarm duchowy, ubóstwiający, lecz Ciało Twe przenajświętsze — »Caro Mea«.

Wprawdzie, w najśw. Sakramencie jest i Dusza i Bóstwo Jezusowe, a z niemi cała Trójca najświętsza, concomitanter, towarzysząco — jak mówią teologowie; atoli to, co nas żywi, co nam jest dane bezpośrednio, jako pokarm, rozanielający i ubóstwiający dusze nasze, to Ciało Boże, Jezusowe. Bóg tylko może uświęcić dusze, — i w tem właśnie szczyt chwały Ciała Jezusowego, że ono w Eucharystyi uświęca, czyli jak się wyraża Tertullian, tuczy dusze nasze na żywot wieczny. Te cudowne skutki, które w osłupienie wprawiają Duchy anielskie, odnoszą się do Ciała Jezusa w Sakramencie Ołtarza. To też Kościół św. podając nam ten Boski Pokarm, mówi wyraźnie: »Corpus Domini nostri Jesu Christi custodiat animam tuam in vitam aeternam«. A jeśli ten Boski pokarm nie strzeże, nie zachowuje w nas życia anielskiego, życia łaski, o! nie wińmy o to Bożego Ciała, ale siebie samych: bo albo nie pożywamy Ciała Pańskiego, — albo bardzo rzadko, albo z nienależytem usposobieniem, »nie rozróżniając Ciała Pańskiego« od zwykłych pokarmów! W zamiarach Jezusa Eucharystya jest dla Jego Ciała

najszczytniejszą, iście Bożą chwałą, — dla nas zaś łaską najprzedniejszą, szczytem i zbiorem łask wszelakich.

Ale czyż zamiar Jezusowy w nas się iści? Czy komunie nasze przynoszą chwałę Ciału Bożemu przez nasze jakby ubóstwienie? Zależy to od usposobienia, z jakiem do Stołu Pańskiego przystępujemy. Czy jest w nas czystość sumienia, wolnego nie tylko od ciężkich przewinień, ale i od najmniejszych, powszednich grzechów? Czy ożywia nas ta wiara świetlana, która przenika osłonki eucharystyczne i ukazuje nam Majestat Pana Zastępów, Boga trzykroć świętego, — a tak rodzi w nas lęk święty, z którego cześć najgłębsza i uszanowanie wykwita? Czy jest w nas ta miłość Jezusa, która pragnie połączenia z najukochańszym przedmiotem, jakim jest Jezus eucharystyczny? Z takiem usposobieniem przyjęta Komunia św. iści pierwszy zamiar Jezusa: przynosi Mu chwałę, jaką swemu Ciału eucharystycznemu nadał: by Ono było źródłem i przyczyną uświęcenia i ubóstwienia dusz naszych.

Zobaczmy teraz jak Eucharystya najwyższą opromienia chwałą ciało mistyczne Jezusa, Kościół św.

II. Chwałą Kościoła — Eucharystya.

Jeżeli słuszna i sprawiedliwa rzecz, by Syn Boży uczcił swe Ciało przez ustanowienie najśw. Sakramentu, tedy miał też słuszne powody do uczczenia swego mistycznego ciała, jakiem jest Kościół. Dlaczego? Bo wedle nauki Apostoła, my wszyscy wierni stanowimy jedno ciało z Chrystusem. »Wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami z członku« [1]). Co więc najwyższą opromienia chwałą Boże Ciało, toż samo również uświetnia Kościół Chrystusowy. Zatem i odnośnie do Kościoła św. możemy dzisiejszą uroczystość nazwać Festum corporis Christi — »Świętem Bożego Ciała«, t. j. mistycznego Ciała Chrystusa Pana.

Serce Jezusowe nie mogło bardziej uczcić swego mistycznego ciała, jak pozostawiając mu Sakrament Bożego Ciała! Jeżeli gdzie, to w tej tajemnicy miłości, o Jezu, wykonałeś swój zamiar względem oblubienicy Twej, Kościoła, by go uczynić świetnym, chwalebnym, wspaniałym, »aby Sam Sobie wy-

[1]) I Kor. XII. 27.

stawił Kościół chwalebny«[1]). I w rzeczy samej, posiadanie Ciała i Krwi Chrystusowej w Eucharystyi, otacza Kościół Chrystusowy aureolą niewysłowionej świetności.

Chełpił się niegdyś Izrael i wynosił słusznie ponad wszystkie narody. Dlaczego? Bo nie było, wołał w upojeniu szczęścia Mojżesz, narodu, któryby miał tak blisko siebie swe bogi, jako jest Bóg Izraelski. »Niemasz inszego narodu tak wielkiego, któryby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz[2]). A czyż Bóg w istocie pozostawał wśród wybranego ludu? Nie zaiste! lecz tylko arka Pańska, z której moc swą objawiał, spoczywała wśród Izraela. — Arka z tem wszystkiem, co w sobie zawierała, — to tylko symbol i zarys proroczy najśw. Sakramentu. Ale któż to jest w pośród nas? któż jest Ten, co się ukrywa w tabernakulum? Ach bracia! wśród nas jest prawdziwie Syn Boży z całym Majestatem swego Bóstwa; to Słowo, co na początku było u Boga, »przez które wszystko się stało, co się stało«. Tu jest cała Trójca przenajśw. zjednoczona ze Słowem. Wśród nas jest ten wszechpotężny Władca, na którego śnieżnej szacie w Objawieniu czytał Jan św. te słowa: Król królów i Panujący nad panującymi, On Alfa i Omega, początek i koniec wszelkiego stworzenia! Tak blisko nas jest ten Bóg trzykroć święty, któremu zastępy Cherubinów i Serafinów, zakrywszy twarze swoje ze drzeniem śpiewają: »Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów! — a onych dwudziestu czterech mistycznych starców, otaczających stolicę Baranka, padając na twarze, oddają hołd, składając korony swoje przed tronem i obliczności Jego. — I oto ten Pan Zastępów wśród nas się znajduje. W tej monstrancyi »jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy«, On równej chwały z Ojcem i z Duchem św.

Pewnego razu Ezechiel ujrzał w natchnieniu proroczem miasto wspaniałe wszelkimi skarbami bogate. »A imię miasta Pan tamże«[3]). Któreż to jest to miasto święte, co tak zachwycało Proroka? Jest to Kościół Chrystusowy, do którego dosłownie stosuje się to imię: »Pan tamże«. Jest tu Pan zarówno jak w Jeruzalem niebiańskiem, w niebie. Ty Sam, o Panie, wyznajesz, że rozkoszą Serca Twego jest obcowanie,

[1]) Efez. V. 27. — [2]) Deutr. IV. 7. — [3]) I Ezech. 48. 55.

przestawanie z synami ludzkimi. »Kochanie moje być z synami człowieczymi!« Więc i my na ziemi uczestniczymy w szczęśliwości wybranych w niebie. Piękna jest myśl św. Chryzostoma, który mówi, że Syn Boży rozdziela się pomiędzy tryumfujący i wojujący swój Kościół. Dwa te Kościoły ubiegają się i niejako walczą ze sobą o posiadanie Bożego Ciała. Otóż nowy Salomon, Chrystus, czyni to, co tamten uczynić nie zdołał. Sam się rozdziela: tryumfującemu Kościołowi daje swe Boskie Ciało bez osłon; wojującemu pod eucharystycznemi osłonami. To też w uniesieniu niewysłowionej radości Kościół ziemski wysila się na hołdy i uwielbienia Bożego Ciała, których najwspanialszym, publicznym wyrazem jest dzisiejsza uroczystość z swą tryumfalną procesyą.

Cały rok kościelny jest świętem Trójcy przebłogosławionej, i świętem Eucharystyi, czyli Ciała i Krwi Pańskiej; do tych dwóch tajemnic wszystkie inne się odnoszą.

Zrazu Wielki Czwartek był osobną uroczystością Bożego Ciała; lecz ponieważ w tym dniu, jak się wyraża Urban VI, (11 sierpnia 1264) w bulli ustanawiającej uroczystość Bożego Ciała, ponieważ w dniu tym Kościół opłakuje krwawy zgon Boskiego Oblubieńca, potrzeba było wyznaczyć inny dzień, w którymby Kościół mógł najwspanialszy dać wyraz swej radości i uzupełnić to, co nie mogło być dokonanem w Wielki Czwartek.

Najświetniejszą tej uroczystości częścią jest wspaniała publiczna procesya, w której Zbawiciel jest niesiony w tryumfie z największą okazałością i przepychem. Kościół wojujący idzie tu niejako w zawody z Kościołem tryumfującym, obchodzącym nieustannie uroczystości Zbawiciela. Zdaje się, że cała przyroda bierze w niej udział. Procesya ta odbywa się wśród najpiękniejszej pory róż i lilii, kiedy miliony młodych ptasząt próbują pierwszego wzlotu i pierwszym swym śpiewem napełniają przestworza.

»I cóż powabniejszego nad procesyą Bożego Ciała po wioskach, gdzie pola, drzewa, łąki w całej swej krasie odbijają swą piękność w wiejskich ołtarzach?! Cóż majestatyczniejszego nad tę procesyą w wojennych grodach, gdzie surmy bojowe z hukiem dział wtórują hymnom świętym? Cóż uroczystszego nad

tę procesyę w miastach nadmorskich, gdzie bezbrzeżny ocean zdaje się na niej wyciskać godło nieskończoności! O Boże! jakże godni politowania ci, którzy nie znają ani piękności, ani bogactw wiary chrześcijańskiej!« [1])

Ale czemu i na jaką pamiątkę Kościół św. obnosi dziś z taką okazałością Boże Ciało Oblubieńca swego? Czyni to dlatego, że Sam Pan nasz nosił swe Ciało najświętsze, kiedy Je w pierwszej Komunii św. podawał uczniom. »Nosząc samego Siebie — mówi św. Augustyn, Syn Boży sam sprawił najwspanialszy tryumf Ciału swojemu, bo nie mogło być w godniejszych rękach, jak kiedy Je obnosił Pan nasz, Arcykapłan ludzkości.« Podobną cześć oddaje dziś Kościół Bożemu Ciału, kiedy Je każe obnosić w tryumfie na rękach swoich kapłanów, jakby na rękach Chrystusa.

Ale pocóż wychodzić z Bożem Ciałem poza obręb świątyni? poco Je obnosić po ulicach i miejscach publicznych? — Czyni to Kościół na pamiątkę i na podziękowanie za to, że niegdyś sam Zbawiciel raczył przebiegać miasta i wioski Palestyny, lecząc po drodze chore i niemocne; »obchodził Jezus wszystkie miasta i wioski« [2]). Kościół ufa silnie, że Jego najtkliwsze Serce wznowi wśród nas cuda miłosierdzia, jakich Palestyna tak często była widownią. — O! nie wątpmy, że i na nas Jezus zleje swe osobliwsze błogosławieństwa i w nas ziści się to, co o tem Sercu najlitościwszem napisał Ewangelista: »przeszedł czyniąc dobrze« [3]).

Kiedy Józef Patryarcha, w czasie nieurodzaju i głodu, zaopatrzył w chleb Egipt, król Faraon kazał na wspaniałym rydwanie obwozić go w tryumfie po rozległych swego państwa prowincyach; przykazał, by na widok »zbawiciela Egiptu« wszelkie zginało się kolano, by wszyscy przed nim padali na twarze. Podobnie czyni dziś Kościół św.: Zbawiciel dał nam w najśw. Sakramencie chleb niebiański wśród nieurodzaju życia ziemskiego, wśród pożerającego serca nasze głodu za szczęśliwością; Kościół więc osadza Go niejako na złocistym tronie pod baldachimem i oprowadza w tryumfie po wszystkich chrześcijańskiego świata krajach, nakazując, by wszyscy przed Bożem Ciałem zginali kolana i padali na twarze jako przed Bogiem i Zbawcą swoim.

[1]) Gamme. — [2]) Mat. IX. — [3]) Dziej. X. 38.

Jakiż jeszcze cel wytknął sobie Kościół w dzisiejszej procesyi? Otóż chce on zadośćuczynić Panu za wszystkie zniewagi, jakich doznał po ulicach i placach jerozolimskich; zadośćuczynić za wszystkie krzywdy, jakich dziś jeszcze doznawać nie przestaje w Sakramencie miłości.

Ach bracia! dla nas to ustanowiona ta uroczystość Bożego Ciała, byśmy wynagrodzili Jezusowi za te wszystkie świętokradztwa niezbożnych; za nieuszanowania, niedbalstwa dusz rzekomo pobożnych, co swą oziębłością wstręt i obrzydzenie sprawiają Sercu Jezusa. — Ach! zrozumiejmy, jak ciężką jest wszelka zniewaga wyrządzona Jezusowi w najśw. Sakramencie, jak przez nią niweczymy zamiary Jego najtkliwszego Serca! Ustanowiłeś, o Panie, najśw. Sakrament jako tajemnicę chwały i czci swego Bożego Ciała, a oto w skutek zniewag naszych, Eucharystya staje się dla Ciebie tajemnicą poniżenia i wzgardy! Chciałeś mieć wśród nas Tabor chwały, a my z przybytku ołtarza czynimy Ci Golgotę!

O dobry i cichy Jezu! czyż Ciało Twe najświętsze choć nie z aktualnem poczuciem boleści, nie cierpi stokroć więcej w Eucharystyi, aniżeli za życia ziemskiego? W męce swojej cierpiałeś, o Zbawco, przez czas krótki, tutaj jesteś wystawiony na pociski zniewag aż do skończenia wieków; w czasie męki swojej cierpiałeś, boć Sam chciałeś i ileś chciał, tutaj cierpisz gwałtem i przemocą; cierpiałeś za życia, gdyś był w stanie cierpiętliwym, śmiertelnym; tutaj cierpisz w stanie niecierpiętliwości i nieśmiertelności. — Coś ucierpiał w męce — było złączone z chwałą Ojca niebiańskiego i służyło ku naszemu zbawieniu; cierpienia, jakie tu ponosisz, przynoszą wieczną zgubę duszom i najdotkliwszą zniewagę Boskiemu Majestatowi. O jakież to potężne pobudki dla nas, byśmy się wystrzegali najmniejszej zniewagi przytomnego w najświętszym Sakramencie Jezusa! Ach, czyż i na nas żalić się będzie eucharystyczny Zbawiciel: »nie mogliście jednej godziny czuwać ze Mną«! [1])

Cóż więc mamy czynić, by pocieszyć zasmuconego w eucharystycznym Ogrójcu Jezusa? Przedewszystkiem trzeba brać gorący udział w dzisiejszej uroczystości; korzyć się przed Panem; oddawać Mu hołdy publiczne, na jakie zdobyć się zdołamy.

[1]) Mat. XIV, 17.

Czyż sama wdzięczność ku Synowi Bożemu, który raczy przechodzić po ulicach naszych, rozlewając w pochodzie swe dary, nie powinna nas przykuć do Jego Osoby? Niechaj monarcha się ukaże, a tłumy będą go otaczać! Wszelako, czemże jest ziemski władzca w obec Jezusa? Prochem, popiołem, nicością! O wy nadęci pychą i zaślepieni niewiarą! co się sromacie iść za Królem i Bogiem, Zbawcą waszym! wy, co mniemacie, że uczestniczyć w procesyi ubliża waszej godności, drzyjcie na myśl, że i Jezus was się zawstydzi przed Ojcem swoim, że was może wykluczy z tej ostatniej procesyi, w której z wybranymi, po sądzie ostatecznym, wstępować będzie do nieba.

Wy zaś, dusze miłujące Pana, co wam tak trudno oderwać się od Jezusa, jakież uczucia, jakie hołdy oddacie Panu! Dobroć Jezusa domaga się od was wdzięczności i miłości bez granic. Do tej miłości, do tej wdzięczności wszystko nas dziś zniewala. Te kwiaty rzucane po drodze, ten dym kadzielnic, co się wzbija ku niebu, te pieśni święte, co się rozlegają w przestworzu, to wszystko powinno uroczo nastrajać nasze serce i pobudzać do miłości Jezusa. Te ołtarze, na których Pan spocząć raczy, symbolizują te milsze Jezusowi serc naszych ołtarze, z których nieustannie wonność cnót ku chwale Jezusa wzbijać się winna. A ów tłum hałaśliwy, lekkomyślny, co się tłoczy po drodze wspaniałego orszaku, winien być nowym bodźcem uczczenia Pana. O nie! my nie zawołamy z »synami gromu«, Janem i Jakóbem, choćby może serce tego pragnęło: »Panie! chcesz, rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił je«[1]), my raczej powtórzymy tkliwe Jezusa słowo: »Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią«.[2])

O nie! my jak tylu innych, nie będziemy się wstydzili postępować za Jezusem i oddawać hołdy Bożemu Ciału. Bądźmy pewni, że gdy Jezus zstąpi na ziemię z wielkim Majestatem, jako Sędzia ludzkości, przypomni nas sobie, jeżeli serca nasze dozgonnie pozostaną Mu wierne, my mieć będziemy udział w tej ostatniej najuroczystszej procesyi, która za tryumfującym Jezusem wzniesie się z niewysłowioną radością ku rozwartym niebiosom; gdy tymczasem ci, co dzisiaj gardzą cichym, eucharystycznym majestatem, zawstydzeni, zrozpaczeni, pójdą na wieczne męki, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

---

[1]) Łuk. IX. 54. — [2]) Łuk. XXIII. 59.

A tak; wdzięczność, skrucha, wynagrodzenie zniewag Jezusowych, winny zajmować nasz umysł i serce nie tylko w czasie uroczystości Bożego Ciała i przez całą oktawę, ale raczej przez cały rok kościelny, który Jezus obecnością swoją uzacnia, ubłogosławia i uświęca.

Zakończmy tę naukę jedną jeszcze uwagą o znaczeniu procesyi Bożego Ciała.

Procesya ta jest sama w sobie pierwszem dobrodziejstwem, jest źródłem dobrodziejstw.

Pierwszem dobrodziejstwem, bo jest zarazem wspomnieniem przeszłości, światłością w czasie obecnym i nadzieją przyszłości.

a) Wspomnieniem przeszłości. Syn Boży w dniach swego życia śmiertelnego nie pogardził zewnętrznemi oznakami tryumfalnego pochodu. Patrzmy na te rzesze rozentuzyazmowane, cisnące się do Jezusa na równinach, na wzgórzach, nad brzegami jezior, w głębi puszczy. Niekiedy jak w dniu palmowym, Jego orszak niewysłowioną promienieje radością, wydaje okrzyki tryumfu, ujawnia wspaniale rozpłomienioną swą miłość. A któż nam opisze świetność, wspaniałość i Majestat, jakim się odział Zbawiciel w dniu Wniebowstąpienia? Otóż nasze procesye uwieczniają i ożywiają te wielkie wspomnienia Jezusowych tryumfów.

b) Światłość w czasie obecnym. Jaki to rzewny symbol te nasze procesye! My wszyscy podróżujemy; postępujemy naprzód z duszą przepełnioną uczuciami i myślami świętemi; z ust, jak z serca naszego, gorące płyną modły do Ojca na niebie. Pytam, czyż można wierniej wyrazić tę prawdę, że my na ziemi wygnańcami, pielgrzymami do nieba? że nasza ojczyzna nie na ziemi? — że nie zatapiając całkowicie ani wzroku, ani serca w rzeczach ziemskich, my dążymy do rzeczy niezmiennych i wiekuistych?

c) Nadzieja przyszłości. Oto jedna z wielkich, wspaniałych rewelacyi. Końcowa, poważna uroczystość, kładąc kres czasom, otworzy przed nami podwoje wieczności. Jezus jak zapowiedział, poraz ostatni zstąpi na ziemi »z wielką mocą i majestatem«. Patrzcie, oto zstępuje z niebios otoczony dworem aniołów; wskrzeszeni Jego wybrani wznoszą się ku Niemu w obłoki. Kościół tryumfujący tworząc olbrzymi i chwalebny Jego orszak, wstępuje z Nim w otwarte niebiosa.

Jest to ostatnie święto na ziemi, ostatnia, tajemnicza procesya; ludzkość odrodzona wchodzi do prawdziwego Sanktuaryum, jakiem jest niebo, łono Bóstwa.

Dodajemy, że ta procesya jest źródłem dobrodziejstw. Jeżeli chcemy zdać sobie sprawę z niebiańskich dobrodziejstw, których eucharystyczna procesya niewyczerpanem jest źródłem, idźmy z Ewangelią w ręku, za Jezusem. Co niegdyś czynił Zbawiciel wśród rzesz Galilei i Judei, to czyni teraz wśród nas, rozciągając na ciała nasze swe zbawienne wpływy, rozlewając na dusze nasze swe cuda łaski i zbawienia.

Oto Jezus wobec grzeszników. Niestety i w naszych procesyach iluż ich napotyka Boska Hostya? Wzrok Jezusa nie może spocząć na grzesznikach, nie doznając wzruszeń litościwego swego Serca, nie zanosząc do Ojca modłów, zwyciężających ich zatwardziałość i upór. »Widząc miasto płakał nad niem« jako symbolem grzeszników.

Oto Jezus wobec dusz sprawiedliwych. On je przyjmuje jako ukochaną swą rodzinę; wysłuchuje ich próśb, pociesza ich smutek, leczy ich rany. To Magdalena opłakująca swe winy; to Chananejka utrapiona; wdowa z Naim w żałobie; celnik korny, pełen wiary setnik — a jak niegdyś, tak i teraz Jezus na wszystkich obficie rozlewa łaski swego miłującego Serca.

Ale niestety tryumfalny orszak przechodzi również obok i pomiędzy groby. Ach iluż to duchowo umarłych! Ileż dusz leżących w grobie swych nieprawości! Ileż Łazarzy w zgniliźnie! O nie! Boska Hostya nie przejdzie bezczynnie przed umarłymi! Jezus eucharystyczny i dziś »zapłacze«, i »zżymać się będzie« i podniesie ku Ojcu gorącą prośbę; a jeżeli grzesznik oporem swoim nie utrwali się w buncie, łaska Jezusa zwycięsko zawoła na niego: Łazarzu, wyjdź z grobu zastarzałych swych nieprawości!

Oto znowu mnogie rzesze cisnące się do Jezusa, rzesze pełne nędz, boleści, słabości bez nazwy i liczby: a Jezus widząc je, lituje się nad niemi, leczy, cieszy, ożywia.

O, bądźmy pewni, że i dziś Jezus eucharystyczny wznowi te wszystkie cuda łaski i litości nad nami, którzy z ufnością garnimy się do Niego. Otaczajmy więc z żywą wiarą, z ufnością i z wdzięczną miłością Jezusa w eucharystycznych osłonach, a On na nas rozleje obficie dary miłującego swego Serca;

kiedyś On się nami otoczy w szczęścia przybytkach, gdzie już bez osłon widzieć Go i miłować będziemy po wszystkie wieki. Amen.

II.

Na uroczystość Bożego Ciała.

Tryumf Eucharystycznego Jezusa w nas i przez nas.

»Pójdźcie, pokłońmy się i upadajmy przed Panem, który nas stworzył, albowiem On jest Panem i Bogiem naszym«. *Ps. 94. 6.*

Czem jest, w myśl Kościoła, uroczystość Bożego Ciała? Świętem podzięki i tryumfu Jezusa w nas i przez nas. Ojcowie Soboru trydenckiego jasno zaznaczają ten podwójny cel dzisiejszej uroczystości: jest to, mówią, hołd wdzięczności składany publicznie Jezusowi, tryumfującemu nad nami, — i przez nas.

Ten podwójny cel, jaki Kościół dzisiejszej uroczystości naznacza, zniewala mnie do rozważania z wami najśw. Eucharystyi jako tajemnicy wiary, w której z jednej strony, Jezus odnosi tryumf nad naszym rozumem, a z drugiej my, zwyciężeni miłością eucharystycznego Jezusa, przyczyniamy się do uświetnienia Jego tryumfu.

Posłuchajmy, co o tej niewysłowionej tajemnicy mówi wielki Apostół: »Ja wziąłem od Pana, com też wam podał: iż Pan Jezus nocy, której był wydan wziął chleb; a dzięki uczyniwszy łamał i rzekł: Bierzcie i jedzcie: to jest Ciało moje« [1]). Wziąłem, czyli nauczyłem się od Pana tego, czegom was uczył o Przenajśw. Eucharystyi, o czem i mnie Pan pouczył.

Dlaczego Apostoł czyni te dwie uwagi: że Pan Jezus był Twórcą tej tajemnicy, i że On sam był jej nauczycielem? Otóż Apostoł chce powiedzieć, że tylko Ten, który dość ma siły do zdziałania cudów zawartych w Eucharystyi, posiada odpowiednią powagę do zmuszenia nas do wierzenia w tak

[1]) I. Kor. XI. 23, 24.

trudną tajemnicę. »Wziąłem od Pana«. Wielka zachodzi różnica między prawnym monarchą a przywłaszczycielem, który nie utwierdził jeszcze swej władzy. Ten nakazuje tylko rzeczy łatwe z obawy, by sobie nie zraził ludów podbitych. Przeciwnie, monarcha prawny wydaje rozkazy wedle upodobania, stosownie do potrzeb i chwały swego państwa, swych stanów. Podobnie szatan, przywłaszczywszy sobie panowanie nad ludźmi, poddawał umysłom bałwochwalcze kłamstwa, które schlebiały ich rozwiązłości, — tajemnice obniżające i bezczeszczące godność człowieka. Przeciwnie prawy nasz Władca-Bóg, Jezus, przedstawia nam tajemnice trudne, prześcigające pojęcia naszego rozumu, które każe przyjmować jedynie na mocy objawiającego je nam swego słowa. Bo chociaż w innych rzeczach umysł nasz ma prawo odrzucać to, co nie jest dość opromienione światłem, rozpraszającem ciemności, jakie im rozum nasz przeciwstawia: w tajemnicach wiary Bóg wymaga, byśmy zatrzymywali sąd nasz litylko przy Jego słowie. — Tak więc wszelka ciekawość jest tu nieużyteczną i naganną, wszelkie niespokojne, zuchwałe roztrząsanie objawianej nam przez Chrystusa prawdy, jest grzeszne. Non est opus curiositate post Christum, nec inquisitione post Evangelium«, powiada Tertullian.

Dlatego Apostoł nazywa proste przystanie naszej wiary niewolą, uwięzieniem naszego rozumu; nie wolno mu bowiem przeciwstawiać swych rzekomych powodów przeciw objawionym tajemnicom: »W niewolę podbijając wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe«[1]). Wszelako tej uległości naszej bynajmniej nie poczytywamy za nierozumną, i ubliżającą nam niewolę, przeciwnie składamy Bogu za nią podzięki: »Dzięka Bogu, który czyni, że tryumfujemy zawsze w Chrystusie Jezusie« [2]).

Atoli, jeśli w myśl Apostoła Bóg odnosi tryumf nad naszym rozumem we wszystkich tajemnicach Wcielonego Słowa, tedy nigdzie zwycięstwo to nie jest pełniejsze, jak w tajemnicy Eucharystyi, w której wiara całkowicie nas opanowuje i podbija wszelką naszą wiedzę.

Przypatrzmy się więc:

1) Jak Jezus Eucharystyczny tryumfuje w nas.

---

[1]) I. Kor. X. 5. II — [2]) II. Kor. II. 14.

2) Jak tryumf Jezusa Eucharystycznego iści się dziś przez nas.

Dwie te myśli dziś rozwinę ku chwale Bożego Ciała, za błogosławieństwem Tej, której to Boskie Ciało zawdzięczamy. Zdrowaś Maryo.

I. Tryumf eucharystycznego Jezusa w nas.

Uczeń miłości, Jan św., przypisuje wierze naszej zwycięstwo nad światem: »To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza« [1]). Najcudniejsze atoli zwycięstwo odnosi wiara nasza w Sakrament Miłości. – Rozwińmy cokolwiek tę prawdę:

W dziedzinie wiary rozróżnić możemy trzy rodzaje prawd, do wierzenia nam podanych: jedne są czysto umysłowe; drugie umysłowo-zmysłowe; trzecie tak dalece podpadają pod zmysły, że nie wolno żadną miarą zatrzymywać się przy tem, co zmysły przedstawiają. — Prawdy pierwszego rodzaju przedstawiają się jako trudne do pojęcia, jako wyższe nad nasz rozum, wszelako nasze zmysły nie napotykają w nich żadnego oporu, gdyż rzeczy duchowe przekraczają ich dziedzinę. Tak doskonałości Boże, jedność Boga w troistości Osób, niezmierzoność, niezależność Boga przytłaczają umysły zagłębiające się zuchwale w Najwyższy Majestat [2]); ale oko cielesne nie ułatwia nam poznania tych prawd, bo one nie należą do jego zakresu. — W tych tajemnicach Bóg tryumfuje jedynie nad naszym umysłem.

W innych tajemnicach Bóg odnosi zwycięstwo nad naszymi zmysłami, które mają pewien udział w ich poznawaniu, w taki atoli sposób, iż to ich poznanie trzeba koniecznie wyższemu podporządkować poznaniu, które odsłania nam coś ponad to, co oczy przedstawiają. Tego rodzaju tajemnice napotykamy w Osobie Słowa Wcielonego, w Jego życiu ewangelicznem. Pan Jezus był przedmiotem wiary tych, którzy Go widzieli, którzy mówili: »Oto człowiek«. Wiara atoli zmuszała ich nadto do uznania, że był zarazem Bogiem; akt ten był wyrazem poddania ich rozumu, on to czynił ich wiarę zwycięską nad ich zmysłami.

[1]) I. Jan V. 4. — [2]) Przyp. XXV. 27.

Ale Najśw. Sakrament z wszystkiemi tajemnicami, jakie w sobie mieści, w takiem stoi przeciwieństwie do zmysłów, że potrzeba wyraźnego nakazu nie opierania się na nich, wierzenia przeciwnie, że one są w błędzie.

W pierwszych tajemnicach czysto duchowych, odnoszących się do Bóstwa samego, wiara podbija pod objawienie Boże sam tylko rozum. W prawdach drugiej kategoryi duchowo-zmysłowych, jakiemi są tajemnice Boga-Człowieka, wiara rozumuje zmysły nasze, ale nie odrzuca ich świadectwa; posługuje się tak dalece nimi w ujęciu przedmiotów, że Uczeń miłości nie waha się powiedzieć: »Cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszemi, cośmy oglądali i ręce nasze dotykały o Słowie żywota«[1] — to wam opowiadamy. Tu wiara nie usuwa poznania i działalności zmysłów, lecz tylko je podporządkowuje i niemi kieruje. W tajemnicy zaś Eucharystyi nietylko potrzeba unormować zmysły i to, co nam podają, skojarzyć z czemś wyższem nad ich świadectwo, lecz całkowicie trzeba się oswobodzić od nich, jako niezdolnych do oddania nam tu najmniejszej usługi. Kiedy zmysły nasze mówią: ono chleb, kiedy smak nasz to potwierdza, my wierzyć musimy, że się mylą, musimy im powiedzieć: »Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest z Ducha Bożego«[2]. Tutaj duch wiary podbija wszelkie nasze poznania swem objawieniem do tego stopnia, że ani rozumu, ani doświadczenia, ani zmysłów nie wolno nam się radzić, lecz słuchać wyłącznie słowa Jezusowego.

Wierzymy więc z Kościołem katolickim, że w N. Sakramencie Ołtarza pod postaciami chleba i wina jest Jezus Chrystus z Bóstwem i Człowieczeństwem całkowicie, istotnie i prawdziwie obecny. — że przystępując do Stołu Pańskiego rzeczywiście pożywamy Jezusa, jako żywy pokarm dusz naszych. Na czem opieramy tę naszą wiarę? Na objawieniu nam tajemnicy N. Sakramentu przez samego Boga i Zbawcę naszego Jezusa. Wiara Kościoła katolickiego w obecność Jezusową w N. Sakramencie Ołtarza nie ma punktu oparcia w świadectwie naszych zmysłów; zmysły bowiem ukazują nam tylko zewnętrzną postać ciał, i bynajmniej nie stwierdzają obec-

[1]) I. Jan. I. 1. — [2]) I. Kor. II. 14.

ność Chrystusa Pana pod osłonami eucharystycznemi. Wiara nasza zatem nie może polegać na świadectwie naszych zmysłów. Nie wierzymy też dlatego, że o tej prawdzie nauczał genialny jakiś człowiek lub jakieś zgromadzenie uczone. Któż bowiem z ludzi mógłby przypuścić, iż Bóg-Człowiek rzeczywiście obecny jest pod postaciami chleba i wina, że oddaje Siebie ludziom na pokarm? O zaiste cud podobny przewyższa wszelkie pojęcie ludzkie!

Otóż wierzymy w rzeczywistą obecność Chrystusa Pana pod osłonami eucharystycznemi dlatego, że Sam Chrystus Pan to nam powiedział.

W ewangelii św. Jana w rozdziale VI. znajdujemy długą naukę, w której Pan Jezus z góry już przygotowuje Apostołów i cały świat Kościół do niewysłowionej tajemnicy, jaką miał zdziałać przed zgonem swoim. Trzej inni Ewangeliści i św. Paweł opowiadają zgodnie o ustanowieniu N. Sakramentu w następujący sposób: Po odprawieniu wieczerzy wielkanocnej według Starego Zakonu Chrystus Pan wziął chleb, błogosławił i łamał i dawał uczniom swym mówiąc: To jest Ciało moje... A wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im mówiąc: To jest Krew moja. — Te są jasne słowa Chrystusowe. Zatem człowiek, który wierzy w Bóstwo Jego, nie ma prawa słów Jego przekręcać, swymi domysłami uzupełniać, cokolwiek im dodawać lub ujmować. Boga nie wolno nam poprawiać. Słowa Jego przyjmować i rozumieć potrzeba tak, jak one brzmią. By usunąć nawet możliwość tłumaczenia Jego słów w innem znaczeniu, Zbawiciel dodał zaraz: «To jest Ciało moje, które się za was daje» — «to jest Krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów». — Ktokolwiek wierzy, że na krzyżu zawisło prawdziwe, naturalne Ciało Chrystusowe, że na Golgocie prawdziwa i naturalna Krew Zbawiciela została wylaną za nasze grzechy, — ten nie może zapoznawać rzeczywistej obecności tego samego Ciała i tej samej Krwi, czyli całego i żyjącego Chrystusa pod postaciami chleba i wina.

To też Kościół katolicki brał zawsze słowa Jezusowe w znaczeniu ich naturalnem i mimo nieprzystępności tej tajemnicy dla umysłu, nie zmienił ani na chwilę swego wierze-

nia. Bywało, że innowiercy lub niewierni oskarżali go, jakoby rzekomo oddawał pokłon odrobinie chleba, dopuszczając się przez to bałwochwalstwa. Gdyby Chrystus był chciał, by słowa Jego rozumiano w innem znaczeniu, a nie w tem, w jakiem rozumiał je zawsze Kościół, wówczas byłoby prawdą, że Kościół tak wschodni jak zachodni, począwszy od czasów apostolskich, dopuszczał się nikczemnego bałwochwalstwa. Boć prawdą jest, co i my wszyscy wyznajemy, a co pisał już św. Ambroży, że nikt nie pożywa tego Chleba, nie oddawszy Mu wprzód pokłonu. Otóż, jeżeli Kościół od zarania swego istnienia, zamiast oddawać pokłon Bogu prawdziwemu, składał cześć Boską postaciom chleba i wina, wtedy zaiste, słusznie pytać byśmy musieli, gdzież był i gdzie jest Kościół prawdziwy, w którym powinniśmy szukać i znaleźć zbawienie? A na kogoż, pytam, spadłaby wina i odpowiedzialność za to ohydne, powszechne bałwochwalstwo w Kościele Chrystusowym, jeśli nie na Tego, który powiedział: Jam jest Synem Bożym; J a i O j c i e c j e d n o j e s t e ś m y; boć On zarówno powiedział: T o j e s t C i a ł o m o j e; t o j e s t K r e w m o j a; k t o m n i e p o ż y w a, ż y ć b ę d z i e n a w i e k i. Chrystus miałby być zatem sprawcą powszechnego bałwochwalstwa! bez bluźnierstwa, potworność taka pomyśleć się nie da!

Wszak Chrystus Pan, jako Bóg, musiał przewidywać, w jakiem znaczeniu Kościół katolicki tłumaczyć będzie Jego słowa. Gdy więc jako Bóg-Człowiek z góry o tem wiedział, tedy musiał się tak wyrazić, jak chciał, by Go zrozumiano. Cóżby Go było kosztowało powiedzieć: to oznacza ciało moje, to jest symbol, wyobrażenie ciała mego, zamiast: T o j e s t C i a ł o m o j e? Atoli tego nie powiedział, lecz wyraził się po prostu a jasno: T o j e s t C i a ł o m o j e, t o j e s t K r e w m o j a! Na tych słowach Zbawiciela opiera się wiara katolicka; na tej podstawie wierzymy wszyscy w ten żywy pomnik, w którym Syn Boży wyczerpnął niejako Boską swą wszechmoc i wszystkie zasoby miłości swego Serca.

Chrystus staje się rzeczywiście obecnym pod osłonami chleba i wina przez to, że Jego Ciało i Krew Przenajśw. zajmują miejsce istoty chleba i wina. O zaiste, dowodziłby grubej nieświadomości lub złości ten, ktoby, przekręcając naukę wiary świętej, bluźnierczo ośmielał się dowodzić, że z chleba Bóg się tworzy, albo że istota chleba zamienia się w Bóstwo lub

w duszę ludzką Zbawiciela. Bóstwo samo żadnym nie może podlegać zmianom; żadna istota stworzona nie może się stać Bogiem nieskończonym; ani materya może się przedzierzgnąć w istotę duchową. Przeistoczenie zatem iści się przez to, że chleb i wino zamieniają się w prawdziwe Ciało i Krew Chrystusową. Wszyscy badacze przyrody wiedzą doskonale, że między istotą chleba i wina a ciałem i krwią ludzką istnieje blizkie powinowactwo. Chrystus Pan staje się obecnym w Eucharystyi przez przeistoczenie, mocą którego istota chleba i wina przestaje być chlebem i winem; miejsce chleba i wina zajmuje rzeczywiście Ciało i Krew Chrystusowa. Że zaś i najświętsza dusza Zbawiciela i Jego natura Boska znajdują się tam, gdzie Jego Ciało i Krew przenajdroższa są obecne, pochodzi to stąd, że Chrystus po zmartwychwstaniu już więcej nie umiera, a zatem gdziekolwiek jest Jego Ciało, tam też i Dusza znajdować się musi. Wynika z tego dalej, że gdzie się znajduje najdroższa Krew Chrystusowa, tam i Ciało mieści się koniecznie; rzeczywiste bowiem rozłączenie krwi i ciała w człowieku jest stanem śmierci, a jak wiemy po zmartwychwstaniu Chrystus już śmierci nie podlega. A zatem gdziekolwiek znajduje się postać sakramentalna, tam też żywy i nieśmiertelny Chrystus jest całkowicie obecny, czyli że pod każdą postacią jest Chrystus Pan cały z Bóstwem i Człowieczeństwem.

Rozum ludzki pyta zdumiony, jakim sposobem podobne cuda iścić się mogą? Wyjaśnienie znajdujemy jedynie w pewniku wiary, że Chrystus jest Bogiem i że On powiedział jasno i wyraźnie: To jest Ciało moje, to jest Krew moja!

Niegdyś ten sam Bóg mówił: »Niech się stanie światłość — i stała się światłość«. Wszechmocnem słowem swojem wyprowadził z niczego świat z całą jego okazałością i przepychem, a dla wszechmocy Jego miałożby być trudnem rzecz już istniejącą, Ciało i Krew swoją, stawić na ołtarzu, jakkolwiek zakryte osłonami chleba i wina? Przypomnijmy sobie, że Chrystus jako Bóg prawdziwy jest Twórcą cudownego porządku życia wszystkich istot żyjących na ziemi, t. j. że każda z nich czerpie wzrost i utrzymuje się przez ciągłą zamianę części materyalnych ją otaczających. Naturalną czynnością trawienia pokarm i napój zamienia się

w nasze ciało i krew. Co nieustannie iści się w nas samych i w istotach nas otaczających, to czyni Bóg bezpośrednio słowem swem wszechmocnem. Zachodzi zatem cudowna harmonia czyli zgoda między cudami, które się dzieją w stworzeniach a tymi, które odsłania nam wiara w N. Sakramencie Ołtarza.

Trudno nam może pojąć, że Chrystus Pan równocześnie jest obecny w niebie i na ziemi i to na tylu miejscach, ile jest kościołów, ile ołtarzy. Prawda, jest to cud nie do pojęcia; atoli zawsze powinniśmy pamiętać, że uwielbione Ciało Chrystusowe nie podlega już prawom natury, przestrzeni i czasu, tym dwom warunkom jestestw ziemskich, ale że się znajduje teraz w stanie wiecznego panowania nad wszelaką naturą.

Obecność Chrystusa Pana, rozmnożona pod względem miejsca, jest godną pamiątką wielkiego cudu, który Bóg spełnia każdej chwili w niezliczonych stworzeniach. Cóż się dzieje w chwili, kiedy do was przemawiam? Oto wydaję ustami jeden tylko dźwięk, a tysiące uszu przyjmuje go cały i niepodzielony. Zachodzi tu jedność co do istoty rzeczy, a wielość pod względem zjawiska. Podobnie wielkie lustro przedstawia twarz twoją raz tylko odbitą. Rozbij to lustro na kawałki, a każdy odłamek osobno przedstawi to samo zjawisko, co poprzednia całość.

Kamieniem zgorszenia dla niedowiarstwa jest nadzwyczaj mała przestrzeń, czyli, że Chrystus Pan w N. Sakramencie nie zajmuje prawie żadnego miejsca. Uważmy atoli, że nauka Kościoła katolickiego zasadza się na samych słowach Chrystusa: To jest Ciało moje. Chrystus Pan jest rzeczywiście, istotnie obecnym; z istoty zaś chleba i wina pozostaje li tylko postać czyli przypadłość zewnętrzna, która jest osłoną tej wielkiej tajemnicy. Istota rzeczy (substancya) nie potrzebuje oznaczonej ilości ani pewnego i oznaczonego rozszerzenia. Jeżeli n. p. w ręku twem trzymasz cały bochenek chleba, a ja cię pytam, co tam masz? słusznie mi odpowiesz: chleb; gdybyś trzymał małą tylko okruszynę chleba, odpowiedź twoja brzmiałaby tak samo. Okazuje się z tego jasno, że ilość a istota rzeczy są dwa odrębne od siebie pojęcia. Istota rzeczy jest niezawisłą od ilości.

Atoli mimo te wyjaśnienia, Eucharystya na ziemi pozostanie zawsze najgłębszą wiary naszej tajemnicą!

Dlatego Ojcowie Kościoła nazywają Eucharystyę w najściślejszem słowa znaczeniu »tajemnicą«, t. j. rzeczą ukrytą, niedościgłą rozumem, bo nie jest możliwem ani pojąć, ani wytłumaczyć sposobu, w jaki Bóg-Człowiek z swą duszą i ciałem mieści się pod osłonkami sakramentalnych postaci. Genialny Augustyn św. słusznie uchyla nas od płonnych wysiłków w wyszukiwaniu innego powodu wykonania tego cudu, jak wszechpotęgę Tego, który go uczynił: Tota ratio facti est potentia Facientis. Przed nim św. Cypryan powiedział: »Chleb ten zmieniony nie w przypadłościach, lecz w swej naturze i substancyi, stał się ciałem wszechmocą Słowa. Panis non effigie, sed natura mutatus, — omnipotentia Verbi factus est Caro. Dlaczego jeszcze Eucharystya nazywa się tajemnicą? Bo przysłony, które Ją ukrywają, są nieprzenikliwe; bo po konsekracyi nie widnieje tu żadna widzialna odmiana.

To też w pierwotnym Kościele tak zwane prawo ukrywania tej tajemnicy, disciplina arcani, było tak ścisłe, że nie było wolno coś z niej wyjawić, ani poganom ani Żydom, ani nawet katechumenom. Stąd te częste wyrażenia u Ojców o Najśw. Sakramencie: »Wierni wiedzą, co to jest«. »Kiedy pytamy katechumena — mówi św. Augustyn — czy wierzysz w Jezusa Chrystusa? odpowiada: Wierzę, i znaczy czoło znakiem Krzyża Chrystusowego. Ale gdybyśmy go zapytali: Czy pożywasz Ciała Syna Człowieczego? nie wiedziałby, co mu mówimy.«

Katechumenów zwyczajnie przez trzy lata pouczano, jak mają wierzyć w Jezusa, jak się mają upewnić o Jego potędze, o prawdziwości Jego słów; po tym okresie czasu przysięgali oni wierność Jezusowi i Jego Kościołowi; następnie udzielano im Chrztu św., potem dopiero odsłaniano przed nimi czyli pouczano ich o Tajemnicy Eucharystyi, udzielano im Komunii św. i nazwano ich wiernymi. Tajemnicę Ołtarza św. ukrywano przed poganami, by jej nie narazić na szyderstwa; przed katechumenami, by się nie stała dla nich kamieniem obrazy.

Zróbmy tu jedną uwagę: o wierze protestantów. W ich fałszywem mniemaniu Eucharystya miałaby być tylko prostą ceremonią z odrobiną chleba i wina, ustanowioną na pamiątkę męki Pańskiej! Otóż pytam, dlaczego poganie, którzy

mieli tysiączne zabobonne ceremonie, znajdowaliby powód do szyderstwa z Eucharystyi raczej, niż z innych tajemnic wiary, które chrześcijanie bez trudności im wyjawiali, gdyby Eucharystya była tylko prostym symbolem męki Chrystusowej! Jakież byłoby niebezpieczeństwo objawiania Eucharystyi katechumenom? Czyż zachodziłaby obawa, by ich ciekawość nie była zgorszona? by się zniechęcili do religii chrześcijańskiej, oni, których codziennie pouczano o najgłębszych tajemnicach, jak o Trójcy Najśw., o Wcieleniu, o Śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa? Gdyby w Eucharystyi nie było nic innego, prócz figury i obrazu rzeczy przeszłej, czyż nie byliby oni zdolni jej pojąć, oni, którzy tak często słyszeli o figurach, alegoryach, przypowieściach starego i nowego Testamentu, których uczono, że różczka Mojżesza była figurą krzyża Chrystusowego, ofiarowany Baranek wielkanocny — symbolem śmierci Syna Bożego? Gdyby Eucharystya była tylko ceremonią przypominającą śmierć Jezusa, czyż nie byłoby koniecznością uchylić od nich ten przedmiot zgorszenia, oświadczając im, że chrześcijanie nie pożywają rzeczywiście Ciała i Krwi Pańskiej, że to, co nazywamy ciałem i krwią Jezusa jest tylko ich znakiem? O nie! nie należało ukrywać przed nimi tak przystępnej prawdy, gdyby w rzeczy samej taki był tylko sekret Kościoła w tej tajemnicy. Atoli Kościół, Ojcowie św. nic podobnego nie powiedzieli; przeciwnie, zawsze zachowali religijne milczenie, kiedy przemawiali wobec pogan i katechumenów!

Otóż wszystkie te ostrożności, te przedłużone przygotowania do usposobienia umysłów; różnica, jaką Kościół czynił między objawieniem tej tajemnicy a objawieniem innych, jak n. p. o Trójcy Najśw., o Wcieleniu, o Śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa: to wszystko, mówię, czyż nie jest oczywistym dowodem, że Kościół i Ojcowie św. uważali Eucharystyę za najgłębszą z wszystkich tajemnic wiary naszej? że nie symbol Jezusa w niej widzieli, ale samego Jezusa rzeczywiście obecnego? Gdy więc wiara w inne tajemnice była uprzedniem, koniecznem usposobieniem do objawienia tejże, zatem Kościół upatrywał w niej szczególniejszą jakąś trudność, jakiej nie widział w innych. Trudność ta osobliwsza nie pochodzi od rozumu, dla którego zarówno tajemnice Wcielenia i troistości Boskich Osób są nieprzystępne, lecz trudność ta pochodzi od zmysłów, które łączą swój opór z pewnem naturalnem prze-

ciwianiem się umysłu ludzkiego objawionej prawdzie. Wiara zatem w najśw. Sakrament ma do zwalczania w nas nietylko stronę rozumną, ale i zmysłową: oczy, smak i inne zmysły. Stąd im więcej ma ona przeciwników do pokonania, tem jej zwycięstwo pełniejsze. Bóg więc Jezus, chwalebniejszy odnosi tryumf nad nami w tej najmiłościwszej tajemnicy przez podbicie całego człowieka, niż w innych wiary tajemnicach.

I to właśnie napełnia weselem oblubienicę Chrystusową, Kościół, który uważa dziś dzieci swoje, jako dobrowolnych jeńców, którzy z uległością ducha, z czcią najgłębszą otaczają eucharystycznego Jezusa, którzy postępują za Nim, jako za swym Królem i Bogiem, przysłaniającym swój Majestat osłonami eucharystycznemi.

Oto tryumf, jaki Jezus eucharystyczny odnosi nad nami; zobaczmy teraz, w jaki sposób Jezus eucharystyczny w dzisiejszej uroczystości święci swój tryumf przez nas, mianowicie przez uroczystą procesyę swego Bożego Ciała, o czem kilka uwag w drugiej części.

II. Tryumf eucharystycznego Jezusa przez nas.

Niegdyś pobożny król Dawid i wszystek lud Izraelski, wśród radosnych okrzyków, wspaniałą święcili uroczystość wprowadzania arki przymierza na wzgórza Syońskie. Ten pochód tryumfalny arki Starego Zakonu był słabym tylko zarysem i proroctwem niezrównanie wspanialszej uroczystości i tryumfu nie już symbolicznej, lecz żywej Arki, jaką jest dla nas Jezus Eucharystyczny.

W zamiarach Kościoła, uroczystość Bożego Ciała, przez całą obchodzona oktawę, jest najświetniejszym tryumfem Jezusa Eucharystycznego, jaki się przez nas wiernych iści.

Przypatrzmy się chwilę temu tryumfowi:

Tryumf Jezusa w Sakramencie miłości jest najwspanialszy i najchwalebniejszy.

Tryumf Jezusa Eucharystycznego jest najsłuszniejszy, najzbawienniejszy w skutkach.

a. Jest to tryumf najpierw najwspanialszy i najchwalebniejszy. Cudnie, iście Bosko tryumfuje Zbawiciel w duszy grzesznej, która pokutą szczerze się do Boga

zwraca, i którą Jezus w komunii św. litośnie nawiedza, z nią się jednoczy, jako Miłość i Siła Boska, lecząca wszystkie jej niemoce! Wszelako tryumf ten jest wnętrzny, ukryty, jego świadkiem jest tylko niebo i wybrani, co się radują z zwycięskim Jezusem nad nawróceniem jednego grzesznika więcej, niż nad 99 sprawiedliwymi. Okazalszy, wyrazistszy i wspanialszy na zewnątrz jest tryumf Jezusowy w dniu dzisiejszym. »Powstań Panie od odpocznienia Twego« — woła dziś w uniesieniu Kościoł Chrystusów, Ty i skrzynia (arka) poświęcenia Twego«[1]! Wynijdź z ukrycia, z ciemności, któremi litośnie w Eucharystyi się otaczasz i ukaż nam chwałę jako Jednorodzonego od Ojca! Jeżeli niegdyś, za życia ewangelicznego odsłaniałeś na chwilę piękności Twe Boskie, co rzesze przykuwały do Ciebie; uczyń to teraz tembardziej, że żyjesz już życiem nieśmiertelnem i przebłogosławionem! A wy, córy syońskie — dusze wierne, wychodźcież naprzeciw Boskiemu Oblubieńcowi! Ludu Krwią Boga odkupiony gromadź się tłumnie i wpatruj się okiem wiary i wdzięczności w Króla twego w koronie Boskiego Majestatu! Wszyscy mali i wielcy, uczeni i prostaczkowie, książęta i poddani, utwórzmy jeden orszak, jeden dwór, jeden chór wspaniały, któryby szedł w zawody z chórami Aniołów i Wybranych wielbiących Króla i Boga naszego, Jezusa! Niechaj wonność kwiecia i kadzenia, jak wonność pieśni Aniołów i hymnów Wybranych uświetnia tryumf naszego Króla, niesionego pod baldachimem! O Panie nasz Jezu, my Ci więcej winni czci i uwielbienia aniżeli Aniołów zastępy, bo nie dla nich, lecz dla nas tylko w życiu ziemskiem wystawiłeś się na urągowiska i wzgardy bez końca. Bądź więc błogosławiony i wielbiony od wschodu słońca do zachodu, gdzie Twoje Imię znane! Obyśmy dziś wynagrodzić Ci mogli wzgardy i zapomnienia, jakich od niewiernych, od heretyków, od obojętnych chrześcijan doznajesz w Sakramencie Twej niewysłowionej miłości!

b. To też pobudką, przynaglającą nas do obchodzenia dziś Jezusowego tryumfu jest i to: że to rzecz godna i słuszna — dignum et justum est. Jakiż jest zamiar Kościoła w ustanowieniu tej uroczystej, tryumfalnej procesyi?

[1]) Ps. 132. 8.

Najpierw chce Kościół uznać i wywdzięczyć się za dar niewysłowiony, jaki nam Zbawiciel w wysiłku swej miłości zgotował w Eucharystyi św. Oblubienica Chrystusowa, Kościół, chce Mu oddać hołd publiczny, wystawia Go więc na widok wszystkich i z ukoronowanym Prorokiem do nas, dzieci swoich, woła: »Pójdźmy, radujmy się w Panu, wyśpiewujmy Bogu Zbawicielowi naszemu. Pójdźcie, pokłońmy się i upadajmy, albowiem On jest Panem Bogiem naszym a my ludem Jego i owcami pastwiska Jego[1]).

Drugim Kościoła Chrystusowego zamiarem w ustanowieniu tej procesyi jest, by dobry Pan wylał hojnie swe błogosławieństwa i łaski na nas, którzy uczestniczymy w tym tryumfalnym pochodzie. Wszak monarchowie ukazują się hojniejszymi dla poddanych, kiedy ich gród osobiście nawiedzają, kiedy od nich wspaniałego doznają przyjęcia. Wprawdzie litościwy nasz Zbawca zawsze i wszędzie roztacza na nas hojne swe dary i błogosławieństwa; wszelako ten tryumf, jaki Mu sprawiamy, w szczególniejszy sposób zniewala Go, by nam na oścież otworzył skarby swego Serca. Cisnęły się niegdyś rzesze do Jezusa »albowiem moc (cudowna) wychodziła od Niego i uzdrawiała wszystkich«[2]). Dziś Jezus, że tak powiem, jeszcze litośniejszy w Eucharystyi, niż za życia ziemskiego, Sam stawa przed nami, wśród nas, by się na nas ziściło to, co w duchu proroczym widział Izajasz — »Będziecie czerpać wody (łask) z radością ze zdrojów Zbawicielowych«[3]).

Innym powodem do ustanowienia tej procesyi, jest pohańbienie niewiernych, nie dla ich poniżenia, lecz dla powstania i przejrzenia przez wiarę, której wspaniały i ponętny wyraz mają w naszej czci uroczystej! Hołdy nasze Eucharystycznemu Jezusowi dziś publicznie składane, czyż to nie jest ziszczeniem mandatu Jezusa, danego swym wiernym? »Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi (niewiernymi)«, aby poznali, że Ja ich Pan, Bóg, Zbawca, poza którym zbawienia niema.

Ostatnim tej uroczystości powodem jest ożywienie wiary w sercach wiernych i rozpłomienienie nas ogniem

[1]) Ps. 94. — [2]) Łuk. VI. 19. — [3]) Iz. XII. 3.

Jezusowej miłości. Wprawdzie my w gruncie jesteśmy wierzącymi, ale niestety, jak miłość z czasem w nas się ostudza, tak i wiara zamglewa się i traci swój blask, połysk, swą moc żywotną, przejawiającą się w czynie. Brak ten wiary czynnej, świetlanej, sprawia, że w obec Boga w osłonach eucharystycznych wielu chrześcijan licznych dopuszcza się nieuszanowań i grzechów! Cóż atoli może więcej ożywić wiarę naszą, jak ta wspaniała uroczystość, to publiczne, powszechne wyznanie wiary, ten przykład wzajemny, jaki jedni drugim dają? O zaiste, te zgodne hołdy usuwają najlepiej wszelkie trudności, czy powątpiewania z umysłu i serca! A tak w nas, ożywionych wiarą, iści się pochwała Jezusowa: »Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli«[1]).

Wiara, odżywiona tryumfem Jezusa Eucharystycznego, rozpłomienia tem samem w nas miłość ku Jezusowi. Z tej zaś miłości trzy wykwitają uczucia: poszanowania, nabożeństwa i wesela.

Wprawdzie gdziekolwiek się znajduje Boska Osoba Jezusa, zawsze budzi w nas najwyższy szacunek. Kiedy atoli patrzymy na to, jak cały lud zgromadzony, jak wszystkie stany kornie upadają na twarze; kiedy widzimy te objawy płomiennego nabożeństwa; kiedy słyszymy pieśni najwyższego uwielbienia Pana: czyż jest rzeczą możliwą, by dusza nasza nie czuła się przynagloną do oddania najgłębszego Bogu Jezusowi pokłonu? W obec Majestatu Boga swego dusza nasza korzy się w prochu, wyznaje niemoc swego nicestwa, niezdolnego do uczczenia należycie Pana zastępów, radaby przywołać Anielskie i Wybranych zastępy, by zastąpiły jej niemoc w oddawaniu hołdów trzykroć Świętemu Bogu, Jezusowi.

To poszanowanie zrodzić musi w duszy rzetelne nabożeństwo: serce wzrusza się do głębi, tworzy gorące uczucia, płonie miłośnie. Wprawdzie te święte uczucia wdzięcznej miłości wytwarza w sercu naszem wnętrzna łaska, ale i ten tryumf zewnętrzny, czyli łaska zewnętrzna, wnętrzną łaskę nabożeństwa do duszy sprowadza. Dusza czuje w sobie namaszczenie łaski, która ma niekiedy swój wyraz i oddźwięk nawet w ciele. Serce moje — śpiewa Psalmista — i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym«[2]).

[1]) Jan XX. — [2]) Ps. 83. 2.

Tak zaiste to gorące nabożeństwo do Jezusa Eucharystycznego rodzi w sercu radość niewysłowioną. Kto wyjowie radość Apostołów, kiedy ujrzeli Pana w blaskach zmartwychwstania! Podobnie serdeczną radością przejęta jest dusza, która szczerze kocha Jezusa, widząc Go w aureoli chwały, na którą my wszyscy w tej uroczystości dziś się składamy! Radość przejmuje nas do głębi, kiedy widzimy, że ten Jezus zapoznany, nieznany, wzgardzony w Sakramencie Miłości dziś tak wspaniale, tak miłośnie w obliczu świata tryumfuje.

* * *

Szczęśliwi my wszyscy, nad których umysłem Jezus w Eucharystyi tryumf odnosi. Szczęśliwi my, którzy dziś przyczyniamy się braniem udziału w procesyi i uroczystości do uświetnienia tryumfu Pana i Boga naszego! Szczęśliwi, którzy z najgłębszą czcią, z najserdeczniejszem nabożeństwem i z radością najwyższą otaczamy Eucharystycznego Króla naszego. Szczęśliwi! bo jeśli wiernie trwać będziem przy Eucharystycznym Bogu naszym, jeśli tworzyć będziemy stale aureolę ziemskiej Jego chwały, tuszyć sobie możemy, że my również otoczymy wieńcem, niby aureolą świetlaną, Boga Jezusa, ukazującego się już bez osłon w przybytkach wiekuistej chwały. Amen.

III.

Na uroczystość Bożego Ciała.

Cel uroczystości Bożego Ciała.

»Pójdźcie, pokłońmy się i upadajmy i płaczmy przed Panem.... Albowiem On jest Panem Bogiem naszym, a my ludem pastwiska Jego i owcami ręki Jego....« *Ps. 94. 6—7.*

Ta rzewna pobudka Psalmisty dziwnie licuje z uroczystością, jaką dziś obchodzimy. Zdaje się, jakoby Król Prorok,

zatapiając wzrok swój natchniony w Eucharystycznego Jezusa, zachęcał nas do pokłonu, do padania na twarze, do płaczu przed Panem, — który jest Bogiem naszym, a my ludem Jego wybranym, »ludem pastwiska« t. j. Kościoła; ludem, który Boski Pasterz jako swe owieczki karmi i tuczy na żywot wieczny — karmi Chlebem, który z nieba zstąpił, którym jest On Sam w osłonach eucharystycznych.

Cały rok kościelny jest jednem świętem Trójcy przebłogosławionej i Najśw. Sakramentu, czyli Bożego Ciała; do tych bowiem dwóch tajemnic wszystkie inne się odnoszą. Wspanialszy obchód uroczystości Trójcy Najśw. pozostawia Kościół do wieczności; w czasie obecnym wysila się w czci Eucharystyi. Uroczystość Najśw. Sakramentu bezsprzecznie góruje nad wszystkiemi świętami chrystyanizmu; jest ona pierwszą i najgłówniejszą. Pierwszą, bo sam Zbawiciel w przededniu swej męki ustanowił ją, kiedy po przemienieniu chleba i wina w Ciało i Krew swoją, powiedział uczniom: »To czyńcie na moją pamiątkę«. Najgłówniejsza — bo przez Ofiarę Mszy św. Eucharystya jest duszą i życiem wszystkich naszych uroczystości.

W ciągu dwunastu pierwszych wieków obchodzono pamiątkę ustanowienia Sakramentu Miłości we Wielki Czwartek. Lecz gdy heretycy odważyli się bluźnić przeciw temu Sakramentowi i objawiać powątpiewanie o rzeczywistej obecności Jezusa pod osłonami eucharystycznemi, Kościół uznał za właściwe ustanowić osobną uroczystość Bożego Ciała dla zawstydzenia herezyi i dania wiernym sposobności do jawnego i uroczystego wyznania wiary swej w tę najmiłościwszą tajemnicę. Uroczystość ta powszechnie została zaprowadzona około połowy XIII wieku.

Do ustanowienia tej rzewnej i wspaniałej uroczystości Opatrzność Jezusowa użyła świętej Dziewicy, Julianny, jak później błogosławionej Małgorzaty Alacoque do zaprowadzenia uroczystości Najsłodszego Serca Zbawiciela.

Urodzona r. 1193 we wsi Retienne, blisko Leodyum (Liège w Belgii), Julianna od życia zarania odznaczała się gorącą miłością dla Przenajśw. Sakramentu. Opromieniona światłością, co tryska z głębin tabernakulum, czuła, że brakuje Kościołowi uroczystości Bożego Ciała. Myśl swoją czyli Jezusową objawiła świątobliwemu Janowi z Lozany, kanonikowi

św. Marcina w Leodyum, który zamiar ten przedłożył archidyakonowi leodyjskiemu, Jakóbowi Pantaleonowi, który później został papieżem pod imieniem Urbana IV. Wielkie dzieła w Kościele Chrystusowym zwyczajnie powstają i zatwierdzają wśród rozlicznych przeszkód i przeciwieństw; to też zamiary Świętej zrazu mylnie pojmowano i krzyżowano, a samą Świętą za marzycielkę ogłoszono. Uroczystość tę uważano za nowość niepotrzebną, sądząc, że dosyć Najświętszy Sakrament jest uczczony przez odprawianie codziennych ofiar mszy św. Dopiero Urban IV, dnia 8 września 1264 r. ustanowił uroczystość dla całego chrześcijańskiego świata i polecił Doktorowi Anielskiemu, św. Tomaszowi, wówczas profesorowi w Orvieto, ułożyć stosowne officium.

1. Jaki jest zamiar Kościoła w ustanowieniu tej uroczystości?

2. Co czynić mamy, by odpowiedzieć temu zamysłowi Kościoła?

Dwie te myśli dziś rozwinę. Prośmy o błogosławieństwo Matki pięknej miłości, która najdoskonalej zrealizowała zamiary Kościoła względem eucharystycznego Boga, Syna swego, wielbiąc Ją powitaniem Archanioła: Zdrowaś Maryo.

I. Zamiar Kościoła w ustanowieniu tej uroczystości.

W tym żywym »pomniku cudów Jezusowych«, jakim, wedle Psalmisty, jest Przenajśw. Sakrament[1]), nic tak nie zdumiewa naszego umysłu, jak to niewysłowione wyniszczenie Bosko-ludzkiego Majestatu Jezusa; nic też nie powinno więcej poruszać serc naszych, jak ta bezgraniczna miłość, jaką nam tu Zbawiciel ujawnia. Ale ponieważ my niestety zbyt często dobrodziejstwa Jezusowe odpłacamy niewdzięcznością; do dobrowolnych Jego wyniszczeń, sprowadzających na nas największe dary nieba, dodajemy upokorzenia, które nas czynią winnymi i ściągają na nas klęski straszliwe — cóż więc czyni Kościół Chrystusowy? Cały przejęty wyniszczeniem dobrowolnem a miłosnem swego Boskiego Oblubieńca, zasmucony upokorzeniami, jakie my Jezusowi grzesznie przydajemy, Kościół

[1]) Ps. 110.

Boży wysila się dziś na okazałość i przepych, by nas zniewolić do uczczenia dobrowolnych wyniszczeń Jezusa przez miłość wdzięczną, i do wynagrodzenia grzesznych upokorzeń Jezusa przez miłość zadośćczyniącą.

Rozwińmy cokolwiek te dwie myśli.

1. Dobrowolne miłośne wyniszczenie w Eucharystyi. W żadnej innej tajemnicy Pan Jezus nie wyniszcza do tego stopnia swego Majestatu, co w Eucharystyi. Gdzieindziej, kiedy Jego Bóstwo z jednej strony przysłania się, to z drugiej równocześnie przejawia się i promienieje; na Golgocie nawet przez osłony umierającego człowieka wśród wzgard i urągań, przebija Bóstwo Syna Bożego: »Zaiste człowiek ten był Synem Bożym«[1]), woła setnik rzymski. W stanie zaś eucharystycznym nietylko nie ujawnia się Jego Bóstwo, ale tu Jezus traci nawet wszelki rys podobieństwa do człowieka, nie iżby w Najśw. Eucharystyi Pan nasz nie czynił cudów. Doktor Anielski, św. Tomasz, słusznie Najśw. Sakrament nazywa »największym cudem Jezusa« — ale kiedy cuda Jezusowe, zdziałane przy narodzeniu, w życiu i przy zgonie, miały na celu odsłaniać Boską wielkość i majestat Jezusowy — to cuda, jakie się tu dzieją, są na to, by go nieprzeniknionemi otoczyły ciemnościami. O! jeżeli to eucharystyczne wyniszczenie Jezusowe zdumiewa nasz rozum, tedy miłość, która je nakazała, winna rozpłomienić żarem miłości nasze serce dla Jezusa!

Jakkolwiek wyniszczenia Jezusa w Eucharystyi są niepojęte, wszelako były one potrzebne, by Zbawiciel mógł uskutecznić zamysły swej tkliwej względem nas miłości. Jakiż był zamiar Jezusowy w ustanowieniu Najśw. Sakramentu? Potrójny: Zbawiciel chciał pozostawać z nami wiernymi, udzielać się nam z całem wylaniem najmiłościwszej przyjaźni; chciał dalej nieustannie wznawiać golgockie poświęcenie się za nas; nareszcie pragnął zjednoczyć się z nami jak najściślej, oddając nam swe Boskie Ciało na pokarm, Krew najśw. na napój: »Ciało moje prawdziwie jest pokarm«[2]).

Otóż każdy z tych niewysłowionych darów, ostatni szczególnie, zniewalał Go do zstąpienia w przepaść wyniszczenia,

---

[1]) Marek XV, 39. — [2]) Jan VI, 56.

gdzie sama tylko wiara nasza Go odnajduje. Gdyby się Jezus w Eucharystyi nie wyniszczył do ostatecznych kresów, czyż my śmielibyśmy się zbliżyć do tego Majestatu i z poufałością z Nim przestawać? Czy w blaskach Boskiej swej chwały mógł Zbawiciel ponawiać na naszych ołtarzach ofiarę krzyżową? Czyż który z nas ośmieliłby się przyjąć za pokarm Boga swego, roztaczającego Bosko-ludzki Majestat? Otóż najświętsza Eucharystya jest ostatecznem wyniszczeniem Jezusa dlatego, mówi św. Bernard, iż ona jest dowodem najwyższej, ostatecznej Jego miłości.

Jaki wniosek z tych zdumiewających przesłanek praktycznie wysnuć mamy? Zaiste! im bardziej Syn Boży w Eucharystyi obniża dla nas swój Majestat, tem więcej winniśmy podnosić go hołdami naszymi. Oto dlaczego Kościół ustanawia tę uroczystość jako tryumf Jezusa upokorzonego w Najśw. Sakramencie. W rzeczy samej, uroczystość Bożego Ciała to tryumf p u b l i c z n y Jezusa: nietylko w świątyniach Zbawiciel jest dziś adorowany, ale uroczyście prowadzony wśród ludu swojego, przed Nim wszelkie zgina się kolano. Jest to tryumf p o w s z e c h n y: wszystkie bowiem katolickie narody pod słońcem padają dziś na oblicza przed Bogiem Eucharystycznym. Jest to tryumf o k a z a ł y, wyrażony w wspaniałych ceremoniach, w przepychu kultu katolickiego, w świętym zapale i najczystszéj radości wiernych. Kościół wojujący chce poniekąd iść w zawody z Kościołem tryumfującym, obchodzącym w niebie nieustanną uroczystość Jezusa. Tak więc miłość nasza wdzięczna opromienia chwałą, na jaką nas stać na ziemi, głębokie poniżenia Eucharystycznego Jezusa.

Taki jest pierwszy zamiar i cel Kościoła w dzisiejszej uroczystości Bożego Ciała; — a drugi jaki?

2. G r z e s z n e, z n a s z e j s t r o n y, u p o k o r z e n i a J e z u s a e u c h a r y s t y c z n e g o. Do dobrowolnych wyniszczeń Jezusa w Najśw. Sakramencie, my niestety dodajemy upokorzenia, które są nieskończenie sprzeczne z zamiarami Jezusa: do upokorzeń, które jednają, uśmierzają Pana Boga i sprowadzają na nas błogosławieństwa niebiańskie, — my przyczyniamy poniżenia, które Go oburzają i wywołują pomstę nieba. To też do wdzięcznej miłości winniśmy przydać m i ł o ś ć z a d o ś ć c z y n i ą c ą.

W świątyni katolickiej trzy przedmioty ujawniają nadmiar miłości eucharystycznego Jezusa, a zarazem uwydatniają czarną niewdzięczność, jaką my Mu za Jego dobrodziejstwa odpłacamy: najpierw Tabernakulum, w którem przebywa; dalej ołtarz na którym się poświęca; nareszcie stół święty, gdzie się oddaje duszom naszym za pokarm. Pomijam milczeniem wielkie zbrodnie heretyków i ludzi niezbożnych; pytam któryż z tych trzech przedmiotów nie przypomina nam, jak Jezus jest tu niegodziwie opuszczony, niegodziwiej jeszcze znieważony?

A najpierw, kiedy pomyślimy o tem, jak Bóg z miłości ku ludziom zstępuje z przybytku swej chwały, by zamieszkać na ziemi, czyż nie wydaje się naturalnem, wyobrazić sobie ród ludzki padający na twarze przed Jego obecnością, kościoły przepełnione czcicielami, tabernakula otoczone sercami rozpłomienionemi wdzięczną, seraficzną miłością? Misyonarze opowiadają, że kiedy ludowi Japońskiemu głosili prawdy ewangeliczne i miłość eucharystycznego Jezusa, osłupieni z podziwu Japończycy, wołali: »O jak dobry, jak miłośny jest Bóg chrześcijan!« I pytali w prostocie wiary: »Czy wierni dzień i noc nie pozostają na klęczkach u stóp ołtarzy ukrytego Boga?« Cóż atoli się dzieje w rzeczywistości? Niestety! ileż kościołów naszych pozostaje opustoszałych w dniach tygodnia? Jezus, jak pelikan pustyni, pozostaje osamotniony! Na to opuszczenie swoje żali się Zbawiciel przez usta Proroka: »Czekałem, ktoby się społem smęcił, a nie było, i ktoby pocieszył, a nie nalazłem« [1]).

A dalej, każdego dnia przeczysta, Boska Hostya ofiaruje się na naszych ołtarzach, by zgładzić grzechy nasze, by rozlać na nas najobfitsze swe łaski. A jakże my sobie cenimy Boską Ofiarę? Niestety, wielu uchyla się od niej nawet w dni nakazane; a jeżeli są obecnymi na Mszy św., to z jakiem rozproszeniem, jakiemi zajęci myślami! . . . A ci, którzy nie wiedzą co z czasem czynić, czyż często uczestniczą w tej straszliwej Ofierze, która przynosi Bogu cześć nieskończoną, raduje Aniołów, buduje Kościół, niewysłowione korzyści sprowadza na żywych i zmarłych! Jezus Ofiarnik i Jego Ofiara tak często praktycznej doznaje wzgardy!

---

[1]) Ps. 68, 21.

Ale za mało było dla Twej miłości, o Boski Zbawco, pozostawać więźniem naszych przybytków, za mało dla Ciebie poświęcać się za nas na ołtarzach, Twoje Serce nie spocznie w miłośnych zapędach, dopóki z nami najściślej się nie zjednoczy w Komunii św. A w zamian za ten ostatni wysiłek Twej miłości, czem my Ci odpłacamy? O bracia, wejdźmy w siebie, przypomnijmy sobie to bolesne dla Jezusa stronienie nasze od Komunii św. miesiącami, latami może! Stąd ta nasza posucha duchowa, te straszne spustoszenia, jakie nasze namiętności w nas sprawiają! Przypomnijmy sobie nasze Komunie św. bez przygotowania, bez należytego nabożeństwa: kiedy duch nasz był rozproszony, serce zimne i obojętne dla Jezusa. Komunie bezskuteczne, które żadnej w nas nie sprawiły odmiany, nie ożywiły nas duchem, zasadami Jezusa. Dobrą Komunię św. poznajemy po owocach świętości, po nawyknieniach świętych — jak również po dziękczynieniu za ten dar nad dary. Dziękczynienie bowiem jest pewną poznaką sposobu cenienia sobie otrzymanego daru. Ale niestety! iluż to katolików nie znajduje w sercu uczuć wdzięczności w chwili, kiedy Bóg cały im się oddał. Pewnego razu czcigodny Jan Awila, widząc pewną osobę zaraz po Komunii św. wychodzącą z kościoła, bez dziękczynienia, posłał dwóch kleryków z świecami dla uczczenia Jezusa, którego osoba ta nosiła w sercu. O! jak często te dwie pochodnie przydałyby się dla wielu, którzy, jak Judasz, po Komunii św. opuszczają świątynię! To też nic dziwnego, że niebawem przy pierwszej okazyi tak łatwo zdradzają Jezusa!

Ach, niestety! ludzie pogardzają nieocenionemi darami miłośnie wyniszczającego się dla nas Boga! . . . Patrząc na tę obojętność dla Jezusa, czy nie możnaby powiedzieć, że sam tylko Jezus nie zasługuje na względy, — że tylko od Niego niczego spodziewać się, ani się Go bać nie potrzeba? . . Dusze nawet szczególniej Mu poświęcone, jakąż oziębłość objawiają w nawiedzeniach najśw. Sakramentu! Zaledwie chwil kilka pozostaliśmy w Jego obecności, a już ulegamy znudzeniu! . . . Gdzieindziej zadajemy sobie przymus, na który tylko w towarzystwie Jezusa zdobyć się nie potrafimy! »Boga Samego ścierpieć nie możemy« — mówi energicznie Tertullian. A jednak, o Zbawicielu, Ty z niewysłowionem miłosierdziem znosisz serca, które Ciebie znosić nie umieją! Nie tyle Żydzi zasługiwali na wymówkę, jaką im czyniłeś, co my Twoi wierni: »O r o d z a j u

niewierny i przewrotny, i pókiż będę z wami! pókiż was będę cierpiał« [1]).

Zapomnienie, opuszczenie, to jeszcze najmniejsza krzywda wyrządzona Bogu na ołtarzach naszych. Ludzie nie zadawalają się zapomnieniem o Nim, przydają nadto zniewagi. Któż wypowie wszystkie nieuszanowania, wszystkie świętokradzkie zbezczeszczenia, jakich miłość Jezusowa od dziewiętnastu wieków doznaje! . . . Serce Jezusa i teraz jeszcze w najśw. Sakramencie jest przebijane przez ludzi niewdzięcznych . . . I to właśnie wywołuje w duszach wiernych jęki boleści . . . Ale ta cicha naprawa jednostek nie wystarcza. Kościół chce, by ona była dziś jawną, publiczną, powszechną. Uroczystość dzisiejszą uważa Kościół jużto jako tryumf swego Boskiego Oblubieńca, jużto jako publiczną pokutę. — Wiedząc, że najstraszliwsze pomsty przeznaczone są dla tych, którzy depcą nogami Syna Bożego i pogardzają Krwią Jego najśw. [2]), Kościół św. wysila się na nadzwyczajny przepych, by ożywić naszą wiarę i rozpłomienić naszą miłość; ukazuje nam poniekąd ten najświętszy i najstraszliwszy Majestat, byśmy Go przebłagali, korząc się przed Nim, oddając Mu hołdy miłości i zadośćczynienia.

II. Co mamy czynić, by odpowiedzieć zamysłom Kościoła.

Cóż mamy czynić, by wejść w ducha dzisiejszej uroczystości? Postępowanie nasze określają dwa cele, jakie Kościół sobie wytknął. Ze wszystkich nabożeństw dusz szczerze pobożnych, miłość najśw. Sakramentu naczelne zajmuje miejsce. My wierni Chrystusowi korzystamy z zapałem z nadarzającej się sposobności, by uczcić i umiłować publicznie Jezusa eucharystycznego. Ponieważ Zbawiciel raczy pozwolić się nosić po ulicach i placach publicznych, — dlatego dusze wierne przyczyniają się, o ile mogą, do tej okazałości. O jak my pragnęlibyśmy przyciągnąć wszystkie serca do tego Boga, który tak tkliwie ludzi miłuje! My, miłujący Jezusa, przez wnętrzną naszą gorliwość, chcielibyśmy czynić to, co Kościół czyni przez zewnętrzną wspaniałość swych ceremonii.

Do czci oddawanej Jezusowi eucharystycznemu, dodać winniśmy cześć wynagradzającą zniewagi, jakie Jezus odbiera. Niestety zniewagi te mało nas poruszają. Czemu? Czyż

[1]) Mat. 17. 16. — [2]) Żyd. X. 29.

dla tego, że święte człowieczeństwo Syna Bożego, odkąd weszło do chwały, nie może być już dotknięte przez zuchwałość i niegodziwość, jak w dniach śmiertelnego życia? Czyż to ma być dla nas powodem nieczułości na pociski, jakich jest przedmiotem?

Wszak sam Zbawiciel wielokrotnie w swych objawieniach ujawnił zniewagi, jakich w najświętszym Sakramencie doznaje: Jezus eucharystyczny ukazuje się pod postacią Ofiary z duszą i sercem rozdartem przez niewdzięczność i grzechy ludzkie. — Sam żali się na niewdzięczności i krzywdy Sobie wyrządzone. Wiara wprawdzie nas uczy, że Pan Jezus, odkąd wszedł do chwały swojej, jest niecierpiętliwy, ani boleści fizyczne, ani smutek nie mogą mieć do Niego przystępu. Cóż więc sądzić o objawach boleści Jezusa w najśw. Sakramencie? Oto, co o tem mówi Bourdaloue: »Ciało Zbawcy tysiąc razy więcej cierpi od nas w Eucharystyi, niż od Żydów w czasie męki swojej; bo wtedy cierpiało pewien czas, tu jest wystawione na cierpienia aż do końca wieków; w męce cierpiał Jezus ile chciał — tu cierpi jakby gwałtem. Tam w stanie cierpiętliwym, — tu w stanie niecierpiętliwości. Co cierpiał w męce było z chwałą Boga i zbawieniem ludzi — tu z krzywdą Boga i zgubą ludzi«.

Myliłby się, ktoby te objawienia chciał brać dosłownie. Wszelako nie mniej byłoby illuzyą, widzieć w nich samo urojenie; mają one głębokie znaczenie. Nie możemy dosyć powtarzać, że boleści męki nie miały jedynie za przyczynę nienawiść i okrucieństwo wrogów i katów naszego Boskiego Mistrza. Wyższą i powszechniejszą przyczyną były nasze niewierności i winy, bo dla ich ekspiacyi Zbawiciel miał i chciał cierpieć. Zanim uzbroiły się ręce, które Go policzkowały, biczowały, ukrzyżowały, — już grzechy nasze były niewidzialnymi katami, one wprzód udręczyły Jego Najświętsze Serce. To właśnie wypowiadają nam skargi, krwawe rany i to Serce rozdarte, których w objawieniach błog. Marya Małgorzata i inni z nią, byli smutnymi świadkami.

Zbawiciel nie mówi tylko o swoich boleściach i smutkach przeszłych: »Oto — mówi — rany, jakich doznaję od mego wybranego ludu; patrz na Serce moje, jest ono całe rozdarte; to mój lud wybrany, które mi je zadał«. Co znaczą te Jezusa słowa i ten widok ran, jakie ukazuje powiernikom swego Serca? Przerażającą sprzeczność, jaką nasze

winy mają z Jego miłością; wstręt, jaki do nich odczuwa; ucisk, jaki w Nim jeszcze sprawiłyby, gdyby ucisk mógł Go dosięgnąć. — Przypuśćmy na chwilę, że Jezus jest odziany naszą słabością, jak za dni życia swego śmiertelnego: To pewna, że nienawiść ludzka najgwałtowniejsza, niewdzięczność najczarniejsza nie mogłyby już zranić Jego ciała, Jego członków. Siedzącego na prawicy Ojca w chwale niebiańskiej żadne ramię dosięgnąć nie może. Ale Jego Serce nie byłoby ochronione od tych pocisków. Najwyższa przykrość, sprawiona Mu temi okrutnemi zniewagami, miałaby bolesny oddźwięk w Jego Sercu. To byłoby nawet w stanie przyprawić Go o śmierć; są bowiem pociski w sercach, które o zgon je przyprawiają.

* * *

By więc odpowiedzieć życzeniom Kościoła, przez całą oktawę winniśmy nawiedzać często Jezusa eucharystyczego; — o ile można, znajdować się na Mszy św. i przyjmować Komunię św. Jeżeli błogosławieństwo patryarchów było rzeczą nader pożądaną, o ileż goręcej pożądać winniśmy błogosławieństwa Jezusa, który jest początkiem i źródłem łask wszelkich! Z jak wielkiem uszanowaniem przyjmować je powinniśmy! Jakaż miłość rozpłomieniać winna nasze serca, kiedy sam Bóg-miłość w nie wstąpić raczy!

O Panie Jezu Chryste, Boże i Zbawicielu nasz, który z nami przez wszystkie dni pod osłonami sakramentalnemi aż do skończenia świata przebywać raczysz, abyś przez nieustającą męki Twojej i Twych cudów pamiątkę, składał chwałę najwyższą Ojcu przedwiecznemu, a dla nas był Pokarmem wiekuistego żywota; o Jezu, któryś tak bardzo w tym najśw. Sakramencie nas ukochał, — że wolałeś wydać się na wszystkie od niezbożnych zelżywości, niż oderwać się od społeczności Kościoła Twego, a który w zamian za miłość samą tylko od tak wielu umiłowanych Twoich niewdzięczność odbierasz: przyjmij łaskawie tę naszą cześć, to nasze nabożeństwo wynagradzające, które Ci dziś ofiarujemy, łącząc się z Niepokalanem Sercem Twej Matki najśw., z chórami Aniołów i zastępem wybranych w niebie, z całym orszakiem dusz wiernych Tobie i Twej miłości eucharystycznej wyłącznie oddanych. Nie gardź, o Panie, tym kornym hołdem wdzięcznej miłości, jaki ci u stóp ołtarza

Twego w uniżeniu naszem składamy. Pobłogosław nam owieczkom Twoim, Eucharystyczny, najtkliwszy Pasterzu, użycz łask, o które Cię błagamy, a szczególnie pomnóż we wszystkich sercach miłość i cześć najśw. Sakramentu, gdzie z nami nie mniej, jak z wybranymi w niebie, najmiłościwiej aż do skończenia wieków przebywać raczysz. Spraw, dobry Zbawco, byśmy wielbiąc i miłując Ciebie ukrytego pod eucharystycznemi przysłonami, mogli z Świętymi wpatrywać się w Ciebie bez osłon, i z nimi wielbić i miłować Cię na wieki. Amen.

IV.

Na uroczystość Bożego Ciała.

Przenajśw. Sakrament — przejaw miłości Jezusowej.

»Uczynił pamiątkę dziwów swoich litościwy i miłosierny Pan«.

Ps. CX. 4.

Jakiżto przedmiot tak zachwyca Króla Proroka, wyrażającego uniesienie swoje w pełnych wdzięczności słowach: »Uczynił pamiątkę dziwów swoich?« Oto manna przechowana w arce przymierza z różdżką Aarona i z tablicami przykazań! Manna wyrywa z piersi Psalmisty hymn podzięki i uwielbienia Jehowy. A dlaczegoż, bracia? bo mu przypomina niezliczone dobrodziejstwa, jakie Bóg wyświadczył wybranemu ludowi: wyswobodzenie Izraela z niewoli, przeprowadzenie go przez puszczę, rozstąpienie się morza Czerwonego, on słup promienno-obłoczny, który mu hetmanił i zasłaniał go od nieprzyjaciół, cudowne źródło, co wytrysło ze skały, węża miedzianego, cudownie uzdrawiającego, walki, które Pan za niego staczał z nieprzyjaciołmi, — wreszcie oddanie mu ziemi obiecanej: »Uczynił pamiątkę dziwów swoich«.

Ale, czyż manna tylko wywołuje zachwyt ukoronowanego Proroka? czy jej tylko wspomnienie wyrywa mu z piersi okrzyk podziwu i wdzięczności? Nie, najmilsi! inne cuda, większe łaski i przedziwniejsze miłosierdzie każą mu wołać z głębi

serca: »Litościwy i miłosierny Pan!« Patrzy Prorok na mannę w arce przymierza, ale przed natchnionym jego wzrokiem wnikającym w przyszłości, staje zarazem inna Manna, Manna, którą się karmi nowy lud wybrany, my dzieci i bracia Boga Wcielonego! Manna nowego Zakonu, ten Chleb anielski, którego pierwsza manna proroczym była tylko zarysem! Jak starozakonna, tak i ta Manna eucharystyczna jest żywym pomnikiem wszystkich dzieł i cudów miłosierdzia Zbawcy, Boga naszego! Oto przedmiot zachwytu, któremu Prorok Pański wydziwić się nie może.

My, najmilsi, którzy nie już przez zasłonę przyszłości, lecz okiem wiary wprost wpatrujemy się w tę Mannę eucharystyczną, czyż na Jej widok nie powinniśmy z większym, z gorętszym zapałem, z tkliwszym podziwem i z wdzięcznością wołać z Psalmistą: »Uczynił pamiątkę dziwów swoich litościwy i miłosierny Pan«... [1]) Byśmy ożywili w sobie te wdzięczne uczucia, byśmy się pobudzili do odwzajemniania miłością za niewysłowioną miłość utajonego w N. Sakramencie Jezusa, rozważmy, jak tu Jezus wysila się dla ujawnienia nam swej miłości, chcąc z nami pozostawać jako Eucharystyczny Bóg-Emanuel.

Któż zgłębi przepaść tej miłości, kto zmierzy wielkość tego dzieła? Tu gubi się umysł ludzki i anielski, tu najszczytniejszy geniusz z Jeremiaszem wołać musi: »A! a! Panie, mówić nie umiem!« [2]) Świętych Pańskich wychwalamy w obec ich świętych szczątek, relikwii; pochwały miłości Jezusowej głosimy w obec Jezusa obecnego w najśw. Sakramencie tak, że On jest słuchaczem i przedmiotem, świadkiem i sędzią słów naszych! Najmilsi! Pięćdziesiąt tysięcy Betsamitów poległo z ręki Anioła za to, że ciekawie wpatrywali się w Arkę Pańską. O zaiste! większej kary godnym byłby ten, kto jedynie przy słabem świetle rozumu chciałby się zapuszczać w głębię tajemnicy, co wyczerpnęła poniekąd wszechmoc i miłość Jezusową. Atoli jeśli ośmielamy się dziś uchylić rąbek tajemnicy i spojrzeć wdzięcznem a miłośnem okiem na ten przybytek Boży, czynimy to nie z zarozumiałej ciekawości, lecz z pokorą Pastuszków, z prostotą i wiarą Mędrców-Królów chcemy wejść

[1]) Ps. CX. 11. — [2]) Jer. I. 6.

do tego nowego Betlejemu, t. j. domu chleba, by oglądać Słowo, które pod osłonami chleba i wina staje się dla nas Ciałem. Pójdźmy więc 1) oglądajmy i podziwiajmy ten pomnik wszystkich dziwów Jezusowych; dalej 2) zachwycajmy się miłością Eucharystycznego Emanuela.

O cichy i pokornego serca Boże i Zbawicielu nasz! wesprzyj nas swą łaską; oświeć rozum nasz, byśmy poznali dziwy Twoje w tem arcydziele Twej miłości; rozpal serca nasze żniczem miłości, który codziennie przychodzisz rozniecać na ziemi; błagamy Cię o to przez serce Matki pięknej miłości.... Zdrowaś Maryo.

I. Eucharystya — pomnik dziwów Jezusowych.

Tak zaiste! Najśw. Eucharystya to pomnik wszystkich cudów, wszystkich dziwów Jezusowych, to najprzedziwniejszy wynalazek, na który tylko Bóg-Człowiek zdobyć się zdołał.

Jezus, zanim dokona swego żywota, Sam się niejako skupia: streszcza wszystko, czem jest, co powiedział, co uczynił, co obiecał i jako testament swej miłości pozostawia nam ten żywy pomnik swoich dziwów, który jest zarazem środowiskiem i organem wszystkich Jego dobrodziejstw przeszłych, obecnych i przyszłych. W Najśw. Eucharystyi Jezus jednoczy i skupia całą swą naukę jakby w jedno ognisko; mamy w niej bowiem: 1) symbol czyli skład wiary, 1) żywy dekalog 3) i cały kult religijny.

1) Dlaczego Eucharystya nie figuruje w Składzie Apostolskim? Otóż jest ona, zawarta włącznie (implicite) w jego treści, całe Credo katolickie jest w Eucharystyi. Wierząc w Najśw. Sakrament, wierzymy tem samem we wszystkie jego artykuły i stąd Eucharystyę nazywamy w całem tego słowa znaczeniu: misterium fidei, tajemnicą wiary. Z Najśw. Eucharystyą łączy się pojęcie Trójcy Przenajśw., gdyż w Niej uwielbiamy jedynego Syna Boga Ojca, który za sprawą Ducha świętego stał się człowiekiem. Eucharystya, to dalszy ciąg Wcielenia Słowa Bożego, to nieustanne wznawianie się tajemnicy odkupienia na ołtarzach naszych. Ołtarz, to żłóbek i krzyż — Betlejem i Golgota zarazem. Pan Jezus jeszcze cudowniej się tu rodzi, jeszcze litościwiej za grzeszników się

ofiaruje. W Eucharystyi ześrodkował wszystkie swe prawdy, byśmy mogli je objąć jednym aktem wiary; uczynił Ją węzłem i łącznikiem wszystkich dogmatów; wszystkie ma Ona w nas przechowywać i utwierdzać.

Gdziekolwiek Eucharystya wykluczona z kultu, tam z braku tego węzła rozpadają się i zanikają prawdy religijne: umniejszyły się prawdy od synów ludzkich[1]). Wiara zmniejsza się pośród ludzi; a ci katolicy, którzy uciekają od Eucharystyi, w praktyce prawie żadnej nie mają wiary.

Przeciwnie, cześć Najśw. Sakramentu jest najlepszym probierzem wiary i jej największym tryumfem. Skoro tylko na mocy objawienia Bożego uwierzymy w Eucharystyą, mimo że jej nie pojmujemy, wiara nasza łatwo odniesie zwycięstwo nad wszelkimi obłędami umysłu. To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza[2]). Jedno to zwycięstwo wszystkie inne zapewnia i ubezpiecza.

2) Dalej Najśw. Sakrament ołtarza zawiera w sobie wszystkie przykazania i rady, samą nawet Ewangelię w czynie. Znamienną cechą postępowania Boskiego naszego Zbawcy było, czynić wpierw Samemu to, czego miał później nauczać ludzi: począł czynić i uczyć[3]). I teraz Chrystus Pan nie inaczej postępuje. Mógł był wprawdzie poprzestać na swych świetlanych przykładach, skrystalizowanych w Ewangelii; atoli przez Eucharystyę uczynił nas jakby świadkami współczesnymi swego życia. Dziś jeszcze w Najśw. Sakramencie Pan Jezus czyni to wszystko, co nam nakazuje i radzi w swej Ewangelii: jest w Nim ubogi, pokorny, cichy, posłuszny, litościwy, przebaczający, słowem taki, jakimi chce, byśmy się również stawali.

O jaka ponętna, jaka rozkoszna słodycz bije od Eucharystycznego przybytku! jaką tkliwą i cierpliwą łagodność objawia nam Jezus Eucharystyczny! Jak On pozwala zbliżać się do Siebie, dotykać, pożywać, znieważać! Jak w życiu ewangelicznem: tak i tutaj Bóg w osłonach sakramentalnych nikogo nie odpycha: wielcy i maluczcy, uczeni i prostaczkowie, sprawiedliwi i grzesznicy, znajdują zarówno łatwy przystęp do Niego! Jaką miłość ubóstwa Jezus tu przejawia! W życiu

[1]) Ps. XI. 2. — [2]) I. Jan V. 4. — [3]) Dzieje Ap. I. 1.

swem śmiertelnem Zbawiciel nie miał gdzie głowy skłonić: pod osłonami sakramentalnemi uboższy, posiada tylko to, co Mu pożyczamy, przyjmuje schronienie, jakie Mu ofiarujemy. Jaki wzór uległości, skupienia, zjednoczenia z Bogiem i nieustannej modlitwy daje nam Jezus eucharystyczny! Od ustanowienia Sakramentu miłości Jezus ani na chwilę nie przerwał swej modlitwy, której świat wszelkie swe dobra zawdzięcza! Jezus eucharystyczny przedewszystkiem uczy nas tej czystej miłości, która zawsze i wszędzie ma tylko upodobanie Boże na oku w swych zamysłach i czynach, — która, wyższa nad wszelki ludzki wzgląd, żadnej nie znając zapory na heroizmy się waży. — Ten żywy przykład Jezusa wśród nas kieruje nami w naszem wnętrznem, katolickiem życiu wiary, nadziei i miłości, — a tak iści się w nas słowo Apostoła: żyje już nie ja, ale Jezus żyje we mnie.

Gdyby Ewangelia zaginęła, odszukalibyśmy ją niebawem w Eucharystyi, tym żywym pomniku Jezusowym.

3) Wreszcie w Przenajśw. Sakramencie ołtarza Jezus oddaje Bogu Ojcu kult najwyższy w duchu i w prawdzie. Za nas i z nami składa On Bogu wszelkie hołdy i uwielbienia: per Ipsum et cum Ipso et in Ipso est Tibi Deo Patri Omnipotenti omnis honor et gloria; zarazem udziela nam wszelkich dobrodziejstw Bożych. Bóg jest tu adorowany, a człowiek błogosławiony. W Przenajśw. Hostyi postawiony jest Pan Jezus, prawdziwy nasz Pośrednik, jakby w centrum Kościoła, skąd dosięga dwóch nieskończenie odległych krańców: Boga i człowieka; ołtarz jest punktem środkowym i szczytem Jego Boskiej religii. Gdzie niema Eucharystyi, tam kościół pusty, a kult obumarły.

Sami protestanccy teologowie wyznają, że nigdy zaniedbanie służby Bożej nie przybrało wśród katolików takich rozmiarów, jak wśród protestantów obecnej doby[1]). Sami przyznają, że cały ich kult ogranicza się na szkole niedzielnej; że Pan nie jest już adorowany, że nic im nie pozostało prócz kazania; że wynikiem podobnego stanu rzeczy jest całkowita bierność społeczności i absolutna zależność jej religijności od predykanta[2]). Jeżeli tyle kościołów pozostaje

[1]) Baehr: »Ustanowienie służby Bożej«, 1856, str. 154. — [2]) Brückner »Kościół«, str. 176.

w stanie tak opłakanym, że »bez zarumienienia nie możnaby tam wprowadzić poganina«[1]); jeżeli nareszcie życie Kościoła gaśnie w nich coraz bardziej: powód tego dla nas jest jasny: protestanci nie posiadają już Ofiary najświętszej, a bez sakramentalnej obecności Boskiego Zbawcy kościół jest tylko pustym, zimnym jak głaz domem, w którym kaznodzieja, nie kapłan Chrystusowy, każdej niedzieli prawi[2]).

Eucharystya, ten pomnik dziwów Jezusowych, jest alfą i omegą naszego kultu katolickiego, a zarazem rękojmią i przygrywką wiekuistych naszych przeznaczeń: jest ona całem naszem chrześciańskiem niebem w miniaturze, jak się wyraża Chryzostom św. Coelum in angustum redactum.

Przypatrzmy się teraz, jak ten pomnik dziwów Jezusowych przejawia przedewszystkiem nieskończoną miłość Serca Jezusowego ku nam, o czem w drugiej części.

II. Eucharystya — pomnik miłości.

Istotnem znamieniem miłości, to nie uczucia i słowa, lecz dzieła, czyny miłością nakazane, z miłości wykwitające. Jezus umiłował nas miłością wieczną; w ostatnich zaś życia chwilach — jak świadczy Jan św. — wysiliło się w litościwych zapędach Serce Jezusowe, które aż do końca, t. j. aż do wyczerpnięcia nas umiłowało: zatem dzieło, które miało być wyrazem tej miłości, musi nosić na sobie cechy Boskiego miłowania. Przenajśw. Sakrament przedstawia się nam jako dzieło miłości z trzech względów: 1) ze względu na okoliczności, w jakich Chrystus Pan ustanawia ten pomnik miłości; 2) ze względu na wielkość samego dzieła; 3) ze względu na cel, jaki eucharystyczny Emanuel sobie wytknął.

1) A najpierw, kiedy nasz Boski Zbawiciel ustanawia Sakrament miłości? Czy w swem cudownem na Taborze Przemienieniu? Czy kiedy Go wdzięczność ludu królem ogłasza, lub wjeżdżającemu w bramy Jerozolimy tryumfalne śpiewa hosanna? O nie! Najobfitsze zdroje łask trysnęły z Serca Jezusowego w chwili, gdy serca ludzkie największą ku Niemu

[1]) Hengstenberg: »Kościoły«, str. 447. — [2]) Doellinger: »Codzienna msza«.

zapłonęły nienawiścią! Zdumiony tą okolicznością Apostoł woła: »Nocy, której był wydan, wziął chleb i dzięki uczyniwszy łamał i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, które za was będzie wydane«[1]). Oto Jezus dobiega już kresu swego obcowania z ludźmi, już zbliża się chwila Jego śmierci; przed zgonem Zbawiciel pragnie okazać, jak bardzo umiłował ten lud, który Go od siebie odpycha, który gotuje Mu szubienicę krzyża! W chwili tak bolesnej, tak rozdzierającej, o czem myślisz, o słodki Zbawco? Otóż, o wielki Kapłanie nowego przymierza, zanim przywdziejesz ornat ze krwi i ran swoich, zanim Królu nieśmiertelnej chwały, wstąpisz na sromotny tron krzyża i wśród jęku oburzonej natury dopełnisz wielkiej ofiary pojednania — ach! Ty myślisz o niepojętym cudzie miłości, jaki zamierzasz spełnić na pamiątkę wszystkich dziwów swoich! chcesz pozostać na zawsze z bogobójczym ludem, zatem i z nami, współkrzyżownikami Twymi; — jakby w zamian za to, że Ci złość ludzka życie wydziera, chcesz nam pozostawić pokarm, który daje żywot wieczny! Tak więc gdy wezbrała nienawiść świata, Jezus, jak mówi Sobór trydencki, wylał na ludzkość bogactwa swej miłości: uczynił pamiątkę dziwów swoich! W Przenajświętszym Sakramencie dałeś nam wszystko, o Jezu, na co tylko Bóg-Człowiek w wszechmocy swojej mógł się zdobyć.

Zmierzmy teraz wielkości eucharystycznego dzieła, o ile słabość nasza ocenić je zdoła.

2) Kiedy Hebrajczycy po raz pierwszy ujrzeli na pustyni mannę w postaci szronu, wołali zdziwieni: manhu, manhu? co to jest, co to jest? I słusznem było ich zdumienie, gdyż owa manna wiele dziwnych mieściła w sobie przymiotów. Był to chleb ręką anielską utworzony, mający prócz smaku chleba wszelkie inne smaki najwyśmienitszych potraw. Na zaraniu, z rosą na ziemię spadała, a znikała, skoro tylko uczuła na sobie promień wschodzącego słońca; przy ogniu jednak warzona nie traciła swych własności. Jeśli kto mniej ufny w Boską Opatrzność nazbierał jej więcej na zapas, psuła się i robactwo ją toczyło; uzbierana w piątek na dzień szabasu

[1]) I. Kor. I. 2.

zachowywała swą świeżość. Zaiste! dziwną była ta manna, którą Bóg przez dwa pokolenia żywił wszystek naród żydowski. Cieniowi się dziwujesz, woła Ambroży św., jak wielkiem jest to, którego cieniowi się dziwujesz! Jak przedziwnym jest ten Chleb anielski, który nam nagotowała wszechpotężna miłość Jezusowa!

A najpierw w Przenajświętszym Sakramencie wyznawamy ten niepojęty cud Boskiej wszechmocy, iż Ciało Jezusowe na prawicy Bożej w niebie pozostaje, u tu przedsię toż a nie inne jest na ołtarzach naszych. To przedziwne przeistoczenie chleba w Ciało, a wina w Krew Syna Bożego sprawia kilka słów kapłana; dzielność tych słów słusznie przyrównywają Doktorowie Kościoła do onego twórczego fiat, stań się, z którego wytrysł wszechświat z całą swą okazałością i przepychem. Jako z wody uczynił wino, tak tutaj, mówi św. Cyryl Jerozolimski, z chleba czyni Ciało, z wina Krew swoją; istota chleba ustępuje zupełnie, a natomiast prawdziwe ciało Pańskie następuje. I tak być musi, gdyż inaczej, t. j. gdyby po przeistoczeniu pozostawała istota chleba i wina, słowa Chrystusowe: To jest Ciało moje, to jest Krew moja, nie byłyby prawdą; pozostają tylko postaci, gdyż jak każdy inny, tak i Najśw. Sakrament Ołtarza wymaga znaku widzialnego. Inny jeszcze cud dostrzega oko wiary w tym Najśw. Sakramencie: oto pod każdym choćby najmniejszym znakiem jest całe i nierozdzielne Ciało Chrystusa Pana — bez rozciągłości, na sposób duchów. Pan Jezus, mówi głęboko Skarga, w Eucharystyi »nie jest obyczajem miejsca i rozszerzenia, ale obyczajem istności i substancyi«, której rozciągłość nie jest istotną własnością. Wprawdzie mocą słów konsekracyjnych samo tylko Ciało Zbawiciela byłoby pod postacią chleba, sama Jego Krew Przenajświętsza pod postacią wina, ale że Pan Jezus jest żyjący i już więcej nie umiera, dlatego w każdej Hostyi i w najmniejszej jej cząstce jest cały Bóg-Człowiek, ze wszystkiemi swemi doskonałościami. Jako słowo moje całe jest w moim umyśle i w waszym, którzy je słyszycie: tak Słowo Wcielone, jedno w Sobie, toż Samo a nie inne z całem Bóstwem i Człowieczeństwem jest we wszystkich Hostyach konsekrowanych i w każdej widzialnej ich cząsteczce. Nadto Ojciec Przedwieczny i Duch św. jako zawsze złączeni z drugą Osobą Boską — szczególniejszym sposobem znajdują się również w Przenajśw.

Sakramencie; nie możemy jednak mówić, że te dwie Osoby Boskie przyjmujemy w komunii św., gdyż ani Ojciec, ani Duch św. nie znajdują się w niej sakramentalnie. Tak więc w arcydziele swej miłości pozostawiłeś nam, o Jezu, nie tylko Siebie samego, ale całe niebo, całą Trójcę Najświętszą! O, zaiste, gdyby Cherubin zstąpił z nieba, nie byłby zdolny ocenić i wypowiedzieć wszystkich cudów arcydzieła, na jakie wszechmocna miłość Chrystusowa dla nas się zdobyła! Tylko dla oka Bożego nie ma tutaj zasłony.

Najmilsi! gdyby kto inny, nie sam Pan Jezus, Prawda odwieczna, powiedział, iż się znajduje cały pod osłonami eucharystycznemi, iż nas żywi Ciałem i Krwią swoją, któż śmiałby dać wiarę rzeczy tak nadzwyczajnej, tak przechodzącej pojęcie naszego rozumu? O czem żadne stworzenie marzyć nie mogło, toś uczynił, o Jezu, bo miłość Twoja nie zna granic.

Ale czy podobna, by pod tak nikłemi przysłonami ukrywał się Bóg-Człowiek ze wszystkiemi doskonałościami swemi? Oczy moje, rozum mój nic mi o tem nie mówią! Bo też nie zmysły, nie rozum, nie ciało i krew objawiły nam[1]) tę tajemnicę, ale Ojciec niebieski, ale Ten, który się nazwał Prawdą, który twórczem słowem przemówił do nicości i stało się wszystko. On rzekł: to jest Ciało moje to jest Krew moja i w tej samej chwili chleb i wino przemienione zostały w Ciało i Krew Chrystusową; On sam żył w tych postaciach. I ten cud nad wszystkie cuda spełnia dziś kapłan Chrystusowy! Nie czyńmyż jak Kafarnajczycy, którzy szemrali, gdy Chrystus zapowiedział, że da nie oną mannę, którą jadali Ojcowie ich i pomarli, ale Chleb z nieba żywy, t. j. własne swe Ciało ku żywotowi wiecznemu — i mówili: twarda mowa Jego; któż Go może słuchać?[2]) nie mówmy, iż cudowi temu wiary dać nie możemy, byśmy nie uczestniczyli w strasznej ich karze: odpadnięcia od Jezusa! Nie mówmy, że wiary dać nie możemy, ale wołajmy z Piotrem: nie, Panie, ja wierzę, bo ty masz słowa żywota! Niechaj umilknie rozum, niech umilkną zmysły nasze! Błogosławiony, kto z św. Tomaszem pod osłonkami chleba poznaje rany rąk i nóg Zbawiciela i ranę Jego Serca, a przed Nim upadłszy, wiernem a gorącem woła

[1]) Jan I. 13. — [2]) Jan VI. 61.

sercem: Pan mój i Bóg mój! Błogosławieni albowiem, którzy nie widzieli a uwierzyli[1]). Wiele rzeczy nie pojmujemy w naturze, lubo leży przed nami niby księga otwarta, a mielibyśmy przeniknąć przymglonym naszym rozumem najgłębszą z tajemnic! »My wierni, powiada Skarga, gdy Pan Bóg co mówi, rozumu się nie radzim, ale się do wiary i wszechmocności Bożej odzywamy. A o to nie dbamy, iż nie rozumiemy, jak to być może, kiedy wiemy, iż tak jest, słowem Bożem upewnieni, które żadnej omyłki, i żadnego niepodobieństwa mieć nie może«.

3) Ale dlaczego Jezus uczynił pamiątkę dziwów swoich, dlaczego ustanowił Przenajświętszy Sakrament? Otóż w ustanowieniu tego eucharystycznego pomnika miłość Jezusowa wytknęła sobie cel potrójny: w Przenajśw. Sakramencie Jezus obecny jest na to, by być z nami, Emanuel; dalej, by w ofierze Mszy św. mistycznie za nas umierać; nareszcie, by żyć w nas, jednocząc się z nami w komunii św. Pomijając dziś dwa ostatnie, zwrócę uwagę waszą na pierwszy cel obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

»Miłuje kto kogo, powiada nasz Złotousty, to ona miłość odjazdu mu broni, a obecności chce; odjechać przedsię potrzeba. Człowiek nie zdoła zadośćuczynić zarazem i swej miłości i swym obowiązkom, bo do miłości niedostaje mu wszechmocy; portret więc tylko własny i upominki zostawia umiłowanej osobie. Pan nasz litościwy, mając wszechmoc na usługi Najśw. Serca, i na królestwo w niebo odjechał i tu na ziemi w kościołach naszych pozostaje. Gdyby król, dodaje nasz Złotousty, tak umiłował poddane, iżby sam przy każdym i najmniejszym kmieciu pozostać chciał dla obrony, pomocy i pociechy jego, któżby takiego króla nie rad miał?« Takiego my mamy: Bóg z całym majestatem swego Bóstwa jest pośród nas; pozostaje w Przenajśw. Sakramencie dla pociechy i pomocy naszej.

Uczynił pamiątkę dziwów swoich. Dziwiły się niegdyś ościenne pogańskie narody nadzwyczajnemu szczęściu ludu wybranego, iż pośród niego przebywał Pan zastępów; dziwiły się, że Arka Pańska, której moc cudowną niejednokrotnie

[1]) Jan VI. 61.

odczuli spoczywa w przybytku i namiotach Izraela, dziwiły się i mówiły z uszanowaniem: **Niemasz innego narodu tak wielkiego, któryby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako jest Bóg izraelski**[1]. Kiedy arka ta miała być umieszczona na wzgórzu syońskiem, król Salomon przez siedm lat budował dla niej przepyszną świątynię, następnie wśród okazałych uroczystości i tysiącznych ofiar, przy odgłosie trąb, w tryumfalnym pochodzie wniesiono ją na miejsce najświętsze owej świątyni. Lecz najmilsi! czem jest cień do rzeczywistości, tem była owa arka ze wszystkiem, co w sobie mieściła, w porównaniu z Najśw. Sakramentem. Któż bowiem jest Ten, co się ukrywa na ołtarzach naszych? Syn Boży, — **Słowo, które na początku było u Boga, przez które wszystko się stało, co się stało**[2]. — Władca wszechmocny, na którego śnieżnej szacie czytał Jan św. w objawieniu te słowa: **Król królów i Panujący nad panującymi, — On alfa i omega**, początek i koniec wszelkiego stworzenia; niebo i ziemia to dzieło palców Jego. Tu w Najśw. Sakramencie jest Bóg wszystkowidzący, którego oko przenika najskrytsze tajniki serc naszych, Bóg wszechmocny, na którego skinienie, w wielki dzień sądu powstaną wszystkie pokolenia przed groźnym majestatem tego Lwa, jak Go zowie Pismo św., dziś cichego pośród nas Baranka, by z Jego ust usłyszeć wyrok szczęśliwej lub nieszczęśliwej wieczności. Tak blisko nas jest Pan, trzykroć święty, któremu zastępy Cherubinów i Serafinów, z bojaźnią zakrywszy twarze, śpiewają: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów, a oni mistyczni starce, co otaczają stolicę Baranka, upadając na twarze ze drżeniem składają korony swoje przed tronem i oblicznością Jego! I oto wśród nas znajduje się ten Pan Zastępów, Syn Boży, równej chwały z Ojcem!

Ale dlaczego ten **Król wieków i pokoleń** pozostaje z nami w tak cichym, w tak lichym Majestacie? Dlaczego tyle niewdzięczności, tyle nieprawości rani codziennie Boskie Jego Serce? **Dlaczego wzburzyli się narodowie i powstali przeciw królowie ziemi, przeciwko Panu i Pomazańcowi Jego?**[3] Ach! dlatego, że Jezus Eucharystyczny jest królem cichym: **Oto król twój**

---

[1]) Deut. IV. 7. — [2]) Jan I. 1. — [3]) Ps. II. 1.

idzie tobie cichy[1]). Gdy niebiosa wysiłają się w oddawaniu hołdu, czci i uwielbienia Barankowi, który gładzi grzechy nasze, On z miłości dla nas ukrywa swój Majestat, nie chce nas przerażać, nie chce być u nas na tronie chwały, lecz na tronie miłości. Jak Mojżesz, zstępując z góry widzenia, zakrył promienną chwałą Bożą twarz swoją, by mógł obcować z umiłowanym ludem: tak Jezus, by módz pozostawać i obcować z nami, przysłoną chleba i wina zakrywa swój Majestat. Inaczej, któżby się odważył do Niego zbliżyć? któżby śmiał się karmić Panem i Bogiem swoim?

Gdybyś, o Jezu, na jednem tylko znajdował się miejscu, gdybyś jednemu tylko kapłanowi udzielił władzy poświęcania Ciała i Krwi Twojej Najświętszej, zapewne wdzięczność ludów zgromadziłaby wszystkie możliwe skarby, by Cię najwspanialszą, zewnątrzną czcią otoczyć! A wtedy, o Panie nie byłbyś wystawiony na milionowe zniewagi, i świętokradztwa, które, niby włócznie, przebijają Twe Serce! Atoli miłość Twoja nie dopuściła ograniczenia Twej wśród nas obecności; Ty chcesz być blizko każdego z nas, bo Twoje rozkosze być z synami ludzkimi. Dlatego tylu chciałeś mieć kapłanów, by to, co Anioł zwiastował Maryi, oni nam wszystkim zwiastowali od ołtarzy: Pan z tobą — Dominus vobiscum. Z nami jest Pan podobnie jak z Maryą; Słowo przedwieczne w Jej dziewiczem łonie stało się ciałem, by utajone w Najśw. Sakramencie mieszkało między nami.

Wierzymy więc, że Syn Boży, który żył i obcował z ludźmi mieszka rzeczywiście w tabernakulum. Wierzymy, że Słowa Wcielonego, czyli Jego osłon, dotykają się ręce kapłana, usta nasze. Wierzymy, że Bóg jest z nami jako Pasterz wśród owieczek, jako Król wśród poddanych, jako Pocieszyciel wśród płaczących, jako Ofiara wśród winnych, jako Pośrednik przed tronem sprawiedliwego, jako Przewodnik na drodze do nieba! Tu zaprawdę z Apostołem wołać musimy: O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Boga! jak nieogarnione sądy i niedościgłe drogi Jego! Gdzie wielkość, gdzie potęga, gdzie chwała, gdzie Majestat Wszechmocnego? Nic z tego nie widzimy.... Na ołtarzu widnieje odrobina chleba, kilka świec gorejących, ciche tabernakulum:

---

[1]) Mat. XXI. 5.

oto co otacza Boga naszego! »Vere tu es Deus absconditus et Salvator«, zaprawdę Ty jesteś Bogiem ukrytym i Zbawicielem! Tu ostateczne Twego Boskiego Majestatu wyniszczenie!

Abrahamowi ukazałeś się niegdyś w postaci nadobnego Anioła; Izajaszowi — na tronie ognistym; przychodząc na świat przyjąłeś postać człowieka; lecz w Najśw. Sakramencie wyniszczasz się, Panie, aż do nikłej chleba i wina postaci!

Dziecięciem byłeś w żłobie, ale Aniołowie głosili Twą chwałę; Królowie odsłonili tajemnicę Twego Bóstwa. Przyjąłeś chrzest Janowy, niby człowiek grzechem skalany, ale sam Ojciec niebieski wtedy ogłosił cię Synem swoim: »Ten ci jest Syn mój najmilszy!« Na pustyni, jako pokutnik, przedłużonym postem trapisz ubóstwione człowieczeństwo, ale Aniołowie służą Ci jako Panu i Stwórcy swemu! — Złość ludzka okrzyknęła Cię godnym śmierci haniebnej, ale sędzia uznaje Twą niewinność. Umarłeś na krzyżu jako zbrodniarz ostatni, ale cała oburzona przyroda oblekła się kirem żałoby i wydawała jęki u stóp zamordowanego od człowieka Twórcy; — słońce, księżyc i gwiazdy, grozą przejęte, wspólnie z bogobójcami, głosiły Twe Bóstwo! — Ale tutaj, o Jezu, wyniszczenie Twoje wszelkie przechodzi granice, tu gaśnie ostatni Twej chwały promyk; tu jesteś, jak powiedział Twój Prorok, jakby umarłym z serca [1]), jakby niczem! Chciałeś, by wiara nasza miała wysługę; chciałeś, byśmy z ufnością do Ciebie zbliżać się mogli i dlatego wszelkiej zbyłeś się chwały. Wiedziałeś, że to wyniszczenie wystawi Cię na pociski, na zniewagi od heretyków, od obojętnych i niewdzięcznych chrześcijan; wiedziałeś, że ono rozzuchwali całe zastępy świętokradzkich Judaszów: a jednak mimo to, nie chciałeś zostawić nas sierotami; chciałeś, — byśmy z Boskiego Twego Serca nieustannie zdroje żywota czerpać mogli. Ty, o Miłości najwyższa, chciałeś z nami wszystkiemi uwiecznić ścisłe stósunki, jakie Cię w życiu Twem ewangelicznem łączyły z Twymi Apostołami, z przyjaciołmi od serca. Chciałeś, by Sakrament Twej ostatecznej miłości był dla nas żywą pamiątką, wspomnieniem nieskończonej Twej miłości.

Cała bowiem religia zawiera się w jednem pojęciu, w jednej idei: obecności Boga wśród ludzi, Emanuel, Bóg z nami.

---

[1]) Ps. 30. 10.

Bóg — powiada św. Tomasz — przez nadmiar miłości nieustanną odczuwa potrzebę wychodzenia z Siebie, czynienia dobrze. Dla tego utworzył świat; dla tego stał się człowiekiem. Kiedy szatan, pan niegodziwy, zadowala się swą służbą; Boski nasz Zbawca całe swe życie poświęca na to, by zdobył sobie tytuł »Dobrego Pana«; być umiłowanym, — to jedynie Jego pragnienie.

Ukazał się więc nam jako wcielona dobroć i słodkość; słyszeliśmy Go mówiącego jak nikt z ludzi nie mówił; ściskaliśmy Go i tłoczyli się do Niego, bo moc Boża tryskała z Niego i uzdrawiała niemoce. Jezus miał opuścić świat ze słowem miłośnego poświęcenia: »Większej nad tę miłości żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za nieprzyjacioły swoje« [1]). — Ale niestety, naszą wielką ludzką słabością jest zapomnienie; torturą zaś w przyjaźni jest nieobecność. »Nie długo myśli się o tych — powiada Autor »O naśladowaniu Chrystusa« — których się nie widzi«; oddalenie zbyt przedłużone osłabia i zabija uczucia najdroższe, niweczy przyjaźni najżywsze. Oto dla czego, o Jezu, chciałeś uwiecznić wśród nas tajemnicę swej obecności, i pozostawić nam żywy upominek wspomnienia o Sobie. Bo jakkolwiek głębokie po sobie pozostawiłeś ślady, jakkolwiek rzewnem i cennem dla dusz naszych było Twe życie, zapomnienie byłoby Cię niebawem wymazało z niestałej naszej pamięci. By więc utrwalić stałą pamięć o Tobie, dałeś nam Siebie jako upominek.

Cóż to upominek? Znak jakiś, który nas przedstawia; to, — co po zniknieniu, po oddaleniu, po zgonie naszym ma nas niejako wskrzeszać w duszy tych, którzy nas miłują. Zatem im więcej będzie z nas w tym upominku, im więcej pod tę symboliczną przysłonę włożyliśmy z serca naszego, z duszy naszej, z siebie samych: tem upominek staje się cenniejszym, skuteczniejszym dla stawienia nas przed oczy i serca tych, którzy nas utracili. Żadna atoli rzecz nigdy nie zastąpi samej ukochanej osoby. Wiedział o tem Boski nasz Przyjaciel. Gdybyś o Jezu, nie pozostawił nam innej rękojmi Twej miłości prócz Betlejemu i Golgoty, my niestety, prędko stracilibyśmy pamięć o Tobie!

Czekałeś więc na chwilę pożegnania się z nami. W chwili rozstania się z nami, powiedziałeś: »Weźcie to, — czyńcie

[1]) Jan XV. 13.

to, — zachowajcie to — na moją pamiątkę«. »To« o nie! to nie jest obraz Twój, ani przedmiot poświęcony przez dotknięcie rąk Twoich, nie jest to cząstka Ciebie Samego; Twoją pamiątką (memoriale), to Ty sam cały z Twem Bóstwem i Człowieczeństwem; to Ty sam Boże-Hostyo, Baranku Sakramentalny! O Synu Boży, jeżeli tak wielkich dzieł dokonałeś, by nam ujawnić swą miłość w Twem Wcieleniu, czegoś nie uczynił dla jej dopełnienia w Przenajśw. Eucharystyi, by się wydać cały nie już wogóle ludzkiej naturze, ale każdemu z nas w szczególności! Pozostajesz więc wśród nas na straży miłości; Eucharystya Twoja jest serc naszych centrem; jako wspomnienie i jako nadzieja jest Ona dla nas wszystkiem!

* * *

O! jaką wdzięczność, jaką miłość winniśmy Jezusowi za to, że tak olbrzymim kosztem swej wszechmocy i miłości — a zarazem z ostatecznem wyniszczeniem swego Majestatu, pozostawił nam Siebie jako żywy Pomnik ostatecznej swej miłości! O z jaką wiarą, z jaką czcią, z jakiem uszanowaniem winniśmy się zbliżać do Eucharystycznego upominku, jakim jest Bóg sam! Ongi z uczuciem świętej zgrozy zbliżali się żydzi do przedsionków jerozolimskiej świątyni, ale pod grozą śmierci nikt się nie ośmielił spojrzeć na Arkę przymierza. Raz do roku sam tylko arcykapłan z czarą krwi ofiarnej, wchodził do przybytku »Świętego Świętych«. Taką czcią kazał Bóg otaczać symbol proroczy Sakramentu ołtarza! Jakiejż więc czci i uszanowania domagać się musi dla Siebie, rzeczywiście obecnego w Najśw. Sakramencie? O zaiste, my winniśmy zazdrościć Serafinom czci i miłości, z jaką oni otaczają Więźnia naszych tabernakulów. Ale niestety! Gościa eucharystycznego my nieraz przemieniamy w męczennika! Wśród nas Jezus znajduje się jakby w Ogrójcu, jak na Golgocie!... Jakże nas nieraz zawstydzają sami poganie. Oni, jak świadczy Justynian św., z wielkiego uszanowania boso wchodzili do świątyń swoich, nie śmiejąc spoglądać jeden na drugiego. Ach! my dla świata, dla ludzi mamy tyle względów, a z Jezusem eucharystycznym obchodzimy się niekiedy, jakby samej pogardy, nienawiści był godzien! Przyjaciel chętnie myśli i mile przypomina sobie przyjaciela;

a któż z nas pamięta, kto myśli chętnie o Boskim Przyjacielu? Z ludźmi obcować nam się nie nudzi, Boga tylko, mówi Tertulian, nieraz ścierpieć nie możemy!

Ach! idźmyż ochoczo do Jezusa, odwiedzajmy często Boga serca naszego! Otaczajmy Go czcią i miłością, usiłującą iść w zawody z czcią i miłością Serafinów, - a bądźmy pewni, że jeśli tu na ziemi garnąć się będziemy do Eucharystycznego Jezusa; jeżeli żywą wiarą i miłością jednoczyć się będziemy z Bogiem ołtarzy naszych: kiedyś w niebie otoczymy Go, nie już wystawionego dla naszej wiary w osłonach, ale dla naszej miłości, bez przysłon, pełnego chwały i majestatu. Amen.

V.

Na uroczystość Bożego Ciała.

Komunia św. — dźwignia i rękojmia naszej nadziei.

»Wstań, jedz, bo jeszcze daleką drogę masz«.
III. Król. XIX. 7.

Kiedy okrutna królowa izraelska, Jezabel, ścigała Eliasza proroka i ostateczną groziła mu zagładą, prorok uciekając od jej oblicza, w głuchą zapuścił się puszczę. Niebawem zgłodniały, z sił wycieńczony, ustał w drodze i zasnął w cieniu jałowca. »A oto Anioł Pański tknął go i rzekł mu: Wstań a jedz. Obejrzał się, a oto u głowy jego podpłomny chleb i naczynie z wodą; jadł tedy i pił i zasię zasnął. I wrócił się Anioł Pański powtóre, tknął go i rzekł mu: Wstań, jedz, bo jeszcze daleką drogę masz. Który wstawszy jadł i pił i chodził mocą onego jadła czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aż do góry Bożej Horeb« [1]).

[1]) III. Król. XIX. 5—8.

Prorok Eliasz ścigany przez niezbożną królowę, tułający się po puszczy, — to żywy obraz naszego życia na ziemi. Wszak i my przeznaczeni do wizyi niebiańskiego Horeb! — Wszak i nas zewsząd otaczają i ścigają wrogowie; — i my wśród nędz i walk wyczerpujemy żywotne zasoby, a tak ustajemy w drodze, zasypiamy nieraz snem śmierci duchowej, lub złowrogiej obojętności!

Ale cieszmy się, bracia, bo jak Eliasza, tak i nas budzi nie już Stróż-Anioł, lecz Anioł wielkiej rady — Jezus, który nam podaje, nie jak Prorokowi podpłomny chleb«, — lecz to, co ów tajemniczy chleb przeobrażał: »Chleb, który z nieba zstąpił«, Przenajśw. Ciało i Krew Swoją, byśmy Komunią św. wzmocnieni, mogli bezpiecznie, mimo wrogi nasze, biedz i dojść aż na górę niebiańskiego Horeb, gdzie bez przysłon, w Boskich swych blaskach, odsłoni się nam Bóg-Jezus.

O tym Wiatyku życia, jakim jest Boże Ciało, dziś chcę do was mówić. Komunia bowiem święta, w zamiarach Jezusa, ma nam służyć za dźwignię i najpotężniejszą rękojmię naszej nadziei.

Boże Ciało jest:
1) nadzieją dusz naszych,
2) nadzieją ciał naszych,
Dwie te myśli dziś rozwinę.
Matko świętej nadziei, pobłogosław. Zdrowaś Maryo....

I. Boże Ciało — nadzieja dusz naszych.

By się przekonać, że Boże Ciało jest najpotężniejszą dźwignią a zarazem rękojmią najpewniejszą nadziei dusz naszych, wystarcza zestawić dolę naszą ziemską z dolą Eliasza proroka na puszczy; chleb zmacniający go, z Boskim Chlebem, jaki nam ofiaruje Zbawiciel.

A najpierw, jak na Eliasza czekał Pan na górze Horeb, tak na wysokościach niebios czeka na nas Bóg z swą chwałą, z swą szczęśliwością, do której w hojności swojej przeznaczyć nas raczył. O tem wiekuistem przeznaczeniu naszem do jasnowidzenia i posiadania Boga upewnia nas Bóg sam, dusza nasza i cały świat stworzony.

»Najmilejsi — pisze Jan św. — teraz synami Bożymy jesteśmy, a jeszcze się nie ukazało, czem

będziemy. Wiemy, że gdy się ukaże, »podobni Mu będziemy; iż Go ujrzymy jako jest[1]). A wielki Apostoł dodaje: »My wszyscy — odkrytem obliczem na chwałę Pańską (jak) w zwierciedle patrząc, w toż wyobrażenie przemienieni bywamy (będziemy) z jasności w jasność«[2]). Bóg w dobroci swojej raczył w uszczęśliwieniu naszem położyć swą chwałę, swe zadowolenie. Bóg, Dobro najwyższe, lubuje Sobie w rozlewaniu się na zewnątrz. To też Boski Ocean dobroci przelewa w nas zdroje swego szczęścia; Słońce Bóstwa opromienia nas, twory swe rozumne.

Dalej my sami nierozwiązalną pozostawalibyśmy dla siebie zagadką bez ostatecznego zjednoczenia się naszego z Bogiem. Dusza bowiem nasza bezmierna stoi poza stosunkowością do rzeczy stworzonych. Świat może nas oszołomić, ubawić na chwilę, ale żądz serca naszego w pełni zadowolić nigdy nie zdoła. Duszę naszą tajemniczy dręczy głód za tem, co nieskończone; myśli i uczucia nasze idą w nieskończoność! Wygnanka wśród wszechświata, gdzie nic jej nie zapewnia spoczynku, dusza nasza instynktownie szuka Boga, wyższego nad wszelkie okłamujące ją stworzenia. Sama tylko dusza nasza z pośród ziemskich tworów ma pęd nieprzeparty ku Bogu; posiada rozum, by Go pojmować; serce, by Go miłować; wolę, by dążyć ku Niemu.

Nareszcie — cała niższa od człowieka przyroda, wedle nauki Apostoła, wyczekuje od naszego ostatecznego zjednoczenia się z Bogiem swego wydoskonalenia.

W jaki sposób to udoskonalenie stworzeń ma się ziścić? Otóż Syn Boży jednocząc się z nami i przelewając na nas Boskie swe blaski, przez nas opromienia całą niższą kreacyę, oczyszcza ją i podnosi, by się stała godną stanąć przed Boga obliczem. »Oczekiwanie stworzenia oczekawa synów Bożych... Wiemy bowiem, iż wszystko stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd«[3]).

Nic więc oczywistszego, jak nasze przeznaczenie do nieba, zjednoczenie się z Bogiem na górze niebiańskiego jasnowidzenia.

---

[1]) I Jan III. 1—3. — [2]) II. Kor. III. 18. — [3]) Rzym. VIII. 19. 22.

Ale niestety na drodze ku wiecznej szczęśliwości, ileżto piętrzy się przeszkód, ileż śmiertelnych zewsząd nas otacza wrogów! Wygnańcy z ojczyzny niebiańskiej, my nie inaczej do niej powrócimy, jak przebojem, jak walką zwycięską. Słusznie cierpliwy Job bojem nazywał żywot nasz ziemski. Już samo życie nasze na ziemskiej widowni jest pracą i bojem z przeciwnościami, z boleścią. Żywot nasz, to tkanina zawodów, udręczeń, smutków bez nazwy i liczby. W dosadnych rysach przedstawia obraz naszego życia wielki Izajasz. »Przerzniony jest jako od tkacza żywot mój, gdym jeszcze zaczynał (od życia zarania)... jako lew, tak połamał wszystkie kości moje... jako młode jaskółcze tak będę szczebiotał, a będę stękał jako gołębica. Zemdlały oczy moje poglądając ku górze...«[1]). Na domiar nieszczęścia, przytłoczeni ciężarem boleści, my odczuwamy głód szczęścia, niczem nie uśmierzony; cała nasza istota żąda spoczynku, wesela wtedy właśnie, kiedy boleść strugami łez zalewa nam serce.

Boleść niestety ubezwładnia nas, siły nas opuszczają, śmiertelne odrętwienie opanowuje nas, lodowa obojętność zatrzymuje nas w drodze, kiedy biedz potrzeba. Żegnaj więc niebo! żegnajcie chwalebne a rozkoszne nieba zdobycze!

Eliasz usiadł i zasnął, my niestety ustajemy, snem złowrogim zasypiamy, kiedy zacięte, zwycięskie boje koniecznie staczać nam potrzeba!

Słabe, wiotkie, niestałe w dobrem istoty, od upadku rajskiego więcej jeszcze osłabieni, widzimy przed sobą trzech potężnych nieprzyjaciół, którzy zewsząd nas otaczają, na nas nacierają: świat, szatan i Boska sprawiedliwość.

»Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci?«[2]) zrazu zatrwożony woła Apostoł, ale niebawem wydaje okrzyk tryumfu: »W tem wszystkiem przezwyciężamy«[3]):

Tak zaiste! my zwyciężamy świat, szatana, Boga samego. Ale w jaki sposób? Przez Jezusa Chrystusa, odpowiada Apostoł; przez Jego łaskę, Jego obecność w nas, — przez Boskie życie, które w Komunii św. w nas przelewa. »Aby żywot Jezusów był okazan w śmier-

[1]) Izaj. 38—12—14. — [2]) Rzym. VII. 24. — [3]) Rzym. VIII. 37.

telnem ciele naszem«[1]). Nie już Anioł, jak Eliaszowi, lecz Anioł wielkiej rady, Jezus, nagotował nam Chleb umacniający nas przeciw tym, którzy poprzysięgli nam zgubę. »Nagotowałeś przed oczyma memi Stół naprzeciwko tym, którzy mię trapią«[2]).

Komunia św. uzbraja nas i umacnia najpierw przeciw światu.

W walce ze światem, wierni Chrystusowi w zaraniu chrześcijaństwa, czerpali w Komunii św. siłę zwycięską; w Niej my również, w obecnej dobie, czerpać ją winni.

Podobało się Bogu zapoczątkować dzieje chrześcijaństwa olbrzymiem, osłupiającem widowiskiem. Patrzcie, oto rozległe jak świat państwo rzymskie występuje do boju z młodziutkim Chrystusowym Kościołem.

Imperium rzymskie wiernym Chrystusowym podwójne zgotowało prześladowanie: bolesne i ponętne. Wleczono wyznawców Chrystusa przed imperatorów, rzucano ich do ciemnych lochów, stawiano na krwawej arenie, najwyszukańsze zadawano im tortury. Atoli nie w tem tkwiło niebezpieczeństwo walki, Rzym użył jeszcze przeciw wyznawcom Chrystusa innej, niebezpieczniejszej broni: czarujących ponęt rozkoszy. Żyjąc wśród społeczeństwa upojonego zbytkiem, przesyconego rozkoszą, odurzonego blaskiem swej literatury, — chrześcijanin przedstawiał oczom poganina żywy obraz krzyża, nikczemnym wydawał mu się szaleńcem. To też rzekomym tym nędzarzom Rzym narzucał blaski swej chwały, skarby swych bogactw, czary swych rozkoszy. Wszelako płonne były wysiłki krwawych tortur, jak i ponęt rozkosznych! Bogiem mocnym, Bożem Ciałem wierni umocnieni — niby skały nadbrzeżne, odbijali od siebie i krwawe i rozkoszne prześladowania pociski!

A teraz pytam, czyż za dni naszych Komunia św. uroniła coś z zwycięskiej swej siły?

Wieki upłynęły, świat rzymski w olbrzymie rozpadł się ruiny; atoli podwójna walka przeżyła go: walka boleści i walka rozkoszy!

Jak ojców naszych w wierze, tak i nas wiernych świat nieraz i władze publiczne brutalnie uciskają, zniewalają do odstępstwa

[1]) II. Kor. IV. 11. — [2]) Ps. XXII. 5.

lub do haniebnych ustępstw. Częściej jeszcze świat chce nam nałożyć okowy względu ludzkiego, narzuca nam swe zasady, swe bezbożne postępowanie, swą hańbiącą niewolę! Nadto inna jeszcze, niebezpieczniejsza czeka nas walka, jaką nam, uczniom krzyża, wydaje przepych i rozkosz świata! I któż nam zapewni zwycięstwo w tych bojach? Ten, który zwyciężył świat, Jezus eucharystyczny, który Boską swą siłą utwierdza nas przeciw pociskom brutalnym świata; który słodkością swoją obmierzłemi nam czyni grzeszne jego rozkosze!

Potężna przeciw światu Komunia św., nie mniej jest zwycięską przeciw szatanowi.

Czem jest szatan? To Anioł upadły, Anioł odstępca, pozbawiony łaski, w zatraceniu swojem zachowujący zdumiewające, rodzime swe siły. Bóg w niezbadanych swych wyrokach dozwala mu niepokoić nas i zwalczać. Walki złych duchów, mimo ich zamysłu, służą do uwielbienia Świętych, którzy wspaniały nad nimi odnoszą tryumf; do uświęcenia wiernych, przez stawiany im opór; do karania grzeszników, którzy opuszczając Boga, popadają w szatańską niewolę.

Ta walka z duchami ciemności niezmiernej jest doniosłości, bo tu wchodzi w grę wieczność; wynikiem jej zguba, lub zbawienie duszy; święte uwielbienie Boga, lub apostazya. Musimy więc albo przełamać i podeptać potęgi piekielne, albo upaść z nimi i dzielić los ich straszliwy.

Jest to walka zacięta. Szatan, niemocny przeciw Bogu, całą swą wściekłość ku nam zwraca. Nie mogąc Boga zniszczyć, usiłuje zniweczyć żywe Jego wizerunki. Nienawiść jego ku Bogu nigdy nie ustaje, — stąd i walka, jaką z nami toczy, nie zna zawieszenia broni, przerwy.

Jest to walka tem trudniejsza, że niewidzialna. Apostoł nazwał szatanów »rządcami świata tych ciemności«[1]). Straszliwa to walka, w której wróg pozostaje ciągle ukryty! Jest on przy mnie, wytwarza zręcznie niebezpieczne widziadła, rozpłomienia wyobraźnię, podnieca zmysły, gromadzi burze pokus, któremi w nas uderza.

---

[1]) Efez. VI. 12.

Jest to nareszcie walka złowieszcza, straszna. Któż wypowie, do jakich ostatecznych nędz przegrana z nim doprowadza zwyciężonych! Po jego zwycięstwie; mówi Zbawiciel, »bywają ostateczne rzeczy człowieka onego gorsze niźli pierwsze«[1]).

A gdzież ostoja nasza, gdzie zbroja, gdzie moc zwycięska przeciw szatanowi?

W Bożem Ciele, w Najśw. Eucharystyi! By zrozumieć, jaki piorunujący skutek na szatana wywiera Eucharystya, przypomnijmy sobie pocieszające sceny z Ewangelii, w których Chrystus Pan ukazywał się strasznym dla piekła; jak ich wyrzucał z opętanych, jak nakazywał im milczenie, jak rozkazywał wejść w trzodę wieprzów! Otóż Jezus eucharystyczny nie mniej ujawnia swą potęgę w duszach, które w Komunii św. z Sobą jednoczy. Kiedy Bóg-Hostya w nas pozostaje, my jak Jezus stajemy się strasznymi dla szatanów, siłą obecnego w nas Jezusa pociski ich zwycięsko odpieramy i w niwecz obracamy.

Nareszcie Komunia św. umacnia nas przeciw Boskiej sprawiedliwości. O zaiste! wzmocnieni Bogiem eucharystycznym, my powinniśmy zawsze wychodzić zwycięsko z walk życiowych; ale niestety ileżto razy zdradzając Boga, szaleni poddajemy się szatanowi, a tak jako zbrodniarze, jako winowajcy obrazy Boskiego Majestatu, stawamy przed wrogim trybunałem Boskiej sprawiedliwości.

I któż podejmie się tutaj naszej obrony? któż nas wybawi, kiedy wszystko przeciw nam świadczy, wszystko nas potępia?

O Jezu, Jezu, najwyższa nasza nędza woła do Ciebie, przywołuje Ciebie! Ty jeden możesz nas wybawić z pod strasznego, lecz słusznego wyroku. O Eucharystyo, o Hostyo-Odkupicielu, niechaj Krew Twoja woła potężniej o miłosierdzie, aniżeli krew Ablowa domagała się sprawiedliwości! Słuchajcie! do duszy, która przyjęła Jezusa, zamiast słów potępienia, Bóg te pocieszające mówi słowa: »Pamiętać

[1]) Mat. XII. 45.

już więcej nie będę grzechów i nieprawości twoich«[1]).

Oto dlaczego Komunię św. nazywamy dźwignią naszej nadziei; Ona bowiem zapewnia nam tryumf nad nieprzyjaciółmi naszymi w pielgrzymowaniu naszem do nieba: nad światem, szatanem i sprawiedliwością Bożą.

Zobaczmy teraz, jak Komunia św. staje się dla nas niezłomną rękojmią niebiańskiej naszej chwały. W niej bowiem mamy środek najdzielniejszy do zdobycia nieba. O zaiste, by dojść do niebiańskiego Horeb, wielu potrzeba nam rzeczy. Trzeba, by Bóg odpuścił nam grzechy przeszłe; by nas ochronił od ponownych upadków; by w nas podtrzymywał i potęgował Boskie życie łaski; by nam udzielił wielkiego daru wytrwania. Otóż to wszystko zapewnia nam Komunia św.

Aczkolwiek właściwą jest sakramentom Chrztu i Pokuty gładzić grzechy, — wszelako Komunia św. co najmniej potwierdza otrzymanie przebaczenia. To pewna, że gdyby nieprzyjaciel twój zaprosił cię do stołu swego, byłoby to dowodem oczywistym, że już się z tobą pojednał. Otóż sam Sędzia Bóg, który nam winy nasze przebaczył, na dowód doskonałego z Sobą pojednania, zaprasza nas do Stołu, gdzie Sam nam usługiwać raczy.

Dalej, Komunia św. chroni nas od ponownych upadków; gasi bowiem w nas żar pożądliwości ręką szatańską wzniecany; umacnia nas, jakeśmy wyżej mówili przeciw wszelkim pokusom; uchyla od tysiącznych niebezpieczeństw.

Jak zwykły pokarm podtrzymuje życie ciała: tak Komunia podtrzymuje i rozwija w nas życie duchowe pełnością łask, jakie Sam ich Twórca z Sobą w dusze wnosi.

Nareszcie, zgodnie z obietnicą Jezusową, Komunia św. zapewnia nam ostateczne w łasce i przyjaźni Bożej wytrwanie, jest ona owem cudownem źródłem, o którem mówi Zbawiciel, że »jego wody tryskają ku żywotowi wiecznemu«[2]). »Ten jest Chleb z nieba zstępujący, aby jeśli Go kto pożywał, nie umarł...« »Je-

[1]) Żyd. X. 17. — [2]) Jan IV. 14.

śliby kto pożywał tego Chleba, żyć będzie na wieki.« — »Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, ma żywot wieczny[1])«. O Drzewo żywota, które Boski Naprawca ruin grzechowych, wśród swego Kościoła zasadzić raczył, Drzewo, które rodzisz owoc nieśmiertelnego żywota, spraw, byśmy zakosztowawszy Twych rajskich słodyczy, nie sięgali już z Ewą niebaczną po owoc zakazany, który rodzi śmierć duszy w czasie i w wieczności!

Komunia św. jest dla nas rękojmią wiekuistej chwały i dlatego, że jest tąż samą Ucztą, której używają Niebianie, z tą różnicą, że oni pożywają Jej bez osłon, my w sakramentalnych przysłonach.

Pan Jezus przedstawia nam niebo, jako ucztę najwspanialszą, gdzie wybrani »jedzą i piją u Stołu Jego[2])«. Nasycającym niebian pokarmem jest Jego Bóstwo i Człowieczeństwo, w które się wpatrują; z jasnowidzenia tego rodzi się miłość, niby wino rozkosznie upajające. Przy tej uczcie Boski Zbawiciel Sam wybranym usługuje. »Zaprawdę, powiadam wam, iż się przepaszę, a każe im siąść a przechadzając się, będzie im służył[3])«. Boski nasz Zbawiciel rozdając wybranym nagrody sprawiedliwości, »przepasuje się«, to znaczy obniża się; nikt bowiem Nieskończonego ogarnąć, ani widzieć by nie mógł; potrzeba by Bóg niejako się przepasał i dostosował do wysług wybranych.

A jak wybranych w niebie, tak nas wiernych na ziemi miłujący nas Zbawca do tej samej zaprasza biesiady. Ale, o Jezu, by nam usługiwać przy tej Boskiej uczcie, Ty musisz więcej jeszcze się przepasać, niż w niebie, Ty musisz ścieśnić Twój nieskończony Majestat, ścisnąć Bóstwo i Człowieczeństwo swoje jakby pieluszkami, t. j. osłonami chleba i wina, gdzie tylko oko wiary Ciebie widzi, a serce czyste Cię przyjmuje; gdzie wszystkie swe pragnienia nasyca upojone winem Twej najrozkoszniejszej miłości. O jakież dzięki składać Ci winniśmy za to, iż raczysz nas zapraszać do tej samej, co wybranych, wieczerzy, by przez to zapewnić nam udział w Uczcie ich niebiańskiej! O! by jednej i drugiej Uczty stać się godnymi, potrzeba koniecznie, byśmy się również przepasali,

---

[1]) Jan IV. 50—52—55. — [2]) Łuk. XXII. 30. — [3]) Łuk. XII. 37.

— t. j. ujarzmiali, ściskali nieprawe nasze skłonności, kiedy Ty, Panie, dla usługi naszej, aż do postaci eucharystycznych Bóstwo i Człowieczeństwo swoje przepasywać i ściskać raczysz!

O zaiste! to niewysłowione obniżenie, jakby przepasanie i ściśnienie Bosko-ludzkiego Majestatu eucharystycznego Jezusa winno być dla nas nieustanną podnietą do ujarzmienia nieprawych naszych skłonności, do niebiańskiego pod pewnym względem życia, byśmy się uzdolnili do tej samej, co wybrani w niebie Uczty. Dlatego to Pan nasz w swej arcykapłańskiej modlitwie kazał nam najpierw prosić, by się w nas iściła wola Boga »jako w niebie«; następnie, by nam był codziennie udzielany Chleb nadanielski; przez co chciał zaznaczyć, że, by godnie pożywać tego Chleba, trzeba nam dążyć do czystości, jaką promienieją Święci, przez doskonałe spełnianie woli Bożej. »Abyśmy, mówi Apostół, byli świętymi i niepokalanymi przed oczyma Jego«[1]).

Przedstawiłem wam Boże Ciało jako nadzieję dusz naszych, pozostaje wykazać, że Ono jest niezłomną nadzieją wiekuistego życia ciał naszych; — o czem w drugiej części.

II. Boże Ciało — nadzieja ciał naszych.

O jak smutny, jak poniżający jest los ciała naszego, pozostawionego sobie samemu, swej nieuniknionej zgniliźnie! Przeciwnie, jak chwalebne a rozkoszne jest przeznaczenie, jakie ciału uszlachetnionemu, oczyszczonemu gotuje Komunia św.!

Kościół Boży chcąc nam przedstawić godny opłakania los ciała naszego, trzech doniosłych używa wyrazów: ciało grzechu (corpus peccati), stary człowiek (vetus homo), ciało śmierci (corpus mortis). Trzy te wyrażenia roztaczają przed nami cały żałobny dramat grzechu, zepsucia i śmierci.

Ciało grzechu. Bóg w zaraniu stworzenia postawił nas w niewinności, opromienił szczęśliwością, utwierdził w nieskazitelności. Ciała nasze nieustannie odnawiane przez rajskie

---

[1]) Efez. I. 4.

»Drzewo żywota«, nie miały zaznać ani boleści, ani hańby grobu. Skoro atoli grzech wszedł w nie, blask i krasa niewinności rozwiały się; odtąd przedstawiały one oczom Boga tylko widok ruiny błotem zbryzganej.

Stary człowiek. Dziełem grzechowi właściwem jest psucie, skażenie. Ciała nasze stawszy się jego pastwą, aż nazbyt odczuły na sobie rozkładową, niszczącą jego pracę. To też wiosenna ich świeżość niebawem więdnieje, lata je osłabiają, wysuszają i ku ziemi zginają; zgnilizna zwolna je wypełnia, a tak poniewolnie ciała nasze pochylają się ku mogile; szczęśliwe jeszcze, kiedy słabości i choroby przedwcześnie nie rozbijają ich o głaz grobowy.

Ciało śmierci. Ale chociażby ciała nasze zachowały na długo swą świeżość, swą czerstwość i siłę, niestety zjawia się nieubłagany ich nieprzyjaciel, śmierć, »nagrodą grzechu śmierć.« Dla grzechu Bóg wydał na śmierć nędzne ciała nasze. Prędzej czy później ona przychodzi, domaga się swej zdobyczy, którą w okropnościach grobu chciwie pożera. »Jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć: i tak na wszystkich ludzi śmierć przyszła«[1]).

Czy jest na śmierć lekarstwo? Nie, odpowiada sztuka lekarska. Contra vim mortis non est medicina in hortis, to znaczy, że w żadnym ogrodzie świata niema leków chroniących nas od zgonu. — Czyż to prawda? Sądzę, że lekarze się mylą. Ja znam Ogród — Kościół Chrystusowy, — a w tym ogrodzie — górę świętą — ołtarz, gdzie chrześcijanin może zerwać nieśmiertelności i nieskazitelności roślinę wykwitłą z łona Dziewicy, jest nią Najświętsze Ciało Zbawiciela — balsam i zaród chroniący ciała nasze od śmierci. Bolesna zaiste jest tragedya śmierci, z wszystkiemi jej następstwami; na jej widok sam Bóg Wcielony zżyma się, łzy roni wobec mogiły Łazarza. Ale cieszmy się i radujmy, bo i do nas mówi Jezus eucharystyczny to, co powiedział siostrom Łazarza, Marcie i Maryi: »Jam jest Zmartwychwstanie i Żywot, kto we Mnie wierzy (a wierząc pod sakramentalnemi postaciami Mnie przyjmuje), choćby i umarł, żyć będzie«[2]). »Kto bowiem pożywa

[1]) Rzym. V. 12. — [2]) Jan XI. 25.

Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny: a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Nie jako ojcowie wasi jedli mannę i pomarli, kto pożywa tego Chleba, żyć będzie na wieki« [1]).

O! jak chwalebny, jak promienny szczęściem los gotuje nam Boże Ciało! Przez Komunią św. wszystko się w nas odnawia, cudownie przemienia nawet w ciele naszem! O ile poprzedni stan ciał naszych godny był łez, — o tyle teraz stan ich jest szczęsny, świetlany. Śledźmy te przedziwne ciał naszych przemiany, pod wpływem Bożego Ciała.

Podziwiajmy najpierw zadanie Eucharystyi odnośnie do ciał naszych.

Chociaż Hostya najświętsza ma się zatrzymać w samych głębinach duszy naszej, wszelako nasze ciało pierwsze Ją przyjmuje i uświęca się za Jej dotknięciem. Usta nasze rozwierają się niby podwoje królewskiego mieszkania; język nasz przyjmuje Jezusa jakby ołtarz poświęcony; pierś nasza staje się żywem tabernakulum eucharystycznego Jezusa, który piętnuje je zmartwychwstania znamieniem. Atoli, by ciała nasze naprawdę dostąpiły tego zaszczytu, musiały, jak zauważa Apostoł, wpierw przechodzić przez długie a chwalebne oczyszczania łaski, przez walki heroiczne chrześcijańskiego umartwienia: »Wy nie jesteście w ciele (nie żyjecie wedle ciała), ale w duchu; jeśli jednak Duch Boży w was mieszka... jeśli Chrystus w was jest: ciałoć wprawdzie jest umarłe dla grzechu, ale Duch żywie dla usprawiedliwienia... A tak, bracia, powinni jesteśmy nie ciału, abyśmy podług niego żyli. Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie: ale jeśli Duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie« [2]).

Dalej Komunia święta składa w ciała nasze zaród zmartwychwstania. Wprawdzie Pan Jezus bezpośrednio jednoczy się z duszą naszą, którą w Komunii św. poślubia. Atoli nie rozdziela duszy od jej towarzysza, narządu, dopełniciela jej życia. Karmiąc swą Istotą duszę, tak potężnie ją ożywia, że to, co ona od Niego otrzymuje, przelewa się na wszystkie składniki ciała duszą ożywione: »kto pożywa Ciała

[1]) Jan VI. 55. 58. — [2]) Rzym. VIII. 9—13.

mego, ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień«. Boskie Ciało Chrystusa Pana staje się dla ciał naszych nasieniem życia, iskrą nieśmiertelności; znamię zmartwychwstałego Jezusa wyraża się na ciałach naszych: »Jeśli, mówi Paweł św., Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, w was mieszka: który wzbudził Jezusa Chrystusa z martwych, ożywi i ciała wasze śmiertelne dla Ducha Jego w was mieszkającego«.[1]) »Ciało chwalebne Chrystusa — naucza Doktor Anielski — wstępuje do duszy naszej, składa świetlany zaród zmartwychwstania i nieskazitelności w zepsutem ciele naszem«[2]), które ciągle skrapiane i użyźniane Najśw. Krwią Zbawiciela, rozwija się w sposób tajemniczy, nieprzystępny dla oka ludzkiego. Ta siła niebiańska kryje się pod nikłą postacią: ciało światłości — w ciele śmierci. Typ przyszłej chwały tai się pod zasłoną ułomnego ciała aż do dnia, w którym ta zasłona upadając, odrzucona jak bezużyteczne okrycie, odsłoni szczytne podobieństwo ciał naszych z Boskim Pierwowzorem Zmartwychwstałych. Wiemy, że i ci, którzy nie otrzymali Boskiej Eucharystyi, również zmartwychwstaną i żyć będą; atoli przez nadmiar życia, przez cudowne blaski ciał uwielbionych, będzie można poznać w Ojczyznie niebiańskiej tych, co komunikowali na ziemi.

»Chrystus — mówi Apostół — jest życiem naszem«[3]), Sam nas tego nauczał w ostatnich dniach życia swego śmiertelnego: »Ja jestem życiem« — mówił, jestem życiem tak, jak winna macica jest źródłem życia dla swych latorośli«. Bezwątpienia Chrystus przedewszystkiem duszom naszym posyła soki chwalebne swych zasług, swych łask, swego życia. Duszę naszą zaszczepił na swem świętem Człowieczeństwie; lecz jak pewne płyny udzielają się przez indukcyę ciałom, umieszczonym obok ciał nimi napełnionych: tak życie Chrystusa udziela się naszemu ciału, jako towarzyszowi duszy i spadkobiercy jej dóbr. Dla tego mógł Apostół zawołać: »Chrześcijanie! czyż nie wiecie, że ciała nasze są członkami Chrystusa?[4]) Kościół Chrystusowy zwalcza wprawdzie podłe żądze ciała; nazywa je prochem, butownikiem, — ale z drugiej strony podziwia w niem z Tertullianem

[1]) Rzym VIII. 9—13. — [2]) III p. q. 72 a. 2. — [3]) Kol. III. 4. — [4]) I. Kor. VI. 15.

»dzieło rąk Boga, budowę Jego geniuszu, dziedzica Jego hojności, królowę świata, oblubienicę tchnienia Bożego, kapłana religii, żołnierza wiary, siostrę Chrystusa, skarbnicę Jego życia, świątynię Boga Ducha, tabernakulum eucharystycznego Jezusa« [1]). Bóg eucharystyczny, który często zamieszkiwał świątynie ciał naszych, po ich ruinie, wspanialej je odbuduje na podobieństwo uwielbionego Ciała swojego: »Przemieni, mówi Apostół, ciało podłości naszej, przypodobane Ciału jasności swojej, wedle skuteczności, która też wszystko podbić sobie może« [2]), co uiści po wielkim dniu sądu ostatecznego. »Kto sieje w swem ciele — dodaje Paweł św. — z ciała też żąć będzie skażenie (ciał potępionych). A kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny« [3])

Ludzkość odnowiona przez Boga Wcielonego i eucharystycznego, wymagać będzie nowej ziemi, dostrojonej do chwały jej stanu. Jak człowiek, stawszy się grzesznikiem, podlegającym chorobom i śmierci, całą naturę w swój upadek wciągnął: tak człowiek zmartwychwstały, uwielbiony będzie źródłem i modłą gloryfikacyi całej przyrody. Bo wszechświat, to całość organiczna, to szata różnorodna, to wielkie ciało ludzkości, jak ciało nasze jest całem światem w miniaturze. Transfiguracya świata, wytwarzająca nowe niebiosa i ziemię nową, jest koniecznym wynikiem świetlanej przemiany ciał; będzie to ostatni czyn Boga, jako Odkupiciela świata. Cała widzialna kreacya przez ogień zostanie oczyszczoną z plam grzechowych, by wziąć udział w chwale wybranych i stać się wyrazem czystszym i doskonalszym idei Bożej. To też mówi książę Apostołów: »Nowych niebios i nowej ziemi, wedle obietnic Jego oczekiwamy« [4]). Widział w duchu proroczym tę cudną przemianę Orli ewangelista: »Widziałem niebo nowe i ziemię nową. Albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszła, a morza już niemasz. A ja Jan widziałem święte miasto Jeruzalem zstępujące z nieba od Boga, zgotowane, jako oblubienicę ubraną mężowi swemu. I słyszałem głos wielki z stolice mówiący: Oto przyby-

[1]) Tertul. »O Zmartwych. ciał«. — [2]) Filip. III. 2. — [3]) Gal. IV. 8. — [4]) II. Piotr. III. 13.

tek Boży z ludźmi (więc w ciele), i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem Jego: a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły... A Kościoła nie widziałem w nim. Albowiem Pan Bóg wszechmogący jest Kościołem jego i Baranek. A miasto nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w nim: albowiem jasność Boża oświecała je, a świeca jego jest Baranek« [1]). Teraz wszelkie pragnienie natury już zadowolone. Przez Wcielenie Słowa ludzkość cała jest zjednoczona z Bogiem; przez Komunię św. każdy pojedyńczy człowiek jednoczy się z Bogiem. — W Kościele wybranych całą kreacyę Boskie przenika życie, tam święci się wielka, powszechna Komunia. Wiekuista chwała Ojca oświeca miasto niepokalane; Duch św. napełnia je swem tchnieniem; cała przyroda tworzy w Jezusie jedną świątynię, którą Bóg zamieszkuje.

»Stworzenia — naucza Doktor Anielski — pozbawione tego, co w czasie służyło do podtrzymywania życia ziemskiego, a co zmartwychwstanie zniosło, — odziane blaskiem, przemamawiają teraz do zmysłów przekształconych już tylko czystością i blaskiem swej światłości, — wdziękiem swych form, harmonią swych ruchów, cudnym porządkiem swego niezmiernego ogromu« [2]).

A tak przez Jezusa uwielbionego w nas, wszechświat cały osięgnął swój cel. Przez Wybranych łączy się ściśle z Bogiem. Co ziemskie równocześnie jest niebiańskiem; — wnętrzne — zewnętrznem; cielesne — najczystszem zwierciadłem i promiennym odblaskiem ducha. Cała kreacya weszła w życie Boga, podziela jego szczęśliwość. Uwolniona od zmienności, już się nie starzeje, — jak Piękność Boga jest wiekuiście młodą, wieki nie wytwarzają na niej zmarszczki, nie przysłaniają jej blasku. Antagonizm między naturą a duchem został usunięty, fizyczna przyroda jest tylko przejawem moralnego świata.

W ten sposób zbudowane jest niebiańskie Jeruzalem, gdzie Baranek już bez osłon przebywa wśród wybranych, opromie-

---

[1]) Objaw. XXI. 1—4, 23 i 24. — [2]) Suppl. q. 93. a. 3.

niając swą chwałą gród święty, którego On jest Słońcem, odbijającem się na wszystkich stworzeniach. Co Bóg postanowił na początku względem człowieka i całej kreacyi, a w dobie obecnej spoczywa ukryte i pogrążone pod ruinami grzechu, zepsucia i śmierci: — to wszystko podniesie się w blaskach światłości, wesela, chwały doskonałej, niezakłóconej niczem harmonii pomiędzy ideą Bożą a rzeczywistością: »Bóg będzie wszystko we wszystkich« [1]).

* * *

Oto czem jest dla nas Bóg wcielony, Bóg eucharystyczny przez Komunią św. w dusze i ciała nasze wszczepiany. Jest On dźwignią i rękojmią naszych nadziei na czas i na wieczność, — pierwiastkiem chwalebnego życia dusz i ciał naszych, a z nami i przez nas uwielbienia całej przyrody. Dla komunikujących śmierć nie jest już śmiercią, lecz przejściem z jednego w drugi Kościół. Przez Komunię św. my pełni ufności umieszczamy się na ramionach dobrego Pasterza, który nas dźwiga chroni i niesie po przez ciemną noc śmierci, po przez straszliwe przepaści piekielne — i umieszcza we wiekuistej swej owczarni, gdzie Go doskonalej, niż na ziemi, miłować, chwalić, adorować nie przestaniemy. O, jakże więc nam, pielgrzymom do wiekuistej Ojczyzny, potrzeba tego miłościwego Pasterza, który sam staje się naszym Pokarmem, naszym Wiatykiem! Tak zaiste! Komunia św., zadatek i zaczątek uczty niebiańskiej, jest dla nas cudownym Chlebem, mocą którego my duszą i ciałem przejść mamy z obecnego do wiekuistego żywota. Jak Eliasz mocą chleba, który mu Anioł podał, chodził czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do góry Horeb: tak i my siłą tego Boskiego Chleba bezpiecznie dokonamy drogi, aż wstąpimy na górę niebiańskiego Horeb. Przygotujmyż się więc do tej wiekuistej Komunii, czerpiąc życie często tam, gdzie Bóg Jezus je umieścił. Nie mówmy: »Ja przecież żyję«! O nie! jeśli trzymacie się zdala od Stołu Pańskiego, aż nazbyt łatwo mogę wam dowieść, że wy już dawno umarli! Mniej bowiem wierzę waszemu dumnemu twierdzeniu, niż pokornemu wyznaniu pokutę czyniących, którzy wielokrotnie wyznali mi: »Ojcze, odkąd opuściłem Komunię św., nie ma już we mnie życia«! Ale przedewszystkiem daję wiarę słowu Boga Jezusa: »Jeśli byście

[1]) I. Kor. XV. 28.

nie jedli Ciała Syna Człowieczego... nie będziecie mieć żywota w sobie«. Byśmy w ziemskiej pielgrzymce Boską czerpali siłę, byśmy z wielkim skutkiem posilali się tym Boskim Chlebem, zróbmy sobie święty nałóg przyjmowania każdej Komunii św. tak, jakoby Ona była dla nas ostatnią, wedle przestrogi Mędrca Pańskiego: »Gdy siędziesz, abyś jadł z książęciem (Jezusem), połóż nóż na gardle twojem« [1]), t. j. przedstaw sobie, że za chwilę masz umrzeć, że Komunia święta jest dla ciebie Wiatykiem.

Zapewne i dla tej przyczyny Pan Jezus ustanowił Najśw. Sakrament w przededniu swej śmierci, by zaznaczyć, że Boski ten Chleb umacnia duszę we walce konania, że zapewnia jej szczęsne przejście z doczesnego we wiekuiste życie, że po uwielbieniu duszy, i ciała nasze wskrzeszone opromieni chwałą uwielbionego Ciała swojego.

Nie wątpmy, że Boski nasz Zbawiciel uiści swe obietnice duszom i ciałom naszym uczynione, że da im udział w wiekuistej swej chwale, byleśmy Go przyjmowali często, z żywą wiarą, z czystością niepokalaną, z gorącą miłością. Amen.

VI.

Na uroczystość Bożego Ciała.

Boże Ciało — nasz Wiatyk.

»Nagotowałeś przed oczyma memi stół, naprzeciwko tym, którzy mię trapią«.
Psalm XXII. 5.

»Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki«. *Jan VI. 52.*

Tajemnice Przenajśw. Eucharystyi, odnośnie do każdego z nas, znajdują swój kres przy naszym zgonie. Bóg Golgoty, Twórca i Wieńczyciel wiary naszej poraz ostatni oddaje się umierającemu jako Wiatyk. Do tej ostatniej Komunii św. obowię-

[1]) Przyp. XXIII. 2.

zuje nas troskliwa matka nasza, Kościół Chrystusowy. W Boskim Wiatyku wiara nasza odkrywa ostateczny wysiłek, dopełnienie i ukonorowanie miłości Jezusowej na ziemi. W uroczystej chwili zgonu, w której ważą się losy naszej wieczności, Boski nasz Zbawca narzuca się duszy jako Przyjaciel i Pocieszyciel jedyny, Przyjaciel, który sam jeden w ostatecznem opuszczeniu naszem nas nie opuszcza.

Jak w dzisiejszej uroczystości Bożego Ciała Jezus jako Zbawca i Przyjaciel nawiedza place i ulice miast i siół naszych: tak z niemniejszą miłością i hojnością chce On nawiedzić każdy dom chrześcijański, w którym, przykuty do łoża boleści — umierający przedśmiertne, najniebezpieczniejsze toczy boje.

O! jeśli przyjaźń Jezusa i Jego pomoc potrzebne nam zawsze w ciągu życia — jakże bardziej potrzeba nam Jego przyjaźni i pomocy przy zgonie! Czemu? Bo chwila śmierci, to moment najważniejszy, a zarazem chwila ostatecznej naszej n ę d z y. W tej strasznej godzinie i grzech i piekło mnożą swe wysiłki, by nas o wiekuistą przyprawić ruinę; my wtedy pozostajemy w niebezpieczeństwie niewypowiedzianem.

Z drugiej znów strony, sama tylko śmierć dzieli nas od niebiańskiego naszego przeznaczenia. Zadaniem zgonu jest dopełnić naszego zwycięstwa, rozpoczętego za życia, zapewnić nam nagrodę nieśmiertelnego tryumfu. Śmierć więc jest zarówno chwilą heroicznej walki, jak i zdobyczą wiekuistej szczęśliwości. N ę d z a, — n i e b e z p i e c z e ń s t w o, — t r y u m f — trzy te słowa streszczają cały dramat śmierci. Śmierć jest straszna bez Jezusa; śmierć jest słodka i najpożądańsza z Jezusem, Boskim naszym Wiatykiem.

Zastanówmy się najpierw: 1) Jaka jest n ę d z a nasza przy zgonie, jaki ratunek przynosi nam wtedy Boski Wiatyk.

Dalej 2) Jakie n i e b e z p i e c z e ń s t w o zagraża nam przy zgonie, jak Jezus Eucharystyczny wówczas nas ubezpiecza.

Nareszcie: 3) Jaki t r y u m f gotuje nam Boski nasz Wiatyk.

Trzy te myśli dziś rozwinę.

Obróćmy się wprzód z prośbą do Tej, do której codziennie wołamy: »Święta Maryo, módl się za nami, w godzinę śmierci naszej.« Zdrowaś Maryo.

I. Nędza nasza przy zgonie; ratunkiem Boże Ciało, Wiatyk.

W chwili skonu trzy wielkie nędze równocześnie nas uciskają: bolesna rozłąka, — bezwzględna niemoc, przerażająca samotność.

Rozłąka bolesna. Jakiż to bolesny cios śmierć nam wymierza! Za życia świat cały do nas należał; stworzenia stały na nasze rozkazy, — wszystko poruszało się, by nam ofiarować swe usługi. Otaczali nas przyjaciele; ukochana rodzina; tysiączne korzenie zapuściliśmy w grunt życia; tysiączne węzły przykuwały nas do życia. Myśl, że dobra ziemskie opuścić nam przyjdzie, chyba przelotnie zaprzątała nasz umysł; w pełni sił życiowych instynktownie wmawialiśmy w siebie: »nie będę poruszony na wieki!« [1])

A otóż niespodziewanie, bez żadnej zapowiedzi, nieubłagany rozbrzmiał nad nami głos: »Egredere!« wychodź! porzuć wszystko!... O jaka to krwawa rozłąka! — jak bolesne rozdarcie! Umierający z goryczą w sercu wołamy, jak król Agag: »I takli rozłącza gorżka śmierć?« [2]); z Prorokim smętne zawodzimy żale: »Wiek mój przeminął i zwinion jest odemnie jako namiotek pasterski. Przerzniony jest jako od tkacza żywot mój: gdym jeszcze zaczynał, przerznął mię, od zarania aż do wieczora dokonasz mię. Miałem nadzieję aż do zarania, jako lew tak połamał wszystkie kości moje« [3]).

W chwili zgonu owłada nami niemoc bezwzględna. Ten sam cios, który rozcina więzy nasze, łamie wszystkie nasze siły i to w chwili stanowczej, w której dusza większych potrzebuje sił, niezłomniejszego hartu. Trzeba bowiem przy zgonie wielkich dokonać dzieł: mężnie stawić czoło walkom straszliwym; trzeba naprawić może całą grzeszną przeszłość... W każdym razie potrzeba się zdobyć na wzniosłe całopalenie z siebie samego, które trzeba ofiarować dawcy życia. Otóż w obec tych wielkich a trudnych zadań, niedostaje nam żadnej prawie energii; przy zgonie wszelka rzeźkość duszy i ciała nas opuszcza; zbolali i niemocni pozostajemy przykuci do łoża śmierci, i jak król Ezechiasz w podobnej doli żalimy się nad nie-

[1]) Ps. XXIX. 7. — [2]) I Król XV. 32. — [3]) Iz. XXXVIII. 12. 13.

mocą i unicestwieniem naszem: »Jako młode jaskółcze tak będę szczebiotał, a będę stękał jako gołębica. Zemdlały oczy moje, poglądając ku górze, Panie, gwałt cierpię, odpowiedz za mnie«[1]). Niemasz zdrowia w ciele mojem, od oblicza gniewu Twego; niemasz pokoju kościom moim od oblicza grzechów moich. Albowiem nieprawości moje przewyższyły głowę moją: a jako brzemię ciężkie obciążały na mnie... Jestem strapiony i bardzo uniżony i ryczałem od wzdychania serca mego... Serce moje strwożone jest, opuściła mię siła moja; a jasność oczu moich i tej niemasz przy mnie«[2]).

Ale może przynajmniej w otoczeniu umierający znajduje jakąś ostoję, jakiś ratunek? Niestety, w około miłujący go zalewają się łzami; na domiar nieszczęścia świat go omamia, wiedza ludzka rozmyślnie czy bezwiednie zwodzi go; wszystko usiłuje go powstrzymać od heroizmu chrześcijańskiego zgonu.

Przy zgonie ogarnia nas jeszcze samotność przerażająca. Na przekór illuzyom, w których nas trzymano, życie nasze uchodzi, przedmioty ziemskie niby dekoracye teatralne znikają, ciało nasze ulega rozkładowi. Dusza wyrywana stopniowo z objęć życia, odbiera od przygasających zmysłów już tylko głosy niewyraźne i widziadła przysłonione, traci z oka brzeg tego świata, zagłębia się w nieskończone puszcze wieczności. Wtedy świat wyższy staje przed jej wzrokiem, ale na to, by ją przerazić swą niepewnością, swą tajemniczością! Wśród otaczającego duszę milczenia, ona słyszy tylko to, co Apostoł nazwał — »odpowiedź śmierci«[3]). O jakże teraz dusza potrzebuje Przyjaciela Boga i zapewnienia Jego pomocy! Kiedy ziemia uchodzi jak cień, wtedy z nieba zstępuje ku duszy jedyny jej Przyjaciel, jedyny ratunek, Bóg eucharystyczny.

Zrozumiejmy czem jest chwila zgonu z św. Wiatykiem. By należycie ocenić niewysłowione szczęście Boskiego Wiatyku, trzeba sobie uprzytomnić, czem jest Jezus dla duszy naszej.

Otóż Jezus jest Bogiem i Bratem naszym; Panem i rówieśnikiem naszym, królem nieba i mieszkańcem ziemi. »On

---

[1]) Izaj. XXXVIII. 14. — [2]) Ps. XXXVII. 4—11. — [3]) II. Kor. I. 9.

jest mówi Apostoł przed wszystkimi, a wszystko Nim stoi... W Nim wszystka zupełność mieszka« [1]).

Kiedy więc posiadamy Jezusa, wtedy wszelka rozłąka jest dla nas jakby niczem. Ziemia usuwa się z pod stóp naszych — ale cóż to nam szkodzi, kiedy całe niebo do nas należy? Ukochana rodzina nas opuszcza, — ale Boski Wiatyk przypomina nam, że my z rasy, z rodziny Bożej! Śmierć ogołaca nas z dóbr wszelkich, — ale w nas iści się życzenie Apostoła: »byśmy wszystko utracili, by posiąść Jezusa« [2]). Ciało nasze ulega rozkładowi, lecz cóż to szkodzi, kiedy Komunia św. — jak zapewnia Apostoł — unieśmiertelniając je, przekształca w mieszkanie wiekuiste. »Wiemy, iż jeśliby ziemski dom naszego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony, wiekuisty w niebiesiech« [3]).

Z Jezusem wszelka ustaje niemoc. Boska potęga Najśw. Eucharystyi ułatwia nam dokonanie dzieł, jakie przy zgonie nieodbicie wykonać musimy. Walka konania spotyka nas umocnionych Jezusem: »Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia« [4]). Zjednoczeni z Jezusem, kojarząc śmierć naszą z Jego zgonem — przemieniamy ją w wzniosłą ofiarę całopalenia. W chwili zgonu trzeba, byśmy naprawili nasze długi, nasze lata oziębłości i zapomnienia o Bogu: — otóż Boski Wiatyk najlepiej do tego nas uzdalnia, rozpłomienia bowiem w naszych sercach żnicz miłości Bożej, która, jak świadczy Apostoł »mnogość grzechów pokrywa«.

Z Jezusem nareszcie dusza nie jest już osamotniona. Patrzcie na Magdalenę, osamotniona płacze ona nad grobem, jej dusza rozdarta najboleśniejszą z boleści, cały otaczający ją świat nie jest w stanie umniejszyć okropności jej samotności. Atoli skoro Jezus jej się ukazał, skoro do niej przemówił, niewysłowiona radość i ubezpieczenie napełniły rozpromienioną szczęściem jej duszę. Magdalena jest tu obrazem duszy, którą Najśw. Wiatyk w chwili zgonu nawiedzić raczy. W tej tak strasznej chwili, światłość i wesele niebiańskie opro-

[1]) Kolos. I. 17. 19. — [2]) Filip. III. 7. — [3]) II. Kor. V. 1. [4]) Filip. IV. 14.

mienia i rozpromienia szczęściem duszę umierającego w Panu, z eucharystycznym jej Przyjacielem.

Zważmy dalej, jakie niebezpieczeństwo zagraża nam przy zgonie, — jak Boski Wiatyk wówczas nas ubezpiecza.

II. Niebezpieczeństwo przy zgonie — uchyla Boski Wiatyk.

Wielki Apostół w przerażających rysach kreśli niebezpieczeństwo umierającego: »Albowiem wiemy kto powiedział: Mnie pomsta, a Ja oddam. I zasię: iż Pan sądzić będzie lud swój. Straszność jest wpaść w ręce Boga żywego« [1]). W życia biegu wszystko sprawia nam illuzyę, usypia nasze sumienie i zmierza ku temu, by przysłonić przed nami okropności grzechu i Boskich przekleństw — nieuniknionych grzechu następstw. Uspokajaliśmy się za życia tą myślą, że pozostaje nam jeszcze czas do naprawy złego. Bóg milczał, śmierć zdawała się daleką, a tak pozostawaliśmy w złowieszczym spokoju. Nadto zasoby Boskiego miłosierdzia wydawały się nam zawsze niewyczerpane.

Atoli w chwili, w której śmierć już ma nas ująć w swe zimne objęcia, wszystko się zmienia, cienie pierzchają w świetle wrogiej nam rzeczywistości. Wtedy dosłownie »popadamy w ręce Boga żywego«. Wszystkie słowa, które dotąd nie robiły na nas żadnego prawie wrażenia, teraz padają na nas jako gromy: »Nadszedł koniec... zdaj sprawę... Mnie pomsta, Ja oddam«!... Nadszedł moment dla nas wielki jak wieczność cała, niebezpieczeństwo z trzech równocześnie grozi nam stron: od nas samych, — od szatana, — od Boga.

Od nas samych. W jakiem usposobieniu zbliżająca się śmierć nas znajduje? Może w złowieszczej obojętności! Może zbliżamy się do bezdennej przepaści z szalonym spokojem! — Może głębokie słowa św. Bernarda złowrogo w nas się iszczą: »nieustraszeni w niebezpieczeństwach!« Ale oto nadmiar nędzy! otaczający nas, jakby sprzysięgli się na to, by nas pozostawić w najzgubniejszym spokoju; pod pozorem unikania podrażnienia i sprowadzenia kryzys, boją się wspom-

[1]) Żyd. X. 30—31.

nieć o ostatnich Sakramentach świętych. Może jeszcze i śmiertelny upadek na duchu i czarna rozpacz opanowują umierającego! a tak powrót do Boga wydaje się mu niemożliwy; niepokonalny przestrach okuwa duszę i zamyka usta!...

Od szatana. Szatan, który w ciągu życia na tysiączne zdobywał się fortele, by nas zgubić, czyż nie miałby korzystać z ostatnich chwil, jakie mu pozostają do dopełnienia swego piekielnego zamysłu? Pokusy, ułudy, podstępy, omamianie — to ostateczne jego wysiłki ku uchyleniu umierającego od łaski chrześcijańskiego w Bogu zgonu.

Od Boga. Największe atoli niebezpieczeństwo zagraża umierającemu od strony Boga; — od Boga zapoznanego, zapomnianego, wzgardzonego, znieważonego! od Boga znużonego nareszcie nadmiarem niewdzięczności i zuchwalstwa! — od Boga, który wzgardzany, wzgardza; zapomniany, — zapomina; zapoznany, nakoniec się odwraca! Bóg był Ojcem, teraz jest Sędzią; był Miłością, teraz pomstą! I któż Go uśmierzy? Kto zwróci ku umierającemu litośne Jego oblicze? Kto zmienić zdoła grom sprawiedliwości w wyrok miłosierdzia i wiekuistego przebaczenia? Kto? Boski nasz Wiatyk.

Przedstawmy sobie dwóch umierających, przykutych do łoża boleści, z których pierwszy posila się Bogiem Wiatykiem na drogę wieczności; drugi odmawia sobie pomocy eucharystycznego Boga.

Przypatrzmy się najpierw błogosławieństwom, jakich Boski Wiatyk udziela pierwszemu. Mówiliśmy przed chwilą, że umierający w potrójnem pozostaje niebezpieczeństwie, przypadającem nań od niego samego, od szatana, od Boga. Otóż trzy te niebezpieczeństwa Bóg eucharystyczny od niego odwraca. — Kiedy choremu wspominamy o przyjęciu św. Sakramentów, słucha on tych słów z weselem niebawem skupia się, zapuszcza w przeszłość badawcze swe spojrzenie; opromieniony łaską, poznaje zło grzechu, żałuje i kruszy się przed Panem; tak usposobiony pragnie, by Pan najłaskawszy raczył przyjść do niego i na Jego przyjęcie wedle możności swojej, pod wpływem tajemniczo działającej w nim łaski, stara się jak najlepiej usposobić.

Czem jest Jezus dla takiej duszy, której się oddaje jako Wiatyk, jako ostatnia pociecha, do której z całą swą miłością, z swem przebaczeniem, z bogactwy swych łask przychodzi? Ten, który za chwilę będzie jej Sędzią, okazuje się dla niej Przyjacielem najtkliwszym, Ojcem najlitościwszym! Przypomnijmy sobie te przedziwne uczucia, jakie Jezus ewangeliczny budził w duszy tych, których próg przekroczyć raczył, jak: Zacheusza, setnika, Łazarza, Mateusza.... a zrozumiemy tę tajemniczą pracę łaski, jaką On Sam uskutecznia w tych, którzy w chwili skonu do serca Go przyjmują.

Boski Wiatyk wybawia dalej umierającego od straszliwego wroga, szatana. Przywiedźmy sobie na pamięć krzyki przerażenia, jakie wydawali czarci za zbliżeniem się Jezusa, kiedy na Jego rozkaz wypuszczać musieli swą zdobycz. O zaiste, wzmocniony Bogiem, Panem zastępów, umierający, może urągać wszystkim mocom piekielnym! Teraz rozumiemy, dlaczego to Kościół przy konających tę zwycięską odmawia modlitwę: »Niechaj będą pohańbione i zawstydzone piekielne legiony i ministrowie szatana! niech się nie ważą stawiać przeszkody na drodze twojej!«

W miarę jak pokonany szatan uchodzi, działanie łaski zwycięskiej coraz wyraziściej się ujawnia, sprawiedliwość Boża do reszty się rozbraja, a tak Boski Wiatyk odnosi tryumf nad ostatniem, najgroźniejszem niebezpieczeństwem, pochodzącem od Boskiej Sprawiedliwości. O! bo kiedy Najśw. Wiatyk do duszy wstępuje, z Nim całe wchodzi do niej odkupienie. Jezus — mówi Apostoł — zawsze Sobie Samemu wiernym pozostaje, ani może się zaprzeczyć. Jezus jest zawsze Zbawicielem, zawsze Odkupicielem, zawsze Pośrednikiem; gdzie On wchodzi, tam wchodzi również przebaczenie; Krew Jego Najśw. potężniejszy ma głos, aniżeli krew Abla; modlitwa Jego zawsze jest wysłuchana; zwycięskiemu Jego wstawiennictwu dusza wiekuiste zawdzięcza swe zbawienie!

Spojrzyjmy teraz na umierającego z własnej winy bez Sakramentów św., bez Boskiego Wiatyku. Ach, ten nędznik koronuje swe życie niezbożne, niezbożniejszą jeszcze śmiercią; odmawia Bogu Boskich nawiedzin! Bóg-Jezus uprzedzającą swą łaską, wnętrznie wprasza się do niego litościwie, nalega, błaga: »Otwórz mi drzwi serca twego, siostro, oblubienico

moja. Dlaczego chcesz się zgubić, duszo Krwią moją odkupiona?« Ale niestety, chory na głos łaski kamienne nastawia uszy; niczem nie daje się wzruszyć, nakłonić do przyjęcia Boga, Odkupiciela swojego! Bóg więc ustępuje! Ach, któż opisze okropności podobnego stanu! Przekleństwo Boga niby potop zalewa tę nieszczęsną duszę, jak to opisuje Psalmista: »I umiłował przeklęctwo, i przyjdzie nań; i nie chciał błogosławieństwa, a będzie oddalone od niego. I oblókł się w przeklęctwo jako w szatę: i weszło jako woda we wnętrzności jego, a jako oliwa w kości jego. Niechże mu będzie jako odzienie, którem się okrywa; i jako pas, którym się zawżdy opasuje«[1]). To też szatan opanowuje umierającego bez Jezusa; Sprawiedliwość Boża przerażający wypowiada swój wyrok; Jezus pozostaje dla takiej duszy tylko Sędzią zagniewanym i nieubłaganym; chwila jeszcze, a płomienie piekielne nową swą zdobycz pochłoną. Finis venit! Umrzeć z odepchnięciem przebaczenia Bożego, jest to umrzyć w niepokucie, w wiekuistem odrzuceniu! Ruina takiej duszy niczem i nigdy naprawić się nie da. Nie! po takiej śmierci ostatni zgasł promień nadziei!

O! bracia, czyż śmierć niezbożnika, co wzgardził Bogiem swoim, w słonecznej światłości nie stawia niewysłowionego szczęścia tego, który przy zgonie posila się świętemi Sakramentami, mianowicie Boskim Wiatykiem? Na te pociechy umierającego z Jezusem raz jeszcze szczególniejszą zwracam waszą uwagę.

Bezbożni i niewierni mówią: Po co kapłan u wezgłowia boleści, przy łożu śmierci? Po co? Po to, by pocieszał tego, co cierpi, by zbawił tego, co umiera. Agar uciekała na puszczę; sama jedna i opuszczona, ostatek swych łez wylewała na usta swego syna Izmaela, blizkiego śmierci; z nagła postrzegła blednące swe ukochanie; słusznie mniemając, iż umrze, w obłąkaniu swej boleści porzuca je, porzuca przy zeschłym krzaku, a potem wydając krzyk boleści, biegnie, ucieka daleko.... »Nie będę patrzała na umierające dziecię«![2]) Ach! kobieta ta nie była matką dzieci obietnicy Bożej, ona była tylko niewolnicą!....

---

[1]) Ps. 108, 18 i 19. — [2]) Rodz. 21. 16.

Sam tylko Kościół Chrystusowy — Matka dzieci Jezusowych, ma czulsze i iście macierzyńskie serce, — nie opuszcza ona w ten sposób dziatek, a jako odebrała pierwsze nasze łzy, tak chce je osuszyć w dzień nasz ostatni. Pójdę — mówi — i wybawię je od śmierci, lub przynajmniej osłodzę ostatnie jego cierpienia. Agar ucieka, ale Marya, Matka Jezusowa, wstępuje na Kalwaryę i stoi pod krzyżem; a jak Marya, tak i Kościół w osobie swego kapłana zbliża się do krzyża: do łoża boleści umierającego syna.

Ale jakąż pociechę może przynieść kapłan umierającemu? Otóż przez św. Sakramenta a mianowicie przez Boski Wiatyk trzy wzniosłe daje mu pociechy.

Pierwszą jest u l e c z e n i e — zdrowie, życie. Jeżeli przedłużanie życia jest pożyteczne i zbawienne, tedy wiemy z wiary, że ostatnie Sakramenta a szczególnie Boski Wiatyk ten cud sprawuje. My kapłani wiemy o tem z doświadczenia. A jeżeli ten Chleb żywota nie przedłuża życia umierającemu, tedy eucharystyczny Przyjaciel Jezus swą łaską koi boleść, uchyla bojaźń tak, że nieraz i na twarzy umierającego rozlewa się słodki, niebiański pokój.

A jednak są ludzie, co się lękają naszych tajemnic świętych, jakby niepomyślnych wróżb, — i widoku kapłana przy chorych, jakby zwiastuna śmierci! sądzą w zaślepieniu swojem, że kapłan Chrystusowy to niby stolarze z miarą na trumnę! O zapewne! nie sama nieświadomość, nie sama bezbożność odgrywają tu rolę zabójców dusz, ale i starodawny dusz morderca, szatan, czyhający na wiekuistą ich zgubę.

Wyższą od poprzedniej pociechą jest p o k ó j Boży, uspokojenie sumienia chorego.

Niebiański ten spokój wykwita ze spowiedzi, poprzedzającej przyjęcie Boskiej Eucharystyi. Wśród okoliczności choroby, pod wrażeniem nawet zbawiennej bojaźni, wyznaniu win towarzyszy zawsze większe światło i żal prawdziwszy. Niema już umierający złudzenia, serce jego skruszone odrywa się od namiętności i nieprawości swoich, a tak naprawia przeszłość przesyconą niewdzięcznościami. Słowo przebaczenia wszystko gładzi; dusza oparta o nieograniczoną litość Jezusową, tęskni do nieba i słodko spoczywa na łonie Boga. Ten spokój duszy

ma swój cudowny oddźwięk w ciele, tak że nieraz przyczynia się wspólnie z siłą łaski do odzyskania zdrowia.

Trzecią widomą pociechą — jest owa siła zwycięska, jaką Ostatnie Namaszczenie udziela choremu. Olej św. nietylko oczyszcza winy, których narzędziami były zmysły, ale nadto uzbraja umierającego do ostatniej, najgroźniejszej walki i ostateczne zapewnia mu zwycięstwo. Wtedy to sam Zbawiciel eucharystyczny wnętrznie mówi do umierającego: Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we Mnie wierzy, żyć będzie na wieki!

I to stanowi czwartą najsłodszą pociechę. Jest nią błoga nadzieja szczęścia i radości niebiańskiej, której rękojmią jest sam Bóg eucharystyczny.

O zaiste, ostatnia Komunia św., to niby list żelazny do nieba. Bo czyż można się jeszcze obawiać, jako Sędziego, tego Boga, który cały choremu się oddał? To też widzimy nieraz tych, co przyjęli Boski Wiatyk, z ufnością i miłością spoglądających w niebo; jedni objawiają swe szczęście przez wyrazy wdzięczności dla kapłana; drudzy usiłują pocieszyć krewnych i przyjaciół płaczących: Jezus bowiem eucharystyczny upewnia ich o ostatecznym, wiekuistym ich tryumfie.

O tym tryumfie umierającego z Boskim Wiatykiem dorzucę parę uwag na zakończenie.

III. Tryumf umierającego z Jezusem.

O jak szczęśliwy, jak pocieszający jest zgon z Jezusem, z Boskim Wiatykiem!

Czem jest śmierć przez Jezusa i z Jezusem? Patrzcie, jak skuteczne, jak doskonałe jest odkupienie nasze przez Jezusa, kiedy w obec mogiły, gdzie wszystko kruszy się i zapada, my śpiewamy pieśń zwycięstwa: »Gdzież jest śmierci zwycięstwo twoje?«

Umierający z Jezusem potrójne nad śmiercią odnosi zwycięstwo; śmierć bowiem sprawiedliwego jest ekspiacyą czyli zmazaniem winy; jest całopaleniem Panu; jest wzniosłym polotem ku rozradowanemu niebu, ku Bogu.

To pewna, że ekspiacya sama z siebie, nie jest tryumfem. Co do swego początku, śmierć jest nieboża, odrażająca; co do okoliczności, śmierć jest straszliwą; co do następstw — godna łez najgorętszych. — Łzy Chrystusa, zżymanie się i wstręt Jego w obec śmierci, ujawniają, jaką ekspiacyą jest śmierć nasza. Zbawiciel atoli chciał umrzeć. Pan Jezus raczył zadość uczynić za nas na krzyżu, ekspiacyą swoją przepoił śmierć naszą najszczytniejszymi heroizmami; z tej ekspiacyi, jaka jest w śmierci naszej, uczynił akt pokory, uległości, pokuty, miłości, który na zawsze podniósł, uszlachetnił, ubóstwił zgonem swoim. Cóż nam teraz pozostaje do czynienia? To, co Apostoł tak gorąco poleca: »Umrzeć z Jezusem Chrystusem, co się w pełni iści przez Boski Wiatyk, z Nim ekspiacya śmierci w tryumf się przemienia.

Całopalenie. Przez Najśw. Wiatyk my wznosimy się jeszcze wyżej, wznioślejszego jeszcze dokonywamy czynu. Czem bowiem jest to Ciało, którem Boski Wiatyk nas zasila i karmi? Jest to Ciało Boskiego Całopalenia, Hostya ofiarowana Najwyższemu. Przez Nią Bóstwo otrzymało cześć nieskończoną, — przez Nią oddaje się kult wartości i doskonałości bez granic. O chrześcijaninie umierający, który komunikując, ściśle jednoczysz się z Hostyą-Ofiarą, przez Nią ty stajesz się całopaleniem; przez Nią ty oddajesz Bogu cześć i chwałę, które dla ciebie samego stają się chwałą i zbawieniem; przez Jezusa my przy zgonie poddajemy się Bogu dla wiekuistej naszej chwały.

Polot ku niebu. By ocenić ten święty zapał, jakiego Jezus udziela duszy, to gorące pragnienie, jakie w niej obudza: posłuchajmy wspaniałych porywów wielkiego Apostoła: »Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czy ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?... W tem wszystkiem przezwyciężamy dla Tego, który nas umiłował. Albowiem pewienem, iż ani śmierć, ani żywot... ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe... nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym«[1]). Z zwycięskim Jezusem duszą

[1]) Rzym VIII. 35—39.

ostatni odnosząc tryumf, wstępuje do niebiańskiej ojczyzny, upewniona Boską obietnicą, że ten Boski Wiatyk kiedyś i ciało jej wskrzesi: »Kto pożywa Ciała mego... ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień«[1]).

O! to też śmierć z Jezusem Eucharystycznym niewysłowioną pociechą napełnia nietylko umierającego, jakeśmy przed chwilą zauważyli, ale i pozostających, co płaczą nad zgonem ukochanej osoby. Zaiste Boski Wiatyk, to pociecha jedyna w dniach żałoby, wśród łez grobowych! Niema innej prawdziwej pociechy dla dziecka, co postradało swego ojca lub swą matkę; dla matki, co patrzała na umierające swe dziecię; dla wdowy, co opłakuje swego męża — nad ich zgon w Bogu Jezusie, z Jezusem! To też pierwsza rzecz, o którą my kapłani, my wierzący, pytamy, jest: czy umierający przyjął św. Sakramenta, Boski Wiatyk? Jeśli tak, to pozostających, we łzach tonących, potrafimy skutecznie pocieszyć wiarą, nadzieją, miłością i modlitwą. Lecz, jeśli odpowiedź wypada przecząco, jeśli powiedzą, że kapłan przyszedł za późno, tedy sami zasmuceni a nieraz i zaniepokojeni, nie znajdujemy, tak jak w pierwszym wypadku, słów uspokajających, uśmierzających boleść pozostałych...

Ale jeśli do tego, którego opłakujecie, przywołano kapłana, jeśli dostąpił przebaczenia nieba, a zwłaszcza, jeśli przyjął Boga nieba: o! wtedy na ustach, jak w sercu znajdujemy słowa skuteczne, nad wyraz pocieszające: powiemy wam: Twój ojciec, twoja matka jest lub będzie niebawem w niebie, nie płaczcie biedne sieroty, pocieszaj się biedna matko! W niebie się odnajdziecie, w niebie bez rozłąki kochać się będziecie! O zaiste dzielniejsze i stokroć więcej kojące są te słowa wiary i nadziei, niż pocieszenia z ust osób światowych, niewierzących, niezbożnych! O! bo śmierć dlatego tylko jest tak gorzką, iż wielu się lęka przyjąć Sakramenta św., postarać się, aby stali się ich uczestnikami ci, których kochają!

* * *

Kończąc, dodać muszę słowo przestrogi, gromu raczej przeciw owej okrutnej czułości i fałszywej roztropności tych,

---

[1]) Jan VI. 55.

którzy ciągle oddalają jako zmorę, myśl o Sakramentach św podczas choroby, lub wzywają wtedy dopiero kapłana, kiedy już zapóźno! Ach jakież to straszne okrucieństwo tych rzekomo miłujących chorego! O zaiste! stokroć mniejsza byłaby ich zbrodnia, gdyby w piersi umierającego wbili sztylet! bo ci w szalonej miłości nie ciało, ale grzeszną duszę umierającego zabijają na wieki! O jeśli tacy posiadają jeszcze iskierkę wiary, tedy gotują sobie żal i zgryzoty, których nic ani w życiu, ani w wieczności ukoić nie zdoła! Ach! ileżto razy byliśmy świadkami takiej zbrodni popełnianej przez obojętnych czy niezbożnych! Widziałem nieraz takie serca bez litości, bez miłości, co usiłowały łudzić aż do końca umierających, wmawiając w nich, iż się mają lepiej, lub przypisując ich nadzwyczajne osłabienie nie rozwojowi choroby, lecz zmianie powietrza! a ci biedni chorzy uwodzeni zwodniczemi nadziejami przewrotnych przyjaciół, już nie myśleli ani o swej duszy, ani o swej wieczności, wierząc słowom podobnym do tych, jakiemi wąż piekielny uwiódł Ewę i zgubił ród ludzki: »n e q u a q u a m m o r i e m i n i! Ż a d n ą m i a r ą n i e u m r z e c i e«[1])!

Nie! nie! wołają jak szatan okrutni, niema niebezpieczeństwa, nie umiera się na taką chorobę! Niestety! i lekarze wchodzą w porozumienie z rodziną, by utrwalić umierającego w ułudzie, w najzgubniejszym błędzie!

Wszelako kapłan przez kogoś ostrzeżony, zjawia się, wprasza do konającego. Niestety! może nie będzie przypuszczony do łoża, lub starać się będą, by ani na chwilę nie pozostawał sam na sam z umierającym. Przyrzekają kapłanowi, że go uprzedzą w porę, — a nie będzie już czasu!

Do ilużto chorych przyzywają kapłana, kiedy już za późno! Wszelako przypuśćmy, że kapłan zdołał wymówić kilka słów, spróbował wymódz pocałowanie krzyża, bo umierający mówić już nie mógł. Warunkowo udzielił mu rozgrzeszenia i św. namaszczenia, odchodząc usiłował pocieszyć płaczącą rodzinę, — ale jakże odmienne byłyby jego słowa, gdyby był wcześniej przyzwany, gdyby zdołał udzielić choremu Boskiego przebaczenia po dobrze odbytej spowiedzi; gdyby był umocnił jego duszę na tę najważniejszą walkę, nadzieją i miłością, — co mówię, szczęściem i radością, jaką zlewa na serce Euchary-

---

[1]) Rozdz. III. 4.

styczny Pocieszyciel, Bóg Wiatyk! O ileż łatwiejsze i pewniejsze byłoby nad śmiercią i piekłem umierającego zwycięstwo! O! niezaprzeczenie z większą daleko ufnością modlilibyśmy się za jego duszę, z mniejszą goryczą opłakiwalibyśmy zgon, który konającemu otworzył nieba podwoje! Słowem doznalibyśmy pociechy spoglądając w niebo!

Niedawno umierał pewien możny pan, a co najważniejsza, gorliwy katolik. Wszystko przedstawiało mu się uroczem na ziemi, wszystko przywiązywało go do życia, ale on posiadał żywą wiarę — drugi, najcenniejszy spadek po swych ojcach, który umiał przekazać swym czworgu dziatkom, poruczonym odtąd troskliwości i czułości ich matki, młodej, gorliwej jak on katoliczce. Ona to pragnęła jak najlepiej przysposobić ukochanego męża do przyjęcia św. Sakramentów. Słowa jej przyjął mąż z wdzięcznością... Kapłan, przyjaciel tej zacnej rodziny, powielekroć nawiedzał chorego. Pewnego dnia, kiedy znowu miał go odwiedzić, chory przywołał dzieci do swego łoża, a spoglądając na nie z miłością, rzekł: Idźcie dziatki kochane, idźcie do ogrodu, zerwijcie najpiękniejsze kwiatki, bo u nas dziś uroczystość Bożego Ciała: Pan Jezus ukochany ma dziś przekroczyć próg domu naszego, narwijcie kwiatów i porzućcie je przed domem, na schodach, w mym pokoju i w około mego łoża. Biedne dzieci z bijącem sercem czynią, co ojciec nakazał. Zbawiciel w osłonach eucharystycznych wchodzi wśród róż i lilii, wchodząc błogosławi jak ongi dziatkom... a one czas jakiś modlą się w milczeniu przy ojcu składającym podzięki eucharystycznemu Bogu. Modli się również mężna małżonka i płacze... W kilka dni potem dobry ów katolik poszedł do nieba, żegnając się spokojnie z ukochaną żoną i błogosławiąc po raz ostatni swe dzieci. Odtąd matka pocieszała się wiarą i nadzieją; dzieci — wspomnieniem na Boga, co nawiedził ich ojca wśród kwiecia...

O wy, co miłujecie ukochanych waszych, podobną ukochajcie ich miłością! Starajcie się usilnie, by drogich waszych posilił i pocieszył Bożem swem Ciałem Bóg wszelkiej pociechy, tym jedynie skutecznym ratunkiem zapewnicie im zbawienie, a sobie jedyną po ich stracie pociechę, — przy zgonie zaś waszym niebiańską ich pomoc. Amen.

I.

Na uroczystość Przenajśw. Serca Jezusowego.

Przedmiot i cel nabożeństwa do Boskiego Serca Jezusowego.

»Boże serca mego, i części moja, Boże na wieki«. *Ps. 72. 26.*

Od dwóch wieków naród nasz, nie mniej, a może więcej, niż inne katolickie narody, oddaje cześć Boskiemu Sercu Zbawiciela. We wielu miastach naszego kraju obchodzi się uroczystość Boskiego Serca Jezusowego. W dwóch szczególnie jego stolicach: w Krakowie i we Lwowie, uroczystość ta od kilkunastu lat święci się z całą okazałością kościelnego święta w piątek po oktawie Bożego Ciała, na który to dzień sam Zbawiciel ją naznaczył. Zwyczajnie jeden z książąt Kościoła odprawia pontyfikalną Mszę św., nieszpory kończą się wspaniałą procesyą, kazaniem dostosowanem do okoliczności, aktem poświęcenia wiernych Boskiemu Sercu i przeproszeniem za zniewagi wyrządzone Jego miłości.

Pod względem okazałości, punktem kulminacyjnym tej uroczystości jest procesya, w której dziesiątki tysięcy wiernych wszelkiego stanu udział biorą; jest ona wyrazem naszej wiary i pobożności do Boskiego Odkupiciela. Kto raz się przypatrzył rzeszom skupionym około Boskiego Serca, ten niewysłowionej doznał radości, — otucha wstąpiła mu w serce; — bo naród, co tak publicznie zatwierdza swą wiarę i swą miłość do Tego, który się nazwał Życiem i Zmartwychwstaniem, sam musi nosić w sobie zarody odrodzenia i zmartwychwstania.

Dzięki Zbawicielowi, nabożeństwo to arcykatolickie i odradzające jednostki i społeczeństwa, wśród nas coraz szersze za-

tacza kręgi; — atoli częstokroć bywa tylko pojmowane uczuciem, sercem, — a może najmniej jest ugruntowane na rozumie, jak tego wymaga Apostół: »Proszę was, abyście wydawali... przyjemną Bogu, rozumną służbę waszą.« Wogóle mówiąc, my Polacy mamy wielką skłonność do przyjmowania wszystkiego sercem, zwłaszcza dogmatów wiary i całej ekonomii kultu katolickiego. Ci, którzy samem uczuciem biorą religię, odczuwają nieokreślony jakiś i niewysłowiony pociąg ku nabożeństwu do Serca Jezusa; ci zaś, którzy biorą wszystko pod skalpel rozumu, nie mogą pojąć stosunku tego nabożeństwa do katolicyzmu i doznają względem niego pewnych obaw i nieuzasadnionych trudności, z których wytwarza się rodzaj niechęci.

Potrzeba więc zrobić sobie jasne pojęcie o tem najżywotniejszem i najmilszem Zbawicielowi nabożeństwie.

Każde nabożeństwo zaleca się swem ustanowieniem, swym przedmiotem, i swym celem.

Otóż 1) Co do źródła, z którego wyszło, nabożeństwo do Serca Jezusowego jest najpoważniejsze.

2) Pod względem przedmiotu jest ono najdoskonalsze.

3) Ze względu na cel — najskuteczniejsze.

Trzy te myśli chcę rozwinąć ku chwale Boskiego Serca Zbawiciela i ku zbudowaniu wiary i miłości naszej. Matko Odkupiciela, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I. Nabożeństwo do Serca Jezusa jest najpoważniejsze.

Przeciwko temu nabożeństwu nieświadomi rzeczy Bożych podnoszą zarzuty. Wołają, że to nabożeństwo nowe, że przeszłe wieki nie wykazują nigdzie ani śladu tej szczególnej czci składanej Przenajśw. Sercu! Z przesadną gorliwością powtarzają zdanie, o tyle słuszne, o ile jest rozumnie tłumaczone: że w rzeczach wiary i praktyk religijnych to tylko jest dobrem, co jest uświęcone powagą wieków, że każda nowość jest zamachem na poszanowanie należne tradycyom! Skąd wychodzą te zarzuty nowatorstwa? którzyż to są ci rzekomo gorliwi i namiętni obrońcy starożytności? Czyż nie są to właśnie ci zuchwali nowatorowie, którzy zburzyli granice dawnej wiary, którzy wszystko przewrócili, wszystko zmienili, pod pozorem reformowania,

i którym można powiedzieć: jesteście ludźmi nowymi, dawne wieki was nie znają!

Jakkolwiek ten zarzut nowatorstwa jest niesłusznym w ustach ludzi nieświadomych rzeczy Bożych, to przecież należy zastanowić się, na czem może być oparte tak poważne oskarżenie. Co znaczy ten zarzut, że nabożeństwo do Serca Jezusa jest nowym pomysłem? Czy dotyczy on samej treści tego nabożeństwa, czy tylko formy, w jakiej je Kościół nam podaje?

Najprzód co do treści i istoty, któż ośmieli się twierdzić, że Przenajśw. Serce Jezusa nie miało zawsze swych czcicieli? że ta cześć nie łączy się ściśle z czcią, jaką otaczano Boską Osobę Zbawiciela? Kult Boskiego Serca co do swej istoty sięga kolebki chrześcijaństwa. Zaleca go Pismo św. wszędzie, gdzie jest mowa o miłości, o wnętrznościach, o Sercu Jezusa. Do tego kultu wzywa sam Zbawiciel swych uczni: »Jako mię umiłował Ojciec, i ja umiłowałem was. Trwajcie w miłości mojej«[1]; w słowach wyrzeczonych do Piotra: »Miłujesz mię więcej niż ci?«[2]; do wszystkich: »Uczcie się odemnie żem cichy i pokornego serca«[3]. To nabożeństwo zalecają wiernym Apostołowie w swych pismach: »W wierze żywię Syna Bożego, który mię umiłował«[4]. »Kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość«[5]. Jeżeli ta cześć nie była znaną pierwszym wiekom Kościoła, to skąd pochodzą słowa Apostoła, kiedy tak często wiernych napomina: »przez miłość, przez wnętrzności Jezusa Chrystusa«? kiedy im zaleca, aby rozbudzali w swych sercach te same uczucia, które płonęły w Sercu Jezusa: »Albowiem to w sobie czujcie, co w Chrystusie Jezusie«[6]. Skąd to pochodzi, że wszyscy Święci garnęli się do tego boku otwartego, do tego zranionego Serca; i kiedy dzisiaj chcemy Mu oddać hołd należny, to nie znajdujemy nigdzie żywszego wyrazu, jak w ich uczuciach i modlitwach? Gorące słowa miłości i wdzięczności w pismach św. Augustyna, św. Bernarda, św. Bonawentury, do czegoż się stosują, jak nie do miłości Chrystusa, a czyż ta miłość może być oddzieloną od Jego Serca? Kto nie przypuszcza, żeby począt-

[1]) Jan XV. 9. — [2]) Tamże XXI. 15. — [3]) Mat. XI. 20. — [4]) Galat. II. 20. — [5]) I. Jan IV. 8. 9. — [6]) Filip. II. 5.

kiem tego nabożeństwa było Wcielenie Słowa Przedwiecznego, to czyż nie widzi, że źródłem jego jest Golgota, ta chwila uroczysta i straszna, w której dla dokonania wielkiej Ofiary, żołnierz włócznią otworzył bok Zbawiciela, a wraz z krwią i wodą wypłynęła zeń przeobfitość miłości Boga dla człowieka. Co do swej istoty i gruntu, nabożeństwo do Serca Jezusowego jest dawne jak sam Chrystyanizm, jak nauka o zjednoczeniu osobowem Boga-Słowa z ludzką naturą; mieści się ono w logice tego dogmatu, wykwita z niego jako bezpośrednie jego następstwo. Włącznie (implicite) było ono ogłoszone na Soborze efezkim, który potępił herezyarchę Nestoryusza. Gdyby w tym Senacie zapytał ktoś wielkich Doktorów Kościoła: co trzeba myśleć o nabożeństwie do Serca Jezusowego, jak je dziś przedstawiamy wiernym, — wszyscy przez usta Proklusów, Teodotów, Cyrylów.... odpowiedzieliby: »przyjmujemy to nabożeństwo z rozkoszą, uznajemy w niem najrozumniejszy rozkwit wiary przekazanej nam przez Ojców, jaką tu potwierdziliśmy i określili. Klątwa temu, któryby je odrzucał!«

Więc zarzut nowatorstwa może odnosić się tylko do obecnej formy tego nabożeństwa. Przyznajemy, że rzeczywiście nieużywana dotąd forma, wyraz nowy, nadane zostały temu nabożeństwu, staremu jak Kościół, nabożeństwu, które żyjąc od dawna w uczuciu człowieka, zostało teraz streszczone w pewnych formułach i zawarte w pewnym właściwym mu obrzędzie. Przyznajemy, że rzeczywiście jest ono nowe co do zewnętrznego urządzenia, co do bractw, odpustów, znaków i uroczystości dni świątecznych. Pod tym względem jest tak nowem jak nabożeństwo do św. Krzyża, do Korony cierniowej lub Pięciu ran Jezusa Chrystusa. Ale najsurowsza ortodoksya nie widzi nic nagannego w tym rozwoju gorących objawów chrześcijańskiej pobożności. Ona potępia tylko nowatorstwa, które naruszają zasady wiary, ale nie te zbawienne urozmaicenia, które wiarę rozwijają, a których początek sięga starożytności. Jest to reguła, postawiona przez św. Augustyna: »Non nova, sed nove«, (nie nowe rzeczy, lecz sposób nowy). Św. Doktor nie pozwala naruszać istoty wiary, wprowadzać jakiekolwiek zmiany w dogmaty, ale pozwala odnawiać, odświeżać praktyki, które tę wiarę ożywiają i rozpromieniają. Jeżeli raz jest dowiedzione, że które nabożeństwo służy temu celowi, to już tylko potrzeba upewnić się, czy posiada zatwierdzenie prawomocnej władzy.

Otóż patrzmy, czy władza wypowiedziała swe zdanie co do nabożeństwa do Przenajśw. Serca? i jaka władza? czy ta, która obowiązuje wiernych Kościoła? Mamy zatwierdzenie najwyższe, bo namiestników Chrystusowych, którzy nietylko orzekli, że to nabożeństwo jest dobre i chwalebne, ale otworzyli mu cały skarbiec odpustów. Najwyższe duchowieństwo Francyi, zebrane na Synodzie r. 1765, przychylając się do próśb Maryi Leszczyńskiej, zgodnie z orzeczeniem Stolicy apostolskiej zatwierdziło ten kult miłości.

Kiedy czcimy Serce Jezusa, to nie oddzielamy Go od całej Boskiej Osoby. Czcimy nie Serce martwe, bez życia, ale żywe, Serce pełne Bóstwa. Boga-Człowieka całego czcimy w Jego Sercu.

Pytacie, dlaczego właśnie Sercu składamy tę cześć szczególną? A dlaczegoż ludzie odnoszą do serca uczucia, szlachetne popędy i bohaterskie poświęcenia? Dlaczego sercu dobroczyńcy obdarowany składa zapewnienie swej wdzięczności? Dlaczego we wszystkich językach i myślach ludzkich serce jest uważane jako siedziba czułości i źródło uczuć? Człowiek nabiera wartości nie przez rozum, zdolności, wiedzę, ale przez swoje serce. Serce stanowi człowieka. Z serca wypływa złe i dobre; co w sercu, to na ustach. W sercu zapala się ogień geniuszu i święty płomień cnoty. Z serca wytryskują wielkie myśli, natchnienia, światła, zdolność poświęcenia się. Moraliści, literaci wyrażają się o sercu, tak samo jak Pismo św., jak Ewangelia. Jeżeliby ktoś pomimo tego przez pożałowania godny upór zaprzeczał lub odmawiał sercu jego wzniosłej władzy, to te napaści i wybiegi błędu nie mogą mieć żadnego znaczenia w obec powszechnego głosu, który jest wyrazem myśli wszystkich ludów. W wszystkich językach dwa te przedmioty są nierozdzielne: serce i miłość; serce, to miłość; — miłość, to serce.

Więc nie dajmy się uwodzić tej przesadzonej surowości, która pod osłoną religii ukrywa suche abstrakcye filozoficzne, ani tym ciemnym krytykom, o których można powiedzieć, że są nieprzyjaciołmi Serca Jezusowego. Św. Paweł mówił ze łzami o takich ludziach, że są oni wrogami krzyża Zbawiciela, że lękają się, aby Bóg nie był nadto przez ludzkość ukochany, jak gdyby mógł być zbytek w miłości, której miarą jest bezmierność.

O nie! niema obawy, byśmy zbłądzili, kiedy słuchamy głosu Kościoła, który przez usta swej widomej Głowy kilkakrotnie wydał sąd o nabożeństwie do Przenajświętszego Serca Jezusa.

II. Przedmiot nabożeństwa do Serca Jezusowego.

Jak niema nabożeństwa gruntowniejszego od nabożeństwa do Przenajśw. Serca, ze względu na źródło i władzę, która je ustanowiła, tak też niema doskonalszego, jeżeli się je bada ze względu na jego przedmiot. Wiem, że w zasadzie wszystkie nabożeństwa odnoszą się do Boga, jako do swego ostatecznego celu, i że pod tym względem wszystkie mają tę samą wartość. Ale niezawiśle od tego celu kresowego, każde nabożeństwo ma swój bezpośredni przedmiot, który je odróżnia i ściśle określa. Ze względu na ten przedmiot ma ono też być oceniane.

I tak: nabożeństwo do krzyża Chrystusa jest święte, ponieważ bezpośrednim jego przedmiotem jest znak naszego odkupienia. Cześć Matki Najśw. jest chwalebna, bo bezpośrednio odnosi się do najdoskonalszego i najchwalebniejszego stworzenia, jakie wyszło z rąk Stwórcy. To samo jest z innemi nabożeństwami, które są mniej lub więcej znaczące według tego, czy mniej lub więcej zbliżają do Boga, do którego jedynie winna się odnosić wszelka cześć i chwała.

Rozliczne nabożeństwa, uświęcone przez Kościół dla uczczenia Boskiego Zbawiciela, odnoszą się do Osoby Jezusa, Boga-Człowieka. Ostatecznym ich przedmiotem jest zawsze Jezus Chrystus cały. Pod tym względem wszystkie nabożeństwa schodzą się, jednoczą; by były prawnemi, muszą koniecznie kończyć się na tym najwyższym przedmiocie.

Wszelako oprócz tego przedmiotu kresowego, wspólnego wszystkim, — rozliczne nabożeństwa, odnoszące się do Jezusa, różnią się jedne od drugich »bezpośrednim, blizkim swym przedmiotem.«

Wszystkie mają przedmiot właściwy, który im szczególniejsze nadaje znamię.

Cóż każdemu z nich nadaje to znamię? To, iż zapatrują się na Jezusa z pewnego określonego punktu widzenia, który jest powodem i tworzy motyw nabożeństwa. Tym względem szcze-

gólniejszym jest tajemnica Jezusa t. j. pewna okoliczność Jego życia śmiertelnego lub chwalebnego.

Święta n. p. Narodzenia, Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia, mają za przedmiot ostateczny Jezusa, a za przedmiot właściwy Jezusa uważanego w jednej z tych tajemnic. Obchodząc te różne uroczystości, nie rozłączamy od całokształtu tajemnic Jezusowych, lecz czcimy szczególną okoliczność, która obudza nasz zapał, naszą pobożność; przywiązujemy się do okoliczności, która jedynie nas zajmuje, w niej skupiamy na chwilę wszystkie władze ducha i serca.

Przedmiot właściwy, szczególny nabożeństwa do Serca Jezusowego jest Jezus Chrystus, uważany w najcenniejszej części swego Człowieczeństwa: Serce fizyczne w najmiłościwszem usposobieniu wewnętrznem względem nas, jakiem jest Jego gorąca ku nam miłość. Określenie tego przedmiotu jest niezbędne, by tu uniknąć zamieszania. Spuszczając to z oka, wielu żali się, że nie widzą jasno, na czem nabożeństwo do Serca Jezusowego polega, i czem się różni od innych nabożeństw, mianowicie od nabożeństwa do Pięciu Ran Zbawiciela, od nabożeństwa do Przenajśw. Sakramentu.

Otóż jasna między niemi zachodzi różnica. Nabożeństwo do Pięciu Ran stawia sobie za cel uczcić mękę cielesną, cierpienia fizyczne Jezusa, które to cierpienia widok Ran przypomina. Podobnie nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu Ołtarza zmierza do uwielbienia szczególnymi hołdami Ciała Eucharystycznego Boga Wcielonego, Festum Corporis Christi, jak się wyraża Kościół o tej uroczystości.

Nabożeństwo zaś do Serca Jezusowego zmierza wprost i bezpośrednio i niepodzielnie do miłości Zbawcy ku ludziom i do Serca cielesnego, które nas kocha, odkąd zaczęło bić w piersi Boga-Człowieka; innemi słowy, przedmiot właściwy i szczególny jest podwójny, jest równocześnie materyalny i duchowy. Samo rzeczywiste Serce Jezusa, to przedmiot materyalny; miłość Jezusa, to przedmiot duchowy. Oba przedmioty są ściśle z sobą złączone. Całym przedmiotem jest Serce Jezusa przejawiające miłość, — czyli miłość Chrystusa symbolem Serca rzeczywistego przejawiona Zatem nietylko serce fizyczne, ale i miłość; i znowu nie sama miłość, ale i serce fizyczne Zbawiciela.

Wynika to jasno z orzeczeń Stolicy Apostolskiej, Klemensa XIII, Piusa VI, Piusa IX i Leona XIII. Oto co mówi Klemens XIII w dekrecie z r. 1765 wydanym na prośbę polskich biskupów: »Chcąc, aby czcili z większem nabożeństwem i z gorętszą miłością cierpiącego Jezusa Chrystusa, pod godłem tego świętego Serca, i aby stąd obfitsze dla duszy odnieśli korzyści... dozwolił obchodzić uroczystość tego Przenajświętszego Serca.« Pius VI: »Byśmy pod symbolicznym Serca obrazem rozważali i czcili niezmierną miłość Boskiego Zbawcy«[1]).

»O t o,« co mówi sam Zbawiciel, ukazując swe Serce. O t o S e r c e, c o t a k u m i ł o w a ł o l u d z i...« Przedmiot materyalny: »O t o s e r c e.« Serce fizyczne, najszlachetniejszy organ człowieczeństwa, jakie Słowo wzięło z łona Dziewicy, i z którem osobiście się złączyło; Serce-źródło, z którego wytryska strumieniem Krew Najśw. na odkupienie świata; Serce zranione czyli raczej dobrowolnie otwarte po zgonie Jezusa miłością Zbawiciela, który w tym celu kierował włócznią żołnierza; Serce dziś zmartwychwstałe i ożywiające na zawsze w niebie uwielbione Ciało Boga-Człowieka.

Nie mniej jasno zaznacza Chrystus Pan »przedmiot duchowy słowy: »k t ó r e t a k u m i ł o w a ł o l u d z i...« Przedmiotem więc duchowym jest sama miłość Jezusa ku ludziom, co symbolicznie przedstawiają płomienie tryskające z tego Serca.

Duchowy tj. miłość Jezusa ku ludziom, to przedmiot główny; przedmiot materyalny tj. cielesne Serce Jezusowe, to przedmiot podrzędny.

Już sam przedmiot materyalny jest nieskończenie godny wszelkich hołdów Bogu należnych, jako część istotna ubóstwionego Człowieczeństwa.

Ten przedmiot materyalny przedewszystkiem przedstawia się nam, by dusze nasze przywieść do przedmiotu duchowego, którego jest symbolicznym wyrazem.

Chwila zastanowienia wystarcza, by zrozumieć, że ten symbol przed innymi narzucał się Chrystusowi do uiszczenia powziętego zamiaru. Obierając swe Serce cielesne na znak i pomnik, głoszący Jego miłość ku nam, Chrystus użył figury uświęconej zwyczajem; serce bowiem jest symbolem najnaturalniejszym, najpowszechniej przyjętym uczuciowej części dusz naszych.

[1]) Liter. ad Scip. de Ricci 2 Junii 1781.

W potocznej mowie wyraz »serce« oznacza nietylko organ cielesny, ale i wszystkie uczucia, pragnienia, nadzieje, obawy, radości, smutki a przedewszystkiem miłość.

Jakkolwiek rzecz się ma w kwestyi roztrząsanej przez fizyologów, z których jedni utrzymują, że serce jest właściwie pierwszem siedliskiem i narzędziem bezpośredniem uczuć duszy; — z których drudzy utrzymują, że służy tylko za organ manifestacyjny: wszyscy na to się zgadzają, co i doświadczenie stwierdza, że ze wszystkich części ciała serce jest częścią, która potężnie odczuwa uderzenia uczuć duszy; ono sympatycznie się porusza różnemi uczuciami, jakich dusza doznaje: utrapienie je ściska, boleść ścieśnia, smutek zwęża, obawa ostudza; rozszerza się nadzieją, zamyka się rozpaczą, drży radością, w gniewie rozpłomienia się, wyniszcza się żądzami i omdlewa z miłości[1]).

Przedmiotem więc bezpośrednim czci w nabożeństwie do Przenajśw. Serca jest samo to Serce, utworzone przez Ducha św. z najczystszej krwi niepokalanej Dziewicy. Serce, arcydzieło natury i łaski, jasność światła wiekuistego, źwierciadło bez skazy Bożego majestatu, żywy odblask Jego dobroci, Serce Boga, św. przybytek wszystkich doskonałości, w którym złożony jest cały skarb wiedzy i mądrości, Serce Boga-Człowieka, to cudowne połączenie wszystkiego, co tylko może być najczystszego, najwznioślejszego, najczulszego w uczuciach serca ludzkiego, z całą potęgą, bogactwem, wspaniałością uczuć w sercu Boga. Jest to współczucie połączone z miłosierdziem; uczucie naszych nędz wraz z wolą ich uleczenia; jest to przyjaźń brata, a zarazem miłość Ojca.

Przedmiotem nabożeństwa do Przenajśw. Serca jest jeszcze miłość Chrystusa dla ludzi, ta miłość niewysłowiona, zebrana w Sercu, jako w ognisku; miłość, której zadziwiające rozmiary sławi św. Paweł, uniesiony zapałem, której wysokość przewyższa niebiosa, głębokość sięga niżej przepaści, szerokość obejmuje bezmiar, długość rozciąga się od wieczności do wieczności. Ta miłość pełna cudownych wynalazków, miłość, która wymyśliła i urzeczywistniła ten cud uniżenia się, zaparcia, wszystkie tajemnice tak straszne a tak wzruszające Boga

---

[1]) Zob. Dr. Joh. Ranke. Der Mensch. Leipzig 1886 str. 198. Dr. H. Aubert prof. w Rostoku. Die Intervention der Kreislaufsorgane.

ubogiego i upokorzonego, Boga cierpiącego, ukrzyżowanego! Ta miłość litościwa i szlachetna, która już w żłóbku łzy wylewała, która odczuwała cierpienia ludzkości, która przebaczyła na Kalwaryi! Ta miłość cierpliwa, która czeka i pozwala chwastom rosnąć aż do czasu żniwa! Ta miłość pobłażliwa, która wypowiedziała wszystkie błogosławieństwa, wszystkie wyroki łaski i przebaczenia, wszystkie nauki moralne, tak pocieszające ubogich i strapionych! Ta miłość troskliwa, która umiłowawszy nas odwiecznie, miłuje aż do końca, i dlatego otworzyła nam drogi św. Sakramentów, przez które łaska nieustannie na nas spływa.

Św. Jan Chryzostom, uniesiony uwielbieniem dla wielkiego Apostoła, pragnął gorąco widzieć jego serce. »Chciałbym — wołał — widzieć to serce tak wielkie, że obejmowało miasta, prowincye, państwa; serce wzniosłe jak niebo, szersze niż świat, jaśniejsze niż słońce, gorętsze niż ogień, trwalsze niż dyamant, bo serce Pawła było sercem samego Jezusa.« Co mówisz o św. Doktorze w zapale wysławiania twego bohatera? Możesz porównywać serce ucznia z Sercem Mistrza? »Tak serce Pawła było wielkie, ponieważ żyło miłością Jezusa Chrystusa!«

Do tej miłości, do Serca Jezusa, odnosić się mogą jedynie te wzniosłe uwielbienia. Do Serca Jezusa tylko odnosić się może życzenie, aby można wpatrywać się w Nie bez osłony.

O! my będziemy kiedyś oglądali to słońce wiekuiste, które zalewa świętych serca strumieniami swej chwały i radości, które chłonie i rozpromienia wszystkie rozkosze Serafinów, ku któremu zwraca się całe Niebo; otaczają go dusze wybrane, jako gwiazdy jaśniejące szczęściem, że mogą być w Jego orszaku i noszące na swych promiennych obliczach odbicie łaskawości Jezusowej. Ale zanim ujrzymy to Serce w całym blasku, widzimy je w objawach Jego miłości; wystarczy jedno spojrzenie na Krzyż i na Ołtarz, by zrozumieć, czem dla nas jest Boskie Serce Odkupiciela.

Powiedzcie, bracia, czy może być przedmiot nabożeństwa większy, świętszy i wznioślejszy? Powiedzcie wy, którzy z wyżyn waszej mądrości uśmiechacie się z pogardą na nasze najświętsze nabożeństwa i patrząc, jak mówicie, na religię z wyższego stanowiska, macie tylko lekceważenie, co najwyżej litość

dla tych drobiazgowych i pospolitych praktyk! Powiedzcie czy lepiej używacie waszych zdolności, kiedy wydajecie na pastwę próżności i namiętności ten umysł, który nam Bóg dał na to, ażebyście Go znali, i to serce, które Bóg obdarzył tkliwością na to, abyście Go kochali?

III. Cel tego nabożeństwa.

Ostatnie słowa przywodzą nam na pamięć cel, jaki wytknął sobie Kościół, kiedy ustanawiał nabożeństwo do Przenajświętszego Serca Jezusa. Twierdzę, że niema nabożeństwa użyteczniejszego, czy się je rozważa ze względu na Boga, któremu chwałę przynosi, czy ze względu na człowieka, którego udoskonala.

Ze względu na Boga. Chwała Boża — mówię tu o chwale zewnętrznie objawionej — zależy głównie od miłości, jaką stworzenia Bogu oddają. Zadaniem posłannictwa Jezusa Chrystusa było rozpłomienić tę miłość. Kiedy Chrystus pojawił się na widowni świata, ziemia była zastygłą. Zbawiciel zapragnął rozniecić na niej żnicz święty, jedyny, który zasługuje, aby był na wieki utrzymywany, ogień, który oczyszcza dusze, a nie rozdziela serc jak ogień niezgody, ale je łączy w miłości wspólnego Ojca. Pierwszą iskrę tego ognia rzucił w Judei, powiew łaski rozniecił ją, i rozpaliła się płomieniem. Ludzie żarliwi roznieśli ten płomień w około, i w krótkim czasie Wschód i Zachód, cały świat chrześcijański miłością zapłonął. Po wszystkich krańcach widziano, jak ten żnicz miłości Bożej pochłaniał w swych żarach jako ofiary, te dusze anielskie, których świat nie był godzien. Oblicze ziemi zostało wreszcie odnowione. Ale, niestety, ten pierwszy zapał ostygł powoli. Nadeszły czasy oziębłości, przepowiedziane przez Syna Bożego, w których upadek wiary pociągnął za sobą zanik miłości.

Kościół św., który strzegł tego Bożego żnicza, widział z przestrachem, że niebawem może zagasnąć. Jakież pozostały mu środki do jego ożywienia? Już wyczerpnął całą swą wymowę, cały skarbiec swych odpustów, wszystką łaskę Sakramentów. Ale pozostało mu jeszcze Serce Oblubieńca. Więc zwraca się do tego tkliwego i utrapionego Serca, porywa je z uniesieniem i stawia przed oczyma niewdzięczników! Na widok tego Serca gorejącego, miękną najtwardsze serca, najbardziej za-

stygłe rozgrzewają się. Mówią sobie z żalem, że taka miłość nie była wzajem miłowaną; nie mogą przebaczyć sobie swej nieczułości. Miłość nabiera znowu mocy, staje się żywszą, tkliwszą. Nabożeństwo do Przenajśw. Serca pomnaża akty miłości i przyczynia się tym sposobem do powiększenia chwały Bożej, naprawia nawet to, w czem ludzkość przeciw niej zawiniła.

Tak, bracia, Kościół Chrystusowy zwraca się do nas nietylko z tkliwym wyrzutem i prośbą, ale żąda od nas także aktów pokuty. Niestety, jest niezaprzeczoną prawdą, że nasz Zbawiciel nigdzie nie odbiera więcej zniewag, jak właśnie w tym Sakramencie, w którym tak szczodrze i wspaniałomyślnie obsypuje nas dowodami swej miłości. Jego chwała odbiera tu najdotkliwsze i najboleśniejsze rany. Brak uszanowania, opuszczenie, zniewagi, świętokradztwa: to pociski, to ostre kolce rozdzierające Jego Serce! To Serce cierpi, żali się w udręczeniu swego smutku, że oddano Mu zniewagę za dobrodziejstwa, — pogardę za miłość. Otóż ta chwała znieważona wymaga zadośćuczynienia, ta wzgardzona miłość potrzebuje pociechy! A jakiż może być lepszy środek do osiągnięcia tego celu, jak te hołdy, składane znieważonej miłości, jak te stowarzyszenia, oddane czci Jego Serca, usiłujące nieustannie dopełniać wszystkich względem Niego obowiązków: otaczać Je uwielbieniem, pomnażać hołdy w miarę jak mnożą się zniewagi i pociechy w miarę udręczeń.

Jak królowi, zrzuconemu przez poddanych z tronu, zdaje się, że rządzi jeszcze, i nie dostrzega całej grozy osamotnienia i wygnania, dopóki otacza go kilku choćby wiernych poddanych, stanowiących jego orszak: tak i Serce Jezusa, opuszczone przez niewdzięcznych chrześcijan, znajduje w poświęceniu swych wiernych czcicieli zadośćuczynienie za zniewagi bezbożnych, wynagrodzenie za lekceważenie obojętnych.

Zobaczmy jeszcze, jak to nabożeństwo, które przynosi Bogu chwałę, niezmiernie przyczynia się do udoskonalenia i szczęścia człowieka. Praktyki religijne nie są tylko próżnem widowiskiem, ciekawem przedstawieniem, mającem zadawalać zmysły. Niepodobna wykonywać je należycie, a nie stawać się przez to lepszym, nie nabywać jakiej cnoty, któraby wpływała na nasze uczynki i poprawiała nasze obyczaje.

Czegoż nam potrzeba, aby wesprzeć, podtrzymać i ożywić wiotkie nasze cnoty? Szukamy cnót wzoru? Pójdźmy do Serca Jezusa, Ono nam go dostarczy: wzoru słodyczy i pokory. Czyż Chrystus Pan nie powiedział Sam o sobie, że ma Serce słodkie i pokorne? Szukamy wzoru posłuszeństwa i wierności? Jego pokarmem było czynić wolę Ojca niebieskiego. Wzoru miłości? wszak nas kochał i wydał się za nas w ofierze całopalenia. »Umiłował mnie i wydał Siebie samego za mnie«. Wzoru pokuty i umartwienia? Jezus przeniósł krzyż nad rozkosze życia: »Mając przed sobą wesele, podjął krzyż«[1]).

Szukamy pociechy w naszych cierpieniach? Idźmy do Serca Jezusa, Ono nam ich udzieli przeobficie. Zbawiciel zakosztował kielicha boleści, wychylił go do dna; smutnym był aż do śmierci, boleść Jego była bezmierna jak morze. Przebył wszystkie ludzkie nędze, więc umie litować się nad nami i nas wspierać. Szukamy czystych rozkoszy duchowych? Idźmy do Serca Jezusa. O jaka słodycz napełnia duszę, która łączy się z Sercem Jezusa! Zaiste, ja wam jej wypowiedzieć nie mogę; idźcie i zakosztujcie! A jeżeli nie wierzycie, to słuchajcie świadectwa Świętych, słuchajcie tych słów gorących, jakich żadna inna mowa nie posiada i które mogły wypłynąć tylko z najgłębszego przeświadczenia, — słów stworzonych potrzebą wyrażenia nowych uczuć, — słów niesłyszanych dotąd, w obec których blednieje mowa najgwałtowniejszych uczuć ludzkich. »Nie chcę być dłużej oddzielony od Chrystusa.... Dobrze mi być z Nim razem; w Nim chcę urządzić sobie trzy przybytki: jeden w ranach rąk Jego, drugi w ranach nóg Jego, trzeci najdroższy w ranie boku Jego. Oto miejsce mego odpocznienia na wieki, w niem zamieszkam, bo go sobie obrałem!« — Czego szukacie jeszcze? Schronienia, ostoi przeciw pokusom? Idźcie do Serca Jezusa, oszańcujcie się w tej twierdzy niezdobytej i nie obawiajcie się zasadzek piekielnych. Szukacie ochrony przed pociskiem Bożej sprawiedliwości? Idźcie do Serca Jezusa. Tam jest miejsce dla wszystkich: dla grzeszników i dla sprawiedliwych. Rana, która otwiera to Serce, jest szeroka i głęboka, ukryjcie się w tem schronisku, tam pioruny nigdy nie biją. — Szukacie ucieczki przeciw

---

[1]) Żyd. XII. 2.

grozom śmierci? Słusznie powiedziano, że choć byłoby strasznem wpaść w ręce Boga żywego, to słodko jest dostać się w ręce Boga umierającego dla naszego zbawienia; a ja powiem, że jeszcze rozkoszniej jest wydać ostatnie tchnienie przy Sercu Jezusa! Śmierć wtedy jest tylko snem, po którym można być pewnym obudzenia się w Niebie, bo w Sercu Jezusa całe jest Niebo!

* * *

O czcinajgodniejsze Serce mego Zbawiciela i Boga! próbowałem uzasadnić Twoje nabożeństwo, uczcić Twoją wielkość! Ośmieliłem się wysławiać Twoją piękność i wielbić Twoją słodycz! Może powinienem był wstrzymać się od wysławiania tego najświętszego przedmiotu w obawie, aby mu nie uchybić. Przebacz mojej śmiałości, wesprzyj moją nieudolność: odsłoń się Sam w całym swym blasku porywającym; wzrusz nasze serca urokiem, który umiesz czynić tak silnym i tak słodkim, kiedy chcesz zniewolić oporne nasze serca. Jeden promyk Twej łaski, jedna iskierka Twego ognia, gdybyś raczył nam ją rzucić, przekonałaby nas lepiej, niż najżarliwsze słowa.

O! bracia, składajmy najgorętsze podzięki Jezusowi za ten dar niewysłowiony, jaki nam czyni ze swego Serca! Oddawajmy Mu chwałę czcząc Jego święta, Jego obrazy, śpiewając Mu hymny, przystępując do pobożnych stowarzyszeń. Ofiarujmy Mu zadośćuczynienie za grzechy własne i drugich. Wznośmy ku Niemu często modlitwę: O Serce Jezusa, które gorejesz miłością dla nas, Serce Przenajśw., które przez ranę otwartą na Kalwaryi wylałoś na nas strumienie Twej łaski, które nie przestajesz obsypywać nas błogosławieństwami swej dobroci tak na ołtarzu, gdzie codziennie poświęcasz się za nas, jak i z Przenajświętszego Przybytku, gdzie Twoja miłość przebywa, o Serce Najświętsze nie opuszczaj nas, nie przestawaj otaczać swą łaskawością i dobrocią! O najtkliwsze i najszlachetniejsze Serce, rozpal nasze serca miłością, albo raczej zniszcz nasze kamienne serca, a daj nam serca miękkie, czułe, które umiałyby kochać Ciebie, jedynie Ciebie, a wszystko inne w Tobie tylko i dla Ciebie! Daj nam serca tkliwe jako Twoje Serce i serce Najśw. Twej Matki, abyśmy kiedyś zjednoczeni z Tobą w miłości, mogli dzielić chwałę Twoją wiekuistą. Amen.

II.

Na urocz. Przenajśw. Serca Jezusowego.

Nabożeństwo wogóle, — nabożeństwo do Serca Jezusowego — jego aktualność.

»Onego dnia będzie źródło otworzone domowi Dawidowemu i mieszkańcom Jeruzalem.«

Zachar. XIII. 1.

Jednem z najpiękniejszych zarządzeń Kościoła i najcenniejszem z dobrodziejstw, które ludzkość zawdzięcza religii, jest ta rozmaitość nabożeństw, które Kościół poleca pobożności wiernych. Te nabożeństwa, tak zastosowane do naszych potrzeb i nędz, a których urok pociąga zarówno mędrca, jak prostaczka, pocieszają wszelką niedolę, upiększają szczęście, podnoszą serce, budząc w niem nadzieję, rozpłomieniają miłość, ujawniają najwyższe prawdy duchowe, plastyczny niejako dając im wyraz, przez który umysł może je łatwiej pochwycić; nakoniec nabożeństwa budzą i rozwijają między ludźmi szlachetne współzawodnictwo w pobożności i w cnotach. Ileż dusz niewinnych ocaliło nabożeństwo do Przenajśw. Dziewicy od zarazy występku! Ileż łez gorzkich przemieniło nabożeństwo do św. Krzyża na słodkie łzy ufnej wiary i pokornego żalu! Najgłębsze naukowe badania religii nie mogą równać się z tą praktyczną nauką, jaką możemy czerpać z tych żywych scen, które przedstawiają nam tajemnice wiary i jakby w zwierciedle odbijają je dla naszego oka. Nie oceniono może dotąd jeszcze, ile te nabożeństwa przyniosły pociechy w nieszczęściu, pokrzepienia w upadku, światła w ciemności. O jakże w zgubnym błędzie są ci nieświadomi rzeczy Bożych, którzy nabożeństwa nasze gotowi zepchnąć do rzędu zabobonów, które Kościół stawia rzekomo na miejsce czystej religii i udoskonalonego rozumu! Nawet nabożeństwo do Serca Jezusowego, ten hołd uczucia i czystej miłości, nie znalazło łaski w oczach tych ludzi!

Nie jest moim zamiarem zbijać ich błędy, lecz chcę zbudować waszą wiarę i rozpłomienić waszą miłość do Boskiego Odkupiciela. I dlatego w dzisiejszej nauce

1) Najpierw zaznaczę doniosłą rolę, jaką nabożeństwa, a w szczególności nabożeństwo do Serca Jezusowego odgrywa w dziele naszego uświęcenia,

2) Następnie wykażę aktualność nabożeństwa do Serca Jezusowego.

Naczynie osobliwe nabożeństwa, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I. Zadanie nabożeństw i nabożeństwa do Serca Jezusowego w dziele naszego uświęcenia.

Czem są nabożeństwa wogóle w Kościele Chrystusowym? Potężnym czynnikiem wpływającym na nasze obyczaje. Zanim to wykażę, zróbmy sobie jasne pojęcie tego, co nazywamy obyczajami.

Cóż to są obyczaje? Jest to wynik pracy podjętej w głębi naszej istoty, w celu przywrócenia jej podobieństwa z Bogiem, które jaśniało w nas w dniach pierwotnej niewinności, a które utraciliśmy z winy prarodziców naszych. Bóg jest naszym wzorem. Jakkolwiek pozorna nasza nikczemność stawia nas nieskończenie daleko od Boga, to przecież przez duszę jesteśmy rzeczywiście wizerunkiem i podobizną Boga. Chociażby rozum ludzki nie był w możności dowieść naszego upodobnienia do Boga, my chrześcijanie, oparci na objawieniu i doświadczeniu, czerpanem z codziennych naszych z Bogiem stosunków, pojmujemy łatwo to, czego uczy Kościół i co głosi serce każdem uderzeniem: że jest w nas obraz Boga rzeczywisty, prawdziwy, który ma nam służyć za podstawę i wzór w duchowym naszym rozwoju.

Ten święty obraz Ojca niebiańskiego nie jest w nas zniszczony, lecz nadwerężony, zeszpecony, przysłoniony przez grzech dobrowolny, t. j. przez sprzeniewierzenie się naszej wolnej woli, która dogodzenie jakimś niegodnym nas chuciom przeniosła nad posłuszeństwo najwyższej i najświętszej Woli Bożej. Teraz pracą wszystkich dni naszego życia mamy naprawić to, co w nas zepsowane; mamy wskrzesić ten obraz i ułożyć na

jego wzór nie tylko duszę, ale całą naszą moralną postać, tak, ażeby patrząc na nas, każdy człowiek, nawet niewierny musiał uznać naszego Stwórcę; ażeby w naszem podniosłem życiu chrześcijańskiem, w naszych sprawiedliwych uczynkach musiał dostrzedz łaskę, która na nas spływa i nieustannie nas przemienia.

Ale jakżeż odnowić w sobie to najchwalebniejsze podobieństwo z Bogiem? Przez podobieństwo naszych myśli z Jego myślami, naszych uczynków z Jego czynami; przez podnoszenie ku Niemu całej naszej istoty, oczyszczając ją środkami, których nam szczodrze użycza. Otóż wysilenia, by myśleć jak Bóg, działać jak Bóg, przeistaczać się w Boga, wywierają nietylko chwilowy wpływ na nasze uczynki, ale przemieniają zwolna całą naszą istotę tak, że w końcu wszystko w nas dąży do jednego ostatecznego celu, bez którego praca, o jakiej mówię, nie miałaby racyi bytu, t. j. do miłości Boga. Jeżeli nie mamy miłości, na nic się nie przyda ani wiara, która urabia nasze myśli na wzór Bożych, ani zachowanie przykazań, które nas uzdalnia do czynów wysługujących, ani żadna praca wewnętrzna, która nas oczyszcza i wykształca w nas Boże podobieństwo. Św. Paweł stanowczo powiada: »Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi.... chociażbym wiedział wszystkie tajemnice.... chociażbym wszystkie majętności moje rozdał.... choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże, nicem nie jest«[1]).

Miłość Boga i ludzi w Bogu, to w osnowie cały Zakon Pański, to cel chrześcijańskiego życia. Atoli kochać Boga jest rzeczą trudną. Niestety! nie łatwo nam kochać ludzi szczerze nam życzliwych, których widzimy. Dla tych nawet, którzy pociągają nas ku sobie wdziękiem swoich przymiotów, czujemy zaledwie dzień, lub dwa jakąś żywszą sympatyę; potem następuje zobojętnienie, chłód, rozczarowanie. Uczucia najżywsze, najsilniejsze, najbardziej nas przejmujące, wypełniają zwykle tylko krótkie chwile naszego życia i rzadko wywołują w nas ten ogień, ten zapał, który nazywamy ukochaniem, miłością w szlachetnem tego słowa znaczeniu.

---

1) I. Kor. XIII. 1—3.

I jakżeż tu kochać Boga, którego nie widzimy? jak urabiać się na wzór Istoty, która nie zjawia się nigdy przed naszymi zmysłami, której wyobrażenia nawet nie możemy sobie urobić? Jak pochwycić choć cień tej niepojętej Istoty, która ma być naszym ideałem, i na wzór której mamy się doskonalić? Możemy kochać tylko istoty podobne, bo podobny w podobnym podoba sobie; Similis simili gaudet, a my zatraciliśmy nasze podobieństwo z Bogiem tak, że jest jakby stracone. Więc kto naprawi to zniszczenie w naszej naturze? Kto odczyści zatarte rysy pierwotnego Bożego wizerunku? Na to potrzeba cudu nieskończonej miłości i oto ten cud się spełnił.

Chrystus Pan, żywy odblask Istoty Ojca, stał się widzialnym, by umożliwić nam widzenie i słyszenie Boga. I staliśmy się oczyszczeni, odrodzeni nie pracą naszych dusz jedynie, ale ofiarą Człowieczeństwa Chrystusowego. Widząc i słysząc w Ewangelii Chrystusa, widzimy i słyszymy samego Boga. Co nas zachwyca i pociąga ku Chrystusowi, — to ta doskonałość Boska, która przebija przez przysłony Jego Człowieczeństwa.

Chociaż Bóg wcielony powrócił do niebiańskiego swego przybytku, nie pozostawił nas sierotami; pozostał z nami w Kościele swoim w Sakramencie miłości i w Ewangelii, która na wieki skrystalizowała Jego Bosko-ludzką postać, byśmy, jak śpiewa Kościół, poznając widzialnego Boga-Jezusa, do miłowania niewidzialnego byli porwani; [1]) wszystko bowiem w religii zmierza do miłości Boga-Jezusa. Otóż, przejawem i podnietą tej miłości są nabożeństwa.

Kto kocha, ten musi wrodzoną sercu potrzebą objawiać swoją miłość. Te objawy miłości są nawet mimowolne; miłość ich potrzebuje, aby się utrzymać, rozwijać, działać... Gdyby syn n. p. nie całował nigdy ręki swej matki i nie okazywał czci dla jej godności macierzyńskiej ani spojrzeniem, ani ruchem, ani całem swojem zachowaniem się, to jakkolwiek ścisły sam przez się węzeł łączy matkę z dziecięciem, przecież ta miłość synowska gasłaby i zanikała z braku podniety. Nam potrzeba żyć z tymi, których kochamy, i to stanowi wdzięk naszego życia. Potrzeba, żeby nasze słowo miało pewien oddźwięk, usta — uśmiech, spojrzenie — ciepło, każde nasze poru-

[1]) Pref. na Narodz. P.

szenie — serdeczność, która otaczającym nas osobom ujawnia, że ich kochamy i że zadowoleni jesteśmy z ich towarzystwa. Choćbyśmy usiłowali powstrzymywać się od tych zewnętrznych objawów życzliwości, nie zdołalibyśmy tego dokazać i sami z braku tych objawów wnosilibyśmy, że już nie kochamy; tak one są potrzebne do utrzymania uczuć miłości, do ich rozwoju i spotęgowania.

Co sprawia, że jakaś osoba staje się nam miłą, drogą, ukochaną? Nie zawsze powodem tego jest cały szereg ofiar, które dla niej czynimy; do wielkich bowiem ofiar nie często nadarza nam się sposobność, a choć się nadarzy, to nie zawsze i nie wszyscy umiemy z niej skorzystać; zwykle są to drobne przysługi, uczynki prawie nieuchwytne, spełniane przez dłuższy przeciąg czasu. Woda składa się z małych kropelek, ale kiedy tych kropel zbierze się wiele, to tworzą razem całość wspaniałą, majestatyczną, która nie powstrzymana w swym biegu, wpada do oceanu jako potężna rzeka. Tak samo rozwijają się uczucia. Jak małe kropelki wychodzą one z naszego serca za każdem jego uderzeniem, a zebrane razem, tworzą strumienie, które nam pierś przepełniają, które nas uginają swoim ciężarem i dostrzegamy z drżeniem, że ogarnęło nas przemożne uczucie, które trudno nam nawet określić.

Atoli te zewnętrzne objawy nietylko są potrzebą miłości, lecz są zarazem jej w d z i ę k i e m i r o z k o s z ą. I w istocie, jakąż korzyść możemy mieć jedni z drugich? Czem się wzajem wspomagać i obdarzać, jak nie temi tkliwemi oznakami serdeczności, poświęcenia, które wykwitają z serca w miarę łączących nas stosunków? Więc widocznie są one podporą, ale zarazem nagrodą miłości; są jej siłą i rozkoszą. I gdyby nam kazano kochać, a nie dawać, ani przyjmować żadnych oznak przywiązania, to mielibyśmy uczucie, że żądają od nas spełnienia ofiary, pozbawiając nas jej nagrody. Bo w miłości dawać — znaczy odbierać. Ta miłość, która rodzi się z naszych spojrzeń, słów, z każdego objawu naszego szacunku i przywiązania, spływa na nas i daje nam używanie słodkie, rozkoszne dla nas, jak i dla drugich, — tak, że kto daje, odbiera, a kto odbiera, daje.

Takie jest prawo miłości i oddania się w stosunkach przyrodzonych. A jeżeli takiem jest prawo w stosunkach naturalnych, to jakże chcieć, żeby było innem w stosunku do Boga?

Jakżeż można sobie wyobrazić miłość Boga, cześć, pragnienie Jego posiadania, któreby nie objawiło się na zewnątrz żadnem słowem, spojrzeniem, ruchem, żadną ofiarą, ani hołdem? To jest najwidoczniej niemożliwe.

Kult więc, czyli nabożeństwa (nabożeństwa są najszczytniejszą kultu częścią) — to miłość, która żyje i objawia się. Chociażby Bóg nie był ustanowił nabożeństw, chociażby przykład Świętych i Tradycya Kościoła nie wskazywały nam różnych nabożeństw, to każdy z nas, korząc się u stóp Krzyża, byłby sobie wynalazł jakąś zewnętrzną czci oznakę. Jakoż rzeczywiście mamy swoje nabożeństwa, które Bóg tylko zna i widzi, oprócz tych, które Kościół ustanowił i zatwierdził. W dziedzinie miłości Bożej jest tyle rzeczy do powiedzenia, tyle do zrobienia, że nabożeństwa rodzą się jak kwiaty wiosenne, które obudzone ciepłym promykiem słońca, podnoszą swe główki od łona ziemi.

A jednak, gdyby Chrystus Pan nie był przyszedł na świat, gdyby Jego Ciało ubóstwione nie było nam obecne, to i jakież nabożeństwo moglibyśmy ofiarować Bogu niewidzialnemu, niepojętemu? Cóż więcej moglibyśmy Mu powiedzieć nad to, że Go kochamy? Wprawdzie to już bardzo wiele; było wielu Świętych, którzy spędzali całe dnie na tej prostej modlitwie: »Panie, kocham Cię! Panie, kocham!« Wszelako to dla wszystkich nie wystarcza.

Ponieważ jesteśmy złożeni z duszy i ciała, a do świadomości rzeczy przychodzimy głównie za pomocą wrażeń zmysłowych, więc dla nas potrzeba było, aby Chrystus Pan objawił się i pozostał między nami w Swej Bosko-ludzkiej postaci. Chrystus Pan, Jego Ciało Przenajśw. jest punktem dośrodkowym i ostatecznym celem wszystkich nabożeństw w kościele. Rzeczywista obecność na naszych ołtarzach Ciała naszego Odkupiciela sprawia, że miejsce, na którem stoimy jest święte; że kiedy przekraczamy próg świątyni, czujemy, że to dom Pański, że »Pan tu jest;« że kiedy uginamy kolana, to korzymy się przed Bogiem, który nas widzi, słyszy, który tu jest obecny nietylko swojem Bóstwem niewidzialnem, ale swojem Człowieczeństwem widzialnem, choć okrytem eucharystycznemi przysłonami. Oddajemy cześć Najśw. Pannie dla tego, że nosiła Ona w swem przeczystem łonie Owoc wiekuistej Miłości Słowo Przedwieczne. Czcimy Świętych, ponieważ oni doskonale

zjednoczyli się już z Chrystusem. Czcimy relikwie, bo one są szczątkami ciał odrodzonych, oczyszczonych przez Chrystusa, napełnionych darami Ducha świętego. Taka jest zasada naszych nabożeństw. Niema między niemi ani jednego, któreby nie odnosiło się do Boskiego Ciała Chrystusa Pana pośrednio, czy bezpośrednio.

Dlaczego protestanckie świątynie są puste? Czemu nie otwierają się o wschodzie, ni zachodzie słońca, wyjąwszy jednego dnia w tygodniu, w którym kaznodzieja przemawia, a lud się gromadzi, aby wysłuchać jego mowy? Bo protestantyzm, pozbawiając się Ciała i Krwi Pańskiej, osłabił moc swych Sakramentów, zniszczył podstawę swych nabożeństw. Gdzie niema miłości, tam niema nabożeństwa. Więc kiedy wyrzekł się rzeczywistej obecności Chrystusa, zerwał wszystkie serdeczne węzły, jakie łączą duszę z Bogiem.

Kościół katolicki pozostawia nabożeństwa naszemu natchnieniu i naszej dobrej woli, o ile nie sprzeciwiają się wierze i obyczajom. Św. Augustyn powiada: »K o c h a j c i e, a c z y ń c i e c o c h c e c i e.« Wprawdzie zasada ta wymaga pewnego zastrzeżenia, ale kiedy mowa o miłości Boga, prawidło to doskonale zgadza się z dogmatycznem umiarkowaniem. Kochajcie Boga i czyńcie dla Niego, co wam się podoba. Tą zasadą kierowali się Święci i dlatego żywoty ich wywierają na nas urok niewysłowiony. Wszystkie ich czyny wypływały z miłości, więc chociaż niektóre z nich, sądząc po ludzku, mogą wydawać się nam dziwnymi, nie wolno nigdy dotykać ich żartem. Był to nadmiar miłości, a miłość stoi ponad wszelką krytyką rozumu. Niema przesady, gdzie jest świętość i miłość, bo przesada znika wobec podniosłych natchnień miłości.

Chociaż każdy ma swoje sposoby objawienia miłości Bogu Jezusowi, wszelako Kościół św. ustanowił jeszcze wiele ogólnych praktych religijnych, jak obrzędy Mszy św., kadzenia, klękanie przed Przen. Sakramentem, żegnanie się, i tysiące innych przejawów hołdu, na które codziennie patrzymy. Oprócz tych praktyk i nabożeństw, ustanowionych przez Kościół, powstają jeszcze nowe, które nasz Zbawiciel Sam obudza przez p e w n e o b j a w i e n i a, kiedy widzi potrzebę ożywienia naszej miłości.

Chrystus Pan obiera zwykle do tego jakąś pobożną, świętą duszę, tej oznajmia, czego żąda od ludzi, w jaki nowy sposób

chce, by Go czczono, wielbiono i okazywano Mu miłość. My, chrześcijanie, nie dziwimy się wcale tym objawieniom; dla nas są one rzeczą naturalną, bo przecież Zbawiciel, wstępując do Nieba, obiecał swemu Kościołowi, że będzie z nim do końca wieków. Chrystusowi Panu wolno wszystko czynić, On jest żyjącą Głową swego Kościoła; On widzi i zna jego potrzeby. On przemawia do Kościoła łaskami niewidomemi, kiedy Kościół tych łask potrzebuje; przemawia cudami widzialnymi i głośnymi, gdy chce powagę Kościoła na zewnątrz zatwierdzić; — przemawia proroctwami, gdy chce ostrzedz o mających nastąpić złych, lub dobrych czasach; — przemawia nareszcie przez objawienia, kiedy ludzkość potrzebuje nowych nabożeństw, ażeby podnieść swoją wiarę i rozżarzyć swą miłość. — To przeświadczenie stawia nas daleko od tych, którym się zdaje, że wierzą, którzy uznają, że dobroć Boga objawiała się przez Proroków i Chrystusa, a przecież ośmielają się zakreślać granice temu objawieniu, mówiąc: »Po upływie czterech tysięcy lat Bóg nie może mówić, bo z Chrystusem wszystko już wypowiedział!« Tymczasem ci, co znają z historyi działanie w świecie Ducha Chrystusa Pana i Jego Kościoła, wiedzą, że tak nie jest, że cuda dzieją się ciągle tak, jak proroctwa są ciągłe i ciągłe jest objawienie.

To pewna, że Bóg może opromienić swem światłem umysł Świętych, objawiając im to, co przedtem było niejasne, lub całkiem nieznane. Że takie jest przekonanie Kościoła, wynika już z tego, że roztrząsa, czy takie objawienia mają Boskie źródło,[1]) wysławia Świętych z tych darów[2]) i ustanawia uroczystości.[3])

Podobne objawienia nie należą do składu wiary, t. j. do rzeczy, które przedstawiają się Kościołowi do wierzenia. Objawienie katolickie Chrystus przez się i przez Ducha św. w Apostołach zakończył tak, że odtąd żadnego przyrostu ono znieść nie może.

W Boskie objawienia, które do depozytu wiary nie należą, mogą i muszą wierzyć ci, którym, lub dla których one uczynione, jeżeli posiadają motywa swej wiarogodności. W takie objawienia wierzyć można w i a r ą B o s k ą, lecz nie wiarą

---

[1]) Bened. XIV. De Serv. Dei bened. I. 3 c. 43. — [2]) Orat. de S. Brigid.; S. Joan. de Matha. — [3]) Mat. B. Śnieżnej.

Boską katolicką, — jak się wierzy w prawdę w Składzie apostolskim zawartą. Wyrok, którym Kościół podobne objawienia zatwierdza, nie oznacza, że wierni Boską wiarą wierzyć w nie muszą, lecz, że w nich niema nic niezgodnego z wiarą i obyczajami; dalej, że posiadają takie znamiona, iż roztropnie i z korzyścią wierzyć w nie możemy; owszem, kiedy je Kościół zatwierdził, nie wolno ich zaprzeczać, lub niemi pogardzać.[1])

Kościół orzekł, że jak pisma błog. Małgorzaty Alacoque tak i objawienia, odnoszące się do kultu Serca Jezusowego, są zgodne z wiarą i obyczajami w dekrecie S. R. C. 26. września 1827. Nadto Pius IX. w dekr. z 24. czerwca 1864, jak i w Brewe jej kanonizacyi jasno wypowiada, że objawienia, dotyczące kultu i uroczystości Serca Jezusowego, pochodzą od Jezusa Chrystusa

Chociaż Bóg nie przemawia dzisiaj czynami tak rozgłośnymi, by Go widziały i słyszały wszystkie ludy i czasy, pomimo to dusze sprawiedliwe, czułe na każde drgnienie głosu Bożego w świecie, rozumieją wszystkie objawy Jego Woli i ostrzegają drugich o tem, czego Duch św. żąda od sług swoich. Historya podaje liczne tego dowody. N. p. w. XIII., w chwili bardzo ważnej dla Kościoła, Bóg powołuje najpierw św. Dominika i Franciszka z Asyżu, a potem zdziałał cud, który odnowił postać chrześcijaństwa, ustanawiając święto Przen. Sakramentu, objawiając tę Wolę swoją pobożnej dziewicy z okolic Leodyum.

W XVII. w. podniosła się przeciw Kościołowi nowa herezya, zwana od imienia swego twórcy janzenizmem. Myślą przewodnią janzenizmu była surowość chrześcijańskiego życia z wykluczeniem miłości. Jego zwolennicy usunęli z religii zasadę i wpływ miłości, a rozważali tylko wielkość i sprawiedliwość Bożą. Zajmowała ich mała tylko liczba jeszcze przywiązanych szczerze do Krzyża Chrystusowego, którzy dźwigali go wiernie z wielką dla siebie surowością i w zupełnem odosobnieniu od świata.

Niebawem chcąc przeciwstawić moralność dogmatowi, praktyki — zasadom wiary, wytworzyli teoryę swych fałszywych przekonań. Wychodząc z założenia, że tylko mała garstka sprawiedliwych trzyma się ściśle dogmatów chrze-

1) Franzalin de Trad. I. p. 282. Bened. XIV. 1. 2 c. 32.

ścijańskich, przyszli do mylnego przekonania, że Chrystus, który przecież umarł za wszystkich ludzi, poniósł rzeczywiście śmierć tylko za tę garstkę sprawiedliwych, przeznaczonych od wieków do wiecznej chwały; zaś resztę ludzi porzucił w jakąś bezdeń potępienia. Tymi skazańcami nie potrzeba się zajmować. Nauka ewangeliczna ma w tym tłumie nędz i występków ludzkich wybierać tylko dobre kłosy i te znosić do śpichrza Ojca niebieskiego, a innych pozostawić ich nieszczęsnemu przeznaczeniu, aż staczając się od przepaści do przepaści, spadną na dno wiecznego zatracenia.

W ten sposób janzenizm, uchylając zasadę miłości, odrzucając nabożeństwa, które są wyrazem religii i rozkwitem miłości, musiał doprowadzić do wielkiego zaburzenia, do buntu przeciw Kościołowi. Atoli Serce Jezusowe czuwało nad swym Kościołem. Czujny Sternik łodzi Piotrowej, Zbawiciel, zawsze pozostaje u steru; On to niewidzialny zawsze kieruje nawą swego Kościoła. Jego to troskliwość sprawia, że Kościół nie uderza o skały błędu, wśród których żeglować musi.

Właśnie w tym czasie, jedna z zakonnic w Zgromadzeniu PP. Wizytek, imieniem Małgorzata Marya, miała objawienie Chrystusa Pana, który żądał, aby nowe nabożeństwo w Kościele było ustanowione. Pan Jezus wielokrotnie ukazał się jej i wskazując na Serce gorejące miłością, rzekł: »Oto Serce, które tak umiłowało ludzi!« Zażądał od niej trzech rzeczy: aby w nocy z czwartku na piątek od godziny 11 do 12, w tym czasie, kiedy On cierpiał okrutne trwogi konania w ogrodzie Oliwnym, leżała krzyżem na ziemi i odczuwała to wszystko, co Zbawiciel przecierpiał na początku swej męki; aby przystępowała do Komunii św. w każdy pierwszy piątek miesiąca; aby skłoniła Kościół za pośrednictwem kapłanów, a w szczególności O. de la Colombière do ustanowienia w piątek po oktawie Bożego Ciała uroczystości Przenajśw. Serca.

Odsłaniając swe Serce powiernicy tajemnic swej miłości, Zbawiciel powiedział: »O gdybyś mogła poznać, jak spragnione jest Serce moje miłości od ludzi. Serce moje tak gorąco pożąda miłowania ich, że nie mogąc już zawrzeć w sobie miłośnych płomieni, musi je rozlać na zewnątrz«. Bóg Wcielony odsłania więc nam swe Serce, czyli raczej swą miłość odwieczną, nieskończoną, by nas ogniem miłości swojej ogrzać, rozpłomienić!

Taki jest początek tego najmilszego Sercu Jezusa i najzbawienniejszego nabożeństwa. Jak wiele ważnych dzieł w świecie, tak i to zostało dokonane przez skromną, czystą dziewicę. Początek wielkich dzieł swoich zakłada Bóg zwykle w pokorze, w tajnikach dusz, a dopiero kiedy chce, podaje je do publicznej wiadomości i zatwierdza swoją powagą.

O Boskim Założycielu Kościoła śpiewał Prorok Symeon, że »On położon jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą« [1]). Nic więc dziwnego, że nabożeństwo, które miało rozniecić zagasłą na ziemi miłość Boga Odkupiciela, stało się, jak sam Chrystus, kamieniem obrazy i znakiem przeciwieństwa dla wielu i to nie tylko z wrogiego obozu jansenistów, ale i wiernych, którzy zrazu nie pojmowali istoty tego najzbawienniejszego nabożeństwa.

Dla braku czasu pomijam te walki zawzięte, jakie przez półtora wieku temu nabożeństwu wypowiadano. Przeciwieństwo to było potrzebne, by nabożeństwo do Serca Jezusowego zaznaczyło się znamieniem Boskości, i by Jego tryumf był widoczniej Boski.

Zastanówmy się teraz nad aktualnością tego najsłodszego nabożeństwa.

II. Aktualność nabożeństwa do Serca Jezusowego.

»Przystąpi człowiek do Serca głębokiego a Bóg wywyższon będzie« [2]). Ta wielka przepowiednia króla Proroka w ekonomii Jezusa ma mieć pełny wyraz i rozkwit w naszych szczególnie czasach.

Dlaczego dopiero w tych ostatnich czasach Chrystus Pan odsłonił swe Serce Kościołowi i zalecił je szczególniejszemu naszemu nabożeństwu? Wchodzimy tutaj w tajniki zamiarów Bożych. Ale jakżeż zdołamy uchylić ich zasłonę i dać ich jakiekolwiek zrozumienie?! Rządy opatrzne Jezusa odsłaniają nam tę ostatnią tajemnicę Jego miłości.

Zbawiciel, którego oko czuwa nad losami i rozwojem Kościoła, udziela mu miłościwie swej pomocy w miarę jego potrzeb. Kiedy ciosy wieków przygotowują Kościołowi nową

---

1) Łuk. III. 38. — 2) Ps. 63. 7.

klęskę, On udziela mu nowego wspomożenia ze skarbca swej niewyczerpanej miłości. A ponieważ nie może dać nic potrzebniejszego i pożyteczniejszego nad samego Siebie, bo On jest przyczyną i źródłem wszelkiej łaski, więc odsłania kolejno samego Siebie pod różnemi formami, a tak posiada tajemnicę mnożenia dla naszego dobra w nieskończoność daru swej Boskiej Osoby.

W pierwszych wiekach Zbawiciel objawia się w odnalezionym swym krzyżu; bo w czasach ciężkich prób Kościoła potrzeba było nieustannej pamięci o śmierci samego Boga; potrzeba było wpatrywać się w Ukrzyżowanego, by utrzymać w Jego dzieciach odwagę wśród krwawych bojów, wśród prześladowań i męczeństwa. Wkrótce potem objawia się w swej Matce Przenajśw., w chwili kiedy kacerstwo zadaje Kościołowi wewnątrz ciosy, które zaledwie przestały z zewnątrz nań spadać. Kiedy zgorszenie zastawia ze wszech stron sidła pobożności, Chrystus daje swemu Kościołowi Orędowniczkę potężną, Dziewicę przemożną, która zwycięża i wygładza wszystkie błędy kacerstwa. Wszak w rodzinie do matki należy bezpośrednia opieka nad dziatwą. Więc i w rodzinie Bożej do Matki Bożej należy opieka nad dziećmi Bożemi. To też Marya, jak śpiewa Kościół, wszystkie herezye, zagrażające wierze i obyczajom — uchyla, pokonywa. »Haereses tu sola interemisti in universo mundo.«

Gorliwość i zapał pobożności zaczyna słabnąć, występki porastają winnicę Pańską, miłość gaśnie we wszystkich sercach: a oto Chrystus przysyła takich św. Bernardów, Franciszków z Asyżu, którzy opowiadają tajemnice Jego męki i święte Jego rany przedstawiają czci wiernych.

Nadchodzą czasy ciężkich utrapień; Kościół ze wszech stron widzi się zagrożonym, czeka go zdrada od tych, co stali na jego straży, rozdzierają go własne jego dzieci; powstaje schizma na Wschodzie i na Zachodzie, potrzebuje więc złączyć się ściślej ze swym Oblubieńcem, ażeby mieć Pocieszyciela w ciężkich próbach, ostoję w niemocy. I oto Zbawiciel rozbudza na nowo w duszach wiarę i miłość dla najdostojniejszego ze swych Sakramentów, żąda od swego Kościoła uroczystości poświęconej wyłącznie czci Jego Bożego Ciała, przebywającego nieustannie w tabernakulum, w żywszej wierze w Przenajśw. Sakrament

przygotowuje mu najsłodsze pociechy i najsilniejszą zbroję na dni ciężkich zapasów.

Wreszcie nieprawość przeważyła wśród świata: powszechne zobojętnienie wymagało nowej łaski, któraby rozbudziła i ożywiła dusze; rosnąca niezbożność wywoływała potrzebę ściślejszego węzła między Chrystusem a ludźmi. Zbrodnie, które wołały o pomstę do Nieba, wywołując pioruny Jego gniewu, potrzebowały ciągłej pokuty i ciągłego zadośćuczynienia. A oto Pan nasz objawia się wyraziściej i doskonalej ludziom: daje swe Serce Kościołowi. A więc nabożeństwo do Serca Jezusa jest wielką potrzebą ostatnich czasów, i kiedy Kościół św. tak usilnie zaleca je naszej pobożności, to dopełnia tylko litościwych zamiarów Opatrzności Jezusa nad swym Kościołem.

Rzućmy tylko okiem na społeczeństwa, w pośród których żyjemy. Cóż to za choroba nowa, dziwna, nieznana przeszłym wiekom, która niszczy ludzkość i prowadzi ją przez gwałtowny rozstrój do strasznej a nieuniknionej ruiny? Jakieś odrętwienie opanowuje dusze, jakiś złowrogi letarg je usypia; ludy napiły się z kielicha uśpienia, o którym mówi Duch św. »Aż do dna kielicha uśpienia napił się«[1]).

Głęboki sen ogarnął niezliczone umysły. Można powiedzieć sen grobów, sen obojętności: ataki sceptycyzmu i indiferentyzmu zgryzły żywotne siły ducha i zostawiły próżnię, chwiejność i niemoc ostateczną! Kwestye religijne zajmowały zawsze żywo umysły; teraz większość ludzi nie troszczy się o nie, odwraca się od nich z pogardą! Niegdyś walczono z Kościołem gwałtownie, namiętnie; dzisiaj pogarda zajęła miejsce nienawiści. I tak płyną lata, życie uchodzi, aż naraz wszystkie stworzenia, jak te dekoracye teatralne upadną, a wielu, o! bardzo wielu nie przebudzi się, aż w straszliwym dniu wieczności, kiedy już Jezus nie będzie dla nich Zbawicielem! Cóż więc dziwnego, że w obec powszechnego zobojętnienia wiernych, szatan i jego zwolennicy podnoszą swój sztandar piekielny — że czarne jego hufce potężnie się szeregują pod nazwą socyalnej demokracyi i grożą ruiną moralną jednostkom i społeczeństwom!

I gdzież szukać lekarstwa na tak zgubną, straszliwą chorobę? Któż odda ludziom władzę myślenia, z której się wy-

---

[1]) Iz. 51. 17.

zuli? Któż obudzi w nich moc woli i miłości, którą zatracili? Kto wywiesi zwycięski sztandar wiary i miłości nad światem? Kto?

Zwróćmy oczy na ołtarz; tu widzimy Serce Boga, Serce w miłośnych płomieniach. W Sercu eucharystycznego Jezusa jest ukryta moc Boża, która zdoła wywieść dusze z omdlenia, przyciągnąć wiarołomców pod sztandar krzyża.

Czem jest umysł człowieka? Iskrą, którą Bóg zapala w swej własnej myśli. Czem jest serce człowieka? Płomykiem, który Bóg wydziela z ogniska swego własnego Serca. Chcecie więc odrodzić umysł człowieka? O, nie wiedźcie go do szkoły rozumu ludzkiego; nie tam mieszka światłość odradzająca! — Wiedźcie go do Boga, On go odnowi w swej własnej myśli i odrodzi przez wiarę. Chcecie nadać nowego hartu sercu? Nie powierzajcie go mądrości ludzkiej; ona utrudni jego odrodzenie, ona więcej jeszcze je zepsuje! ale złóżcie je w Sercu Boga samego. Życie odnajduje się tylko u źródła, z którego wytrysło. Tylko moc Stworzyciela może z martwych wskrzesić; tylko Ten, co nas z nicości wywołał, może nas wywieść z grobu. Tylko potęga twórcza ma władze wskrzeszania!

Oto dlaczego Syn Boży otwiera swe Serce ludziom i przywołuje wszystkich do tego źródła życia. Trzeba się ożywić w tem Sercu Przenajśw. albo marnieć bez ratunku! Trzeba tam czerpać to, cośmy stracili: zdolność kochania, albo podwójną zamrzeć śmiercią: grzechu i potępienia.

Podczas kiedy większa część chrześcijańskiego społeczeństwa zapada w obojętność, umysły pyszne, które sprzysięgły się na zgubę wiary, pracują całą usilnością nad zerwaniem węzłów, które łączą ludzi z Chrystusem, pewni, że uda im się łatwo zniszczyć prawdę, jeżeli przemogą Tego, który jest Drogą, Prawdą i Żywotem. Jakaż jest myśl ukryta na dnie mrzonek i systemów antychrześcijańskich obecnej doby? Nie jestże to nienawiść dla Chrystusa? Z czem walczą wszystkie szkoły filozoficzne, jak nie z objawieniem? Co obrzucają bluźnierstwem ich książki, jak nie ustanowienia Chrystusa? Na jakim punkcie łączą się wszystkie szkoły i sekty, jak nie na punkcie walki z Chrystusem? Przeciw czemu bluźnią we wszystkich piśmidłach, jeśli nie przeciw instytucyom Zbawiciela? Nie chcą Go mieć więcej za Mistrza, za Zbawiciela, nie chcą Go za Boga! »Synaczkowie, ostateczna godzina jest; a ja-

koście słyszeli, iż antychryst idzie, a teraz antychrystów wiele się stało.« [1])

O! bo piekło nieomylne w swej nienawiści, zrozumiało dobrze, że węzłem, który łączy człowieka z Bogiem, jest Jezus! że oderwanie ludzi od Chrystusa, jest oderwaniem ich bezpowrotnem od Boga. Oto rodowód tych namiętnych napaści i walk na zabój przeciw Słowu Wcielonemu. Sam szatan kieruje rzekomymi mędrcami, synami ciemności, on ich słowem i piórem wojuje.

I cóż stanie się z prawdą, z religią, która tylokrotnie świat wybawiła? Jaka czeka ją przyszłość? Czy cofnie się przed prześladowcami, czy wróci do nieba, gdzie przebywa w światłości i chwale? Nie, nie! wiara nie zaginie! Święta prawda nie opuści ziemi, nie uleci na łono Ojca, z którego wyszła! Chrystus wskazuje nam swe Serce i wzywa wszystkich, aby udawali się do tego źródła i środowiska Jego miłości. Stając przed nami z słodkim symbolem swej miłości, daje nam do zrozumienia, że nie chce oddalać się od tych, którzy oddalają się od Niego! To Serce Przenajśw. woła, że chociaż ludzie są źli i niewdzięczni, Chrystus przecież nie przestanie być naszym Dobroczyńcą i Ojcem. Oto węzeł nierozerwalny, którym On łączy się z nami. Miłość przywiodła Go do nas, miłość zatrzymuje Go między nami. Jego Serce, czyli miłość wywiodła po raz pierwszy ludzi z głębin ciemności, i znowu to Serce poszukuje ludzi, zagubionych, zbłąkanych nie w ciemnościach nocy, ale w samej ewangelicznej światłości. Idźmyż więc do tego Serca. Zacieśnijmy węzły, które jednoczą nasze dusze z Najsłodszym ich Zbawcą. »Kto nas oderwie od Chrystusa!«

Ale jest jeszcze inny powód, dla którego koniecznie potrzeba nam Serca Jezusowego. Człowiek jest grzeszny, jest winny w takim stopniu, że myśl stworzona nawet pojąć tego nie zdoła. Potrzeba nam zatem Pośrednika, któryby wstawiał się za nami do Boga, potrzeba Naprawcy, któryby dawał Niebu zadośćuczynienie, równoważące zbrodnie ziemi. Proroku, mówił Pan do Jeremiasza, patrz i powiedz co widzisz? »Co ty

[1]) I. Jan. II. 18.

widzisz Jeremiaszu? I rzekłem: Laskę czującą ja widzę. I rzekł Pan do mnie: Dobrześ widział, bo ja czuć będę nad słowami mojemi, abym je wypełnił. I stało się słowo Pańskie powtóre do mnie mówiąc: Co ty widzisz? I rzekłem: garniec podpalony, ja widzę, a oblicze jego od północy. I rzekł Pan do mnie: Od północy otworzy się zło na wszystkie obywatele ziemi« [1]).

O! gdybyśmy umieli wpatrzeć się w niebo jasnem okiem wiary, ujrzelibyśmy jak Prorok Jeremiasz, w ręku Boga rózgę czuwającą, miecz wydobyty, gotowy paść na głowy nasze; ujrzelibyśmy czarę Jego gniewu, pochyloną w stronę ziemi, grożącą nam zalewem pomsty Bożej.

O! bo też każdego dnia i na każdem miejscu ziemi tyle zbrodni spełnia się w obliczu nieba! Czemuż, czemuż gniew Pański zasypia? Czemuż sprawiedliwość, przywiedziona do ostateczności, nie wkłada w ręce Boga piorunów pomsty? Któż ośmieli się stanąć przed obliczem groźnego Majestatu i zasłonić sobą człowieka przed Jego karzącą prawicą? Drżyjcie, o drżyjcie, zuchwałe dzieci świata, ludy przeniewiercze! wy już wyczerpałyście do dna Pańskie miłosierdzie! Szukajcie, jeśli zdołacie, schronienia przed burzą, której pierwsze grzmoty już wstrząsają świata posadami.

Ale nie! nie obawiajcie się jeszcze! — porzućcie zbrodnie wasze, a Pan odrzuci swe gromy. Bóg sam wskazuje wam litośną osłonę! Oto Pośrednik wszechmocny, Jezus Chrystus, nasz Zbawca i Ojciec, stawia między wami a zagniewanym Ojcem swoje Serce, godło miłosierdzia, nieomylny zakład litości i przebaczenia! Kiedy niegdyś Bóg chciał ukarać nieprawości Izraela, czuł się krępowanym przez swego sługę Mojżesza. »Puść mnie, mówił, by się rozgniewała zapalczywość moja.« Sodoma i Gomora dopełniły miary nieprawości, a jednak dziesięciu sprawiedliwych wśród tego tłumu bezbożnych, byłoby wystarczyło dla powstrzymania ognistego potopu. Co mówię? Kiedy nadeszła chwila pomsty, obecność jednego sprawiedliwego powstrzymała ramię Pańskie. Potrzeba było, by Lot się oddalił, bo dopóki oko Boga dostrzega choćby jednego wiernego sługę wśród tłuszczy niezbożnych, sprawiedliwość nie

[1]) Jerem. I. 11—14.

może uderzyć. Cóż więc uczyni sprawiedliwość Boga, kiedy dostrzega wśród ludzi, już nie kilku sprawiedliwych, ale najsprawiedliwszego i najukochańszego Syna swojego, który swe Serce poświęca Mu na najchwalebniejszą i najmilszą ofiarę? Na ten widok wzrusza się Bóg aż do głębin swej istoty; pioruny gasną u stóp Jego, oko Jego już nie ciska błyskawic; lecz jako Ojciec litujący się nad nami uśmiecha się znowu ziemi, a Serce Jego wylewa na świat miłość i błogosławieństwa!

O! jakże więc potrzebne naszemu stuleciu nabożeństwo do Serca Jezusa! jakże ono jest na czasie! O! niechaj na wieki będzie uwielbiony Boski nasz Zbawiciel, który w swem Sercu dał nam tak potężne przeciwstawienie naszych nieprawości i tak skuteczny środek do zażegnania Bożego gniewu! Ale my umiejmy oddawać hołdy niezmiernemu dobrodziejstwu, jakiem jest Serce Boga. Uczyńmy to nabożeństwo do Przenajśw. Serca najdroższem nabożeństwem naszego serca. Bo czegoż Jezus nam nie daje, dając nam swe Serce? Jakaż może być potrzeba naszej duszy, w której by Ono nie było pomocą? Jakaż trudność w życiu duchowem, którejby Ono nie zaradziło? O Synu Boży, Tyś zstąpił na ziemię nie dla Siebie, lecz dla nas jedynie. Tyś wielkim Darem naszym, Tyś cały naszą własnością!

Gdy więc Jezus do nas należy i gdy jest cały w swem Sercu, umiejmy posiąść to Serce, umiejmy przywłaszczyć Je sobie przez wiarę i miłość, uczynić Je sercem naszego serca tak, abyśmy nie mogli inaczej myśleć, kochać, chcieć, działać, jak tylko w Niem i przez Nie.

Jesteśmy smutni? Wzbudźmy w sobie uczucia cierpliwości i poddania się Sercu Jezusa, a ból nasz będzie tak obfity w skutki, jak Jego męka, — a krzyż nasz tak zbawczy, jak krzyż Jezusa. Czujemy się winnymi? Wzbudźmy i przywłaszczmy sobie żal Serca Jezusa, a będzie skrucha nasza prawdziwa, skuteczna, ona oczyści dusze w ogniu Bożej miłości. Nie umiemy się modlić? Powtarzajmy modlitwę Serca Jezusa, a prośby nasze będą wszechmożne, którym Serce Ojca oprzeć się nie potrafi. Nie znajdujemy w sobie żadnej cnoty? Przyswójmyż sobie cnoty Serca Jezusowego, Jego obfitość zastąpi płonność naszych uczynków. Nie możemy kochać należycie? Przywłaszczmy sobie miłość Serca Jezusa. Cóż godniejszego możemy ofiarować Niebu, jak sam przybytek Boskiej

miłości? O! gdybyśmy znali to wszystko, co nam jest dane w Chrystusie i co posiadamy w Jego Sercu! Gdybyśmy wiedzieli, jakie skarby łask są ukryte w tem nabożeństwie! Jest w niem wszystko, co wiara może zeń wydobyć dla uświęcenia i zbawienia. W połączeniu z tem Sercem, jakże skuteczną byłaby nasza modlitwa! jak wysługującą nasza pokuta! jak możne nasze łzy! jak wzniosłe nasze zasługi! jak święte nasze życie! jak zapewnione nasze przeznaczenie do wiekuistej chwały! — jak szczęśliwą nasza śmierć i jak niezmierną nasza szczęśliwość w wieczności!

O przychodźcie zatem wszyscy do tego przybytku łaski, przychodźcie do Serca waszego Boskiego Mistrza! Przychodźcie grzesznicy, On wam ofiaruje przebaczenie! Przychodźcie dusze cierpiące, On wam przynosi pokój! Przychodźcie wy, którzy czujecie waszą słabość, On wam daje siłę! — sprawiedliwi, On wam daje wytrwałość! wy, którzy jesteście powołani do życia doskonalszego, On wam daje świętość! Przychodźcie, o wierni wszyscy, w jakimkolwiek jesteście stanie, On wam daje wszystko w swem Sercu, bo daje miłość! »Przystąpmy tedy z ufnością, woła m z Apostołem, do stolicy łaski«[1]) — do Serca Jezusa! My, kapłani ukazujemy wam to Serce Najśw. a raczej Chrystus sam wam Je pokazuje i woła wszystkich do Niego słodkiem wezwaniem swej miłości. Grzesznicy, otwartem jest dla was to Serce, któremu zadaliście tyle ran, a któremu radość sprawić możecie szczerem nawróceniem waszego serca! Czy mielibyście tę szatańską odwagę pozostawać dłużej zbrodniarzami względem Serca Boga, rozdzieranego waszemi nieprawościami? Czy jeszcze wątpicie o przebaczeniu, kiedy Bóg sam ofiaruje wam Serce, które jest źródłem i rękojmią Jego miłosierdzia!

Obojętni w rzeczach wiary, i was wzywa to Serce, które tak was umiłowało, a które wzamian za swą miłość odbierało od was dotąd tylko zapomnienie, pogardę, zniewagi! Ach dość, dość już tej niewdzięczności! Porzućcie te serca wasze, które świat i stworzenia tak nędznemi uczyniły; serca, które dotąd lgnęły tylko do ziemi i zapalały się do rzeczy znikomych! Idźcie do Serca Jezusa, idźcie zaczerpnąć w tem ogni-

---

[1]) Żyd. III. 16.

sku miłości — płomieni godniejszych was; płomieni, które sięgają nieba, które płoną w sercu Boga i Wybranych!

Chrześcijanie, jacykolwiek jesteście, woła was do Siebie to Serce, któremu zawdzięczacie wszystko. Idźcie do tego źródła, czerpcie życia zdroje! I wy, których boleść doświadcza i którzy opuszczeni od świata napróżno szukacie w waszej samotności przyjaciela, któryby was zrozumiał i pocieszył, — idźcie do Serca Jezusa! Zdaje się, jak gdyby Jezus szczególniej do was przemawiał: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę«! O! jak Serce Jezusa pojmuje dobrze wszystkie cierpienia duszy, kiedy samo ich wszystkich doświadczyło! Jak Ono współczuje tkliwie z boleścią naszą, kiedy samo wszystkich doznało boleści; Chodźcie do Niego, bo do was to mówi: »Błogosławieni, którzy cierpią, albowiem oni będą pocieszeni« przy Sercu mojem. Gdzież większa łaska nad łzy osuszone taką ręką! Gdzież większe szczęście nad pociechę od takiego Przyjaciela! Pójdźcie do mnie! I wy, których Jezus w swej miłościwej Opatrzności powołuje do doskonalszego życia, przychodźcie, o! przychodźcie do Jego Serca!

Chrześcijanie! nie zadawalajcie się czcią składaną temu Sercu w świątyniach i u stóp ołtarzy, niech wasze domy będą Mu świętym przybytkiem. Niech w domach waszych widnieje obraz Boskiego Serca, Jego widok ożywiać będzie waszą wiarę i rozżarzać miłość, a bądźcie pewni, że jak my gorącem, rzewnem nabożeństwem przytulamy się na ziemi do Boskiego Serca, tak i Ono przytuli nas do Siebie w przybytkach wiekuistej miłości. Amen.

III.

Na urocz. Przenajśw. Serca Jezusowego.

Miłość Jezusa — czemu czczona w Sercu.

»Dam im serce, aby mię znali, żem ja jest Pan, i będą mi ludem a ja im będę Bogiem, bo się nawrócą do mnie całem sercem swojem.«

Jerem. XXIV. 7.

Ta wielka przepowiednia Proroka ma pełny swój wyraz w obecnym rozkwicie nabożeństwa do Serca Jezusowego. W naszych to czasach dosłownie spełnił Zbawiciel to, co zapowiedział przez Jeremiasza, kiedy odsłonił nam swe Boskie Serce, i uczynił z Niego dar wspólny, byśmy uznali, że On nasz Pan; by się stał Bogiem serc naszych, a my ludem Jego, ludem miłością Jego podbitym.

Dać swe Serce, jest to ze strony Jezusa największy i najczulszy dowód miłości. Dla nas zaś posiadać to Serce Boże, jest największem w tem życiu szczęściem. Miłujący nas aż do szaleństwa krzyża Bóg i Zbawiciel nasz, nie znajduje cenniejszego dla nas daru nad Serce swoje, w którem wszelka doskonałość i wszelka miłość Bosko-ludzka skupiona.

Wszystkie bowiem Bosko-ludzkie doskonałości Odkupiciela łączą się, kojarzą i mają swój najwyższy wyraz w jednym najwznioślejszym i najtkliwszym akcie, dla którego wyobraziliśmy sobie, jakby odrębną władzę. Tym aktem streszczającym życie Jezusa, to miłość; a symbolem, jakby siedzibą tej miłości — to Serce. Nie myślę roztrząsać psychologicznie prawdziwości tego podziału; — wszelako to pewna, że we wszystkich językach ten podział na akt miłości i na władzę miłości, jaką jest serce, ma swe usprawiedliwienie.

Wejdźmyż w Serce Jezusa i badajmy wdzięcznie a miłośnie, czem ono jest dla nas.

Nie bez wzruszenia zapuszczam się w te tajemnicze głębiny, w których zrodziły się najświętsze uczucia Boskiego Zbawcy naszego. O! jeżeli gdzie, to tutaj utyskiwać musimy, że na usługi naszych uczuć, nie posiadamy języka Serafinów,

by jakkolwiek godnie mówić o Sercu Boga naszego. Ale i Seraf, co nieustannie zatapia wzrok swój w głębie Serca Jezusowego, nie byłby zdolnym wypowiedzieć, czem Ono jest dla nas, jakie płomienie miłości tryskają z tego ogniska. Oby ten Bóg — Miłość sam wnętrznie przemawiał do duszy waszej, kiedy ja do was mówić będę o Jego Sercu! Oby łaska Boga Ojca odsłaniała wam całą doskonałość miłości najdroższego Syna Jego, podczas gdy ja wam opowiadać będę jej cuda.

1) Jaka jest miłość Jezusa ku nam. 2) Dlaczego Chrystus Pan i Jego Kościół pod postacią widomą Serca, przedstawiają tę miłość ku osobliwszej czci naszej; — oto dwa pytania, na które chcę dziś odpowiedzieć.

Poprośmy wprzód niepokalane Serce Matki Najświętszej o błogosławieństwo, o światło i ciepło, byśmy coraz lepiej poznawali i uznawali niepojętą miłość Serca jej Boskiego Syna. Matko pięknej miłości! pobłogosław, Zdrowaś Maryo.

I. Miłość Jezusa ku nam.

Co do swej istoty, miłość w Sercu Jezusa jest tem, czem jest w sercach naszych: jest to poruszenie, akt dążący ku dobru, by je posiąść i osiągnąć (actus in bonum); — jest to żądza, czyli chcenie dobra dla tych, których kochamy. [1]) Ale jaka różnica między naszą miłością, a miłością Jezusa, tak pod względem swego początku, jak i doskonałości!

Nasza miłość budzi się powoli z uśpienia po pierwszych latach życia, kiedy instynkt uprzedza rozwagę. Potrzeba, by stworzenia odsłaniały się zwolna naszemu umysłowi; potrzeba, byśmy zakosztowali ich wdzięków, zanim będziemy mogli ustalić wybór naszego serca. Pierwszem poruszeniem naszem jest używanie, miłość pożądliwa (amor concupiscentiae). O! jak długo trzeba czekać na tę miłość, co pragnie dobra dla drugich, co wynajduje, uprzedza potrzeby, chęci drugich; co się dręczy, poświęca, zapomina o sobie, co mniej żyje w sobie, niż w tym, komu się daje, — na tę miłość doskonałą, miłość czystej przyjaźni (amor amicitiae), co doskonale jednoczy serca!

O ileż trudniejszem jeszcze i pracowitszem jest poruszenie serca naszego ku Bogu! Bóg przedstawia się nam osłoniony

---

[1]) S. Theol. 1. p. q. 2. a. 1 et 2.

doskonałościami, jakiemi ozdobił stworzenia. Ponieważ zmysły, pierwsze narządy naszego poznania, nie mogą nam przedstawić niewidzialnej Jego obecności, musimy Go szukać w mozolnem rozumowaniu, — i słuchać, co nam inni o Bogu mówią. Dowiadujemy się z czasem, że Bóg jest nieskończoną Pięknością, godną najwyższej miłości; ale ta Piękność nie oddziaływa na nasze wrażenia, które tak wielką w życiu naszem odgrywają rolę. Nakoniec zdobywamy się na miłość Bożą; wszelako miłość Boga, uprzedzona miłością stworzeń, z trudnością zdobywa sobie najwyższy kierunek naszych uczuć. O serce ludzkie! jakieś ty małe, biedne, niedołężne wobec wielkiego, bogatego, potężnego Serca Jezusa!

Ach, to Serce Boże nie czeka i jednej chwili, by ustalić swój wybór, szafować swą miłością. Od chwili swego istnienia, już posiadło całkowicie swój przedmiot, już czuje w sobie całą siłę, całą tkliwość i hojność, potrzebną do udzielania wielkich dobrodziejstw i wzniosłych poświęceń. Jest to wynik przedziwnej wiedzy, prawości i najwyższej potęgi Jezusa. Serce Jezusa znając odrazu wszelkie dobra, nie może zwlekać na chwilę swego naturalnego poruszenia; nieomylnie kierowane odwieczną zasadą czynów ludzkich, nie może się mylić w swym wyborze; nie podlegając słabościom serc naszych, nie może zboczyć w swych uczuciach, w swych wylaniach. Właściwiej mówiąc, to Serce najśw. osobiście złączone z Dobrem najwyższem, jest przepełnione miłością, jaką Bóg Siebie kocha i jaką kocha każde stworzenie.

Serce Jezusa kocha Boga! Te święte upojenia Jego miłości opiewał Prorok w Pieśni nad pieśniami, w której Oblubieniec i Oblubienica wysilają się na najsłodsze imiona, na najczulsze pieszczoty, na najwspanialsze pochwały. To obraz niedoskonały tkliwych uczuć, jakie między sobą wymieniają Słowo i Człowieczeństwo przez Nie poślubione. Dla Słowa — Człowieczeństwo jest ta »Cała piękna«[1]), wobec którego wszechświat jest niczem; dla Człowieczeństwa Słowo jest »Jedynie Umiłowanym«[2]), którego Serce Jezusa miłuje odwiecznie i z którego czerpie całą swą miłość. Słowo i Człowieczeństwo wzajemnie śpiewają sobie pieśń miłości — pieśń, co uwesela Ojca Niebieskiego, który nigdy, chyba tylko w samym Sobie

[1]) Pieśń IV. 7. — [2]) Tamże I. 15.

nie słyszał pieśni podobnej. Najpiękniejszy z Serafinów, nie wyraziłby tych gorących rozmów, miłosnych wynurzeń Serca Jezusowego. Samotne pustynie, na które się Pan udawał, by rozmawiać z Ojcem, wyście były świadkami Jego miłośnych modlitw! Uczniowie Jezusowi, wyście nam opowiadali Jego życie — a nie śmieliście wnikać w przybytek, w którym się spełniały tajemnice Jego miłości dla Boga. Cóż wam więc powiem o tej miłości, chyba to, że ani na ziemi, ani w niebie Bóg nie będzie nigdy miłowany przez serce stworzone, w sposób godny Siebie, tylko przez jedno Serce — Serce Jezusowe.

Łatwiej nam mówić o miłości Jezusa ku nam, bo dał nam tyle jej dowodów, że z nich poznać możemy łatwo a) jej niezmierność, b) niewysłowioną tkliwość, c) niewyczerpaną hojność.

a) Jakkolwiek wielkiem i głębokiem jest serce człowieka, może ono zawierać uczucia tylko w miarę ograniczonego poznania, jakie posiadamy o rzeczach i ich doskonałościach. Tylko wiedza niezmierna może zrodzić miłość niezmierną, a taką jest wiedza Jezusa. Wzrok Jego umysłu przenika wszystkie rzeczy, a miłość towarzyszy Jego poznaniu, jak ciepło towarzyszy światłu. Umiłowało nas to Serce w chwili Wcielenia, bo wtedy wszystkie pokolenia przeszłe, obecne, przyszłe stanęły przed wzrokiem Boga-Dziecięcia. Nadto, ponieważ Serce Jezusa, jak inne Jego władze ludzkie, są narzędziami Jego Bóstwa, więc ta miłość odwieczna, jakiej byliśmy przedmiotem w głębinach istoty Bożej, ogarnęła to Serce tak, że Zbawiciel mógł powiedzieć: Miłością wieczną umiłowałem cię[1]), odwieczną miłością umiłowałem i ogarnąłem wszystkie czasy i wszystkich ludzi.

Ta miłość niezmierna nie wyklucza nikogo. Serca nasze ciasne, wątłe, zrażające się każdą przemianą, zbyt czułe na zadane sobie rany, czynią wybór, mają swe wyjątki. Ci, których zowiemy przyjaciółmi, otrzymują gościnę w sercach naszych; obojętni dla nas wyczekują przy drzwiach, kiedy zechcemy im otworzyć; nieprzyjaciele zaś są nielitościwie wyganiani z serca. Inaczej dzieje się w wielkiem Sercu Jezusa. Chociaż Serce Twoje, o Panie, przenosi jednych nad drugich,

---

[1]) Jerem. XXXI. 3.

innem okiem spogląda na sprawiedliwych, innem na bezbożnych: pozostaje jednak zawsze otwarte dla wszystkich. Ach my, niestety, możemy się oddalić od Jezusa — nigdy jednak Serce Zbawiciela nie wydala nikogo. Co mówię? ucieczka tutaj niemożliwa! Serce Jezusa kocha nas wtedy nawet, kiedy my stajemy się niegodnymi miłości. Lud niewdzięczny, niepomny dobrodziejstw, domaga się śmierci Jezusa, a Jezus opłakuje klęski, jakie niebawem spaść nań miały. Judasz zdradza Jezusa, wydaje Go wysłańcom faryzeuszów, a Jezus nazywa go przyjacielem: Przyjacielu, na coś przyszedł?[1]) I my zdradzamy Jezusa, i my zapominamy o Nim, i my w namiętnościach domagamy się Jego śmierci; a Jezus opłakuje nasze zaślepienie i nie przestaje żywić dla nas uczuć przyjaźni. Piotr zapiera się Jezusa, a Zbawiciel nie wyrzuca mu zbrodni, chyba owem litościwem spojrzeniem, które przynosi mu przebaczenie. Katom, co urągają Jego boleściom, odpowiada tą rzewną modlitwą: Ojcze, odpuść im![2]) Nie, nie, o Jezu mój! Ty nie wyrzucasz nikogo ze swego Serca. Kiedyś, by zadosyćuczynić sprawiedliwości Twego Ojca, musisz rzucić wyrok potępienia przeciw tym, co do końca opierać się będą Twej miłości; ale i wtedy, wedle objawienia św. Brygity, promień litości zabłyśnie na Twem smętnem obliczu.

A, czem było Serce Jezusa dla ludzi za życia, tem jest dziś dla nas w przybytku chwały i w przybytku miłości wyniszczonej w najśw. Eucharystyi; te same zawsze uczucia żywi Zbawiciel dla każdego z nas.

b) Miłość Jezusa niezmierna jest dalej nad wyraz tkliwa. Ciasne nasze serca tem mniej tkliwie kochają, im więcej obejmują przedmiotów. Jak kropla oliwy tem mniej ma gęstości, im większą zajmuje przestrzeń, tak serca nasze tem mniej posiadają tęgości uczuć, im więcej obejmują osób. Im więcej osób kochamy, tem mniej tkliwie kochamy, i stąd rodzi się zazdrość; zawistni chcieliby inne osoby wykluczyć z serca w przekonaniu, że tem mniej ono ma tkliwości dla nich, im więcej osób ogarnia. Atoli Serce Jezusa posiada tkliwość nieskończoną. By ją nam objawić, jak rzewnych Zbawiciel używa figur, obrazów, porównań.

---

[1]) Mat. XXVI. 50. — [2]) Łuk. XXIII. 34.

Pan Jezus jest P a s t e r z e m, wszystkie dusze są owieczkami Jego owczarni. On zna je wszystkie, nazywa je po imieniu, Sam wybiera dla nich pastwiska, broni od nieprzyjaciół, niepokoi się ich nieobecnością, szuka, biegnie za niemi, bierze je na ramiona, by im oszczędzić trudów powrotu, a drżące przyprowadza do reszty swej trzódki. Oto, jak postępuje z nami ten litościwy Pasterz, kiedy my, jako błędne owce, uciekamy od Niego, kiedy niebaczni ranimy się cierniem naszych nieprawości.

Jezus jest O j c e m — rodzaj ludzki Jego rodziną. On dzieli się wszystkiem, co posiada jako Bóg i człowiek, ze swą dziatwą wierną, a marnotrawnym ofiaruje wspaniałomyślne przebaczenie i gotuje powrót najradośniejszy.

Jezus jest M a t k ą. Ach! On chciałby ustawicznie przytulać do Serca swego swe dziatki, jak kokosz trwożliwa tuli swe pisklęta pod skrzydła.

Jezus jest O b l u b i e ń c e m. On obiecuje duszom dziewiczym tajemnicze i wieczne gody radości.

Wszystkie słabości nasze obchodzą Jego Serce. Tylko z najdelikatniejszą ostrożnością dotyka trzciny zgniecionej, by jej nie dołamać, i tlącego knota, by go nie zagasić zupełnie[1]), t. j. duszy, serca słabego. Dzieci i ubodzy przednie zajmują miejsca w Jego uczuciach. Biednych, którym chętnie niesiemy pomoc, gdy mamy serce litościwe, lecz których trzymamy z dala, by nie ubliżyć naszej godności; — owych biednych ten Bóg litościwy zaprasza do swego towarzystwa, zaszczyca słodką poufałością. O, z jaką cierpliwością wyjaśnia im tajemnice niebiańskiej swej nauki! jak się upokarza przed nimi, jak im usługuje, żyje ich życiem i zapewnia im posiadanie królestwa niebieskiego! Ale, co dziwniejsza, najwyższa nędza, nędza sromotna, ujmuje sobie Jego Serce i wywołuje Jego tkliwość, podczas gdy pycha serc naszych na to się oburza. Nie sądzić zbyt surowo grzeszników, nie pogardzać nimi — oto wszystko, na co my się zdobyć potrafimy. A Jezus? Jezus k o c h a grzeszników, szuka ich, przywołuje do Siebie, zwycięża uporczywe ich dusze swą uprzejmością, przenika je swą dobrocią, wzrusza je aż do głębi i rozrzewnia, by módz im powiedzieć: O d w a g i! bądźcie spokojni, odpuszczają się wam grzechy

[1]) Mat. XII. 20.

wasze! Celnicy wzgardzeni, Samarytanka nierządna, Magdalena zhańbiona, wszyscy słabi, trędowaci trądem grzechowym, są przedmiotem Jego najtroskliwszej miłości! Ach! — Jezus jest litościwy, zawsze litujący się; współczucie i miłość dla wielkiej nędzy grzeszników pierwsze w Jego Sercu zajmuje miejsce. Litość Jego nad wszelkie uczynki Jego![1]) Nigdy czegoś podobnego nie widziano, to też wszyscy temu się dziwują, wielu gorszy się i bierze Mu za złe tę miłość grzeszników. Nigdy podobnej nie widzianoby rzeczy, gdyby litościwa tkliwość Serca Jezusa nie była przeszła do serca Jego dziatek.

A jednak, Jego litośna tkliwość zdaje się działać sprzecznie z samą sobą, bo kiedy Zbawiciel staje wobec swych wrogów, zdziera z nich maskę obłudy, wyjawia ich grzechy ukryte i woła: Biada wam Faryzeusze! Nazwano to cierpkością, gniewem, surowością. Otóż tak nie jest. Kiedy pycha opiera się miłości, miłość ma tylko jedną broń przeciwko niej t. j. wykazać zbrodnię i przestrzedz przed karaniem, które ma nastąpić. Serce, które w takim wypadku milczy, jest to serce, które już kochać przestało.

Pamiętajmy o tem, że milczenie Jezusa, to kara w życiu najstraszniejsza! Ale Jezus zawsze kocha; Jego surowość jest ostatnim dowodem tkliwości Jego Serca, które aż do końca chce użyć swych praw czynienia dobrze i narzuca swe dobrodziejstwa.

c) Słowo: dobrodziejstwa — stawia nas wobec trzeciej własności miłości Jezusowej, jaką jest niewyczerpana Jego hojność. Hojność, to istotne znamię miłości; z dobrodziejstw poznajemy, że miłość nie zwodzi. Porywy, wylania uczuć w słowach, mogą na chwilę otumanić serce naiwne, ale w końcu ono poznaje, że jest zawiedzionem. Miłować, nie jest to podobać sobie w miłowanych i używać bez odwzajemnienia słodyczy ich uczuć. »Miłować — mówi Doktor anielski — jest to chcieć dobra drugich. Amare est velle bonum alicujus.« Cóż bowiem rozumiemy przez miłość? władzę najwyższą, wyrywającą nas z objęć samolubstwa; — coś co pokonywa, więzi, podbija serce pod władzę drugiego;

[1]) Ps. 144. 9.

coś co sprawia, że kochamy tę od drugiego zależność i wszystko, co możemy jej oddajemy, poświęcamy. Miłość daje. Im więcej się wyzuwa z tego, czem jest dla siebie, by zbogacić tych, któ[illegible]ch sobie sama obrała: tem miłość jest większa, prawdziwsza. To też pod tym względem wszelka miłość ludzka niknie wobec miłości Jezusa, bo całe swe życie miłościwy Zbawiciel pragnął dobra dla tych, których miłował, a wszystko, co chciał, to i uczynił.

Jezus zapomina o Sobie, cały wydaje się tym, których ukochał. On oddaje nam swą wiedzę, swe tajemnice w Boskiej, pocieszającej swej nauce. On leczy rany zbolałego serca, przywraca pokój; w pochodzie swoim wszędzie roztacza swe dobrodziejstwa. Opuszczony, zdradzony, wstawia się za swoimi; w drodze na Golgotę lituje się nad tymi, co płaczą; w chwili skonu zbrodniarzowi, co się doń modli, daje słodką obietnicę; błaga Ojca o litość dla katów swoich. Zaiste, jeżeli Chrystus Pan jest największym z ludzi podniosłością umysłu, to jest najlepszym dobrocią swego serca.

Ale wiara ukazuje nam w Jezusie inne jeszcze cuda miłości. W życiu ukrytem Zbawiciela, jak w życiu publicznem i bolesnem ukazuje nam nieustanne wysilanie się na nowe dowody hojności. Apostoł streścił miłość Jezusa w kilku słowach: Umiłował mię i wydał samego siebie za mnie[1]). Sam fakt wyniszczenia Słowa w naturze ludzkiej jest nieskończonym aktem miłości. Wydał samego Siebie za nas! Ach patrzcie, jak Jezus wydaje się w rozczulającej nieudolności dziecięcia, by nas skłonić do ufności, zniewolić do poufałości; — jak wydaje się w tkliwych wylaniach ukrytego życia, poświęconego modlitwie do Ojca niebiańskiego za nas; wydaje się, stając się ubogim rzemieślnikiem, by otoczyć czcią stan ten wzgardzony, by dowieść, że prawdziwe szlachectwo nie zawisło od stanowiska, imienia, ani od władzy ludzkiej; — wydaje się w cierpliwem a wzniosłem nauczaniu, w objawieniu tajemnic Bożych, których jako Słowo jest odwiecznym świadkiem; — wydaje się, kładąc swą wszechmoc na usługi rozumu ludzkiego, który domaga się cudów — na usługi naszych słabości i nędz, które się domagają pomocy; — wydaje się, pracując swym przykładem i swą nauką nad odrodzeniem naszych

[1]) Gal. II. 20.

serc i umysłów; — wydaje się.... ale te wszystkie dary nie zadowalają Jego miłości. Nikt — mówi — nie może więcej ukochać swych przyjaciół, jak poświęcając za nich swe życie[1]). Zrozumiejmy tajemnicę odkupienia, jeśli chcemy zrozumieć Serce Jezusa.

Pozbawieni pierwotnej naszej doskonałości przez grzech prarodzica, byliśmy skazani na wieczne nieszczęście. Nic nie mogło zadośćuczynić Majestatowi najświętszemu, znieważonemu grzechem, ani krwawe ofiary z bydląt, ani ofiary z ludzi, wymyślone w rozpaczy grzesznych ludów. Potrzeba było ofiary Bożej, którąby wyrównała zniewagę nieskończoną. Ale skąd wziąć taką ofiarę? Jezus, prawdziwy Syn Boży i ludzki, przychodzi na świat. O t o i d ę[2]) — woła litośnie: o Ojcze! tych, których miałeś poświęcić Twemu najświętszemu gniewowi, ja kocham. Ojcze! niebyś nie zyskał w tych skalanych ofiarach, choćby z ludzi wszystkich; weź Mnie w zamian za nich. O niepojęty cudzie! miłościwe podstawienie jest przyjęte; — dlatego Bóg uderza bez litości we własnego Syna. W ł a s n e m u S y n o w i s w e m u n i e p r z e p u ś c i ł, a l e G o z a n a s w s z y s t k i c h w y d a ł[3]).

Bóg sprawiedliwy uderza! — i słyszymy wśród cieniów mroźnej nocy, w stajence, w żłobie, Dziecię uwite w pieluszki kwilące żałośnie. Uderza! — a oto trwożliwa Panienka uciekać musi do obcej krainy z Niemowlęciem, ściganem od zazdrosnego króla. Bóg Ojciec uderza — a oto Pan świata pracuje w pocie czoła przy warsztacie. Uderza! — a oto Wysłaniec nieba utrzymuje się z jałmużny, nie ma gdzie głowy skłonić. Uderza! — a złowrogie groźby przez trzy lata odzywają się wśród okrzyków H o s a n n a synowi Dawida. Uderza! — a Twórca życia przywalony smutkiem, bojaźnią, napojony tęsknotą, kona w grocie getsemańskiej na widok nieprawości i mąk najstraszniejszych. Uderza! — a mimo poznania nieużyteczności swej krwi przelanej dla milionów niewdzięczników, Serce Jezusa powtarza zbawcze: f i a t, f i a t! Ojcze, niech się dzieje wola Twoja! Uderza! — a Najświętszy jest zdradzony, opuszczony od swoich, wydany wrogom, potępiony, rozdzierany tysiącznymi razami, zraniony cierniem, napawany urąganiem, przeklęty od ludu, przybity do krzyża!

[1]) Jan XV. 13. — [2]) Żyd. X. 7 — [3]) Rzym. VIII. 32.

Uderza! — i kiedy ziemia Mu bluźni, najświętsza Ofiara żali się na swe opuszczenie od Ojca. Uderzył weń: Wykonało się! Wszystko spełnione: Jezus wydał się za nas, Jezus umarł za nas, ród ludzki zbawiony! O Golgoto! czemu drżysz cała? czemuś wstrząśniona w swych posadach? Ach! bo niesłychana zbrodnia dokonaną została na twym krwawym szczycie! Ale słuchajcie: z rozdartej piersi Zbawiciela wydobywa się głos potężniejszy, aniżeli głos naszych nieprawości, głos, co woła: Ojcze! miłości! litości! przebaczenia! - Ale czy to ostatnie słowo Twego Serca, o ukochany nasz Odkupicielu? Nie. Miłość ludzka nie idzie dalej, lecz miłość Jezusa usuwa śmierci zaporę, znajduje środek wykonania tych dziwnych zamiarów, które dla nas czystem byłyby urojeniem. Czyż nieprawda, że my nie chcielibyśmy nigdy zadawać rany sercom przyjaciół przez naszą z nimi rozłąkę? Czyż nieprawda, że chcielibyśmy uwiecznić, gdyby było możliwe, wzniosłe dowody naszego poświęcenia? Czyż nieprawda, że chcielibyśmy żyć w tych, których kochamy i by oni żyli w nas? Atoli nasza natura odpowiada tym chęciom smętnem słowem: niemożliwa! Możemy przejść przez wszystkie formy poświęceń, ale dać więcej razy życie za umiłowanych, to rzecz niemożebna. Możemy do najdalszych granic pomnażać dowody naszej tkliwości, ale wcielić się w tych, których kochamy, by oni w nas żyli — to dla nas niemożliwa! Jezus nie zna niemożliwości, Jezus pójdzie aż do ostatnich granic przedziwnych swych żądz, chociażby miał dlatego naruszyć wszystkie prawa natury i nałożyć sobie cuda wyniszczenia. Jezus to uczynił.

Patrzcie na Eucharystyę! Tu Jezus jest istotnie, rzeczywiście obecny, pozostaje ustawicznie wśród nas, Emanuel. Podczas gdy w niebie zażywa szczęścia i chwały Ojca swego, podczas gdy Go adorują Aniołowie, tutaj wystawia się na obelgi i zniewagi bez liczby. Jesteśmy na Mszy św. — tu Jezus wznawia po tysiąc razy swą ofiarę, spełnioną na Kalwaryi, poświęca się Bogu dla zbawienia grzesznego świata. Przystępujemy do Stołu Pańskiego, bierzemy i pożywamy Boga pod osłoną chleba, wtedy wchodzi do nas Ciało, Krew, Dusza, Bóstwo Jezusowe — tak, iż bez przesady możemy powiedzieć z Apostołem: Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus[1]). Potężniejszy, aniżeli głos z Golgoty,

[1]) Galat. II. 20.

z krzyża, głos z przybytku Pańskiego, z ołtarza, powtarza te słodkie dla serc naszych słowa: U m i ł o w a ł m i ę i w y d a ł s a m e g o s i e b i e z a m n i e [1]).

Taką była miłość Jezusa ku nam za dni Jego ewangelicznego życia, taką jest i pozostanie na zawsze w przybytkach Jego chwały i w przybytkach Jego miłości, w Najśw. Sakramencie. Jezus bowiem nie podlega nieszczęsnym naszym odmianom. I dlatego tę swą miłość nadmierną, tkliwą i hojną za dni naszych objawia nam w jej źródle, w Sercu, by w nas podobną do swojej ożywić miłość. Ale czy nasza miłość dla Jezusa jest jak Jego n i e z m i e r n ą, t k l i w ą i h o j n ą? Czy my kochamy Jezusa nadewszystko, z całego serca, ze wszelkiej mocy? Czy nie przenosimy świata, jego zasad, jego rzekomych praw nad zasady i prawa Jezusa? Czy kochamy Go miłością tkliwą, delikatną, co się chroni wszelkiej zniewagi ukochanego przedmiotu? Czy miłujemy Jezusa miłością hojną, ofiarną? Czy pamiętamy często o Więźniu eucharystycznym i odwiedzamy Go? Ach, oddawajmy Bogu-Zbawicielowi naszą m i ł o ś ć u p o d o b a n i a (complacentiae), radując się z nieskończonych Jego doskonałości; m i ł o ś ć s z a c u n k u (preferentiae), stawiając w sercu i umyśle ponad wszystko Jego Boską Osobę, Jego prawa, Jego upodobania; m i ł o ś ć p r z y j a ź n i (amicitiae), żyjąc z Nim w najściślejszem, w serdecznem zjednoczeniu myśli, interesów, uczuć, czynów.

Ale dlaczego Zbawiciel i Jego Kościół tę miłość Jezusową przedstawiają nam pod postacią serca? na to pytanie odpowiem w 2-giej części.

II. Czemu miłość Jezusa czcimy w Jego Sercu?

Miłość Jezusa jest niezmierna, najtkliwsza, najhojniejsza, nic zatem słuszniejszego, jak przypominać nam ją często, byśmy ją podziwiali, byśmy ją odwzajemniali, byśmy jej należne hołdy oddawali. Lecz dlaczego Zbawiciel i Kościół św. nie zadowolili się powiedzeniem nam: czcijcie, adorujcie, kochajcie Boga Wcielonego? Dlaczego żądają od nas pokłonu dla Serca Jezusa? Kiedy n. p. ktoś mówi mi o jakim czło-

[1]) Galat. II. 20.

wieku, że posiada dobre i wielkie serce, ja wiem, co mam przez to rozumieć. Moja myśl odnosi się do jednej władzy jego duszy, a nie do jakiegoś organu ciała. A jednak Kościół nie myli się, kiedy, po wyraźnem objawieniu Chrystusa Pana, przedstawia nam Serce Jezusa ku czci, wdzięczności i miłości naszej.

Dlaczego przedstawia się nam Serce Jezusa jako przedmiot miłości?

W chwili, w której nabożeństwo do Boskiego Serca zostało ustanowione, heretycy zarzucali Kościołowi, że to nabożeństwo jest nowe, wiekom ubiegłym nieznane. Ale łatwo było im odpowiedzieć, że Serce Jezusa, odkąd je otwarła włócznia żołnierza, było przedmiotem stałej, tkliwej pobożności dusz świętych, oddanych rozpamiętywaniu bolesnych tajemnic odkupienia. Męczennicy — mówi Euzebiusz — czuli się wzmocnieni u źródła wody żywej, co wytrysła z Serca Jezusa. Doktorowie Kościoła widzieli, jak z przebitego boku Jezusa wyszedł Kościół promieniejący pięknością[1]). Święci: Chryzostom, Augustyn, Bazyli, Grzegorz Nazyanzeński, Efrem, Cyryl Aleksandryjski, opiewali chwałę tej Krwi najśw., co wytrysła z Serca Jezusowego. Rozkochany w Jezusie Bernard św., seraficzny doktor Bonawentura, uciekali się do Serca Jezusa, jako do schroniska pokoju i wolności[2]), jako do przybytku, w którym Oblubieniec dusz odsłania swe tajemnice[3]). Doktor anielski, św. Tomasz, widział w gorliwem rozpamiętywaniu Serca Jezusa, znak przeznaczenia do nieba[4]). Nakoniec wszyscy wielcy mistycy średnich wieków czcili, wielbili, kochali najtkliwszą miłością to Serce najśw., które Chrystus Pan Sam w tych ostatnich czasach ukazał jednej ze swych najczystszych miłośnic, żądając dla Niego kultu wdzięczności i miłości. I kult ten szczególny został zaprowadzony w całym katolickim świecie, zatwierdzony najwyższą powagą namiestników Chrystusowych.

Ci, którzy niemądrze chcieliby uwłaczać czci Serca Jezusa, nie wiedzą, że tem samem potępiają najtkliwsze wspomnienia, czcigodne praktyki naszego codziennego życia i stawiają się w sprzeczności sami z sobą. Bo czyż oni choć raz w życiu

[1]) Św. Cypryan. — [2]) S. Bern. Tractat. de Pass. c. 3. — [3]) Św. Bonawentura. — [4]) In cap. XIX. Joan.

nie uczcili szczerze jakiejś rzeczy ze względu na to, co ona przedstawia? Czyż nie czczą upominku, portretu i t. p.? Nie szanują zapewne tych przedmiotów dla nich samych, ale ze względu na osobę, która ich używała. Jest to właściwością naszej natury, że lubi przywiązywać swe najmilsze wspomnienia, najtkliwsze uczucia, do drobnych przedmiotów. Pod tym względem nie zmienimy naszej natury; nie dokażemy tego, by jakiś ojciec, matka, dziecko, przyjaciel, nie rozczulali się wobec obrazu bez wartości, lub wobec wiązanki włosów, rąbka sukni, zeschłego kwiatka, niegdyś zerwanego ręką umiłowaną. Kiedy patrzymy na te przedmioty, wydaje się nam, że te osoby drogie wychodzą z grobów, zbliżają się do nas, by rozniecić naszą miłość. Krótko mówiąc, my mamy instynktowne poszanowanie dla znaków. Z czego wynika, że gdyby Przenajśw. Serce Jezusa było tylko symbolicznym znakiem jakiegoś przymiotu, lub jakiejś cnoty Chrystusowej, to już cześć nasza dla Niego byłaby rzeczą najsłuszniejszą, bo ostatecznie jej najwyższym przedmiotem byłoby coś Boskiego. Tembardziej więc Serce Jezusa godne jest czci naszej, że jest złączone z Osobą Słowa. A nie wolno nam pod klątwą rozdzielać żadnej części człowieczeństwa Jezusowego od Jego Boskiej Osoby[1]). Osoba jest niepodzielna. Ponieważ Pan nasz jest Bogiem, więc cześć Boską oddajemy i Ciału i Sercu Jezusa w zjednoczeniu z Boską Jego Osobą.

A nadto Serce Jezusa nietylko jest godłem, ale i siedzibą, poniekąd narządem Jego Bosko-ludzkiej miłości. Serce człowieka bije w takt silnych uczuć i wzruszeń, których dusza doznaje. Stąd te wyrażenia Pisma św., które również znajdujemy we wszystkich językach: »Moje serce zadrżało.... serce miłosierne.... serce rozradowane.... trwoży się.... jest smutne....« Nie! serce, które bije w naszej piersi, nie jest obce miłości. Mówić, że serce bije miłością, to nie jest tylko poetycznem wyrażeniem, ale jest pod pewnym względem prawdą psychologiczną.

Nadto, w sercu znajduje się jeszcze najpiękniejszy, najwznioślejszy dar miłości: k r e w. Serce, ten żywy zbiornik krwi, swemi rytmicznemi uderzeniami ścieśnia swe ruchome brzegi i wypycha nieustannie swe purpurowe fale, które wszę-

[1]) Concil. oecum. V. can. 7.

dzie roznoszą życie; bo krew — to życie. Więc krew, to ostatni wyraz miłości. Miłość daje, a kiedy dała swe dary, swój czas, swe pieszczoty, swe pociechy, swe usługi, swe troski, swój spokój — to chce jeszcze więcej uczynić i w zapale swej hojności woła: dam za ciebie i krew moją! Tu już jest kres miłości. Kiedy krew płynęła aż do ostatniej kropelki, kiedy serce wyczerpnięte bić przestaje, kiedy cienie śmierci zstępują na tego, co się poświęcił: można o nim powiedzieć, że doszedł do kresu miłości. Do końca umiłował! I dlatego nad wszystkich innych czcimy męczenników wielkiej sprawy; dlatego nad wymownych mowców przenosimy świętą miłość ojczyzny skromnego żołnierza, z którego przebitej piersi sączą ostatnie krwi krople.

A teraz rozumiemy, dlaczego Chrystus Pan i Kościół przedstawiają Serce Jezusa ku najtkliwszej naszej czci. My byśmy może widzieli w Jezusie tylko miłość nieskończoną Boga w darach, które nas wybawiają od śmierci wiekuistej i udzielają nam pełności nadprzyrodzonego życia. Ale Kościół święty, w myśl Jezusową, ukazuje nam w Chrystusie Panu i miłość ludzką. Powiada nam, że ta miłość była największym aktem, na jaki się zdobyć może wola ludzka; że była najczystszem, najświętszem uczuciem, jakie kiedy może poruszać serce ludzkie i wydobyć z niego najdroższy swój dar — krew! O nie, nie, Zbawco nasz drogi! miłość niezmierna, tkliwa, hojna, jakąś nam okazał, nie jest ześrodkowana w Twem Bóstwie, w Twej duszy; ona miała swój oddźwięk w Twem Sercu. W Twojem to Sercu wzięła swój początek rzeka wspaniała miłościwego odkupienia! Słusznieś zatem powiedział, ukazując swe Serce: »Oto Serce, co tak umiłowało ludzi!«

Twe Serce było wzruszone, kiedy spoglądając na rzesze, umierające z głodu, wołałeś litośnie: Żal mi ludu![1]). To Serce Twoje było wzruszone, kiedy, gromadząc koło Siebie uczniów swoich, nazwałeś ich przyjaciołmi[2]), dziatwą Serca Twego[3]). Twe Serce rozradowało się, kiedy przebaczało grzechy Magdalenie, co wiele umiłowała; niewieście, co się dotknęła kraju Twej szaty. To Serce było zasmucone, kiedy Żydzi, patrząc na Twą boleść i łzy przy grobie Łazarza,

[1]) Marek VIII. 2. — [2]) Jan XV. 15. — [3]) Jan XIII. 33.

mówili między sobą: O t o, j a k o g o m i ł o w a ł![1]) To Serce Twoje przenikła boleść niewysłowiona, kiedy wnikając wzrokiem proroczym w przyszłość, czuło klęski, jakie spaść miały na miasto i lud umiłowany. To Serce Twoje doznało wzruszenia, kiedyś wyrażał uczniom swą gwałtowną żądzę cierpienia i ustanowienia Sakramentu miłości: M a m b y ć c h r z t e m o c h r z c z o n, a j a k o m j e s t ś c i ś n i o n, a ż s i ę w y k o n a?[2]) P o ż ą d a n i e m p o ż ą d a ł e m p o ż y w a ć t e j P a s c h y z w a m i, p i e r w e j n i ż b y m c i e r p i a ł[3]). To Serce Twoje było ścieśnione smutkiem, kiedy w Getsemane stanęła Ci przed oczyma męka najboleśniejsza, a dla milionów bezowocna. To Serce Twoje spłonęło w płomieniach miłości, kiedy z umierających Twych ust wydobywał się okrzyk dusz żądzy: P r a g n ę[4]). Ach, bracia! przybliżcie ucho wasze do piersi Jezusa, a usłyszycie, jak to Serce, niby harfa święta, wygrywa na wszystkich tonach rzewne hymny nieskończonej ku nam miłości!

Ale patrzcie! oto Krew! — wszędzie krew! — Krew w grocie konania, krew na posadzce pretoryum, krew na drodze kalwaryjskiej, krew u stóp krzyża i krwi strumienie, by zastąpić tę krew skażoną, jakąśmy winni Bogu jako zadośćuczynienie za winy. Oto hojność! oto wspaniałomyślna miłość Zbawcy naszego! W dowód ostatniego wysilenia Twej miłości, rzekłeś do żołnierza: Idź do źródła i uderz w Serce! A żołnierz, jak niegdyś Mojżesz w skałę, uderza włócznią w Serce Jezusa, a z tego Boskiego Serca wytryska tajemnicza rzeka, co dopełnia oczyszczenia świata. A oko nasze może się wpatrywać przez głębiny tej rany otwartej w niewidomą ranę miłości, na jaką bolałeś, o Zbawco, od pierwszej chwili życia[5]).

O Serce zranione, o Serce skrwawione Jezusa mojego! całą mą istotą uwielbiam, kocham Cię! Jakkowiek bluźnią Tobie niezbożni, nabożeństwo, którego jesteś przedmiotem, jest wspaniałem powtórzeniem, niewysłowienie rzewnem Twych tajemnic, w których Twą miłość Bosko-ludzką nam objawiłeś. Słusznie Kościół powołuje nas do Twych ołtarzy; nasze hołdy Tobie oddawane, to najmilsza, najwdzięczniejsza serc naszych

[1]) Jan XI. 36. — [2]) Łuk. XII. 50. — [3]) Łuk. XXII. 15. — [4]) Jan XIX, 28. — [5]) Propterea vulneratum est, ut per vulnus visibile vulnus amoris invisibile videamus. S. Bern. III. de Passion.

powinność. O! tę powinność wyście, najmilsi, zrozumieli; wyście pojęli całą siłę świętych powodów, dla których czcić mamy nietylko miłość Jezusa, ale i Jego Najśw. Serce, nie rozłączając Serca Jezusa, od miłości Jezusa. Dodajmy, że ten kult Serca Jezusowego najsłuszniejszy, jest nadto dla dusz naszych najzbawienniejszy; tą myślą zakończmy tę naukę.

* * *

Pewnego razu znajdowałem się nad brzegiem oceanu Atlantyckiego. Z wysokiej skały przypatrywałem się rozhukanym bałwanom morskim, które w bezsilnym swym gniewie rozbijały się o skały nadbrzeżne. Długo wsłuchiwałem się w tę pieśń majestatyczną wzburzonych żywiołów. Zadumany zatopiłem wzrok w głębiny oceanu i mimo woli nasunęły mi się słowa Psalmu: Dziwne nawałności morskie, dziwny na wysokościach Pan[1]). O oceanie! jak ty majestatycznie opiewasz chwałę Stwórcy przedziwnem burzeniem się twych fal! O, gdyby to ludzie poznali skarby, jakie ukrywasz w niezmiernych głębinach twoich! I znowu przyszło mi na myśl to słowo Proroka: Przystąpi człowiek do serca głębokiego, a Bóg wywyższon będzie[2]). Zapomniałem o morzu, o głębokich wodach, a wpatrywałem się okiem ducha w ocean miłości, w Serce Jezusa. Ach! ono swemi najczystszemi i najświętszemi drganiami śpiewa Panu chwałę doskonałą i z świętych głębin swoich wysyła tym, co się doń zbliżają, łaskę przemienienia, którego celem najwyższym jest chwała Boża. Ach, bracia! pójdźcie szukać tej łaski w tym oceanie miłości, w otwartem Sercu Jezusa! To Serce Najświętsze jest otwarte, nietylko jako księga miłości, z której uczymy się trzech wielkich lekcyi chrześcijańskiego życia: czystości, cichości i pokory — »Uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego Serca,« Serce Jezusa nietylko jest otwarte, jako siedziba i mieszkanie, w którem pozostawać mamy przyjaźnią, wykwitającą z łaski uświęcającej, »trwajcie w miłości mojej,« ale przedewszystkiem Serce Jezusa jest otwarte jako skarbiec, z którego ręką modlitwy czerpać możemy zdroje żywota, t. j. łaski niezbędne do nadprzyrodzonego życia.

[1]) Ps. 92. 4. — [2]) Ps. 63. 7.

Zbliżcie się do Serca głębokiego, do Serca Jezusa wy, co usiłujecie nabyć mądrości, a nauczcie się, że to nie jest ostatni kres waszych wysileń; bo wszelka wiedza jest niedoskonałą i jałową, kiedy opromienia tylko umysł, a nie uszlachetnia serca — kiedy jak w Chrystusie, nie jest ukoronowana miłością.

Zbliżcie się do Serca głębokiego, do Serca Jezusa wy, których grzech podli i hańbi, a nauczcie się tutaj, jak go obżałować. Co wam ukrywa brzydotę grzechu, co was trzyma z dala od Boga i co wam każe mówić: jam zbyt zawinił, bym otrzymał przebaczenie — to niewiadomość i nieufność. Rozproszą się ciemności i wstąpi otucha do serca, gdy spojrzycie na Serce Jezusa zranione, rozdarte, przebite dla nieprawości naszych, — kiedy usłyszycie rzewny i słodki głos Jezusa: Syn człowieczy przyszedł i przychodzi codzień na ołtarze, aby zbawił, co było zginęło[1]).

Zbliżcie się do Serca głębokiego, do Serca Jezusa, dusze oziębłe, które dzielicie waszą miłość między Boga a stworzenia; patrzcie na to Serce, na tę przepaść czci, uwielbienia i zupełnego poświęcenia się Majestatowi Bożemu, — a przekonani, że nie można służyć dwom panom, powiecie z Jezusem: W tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był[2]).

Zbliżcie się do Serca głębokiego, do Serca Jezusa, wy, co cierpicie, i w cierpieniu narzekacie, — a wyczytajcie w głębokich ranach tego Serca, jak potrzebną jest boleść do ekspiacyi grzechu, a zmienicie wasze szemrania i skargi na miłosne fiat Jezusowego Serca.

Zbliżcie się do Serca głębokiego, do Serca Jezusa, wy, których oburza egoizm wieku naszego; posłuchajcie tego wzniosłego wyznania: Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas[3]). Wydajcież się i poświęćcie się, jak On! Mężowie apostolscy, idźcie na zdobycie świata; dziewice poświęćcie się na posługi nędz ludzkich; chrześcijanie wszelkiego stanu, oddajcie się wspaniałomyślnie dziełom miłosierdzia i odrodzenia społecznego. Kochajcie, jak kochał Jezus, a Bóg wywyższon będzie! Dziś przeciw wszystkim powstają prawdom; osłabione umysły pozostają nieczułe

[1]) Mat. XVIII. 11. — [2]) Łuk. II. 49. — [3]) Galat. II. 20.

na najsilniejsze dowody, którymi posługuje się umiejętność teologiczna, by dowieść swych prawd objawionych.

Idźcie szukać w Sercu Jezusa najwyższego, ostatecznego, najsilniejszego dowodu — dowodu miłości. Kiedy bluźnierstwa lżą Majestat Jezusa, my błogosławmy Go naszą miłością: »A myśmy uwierzyli miłości« [1]). Amen.

IV.

Na urocz. Przenajśw. Serca Jezusowego.

Boleści Serca Jezusowego. — Boskie Serce — źródło pokoju.

»Boleść moja nad boleść, we mnie Serce żałosne.« *Jerem. VIII. 18.*

»Przystąpmy tedy z ufnością do stolice łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie.« *Żyd. IV. 16.*

Pewnego razu św. Gertruda rzekła do umiłowanego Ucznia: »O Ty, który spoczywałeś na Sercu Boskiego Mistrza, dlaczego nie objawiłeś tajemnicy tego Serca przed światem?« Św. Jan odpowiedział: »Ta tajemnica jest zachowana dla ostatnich czasów. Miłośne uderzenia Serca Jezusowego staną się mową najsłodszą, zachowaną na ostatnie czasy, by odrętwiały wiekami świat, w rozważaniu tajemnic Serca Boskiego zaczerpnął ciepła Boskiej miłości«. Któreż to są te czasy ostatnie, o których tu wspomina Jan św.? Wielu sądzi, że to są lata mniej więcej uprzedzające koniec świata i sąd ostateczny. Ale czyż nie jest prawdopodobniejszem, rozumieć przez nie epokę względnie odległą od tej, w której żyła św. Gertruda; epokę naszą, w których wiara w duszach przygasła, miłość w sercach wystygła. Dla tej epoki Miłosierdzie Boże zachowało objawienie powszechne i wyraziste Serca i miłości Boga-Człowieka, by rozpłomienić dusze żarem Bożego kochania.

[1]) Jan. IV. 16.

Opatrzność Chrystusowa stopniowo przygotowywała ludzkość do tego ostatecznego objawienia. Pierwszym przedmiotem czci w Kościele były wybitne zdarzenia z życia Chrystusa Pana. W średnich wiekach wywołały ustanowienie nowych nabożeństw narzędzia i pamiątki Męki Pańskiej, które w czasie wypraw krzyżowych przyniesiono ze Wschodu na Zachód. Święto Pięciu Ran naszego Zbawiciela dało ludzkości nową sposobność do bliższego poznania Boga i do gorętszego wyrażania swej pobożności. Uroczyste nabożeństwo, ustanowione ku czci Przenajświętszego Sakramentu, pozwoliło wiernym wejść głębiej w tajniki Bożej Miłości. Ale nie był to jeszcze ostatni wyraz Objawienia. Kiedy z kolei wieków nadchodziła nasza epoka dziejowa, która niosła światu tyle bolesnych wstrząśnień i przewrotów, Chrystus Pan postanowił przysposobić dla niej nowy zdrój łaski i ufności: otwiera jej źródło sił potężniejszych, niż wszystkie grożące jej ciosy. Wziął ze swego Świętego Ciała najlepszą, najszlachetniejszą cząstkę, która jest jakby ucieleśnioną Miłością, wziął Serce swoje i oddał Je jako przedmiot oddzielnego nabożeństwa. A tak, kiedy ród ludzki od stóp, Rąk i Ran Chrystusowych podniósł się aż do tego najświętszego przybytku Bożego Człowieczeństwa, do Serca Odkupiciela, wtedy dopiero dopełniła się miara miłości Boga dla ludzi, ostatni zdrój miłosierdzia Pańskiego spłynął z Nieba na ziemię.

Ale cóż to jest Serce Przenajświętsze? Oto pytanie zasadnicze, a choć wydaje się bardzo prostem, przecież niełatwą jest rzeczą dać na nie równie prostą odpowiedź. Jedni widzą w Niem tylko przedmiot materyalny, organ życiowy, źródło Krwi Przenajświętszej, która świat odkupiła: to określenie nie jest wyczerpujące. Drudzy odnoszą do Serca Jezusa całą działalność Jego Bosko-ludzkiego życia, wywodząc z Niego wszystkie następstwa tajemnicy Wcielenia; to znowu widocznie za wiele. Zapatrując się na serce w życiu nie czysto fizyologicznem, ale moralnem człowieka, przychodzimy do przeświadczenia, że serce jest siedliskiem uczuć, jest źródłem miłości i boleści. Otóż Przenajświętsze Serce Jezusa jest siedzibą uczuć wszystkich radosnych i bolesnych, które zbawiły świat. Orzeka to sam Chrystus Pan, kiedy odsłaniając nam swe Boskie Serce mówi: »Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi, że się

wyczerpało i wyniszczyło dla okazania im swej miłości. W nagrodę za to, większa ich liczba odpłaca Mi samą tylko niewdzięcznością; nie przestają bowiem obrażać Mię nieuszanowaniem i wzgardą, okazywaną mi w Sakramencie miłości.«

O! bo przez wszystkie chrześcijańskie wieki nie przestaje na Jezusie iścić się żałosne Jeremiasza proroctwo: »Boleść moja nad boleść, we Mnie Serce żałosne.« Dlatego to Zbawiciel ukazuje nam swe Serce zranione cierniami. Jego męka niestety, wznawia się po przez wieki!

Rozpamiętywamy często mękę Chrystusową; rok rocznie poświęcamy jej cały czas postu, a w każdym tygodniu dzień piątkowy; wszelako rozmyślając boleści zewnętrzne Jezusa, mało kto wnika w wnętrzne Jego boleści.

Zastanówmy się więc, 1) jakie były i są boleści Serca Jezusowego.

2) Jak zbolałe Serce Jezusowe staje się dla nas źródłem pokoju.

Dwie te myśli dziś rozwinę. Poprośmy Matki Najśw., by Jej Serce miłujące przywiodło nas do poznania i umiłowania Serca Boskiego Jej Syna. Zdrowaś Maryo.

I. Boleści Serca Jezusowego.

Nie mieliśmy Ewangelisty, któryby opowiedział mękę Przenajświętszego Serca; a przecież była ona sroższą niż wszystkie inne męczarnie fizyczne Jezusa. Jeżeli widok krzyża, na którym Ciało Chrystusa cierpiało, wyciska tyle łez w świecie chrześcijańskim, jakże wielką byłaby żałość Kościoła św. na widok tego krzyżowania Przenajświętszego Serca, gdyby jaki nowy św. Jan odsłonił nam bolesne Jego dzieje.

Wprawdzie cierpienia Przenajświętszego Serca skończyły się wraz z Jego ziemskiem życiem, a przecież wydają się one szerokie jak bezmiar, — długie jak wieczność, bo wszechwiedza Chrystusa gromadziła w tem Sercu gorycz wszystkich nieprawości świata i przez lat trzydzieści kazała Mu dźwigać jarzmo grzechów wszystkich przeszłych i przyszłych pokoleń. I nie zmienił się ten stan z Jego Wniebowstąpieniem. Choć w Niebie cierpień niema, to przecież Chrystus królujący w Niebie cierpi na ziemi nieustannie kalwaryjską mękę; Chrystus bowiem żyje ciągle

na ziemi, ciałem Jego jest Kościół św. W tem ciele jest On ciągle męczony i krzyżowany, choć równocześnie żyje w niebie szczęśliwem życiem chwały. Tak spełnia się ta boleśna Męka Przen. Serca, na którą żali się Zbawiciel przez usta Jeremiasza: »Boleść nad boleść, we Mnie Serce żałosne.« Składa się na nią pięć wielkich bolów, które dolewają nieustannie goryczy do kielicha Chrystusowego; pięć upokorzeń głębokich, których doznaje Chrystus w swojej miłości, w swojej wszechmocy i w swojej świętości.

1) Upokorzenie w miłości! O! jakież słowa zdołają je określić! Jest w świecie zwyczajem, sądzić serca bliźnich podług uczuć przywiązania, jakie w nas obudzają. Pod tym względem jest Chrystus Pan nad wyraz upośledzonym. Wprawdzie kiedyś apologeci, szukając w świecie dowodów dla ustalenia czci Przen. Serca, znajdą wiele objawów miłości, przywiązanych do Jego pamięci; ale daleko więcej dostrzegą nienawiści, upartej zawziętości, która raniła to Boskie Serce swymi pociskami. Któż był tu na ziemi mniej poznany, bardziej niezrozumiany jak Przen. Serce? Przez cztery tysiące lat z góry zapowiadał Chrystus swoje przyjście na ziemię licznymi obietnicami i dobrodziejstwami, a przecież kiedy przyszedł do swoich, oni Go nie poznali, nie przyjęli! Otworzył głębie swego miłosierdzia dla wszelkiej nędzy świata, a zaledwie piąta część ludzkości szuka w nich swego zbawienia. Nasze despotyczne miłości nie znoszą żadnych granic, oporu, nie przetrwają żadnej próby; a Boski Zbawiciel naucza, czyni cuda i umiera, aby zdobyć sobie kilkaset uczniów! Znosi cierpliwie zapędy herezyi i fałszywych kościołów. To też po dziewiętnastu wiekach istnienia na ziemi, królestwo Jego liczy mniej poddanych, niż taki cesarz chiński. I to królestwo zmniejsza się jeszcze wśród wielu ochrzconych narodów, i moglibyśmy się pytać, gdzie jest Bóg, Pan nasz, w Chrystusie, gdybyśmy nie wiedzieli, że Serce Przenajświętsze, to najbardziej miłujące ze wszystkich serc, jest zarazem najmniej wymagające, i że, według św. Franciszka Salezego, jedna uncya dobrego waży więcej niż sto funtów złego wobec tego Serca, — dziesięciu sprawiedliwych równoważą całe narody grzeszników.

Przypatrzmy się chwilę zdumiewającemu opuszczeniu Jezusa... Kiedy zbliżała się Jego ostatnia godzina, obrał sobie Zbawiciel świadków swej męki przedśmiertnej; ci atoli zamiast

czuwać przy Nim, pozasypiali. Później, kiedy wtłoczono Mu krzyż na ramiona, nie zjawił się na Jego bolesnej drodze żaden z uleczonych, żaden z wskrzeszonych, aby oddać Mu świadectwo. Na widok łez, które Chrystus Pan przelewał u grobu Łazarza, mówili patrzący: »Oto, jak go miłował.« Ale kiedy Chrystusa porwali oprawcy, jakżeż mało łez wokoło Niego świadczyło: »Oto, jak On był umiłowany!« Czyż myślicie, że to było ostatnie opuszczenie, jakiego Chrystus Pan doznał?

O nie! Po przez wieki, do dzisiaj powtarza się dla Niego codziennie męka w Getsemanii, bo w osobie swego Kościoła doznaje On nieustannych zniewag. Ilużto jest katolików, ileż ludów całych, którym obojętną jest Jego sprawa, którzy usypiają, kiedy On cierpi, do których z całą słusznością mógłby powiedzieć: Nie mogliście czuwać ze mną? Ileż dzisiaj jeszcze jest krajów, w których wloką Chrystusa po sądach i więzieniach w osobie Jego kapłanów, a małoduszny ogół opuszcza ich ze strachu, aby nie dzielić ich udręczeń, albo odwraca się zrażony ich bezsilnością: »Opuściwszy Go, wszyscy uciekli« [1]). Dziś cały świat, jak ongi naród żydowski, opuszcza Zbawiciela, który też nie do swego Ojca, lecz do ziemi zwraca żałosne pytanie: »Czemuście mnie opuścili?!« Słyszę, jak głosem pełnym niewypowiedzianej boleści woła do tej Francyi, która już nie chce dłużej uważać Go za swego Pana: »Ludu mój, ludu, czemuś mnie opuścił?!« — do tych Włoch, które w kościele cześć Mu składają, a biczują Go w osobie Jego Namiestnika: »Ludu mój, czemuś mnie opuścił!« — do tych Niemiec, które powstają przeciw Niemu, zbrojne zawziętością i pychą Lutra, knowaniami podstępnej dyplomacyi: »Ludu mój, ludu, czemuś mnie opuścił?« — do tej Polski, którą umiłował jak Benjamina swego, a która dziś jak inne niewdzięczne ludy zdradza Go i opuszcza. »Ludu mój, ludu, czemuś mnie opuścił?« — do tego Wschodu, który odpycha Go wyuzdaną zmysłowością; do całej wreszcie Europy, która nad Ewangelię Chrystusa zaczyna przenosić prawa Internacyonału: »Ludu mój, ludu, czemuś mnie opuścił?!«

Ale jest cięższy ból niż być niezrozumianym lub opusz-

[1]) Marek XVI. 50.

czonym; stokroć więcej boli zdrada ze strony tych, których się kocha. I tego bólu zaznało Przenajśw. Serce. Judasz wydał swego Mistrza za lichą cenę; a od tego czasu mnóstwo niegodnych uczniów zdradza Chrystusa swymi pocałunkami, nowi Judasze frymarczą bogobójstwem: »Co mi dacie? a ja wam Go wydam.« Głowa Kościoła przez samego Chrystusa Jego Namiestnikiem naznaczona, zapiera się Go na słowa służebnicy; i odtąd po wszystkich miejscach ziemi, wobec każdego trybunału świata, na każdem zebraniu wolnomyślnych, wszędzie, gdzie sądzą Boga i Wiarę, znajdują się ludzie małoduszni, którzy ze strachu przed światem wołają: »Nie znam Go!«

Jakże bolesnego upokorzenia doznaje miłość, kiedy się jej zapierają! A cóż innego spotyka Chrystusa w ciągu wieków, które nazywają się Jego imieniem? Przenajświętsze Serce posiada w świecie mniej miłośników, niż pogańskie bałwany. Buda i Mahomet odbierają więcej objawów czci niż Ten, który wypowiedział i pozostawił światu przypowieść o synu marnotrawnym; więcej łez płynie nad romantycznymi przygodami powieściowych bohaterów, niż nad cierpieniami Przenajświętszego Serca. Kiedy św. Franciszek rozmyślał nad opuszczeniem Serca Jezusowego, doznawał takiego bólu, że wybiegał na place publiczne i tam łkając i łzy wylewając, wołał do ludzi i całej przyrody: »Miłość nie jest miłowana!« A dzisiaj obojętnie patrzą na to Chrześcijanie, i jeszcze mówią: »Cóż to za Bóg, który nie zdobywa sobie miłości przemocą?« Zrozumieliby, gdyby Bóg mówił do nich chłostą i karami, a nie chcą zrozumieć głosu miłosierdzia! A przecież tak jednym jak drugim sposobem objawia się moc Boża; a jeżeli łatwiej nam zrozumieć głos grozy, niż głos miłosierdzia, to chyba dlatego, że więcej w nas egoizmu, niż miłości. Kto kocha, ten łatwo uwierzy w Boga, który znosi świat, choć świat nie zasługuje na to, bo to jest skutek miłości. Kto kocha, uwierzy w Boga, który zstąpił na ziemię, cierpiał, umarł i znowu zmartwychwstał dla odkupienia niewdzięcznych, bo takie są skutki miłości. Kto kocha, uwierzy w rzeczy najniepodobniejsze do wiary, bo niepodobieństwo jest prawdziwą miarą miłości. I dlatego przez serce pojmuje człowiek najjaśniej Objawienie Przenajświętszego Serca, bo, by Je rozumieć, trzeba tylko bardzo

Je ukochać. »Kto nie miłuje, nie zna Boga: Albowiem Bóg jest miłością« [1]).

2) Drugiem cierpieniem Serca Jezusowego jest upokorzenie, jakiego doznaje Jego Godność. Godność człowieka! jakaż to ważna kwestya w ludzkiem życiu! Otóż pierwszym warunkiem godności jest wolność. Kiedy Francya doprowadziła majestat swoich królów drogą cierniową aż na rusztowanie, to Ludwik XVI, ta wybrana ofiara, w której łączyły się wszystkie przymioty duszy chrześcijańskiej, poddał bez oporu swoję głowę pod topór katowski, ale rąk nie chciał dać sobie związać; dopiero przypomnienie Chrystusa Pana skłoniło go do przyjęcia i tej zniewagi. A cóż musiało się dziać w duszy samego Chrystusa, kiedy grube i twarde powrozy krępowały te święte Ręce, które świat podtrzymują! A był to dopiero początek tego upokorzenia; odtąd zawsze niewolony, zawsze krępowany w prawach, w swobodzie swego Kościoła, idzie przez wieki wśród nieustannych upokorzeń. Świat pozbawia Go wszystkich praw, wszystkich wolności, jednej tylko pozbawić Go nie może: wolności głoszenia prawdy: »Słowo Boże nie jest związane« [2]). Ale bardziej niż nałożone więzy upokarza godność człowieka otrzymany policzek. Przenajświętsze Serce musiało przyjąć i to piętno hańby, wyciśnięte na twarzy Chrystusa! Boska Twarz Chrystusa doznała tej zniewagi, a Jego Serce odczuło ją boleśnie wówczas, i odtąd ból ten cierpi nieustannie; bo Chrystus Pan przez wszystkie wieki swego istnienia na ziemi odbiera tak, jak niegdyś w sali Rady, dotkliwe policzki, które znieważają to władzę papieską, to Kościół św., to Jego kapłanów. A na wszystkie te zniewagi odpowiada z łagodnością: »Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem; a jeśliż dobrze, czemuż mię bijesz?« [3])

Być skrępowanym, wypoliczkowanym, to jeszcze nie najniższe zhańbienie człowieka: bo bardziej od tego poniża chłosta, biczowanie. Chrystus Pan otrzymał setki biczów takich, jakich czterdzieści, wedle słów Mojżesza, wystarczało, aby skatować człowieka na śmierć. Czyż Zbawiciel raz tylko cierpiał tę straszną męczarnię? O nie, wszak do dzisiaj są loże masońskie, w których obok porzuconego wizerunku Chrystusa

---

[1]) I Jan IV. 3. — [2]) II Tymot. II. 9. — [3]) Jan XVIII. 23.

leży pęk prętów, aby każdy ze stowarzyszonych odnawiał scenę biczowania! Jak dzika nielitość Żydów i Rzymian pastwiła się nad Ciałem Chrystusa, tak bezbożność i złość szatańska tych zwolenników piekła pastwi się nad Przenajświętszą Hostyą. O Boski nasz Zbawco, serce człowieka musiałoby pęknąć z bólu u stóp Twego krzyża, gdybyś dał mu odczuć wszystkie katusze Twego Przenajśw. Serca!

A przecież nie był to jeszcze koniec obelg. Piłat wydał swoją Ofiarę na pastwę rozwścieklonego motłochu, który plwał na oblicze Jezusa. Ach! i tę obelgę musiało znieść Boskie Serce. To oblicze tak cudownie piękne, że po śmierci Jezusa podróżowano do Jeruzalem, aby widzieć świętego Jakóba, który dostąpił tej łaski, że był podobny do swego Mistrza. A teraz to Boskie Oblicze haniebnie znieważone! — O! Oblubienico z Pieśni nad pieśniami, czy w tych rysach, pokrytych sromotą, rozpoznasz uwielbione rysy twego Oblubieńca? A ty, wielki prawodawco Izraela, który postanowiłeś, że przez siedm dni kryć się ma ze wstydu dziewczyna, której ojciec w twarz napluł, powiedz, do jakiego stopnia zostaje poniżony Majestat Boga, kiedy doznaje takiej zniewagi od nędznego robaka ziemi?! A tej zniewagi nie raz się świat dopuścił! Jakże często rzuca ludzkość bluźnierstwem w Oblicze Boga, jak często na straszniejsze jeszcze sromoty wystawia Jego Święte wizerunki! O! Serce Przenajśw., daj nam odczuć choć w części Twoje przerażenie i Twój smutek niewypowiedziany, Twoje transeat, nad którem Niebiosa łzy wylewają, kiedy na ziemi rzucają ludzie najśw. Eucharystyę w zbiorniki śmiecia, w kałuże nieczystości, lub miotają zwierzętom na pożarcie!

Wszelako takie nawet straszne zniewagi jak skrępowanie, zbicie, wypoliczkowanie, oplwanie, mogą zostawić coś z godności w człowieku, dopóki on nie zostanie wyśmiany. Atoli być przedmiotem pośmiewiska, urągania, to już najniższy stopień hańby i sromoty; bo nie złość nieprzyjaciela zniesławia człowieka, lecz jego szyderstwo. Na twarzach ludzkich niema równocześnie miejsca na złość i śmiech, tylko zabójcy Boga-Człowieka potrafili połączyć nikczemne szyderstwo z szatańską wściekłością! Widok śmierci człowieka obudza we wszystkich ludziach poszanowanie i niema kodeksu tak barbarzyńskiego, któryby pozwalał wystawiać na pośmiewisko skazanych zbrodniarzy. Tylko Pan Jezus nie doznał nawet tego względu od ludzi. Jego śmierć

powitali niegodziwi sędziowie szyderczymi krzyki, a cały naród w osobie swoich zwierzchników drwił sobie z męki Jego konania!

Niestety te piekielne śmiechy nie przebrzmiały na ziemi bez echa. — Wiek XX, jak ubiegłe, stara się dorównać w szyderstwie nikczemnej zgrai u stóp Krzyża na Golgocie. Wyśmiewanie Boga, Chrystusa, religii, jest jeszcze i dziś modnym dowcipem, zabawką, zwaną śmiechem Voltairów. Odgłosy tego śmiechu szatańskiego płyną od stóp krzyża Chrystusowego aż do Przybytków Pańskich, i przebijają Przenajśw. Serce, budząc w Niem żałość bezmierną, jak Jego miłość. — Sprawdzają się słowa Psalmu: »Moje Serce czeka sromoty i nędzy« [1]).

O wy wszyscy, życzliwi tym, którzy was wywyższają, a tak bezmiłosierni dla tych, którzy was uniżają, uczcie się na tym Wzorze najwyższym, a zarazem najbardziej poniżonym, co to jest słodycz pokornego serca!

3) Trzeciem cierpieniem Przenajśw. Serca było upokorzenie Jezusa w Jego Mądrości. Pycha rozumu jest najniebezpieczniejszą pokusą dla ludzkości; ona spowodowała upadek Adama, ona wiedzie do złego całe jego potomstwo. I dlatego to, podczas kiedy wielcy ludzie starożytności przybierali z taką dumą tytuł mędrców, Pan Jezus przyjmuje nazwę szaleńca. Ale zważcie, ile nowych boleści przecierpieć musiało z tego powodu Jego Boskie Serce.

Najbardziej poważanym tytułem w Izraelu był tytuł proroka. Prorok był wieszczem swego narodu, posiadał wiedzę rzeczy przyszłych, przepowiadał w głównych zarysach żywot obiecanego Mesyasza. Ale tego tytułu często nadużywali fałszywi prorocy. — Tak i teraz, kiedy Pan i Bóg proroków, kiedy sam Mesyasz, oczekiwanie wszystkich czasów i spełnienie wszystkich proroctw, zjawił się na ziemskiej widowni, przewrotność świata widzi w Nim także oszusta, stawia Go na równi z komedyantami, kuglarzami. Ach! jakie szydercze rzucają Mu wyzwania! Dzika tłuszcza robi sobie z Niego widowisko: zawiązano Mu oczy szmatą, a Faryzeusze, kapłani, żołnierze, biją Go kolejno, mówiąc: »Prorokuj nam Chrystusie, kto jest, który cię uderzył?« Niegdyś posłał Bóg lwy i niedźwiedzie, by pożarły chłopięta, które nai-

[1]) Ps. 68. 21.

grawały się z Proroka; a teraz Prorok nad proroki pozwala drwić z Siebie okrutnikom dzikszym, niż drapieżne zwierzęta, i milczy.

Ale nie dość na tem, że pomawiają Go o zaślepienie i oszustwo. Prowadzą Go do Heroda, a ten osądza Go głupcem i szaleńcem. Czynił dotąd cuda przed prostaczkami, których łatwo uwieść, niechże uczyni teraz jaki cud przed doktorami Zakonu, którzy lepiej potrafią go osądzić! Obaczymy, czy ten cudotwórca nędzarzy i lepianek otrzyma zatwierdzenie ludzi wykształconych! Ale Jezus odpowiada milczeniem na to wezwanie rozwiozłego króla. — Jezus spełniał cuda na prośby miłości, ale nie uczyni żadnego dla zadowolenia próżnej ciekawości. — Rozgniewany tem Heród nazwał go szaleńcem, zarzucił Mu błazeńską suknię na ramiona i wydał Go swej straży na urągowisko.

O wy próżni, którzy rościcie sobie prawa do wyjątkowego uzdolnienia umysłowego, wy pyszni, którzy chcecie uchodzić wśród ludzi za bardzo mądrych, i martwicie się tem, że świat nie uznaje waszej mądrości, postawcie się w obliczu Boga, który z miłości dla was przyjął nazwę głupca i osądźcie sami, czem jest cała wasza mądrość?

Ale w domu Heroda odbyła się dopiero pierwsza ścena tego pastwienia się nad Boską mądrością. Od tego czasu zapisuje historya tysiące kacerstw, zgubnych systemów filozoficznych, które na mistycznem ciele Chrystusa nie przestają odnawiać bolesnej męki kalwaryjskiej. Jaki ból musi przenikać Przenajśw. Serce, kiedy widzi, jak świat nad nieomylne wyroki swego Kościoła przenosi lada zdanie kacerskie lub dziennikarski dowcip?! Opatrzność Boża upomina społeczeństwa ludzkie swymi zrządzeniami, ale te społeczeństwa pod wpływem niedowiarków obchodzą się z Opatrznością, jak żydzi z Chrystusem, kiedy Mu zawiązali oczy i z szyderstwem wołali: »Prorokuj nam na jutro!« — Zuchwali szaleńcy, podobni do Heroda, nie uznają cudów dokonanych, ale żądają, aby Wszechmoc Boża była na usługi ich głów zarozumiałych. Ach ileżto razy, o Jezu, wyszydzał świat Twoją pokorną szatę człowieczeństwa, którą przyodziałeś w dniu Wcielenia, i tę, którą osłoniłeś się pod wątłymi postaciami Eucharystyi, i tę, w której głosiłeś szaleństwo swego męczeńskiego krzyża? Ileżto razy od Lucyfera aż do Voltaira, rzucali się mędrkowie świata z krytyką

swoich rozumów na Twoje Boskie dzieła i usiłowali podać je w powszechną pogardę! Zaiste, każde zaprzeczenie objawionej prawdy, każde przeciwne tej prawdzie orzeczenie, to nowy zarzut głupstwa i szaleństwa, którym pycha ludzka dotyka zuchwale Boga. O ludzie! którzy nie możecie znieść spokojnie żadnego sprzeciwienia się waszemu zdaniu, osądźcie własnem doświadczeniem, jakiej potrzeba cierpliwości, pokory serca, aby znosić ciągle taką zniewagę! O! ciche i pokorne Serce Jezusa, jakże Ty koisz wszystkie rany, które pycha rozumu zadaje duszom ludzkim!

4) Czwartą męczarnią Przenajśw. Serca jest upokorzenie, jakiego doznaje Chrystus Pan w swej Świętości. Świętość jest w stosunku do Chrystusa Pana tem, czem moralność dla człowieka. Jest to skarb duszy ludzkiej, którego nie wolno dotknąć nikomu bezkarnie. A Jezus i ten skarb oddaje nam w ofierze: dozwala, by starto z Niego nawet ślad uczciwości. I podczas kiedy w Niebie chóry anielskie u stóp Jego śpiewają: »Święty, Święty, Święty!« — tu na ziemi oskarżają Go publicznie i sądownie odbierają Mu cześć i sławę. — Słuchajcie tej bolesnej historyi, wy szczególnie, którzy jesteście tak draźliwi na punkcie waszej opinii i tak pragniecie uchodzić w oczach wszystkich za doskonałość bez grzechu i skazy! Oto pewnego dnia przeciągał ulicami Jerozolimy jakiś niezwykły pochód, pełen hałasu i dzikich okrzyków. Ludność całego miasta wybiegła na ulice, pytając o przyczynę tego zgiełku i wrzawy. A głos powszechny odpowiada: »Oto Jezus, ten uwodziciel ludu, pochwycony nareszcie przez starszych narodu; oszust, który omamiał fałszywymi cudami, poniesie zasłużoną karę. Jest to zbrodniarz tak niebezpieczny, że oddano go natychmiast w ręce oprawców; tak winny, że w obec niego Barabasz wydaje się czystym; gorszy jest od tych dwóch łotrów, którzy przed nim idą i pośród których będzie ukrzyżowany! O! nie dajcie się uwodzić wyrazem cierpienia na jego twarzy, nie próbujcie go bronić, bo nawet Piłat daremnie kusił się o to. Kto Jezusa uniewinnia, ten sam staje się winnym, bo pomawia o niesprawiedliwość Kaifasza, Heroda, Cesarza«. A tak wszystkie ówczesne władze zatwierdziły, że Jezus jest złoczyńcą. Ten wyrok zapisany na wieczne czasy w historyi przez Tacyta, stał się powszechnem przekonaniem świata tak, że jeszcze przez trzy

wieki najcięższym zarzutem przeciwko Chrześcijaństwu była niesława jego Założyciela.

A jest to dopiero pierwsza kropla tej bezmiernej goryczy, jaka zalała Przenajśw. Serce. Odtąd świętość Jezusa jest włóczoną od trybunału do trybunału ludzkiej przewrotności, a każdy wydaje na nią wyrok hańbiący. Jak ongi Synagoga, tak dzisiaj rozsądzają stanowisko Chrystusa rozliczne filozofie: jedne stawiają Go niżej Konfuciusza i Zoroastra, inne na równi z nimi. Jak Herod, sądzą Go ci wszyscy herezyarchowie od Montana aż do Lutra, i Henryka VIII, którzy, oddani jakiejś namiętności, nie chcą uznać prawa Chrystusa, które nakazuje im zwalczać tę namiętność, i dlatego prawo to nazywają szaleństwem. Jak Piłat, obchodzą się z Chrystusem ci samolubni politycy, którzy nie chcą Mu przebaczyć tych rzekomych zamieszek i niepokoi, jakie jego sprawa wywołuje w świecie, którzy pozwalają Go znieważać pod pozorem wolności, którzy wchodzą w nikczemne układy z Jego nieprzyjaciołmi, w obawie, że stając otwarcie w Jego obronie, mogliby skompromitować się w obec wyższej władzy i utracić stanowisko. Wreszcie jak żołdactwo i zaślepiona tłuszcza żydowska, rzucają się na Chrystusa te wszystkie zgraje niedowiarków, wolnomularzy, heretyków, odszczepieńców, którzy w swojej zarozumiałości myślą zakładać społeczeństwa na lepszych niż On podwalinach, odsądzają Go od czci i wiary i chcieliby wymazać Jego Imię z powierzchni ziemi.

O! nie dziwię się, że Słowo Wiekuiste, przepojone goryczą tylu zniewag i oszczerstw, wołało: »Jam jest robak a nie człowiek!« Gdyby wszyscy skazańcy świata stanęli obok Jezusa, to na widok Jego poniżenia, mogliby z dumą powiedzieć sobie, że Syn Boży stał się jako oni. O wielki Boże! czemże jest ten honor, który się traci w skutek oszczerstw ludzkich, w porównaniu z zaszczytem, jakiego się dostępuje, cierpiąc od świata podobne jak Bóg zniewagi! Cóż może być szczytniejszego, jak ten współudział w cierpieniu i to upodobanie do Syna Bożego!

5) Wreszcie piątem męczeństwem Przenajśw. Serca było upokorzenie Jezusa w Jego Wszechmocy. We władzy leży urok, który wywyższa człowieka. A chociaż ci, którzy ją wykonywują, żalą się nieraz na trudy z nią połączone, to przecież ci, którzy ją tracą, nie mogą się pocieszyć w żalu po niej. A oto ten, który posiada nieskończoną władzę, składa ją w obliczu

Nieba i ziemi z najgłębszą pokorą, choć przytem cierpi niewymownie Jego Boskie Serce.

Najpierw pozbawia się Jezus władzy cudotwórczej: pozwolił grubymi powrozami skrępować te Ręce, które wskrzesiły córkę Jaira. Cierpienia przytłumiły głos, który wywołał Łazarza z grobu. Ten, który rozkazywał niebiosom, uciszał walkę żywiołów, szedł teraz pędzony biczem rozwścieklonej tłuszczy, i nie uczynił żadnego cudu, któryby pokonał Jego nieprzyjaciół i objawił Jego potęgę!

Dalej pozbawia się Jezus swojej władzy Zbawiciela, bo jak wołali Jego oprawcy: »Zbawiał innych, a siebie zbawić nie może!«

Pozbawia się władzy królewskiej, nietylko zstępuje z tronu, ale jeszcze pozwala, aby godność królewska była w Jego Osobie przedmiotem pośmiewiska. Trzcinę przyjmuje za berło, naigrawania i policzki — za hołd poddańczy. Zamiast tronu przybito Go do krzyża, na którym wieszano niewolników, aż do czasu, kiedy Herakliusz umieścił go w swej koronie jako najdroższy klejnot.

Wreszcie pozbawia się swojej władzy Boskiej. Patrzcie, jaki bezsilny, jak chwieje się za każdym krokiem; wycieńczony do ostatniej kropli krwi, zdaje się konać przed końcem swej męki: a wszak to jest Ten Mocarz Pisma świętego, który opiera swą stopę o kulę ziemską i wznosi oceany aż na gór szczyty! Patrzcie na tego Męża boleści, który wzdłuż drogi kalwaryjskiej trzy razy upada pod ciężarem krzyża: a wszak to jest Ten Wszechmożny, który w zapalczywości swego gniewu wstrząsa ziemię od bieguna do bieguna, i strąca bezbożnych na dno przepaści.

Ale na Golgocie nie koniec mąk Chrystusa Pana: odtąd przez cały ciąg wieków wszystkie mocarstwa i potęgi świata uderzają w nowe ciało Jezusa, w Kościół święty, okrywają ranami i sinościami wszelakich mąk i prześladowań. — I tak nieustannie cierpi Chrystus Pan mękę krzyżową; a podczas gdy On kona z bolu i żałości, sprawcy tego bolu wołają z szyderstwem: »Czekajmy i patrzmy, czy Eliasz przyjdzie Go wyswobodzić«. Wreszcie Jezus przyjmuje na Siebie nietylko pozór słabości, która upada, ale jeszcze pozór złudy, która rozwieje się w niwecz. Duch świata zaprzeczał Jego istnieniu na

ziemi, Jego cudom i całej działalności historycznej, i sprowadził w końcu cały chrystyanizm do rzędu mytów, które nikną wobec krytyki rozumu. O! jak niezgłębione jest to morze boleści, jakie zalewa z tego powodu Przenajśw. Serce!

Bracia, łączmy się współczuciem z tem Boskiem bolejącem Sercem.... Ale, o cudo zbolałej miłości! w tem Źródle cierpień i łez jest źródło naszego pokoju.

II. Serce Jezusa — źródło pokoju.

Jakiż był powód, że nabożeństwu do Przenajśw. Serca zaprzeczano należytych podstaw, kiedy przecież wrodzonem jest ludzkiej naturze, czcić człowieka przez zachowanie we czci jego serca? Z jakąż starannością przechowywano n. p. serce Henryka IV w zamku Flèche, serce św. Joanny de Chantal u PP. Wizytek w Paryżu, świeżo serce kard. Ledóchowskiego, z wielką czcią pochowane w katedrze gnieźnieńskiej. Dlaczego Serce Syna Bożego, który stał się człowiekiem, dopiero tak późno i z takiem niedowierzaniem umieszczono na ołtarzach? Czyż Serce naszego Zbawiciela byłoby mniej czcigodne, niż inne członki Jego ubóstwionego Ciała? Niezaprzeczenie ożywia się moja wiara na widok tych Nóg świętych, ocieranych włosami Magdaleny i tak często utrudzonych w poszukiwaniu zbłąkanych owieczek Izraela; miłuję te Ręce św., których dotknięcie uzdrawiało chorych i które gładziły z pieszczotą główki niewinnych dziatek; uwielbiam te Usta, których uśmiech był tak pełen słodyczy i tkliwości, i których słowo było pociechą nieszczęśliwych; czczę te Oczy, które płakały nad grobem Łazarza i których jedno spojrzenie wywołało z oczu św. Piotra zdrój łez nieutulonych; podziwiam z zachwytem to Czoło, jaśniejące powagą myśli, to Oblicze, promieniejące majestatem Najpiękniejszego z synów człowieczych; — a przecież kiedy wzrokiem pełnym kornej miłości przenikam całą ludzką istotę mego Zbawcy i Pana, odkrywam w Nim skarb jeszcze godniejszy mego uwielbienia, odkrywam Serce, które nadawało ruch Jego nogom, dobroczynność rękom, słodycz uśmiechowi, tkliwość wejrzeniu, przedziwny wdzięk Boskiej Jego twarzy; Serce, które było zbiornikiem Krwi Jego ofiarnej, kielichem naszego Odkupienia. To też pytam raz jeszcze, jak można było podawać w wątpliwość cześć tak naturalną? Gdyby to Serce materyalne było

nam pozostawione na ziemi, chociaż martwe, stanowiłoby najdroższą relikwię w skarbnicy pamiątek Kościoła świętego. Z jaką czcią oglądamy kolec z cierniowej korony Chrystusa, cząsteczkę Jego Krzyża; z jakiemże wzruszeniem zbliżalibyśmy się do szczątków Jego Serca?! z jaką skwapliwością spieszylibyśmy do Niego! żadne morza ani pustynie nie powstrzymałyby nas w tej pielgrzymce. Wspaniałe sklepienia wzniosła sztuka nad grobami Apostołów i męczenników; do jakichże arcydzieł byłoby ją pobudziło natchnienie, gdyby trzeba było wznieść przybytek dla tego najszczytniejszego dzieła, utworzonego z materyi ręką Boga Stwórcy? — Bracia, my mamy więcej niż martwe szczątki Przenajśw. Serca, my posiadamy to Serce żywe, bijące! — To Serce, które było źródłem i sprężyną życia organicznego w Chrystusie; to Serce, którego jedno uderzenie zdolne było świat odkupić, przez które objawiła się światu bezmierna miłość Słowa Wcielonego, które przestało bić na krzyżu, aby znowu ożyć w grobie; to Serce, które jest dzisiaj przedmiotem najwyższego uwielbienia, jakie Niebiosa oddają Boskiemu Człowieczeństwu; to Serce, takie jak Je Serafini oglądają, jest tu — na tym Ołtarzu! Ono nas widzi, nas słyszy, Ono do nas mówi. O Serce Boga i Pana mojego! mając Cię tu, na tym Ołtarzu, w tym świętym Przybytku, jakże miłując Cię szczerze, nadewszystko, zdołalibyśmy oderwać się od Ciebie i wracać do świata i szukać tam czegokolwiek, czegobyśmy w Tobie nie znajdowali!

Trudno zaiste pojąć, że ludzkość, która czciła Krzyż Odkupiciela, wzbraniała się ugiąć kolana wobec Jego Serca? A przecież to Serce sprawiło w świecie tak wielkie cuda, jak Krzyż. Zewnętrzny obrzęd Jego czci jest tylko głośnem uznaniem tego potężnego moralnego wpływu, jaki Ono na ludzkość wywarło. Jak niegdyś podniesieniem Krzyża św. z okrzykiem: »Bóg tego chce«, poruszył Kościół całe wieki średnie i pchnął je na drogę do Jeruzalem: tak teraz wystawiając obraz Przenajśw. Serca ku czci publicznej, w całym świecie katolickim rozbudza nieznane dotąd nadzieje. Serce bowiem Jezusa przedziwny wpływ społeczny na ludzkość całą wywiera. Serce Zbawiciela, to największy Dobroczyńca świata całego, to Źródło pokoju i zgody w stosunkach wzajemnych pomiędzy ludźmi, i w stosunku ludzkości do Boga! Nabożeństwo do Przenajśw. Serca po-

wstało w ukryciu murów klasztornych, wzrosło atoli wkrótce i nabrało cudownej siły, z jaką wystąpiło na widownią dziejową, dążąc do opanowania katolickiego świata. Wpływ Jego potężny na stosunki społeczne jak i na jednostki od dwóch wieków coraz wspanialej się ujawnia.

Kiedy Kościół Chrystusowy szukał ochrony przed sprawiedliwą ręką gniewu Bożego, gdzież była jego ucieczka, jego najpewniejsza obrona? — W Przenajśw. Sercu Jezusa! Kiedy nasze instytucye religijne i narodowe chciały ściągnąć na siebie błogosławieństwo Niebios i zapewnić sobie łaskę Bożą na przyszłość, gdzie szukały godła, któreby dawało im rękojmię tej opieki? — W Przenajśw. Sercu Jezusa! Kiedy chcemy, aby nasze modły publiczne czy osobiste błagania wzlèciały szybszym lotem przed tron Najwyższego, kiedy w jednem słowie radzibyśmy streścić całą żarliwość naszej duszy, jakaż modlitwa wypływa z ust naszych? — »Serce Jezusa! zlituj się nad nami!«

Od kilkudziesięciu lat narody chrześcijańskie coraz więcej garną się do Boskiego Serca, przychodzą tu wszyscy, od najwyższych dostojników kościelnych i świeckich aż do najniższych prostaczków, ponawiać akt przymierza i poświęcenia się Sercu Odkupiciela, a wszyscy odchodzą wzmocnieni i ulepszeni przez to Serce, które jest sprawcą wszystkich zwycięstw i wszelkiej poprawy. Przenajśw. Serce Jezusa, poznane i uczczone przez chrześcijańskie narody, to najpewniejsze dla nich źródło pokoju, wielkości, bohaterstwa i szczęścia.

1) Serce Jezusowe, źródło szczęścia narodowego, jest źródłem i środowiskiem bratniej miłości i pokoju między ludźmi. Groźną chorobą obecnej świata doby jest rewolucya socyalnej demokracyi. Rewolucya jest nietylko nienawiścią Boga i walką z Nim w Jego Istocie i we władzy, przez którą On wcielił się w społeczność ludzką, ale jest także nienawiścią ludzi i walką człowieka z człowiekiem. Socyalna demokracya ma w sobie coś z instynktu drapieżców: ona łaknie krwi. Pragnie jak ów tyran, by ludzkość miała tylko jedną głowę, którąby można ściąć odrazu. Działa ona z wściekłością, która da się wytłumaczyć chyba obłędem umysłowym i zanikiem wiary!

Rewolucya wywołuje zazdrość i nienawiść człowieka ku człowiekowi; te namiętności za dni naszych rozpętane przez socyalizm coraz dalej niszczyłyby w świecie szczęście ogółu i jednostki, gdyby Jezus nie otworzył światu swego Serca, a tak nie odkrył źródła nieprzebranej miłości, która odbiera nienawiści panowanie nad światem. Rewolucya i socyalizm dają do wyboru: rzekome braterstwo albo śmierć; Przenajśw. zaś Serce daje tylko miłość, silniejszą nad śmierć. A teraz pytam: jakżeż mogą ludzie patrzeć obojętnie na to Przenajświętsze Serce, w którem jednem tylko ostoja i ochrona bezpieczna przeciw zakusom piekła i jego zwolenników!

O! niechaj rumieniec wstydu pali tych demagogów, którzy dążą do władzy przez gwałty i mordy; niechaj kryją się przed światłem ci zbójcy okrutni, którzy szczycą się mianem kata, wypisanem na ich czole! Świat nie zawaha się w wyborze, gdy ma wybierać między sercem Robespierów a Sercem Jezusa!

Oprócz rewolucyi i socyalizmu istnieje w obecnej dobie druga przyczyna złych, oziębłych stosunków między ludźmi, a którą również tylko dobroczynny wpływ Przenajśw. Serca usunąć zdoła. Chcę mówić o błędnych, zasadniczych naukach. Jak długo ludzie uważali się za potomków wspólnego ojca, tak długo uznawali się wzajem braćmi, łączyli się uczuciem rodzinnej miłości. Ale kiedy w złowrogiej dla ludzkości chwili, poczęła się w głowach rzekomych mędrców myśl, że ludzie są tylko doskonalszą przemianą tworów przyrody, wtedy, na podstawie tej nowej genezy, ludzkość przestała być rodziną, stała się tylko gromadą podobnych sobie istot. I na jakiejże podstawie żądać od istot, nie połączonych żadnym węzłem, by kochali się jak bracia? Pod wpływem tych zgubnych doktryn zagasła miłość, która jak słońce ogrzewa dusze ludzkie; zerwały się wszystkie węzły, łączące serca jednej Bożej rodziny, jaką jest ludzkość. O Przenajśw. Serce! które biłoś miłością bez granic dla ludzi, którzy nie chcą uznawać się za bliźnich, od kiedy przestali Ciebie uznawać, — o! święty Przybytku, gdzie było dość krwi i miejsca dla tych zbłąkanych, którzy dzisiaj odmawiają sobie miłości, choć Ty ich wszystkich kochałeś i kochasz niewysłowienie: o! czyste Źródło uczuć, które oczyszczają i odradzają, — jakże Ty zajaśniałoś w samą porę nad biedną, zniszczoną doktrynerstwem ziemią!

Widok tego Serca, który uczy świat miłości, nieznanych dotąd ziemi: miłości Boga, miłości ubogich, grzeszników, nieprzyjaciół, słowem, naszych bliźnich pod jakąkolwiek postacią jawią się przed nami, — widok tego Serca, które ulitowało się nad zbłąkaną owieczką, nad cierpieniem Samarytanina, które przyjęło olejek wonny od Magdaleny, gościło u Zacheusza, które przebaczyło ukrzyżowanemu łotrowi i grzesznicom w Samaryi i Kanaan, — widok tego Serca wywołuje niepojęte wzruszenie, ogarniające społeczeństwa ludzkie. Zagasłe serca rozgrzewają się ogniem Boskiej miłości, stronnictwa zwaśnione pojednywają się w bratnim uścisku u stóp ołtarza Boga-miłości.

2) Nabożeństwo do Przenajświętszego Serca jest źródłem p o k o j u w n a s z y c h s t o s u n k a c h z B o g i e m. To jest koroną Jego dzieł, i to będzie zakończeniem mojej mowy o tym niewyczerpanym Przedmiocie, o którym choćby rozum wszystko wypowiedział, to serce zawsze woła, że jeszcze za mało powiedziane.

Najtrudniejszem zadaniem Religii jest, wpoić człowiekowi to przekonanie, że Bóg go kocha. Mając to przeświadczenie, człowiek staje się zdolnym kochać Boga i zatwierdzić tę swoją miłość wszelką ofiarą. Bez tego przekonania wiara jest martwa jak u protestantów, i staje się dla duszy tylko źródłem nieustannych cierpień, bo tak jak serce boli, kiedy miłości nie może rozbudzić: tak też boli je, kiedy nie może jej samo odczuć. Cóż jest najpewniejszym środkiem, aby nie zbłądzić w rzeczach Wiary? Wierzyć głęboko w miłość Boga ku nam, odpowiada św. Jan.

Głośni herezyarchowie dla tego oderwali się od łona Kościoła św., że nie mieli tej wiary. Dlaczego Aryusz nie chciał uznać tej prawdy, że Syn Boży przybrał w łonie Maryi ludzkie ciało? Bo nie miał dość silnej wiary w miłość Bożą. Dlaczego Luter odrzucił Sakrament Pokuty, a Kalwin Przen. Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej? Bo brakło im wiary w nieskończone miłosierdzie Boga. Dlaczego Jansen, choć uznał Sakrament Ołtarza, powstrzymywał przecież od Niego, i tylko tak małej cząstce ludzkości dawał nadzieję zbawienia? Bo nie dość ufał Bożej Miłości. Dlaczego w naszych czasach niedowiarstwo rozszerza się tak powszechnie i tyle umysłów uporczywie powstaje przeciw Bogu? Nie dla tego, że obecnie więcej rozwinęły się umysły ludzkie, ale dla tego, że zacieśniły się serca; nie dla tego, jakoby ludzie

przez jaśniejsze poznanie dopatrzyli się w Bogu stron ujemnych, lecz dla tego, że ludzie nie mogą uwierzyć, ażeby Bóg ich kochał, bo nie są zdolni odpowiedzieć Mu miłością. Miłość jest tym płomieniem, który rozpala światło wiary; a ponieważ teraz daje się czuć powszechne oziębienie uczuć, stąd i wiara się rozwiewa pod powiewem tego grobowego chłodu.

O! Boże, któryś nas umiłował aż do szaleństwa krzyża, cóż uczynisz, aby nas podnieść z tego upadku? Czem rozgrzejesz zastygłe nasze serca? Pewnego dnia ukazał się Chrystus Pan pokornej swej służebnicy, w kościele na ołtarzu. Z otwartej piersi Zbawiciela biły jasne płomienie, a wśród nich płonęło gorejące Serce: »Oto Serce, które tak ludzi ukochało!« — rzekł Chrystus. I od tych płomieni rozgorzał Kościół św., wierni nowem zaczęli żyć życiem; serdeczne, gorące uczucia ożywiły stosunek ludzi do Boga, stopniały lody, które niosły martwotę katolickiemu światu. Pod wpływem tego tkliwego Serca, miłość zajęła miejsce bojaźni w stosunku do Boga, upowszechniły się Komunie św., przybywa Kościołowi Świętych, rozszerza się cześć Niepokalanej Dziewicy, rośnie zastęp dziewic, oddanych Bogu, reformują się stowarzyszenia religijne, kapłaństwo staje się coraz potężniejsze, miłość bliźniego, dobroczynność rozwijają się w sercach ludzkości, bo poznały nieskończoną Miłość i Miłosierdzie Boga. Żywotność Kościoła św. rośnie w miarę, jak podnoszą się uczucia miłości rozbudzone objawieniem Przenajśw. Serca.

O! jak więc cenne, jak niezmierne korzyści sprowadza to nabożeństwo na społeczeństwa jak na jednostki. Zaiste, niema dzielniejszego środka do rozpłomienienia miłością serc ludzkich, nad to nabożeństwo! Wszystko tchnie tu miłością: jego przedmiotem jest miłość Boga; jego celem — zadośćuczynienie za zniewagi Boskiej miłości; jego przejawami są ćwiczenie się w Boskiej miłości. Chrystyanizm, to dzieło miłości w swym początku, w swym rozwoju i w swem uwieńczeniu. Z żadnem więc nabożeństwem nie może identyfikować się tak, jak z nabożeństwem do Serca Jezusa. Miłość Boga wymaga kultu miłości.

A jednak, kiedy Przenajśw. Serce tak gorącem biciem zaświadcza nieśmiertelne życie Chrystusa na ziemi, wrogowie Jezusa usiłują święcić publicznie Jego pogrzebanie! O Boskie Serce, mścij się za ich niewdzięczności, zatapiając je w głębiach Twego

nieprzebranego miłosierdzia! Dzisiaj czasy są tak ciężkie, przyszłość tak niepewna, stosunki z ludźmi tak pełne ciernia i goryczy, że nie mogą żyć bez wpadania w rozpacz i zwątpienie ci, którzy nie czerpią sił i ufności w Przenajśw. Sercu, — nie rozgrzewają się ciepłem Jego miłości i nie zatapiają się w Jego dobroczynnych głębinach...

Choć to święte Serce bije tu dla nas w tym przybytku, choć może i dzisiaj zstąpiło do naszej duszy, jakżeż mało chrześcijan odczuwa Jego boleści i odwzajemnia się Mu swą miłością! Nasza pobożność tak jest niewytrwała, że krótka chwila adoracyi nas męczy, a dłuższa Msza św. wyczerpuje naszą cierpliwość...

O Boskie Serce! Ty nieustannie myślisz o nas, — a my nędzni, jakże krótkie chwile Tobie poświęcamy! A przecież dusza nasza potrzebuje oparcia na Tobie; wśród burz tego żywota, gdzież się schronimy, jeśli nie w Twem Sercu? O Boskie Serce, otwórz się dla nas; osłoń skrzydłem Twojej opieki Kościół Twój, który jak gołębica arki Noego nie ma dzisiaj prawie w całej Europie ani stopy wolnej ziemi pod swoimi nogami; bądź mu tą tajemniczą opoką, na której oparty, przetrwa bezpiecznie wszystkie wichry i burze, huczące nad jego głową! Otwórz się, Przenajśw. Serce, dla wszystkich wiernych, którzy wznoszą do Ciebie błagania i ofiarują przebłagania za wiekowe boleści, jakie nie przestają ranić Twego Serca. Otwórz się dla skołatanego kraju naszego, by na Tobie jedynie oparł wszystkie swoje nadzieje!

Rozpal nas wszystkich ogniem Twej miłości, byśmy miłując Twe Boskie Serce na ziemi, nie przestali Go miłować doskonale w przybytkach wiekuistego szczęścia. Amen.

V.

Na urocz. Przenajśw. Serca Jezusowego.

Symbole Serca Jezusowego.

»Przystąpi człowiek do serca głębokiego
a Bóg wywyższon będzie.«
Ps. 63. 7.

Zdaje się jakoby Psalmista Pański natchnionem okiem oglądał wspaniały rozkwit czci Serca Jezusowego, kiedy wypo-

wiadał to za dni naszych iszczące się proroctwo: »Przystąpi człowiek...« Punktem kulminacyjnym tego nabożeństwa jest dzisiejsza rzewna uroczystość, którą sam Boski nasz Zbawiciel na ten dzień naznaczył, a która wszystkie inne streszcza. Bo czem są uroczystości kościelne? pamiątką, rocznicą jakiejś ongi spełnionej tajemnicy. Otóż wszystkie tajemnice mają swe źródło, swe ognisko i swój najtkliwszy wyraz w Sercu Jezusa; wszystkie wytrysły z Jego Serca, — z nadmiaru Jego ku nam miłości.

Dla nas Polaków, którzy wszystko więcej sercem pojmujemy, uroczystość Najsł. Serca ma jeszcze i ten szczególniejszy wdzięk, że ją w znacznej mierze wyjednał u Stolicy św. naród nasz, nasi biskupi, nasz król i córa Polski, królowa francuska, Marya Leszczyńska.

I cóż wam powiem o tem Boskiem Sercu, by nie ostudzić waszego zapału, by nie obniżyć wysokiego nastroju, do jakiego ta rzewna uroczystość dusze nasze podnosi? Ach! w obec tego ogniska Bosko-ludzkiej miłości możeby wypadało zanucić hymn uwielbienia i podzięki, — albo raczej nastroić nasze uczucia do skarg Jeremiasza Proroka, ronić łzy na widok niewdzięczności, które krwawią Boskie Serce Jezusowe w Sakramencie Miłości! O! bo i wśród nas, o Jezu, w Eucharystycznym Twym Ogrójcu, jak niegdyś w Getsemańskim, widzisz, jak się złość ludzka przeciw Tobie gotuje; — i tu cały ciężar nieprawości i niewdzięczności ludzkich przytłacza Twoje smutne aż do śmierci Serce! i tu wśród nas, zamiast Taboru, sromotną masz Golgotę; w Tabernakulum słyszysz urągania i przekleństwa; odczuwasz męki przybicia do krzyża; milionowe grzechy okrutniej, niż włócznia Longina, przebijają Twoje najświętsze Serce!

My przynajmniej, wierna trzódka Jezusowa, starajmy się pocieszać żądne pociechy Serce Jezusa; z żywą wiarą, z gorącą miłością, przystąpmy do Jezusa, by się w nas i przez nas iściła przepowiednia Proroka: »Przystąpi człowiek do Serca głębokiego, a Bóg (Jezus eucharystyczny) wywyższon będzie.«

Innymi razy wyjaśniłem naturę, ważność i cel tego najtkliwszego nabożeństwa; dziś przystąpimy do Najsłodszego Serca i z błogosławioną Maryą wdzięcznie a miłośnie wpatry-

wać się w Nie będziemy tak, jak Ono jej, a przez nią nam się objawiło.

»Pewnego razu, mówi ta Święta, modląc się przed utajonym w Najśw. Sakramencie Jezusem, widziałam Jego Serce jaśniejsze niż słońce, przezroczystsze niż kryształ; ujrzałam Je jakby na tronie ognistym, na wszystkie strony rzucające p ł o m i e n i e. R a n a, którą Mu otworzono na krzyżu, była uwydatniona; k o r o n a c i e r n i o w a otaczała Serce, z którego k r z y ż wykwitał.«

Wyjaśnijmy sobie te cztery symbole, pod którymi Boski Zbawiciel odsłania nam swe Najśw. Serce. — Dziś trzy godła: p ł o m i e n i e, k r z y ż i c i e r n i e, weźmiemy za przedmiot naszego rozmyślania.

Poprośmy wprzód o błogosławawieństwo Tej, która ze stworzeń wszystkich to Serce Najśw. najbardziej umiłowała. Zdrowaś Maryo.

I. Płomienie.

Co znaczą płomienie, otaczające Serce Jezusowe i z Niego wytryskujące?

Zanim odpowiem na to pytanie, wyjaśnię wprzód znaczenie godła, s y m b o l u. — Symbol nie jest tylko prostym obrazem. Dowodem tego jest już to, że obraz przyjmuje nazwę przedmiotu, jaki przedstawia; podczas gdy imię symbolu odnosi się do przymiotów przeobrażonego przedmiotu. Obraz bezpośrednio przedstawia tylko rzeczy zewnętrzne, rysy, kontury; symbol idzie do najwnętrzniejszych przymiotów, które stawia przed oczy. Dowodzą tego symboliczne znaki, ustanowione przez Chrystusa Pana, dla wyrażenia łaski, jaką Sakramenta święte w duszy sprawują. Obraz zawdzięcza sztuce formę czysto zewnętrzną, która daje mu, to czem jest; symbol zaś zawdzięcza samej naturze rzeczy podobieństwo, stosunkowość i zgodność, które go wiążą z przedmiotem przeobrażonym, którego jest żywą i obecną manifestacyą.

Symbol więc, — to figura, obraz, służący do oznaczenia w sposób zmysłowy rzeczy czysto moralnej. Lew np. jest symbolem siły; serce symbolem miłości.

Dlaczego powszechnie obieramy serce za symbol miłości? Dlatego, że pomiędzy sercem a miłością i innemi życia wnętrznego

uczuciami ścisły zachodzi stosunek tak, że serce jest tych uczuć a zwłaszcza miłości naturalnym godłem i ujawniającym organem. Chociaż bowiem nowsi psychologowie i filozofowie nie twierdzą jak dawni, że serce, duszą ożywione, jest źródłem czyli organem miłości i innych czułych uczuć duszy, lecz to przypisują raczej nerwom połączonym z mózgiem; jednakowoż w sercu znajdują się powody, dla których jest ono godłem prawdziwym i naturalnym miłości i całego wnętrznego życia.

Bo najpierw wszystkie ludy słowa »serce« używają do oznaczenia miłości i wnętrznego życia człowieka tak, że sam wyraz lub obraz serca przywodzi na pamięć miłość, różne duszy właściwości i uczucia.

Nie inaczej wyraża się Pismo św. w rozlicznych miejscach, gdzie miłość przypisuje sercu. Podobnie Kościół św. wyraża się w modlitwach swoich. »Niechaj Bóg zapali ogień miłości swojej w sercach naszych. Napełnij serca miłością.« itd.

Dalej sztuka chrześcijańska przedstawia Świętych z symbolem serca, dla oznaczenia ich płomiennej miłości, jak św. Augustyna, św. Franciszka Salezego, św. Teresę...

Z tych uwag wysnuwamy wniosek, że nie samowolnie wszędzie i stale serce jest uważane za godło miłości i wnętrznego życia, lecz że w samej naturze musi tkwić pomiędzy niemi powinowactwo, wzajemność tak, by serce było naturalnym miłości symbolem. Naturalny ten stosunek polega na tem, że miłości i innym poruszeniom duszy, osobliwie gwałtowniejszym, odpowiadają pewne czułe uczucia serca. W miarę większego lub słabszego wstrząśnienia nerwów, silniejsze lub słabsze są bicia serca. Tak nauczają nowsi fizyologowie.« Serce człowieka, mówi Claude Bernard, nie jest tylko głównym organem krążenia krwi, ale jest jeszcze centrem, w którem zbiegają się i mają oddźwięk wszystkie zmysłowe wrażenia nerwowe[1])«. Te poruszenia wtedy najbardziej serce odczuwa, kiedy człowiek doznaje smutku, silniejszych uczuć miłości, wesela.

Nareszcie wzajemny stosunek serca i miłości potwierdzają żywoty Świętych. W świętym Piotrze z Alkantary miłość

[1]) Cfr. sur la physiologie du coeur.

Boga i bliźniego rozlana w jego sercu niekiedy taki wzniecała pożar, że dla uśmierzenia go musiał wychodzić z celi, ochładzać się na zimnem powietrzu[1]). Toż samo czytamy o św. Stanisławie Kostce, który zimną wodę musiał przykładać na piersi rozpalone miłości ogniem. Serce św. Filipa Nereusza taką płonęło miłością, że się rozszerzyło, że mu pękły dwa żebra; biło tak gwałtownie, że niekiedy całem wstrząsało jego ciałem... Podobne skutki miłości widzimy u św. Katarzyny Seneńskiej, u św. Teresy, u św. Magdaleny de Pazzis i innych Świętych.

Mamy więc silne powody do uważania serca za symbol naturalny miłości i całego wnętrznego życia. A co mówimy o ludzkiem sercu, toż samo stosuje się do Boskiego Serca Jezusowego. Chrystus bowiem jak jest współistotny Ojcu wedle Bóstwa, tak jest nam współistotny wedle człowieczeństwa, podobny do nas we wszystkiem prócz grzechu«[2]). Zatem i w Zbawicielu zachodzi ścisły stosunek pomiędzy sercem a miłością i innemi duszy uczuciami. Serce Jezusowe tem większych doznawało wzruszeń, im większą przez całe życie płonęło ku nam miłością.

A jak samo Serce, tak więcej jeszcze miłość Jezusową przeobrażają i uwydatniają płomienie buchające z Boskiego Serca. Te symboliczne płomienie, to plastyczny wyraz, jakby skrystalizowanie słów Jezusowych: »Oto Serce, co tak umiłowało ludzi.«

O któż tę miłość pojmie, kto ją wysłowi? Wyższa ona niż niebo, — głębsza niż ocean, — rozleglejsza niż wszechświat, — dłuższa, że tak powiem, niż wieczność. »Połączmy, mówi pewien pisarz duchowy[3]), miłość wszystkich Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Dziewic, — słowem wszystkich Świętych, którzy po wszystkie wieki zdobili Kościół Boży; zgromadźmy, mówię, wszystkie te gorące uczucia i zamknijmy je w jednem sercu; — przydajmy do tego cały żar, jakim dziewięć chórów anielskich płonie ku Bogu; — uwieńczmy to wszystko owym cudownym ogniem, co płonie w Niepokalanem Sercu Najśw. Bogarodzicy, — a wtedy będziemy mieli słabe zaledwie odbicie miłości Pana Jezusa, jaką pała ku każdemu z nas, pomimo całą podłość i niegodność naszą. Zaiste ta

[1]) Act. SS. d. 19 oct. t. 8. p. 757. — [2]) Denziger n. 134. — [3]) Faber.

miłość, to cud wielki, niepojęty. My sami nienawidzimy siebie dla grzechów, któreśmy popełnili, — nie możemy nieraz znieść widoku naszej nędzy, — ciężko nam jest uznawać w sobie tyle zepsucia, tyle rzeczy pogardy godnych; a jednak mimo to wszystko Pan Jezus kocha nas miłością niewypowiedzianą, gotowym będąc, jak to jednemu ze sług swoich objawił, zstąpić na nowo z nieba i dać się ukrzyżować za każdego z nas. Takiej to miłości pełne jest Serce Jezusa«.

Myślmy, wysilajmy umysł nasz, by sobie wytworzyć najwznioślejsze pojęcie, ideał kochania, — o nie! wszelkie nasze pojęcia będą zaledwie słabym zarysem Jezusowej ku nam miłości. Cóż znaczy wedle naszych pojęć kochać doskonale, z całej siły duszy i serca? Czy może oddać wszystkie swe myśli, wszystkie swe uczucia, swoje życie osobie umiłowanej? Czy pozbawić się wszystkiego, by wzbogacić przedmiot swego ukochania? Czy stracić swe istnienie, aby je zachować umiłowanemu? Czy przeistoczyć się w niego tak, by myśleć tylko jego myślą, miłować jego miłością, żyć jego życiem, zjednoczyć się z nim w tak doskonały sposób, by dwie dusze były jedną duszą, dwie istności, — jedną istnością? Taką byłaby miłość serca ludzkiego, podniesiona do najwyższego szczytu, miłość idealnie pojęta, miłość tak wzniosła i tak szczytna, że nie bylibyśmy w stanie wyobrazić jej sobie, gdybyśmy nie mieli żywego jej ideału w Chrystusie.

Bóg-Człowiek w taki ukochał nas sposób, ukochał od wieków, ukochał nieskończenie więcej. Nie istnielibyśmy jeszcze, a już Twa miłość, o Jezu, dostrzegła nas w naszej nicości; myślałeś o naszem szczęściu, zanim powołałeś nas do bytu. Znając rzeczy przyszłe, wiedziałeś z góry jakimi będziemy, jakimi jesteśmy może w tej chwili: większymi lub mniejszymi niewdzięcznikami! Twoja miłość nie zniechęciła się smutną perspektywą naszej obojętności i wzgardy! Człowiek, jak my, oddałeś nam wszystko, co człowiek dać może swoim bliźnim; dałeś nam swoje prace, swe myśli, uczucia i strapienia duszy, — wszystkie godziny i chwile Twego istnienia, — dałeś najboleśniejszą i najsromotniejszą swą mękę. — Jako Bóg-Człowiek wydajesz i wyczerpujesz dla nas skarby swego Bóstwa i człowieczeństwa; posuwasz hojność Twych darów tak daleko, że już nic więcej dać nie możesz chyba, co niemożliwe, uczyniłbyś nas bogami, a Siebie byś zniszczył! I tak wyczer-

pnąwszy wszystkie dowody miłości, Serce Twe, o Jezu, żalić się musi, że już więcej uczynić nie może: »Cóż więcej uczynić mogłem winnicy mojej (umiłowanej duszy człowieka), a nie uczyniłem?!«

Jezus wie, że miłość żyje tylko poświęceniem, więc nie chce innego życia, jak tylko w ciągłej ofierze, w nieustannem cierpieniu. Miłość zatwierdza się śmiercią; On wie o tem i umiera za nas. Zbawiciel w swej męce ostatniej cierpi tyle mąk, w ofierze krzyżowej tyle składa ofiar, że w swym jednym zgonie znalazł sposób umierania tysiącem śmierci. Niezadowolona ofiarą krzyżową miłość Jego, na tysiącznych ołtarzach wznawia za nas ostatni wysiłek golgockiego kochania! Grób, który kończy wszystkie miłości, nie ma mocy nad Jego Sercem. Jak żyjąc na ziemi, przyjął nasze podobieństwo, — tak po zgonie zostawia w Przenajśw. Sakramencie sposób przemieniania nas wszystkich w Siebie. On chce wejść w nas, a nas wprowadzić w Siebie; chce opuścić Siebie, by wniknąć w nas, a równocześnie wywieść nas z samych siebie i zagubić w Sobie; i dlatego daje się i naszym ciałom i naszym duszom jako Pokarm; staje się dosłownie naszem pożywieniem »tuczy Bogiem dusze nasze na żywot wieczny«[1]). Tu, o dobry Zbawco, Twoja Krew Najśw. przechodzi poniekąd w naszą krew, Twoje Jestestwo łączy się, nie zlewając się jednak w jedno, z naszem jestestwem; Twoja Dusza przenika naszą duszę; Twe życie płynie w naszem życiu. Każdy z nas, — to niejako Ty sam mnożący swoje Serce przez wszystkie serca, które uświęcasz i z Sobą łączysz — mnożący swoje istnienie przez wszystkie istnienia, które poświęcasz i ubóstwiasz. Jego miłość nie zadowoli się, aż kiedy nas wszystkich tak pogrąży w swej Istocie, iż będzie zmuszony kochać nas tą samą miłością, jaką swoje najwyższe kocha doskonałości.

* * *

Oto w słabych, najogólniejszych zarysach obraz miłości Jezusa dla nas, którą symbolizują płomienie. — Czy nie rzeczą słuszną, aby to Serce rozpłomienione, w którem my zajmujemy

[1]) Tertulian.

tak wielkie miejsce, zajmowało nawzajem w naszem sercu pierwsze miejsce? — Czy nie słuszna, aby miłość Boga dla swego stworzenia była odwzajemniana miłością stworzenia dla swego Boga? Czyż nie słuszna, aby w tym Kościele, który wszystko zawdzięcza Chrystusowi, było nabożeństwo ludzkiej wdzięczności dla Boskiej miłości?

To też przedstawiając nam swe Serce w płomieniach, Zbawiciel przypomina nam ten największy mandat miłowania Boga i do jego zachowania potężnie nas zniewala.

Pamiętajmy, że obowiązek miłowania Boga Jezusa jest pierwszą, największą, nieodbitą naszą powinnością; że ćwiczenie się w Boskiej miłości jest najświętszą, najzbawienniejszą, najistotniejszą ze wszystkich praktyk chrześcijańskiego życia. O, ileż to pobudek zmusza nas do wykonywania tej najświętszej naszej powinności!

Dlaczego winniśmy miłować Boga, Jezusa? Bo On nam wyraźnie i bezwzględnie n a k a z a ł kochać Siebie przedewszystkiem, ponad wszystko. »T o ć j e s t, mówi Zbawiciel, p i e r w s z e i n a j w y ż s z e p r z y k a z a n i e«[1]).

Winniśmy miłować Boga, bo On Sam w Sobie nieskończonej m i ł o ś c i g o d z i e ń: Jego Dobroć, Jego Piękność, Jego nieskończona doskonałość, przedstawiają nam to, co porwać może w zachwyt nasz umysł i nasze serce.

Tem bardziej, że Bóg w ludzkich osłonach do ostatecznych granic posunął swą ku nam miłość, jakeśmy przed chwilą rozważali, — miłość żąda odwzajemnienia.

Na to tylko postawił nas Bóg-Miłość na ziemskiej widowni, byśmy rozmiłowawszy się w Nim na ziemi, wiekuiście miłować Go mogli w niebiańskich przybytkach. Jeżeli w obecnem życiu odmówimy Mu należnej miłości, nigdy poza grobem Go nie ujrzymy, ani posiadać Go, ani miłować nie będziemy.

Bóg nie potrzebował wywołać nas z nicestwa, ale stworzywszy nas, mógł nas ukształcić tylko dla Siebie, dla swej miłości. To też powinność ta tak jest istotną, że gdybyśmy Boga nie miłując, bez tej miłości zeszli z tego świata, stokroć lepiej byłoby dla nas, gdybyśmy nigdy światła dziennego nie oglądali. Nieunikniona bowiem czeka nas alternatywa: albo w tem życiu serca nasze zajmie żnicz Boskiej miłości, albo

[1]) Mark. III. 30.

po zgonie ogarnie nas ogień wiekuistej pomsty i zapalczywości Bożej.

Ale, w jakiż sposób ten najwyższy mandat wykonywać? Podam tu niektóre Boskiego miłowania ćwiczenia.

Pierwszem jest wykonywanie przykazań Pańskich. Sam Zbawiciel zapewnia, że to najprawdziwszy miłości przejaw: »Kto zna przykazania moje i zachowuje, ten jest który mnie miłuje«[1]).

Dalej trzeba często ponawiać akty miłości Bożej. Szczęśliwi ci, których wszystkie tchnienia są jakby tyluż aktami i objawami Boskiego kochania! »Gdzie jest skarb twój, mówi Zbawiciel, tam jest i serce twoje«[2]).

Prośmy często rozpłomienione Serce Jezusa, by nam raczyło udzielić tej najcenniejszej łaski miłowania.

Dlatego unikajmy wszystkiego, coby od nas uchylało ten najkosztowniejszy dar Jego Serca; strzeżmy się wszelkiego dobrowolnego przewinienia. Kto bowiem miłuje, ten w swej delikatności wszelkiej chroni się zniewagi umiłowanego przedmiotu.

Wszystko, co czynimy, wykonywujmy z motywu najczystszej miłości; miłość — to najdoskonalsza dźwignia działania; miłość, cnót królowa, najbardziej w wiekuiste wzbogaca nas zasługi.

Prośmy szczególniejszych miłośników Boskiego Serca jak: Matki najśw., św. Józefa, Seraficznej Teresy, św. Ignacego itd... by coś z swej miłości w nasze przelewali serca.

Przedewszystkiem wpatrujmy się często w Serce Jezusa; rozważajmy wdzięcznie a miłośnie święte płomienie, które trawią Jego Serce, błagając usilnie, by one i nasze zajęły serca.

Kiedy Serce Jezusowe rozpłomieni serca nasze, wtedy i my, jak Jezus, umiłujemy krzyż chrześcijańskiego życia, który jest i podnietą i wyrazem rzetelnej Boga miłości, — i dlatego to Zbawiciel przedstawia nam swe Serce z drugim swym symbolem — krzyża.

II. Krzyż.

Nad tabernakulum jest umieszczony krzyż; w Serce Jezusa głęboko wpuszczony jest krzyż. Co oznacza ten drugi

[1]) Jan XIV. 21. — [2]) Mat. VI. 21.

symbol? Wyraża on tę prawdę życiową, że bez krzyża niema miłości. Zbawiciel objawia swe Serce z krzyżem, bo miłość Jego, — to miłość ukrzyżowana. Zrozumiejmy tajemnicę krzyża w Sercu Jezusa.

Krzyż Jezusowy jest jakby wrośnięty w Jego Serce, on się niejako zrósł z Jezusem, bo Jezus jest Jezusem czyli Zbawicielem li tylko przez krzyż. Stąd Jan św. ujrzał Jezusa jako Baranka zabitego od wieków. O! bo miłość polega na ofierze, na poświęcaniu się; zatem ten najwyższy objaw poświęcenia, krzyż, — był zawsze w Sercu Zbawiciela.

Dla tego krzyża Bóg udzielał i udzielać nie przestaje łask wszelkich. Umiłowało nas to Serce, stąd z boleścią najwyższą, z krzyżem, się niejako zjednoczyło.

Krzyż w Sercu Jezusowem, to jeszcze wielka praktyczna dla nas lekcya. Jakież to myśli, jakie uczucia winien w nas wytworzyć ten drugi symbol?

Otóż krzyż w Sercu Jezusa ujawnia nam najpierw cztery podstawowe religii naszej prawdy.

Przejawia nasamprzód wielkość zdumiewającej i przerażającej sprawiedliwości Boga, który wymagał całopalenia Boskiej Ofiary, dla uśmierzenia swego gniewu, dla naprawienia znieważonej swej chwały. Nic nam nie daje tak jasnego pojęcia o Boskiej Świętości, o ogromie zniewagi grzechowej i o Bożej pomście, jak krzyż Jezusa; na jego widok wyznać musimy z Apostołem: »że jest rzeczą straszną popaść w ręce Boga żywego« i stać się ofiarą Jego najsprawiedliwszej pomsty!

Dalej widok krzyża w Sercu Jezusa przejawia ogrom i szkaradę samego grzechu, który uzbroił gniew Niebios, który przygwoździł do krzyża Boga, który wytoczył ostatnie krwi krople z Serca Boga Odkupiciela. O jakiż wstręt, jaką nienawiść grzechu winien zrodzić w nas krzyż w Sercu Jezusowem! O, gdybyśmy poznali złośliwość jednego grzechu, po dopuszczeniu się go, — pozostawalibyśmy na zawsze niepocieszonymi!

Krzyż w Sercu Jezusa odsłania jeszcze bezmiar miłości Jezusa, który chciał się obarczyć brzemieniem naszych nieprawości, stać się ich ofiarą, ponieść śmierć okrutną dla przywrócenia nam życia łaski. O Boski nasz Zbawco, który raczyłeś stać się przekleństwem Ojca swego, by nas z Nim pojednać, —

czyż my kiedykolwiek zdołamy się odwzajemnić za taki szał Twej miłości?

Nareszcie krzyż w Sercu Jezusa w słonecznej światłości stawia niewysłowioną wielkość i dostojność duszy ludzkiej. O! jaką wartość na krzyża szali przedstawia jedna dusza ludzka! Nie znasz ceny jakiegoś przedmiotu, atoli znawca daje ci zań milion koron; wnosisz stąd, że on wielką posiada wartość. Otóż podobnie, patrząc na pieniądz okupu, na mękę i krzyż Jezusowy, poznajesz jasno twej duszy wartość. W ocenie jej znawcy, Boga Jezusa, dusza nasza warta tyle co męka okrutna i śmierć sromotna Boga-Człowieka. A jednak my tę duszę zaniedbujemy! tak często narażamy ją na zgubę, chwilowej poświęcając ją przyjemności, — rozkoszy!

Oto prawdy, jakie nam widok krzyża w Sercu Jezusowem odsłania; a jakież uczucia winien obudzić w nas ten drugi symbol?

Otóż krzyż w Sercu Jezusowem jest dla nas zarazem najpotężniejszym motywem do znienawidzenia grzechu; — najskuteczniejszą pociechą w naszych utrapieniach; najponętniejszym cnót wzorem.

Zaiste w krzyżu Serca Jezusowego mamy najpotężniejszą pobudkę do znienawidzenia grzechu. Zatapiając wzrok w krzyż, tkwiący w Sercu Jezusowem, wołam do umierającego Zbawcy: O Boski Odkupicielu, któż Cię przygwoździł do krzyża? Któż Ci tak okrutne zadał rany? Twoje nieprawości, odpowiada Jezus umierający: cierpienia i śmierć moja twojem są dziełem; pycha twoja ukoronowała głowę moją cierniem, twoje grzeszne spojrzenia wycisnęły krwawe łzy z oczu moich; twoje niegodziwe mowy napoiły język mój żółci goryczą; skażenie serca twego mieczem boleści przebiło Boskie moje Serce; nieprawa miłość ciała twego ranami okryła ubóstwione Ciało moje! — O Boże mój! wyznaję, że grzechy moje, więcej niż oprawcy, zadały Ci cios śmiertelny, a jednak z żalu nie umieram! Ja żyję po Twórcy życia zgonie! niestety, codziennie jeszcze nieprawościami mojemi na nowo Cię krzyżuję! O Boskie Serce, jak wielu jest potępionych, którzy ani tak często, ani tak ciężko nie obrazili Ciebie! O żałości Serca Jezusowego, skrusz moje serce, wyciśnij łzy zbawienne z oczu moich, któreby nie przestały zraszać serca mojego!

Krzyż w Sercu Jezusa jest najskuteczniejszą naszych boleści osłodą. Kiedy patrzymy na Boga przybitego do krzyża, czyż możemy, czyż odważymy się uskarżać? My cierpimy, — ale czego Serce Jezusa nie ucierpiało! My przywaleni ciężarem boleści, — ależ Jezus uginał się pod krzyża ciężarem! My ronimy łzy, — ale łzy Jezusa mięszały się z Krwi Jego strugami. On niewinny, — my grzesznicy. On cierpiał jedynie z miłości ku nam, — czyż my z miłości ku Niemu nic ucierpieć nie zechcemy, wiedząc, że cierpienie jest najpewniejszym Jego miłości probierzem!

O ileż pociech, ile pokoju, znajduje dusza zbolała, kiedy zatapia wzrok swój w krzyżu Serca Jezusowego! wtedy męczeństwo najboleśniejsze, nieustanne, niewysłowiony ma dla niej urok. O Boskie Serce, woła, niechaj całą moją radością, całem mem szczęściem na ziemi, będzie cierpieć dla Ciebie! niechaj jedyną moją pociechą będzie, żyć bez wszelkiej ziemskiej pociechy! Bóg mój, miłość moja ukrzyżowana, a ja miałbym pożądać rozkoszy, żalić się na moje utrapienia! Nie, o Boski Zbawco, jakkolwiek wielkiemi one by się wydawały, jedyne słowo, które wyjdzie z ust moich, jedyne uczucie, jakie zrodzi serce moje, będzie Twoje fiat w Ogrójcu wyrzeczone! Czyż nie mam poczytywać sobie za szczęście, że cierpię z Bogiem, dla Boga, w Jego Obliczu? Cierpiąc, jestem pewnym Jego łaski; przez moje cierpienia tuszę sobie, że uśmierzę gniew Jego, że uczynię zadość Jego Sprawiedliwości, że wiekuistą zdobędę nagrodę! O jakie to potężne pobudki do cierpliwości, do rezygnacyi, do radości nawet w najcięższych boleściach!

Nareszcie krzyż w Sercu Jezusa jest najponętniejszym wzorem cnót chrześcijańskich. »Krzyż Zbawiciela, powiada Augustyn św. jest jakby mownicą, z której On nas poucza, cathedra docentis.« By się zniewolić do wykonywania cnót wszelkich, dość nam zatopić wzrok w krzyż Serca Bożego. Oto, mówię sobie, Twórca i Uwieńczyciel naszej wiary! w Niego więc wierzyć, Jego uwielbiać muszę, credo Domine! Oto dźwignia potężna mojej nadziei; wpatrzony Weń, niezłomnie ufam, że kiedyś otrzymam mój dział w Jego chwale. In Te Domine speravi! Oto Ten, który mnie aż do śmierci golgockiej umiłował; który wszystkimi głosami swych ran, a szczególnie raną Serca swego, domaga się serca mo-

jego, czyż mógłbym Mu mej miłości odmówić? Diligam Te Domine! Jeżeli wspomnienie nieprawości moich przeraża mnie, wtedy głos tajemniczy mi mówi: Rzuć się w święte moje rany, w Serce moje zranione! a tak moja ufność znowu się odżywia i nadziemskiego nabiera hartu. Jeżeli chce pobudzić do żalu serce moje, wsłuchuję się w głos Boga umierającego, który mi mówi: Duszo nieczuła, winy twoje tyle krwi mojej wytoczyły, a nie miałyby wycisnąć jednej łzy żalu serdecznego? Krew moja Boska przełamała bramy piekielne, a nie skruszyłaby opoczystego serca twojego? — By się zachęcić do umartwienia, do cierpliwości, do pokuty... patrzę znowu na Boga zranionego, na ten widok jasno pojmuję, że nie godzi się, bym był członkiem rozdelikaconym Boskiej Głowy cierniami zranionej, ukrzyżowanego Chrystusa.

* * *

Tak więc krzyż w Sercu Jezusa jest wielką księgą, w którą nieustannie wczytywać się winniśmy. W szkole krzyża najlepiej wyuczymy się życia wedle Serca Jezusowego; któryż kaznodzieja wymowniejszy nad krzyż Jezusowy, co całą streszcza Ewangelię? Z tego krzyża, jak z tajemniczego wzgórza ośmiu błogosławieństw, płynie ku nam głos potężny a miłośny: »Błogosławieni ubodzy w duchu; błogosławieni, którzy płaczą, którzy cierpią prześladowanie!... Biada wam, którzy żyjecie w rozkoszach!... Św. Antoni mawiał, że miał zawsze przed oczyma dwie księgi: Widok nieba, dla uwielbienia wielkości Boga; i obraz Boga ukrzyżowanego dla wyuczenia się cnót ewangelicznych.

O krzyżu Serca Boskiego, ty będziesz więc szkołą, w której uczyć się nie przestanę cnót Jezusowych, — rozpamiętywać będę wielkie prawdy religii, rozpraszać próżności świata, pocieszać się w boleściach i upodabniać do Pierwowzoru wybranych. O Boski Odkupicielu, udziel mi łaski, bym nietylko miał zawsze przed oczyma krzyż Twój, ale bym jak Ty, nosił go zawsze w sercu; a tak uniknę tego największego nieszczęścia w życiu: ranienia cierniem grzechowym Boskiego, Twego Serca.

O bracia, pamiętajmy, że trzeba nam koniecznie dźwigać, nosić raczej w sercu krzyż opatrznościowy, byśmy z niego

z dobrym łotrem usłyszeli w chwili zgonu: »Dziś będziesz ze mną w raju«! Niestety, — my wyrzucamy z serca krzyże Jezusowe, a za to łotrowskie w nie wpuszczamy: krzyże, mówię, wyciosane ręką naszych namiętności. Pamiętajmy, że jak drzewo krzyża od wieków rozpłomieniało Serce Jezusa, tak tylko krzyż, cierpienia, rozpłomienią w sercu naszem miłość Jezusową. Dlatego dusze rozmiłowane w Jezusie wołały z św. Teresą: albo cierpieć, albo umrzeć! Nie chciały one żyć jednej chwili bez cierpienia. Czemu? bo w dwóch tylko miejscach możemy znaleźć ukochanego Jezusa: albo na tronie chwały, albo na tronie boleści. Nie mogąc Go obecnie znaleźć na stolicy Jego chwały, szukajmy go z miłośnikami Jego na tronie boleści. Pokochajmy Jego, — czyli nasz krzyż życia, by Mu dowieść naszej szczerej, ofiarnej miłości. O! jeżeli zdobędziemy się na taką miłość, dalekimi będziemy od tych nieszczęsnych chrześcijan, którzy swą niewdzięcznością i swymi grzechami, niby cierniową koroną, ranią to Boskie Serce.

III. Korona cierniowa.

Korona cierniowa była dla Jezusa w czasie męki najstraszniejszą katuszą i najkrwawszą zniewagą. — Krew i łzy były w oczach Twoich, o słodki Zbawco, kiedyś w milczeniu, z trzciną w ręku patrzał miłośnie na swych oprawców, którzy wbijali kolce cierniowe w Twą Najśw. Głowę, a przechodząc obok Ciebie, zginali kolana szyderczem urągając Ci powitaniem: »Witaj Królu żydowski! — Ale stokroć boleśniejszą dla Ciebie jest korona z cierni, otaczająca i przebijająca Twe najlitościwsze Serce.

Cóż znaczy ten trzeci symbol, w którym Zbawiciel objawia nam swoje Serce?

Ciernie przeobrażają grzech zarówno śmiertelny jak powszedni; korona cierniowa symbolizuje jednych i drugich ciągłość, mnogość. W ogrójcu Serce Boskie raniły ciernie nieprawości, ciernie przyszłej męki, ciernie bezowocnych katuszy; otóż, też same ciernie ranią Serce Najśw. w ogrójcu eucharystycznym. Cierniowa korona, — to wyraz plastyczny słów Jezusowych, wyrzeczonych do błogosławionej Maryi: »Oto Serce moje, co tak umiłowało ludzi, a od nich tak mało jest miłowane, znieważane.«

O zaiste! dla Jezusa muszą być nad wyraz dotkliwymi cierniami: bluźnierstwa miotane na Jego Osobę, na Boską Jego naukę, na Sakramenta św.; ale najkrwawszych zniewag doznaje w Sakramencie ołtarza. Im większa jest miłość, tem więcej odczuwa ona zniewagi i krzywdy Sobie wyrządzone. Miłość silna jak śmierć nie zraża się pierwszą zniewagą, pogardą, ona umie czekać wspaniałomyślnie; ale kiedy wszystko dała, nie otrzymując wzamian nic, prócz obelg, wtedy czuje się złamaną, serce miłujące krwawią ciernie niewdzięczności! miłość wtedy jest jak Rachel płacząca swe syny, niepocieszona; podobnie cierpi wśród nas Jezus eucharystyczny: z tabernakulum, jak z krzyża, woła boleśnie: »Zobaczcie czy jest boleść jako boleść moja!«

Pomijam zniewagi, jakie Jezus w swej Osobie odbiera codziennie od ludzi, których aż do Boskiego umiłował szaleństwa. Wiemy, jakie bluźnierstwa niezbożni wszelkich odcieni miotają na Jego Boską naukę! z jaką bezbożnością zaprzeczają Jego Bóstwu! z jaką wzgardą odrzucają Jego Sakramenta św.; ale jest jedna tajemnica, skupiająca i streszczająca w sobie wszystkie tajemnice, tą jest Przenajśw. Eucharystya, arcydzieło i najwspanialszy pomnik miłości, w którym artysta naszego zbawienia, Zbawiciel, wyczerpnął poniekąd całą potęgę swego geniuszu i wszystkie zasoby swej miłości: »Uczynił pamiątkę dziwów swoich«[1]). W tej niewysłowionej tajemnicy Jezus codziennie krwawe odbiera zniewagi, na które najbardziej żali się Boskie Jego Serce. Tu jest On osobiście przedmiotem wzgardy i nienawiści, jaką tylko piekło zionąć może. Któż nam wypowie, o Jezu! ile cierpisz od niewdzięcznego stworzenia w tym Pomniku miłości? Chciałeś na tym eucharystycznym Taborze pozyskać sobie nas wszystkich; chciałeś nam w Eucharystyi zgotować przedwstępne niebo; ale niestety, niewdzięczność nasza, nową zgotowała Ci tu Golgotę. Zamiarem Twoim było zjednoczyć z Sobą wszystkie nasze serca, by je przeniknąć swem czuciem, ożywić swem życiem, — wszelako to dzieło Twojej miłości skończyło się na tem, że znosić musisz na nowo wszystką hańbę, mękę i śmierć krzyża! Tu w rzeczy samej jesteś codziennie zdradzany, zaprzedany, opuszczony, zaprzany! Tu jesteś przedmiotem bez-

[1]) Ps. 110. 4.

bożnych, bogobójczych urągań. Tu jesteś krzyżowany, przybijany nie do martwego drzewa, ale do sumień nieczystych, do żyjących zbrodni! Tu cierpisz obelgi, których Twe człowieczeństwo nie mogłoby znosić, gdybyś dobrowolnie nie przyjął na się widomego znaku!

Tak zaiste, nienawiść i niewdzięczność prześladują Serce Jezusa pod każdą postacią, znieważa Jego miłość we wszystkich jej przejawach, i to jest największą boleścią Chrystusa, jak i największą zbrodnią człowieka!

Ach, po tem wszystkiem, co Boski nas Zbawiciel uczynił i przecierpiał dla nas, po oddaniu nam swego Serca, po poświęceniu się na śmierć najboleśniejszą dla przywrócenia nam życia łaski i wiekuistej szczęśliwości: — czegoż litościwy Zbawca nie miał prawa od nas się spodziewać? Czyż wszystkie serca nie powinny zapłonąć ogniem Jego miłości, wydać i poświęcić się zupełnie Jego chwale? Ale niestety, o dobry Jezu, zamiast podzięki i świętego zapału, Serce Twoje doznawać będzie od nas niewdzięczności i zniewag bez końca! O! zaprawdę, nasza niewdzięczność to tajemnica, której Aniołowie pojąć nie mogą! Całe Twe życie, o Jezu, było jedną tylko ofiarą miłości, a nasze serca tak zimne, tak nieczułe, tak niezdolne odczuwać twych cierpień, Twej boleści! Przy Twej śmierci przysłoniłeś słońce, otworzyłeś groby, skał nawet twardych rozdarłeś łona, — a serca ludzkie, od skał twardsze, pozostają obojętne na tak litośne dowody Twej miłości!

O Boski nas Zbawco, jakież uczucia przejmowały Twe Serce w owej chwili, w której ustanowiłeś Przenajśw. Sakrament; kiedy wpatrzony w przyszłość, przewidziałeś to, co się stać miało z żywym Twej miłości Pomnikiem! Ach! jakiż to straszny widok roztaczał się wówczas przed załzawionem Twem okiem, jak wtenczas ścieśnione boleścią aż do konania Serce Twoje, wołało: »Smutna jest dusza (serce moje) aż do śmierci«. W Ogrójcu, boleść największą sprawił Ci widok wszystkich grzeszników. W wieczerniku największą boleścią napełniły Cię grzechy niewdzięczności względem Sakramentu ołtarza. W tej chwili widziałeś jasno i odczułeś w Twem Sercu całą złość i nienawiść wrogów Kościoła, ich niezbożność i wściekłość, miotającą się na Przenajśw. Eucharystyę. Widziałeś Twe Kościoły zburzone, ołtarze zbezczeszczone, Hostye Najśw. zdeptane, z piekielną iście wściekłością sztyletowane.

»Zdumiejcież się niebiosa nad tem«[1])! Aniołowie Golgoccy, zapłaczcie nad eucharystycznym Jezusem, na widok zniewag, jakich doznawać nie przestaje od niewdzięcznych ludzi!

O, gdyby przeciw Jezusowi powstawali tylko sami Jego wrogowie! gdyby przynajmniej lud Jego, dzieci Jego wierne usiłowały nagrodzić krzywdy wyrządzane Jego miłości! Lecz niestety! czyż i my krwawych nie zadajemy ran Boskiemu Sercu? Czyż do nas nie odnosi się ta tkliwa skarga Jezusa: »Albowiem by mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wzdyćbym był wytrwał... ale ty człowiecze jednomyślny (chrześcijaninie) znajomy mój, któryś pospołu ze mną jadał słodkie pokarmy (eucharystyczne)«. Na te zniewagi doznane od wiernych najbardziej żali się Jezus przed powiernicą swej miłości: »Co mnie najbardziej boli, to to, że dusze mnie poświęcone krwawią moje Serce.« Ach! jak daleko sami chrześcijanie posuwają nieraz swą niewdzięczność dla Jezusa, żyjącego miłością w Sakramencie ołtarza!

Tutaj niewdzięczność przejawia się najpierw obojętnością. O jakżeż możemy tak mało odwzajemniać miłość ustawicznie za nas wyniszczającego się Boga! Słusznie woła pewien wielki Święty, że chyba cudem szatańskim dzieje się, że serca nasze pozostają zimnemi wśród buchających z Serca Jezusa płomieni, — tot congestis carbonibus miraculo diabolico friget!

Tutaj niewdzięczność nasza posuwa się nieraz aż do zapomnienia i opuszczenia Jezusa! Boski nasz Emanuel pozostaje wśród nas, a my zdajemy się o tem nie wiedzieć; świątynie Jego pozostają puste; Jezus eucharystyczny samotny, opuszczony! O Boże miłości, wszędzie napotykamy tłok, ciżbę: na placach publicznych, w teatrach, w miejscach zabaw; lecz samotność, opuszczenie, — to Twój zwykły dział, o Więźniu miłości! Wielkich tego świata, władców ziemskich, liczne otaczają dworzan orszaki, a Ty, — Królu chwały, jesteś tak często opuszczony od wiernych i niewiernych, jak w czasie Twej męki; chyba jakaś dusza czysta, jakiś Jan miłujący, przyjdzie Cię pocieszyć, dzielić z Tobą Twą mękę eucharys-

[1]) Jerem. II. 12.

styczną! Godziny, dni płyną, a Ty tak mało widzisz obok Siebie prawdziwych czcicieli w duchu i wprawdzie! Tutaj niewdzięczność chrześcijan posuwa się aż do nieuszanowania. — Ilużto chrześcijan zdaje się przychodzić do kościoła jakby na to, by wystawiać swe próżności i zbytki! Umysł ich rozproszony, oczy strzelające, serca zepsute, na ustach niekiedy nawet słowo nieuczciwe, miasto uwielbienia i podzięki! O jak często w domu Jezusa nieuczciwiej się zachowują, aniżeli w salonach!

Niekiedy niewdzięczność wobec eucharystycznego Jezusa posuwa się aż do zbezczeszczenia, aż do świętokradztwa! O duchy niebiańskie, zstąpcie na ziemię, by między przedsionkiem a ołtarzem opłakiwać krzywdy wyrządzone Bogu waszemu! O słodki Jezu, Tyś nam dał swe Serce włócznią przebite; wszelako nie zranienie na Golgocie było dla Ciebie najboleśniejsze, lecz najdotkliwszemi Twemi ranami są nasze niewdzięczności, nieuszanowania, zbezczeszczenia Najśw. tajemnicy miłości!

O dobry Zbawicielu! Tyś zstąpił z nieba by szukać, by ścigać i zbawić człowieka, a ludzie niewdzięczni uciekają od Ciebie, uchylają się przed Twemi miłościwemi pościgami. Przepełniasz ich łaskami i dobrodziejstwy, a oni nieczuli na nie, nadużywają ich, zwracają je przeciw Tobie! O Boski Emanuelu, Ty jako jedyny i najlepszy nasz Przyjaciel otwierasz nam swe Serce, a my wejść w Nie nie chcemy. O eucharystyczny Odkupicielu, cóż Ty myślisz o nas? Jakże Świętość Twoja może zcierpieć tyle niewdzięczności? Czemuż Twe Serce nie zamyka się przed nami? Czemu nie zapomnisz o nas? Czemuż Twej prawicy nie uzbrajasz gromami pomsty, by zatracić niewdzięcznych? Ach, czyż potrzeba było, byś zstąpił na ziemię, by się z Tobą tak niegodziwie obchodzono? Czyż na to pozostawiłeś się nam na ziemi, by się w lichych uwięzić tabernakulach, byś Sobie tutaj nową zgotował Kalwaryę? Powróć, ach powróć do Twego nieba, o Boże zapoznany, znieważany!... opuść te serca niewdzięczne, tę ziemię przeklętą, ten ród niegodziwy! — Lecz nie! o Panie, cóżby się z nami stało, gdyby Boskie Przymierze oddaliło się od nas? gdyby gromy Ojca nie tonęły i nie gasły w Twem Sercu? gdyby Hostya przebłagania nie była ofiarowana za nas? gdyby Krew Baranka

przestała płynąć na naszych ołtarzach; a tak wydała nas na pastwę nieubłaganej pomsty Ojca Twego?

Oto znaczenie cierni raniących Serce Jezusowe: przeobrażają one nietylko grzechy ciężkie, ale i powszednie wiernych.

Więcej zaiste rozdzierają Boskie Serce ciernie grzechów tych, których Jezus więcej umiłował, niż Jego wrogów. Na nich to żali się Zbawiciel przez usta Zacharyasza Proroka: »Tymi jestem zranion w domu tych, którzy mię miłowali[1])«.

W sercu św. Alojzego dwa tylko tkwiły takie ciernie, a niewinne jego serce przez całe krwawiło się życie. Jakże więc Przenajśw. Serce odczuwać musi rany zadawane Mu grzechami powszednimi chrześcijan! Zaiste, mniej nas bolą zniewagi od nieprzyjaciół, ale dotkliwsze są rany zadawane od przyjaciół. Matka tkliwiej kocha jedno z swych dzieci, a ono niewdzięczne znieważa ją, zasmuca; czyż to nie jest boleśniejsza w sercu macierzyńskiem rana? Ale kiedy chrześcijanin, Chrystusowi poświęcony, dopuszcza się grzechów powszednich stale, nałogowo: nałóg taki splata niejako koronę cierniową, która rani Serce Jezusowe.

O Jezu! któreż serca są Ci więcej poświęcone, jak nie nasze, chrześcijańskie, nasze, — tylekrotnie uświęcone komuniami św.! Któreż serca miałyby Cię więcej miłować, niż nasze, któreś tak często swą miłością wypełniał! — a jednak czy one Cię nie zasmucają? To też z boleścią wyznać musimy, że Twa ostatnia skarga do nas się stosuje: »Inni zadawalają się ranić me ciało, ci rany zadają memu Sercu, które nigdy kochać ich nie przestało.«

* * *

I cóż mamy czynić, by zabliźnić te rany, by wyrwać te ciernie z Serca Jezusa, któreśmy nieraz sami wybijali?

Czyńmy, jak św. Gertruda. Kiedy ta Święta pewnego razu, dla ciężkiej niemocy, nie była w stanie odprawiać rozmyślania, wzięła krzyż do ręki, całowała rany i poczęła litować się nad męką Jezusową, a chcąc przynieść ulgę Zbawicielowi, jeden gwóźdź po drugim z ran Pańskich wyjmowała, a na ich miejsce wonne wkładała kwiaty. Zbawiciel objawił się jej

[1]) Zach. XIII. 6.

i rzekł: »Za to pragnienie przyniesienia mi ulgi nagrodziłaś mi wszystko, comkolwiek za grzechy twoje wycierpiał; imię twoje odtąd w mem Sercu głęboko zapisane.«

Otóż i my przez szczerą i żałosną spowiedź wyrywamy ciernie i z serc naszych i z Serca Jezusa. Gdy żałujesz i przepraszasz przyjaciela za wyrządzone mu krzywdy, wyrywasz jakby ciernie z jego serca. Czyńmy podobnie z Przyjacielem naszym Jezusem, i nasze i drugich ludzi ciernie grzechowe wyrywajmy z Jego Serca naszą żałością serdeczną i naszem miłośnem zadośćuczynieniem.

Poszukujesz drobin drzasg, które się wbiły pod paznogcieć: poszukuj w roztrząsaniu sumienia, czemeś zranił Serce Jezusowe... Opuśćmy inne wieczorne modlitwy raczej, aniżeli r a c h u n e k s u m i e n i a... Usiłujmy stać się aniołami pociechy dla Jezusa. On ma Serce podobne do naszego; Ono szuka pociechy w ogrójcu eucharystycznym, jak jej szukało w Getsemani. »C z e k a ł e m, mówi przez usta Psalmisty, k t o b y s i ę s p o ł e m s m ę c i ł, a n i e b y ł o, i k t o b y p o c i e s z y ł, a n i e z n a l a z ł e m[1])«. O! czyż my, jak uczniowie w ogrójcu tylko boleści Jezusowi przyczyniać będziemy?

O nie, dobry Jezu, my zgromadziliśmy się przy Tobie na to, by wyrywać ciernie z Twego Serca naszymi hołdami, naszem współczuciem, naszą miłością, naszem całkowitem oddaniem się i poświęceniem Twemu najtkliwszemu Sercu; ufni, że jak my dziś tulimy się do Twego Serca, tak i Ty nas na wieki do Niego przytulisz. Amen.

VI.

Na urocz. Przenajśw. Serca Jezusowego.

Rana Serca Jezusowego jako Symbol.

»Jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok Jego«. *Jan XIX. 34.*

»Ukazał im bok.« *Jan XX. 20.*

O! jaka radość rozpierać musiała Apostołów, kiedy, po Zmartwychwstaniu, Zbawiciel odsłonił im swoje najlitościwsze,

[1]) Ps. 68. 21.

Boską chwałą opromienione Serce! Co niegdyś uczniom, następnie duszom wybrańszym objawił, to obecnie za pośrednictwem błog. Maryi, Jezus nam wszystkim odsłania; ukazuje nam bok swój, w którym jest Rana i Serce Najśw.

Że włócznia żołnierza nie tylko bok Jezusowy, ale i Serce przebiła, wynika to najpierw z tego, że Longin chciał zranić Serce Jezusowe, by się upewnić o Jego zgonie.

Dalej, tak wielką była rana boku, że Chrystus mógł powiedzieć Tomaszowi: »ściągnij rękę twoją a włóż w bok mój[1])«, zatem tak rozszerzona rana musiała być dość głęboką, by i Serce przebiła.

Doktorowie i Ojcowie Kościoła potwierdzają to zarówno, jak Kościół w officium o Sercu Pana Jezusa.

Jakież to głębokie i tajemnicze wyrażenie, jakiego użył Jan św.: »Żołnierz włócznią otworzył bok!« Ewangelista, zauważa Augustyn św., użył tu rozumnego, jakby czujnego słowa: Vigilanti verbo usus est!... Zrozumiejmy miłośną tajemnicę, wyrażoną w tem słowie: »Serce otwarte!« — Serce przebite — to rzeczywistość; otwarte — to czwarty symbol miłości Jezusowej.

Serce Jezusa otwarte; Ono jedno otwartem być mogło. Któż prócz Jezusa mógłby i chciałby otworzyć swe serce dla wszystkich! Serce Jezusowe otwarte dla każdego z nas, otwarte niby usta miłości wzywającej wszystkich do siebie: »Pójdźcie do mnie wszyscy«.

Wniknijmy głębiej w tę tajemnicę i zbadajmy przyczynę, dlaczego to Serce Boga Jezusa otwarte? Otóż jest Ono otwarte 1) jako księga, 2) jako skarbiec 3) jako mieszkanie. Rozwińmy te trzy powody, dla których Zbawiciel otwiera nam Boskie swe Serce.

Oby do tego Serca Bożego wprowadziło nas Serce Niepokalanej; prośmy Jej o to: Zdrowaś Maryo.

I. Serce Jezusowe otwarte jako księga.

Jest Ono najpierw otwarte jako księga, byśmy w niej czytać mogli. W zamkniętej księdze nikt czytać nie może;

[1]) Jan XX. 27.

dlatego Zbawiciel, otwierając nam swe Serce, dodaje: Uczcie się odemnie, discite a me...

Jak dziecko uczy się z książki otwartej, odkąd jego rozum rozwijać się począł, tak my wszyscy, dzieci Boże, od początku życia chrześcijańskiego uczyć się mamy życia ewangelicznego z księgi otwartej Serca Boga naszego. Co Zbawiciel ongi powiedział do błog. Małgorzaty, toż samo do nas mówi: »Chcę byś czytała w księdze miłości. Weź i czytaj! Czytanie, rozczytywanie się w Sercu Jezusa ma być głównym objawem naszego nabożeństwa do Najsł. Serca Jezusowego.

Człowieka nie tyle poznajemy i oceniamy przez umysł, ile przez serce, które uważamy jako symbol wnętrza człowieka. Jezus otwiera swe Serce, byśmy Go poznawali; tam uczymy się poznawać Go lepiej i kochać. Odsłaniając swe Boskie Serce błog. Małgorzacie, Jezus powiedział: »Obyś poznała jak jestem spragniony miłości ludzi. Pragnę, płonę najgorętszą żądzą być miłowanym.« Jan św. na chwilę tylko przeszedł przez tę szkołę miłości a cały się przemienił i najszczytniejszej wyuczył się świętości. Wszystko, co Jezus uczynił, czem jest,— dla nas: uczynił to, jest tem, — przez Serce, przez miłość.

Ogólnym i najwyższym celem, jaki sobie wytknął Zbawiciel w ustanowieniu tego nabożeństwa, było niezaprzeczenie zniewolić ludzkość do oddania Mu miłości za miłość. Wielokrotnie oświadczył to powiernicy tajemnic swego Serca. Miłość żąda odwzajemnienia.

Atoli oprócz tego ogólnego celu, Zbawiciel miał jeszcze na oku cząstkowe cele: wdzięczność, zadośćuczynienie, głównie naśladowanie. Chciał zniewolić nas do odtwarzania cnót, których Serce Jego najidealniejszą przedstawia modłę. Przejąć się uczuciami wdzięczności, wykonywać pewne akty zadośćuczynienia, są to rzetelne wyrazy nabożeństwa do Serca Jezusowego; ale nie ujawniać żadnego pragnienia, nie czynić żadnych wysiłków, by naśladować cnoty, byłoby to zatrzymać się w pół drogi, zanim się przyszło do kresu. Takie nabożeństwo żadnej, albo mało przynosiłoby korzyści.

Chrystyanizm jest przedewszystkiem praktyczny: zawsze i we wszystkiem zmierza on do zreformowania całego człowieka, do udoskonalenia naszej istoty wedle najwyższego typu i bezwzględnego ideału świętości, jakim jest Jezus.

W zamiarze Chrystusa, założyciela chrześcijańskiej religii, credo i dekalog, ćwiczenia pobożności i nabywanie cnót gruntownych muszą iść zawsze w parze; siłą rzeczy dogmat w tem, co naucza, — moralność w tem, co przepisuje lub radzi, harmonijnie do tego zmierzają. Światłość prawdy opromieniająca umysł nie ma się oddzielać od żaru uczuć, jakie odczuwa tkliwa część naszego serca, — a znowu uczucia potężnie zniewalają wolę do ruchu, do działania. Wszystko, co chrystyanizm przerzuca w duszę ludzką, jest jak kamień, co pada na powierzchnię przeźroczego jeziora, które zatacza kręgi nietylko tam, gdzie kamień spadł, ale które się rozszerzają i nie zatrzymują się dopóki nie osiągną ostatecznego obwodu na zwierciadlanej powierzchni; innemi słowy, chrystyanizm sympatycznie zwraca się do duszy całej wtedy nawet, kiedy się zdaje dotykać tylko jednej z jej władz.

Zatem prócz wdzięczności i zadośćuczynienia, trzeba odtwarzać cnoty Serca Jezusowego.

O jaką zachwycającą modłą jest Serce Jezusowe! jaki to nieprzebrany przedmiot praktycznych kontemplacyi, rozmyślań! Możemy w Niem studyować różne cnoty chrześcijańskie z ich najdelikatniejszemi odcieniami, bo Ono wszystkie posiadało, wszystkie wykonywało w najheroiczniejszym stopniu.

Serce Jezusa, to serce człowieka, nie takiego, jakiego obecnie widzimy, ale jakiego Bóg widzieć chciał, jakiego odtwarzać mamy, jakim kiedyś w ojczyźnie niebiańskiej wszyscy będziemy.

Serce Jezusowe możemy studyować w słowach i czynach Zbawiciela; w słowach, — bo Sam oznajmia, że usta mówią z obfitości serca; — z czynów Zbawiciela, — bo Duch święty uczy, że serce kieruje drogami człowieka.

Otóż Chrystus często przemawiał od początku świata w Starym Zakonie przez usta proroków i w dniach życia ewangelicznego, — a od zmartwychwstania swego nie przestał mówić do którego ze sług swoich, o czem świadczą życiorysy świętych.

Słuchajmy słów wyszłych z ust Boga Wcielonego, ważmy je i rozmyślajmy pobożnie, one objawią nam Jego Boskie Serce, ujawnią nieprzebrane skarby tkliwości, delikatności, przemyślnego współczucia, cierpliwej słodyczy, hojnej wspaniałości i heroicznych poświęceń, których było źródłem.

Dostrajajmy czyny nasze do czynów Jezusowych, zważmy Jego dobrodziejstwa, jedno po drugiem, dobrodziejstwa już otrzymane i te, które jeszcze nam dać obiecał; usiłujmy wytworzyć sobie pojęcie cierpień, na jakie się dla nas poświęcił; po przez te dobrodziejstwa i cierpienia usiłujmy wniknąć w samą miłość, która jest ich przyczyną, ale która nieskończenie je przewyższa. Jest to rada Bernarda św.: »To Serce Najświętsze było zranione, byśmy przez widzialną ranę poznali ranę niewidzialną, jaka zadała mu miłość.« Tego uczył nas sam Chrystus. Św. Katarzyna seneńska pytała Go pewnego razu, dlaczego chciał, by Jego Serce było otwarte po śmierci. »Główny cel, jaki miałem na oku, odrzekł Zbawiciel, był ten, bym objawił ludziom tajemnice mego Serca, by zrozumieli, że miłość moja jest jeszcze większa, niż zewnętrzne jej objawy; bo kiedy moje cierpienia miały kres, to miłość, którą ich umiłowałem, granic nie zna.«

Oto czego mamy się uczyć w księdze otwartej Serca Jezusowego.

W szczególności chce Zbawiciel, byśmy z tej księgi trzech praktycznych wyuczyli się lekcyi: czystości ciała, czystości serca, czystości ducha.

Czystości ciała. Jezus więcej nas poucza czynem, niż słowem. Otóż tuląc do swego Serca dziewiczego Ucznia, wyraża to, co później powie Jan św. w Objawieniu, że Boskiemu Sercu rozkosz największą sprawia, dziewiczość »Który się pasie wśród lilii.«

Czystości serca — przez cichość. Nie jest czystem serce, które jest wzburzone; lecz kiedy jest spokojne, ciche, łagodne, wtedy jest czyste jak powierzchnia przeźroczego jeziora. Uczcie się, żem cichy...

Czystości ducha — uczy przez swą pokorę. Serce Jezusa uczy pokory rozumu; cóż bowiem myślał Jezus o sądach, o pochwałach ludzkich?... pokory woli, — nie było w Nim najmniejszego przywiązania do zaszczytów, pochwał ludzkich?... pokory zamiaru, intencyi, szukając jedynie upodobania swego Ojca.

Tak więc w otwartem Sercu Jezusa, my, artyści naszej wieczności, mamy ideał cnót wszelkich.

Piękna zarówno, jak wzniosła jest myśl Apostoła narodów, który uczy, że wszyscy z powołania i stanu jesteśmy ma-

larzami, raczej kopistami, bo nie tworzymy z fantazyi, lecz według oryginału, podług wzoru. Bóg nas przeznaczył, byśmy byli podobnymi obrazowi Syna Jego. »Przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego.« [1]) Czyż to nie jest najwyższą chwałą człowieka, że się ma urabiać na modłę Boga i to dla galeryi niebiańskich? — Tak zaiste, przy końcu czasu, na progu wieczności, Bóg zatrzymuje wszelką duszę z dziełem jej życia i pyta ją: »Czyj jest ten obraz i napis?« [2])

Jeżeli kopia jest podobna wzorowi, tedy zasługuje na noszenie Jego imienia i pod tem imieniem zasługuje na przyjęcie do nieba; w królestwie bowiem Jezusowem są tylko sami chrześcijanie, którzy za życia należeli do Kościoła Chrystusowego.

Stąd to naleganie Apostoła: W dziejcie na się Jezusa Chrystusa. To wyrażenie św. Pawła czyni alluzyę do niewinnego fortelu młodego Jakóba, odzianego ręką matki podobizną do starszego brata, dla otrzymania błogosławieństwa ojcowskiego. Adam, człowiek grzechu, musi zginąć w Jezusie Chrystusie, by być zbawionym w Jezusie.

Wyraźmy więc Jezusa w duszy naszej, wyraźmy Go w naszem życiu. Myślmy i czujmy jak Jezus! — myśl Jezusa, to norma wszelkiej prawdy. Czyńmy jak Jezus! — czyny Jezusowe, to zasady wszelkiej cnoty.

Myślmy i czujmy jak Jezus. — Jezus nam mówi: Jam jest prawdą. Tyś prawdą, normą wszelkiej prawdy, o Mistrzu; chcę być Twym uczniem, rozważać wszystko, co Ty mówisz. Norma prawdy musi być nieomylną w sobie i musi być nam objawioną.

Otóż taką jest myśl Jezusa wcielona w słowo; nie może się ona mylić, ani my nie możemy jej nie znać. »Miejmy, woła Apostoł, te same uczucia co Jezus» [3]).

Cóż nad to słuszniejszego? W każdej korporacyi, w każdym stanie jest właściwy duch, który jest duszą i życiem stowarzyszenia. Kapłanowi mówimy: miej ducha kościelnego; żołnierzowi: miej ducha wojskowego: synowi: miej ducha rodzinnego; Polakowi: miej ducha narodowego, — a chrześcijaninowi czyż nie słusznie mówimy: miej ducha Chrystusowego

[1]) Rzym. VIII. 29. — [2]) Mat. XVII. 20. — [3]) Filip. VII. 5.

chrześcijańskiego?! Tutaj światowi ludzie świecą nam przykładem; są oni przynajmniej konsekwentni; ich pan nie wyrzuca im niewierności pod względem swych lekcyi. Światowcy mają ducha świata, a chrześcijanie nie mieliby mieć ducha Chrystusowego?

Cóż nad to zacniejszego? Winszujemy sobie, kiedy przypadkiem zgadza się nasza myśl z człowiekiem uczonym, genialnym i mówimy: wyższe umysły się spotykają [1]). Więc myślmy zawsze jak Jezus!

Cóż nad to pewniejszego? Jeśli nie myślę jak Jezus, to choćby cały świat był ze mną, jestem w błędzie. — Jeśli myślę jak Jezus, choćby świat cały był przeciw mnie, jestem w prawdzie. Niebo i ziemia raczej przeminą, niż jedno słowo Jezusowe. — To też kiedy Pan wypowie ostatnie swe, nieodwołalne słowo, niewierni zrobią ostatnie wyznanie nie dające się naprawić: »Zbłądziliśmy!« [2]), niestety! myśli, uczucia, poglądy nasze nie licowały z myślami, poglądami, uczuciami Jezusa!

Cóż nad to łatwiejszego? Bez roztrząsania, bez rozumowania, trzeba mieć tylko oczy do czytania, uszy do słuchania — »Kto uszy ma ku słuchaniu, niech słucha« [3]).

Ale czyż myśl ludzka nie jest wolną? Tak i nie; jest wolna od zmuszenia, ale nie jest zwolniona od obowiązku. Może obrać kłamstwo, zasadę świata; ale winna obrać prawdę, myśl Jezusową. Nie nadużywa się bezkarnie wolności, a korzysta się z niej z zasługą. Co lepsze? Poddać się niewolniczo próżności, która nas gubi? czy oswobodzić się prawdą, która nas zbawia?

Ale czyż myśl Jezusa jest jeszcze nowoczesną, zastosowaną do naszego wieku? Wszystkie prawdy są stare jak świat; — są starsze niż świat, bo dawne jak Bóg i dlatego są zawsze nowe. Nic niema młodszego jak Bóg; On nie liczy jeszcze jednego dnia; prawdą jest, że Jego dzień nie miał świtu, ale też nie zazna zmierzchu. Otóż prawda podziela młodość Boga, bo podziela Jego wieczność Sam tylko błąd, fałszywa zasada, w narodzinach swoich już się zestarzały. Duch chrze-

[1]) Les bons esprits se rencontrent. — [2]) Mądrość V. 5. — [3]) Mark. IV. 23.

ścijański nie jest więc w tyle, poza wiekiem; przeciwnie, uprzedza go wiecznością i przeżyje go wiekuistością swoją.

Myślmy więc jak Jezus; nie mówię — w umiejętnościach, w sztukach, w literaturze. W Ewangelii niema ani słowa dla ciekawości. »Potrzeba, powiedział Bossuet, byśmy się stali bogami, Jezusami, przejmując się Jego Boskiemi myślami i uczuciami.« A nie tylko myśleć, czuć, ale i czynić mamy jak Jezus.

Czynić jak Jezus. — Jezus nam mówi: »Jam jest drogą.« — Tyś drogą, modłą wszelkiej cnoty, o Mistrzu; chcę być Twym uczniem, działać jak Ty.

Modła cnoty musi być święta w sobie samej i życiodajną względem nas. Mądrość ludzka, to pani wydająca rozkazy, lecz mało przekonywająca; — mówi nam: czyń twą powinność. Ale kiedy w takim tonie nam coś nakazuje, pierwszą naszą chęcią — jest: jej nie słuchać. — Główną i trudną rzeczą jest sprawić to, by obowiązek był kochany; bo się go nie wykonywa, gdy się go nie miłuje, właśnie dlatego, że jest powinnością. Przeciwnie pokaż mi w powinności wolę Jezusa, a w cnocie — charakter Chrystusa, a to jedno za wszystko obstanie, wszystko mi ułatwi.

Tak więc Jezus Chrystus, obraz Ojca jest wzorem swych braci. W niebie będzie tylko jedna rodzina, której jakby centrem będzie Jezus. Ojciec odbija się w Synie, w Odblasku swej Istoty, — a Syn — w braciach, kopiach swej cnoty. Aureola Świętych to iskra chwały Jezusa, opromieniająca wybranych. Zatem na nas wszystkich cięży obowiązek dostrajania czynów naszych do czynów Chrystusowych. Jak więc Jezus — tak i my w każdej chwili, w każdej pracy naszej, powinniśmy módz powiedzieć: »w tych rzeczach, które są Ojca mego potrzeba, żebym był.« [1]) — Wtedy po Bożemu jesteśmy zajęci, wtedy Jezus działa w nas — co św. Franciszek Salezy dosadnie wyraża: »mieć Jezusa w mózgu (w umyśle), w sercu, w oczach, w rękach, na języku, w uszach, w nogach.« Do wszystkich odnosi się to słowo Jezusowe: »Pójdźcie do mnie wszyscy...« Uczcie się odemnie i dałem wam przykład w rozwartem dla was Bo-

[1]) Łuk. II. 29.

skiem mojem Sercu, które otwieram wam jeszcze jako najbogatszy skarbiec.

II. Serce Jezusa otwarte jako skarbiec.

Zbawiciel otwiera nam swe Serce jako skarbiec, byśmy z Niego czerpać mogli, — i jako bank, do którego nasze oszczędności, nasze prace, trudy, umartwienia, wysługi składać mamy.

Możemy najpierw czerpać z Serca Jezusowego ręką modlitwy »O cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie że otrzymacie, a stanie się wam«...[1]), nad to nic łatwiejszego, bo prosić, jest to otrzymać; modlić się, jest to brać, chwytać. Tutaj Zbawiciel iści dosłownie to, co nam zapowiedział przez Zacharyasza Proroka: »Onego dnia będzie źródło otworzone domowi Dawidowemu i mieszkającym w Jeruzalem«[2]) nowem, t. j. w kościele.

Tak zaiste, »z pełności Jego, jak mówi Jan (z pełności Jego Serca) myśmy wszyscy wzięli.«[3])

Zapytacie, czy nasze modły nietylko do Boskiej Osoby Chrystusa, ale wprost do samego Najśw. Serca kierować możemy? Odpowiadam tak; podobnie jak wiele innych przymiotów do Jego Serca odnosimy, które stosują się do całego Chrystusa uważanego czy jako Bóg, czy jako Człowiek. Do tego upoważnia nas i zwyczaj Świętych i potwierdzenie Kościoła.

W ten sposób modliła się i wyrażała błogosławiona Marya Alacoque[4]). Kościół Chrystusowy wzbogacił odpustami różne modlitwy do Serca Jezusowego, a tem samem je potwierdził.[5])

Zgodnie zatem z wiarą kierujemy nasze modły do Serca Jezusowego, i przyznawamy Mu nietylko ludzkie, ale i Boskie przymioty.

By rozproszyć wszystkie pod tym względem wątpliwości, podam tu niektóre uwagi teologiczne.

Boska Osoba Słowa tak ściśle złączyła się z ludzką naturą, z wszystkiemi jej częściami i z Sercem, że one w Boskiej

[1]) Marka XI. 24. — [2]) Zachar. XIII. 1. — [3]) Jan. I. 16. — [4]) Zob. Jej życie i dzieła II p. 536. Gallifet l. 3. c. 5. — [5]) Raccolta 1886 p. 100.

istnieją Osobie (subsistunt), ani od Niej odłączone być nie mogą. Kto więc wzywa Serca Jezusowego, odnosi swe modły do Przedwiecznego Słowa i podstawy (suppositum) całej ludzkiej natury i serca. Co tem słuszniej czynimy, że w wielu wypadkach, zgodnie z powszechnym i uświęconym zwyczajem [1]), używamy figury »o b j ę c i a« (comprehensionis, synecdoches); biorąc część rzeczy lub osoby, za całą rzecz lub osobę.

Wiemy, że rzeczywiste Serce Jezusa jest godłem Jego Boskiej i ludzkiej miłości. Otóż miłość Boska w rzeczy samej jest nierozłączna od natury i osoby Boskiej.

W Chrystusie j e d n a Boska Osoba Słowa posiada dwie właściwe sobie natury, które ani w całości, ani w swych częściach nie mieszają się, lecz pozostają odróżnione. Zatem ze względu na Boską naturę, mówimy, że Chrystus jest Bogiem, ze względu na ludzką naturę: że jest człowiekiem.

Wskutek tego o s o b o w e g o z j e d n o c z e n i a słusznie twierdzimy o Bogu Słowie to, co o Człowieku Chrystusie i odwrotnie.

O O s o b i e Chrystusa, pojętej wedle jednej natury, zaprzeczyć nie można tego, co twierdzimy o Jego Osobie wyrażonej wedle drugiej natury; tak np. nie możemy zaprzeczyć, że Bóg umarł, że Człowiek Chrystus jest wszechmocny.

Z pominięciem zaś Osoby, o samej Boskiej naturze Chrystusa nie można twierdzić tego, co wypowiadamy o samej ludzkiej naturze, — i odwrotnie [2]).

Z powyższych więc uwag wynika, że wolno nam kierować modły nasze do Serca Jezusowego, i stosować do Niego wyrażenia, które odnoszą się do Chrystusa całego i najściślej stosują się do Jego Serca; w tem wszystkiem mamy na myśli całego Chrystusa czyto ze względu na zjednoczenie osobowe i naturę miłości, której Serce jest symbolem, czy też zgodnie z powszechnym a potwierdzonym przez Kościół zwyczajem wyrażania się Świętych. »Kościół św., zauważa słusznie O. Gallifet, swoje uroczyste modlitwy i uwielbienia kieruje do materyalnego i martwego krzyża Chrystusowego, O c r u x a v e, s p e s u n i c a« itd... Jeżeli więc Kościół katolicki podobne modły, pochwały zwraca do materyalnego, martwego krzyża,

[1]) Izaj. 51. 9. 26. Daniel 9. 17. — [2]) Zob. Franzelin. De Verbo incar. thes. 37.

jakoż więcej ten sposób modlenia się i wysławiania przynależy się Sercu Chrystusowemu! Jakież bowiem porównanie pomiędzy Krzyżem a Sercem Chrystusa Pana« [1]).

Sam Boski Zbawiciel wspaniałe czyni obietnice tym, którzy ręką modlitwy z skarbca Jego Serca czerpać zechcą. »Obiecuję, że moje Serce rozszerzy się, i rozlewać będzie obfitość łask na tych, którzy Je czcić będą i usiłować rozszerzać Jego chwałę.«

Doznała na sobie hojności Serca Jezusowego błog. Marya. »Nie znam, pisze, nabożeństwa w życiu duchowem właściwszego do podźwignięcia duszy do wysokiej doskonałości, nad nabożeństwo do Serca Jezusa.« — Sam Boski Zbawiciel czyni wspaniałe obietnice dla tych, co czcić będą Jego Najsłodsze Serce i do Niego modlić się będą:

»Dam mówi każdemu wszystkie łaski potrzebne w jego stanie.

Sprawię pokój w ich rodzinach.

Będę ich pocieszał we wszystkich ich strapieniach.

Będę im bezpieczną ucieczką za życia a szczególnie przy zgonie.

Będę hojnie błogosławił wszystkie ich przedsięwzięcia.

Grzesznicy znajdą w mem Sercu źródło i niezgłębione morze miłosierdzia.

Dusze oziębłe staną się gorliwemi.

Dusze gorliwe dojdą w krótkim czasie do wysokiej doskonałości.

Będę błogosławił domy, gdzie obraz mego Najśw. Serca będzie wystawiony i czczony.

Kapłanom dam moc kruszenia serc najzatwardzialszych.

Imiona rozkrzewiających to nabożeństwo będą zapisane w mem Sercu i nigdy zeń wymazane nie zostaną.

Przyrzekam w nadmiarze miłosierdzia Serca mego, że tym wszystkim, którzy przez dziewięć pierwszych piątków miesiąca z rzędu będą przystępować do Stołu Pańskiego, wszechmocna miłość mego Serca da łaskę pokuty przy zgonie — że nie zejdą z tego świata w niełasce mojej, ani bez śś. Sakramentów; że to Serce będzie im w ostatniej godzinie bezpiecznem schronieniem [2]).«

---

[1]) De cultu S. Cordis l. 2 c. 2 object. 5. p. 112. — [2]) Życie i dzieła Błog. M. Małgorzaty; w jej listach.

Serce Jezusa jest jeszcze otwarte jako bank. Możemy składać depozyta w Sercu Jezusowem. Jak my usługami oddanemi przyjacielowi coś deponujemy w jego sercu: tak składamy w Sercu Jezusowem nasze uczynki z prostą spełnione intencyą. Tam one procentują w nieskończoność; nawet szklanka wody podana spragnionemu ocean szczęścia nam przynosi! Przy zgonie Zbawiciel ukaże nam wszystko, cośmy w Jego Sercu złożyli — wiem komum zaufał! To, co wkładamy w serce ludzkie — nieraz marnieje, ginie; ale co włożymy w Serce Jezusowe, procentować będzie na wieczność.

III. Serce Jezusa otwarte jako mieszkanie.

Wszak przyjaciel mieszka w sercu przyjaciela? Kiedy idziemy do kogoś z wizytą, czyż nie chcemy wejść niejako w jego serce? Otóż podobnie Boski nasz Zbawiciel niczego tak gorąco nie pragnie, jak byśmy mieszkali w Jego Sercu. »Mieszkajcie we mnie«! Czemuż to, o Boski nasz Przyjacielu, tak gorąco pożądasz, byśmy miłością w Tobie mieszkali? O! bo to warunek naszego zbawienia i całej naszej wysługi na ziemi. »Mieszkajcie we mnie a ja w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy; także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie... Kto mieszka we mnie a ja w nim, ten siła owocu przynosi: bo bez emnie nic czynić nie możecie« [1]). I by nas więcej jeszcze przyniewolić, do mieszkania w swem Sercu przez miłość i łaskę uświęcającą, Zbawiciel ukazuje straszliwe, wiekuiste nieszczęście tych, co nie trwają w Jego miłości. »Jeśliby kto we mnie nie trwał (t. j. nie żył w łasce, przyjaźni i miłości mojej), precz wyrzucon będzie jako latorośl, uschnie i zbiorą ją i do ognia wrzucą i gore« [2]). Przeciwnie, cała nasza wysługa wykwita z tego mieszkania w Sercu Jezusa. »Jeśli we mnie trwać będziecie... czegokolwiek zechcecie, prosić będziecie i stanie się wam. Trwajcież w miłości mojej. Jeśli przy-

---

[1]) Jan XV. 4. 5. — [2]) Tamże 6.

kazania Moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej« [1]).

Boski Zbawiciel wiedział, że my, jako grzesznicy, ścigani przez sprawiedliwość Bożą, potrzebujemy przytułku; a jako nędzni i ubodzy — schroniska, — dlatego chciał, by Jego Serce zostało otwarte jako zaciszne, bezpieczne nasze ustronie.

Serce Jezusa nie byłoby przebite włócznią, gdyby wprzód nie było zranione miłością. Jezus zakończył dzieło odkupienia raną swego Serca, by spłacić karę należną grzechom, które rodzą się najpierw w naszem sercu; by pomścić w Sercu Boga złość wszystkich serc ludzkich; by zwyciężyć ich twardość żarem swej miłości. To Boskie Serce, które przeniosło wszelkie cierpienia, nie mogło oprzeć się tkliwościom swej ku nam miłości. Jezus chciał, by rana Serca zadana była po śmierci, bo rany umarłych już się nie zamykają. Potrzeba było, by to Najśw. Serce, będąc naszem schroniskiem, pozostawało otwarte dla grzeszników i sprawiedliwych. Mieszkajcie we Mnie! Zresztą gdzieindziej dla dusz naszych jest zawsze za ciasno! O! gdybyśmy posiadali świat cały na mieszkanie, jeszcze bylibyśmy w ciasnocie. Jak w małej szkatułce wielkiego nie zmieścisz przedmiotu: tak serca w żadnej rzeczy stworzonej, ani w świecie całym nie pomieścisz. Za małą dla serca szkatułą jest choćby wszechświat; ono tylko w Sercu Boga Jezusa zawrzeć się i spocząć może!

Nadto poza Sercem Jezusa dusza nasza byłaby wydaną na głos zwodniczy stworzeń, na czar kłamliwych szczęścia obietnic. Przeciwnie, w Sercu Jezusa jest nam przestronnie i bezpiecznie; bezpiecznie w schronisku Jego rany; — przestronnie w bezmiarze Jego Serca.

Wejdźmy w Nie i pozostawajmy w Niem!

Trwajmy w Jego przyjaźni i miłości. Powtarzam, że to warunek zbawienia naszego; kto nie trwa w przyjaźni Jezusa przez łaskę uświęcająca, będzie, jak sam Zbawiciel zapewnia, wycięty jak gałąź zeschła i w ogień wrzucony.

Przebywajmy jeszcze myślą i pamięcią w Sercu Jezusa, jak przyjaciel przebywa w sercu przyjaciela. Święci dla tego pozostali Jezusowi wiernymi, że zawsze mieszkali w Jego Sercu myślą, uczuciem, czynem; czyńmyż podobnie! Patrzącemu na

---

[1]) Jan XV 7. 9. 10.

Serce zranione, Ono wydaje się Kalwaryą, bo w niem widzi krzyż, ciernie; ale dla kosztującego Jego słodyczy, jest Ono przedsmakiem i przygrywką niebiańskich rozkoszy.

* * *

Poznawać coraz głębiej to Serce Przenajświętsze, by Je miłować; miłować Je i dążyć do coraz większej miłości; żyć zgodnie z tą miłością, odtwarzając cnoty Jezusowe: oto czego żąda Jezus, kiedy nam ukazuje i daje swe Boskie Serce. Jego najwyższa sprawiedliwość nakazuje bojaźń; Jego Majestat budzi podziw; Jego nieskończone doskonałości wymagają uwielbienia; Jego miłość żąda miłości, zjednoczenia, zażyłości ze Zbawicielem. Jezusowi zatem winniśmy miłość u p o d o b a n i a (complacentiae) ciesząc się z Jego doskonałości, które czynią Go miłości najgodniejszym. Jezusowi winniśmy miłość p r z e n o s z e n i a (praeferentiae), by Jego przykazania i upodobania cenić nadewszystko. Nareszcie Jezusowi winniśmy miłość s y n o w s k ą, p r z y j a ź n i (amicitiae), by żyć z Nim w świętej, ścisłej, pełnej uszanowania łączności i spólności myśli, interesów, uczuć i czynów.

Wejdźmy w to Serce Boga serc naszych, trwajmy w Jego miłości, a Jezus ziemską naszą miłość w wiekuistą zamieni. Amen.

I.

Na uroczystość Przemienienia Pańskiego.

Stosunek słowa Bożego do Eucharystyi.

»Jego słuchajcie.« *Mat. XVIII. 51.*

Nie jest moim zamiarem roztaczać przed wami chwałę Taboru, ani opisywać wspaniałości Przemienienia Pańskiego; nie zatrzymam się przy tych blaskach i majestacie, którym Jezus olśnił oczy zachwyconych uczniów. Zwrócę tylko uwagę waszą na ten głos Ojca niebiańskiego: »Tenci jest Syn mój najmilszy, w którym sobie upodobałem, Jego słuchajcie«[1]). Ewangelia zaznacza, że Mojżesz i Eliasz ukazali się przy Jezusie wielkim otoczeni majestatem »widziani w majestacie«[2]). Prawo i Prorocy zjawiają się, by oddać świadectwo Bóstwu Jezusowemu. Ale najwięcej odsłania powagę Jezusa okoliczność, jaką podali św. Marek i Łukasz, że kiedy słyszano głos Boga Ojca, rozkazującego słuchać Syna, Mojżesz i Eliasz znikli, — weszli w obłok, a Jezus znalazł się Sam z trzema uczniami[3]). Dlaczego Mojżesz i Eliasz znikają na głos Boga Ojca? Tajemnicę tę wyjaśnia Apostoł w liście do Żydów: »Rozmaicie i wielą sposobów mówiwszy dawno Bóg ojcom przez Proroki. Naostatek tych dni mówił do nas przez Syna«[4]). Kiedy Jezus występuje jako Mistrz i Nauczyciel ludzkości, Mojżesz i Eliasz ustępują. Prawo, chociaż ścisłe i przynaglające, poczytuje sobie za chwałę ustąpić Jezusowi. Prorocy, jakkolwiek jasnowidzący, zapadają w obłok, jak gdyby przez to chcieli powiedzieć Boskiemu Zbawcy: »Niegdyś mówiliśmy w imię i z rozkazu Twego Ojca, teraz, kiedy otwierasz swe

[1]) Mat. XVIII. 51. — [2]) Łuk. IX. 31. — [3]) Łuk. IX. 36. Mark. IX. 7. — [4]) Żyd. I. 1. 2.

Boskie usta, kiedy Ty, jednorodzony Ojca[1]), przychodzisz Sam tłumaczyć tajemnice nieba: nasze posłannictwo ustaje, nasza powaga zlewa się z wyższą Twą powagą; będąc tylko sługami, ustępujemy mowie Syna Bożego.

Otóż ta mowa Syna po dziś dzień rozbrzmiewa z kazalnic katolickich.

Już nie na Mojżeszowej, ale na stolicy Jezusa my wysłańcy Chrystusa zasiadamy i stąd głosimy Jego mowę, Jego Ewangelię. Wniknijmy głębiej w znaczenie i powagę ewangelicznego słowa.

Nasze świątynie katolickie, prócz innych, posiadają dwa czci najgodniejsze miejsca: ołtarz i kazalnicę. U ołtarza przedkładają się prośby, z kazalnicy głoszą się rozkazy; tam ministrowie Chrystusa przemawiają do Boga w imieniu ludu, — tu mówią do ludu w imieniu Boga; tam Jezus każe się adorować w prawdziwości swego Ciała, — tu każe się uznawać w prawdziwości swej nauki. Pomiędzy ołtarzem a kazalnicą najściślejszy zachodzi związek. Z ołtarza i z kazalnicy rozdziela się dzieciom Bożym pokarm niebiański; jeden i drugi rozdaje sam Chrystus Pan. U ołtarza w sposób tajemniczy przypomina nam pamięć swej męki i uczy, jak się z Nim łączyć, jak Mu się poświęcać; — z kazalnicy żywym głosem daje nam swe nauki. Tam — mocą Ducha św. i siłą słów konsekracyjnych przedłożone dary przemienia w Ciało i Krew swoje; tu — tenże sam Duch, potęgą słowa Boskiego, przemienia wiernych w ciało i członki Jezusowe. Dlatego to przedziwnego stosunku, jaki zachodzi pomiędzy ołtarzem a kazalnicą, żądali starzy Doktorowie, by wierni zbliżali się do kazalnicy z tąż samą czcią i poszanowaniem, jak do ołtarza. »Pytam was, mówi św. Cezary z Arles, która z tych dwóch rzeczy, wydaje się wam poważniejszą: słowo Boże, czy Ciało Jezusa? Jeżeli chcecie powiedzieć prawdę, bezwątpienia wyznacie, że słowo Jezusowe nie zdaje się wam mniej szacunku godnem niż Jego Najśw. Ciało; a zatem z jaką czcią i ostrożnością staracie się, by Ciało Jezusa, które wam kapłan podaje, nie upadło na ziemię, z takąż samą czcią i ostrożnością starać się macie, by nie opuścić, nie uronić z serc waszych słowa Jezusowego, które wam kapłan ogłasza; bo nie mniej jest winnym, kto niedbale

[1]) Jan I. 18.

słucha słowa Bożego, jak ten, który z własnej winy pozwala upaść Ciału Chrystusowemu«.[1])

Słowa tego Doktora Kościoła nasuwają mi sposobność do zgłębienia stosunku tajemnicy Eucharystyi, do tajemnicy słowa ewangelicznego. Oby zestawienie to słowa ewangelicznego z Eucharystyą rozbudziło w nas szacunek dla słowa Bożego i pouczyło nas, z jakiem usposobieniem słuchać go mamy. — Stosunek słowa Boskiego do Eucharystyi trzech domaga się od nas usposobień:

1) Mówię naprzód, że z tą samą religijnością, z jaką pożądamy Ciała Jezusowego, mamy pragnąć Jego słowa; to pierwsze usposobienie. 2) Atoli, jak nie wystarcza, byśmy przyjęli tylko zewnętrznie prawdziwe Ciało Pańskie, lecz potrzeba nadto, byśmy komunikując, otworzyli raczej usta serca, niż usta ciała: tak, by dobrze zrozumieć słowo Boże, należy je przyjmować ze skupieniem wewnętrznem, nadstawić mu nie tylko uszy, ale i słuch wnętrzny, serdeczny. 3) Jak Komunia św. powinna wzmiacniać nas i podtrzymywać w dobrem tak, by się ukazało, żeśmy nakarmieni Ciałem Syna Bożego: podobnie mamy korzystać z słowa Boskiego tak, iżby się ukazało w naszem życiu, żeśmy zostali pouczeni w Boskiej szkole Jezusa.

Rozwińmy te trzy myśli.

Poprośmy o błogosławieństwo Matki najśw., która Słowo wcielone nosiła w swem Dziewiczem łonie, a słowo ewangeliczne najwierniej zachowywała w swem sercu. Zdrowaś Maryo.

I. Pożądanie słowa Bożego.

Nie mówię o tych, którzy słowa Bożego nie słuchają, czy z obojętności, czy z pogardy. O tych powiem nawiasem, że z trudem tylko zbawić się mogą; bo wiara — mówi Apostoł, ze słuchania; a jakoż wiarę mieć mogą, kiedy słów Bożych nie słuchają! Ale jest wielu takich, którzy wszędzie, nawet w świątyni Pańskiej, samej tylko szukają przyjemności. Sądzą, że są bez winy, kiedy z kazalnic pragną słyszeć mowy przyjemne, a nie takie, któreby ich poruszyły i zbudowały. Dla wywiedzenia ich z błędu powiadam, że jak niema chrześcijanina tak nieoświeconego, któryby nie szukał przy ołtarzu prawdziwego Ciała Chrystusowego: tak nikt nie powinien być tak zuchwa-

[1]) Append. Serm. CCC. n. 2.

łym, iżby nie szukał w słowie Bożem czystości i prawdy ewangelicznego słowa.

By wyświetlić ścisły stosunek, czyli podobieństwo Eucharystyi do słowa Bożego, jako fundament konieczny stawiam to, że wedle Boskiego planu, Słowo wcielone miało się ukazać ludziom w podwójny sposób. Naprzód w prawdziwem ciele, następnie w prawdzie swego słowa. Przyczyną tego podwójnego objawienia jest to, że będąc Zbawicielem świata, musiał się koniecznie objawić całej ludzkości; nie wystarczało Jego zjawienie się w jednym zakątku ziemi, lecz było potrzeba, by się ukazywał na wszystkich miejscach, gdzie Mu Ojciec wybranych naznaczył. To też Syn Boży, który w prawdziwem ciele ukazał się tylko w Palestynie, został następnie jakby rozmnożony i rozniesiony po całym świecie przez prawdę swego słowa, i w tym to stanie nam się po dziś dzień odsłania i objawiać nie przestanie, dopóki Go w niebiańskiej nie ujrzymy chwale.

Tajemnicę tę jasno zaznacza dzisiejsza Ewangelia. Kiedy święty Piotr podziwia Jezusa opromienionego światłością, i by sobie rozkoszować w Jego widzeniu, chce uczynić stałą na Taborze siedzibę, w tejże samej chwili, »gdy On jeszcze mówił«, chwała Jezusa znika, obłok okrywa uczniów, skąd wychodzi głos Ojca: »Ten jest Syn mój miły, Jego słuchajcie;« jak gdyby Bóg Ojciec chciał powiedzieć Piotrowi, a w nim wszystkim wiernym: to życie śmiertelne nie jest czasem widzenia Jezusa; obłok zakryje Go przed oczami waszemi, gdy przyjdzie zająć miejsce w chwale swego Ojca. Wszelako nie stracicie Go zupełnie z oka; nie widząc Go już w ciele, będziecie Go mogli widzieć w prawdzie Jego nauki. Słuchajcie i patrzcie na Boskiego Mistrza w Jego Ewangelii, w którą Sam się wcielił: »Jego słuchajcie«. I dlatego Tertulian mówi, że słowo ewangeliczne jest jakby ciałem Syna Bożego [1]); a Origines dodaje, że słowo, które karmi duszę, jest niejako »drugiem ciałem, którem Syn Boży się odział« [2]). Ale jakież podobieństwo ci doktorowie Kościoła mogli dostrzedz pomiędzy Ciałem Chrystusa a słowem ewangelicznem? Oto ich myśl głęboka: Syn Boży, uchylając z przed oczu naszych swą postać widzialną, chciał mimo to

[1]) De Resurx. carn. 37. — [2]) Hom. 35 in Math.

pozostać z wiernymi, i dla tego przybrał niejako drugie ciało, którem jest słowo ewangeliczne; słowo bowiem jest w istocie jakby ciałem, którem się prawda odziewa. Tak ciałem słowa odziany Zbawiciel żyje i obcuje jeszcze z nami, działa i pracuje dla naszego zbawienia; codziennie poucza nas o warunkach dostąpienia życia wiecznego, wznawia przed oczyma naszemi wszystkie swoje tajemnice.

Cóż ztąd wynika? To, że głosiciele Ewangelii nie idą na kazalnicę, by prawić czcze, błyskotliwe mowy dla rozrywki słuchaczy, lecz wstępują na przystole prawdy w tym samym duchu, w jakim zbliżają się do ołtarza, t. j. by spełniać tajemnicę podobną do tajemnicy Eucharystyi; ciało bowiem Jezusowe nie mniej rzeczywiście jest w Sakramencie Ołtarza, jak prawda Jezusowa w głoszeniu ewangelicznem. W Eucharystyi postacie widzialne są znakami, pod którymi ukrywa się Ciało Jezusa; w mowie ewangelicznej, dźwięki wyrazów są znakami, myśl zaś, która je wydaje, i myśl, jaką rodzą w umysłach naszych, jest nauką Syna Bożego.

Pojmujemy teraz, w jakim duchu winniśmy słuchać słowa Bożego; i jak ciężką jest winą, czynić sobie z niego igraszkę; żądać, by kaznodzieje, zamiast Ewangelii, głosili dla ucha utwory własnego pomysłu. Czyż takie postępowanie nie byłoby świętokradztwem, podobnem do zbezczeszczenia Tajemnicy ołtarza? O zaiste, ta uwaga powinna przerażać kaznodziejów zarówno jak słuchaczy słowa Bożego; jedni i drudzy winni pamiętać, że jak byłoby grzechem obchodzić się z Boskiemi tajemnicami nie po myśli Jezusowej, tak samo jest grzechem, jeśli kaznodzieje i słuchacze — jedni szukają, drudzy głoszą słowo ewangeliczne inaczej, niż chciał niebiański jego Głosiciel, którego Ojciec słuchać nam każe. »Jego słuchajcie!«

To też wielki Apostoł żąda, by kaznodzieje przemawiali do sumienia ludzi, całą odsłaniając im prawdę. »Ani fałszując słowa Bożego« [1]). Nie do uszu, które łechce dobór słów, nie do wyobraźni, którą zajmuje wykwintność myśli, nie do umysłu tylko, który nieraz podbija prawdopodobieństwo rozumowania, lecz do sumienia, które żąda i szuka tylko prawdy. Zamiast wdzięków i krasy mowy, potrzeba błyskawic, które przeszywają serce! A gdzież je kaznodzieja znajdzie, jeżeli

[1]) II Kor. IV. II.

nie w prawdzie i w mowie Chrystusowej? Bóg tylko ma w swem ręku burze i pioruny, On tylko może oświecać, może uderzać gromem w sumienia i rozdzierać serca zatwardziałe. Gdyby był kaznodzieja tak zuchwały, iżby się spodziewał tych cudownych skutków po swej wymowie, Bóg by mu powiedział to, co wyrzekł do Joba. — »A jeśli masz ramię, jako Bóg, a jeśli grzmisz głosem podobnym? Oblecz się w ozdobę i wynieś się w górę i bądź chwalebnym i oblecz się w piękne szaty. Rozprósz harde w zapalczywości twojej, a wejrzawszy na wielkiego hardego, poniż« [1]).

Mowcą ewangelicznym jest ten, który sprawia, że Jezus przemawia, któremu on nie wkłada w usta mowy ludzkiej, który obawia się ubrać wieczną prawdę w obce ciało. Stąd czerpie on prawdy z Pisma i z Ojców, którzy je wyjaśniają; a jeżeli używa jakiej ozdoby, to chyba tej, któraby była zwierciadłem ukazującem Jezusa w Jego prawdzie; — wszelki przybór dlań dobry, byle był czystym przewodem żywych wód Ewangelii; byle był wiernym tłumaczem, który nic nie zmienia, niczego nie domiesza, ani osłabia w słowie Bożem. Oto czego mamy wyczekiwać od kaznodziei ewangelicznego. Żalimy się, że takich rzadko znajdujemy; ależ to nasza wina, bo my ich takimi uczynić możemy.

Tak zaiste! słuchacze wyrabiają poniekąd kaznodziejów. Kaznodzieje sami się nie tworzą. Nie sądźcie bowiem, że my słowo Boskie ściągamy z nieba, kiedy chcemy; nie siła geniuszu, ani usilna, natężona praca je sprowadza; słowa Boskiego nie sposób zniewolić; potrzeba, by ono samo się dało, powiada św. Piotr Chryzolog [2]). Bóg nie postanowił zawsze mówić, kiedy człowiekowi spodoba się dawać Mu rozkazy. »Kędy chce tchnie« [3]) słowo życia, które rozkazuje naszej woli, ale nie poddaje się prawu poruszeń naszej woli. Chcemy wiedzieć, kiedy Bogu podoba się mówić? Oto, kiedy ludzie są usposobieni do słuchania. Szukajcie naprawdę zdrowej nauki, a Bóg wam wskrzesi kaznodziejów! Niechaj gleba będzie dobrze przygotowana, a wtedy ani na oraczu, ani na siewcy, ani na rosie niebiańskiej nie będzie zbywało. Lecz, jeśli przeciwnie odwracamy uszy od prawdy, a wymagamy bajek i miłych marzeń, »ku

[1]) Job. 40. 4. — [2]) Non exigitur, sed datur. Serm. 86. — [3]) Jan III. 8.

baśniom się obrócą«[1]), Bóg nakaże obłokom, by nie spuszczały deszczu[2]), usunie swą naukę z ust kaznodziei. W swym gniewie pośle proroki niemądre i zuchwałe, którzy mówią: »Pokój, pokój, a nie było pokoju«[3]).

Tak zaiste, słuchacze wierni tworzą ewangelicznych głosicieli, bo kaznodzieje są dla słuchaczy; »jedni — mówi święty Piotr Chryzolog — otrzymują z góry to, na co drudzy zasługują«.

Miłujmy więc prawdę, a ta nam będzie głoszona; miejmy głód tego niebiańskiego chleba, a będzie nam dany; pragnijmy słyszeć Jezusa, a On da nam słyszeć wnętrznie swój głos w uszach naszego serca; sercem bowiem przyjmować trzeba słowo Boże, o czem w drugiej części.

II. Z jaką uwagą słuchać słowa Bożego.

Drugi stosunek słowa ewangelicznego do Eucharystyi jest ten, że Eucharystya, jak słowo Boże, ma iść i trafiać do serc. Kto zbliżając się do Stołu Pańskiego, przygotowuje tylko usta cielesne, a zamyka przed Jezusem usta serca swego, pije i pożywa swój sąd: podobnie potępienie swoje przyjmuje ten, który, słysząc Jezusa mówiącego, nadstawia Mu ucho zewnętrzne, a zamyka przed Nim słuch swój wewnętrzny.

Zapytacie, co to znaczy nadstawić ucho wewnętrzne? Jest to słuchać słów Chrystusowych uważnie. Wniknijmy głębiej w ten przedmiot i zrozumiejmy, co to jest uwaga, jak ona potrzebna i w jakiej części duszy jest jej siedziba.

By zrozumieć, jaka ma być uwaga przy słuchaniu słowa Bożego, trzeba się najpierw przejąć tą prawdą, że prócz dźwięku, który uderza ucho, jest głos tajemniczy, który przemawia wnętrznie, i że ta tylko mowa duchowa, wnętrzna, jest prawdziwem kazaniem, bez którego wszystko, co ludzie prawią, pozostanie tylko czczym dźwiękiem. »Trzeba, mówi św. Augustyn, byśmy wnętrznymi byli słuchaczami.« — »Intus omnes auditores sumus«[4]). Zbawiciel nie pozwala nam, wysłańcom swoim, przybierać tytułu mistrzów. »Wy nie zowcie się

---

[1]) II. Tym. IV 2. — [2]) Jan V. 6. — [3]) Jerem. VIII. 11. — [4]) Serm. 179 n. 7.

Rabbi«, bo jeden jest tylko mistrz i doktor: »Jeden jest nauczyciel wasz«[1]; bo nikt, krom Boga, powiada Augustyn św., pouczać nas nie może. Mogą ludzie mówić nam o prawdzie, mogą niejako palcem ją wskazywać, ale tylko Bóg sam może jej nauczać, bo On sam może nas oświecić, byśmy rozróżniali przedmioty. Genialny Augustyn św. wyjaśnia to porównaniem z widzeniem.... »Napróżno, mówi, ktoś wskazuje nam malowidła w świątyni, napróżno zwraca naszą uwagę na delikatność rysów i piękność kolorytu, — jeżeli słońce na te obrazy nie rozleje swego światła, oko nasze nic nie rozróżni. Podobnie jakiekolwiek wysilenia czynilibyśmy dla rozróżnienia prawdy od fałszu, jeśli Ten, co »oświeca człowieka na świat przychodzącego«[2], nie opromieni przedmiotów i umysłu naszego, my sami nigdy prawdy nie rozróżnimy. Mogę wskazać wam przedmiot widzenia, mogę pokierować waszym wzrokiem, ale czyż mogę dać oczy, byście nań patrzali? A zatem tylko w światłości Bożej odkrywamy różnicę rzeczy: Bóg sam daje nam pewien zmysł, zwany »zmysłem Jezusa«[3], zmysł, który pozwala nam smakować w tem, co jest Boże. Bóg otwiera serce i mówi wnętrznie: »oto prawda, którą ci głoszę, oto prawdziwe moje kazanie«. Dlatego św. Augustyn słowo Boże nazywa wielką tajemnicą: »magnum sacramentum«, dźwięk słów uderza uszy, Mistrz zaś jest wewnątrz; my przemawiamy z kazalnicy, ale kazanie prawdziwe odbywa się w sercu. »Sonus verborum nostrorum aures percutit, magister intus est.« Dlatego ten Mistrz niebiański powiedział: »Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha«[4]. Bezwątpienia, Jezus nie mówił do głuchych, lecz wiedział, że są, którzy patrząc nie widzą, którzy słuchając nie słyszą«[5], że są uszy wnętrzne, do których głos ludzki nie wnika, gdzie On Sam ma prawo dać się słyszeć. Te to wnętrzne uszy trzeba otwierać, by usłyszeć kazanie Jezusa. Nie spoglądajmy tylko na widzialną kazalnicę, Ten, powiada Augustyn św., który poucza serca, ma swą kazalnicę w niebie, zasiada przy Ojcu swoim, Jego to słuchać mamy, »Jego słuchajcie!«

---

[1]) Mat. XXIII. 8. — [2]) Jan I. 9. — [3]) I. Kor. II. 16. — [4]) Mat. XIII 9. — [5]) Tamże 13.

Wszelako bynajmniej stąd nie wynika, iżbyście mieli pogardzać słowem zewnętrznem, jakie wam z ramienia Jezusa przynosimy, bo, jak mówi Chryzostom św., Bóg nam dwie przekazał rzeczy: słuchać i wykonywać swe słowo; jakże więc dalekim jest od praktyki życia chrześcijańskiego ten, którego nudzi wyjaśnianie słowa ewangelicznego! Jakże będzie miał odwagę wykonywać je ten, który nie ma cierpliwości go słuchać? Jakże mu odda swe serce ten, który mu odmawia posłuchu? Złożeni z duszy i z ciała, my prawdy umysłowe w zmysłowej poznawamy szacie; to też wszystkie tajemnice chrystyanizmu, zanim wejdą do umysłu i serca, zmysłom przedstawione być muszą; co jest jeszcze potrzebnem dla uczczenia Tego, który będąc niewidzialnym z swej natury, chciał z miłości ku nam w widomej ukazać się postaci.

Dlatego szanujmy wodę, która nas obmywa; olej św., który nas umacnia; postacie niebiańskiego Chleba, który nas karmi na żywot wieczny. Z tej samej przyczyny musimy słuchać kaznodziei, wielbiąc Boga za to, że tak chciał uczcić ludzi, iż nie potrzebując ich pomocy, wszelako obrał ich za narzędzia swej potęgi. Jest więc nieodbitą naszą powinnością, słuchać słowa Bożego. Wszelako obecność zewnętrzna, to najmniejsza cząstka naszej powinności; trzeba czuwać, by próżne myśli i przelotne wyobrażenia nie odbijały od naszego serca słowa Jezusowego.

Kiedy przy rozdawaniu Komunii św. ciało Jezusa pada na ziemię, wtedy wiarę naszą przejmuje pewien lęk i zgroza; otóż, mówi św. Augustyn, coś podobnego powinno nas przejmować, kiedy słowo prawdy bezużytecznie pada z ambony....

I w rzeczy samej, Chrystus, który jest Prawdą samą, nie mniej miłuje prawdę, jak swoje własne Ciało. Owszem dla zapieczętowania krwią własną prawdy swego słowa, chciał poświęcić własne swoje Ciało; chciał, by przez pewien czas Ciało Jego było słabe, śmiertelne: dobrowolnie wystawił je na zniewagi; przeciwnie zaś chciał, by Jego prawda była zawsze nieśmiertelną i nienaruszoną. Nie sądźmyż więc, by był mniej znieważonym, kiedy słuchamy Jego prawdy bez uwagi, niż kiedy obchodzimy się z Jego Ciałem bez uszanowania i troskliwości. Drżyjmy zatem, kiedy pozwalamy, by święte Jego słowo upadało bez pożytku na ziemię; a ponieważ tylko serca nasze są zdolne je przyjmować, otwórzmy Mu je na oścież

i słuchajmy uważnie, gdy wnętrznie do nas przemawia. »Jego słuchajcie!«

Ale jakiej uwagi wymaga od nas Ojciec niebieski? Gdzież jest to miejsce ukryte, w którem Bóg przemawia? Gdzie się odbywa ta tajemnicza lekcya, o której mówi Zbawiciel w Ewangelii: »Wszelki, kto słyszał od Ojca i nauczył się, przychodzi do mnie?«[1]) Gdzie jest ta szkoła, w której Ojciec niebiański mówi potężnie o swym Synie, i gdzie Syn uczy poznawać swego Ojca? Św. Augustyn odpowiada, że ta szkoła niebiańska jest daleką od zmysłów, że jest nią serce. Chociażby Bóg przemawiał do umysłu, odsłaniając mu swą prawdę, trzeba iść dalej. Jak długo światło Boże pozostaje tylko w umyśle, nie jest ono jeszcze pełną lekcyą Bożą, gdyż wtedy, mówi św. Doktor, poucza nas wedle prawa, lecz nie uczy jeszcze wedle łaski, — poucza wedle litery, która zabija, a nie wedle ducha, który ożywia.

By być uważnym na słowo ewangeliczne, nie trzeba zatem skupiać uwagi w miejscu, gdzie się mierzą okresy, lecz w miejscu, gdzie się normują obyczaje; nie tam skupiać trzeba swą uwagę, gdzie się rozkoszuje w pięknych myślach i wydaje swe sądy, lecz gdzie się tworzą dobre pragnienia i postanowienia.

Jeżeli z taką uwagą będziemy słuchali a myśleli o sobie samych, nie o drugich, wtedy wśród dźwięku słów, które do uszu dolatują, wśród myśli, które w umyśle się rodzą, poczujemy nieraz płomień, który ogarnie nasze serce i dotrze aż do źródła naszych chorób! Nie napróżno Paweł św. powiedział: »Żywa jest mowa Boża i skuteczna i przeraźliwsza, niżeli wszelaki miecz z obu stron ostry: i przenikająca, aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów też i szpików i rozważająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne«[2]). — A na innem miejscu mówi, że kazanie jest rodzajem proroctwa: »Kto prorokuje, mówi ludziom ku zbudowaniu i napomnieniu i pocieszeniu«[3]). Bóg niekiedy poddaje mowcy coś tak ostrego, co mimo nasze drogi kręte i skomplikowane namiętności, dotrze aż do grzechu, który

[1]) Jan VI. 45. — [2]) Żyd. IV. 12. — [3]) I. Kor. XIV. 3.

na dnie serca taimy. Wtedy to, wtedy trzeba słuchać uważnie Jezusa, który sprzeciwia się naszym myślom, który niepokoi nasze rozkosze, który kładzie rękę na nasze rany; wtedy trzeba czynić to, co mówi Ekklezyastyk: »Słowo mądre, któregokolwiek usłyszy umiejętny, pochwali i jeszcze przyda do niego«[1]).

Jeżeli miecz słowa nie sięga jeszcze tak daleko, wtedy sami weźmy go i zatopmy głębiej. Dałby Bóg, byśmy go tak głęboko zapuścili, iżby krew płynęła przez oczy, mówię łzy, które św. Augustyn trafnie nazywa krwią duszy[2]). Ale nie dość tego, potrzeba, by ze skruchy serca zrodziły się dobre żądze; by święte postanowienia wieńczyły się dobrymi czynami; potrzeba, byśmy słuchali Jezusa z uległością i posłuszeństwem Jego słowu, o czem w trzeciej części.

III. Wykonywanie słowa Bożego.

Zbawiciel powiedział w Ewangelii: »Kto pożywa Ciała mego i pije krew moją, we mnie mieszka a ja w nim«[3]), to znaczy, że kto godnie przyjmuje Najśw. Ciało i Krew Jezusową, ten najściślej z Nim się jednoczy. Jeżeli więc po przystąpieniu do Stołu Pańskiego odwracamy się z wstrętem od rozkoszy świata; jeżeli święta słodycz stale i wiernie przykuwa nas do Jezusa: to znak oczywisty, żeśmy w Komunii św. rzeczywiście skosztowali, »jak słodki jest Pan«, żeśmy Go nietylko do ust, ale i do serca naszego wprowadzili. Podobnie rzecz się ma z słowem Bożem; kto je przyjmuje z uszanowaniem i w skupieniu duchowem, ten umie przechować je w sercu, do niego dostraja czyny swe i pragnienia. Ma ono jeszcze i ten ostatni rys podobieństwa z Eucharystyą, że jak nie możemy poznać, czyśmy godnie przyjęli Ciało Pańskie, jeśli czynami, życiem, nie stwierdzimy, że prawdziwie Bóg nas nakarmił: tak samo nie możemy się przekonać, czyśmy dobrze słuchali słowa Bożego, chyba że żyć będziemy w sposób ujawniający, iż Bóg sam nas pouczył. Często powstają w sercu pewne pozory prawdziwych uczuć, którymi człowiek sam siebie oszukuje; nie może więc dowierzać

---

1) Ekk. XXI. 18. — 2) Serm. 351. n. 7. — 3) Jan VI. 57.

swoim zapałom, ani pewnym niedoskonałym pragnieniom. Chcąc poznać na pewne, czyśmy byli prawdziwie wzruszonymi, trzeba pytać o to nasze uczynki: »wierzcie uczynkom«[1].

Największy z mowców, św. Jan Chryzostom, często wyrzucał swoim słuchaczom, że słuchają kazania jak komedyi. Są widowiska, mówi, które mają na celu tylko ubawienie umysłu, lecz nie wzbudzają uczuć, nie poruszają serca. Inaczej się ma z przedstawieniami żywymi w teatrze, które stają się niebezpiecznemi właśnie dlatego, że się nie podobają wtedy, gdy nie wzruszają i nie zajmują widza, kiedy nie skłaniają go, by sam niejako odgrywał w nich rolę. Takich przedstawień trzeba się obawiać, bo niepostrzeżenie one potężnie serce poruszają. Czuje się ono wzruszone, zachwycone, ráduje się lub trapi rzeczami, które w gruncie są dla niego obojętne. Atoli jest to znak pewny, że takie wzruszenia nie trzymają się serca, gdyż znikają ze zmianą miejsca. To politowanie wywołujące łzy, ten gniew, który rozpłomienia oczy, były tylko pozorami, którymi serce samo się oszukiwało; wszelako wytwarzały one te same skutki, co prawdziwe namiętności; tak to łatwo dajemy się omamiać. Podobnie rzecz się ma ze słuchaniem słowa Bożego: albo go słuchamy zimno, albo powstają w nas uczucia pozorne, naśladujące uczucia prawdziwe, żądze, pragnienia zawsze bezskuteczne. Silne wstrząśnienia, znikające niebawem, słabe wzruszenia, rozpraszające się za chwilę, — są godne teatru, gdzie widzimy rzeczy udane, — ale niegodne są kazalnic katolickich, gdzie prawda Boża występuje w całej swej czystości. Dopiero kiedy widzimy, że obyczaje nasze są zmienione, wtedy mamy znak nieomylny, żeśmy słuchali Jezusa[2].

Nie dowierzajmy więc tkliwym wzruszeniom, jakich niekiedy doznawamy. Jeżeli poprzestajemy na takich tylko uczuciach, wtedy Jezus sam jeszcze do nas nie kazał; słuchaliśmy jedynie człowieka. Po czemże poznamy, że Bóg w istocie nas pouczał? Po zbożnych uczynkach. — Bóg uczy, mówi święty Augustyn, w sposób wzniosły i wnętrzny; Jego pouczanie polega nietylko na wykazaniu prawdy, lecz na wlaniu w serce miłości; nietylko sprawia, że poznajemy, co mamy miłować,

[1] Jan X. 38. [2] De Sacerd. l. V. n. 1.

lecz miłujemy to, co poznajemy, tak, — że ci, którzy są w istocie ze szkoły Jezusowej, niebawem ujawniają to w swych czynach. Mistrze ludzcy co najwyżej uczą tego, co trzeba wiedzieć; tylko Mistrz Boski, którego słuchać mamy, daje nam i poznanie tego, co potrzeba wiedzieć, i wykonanie tego, cośmy poznali.

Nie zadowalajmyż się więc czczemi i bezowocnemi uczuciami, które się nie krystalizują w ściśle określonych postanowieniach; nie zadawalajmy się kwiatem, który nie wyda owoców i niebawem stanie się igraszką wichrów, lub owadów zdobyczą. — Takich plonów nie pożąda Bóg w swym duchowym ogrodzie; takich uczniów Jezus usuwa ze szkoły swojej; podobnych żołnierzy wyklucza z armii swojej.

Ten więc tylko słucha prawdziwie Jezusa, kto wykonywa Jego słowo. Jezus nie mówi dla przypodobania się nam, lecz dla zbudowania naszego. Nie naznaczył kaznodziei, by byli ministrami przyjemności, wykwintności, ofiarami publicznej ciekawości, lecz by utwierdzali i rozszerzali królestwo prawdy Chrystus Pan nie chce widzieć w swej szkole widzów bezczynnych, lecz pracowników wiernych, uczniów przykładnych, którzy dobrem życiem swojem oddają cześć Boskiemu Mistrzowi. Pamiętajmy o tem, co powiedział Zbawiciel: »Kto mną gardzi, a nie przyjmuje słów moich, ma, który go sądzi«[1]). Jakiż to będzie ten sędzia? Otóż, dodaje Zbawiciel: »Słowa, którem mówił, te go będą sądzić w dzień ostateczny«[2]), to znaczy, że nie będzie przyjętą żadna wymówka; słowo, mówi, będzie was sądziło, prawo samo według swego brzmienia wyda wyrok z bezwzględną surowością. Sąd ten będzie bez miłosierdzia! Tego jeszcze było potrzeba dla zapewnienia powagi słowu Bożemu, i dla zaznaczenia ostatniej analogii słowa ewangelicznego do Eucharystyi.

Jezus eucharystyczny zbliża się do nas z powagą sędziego: koronuje jednych, potępia drugich; otóż podobnie słowo Boże, ten pokarm duszy, to duchowe ciało prawdy, sądzi tych, których nie porusza, nie nawraca; potępia, zabija tych, których nie karmi.

* * *

[1]) Jan XII, 47. — [2]) Tamże 48.

Kończąc te uwagi, nie sądzę, by było potrzeba długo was napominać do słuchania, do należytego słuchania słowa Bożego i do zbawiennego z niego korzystania.

Wykazałem stosunek słowa Bożego do Eucharystyi — a teraz zaklinam was, byście szanowali Świętość jednego i drugiego. Dwie te tajemnice są nierozdzielne w nauce Kościoła św.; nie rozłączajmy ich w naszej wierze i poszanowaniu. Uwielbiajmy Jezusa, zanim do nas przemówi; wpatrujmy się z czcią i milczeniem w Boga Słowo na ołtarzu, zanim nas z kazalnicy pouczy.

Przez takie przygotowanie otworzą się serca nasze dla nauki niebiańskiej. Niechaj Jezus będzie naszym nauczycielem, a święte zdroje Jego Ewangelii zroszą dusze nasze i staną się dla nas źródłem, wytryskającem na żywot wieczny. Amen.

II.

Na uroczystość Przemienienia Pańskiego.

Przemienienie grzesznika — i Boga.

»Wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana brata jego i wprowadził je na górę wysoką osobno i przemienił się przed nimi.«

Mat. XVII. 1. 2.

Zdumiewające, chwalebne przemienienie Chrystusowe na szczycie Taboru właściwie mówiąc nie było cudem, był to raczej stan naturalny Chrystusa, było to chwilowe zawieszenie ustawicznego cudu życia Wcielonego Boga. Ubóstwiona dusza Chrystusa Pana oglądała nieustannie Boskie oblicze, była więc w stałym stanie uwielbienia. Ale ponieważ Chrystus przyszedł na świat, by cierpieć i umrzeć dla odkupienia rodu ludzkiego, — dlatego przysłonił Boski swój Majestat osłoną człowieczeństwa, podległego cierpieniom. Zatem stan ukrycia Bóstwa w człowieczeństwie cierpiętliwem możnaby nazwać nieustannym cudem.

Atoli, by uchylić zgorszenie uczniów, którzy niebawem mieli Go ujrzyć wpośród dwóch łotrów konającego w morzu boleści, — by wzmocnić słabą uczniów wiarę, — Zbawiciel przerywa stały cud i na chwilę odsłania swój Majestat jako jednorodzonego Syna, w którym Ojciec dobrze Sobie upodobał. Przemienienie to, zauważa Ewangelia, stało się w czasie modlitwy, która jest prawdziwą duszy transfiguracyą; korna modlitwa przemienia nędze nasze w potęgę i moc Bożą.

»Wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana,« którzy, w myśl Ojców Kościoła, przeobrażają wiarę, nadzieję i miłość wszystkich wybranych, przez co chciał nas pouczyć, że tylko życie wiary, nadziei i miłości na Taborze wiecznego szczęścia chwalebnej dozna przemiany.

»A oto się im ukazali Mojżesz i Eliasz dla oddania hołdu Panu i Bogu swemu, z nim rozmawiający — o zgonie Chrystusowym. Pan Jezus ze szczytu Taboru spogląda na Golgotę. Czemu? byśmy w szczęściu pamiętali na życia naszego Kalwaryę: na klęski, cierpienia, przez które wiedzie droga na Tabor wiekuistej szczęśliwości, bo »nie większy uczeń od Mistrza ani sługa od Pana.« Na chwilę tylko przystanął Pan na rozkosznym Taborze, całe zaś swe życie szedł drogą krzyżową, sercem i duszą stale przebywał na Golgocie. I my na ziemi stałego nie posiadamy szczęścia: tu próba, droga ciasna, trudna, ciernista, krzyżowa; czego na razie nie pojmował Piotr św. i dlatego w upojeniu rozkoszy woła: »Panie! dobrze jest nam tu być, uczyńmy tu trzy przybytki...« O Piotrze, zawcześnie kwapisz się do wypoczynku! ziemia, to nie niebo! I ty dopiero przez krzyż, jak Chrystus, wejdziesz do niebiańskiej chwały. O bracia! nie chciejmy zakładać nieba na ziemskiem wygnaniu, — niebo, to nagroda wielu ucisków, wysiłków, — to korona wieńcząca jeśli nie zgon krwawy, tedy śmierć naszych namiętności; niebo gwałt cierpi: tylko gwałt zadający skażonej naturze zdobywają je!

Przemienienie Chrystusowe, tajemnica Jezusowej chwały, jest dla nas modłą duchowego przemienienia.

W Przemienieniu Zbawiciela »oblicze Jego rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe jako śnieg«; oto wzór naszej przemiany; potrzeba, byśmy zwlókłszy starego, grzesznego człowieka, jak mówi Apostoł,

w nowego, wedle Chrystusa, się przyoblekli. W Przemienieniu Chrystusowem ujawniła się Boska Chrystusowa chwała: w przemienieniu naszem widnieje moc i chwała łaski Chrystusowej, która synów gniewu i zatracenia w synów Bożych przeistacza.

Zbawiciel w miłosierdziu swojem dwa obmyślił nam duchowego przemienienia sposoby: jeden przez Sakrament Chrztu św., — drugi przez Sakrament Pokuty św. Kiedyśmy przez grzech uczynkowy utracili owo cudowne przemienienie na synów Bożych, nie pozostaje nam inny do odzyskania go sposób, prócz szczerej, serdecznej pokuty.

1) Pokuta przedziwnie przemienia grzesznika.

2) Pokuta litośnie przemienia Boga.

Dwie te myśli dziś rozwinę.

Matko łaski Bożej, Ucieczko grzesznych, pobłogosław, módl się za nami, którzy Cię archanielskiem wysławiamy powitaniem. Zdrowaś Maryo.

I. Pokuta przedziwnie przemienia grzesznika.

Zaledwie dziecię ujrzy światło dzienne, już duszę jego przemienia Zbawiciel na doskonały obraz i podobieństwo swoje, przez Sakrament Chrztu św. Wiara św. nas uczy, że wizerunek i upodobnienie do Boga zatarł w nas i zniszczył grzech prarodziców naszych; dopiero przez wodę Chrztu św. dusza nasza obmyta, odzyskuje pierwotny swój stan; opromieniona łaską uświęcającą jaśnieje znowu podobieństwem do Boga, staje się jakby drugim Chrystusem, synem Boga i dziedzicem Jego chwały.

O! jakiej więc czujności potrzeba, by chronić te żywe wizerunki Boże, dzieci wasze, od grzechu śmiertelnego, który przeistacza je w niewolniki szatana, w najohydniejsze potwory, pozbawia je Boskiej piękności, jaką opromienia je łaska, zamyka przed niemi niebo, otwiera przepaść, w której, jak świadczy Zbawiciel: »płacz i zgrzytanie zębów na wieki.«

Trudno zaiste wyobrazić sobie dolę nędzniejszą, nieszczęśliwszą nad stan człowieka skalanego grzechem. Bo cóż to jest grzech? Obraza nieskończona Boga, krzywda niepojęta wyrządzona Boskiemu Majestatowi. Według św. Ambrożego, grzech, to jakby powietrze zatrute, które w duszy łaskę Boga umarza; to trucizna, która wszystkie dary Boskie niszczy; pożar, który wsze-

lakie wysługi w duszy niweczy; grzech to potwór, nad który nic wstrętniejszego pomyślić nie można!

Widzieliście może trupa wydobytego po kilku miesiącach z grobu? O, jaki to wstrętny, jaki przykry widok! Atoli niemasz trupa tak obrzydliwego, któregoby można porównać z duszą zeszpeconą grzechem śmiertelnym. Człowiek ciężkim obarczony grzechem choćby był zkądinąd najzacniejszym, w obliczu Boga jest najpodlejszym; choćby był najszlachetniejszym w oczach ludzi, jest podłym szatana niewolnikiem, owszem jest on sam sobie katem, mordercą, dodajmy — bogobójcą, zabija bowiem w sobie Boskiego życia najżywotniejszy pierwiastek: łaskę uświęcającą, która jest jakby Bożej natury cząstką. »Grzech, mówi św. Augustyn, jest istnem piekłem, które grzesznik w sobie nosi; szatanami tego wnętrznego piekła są wyuzdane jego namiętności; ogniem — pożądliwości cielesne; ciemnościami — grube błędy przysłaniające światło rozumu i wiary; kajdanami — zastarzałe nałogi; robakiem toczącym serce — niepokój sumienia; bezdenną przepaścią — niepamięć na Boga, na swą własną zgubę; wiecznością — niemożność wydobycia się z tego duchowego piekła własnemi siłami.« Powiedzcież, bracia, czy może być coś okropniejszego nad takie piekło, w jakie grzesznik dobrowolnie sam się pogrąża!

O! jakże więc nędzny, jak opłakania godny jest stan grzesznika! jest on jak ptak bez skrzydeł, który wzbić się w niebiosa nie może; jako owca bez pasterza, którą w paszczę wilczą wpadła; jako dziecko bez ojca i matki, które z głodu zamiera; jako zbrodniarz w okowy skuty i do ciemnych wtrącony lochów! Taki jest stan człowieka obarczonego grzechem śmiertelnym.

Przypatrzmy się teraz, jak Boski Zbawiciel dźwiga go z jego niewysłowionego nieszczęścia, jak go cudownie przez Sakrament Pokuty św. przemienia.

Grzesznik szczerze pokutę czyniący przedstawia widok, który całe zachwyca Niebo; sprawia on, jak świadczy Zbawiciel, radość i wesele, jakby bal wszystkim aniołom i wybranym. W chwili, w której on do Boga się zwraca, Ojciec Miłosierdzia wydobywa syna gniewu i zatracenia z przepaści piekielnej, stawia go u szczytu szczęścia i chwały, mówi wnętrznie do niego to, co wyrzekł do jednorodzonego Syna swego na Ta-

borze: »Tenci jest Syn mój najmilszy!«, przywraca mu życie łaski, opromienia majestatem syna Bożego.

Dzieje się tu coś podobnego, jak kiedy oblubieniec po rozwodzie z oblubienicą, przejednany, ślubne zadzierżgnął z nią związki: nietylko przywraca jej swą przyjaźń, ale nadto zwraca jej wszystkie kosztowności, pierścienie, klejnoty... Podobnie, mówię, czyni Oblubieniec duszy naszej, Duch św., kiedy się przez nią przez łaskę poświęcającą ponownie jednoczy: nietylko nową przyjaźnią z nią się łączy, ale i wszelkie zasługi, iście Boskie klejnoty, które przedtem z daru Jego nabyła, hojnie jej zwraca. Z duszą nawróconego grzesznika dzieje się podobnie jak z Naamanem, który, gdy się z rozkazu Proroka w Jordanie obmył, nietylko zbył się szkaradnego trądu, lecz nadto ciało jego wypiękniało jako nowonarodzonego dziecięcia.

Zbawiciel to cudowne przemienienie grzesznika czyniącego pokutę w innym jeszcze przedstawia obrazie: jest nim syn marnotrawny. Stan tego marnotrawcy był nad wyraz nieszczęsny i haniebny: w ostatecznej nędzy pragnął on strawą wieprzów nasycić głód swój, ale i tego mu odmawiano! Ale o cudo! skoro szczerą pokutą i kornem swych win wyznaniem zwraca się do ojca, — w tejże chwili wszystko się odmienia: jego serce jak dawniej miłuje znowu ojca, strzępy jego ubrania w królewicza zamieniają się szaty, spodlony pastuch wieprzów — dźwiga się do godności syna królewskiego, ostateczny jego niedostatek w obfitość domu królewskiego się zamienia! Otóż rozrzewniający ten obraz ujawnia nam cudowną przemianę, jaką serdeczna pokuta sprawia w duszy grzeszników. Przez pokutę słudzy szatana stają się synami Boga; ci, którzy dotąd chodzili w ciemnościach, promienieją jak Zbawiciel na Taborze Boską światłością. Zapewne byłby to cud niemały, gdyby zgrzybiały starzec nagle w urodziwego, tryskającego życiem przedzierżgnął się młodzieńca. Przedziwniejszą atoli przemianę sprawia w duszy szczera pokuta. O! czegóżby nie dała światowa niewiasta, gdyby utracone swe wdzięki mogła znowu odzyskać! Zapewne dla tej pożądanej odmiany nie szczędziłaby kosztów i trudów, — najwstrętniejsze lekarstwa byłyby dla niej miłemi! Atoli kiedy uronionej piękności ciała nieraz żadne wysiłki przywrócić nie zdołają: to piękność duszy, dzięki miłosierdziu Chrystusowemu, z łatwością odzyskać mo-

żemy. Chcesz być pięknym w oczach Bożych, mówi św. Augustyn, pokutuj. »Vis esse pulcher, poenitere!« Jako brudne szmaty, w śmieciskach zwalane, skoro się do papierni dostaną, w biały i czysty przemieniają się papier: – tak grzechami zbrukane serca w pokucie zwłaszcza sakramentalnej oczyszczają się i nad śnieg wybielają. »Chociażby były grzechy wasze jako szkarłat, zapowiada Bóg przez Jeremiasza Proroka, (przez pokutę) jako śnieg wybielejąʼ: i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna« [1]).

A nie tylko grzechy gładzi pokuta, lecz i samego grzesznika w innego przemienia. Czyni go bowiem rozkoszą Serca Bożego, bratem Jezusa, dziedzicem nieba; i jak długo ten przeblogosławiony stan przemienienia trwa w jego sercu, słyszy on nieustannie wnętrzny głos Ojca niebiańskiego: Tyś jest synem moim, jam cię znów przez łaskę zrodził, tyś synem moim, w którym'em sobie upodobał.« I to nam tłumaczy ów tajemniczy pociąg Serca Jezusowego do nawróconych grzeszników. Wiemy z Ewangelii z jaką lubością Bóg Wcielony przestawał z grzesznikami, z Zacheuszem, Mateuszem, Magdaleną...

O! jak rozkoszne, jak zdumiewające jest to przemienienie grzesznika przez łaskę pokuty! My niestety przewrotnością naszą same cnoty w niecnoty zamieniamy! Jak często pokora nasza w gruncie jest pychą; gorliwość — zawziętością; jałmużna — próżną chlubą; nabożeństwo — obłudą! Pokuta przeciwnie same nawet nieprawości w cnoty przeistacza; dlatego Apostoł mówi: »kochającym Boga wszystko na dobre się zmienia« nawet grzechy, dodaje Augustyn św., kiedy grzesznicy za nie szczerze żałują; z ich nieprawości bowiem wykwita pokora, w której Bóg dziwne ma upodobanie, stąd hojniejszymi nieraz darzy grzeszników darami niż sprawiedliwych, mniej w pokorze ugruntowanych.

[1]) Izaj. I. 18.

Atoli pokuta nietylko grzeszników w sprawiedliwych przedzierżga, — ale, co dziwniejsze, ona Boga samego pod pewnym względem przemienia; — o czem w drugiej części.

II. Pokuta przemienienie Boga

Wprawdzie Bóg w swej Istocie zmienności ulegać nie może; wszelako niepodlegający odmianom Bóg, dla pokuty grzesznika gotów zawsze odmienić swoje słowo, jak sam nas o tem upewnia: »Jeśli rzekę niezbożnemu: śmiercią umrzesz, a będzie pokutę czynił z grzechu swego... w przykazaniach żywota chodzić będzie... żywotem żyć będzie, a nie umrze« [1]). Wyświetlijmy sobie tę pouczającą prawdę porównaniem. Wyobraźmy sobie monarchę, którego syna jednorodzonego w okrutny sposób podły zamordował służalec. Zagniewany król słusznie skazuje mordercę na srogie katusze. Ale otóż zbrodniarz w kornej postawie staje przed królem; strumienie łez zraszają jego lice, z niewypowiedzianą żałością wyznaje swą zbrodnię, uznaje się godnym wszelkich katuszy, a jednak, — o litość i miłosierdzie błaga. O cudo dobroci i łaskawości! pokorą i żałością jego pokonany monarcha, cofa swe słowo, odmienia potępiający go dekret, nadto w nadmiarze litości i wspaniałomyślności mordercę przybiera za syna, za tronu swego dziedzica! Bracia, czy fakt podobny wydarzył się kiedy w dziejach świata? Nigdy! A jednak fakt ten w stokroć cudowniejszy sposób iści się nieustannie w naszym do Boga stosunku. My bowiem grzesząc, jak mówi Apostoł, ponownie krzyżujemy Boskiego Syna, a tem samem ściągamy na siebie straszliwy gniew Pański i wyrok wiekuistego zatracenia! Ale o cudo miłosierdzia! Kiedy my skruszonem i uniżonem sercem nieprawości nasze opłakujemy i kornie je wyznawamy, litościwy Bóg nagle się dla nas zmienia: pioruny gniewu kruszy w swej prawicy, cofa przerażający swój wyrok odpuszcza nam nietylko winę, zbrodnię bogobójstwa, ale i wiekuiste za nie karanie, wraca nam swą łaskę, nadto w nadmiarze dobroci jeszcze za syny swoje nas przyjmuje i współdziedzicami królestwa swego nas czyni! O zbawienna, o rozkoszna

[1]) Ezech. XXXIII. 14.

pokuto! któż cudowną twoją skuteczność wysłowi! ty zwyciężasz Niezwyciężonego, ty surowego Sędziego w dobrotliwego przemieniasz Ojca, ty lwa srogiego w cichego przedzierżgasz Baranka; ty sprawujesz, że Wszechmocny, który przed chwilą ostateczną groził grzesznikowi zagładą, teraz — z osobliwszem upodobaniem zbrodniarzowi Sam się narzuca i przymila; ty sprawujesz, że Bóg, który grzesznika całą swą nienawidził świętością, teraz miłuje go jako syna, do serca swego go przytula i rozkoszne swe niebo jemu przekazuje!

Nie myślcie, że pocieszający ten obraz Boskiego miłosierdzia, jaki wam nakreśliłem, jest przesadą. Nie mój to pomysł, ale Boga wcielonego, który nam w rozrzewniającej przypowieści przedstawił obraz Boskiego zmiłowania. Skoro syn marnotrawny wszedł w siebie i uznał stan swój nad wyraz nieszczęśliwy, skoro z boleścią serca zawołał: zgrzeszyłem, znieważyłem ojca dobrego, nie jestem godzien zwać się jego synem; wszelako chociaż jam niegodny miana syna, On dobry nie przestał być ojcem moim; pójdę i wrócę do niego: cóż czyni Ojciec niebieski? oto ujrzawszy go zdala, odartego, w ostatniej nędzy, każe czemprędzej odziać go w najpiękniejszą szatę, każe włożyć pierścień na palec jego, rzuca mu się na szyję, tem samem ujawnia, że wszystkie jego winy z serca mu przebaczył. O czyż w podobny sposób ulitowałby się ojciec ziemski nad synem swoim? Czyżby nie wyrzucał mu występków? czyż nie gromiłby go słowy: niewdzięczny synu, teraz wracasz do mnie, gdy cię głód przynaglił, gdy ci nędza dokuczyła, kiedyś owoce krwawej pracy mojej roztrwonił! Ale Ojciec Miłosierdzia ani o tem wspomni, żadnych nie czyni mu wyrzutów, bez wahania do dawnej przywraca go dostojności. I to nam tłumaczy, dla czego Wcielone Boskie Miłosierdzie, Zbawiciel nigdy ani słówkiem nie wyrzucał Piotrowi zbrodni jego zaparcia, ani Mateuszowi jego lichwy, ani Magdalenie jej spodlenia. Gdyby załzawiona Magdalena padła do nóg Szymona, jakiegoż doznałaby przyjęcia? o zapewne ten faryzeusz odepchnąłby ją od siebie słowem pogardy: idź precz wszetecznico! Jezus atoli jako najmiłosierniejszy Ojciec, nietylko ją do ucałowania nóg swoich, ale i do łaski swojej przypuszcza i w jej domu najłaskawiej gości. Prorocy w gorliwości o chwałę Bożą jużto ogień na grzeszników ściągali, już ich w morskich odmętach pogrążali, już w przepaść piekielną ciskali: tak Mojżesz Faraona

z jego wojskiem zatopił; Datana i Abirona ziemia żywcem pożarła.

Nie tak z grzesznikami postępuje Serce Jezusowe. Litościwy Zbawiciel ani Magdaleny, ani łotra, ani jawnogrzesznicy, kajających się nie odepchnął, przeciwnie jako swych serdecznych przyjaciół brał ich w obronę. A co Sam czynił, to i nam kapłanom czynić rozkazał, kiedy grzesznik z szczerym żalem zbliża się do trybunału miłosierdzia. I my kapłani z Jezusem i z całem niebem niewymownie radujemy się, kiedy wielki grzesznik szczerze do Boga się nawraca, kiedy swą pokutą Boga zagniewanego w miłosiernego dla siebie przemienia.

O jeżeli Piotr św. zachwycony przemienieniem Chrystusowem wołał: »Dobrze nam tu być,« — tedy i my, patrząc okiem wiary na to przedziwne, miłosierne przemienienie Boga zagniewanego, słusznie wołać musimy: Dobrze nam tu być, dobrze nam być na tych wyżynach, na jakich, wyrwanych z ostatecznej przepaści grzechowej, stawia nas Bóg dla pokuty najłaskawiej przemieniony.

O! jakże nam dobrze, jak rozkosznie szczerą czynić pokutę, — jakże błogo z żałością wyznawać nieprawości nasze! kiedy Bóg przemianą naszą przemieniony, w synów Bożych litośnie nas przemienia. Cóż więc może być pożądańszego dla grzesznika, jak ta łaska świętej Pokuty, którą Zbawiciel każdemu ofiaruje!

Mówisz bracie: wiem ja dobrze, że trzeba koniecznie czynić za grzechy pokutę, ale to z wielkim przychodzi mi trudem! grzech bowiem nałogowy wpił się w słabą moją wolę, stał się drugą moją naturą, a naturę trudno odmienić! Tak, to trudno dla ciebie, lecz nie — dla Boskiego miłosierdzia, na które liczyć, na którem opierać się winieneś. Trwanie uporczywe w zastarzałym grzechu, mimo światła i natchnień łaski, złowieszczą byłoby odrzucenia zapowiedzią! Kiedy lekarz najskuteczniejsze lekarstwa podaje, a te żadnych w chorym nie sprawują skutków, niebawem go opuszcza, przeświadczony o zrozpaczonym pacyenta stanie!

Nawykłeś, mówisz, do grzechu! ale czyż i Magdalena i Mateusz, czy syn marnotrawny do grzechów nie nawykli?

a przecież z nieprawości swych się podźwignęli, owszem na świętości wyżyny się wzbili! — Otóż łaskę im udzieloną, Zbawiciel każdemu z was ofiaruje, ale ją ująć, ale z niej korzystać koniecznie potrzeba. Bracie, odpychaniem łaski nie krzywdź, nie zakrwawiaj Serca Jezusowego! Mówisz, że trzeba wielkiego wysiłku, by zaprzestać opilstwa, przekleństwa w domu, nienawiści nieprzyjaciół, innych twych niegodziwości... O nieszczęsny niewdzięczniku! niemasz siły do czynienia pokuty, a masz siłę do grzeszenia mimo łask i posiłków Boskiej dobroci! Bój się, by wzgardzone miłosierdzie Boże w straszną, nieubłaganą nie przemieniło się sprawiedliwość, w której ręce popaść jest, jak mówi Apostoł, »rzeczą straszliwą!«

* * *

O bracia, przemieńmyż się raz szczerze świętą pokutą, której łaskę Zbawiciel nam ofiaruje, a i Bóg najłaskawiej dla nas się przemieni. Niechaj, na wzór Chrystusa, oblicze tj. dusza, życie nasze promienieje statecznie czynami światłości, czystością, skromnością w myślach, w mowie, w uczynkach; niechaj jaśnieje trzeźwością, słodyczą, łagodnością i innemi Chrystusowemi cnotami, — a wtedy i my w ciałach nawet naszych cudownej doznamy przemiany na sądzie ostatecznym; wtedy Zbawiciel uiści nad nami swą obietnicę: »Sprawiedliwi jaśnieć będą jako słońce w królestwie Ojca swego.« Wzór i modła wiekuistego przemienienia naszego, Chrystus Pan, przemieni nas na podobieństwo swoje na Taborze niebiańskim, czego przygrywkę i rękojmię dał nam w tajemnicy swego na Taborze przemienienia. Przemienieni łaską pokuty, my wiekuiście jaśnieć będziemy w chwale na podobieństwo Chrystusa.

O Panie i Boże nasz, Jezu, przez chwalebne przemienienie Twoje racz przywieść serca nasze do szczerej, zbawiennej pokuty, byśmy łaską Twą przemienieni na ziemi w najrozkoszniejszem i najchwalebniejszem Twem przemienieniu na wiekuistym Taborze udział brali. Amen.

I.

Na uroczystość Podwyższenia Krzyża.

Konieczność cierpienia.

»W cierpliwości bieżmy do boju nam wystawionego... Patrząc na Jezusa, przodka i kończyciela wiary.«

Żyd. XII, 1, 2.

Jakiż jest zamiar Kościoła Chrystusowego w ustanowieniu uroczystości Podwyższenia Krzyża?

Otóż w myśl Kościoła, podwyższony na widok wiernych krzyż Chrystusa Pana, ma nas pocieszać i nauczać, jak my w cierpliwości »bieżeć mamy do boju, wpatrując się w Jezusa, Przodka i Nauczyciela wiary naszej w cierpieniu próbowanej. »Ołtarz ofiary, krzyż — mówi święty Augustyn — jest najwymowniejszą katedrą, z której Zbawiciel najpotrzebniejszej uczy nas nauki cierpienia. »Cathedra docentis, ara morientis.« Umiejętność cierpienia, czyż to nie pierwsza z umiejętności? Cierpieć, to życia zadanie; dobrze cierpieć, to warunek zbawienia. Kto z nas chce cierpieć? Kto z nas umie dobrze cierpieć?... Któż więc przekona nas i nauczy cierpliwości?... »Baranek Boży«[1]), podwyższony na krzyżu, oto nasz Mistrz, — a my — w szkole Baranka.

W przytoczonych na wstępie słowach wielki Apostoł prowadzi nas wszystkich do tej szkoły, byśmy się wyuczyli cierpliwości od Jezusa, który jej uczy, wydoskonala nas w niej i wspaniale ją wieńczy. Walka, o której tu mówi Apostoł narodów, jest to potykanie się z przeciwnościami, jakie Opatrzność

[1]) Jan I. 29.

na nas miłośnie zsyła. By się nauczyć tego zbawiennego bojowania, w którem toczy się sprawa naszego zbawienia, św. Paweł napomina nas, byśmy trzymali wzrok utkwiony w Chrystusa, przybitego do krzyża: »Patrząc na Jezusa, który mając przed Sobą wesele, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotę«[1]).

Idźmy za tą radą apostolską, — udajmy się do szkoły Baranka, stańmy pod podwyższonym na Golgocie krzyżem Zbawiciela, by się nauczyć zbawiennego z boleściami potykania.

Przedmiot, jaki się na Kalwaryi narzuca oczom naszym, to kaźń trzech ludzi. Oto zdumiewająca tajemnica: »Widzimy, mówi św. Augustyn, trzech ludzi przygwożdżonych do krzyża: jeden z nich daje zbawienie; jeden je otrzymuje; jeden się gubi«[2]). W pośrodku jest Twórca łaski; z jednej strony — jeden, co z niej korzysta; z drugiej — jeden, co ją odrzuca. W środku — modła i ideał; z jednego boku — wierny naśladowca; z drugiego — uporczywy rokoszanin. Tamten znosi katusze z poddaniem; ten buntuje się pod rózgą. Jeden Sprawiedliwy; jeden grzesznik pokutujący; jeden grzesznik zatwardziały. — Jeden cierpi dobrowolnie i cierpieniami wysługuje zbawienie wszystkich winowajców; jeden grzesznik cierpi z poddaniem, nawraca się i otrzymuje na krzyżu zapewnienie wiekuistej szczęśliwości; jeden grzesznik cierpi z uporem i rozpoczyna swe piekło już w tem życiu.

Jaka to przerażająca różnica tych najbliższych uczniów Boskiego Mistrza w szkole Golgockiej! Obydwaj są na krzyżu z Jezusem, towarzyszą Jego katuszy, ale niestety! tylko jeden towarzyszy Mu w chwale.

Trzy funkcye spełnia Jezus na krzyżu: On Sam cierpi z cierpliwością; koronuje tego, co cierpi wedle Jego ducha; potępia tego, który w przeciwnym cierpi duchu. Jezus ukrzyżowany ustanawia prawo cierpienia: wieńczy prawy jego użytek; potępia jego nadużycie.

Tak więc podwyższony krzyż Chrystusowy daje nam trzy niezmiernie doniosłe nauki dotyczące cierpienia: Wykazuje prawo

[1]) Żyd. XII. 2. — [2]) »Tres erant in cruce: unus Salvator, alius salvandus, alius damnandus.« In Ps. 34. Serm. II.

cierpienia; ujawnia miłość Jezusa ku tym, którzy swe cierpienia z Jego cierpieniami jednoczą; ukazuje pomstę Bożą wymierzoną przeciw tym, którzy w cierpieniach nie uniżają się, nie poprawiają pod karzącą ich ręką sprawiedliwości.

Od tych trzech cierpiących nauczmy się dzisiaj tych trzech niezmiernie doniosłych prawd:

1 Od Jezusa konieczności cierpienia, nałożonej na wszystkich winowajców.

2) Od dobrego łotra — korzyści cierpień znoszonych z uległością.

3) W zatwardziałym łotrze uznajmy znamię odrzucenia tych, co cierpią z uporem.

Trzy te prawdy wyświetlą nam całą naukę chrześcijańską dotyczącą cierpienia.

O najdoskonalsza Uczennico ukrzyżowanego Boga, Syna Twego, naucz nas, jak i my cierpieniami wydoskonalać i uświęcać się mamy. Zdrowaś Maryo.

I. Prawo cierpienia.

Było wolą Ojca niebiańskiego, by prawa chrześcijańskie najpierw były wypisane i nam przedłożone — w osobie Jezusa. Jest naszą powinnością urabiać się wedle Ewangelii. Atoli ta została skrystalizowana w życiu Jezusowem. Zbawiciel zanim swą naukę wygłaszał, — wykonywał wprzód to, co nam przepisał. Mowa Jezusowa jest naszym prawnym kodeksem, ale pierwszem naszem prawem jest Jego najświętsze życie. Mistrz nasz i Prawodawca stał się naszą modłą i pierwowzorem.

Otóż podstawową tajemnicą chrystyanizmu jest to, że Bóg raczył upodobnić się do nas, by nam nałożyć prawo upodobniania się do Siebie. Chciał nas naśladować w prawdzie naszej natury, byśmy Go naśladowali w świętości Jego obyczajów; przyjął ciało nasze, byśmy przyjęli Jego ducha, my byliśmy wzorem dla Niego w Jego wcieleniu, by On był naszą modłą w całem swojem życiu. W Jezusie mamy prawo żywe, normę żyjącą. Nie chce być chrześcijaninem ten, kto nie chce żyć jak Jezus. Dlatego całe objawienie głosi nam, że życie Chrystusa, Jego czyny są naszym wzorem tak, że wolno nam naśladować Świętych — tylko o tyle, o ile oni naśladowali Jezusa. Nigdy Paweł św. nie byłby śmiał powiedzieć »bądź-

cie naśladowcami moimi«, gdyby przy tem nie dodał »jak i ja Chrystusa«[1]), byśmy zrozumieli, że jakikolwiek wzór przedstawi sobie życie chrześcijańskie, nie jest ono tego imienia godne, jeżeli nie urabia się na modłę Jezusową.

A nie sądźmy, że odtwarzanie życia Chrystusowego przechodzi nasze siły. W oryginalnym bowiem obrazie na dwie baczymy rzeczy: na doskonałość i na rysy. Odwzór, kopia, by była wierną, musi naśladować wszystkie rysy pierwowzoru, nie potrzeba, by dorównała mu w doskonałości. To też nie twierdzę, byśmy mogli dojść kiedyś do doskonałości Jezusa. Jest w pierwowzorze stopień najwyższy, który stanowi wyłączną jego wartość i dostojność, ale mówię, że możemy kopiować jego rysy, i wykonywać te same rzeczy. W upodobnianiu się do Jezusa winniśmy się trzymać reguły, jakiej On się trzymał, upodobniając się do nas. Jezus we wszystkiem, prócz grzechu, stał się podobnym do nas, braci swoich; zatem my, bracia Jego, winniśmy się stać we wszystkiem do Niego podobnymi: przyjąć więc na siebie wszystkie Jego cnoty, Jego ducha; bo nie należy do Niego ten, mówi Apostół, który nie posiada Jego Ducha«[2]).

Jakiż jest ten Duch Chrystusowy? Duch Jezusowy w Piśmie św. objawia się nam jako silny, karmiący się boleściami, rozkoszujący sobie w uciskach. Dlatego Prorok nazywa Jezusa »Mężem boleści znającym niemoc«[3]). Zdaje się, jakoby Mądrość wiekuista, przychodząc na świat, chciała znać tylko boleści, utrapienia, czyli nabyć doświadczalnej ich znajomości. W myśl Proroka, Chrystus Pan z pośród rozlicznych przedmiotów, które zewsząd narzucały się Jego zmysłom, nie zakosztował niczego, co miłe, słodkie; lecz chciał znać doświadczalnie to, co gorzkie, przykre: boleści i utrapienia — »Mąż boleści znający niemoc.« To też nie było żadnej ubóstwionego Jego człowieczeństwa części, którąby nie doznała pewnej katuszy; bo chciał korzystać z tej strasznej umiejętności cierpienia, której przyszedł się wyuczyć na ziemi »Mąż boleści znający niemoc.«

Czyż nie jest prawdą jak dzień jasną, że Zbawiciel narodził się na to tylko, by cierpiał; że cierpienie było całem Jego zajęciem; że kiedy widział kres swych cierpień, nie chciał na

---

[1]) I. Kor. XI. 1. — [2]) Żyd. IV. 5. — [3]) Iz. 53. 3.

chwilę przedłużyć swego życia? Nie mówię tego bez podstawy, — możemy się o tem przekonać z ważnej okoliczności, jaką naoczny świadek, Jan św., zauważył w śmierci Jezusa. Ten mąż boleści przybity do krzyża, wyczerpany z sił, umierający, rozważa wszystko, co już przecierpiał, co Mu przepowiedzieli Prorocy, pozostał Mu jeszcze napój gorzki, obiecany Mu w Jego pragnieniu; domaga się go więc wielkim głosem, nie chcąc uronić jednej kropli z kielicha swej męki »Widząc Jezus, że się już wszystko wykonało, aby się wykonało Pismo, rzekł: Pragnę!« [1]) Po tej goryczy skosztowanej, po tej ostatniej zniewadze zadanej Mu przez nienasyconą złość wrogów w Jego konaniu, wiedząc, że już nie ma nic więcej do przecierpienia, wyrzekł: »Consumatum est« — wszystko wykonane, nie mam już nic więcej do czynienia na świecie.

Idź, o Jezu, Mężu boleści, któryś przyszedł nauczyć się naszych słabości, niema już boleści, których byś jeszcze miał doświadczyć! Twoja wiedza cierpienia dopełniona; umieraj teraz, kiedy Ci się podoba, czas już, byś zakończył swe życie! I w rzeczy samej Zbawiciel »skłaniając głowę, oddał ducha swego« [2]).

Zauważmy jeszcze tę ostatnią okoliczność, która nam ujawnia cały ogrom Jego żądzy cierpienia; jest nią to, że Zbawiciel chciał cierpieć niezrównanie więcej, aniżeli było potrzeba dla odkupienia naszego. Gdyby się był ograniczył do cierpienia tego, co było koniecznem do ekspiacyi win naszych, nie dałby nam całego pojęcia szacunku, jaki żywi dla ucisków, a my moglibyśmy sądzić, że je uważał raczej jako złe konieczne, aniżeli jako dobro pożądane. Dlatego Pan nasz nie zadowala się umrzeć za nas i spłacić Ojcu swemu swą ofiarą to, czego wymagała Jego sprawiedliwa pomsta od publicznej Ofiary wszystkich grzeszników; Jezus nie zadowala się spłaceniem długów swoich, ale myśli również o swych rozkoszach, jakiemi są dla Niego cierpienia; »chce, — jak mówi Tertulian, przed zgonem nasycić się rozkoszą cierpienia« Saginari voluptate patientiae discessurus volebat [3]). Wedle tego Doktora Kościoła, całe życie Boskiego Zbawcy naszego było jakby ucztą, na której wszystkiemi daniami były tortury;

[1]) Jan XIX. 28. — [2]) Jan XIX. 28. — [3]) De Patien. n. 30.

— przerażająca to uczta dla naszego smaku, — ale Ty, o Jezu, znalazłeś ją godną swego gustu! Śmierć Twoja wystarczała dla naszego odkupienia, lecz nie wystarczała dla Twej żądzy boleści, dla Twego apetytu cierpienia. Potrzeba było dodać i razy i krwawą koronę i wszystkie przybory niesłychanych katuszy, byś umarł do syta nasycony rozkoszą cierpienia Saginari voluptate patientiae discessurus volebat!

A teraz pytam was, bracia, czyż prawo cierpienia nie jest dość wyrazistemi głoskami wypisane na Boskim Wzorze naszym? Rzućmyż oczy na Jezusa Twórcę i Wieńczyciela wiary naszej, patrzmy na Jego cierpienia; z Jego to ran my do życia nowego zrodzeni; łaska, która nas uświęca, duch, który nas odradza spłynął na nas z Jego Krwią Najśw., z okrutnie rozdartych ran Jego.

Dzieci Krwi, dzieci boleści Boga! czyż sądzicie, że się zbawicie, wśród rozkoszy, uchylając się od wszelkiej przykrości? Jakto? więc chcecie rościć sobie prawo do zbawienia, nie nosząc na sobie znamienia Zbawiciela? Czyż nie znacie wyroku Księcia Apostołów, że Chrystus cierpiał w tym celu, byśmy Go naśladowali, »Chrystus ucierpiał za nas, zostawując wam przykład, abyście naśladowali tropów Jego« [1]). Czyż nie wiecie, że, wedle nauki św. Pawła trzeba się upodobnić do Jezusa umierającego, by uczestniczyć w chwale Jego zmartwychwstania« [2])? Czyż nie słyszeliście samego Jezusa mówiącego, że, by stać pod Jego sztandarem, trzeba nam dźwigać Krzyż Jego [3]), jak On go dźwigał? Oto dowód, który nas musi przekonać, musi — jeśliśmy weszli w uczestnictwo z Jezusem. Czyż nie widzicie, że żądza, jaka trawi Jezusa, nie jest zadowoloną, kiedy nie cierpi w całem swem Ciele i we wszystkich swych członkach!

Otóż my jesteśmy Jego ciałem i Jego członkami. »Jesteśmy członkami Ciała Jego, z Ciała Jego i z Kości Jego« [4]). I dlatego Apostoł nie waha się powiedzieć, że czegoś ważnego niedostaje męce Jezusowej, kiedy Jezus nie

[1]) Piotr II. 21. — [2]) Filip. III. 10. — [3]) Łuk. XIV. 27. — [4]) Efez. V. 30.

cierpi we wszystkich członkach swego mistycznego ciała, jak chciał cierpieć we wszystkich częściach swego ciała naturalnego [1]).

Zrozumiejmyż, bracia, tę wielką tajemnicę; wniknijmy głęboko w tę myśl Chrystusową! Jezus cierpiący nosi nas w Sobie samym; my jesteśmy, że tak powiem, więcej Jego członkami, niż Jego własne członki. Kto ma ducha miłości i chrześcijańskiego zjednoczenia z Chrystusem, rozumie to, co chcę powiedzieć. Co się dzieje w Jego ubóstwionem Ciele, jest rzeczywistą figurą tego, co się ma iścić w nas. Ach! patrzmy na Ciało Jezusowe »od stopy nogi, aż do wierzchu głowy niemasz w Nim zdrowia«... [2]) Wszystko zmiażdżone, rozdarte, krwią zbroczone! To też Kościół — Jego ciało, wierni — Jego członki, muszą również krwią być zroszeni, muszą nosić wyrażone na sobie znamię Jego Krzyża, Jego boleści!

Czyż więc potrzeba wznowić dawne krwawe prześladowania? Nie, nie! atoli, kiedy my kornie znosimy utrapienia, jakie Bóg na nas zsyła, wtedy dajemy krew naszą Jezusowi, nasza rezygnacya zastępuje męczeństwo. Bez okrutnych przyborów męczeństwa, nie potrzebujemy się obawiać, by nam zbywało na przedmiocie cierpliwości; sama nasza natura ma dość nędz, słabości. Kiedy Bóg nas nawiedza chorobami, utrapieniami, cierpliwość nasza obstaje za męczeństwo. Kiedy Opatrzność kładzie rękę na naszą rodzinę, pozbawia nas rodziców, krewnych, kiedy Mu z uległością ofiarujemy serce nasze zranione i zakrwawione stratą osób nam drogich, o! wtedy my dajemy krew naszą Jezusowi.

W oczach Jezusa nasze łzy i poty zastępują krew naszą. Przez pot rozumiem tu prace podjęte z miłości Jezusa, przeprowadzone z odwagą i utrudzeniem, z miłości bliźniego; jest to krew przelana dla Jezusa. A dalej, czyż może być Jezusowi krew przyjemniejsza nad łzy gorzkie pokuty — »ta krew dusz naszych«? [3]) Bez tyranów więc nie brak nam przedmiotów do ćwiczenia się w cierpliwości: natura ma swe słabości; sprawy — swe kłopoty; świat — swe niesprawiedliwości; pomyślność — swe niestałości; dość jest dziwactw w sądach ludzkich; nierówności w drażliwym humorze, — tak, że nietylko Ewangelia,

[1]) Kolos. I. 24. — [2]) Iz. I. 6. — [3]) Św. Augustyn.

ale i świat i natura nakładają na nas prawo cierpienia; od nas tylko zależy wyciągnąć z cierpień zbawienne owoce, o czem w drugiej części.

II. Korzyści cierpienia.

Kiedy patrzymy na Jezusa, uwieńczonego chwałą zmartwychwstania, widzimy namacalnie cudowne korzyści, jakie przynosi dobry cierpień użytek. Ale i na krzyżu podwyższony Zbawiciel w wielkim przykładzie ukazuje nam, jakie pociechy przepełniają serca tych, co cierpią z poddaniem, z cierpliwością. Ujawnia to Zbawiciel w pokutującym łotrze, którego wśród tortur ożywia uczuciami iście chrześcijańskiej pobożności, którą bezzwłocznie koronuje obietnicą wiekuistej nagrody: »Dziś ze mną będziesz w raju«[1]).

Nie myślę wam długo dowodzić, że Bóg szczególniejszą miłością kocha dusze cierpiące, — raczej, oparty o Pismo św., chcę wam wykazać powody tej Boskiej miłości.

Pierwszy powód, który nam wpada w oczy, to skrucha serca pokutującego. — To pewna, że serce skruszone i uniżone wspomnieniem swych win jest wielką i miłą Bogu ofiarą. Otóż ta ofiara upokorzenia nigdy lepiej się nie spełnia, jak w cierpieniach. Wiemy z doświadczenia, że dusze twarde i niepokutujące, które w pomyślnościach nigdy nie myślały o swych nieprawościach, zwyczajnie zaczynają się przebudzać i wyznawać je wśród ucisków, utrapień. Cóż jest tego przyczyną? Otóż w głębi naszego sumienia jest pewne ukryte poczucie sprawiedliwości Bożej, która daje nam wnętrznem światłem jasno poznać, że pod dobrym Bogiem naszym niewinność niema się czego obawiać; że właściwa jest Bogu okazywać się dobroczynnym dla swych stworzeń i że nigdy nie karałby nikogo, gdyby nie był do tego grzechami naszymi zniewolony, tak że grzesznik zatwardziały, który olśniony pomyślnością światową nie myśli już o swych nieprawościach i wyobraża sobie, że i Bóg o nich zapomina: skoro czuje się utrapionym, budzi się w jego sumieniu uśpione poczucie Boskiej sprawiedliwości, i przejęty bojaźnią sądów Boga, wyznaje z goryczą zdrożności życia swojego.

[1]) Łuk. XXIII. 43.

To właśnie czyni łotr na krzyżu nawrócony. Słyszy towarzysza swego bluźniącego i dziwuje się słusznie, że pomsta obecna nie uniżyła go pod prawicą Boskiej sprawiedliwości. »Ani ty Boga się boisz, gdyżeś tejże skaźniej podległ!«[1]). Oto, jak kaźń przywodzi mu na pamięć bojaźń Boga i Jego sądy, i zniewala go do wyznania swych zbrodni: »A myć sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy«[2]). Oto, jak on się korzy i całuje uderzającą weń rękę sprawiedliwości! Jest to jedyny środek zmienienia sprawiedliwości w miłosierdzie, bo Bóg, który nie cieszy się ze zguby grzesznika, ale chce go nawrócić, uderza w nas w tem życiu tylko na to, by nas uniżyć pod swą wszechmocną prawicą w kornej, serdecznej pokucie.

Obudźmyż się więc, bracia, przy pierwszych razach Boskiej Sprawiedliwości; padajmy na oblicza przed Bogiem i wołajmy z głębi serca: Jeśli surowo jesteśmy karani, winy nasze na to zasłużyły. »Myć sprawiedliwie godną zapłatę za uczynki odnosimy!« My, o Boże, zasługujemy, byś nas karał. »Sprawiedliwy jesteś Panie«[3]). Idźmy dalej jeszcze; rzućmy wzrok na Jezusa, Twórcę i Wieńczyciela wiary naszej; naśladujmy błogosławionego łotra, który uważając się za zbrodniarza, zwraca pobożny wzrok na Niewinnego, który z nim cierpi: »Ten nic złego nie uczynił«[4]). Myśl ta osładza jego tortury, bo kiedy Sprawiedliwy cierpi, czyż winny może się żalić?

Oto dwa przedmioty, które zajmować nas winny wśród naszych cierpień: Jezus — i my sami; — nasze winy i Jego niewinność. Jezus cierpiał, jak my cierpimy; ale On się poddał cierpieniom z uczucia miłosierdzia, podczas gdy my jesteśmy obowiązani cierpieć z nieodbitego prawa sprawiedliwości. Grzesznicy cierpmy z miłości Miłosierdzia wcielonego, które nas zbawia, które swą niewinność wydaje na tak straszne tortury; znośmy karania zbawienne Sprawiedliwości, która nas oszczędza. Takie uczucia pochylą ku nam niebiosa i otworzą nam ich podwoje: »Dziś ze mną będziesz w raju!« Wołajmy z Seraficzkim św. Franciszkiem: »Amor meus crucifixus est!« Miłuję Jezusa ukrzyżowanego, zatem logiką serca, które rozumuje bez rozumowania, miłuję Jezusa

---

[1]) Łuk. XXIII. 40. — [2]) Tamże 41. — [3]) Tamże 41. — [4]) Ps. 118, 137.

na krzyżu, miłuję krzyż dla Jezusa; bo gdzie niema ofiary, niema i ogniska miłości. Zwracajmy się często do Jezusa a On nas utworzy na swój obraz, wyciśnie na nas swe znamię, a serce nasze oswoi się z krzyżem; krzyż zawiera w sobie namaszczenie; kiedy ołtarz serca jest Kalwaryą, wtedy ono staje się niebem.

To też uciski nietylko służą nam do poznania naszych win, ale są one jeszcze duchowym ogniem, w którym próbuje się cnota i staje się godną oblicza Bożego i doskonałości przyszłego wieku. Że cnota musi być wypróbowaną jak złoto w ogniu, to prawda ciągle powtarzana w Piśmie św.; ale, by ją w całej rozciągłości zrozumieć, zauważmy, że ogień w złocie dwie sprawuje rzeczy: oczyszcza je, — i daje poznać, czy jest prawdziwe; toż samo czynią utrapienia pod względem cnoty. Dopóki cnota nie była w nich wypróbowaną, nie jest jeszcze utwierdzoną; bo jak nie poznajemy żołnierza, dopóki nie był w walce, — tak i cnota, która nie jest tylko na pokaz, lecz dla użytku, dla walki, — dopóki nie przeszła przez bój, za cnotę uważana być nie może. Dlatego Apostoł nie czyni jej żadnej nadziei, jak długo nie przeszła przez probierz cierpienia: »Cierpliwość sprawuje doświadczenie, a doświadczenie nadzieję«[1]). Dlaczego? Bo cnota prawdziwa wszystkiego spodziewa się od Boga; atoli nie może się od Niego niczego spodziewać, dopóki jej Bóg nie uważa Siebie godną; otóż nie można nigdy uznawać ją za godną Boga, jak długo nie przeszła przez próbę cierpienia, jakie na nas Bóg zsyła; zatem przed uciskiem, nadzieja cnoty jest zawsze wątpliwą.

Czegoż może się spodziewać żołnierz, którego wódz nie raczy wypróbować? Atoli kiedy hetman wystawia go na trudy bojowe, wtedy ma on prawo do nagrody. — O, miękka, delikatna pobożności! szukająca tylko wygód, spoczynku, któraś nie doznała ucisku, słyszę cię rozprawiającą o życiu przyszłem, ty obiecujesz sobie koronę nieśmiertelności, sprzecznie z ustanowionym przez Opatrzność porządkiem, jaki zaznacza Apostoł: »Cierpliwość sprawuje doświadczenie, doświadczenie nadzieję«. Jeżeli więc spodziewasz się

[1]) Rzym. V. 4.

chwały Bożej, tedy wytrzymuj próbę, jaką Bóg sługom swoim przeznaczył. Oto burza powstaje: utrata dóbr, zniewaga, przeciwieństwo, choroba! nie narzekaj, nie oburzaj się; inaczej, jesteś tylko pozłotą, lecz nie złotem cnoty; pozłotą świecącą w słońcu pomyślności, ale która znika w ogniu probierczym. Jesteś zdolną oszukiwać ludzi fałszywym pozorem, lecz nie jesteś godną Boga, ani nieskalaności przyszłego żywota.

Cnota prawdziwa, chrześcijańska, nietylko się hartuje, ale i oczyszcza w ogniu utrapienia. Żalimy się niekiedy i pytamy: dlaczego Opatrzność pozbawiła nas przyjaciela, żony, syna itd. — przecież kochanie ich jest prawe, słuszne? Otóż skargi takie bynajmniej nie przystoją ustom chrześcijańskim. Opromienieni światłem Bożem, winniśmy uznać, że te drogie nam przedmioty w znacznej mierze odrywają serca nasze od czystej Boga miłości. Ich utrata daje nam namacalne poznanie, że ziemskie dobra są kruche, że do nich zbyt serca naszego przywiązywać się nie godzi, że zwrócić je musimy ku dobrom wiekuistym i ich źródłu — Bogu. A tak ogień utrapienia oczyszcza cnotę naszą, oddzielając ją od ziemskiej przymieszki.

Cierpliwość w utrapieniach — mówi Apostoł Jakób św. — jest doskonałem cnoty dziełem. Ona ją oczyszcza i ochrania. Cierpliwość ma swe źródło i swój przedmiot w doświadczeniu. »Ucisk — mówi Apostoł — sprawuje cierpliwość«[1]). Można cierpieć bez cierpliwości, ale nie można być cierpliwym bez cierpienia. Cierpliwość wiele nas kosztuje; jest w niej coś więcej niż odwaga; jest to zwycięstwo ciągłe. Jest ona przeciwieństwem utrapienia, — doświadczenia; nie iżby nas od niego chroniła, ale jako pancerz okrywa nas, kiedy w nas ciosy uderzają.

Gdzie jest szkoła cierpliwości? W zjednoczeniu z Jezusem, w wierze w Ukrzyżowanego. Doświadczenie wytwarza zamieszanie i przestrach w sercu: pierwsze w skutek przeszłego zła; drugi w skutek zła przyszłego. Otóż miejmy żywą wiarę w Jezusa, a nie będziemy w zamieszaniu. »Niech się nie trwoży serce wasze.... Mnie wierzcie«[2]). Wierzmy, że Bóg wszystko, co nas pocieszyć może, posiada, a nie będziemy zaniepokojeni; wierzmy, że Bóg wszystko wie, co nas boli, a nie będzie w nas przerażenia, obawy. Do wiary przy-

[1]) Rzym. V. 3. — [2]) Jan XIV. 1.

łączmy miłość, a wtedy przeciwności rozwiną w nas sztandar miłości. — Z miłością złączmy nadzieję, która również z doświadczenia wytryska. Według św. Franciszka Ksawerego tam, gdzie się kończy ludzka nadzieja, zaczyna się Boska, a ta jest wielką jak Bóg, wysoką jak niebo. Bóg tylko nas zbawia, ale zbawia nas przez nas, przez probierz utrapień. Zatem w utrapieniu nie zmieniajmy naszych postanowień wierności dla Boga. Módlmy się wtedy, by oddziaływać na Boga i na siebie samych; badajmy siebie, by się poprawić, oczyścić, a doświadczenie posunie nas naprzód na drodze udoskonalenia. Oto praktyczna umiejętność przeciwności. Z nią stajemy się wyższymi nad wszystko, co jest na świecie; z krzyżem podwyższonym w naszym umyśle i w sercu, zapanujemy nad światem, opanujemy niebo, usłyszymy wnętrznie obietnicę Jezusową, uczynioną cierpliwości dobrego łotra: Dziś ze mną będziesz w raju prawdziwej cnoty, niebawem i chwały mojej.

Zakończyłbym tę naukę tą rozkoszną obietnicą Jezusową, uczynioną kornej naszej cierpliwości, — ale są dusze twarde, uporczywe, których słodycze pobożności nie poruszają; by je więc wzruszyć, trzeba im przedstawić straszliwy obraz pomsty, wymierzonej przeciw temu, który znosi boleści krzyża z sercem zatwardziałem i niepokutującem, o czem parę słów na zakończenie.

III. Zgubny cierpień użytek.

Czem jest ta pomyślność niezbożnych, czem jest ten rzekomy pokój, który ich nadyma i odurza do tego stopnia, że zapominają o śmierci? Jest to zaczątek pomsty Boga, który ich wydaje na pastwę ich żądz brutalnych, przez co, mówi Apostoł, oni skarbią sobie gniew w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego[1]). Bóg częstokroć każe niezbożnych pomyślnością doczesną, wszelako nie zawsze; niekiedy już w tem życiu daje im odczuć ciężką swą prawicę w krwawych, w tragicznych wydarzeniach. Ich krzyż, jak dla zatwardziałego łotra, zamiast być zadatkiem miłosierdzia, wskutek ich złośliwości zmienia się w narzędzie pomsty. »Trzeba bowiem zważać — mówi św. Augustyn —

[1]) Rzym II. 5.

nie na to, co się cierpi, lecz w jakim duchu się cierpi«. Utrapienia, jakie Bóg na nas zsyła, mogą odmienić swą naturę, stosownie do ducha, w jakim je przyjmujemy.

Niepokutujący, zatwardziali grzesznicy, którzy cierpią, nie nawracając się do Boga, już w tem życiu rozpoczynają swe piekło: są oni żywym potępienia obrazem. Co stanowi właściwe piekła znamię? nie same cierpienia, lecz cierpienia bez pokuty. Cierpienie, któremu towarzyszy pokuta, to ogień oczyszczający, to czyściec ziemski; cierpienie bez pokuty, to jako piekielny ogień, co niszczy ofiary pomsty Bożej, ten zamiast żalu i nawrócenia do Boga, obudza w potępieńcach wściekłość i rozpacz.

To też nic na ziemi nie powinno obudzać w nas takiego wstrętu i obawy, jak ludzie, których dotknęła ręka Pańska, a którzy mimo to trwają w niepokucie; ci noszą na sobie znamię potępienia, ci z krzyża z zatwardziałym łotrem zapadają w przepaść zatracenia. Nieszczęśliwi, pozbawieni dóbr ziemskich, sami pozbawiają się przyszłych, — pełni wściekłości i rozpaczy, nie wiedząc, kędy gniew swój zwrócić, miotają bluźnierstwa, jak zły łotr przeciw Bogu!

Oby więc grzesznicy przekonali się, że nie wystarcza cierpieć wiele, — że chociaż zwyczajnie ci, co cierpią w tem życiu, mają prawo spodziewać się wypoczynku w przyszłem życiu, — wszelako wskutek zatwardziałości ich serc, — opatrznościowa ta reguła nie zawsze się iści. O jak wielu pozostaje na krzyżu, którzy są oddaleni od Ukrzyżowanego! Krzyż dla jednych jest łaską, — dla drugich pomstą Bożą! Z dwóch ludzi przybitych z Jezusem do krzyża, jeden znajduje tu miłosierdzie i zbawienie, — drugi sąd Boży i potępienie; cierpliwość jednemu otwiera niebo, niepokuta drugiego pogrąża w przepaści wiecznej zguby. — Drżyjcie więc wśród waszych cierpień, wy złotrzeni grzechami, a bluźniący na krzyżu! Bójcie się, byście doświadczającego i oczyszczającego was ognia utrapień nie zamienili w ogień, który niszczy i pożera swe ofiary w wieczności!

* * *

Ale wy, dzieci Boże, jakakolwiek klęska na was spada, nie sądźcie, że Bóg o was zapomniał; nie myślcie, że was miesza ze złymi, chociaż z nimi bolesną dzielicie dolę. »Z n a

Pan, — mówi Apostół — którzy są Jego«[1]), rozróżnia swoich wśród masy grzeszników. Też same utrapienia uciskają i niszczą złych, a oczyszczają sprawiedliwych, byleście się sami waszą cierpliwością wyróżniali w cierpieniach od zatwardziałych.

Przyjmujcie lekarstwo z niewidzialnej ręki Ojca niebieskiego, przyjmujcie je z weselem: »Za wszelką radość poczytajcie, bracia moi — mówi Apostoł Jakób św. — gdy w rozmaite pokusy wpadniecie. Wiedząc, iż doświadczenie wiary naszej sprawuje cierpliwość, a cierpliwość ma doskonały uczynek: abyście byli doskonali i zupełni, którym nic na czem nie schodzi... Błogosławiony mąż, który zdzierzywa pokusę: bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują«[2]). Życie ziemskie prędko przeminie, jako dzień zimowy, którego zaranie schodzi się niemal z wieczorem; kiedy dzień życia przejdzie, poznamy, jak krótką była życia doba. Nie traćmyż więc przez niecierpliwość, narzekanie, niewysłowionych korzyści cierpień naszych. Pamiętajmy, że »prędziutko przemijające, lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości chwałę wiekuistą w nas sprawuje«[3]). Amen.

II.

Na uroczystość Podwyższenia Krzyża.

Krzyż — objaw miłości Bożej ku nam; — miłości naszej ku Bogu.

»A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w Krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa«.

Galat. VI. 14.

Po raz wtóry Kościół Boży obchodzi uroczystość Krzyża św. Trzeciego maja święciliśmy pamiątkę Znalezienia Krzyża przez św. Helenę, matkę Konstantyna Wielkiego; w dniu dzi-

[1]) II. Tymot. II. — [2]) Jakób I. 2. 34. 12. — [3]) II. Kor. IV. 17.

siejszym obchodzimy uroczystość Podwyższenia Krzyża Chrystusowego.

Historycznym tego święta powodem było odzyskanie Krzyża św. z rąk Persów. W roku 614 Kosroes, król Perski, zdobył św. miasto Jeruzalem; prócz innych zdobyczy zabrał ze sobą krzyż, na którym Zbawiciel dokonał dzieła odkupienia. W czternaście lat później, cesarz Herakliusz pobiwszy na głowę Persów, za pierwszy warunek pokoju położył zwrot krzyża św., z którym odprawił wjazd tryumfalny do swej stolicy, Konstantynopola. W rok potem, 629 cesarz popłynął do Palestyny w zamiarze złożenia krzyża św. w Jerozolimie i podziękowania Bogu chrześcijan za odniesione zwycięstwo.

Jako monarcha katolicki, Herakliusz chciał sam na swych barkach wnieść krzyż na Golgotę z monarszą okazałością i przepychem. Ale o cudo! w bramie Jerozolimskiej, wiodącej na Kalwaryę nagle uczuł, że jakaś niepokonalna siła przykuwa go do ziemi i kroku naprzód stawić nie pozwala. Wtedy idący obok cesarza patryarcha Zacharyasz, w te do niego odezwał się słowa: »Ty, Panie, cesarskim odziany jesteś przepychem, a Zbawiciel ubogą przyodziany był szatą; czoło twoje złota zdobi korona, Zbawiciel szedł w koronie cierniowej; nogi twoje perłami tkane zdobią sandały, Syn Boży bosemi nogami postępował na Golgotę; patrz: czy taki przepych licuje z wyniszczeniem Boskiego Odkupiciela«. Wtedy cesarz zdjął ze siebie purpurę, koronę i sandały, a ubogą przywdziawszy szatę, boso z łatwością postępował z krzyżem na szczyt Golgoty, gdzie go umieścił.

Oto zewnętrzny powód uroczystości Podwyższenia Krzyża. Ale jest jeszcze inna, wnętrzna dzisiejszego święta przyczyna.

Kościół Chrystusowy, tkliwa matka ludzkości, zewsząd słyszy jęki i narzekania; wszędzie widzi łzy swych dziatek płynące strumieniami po ziemskim padole, łzy wyciskane krzyżem przygniatającym ich na życia Golgocie. Otóż litościwa matka, Kościół, chce ukoić nasze żale, osuszyć łzy krwawe, dodać otuchy i hartu do zbawiennego krzyża dźwigania, i dla tego nie tylko w czasie świętym postu, ale i w dwóch osobnych świętach stawiając nam krzyż Chrystusowy przed oczy, woła: »O wy wszyscy, którzy smutni, załzawieni, krzyżem obarczeni, idziecie drogą życia ku wieczności, obaczcie i przypatrzcie się, ażali

boleści i krzyże wasze są jako boleści i krzyż Boga Odkupiciela!«

O! bo też nic nas tak nie pociesza, nic nie dodaje nam takiego męstwa do zbawiennego dźwigania krzyżów utrapień naszych, jak krzyż Jezusowy, jak męka Boga, który w szale kochania aż do golgockiej ukochał nas miłości.

Przy dzisiejszej uroczystości chcę podwyższyć w umysłach i w sercach krzyże utrapień, jakie Opatrzność na wybranych swoich zsyła.

W szczególności chcę wykazać: 1) że krzyże nasze są wyrazem szczególniejszej miłości Bożej ku nam; 2) że krzyże nasze z cierpliwością i z poddaniem znoszone są przejawem prawdziwej i doskonałej naszej miłości Boga Jezusa.

Ponieważ ani ciało, ani krew nie objawiają nam prawd tak przeciwnych naturze, lecz tylko Duch Boży, — przeto prośmy Go o światło za pośrednictwem Tej, która Słowu Bożemu dała Krew przenajświętszą, z której krzyż czerpie swą chwałę i wysługę. Zdrowaś Maryo.

I. Krzyż — objaw Boskiej ku nam miłości.

Krzyżem w znaczeniu duchowem nazywamy wszelkie cierpienie duszy lub ciała; — nazywamy je tak dla tego, że cierpienie wolę naszą krzyżuje, i że Boski nasz Zbawiciel wybrał krzyż za narzędzie swoich cierpień. Cierpienie napotykamy już u kolebki dziecięcia, a im dalej postępujemy w życiu, tem widoczniejsza, że wszelka dusza ma swoje bolesne próby. Stoimy tu w obec wielkiej doniosłości zagadnienia: dlaczego Bóg zsyła na nas, szczególniej na umiłowanych swoich krzyże? Po za światłością wiary żaden umysł nie wyświetli tej tajemnicy. Tylko chrześcijanin, więcej jeszcze dusza zjednoczona z Chrystusem, wie dlaczego łzy płyną po ziemskim padole, a zarazem czuje nad sobą rękę niebiańską, która tkliwie po niej przechodzi.

Jeśli wolno umysłowi ludzkiemu, opromienionemu wiarą, zapuszczać się w głębiny zamiarów Bożych i roztrząsać porządek i następstwo odwiecznych myśli Najwyższego, tedy jako pewnik przyjąć musimy, że nie taki był pierwotny Boga względem nas zamiar, iżby nas prowadził do szczęśliwości drogą krzyżów. Nie, w pierwszym planie Bożym niema ani krzyżów, ani potu, ani łez, ani ubóstwa, ani nędzy, ale sama tylko radość

i szczęśliwość niezmącona. Dlatego Duch Boży przez usta Mędrca mówi, że Bóg śmierci nie uczynił, ani złowrogiego jej orszaku: nędz, chorób, ubóstwa, trudów, ucisków — które są następstwem śmiertelności i wynikiem naszych grzechów. Bóg śmierci nie uczynił, ani się weseli w zatraceniu żywych [1]). Według pierwszej myśli Bożej, człowiek na ziemi miał opływać w rajskie rozkosze, a potem z ziemskiego raju, niby z przedsionka nieba, miał przejść do wiekuistej szczęśliwości. W raju ziemskim nie było więc cierpień; co dziś wytwarza boleść, wtedy to sprawiała miłość: serce ludzkie naturalnym pędem szło do Boga, jak rzeka płynie do oceanu, jak kwiat rozlewa swą wonność. Po grzechu, miłość Boga do innych uciekła się środków, by zwrócić ku Sobie syna marnotrawnego, zawsze ukochanego: obrała cierpienia. »Miłość, mówi św. Augustyn, uczyniła z naszego życia boleść lecznicą«. Rozwińmy więcej tę myśl.

Bóg przewidując odwiecznie, że człowiek nadużyje darów Jego dobroci, że korzystając z niewinnych rozkoszy, jakiemi go otoczył — znieważy Boski majestat i siebie zgubi: inny powziął plan, wręcz pierwszemu przeciwny, wedle którego, mamy okupić spoczynek przez pracę, mamy jęczeć i wzdychać jako wygnańcy, zanim nas wprowadzi do ojczyzny niebiańskiej. Słowem, postanowił, by krzyże służyły nam za pomost, za stopnie, po których wstępować musimy na tron wiekuistej chwały. To też słusznie Tertulian, pisząc do męczenników, nazywa utrapienia »probierzem szczęśliwości i wznoszeniem się na Boską stolicę«. »Experimentum felicitatis et ipsum divinae sedis ascensum«. Toż samo przed nim wyraził Apostoł: Bóg — mówi — w drugim swym planie postanowił podnieść nas do łaski i chwały nietylko przez zasługi Chrystusowe, ale i przez podobieństwo nasze do Jezusa: »Które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego« [2]). Atoli nie Jezus nieśmiertelny i chwalebny na łonie Ojca jest modłą i wzorem przeznaczonych, lecz Jezus cierpiący, zraniony, Jezus umierający na krzyżu. Tam na niebiosach, Jezus Boską promienny chwałą będzie modłą chwały naszej; tu na ziemi, wzorem naszym jest Chrystus, Mąż boleści, poniżony, prześladowany, cierpiący.

[1]) Mądrość I. 13. — [2]) Rzym. VIII. 29.

O! jakże tu nie podziwiać z wielkim Augustynem św. przedziwnego wynalazku dobroci Ojca niebiańskiego. Bóg jakeśmy zauważyli, widząc się zniewolonym do zmienienia pierwotnego swego zamiaru, w którym czekały nas same tylko rozkosze, — zmuszony swą sprawiedliwością do obchodzenia się z nami z surowością, której następstwami są: łzy, utrapienia i śmierć bolesna: — przedziwny wynalazł środek zmieniania objawów swego gniewu w dowody swego miłosierdzia, tak iżby z pod rózgi karzącego Ojca, tryskały dla nas zdroje prawdziwej szczęśliwości. I to nam wyjaśnia tę kanonizacyę Jezusową na górze błogosławieństw: »Błogosławieni ubodzy, błogosławieni co płaczą, co cierpią prześladowanie«....

Jak Chrystus Pan zespalając się z krzyżem materyalnym, przedzierżgnął tę szubienicę hańby i przekleństwa w sztandar chwały i szczęścia: tak przyjmując na Siebie przykrości, boleści i utrapienia nasze, niejako je ubóstwił i wycisnął na nich znamię swego Bóstwa. A tak to, co było spuścizną grzechu, stało się najoczywistszym Jego miłości przejawem, oznaką wielkości, znamieniem doskonałego podobieństwa do Chrystusa. Karę utrapień odział w chwały szatę, w swej cierpiącej Osobie najhaniebniejsze uzacnił katusze!

Ta cudowna przemiana słusznie w podziw wprawiała wielkiego Augustyna, który zauważa, że pozorny gniew, jaki Bóg okazuje wybranym, bynajmniej nie pochodzi z sprawiedliwości, lecz z miłosierdzia; zaiste uciski sprawiedliwego nie są karą winowajcy, kiedy one niebiańskie gotują mu korony. Tak, kiedy żydzi ciskali kamienie na św. Szczepana, Aniołowie zbierali je i podawali Chrystusowi, który je w najcenniejsze przemieniał perły i osadzał w koronie wiekuistej jego chwały. Podobnie rzecz się ma z kamieniami utrapień, jakie padają w życiu na sprawiedliwych.

Bóg zachowuje swe pieszczoty, swe słodycze dla nieba, okazuje częstokroć więcej surowości swym wybranym, niż niezbożnym; wszelako nie jest to karaniem, lecz miłośną transfiguracyą czyli przekształcaniem sprawiedliwych w Chrystusa i przysposobieniem ich do świetlistszej chwały. Wedle odwiecznych zamiarów Boga, potrzeba być ukrzyżowanym, by być wybranym i przeznaczonym do niebiańskich przybyt-

ków, »które przeznaczył, te też wezwał[1]«; gdzie, jak zauważa Doktor anielski, Apostoł nie mówi o powołaniu do wiary, które podzielają zarówno przeznaczeni do nieba jak odrzucani: »Wielu wezwanych, a mało wybranych«[2]; — ale mówi tu Apostoł o szczególniejszem powołaniu wybranych: »Wam darowano jest dla Chrystusa nie tylko abyście weń wierzyli, ale iżbyście też dla Niego cierpieli«[3]. Bóg nie tylko was wybrał, by wam udzielić łaski wiary, lecz co dla was korzystniejsza — by wam dał udział w krzyżu Ukrzyżowanego Boga przez uczestnictwo w Jego boleściach. Takie znaczenie mają słowa księcia Apostołów: »Albowiem na to wezwani jesteście: Bo i Chrystus ucierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście Go naśladowali«[4].

Oto wielka i niezmiernej doniosłości tajemnica krzyża, której św. Andrzej chciał nauczyć prokonsula rzymskiego, Ageusza. Osi scires mysterium crucis! Oto najwznioślejsza i niezrównania mądrość krzyża, która, jak mówi Apostoł, jest zakryta przed wielkimi i mędrcami tego świata. »Powiadamy mądrość Boża w tajemnicy, która zakryta jest, którą Bóg przeznaczył przed wieki ku chwale naszej, — której żaden z książąt wieku tego nie poznał«[5]. Praktyczne zrozumienie tej nauki, że: być przeznaczonym i naznaczonym znamieniem krzyża, jest jedną i tą samą rzeczą, — wytworzyło w Świętych Pańskich heroiczną miłość i najgorętszą żądzę cierpień. — Blaskami bijącymi od krzyża opromienieni Święci, dalecy od naszych narzekań, domagali się tylko krzyżów i z heroicznym wołali Andrzejem apostołem: »O krzyżu, tak dawno pożądany« »O crux tamdiu desiderata!« Trzymając wzrok utkwiony w Chrystusa, Pierworodnego wybranych, — słusznie wnosili, że jeżeli sam Chrystus Pan, modła nasza, musiał cierpieć, by wnijść do chwały swojej[6]), tedy dla nas niema innej do nieba drogi, jak przez krzyż, cierpienie. Sam Bóg Zbawiciel uważał krzyż jako środek i swego chwalebnego podwyższenia i podwyższenia wybranych swoich w wiekuistej chwale.

[1]) Rzym. VIII. 32. — [2]) Mat. XX. 16. — [3]) Filip. I. 29. — [4]) I. Piotr II. 21. — [5]) I. Kor. 7. 8. — [6]) Łuk. XXIV. 26.

To też od zarania swego ziemskiego życia Syn Boży powitał radośnie krzyż Golgocki, którego odtąd nigdy nie stracił z oka. Krzyż nazwał swym chrztem, t. j. ochłodą swych gorących pożądań: »Mam być chrztem ochrzczon; a jakom jest ściśnion, aż się wykona« [1]). I tę osłupiającą miłość, jaką żywiło Jego Serce, przelał w serca wybranych swoich. Stąd Święci Pańscy nietylko przejawiali w życiu gorące pragnienie cierpień, ale i święty przestrach, gdy się widzieli choć na chwilę pozbawionymi krzyżów. Stąd ta ich skarga miłośna do ukrzyżowanej Miłości: Ergone indignus sum, Domine, ut patiar pro te? Czyż więc jestem niegodnym, o Panie, cierpieć dla Ciebie? [2]) Stąd św. Teresa wskazując na krzyż, wołała w zapale jak ów bohater Lacedemoński, wskazując na pancerz: aut cum hoc, aut sine hoc, trzeba mi żyć z krzyżem, albo bez krzyża umrzeć — aut pati aut mori. Skąd ta nadludzka ich miłość? — Z umiejętności, z rozmyślania męki Chrystusowej.

Jest jeszcze wiele innych powodów, dla których Bóg przedewszystkiem zsyła krzyże na wybranych, które tu dla braku czasu pomijam [3]).

* * *

Zwróćmy się teraz ku sobie samym, zapytajmy, w jakiem usposobieniu pozostajemy pod względem krzyżów, cierpień? Niestety, my uciekamy od krzyża, niepokoimy się samym jego widokiem, częstokroć, jak mówi ze łzami Apostoł, my stajemy się nieprzyjaciołmi krzyża! [4])

Pytam was, czyż to, co wam wyjaśniłem o cierpieniu, nie opiera się na nauce Chrystusowej? Czyż Mądrość Wcielona myli się w należytem ocenianiu rzeczy? Czy Święci byli w błędzie, kiedy z taką gorącością pożądali cierpień? O nie! — oni się nie mylili, ale my trwamy w błędzie, my nie pojmujemy ducha Chrystusowego!

Dziwne wydarzenie opisuje nam Ewangelista Marek św. Kiedy Chrystus Pan pouczał uczniów, że potrzeba było, by Syn człowieczy wiele cierpiał [5]), Piotr obruszony miłośnie temi słowy, woła: »Co mówisz, Panie — nie! to Ciebie nigdy nie spotka.« I wziąwszy Go Piotr, począł Go

[1]) Łuk. XII. 50. — [2]) Św. Doroteusz. — [3]) Zobacz tom I, 1sze i 2gie kazanie na urocz. Znalezienia Krzyża. — [4]) Filip. III. 18. — [5]) Mar. VIII. 31.

strofować[1]). I cóż na to odpowiada Zbawiciel? Surowo gromi Piotra, nazywa go kusicielem: Idź za mną (precz) szatanie, bo nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego[2]). Nie dziwi mnie to, że Piotr nie pojmował tajemnicy krzyża, bo wtenczas nauka ta była dla Apostołów nową, zbyt rażącą; nie mieli bowiem jeszcze Golgoty przed oczyma.

My atoli, wpatrzeni w krzyż Boga-Zbawcy, żadnej nie mamy wymówki; przeciwnie surowa przygana Jezusowa słusznie do nas się odnosi: »Jeszcze mało jest w was światła!« Chociaż nas ewangeliczne opromienia światło, chociaż miliony Świętych — niby gwiazdy na firmamencie Kościoła, oświecają nas swym przykładem i wskazują niezrównaną wartość krzyża: my, niestety, pozostajemy pogrążeni w ciemnościach, nie pojmujemy tajemnicy krzyża, ani skarbów w nim ukrytych! — Chrześcijanie, bałwochwalcy rozkoszy, którzy ciągle przemyśliwacie nad tem, jakby zadowolić wasze zmysły, wy nie pojęliście jeszcze pierwszej lekcyi Ewangelii, jaką jest ta, że Chrystus ukrzyżowany dla zbawienia przeznaczonych do chwały — rozlicznymi obarczając ich krzyżami, najlepszy dział im pozostawił, — najlepszy mówię, nie — najsłodszy — w tem życiu; widział bowiem w odwiecznych wyrokach Ojca swego, że dział najsłodszy, najmilszy wedle ciała — będzie raczej udziałem odrzuconych.

Od nas więc zależy wybór, czy działu, czyli cząstki lepszej — która cechuje wybranych; czy cząstki słodszej, ale gorszej — która znamionuje odrzuconych. O bracia, jakież jest pod tym względem wasze postanowienie? Jeżeli miłujecie zmysłowe rozkosze, słodycze, przyjemności życia — powiedźcie sobie, że macie wolę siebie potępić, boście oddaleni od niezbędnego do zbawienia usposobienia, jakiem jest zamiłowanie krzyża, cierpienia. Cóż więc czynić mamy, by się nie pomylić w tym najważniejszym wyborze? Czyńmy tak jak ci, co zamierzają nabyć drogich pereł: radzą się znawców. Radźmy się podobnie.

Ponieważ krzyż jest perłą najdroższą, której wartości dziś należycie nie oceniamy: »Nie wie człowiek ceny jej«[3]), zapytajmy o to mędrców Chrystusowych, Świętych, oni nam powiedzą: że to co pochodzi od Boga, co nas wiedzie do Boga,

---

[1]) Mar. VIII. 32. — [2]) Tamże 33. — [3]) Job. XXVIII. 13.

co nam daje bogaty dział w Jego darach, — co było udziałem Boga Chrystusa, musi być koniecznie wielkiem, zbawiennem dobrem. Otóż krzyże utrapień, jakie Bóg na nas zsyła, prowadzą do Boga, nie tylko są one działem Chrystusa — ale nadto środkami najpewniejszymi do zapewnienia nam najwyższej chwały. Sam zatem rozum każe nam pożądać, kochać, szukać krzyżów, cierpień — cieszyć się, gdyśmy je znaleźli w życiu. »Weselcie się uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków, abyście się w objawieniu chwały Jego radując, weselili[1]). Jak Ojciec niebieski najwięcej umiłował Syna swego przybitego do krzyża, bo wtenczas Chrystus Pan najwyższą okazał Ojcu swemu miłość: tak i nas Ojciec niebieski najbardziej miłuje, kiedy my do krzyża przybici, bo cierpienie z cierpliwością i z poddaniem znoszone, jest wyrazem najdoskonalszym naszej ku Bogu miłości — o czem w drugiej części.

II. Krzyż — objaw naszej ku Bogu miłości.

Pismo św. przyrównuje miłość do złota, — krzyż, cierpienie — do ognia probierczego. »Jako złota w piecu próbował ich«[2]). Jak złoto próbuje się w ogniu, który je oczyszcza i nadaje mu blasku: — tak ogień utrapień odróżnia prawdziwą od fałszywej miłości.

Jest prawdziwe i fałszywe złoto; — podobnie jest miłość Boga rzetelna i pozorna, skuteczna i bezskuteczna. W jaki atoli sposób możemy zrobić to rozeznanie? Badając nasze czyny, uczynki. Ale jakie uczynki? czy te, które są miłe naturze i same z siebie nęcą naszą wolę? Nie! bo w wykonywaniu takich czynów nie można rozpoznać, czy wolę naszą skłania do działania miłość Boga, czy zadowolenie, jakie natura znajduje w tem, co jej miłe. By zrobić to rozeznanie, potrzeba koniecznie znaleźć jakieś dobro przykre naturze, przeciwne naszym skłonnościom, naszej miłości własnej, — dobro takie, jakie się znajduje w utrapieniach; jeżeli wtedy wola determinuje się do działania nie będąc poruszona samolubną miłością, można powiedzieć, że miłość Boża ją pobudza, nią kieruje, ją ożywia.

---

[1]) I. Piotr. IV. 13. — [2]) Mądrość III. 6.

To też szatan przyganiał cnotom sprawiedliwego Joba, jak długo ten Patryarcha we wszelką opływał pomyślność, a nie był jeszcze wystawiony na próbę cierpienia [1]). Słusznie więc mówi św. Chryzostom, że bojaźń i miłość Jobowa ku Bogu ujawniła się nie wtenczas, kiedy roztwierał bramy swego pałacu dla przechodniów, lecz kiedy widział dom swój zrujnowany, a mimo to serce jego pozostało prawe wobec Boga, — kiedy żadne słowo skargi i zniecierpliwienia nie wyszło z ust jego. Nie wtenczas okazał swą miłość Bogu, kiedy z nabożeństwem czynił ofiary codzienne za swoje dzieci — lecz kiedy z heroicznem poddaniem się woli Bożej wydobywał martwe ich ciała z pod gruzów swych domów; nie wtenczas dowiódł swej miłości Boga, kiedy dawał schronienie utrapionym, opiekę prześladowanym, kiedy był ojcem wdów i sierót, — lecz kiedy przytłoczony ciężarem boleści, okryty ranami, mimo swych cnót, widział się na śmiecisku a jednak w sercu swojem przechował uczucia zgodne z wolą Najwyższego, z ust jego płynęły błogosławieństwa Boskiej Opatrzności. Wtedy to szatan, mimo całej swej złośliwości, musiał przyznać, że pochwały, jakie Bóg dawał wiernemu słudze swojemu, Jobowi, były usprawiedliwione, że miłość prawdziwa ku Bogu płonęła w sercu tego Patryarchy.

Piękna jest myśl Apostoła, który mówi, że wierni przyjaciele Boga są podobnymi do drzew, które głębokie zapuściły korzenie; — do domów na silnych opartych fundamentach: »W miłości wkorzenieni i ugruntowani« [2]). Otóż, powiada św. Cypryan, nie możemy poznać czy chrześcijanin jest głęboko wkorzeniony w Chrystusie, chyba wtenczas, kiedy nim wstrząsają huragany utrapień. Kiedy widzimy, że wszystkie wysiłki piekła nie są zdolne nagiąć go ku złemu, że im więcej doznaje wstrząśnień, tem wyżej pnie się ku niebu, tem silniej przywiązuje się do Zbawcy ukrzyżowanego — o, wtedy możemy się upewnić, że dusza taka jest głęboko wkorzeniona miłością w Jezusa!

Łatwo odgrywać rolę odważnego, gdy żadne nie grozi niebezpieczeństwo, lecz dopiero walka życiowa, niepomyślność, klęski, ujawniają, czem w istocie jesteśmy. I dlatego Duch św. mówi: »Kto nie jest kuszony, cóż wie?« [3]). Cóż

[1]) Job. I. 10. — [2]) Efez. III. 17. — [3]) Ekkl. 34. 9.

może wiedzieć ten, kto nie przeszedł przez probierz utrapień? Nic zaiste — odpowiada św. Augustyn, bo samego siebie nie zna, bo nie wie, co jest w jego sercu: Nemo sibi innotescit, nisi tentatus. Wielką usługą, jaką nam oddaje cierpienie, jest i ta, że nas stawia w prawdzie, że daje nam głębsze poznanie siebie samych.

Sądzisz, że nabyłeś pokory; — widząc bowiem w sobie mnogość nieprawości, wielkim zwiesz się grzesznikiem: atoli takie korne o sobie przeświadczenie, nie jest jeszcze rzetelną pokory rękojmią. Lecz kiedy świat będzie tobą pomiatał, kiedy złe języki będą cię oczerniać, — a ty znosić to będziesz z cierpliwością, która, jak mówi Apostoł, jest pierwszym miłości przymiotem, »miłość cierpliwa jest« [1]: o! wtedy poznać będzie można twoją pokorę. Bez tej próby nikt, ani ty sam o twem uniżeniu sądu należytego wydać nie możesz. »Kto nie jest kuszony, cóż wie«?

Sądzisz, żeś cichy, łagodny, kiedy cię ludzie chwalą, kiedy ci schlebiają, i czynią to, czego chcesz; atoli jedno przykre słowo, jeden objaw złego humoru bliźniego, np. męża, żony, wyprowadza cię z równowagi, goryczą zalewa twe serce, stajesz się opryskliwym, nieznośnym! Czyż więc jest w tobie słodycz, łagodność, ta nierozdzielna towarzyszka prawdziwej miłości? »Miłość, mówi Apostół, cierpliwa jest, łaskawa jest,... wszystko znosi, wszystko wytrwa« [2].

Sądzisz, że cię zdobi prześliczna cnota miłości bliźniego, bo dajesz jałmużnę, litujesz się nędzy drugich. Ale czy wiesz, ażali pobudką tych miłośnych czynów nie jest naturalne współczucie, pobudka, jaką i poganin się powoduje? Ale, kiedy kochasz tych, którzy cię nienawidzą, chwalisz tych, co ciebie ganią, czynisz dobrze tym, którzy cię prześladują... oto probierz rzetelnej miłości: »Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu« [3].

Tak samo rzecz się ma z miłością Boga. Miłość Boża, mówi Tertulian, to skarb ukryty, który dopiero cierpliwość na jaw wydobywa. Cierpliwość, to umiejętność zbawienia i chrześcijańskiego życia. To też my, chrześcijanie, nie zadowalamy

[1] I. Kor. XIII. 4. — [2] Tamże 4. 7. — [3] Jan XIII. 35.

się z św. Pawłem, cenieniem, miłowaniem krzyżów życia, ale nadto nimi się chlubimy. »A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana Jezusa Chrystusa«[1]). Dlaczego tylko w krzyżu chlubić się mamy? Czyż wiara, nadzieja, pobożność, miłosierdzie, pokora nie są cnotami również godnemi szacunku? Dlaczego szczycić się tylko z samej cierpliwości? Dlatego — odpowiada Apostoł — że, by zasłużyć na pochwałę u Boga i u ludzi przez jakąś cnotę, ta cnota musi być uznaną za prawdziwą; by ją uznać jako taką, musi ona być wypróbowaną, co się iści tylko przez dobry użytek, jaki czynimy z krzyża, znoszonego z cierpliwością. Oto rozumowanie Apostoła: »Ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie — a doświadczenie nadzieję[2]). Otóż nadzieja oparta o cnoty, które były cierpliwością doświadczone, jest silną i niezłomną, nigdy nie doznaje zawodu, dodaje Apostoł: »a nadzieja nie pohańbia.« »Nie jest zawiedzioną — mówi św. Bernard, bo wlewa w serca nasze pewność moralną, że miłujemy Boga miłością wybranych czyli przeznaczonych tj., że kochamy Boga jak dzieci winny kochać Ojca, przyjmując z uległością karania i pochwalając ojcowskie Jego zarządzenia, jakkolwiek surowemi one się wydają. Jako prawdziwe dzieci Boże, my radujemy się z naszego upodobnienia do Jezusa ukrzyżowanego, który stał się Ojcem naszym przez nasz udział w Jego boleściach. »Nadzieja nie zawodzi, bo pewność wlewa«.

Zatem krzyż, jaki na nas zsyła Opatrzność, powinien być nam drogi, pożądany, jako znamię naszego wybrania, naszego przeznaczenia do chwały. Krzyż w cierpliwości dźwigany ma być dla nas przedmiotem chluby i wesela, bo nas upewnia, że przezeń spełniamy odwieczne względem nas Boskie wyroki; bo ta miłość prawdziwa, której krzyż wyrazem, czyni nas, jako dzieci Boże, godnymi posiadania wiekuistego dziedzictwa; Bóg, mówi mędrzec Pański, doświadczał i znalazł godnych Siebie[3]).

Powróćmy raz jeszcze do naszego porównania. Złoto nietylko próbuje się w ogniu, ale też w nim się oczyszcza i nabiera blasku. Podobnie w ogniu utrapień nasza miłość się

---

[1]) Gal. VI. 14. — [2]) Rzym. V. 3, 4. — [3]) Mądrość III. 5.

oczyszcza; dowodzi tego doświadczenie. Bo cóż jest źródłem nieczystości, skażenia serca? Nieprawe przywiązanie do stworzeń. To przywiązanie atoli wykwita z dóbr rozkosznych, przyjemnych, jakie napotykamy w rzeczach stworzonych. By więc oczyścić nasze serca, potrzeba usunąć materyał nieprawych przywiązań tj. uchylić fałszywą radość i rozkosz, jakie stworzenia nam ofiarują. Tego właśnie dokonywa utrapienie: zakłóca ono pokój zwodniczy, radość zdradziecką, jaką czerpać chcieliśmy w stworzeniach; — cierpienie hojną dłonią dorzuca głogi i ciernie do róż i kwiatów, jakie świat na drodze życiowej przed nami roztacza. Żyjemy w czasie, by się stać godnymi wieczności, a nie, by się usadowić w stworzonem, w skończonem. »Nie mamy tu, mówi Apostół, miasta trwającego, ale przyszłego szukamy« [1]). Cierpienie stawia nas w ciasnocie, uderza nami o mury, tłucze o przydrożne kamienie, — a tak innej każe nam szukać krainy, innego szczęścia — na łonie Ojca niebieskiego.

Złoto Boskiej miłości oczyszczone w ogniu utrapień nietylko pozbywa się przymieszki ziemskiej rozkoszy, ale nadto przedziwnego nabiera blasku i piękna. Bryła marmuru potężnych wymaga uderzeń młota, by się w piękny przemieniła posąg; podobnie ciężkich nieraz razów przeciwności nam potrzeba, byśmy się stali żywymi posągami godnymi Boskich przybytków. Miłując Boga, Jezusa, my ważymy się jeszcze na pewne lekkie uderzenia, ale brak nam odwagi do ciosów silnych i skutecznych; otóż by nam przyjść w pomoc w dziele udoskonalenia naszego, Bóg spuszcza na nas potężne cierpień ciosy. Słusznie mówi św. Jakób Apostół, że cierpliwość wykończa dzieło udoskonalenia naszego: »Cierpliwość ma doskonały uczynek« [2]). Czemu? Bo nas mimo rozlicznych przeciwności, ściśle i stale z Bogiem Jezusem, źródłem naszego udoskonalenia, zespala. Dusza cierpiąca z poddaniem, to jakby drugi Jezus ukrzyżowany, w której Ojciec niebieski najrozkoszniejsze ma upodobanie.

*

Obyśmy już raz zrozumieli tę najpotrzebniejszą naukę, jaką nam daje podwyższony na krzyżu Zbawiciel: że cierpienia

[1]) Żyd. XIII. 14. — [2]) Jakób I. 4.

na życia Golgocie są najtkliwszym przejawem miłości Ojca niebiańskiego ku nam, jak i objawem najszczerszej, najrzetelniejszej naszej miłości ku Bogu! a ustaną nasze narzekania, nasze skargi grzeszne, a może i bluźniercze. O! jeżeli my, jak Święci Pańscy nie czujemy w sobie bohaterskiej odwagi, która każe pożądać, szukać najcięższych krzyżów, tedy przynajmniej z poddaniem i cierpliwością dźwigajmy te, jakie litośna Opatrzność na nas zsyłać raczy; całujmy rękę, która nas miłośnie dotyka. Kiedy natura nasza na widok cierpień zżymać się będzie, powiedzmy z Jezusem w Ogrójcu: »Kielicha, który mi dał Ojciec pić go nie będę?« [1]) Widzę Jego rękę, wierzę Jego Sercu, schylam więc głowę, otwieram serce, miłuję wolę Ojca miłośnie mnie krzyżującą! Wszystkie krzyże życia są Boże, zatem wszystkie z poddaniem przyjmujemy: krzyże ciała, krzyże serca, krzyże umysłu, krzyże duszy; krzyże materyalne, krzyże duchowe; krzyże pokus, ubóstwa, rozczarowań, wzgardy; krzyże pochodzące wprost od Boga, jak i te, co spadają na nas za pośrednictwem stworzeń. O jaka to pociecha dla nas, kiedy klęcząc u stóp krzyża Chrystusa Pana każdego dnia wypowiadamy Mu nasze biedy, nasze boleści, niepowodzenia, a może i ciężkie nasze przejścia, dodając zawsze: »Dzięki ci za nie, o Jezu!« Boski nasz Zbawiciel współczuciem swojem wtedy przedziwnie osładza nasze cierpienia. Nasze bowiem smutki znajdują oddźwięk w Jego Sercu, Jego politowanie rozlewa się na wszystkie nasze nędze. Nie zawsze kielich od nas odchodzi, ale Anioł pociechy nachodzi, boleść się zmniejsza, siła się wzmaga. Powiedzcież, bracia sami, czyście znaleźli pociechę gdzie indziej, jak u Boga, Jezusa? lub czyście napotkali boleść, której by Jezus nie pocieszył, kiedyście, przywaleni cierpieniem, modlitwą do Niego się zwrócili?

Jezus nie zabrania nam płaczu, ale chce, byśmy w boleściach do Niego się udawali. Podwyższony na krzyżu do nas wszystkich woła: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy cierpicie, którzy obciążeni jesteście; a ja was pocieszę! rońcie łzy, których natura sama się domaga, ale wylewajcie je u stóp krzyża mojego! żalcie się, ale do Serca mojego! Jezus nietylko zna boleść z doświadczenia, ale zna też i naszą, On ją odczuwa, ona przeszła przez Niego, zanim

[1]) XVIII. 11.

w nas uderzyła, wszystkie nasze rany zadały ranę Jego Sercu; nasze łzy wytoczyły Krew Jego! Czyśmy zrozumieli radę Apostoła: »Jesteście smutni? módlcie się!« O! bo w modlitwie my najlepiej przed Jezusem zbolałe wylewamy serca, a Jezus współczujące otwiera nam Serce.

Powiecie: ale gdyby zamiast politowania, Jezus chciał nas zwolnić od cierpień! Gdyby chciał, mógłby bezwątpienia to uczynić. Pewnego dnia będzie tego chciał, a wtedy będziemy zwolnieni: On od współczucia, my — od cierpienia. Ale tego jeszcze nie chce, bo nas miłuje tak, jak Sam był miłowanym miłością silną, a nie miękką tkliwością: On woli, kładąc jedną rękę na sercu naszem, pytać o naszą cierpliwość, — a drugą, rozciągnioną na naszych czołach — koronować nasze zasługi.

Na ziemi my chrześcijanie, nie jesteśmy ani szczęśliwymi, ani nieszczęśliwymi. Nie jesteśmy szczęśliwymi, bo szczęśliwość nie jest z tego świata; ale nie jesteśmy też nieszczęśliwymi, bo w cierpieniach już w życiu Boskich doznawamy pociech, a niebawem krzyż, jak Jezusowi niebiańskie otworzy nam podwoje. O nie! nie jest nieszczęśliwym na ziemi ten kto może patrzeć w niebo. My mamy ten przywilej, że posiadamy Przyjaciela, który był więcej nieszczęśliwym niż my, a który jest teraz szczęśliwy jak Bóg. Widzieliśmy Go na krzyżu, widzimy Go też na tronie. Nadzieja uszczęśliwiała Szczepana św. w chwili jego męczeństwa: przywalony, umierający wśród gradu kamieni, podniósł on głowę i ujrzał niebiosa otwarte i Jezusa w chwale, którą niebawem miał z Nim podzielać. Tak i my na widok nieba, możemy zawsze i wszędzie mówić z Apostołem: »Tak zawsze z Panem będziemy«[1]), ta słodka nadzieja osusza łzę strapionego, pot wojownika, krew męczennika!

Czyż samo doświadczenie nie jest najlepszą rękojmią naszej niebiańskiej nadziei? »Doświadczenie nadzieję (rodzi), a nadzieja nie pohańbia«[2]). Noszę krzyż, zatem nosić będę koronę chwały nieśmiertelnej. Amen.

[1]) I. Tessal. IV. 17. — [2]) Rzym. V. 4.

I.

Na uroczystość Poświęcenia Kościoła.

Kościół — dom Boży i łask zdrój.

»Nie jest tu inszego nic, jedno dom Boży i brama niebieska.«
Rodz. XXVIII. 17.

Nauka, jaką wielki Apostoł głosił w Atenach, wśród mędrców Areopagu, na pozór wydaje się przeciwieństwem tego, co w dzisiejszej nauce mam wam powiedzieć. Bóg — mówi Paweł św. — któremu cześć oddajemy, nie zamieszkuje świątyń ręką ludzką uczynionych, ani Jego chwała z dziełami rąk człowieczych się splata. »Bóg, który uczynił świat i wszystko co na nim, ten będąc Panem nieba i ziemie, nie mieszka w kościelech ręką uczynionych, ani rękoma ludzkimi bywa chwalon, potrzebując czego«[1]). Podobne wyrażenia napotykamy u Ojców i Doktorów Kościoła: »Nieograniczony Majestat Boga — mówi Minucyusz Feliks — nie potrzebuje świątyń. On Sam jest Sobie świątynią. Gdyby z Siebie wyjść chciał, (działał na zewnątrz), cały wszechświat stałby się Jego bazyliką«.

Jakaż jest myśl Apostoła narodów i Doktorów Kościoła w tych wyrażeniach? Otóż w słowach tych potępiają oni naukę filozofów pogańskich, którzy nie tyle z przekonania, ile raczej z pobłażliwości dla mniemań pospólstwa, czcią boską otaczali bożyszcza w świątyniach umieszczone; przykuwali łańcuchami swe bogi, jak im urąga Prorok, z obawy, by nie

[1]) Dzieje Apost. XVII. 24.

ulecialy lub się pokruszyły. Tak Cicero na kapitolu bił pokłony Apollinowi, z którego szydził w zaciszu domowem.

Stawiać więc Bogu przybytki w tem przeświadczeniu, że On ich potrzebuje, że one Go ogarniają, jest to zbezcześcić Boga i Jego religię. Atoli ani Apostoł, ani św. Doktorowie nie przeciwią się nauce Kościoła, który zgodnie z Pismem św. Starego i Nowego Zakonu uczy, że jakkolwiek Bóg niezmierzonością swoją wszystkie ogarnia światy, w szczególniejszy jednak sposób znajduje się w świątyniach, które ku Jego czci poświęcamy.

Przy dzisiejszej uroczystości Poświęcenia Kościoła chcę wam wykazać, że:

1) Kościół chrześcijański prawdziwie jest domem Bożym.

2) Że jest bramą nieba, czyli łask zdrojem.

Poprośmy o błogosławieństwo tę żywą Trójcy Przenajśw. Świątynię, którą sam Duch św. pełnością swych łask poświęcił. Zdrowaś Maryo.

I. Kościół — Dom Boży.

Piękna, jak trafna jest myśl pewnego Ojca Kościoła, który mówi, że Bóg utworzył wszechświat na to, by on służył za bazylikę Jego chwały. Posadzką tej olbrzymiej świątyni jest ziemia; sklepieniem — niebiosa; lampami, świecznikami rozjaśniającymi jej wnętrze — są słońce i inne świetliste ciała na stropie niebios zawieszone; żertwami przeznaczonemi na ofiarę Bogu są wszystkie stworzenia.

Szóstego dnia, kiedy ta bazylika świata została wykończoną, Bóg do jej wnętrza wprowadził człowieka, by on, jako kapłan przyrody, sprawował w niej funkcye kapłańskie, by na ołtarzu swego serca składał doskonałą objatę całopalną własnej swej woli.

Ale niestety ten kapłan Najwyższego, niepomny swej dostojności, zbezcześcił ten kościół, skalał swoją nieprawością ziemię; odtąd — mówi św. Augustyn — ziemia stała się nieczystą, dymem kadzidła palonego na ołtarzach bożyszcz, i krwią ofiar poświęcanych szatanowi, splugawioną [1]).

[1]) Immunda erat omnis terra fumo ararum.

Bóg widząc, że ziemia utraciła pierwotną swą konsekrację, osobne wybrał miejsca, które, na nowo szczególniejszemi poświęcone ceremoniami, miały Mu służyć za mieszkanie.

Żydzi jedną tylko posiadali świątynię przy rozlicznych ofiarach; my chrześcijanie przeciwnie liczne mamy kościoły, a jedną ofiarę. Jedyna świątynia żydowska oznaczała, że zbawienia można było wyczekiwać tylko od jedynego Mesyasza; rozliczne ofiary wyrażały niedostateczność prawa Mojżeszowego, które otaczały cienie, figury prorocze ofiary Chrystusowej.

Ale pocóż to mnóstwo świątyń chrześcijańskich, odkąd arcykapłan ludzkości świat cały ofiarą golgocką poświęcił i w świątynię Najwyższego przemienił? Otóż wiara zgodnie z rozumem wykazuje potrzebę przybytków szczególnej czci Pańskiej poświęconych. Czem bowiem po prawdzie jest kościół? Domem Bożym, który Bóg obrał sobie za szczególniejszą siedzibę, gdzie chce odbierać nasze hołdy, i w zamian rozlewać na nas hojne swe dary.

Chociaż Bogu, królowi wieków, wszystkie czasy mają być poświęcone, wszelako już w świata zaraniu Bóg obiera dzień siódmy wyłącznie ku swej chwale przeznaczony; chociaż wszystkie dni w chrystyanizmie Bogu chrześcijan, Chrystusowi, poświęcone być winny, mamy jednak osobliwsze dni Pańskie »dies Domini«. Podobnie — jakkolwiek Bóg swą niezmierzonością wszystkie zajmuje przestrzenie, wszelako wybrał miejsca szczególne na swe przybytki, w których w osobliwszy sposób swą obecność zaznacza, gdzie chce odbierać nasze hołdy i wsłuchiwać prośb naszych.

Takiemi uprzywilejowanemi miejscami są kościoły nasze, w których — jak mówi Pismo św. — położył swe Imie i swą chwałę: »»Bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam Imię moje było na wieki« [1]). Chociaż świat cały jest Boga własnością i wszyscy ludzie służyć Mu winni: »Pańską jest ziemia... i wszyscy którzy mieszkają na niej« [2]), wszelako od zarania ludzkości, na mocy religijnego poświęcenia, pewna ziemi przestrzeń była przeznaczona do wyłącznego użytku Bożego. Bóg wszędzie obecny mieszkał w szczególniejszy sposób, t. j. ujawniał tam swą obecność, odbierał hołdy, udzielał swych darów.

---

[1]) Paralip. VII. 16. — [2]) Ps. 23. 1.

Można po przez wieki śledzić postęp tego pierwotnego kultu z rozwojem ludzkości. Gość najczcigodniejszy, Bóg, który nie uchylał się od naszego towarzystwa, dostosowywał się do położenia, w jakiem znajdował się ród ludzki. U kolebki świata ołtarz z kamienia lub z murawy, na którym człowiek-pasterz ofiarował pierwiastki swych pól, zwał się domem Bożym. »Kamień ten, którym postawił na znak, będzie zwan domem Bożym« [1]). Później, kiedy wybrana rodzina stała się narodem, ale jeszcze koczowniczym i bez ojczyzny, ołtarz przemienia się w przybytek, a Bóg sam, jako przechodzień mieszka pod namiotem pustyni. Nareszcie w uorganizowanem już społeczeństwie dom Boży zaczyna się wznosić jako silna, trwała budowa. »Zbudował dom swój na opoce« [2]). Jest to już świątynia wzniosła, koronująca wzgórze święte, górująca nad miastem świętem, ale jeszcze jedna, jedyna; jak jeden jest Bóg; do czasu — Jeruzalem jest świątnicą świata: »W Jeruzalem jest miejsce, kędy potrzeba chwalić« [3]).

Atoli świątynia Jerozolimska była tylko zarysem, cieniem proroczym katolickiego kościoła. Oto nareszcie prawdziwy Boga przybytek; boć ostatecznie nie wystarcza, by dom był zbudowany, potrzeba, by był zamieszkany; to też Bóg wcielony, Chrystus — jest wszystkiem w kościele. Wszędzie, gdzie jest obecność rzeczywista i trwała Jezusa, tam po prawdzie jest dom Boga. Jak Bóg wcielony był w Betlejemie, jak jest w niebie, tak też jest w kościele. Tam ukazał się jako człowiek i jako Bóg, tu ani jedno ani drugie nie widnieje: Bóg eucharystyczny znika, ale rzeczywiście mieszka. Jest więc odmienność ujawniania się, ale jest równość obecności i tożsamości Osoby. Bóg jest tutaj, my w to wierzymy, my to odczuwamy. Kościół więc, to dom Boga, to istne niebo ziemi.

Mało na tem zależy, czy ten dom Boga, kościół, jest skromny, czy okazały. Bez wątpienia dla Boskiego Gościa nie dość wszystkich wspaniałości natury, wszystkich cudów sztuki! W gruncie nic nie jest godnem Boga, tylko Bóg sam. Boski Majestat mieszka w Sobie samym, jest to jedyne niebo zdolne Go ogarnąć. My atoli lubimy wspaniałe bazyliki grodów naszych, jako wiekopomne wyrazy myśli chrześcijańskiej; lubimy świątynie rozległe i głębokie jak wiara, — wzniosłe jak na-

[1]) Rodz. XXVIII. 22. — [2]) Mat. VII. 24. — [3]) Jan IV. 20.

dzieja, — niewzruszone jak wieczność; one nas podnoszą do uwielbiania Boga najwyższego i największego; — ale miłujemy też skromną kapliczkę sielską, bo i ona skłania nas do miłości Boga najlepszego, który rośnie dla serc naszych, kiedy się zmniejsza dla oczu naszych.

O! jeżeli niegdyś Bóg zatwierdzał swą obecność w arce przymierza, w przybytku pustyni, w Izraelskiej świątyni, które w gruncie były tylko zarysem kościoła katolickiego, tedy słusznie twierdzimy, że świątynie Nowego Przymierza są bez przenośni siedzibą i przybytkiem Pana zastępów; w nich bowiem mieszka pod sakramentalnemi osłonami rzeczywiście Bóg wcielony. Na naszych ołtarzach Zbawiciel literalnie iści swą miłością obietnicę: Ja będę z wami aż do skończenia świata. Tak zaiste, kościół katolicki to dom Boży w najściślejszem słowa znaczeniu. Patrzcie na tabernakulum! Cóż w niem się mieści? Czyż nie rzeczywiste Ciało, Krew, Dusza, Bóstwo Chrystusa Pana? Tak, tutaj w swej Osobie jest słodki nasz Odkupiciel. Ta sama miłość, która Go sprowadziła z niebios, która kazała Mu narodzić się w stajence i umrzeć na krzyżu, zniewala Go do mieszkania z nami. Wprawdzie, by nas nie olśnić, nie przerazić, okrywa się jakby obłokiem, eucharystycznemi osłonami; ale gdybyśmy okiem wiary umieli przenikać te przysłony, ukazałby się nam promienniejszy chwałą, niż na Taborze, kiedy szaty Jego stały się białe jak śnieg, a oblicze Jego jaśniało jak słońce; ujrzelibyśmy Go majestatyczniejszego niż na wzgórzu Oliwnem, kiedy otoczony zastępami Aniołów wznosił się w niebiosa. »O jaki to zachwycający widok — wołał uniesiony radością błogosławiony proboszcz z Ars — ten Bóg nieskończonego Majestatu, który po konsekracyi wstępuje do świątyń naszych! Gdybyśmy posiadali dość wiary żywej, ujrzelibyśmy Go w świętych hostyach, jak widzimy światłość przez szkło.« W taki sposób widywał Go zawsze ten święty kapłan. Kościół więc jest niebem ziemskiem, gdzie Pan zstępuje i serdecznie z ludźmi obcuje; jest to niebo w miniaturze — powiada święty Chryzostom[1]). Niebiańskie bowiem przybytki, jakakolwiek jest ich rozległość i wspaniałość, nie zawierają nic większego, nic

[1]) Coelum in angusto redactum.

czcigodniejszego nad nasze kościoły; ten sam Bóg, co mieszka wśród Aniołów i wybranych, nasze zamieszkuje świątynie.

O jakie to smutne przeciwieństwo pomiędzy naszym kościołem a rzekomymi domami bożymi innowierczych wyznań! Kiedy podróżujący katolik napotka wśród niewiernych meczet lub pagodę, słusznie niewysłowionego doznaje wstrętu: tu szatan jest bogiem, tu jest kult piekła! Kiedy wśród sąsiednich ludów, a nawet w łonie swej ojczyzny napotyka kościół protestancki, mimowolny ogarnia go smutek. Jaka próżnia w tym domu! jaka pustka, gdzie niema Boga! Bracie, powie protestantowi, powiedz mi, gdzież jest Bóg twój? Cóżeś z Nim uczynił? Jakto! Emanuel nie jest już z tobą? ty pozostajesz sierotą na wygnaniu i nie troszczysz się nawet o niczem nie dającą się naprawić utratę! Czyż nie słyszysz, że kamienie wołają, że same kamienie tej świątyni oskarżają cię i potępiają?! Ta starożytna bazylika teraz opustoszała, ten pomnik wiary twych ojców, była ongi domem Boga: »Oto miejsce, gdzie Go położono«[1]), gdzie Go wystawiano, gdzie Mu hołdy oddawano, tu był ołtarz i tabernakulum, — a teraz »niemasz Go tu«, niema Boga ani Aniołów, jest to puszcza i śmierć! Nieszczęśliwi bracia! obyście powrócili do waszej przeszłości — do Boga eucharystycznego!

Co do nas wiernych, strzeżmy dziedzictwa eucharystycznego skarbu, Boga serc naszych, tę ojcowiznę wygnania, jak i ojczyzny: »Boga serca naszego i części naszej, Boga na wieki«[2]), konsekwentni z sobą samymi, uwielbiajmy, oddawajmy chwałę Bogu w domu Jego!

W jakim stanie Boski nasz Zbawiciel pozostaje wśród nas? W podwójnej swej dostojności i funkcyi: króla i kapłana. Króla, by odbierał nasze hołdy i wysłuchiwał naszych próśb; kapłana, — by czynił zadość za nasze zniewagi, zjednywał dla nas łaskawość Ojca przez wznawianą nieustannie ofiarę Golgoty. To też słuszniej, niż Jakób Patryarcha, my wierni, wchodząc w progi świątyni, mówimy: »O jako to miejsce jest straszne. Prawdziwie Pan jest w tem miejscu!«[3])

* * *

[1]) Jan XXI. 12. — [2]) Ps. 72. — [3]) Bodz. XXVIII. 17. 16.

O zapewne, Boga Zbawcę naszego czcić winniśmy wszędzie, bo nietylko jako Bóg posiada On swą istotną niezmierzoność, ale nadto posiada niezmierzoność prawa i powagi: »Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi«; wszelako nie obowiązuje nas zawsze i na każdem miejscu do czci swej pozytywnej i publicznej; ten kult ścieśnił niejako i ograniczył do naszych kościołów. Dla Siebie — jak śpiewa Psalmista — zatrzymał niebo, — nam pozostawił ziemię. »Niebo nad niebiosy Panu, a ziemię dał synom człowieczym«[1]). Jakież to jest to niebo?

Pierwszem Jego niebem są górne Jego chwały przybytki; drugiem Jego niebem jest kościół, żywy wyraz pierwszego. Resztę świata pozostawia do użytku ludzi: morze do żeglugi, ziemię do wydobywania z niej owoców; ale kościoły nasze zachowuje dla Siebie. O! jeżeli Bogu Chrystusowi nie wszędzie cześć pozytywną oddajemy, czyńmy to przynajmniej w domu Jego, na Jego tronie, jakim jest ołtarz! Wkraczając w progi świątyni, skupmy umysł nasz, przejmijmy się na wskróś obecnością Boskiego Jego Majestatu.

Wchodźmy, mówi Opat Nil, do świątyń naszych ze czcią, z uczuciami, z jakiemi wchodzilibyśmy w nieba przybytki. Przejmijmy się myślą, że kiedy się znajdujemy w domu Boga, w drugiem Jego niebie, nie wolno nam tutaj zaprzątać umysł inną myślą, rozpraszać umysł, czynić coś, co trąci ziemią, sprawą ludzką. Ponieważ kościół jest miejscem na wskróś niebiańskiem i Boskiem, my powinniśmy tu być jakby istotami niebiańskiemi; ponieważ w kościołach naszych mieszamy się z Aniołami, powinniśmy naśladować ich przymioty: ich przejęcie się Bogiem, ich czystość, skupienie.... Ponieważ światło wiary nie mniej nas upewnia o obecności Jezusa w Sakramencie Ołtarza, jak Wybranych jasnowidzenie, — zatem wiara nasza winna wytwarzać w naszych umysłach i sercach uczucia podobne do tych, jakie ożywiają Świętych w niebie.

O wielki Boże! jak mało chrześcijan wypełnia tę nieodbitą powinność! jak mało wiernych cześć należytą Bogu w domu Jego oddaje! O zaiste, Turcy w swych meczetach, poganie w swych bałwochwalniach z większą zachowują się czcią i skupieniem, aniżeli wielu katolików w domu Boga

[1]) Ps. 163, 16.

żywego! Jeździec turecki, któryby nie zszedł z konia w pobliżu meczetu, byłby surowo karany. Muzułmanie wchodzą tam bosemi nogami, z rękami złożonemi, pozostają w najgłębszem skupieniu, biją pokłony. Jak długo trwają na modlitwie, żaden nie ośmiela się zwracać głowę w tę lub ową stronę, zagadnięci o coś nie odpowiadają słowem. O jakże ci niewierni zawstydzą kiedyś wielu chrześcijan, którzy z taką lekkomyślnością i nieuszanowaniem znajdują się w przybytku Najwyższego! Oby w domu Boga zachowali się przynajmniej tak, jak w domu uczciwego człowieka, gdzie unikają wszystkiego, coby nie licowało z dobrem wychowaniem, ze zwyczajami światowej etykiety!....

Kościół katolicki nietylko jest domem Bożym, ale i bramą niebios, czyli łask zdrojem, o czem w drugiej części.

II. Kościół — brama nieba, łask zdrój.

Dlaczego kościół nazywa się bramą nieba? Bo jest łask krynicą. Do nieba idziemy przez łaskę; otóż źródła łask wszelkich w katolickiej mieszczą się świątyni. Jeżeli Niepokalaną Bogarodzicę zwiemy b r a m ą n i e b i e s k ą dlatego, że wstawiennictwem swojem wyprasza nam łaski: tedy słuszniej jeszcze b r a m ą n i e b a nazywamy kościół, z którego strugi łask przeobficie na nas spływają. Tutaj my się odradzamy czyli rodzimy się na dzieci Boże w Sakramencie Chrztu św. Tu biskup umacnia nas, niejako pasuje na Chrystusowych rycerzy w Sakramencie Bierzmowania. Tu Chrystus Pan ubóstwionem swojem Ciałem karmi nas na żywot wieczny. Tu mieszczą się trybunały miłosierdzia dla nas, obarczonych zniewagami Bożego Majestatu. Tu kapłani i biskupi opromieniają się dostojeństwem Arcykapłana naszego, Chrystusa; ziemscy oblubieńcy otrzymują z łaską uświęcającą błogosławieństwo Sakramentu Małżeństwa. Stąd wychodzi Boski nasz Przyjaciel w eucharystycznych osłonach, by posilić umierającego chrześcijanina Wiatykiem na drogę wieczności, i Ostatniem Namaszczeniem umocnić go do ostatecznych zapasów w chwili zgonu. Tu Syn Boży na bezkrwawej Golgocie za nas się poświęca w ofierze całopalenia.

* * *

Kościół katolicki jest dalej bramą nieba, bramą otwartą, przez którą wchodzimy w związki z Bogiem; jest to brama, przez którą Bóg niejako wychodząc z Siebie raczy do nas zstępować i obiecuje nas, ziemskich robaczków, podźwignąć aż do Siebie na skrzydłach żywej wiary i gorącej modlitwy.

Duch św. w osobie króla Salomona wpaniałe czyni obietnice naszym kościołom: obiecuje, że przez tę bramę, kościół, prześle nam trzy niezmiernej wartości rzeczy: łaskawe spojrzenie oczu swoich; swój słuch wytężony na nasze prośby; najtkliwsze uczucia swego Serca, objawiającego nam w darach swą dobroć. »Oczy moje będą otworzone[1]): Oczy Boże są tu otworzone, by widziały nasze nędze, by nas usposabiały do otrzymania swego miłosierdzia. »Uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił«: Słuch Pański jest tu wytężony na prośby tych, którzy się w kościele modlą. »I serce moje tu po wszystkie dni«: Oto najtkliwsza obietnica Jego Serca, które pozostaje zawsze obecne w naszych kościołach, by się litować nędz i niedostatków naszych.

Idźmyż więc do świątyń Pańskich z wiarą świetlaną w umyśle, z modlitwą ufną na ustach, z ogniem miłości w sercu, a znajdziemy tu Boga, który przyjdzie do nas przez tę bramę nieba, kościół, i udzieli nam łask wszelakich. Pozostawajmy w pokorze w Jego obecności, a On spojrzy na nas litośnie i twórczo, jak spojrzał na Mateusza, na Piotra, na Magdalenę. Mówmy do Niego z ufnością, a On nas łaskawie wysłucha. Przedkładajmy Mu wszystkie nasze potrzeby, a doznamy jak Jego Serce czułe, tkliwe, ochocze ku ratunkowi i ku pocieszeniu naszemu.

Oto co Bóg obiecuje przesłać nam przez tę bramę niebieską, — kościół: swe wejrzenie łaskawe, swe słuchanie litośne i swe Serce miłością naszą rozpłomienione!

Czego atoli Bóg wzamian od nas się domaga w świątyni swojej? Trzech rzeczy:

Jego oczom najświętszym winniśmy przedstawiać postawę i ułożenie tak wnętrzne jak zewnętrzne, pełne skromności, po-

[1]) II. Paralip. VII. 15.

kory i pobożności; słowem — niepokalaności Jego spojrzenia winniśmy w kościele przedstawiać przedmiot czysty i uświęcony. »Czyste są, mówi Prorok, oczy twoje, abyś nie patrzał na złe a patrzeć na nieprawość nie będziesz mógł« [1]). Po co u wejścia do kościoła jest umieszczona kropielnica z wodą święconą? Otóż ona nas przestrzega, że wkraczając w progi domu Pańskiego winniśmy aktem serdecznego żalu oczyścić, poświęcić duszę naszą. Świętość domu Bożego, śpiewa ukoronowany Prorok, wymaga świętości od tych, którzy tam wstępują: »Domowi Twemu, Panie, przystoi świątobliwość« [2]).

Dalej uszom Pańskim przedkładać winniśmy hołdy naszych uwielbień i modłów. W kościele bowiem modlitwy nasze pewniej bywają wysłuchane. Czemu? Dla trzech przyczyn: Bo Bóg sam szczególniejsze pod tym względem uczynił nam obietnice, które więcej stosują się do naszych kościołów, aniżeli do świątyni Salomona. Oto wspaniała Jego obietnica: »Jeśli zamknę niebo i deszcz (łask), by nie szedł i kazałbym i przykazał szarańczy, aby pożarła ziemię i przepuściłbym powietrze na lud mój... a prosiłby mię i szukał oblicza mego... ja wysłucham z nieba« [3]) Modlitwy w świątyni, są modłami publicznemi, zjednoczonemi z prośbami całego Kościoła, zatem jako takie o wiele są skuteczniejsze. Tutaj my zespalamy i mieszamy nasze modły i uwielbienia z modłami i hołdami duchów anielskich i Wybranych w niebie, jak śpiewa Kościół w prefacyi: »A tak z Aniołami i Archaniołami jednogłośnie mówimy.«

Nareszcie Sercu Boga obecnego w świątyni winniśmy przedstawiać serca należycie usposobione, uległe Jego rozkazom, rącze do wykonywania Boskiej Jego woli, serca rozpłomienione synowską Jego miłością.

Kto w takiem usposobieniu wchodzi do domu Bożego i w taki przedstawia się sposób, może tuszyć sobie, że i do niebiańskiego, wiekuistego domu Pańskiego wprowadzonym będzie; — dla kogo kościół stał się naprawdę bramą nieba, przez którą wszedł za życia w ścisłe z Bogiem stosunki; kto tu

[1]) Habakuk. I. 13. — [2]) Ps. 92. 5. — [3]) II. Paral. VII. 13, 14.

czerpał obficie łask zdroje, może być pewnym, że przez tę bramę niebieską do nieba wejdzie.

Kiedy wrogowie naszego zbawienia nas ścigać będą, my w świątyni znajdziemy schronienie i broń potężną. Kiedy sumienie nas niepokoić będzie, tu przebaczenie i pokój odnajdziemy. Chcemy poznać wolę Bożą i wyjść z złowrogiego stanu oziębłości: tu słowo prawdy i żywota nas oświeci i na wyżyny cnoty podźwignie. Kiedy Bogiem chcemy posilać duszę: tu dla nas sala godowa, uczta nadanielska zastawiona. Chcemy uprosić sobie łaski: kościół jest domem modlitwy; tu Bóg nam bliższy, hojniejszy, miłościwszy.

O jakże więc nie śpiewać z rozradowanym Psalmistą: »Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego«[1])! O, jak miłe przybytki Twoje, Panie Zastępów! żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich[2])!

Tu godzina, tu chwila przebyta cenniejsza i rozkoszniejsza, aniżeli tygodnie i lata w domu grzeszników! O zaiste! najpewniejszym środkiem wejścia do Jeruzalem niebiańskiego jest uczęszczanie częste, religijne do ziemskiego Jeruzalem — kościoła, gdzie już oddychamy niejako wonnością szczęśliwości wiekuistej. Nigdy stąd nie wyjdziemy nie owiani nową cnót i łask wonnością, nie doznawszy tkliwych i hojnych skutków Boskiego zmiłowania.

O! jeśli zawsze szukać będziemy w dniach wygnania naszego spoczynku, naszego wesela u przybytków Pańskich; jeśli z Psalmistą umiłujemy piękność domu Bożego i miejsce mieszkania chwały Jego[3]); kiedyś znajdziemy odpoczynek i wesele wiekuiste w przybytkach niebios. Jeśli usiłujemy wielbić i błogosławić Boga naszego w domach dźwigniętych ręką ludzką, kiedyś wielbić go będziemy w Jeruzalem niebiańskiem, w mieście świętem, które miłość Jego zbudowała z kamieni żywych i nieskazitelnych«[4]), z wybranych. Amen.

---

[1]) Ps. 121. 1. — [2]) Ps. 83. 2. — [3]) Ps. XXV. 8. — [4]) Obj. XXI.

II.

Na urocz. Poświęcenia Kościoła.

Kościół potrójny.

»Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi.«

Objaw. XXI. 3:

Panowanie Chrystusa nie jest, jak ziemskich monarchów, krańcami czasu i przestrzeni ścieśnione; królewskość Chrystusa niebo i ziemię ogarnia; berło Jego rozciąga się na wszystkie wieki i narody.

Cóż jest tem Chrystusowem królestwem? — Kościół zarówno tryumfujący w niebie, jak wojujący na ziemi: Tryumfujący w niebie Kościół, to książęta, raczej królowie, stanowiący dwór Jego niebiański, którzy przez życia walki zdobyli wiekuistej chwały wawrzyny. Wojujący na ziemi Kościół, to zgromadzenie wszystkich wiernych, którzy duchowemu berłu Chrystusowego Namiestnika podlegają.

Wyraz kościół w potrójnem bierze się znaczeniu: w duchowem, w materyalnem i w mistycznem.

W duchowem znaczeniu — oznacza wszystkich chrześcijan w jedną skojarzonych rodzinę, tą samą wiarą ożywioną, tymi samymi środkami uświęconą. Ten Kościół jest wiary naszej przedmiotem: »Wierzę w święty Kościół powszechny.

Kościół materyalny, to przybytek Boży, w którym się znajdujemy, w którym Bogu hołdy czci i uwielbienia składamy.

W mistycznem znaczeniu kościołem jest każdy sprawiedliwy, łaską Chrystusową poświęcony.

Duchowy, powszechny Kościół zbudował i poświęcił sam Zbawiciel krwią i wysługami swoimi, i na niewzruszonej oparł go skale Piotrowej; materyalny poświęca Biskup pełnymi głębokich tajemnic obrzędami; mistyczny, tj. nas samych, namaszcza i uświęca swą łaską Duch Boży, czyli właściwiej mówiąc, architektem tego serdecznego kościoła jest cała Trójca Przenajśw.: Ojciec, który nas stworzył i zachowuje; Syn Boży, który jakby szatą kapłańską, swemi wysługami nas odziewa;

Duch św. który w cudowny sposób ozdabia i upiększa tę duchową serca świątnicę.

W dzisiejszej uroczystości święcimy rocznicę poświęcenia materyalnego kościoła; wszelako przeczytany przed chwilą ustęp z Ewangelii czyni wzmiankę o dwóch innych kościołach. W wyrazach: »Przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawiać, co było zginęło« przywodzi nam na pamięć duchowy Kościół katolicki, z różnych utworzony narodów. Słowa: »Stało się zbawienie domowi temu« stosują się do materyalnego domu Zacheusza, który Chrystus, Arcykapłan ludzkości, obecnością swą poświęcił. W wyrazach: »I on jest synem Abrahamowym«, wskazuje Zbawiciel kościół Ducha św. czyli Trójcy Przenajśw., która mieszka w duszy sprawiedliwego.

W myśl dzisiejszej Ewangelii przedłożę wam kilka uwag o potrójnym kościele: 1) o duchowym, do którego wprowadził nas Sakrament narodzin naszych na dzieci Boże, Chrzest św. 2) o materyalnym, do którego przychodzimy, dla oddania Bogu naszych hołdów czci i uwielbienia. 3) o mistycznym, którego my wspólnie z Duchem uświęcicielami i architektami.

Pobłogosław, o Niepokalana, wszystkimi nieba skarbami poświęcona, żywa Trójcy przebłogosławiona Świątynio. Zdrowaś Maryo.

I. Kościół duchowy, katolicki.

Piękna i jak zwykle głęboka jest myśl św. Augustyna, który każe nam na kościół materyalny, na zewnętrzne obrzędy kościelne podwójnym spoglądać wzrokiem: zmysłów i wiary. Kiedy oko cielesne na zewnętrznych zatrzymuje się ceremoniach, — wzrok wiary winien wnikać do wnętrza, winien przenikać przysłony tajemnic, które obrzędy kościelne uwydatniają. W każdym kościele, mówi św. Doktor, spostrzegamy najpierw mury, wszystko to, co stanowi całokształt świątyni; następnie rozmaite obrzędy w nim sprawowane. Kto na to wszystko cielesnem tylko patrzy okiem, widzi rzeczy zwierzęce tak, jak je widzi każda inna nierozumna istota. Atoli oko duszy, oko wiary idzie dalej: spostrzega i przenika niedościgłe zmysłem

tajemnice, które kościół i ceremonie jego poświęcenia w sobie mieszczą i ujawniają.

I cóż kościół materyalny dla oka wiary przedstawia? Otóż świątynia Pańska jest symbolem i wyrazem powszechnego katolickiego Kościoła, — w który wierzymy, po za którym zbawienia niema. Jedna tylko arka Noego ocalała od potopu, mówią Ojcowie św., podobnie jeden tylko Kościół katolicki od wiekuistej chroni nas zguby.

Fundamenta, na których opiera się kościół materyalny, oznaczają Chrystusa, Twórcę i Wieńczyciela naszej wiary, jedyną Kościoła powszechnego podwalinę, według słów Apostoła: »Fundamentu innego nikt założyć nie może okrom tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus«[1]). Chociaż Zbawiciel osadził swój Kościół na Piotrze, jako na opoce, wszelako On sam jest węgielnym jego kamieniem: »Wybudowani na fundamencie Apostołów i Proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus«[2]). Zasadniczą tę prawdę uwidocznia biskup, który poświęciwszy kamień węgielny kładzie go jako podwalinę świątyni. To symboliczne materyalnego kościoła znaczenie w dosadnych słowach wyraził Euzebiusz: »Słowo przedwieczne, mówi, połączywszy się osobowo z ciałem człowieka, które jest cząstką ziemi, zobowiązało się niejako do uświęcenia reszty świata, do przemienienia go w bazylikę rozległą jak świat, trwałą jak wieki. Samo tylko Słowo uskutecznić mogło to arcydzieło, dokonało go zaś stając się człowiekiem, a tak zbudowało olbrzymią jak ziemia świątynię chwały Pańskiej.«

Na fundamentach wspierają się mury utworzone z kamieni lub cegieł, spojonych cementem czy wapnem. Mury kościelne przeobrażają narody połączone nadnaturalną spójnią wiary w jedność katolickiego Kościoła: »Wy, mówi książę Apostołów, jako żywe kamienie na Nim się budujecie«[3]). Jako w murach kościelnych różne są kamienie wielkie i małe, wszystkie razem w całość spojone: tak i w społeczności chrześcijańskiej, z różnych złożonej stanów, wzajemna między wszystkimi panować winna jedność, zgoda i miłość.

[1]) I. Kor. III. 11. — [2]) Efez. II. 20. — [3]) I. Piotr II. 5.

»Kościół każdy, mówi św. Grzegorz Papież, ma być dla nas nieustanną lekcyą życia, codziennem kazaniem, nawołującem nas do cierpliwości, do pokory, do wzajemnej miłości. Kiedy spoglądacie na ściany kościelne, zauważcie, jako w nich wszystkie kamienie spokojne, ani ten, który jest niżej umieszczony, mówi: »nie będę ja tu, ale się przeniosę w górę«, ani ten, który wysoko jest umieszczony, pogardza niżej osadzonym, ani mniejszy większym przyciśniony sarka, narzeka: — »mnie tu zbyt ciężko, na tem miejscu dłużej pozostać nie mogę, tak wielkiego ciężaru znosić nie potrafię.« Takim był kościół Chrystusowy już w narodzinach swoich; odzwierciedlając chwalebny kościół wybranych w niebie, był on naprawdę gotycki, tj. wznoszący się ku niebu. Wszyscy wierni węzłem miłości zespoleni, dźwigając spokojnie, cierpliwie, wzajemne ciężary życia i prześladowanie, — stanowili z Chrystusem jedną i wspaniałą bazylikę chwały Bożej. To też świat pogański patrząc ze zdumieniem na Kościół Jezusowy, musiał przyznać, że nie ludzkiego architekty jest on dziełem.

O gdybyśmy i my byli zawsze uległymi wyrokom miłościwej Opatrzności! gdybyśmy nietylko usty, lecz sercem wołali: Bądź wola Twoja jako w niebie! kościół wojujący i za dni naszych byłby żywym tryumfującego kościoła wizerunkiem, gdzie nikt z mniejszego stopnia chwały się nie żali, gdzie przecudna panuje harmonia i pokój, jak w życiu Osób Trójcy Przenajśw. O, wtedy każda parafia stanowiłaby jakby prześliczną kaplicę powszechnego Kościoła Chrystusowego!

O, jakie to szczęście nasze, że my należymy do Kościoła Chrystusowego! Bóg z niepojętej ku nam miłości spojrzał na nas, kiedyśmy bezkształtną i brzydką przedstawiali oczom Jego bryłę. W miłosierdziu swojem oczyścił tę bryłę duszy naszej skalaną grzechem pierworodnym, w Sakramencie Chrztu św., obrobił ją swą łaską, swymi darami i osadził w Boskiej budowie Kościoła swojego; uczynił to z pominięciem milionów niewiernych, którzyby tu może lepiej niż my spełniali swe zadanie. Obyśmy zrozumieli, jaką Bóg łaskę nam wyświadczył przez to, żeśmy się zrodzili na łonie katolickiego Kościoła! O nie! my w tem życiu nigdy tego daru należycie ocenić nie zdołamy! chyba po za grobem powinne zań składać będziemy Chrystusowi podzięki.

Tylko Kościół Chrystusowy wytwarza te żywe kamienie, jakimi są wybrani i święci, które wchodzą w całokształt niebiańskiego Jeruzalem.

Wszyscy Niebianie, z ziemi przeniesieni, są Kościoła własnością; wszyscy są dziećmi tej Matki świętych. Kościół Chrystusowy zrodził ich w swem łonie, karmił ich swem mlekiem, kształcił ich w swej szkole, zaciągnął pod wojenne swe znaki, i przeniósł zwycięzców do swego wiekuistego królestwa.

Tak zaiste, Kościół rodzi Świętych, czemu nikt nie zaprzecza. Któż ośmieliłby się odjąć Kościołowi jego martyrologium, czyli spis męczenników, wyznawców, panien? Kościół wyłącznie wytwarza Świętych. Świat wydaje mędrców, wojowników, — nigdy Świętych! Wprawdzie herezye pokusiły się o naśladowanie Kościoła w tym względzie, ale wynik wykazał ich niemoc! Sam Kościół Chrystusowy rodzi Świętych, to jego sprawa jedyna, to wyłączne jego dzieło. Wśród wrzawy i zamętu świata, Kościół od dwudziestu wieków pozostaje wiernym swemu posłannictwu. Od świata wymaga on tylko wolności, swobody wytwarzania Świętych, wybranych; w czem zresztą nic przeszkód stawiać mu nie może; krwawy, gwałtowny opór tylko przyspiesza jego dzieło, czyniąc męczenników! Przeciwnicy Kościoła prędzej czy później niezłomnej potędze Kościoła ulegają; a Kościół na ich popiołach swą spokojną, dobroczynną pracę dalej prowadzi. Kiedy zaś ziemia, jako mina wybranych, wyczerpnie swe zasoby i zaprzestanie wydawać te żywe kamienie dla niebiańskiej budowy, świat, jako już nieużyteczny, będzie zniszczony i ogniem spalony.

Nie odrywajmyż się więc przez grzech ciężki, jak kamienie zwietrzałe, od budowy Chrystusowego Kościoła, byśmy jak one nie runęli w przepaść zatracenia! Pozostawajmy silnie zespoleni z Kościołem przez wiarę żywą, przez łaskę i miłość Bożą, przez godne a częste uczestniczenie w sakramentach świętych, a tak nietylko do ciała, ale i do ducha Kościoła należeć będziemy i jako żywe kamienie, z ziemskiego do niebiańskiego kościoła przeniesieni zostaniemy.

Z Kościoła, przedmiotu wiary, przejdźmy do kościoła materyalnego, którego uroczystość poświęcenia dziś obchodzimy.

II. Kościół materyalny.

Czem jest kościół materyalny dla Boga; czem jest dla nas.

Najpierw dla Boga. Kościół to dom Boży, to przybytek chwały i majestatu Pana zastępów. O zaprawdę, słuszniej, aniżeli Jakób Patryarcha, zawołać musimy: »Zaiste nie jest tu innego nic, jedno dom Boży i brama nieba.« Wprawdzie Bóg, jak prawda umysłowa, wszędzie jest, a gdzie jest, tam jest równie dobry, miłosierny, sprawiedliwy, wszędzie gotów wysłuchać kornej prośby, jak dosięgnąć w swym gniewie niezbożnego. Jego dobroć, Jego potęga, Jego sprawiedliwość na każdem ujawniają się miejscu. Troje pacholąt dosięga dobroć Boża w piecu Babilońskim; Daniela — w lwiej jamie; Józefa — w więzieniu egipskiem; Faraona dosięga ręka sprawiedliwości w własnym jego pałacu; Antyocha — wśród zbrojnych hufców; Heroda — na tronie. Atoli Bóg przychylając się do naszej słabości, zwykł sobie obierać pewne miejsca, na których szczególniej ujawnia wszechmoc i dobroć swoją. Tak, gdy się w krzaku ognistym Mojżeszowi objawił, powiedział, że to miejsce święte jest. W arce przymierza Majestat swój ukrył i nadzwyczajną czcią Izraela i ościennych ludów ją otoczył. Tak kościół Salomona przy jego poświęceniu chwałą swą napełnił, by zaznaczyć, że tam Sobie mieszkanie założył.

Nie mieszka Bóg nasz w kościołach tak, iżby w nich był ogarniony, »niebo i ziemia ogarnąć Go nie mogą,« Bóg — jak naucza teologia swą istotą, swą potęgą i swą wiedzą wszechświat napełnia. Mieszka atoli w kościołach osobliwszym sposobem nie ze względu na swoją wszechmoc, lecz ze względu na wolę i upodobanie swoje, jak Sam oznajmił: »Obrałem to miejsce sobie za dom«[1]). Podobnie jak dusza nasza, chociaż cała w całem jest ciele, przecież szczególniej jest w głowie, w której myśli, rozumuje, sądzi, wyższe czynności psychicznego życia objawia: tak i Bóg obecnością swoją wszechświat wypełniając, szczególniejszym sposobem jest w niebie chwały i w niebie łaski, jakim jest kościół.

---

[1]) II. Paralip. VII. 12.

Król Dawid w swych Psalmach powiada, że Bóg ma dwa mieszkania, w których przebywa: pierwszem jest niebo, gdzie umieścił tron swej chwały; drugiem jest kościół chrześcijański, gdzie postawił stolicę swej łaski; »Pan w Kościele swym świętym; Pan w niebie stolica Jego« [1]). Bóg objawia obecność swoją w niebie przez to, że przed wzrokiem Wybranych odsłania swój Majestat; ujawnia swą obecność w kościołach naszych przez to, że tu udziela łaski, która jest wiekuistej chwały zarodem: »Pan da łaskę i chwałę« [2]).

Nadto kościoły nasze są w ścisłem słowa znaczeniu domem Boga utajonego pod osłonami chleba i wina. Największą świętością u ludu Izraelskiego była Arka przymierza, dla której król Salomon przez siedm lat przepyszną budował świątynię. Wszystkie skarby Izraela i ościennych królestw składały się na jej przepych; w trzeciej, w tajemniczej części świątyni, w miejscu zwanem Świętem Świętych, umieszczono najwyższą Hebrajczyków świętość — Arkę przymierza. Atoli czem była ta arka z wszystkiem, co w sobie zawierała? Cieniem, symbolem, figurą proroczą Arki Nowego Przymierza, jaka spoczywa w naszych kościołach, jaką jest Bóg eucharystyczny. Tam Jehowa sporadycznie objawiał moc swoją na korzyść ludu Bożego; tu Pan chwały i majestatu pozostaje rzeczywiście obecny na tronie miłości. Boski nasz Zbawca nie przestając na chwilę iścić tkliwej swej obietnicy: »Nie pozostawię was sierotami, ale przyjdę do was i mieszkać będę między wami; oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata.« »Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi; oni będą ludem Jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich« [3]).

O bracia! my poniekąd szczęśliwsi od Wybranych, bo jasnowidzenie nie przymnaża im wysług tak, jak nam nasza wiara... Kościół nasz mieści w sobie i godność stajenki, w której się Zbawiciel narodził, i Kalwaryi, na której umarł w ofierze, i grobu, w którym spoczywał; owszem większą jeszcze dostojnością promienieją nasze świątynie. W dziewiczym żywocie

[1]) Ps. X. 5. — [2]) Ps. 88. 12. — [3]) Objaw. XXI. 3.

Niepokalanej Syn Boży dziewięć tylko miesięcy zamieszkać raczył; w stajence dni czterdzieści; na krzyżu trzy godziny, w grobie nie pełne trzy dni, a tu — ciągle, nieustannie przebywa Bóg nasz i Pan nasz, Brat i Przyjaciel nasz, Jezus.

Pozostaje wśród nas jako Król i Kapłan: Jako Król, by odbierać od nas daninę czci i uwielbienia, by dawać posłuch naszym prośbom. O! jeśli gdzie, to tutaj oczy Jego i Serce litościwe pozostają otwarte na wszystkie niedostatki i niedole nasze. Pozostaje wśród nas jako Kapłan, by ofiarą golgocką, jaką sam przez ręce kapłańskie spełnia, czynić zadość za nieprawości nasze, i rozbrajać sprawiedliwość Ojca swego.

Oto czem jest kościół dla Boga. Czem zaś jest dla nas? Bramą nieba, jak go nazywał proroczo Jakób Patryarcha.

Chociaż Sakramenta św. rozprowadzają łaskę po całem mistycznem ciele Chrystusowem, wszelako ich źródło w naszych mieści się kościołach. Tutaj rodzą się synowie Boży przez łaskę Chrztu św.; tu winowajca w trybunale miłosierdzia otrzymuje przebaczenie; tu słowo Boże, rzucone na serca słuchaczy, rodzi zaczyn nadprzyrodzonego życia, wiarę: »wiara ze słuchania«; tu Słowo Wcielone ukryte pod osłonami chleba karmi dusze na żywot wieczny. Z przybytków ołtarzy wychodzi Bóg-Przyjaciel, by nas pocieszyć i wzmocnić w ostatecznej walce konania; tu Chrystus kapłanom z dostojnością swoją swoje Boskie przekazuje posłannictwo. Tu ugoda naturalna dwóch osób podniesiona do wyżyn Sakramentu, Boże odbiera błogosławieństwo. Oto czem jest kościół dla nas?

Duch św. nazywa go jeszcze bramą nieba, jako dom modlitwy; bo ćmodlitwa, to klucz do niebiańskich przybytków. Możemy wprawdzie na każdem miejscu i powinniśmy Boga chwalić, ale szczególnie w Jego świątyni, bo tu najprędzej nas wysłucha, jak Sam nas zapewnił: »Oczy moje będą otwarte i uszy nastawione na prośby tych, którzy się na tem miejscu modlić będą« [1]), mówił Pan o kościele Jerozolimskim; a jeżeli taki przywilej miała

[1]) II. Paralip. VII. 15.

świątynia Salomona, większy zaiste mieć muszą kościoły chrześcijańskie; tamta bowiem była tylko proroczym zarysem kościołów naszych, nieskończenie Bogu milszych; w nich bowiem przez obecność i ofiarę Jezusową Bóg otrzymuje cześć Siebie godną, nieskończoną. Hojniejszym też w udzielaniu swych darów okazuje się Bóg dla tych, którzy w kościele przedkładają Mu korne swe prośby.

I na innych miejscach możemy się Bogu modlić, ale przedkładając prośby w kościele, mamy większą pewność, że nas wysłucha, dla wyraźniej obietnicy kościołom uczynionej. Mógł Izraelita wyprosić zdrowie i w domu swoim, lecz gdy go do sadzawki Betsaidy przyniesiono, był pewnym wyleczenia wskutek przywileju tej sadzawce nadanej. Możemy i my w domu i wszędzie wypraszać sobie u Boga różne dary: chory zdrowie, stroskany pociechę, ubogi wspomożenie, — grzesznik miłosierdzie, ale najprędzej w kościele.

Z tych uwag wysnujmy niektóre praktyczne wnioski.

Ponieważ kościoły nasze są przybytkami Boga i miejscami uświęcenia naszego, w jakiej więc czci, w jakiem poszanowaniu dla nas być powinny? W domu twoim czynisz, co chcesz, ale w cudzym, zwłaszcza człowieka zacnego, nie z taką śmiałością postępujesz, nie rozglądasz się tu i ówdzie ciekawie. W pałacu cesarskim silibyś się na najwyższe oznaki szacunku ze względu na mieszkającego tam monarchę. Otóż w kościołach naszych mieszka Pan chwały i majestatu nieskończonego, przed którego obliczem drżą zastępy anielskie. O! gdybyśmy żywą mieli wiarę, usiłowalibyśmy zachowywać się w kościele, jak Święci w niebie. A nadto, Boska ofiara spełniająca się na naszych ołtarzach świętą zaiste powinnaby nas przejąć zgrozą. Cóż pomyślelibyśmy o człowieku stojącym pod krzyżem Jezusa w chwili Jego ofiarnego konania, któryby się śmiał, żartował, z drugimi rozmawiał? Pewnie pomawialibyśmy go słusznie o brak wiary, pobożności. Cóż więc sądzić o ludziach, którzy przeświadczeni, że stoją czy klęczą przy ołtarzu, gdy kapłan, w imieniu Jezusowem straszliwą sprawujący ofiarę, podnosi utajonego w Sakramencie Boga, przed którym padają na oblicza Aniołowie, drżą mocy piekielne: a oni — zajmują się fraszkami, sprawami domowemi, — prowadzą czcze rozmowy, rozlicznych nawet dopuszczają się grzechów!

Oby niejeden przynajmniej tak się zachował w kościele

jak w salonie, lub w teatrze, gdzie baczy pilnie, by nie naruszyć praw przyzwoitości. Znieważać Boga w kościele, to nie jest grzech zwykły, to rodzaj świętokradztwa!

Kiedy dwaj synowie Aarona odważyli się pójść do namiotu i tam odbyć kadzenie w sposób niewłaściwy, nagle spadł ogień i pożarł ich za nieuszanowanie przepisów dotyczących czci Bożej. Za ciekawe spojrzenie na arkę Pańską pięćdziesiąt tysięcy Betsamitów ginie z ręki Anioła. Do miejsca zwanego Święte Świętych sam tylko arcykapłan raz do roku z krwią ofiarną zbliżać się ośmielał.

O! jeżeli takiej czci domagał się Bóg dla typów i cieniów naszych chrześcijańskich kościołów, jakiejże czci, jakiego poszanowania wymaga dla domów chwały swojej, w których rzeczywiście w Osobie swej zamieszkiwać raczy!

Jakież są objawy tej czci, jaką kościołom winni jesteśmy? Pierwszą naszą powinnością jest jak najczęściej do nich uczęszczać, mianowicie w dni świąteczne, do czego pod grzechem ciężkim zmusza nas prawo Kościoła. Przyjaciel przyjaciela, krewny krewnego, syn ojca często nawiedza. Któż atoli lepszym przyjacielem, krewnym, ojcem, nad Zbawiciela w świątyniach swoich odwiedzin wyczekujący? Przy zajęciach naszych przenośmy się często myślą do stóp Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, a błogosławieństwo Jego będzie towarzyszyć pracy i trudom naszym.

Dalej winniśmy wchodzić do kościoła z żalem i skruchą serdeczną. Jeżeli świętość Boża nic skalanego zcierpieć nie może przed obliczem swojem, o! jakżeż ma tu najohydniejsze znosić nieprawości! Czyż On w najśw. Sakramencie mniej święty, niż w niebie? O nie! tylko że tutaj przysłonił swą sprawiedliwość, by się cierpliwą otoczyć miłością. Jezus nie odpycha grzeszników, im również otwiera pełne litości Serce. Pójdźcie — woła z tabernakulum — pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście znojem życia, ciężarem nieprawości, — a ja was pocieszę, a ja wam ulżę! Bracie, siostro, obciążeni grzechami, stawajcie przed Jezusem, jak Zacheusz w pokorze, jak Magdalena w żałości, jak łotr pokutę czyniący, jak Piotr łzy roniący, a wybieleją nad śnieg dusze wasze, a spojrzy Zbawiciel z tabernakulum na uniżenie wasze, usłyszycie głos Jego wnętrzny »odpuszczam wam wiele,

iżeście wiele umiłowali!« Ale i bez tych świętych uczuć idź, bracie, do Jezusa, — może przyjdzie chwila łaski, może głos Serca Jezusowego dozna posłuchu wśród wrzawy twych namiętności, może promienie Jego łaski stopią lody obojętności i rzucisz się do stóp Zbawiciela i tryśnie łza serdecznego żalu i zajaśnieje światłość Boża w duszy twojej, doznasz pokoju, jakiego świat dać ci nie może: pokoju synów Bożych!

Wkraczajmy w progi świątyni w należytym zamiarze: by oddać tu Bogu chwałę, by pokrzepić swą duszę, przedłożyć Jezusowi prośby i potrzeby nasze. Kiedy wchodzisz do świątyni, kiedy się żegnasz wodą święconą, mówi św. Bernard, zostaw za murami sprawy domowe, ciekawość ujrzenia kogoś, usłyszenia czegoś nowego, — ale cały pogrąż się w Bogu i Zbawicielu twoim, nie zważaj na innych ludzi, nie rozglądaj się po kościele. Niestety ileżto razy stosuje się i do nas ta twarda nagana Jezusa: »Dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców«. O Jezu! przebacz im, bo nie wiedzą co czynią; pozbawieni świetlanej wiary nie wiedzą, że przez takie zniewagi naśladują tych, co się z Ciebie pod krzyżem naigrawali!

Nakoniec, o ile to w naszej jest mocy, starajmy się o podniesienie kultu, o ozdobę kościołów. Dziś wszędzie wznoszą okazałe więzienia, fortece, fabryki, ratusze, teatry, a kościoły nieraz jak opuszczone sieroty błagają zmiłowania! Nie mówmy nigdy, jak Judasz, co przyganiał Magdalenie, gdy drogi olejek wylewała na nogi Jezusowe, że szkoda było pieniędzy; — bo Pan Jezus Magdalenę za to pochwalił, a w tej Boskiej pochwale objął i tych, co się przyczyniają do ozdoby Jego kościołów. Skąpy dla chwały Bożej józefinizm żadnego człowieka i żadnego jeszcze nie zbogacił państwa. Dowodem Austrya i dzisiejsze Włochy, co złupiły dobra kościoła . . .

Na zakończenie dodajmy kilka słów o trzecim mistycznym kościele.

III. Kościół mistyczny.

Mistycznym kościołem jest dusza chrześcijanina, którą sam Duch św. na świątynię Trójcy Przenajśw. poświęca. Synowie ludzcy odrodziliśmy się na Chrzcie św. na synów Bożych, staliśmy się żywym kościołem Boga w Trójcy jedynego: »Nie

wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was«[1])? I dlatego tenże Apostoł napomina, byśmy zawsze nosili Boga w ciele naszem[2]). Jakto? my nosić mamy Boga? Tak zaiste, bo łaska Boża jest jakby Bóstwa cząstką. Jak syn nosi w sobie naturę ojcowską, tak my mamy nosić naturę Boską, t. j. łaskę. I dlatego mówi Zbawiciel: »Jeśli kto Mnie miłuje, Ojciec umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie w nim uczynimy«. Upomina jeszcze Paweł św., byśmy nosili Boga w ciele, — dlaczego? Bo zwykle ciało, zmysłowość, wypędza Boga z tej mistycznej świątyni. Nie w symbolicznem, lecz w prawdziwem znaczeniu my jesteśmy kościołem Trójcy Przebłogosławionej; dlatego niemal te same obrzędy poświęcają nas na Chrzcie św., co kościół materyalny. Przez egzorcyzmy kapłan rozprasza szatanów; chryzmem św. nas naznacza; tchnienie kapłańskie wyraża łaskę poświęcającą, jaką z innymi nadprzyrodzonymi darami Duch św. w nas wylewa. Po co te ceremonie? by człowiek stał się świątynią Boga żywego, odpowiada Kościół w swej modlitwie.

Niechaj więc Bóg zawsze mieszka w nas, żywych swych przybytkach! niechaj mieszka w rozumie, w woli, w pamięci naszej! Poświęceni przez Ducha św. strzeżmy świętości tej świątyni. Jeżeli zbezczeszczenie materyalnego kościoła ciężkiem jest świętokradztwem, — tedy większem jest zbezczeszczenie grzechem żywego kościoła, jakim my jesteśmy. Pamiętajmy, że my tego kościoła i budowniczymi i strażnikami. Winniśmy go budować i ozdabiać wiarą, nadzieją, miłością i wszystkiemi cnotami, które niejako ociosują i rzeźbią kamienie tej mistycznej świątyni. Umieśćmy w niej ołtarz, na którym składajmy ofiary dobrych z wiary i miłości wykwitających uczynków. Otwierajmy i zamykajmy ją w właściwych chwilach. Oczyszczajmy, naprawiajmy, utrzymujmy ją w stanie godnym świętości Majestatu Bożego.

Zakończmy tę naukę prześlicznym ustępem ze Skargi: »Zakładajmy — mówi nasz Złotousty — kościoła tego serdeczny fundament: wiarę w Boga w Trójcy jedynego. Ściany niech będą: nadzieją w obietnicach Bożych i czekanie wszela-

[1]) I. Kor. III. 16. — [2]) Tamże VI. 20.

kiej z nieba pomocy, i one cztery główne cnoty: mądrość duchowna, sprawiedliwość, czystość i męstwo, z innemi pobożnościami świętemi, które z nich pochodzą. Te ściany pozłacajmy miłością gorącą ku Bogu i bliźniemu. Niech w tym kościele gore ustawicznie ogień żądz niebieskich, do którego drew słowa Bożego i rozmyślania nabożnego, i oleju miłosiernych uczynków przykładajmy. Postawmy w nim ołtarz pokory i pokłonu, któryśmy Bogu prawem powinni, na którym ofiarujmy wszystko: serce nasze i majętność i ciało nasze na upodobanie i wolę Jego, mówiąc: »Twoje to, czyń z tem, co chcesz«. — Niech w tym kościele brzmi ustawicznie muzyka wesela duchowego, chwały Bożej, i wzdychania do Chrystusa. Postawmy obraz piękny Chrystusowego żywota i Świętych Jego naśladowania. Niech będą chorągwie podniesione krzyża i męki Odkupiciela naszego, na zwycięstwo wszystkich pokus cielesnych i świeckich, i na pokonanie czarta, który nas zwodzi i zdradza. Dzwony niech będą czujność, którą się do śmierci i sądu Bożego budzim.

A iż to wielki i nie naszej skrzyni nakład, któremu sami nigdy dość nie uczynim: — uczmy się od Zacheusza wyglądać Chrystusa i pragnąć Go widzieć. Do tej jeszcze śmiałości nie przychodząc, abyśmy Go do domu swojego prosić mogli. Gdyż nic gotowego i ochędożnego i takiemu Panu przystojnego w nim jeszcze niemasz, mówmy: i pragnąć tego nie śmiem, abyś Ty, Pan mój, w domu moim przebywać miał. I taką pokorą dziwnie się jak on setnik zgotujem. Pan sam wejrzy na nas i pierwej nas ujrzy, i pierwej dobry swemi nada, niźli my się do Niego obrócim. Bo On nas nad wysługę naszą pierwej miłuje, — i uczyni rzeczy, o któreśmy prosić nie śmieli i powie: już Ja sam dobuduję i naprawię wszystko, skoro przyjdę« i stanie się zbawienie domowi twemu, t. j.: duszy twojej. Amen.

III.

Na uroczystość Poświęcenia kościoła.

Uszanowanie kościoła.

»O! jako to miejsce jest straszne, nie jest to inszego nic, jedno dom Boży«.

Rodz. XXVIII. 17.

Zdumiewające wydarzenie opisują nam św. Ewangeliści. Na kilka dni przed zgonem swoim, po tryumfalnym wjeździe do Jeruzalem, Zbawiciel wchodzi do świątyni; widzi tam przedawające woły i owce i gołębie i bankierze siedzące, »a uczyniwszy jakoby bicz z powrózków, wyrzucił wszystkie z kościoła, owce też i woły; a bankierów pieniądze rozsypał i stoły poprzewracał«[1]).

Skąd ten gniew i oburzenie w Sercu i na obliczu zawsze słodkiego i łagodnego Króla pokoju Jezusa, — o którym Prorok Izajasz mówi: »Oto Król twój idzie tobie cichy«?[2])

Innym razem stawiają przed Jezusem grzeszną niewiastę, którą lud potępił, by i On Ją potępił, — Jezus atoli ma dla niej tylko słowa litości i przebaczenia. Uczniowie domagają się, by ogień spadł z nieba i spalił miasto niewdzięczne, — a Zbawiciel wyrzuca im brak łagodności i słodyczy. Patrzy Jezus na bogobójcze Jeruzalem, — a jego klęski łzy tylko politowania wyciskają z Jego oczu. Wszędzie Jezus objawia się, jako wcielona słodycz i miłosierdzie.

Jakież to są zniewagi, które odnoszą zwycięstwo nad niewzruszoną łaskawością Jezusa, sprowadzają gniew na Jego oblicze, i wszechmocną Jego rękę biczem uzbrajają?

Otóż przekupnie bezczeszczą kościół Boży; miejsce modlitwy w bazar kupiecki zamieniają. To jedno błyski gniewu wywołuje w tych oczach, które dla największych grzeszników miały tylko litość i miłosierdzie. »Dom mój — mówi oburzony Zbawiciel — dom modlitwy... a wyście go uczynili jaskinią zbójców«![3])

O! zapewne w owym czasie w Jerozolimie inne, ohydniej-

[1]) Jan II. 14 i 15. — [2]) 62. 11. — [3]) Mat. XXI. 13.

sze działy się bezprawia, aniżeli te, których widownią była świątynia. Tamte bez wątpienia na większe zasługiwały karanie; wszelako, jak gdyby chwała Ojca była mniej niemi zelżoną, Jezus do czasu rzuca na te nieprawości zasłonę, — odkłada na później sprawiedliwe swe ciosy, — nie może atoli ścierpieć, ani odłożyć karania tych, którzy bezczeszczą świątynię.

Bo też z pośród wszystkich grzechów, znieważających wielkość i majestat Boga, nie widzę godniejszych kary, jak znieważenie kościoła. Tem cięższe jest tu przewinienie, im świętszego usposobienia religia od nas wymaga.

Czem bowiem jest świątynia Pańska? To drugie, nowe niebo, gdzie dosłownie Bóg mieszka z nami; zatem kościół wymaga od nas tych samych usposobień, w jakich Błogosławieni pozostają w świątyni nieba, czyli, — ponieważ ołtarz ziemski jest ten sam, co ołtarz niebiański i Baranek, który się tu ofiaruje, jest ten sam, co w niebie, przeto usposobienia tych, którzy Go otaczają, jeśli już nie te same, tedy podobne przynajmniej być winny.

Otóż pierwszem usposobieniem Wybranych przed tronem Boga i ołtarzem Baranka jest czystość i niewinność: »Bez zmazy są — mówi Jan św. — przed stolicą Bożą«[1]). Drugiem ich usposobieniem jest wnętrzne wyniszczenie: »Padali przed stolicą na oblicza swe«[2]). Dwa te usposobienia mieszczą w sobie wszystkie uczucia wiary, które nas przejmować winny w naszych świątyniach.

1. Pierwszem więc naszem usposobieniem winna być czystość, niewinność.

2. Drugiem — pokłon i wnętrzne wyniszczenie.

Oby żywa, najmilsza Trójcy najśw. Świątynia, Marya, raczyła w nas wytworzyć te święte usposobienia. Prośmy Ją o to uwielbieniem Jej najmilszem: Zdrowaś Maryo.

I. Czystość, niewinność.

Wszechświat cały jest świątynią, którą Bóg chwałą i obecnością swoją napełnia. Gdziekolwiek się zwrócimy — mówi

[1]) Obj. XIV. 5. — [2]) VII. 11.

Apostoł, Bóg jest przy nas: w Nim żyjemy, w Nim działamy, w Nim jesteśmy. — Jak prawda wszędzie jest, — tak Bóg, Prawda najwyższa, wszystkie zajmuje przestrzenie swą Istotą, swą Potęgą, swą Wiedzą.

Wszelako, czy to pierwotne objawienie, czy samo prawo natury pouczyło ród ludzki poświęcania Bogu pewnych miejsc, które Pan szczególniejszą uczcił obecnością. Starzy Patryarchowie stawiali ołtarze na uprzywilejowanych miejscach, gdzie im się Bóg objawił. — Izrael na puszczy uważał Przybytek za miejsce najświętsze, gdzie się ujawniała moc i chwała Jehowy. Po osiedleniu się w Palestynie Hebrajczycy wzywali Pana z uroczystościami staremu Zakonowi właściwemi tylko w świątyni, jaką z rozkazu Bożego zbudował Salomon na wzgórzu Syońskiem. Był to pierwszy kościół, jaki ludzie Bogu poświęcili; miejsce to było najświętszem na świecie, jedyne, gdzie było wolno składać Panu dary i ofiary. Kiedy lud wybrany dostał się do niewoli, zwracał nieustannie ku miejscu świętemu swój wzrok, swe pragnienia, swe hołdy; Jeruzalem i świątynia były źródłem jedynem ich radości, ich żalów, — przedmiotem ich kultu i modłów. Bywało, że i władzcy niewierni, świętością i rozgłosem świątyni zwabieni, oddawali tu hołd Bogu nieznanemu.

Kiedy Ewangelia opromieniła ziemię Boskiem swem światłem, zrazu domy wiernych służyły za świątynie. Okrucieństwa tyranów zmuszały wiernych do szukania miejsc ukrytych, gdzieby mogli obchodzić święte obrzędy. Liturgiczny majestat wstąpił do naszych kościołów dopiero z majestatem nawróconych cezarów. Wtedy wznoszono wspaniałe bazyliki wśród miast chrześcijańskich, w których geniusz ludzki wysilał wszystkie swe zasoby, ludy — swe mienie. Odtąd Bóg nieba i ziemi wchodził, że się tak wyrażę, w prawa swoje.

Atoli nasze katolickie świątynie nie są Boga próżne, jak Jerozolimska, gdzie wszystko odbywało się w cieniach, w figurach. Wonczas — jak mówi Psalmista — Pan jeszcze mieszkał na niebiosach, tron Jego był ponad obłokami. Atoli, odkąd Bóg w Osobie swojej ukazał się na ziemskiej widowni, i w tajemnicy ostatecznej miłości pozostawił nam Siebie samego pod osłonami eucharystycznemi: odtąd ołtarz niebiański nie ma nic ponad to, co my posiadamy. Hostyą, którą my ofiarujemy,

jest Boski Baranek; Chlebem, którego my pożywamy, jest Pokarm Aniołów i Wybranych; Wino mistyczne, które my pijemy, to napój rozkoszny, którym się upajają Błogosławieni; Pieśni święte, które my tu śpiewamy, — są też same, co hymny niebiańskie, rozbrzmiewające przed tronem Baranka. Świątynie nasze są owemi nowemi niebiosami, jakie Prorok zapowiadał ludzkości. Wprawdzie my patrzymy tu na Boga przez zasłonę; ale nie mniej jak Niebianie my Boga posiadamy i z coraz większą wysługą kosztujemy tu, jak słodki jest Pan.

Tak, bracia, Bóg mieszka w swym kościele, nie ten Bóg starego Zakonu, zazdrosny o wielkość swoją, który mówił do Mojżesza: »Nie ujrzy Mię człowiek a będzie żyw«[1]), nie ten Bóg straszny, otoczony nieprzebytemi zaporami, oddzielającemi Go od ludu, ale Bóg, co się stał dla nas Dziecięciem, chciał żyć w ubóstwie i umrzeć w pogardzie; nie ów Bóg pomsty, karzący śmiercią najmniejsze przewinienia, ale Bóg niewysłowionej miłości, który, by się zbliżyć do nas i oddać się nam za Pokarm, ukrył się pod cichemi postaciami sakramentu.

O cudo miłości! Ten, którego chwała napełnia niebiosa i ziemię«[2]), otoczony jest samotnością i milczeniem.... Ten, którego niebiosa nie ogarniają, — zawarł się w ciasnem tabernakulum! Czyż podobna, żeby ten Bóg tak wyniszczony w domu swoim, był Bogiem nieskończonego Majestatu?....

Tak zaiste, dla nas czyni On ten cud, prześcigający wszystkie nasze pojęcia. Aby się uczynić przystępnym dla nas, obłokiem miłości okrył swój Majestat; »pozostaje wśród nas aż do skończenia wieków«, by wzmacniać naszą słabość, pocieszać nasze serca, słuchać naszych skarg i modłów, — odbierać nasze daniny uwielbienia i podzięki. Nie! niebo nie posiada nic więcej, niż my w kościołach naszych!

Gdy więc świątynie nasze są nowem niebem, które Pan chwałą swą i obecnością napełnia, tedy rzecz jasna, że tylko niewinność i czystość dają nam prawo do ukazywania się tutaj przed Obliczem Boga, że podobnie jak Wybrani w świątyni

[1]) Wyjście XXXIII. 20. — [2]) Ps. XVIII. 1.

nieba: »bez zmazy są przed Stolicą Bożą«, my w niepokalaności winniśmy stawać przed Panem.

Wszak Świętość Boga, rozlana w wszechświecie, jest najpotężniejszym motywem, jaki nam religia podaje, byśmy w czystości i niewinności chodzili przed Jego Obliczem. Ponieważ wszystkie stworzenia są uświęcone świętością obecnego w nich Bóstwa, przeto Pismo św. nieustannie nas napomina, byśmy wszędzie szanowali Boską Obecność; byśmy niczem nie znieważali świętości Jego spojrzenia; byśmy żadnym grzechem nie kalali ziemi, świątyni i przybytku Pańskiego. To też Ojcowie święci słusznie nazywają grzesznika kazicielem, niegodnym, by go ziemia dźwigała; samym bowiem stanem swego występnego serca bezcześci on obecność Boga trzykroć Świętego, który zawsze jest przy nim; swymi nieprawościami kala on wszystkie miejsca niezmierzonością Boga uświęcone.

Atoli, jeżeli Obecność Boga rozlana w wszechświecie, najsłuszniejszym jest powodem, byśmy wszędzie ukazywali się niepokalanymi przed Jego oczyma, czyż miejsca szczególniej poświęcone, t. j. kościoły nasze, gdzie Bóg, że tak powiem, cieleśnie mieszka, nie nakładają na nas większej powinności, byśmy się tu jawili bez zmazy, byśmy nie kalali Świętości Boga, która je napełnia i w nich mieszka?

To też, kiedy Pan pozwolił Salomonowi zbudować świątynię Jerozolimską, rozgłośną przez swą okazałość i majestat swego kultu, — ileżto surowych pozostawił przepisów, które miały ludzi uchylać od nadużywania Jego Dobroci, objawiającej swe skutki w tej świątyni. To też skalani grzechem nie ważali się wejść do przybytku Pańskiego.

Miejsce zwane »Święte« pozostawało na zawsze nieprzystępne dla ludu, sami tylko kapłani mogli tam sprawować ofiary. Trzecia część świątyni: »Święte Świętych«, bogatą zakryta zasłoną, była tak straszną, nieprzystępną, że sam tylko najwyższy kapłan raz do roku miał do niej przystęp; oczyściwszy się wprzód rozlicznemi ofiarami, wchodził on tam ze drżeniem, niosąc w czaszy krew przebłagania.

I cóż zawierało to »Święte Świętych«? Tablice prawa, mannę i róższczkę Aarona: czcze figury i cienie prorocze! Bóg sam, który z najświętszego przybytku wypowiadał niekiedy swe wyroki, nie mieszkał jeszcze w nim, jak mieszka osobiście w naszych kościołach.

Jeśli dziś dobroć Boga, w prawie miłości i łaski, nie stawia przegród między Sobą a nami, jeśli usunęła mur przedziału i pozwala nam zbliżać się do prawdziwego Świętego Świętych, gdzie On Sam w Osobie swej mieszka: tedy Świętość Jego nie mniejszej jak w starym Zakonie wymaga tu od nas czystości i niewinności.

Oto, dlaczego Książę Apostołów nazywa nas chrześcijan »narodem świętym«, jako mających prawo ukazywać się w obliczu Boga żywego; zowie nas »rodzajem wybranym«, jako przeznaczonych do czci i służby Najświętszego Boga; — »królewskiem kapłaństwem«, jako uczestniczących w kapłaństwie Arcykapłana naszego Jezusa.

Zatem tylko opromieniająca nas świętość daje nam prawny przystęp do tego miejsca strasznego, jakiem jest przybytek eucharystycznego Boga. Kto skalany grzechem, ten poniekąd pozbawia się tego prawa, ani uczestniczy należycie w Boskiej ofierze ołtarza.

O zaiste! świątynia nasza winna być tylko domem sprawiedliwych. Wszystko, co tu się sprawuje, wymaga świętości, sprawiedliwości. Te święte tajemnice, których kościoły nasze są widownią, domagają się czystych oczu naszych! Hostya tu ofiarowana jest pojednaniem pokutę czyniących i pokarmem niepokalanych. Dlatego to Kościół oczyszcza wszystko, co się odnosi do służby ołtarza: poświęca kamienie świątyni, by je uczynić mniej niegodnymi obecności Boga; u wejścia stawia wodę poświęconą, byśmy nią się skrapiając pamiętali, że u progu przybytku Bożego winniśmy się oczyścić serdeczną skruchą, by nasze skalanie nie raziło najświętszego oblicza eucharystycznego Boga.

Według pierwotnej karności Kościoła, publiczną czyniący pokutę długo pozostawali wykluczeni od udziału w świętych tajemnicach. Ci musieli przy drzwiach kościoła leżeć na twarzy, odziani we włosiennicę, i błagać wiernych o modły za siebie; dopiero łzy obfite i przedłużone umartwienia otwierały przed nimi kościoła podwoje. O jaka radość rozpierała ich serca, kiedy po długiej pokucie nareszcie znajdować się mogli wspólnie z wiernymi w świątyni Pańskiej i uczestniczyć w straszliwych tajemnicach naszych ołtarzy!

W naszych czasach Kościół Chrystusowy nie czyni już tego surowego wyodrębniania, któremu stoi na przeszkodzie

i mnogość wierzących i skażenie obyczajów. Kościół otwiera dziś podwoje swych świątyń sprawiedliwym zarówno jak grzesznikom. Jest atoli gorącem jego pragnieniem, by obarczeni grzechami, zanim staną przed obliczem Boga Jezusa, żywili przynajmniej w sercu chęć oczyszczenia się z win swoich, co jest usprawiedliwienia i niewinności zaczątkiem.

Zatem tylko święte żądze oczyszczenia się z win i więcej chrześcijańskiego życia, dają grzesznikom przystęp do świątyni Pańskiej. O! jeżeli wy, skalani grzechami, nie przychodzicie tu odżałowywać win waszych, przeciwnie trwacie w nich z uporem, Kościół, który nie widzi usposobień serc waszych, ani je rozsądza, nie zamknie przed wami bram świątyni; atoli Bóg niewidzialnie odpycha was od Siebie, w Jego oczach wy, jak ongi, jeszcze wyklęci, niemający prawa do uczestniczenia w Boskiej Ofierze; wy bezcześcicie świętość straszliwych tajemnic, zajmujecie tu nienależne wam miejsce, z którego stojący na straży świątyni Anioł niewidzialnie was wygania, jak niegdyś wypędził pierwszego grzesznika z raju niewinności i świętości, który Pan swą obecnością uświęcał.

W rzeczy samej czuć się winnym najhaniebniejszych grzechów i ukazywać się w miejscu najświętszem; jawić się przed Boskiem obliczem bez zawstydzenia i żalu, nie myśleć nawet o wyjściu z tego opłakanego stanu, nie wołać na klęczkach z Piotrem: »Wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie«[1]), lub z Dawidem: »Odwróć oblicze Twoje od grzechów moich; a zgładź wszystkie nieprawości moje. Serce czyste stwórz we mnie, Boże«[2]), bym się stał mniej niegodnym Twej obecności: zaiste, jest to bezcześcić świątynię Pana, znieważać Jego chwałę, kalać majestat i świętość Boskich naszych tajemnic!

Bo w jakimże to celu przychodzicie do kościoła? By ofiarować wspólnie z kapłanem straszliwą, Boską ofiarę; by przedstawić Bogu Krew Jego Syna jako okup waszych grzechów; by uśmierzyć Jego Sprawiedliwość wielkością i zacnością Najświętszej Ofiary; by przedstawić Bogu prawa wasze do Jego Miłosierdzia. Atoli, kiedy tu jawicie się z sercem zepsutem i zatwardziałem, bez uczuć wiary i żalu, — wtedy wy czynem

---

[1]) Łuk. V. 8. — [2]) Ps. 50. 11, 12.

wypieracie się uczestniczenia w ofierze i modłach za was zanoszonych; urągacie niejako miłości Jezusa, który się ofiaruje za was Ojcu swemu przez was znieważonemu; pozostajecie w świątyni jakby ekskomunikowani, oddzieleni od reszty wiernych, nie mający udziału w odkupieniu Ofiary, spełnianej na bezkrwawej Golgocie naszych ołtarzy!

Jakiż więc z przerażających tych uwag wysnuć mamy wniosek? Czy macie się wydalić z świątyni, kiedy się do ciężkich poczuwacie grzechów? O nie! przeciwnie, tutaj przedewszystkiem winniście szukać ratunku; trzeba wam u stóp ołtarzy błagać o litość Pana, gotowego zawsze wysłuchać grzesznika; trzeba wyzyskać wszystkie środki, jakie religia w świątyni wam podaje, by się przejąć do głębi uczuciami żałości i pobożności. Dokąd pójdziecie, kiedyście mieli nieszczęście popaść w nieprzyjaźń Boga? Tutaj grzesznicy mogą jeszcze znaleźć ostoję i schronienie; tu płyną zdroje ożywiające Sakramentów św., zdolne najsprośniejszą obmyć duszę; tu znajdują się trybunały Miłosierdzia, gdzie się grzechy przebaczają; tu Ofiara pojednania uśmierza gniew Boga; tu prawdy zbawienia padają na serca, budzą nienawiść grzechu i zamiłowanie sprawiedliwości; słowem, są tu lekarstwa na wszystkie wasze nędze. Zatem przedewszystkiem grzesznicy winni uczęszczać do świątyni Pańskiej; im rany ich bardziej zastarzałe, tem więcej winni tu szukać lekarstwa.

Oto pierwsze usposobienie niewinności i czystości, jakiego od nas, jak od Wybranych w niebie, wymaga obecność Boga, mieszkającego w naszych świątyniach.

Ale, jeżeli już sam stan grzechu bez obżałowania, bez żądzy odmiany, jest zbezczeszczeniem świętości kościoła i najświętszych tajemnic: o Boże! jakiej to zbrodni dopuszczają się ci, którzy obierają sobie to miejsce najświętsze, by nawet w czasie Ofiary przenajświętszej dawać folgę wyuzdanym swym namiętnościom, nieczyste rzucają spojrzenia, haniebne żywią pragnienia, szukają tu sposobności, których sama przyzwoitość gdzieindziej nie dozwala! O jakaż to straszna zbrodnia, to ponowne krzyżowanie Jezusa wtedy właśnie, kiedy On się za nas znieważonemu ofiaruje Ojcu! Jakaż to zuchwałość szukać tutaj oczu swego Sędziego, by były świadkami niegodziwości, z Jego Obecności czynić sobie przedmiot potępienia!

Jeżeli obecność Boga najświętszego jak od Wybranych w niebie, wymaga od nas usposobienia czystości i niewinności w świątyni, tedy obecność Boga straszliwego Majestatu domaga się tutaj świętej zgrozy, skupienia, uwielbienia, wnętrznego wyniszczenia. Jest to drugie usposobienie, zaznaczone głębokiem wyniszczeniem Błogosławionych w świątyni niebiańskiej. »Padali przed stolicą na oblicza swe.« O czem w drugiej części.

II. Uwielbienie i wnętrzne wyniszczenie.

Bóg jest Duchem i Prawdą; w duchu i prawdzie chce być czczony. — To usposobienie pokłonu i głębokiego wyniszczenia, jakieśmy Mu winni w świątyni, ma swój wyraz nietylko w zewnętrznej postawie, ale, jak u Błogosławionych w niebie, wyraża się w adoracyi, w modlitwie, w podzięce: »Błogosławienie i chwała i dziękowanie«[1]); zatem Bóg wymaga od nas w świątyni swojej ducha religii i wyniszczenia.

Mówię, ducha uwielbienia, pokłonu, wyniszczenia. Bóg objawia tutaj swe cuda i swą nieskończoną wielkość; — zstępuje z niebieskich przybytków, by przyjmować hołdów naszych daniny; pierwszem zatem uczuciem, jakiem u progu kościoła winniśmy się przejąć, to uczucie zgrozy, milczenia, głębokiego skupienia, wnętrznego wyniszczenia na widok Majestatu Najwyższego a naszej nizkości; przejąć winniśmy się Bogiem, który nam się ukazuje; odczuć cały ciężar Jego chwały; skupić całą naszą uwagę, nasze myśli, żądze, całą duszę, — by z wszystkiego, co w nas jest, złożyć hołd Bogu, którego adorujemy; wyznać z Niebianami w poczuciu naszego nicestwa, że Bóg jeden wielki, potężny, nieśmiertelny, godzien hołdów i miłości bez granic.

Ale niestety! gdzie są te dusze przyjęte taką czcią w świątyni, — dusze opanowane świętą bojaźnią, czujące ciężar Majestatu mieszkającego tu Boga; dusze, które innej nie znają postawy jak nieruchomość korzącego się ciała i głęboką religijność adorującej duszy? Gdzież są ci, których wielkość Boga wyłącznie zajmuje, co tracą tu z oka wszelkie inne ziemskie

[1]) Objaw. VII. 12.

wielkości? Niestety! są osoby, w których wiara przymglona, które przychodzą do świątyni nie dla oddania czci Bogu, lecz na to, by hołdy adoracyi i podziwu ku nim zwracano! itd.

Z ducha wyniszczenia wykwita dalej duch modlitwy. — Im więcej przejmuje nas wielkość i potęga Boga, którego tu uwielbiamy, — tem więcej rodzime nasze nędze zniewalają nas do uciekania się do Jego dobroci. To też świątynia jest domem modlitwy, gdzie każdy winien przedkładać Panu swe potrzeby; gdzie ministrowie Pańscy, jak Mojżesz na górze widzenia, podnoszą błagalne ręce za ludem; gdzie Oczy Pańskie są zawsze otwarte na nasze nędze, Uszy — nastawione na nasze błagania.

Wprawdzie na każdem miejscu można modlić się do Pana, — ale w kościele Bóg okazuje się łaskawszym; obiecał bowiem, że tu zawsze będzie nam obecnym na to, by wysłuchiwać naszych próśb i odbierać naszych hołdów daniny. Tak, bracia, tutaj z Kościołem powszechnym winniśmy opłakiwać publiczne zgorszenia, niezgody rodzin, zatwardziałość grzeszników, wystudzenie miłości wśród wiernych.... Potrzeba zatem przychodzić do kościoła z duchem skupionym, z sercem należycie usposobionem, które oczom Boga nie przedstawia niczego, coby tamowało Jego łaski; potrzeba postawy kornej, błagalnej, która sama jest już modlitwą, uwielbieniem. W świątyni wszystko, na co patrzymy, przywodzi nam na pamięć niewysłowione dobrodziejstwa, któremi nas Bóg najhojniej wyposażył; tutaj więc najpotężniej odczuwamy powinność wdzięczności i podzięki.

Tu w Sakramencie Odrodzenia zrodziliście się na dzieci Boże: przez Chrzest św. dobroć Boża wyłączyła was od pogan, którzy Boga nie znają, — od heretyków, którzy Go nie czczą tak, jak Bóg żąda; — tutaj poprzysięgliśmy wierność Chrystusowi. Tu, u trybunału Miłosierdzia, tyle razy złożyliście hańbiący ciężar niewierności, któremi skalaliście łaskę Chrztu św. Tu litościwy Zbawca przez usta kapłanów wielokrotnie powiedział wam: »Synu, grzechy twoje są odpuszczone, idź, a nie grzesz więcej, by ci się coś gorszego nie przydarzyło!« Kościół, to wszechnica prawdy: tu przez usta kapłanów Zbawiciel głosi wam zasady zbawienia, tajemnice królestwa Bożego, nieprzystępne dla setek milionów. Czyż to nie jest nie mniej potężną do wdzięczności pobudką? Wszak bez

wiary zbawienia niema, ta zaś, mówi Apostoł, rodzi się ze słuchania.

Ostatnią a najwyższą pobudką do wdzięczności jest tu sam Syn Boży, ofiarujący się za nas, dający nam udział w swej Boskiej Ofierze. O! my nigdy i przez wieczność całą za jedną Mszę św. wywdzięczyć się nie potrafimy! Atoli, kiedy te straszliwe tajemnice odprawiają się na naszych ołtarzach, kiedy niebo się otwiera, kiedy toczy się sprawa naszego zbawienia pomiędzy Synem a Ojcem niebieskim; kiedy Krew Jezusa płynie po ołtarzu dla obmycia naszych nieprawości; kiedy Aniołowie drżą osłupieni: widzimy niestety ludzi, którzy zaledwie zginają kolano, nudzą się, ziewają, liczą niecierpliwie te chwile przepojone najcenniejszemi łaskami; zamiast poczuwać się do najwyższej wdzięczności, — oni radziby jak najprędzej opuścić to miejsce najświętsze — to nowe niebo, jakie Pan dla Siebie i dla nas na ziemi zgotować raczył!....

* * *

Przypominajmy sobie często te potężne pobudki do należytego usposobienia się, w jakiem w świątyni Pańskiej znajdować się winniśmy. Przynośmy tu ducha pobożności, modlitwy, skruchy, skupienia, uwielbienia i dziękczynienia. Nie opuszczajmy nigdy przybytków Boga naszego, nie wynosząc z nich jakiejś nowej łaski. Nie wychodźmy stąd nigdy bez odnowienia naszych przedsięwzięć dążenia sercem, czynami ku niebu, bez nowych postanowień położenia kresu zdrożnościom naszym i przywiązania się szczerze i jedynie do Boga, bez świętej zazdrości ku tym, którzy mają szczęście wyłącznie Bogu służyć i uwielbiać Go nieustannie w Sakramencie Miłości. Powiedzmy eucharystycznemu Bogu to, co niegdyś królowa Saba mówiła do Salomona: »Szczęśliwi słudzy Twoi, którzy stoją przed Tobą zawsze, a słuchają mądrości Twojej«[1]). Jeżeli powinności stanu nie pozwalają nam często uwielbiać tu Pana, tedy przynajmniej, podobnie jak Izraelici, zwracajmy żądze, uczucia, serca nasze ku miejscu świętemu. Niechaj świątynie nasze stawają

[1]) III Król. X. 8.

się najsłodszą naszą pociechą w uciskach, schroniskiem w utrapieniach, ratunkiem w potrzebach. Szukajmy tutaj zaczątku tego pokoju niezmiennego, którego pełność znajdziemy w wiekuistej świątyni niebiańskiego Jeruzalem. Niechaj dom Boży będzie dla nas prawdziwie domem ojcowskim, przedsionkiem nieba, w pewnych chwilach — niebem samem: — a doznamy tu przedziwnych skutków miłosierdzia i hojności Jezusa. A tak kościół ziemski stanie się dla nas przysionkiem niebiańskiego, do którego Zbawiciel czcicieli swoich wprowadzić nie omieszka. »I będziem ludem Jego, a sam Bóg z nami będzie Bogiem naszym«[1]) na wieki. Amen.

IV.

Na urocz. Poświęcenia Kościoła.

Kościół — przybytek obecnego w nim Boga.

»Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi.«
Objaw. XXI. 3.

Kościół ten, który pobożność przodków naszych w roku .... ku chwale Najwyższego dźwignęła, jest miejscem najświętszem, które Bóg nieskończonego Majestatu osobiście zamieszkuje. Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. Dlatego to z taką okazałością liturgiczną biskup ten Boży przybytek poświęcił, dlatego rocznicę jego poświęcenia z największą uroczystością dziś obchodzimy.

Kościół w ścisłem słowa znaczeniu jest domem Boga, jako Jego siedziba, jako dom łaski i modlitwy.

Rozróżniamy czworaki dom czyli świątynię Boga: świątynię natury, świątynię chwały, świątynię przyjaźni i świątynię łaski.

Świątynią natury jest wszechświat, w której wszystkie stworzenia wielbić winny swego Stwórcę istotą

[1]) Obj. XXI. 3.

swoją w niej obecnego; stąd to nawoływanie Proroka: »Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie Panu, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki« [1]).

Świątynią chwały jest niebo, gdzie Bóg jako monarcha w swym pałacu przebywa i chwałę swą wybranym odsłania.

Świątynią przyjaźni jest dusza sprawiedliwego wedle słów Chrystusowych: »Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją; a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy« [2]). Zatem w duszy łaską uświęconej Trójca Przenajśw. mieszka — i coraz doskonalej miłością z nią się jednoczy.

Świątynią łaski jest kościół Bogu poświęcony. Nosi on trzy nazwy: domu Bożego, domu łaski i domu modlitwy.

Jest on domem Bożym, bo w nim rzeczywiście mieszka Bóg z całym swym majestatem, przysłoniony eucharystycznemi osłonami. Syn Boży mieszka tu z nami jak ojciec z dziatwą swoją; On nas tu poucza i karmi na żywot wieczny Boskiem swem ciałem.

Dom łaski, bo tu najobficiej zlewa na nas swe dary, by nas do wiekuistej uzdolnić chwały.

Dom modlitwy, bo tu Bóg osobiście przebywa, by naszych próśb wysłuchiwał, by odbierał nasze hołdy i ofiary, a w zamian za to coraz hojniejszymi wyposażał nas darami.

Obecność pewnej osoby, zamieszkującej jakiś dom, sprawia, że dom ten jego nosi imię. Zatem obecność eucharystycznego Boga nadaje kościołowi słuszną nazwę domu Bożego, domu łaski i modlitwy. O tej obecności Boga Jezusa w kościele podam wam kilka uwag:

1. Wyjaśnię najpierw, co to jest obecność Boga wśród nas.

2. W jaki sposób Bóg eucharystyczny swą obecność wśród nas skutkami zatwierdza i przejawia.

Zobacz kazanie II-gie na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa, str. 205—219.

[1]) Dan. III. 17. — [2]) Jan XIV. 27.

Spis rzeczy.

Część II. (tom 2-gi).

Na uroczystość Zesłania Ducha św.

Stronica.

Kazanie I: *Przyczyny i okoliczności Zesłania Ducha św.* 5
1) Przyczyny Zesłania Ducha św. 6
2) Okoliczności i skutki zstąpienia Ducha św. 9
Kazanie II: *Bóg-Duch św. i Jego cześć* 18
1) Bóstwo Ducha św. 19
2) Cześć Boga-Ducha 26
Kazanie III: *Nasze uczestnictwo w naturze Boga* . . . 33
1) Duch św. udziela nam Boskiej natury »przypadłościowo« przez wlanie łaski i miłości stworzonej 35
2) Przez łaskę Duch św. substancyalnie nam się udziela . . 39
Kazanie IV: *Działanie Ducha św. w umysłach i sercach ludzkich* 44
1) Skutki Ducha św. w umysłach 45
2) Skutki Ducha św. w sercach 51
Kazanie V: *O Sakramencie Bierzmowania* 55
1) Istota Sakramentu Bierzmowania 57
2) Skutki Sakramentu Bierzmowania 60
Kazanie VI: *Charakter chrześcijański* 69
1) Co rozumiemy przez charakter? 70
2) Wielkość charakteru 73
3) Obowiązek wytwarzania w sobie wielkiego charakteru . 78

Na uroczystość Trójcy Przenajśw.

Kazanie I: *Jedność natury, — troistość Osób Boskich* . 86
1) Bóg jest jeden w naturze 87
2) Trzy Boskie Osoby 93
Kazanie II: *Pochodzenie Boskich Osób* 103
1) Tajemnica Boskiego Życia 104
2) Trzy Boskie Osoby, Ich własności 109

Stronica.

Kazanie III: *Trójca Przenajśw. — a Jej odwzór — Kościół* 118
1) Jedność natury Boskich Osób 120
2) Jedność poznawania 124
3) Jedność miłości 129
Kazanie IV: *Potrójny hołd Trójcy Przebłogosławionej* . . 133
1) Hołd umysłu 134
2) Hołd serca 138
3) Hołd czynu, naśladowania 140
Kazanie V: *Sakrament Chrztu św.* 143
1) Co jest Chrzest św. 146
2) Skutki Chrztu św. 151
3) Ceremonie Chrztu świętego i obietnice w nim uczynione 157
Kazanie VI: *Tajemnice* 163
1) Stosowność tajemnic w Religii 165
2) Korzyści z tajemnic 175

Na uroczystość 40-godzinnego nabożeństwa.

Kazanie I: *Przenajświętszy Sakrament — tajemnica wiary* 185
1) Powody naszej wiary 186
2) Wyjaśnienie trudności 199
Kazanie II: *Obecność Boga i jej stopnie. — Obecność Jezusa w Eucharystyi* 204
1) Obecność Boga i jej stopnie 205
2) Obecność eucharystycznego Jezusa 213
Kazanie III: *Sakrament ołtarza — tajemnica miłości* . 219
1) Myśli i uczucia Jezusa w chwili ustanowienia Przenajśw. Sakramentu 220
2) Eucharystya — najwyższy wyraz miłości Jezusa . . . 227
Kazanie IV: *Eucharystya: najwyższy przejaw Potęgi, Dobroci i Chwały Bożej* 233
1) Eucharystya najwyższy przejaw Potęgi Bożej 234
2) Eucharystya najwyższy przejaw Dobroci Bożej . . . 239
3) Eucharystya — najwyższy przejaw Chwały Bożej . . 242
Kazanie V: *Ofiara Mszy św. — jej istota* 246
1) Nauka Kościoła o Ofierze Mszy św. 247
2) Istota Ofiary Mszy św. 254
Kazanie VI: *Wiekuista Ofiara całopalenia* 266
1) Msza św. jest Ofiarą 267
2) Msza św. jest dopełnieniem wszystkich dzieł Boga . . 274
Kazanie VII: *Cel Ofiary Mszy św.* 281
1) Ofiara uwielbienia 283
2) Ofiara eucharystyczna 284
3) Ofiara przebłagania 285
4) Ofiara ubłagania 287

Stronica.

Kazanie VIII: *Ceremonie, obrzędy Mszy świętej* . . . 292
1) Przygotowanie 294
2) Nauka 297
3) Ofiarowanie 298
4) Kanon 302
5) Komunia 305
6) Dziękczynienie 308
Kazanie IX: *Boski nasz pokarm. Czemu małe wytwarza w nas skutki?* 311
1) Boski nasz Pokarm 313
2) Dlaczego Komunia św. małe w nas wytwarza skutki . . 320
Kazanie X: *Komunia święta jednoczy nas z Bogiem* . . 330
1) Zjednoczenie nasze w Komunii św. 331
2) Skutki Komunii św. 338
Kazanie XI: *Komunia św. — nasycenie żądz serca ludzkiego* 347
1) Komunia św. zadowala żądze serca naszego 347
2) Przygotowanie do Komunii św. 358
Kazanie XII: *Przygotowanie do Komunii św. i Dziękczynienie* 363
1) Przygotowanie do Komunii świętej 365
2) Dziękczynienie 374
Kazanie XIII: *Nawiedzanie eucharystycznego Jezusa* . . 378
1) Pobudki do nawiedzin Najśw. Sakramentu 380
2) Jak się zachować w czasie nawiedzenia Najśw. Sakramentu 387
Kazanie XIV: *Wystawienie Najśw. Sakramentu* . . . 395
1) Jezus wystawiony w Najśw. Sakramencie, by okazywał oblicze swoje Bogu 397
2) Wystawienie Najśw. Sakramentu ze względu na nas . . 399

Na uroczystość Bożego Ciała.

Kazanie I: *Eucharystya — szczyt chwały Bożego Ciała* . 408
1) Eucharystya — chwałą Ciała Chrystusowego 410
2) Chwałą Kościoła — Eucharystya 413
Kazanie II: *Tryumf Eucharystycznego Jezusa w nas i przez nas* 421
1) Tryumf eucharystycznego Jezusa w nas 423
2) Tryumf eucharystycznego Jezusa przez nas 431
Kazanie III: *Cel uroczystości Bożego Ciała* 435
1) Zamiar Kościoła w ustanowieniu tej uroczystości . . . 437
2) Co mamy czynić, by odpowiedzieć zamysłom Kościoła . 442
Kazanie IV: *Przenajśw. Sakrament — przejaw miłości Jezusowej* 445
1) Eucharystya — pomnik dziwów Jezusowych 447
2) Eucharystya — pomnik miłości 450

Stronica.

Kazanie V: *Komunia św. — dźwignia i rękojmia naszej nadziei* 460
1) Boże Ciało — nadzieja dusz naszych 461
2) Boże Ciało — nadzieja ciał naszych 469
Kazanie VI: *Boże Ciało — nasz Wiatyk* 476
1) Nędza nasza przy zgonie; — ratunkiem Boże Ciało, Wiatyk 478
2) Niebezpieczeństwo przy zgonie — uchyla Boski Wiatyk . 481
3) Tryumf umierającego z Jezusem 486

Na uroczystość Przenajśw. Serca Jezusowego.

Kazanie I: *Przedmiot i cel nabożeństwa do Boskiego Serca Jezusowego* 491
1) Nabożeństwo do Serca Jezusa jest najpoważniejsze . . 491
2) Przedmiot nabożeństwa do Serca Jezusowego 492
3) Cel tego nabożeństwa 501
Kazanie II: *Nabożeństwo wogóle, — nabożeństwo do Serca Jezusowego — jego aktualność* 505
1) Zadanie nabożeństw i nabożeństwa do Serca Jezusowego w dziele naszego uświęcenia 506
2) Aktualność nabożeństwa do Serca Jezusowego . . . 515
Kazanie III: *Miłość Jezusa — czemu czczona w Sercu* . 524
1) Miłość Jezusa ku nam 525
2) Czemu miłość Jezusa czcimy w Jego Sercu? 534
Kazanie IV: *Boleści Serca Jezusowego. — Boskie Serce — źródło pokoju* 541
1) Boleści Serca Jezusowego 543
2) Serce Jezusa — źródło pokoju 554
Kazanie V: *Symbole Serca Jezusowego* 560
1) Płomienie 562
2) Krzyż 568
3) Korona cierniowa 573
Kazanie VI: *Rana Serca Jezusowego jako Symbol* . . . 579
1) Serce Jezusowe otwarte jako księga 580
2) Serce Jezusa otwarte jako skarbiec 587
3) Serce Jezusa otwarte jako mieszkanie 590

Na uroczystość Przemienienia Pańskiego.

Kazanie I: *Stosunek słowa Bożego do Eucharystyi* 593
1) Pożądanie słowa Bożego 595
2) Z jaką uwagą słuchać słowa Bożego? 599
3) Wykonywanie słowa Bożego 603
Kazanie II: *Przemienienie grzesznika — i Boga* . . . 606
1) Pokuta przedziwnie przemienia grzesznika 608
2) Pokuta przemienia Boga 612

Stronica.

Na uroczystość Podwyższenia Krzyża.

Kazanie I: *Konieczność cierpienia* 616
1) Prawo cierpienia 618
2) Korzyści cierpienia 623
3) Zgubny cierpień użytek 627
Kazanie II: *Krzyż — objaw miłości Bożej ku nam; — miłości naszej ku Bogu* 629
1) Krzyż — objaw Boskiej ku nam miłości 631
2) Krzyż — objaw naszej ku Bogu miłości 637

Na uroczystość Poświęcenia Kościoła.

Kazanie I: *Kościół — dom Boży i łask zdrój* 644
1) Kościół — Dom Boży 645
2) Kościół — brama nieba, łask zdrój 651
Kazanie II: *Kościół potrójny* 655
1) Kościół duchowy, katolicki 656
2) Kościół materyalny 660
3) Kościół mistyczny 665
Kazanie III: *Uszanowanie Kościoła* 668
1) Czystość, niewinność 669
3) Uwielbienie i wnętrzne wyniszczenie 676
Kazanie IV: *Kościół — przybytek obecnego w nim Boga* . 679

Ważniejsze omyłki.

Str.	34	wiersz	10	zamiast	jakich	ma być		*jakie*
„	78	„	17	„	drobiazgowo	„	„	*drobiazgowe*
„	178	„	29	„	o świecie	„	„	*w świecie*
„	215	„	11	„	patrzymy	„	„	*patrzmy*
„	245	„	19	„	zrodziła	„	„	*zrodziła się*
„	256		uwaga	„	Gessius, Gugo	„	„	*Lessius, Lugo*
„	264	„	15	„	w ołtarzu	„	„	*przy ołtarzu*
„	293	„	26	„	bogobojnego	„	„	*bogobójczego*
„	300	„	4	„	hostyą	„	„	*nad hostyą*
„	322	„	7	„	stała się	„	„	*stało się*
„	352	„	1	„	uścisków	„	„	*ucisków*
„	513	„	12	„	kanonizacyi	„	„	*beatyfikacyi*
„	552	„	33	„	upodobanie	„	„	*upodobnienie*
„	565	„	26	„	nie istnielibyśmy	„	„	*nie istnieliśmy*
„	578	„	31	„	wybijali	„	„	*wbijali*
„	610	„	8	„	przez nią	„	„	*z nią*
„	616	„	6	„	Nauczyciela	„	„	*Kończyciela*

Rev. Alphonse M. Figlewski, O. M. C.

Rev. Alphonse M. Figlewski, O. M. C.